



HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i mieczem



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i mieczem

Ogniem i mieczem

TOM I

ROZDZIAŁ I

Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia.

Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroila się z Dzikich Pól¹ i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa pojawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach; odprawiano więc posty i dawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili, że zaraza spadnie na kraj i wygubi rodzaj ludzki. Nareszcie zima nastąpiła tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej. W południowych województwach lody nie popętały² wcale wód, które podsycane topniejącym każdego ranka śniegiem wystąpiły z łożysk i pozalewały brzegi. Padały częste deszcze. Step rozmókł i zmienił się w wielką kałużę, słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno, że — dziw nad dziwy! — w województwie bracławskim³ i na Dzikich Polach zielona ruń⁴ okryła stepy i rozłogi⁵ już w połowie grudnia. Roje⁶ po pasiekach poczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy na Rusi⁷, oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Dzikim Polom, od których łatwiej niżli skądinąd mogło się ukazać niebezpieczeństwo.

Tymczasem na Polach nie działo się nic nadzwyczajnego i nie było innych walk i potyczek jak te, które się odbywały tam zwykle, a o których wiedziały tylko orły, jastrzębie, kruki i zwierz polny.

Bo takie to już były te Pola. Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi, niedaleko za Czehrynem⁸ od Dniepru, a od Dniestru — niedaleko za Humanem⁹, a potem już hen, ku limanom¹⁰ i morzu, step i step, w dwie rzeki jakby w ramę ujęty. Na łuku Dnieprowym, na Niżu¹¹, wrzało jeszcze kozackie życie za porohami¹², ale w samych Polach nikt nie mieszkał i chyba po brzegach tkwiły gdzieś „polanki¹³” jakoby wyspy wśród morza. Ziemia była *de nomine*¹⁴ Rzeczypospolitej, ale pustynna, na której pastwisk Rzeczypospolita Tatarom pozwalała, wszakże gdy Kozacy często bronili, więc to pastwisko było i pobojuwiskiem zarazem.

Ile tam walk stoczono, ilu ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał. Orły, jastrzębie i kruki jedne wiedziały, a kto z daleka dosłyszał szum skrzydeł i krakanie, kto ujrzał wiry ptasie nad jednym kołującym miejscem, to wiedział, że tam trupy lub kości niepogrzebione leżą... Polowano w trawach na ludzi jakby na wilki lub suhaki¹⁵. Polował, kto chciał. Człek prawem ścigany chronił się w dzikie stepy, orężny pasterz trzód strzegł, rycerz przygód tam szukał, łotrzyk łupu. Kozak Tatara, Tatar Kozaka. Bywało, że i całe

Omen, Natura

Zima

Ptak, Trup

Walka

¹*Dzikie Pola* — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

²*popętać* — powiązać; tu: skuć.

³*województwo bracławskie* — w XVII w. województwo należące do Małopolski, sąsiadujące z woj. kijowskim i podolskim; *Bracław* — miasto na środkowej Ukrainie.

⁴*ruń* — tu: roślinność, trawy.

⁵*rozłóg* — dolina nieckowata o łagodnych zboczach.

⁶*roj* — rodzina pszczół.

⁷*Rus* — wschodnia Słowiańszczyzna; tu: Ukraina.

⁸*Czehryn* a. *Czebryn* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁹*Human* — miasto na środkowej Ukrainie, w XVII w. rezydencja magnatów Kalinowskich, twierdza polska.

¹⁰*liman* — zatoka u ujścia doliny rzecznej do morza.

¹¹*Niż* a. *Zaporoże* — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹²*porob* (ukr.: próg) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporożem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹³*polanka* — obóz kozacki.

¹⁴*de nomine* (łac.) — z nazwy.

¹⁵*suhak* — ssak krętorogi, spokrewniony z gazelami, dziś żyje tylko w Azji Środkowej, w XVII w. można go było spotkać na terenie całej dzisiejszej Ukrainy.

watahy¹⁶ broniły trzód przed tłumami napastników. Step to był pusty i pełny zarazem, cichy i groźny, spokojny i pełen zasadzek, dziki od Dzikich Pól, ale i od dzikich dusz.

Czasem też napełniała go wielka wojna. Wówczas płynęły po nim jak fale czambuły¹⁷ tatarskie, pułki kozackie, to chorągwie polskie lub wołoskie¹⁸; nocami rzenie koni wtórowało wyciom wilków, głos kotłów i trąb mosiężnych leciał aż do Owidowego jeziora i ku morzu, a na Czarnym Szlaku, na Kuczmańskim — rzekłbyś: powódź ludzka. Granic Rzeczypospolitej strzegły od Kamieńca aż do Dniepru stаницe, „polanki” i — gdy szlaki miały się zarość, poznawano właśnie po niezliczonych stadach ptactwa, które, płożone przez czambuły, leciały na północ. Ale Tatar, byle wychylił się z Czarnego Lasu lub Dniestr przebył od strony wołoskiej, to stepem równo z ptakami stawał w południowych województwach.

Wszelako zimy owej ptactwo nie ciągnęło z wrzaskiem ku Rzeczypospolitej. Na stepie było ciszej niż zwykle. W chwili gdy rozpoczyna się powieść nasza, słońce zachodziło właśnie, a czerwonawe jego promienie rozświecały okolicę pustą zupełnie. Na północnym krańcu Dzikich Pól, nad Omelniczkim, aż do jego ujścia, najbystrzejszy wzrok nie mógłby odkryć jednej żywej duszy ani nawet żadnego ruchu w ciemnych, zeschniętych i zwiędłych burzanach. Słońce połową tylko tarczy wyglądało jeszcze zza widnokręgu. Niebo było już ciemne, a potem i step z wolna mroczył się coraz bardziej. Na lewym brzegu, na niewielkiej wyniosłości podobniejszej do mogiły niż do wzgórza, świeciły tylko resztki murowanej stаницy, którą niegdyś jeszcze Teodoryk Buczacki¹⁹ wystawił, a którą potem napady starły. Od ruiny owej padał długi cień. Opodal świeciły wody szeroko rozlanego Omelniczka, który w tym miejscu skręca się ku Dnieprowi. Ale blaski gasły coraz bardziej na niebie i na ziemi. Z nieba dochodziły tylko klangory²⁰ żurawi ciągnących ku morzu; zresztą ciszy nie przerywał żaden głos.

Noc zapadła nad pustynią, a z nią nastąpiła godzina duchów. Czuwający w stanicach rycerze opowiadali sobie w owych czasach, że nocami wstają na Dzikich Polach cienie poległych, którzy zeszedli tam nagle śmiercią w grzechu, i odprawują swoje korowody, w czym im żaden krzyż ani kościół nie przeszkadza. Toteż gdy sznury wskazujące północ poczynały się dopalać, odmawiano po stanicach modlitwy za umarłych. Mówiono także, że one cienie jeźdźców, snując się po pustyni, zastępują drogę podróżnym, jęcząc i prosząc o znak krzyża świętego. Między nimi trafiały się upiory, które goniły za ludźmi, wyjąc. Wprawne ucho z daleka już rozeznawało wycie upiorów od wilczego. Widywano również całe wojska cieniów, które czasem przybliżały się tak do stanic, że straż grały larum. Zapowiadało to zwykle wielką wojnę. Spotkanie pojedynczych cieniów nie znaczyło również nic dobrego, ale nie zawsze należało sobie źle wróżyć, bo i człek żywy zjawiał się nieraz i nikał jak cień przed podróżnymi, dlatego często i snadnie za ducha mógł być poczytany.

Skoro więc noc zapadła nad Omelniczkim, nie było w tym nic dziwnego, że zaraz koło opustoszałej stаницy pojawił się duch czy człowiek. Miesiąc wychynał właśnie zza Dniepru i obielił pustkę, głowy bodiaków²¹ i dal stepową. Wtem niżej na stepie ukazały się inne jakieś nocne istoty. Przelatujące chmurki przesłaniały co chwila blask księżycy, więc owe postacie to wyblyskiwały z cienia, to znowu gasły. Chwilami nikły zupełnie i zdawały się topnieć w cieniu. Posuwając się ku wyniosłości, na której stał pierwszy jeździec, skradały się cicho, ostrożnie, z wolna, zatrzymując się co chwila.

W ruchach ich było coś przerażającego, jak i w całym tym stepie, tak spokojnym na pozór. Wiatr chwilami podmuchiwał od Dniepru sprawując żaloszny szelest w zeschniętych bodiakach²², które pochylały się i trzęsły, jakby przerażone. Na koniec postacie znikły,

¹⁶wataba — tu: zbieranina uzbrojonych, groźnych ludzi.

¹⁷czambuł (z tur. *czapuł*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

¹⁸wołoski — z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej poł. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹⁹Buczacki *Jazłowiecki*, *Teodoryk* (zm. 1456) — kasztelan halicki i kamieniecki, starosta podolski, obrońca Podola przed Tatarami.

²⁰klangor — krzyk żurawia.

²¹bodiak (ukr.) — oset.

²²bodiak (ukr.) — oset.

schroniły się w cień ruiny. W bladym świetle nocy widać było tylko jednego jeźdźca stojącego na wyniosłości.

Wreszcie szelest ów zwrócił jego uwagę. Zbliżywszy się do skraju wzgórza począł wpatrywać się w step uważnie. W tej chwili wiatr przestał wiać, szelest ustał i zrobiła się cisza zupełna.

Nagle dał się słyszeć przeraźliwy świst. Zmieszane głosy poczęły wrzeszczeć przeraźliwie: „Ha! ha! Ha! ha! Jezu Chryste! ratuj! bij!” Rozległ się huk samopałów²³, czerwone światła rozdarły ciemności. Tętent koni zmieszał się ze szczękiem żelaza. Nowi jacyś jeźdźce²⁴ wyrosli jakby spod ziemi na stepie. Rzekłbyś: burza zawrzała nagle w tej cichej, złowrogiej pustyni. Potem jęki ludzkie zawtórowały wrzaskom straszonym, wreszcie ucichło wszystko: walka była skończona.

Widocznie rozegrywała²⁵ się jedna ze zwykłych scen na Dzikich Polach.

Jeźdźcy zgrupowali się na wyniosłości, niektórzy pozsiadali z koni, przypatrując się czemuś pilnie.

Wtem w ciemnościach ozwał się silny i rozkazujący głos:

— Hej tam! skrzesać ognia i zapalić!

Po chwili posypały się naprzód iskry, a potem buchnął płomień suchych oczeretów²⁶ i luczyna, które podróżujący przez Dzikie Pola²⁷ wozili zawsze ze sobą.

Wnet wbito w ziemię drąg od kaganka i jaskrawe, padające z góry światło oświetliło wyraźnie kilkunastu ludzi pochylonych nad jakąś postacią leżącą bez ruchu na ziemi.

Byli to żołnierze ubrani w barwę²⁸ czerwoną, dworską, i w wilcze kapuzy²⁹. Z tych jeden, siedzący na dzielnym koniu, zdawał się reszcie przewodzić. Zsiadłszy z konia zbliżył się do owej leżącej postaci i spytał:

— A co, wachmistrzu? żyje czy nie żyje?

— Żyje, panie namiestniku, ale charcze; arkan³⁰ go zdławił.

— Co zasz jest?

— Nie Tatar, znaczny ktoś.

— To i Bogu dziękować.

Tu namiestnik popatrzył uważnie na leżącego męża.

— Coś jakby hetman — rzekł.

— I koń pod nim tatar zacny, jak lepszego u chana³¹ nie znaleźć — odpowiedział wachmistrz. — A ot, tam go trzymają.

Porucznik spojrział i twarz mu się rozjaśniła. Obok dwóch szeregowych trzymało rzeczywiście dzielnego rumaka, który tuląc uszy i rozdymając chrapy wyciągał głowę i poglądał przerażonymi oczyma na swego pana.

— Ale koń, panie namiestniku, będzie nasz? — wtrącił tonem pytania wachmistrz.

— A ty, psiawiaro, chciałbyś chrześcijanowi konia w stepie odjąć?

— Bo zdobywczy...

Dalszą rozmowę przerwało silniejsze chrapanie zduszonego męża.

— Włać mu gorzałki w gębę — rzekł pan namiestnik — pas odpiąć.

— Czy zostaniemy tu na nocleg?

— Tak jest, konie rozkubaczyć³², stos zapalić.

Żołnierze skoczyli co żywo. Jedni poczęli cucić i rozcierać leżącego, drudzy ruszyli po oczerety³³, inni rozesłali na ziemi skóry wielbłądzie i niedźwiedzie na nocleg.

Pan namiestnik, nie troszcząc się więcej o zduszonego męża, odpiął pas i rozciągnął się na burce przy ognisku. Był to młody jeszcze bardzo człowiek, suchy, czarniawy, wielce

²³ samopał — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

²⁴ jeźdźce — dziś popr. forma M. lm: jeźdźcy.

²⁵ rozegrywała — dziś popr.: rozgrywała.

²⁶ oczeret (ukr.) — trzcina.

²⁷ Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

²⁸ barwa — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

²⁹ kapuza (z łac. *caput*: głowa) — futrzana czapka-uszanka.

³⁰ arkan — bicz, sznur, używany przez Tatarów do walki; lasso.

³¹ chan — władca tatarski.

³² rozkubaczyć — rozsiadłać, przygotować do odpoczynku; *kubaka* — rodzaj siodła.

³³ oczeret (ukr.) — trzcina; tu: suche liście na podpałkę.

przystojny, ze szczupłą twarzą i wydatnym orlim nosem. W oczach jego malowała się okrutna fantazja i zadzierzystość³⁴, ale w obliczu miał wyraz uczciwy. Wąs dość obfity i niegolona widocznie od dawna broda dodawały mu nad wiek powagi.

Tymczasem dwaj pachołkowie zajęli się przyrządzaniem wieczerzy. Położono na ogniu gotowe ćwierci baranie; zdjęto też z koni kilka dropiów³⁵ upolowanych w czasie dnia, kilka pardew³⁶ i jednego suhaka³⁷, którego pachoł wnet zaczął obłupywać ze skóry. Stos płonął, rzucając na step ogromne, czerwone koło światła. Zduszony człowiek począł z wolna przychodzić do siebie.

Przez czas jakiś wodził nabiegłymi krwią oczyma po obcych, badając ich twarze; następnie usiłował powstać. Żołnierz, który poprzednio rozmawiał z namiestnikiem, dźwignął go w górę pod pachy; drugi włożył mu obuszek w dłoń, na którym nieznajomy wsparł się z całej siły. Twarz jego była jeszcze czerwona, żyły jej nabrzmiały. Na koniec przyduszonym głosem wykrztusił pierwszy wyraz:

— Wody!

Podano mu gorzałki, którą pił i pił, co mu widocznie dobrze zrobiło, bo odjąwszy wreszcie flaszkę od ust, czystszy już głosem spytał:

— W czyich jestem ręku³⁸?

Namiestnik powstał i zbliżył się ku niemu.

— W ręku tych, co waści salwowali³⁹.

— Przeto nie waszmościowie schwycili mnie na arkan⁴⁰?

— Mosanie⁴¹, nasza rzecz szabla, nie arkan. Krzywdzisz waść dobrych żołnierów⁴² podejrzeniem. Złapali cię jakowis łotrzykowie udający Tatarów, których jeśliś ciekaw, oglądać możesz, bo oto leżą tam porżnięci jak barany.

To mówiąc wskazał ręką na kilka ciemnych ciał leżących poniżej wyniosłości.

A nieznajomy na to:

— To pozwólcie mi spocząć.

Podłożono mu wojłokową⁴³ kulbakę⁴⁴, na której siadł i pogrążył się w milczeniu.

Był to mąż w sile wieku, średniego wzrostu, szerokich ramion, prawie olbrzymiej budowy ciała i uderzających rysów. Głowę miał ogromną, cerę zawiędlą, bardzo ogorzałą, oczy czarne i nieco ukośne jak u Tatarów, a nad wąskimi ustami zwieszał mu się cienki wąs rozchodzący się dopiero przy końcach w dwie szerokie kiście. Twarz jego potężna zwiastowała odwagę i dumę. Było w niej coś pociągającego i odpychającego zarazem — powaga hetmańska ożeniona z tatarską chytrą, dobrotliwość i dzikość.

Posiedziawszy nieco na kulbace⁴⁵, wstał i nad wszelkie spodziewanie, zamiast dziękować, poszedł oglądać trupy.

— Prostak! — mruknął namiestnik.

Nieznajomy tymczasem przypatrywał się uważnie każdej twarzy kiwając głową jak człowiek, który odgadł wszystko, po czym wracał z wolna do namiestnika, klepiąc się po bokach i szukając mimowolnie pasa, za który widocznie chciał zatknąć rękę.

Nie podobała się młodemu namiestnikowi ta powaga w czleku oderżniętym przed chwilą od powroza, więc rzekł z przekąsem:

— Rzekłby kto, że wasze⁴⁶ znajomych szukasz między owymi łotrzykami albo że pacierz za ich duszę odmawiasz.

Nieznajomy odparł z powagą:

³⁴zadzierzystość — skłonność do zaczepki, do szukania zwady, zadziorność.

³⁵drop — najcięższy latający ptak na świecie, gatunek ginący, w Polsce objęty ścisłą ochroną.

³⁶pardwa — ptak z rodziny kurowatych, podobny do kuropatwy lub bażanta, obecnie w Polsce właściwie nie występuje.

³⁷suhak — ssak krętorogi, spokrewniony z gazelami, dziś żyje tylko w Azji Środkowej, w XVII w. można go było spotkać na terenie całej dzisiejszej Ukrainy.

³⁸W czyich... ręku — dziś popr.: w czyich rękach; w ręku (starop.) — w dwojgu rąk (forma liczby podwójnej).

³⁹salwować (z łac.) — uratować, wybawić.

⁴⁰arkan — bicz, sznur, używany przez Tatarów do walki; lasso.

⁴¹mosan a. mospan (daw.) — skrót od: miłośnicy pan.

⁴²żołnierów — dziś popr. forma B. Im: żołnierzy.

⁴³wojłok (z tur.) — filc z sierści zwierzęcej.

⁴⁴kulbaka — rodzaj siodła.

⁴⁵kulbaka — rodzaj siodła.

⁴⁶wasze — tu: pan; skrót od: wasza miłość.

— I nie mylisz się waść, i mylisz: nie mylisz się, bom szukał znajomych, a mylisz się, bo to nie lotrzykowie, jeno słudzy pewnego szlachcica, mego sąsiada.

— Tedy widocznie nie z jednej studni pijacie z onym sąsiadem.

Dziwny jakiś uśmiech przeleciał po cienkich wargach nieznanego.

— I w tym się waść mylisz — mruknął przez zęby.

Po chwili dodał głośnieję:

— Ale wybacz waszmość pan, żem mu naprzód powinnej nie złożył dzięki za *auxilium*⁴⁷ i skuteczny ratunek, który mnie od tak nagłej śmierci wybawił. Waści męstwo stanęło za moją nieostrożność, bom się od ludzi swoich odłączył, ale też wdzięczność moja dorównywa waszmościnej ochocie.

To rzekłszy wyciągnął ku namiestnikowi rękę.

Ale butny młodzieńczyk nie ruszył się z miejsca i nie spieszył z podaniem swojej; natomiast rzekł:

— Chciałbym naprzód wiedzieć, jeżeli ze szlachcicem mam sprawę, bo chociaż o tym nie wątpię, jednakże bezimiennych podzięków⁴⁸ przyjmować mi się nie godzi.

— Widzę w waszmości prawdziwie kawalerską fantazję — i słusznie mówisz. Powinienem był zacząć od nazwiska mój dyskurs i moją podziękę. Jestem Zenobi Abdank, herbu Abdank z krzyżykiem, szlachcic z województwa kijowskiego, osiadły i pułkownik kozackiej chorągwi księcia Dominika Zaslawskiego⁴⁹.

— A ja Jan Skrzetuski⁵⁰, namiestnik chorągwi pancerniej J. O. księcia⁵¹ Jeremiego Wiśniowieckiego⁵².

— Pod sławnym wojownikiem waść służysz. Przyjmże teraz moją wdzięczność i rękę.

Namiestnik nie wahał się dłużej. Towarzysze pancerni⁵³ z góry wprawdzie patrzyli na żołnierzy spod innych chorągwi, ale pan Skrzetuski był na stepie, na Dzikich Polach, gdzie takie rzeczy mniej szły pod uwagę. Zresztą miał do czynienia z pułkownikiem, o czym zaraz naocznie się przekonał, bo gdy jego żołnierze przynieśli panu Abdankowi pas i szablę, i krótki buzdycan⁵⁴, z których go rozpasano dla cucenia, podali mu zarazem i krótką buławę⁵⁵ o osadzie z kości, o głowie ze ślinowatego rogu, jakich zażywali⁵⁶ zwykle pułkownicy kozaccy. Przy tym ubiór imci Zenobiego Abdanka był dostatni, a mowa kształtna znamionowała umysł bystry i otarcie się w świecie.

Więc pan Skrzetuski zaprosił go do kompanii. Zapach pieczonych mięs jał właśnie rozchodzić się od stosu, lechząc nozdrza i podniebienie. Pachol wydobyl je z żaru i podał na latercynowej misie. Poczeli jeść, a gdy przyniesiono spory worek mołdawskiego wina uszyty z kozłej skóry, wnet zawiązała się żywa rozmowa.

— Oby nam się szczęśliwie do domu wróciło! — rzekł pan Skrzetuski.

— To waszmość wracasz? skądże, proszę? — spytał Abdank.

— Z daleka, bo z Krymu.

— A cóżeś waszmość tam robił? z wykupnym jeździłeś?

— Nie, mości pułkowniku; jeździłem do samego chana⁵⁷.

Abdank nastawił ciekawie ucha.

— Ano to, proszę, w piękną waść wszedłeś komitywę! I z czymże do chana jeździłeś?

— Z listem J. O. księcia Jeremiego⁵⁸.

— To waść posłował! O cóż jegomość książe do chana pisał?

⁴⁷*auxilium* (łac.) — pomoc.

⁴⁸podzięków — dziś: podziękowań.

⁴⁹Zaslawski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

⁵⁰Skrzetuski, Jan — postać literacka, stworzona na wzór Mikołaja Skrzetuskiego herbu Jastrzębiec (1610–1673), szlachcica z Wielkopolski, który wstąpił się w czasie obrony Zbaraża w 1649 r.

⁵¹J. O. księcia — jaśnie oświeconego księcia.

⁵²Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

⁵³towarzysz pancerny — rycerz ciężkozbrojny, husarz.

⁵⁴buzdygan (z tur.) — rodzaj broni, ozdobna pałka; w XVII w. symbol władzy oficera.

⁵⁵buława (z tur.) — rodzaj broni, mała maczuga, często ozdobna; w XVII w. symbol władzy wojskowej.

⁵⁶zażywać — tu: używać.

⁵⁷chan — władca tatarski.

⁵⁸Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

Namiestnik popatrzył bystro na towarzysza.

— Mości pułkowniku — rzekł — zaglądałeś w oczy lotrzykom, którzy cię na arkan ujęli — to twoja sprawa, ale co książę do chana pisał, to ani twoja, ani moja, jeno ich obydwóch.

— Dziwiłem się przed chwilą — odparł chytrze Abdank — że jegomość książę tak młodego człowieka posłem sobie do chana obrał, ale po waścinej odpowiedzi już się nie dziwię, bo widzę, żeś młody laty⁵⁹, ale stary eksperiencją⁶⁰ i rozumem.

Namiestnik połknął gładko pochlebne słówko, pokręcił tylko młodego wąsa i pytał:

— A powiedzże mi waszmość, co porabiasz nad Omelniczkim i jakieś się tu wziął sam jeden?

— Nie jestem sam jeden, jenom ludzi zostawił po drodze, a jadę do Kudaku⁶¹, do pana Grodzickiego, któren tam jest przełożonym nad prezydium⁶² i do którego jegomość hetman wielki⁶³ wysłał mnie z listami.

— A czemu waść nie bajdakiem⁶⁴, wodą?

— Taki był ordynans⁶⁵, od którego odstąpić mi się nie godzi.

— To dziw, że jegomość hetman taki wydał ordynans, gdyż właśnie na stepie w tak ciężkie popadłeś terminy⁶⁶, których wodą jadąc, pewno byłbyś uniknął.

— Mosanie, stepy teraz spokojne; znam ja się z nimi nie od dziś, a to, co mnie spotkało, to jest złość ludzka i *invidia*⁶⁷.

— I któż to na jegomości tak nastaje?

— Długo by gadać. Sąsiad to zły, mości namiestniku, który substancję⁶⁸ mi zniszczył, z włości mnie ruguje, syna mi zbił — i ot — widziałeś waść, tu jeszcze na szyję moją nastawał.

— A to waść nie nosisz szabli przy boku?

W potężnej twarzy Abdanka zabłysła nienawiść, oczy zaświeciły mu posępnie i odrzekł z wolna a dobitnie:

— Noszę, i tak mi dopomóż Bóg, jako innych rekursów⁶⁹ przeciw wrogom moim szukać już nie będę.

Porucznik chciał coś mówić, gdy nagle na stepie rozległ się tętent koni, a raczej pośpieszne chlupotanie końskich nóg po rozmięklej trawie. Wnet też i czeladnik namiestnika, trzymający straż, nadbiegł z wieścią, że jakowis ludzie się zbliżają.

— To pewnie moi — rzekł Abdank — którzy zaraz za Taśminą⁷⁰ zostali. Jam też, nie spodziewając się zdrady, tu na nich czekać obiecał.

Jakoż po chwili gromada jeźdźców otoczyła półokręgiem wzgórze. Przy blasku ognia ukazały się głowy końskie z otwartymi chrapami, prychające ze zmęczenia, a nad nimi pochylone twarze jeźdźców, którzy przyslaniając rękoma od blasku oczy patrzyli bystro w światło.

— Hej, ludzie! kto wy? — spytał Abdank.

— Raby⁷¹ boże! — odpowiedziały głosy z ciemności.

— Tak, to moi mołojce⁷² — powtórzył Abdank zwracając się do namiestnika. — Bywajcie! bywajcie!

Niektórzy zeszedli z koni i zbliżyli się do ognia.

Pochlebstwo

Obyczaje

⁵⁹laty — dziś popr. forma N. lm: latami.

⁶⁰eksperiencja (z łac.) — doświadczenie.

⁶¹Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁶²prezydium (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

⁶³hetman wielki — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

⁶⁴bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

⁶⁵ordynans (z łac., daw.) — rozkaz.

⁶⁶ciężkie terminy — poważne kłopoty.

⁶⁷invidia (łac.) — zazdrość, zawiść.

⁶⁸substancja (z łac.) — rzecz, przedmiot, obiekt materialny; tu: majątek.

⁶⁹rekurs (z łac.) — odwołanie, ucieczka; tu: sposób rozwiązania problemu.

⁷⁰Taśmina, ukr. *Tiasmyn* — rzeka na środkowej Ukrainie, prawy dopływ Dniepru.

⁷¹rab — niewolnik, sługa; *raby boże* — ludzie bogobojni, cywilizowani.

⁷²mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

— A my śpieszyli, śpieszyli, bat'ku⁷³. Szczo z toboju⁷⁴?
— Zasadzka była. Chwedko, zdrajca, wiedział o miejscu i tu już czekał z innymi. Musiał podążyć dobrze przede mną. Na arkan mnie ujęli!
— Spasi Bih! spasi Bih⁷⁵! A to co za Laszek⁷⁶ koło ciebie?
Tak mówiąc spoglądali groźnie na pana Skrzetuskiego i jego towarzyszków⁷⁷.
— To druchy dobre — rzekł Abdank. — Sława Bogu, całym i żyw⁷⁸. Zaraz będziemy ruszać dalej.

— Sława Bogu! my gotowi.

Nowo przybyli poczęli rozgrzewać dłonie nad ogniem, bo noc była zimna, choć pogodna. Było ich do czterdziestu ludzi rosyłych i dobrze zbrojnych. Nie wyglądali wcale na Kozaków rejestrowych⁷⁹, co nie pomału zdziwiło pana Skrzetuskiego, zwłaszcza że była ich garść tak spora. Wszystko to wydało się namiestnikowi mocno podejrzane. Gdyby hetman wielki wysłał imci Abdanka do Kudaku⁸⁰, dałby mu przecie strażę z rejestrowych, a po wtóre, z jakiejże by racji kazał mu iść stepem od Czehryna⁸¹, nie wodą? Konieczność przeprowiania się przez wszystkie rzeki idące Dzikimi Polami do Dniepru mogła tylko pochód opóźnić. Wyglądało to raczej tak, jakby imć pan Abdank chciał właśnie Kudak ominąć.

Ale zarówno i sama osoba pana Abdanka zastanawiała wielce młodego namiestnika. Zauważył wraz, że Kozacy, którzy ze swymi pułkownikami obchodzili się dość poufale, jego otaczali wciąż niezwykają, jakby prawego hetmana. Musiał to być jakiś rycerz dużej ręki, co tym dziwniejsze było panu Skrzetuskiemu, że znając Ukrainę i z tej, i z tamtej strony Dniepru, o takim przesławnym Abdanku nic nie słyszał. Było przy tym w twarzy tego męża coś szczególnego — jakaś moc utajona, która tak biła z oblicza, jak żar od płomienia, jakaś wola nieugięta, znamionująca, że człek ten przed nikim i niczym się nie cofnie. Taką właśnie wolę w obliczu miał książę Jeremi Wiśniowiecki⁸², ale co w księciu było przyrodzonym natury darem, właściwym wielkiemu urodzeniu i władzy, to mogło zastanowić w mężu nieznanego nazwiska, zabłąkanym w głuchym stepie.

Pan Skrzetuski długo deliberował⁸³. Chodziło mu po głowie, że to może jaki potężny banita⁸⁴, który, wyrokiem ścigany, chronił się w Dzikie Pola⁸⁵ — to znów, że to watażka⁸⁶ watahy⁸⁷ zbójckiej; ale to ostatnie nie było prawdopodobne. I ubiór, i mowa tego człowieka pokazywały co innego. Zgoła więc nie wiedział namiestnik, czego się trzymać, miał się tylko na baczności, a tymczasem Abdank kazał konia sobie podawać.

— Mości namiestniku — rzekł — komu w drogę, temu czas. Pozwólże podziękować sobie raz jeszcze za ratunek. Oby Bóg pozwolił mi odplacić ci równą usługą!

— Nie wiedziałem, kogo ratuję, przetom i na wdzięczność nie zasłużył.

— Modestia⁸⁸ to twoja tak mówi, która jest męstwu równa. Przyjmijże ode mnie ten pierścień.

Namiestnik zmarszczył się i krok w tył odstąpił mierząc oczyma Abdanka, ten zaś mówił dalej z ojcowską niemal powagą w głosie i postawie:

— Spójrzjy jeno. Nie bogactwo tego pierścienia, ale inne cnoty ci zalecam. Za mło-

Pozory

Pierścień

Religia, Obyczaje, Młodość,
Kondycja ludzka, Los

⁷³bat'ko (ukr.) — ojciec; tu: szef, dowódca.

⁷⁴Szczo z toboju (ukr.) — co z tobą.

⁷⁵spasi Bih (ukr.) — uchowaj Boże.

⁷⁶Laszek — z ukr. Lach: Polak; tu w pogardliwym zdrobnieniu.

⁷⁷towarzyszów — dziś popr. forma B. lm: towarzyszy.

⁷⁸całym i żyw — jestem cały i żywy.

⁷⁹Kozacy rejestrowi — Kozacy pozostający na żołdzie Rzeczypospolitej.

⁸⁰Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁸¹Czehryn a. Czebryn (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁸²Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

⁸³deliberować (z łac.) — rozmyślać, rozważać coś, zastanawiać się.

⁸⁴banita (z łac.) — człowiek skazany na wygnanie.

⁸⁵Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbierogów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczypospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

⁸⁶watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

⁸⁷wataha — tu: zbieranina uzbrojonych, groźnych ludzi.

⁸⁸modestia (łac.) — skromność.

dych jeszcze lat w bisurmańskiej⁸⁹ niewoli będąc dostałem go od pątnika, który z Ziemi Świętej powracał. W tym oczku zamknięty jest proch z grobu Chrystusa. Takiego daru odmawiać się nie godzi, choćby i z osądzonych rąk pochodził. Jesteś waść młodym człowiekiem i żołnierzem, a gdy nawet i starość bliska grobu nie wie, co ją przed ostateczną godziną spotkać może, cóż dopiero adolescencja⁹⁰, która mając przed sobą wiek długi, na większą liczbę przygód trafić musi! Pierścień ten ustrzeże cię od przygody i obroni, gdy dzień sądu nadejdzie, a to ci powiadam, że dzień ten idzie już przez Dzikie Pola⁹¹.

Nastała chwila ciszy; słychać było tylko syczenie płomienia i parskanie koni.

Z dalekich oczeretów⁹² dochodziło żalosne wycie wilków. Nagle Abdank powtórzył raz jeszcze, jakby do siebie:

— Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola, a gdy nadejdzie — zadywytysia wsij swit bożyj⁹³...

Namiestnik przyjął pierścień machinalnie, tak był zdumiony słowami tego dziwnego męża.

A ten zapatrzył się w dal stepową, ciemną.

Potem zwrócił się z wolna i siadł na koń. Mołojcy⁹⁴ jego czekali już u stóp wzgórza.

— W drogę! w drogę!... Bywaj zdrow, druhu żołnierzu! — rzekł do namiestnika. — Czasy teraz takie, że brat bratu nie ufa, przeto i nie wiesz, kogoś ocalił, bom ci nazwiska swego nie powiedział.

— Więc waść nie Abdank?

— To klejnot⁹⁵ mój...

— A nazwisko?

— Bohdan Zenobi Chmielnicki⁹⁶.

To rzekłszy zjechał ze wzgórza, a za nim ruszyli mołojcy⁹⁷. Wkrótce okryły ich tuman i noc. Dopiero gdy odjechali już z pół stajania, wiatr przyniósł od nich słowa kozackiej pieśni:

Oj wyzwoły, Boże, nas wsich, bidnych newilnykiw,

Z tiażkoj niewoli,

Z wiry bisurmanskij —

Na jasni zori,

Na tychi wody,

U kraj wesełyj,

U mir chreszczennyj —

Wysłuchaj, Boże, u prośbach naszych,

U nieszczasných mołytwach,

Nas bidnych newilnykiw⁹⁸.

Głosy cichły z wolna, potem stopiły się z powiewem szumiącym po oczeretach.

⁸⁹bisurmański (przest. pogard.) — muzułmański, tu: tatarski lub turecki.

⁹⁰adolescencja (z łac.) — młodość, wiek młodzieńczy.

⁹¹Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

⁹²oczeret (ukr.) — trzcina; szuwary.

⁹³zadywytysia wsij swit bożyj (ukr.) — zadziwi się cały boży świat; zadywytysia — zapatrzeć się, patrzeć z fascynacją.

⁹⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny.

⁹⁵klejnot — herb szlachecki.

⁹⁶Chmielnicki, Bohdan Zenobi (1595–1657) — ukraiński bohater narodowy, hetman Kozaków zaporoskich, organizator powstania przeciwko polskiej władzy w latach 1648–1654.

⁹⁷mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny.

⁹⁸Oj wyzwoły, Boże (...) bidnych newilnykiw (ukr.) — Oj wyzwól, Boże, nas wszystkich, biednych niewolników, Z ciężkiej niewoli, Z wiary bisurmańskiej, Na jasne gwiazdy, Na ciche wody, Do radosnej krainy, Do świata chrześcijańskiego, Wysłuchaj, Boże, w prośbach naszych, W nieszczęśliwych modlitwach, Nas, biednych niewolników; bisurmanin — muzułmanin.

ROZDZIAŁ II

Nazajutrz z rana przybywszy do Czehryna⁹⁹ pan Skrzetuski stanął w mieście w domu księcia Jeremiego¹⁰⁰, gdzie też miał kęs czasu zabawić, aby ludziom i koniom dać wytchnienie po długiej z Krymu podróży, którą z przyczyny wezbrania i nadzwyczaj bystrych prądów na Dnieprze trzeba było łodem odbywać, gdyż żaden bajdak¹⁰¹ nie mógł owej zimy płynąć pod wodę¹⁰². Sam też Skrzetuski zażył nieco wczasu, a potem szedł do pana Zaćwilichowskiego¹⁰³, byłego komisarza Rzplitej¹⁰⁴, żołnierza dobrego, który, nie służąc u księcia, był jednak jego zaufanym i przyjacielem. Namiestnik pragnął się go wypytać, czy nie ma jakich z Łubniów¹⁰⁵ dyspozycji. Książę wszelako nic szczególnego nie polecił; kazał Skrzetuskiemu, w razie gdyby odpowiedź chanowa¹⁰⁶ była pomyślna, wolno iść, tak aby ludzie i konie mieli się dobrze. Z chanem zaś miał książę taką sprawę, że chodziło mu o ukaranie kilku murzów¹⁰⁷ tatarskich, którzy własnowolnie puścili mu w jego zadnieprzańskie państwo zagony¹⁰⁸, a których sam zresztą srodze zbił. Chan rzeczywiście dał odpowiedź pomyślną: obiecał przysłać osobnego posła na kwiecień, ukarać nieposłusznych, a chcąc sobie zyskać życzliwość tak wslawionego jak książę wojownika, posłał mu przez Skrzetuskiego konia wielkiej krwi i szłyk¹⁰⁹ soboli¹¹⁰. Pan Skrzetuski wywiązaawszy się z niemalym zaszczytem z poselstwa, które już samo było dowodem wielkiego książęcego faworu, bardzo był rad, że mu w Czehrynie zabawić pozwolono i nie nagłono z powrotem. Natomiast stary Zaćwilichowski wielce był zafrasowany tym, co działo się od niejakiemu czasu w Czehrynie. Poszli tedy razem do Dopuła, Wołocha¹¹¹, który w mieście zajazd i winiarnię trzymał, i tam, choć była godzina jeszcze wczesna, zastali szlachty huk, gdyż to był dzień targowy, a oprócz tego w tymże dniu wypadał w Czehrynie postój bydła pędzonego ku obozowi wojsk koronnych, przy czym ludzi nazbierało się w mieście mnóstwo. Szlachta zaś gromadziła się zwykle w rynku, w tak zwanym Dzwonieckim Kącie, u Dopuła. Byli tam więc i dzierżawcy Koniecpolskich¹¹², i urzędnicy czehryńscy, i właściciele ziem pobliskich siedzący na przywilejach, szlachta osiadła i od nikogo niezależna, dalej urzędnicy ekonomii¹¹³, trochę starszyny kozackiej i pomniejszych drobiazów szlachecki, bądź to na kondycjach żyjący, bądź na swoich futorach¹¹⁴.

Ci i tamci pozajmowali ławy stojące wedle długich dębowych stołów i rozprawiali głośno, a wszyscy o ucieczce Chmielnickiego, która była największym w mieście ewenementem. Skrzetuski więc z Zaćwilichowskim siedli sobie w kącie osobno i namiestnik począł wypytywać, co by to za feniks¹¹⁵ był ten Chmielnicki, o którym wszyscy mówili.

— To wać¹¹⁶ nie wiesz? — odpowiedział stary żołnierz. — To jest pisarz wojska zaporoskiego, dziedzic Subotowa i — dodał ciszej — mój kum. Znamy się dawno. Bywaliśmy

⁹⁹Czehryn a. Czebryni (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁰⁰Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

¹⁰¹bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

¹⁰²płynąć pod wodę — płynąć pod prąd, w górę rzeki.

¹⁰³Zaćwilichowski, Mikołaj — komisarz Kozaków zaporoskich pozostających na służbie Rzeczypospolitej.

¹⁰⁴Rzplitej — Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

¹⁰⁵Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁰⁶chan — władca tatarski.

¹⁰⁷murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — książę tatarski.

¹⁰⁸zagon — szybki wypad oddziału konnego daleko na tereny wroga, zorganizowany w celu zdobycia łupów, wzięcia ludzi w jasyr (tj. w niewolę) i osłabienia obrony przeciwnika; także: oddział konny, przeznaczony do takich walk.

¹⁰⁹szłyk — czapka futrzana, zwężana ku górze.

¹¹⁰soboli — z futra sobolowego; soból — nieduży ssak drapieżny z rodziny lasicowatych o cennym futrze.

¹¹¹Wołoch — człowiek z Wołoszczyzny; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹¹²Koniecpolscy herbu Pobóg — ród magnacki, wywodzący się spod Częstochowy i posiadający ogromne dobra na Ukrainie.

¹¹³ekonomia — dobra ziemskie, z których dochód przeznaczony był na osobiste potrzeby króla i dworu.

¹¹⁴futor a. chutor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹¹⁵feniks (mit.) — ptak ognisty, odradzający się z popiołów; tu: nagle a spektakularne zjawisko.

¹¹⁶wać — skrót od: wasza miłość.

w różnych potrzebach, w których niemało dokazywał, szczególnie pod Cecorą¹¹⁷. Żołnierza takiej eksperyencji¹¹⁸ w wojskowych rzeczach nie masz może w całej Rzeczypospolitej. Tego się głośno nie mówi, ale to hetmańska głowa: człek wielkiej ręki i wielkiego rozumu; jego całe kozactwo słucha więcej niż koszowych i atamanów, człek nie pozbawiony dobrych stron, ale hardy, niespokojny i gdy nienawiść weźmie w nim górę — może być straszny.

— Co mu się stało, że z Czehryna umknął?

— Koty ze starostką Czaplńskim¹¹⁹ darli, ale to furda! Zwyczajnie szlachcic szlachcicowi z nieprzyjaźni sadła zalewał¹²⁰. Nie jeden on i nie jednemu jemu. Mówią przy tym, że żonę starostce bałamucił: starostka mu kochanicę odebrał i z nią się ożenił, a on mu ją za to później bałamucił, a to jest podobna rzecz, bo zwyczajnie... kobieta lekka. Ale to są tylko pozory, pod którymi głębsze jakieś praktyki się ukrywają. Widzisz waść, rzecz jest taka: w Czerkasach¹²¹ mieszka stary Barabas, pułkownik kozacki, nasz przyjaciel. Miał on przywileje i jakoweś pisma królewskie, o których mówiono, że Kozaków do oporu przeciw szlachcie zachęcały. Ale że to ludzki, dobry człek, trzymał je u siebie i nie publikował. Owóż Chmielnicki Barabasa na ucztę zaprosił tu do Czehryna, do swego domu, spoił, potem posłał ludzi do jego futuru¹²², którzy pisma i przywileje u żony poddebrali — i z nimi umknął. Strach, by z nich jaka rebelia, jako była Ostranicowa, nie korzystała, bo *repeto*¹²³: że to człek straszny, a umknął nie wiadomo gdzie.

Na to pan Skrzetuski:

— A to lis! w pole mnie wywiódł. Toć ja jego tej nocy na stepie spotkałem i od arkana¹²⁴ uwolniłem!

Zaćwilichowski aż się za głowę porwał.

— Na Boga, co wać¹²⁵ powiadasz? Nie może to być!

— Może być, kiedy było. Powiadał mi się pułkownikiem u księcia Dominika Zasławskiego¹²⁶ i że do Kudaku¹²⁷, do pana Grodzickiego, od hetmana wielkiego jest posłany, alem już temu nie wierzył, gdyż nie wodą jechał, jeno się stepem przekradał.

— To człek chytry jak Ulisses¹²⁸. I gdzieżeś go wać spotkał?

— Nad Omelniczkiem, po prawej stronie Dnieprowej. Widno do Siczy¹²⁹ jechał.

— Kudak chciał minąć. Teraz *intelligo*¹³⁰. Ludzi siła¹³¹ było przy nim?

— Było ze czterdziestu. Ale za późno przyjechali. Gdyby nie moi, byłiby go słudzy starostki zdławili.

— Czekałże waszmość. To jest ważna rzecz. Słudzy starostki, mówisz?

— Tak sam powiadał.

— Skądże starostka mógł wiedzieć, gdzie jego szukać, kiedy tu w mieście wszyscy głowy tracą nie wiedząc, gdzie się podział?

— Tego i ja wiedzieć nie mogę. Może też Chmielnicki zełgał i zwykłych łotrzyków na sług starostki kreował, by swoje krzywdy tym mocniej afirmować¹³².

¹¹⁷*bitwa pod Cecorą* (1620) — zakończona zwycięstwem wojsk turecko-tatarskich nad Polakami podczas odwrotu, spowodowanego przez niezgodę i niesubordynację polskich magnatów; do niewoli dostał się wówczas m.in. Bohdan Chmielnicki; *Cecora* — miejscowość w pn.-wsch. Rumunii.

¹¹⁸*eksperyencia* (z łac.) — doświadczenie.

¹¹⁹*Czaplński, Daniel* — podstarości czehryński, rotmistrz wojska polskiego.

¹²⁰*zalewać komuś sadła za skórę* — związek frazeologiczny, znaczy: robić komuś na złość.

¹²¹*Czerkasy* — miasto nad Dnieprem, położone ok. 60 km na północ od Czehrynia.

¹²²*futor* a. *chutor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹²³*repeto* (łac.) — powtarzam.

¹²⁴*arkan* — bicz, sznur, używany przez Tatarów do walki; lasso.

¹²⁵*wać* — skrót od: wasza miłość.

¹²⁶*Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

¹²⁷*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹²⁸*Ulisses* — Odyseusz, bohater *Iliady* i *Odysei* Homera, znany ze sprytu.

¹²⁹*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹³⁰*intelligo* (łac.) — rozumiem.

¹³¹*siła* (starop.) — dużo, wiele.

¹³²*afirmować* (z łac.) — potwierdzić.

— Nie może to być. Ale to jest dziwna rzecz. Czy waszmość wie, że są listy hetmańskie przykazujące Chmielnickiego łapać i *in fundo*¹³³ zadzierzyć?

Namiestnik nie zdążył odpowiedzieć, bo w tej chwili wszedł do izby jakiś szlachcic z ogromnym hałasem. Drzwiami trzasnął raz i drugi, a spojrzawszy hardo po izbie zawołał:

— Czołem waszmościom!

Był to człek czterdziestoletni, niski, z twarzą zapalczywą, której to zapalczywości przydawały jeszcze bardziej oczy jakby śliwy na wierzchu głowy siedzące, bystre, ruchliwe — człek widocznie bardzo żywy, wichrowaty i do gniewu skory.

— Czołem waszmościom! — powtórzył głośniejszym głosem, gdy mu zrazu nie odpowiadano.

— Czołem, czołem — ozwało się kilka głosów.

Był to pan Czapliński, podstarości czehryński, sługa zaufany młodego pana chorążego Koniecpolskiego¹³⁴.

W Czehrynie nie lubiano go, bo był zawiadziakiem wielki, pieniacz, prześladowca, ale miał niemniej wielkie plecy¹³⁵, przeto ten i ów z nim politykował.

Zaćwilichowski¹³⁶ jednego szanował, jak i wszyscy, dla jego powagi, cnoty i męstwa. Ujrzawszy go, wnet też zbliżył się ku niemu i skłoniwszy się dość dumnie Skrzetuskiemu zasiadł przy nich ze swoją lampką miodu.

— Mości starostko — spytał Zaćwilichowski — czy wiesz, co się dzieje z Chmielnickim?

— Wisi, mości chorąży, jakem Czapliński, wisi, a jeśli dotąd nie wisi, to będzie wisił. Teraz, gdy są listy hetmańskie, niech jedno go dostanę w swoje ręce.

To mówiąc, uderzył pięścią w stół, aż płyn rozlał się ze szklenic.

— Nie wylewaj waćpan wina! — rzekł pan Skrzetuski.

Zaćwilichowski przerwał:

— A czy go wać dostaniesz! Przecie uciekł i nikt nie wie, gdzie jest?

— Nikt nie wie? Ja wiem, jakem Czapliński! Waszmość, panie chorąży, znasz Chwedka. Owóż Chwedko jemu służy, ale i mnie. Będzie on Judaszem Chmielowi. Siła¹³⁷ mówić. Wdał się Chwedko w komitwę z mołojcami¹³⁸ Chmielnickiego. Człek sprytny. Wie o każdym kroku. Podjął się mi go dostawić żywym czy zmarłym i wyjechał w step równo przed Chmielnickim, wiedząc, gdzie ma go czekać!... A, didków syn¹³⁹ przekłęty!

To mówiąc znowu w stół uderzył.

— Nie wylewaj waćpan wina! — powtórzył z przyciskiem pan Skrzetuski, który dziwną jakąś awersją¹⁴⁰ uczuł do tego podstarościę od pierwszego spojrzenia.

Szlachcic zaczerwienił się, błysnął swymi wypukłymi oczyma, sądząc, że mu dają okazję, i spojrzawszy zapalczywie na Skrzetuskiego, ale ujrzawszy na nim barwę¹⁴¹ Wiśniowieckich, zmitygował się, gdyż jakkolwiek chorąży Koniecpolski wadził się wówczas z księciem, wszelako Czehryn¹⁴² zbyt był blisko Łubniów¹⁴³ i niebezpiecznie było barwy¹⁴⁴ książęcej nie uszanować.

Książę też i ludzi dobierał takich, że każdy dwa razy pomyślał, nim z którym zadarł.

— Więc to Chwedko podjął się waci¹⁴⁵ Chmielnickiego dostawić? — pytał znowu Zaćwilichowski.

— Chwedko: I dostawi, jakem Czapliński.

¹³³*in fundo* — w lochu.

¹³⁴Koniecpolski, Aleksander herbu Pobóg (1620–1659) — książę, chorąży wielki koronny, magnat i starosta kresowy, uczestnik wojen kozackich, syn hetmana Stanisława Koniecpolskiego.

¹³⁵mieć wielkie plecy — związek frazeologiczny, znaczy: mieć poparcie.

¹³⁶Zaćwilichowski, Mikołaj — komisarz Kozaków zaporoskich pozostających na służbie Rzeczypospolitej.

¹³⁷siła (starop.) — dużo, wiele.

¹³⁸mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny.

¹³⁹didków syn — diabli syn, czarci pomiot; *didko* (ukr.) — diabeł.

¹⁴⁰awersja (z łac.) — niechęć.

¹⁴¹barwa — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

¹⁴²Czehryn a. Czebryni (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁴³Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁴⁴barwa — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

¹⁴⁵waci — skrót od: waszej miłości.

— A ja waci mówię, że nie dostawi. Chmielnicki zasadzki uszedł i na Sicz¹⁴⁶ podążył, o czym trzeba pana krakowskiego¹⁴⁷ dziś jeszcze zawiadomić. Z Chmielnickim nie ma żartów. Krótko mówiąc, lepszy on ma rozum, tęższą rękę i większe szczęście od waci, który zbyt się zapalał. Chmielnicki odjechał bezpiecznie, powtarzam waci, a jeśli mnie nie wierzysz, to ci to ten kawaler powtórzy, który go wczoraj na stepie widział i zdrowym go pożegnał.

— Nie może być! nie może być! — wrzeszczał targając się za czuprynę Czaplński.

— I co większa — dodał Zaćwilichowski — to ten kawaler tu obecny sam go salwował i waścinych¹⁴⁸ sług wygubił, w czym mimo listów hetmańskich nie jest winien, bo z Krymu z poselstwa wraca i o listach nie wiedział, a widząc człeka przez łotrzyków, jak sądził, w stepie oprymowanego¹⁴⁹, przyszedł mu z pomocą. O którym to wyratowaniu się Chmielnickiego wcześniej waci zawiadamiam, bo gotów cię z Zaporozcami¹⁵⁰ w twojej ekonomii¹⁵¹ odwiedzić, a znać nie byłbyś mu rad bardzo. Nadtoś się z nim warcholił. Tfu, do licha!

Zaćwilichowski nie lubił także Czaplńskiego.

Czaplński zerwał się z miejsca i aż mu mowę ze złości odjęło; twarz tylko spąsowiła mu zupełnie, a oczy coraz bardziej na wierzch wylaziły. Tak stojąc przed Skrzetuskim puszczał tylko urywane wyrazy:

— Jak to! waść mimo listów hetmańskich!... Ja waści... ja waści...

A pan Skrzetuski nie wstał nawet z ławy, jeno wsparłszy się na łokciu patrzył na podskakującego Czaplńskiego jak raróg¹⁵² na uwięzowanego wróbla.

— Czego się waść mnie czepiasz jak rzep psiego ogona? — spytał.

— Ja waści do grodu ze sobą... Waść mimo listów... Ja waści Kozakami!...

Krzyczał tak, że w izbie uciszyło się trochę. Obecni poczęli zwracać głowy w stronę Czaplńskiego. Szukał on okazji zawsze, bo taka była jego natura, robił burdy każdemu, kogo napotkał, ale to zastanowiło wszystkich, że teraz zaczął przy Zaćwilichowskim, którego jednego się obawiał, i że zaczął z żołnierzem noszącym barwę¹⁵³ Wiśniowieckich.

— Zamilknij no wasze¹⁵⁴ — rzekł stary chorąży. — Ten kawaler jest ze mną.

— Ja wa... wa... waści do grodu... w dyby! — wrzeszczał dalej Czaplński nie uważając już na nic i na nikogo.

Teraz pan Skrzetuski podniósł się także całą wysokością swego wzrostu, ale nie wyjmował szabli z pochew, tylko jak ją miał spuszczoną nisko na rapciach, chwycił w środku i podsunął w górę tak, że rękojeść wraz z krzyżykiem poszła pod sam nos Czaplńskiemu.

— Powąchaj no to waść — rzekł zimno.

— Bij, kto w Boga!... Służba! — krzyknął Czaplński chwytając za rękojeść.

Ale nie zdążył szabli wydobyć. Młody namiestnik obrócił go w palcach, chwycił jedną ręką za kark, drugą za hajdawery¹⁵⁵ poniżej krzyża, podniósł w górę rzucającego się jak cyga¹⁵⁶ i idąc ku drzwiom między ławami wołał:

— Panowie bracia, miejsce dla rogała¹⁵⁷, bo pobodzie!

To rzekłszy doszedł do drzwi, uderzył w nie Czaplńskim, roztworzył i wyrzucił podstarościego na ulicę.

Po czym spokojnie usiadł na dawnym miejscu obok Zaćwilichowskiego.

¹⁴⁶*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁴⁷*pan krakowski* — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651.

¹⁴⁸*waściny* a. *waściny* — należący do waszej miłości; dziś: pana, pański.

¹⁴⁹*oprymować* (z łac.) — napaść.

¹⁵⁰*Zaporozcy* — Kozacy z Zaporozża.

¹⁵¹*ekonomia* — dobra ziemskie, z których dochód przeznaczony był na osobiste potrzeby króla i dworu; tu: dzierzawiony przez Czaplńskiego majątek.

¹⁵²*raróg* — ptak drapieżny z rodziny sokołowatych, ceniony w sokolnictwie, zwany dawniej sokołem polskim a. sokołem podolskim.

¹⁵³*barwa* — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

¹⁵⁴*wasze* — tu: pan; skrót od: wasza miłość.

¹⁵⁵*hajdawery* — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

¹⁵⁶*cyga* a. *fryga* — wirująca zabawka dziecięca, podobna do bąka.

¹⁵⁷*rogala* (pogard.) — rogak, zdradzony małżonek.

W izbie przez chwilę zapanowała cisza. Siła, jakiej dowód złożył pan Skrzetuski, imponowała zebranej szlachcie. Po chwili jednak cała izba zatrzęsa się od śmiechu.

— *Vivant*¹⁵⁸ wiśniowiecczy¹⁵⁹! — wołali jedni.

— Omdlał, omdlał i krwią oblan¹⁶⁰! — krzyczeli inni, którzy zagłądali przeze drzwi, ciekawi, co też pocnie Czapliński. — Słudzy go podnoszą!

Mała tylko liczba stronników podstarościego milczała i nie mając odwagi ująć się za nim, spoglądała ponuro na namiestnika.

— Prawdę rzekłszy, w piętkę goni¹⁶¹ ten ogar¹⁶² — rzekł Zaćwilichowski.

— Kundys¹⁶³ to, nie ogar — rzekł zbliżając się gruby szlachcic, który miał bielmo na jednym oku, a na czole dziurę wielkości talara, przez którą świeciła naga kość. — Kundys to, nie ogar! pozwól waść — mówił dalej zwracając się do Skrzetuskiego — abym mu służby moje ofiarował. Jan Zagłoba herbu Wczele, co każdy snadno poznać może choćby po onej dziurze, którą w czele kula rozbójnicka mi zrobiła, gdym się do Ziemi Świętej za grzechy młodości ofiarował.

— Dajże waść pokój — rzekł Zaćwilichowski — powiadałeś kiedy indziej, że ci ją kuflem w Radomiu wybito.

— Kula rozbójnicka, jakom żyw! W Radomiu było co innego.

— Ofiarowałeś się waść do Ziemi Świętej... może, aleś w niej nie był, to pewna.

— Nie byłem, bom już w Galacie¹⁶⁴ palmę mężeńską otrzymał. Jeśli lżę, jestem arcy pies, nie szlachcic.

— A taki breszesz i breszesz¹⁶⁵!

— Szelmą jestem bez uszu¹⁶⁶. W wasze ręce, panie namiestniku!

Tymczasem przychodzili i inni, zawierając z panem Skrzetuskim znajomość i afekt mu swój oświadczając, nie lubili bowiem ogólnie Czaplińskiego i radzi byli, że go taka spotkała konfuzja. Rzecz dziwna i trudna dziś do zrozumienia, że tak cała szlachta w okolicach Czehryna, jak i pomniejsi właściciele slobód¹⁶⁷, dzierżawcy ekonomii¹⁶⁸, ba! nawet ze służby Koniecpolskich, wszyscy wiedząc, jako zwyczajnie w sąsiedztwie, o zatargach Czaplińskiego z Chmielnickim, byli po stronie tego ostatniego. Chmielnicki bowiem miał sławę znamienitego żołnierza, który niemałe zasługi w różnych wojnach położył. Wiedzano także, że sam król się z nim znośił¹⁶⁹ i wysoce jego zdanie cenił, na całe zaś zajście patrzono tylko jak na zwykłą burdę szlachcica ze szlachcicem, jakich to burd na tysiące się liczyło, zwłaszcza w ziemiach ruskich. Stawano więc po stronie tego, kto sobie więcej przychylności zjednać umiał, nie przewidując, by z tego takie straszliwe skutki wyniknąć miały. Później dopiero zapłonęły serca nienawiścią ku Chmielnickiemu, ale zarówno serca szlachty i duchowieństwa obydwóch obrządków¹⁷⁰.

Przychodzili tedy do pana Skrzetuskiego z kwartami mówiąc: „Pij, panie bracie! Wy-
pij i ze mną! — Niech żyją wiśniowiecczy¹⁷¹! Tak młody, a już porucznik u księcia. *Vivat* książe Jeremi¹⁷², hetman nad hetmany¹⁷³! Z księciem Jeremim pójdziemy na kraj świata! — Na Turków i Tatarów! — Do Stambułu! Niech żyje miłościwie nam panujący

Pielgrzym

Pijaństwo

¹⁵⁸*Vivant* — niech żyją.

¹⁵⁹*wiśniowiecczyk* — żołnierz księcia Wiśniowieckiego.

¹⁶⁰*oblan* — dziś: obłany.

¹⁶¹*gonić w piętkę* — coraz gorzej sobie radzić, tracić zdolność logicznego myślenia i działania.

¹⁶²*ogar* — pies gończy, tu pogard. o krewkim Czaplińskim.

¹⁶³*kundys* — kundel.

¹⁶⁴*Galata* — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie.

¹⁶⁵*A taki breszesz i breszesz* (ukr.) — No właśnie kłamiesz i kłamiesz a. No właśnie szczekasz i szczekasz; ukr. *brechaty* — kłamać (o człowieku); *szczekać* (o psie).

¹⁶⁶*Szelmą jestem bez uszu* — aluzja do zwyczaju obcinania uszu skazańcom.

¹⁶⁷*sloboda* — nowa osada, której mieszkańcy są początkowo zwolnieni od opłat na rzecz właściciela.

¹⁶⁸*ekonomia* — dobra ziemskie, z których dochód przeznaczony był na osobiste potrzeby króla i dworu.

¹⁶⁹*znośić się z kimś* (daw.) — spotykać się z kimś.

¹⁷⁰*duchowieństwa obydwóch obrządków* — tj. księży katolickich i prawosławnych.

¹⁷¹*wiśniowiecczyk* — żołnierz księcia Wiśniowieckiego.

¹⁷²*Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut* (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

¹⁷³*nad hetmany* — dziś popr. forma N. Im: nad hetmanami.

Władysław IV¹⁷⁴! Najgłośniej zaś krzyczał pan Zagłoba, który sam jeden gotów był cały regiment przepić i przegadać.

— Mości panowie! — wrzeszczał, aż szyby w oknach dzwoniły — pozwalem ja już jegomości sultana do grodu za gwałt, którego się na mnie w Galacie dopuścił.

— Nie powiadajże waćpan lada czego, żeby ci się gęba nie wystrzępiła!

— Jak to, mości panowie? *Quatuor articuli iudicii castrensis: stuprum, incendium, latrocinium et vis armata alienis aedibus illata*¹⁷⁵ — a czyż nie była to właśnie *vis armata*¹⁷⁶?

— Krzykliwy z waści głuszec¹⁷⁷.

— I choćby do trybunału pójdę!

— Przestańże wasze¹⁷⁸...

— I kondemnatę¹⁷⁹ uzyskam, i bezecnym go ogłoszę, a potem wojna, ale już z infamismem¹⁸⁰.

— Zdrowie waszmościów!

Niektórzy wszelako śmieli się, a z nimi i pan Skrzetuski, bo mu się z czupryny trochę kurzyło¹⁸¹, szlachcic zaś tokował dalej naprawdę jak głuszec, który się własnym głosem upaja. Na szczęście dyskurs jego przerwany został przez innego szlachcica, który zbliżwszy się, pociągnął go za rękaw i rzekł śpiewnym litewskim akcentem:

— Poznajomijże waćpan, mości Zagłobo, i mnie z panem namiestnikiem Skrzetuskim... poznajomijże!

— A i owszem, i owszem. Mości namiestniku, oto jest pan Powsinoga.

— Podbipięta — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno! herbu Zerwipludry¹⁸²...

— Zerwikaptur — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno. Z Psichkiszek.

— Myszykiszek — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno. *Nescio*¹⁸³, co bym wołał, czy mysie, czy psie kiszki. Ale to pewna¹⁸⁴, że bym w żadnym mieszkaniu nie chciał, bo to i osiedzieć się¹⁸⁵ tam niełatwo, i wychodzić niepolitycznie. Mości panie! — mówił dalej do Skrzetuskiego ukazując Litwina — oto tydzień już piję wino za pieniądze tego szlachcica, którego ma miecz za pasem równie ciężki jak trzos, a trzos równie ciężki jak dowcip. Ale jeśli piłem kiedy wino za pieniądze większego cudaka, to pozwolę się nazwać takim kmem, jak ten, co mi wino kupuje.

— A to go objechał! — wołała śmiejąc się szlachta.

Ale Litwin nie gniewał się, kiwał tylko ręką, uśmiechał się łagodnie i powtarzał:

— At, dałbyś waćpan pokój... słuchać hadko¹⁸⁶!

Pan Skrzetuski przypatrywał się ciekawie tej nowej figurze, która istotnie zasługiwała na nazwę cudaka. Przede wszystkim był to mąż wzrostu tak wysokiego, że głową prawie powały dosięgał, a chudość nadzwyczajna wydawała go wyższym jeszcze. Szerokie jego ramiona i żyłasty kark zwiastowały niepospolitą siłę, ale była na nim tylko skóra i kości. Brzuch miał tak wpadły pod piersią, że można by go wziąć za głodomora, lubo ubrany był dostatnio, w szarą opiętą kurtę ze świebodzińskiego sukna¹⁸⁷, z wąskimi rękawami, i wysokie szwedzkie buty, które na Litwie zaczynały wchodzić w użycie. Szeroki i dobrze

¹⁷⁴Władysław IV Waza (1595–1648) — król Polski w latach 1632–1648.

¹⁷⁵*Quatuor articuli iudicii castrensis: stuprum, incendium, latrocinium et vis armata alienis aedibus illata* (łac.) — Cztery artykuły sądu polowego: gwałt, podpalenie, rozbój i napaść zbrojną siłą na czyjś dom.

¹⁷⁶*vis armata* (łac.) — siła zbrojna.

¹⁷⁷*głuszec* — duży ptak z rodziny kurowatych, przysłowiowy ze względu na swoje obyczaje godowe, kiedy to puszy się i śpiewa pieśń godową, nie zwracając uwagi na żadne niebezpieczeństwo, nawet na zbliżanie się myśliwego.

¹⁷⁸*wasze* — tu: pan; skrót od: wasza miłość.

¹⁷⁹*kondemnata* (z łac.) — wyrok skazujący.

¹⁸⁰*infamis* (z łac.) — człowiek pozbawiony honoru.

¹⁸¹*z czupryny a. z głowy się mu kurzy* — żartobliwie o pijanym.

¹⁸²*pludry* — krótkie, bufiaste spodnie dworskie lub żołnierskie.

¹⁸³*nescio* (łac.) — nie wiem.

¹⁸⁴*to pewna, że* — dziś: to pewne, że.

¹⁸⁵*osiedzieć się* — zadomowić się.

¹⁸⁶*hadko* (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

¹⁸⁷*Świebodzin* — miasto w dzisiejszym województwie lubuskim, w XVII w. pod władzą Habsburgów, jeszcze od średniowiecza słynne z wyrobu i eksportu sukna.

wypchany losiowy pas, nie mając na czym się trzymać, opadał mu aż na biodra, a do pasa przywiązany był krzyżacki miecz tak długi, że temu olbrzymiemu mężowi prawie do pachy dochodził.

Ale kto by się miecza przeląkł, wnet by się uspokoił, spojrzawszy na twarz jego właściciela. Była to twarz chuda, również jak i cała osoba, ozdobiona dwiema zwiśniętymi ku dołowi brwiami i parą tak samo zwiśłych konopnego koloru wąsów, ale tak poczciwa, tak szczerza, jak u dziecka. Owa obwisłość wąsów i brwi nadawała jej wyraz stroskany, smutny i śmieszny zarazem. Wyglądał na człeka, którego ludzie popychają, ale panu Skrzetuskiemu podobał się z pierwszego wejrzenia za ową szczerść twarzy i doskonały moderunek¹⁸⁸ żołnierski.

— Panie namiestniku — rzekł — to waszmość od księcia pana Wiśniowieckiego?

— Tak jest.

Litwin ręce złożył jako do modlitwy i oczy podniósł w górę.

— Ach, co to za wielki wojennik! co to za rycerz! co to za wódz!

— Daj Boże Rzeczypospolitej takich jak najwięcej.

— I pewno, i pewno! A czyby nie można do niego pod znak?¹⁸⁹

— Będzie waści rad.

Tu pan Zagłoba wtrącił się do rozmowy:

— Będzie miał książkę dwa rożny do kuchni: jeden z waćpana, drugi z jego miecza, albo najmie waści za mistrza¹⁹⁰, albo każe na wasanu zbójów wieszać lub sukno na barwę¹⁹¹ będzie waspanem mierzył! Tfu, jak się waćpan nie wstydzisz, będąc człowiekiem i katolikiem, być tak długim, jak *serpens*¹⁹² lub jak pogańska włócznia!

— Słuchać hadko¹⁹³ — rzekł cierpliwie Litwin.

— Jakże też godność¹⁹⁴ waszeci¹⁹⁵? — spytał pan Skrzetuski — bo gdyś mówił, pan Zagłoba tak waści podrywał¹⁹⁶, że z przeproszeniem nic nie mogłem zrozumieć.

— Podbipięta.

— Powsinoga.

— Zerwikaptur z Myszykiszek.

— Masz babo pociechę! Piję jego wino, ale kpem jestem, jeśli to nie pogańskie imiona.

— Dawno waść z Litwy? — pytał namiestnik.

— At, już dwie niedziele w Czehrynie. Dowiedziawszy się od pana Zaćwilichowskiego, że waść tędy ciągnąć będziesz, czekam, by pod jego opieką księciu moje prośby przedstawić.

— Powiedzże mi waszmość, proszę, bom ciekaw, czemu też taki katowski miecz pod pachą nosisz?

— Nie katowski to, mości namiestniku, ale krzyżacki, a noszę, bo zdobyczny i dawno w rodzie. Już pod Chojnicami¹⁹⁷ służył w litewskim ręku — tak i noszę.

— Ale to sroga machina i ciężka być musi okrutnie — chyba do obu rąk?

— Można do obu, można do jednej.

— Pokażże wasze¹⁹⁸!

Litwin wydobyl i podał, ale panu Skrzetuskiemu ręka zwiśła od razu. Ni się złożyć, ni cięcia wymierzyć swobodnie. Na dwie ręce poradził, ale jeszcze było za ciężko. Więc pan Skrzetuski zawstydzil się trochę i zwróciłszy się do obecnych:

— No, mości panowie — rzekł — kto krzyż uczyni?

¹⁸⁸ *moderunek* (daw.) — ekwipunek, wyposażenie.

¹⁸⁹ *A czy by nie można do niego pod znak?* — tj. czy można wstąpić do jego wojska, służyć pod jego chorągwią.

¹⁹⁰ *mistrz* — tu: kat.

¹⁹¹ *barwa* — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego; tu mowa o suknie na mundury.

¹⁹² *serpens* (łac.) — wąż.

¹⁹³ *hadko* (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

¹⁹⁴ *godność* — tu: nazwisko.

¹⁹⁵ *waszeci* — skrót od: waszej miłości.

¹⁹⁶ *podrywał* — tu: przerywał.

¹⁹⁷ *bitwa pod Chojnicami* (1454) — bitwa wojsk polsko-litewskich pod wodzą Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami w czasie wojny trzynastoletniej; tę samą nazwę nosi bitwa z czasów potopu szwedzkiego (1657).

¹⁹⁸ *wasze* — tu: pan; skrót od: wasza miłość.

— My już próbowali — odrzekło kilkanaście głosów. — Jeden pan komisarz Zaćwilichowski podniesie, ale krzyża i on nie uczyni.

— No, a waćpan¹⁹⁹? — pytał pan Skrzetuski zwracając się do Litwina.

Szlachcic podniósł miecz jak trzcinę i machnął nim kilkanaście razy z największą łatwością, aż powietrze warczało w izbie, a wiatr powiał po twarzach.

— A niechże waści Bóg sekunduje²⁰⁰! — zawołał Skrzetuski. — Pewną masz służbę u księcia pana!

— Bóg widzi, że jej pragnę, bo mi miecz w niej nie zardzewieje.

— Ale dowcip do reszty — rzekł pan Zagłoba — gdyż nie umiesz waść tak samo nim obracać.

Zaćwilichowski wstał i obaj z namiestnikiem zabierali się do odejścia, gdy naraz wszedł do izby biały jak gołąb człowiek i spostrzegłszy Zaćwilichowskiego rzekł:

— Mości chorąży komisarzu, ja tu do pana umyślnie!

Był to Barabasz, pułkownik czerkaski.

— To chodźże waszmość do mnie na kwaterę — rzekł Zaćwilichowski. — Tu już się tak ze łbów kurzy²⁰¹, że i świata nie widać.

Wyszli razem, a Skrzetuski z nimi. Zaraz za progiem Barabasz spytał:

— Czy nie ma wieści o Chmielnickim?

— Są. Uciekł na Sicz²⁰². Oto ten oficer spotkał go wczoraj na stepie.

— To nie wodą pojechał? Pchnąłem gońca do Kudaku²⁰³, by go łapano, ale jeśli tak, to na próżno.

To rzekłszy Barabasz zatknął rękami oczy i począł powtarzać:

— Ej! spasi Chryste! spasi Chryste²⁰⁴!

— Czego wać trwożysz?

— A czy waszmość wiesz, co on mi zdradą wydarł? Czy wiesz, co to znaczy takie dokumenta²⁰⁵ w Sicz²⁰⁶ opublikować? Spasi Chryste! Jeśli król wojny z bisurmanem²⁰⁷ nie uczyni, to iskra na prochy...

— Rebelię waszmość przepowiadasz?

— Nie przepowiadam, bo ją widzę, a Chmielnicki lepszy od Nalewajki²⁰⁸ i od Łobody²⁰⁹.

— A kto za nim pójdzie?

— Kto? Zaporozie²¹⁰, rejestrowi²¹¹, mieszczanie, czern²¹², futornicy²¹³ — i tacy ot!

Tu pan Barabasz wskazał na rynek i na uwijających się po nim ludzi. Cały rynek był zapchany wielkimi siwymi wołami pędzonymi ku Korsuniowi²¹⁴ dla wojska, a przy wołach szedł mnogi lud pastuszy, tak zwani czabanowie, którzy całe życie w stepach i pustyniach spędzali — ludzie zupełnie dzicy, nie wyznający żadnej religii — *religionis nullius*²¹⁵, jak

Obcy, Religia

¹⁹⁹waćpan (daw.) — skrót od: wasza miłość pan.

²⁰⁰sekundować (z łac. *secundare*: wspierać, popierać) — pomagać.

²⁰¹ze łbów się kurzy — żartobliwie o pijanych.

²⁰²Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

²⁰³Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

²⁰⁴spasi Chryste (ukr.) — ratuj, Chryste.

²⁰⁵dokumenta — dziś popr. forma B. lm: dokumenty.

²⁰⁶Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

²⁰⁷bisurmanin (przest. pogard.) — muzułmanin; tu: sultan turecki i chan tatarski.

²⁰⁸Nalewajko, Semen (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ścięty.

²⁰⁹Łoboda, Hryborij (zm. w 1596) — ataman kozacki, drugi przywódca powstania Nalewajki 1595–1596.

²¹⁰Zaporozie — tu: kozacy z Zaporozża, nie pozostający stale na niczym żołdnie.

²¹¹rejestrowi — Kozacy pozostający na żołdzie Rzeczypospolitej.

²¹²czern — tu: tłum, biedota.

²¹³futornicy — mieszkańcy futorów, drobna szlachta.

²¹⁴Korsuń (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

²¹⁵*religionis nullius* (łac.) — żadnej religii.

mówił wojewoda Kisiel²¹⁶. Spostrzegales między nimi postacie podobniejsze do zbójów niż do pasterzy, okrutne, straszne, pokryte łachmanami rozmaitych ubiorów. Większa ich część była przybrana w tołuby baranie albo w niewyprawne skóry wełną na wierzch, rozchelstane na przodzie i ukazujące, choć była to zima, nagą pierś spaloną od wiatrów stepowych. Każden²¹⁷ zbrojny, ale w najrozmaitszą broń: jedni mieli łuki i sajdaki na plecach, niektórzy samopały²¹⁸ albo tak zwane z kozacka „piszczele²¹⁹”, inni szable tatarskie, inni kosy lub wreszcie tylko kije z przywiązaną na końcu szczęką końską. Między nimi kręcili się mało co mniej dzicy, choć lepiej zbrojni Niżowcy²²⁰ wiozący do obozu na sprzedaż rybę suszoną, zwierzynę i tuszcz barani; dalej czumacy²²¹ z solą, stepowi i leśni pasiecznicy²²² oraz woskoboje²²³ z miodem, osadnicy leśni ze smołą i dziegciem²²⁴; dalej chłopci z podwodami²²⁵, Kozacy rejestrowi²²⁶, Tatarzy z Białogrodu i Bóg wie nie kto — włóczęgi — siromachy²²⁷ z końca świata. W całym mieście pełno było pijanych, w Czehrynie bowiem wypadał nocleg, więc i hulatyka przed nocą. Na rynku rozkładano ognie, gdzieniegdzie paliła się becзка ze smołą. Zewsząd dochodził gwar i wrzaski. Przerażliwy głos piszczałek tatarskich i bębenków mieszał się z ryczeniem bydła i z łagodniejszymi głosami lir, przy których wtórze ślepcy śpiewali ulubioną wówczas pieśń:

Sokołe jasnyj,
Brate mij ridnyj,
Ty wysoko letajesz,
Ty daleko widajesz.²²⁸

Zabawa, Muzyka, Taniec,
Pijaństwo, Obyczaje

Śpiew

A obok tego rozlegały się dzikie okrzyki: „hu! ha! — hu! ha!”, Kozaków tańczących na rynku trepaka, pomazanych dziegciem²²⁹ i pijanych zupełnie. Wszystko to razem było dzikie i rozszalałe. Dość było Zaćwilichowskiemu jednego spojrzenia, by się przekonać, że Barabasza miał słuszność, że lada podmuch mógł rozpętać te niesforne żywioły skłonne do grabieży, a przywykłe do boju, których pełno było na całej Ukrainie. A poza tymi tłumami stała jeszcze Sicz²³⁰, stało Zaporozże²³¹ od niedawna okiełznane i w karby po Masłowym Stawie²³² ujęte, ale gryzące niecierpliwie munsztuk²³³, pomne dawnych przywilejów, nienawidzące komisarzy, a stanowiące uorganizowaną siłę. Siła ta miała przecie za sobą sympatię niezmiernych mas chłopstwa mniej cierpliwego niż w innych Rzplitej²³⁴

²¹⁶Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

²¹⁷każden (daw., dial.) — dziś popr.: każdy.

²¹⁸samopał — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

²¹⁹piszczel a. kij — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

²²⁰Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

²²¹czumak (daw., ukr.) — chłop ukraiński, żyjący z handlu, przewożący swój towar, często na bardzo duże odległości, wozami zaprzężonymi w woły.

²²²pasiecznik — hodowca pszczół, wytwórca miodu.

²²³woskoboj a. woskobojnik (daw.) — człowiek zajmujący się obróbką wosku pszczelego, używanego do produkcji świec.

²²⁴dziegieć — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

²²⁵podwoda — wóz konny do przewożenia towarów i ludzi.

²²⁶Kozacy rejestrowi — Kozacy pozostający na żołdzie Rzeczypospolitej.

²²⁷siromacha (daw. ukr.) — włóczęga; wilk-samotnik.

²²⁸Sokołe jasnyj... Ty daleko widajesz. (ukr.) — Sokołe jasny, / Bracie mój rodzony, / Ty wysoko latasz, / Daleko sięga twoja wiedza (a. władza).

²²⁹dziegieć — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

²³⁰Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

²³¹Zaporozże — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich; poroh (ukr.: próg) — naturalna zapora skalna na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę.

²³²bitwa pod Masłowym Stawem (1638) — klęska Kozaków, zakończyła powstanie i pociągnęła za sobą znaczne ograniczenia przywilejów kozackich.

²³³gryzące... munsztuk — nie całkiem opanowane, zdolne do samowolnych, groźnych działań przy pierwszej okazji; munsztuk — kielzno, element uprzęży, zakładany na pysk koński i służący do kierowania szczególnie nieposłusznym wierzchowcem.

²³⁴Rzplitej — Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

stronach, bo mającego pod bokiem Czertomelik²³⁵, a na nim bezpieczeństwo, rozbój i wolę²³⁶. Więc pan chorąży, choć sam Rusin²³⁷ i gorliwy wschodniego obrządku²³⁸ stronnik, zadumał się smutno.

Jako człek stary, pamiętał dobrze czasy Nalewajki²³⁹, Łobody²⁴⁰, Kremkiego, znał ukraińskie rozbójnictwo lepiej może jak ktokolwiek na Rusi, a znając jednocześnie Chmielnickiego wiedział, że on wart dwudziestu Łobodów i Nalewajków. Zrozumiał tedy całe niebezpieczeństwo jego na Sicz²⁴¹ ucieczki, zwłaszcza z listami królewskimi, o których pan Barabasza powiadał, że były pełne obietnic dla Kozaków i zachęcające ich do oporu.

— Mości pułkowniku czerkaski — rzekł do Barabasza — powinien byś waszmość na Sicz jechać, wpływy Chmielnickiego równoważyć i pacyfikować, pacyfikować²⁴²!

— Mości chorąży — odparł Barabasza — powiem tylko tyle waszmości, że na samą wieść o ucieczce Chmielnickiego z papierami połowa moich czerkaskich²⁴³ ludzi dzisiejszej nocy także na Sicz za nim zbiegła. Moje czasy już minęły — mnie mogiła, nie buława²⁴⁴!

Rzeczywiście Barabasza był żołnierz dobry, ale człowiek stary i bez wpływu.

Tymczasem doszli do kwatery Zaćwilichowskiego; stary chorąży odzyskał już trochę pogody umysłu właściwej jego gołębiej duszy i gdy zasiedli nad półgarcówką miodu, rzekł raźniej:

— Wszystko to furda, jeśli, jak mówią, wojna z bisurmanem²⁴⁵ *praeparatur*²⁴⁶, a podobno że tak i jest, bo choć Rzeczpospolita wojny nie chce i niemało już sejmy królowi krwi napsuły, wszelako król może na swoim postawić. Cały ten ogień można będzie na Turka obrócić, a w każdym razie mamy przed sobą czas. Ja sam pojedę do pana krakowskiego²⁴⁷ i zdam mu sprawę, i będę prosił, by się jak najbliżej ku nam z wojskiem przymknął. Czy co wskóram, nie wiem, bo chociaż to pan mężny i wojownik doświadczony, ale okrutnie w swoim zdaniu i swoim wojsku dufny. Waść, mości pułkowniku czerkaski, trzymaj w ryzie Kozaków — a waszeć²⁴⁸, mości namiestniku, po przybyciu do Łubniów²⁴⁹ ostrzeż księcia, by na Sicz²⁵⁰ baczną obrócił. Choćby mieli co począć — *repeto*²⁵¹: mamy czas. Na Siczy teraz ludzi niewiele: za rybą i za zwierzem się porozchodzili i po całej Ukrainie we wsiach siedzą. Nim się ściągną, dużo wody w Dnieprze upłynie. Przy tym imię księcia straszne i gdy się zwiedzą, że na Czertomelik²⁵² oczy ma obrócone, może będą cicho siedzieli.

— Ja z Czehryna²⁵³ choćby we dwóch dniach ruszyć gotowy — rzekł namiestnik.

Polityka

²³⁵ Czertomelik — rzeka na pd. Ukrainie, prawy dopływ dolnego Dniepru, na którym w tym miejscu istniała duża ilość wysp, zapewniających Kozakom kryjówek; tę nazwę nosiła też jedna z tych wysp.

²³⁶ wola — tu: wolność Kozaków, niepodlegających państwu ani prawu; samowola, brak kontroli społecznej i prawnej.

²³⁷ Rusin — dziś: Ukrainiec.

²³⁸ wschodni obrządek — prawosławie.

²³⁹ Nalewajko, Semen (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ściety.

²⁴⁰ Łoboda, Hryhorij (zm. w 1596) — ataman kozacki, drugi przywódca powstania Nalewajki 1595–1596.

²⁴¹ Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

²⁴² pacyfikować — tu: uspokajając, łagodzić nastroje.

²⁴³ czerkaski — z Czerkas; Czerkasy — miasto nad Dnieprem, położone ok. 60 km na północ od Czehryna.

²⁴⁴ buława (z tur.) — symbol władzy wojskowej; rodzaj broni, mała maczuga, często ozdobna.

²⁴⁵ bisurmanin (przest. pogard.) — muzułmanin, tu: sultan turecki i chan tatarski.

²⁴⁶ praeparatur (łac.) — szykuje się, jest przygotowywana.

²⁴⁷ pan krakowski — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651.

²⁴⁸ waszeć — pan; skrót od: wasza miłość.

²⁴⁹ Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁵⁰ Sicz Zaporoska — Zaporozże, kraina zamieszkała przez Kozaków zaporoskich; także: ich wędrowna stolica, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

²⁵¹ repeto (łac.) — powtarzam.

²⁵² Czertomelik — rzeka na pd. Ukrainie, prawy dopływ dolnego Dniepru, na którym w tym miejscu istniała duża ilość wysp, zapewniających Kozakom kryjówek; tę nazwę nosiła też jedna z tych wysp.

²⁵³ Czehryn a. Czehryń (ukr. Czhybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

— To i dobrze. Dwa i trzy dni nic nie znaczą. Waszmość, panie czerkaski, pchnij też gońców z oznajmieniem sprawy do pana chorążego koronnego²⁵⁴ i do księcia Dominika²⁵⁵. Ale waszmość już śpisz, jak widzę?

Rzeczywiście, Barabasza złożył ręce na brzuchu i zdrzemnął się głęboko; po chwili nawet chrapać zaczął. Stary pułkownik, gdy nie jadł i nie pił, co oboje nad wszystko lubił, to spał.

— Patrz, waszec — rzekł cicho do namiestnika Zaćwilichowski — i przez takiego to starca warszawscy statyści chcieliby Kozaków w ryzie utrzymać. Bóg z nimi! Ufali też i samemu Chmielnickiemu, z którym kanclerz w jakoweś układy wchodził, a który podobno srodze ufność zawiedzie.

Namiestnik westchnął na znak współczucia staremu chorążemu. Barabasza zaś chrapał silniej, a potem mruknął przez sen:

— Spasi Chryste! spasi Chryste²⁵⁶!

— Kiedyż waść myślisz z Czechryna ruszyć? — spytał chorąży.

— Wypada mi ze dwa dni Czapliskiemu poczekać, któren²⁵⁷ pewnie będzie chciał konfuzji²⁵⁸, jaka go spotkała, dochodzić.

— Nie uczyni tego. Prędej by na waści sług swoich nasłał, gdybyś barwy²⁵⁹ książęcej nie nosił — ale z księciem zdrzec straszna rzecz nawet dla sługi Koniecpolskich.

— Oznajmię mu, że czekam, a w dwa lub w trzy dni ruszę. Zasadzki też nie obawiam się, mając przy boku szablę i garść ludzi.

To rzekłszy namiestnik pożegnał starego chorążego i wyszedł.

Nad miastem świeciła tak jasna łuna od stosów nalożonych na rynku, że rzekłbyś: cały Czechryn²⁶⁰ się pali, a gwar i krzyki wzmogły się jeszcze z nastaniem nocy. Żydzi nie wychylali się wcale ze swych domostw. W jednym kącie tłumy czabanów²⁶¹ wyły posępne pieśni stepowe. Dzicy Zaporozcy tańczyli koło ognisk rzucając w górę czapki, paląc z piszczeli²⁶² i pijąc kwartami gorzałkę. Tu i owdzie zrywała się bijatyka, którą uśmierzali ludzie starostki. Namiestnik musiał torować sobie drogę ręką i słuchając tych wrzasków i szumu kozackiego, chwilami myślał sobie, że to już rebelia tak przemawia. Zdawało mu się także, że widzi groźne spojrzenia i słyszy ciche, zwracane ku sobie klątwy. W uszach brzęczały mu jeszcze słowa Barabasza: „Spasi Chryste, spasi Chryste²⁶³!” i serce biło mu żywiej.

A tymczasem w mieście czabanowie zawadzili coraz głośniejsze chorowody²⁶⁴, a Zaporozcy palili z samopałów²⁶⁵ i kąpali się w gorzałce.

Strzelanina i dzikie „u-ha! u-ha!” dochodziły do uszu namiestnika nawet wówczas, gdy już położył się spać w swojej kwaterze.

ROZDZIAŁ III

W kilka dni później poczet naszego namiestnika posuwał się rażno w stronę Łubniów²⁶⁶. Po przeprawie przez Dniepr szli szeroką drogą stepową, która łączyła Czechryn²⁶⁷ z Łub-

²⁵⁴do pana chorążego koronnego — Aleksander Koniecpolski herbu Pobóg (1620–1659), książę, chorąży wielki koronny, magnat i starosta kresowy, uczestnik wojen kozackich, syn hetmana Stanisława Koniecpolskiego.

²⁵⁵Zastawski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁵⁶spasi Chryste (ukr.) — ratuj, Chryste.

²⁵⁷któren (daw. dial.) — dziś popr.: który.

²⁵⁸konfuzji (z łac. *confusio*: zmieszanie) — wstyd, obraza.

²⁵⁹barwa — umundurowanie albo element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

²⁶⁰Czechryn a. Czechryń (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁶¹czaban — pasterz stepowy.

²⁶²palic z piszczeli — strzelać; piszczel a. kij — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

²⁶³spasi Chryste (ukr.) — ratuj, Chryste.

²⁶⁴chorowody — ukr. i ros. pieśni i tańce ludowe, związane z wiosennymi i letnimi obrzędami.

²⁶⁵palic z samopałów — strzelać; samopół — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

²⁶⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁶⁷Czechryn a. Czechryń (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

niami idąc na Żuki, Semi-Mogily²⁶⁸ i Chorol²⁶⁹. Drugi taki gościniec wiódł ze stolicy książęcej do Kijowa. Za dawniejszych czasów, przed rozprawą hetmana Żółkiewskiego²⁷⁰ pod Solonicą²⁷¹, dróg tych nie było wcale. Do Kijowa jechało się z Łubniów stepem i puszczą; do Czehryna była droga wodna — z powrotem zaś jeżdżono na Chorol. W ogóle zaś owe naddnieprzańskie państwo — stara ziemia połowiecka²⁷² — było pustynią mało co więcej od Dzikich Pól zamieszkaną, przez Tatarów często zwiedzaną, dla watah²⁷³ zaporoskich otwartą.

Nad brzegami Suły²⁷⁴ szumiały ogromne, prawie stopą ludzką nie dotykane lasy — miejscami, po zapadłych brzegach Suły, Rudej, Śleporodu, Korowaja, Orzawca, Pszoły i innych większych i mniejszych rzek i przytoków, tworzyły się mokradła zarośnięte częścią gęstwiną krzów²⁷⁵ i borów, częścią odkryte, pod postacią łąk. W tych borach i bagniskach znajdował łatwy przytułek zwierz wszelkiego rodzaju, w najgłębszych mrokach leśnych żyła moc niezmierna turów brodatych, niedźwiedzi i dzikich świń, a obok nich liczna szara gawieź wilków, rysiów, kun, stada sarn²⁷⁶ i kraśnych suhaków²⁷⁷; w bagniskach i w lachach rzecznych bobry zakładały swoje żeremia, o których to bobrach chodziły wieści na Zaporozu, że są między nimi stuletnie starce, białe jak śnieg ze starości.

Na wysokich, suchych stepach bujały stada koni dzikich o kudłatych głowach i krwawych oczach. Rzeki roiły się rybą i plectwem wodnym. Dziwna to była ziemia, na wpeł uśpiona, ale nosząca ślady dawniejszego życia ludzkiego. Wszędzie pełno popieliszcz²⁷⁸ po jakichś przedwiecznych grodach; same Łubnie i Chorol były z takich popieliszcz podniesione; wszędzie pełno mogił nowszych i starszych, porośłych już borem. I tu, jak na Dzikich Polach, nocami wstawały duchy i upiory, a starzy Zaporozcy²⁷⁹ opowiadali sobie przy ogniskach dziwy o tym, co się czasami działo w owych głębinach leśnych, z których dochodziły wycia nie wiadomo jakich zwierząt, krzyki półludzkie, półzwierzęce, gwary straszne, jakoby bitew lub łowów. Pod wodami odzywały się dzwony potopionych miast. Ziemia była mało gościnna i mało dostępna, miejscami zbyt rozmiękła, miejscami cierpiąca na brak wód, spalona, sucha, a do mieszkania niebezpieczna, osadników bowiem, gdy się jako tako osiedli i zagospodarowali, ścierały napady tatarskie. Odwiedzali ją tylko często Zaporozcy dla gonów²⁸⁰ bobrowych, dla zwierza i ryby, w czasie bowiem pokoju większa część Niżowców²⁸¹ rozlaźla się z Siczy²⁸² na łowy, czyli, jak mówiono, na „przemysł” po wszystkich rzekach, jarach, lasach i komyszach, bobrując w miejscach, o których istnieniu nawet mało kto wiedział.

Jednakże i życie osiadłe próbowało uwiązać się do tych ziem jak roślina, która próbuje, gdzie może, chwycić się gruntu korzonkami i raz w raz wyrwana, gdzie może, odrasta.

Natura, Zwierzęta

Duch, Upiór, Czary,
Zabobony

Organizm

²⁶⁸*Semi-Mogily* (ukr. *Semy Mobyly* a. *Semymobyly*) — osada na połtawszczyźnie, w środkowo-wsch. części Ukrainy.

²⁶⁹*Chorol* — miasto na połtawszczyźnie, na lewym brzegu środkowego Dniepru.

²⁷⁰*Żółkiewski, Stanisław herbu Lubicz* (1547–1620) — polski magnat, hetman, kanclerz wielki koronny, wojewoda kijowski, kasztelan lwowski, sekretarz królewski, wódz wojsk polskich w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Turkom i Tatarom, zginął w czasie bitwy pod Cecorą.

²⁷¹*bitwa pod Solonicą* (1596) — bitwa, w której hetman Żółkiewski pokonał kozackich powstańców Semena Nalewajki, a jego samego wziął do niewoli; zwana też bitwą pod Łubniami a. bitwą pod Ostrem Kamieniem.

²⁷²*Połowcy* a. *Kumanowie* — lud pochodzenia altajskiego, w średniowieczu wschodni sąsiedzi Słowian, w XIII w. pokonani i wchłonięci przez Mongołów Złotej Ordy.

²⁷³*wataba* — tu: oddział kozacki, zbieranina uzbrojonych, groźnych ludzi.

²⁷⁴*Suła* — rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru; nad Sułą były położone Łubnie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁷⁵*kierz* (daw., D. lm: krzów) — krzew.

²⁷⁶*sarn* — dziś popr. forma D. lm: saren.

²⁷⁷*subak* — ssak krętorogiej, spokrewniony z gazelami, dziś żyje tylko w Azji Środkowej, w XVII w. można go było spotkać na terenie całej dzisiejszej Ukrainy.

²⁷⁸*popieliszcz* — pogorzelsko, ruiny.

²⁷⁹*Zaporozcy* — Kozacy z Zaporozia.

²⁸⁰*gony bobrowe* — gniazdo bobrów, żeremie.

²⁸¹*Niżowcy* — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozia.

²⁸²*Sicz Zaporoska* — Zaporozie, kraina zamieszkała przez Kozaków zaporoskich; także: ich wędrowna stolica, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

Powstawały na pustkach grody, osady, kolonie, slobody²⁸³ i futory²⁸⁴. Ziemia była miejscami żywna, a nęciła swoboda. Ale wtedy dopiero zakwitło życie, gdy ziemie te przeszły w ręce kniaziów Wiśniowieckich. Książ Michał²⁸⁵ po ożenieniu się z Mohilanką począł starowniej urządzać swoje zadnieprzańskie państwo; ściągając ludzi, osadzał pustki, zapewniał swobody²⁸⁶ do lat trzydziestu, budował monaster²⁸⁷ i wprowadzał prawo swoje książęce. Nawet taki osadnik, który przymknął do tych ziem nie wiadomo kiedy i sądził, że siedzi na własnym gruncie, chętnie schodził do roli kniaziewego czynszownika, gdyż za ów czynsz szedł pod potężną książęcą opiekę, która go ochraniała, broniła od Tatarów i od gorszych nieraz od Tatarów Niżowców²⁸⁸. Ale prawdziwe życie zakwitło dopiero pod żelazną ręką młodego księcia Jeremiego²⁸⁹. Za Czehrynem²⁹⁰ zaraz zaczynało się jego państwo, a kończyło het! aż pod Konotopem²⁹¹ i Romnami²⁹². Nie stanowiło ono całej kniaziewej fortuny, bo od województwa sandomierskiego począwszy ziemie jego leżały w województwach: wołyńskim, ruskim, kijowskim, ale naddnieprzańskie państwo było okiem w głowie zwycięzcy spod Putywła²⁹³.

Tatar długo czyhał nad Orłem²⁹⁴, nad Worskłą²⁹⁵ i wietrzył jak wilk, nim ośmielił się na północ konia popędzić; Niżowcy nie próbowali zatargu. Miejscowe niespokojne watahy²⁹⁶ poszły w służbę. Dziki i rozbójniczy lud, żyjący dawniej z gwałtów i napadów, teraz ujęty w karby, zajmował „polanki²⁹⁷” na rubieżach i leżąc na granicach państwa jak brytan na łańcuchu groził zębem najeźdźcy.

Toż zakwitło i zaroilo się wszystko. Pobudowano drogi na śladach dawnych gościńców; rzeki ujęto goblami, które sypał niewolnik Tatar lub Niżowiec²⁹⁸ schwytyany z bronią w rękę na rozboju. Tam gdzie niegdyś wiatr grywał dziko nocami na oczeretach²⁹⁹ i wyły wilki i topielcy, teraz hurkotały młyny. Przeszło czterysta kół³⁰⁰, nie licząc rzęsiście rozsianych wiatraków, mełło zboże na samym Zadnieprzu³⁰¹. Czterdzieści tysięcy czynszowników wносиło czynsz do kas książęcych, lasy zaroily się pasiekami, na rubieżach³⁰² powstawały wsie coraz nowe, futory³⁰³, slobody³⁰⁴. Na stepach, obok tabunów³⁰⁵ dzikich, pasły się całe stada swojskiego bydła i koni. Nieprzejrzany, jednostajny widok borów i stepów ubarwił się dymami chat, złoconymi wieżami cerkwi i kościołów — pustynia zamieniła się w kraj dość ludny.

Pies

²⁸³sloboda — nowo powstała osada, której mieszkańcy zostali zwolnieni na kilkadziesiąt lat od opłat i zobowiązań feudalnych.

²⁸⁴futor a. chutor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²⁸⁵Wiśniowiecki, Michał (zm. 1616) — książę, magnat kresowy, starosta owrucki, żonaty z córką hospodara wołoskiego, Jeremiego Mohyły, ojciec księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651); podobno zabiła go trucizna, podana w komunii świętej.

²⁸⁶swobody — tu: zwolnienie od danin, udzielane przez pana nowo osiedlanym chłopom i dzierżawcom.

²⁸⁷monaster — klasztor.

²⁸⁸Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

²⁸⁹Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

²⁹⁰Czehryn a. Czebryn (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁹¹Konotop — miasto w pn.-wsch. części Ukrainy, znane z powodu bitwy połączonych wojsk kozackich, polskich i tatarskich z Rosjanami w 1659 r.

²⁹²Romny — miasto w pn.-wsch. części Ukrainy, leżące nad Sulą, dopływem Dniepru.

²⁹³Putywł — miasto w pn.-wsch. części Ukrainy, położone nad rzeką Sejm, dziś przy granicy z Rosją, oblegane przez wojska Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651) w czasie wojny smoleńskiej.

²⁹⁴Orzeł (dziś ukr.: Orił) — rzeka na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru.

²⁹⁵Worskła — rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru, nad Worskłą leży miasto Połtawa.

²⁹⁶wataha — tu: zbrojny oddział wolnych Kozaków.

²⁹⁷polanka — obóz kozacki.

²⁹⁸Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

²⁹⁹oczeret (ukr.) — trzcina; szuwar.

³⁰⁰kół — tj. kół młyńskich.

³⁰¹Zadnieprze — Lewobrzeżna Ukraina, tereny na wschód od Dniepru, gdzie położone są np. Połtawa i Łubnie.

³⁰²rubież — pogranicze, peryferie.

³⁰³futor a. chutor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

³⁰⁴sloboda — nowo powstała osada, której mieszkańcy zostali zwolnieni na kilkadziesiąt lat od opłat i zobowiązań feudalnych.

³⁰⁵tabun — stado koni.

Jechał tedy pan namiestnik Skrzetuski wesoło i nie śpiesząc się, jakoby swoją ziemią, mając po drodze wszelkie wczasy³⁰⁶ zapewnione. Był to dopiero początek stycznia 48 roku, ale dziwna, wyjątkowa zima nie dawała się wcale we znaki. W powietrzu tchnęła wiosna; ziemia rozmiękła i przeświecała wodą roztopów; na polach zieleniała ruń³⁰⁷, a słońce dogrzewało tak mocno, że w podróży o południu kozuchy prażyły grzbiet jak latem.

Orszak namiestnika zwiększył się znacznie, w Czehrynie³⁰⁸ bowiem przyłączyło się do niego poselstwo wołoskie³⁰⁹, które gospodar³¹⁰ do Łubniów³¹¹ wysłał w osobie pana Rozwana Ursu. Przy poselstwie było kilkunastu karalaszów³¹² eskorty i wozy z czeladzią. Prócz tego z namiestnikiem jechał nasz znajomy pan Longinus Podbipięta herbu Zerwikaptur ze swoim długim mieczem pod pachą i z kilkoma czeladzi służbowej.

Słońce, cudna pogoda i woń zbliżającej się wiosny napawały wesołością serca, a namiestnik tym był weselszy, że wracał z długiej podróży pod dach książęcy, który był zarazem jego dachem, wracał sprawiwszy się dobrze, więc i przyjęcia dobrego pewny.

Ale wesołość jego miała i inne powody.

Oprócz łaski księcia, którego namiestnik z całej duszy kochał, czekały go w Łubniach³¹³ jeszcze i pewne czarne oczy, tak słodkie jak miód.

Oczy te należały do Anusi Borzobohatej-Krasieńskiej, panienki respektowej³¹⁴ księżny Gryzeldy³¹⁵, najpiękniejszej dziewczyny z całego fraucymeru³¹⁶, bałamutki³¹⁷ wielkiej, za którą przepadali wszyscy w Łubniach, a ona za nikim. U księżny Gryzeldy mores był wielki i surowość obyczajów niepomierna, co jednak nie przeszkadzało młodym spoglądać na się jarzącymi oczyma i wzdychać. Pan Skrzetuski posyłał tedy swoje westchnienia ku czarnym oczom na równi z innymi, a gdy, bywało, zostawał sam w swojej kwaterze, wówczas chwycił lutnię w rękę i śpiewywał:

Tyś jest specjał nad specjały...

lub też:

Jak tatarska orda
Bierzesz w jasyr³¹⁸ corda³¹⁹!

Ale że to był człek wesoły i przy tym żołnierz wielce w swym zawodzie zamiłowany, więc nie brał zbyt do serca tego, że Anusia uśmiechała się tak samo do niego, jak i do pana Bychowca z chorągwi wołoskiej³²⁰, jak do pana Wurcla z artylerii, jak do pana Wołodyjowskiego z dragonów, a nawet do pana Baranowskiego z husarii, chociaż ten ostatni był już dobrze szpakowaty i szeplecił mając podniebienie potrzaskane kulą z samopału³²¹.

³⁰⁶wczasy — tu: wygody, miejsce do odpoczynku.

³⁰⁷ruń — tu: roślinność, trawy.

³⁰⁸Czehryn a. Czebryni (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

³⁰⁹wołoski — z Wołoszczyzny; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez gospodarza i zależne od Imperium Osmańskiego.

³¹⁰gospodar — tytuł władcy Wołoszczyzny, państwa położonego na terenie dzisiejszej pld. Rumunii, zależnego od Imperium Osmańskiego.

³¹¹Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³¹²karalasz — żołnierz wołoski.

³¹³Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³¹⁴panna respektowa — kobieta niezamężna, szlachcianka, pozostająca na utrzymaniu bogatych krewnych lub pracodawców.

³¹⁵Wiśniowiecka, Gryzelda Konstancja z domu Zamoyska (1623–1672) — księżna, żona księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651), matka przyszłego króla Polski, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

³¹⁶fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

³¹⁷bałamutka — kokietka, kobieta zalotna.

³¹⁸jasyr (z tur.) — niewola.

³¹⁹cor, cordis (łac.) — serce; tu B. Im corda: serca.

³²⁰chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez gospodarza i zależne od Imperium Osmańskiego.

³²¹samopał — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

Nasz namiestnik bił się już nawet raz z panem Wołodyjowskim w szable o Anusię, ale gdy przyszło za długo siedzieć w Łubniach³²² bez jakowejś wyprawy na Tatarów, to sobie nawet i przy Anusi przykrzył, a gdy przyszło ciągnąć — to ciągnął z ochotą, bez żalu, bez wspominków.

Za to też i witał z radością. Teraz więc oto, wracając z Krymu po pomyślnym rze- czy załatwieniu, podśpiewywał wesoło i czwanił koniem³²³, jadąc obok pana Longinusa, który siedząc na ogromnej inflanckiej³²⁴ kobyłe, strapiiony był i smutny jak zawsze. Wozy poselstwa, karalasz³²⁵ i eskorta zostały znacznie za nimi.

— Jegomość poseł leży na wozie jak kawał drzewa i śpi ciągle — rzekł namiestnik. — Cudów mi naprawił o swojej Wołoszczyźnie³²⁶, aż i ustał. Jam też słuchał z ciekawością. Nie ma co! kraj bogaty, klima³²⁷ przednie, złota, wina, bakaliów³²⁸ i bydła dostatek. Pomyślałem sobie tedy, że nasz książę rodzi się z Mohilanki³²⁹ i że ma takie dobre prawo do hospodarskiego tronu³³⁰, jak kto inny, których praw przecie książę Michał³³¹ dochodził. Nie nowina to naszym paniętom Wołoszczyzna³³². Bijali już tam i Turków, i Tatarów, i Wołochów, i Siedmiogrodzian³³³...

— Ale lud tam mięk szy niż u nas, o czym mi i pan Zagłoba w Czehrynie³³⁴ opowiadał — rzekł pan Longinus — a gdybym jemu nie wierzył, to tedy w książkach od nabożeństwa potwierdzenie tej prawdy się znajduje.

— Jak to w książkach?

— Ja sam mam taką i mogę ją waszmości pokazać, bo ją zawsze wożę ze sobą.

To rzekłszy odpiął troki przy terlicy i wydobywszy niewielką książeczkę, starannie w cielę oprawioną³³⁵, naprzód ucałował ją pobożnie, potem przewróciwszy kilkanaście kartek rzekł:

— Czytaj waść.

Pan Skrzetuski rozpoczął:

— „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko...” Gdzież zaś tu jest o Wołochach³³⁶? co waść mówisz! — to antyfona!

— Czytaj waść dalej.

— „...Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych. Amen.”

— No, a teraz pytanie...

Skrzetuski czytał.

— „Pytanie: Dlaczego jazda wołoska³³⁷ zowie się lekką? Odpowiedź: Bo lekko ucieka. Amen.” — Hm! prawda! Wszelako w tej książce dziwne jest materii pomieszanie.

³²²Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³²³czwanić koniem — popisywać się jazdą konną, jechać brawurowo.

³²⁴inflancki — pochodzący z Inflant; *Inflanty* (hist.) — kraina położona na północ od Litwy, na terenie dzisiejszej Łotwy i Estonii, zamieszkała przez potomków plemion bałtyckich i ugrofińskich, o kulturze z silnymi wpływami niemieckimi i szwedzkimi.

³²⁵karalasz — żołnierz wołoski.

³²⁶Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

³²⁷klima (błp) — klimat; *klima przednie* — wspaniały klimat.

³²⁸bakaliów — dziś popr. forma D. lm: bakalii; *bakalie* — tu: owoce.

³²⁹nasz książę rodzi się z Mohilanki — matką Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651) była Raina Mohylanka, córka hospodara wołoskiego, Jeremiego Mohyły.

³³⁰hospodar — tytuł władcy Wołoszczyzny, państwa położonego na terenie dzisiejszej pld. Rumunii, zależnego od Imperium Osmańskiego.

³³¹Wiśniowiecki, Michał (zm. 1616) — książę, magnat kresowy, starosta owrucki, żonaty z córką hospodara wołoskiego, Jeremiego Mohyły, ojciec księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651), zaangażowany w walki o tron wołoski; podobno zabiła go trucizna, podana w komunii świętej.

³³²Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

³³³Siedmiogrodzianin — mieszkaniec Siedmiogrodu; *Siedmiogród* — księstwo położone na terenie dzisiejszej pld. Rumunii, zależne od Imperium Osmańskiego, zamieszkałe przez Rumunów, Sasów (Niemców) i Węgrów; księciem siedmiogrodzkim był król Polski Stefan Batory (1533–1578).

³³⁴Czehryn a. Czebryni (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

³³⁵w cielę oprawioną — tj. w skórkę cielęcą.

³³⁶Wołoch — człowiek z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

³³⁷jazda wołoska — żołnierze konni z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

— Bo to jest książka żołnierska, gdzie obok modlitw rozmaite *instructiones militares*³³⁸ są przyłączone, z których nauczysz się waść o wszystkich nacjach, która z nich zacniejsza, która podła; co do Wołochów zaś, to się pokazuje, iż tchórzliwe z nich pacholki, a przy tym zdrajcy wielcy.

— Że zdrajcy, to pewno, bo pokazuje się to i z przygód księcia Michała³³⁹. Co prawda, to i ja słyszałem, iż żołnierz to z przyrodzenia nieszczęśliwy. Ma przecie książę jegomość chorągiew wołoską³⁴⁰ bardzo przednią, w której pan Bychowiec porucznikuje, ale *stricte*³⁴¹ to w owej wołoskiej chorągwi nie wiem, czy i dwudziestu Wołochów się znajduje.

— Jak też waszmość myślisz, panie namiestniku, siła³⁴² książę ma ludzi pod bronią?

— Będzie z ośm tysięcy nie licząc Kozaków, co po pałankach³⁴³ stoją. Ale powiadał mi Zaćwilichowski³⁴⁴, że teraz nowe zaciągi są czynione.

— To może Bóg da jakąś wyprawę pod księciem panem?

— Tak mówią, że wielka wojna z Turczynem się gotuje i że sam król z całą potęgą Rzplitej³⁴⁵ ma ruszyć. Wiem też, że upominki Tatarom są wstrzymane, którzy przecie od strachu nie śmiają zagonów ruszyć. O tym słyszałem i w Krymie³⁴⁶, gdzie bodaj dlatego przyjmowano mnie tak *honeste*³⁴⁷, bo jest wieść, że gdy król z hetmany³⁴⁸ pociągnie, książę ma na Krym uderzyć i całkiem Tatarów zetrzeć. Jakoż to jest pewna, że takowej imprezy innemu nie powierzą.

Pan Longinus podniósł do góry ręce i oczy.

— Dajże, Boże miłosierny, daj taką świętą wojnę na chwałę chrześcijaństwu i naszemu narodowi, a mnie grzesznemu pozwól w niej wota moje spełnić, abym *in luctu*³⁴⁹ mógł być pocieszony albo też śmierć chwalebną znaleźć!

— To waść ślub³⁵⁰ wedle wojny uczynił?

— Tak zacnemu kawalerowi wszystkie arkana duszy mojej otworzę, choć siła³⁵¹ mówić, ale gdy waćpan ucha chętnego skłaniasz, przeto *incipiam*³⁵²: Wiesz waszmość, że herb mój zwie się Zerwikaptur, co z takowej przyczyny pochodzi, że gdy jeszcze pod Grunwaldem przodek mój Stowejko Podbipięta ujrzał trzech rycerzy w mniszych kapturach³⁵³ w szeregu jadących, zajechawszy ich, ściał wszystkich trzech od razu, o którym to sławnym czynie stare kroniki piszą z wielką dla przodka mego chwałą...

— Nie lżejszą miał on przodek od waści rękę, ale i słusznie Zerwikapturem go nazwali.

— Któremu też król herb nadał, a w nim trzy kozie głowy w srebrnym polu na pamiątkę owych rycerzy, gdyż takie same głowy były na ich tarczach wyobrażone. Ten herb wraz z tym tu oto mieczem przodek mój Stowejko Podbipięta przekazał potomkom swoim z zaleceniem, by starali się splendor rodu i miecza podtrzymać.

— Nie ma co mówić, z grzecznego rodu waszmość pochodzisz!

Tu pan Longinus zaczął wdychać rzewnie, a gdy na koniec ulżyło mu trochę, tak mówił dalej:

— Będąc tedy z rodu ostatni, ślubowałem w Trokach³⁵⁴ Najświętszej Pannie żyć

Rycerz, Pobożność,
Przysięga

Małżeństwo

³³⁸*instructiones militares* (łac.) — pouczenia dotyczące spraw wojskowych.

³³⁹Wiśniowiecki, Michał (zm. 1616) — książę, magnat kresowy, starosta owrucki, żonaty z córką hospodara wołoskiego, Jeremiego Mohyla, ojciec księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651), zaangażowany w walki o tron wołoski; podobno zabiła go trucizna, podana w komunii świętej.

³⁴⁰chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

³⁴¹*stricte* (łac.) — ściśle.

³⁴²siła (starop.) — dużo, wiele.

³⁴³pałanka a. polanka — obóz kozacki.

³⁴⁴Zaćwilichowski, Mikołaj — komisarz Kozaków zaporoskich pozostających na służbie Rzeczypospolitej.

³⁴⁵Rzplitej — Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

³⁴⁶Krym — półwysep na Morzu Czarnym, siedziba Chanatu Krymskiego, państwa tatarskiego, zależnego od Imperium Osmańskiego.

³⁴⁷*honeste* (łac.) — z uszanowaniem.

³⁴⁸z *hetmany* — dziś popr. forma N. Im: z hetmanami.

³⁴⁹*in luctu* (łac.) — w smutku.

³⁵⁰ślub — tu: ślubowanie, przysięga, zobowiązanie.

³⁵¹siła (starop.) — dużo, wiele.

³⁵²*incipiam* (łac.) — zaczynam.

³⁵³rycerzy w mniszych kapturach — tj. Krzyżaków.

w czystości i nie prędzej stanąć na ślubnym kobiercu, póki za sławnym przykładem przodka mego Stowejki Podbiپیęty trzech głów tymże samym mieczem od jednego zamachu nie zetnę. O Boże miłosierny, widzisz, żem wszystko uczynił, co było w mocy mojej! Czystości dochowałem do dnia dzisiejszego, sercu czulemu milczeć kazałem, wojny szukałem i walczyłem, ale szczęścia nie miałem...

Porucznik uśmiechnął się pod wąsem.

— I nie ściałeś waćpan trzech głów?

— Ot! nie zdarzyło się! Szczęścia nie ma! Po dwie na raz nieraz bywało, ale trzech nigdy. Nie udało się zajechać, a trudno prosić wrogów, by się ustawili równo do cięcia. Bóg jeden widzi moje smutki: siła w kościach jest, fortuna jest... ale *adolescencia*³⁵⁵ ucho-
dzi, czterdziestu pięciu lat dobiegam, serce do afektów się wyrывa, ród ginie, a trzech głów jak nie ma, tak nie ma!... Taki i Zerwikaptur ze mnie. Pośmiewisko dla ludzi, jak słusznie mówi pan Zagłoba, co wszystko cierpliwie znoszę i Panu Jezusowi ofiaruję.

Litwin poczał znowu tak wdychać, że aż i jego inflancka³⁵⁶ kobyła, widać ze współczucia dla swego pana, jęła stękać i chrapać żałośnie.

— To tylko mogę waszmości powiedzieć — rzekł namiestnik — iż jeśli pod księciem Jeremim³⁵⁷ nie znajdziesz okazji, to chyba nigdy.

— Daj Boże! — odparł pan Longinus. — Dlatego i jadę prosić o łaskę księcia pana.

Dalszą rozmowę przerwał im nadzwyczajny łopot skrzydeł. Jako się rzekło, zimy tej ptactwo nie szło za morza, rzeki nie zamarzały, przeto szczególnie wodnego ptactwa wszędzie było pełno nad błotami. Właśnie w tej chwili porucznik z panem Longinem zbliżyli się do brzegu Kahamliku³⁵⁸, gdy nagle zaszumiało im nad głowami całe stado żurawi, które przeciągały tak nisko, że można by niemal kijem do nich dorzucić. Stado leciało z wrzaskiem okrutnym i zamiast zapaść w oczerety³⁵⁹, podniosło się niespodziewanie w górę.

— Mkną jakby gonione — rzekł pan Skrzetuski.

— A o! widzisz waść — rzekł pan Longinus ukazując na białego ptaka, który tnąc powietrze ukośnym lotem starał się podlecieć pod stado.

— Raróg³⁶⁰, raróg! przeszkadza im zapaść! — wołał namiestnik. — Poseł ma rarogi — musiał puścić.

W tej chwili pan Rozwan Ursu nadjechał pędem na czarnym anatolskim dzianecie, a za nim kilku karalaszów³⁶¹ służbowych.

— Panie poruczniku, proszę na zabawę — rzekł.

— Czy to raróg waszej cześci³⁶²?

— Tak jest, i zacny bardzo, zobaczysz waść...

Popędzili naprzód we trzech, a za nimi Wołoch³⁶³ sokolniczy z obręczą, który utkwiszszy oczy w ptaki krzyczał z całych sił, zachęcając raroga do walki.

Dzielny ptak musiał już tymczasem stado do podniesienia się w górę, potem sam wzbił się jak błyskawica jeszcze wyżej i zawisł nad nim. Żurawie zbiły się w jeden ogromny wir szumiący jak burza skrzydłami. Groźne wrzaski napelniały powietrze. Ptaki powyciągały szyje, powytykały ku górze dzioby jak włócznie i czekały ataku.

Ptak

³⁵⁴*Troki* — miasto w pld. części Litwy, niedaleko Wilna, ze słynnym obrazem Matki Boskiej Trockiej, przechowywanym w kościele bernardynów.

³⁵⁵*adolescencia* (łac.) — młodość.

³⁵⁶*inflancki* — pochodzący z Inflant; *Inflanty* (hist.) — kraina położona na północ od Litwy, na terenie dzisiejszej Łotwy i Estonii, zamieszkała przez potomków plemion bałtyckich i ugrofińskich, o kulturze z silnymi wpływami niemieckimi i szwedzkimi.

³⁵⁷*Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut* (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

³⁵⁸*Kahamlik* — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

³⁵⁹*oczeret* (ukr.) — trzcina, szuwary.

³⁶⁰*raróg* — ptak drapieżny z rodziny sokołowatych, ceniony w sokolnictwie, zwany dawniej sokółem polskim a. sokółem podolskim.

³⁶¹*karalasz* — żołnierz wołoski.

³⁶²*waszej cześci* — tj. pana, pański.

³⁶³*Wołoch* — człowiek z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

Raróg tymczasem krążył nad nimi. To zniżał się, to podnosił, jak gdyby wahał się runąć na dół, gdzie na pierś jego czekało sto ostrych dziobów. Jego białe pióra, oświecone słońcem, błyszcząły jak samo słońce na pogodnym błękitcie nieba.

Nagle, zamiast rzucić się na stado, pomknął jak strzała w dal i wkrótce zniknął za kępami drzew i oczeretów.

Pierwszy Skrzetuski ruszył za nim z kopyta. Poseł, sokolnik i pan Longinus poszli za jego przykładem.

Wtem na skrócie drogi namiestnik wstrzymał konia, gdyż nowy a dziwny widok uderzył jego oczy. W pośrodku gościńca leżała na boku kolaska ze złamaną osią. Odprężone konie trzymało dwóch kozaczków. Woźnicy nie było wcale, widocznie odjechał w celu szukania pomocy. Przy kolasce stały dwie niewiasty, jedna ubrana w lisi tohub³⁶⁴ i takąż czapkę z okrągłym dnem, twarzy surowej, męskiej; druga była to młoda panna wzrostu wyniosłego, rysów pańskich i bardzo foremnych. Na ramieniu tej młodej pani siedział spokojnie raróg i rozstrzępiwszy pióra na piersiach muskał je dziobem.

Namiestnik osadził konia, aż kopyta wryły się w piasek gościńca, i rękę podniósł do czapki zmieszany i nie wiedzący, co ma mówić: czy witać, czy o raroga się dopominać? Zmieszany był jeszcze i dlatego, że spod kuniego kapturka spojrzęły nań takie oczy, jakich jak życie swoje nie widział, czarne, aksamitne, a łzawe, a mieniające się, a ogniste, przy których oczy Anusi Borzobohatej zgasłyby jak świeczki przy pochodniach. Nad tymi oczami jedwabne ciemne brwi rysowały się dwoma delikatnymi łukami, zarumienione policzki kwitnęły jak kwiat najpiękniejszy, przez malinowe wargi, trochę otwarte, widniały zębki jak perły, spod kapturka spływały bujne czarne warkocze. „Czy Juno we własnej osobie, czy inne jakoweś bóstwo?” — pomyślał namiestnik widząc ten wzrost strzelisty, pierś wypukłą i tego białego sokoła na ramieniu. Stał tedy nasz porucznik bez czapki i zapatrzył się jak w cudowny obraz, i tylko oczy mu się świeciły, a za serce chwytano go coś jak ręką. I już miał rozpocząć mowę od słów: „Jeśliś jest śmiertelną istotą, a nie bóstwem...” — gdy w tej chwili nadjechał poseł i pan Longinus, a z nimi sokolnik z obręczą. Co widząc bogini nadstawiła rarogowi rękę, na której ten zaraz, zszedłszy z ramienia, usadowił się przestępując z nogi na nogę. Namiestnik, uprzedzając sokolniczego, chciał zdjąć ptaka, gdy nagle stał się dziwny omen. Oto raróg, pozostawiwszy jedną nogę na ręku panny, drugą chwycił się namiestnikowej dłoni i zamiast przesiąść się, począł kwilić radośnie i przyciągać te ręce ku sobie tak silnie, że się musiały zetknąć. Po namiestniku mrowie przeszło, raróg zaś dopiero wtedy dał się przenieść na obręcz, gdy sokolnik nałożył mu kaptur na głowę. A wtem starsza pani poczęła wyrzekać:

— Rycerze! — mówiła — ktokolwiek jesteście, nie odmawiajcie pomocy białogłomom, które zostawszy na drodze bez pomocy, same nie wiedzą, co począć. Do domu nam już nie dalej jak trzy mile, ale w kolasce³⁶⁵ osie popękały i chyba nam nocować w polu przyjdzie; woźnicę posłałam do synów, by nam choć wóz przysłali, ale nim woźnica dojedzie i wróci, ciemno będzie, a na tym uroczysku strach zostać, bo tu w pobliżu mogiły.

Stara szlachcianka mówiła prędko i głosem tak grubym, że namiestnik aż się zadziwił, wszelako odrzekł grzecznie:

— Nie dopuszczajże jejmość tej myśli, byśmy panią i nadobną jej córkę mieli bez pomocy zostawić. Jedziemy do Łubniów³⁶⁶, gdyż żołnierzami w służbie J. O. księcia Jeremiego³⁶⁷ jesteśmy, i podobno nam droga w jedną stronę wypada, a choćby też nie, to zboczmy chętnie, byle się nasza asystencja³⁶⁸ nie uprzykrzyła. Co zaś do wozów, to ich nie mam, bo z towarzyszymi po żołniersku komunikiem idę³⁶⁹, ale pan poseł ma i tuszę³⁷⁰, że jako uprzejmy kawaler, chętnie nimi pani i jejmościance³⁷¹ służyć będzie.

³⁶⁴tohub (daw.) — rodzaj futra.

³⁶⁵kolaska — powóz, bryczka.

³⁶⁶Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³⁶⁷Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

³⁶⁸asystencja (łac.) — towarzystwo.

³⁶⁹komunikiem iść (daw.) — jechać konno wierzchem, w siodle; komunik (daw.) — jeździec, kawalerzysta.

³⁷⁰tuszyc (daw.) — myśleć, sądzić.

³⁷¹jejmościanka — tytuł grzecznościowy, skrót od: jej miłość panna.

Ptak

Wzrok

Kobieta

Oko

Omen

Posel uchylił sobolowego kołpaka³⁷², gdyż znając mowę polską, zrozumiał, o co idzie, i zaraz z pięknym komplementem, jako grzeczny bojar³⁷³, wystąpił, po czym rozkazał sokolniczemu skoczyć po wozy, które były znacznie z tyłu zostały. Przez ten czas namiestnik patrzył na pannę, która pożerczego wzroku jego znieść nie mogąc opuściła oczy na ziemię, a dama o kozackim obliczu tak mówiła dalej:

— Niech Bóg zapłaci imć panom za pomoc. A że do Łubniów droga jeszcze daleka, nie pogardzicie moim i moich synów dachem, pod którym radzi wam będziemy. My z Rozłogów-Siromachów, ja wdowa po kniaziu Kurcewiczu Bułyże, a to nie jest moja córka, jeno córka po starszym Kurcewiczu, bracie mego męża, którego sierotę swą nam na opiekę oddał. Synowie moi teraz w domu, a ja wracam z Czerkas³⁷⁴, gdzie się do ołtarza Świętej-Przeczystej ofiarowała. Az oto w powrocie spotkał nas ten wypadek i gdyby nie polityka³⁷⁵ waszmościów, chybaby na drodze nocować przyszło.

Kniaziowa mówiłaby jeszcze dłużej, ale wtem z dała pokazały się wozy nadjeżdżające kłusem wśród gromady karalasów³⁷⁶ poselskich i żołnierzy pana Skrzetuskiego.

— To jejmość pani wdowa po kniaziu Wasylu Kurcewiczu? — spytał namiestnik.

— Nie! — zaprzeczyła żywo i jakby gniewliwie kniahini³⁷⁷. — Jam wdowa po Konstantynie, a to jest córka Wasyla, Helena — rzekła, wskazując pannę.

— O kniaziu Wasylu wiele w Łubniach³⁷⁸ rozповідаją. Był to żołnierz wielki i nieboszczyka księcia Michała³⁷⁹ zaufany.

— W Łubniach nie byłam — rzekła z pewną wyniosłością Kurcewiczowa — i o jego żołnierstwie nie wiem, a o późniejszych postępках nie ma co wspominać, gdyż i tak wszyscy o nich wiedzą.

Słyszając to kniaziówna Helena zwiesiła głowę na piersi właśnie jak kwiat podcięty kosą, a namiestnik odparł żywo:

— Tego waćpani nie mów. Książ Wasyl, przez straszliwy *error*³⁸⁰ sprawiedliwości ludzkiej skazany na utratę gardła i mienia, musiał się ucieczką salwować³⁸¹, ale później wykryła się jego niewinność, którą też promulgowano³⁸² i do sławy go jako cnotliwego męża przywrócono; a sława tym większą być powinna, im większą była krzywda.

Kniahini spojrzała bystro na namiestnika, a w jej nieprzyjemnym, ostrym obliczu gniew odbił się wyraźnie. Ale pan Skrzetuski, choć człowiek młody, tyle miał w sobie jakowejś powagi rycerskiej i tak jasne wejrzenie, że mu zaoponować nie śmiała, natomiast zwróciła się do kniaziówny Heleny:

— Waćpannie tego słuchać nie przystoi. Idź oto dopilnuj, aby toboły u kolaski były przełożone na wozy, na których z pozwoleniem ichmościów siedzieć będziem.

— Pozwolisz jejmość panna pomóc sobie — rzekł namiestnik.

Poszli oboje ku kolasce, ale skoro tylko stanęli naprzeciw siebie po obu stronach jej drzwiczek, jedwabne frędzle oczu kniaziówny podniosły się i wzrok jej padł na twarz porucznika jakoby jasny, ciepły promień słoneczny.

— Jakże mam waszmości panu dziękować... — rzekła głosem, który namiestnikowi wydał się tak słodką muzyką, jak dźwięczenie lutni i fletów — jakże mam dziękować, żeś się za sławę ojca mego ujął i za tę krzywdę, która go od najbliższych krewnych spotyka.

— Mościa panno! — odpowiedział namiestnik, a czuł, że serce tak mu taje, jako śnieg na wiosnę. — Tak mi Pan Bóg dopomóż, jakobym dla takiej podzięki w ogień skoczyć gotowy albo zgoła krew przelać, ale gdy ochota tak wielka, przeto zasługa mniejsza, dla której małości nie godzi mi się dziękczynnego żołdu³⁸³ z ust imć panny przyjmować.

³⁷²kołpak — wysoka czapka bez daszka, z futrzanym otokiem.

³⁷³bojar — rycerz, szlachcic ruski lub wołoski.

³⁷⁴Czerkasy — miasto na prawym brzegu Dniepru, położone ok. 100 km na południowy zachód od Łubniów.

³⁷⁵polityka — tu: grzeczność.

³⁷⁶karalasz — żołnierz wołoski.

³⁷⁷kniahini (z ukr.) — księżna na Rusi, żona kniazia.

³⁷⁸Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³⁷⁹Wiśniowiecki, Michał (zm. 1616) — książę, magnat kresowy, starosta owrucki, żonaty z córką hospodara wołoskiego, Jeremiego Mohyły, ojciec księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651); podobno zabiła go trucizna, podana w komunii świętej.

³⁸⁰error (łac.) — błąd, pomyłka.

³⁸¹salwować (z łac. *salvo*: ratuję, zbawiam) — ratować.

³⁸²promulgowano (z łac. *promulgo*: wyjawiam, obwieszczam) — ogłoszono.

³⁸³żołd — tu: zapłata.

Wzrok

— Jeżeli waszmość pan nim pogardzasz, to jako uboga sierota nie mam jak inaczej wdzięczności mojej okazać.

— Nie pogardzam ja nim — mówił ze wzrastającą siłą namiestnik — ale na tak wielki fawor³⁸⁴ zarobić długą i wierną służbą pragnę i o to tylko proszę, abys mnie imć panna przyjąc na ową służbę raczyła.

Kniaziówna słysząc te słowa zapłonila się, zmieszala, potem przybladła nagle i ręce do twarzy podnosząc odrzekła żalonym głosem:

— Nieszczęście by chyba waćpanu taka służba przynieść mogła.

A namiestnik przechylił się przez drzwiczki kolaski i tak mówił z cicha a tkliwie:

— Przyniesie, co Bóg da, a choćby też i ból, przeciem ja do nóg waćpanny upaść i prosić o nią gotowy.

— Nie może to być, rycerzu, abys waćpan dopiero mnie ujrawszy, tak wielką miał do onej służby ochotę.

— Ledwem cię ujrzał, jużem o sobie zgoła zapomniał i widzę, że wolnemu dotąd żołnierzowi chyba w niewolnika zmienić się przyjdzie, ale taka widać wola boża. Afekt jest jako strzała, która niespodzianie pierś przesywa, i oto czuję jej grot, choć wczoraj sam bym nie wierzył, gdyby mi kto powiadał.

— Jeslibys waszmość wczoraj nie wierzył, jakże ja uwierzyć dzisiaj mogę?

— Czas o tym najlepiej waćpannę przekona, a szczeroci choćby zaraz nie tylko w słowach, ale i w obliczu dopatrzeć się możesz.

I znowu jedwabne zasłony oczu kniaziówny podniosły się, a wzrok jej napotkał męskie i szlachetne oblicze młodego żołnierza i spojrzenie tak pełne zachwytu, że ciemny rumieniec pokrył jej twarz. Ale nie spuszczała już wzroku ku ziemi i przez chwilę on pił słodycz jej cudnych oczu. I tak patrzyli na siebie, jak dwie istoty, które spotkawszy się choćby na gościńcu na stepie, czują, że się wybrały od razu, i których dusze poczynają zaraz lecieć wzajemnie ku sobie jak dwa gołębie.

Aż tę chwilę zachwytu przerwał im ostry głos kniahini Konstantowej wołającej na kniaziównę. Wozy nadeszły. Karalasz³⁸⁵ poczęli przenosić na nie pakunki z kolaski i za chwilę wszystko było gotowe.

Pan Rozwan Ursu, grzeczny bojar³⁸⁶, ustąpił obydwom niewiastom własnej kolaski, namiestnik siadł na koń. Ruszono w drogę.

Dzień też miał się już ku spoczynkowi. Rozlane wody Kahamliku³⁸⁷ świeciły złotem od zachodzącego słońca i purpury zorzy. Wysoko na niebie ułożyły się stada lekkich chmur, które czerwieniejąc stopniowo, zsuwały się z wolna ku krańcom widnokregu, jakby zmęczone lataniem po niebie, szły spać gdzieś do nieznannej kolebki. Pan Skrzetuski jechał po stronie kniaziówny, ale nie zabawiał jej rozmową, bo tak z nią mówić, jak przed chwilą, przy obcych nie mógł, a błahe słowa nie chciały mu się przez usta przecisnąć. W sercu jeno czuł błogość, a w głowie szumiało mu coś jak wino.

Cała karawana poruszała się rażno naprzód, a ciszę przerywało tylko parskanie koni lub brzęk strzemięcia o strzemię. Potem karalasz³⁸⁸ poczęli na tylnych wozach smutną pieśń wołoską³⁸⁹, wkrótce jednak ustali, a natomiast rozległ się nosowy głos pana Longina śpiewającego pobożnie: „Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca, i jako mgła — pokryłam wszystką ziemię.” Tymczasem ściemniało. Gwiazdki zamigotały na niebie, a z wilgotnych łąk wstały białe tumany jako morza bez końca.

Wjechali w las, ale zaledwie ujechali kilka staj, gdy dał się słyszeć tętent koni i pięciu jeźdźców ukazało się przed karawaną. Byli to młodzi kniazio wie, którzy zawiadomieni przez woźnicę o wypadku, jaki spotkał matkę, śpieszyli na jej spotkanie prowadząc z sobą wóz zaprzężony w cztery konie.

— Czy to wy, synkowie? — wołała stara kniahini.

Jeźdźcy przybliżyli się do wozów.

³⁸⁴fawor (z łac., daw.) — przywilej, względy.

³⁸⁵karalasz — żołnierz wołoski.

³⁸⁶bojar — rycerz, szlachcic ruski lub wołoski.

³⁸⁷Kahamlik — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

³⁸⁸karalasz — żołnierz wołoski.

³⁸⁹wołoski — z Wołoszczyzny; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

Miłość, Niewola

Wzrok, Miłość

— My, matko!

— Bywajcie! Dzięki tym oto ichmościom nie potrzebuję już pomocy. To moi synowie, których polecam łasce mości panów: Symeon, Jur, Andrzej i Mikołaj — a to kto piąty? — rzekła przypatrując się pilnie — hej! jeśli stare oczy widzą po ciemku, to Bohun³⁹⁰ — co?

Kniaziówna cofnęła się nagle w głąb kolaski.

— Czołem wam, kniahini, i wam, kniaziówno Heleno! — rzekł piąty jeździec.

— Bohun! — mówiła stara. — Od pułku przybyłeś, sokole? A z teorbanem³⁹¹? Witajże, witaj! Hej, synkowie! Prosiłam już ichmościów panów na nocleg do Rozłogów, a teraz wy im się pokłońcie! Gość w dom, Bóg w dom! Bądźcież ichmościowie na nasz dom łaskawi.

Bułyhowie uchyliłi czapek.

— Prosimy pokornie waszmościów w niskie progi.

— Już mi też obiecali i jego wysokość pan poseł, i imć pan namiestnik. Zacznych kawalerów będziemy przyjmowali, tylko że przywykłym do specjalów na dworach, nie wiem, czyli będzie smakowała nasza uboga pasza.

— Na żołnierskim my chlebie, nie na dworskim chowani — rzekł pan Skrzetuski.

A pan Rozwan Ursu dodał:

— Próbowałem ja już gościnnego chleba w szlacheckich domach i wiem, że i dworski mu nie wyrówna.

Wozy ruszyły naprzód, a stara kniahini mówiła dalej:

— Dawno to, dawno już minęły lepsze dla nas czasy. Na Wołyniu i na Litwie są jeszcze Kurcewicz, którzy poczty³⁹² trzymają i wcale po pańsku żyją, ale ci biedniejszych krewnych znać nie chcą, za co niech ich Bóg skarże. U nas prawie kozacza bieda, którą nam waszmościowie musicie wybaczyć i szczerym sercem przyjąć to, co szczerze ofiarujemy. Ja i pięciu synów siedzimy na jednej wiosce i kilkunastu slobodach³⁹³, a z nami i ta jeszcze jejmościanka na opiece.

Namiestnika zdziwiły te słowa, gdyż słyszał w Łubniach³⁹⁴, że Rozłogi były niemają fortuną szlachecką, a po wtóre, że należały ongi do kniazia Wasyla, ojca Heleny. Nie zdało mu się jednak rzeczą stosowną pytać, jakim sposobem przeszły w ręce Konstantyna i jego wdowy.

— To jejmość pani pięciu masz synów? — zagadnął pan Rozwan Ursu.

— Miałam pięciu jak lwów — rzecze kniahini — ale najstarszemu, Wasylowi, poganie³⁹⁵ w Białogrodzie³⁹⁶ oczy wykapali pochodniami, od czego mu też i rozum się nadwężył. Gdy młodzi pójdą na wyprawę, ja sama w domu zostaję, z nim tylko i z jejmościanką, z którą większa bieda niż pociecha.

Pogardliwy ton, z jakim stara kniahini mówiła o swej synowicy³⁹⁷, tak był widoczny, że nie uszedł uwagi porucznika. Pierś mu zawrzała gniewem i o mało nie zaklął szpetnie, ale słowa zamarzyły mu na ustach, gdy spojrzawszy na kniaziównę ujrzał przy świetle księżycy oczy jej zalane łzami...

— Co waćpannie jest? czego płaczesz? — spytał z cicha.

Kniaziówna milczała.

— Ja nie mogę znieść łez waćpanny — mówił pan Skrzetuski i pochylił się ku niej, a widząc, że stara kniahini rozprawia z panem Rozwanem Ursu i nie patrzy w tę stronę, nalegał dalej:

³⁹⁰ *Bohun, Jurko* — postać wzorowana na pułkowniku kozackim, Iwanie Fedorowiczu Bohunie (ok. 1608–1664), jednym z przywódców powstania Chmielnickiego.

³⁹¹ *teorban* — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

³⁹² *poczet* — orszak, drużyna, służba, towarzyszący panu w podróżach.

³⁹³ *sloboda* — nowo powstała osada, której mieszkańcy zostali zwolnieni na kilkadziesiąt lat od opłat i zobowiązań feudalnych.

³⁹⁴ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³⁹⁵ *poganie* — tu: muzułmanie, Tatarzy.

³⁹⁶ *Białogród a. Akerman* (dziś ukr.: *Bilborod-Dnistruskij*) — miasto położone nad limanem Dniestru, ok. 20 km od Morza Czarnego, na terenie dzisiejszej pld. Ukrainy, ok. 50 km na pld. zach. od Odessy, założone w VI w. p.n.e. jako kolonia grecka, w XVII i XVIII w. w rękach tatarskich.

³⁹⁷ *synowica* (daw.) — bratanica.

— Na Boga, przemów choć słowo, bo Bóg widzi, że i krew, i zdrowie bym oddał, byle ciebie pocieszyć.

Nagle uczył, że jeden z jeźdźców napiera go tak silnie, że aż konie poczynają się trzeć bokami.

Rozmowa z kniaziówną była przerwana, więc pan Skrzetuski zdziwiony, ale i rozgniewany, zwrócił się ku śmiałkowi.

Przy świetle księżycy ujrzał dwoje oczu, które patrzyły na niego zuchwale, wyzywająco i szyderczo zarazem.

Straszne te oczy świeciły jak ślepie wilka w ciemnym borze.

„Co, u kaduka? — pomyślał namiestnik — bies czy co?” — i z kolei zajrzawszy z bliska w te pałające źrenice, spytał:

— A czego to waść tak koniem najeżdżasz i oczyma we mnie wiercisz?

Jeździec nie odpowiedział nic, ale patrzył wciąż równie uporczywie i zuchwale.

— Jeślić ciemno, to mogę ognia skrzesać, a jeślić gościnniec za ciasny, to hajda w step! — rzekł już podniesionym głosem namiestnik.

— A ty odlitaj, Laszku, od kolaski, koły step baczysz³⁹⁸ — odparł jeździec.

Namiestnik, jako był człowiek do czynu skory, zamiast odpowiedzieć, uderzył tak silnie nogą w brzuch konia napastnika, że rumak jęknął i w jednym szczupaku znalazł się na samym brzegu gościńca.

Jeździec osadził go na miejscu i przez chwilę zdawało się, że pragnie rzucić się na namiestnika, ale wtem zabrzmiał ostry, rozkazujący głos starej kniahini:

— Bohun, szczo z toboju³⁹⁹?

Słowa te miały natychmiastowy skutek. Jeździec zwrócił konia młyńcem i przejechał na drugą stronę kolaski do kniahini, która mówiła dalej:

— Szczo z toboju? Ej, ty nie w Perejasławiu⁴⁰⁰ ani w Krymie, ale w Rozłogach — bacz na to. A teraz skocz mi naprzód i prowadź wozy, bo jar zaraz, a w jarze ciemno. Hodi, siromacha⁴⁰¹!

Pan Skrzetuski równie był zdziwiony, jak rozgniewany. Ten Bohun widocznie szukał okazji i byłby ją znalazł, ale dlaczego szukał? skąd ta niespodziewana napaść?

Przez głowę namiestnika przeleciała myśl, że tu kniaziówna wchodziła do gry, i utwierdził się w tej myśli, gdy spojrzawszy na twarz jej ujrzał mimo mroków nocnych, że twarz ta była biała jak płótno i że widocznie malowało się na niej przerażenie.

Tymczasem Bohun ruszył z kopyta naprzód wedle rozkazu kniahini, która spoglądając za nim rzekła w pół do siebie, w pół do namiestnika:

— To szalona głowa i bies kozaczy.

— Widać, niespełna rozumu — odpowiedział pogardliwie pan Skrzetuski. — Czy to Kozak w służbie synów imci pani?

Stara kniahini rzuciła się w tył kolaski.

— Co waćpan mówisz! To jest Bohun, podpułkownik, przesławny junak, synom moim druh, a mnie jak szósty syn przybrany. Nie może też to być, abyś waszmość o nazwisku jego nie słyszał, bo wszyscy o nim wiedzą.

I rzeczywiście, panu Skrzetuskiemu dobrze było znane to nazwisko. Spośród imion różnych pułkowników i atamanów kozackich wypłynęło ono na wierzch i było na wszystkich ustach po obu stronach Dniepru. Ślepcy śpiewali o Bohunie pieśni po jarmarkach i karczmach, na wieczornicach opowiadano dziwy o młodym watażce⁴⁰². Kto on był, skąd się wziął, nikt nie wiedział. To pewna, że kolebką były mu stepy, Dniepr, poro-

³⁹⁸ *A ty odlitaj, Laszku, od kolaski, koły step baczysz* (ukr.) — Odlatuj, Polaczku, od kolaski, kiedy widzisz step.

³⁹⁹ *szczo z toboju* (ukr.) — co z tobą.

⁴⁰⁰ *Perejasław* — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁴⁰¹ *Hodi, siromacha* (ukr.) — dosyć, wilku; *siromacha* (daw. ukr.) — włóczęga; wilk-samotnik.

⁴⁰² *watażka* — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

hy⁴⁰³ i Czertomelik⁴⁰⁴ ze swoim labiryntem cieśnin, zatok, kołbani⁴⁰⁵, wysp, skał, jarów i oczeretów⁴⁰⁶. Od wyrostka zżył się i zespolił z tym dzikim światem.

Czasu pokoju chodził z innymi „za rybą i zwierzem”, tłukł się po zakrętach Dnieprowych, brodził po bagniskach i oczeretach wraz z gromadą półnagich towarzyszy⁴⁰⁷ — to znów całe miesiące spędzał w głębinach leśnych. Szkołą były mu wycieczki na Dzikie Pola⁴⁰⁸ po trzody i tabuny⁴⁰⁹ tatarskie, zasadzki, bitwy, wyprawy przeciw brzegowym ułusom⁴¹⁰, do Białogrodu, na Wołoszczyznę⁴¹¹ lub czajkami⁴¹² na Czarne Morze. Innych dni nie znał, jak na koniu, innych nocy, jak przy ognisku na stepie. Wcześniej stał się ulubieńcem całego Niżu⁴¹³, wcześniej sam zaczął wodzić innych; i wkrótce odwagą wszystkich przewyższył. Gotów był w sto koni iść choćby do Bakczysaraju⁴¹⁴ i samemu chanowi zaświecić w oczy pożogą; palił ułusy i miasteczka, wycinał w pień mieszkańców, schwytanych murzów⁴¹⁵ rozdzierał końmi, spadał jak burza, przechodził jak śmierć. Na morzu rzucał się jak wściekły na galery tureckie. Zapuszczał się w środek Budziaku⁴¹⁶, wlaził, jak mówiono, w paszczę lwa. Niektóre jego wyprawy były wprost szalone. Mniej odważni, mniej ryzykowni konali na palach w Stambule lub gnili przy wiosłach na tureckich galerach — on zawsze wychodził zdrowo i z łupem obfitym. Mówiono, że zebrał skarby ogromne i że trzyma je ukryte po Dnieprowych komyszach⁴¹⁷, ale też nieraz go widziano, jak deptał zabłoconymi nogami po złotogłowiach⁴¹⁸ i lamach⁴¹⁹, koniom siał kobierce⁴²⁰ pod kopyta albo jak, ubrany w adamaszki⁴²¹, kąpał się w dziegciu⁴²², umyślnie kozaczą pogardę dla onych wspaniałych tkanin i ubiorów okazując. Miejsca długo nigdzie nie zagrzeżał. Czynami jego powodowała fantazja. Czasem przybywszy do Czehryna⁴²³, Czerkas lub Perejaśławia⁴²⁴ hulał na śmierć z innymi Zaporozcami, czasem żył jak mnich, do ludzi nie gadał, w stepy uciekał. To znów otaczał się ślepcami, których grania i pieśni po całych dniach słuchał, a samych złotem obrzucał. Między szlachtą umiał być dwornym kawalerem, między Kozaki najdzikszy Kozakiem, między rycerzami rycerzem, między łupieżcami łupieżcą. Niektórzy mieli go za szalonego, bo też i była to dusza nieokiełznana i rozszalała. Dlaczego na świecie żył i czego chciał, dokąd dążył, komu służył — sam nie wiedział. Służył stepom, wichrom, wojnie, miłości i własnej fantazji. Ta właśnie fantazja wyróżniała go od innych watazków⁴²⁵ grubianów i od całej rzeszy rozbójniczej, która tylko grabież miała na celu i której za jedno było grabić Tatarów czy swoich. Bohun brał

⁴⁰³porob (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁴⁰⁴Czertomelik — rzeka na pd. Ukrainie, prawy dopływ dolnego Dniepru, na którym w tym miejscu istniała duża ilość wysp, zapewniających Kozakom kryjówek; tę nazwę nosiła też jedna z tych wysp.

⁴⁰⁵kołbań (daw. ukr.) — jama, głębina, bystrze.

⁴⁰⁶oczeret — trzcina; szuwary.

⁴⁰⁷towarzyszów — dziś popr. forma D. Im: towarzyszy.

⁴⁰⁸Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

⁴⁰⁹tabun — stado koni.

⁴¹⁰ułus — tatarska jednostka administracyjna, ogół ludności podporządkowanej jednemu z chanów.

⁴¹¹Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁴¹²czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁴¹³Niż a. Zaporozie — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁴¹⁴Bakczysaraj — miasto na Krymie, stolica tatarskiego Chanatu Krymskiego.

⁴¹⁵murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — książę tatarski.

⁴¹⁶Budziak — kraina hist. nad Morzem Czarnym, pomiędzy Dniestrem a Dunajem, w XVII w. w rękach Tatarów z Białogrodu.

⁴¹⁷komysz (daw.) — zarośla; kryjówek.

⁴¹⁸złotogłów — tkanina ze złotych nici.

⁴¹⁹lama — tkanina jedwabna, przetykana złotymi nićmi.

⁴²⁰kobierzec — dywan.

⁴²¹adamaszek — kosztowna tkanina, najczęściej jedwabna, w wzorami matowymi wytkanymi na lśnjącym tle.
⁴²²dziegieć — lepka, gorka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

⁴²³Czehryn a. Czebryni (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁴²⁴Perejaśław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁴²⁵watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

łup, ale wolał wojnę od zdobyczy, kochał się w niebezpieczeństwach dla własnego ich uroku; złotem za pieśni płacił, za sławą gonił, o resztę nie dbał.

Ze wszystkich watażków on jeden najlepiej uosabiał Kozaka-rycerza, dlatego też pieśń wybrała go sobie na kochanka, a imię jego rozślawiło się na całej Ukrainie.

W ostatnich czasach został podpułkownikiem perejasławskim⁴²⁶, ale pułkownikowską władzę sprawował, bo stary Łoboda słabo już trzymał buławę⁴²⁷ krzepnącą dłonią.

Pan Skrzetuski dobrze tedy wiedział, kto był Bohun, a jeśli pytał starej kniahini, czy to Kozak w służbie jej synów, to czynił to przez umyślną pogardę, bo przeczuł w nim wroga, a mimo całej sławy watażki wzburzyła się krew w namiestniku, że Kozak poczynił sobie z nim tak zuchwale.

Domyślał się też, że skoro się zaczęło, to się na byle czym nie skończy. Ale cięty to był jak osa człowiek pan Skrzetuski, dufny aż nadto w siebie i również nie cofający się przed niczym, a na niebezpieczeństwa chciwy prawie. Gotów był choćby i zaraz wypuścić konia za Bohunem, ale jechał przy boku kniaziówny. Zresztą wozy minęły już jar i z dala ukazały się światła w Rozłogach.

ROZDZIAŁ IV

Kurcewice Bułyhowie był to stary książęcy ród, który się Kurczem pieczętował⁴²⁸, od Koriata⁴²⁹ wywodził, a podobno istotnie szedł od Ruryka⁴³⁰. Z dwóch głównych linii jedna siedziała na Litwie, druga na Wołyniu, a na Zadnieprze przeniósł się dopiero książę Wasyl, jeden z licznych potomków linii wołyńskiej, który, ubogim będąc, nie chciał wśród możnych krewnych zostawać i wszedł na służbę księcia Michała Wiśniowieckiego⁴³¹, ojca przesławnego „Jaremy⁴³²”.

Okrywszy się sławą w tej służbie i znaczne posługi rycerskie księciu oddawszy, otrzymał od tegoż w dziedzictwo Krasne Rozłogi, które potem dla wielkiej mnogości wilków Wilczymi Rozłogami przezwano, i stale w nich osiadł. W roku 1629, przeszedłszy na obrządek łaciński, ożenił się z Rahożianką, panną z zacnego domu szlacheckiego, którego się z Wołoszczyzny⁴³³ wywodził. Z małżeństwa tego w rok później przyszła na świat córka Helena; matka umarła przy jej urodzeniu, książę Wasyl zaś, nie myśląc już o powtórny ożenku, oddał się całkiem gospodarstwu i wychowaniu jedynaczki. Był to człowiek wielkiego charakteru i niepospolitej cnoty. Dorobiwszy się dość szybko średniej fortuny pomyślał zaraz o starszym swym bracie Konstantynie, który na Wołyniu w biedzie został i odepchnięty od możnej rodziny, zmuszony był chodzić po dzierżawach. Tego wraz z żoną i pięcioma synami do Rozłogów sprowadził i każdym kawałkiem chleba się z nimi dzielił. W ten sposób obaj Kurcewice żyli w spokoju aż do końca 1634 roku, w którym Wasyl z królem Władysławem⁴³⁴ pod Smoleńsk⁴³⁵ ruszył. Tam to zaszedł ów nieszczęsny wypadek, który zgubę jego spowodował. W obozie królewskim przejęto list pisany do Szechina, podpisany nazwiskiem kniazia i przypieczętowany Kurczem⁴³⁶. Tak jawny dowód zdrady ze strony rycerza, który aż dotąd nieskazitelnej sławy używał, zdumiał i przeraził wszystkich. Na próżno Wasyl świadczył się Bogiem, że ni ręka, ni podpis na liście nie

Pierścień

⁴²⁶ *Perejasław* — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁴²⁷ *buława* (z tur.) — symbol władzy wojskowej; dosł. rodzaj broni, mała maczuga, często ozdoba.

⁴²⁸ *pieczętował się* — używać herbu.

⁴²⁹ *Koriat* a. *Michał Giedyminowicz* (ok. 1306 - ok. 1365) — książę nowogródzki, syn Giedymina, wielkiego księcia litewskiego; stryj króla polskiego, Władysława Jagiełły.

⁴³⁰ *Ruryk* (zm. 879) — wódz Waregów (wikingów), założyciel państwa ruskiego (Rusi Kijowskiej i Nowogródzkiej).

⁴³¹ *Wiśniowiecki, Michał* (zm. 1616) — książę, magnat kresowy, starosta owrucki, żonaty z córką hospodara wołoskiego, Jeremiego Mohyły, ojciec księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (1612–1651); podobno zabiła go trucizna, podana w komunii świętej.

⁴³² *Jarema* — ukr. wersja imienia Jeremi.

⁴³³ *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej poł. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁴³⁴ *Władysław IV Waza* (1595–1648) — król Polski w latach 1632–1648.

⁴³⁵ *pod Smoleńsk* — chodzi o zwycięską wyprawę wojsk polskich pod wodzą króla na Smoleńsk w czasie wojny z Rosją.

⁴³⁶ *przypieczętowany Kurczem* — listy zaklejano dawniej woskiem lub lakiem, w którym nadawca odciskał pieczęć z sygnetu ze swoim herbem.

są jego — herb Kurcz na pieczęci usuwał wszelkie wątpliwości, w zgubienie zaś sygnetu, czym się książę tłumaczył, nikt wierzyć nie chciał — ostatecznie nieszczęśliwy książę, *pro crimine perduelionis*⁴³⁷ skazany na utratę czci i gardła, musiał się ucieczką salwować. Przybywszy nocą do Rozłogów, zaklął brata Konstantyna na wszystkie świętości, by jak ojciec opiekował się jego córką — i odjechał na zawsze. Mówiono, że raz jeszcze z Baru pisał list do księcia Jeremiego⁴³⁸ z prośbą, by nie odejmował kawałka chleba Helenie i spokojnie ją w Rozłogach na opiece Konstantyna zostawił; potem głos o nim zginął. Były wieści, że zmarł zaraz, to że przystał do cesarskich i zginął na wojnie w Niemczech — ale któż mógł co wiedzieć na pewno? Musiał zginąć, skoro się więcej o córkę nie pytał. Wkrótce przestano o nim mówić, a przypomniano go sobie dopiero, gdy wyszła na jaw jego niewinność. Niejaki Kupcewicz, Witebszczanin⁴³⁹, umierając zeznał, jako on pisał pod Smoleńskiem list do Szehina i znalezionym w obozie sygnetem go przypieczętował. Wobec takiego świadectwa żalność i konsternacja ogarnęła wszystkie serca. Wyrok został zmieniony, imię księcia Wasyla do sławy przywrócone, ale dla niego samego nagroda za mękę przyszła za późno. Co do Rozłogów, to Jeremi nie myślał ich zagarniać, bo Wiśniowieccy, znając lepiej Wasyla, nigdy o jego winie nie byli zupełnie przekonani. Mógłby on był nawet zostać i drwić z wyroku pod ich potężną opieką i jeżeli uszedł, to dlatego, że niesławy znieść nie umiał.

Helena chowała się więc spokojnie w Rozłogach pod czułą opieką stryja — i dopiero po jego śmierci zaczęły się dla niej ciężkie czasy. Żona Konstantyna, z rodziny wątpliwego pochodzenia, była to kobieta surowa, popędliwa a energiczna, którą mąż jeden utrzymać w ryżu umiał. Po jego śmierci zagarnęła w żelazne ręce rządu w Rozłogach. Służba drżała przed nią — dworzyszczowi bali się jej jak ognia, sąsiadom dała się wkrótce we znaki. W trzecim roku swych rządów po dwakroć zbrojno najeżdżała Siwińskich w Browarkach, sama przebrana po męsku, konno przywodząc czeladzi i najętym Kozakom. Gdy raz pułki księcia Jeremiego⁴⁴⁰ pogromiły watahę⁴⁴¹ Tatarów swawolącą koło Siedmiu Mogił⁴⁴², kniahini na czele swoich ludzi zniosła ze szczeniem kupę niedobitków, która się aż pod Rozłogi zapędziła. W Rozłogach też usadowiła się na dobre i poczęła je uważać za swoją i swoich synów własność. Synów tych kochała jak wilczyca młode, ale sama będąc prostytutką, nie pomyślała o przystojnym dla nich wychowaniu. Mnich greckiego obrządku, sprowadzony z Kijowa, wyuczył ich czytać i pisać — na czym też skończyła się edukacja. A przecie niedaleko były Łubnie⁴⁴³, a w nich dwór książęcy, na którym by młodzi książkowie mogli nabrać poluru, wyćwiczyć się w kancelarii w sprawach publicznych lub — zaciągnąwszy się pod chorągwie — w szkole rycerskiej. Kniahini miała wszelako swoje powody, dla których nie oddawała ich do Łubniów.

A nużby książę Jeremi⁴⁴⁴ przypomniał sobie, czyje są Rozłogi, i wejrzał w opiekę nad Heleną albo sam dla pamięci Wasyla tę opiekę chciał sprawować? Przyszłoby chyba wówczas wynosić się z Rozłogów — wołała więc kniahini, by w Łubniach zapomniano, że jacy Kurcewicze żyją na świecie. Ale też za to młodzi książkowie hodowali się wpół dziko i więcej po kozacku niż po szlachecku. Pacholećmi jeszcze będąc, brali udział w poswarach starej kniahini, w zajazdach na Siwińskich, w wyprawach na kupy tatarskie. Czując wrodzony wstręt do książek i pisma, po całych dniach strzelali z łuków lub wprawiali ręce we władanie kiścieniami⁴⁴⁵, szablą, w rzucanie arkanów. Nie zajmowali się nawet i gospodarstwem, bo go nie puszczała z rąk matka. I żal było patrzeć na tych potomków znakomitego rodu, w których żyłach płynęła krew książęca, ale których obyczaje były su-

⁴³⁷*pro crimine perduelionis* (łac.) — za zdradę stanu.

⁴³⁸Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

⁴³⁹Witebszczanin — mieszkaniec Witebska, miasta położonego nad rzeką Dźwiną, w pln.-wsch. części dzisiejszej Białorusi.

⁴⁴⁰Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

⁴⁴¹wataha — tu: oddział tatarski.

⁴⁴²Siedem Mogił (ukr. *Semy Mobyły* a. *Semymobyły*) — osada na połtawszczyźnie, w środkowo-wsch. części Ukrainy.

⁴⁴³Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁴⁴⁴Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

⁴⁴⁵kiścien — rodzaj broni, złożonej z trzonka i kolczastej kuli na łańcuchu.

rowe i grube, a umysły i zatwardziałe serca przypominały step nieuprawny. Tymczasem powyrastali jak dęby; wiedząc wszelako to do siebie, iż są prostakami, wstydzieli się żyć ze szlachtą, a natomiast miłszym im było towarzystwo dzikich watażków⁴⁴⁶ kozackich. Wcześniej też weszli w komitywę z Niżem⁴⁴⁷, gdzie ich za towarzyszków⁴⁴⁸ uważano. Czasem po pół roku i więcej siedzieli na Siczy⁴⁴⁹; chodzili na „przemysł” z Kozakami, brali udział w wyprawach na Turków i Tatarów, które w końcu stały się głównym i ulubionym ich zajęciem. Matka nie sprzeciwiała się temu, bo często przywozili zdobycz obfitą. Wszelako na jednej z takich wypraw najstarszy Wasyl dostał się w ręce pogańskie. Bracia przy pomocy Bohuna i jego Zaporozców odbili go wprawdzie, ale z wykapanymi oczami. Od tej pory ten w domu siedzieć musiał; a jako dawniej był najdzikszy, tak potem złagodniał bardzo i w rozmyślaniach a nabożeństwie się zatopił. Młodzi prowadzili dalej wojenne rzemiosło, które w końcu przydomek kniaziów-Kozaków im zjednało. Dość też było spojrzeć na Rozłogi-Siromachy, by odgadnąć, jacy w nich ludzie mieszkali. Gdy poseł i pan Skrzetuski zajęchali przez bramę ze swymi wozami, ujrzeni nie dwór, ale raczej obszerną szopę z ogromnych bierwion dębowych zbitą, z wąskimi, podobnymi do strzelnic oknami. Mieszkania dla czeladzi i kozaków, stajnie, spichlerze i lamusy przytykały do tego dworu bezpośrednio tworząc budowę nieforemną, z wielu to wyższych, to niższych części złożoną, na zewnątrz tak ubogą i prostacką, że gdyby nie światła w oknach, trudno by ją za mieszkanie ludzi poczytać. Na majdanie przed domem widać było dwa żurawie studzienne, bliżej bramy słup z kołem na szczycie, na którym siadywał niedźwiedź chowany. Brama potężna, z takichże bierwion dębowych, dawała przejście na majdan, który cały był otoczony rowem i palisadą.

Dom

Widocznie było to miejsce obronne, przeciw napadom i zajazdom zabezpieczone. We wszystkim też przypominało kresową pałankę⁴⁵⁰ kozacką, a lubo⁴⁵¹ większość siedzib szlacheckich na kresach takiego, a nie innego była pokroju, ta przecie bardziej jeszcze od innych wyglądała na jakieś drapieżne gniazdo. Czelaź, która naprzeciw gości wyszła z pochodniami, podobniejsza była do zbójów niż do ludzi służbowych. Wielkie psy na majdanie targały za łańcuchy, jakby chciały się urwać i rzucić na przybyłych, ze stajen dobywało się rżenie koni, młodzi Bułyhowie wraz z matką poczęli wołać na służbę, rozkazywać jej i przeklinać. Wśród takiego harmidru goście weszli do środka domu, ale tu dopiero pan Rozwan Ursu, który widząc poprzednio dzikość i mizериę siedliska, prawie żałował, iż się dał zaprosić na nocleg, zdumiał prawdziwie na widok tego, co ujrzały jego oczy. Wnętrze domu zgoła nie odpowiadało jego lichym zewnętrznym pozorom. Najprzód weszli do obszernej sieni, której ściany całkiem prawie pokryte były zbroją, orężem i skórą dzikich zwierząt.

Broń

W dwóch ogromnych grubach⁴⁵² paliły się kłody drzewa, a przy jasnym ich blasku widać było bogate rzędy końskie, błyszczące pancerze, karaceny⁴⁵³ tureckie, na których tu i ówdzie świeciły drogie kamienie, druciane koszulki ze złożonymi guzami na pięciach, półpancerze, nabruszniki, ryngrafy⁴⁵⁴, stalowe harnasze wielkiej ceny, hełmy polskie i tureckie oraz misiurki⁴⁵⁵ z wierzchami od srebra. Na przeciwległej ścianie wisały tarcze, których już nie używano w wieku ówczesnym; obok nich kopie polskie i dziryty⁴⁵⁶ wschodnie; siecznego oręża też dosyć, od szabli aż do gindżałów⁴⁵⁷ i jataganów⁴⁵⁸, których głównie migotały różnymi kolorami jak gwiazdki w blasku ognia. Po kątach zwieszały się wiązki skór lisich, wilczych, niedźwiedźnich, kunich i gronostajowych — owoc my-

⁴⁴⁶watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

⁴⁴⁷Niż a. Zaporozże — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁴⁴⁸towarzyszów — dziś popr. forma B. Im: towarzyszy.

⁴⁴⁹Sicz Zaporoska — Zaporozże, kraina zamieszkała przez Kozaków zaporoskich; także: ich wędrowna stolica, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁴⁵⁰pałanka a. polanka — obóz kozacki.

⁴⁵¹lubo (daw.) — chociaż.

⁴⁵²gruba — palenisko.

⁴⁵³karacena — zbroja z metalowych lusek, naszytych na skórzany kaftan.

⁴⁵⁴ryngraf — szkaplerz, duży blaszany medalion z wizerunkiem Matki Boskiej lub z herbem.

⁴⁵⁵misiurka — hełm z osłoną karku, wykonaną z plecionki kolczej (z kółek metalowych).

⁴⁵⁶dziryty — rodzaj włóczni.

⁴⁵⁷gindzał a. kindzał — długi nóż, często zakrzywiony.

⁴⁵⁸jatagan — broń sieczna średniej długości, bez jelca, o podwójnie zakrzywionym ostrzu.

ślistwa kniaziów. Niżej, wzdłuż ścian, drzemały na obręczach jastrzębie, sokoły i wielkie berkuty⁴⁵⁹ sprowadzane z dalekich stepów wschodnich, a używane do pościgu wilków.

Z sieni owej goście przeszli do wielkiej gościnnej komnaty. I tu na kominie z okapem palił się rzęsisty ogień. W komnacie tej większy był jeszcze przepych niż w sieni. Gołe belki w ścianach pookrywane były makatami, na podłodze rozścielały się przepyszne wschodnie kobierce. W pośrodku stał długi stół na krzyżowych nogach, sklecony z prostych desek, na nim zaś roztruchany⁴⁶⁰ całe złożone lub rżnięte ze szkła weneckiego. Pod ścianami mniejsze stoły, komody i półki, na nich sepety⁴⁶¹, puzdra nabijane brązem, mosiężne świeczniki i zegary zrabowane czasu swego przez Turków Wenecjanom, a przez Kozaków Turkom. Cała komnata założona była mnóstwem przedmiotów zbytkownych, częstokroć niewiadomego dla gospodarzy użycia. Wszędzie przepych mieszał się z największą stepową prostotą. Cenne komody tureckie, nabijane brązem, hebanem, perłową macią, stały obok nie heblowanych półek, proste drewniane krzesła obok miękkich sof krytych kobiercami. Poduszki, leżące modą wschodnią na sofach, miały pokrowce z altembasu⁴⁶² lub bławatów⁴⁶³, ale rzadko były wypchane kwapiem⁴⁶⁴, częściej sianem lub grochowinami. Kosztowne tkaniny i zbytkowne przedmioty było to tak zwane „dobro” tureckie, tatarskie, częścią kupione za byle co od Kozaków, częścią zdobyte na licznych wojnach jeszcze przez starego kniazia Wasyla, częścią w czasie wypraw z Niżowcami⁴⁶⁵ przez młodych Bułhów, którzy woleli puszczać się czajkami⁴⁶⁶ na Czarne Morze niż żenić się lub gospodarstwa pilnować. Wszystko to nie dziwiło zgoła pana Skrzetuskiego znajdującego dobrze domy kresowe, ale bojar⁴⁶⁷ wołoski⁴⁶⁸ zdumiewał się widząc wśród tego przepychu Kurcewiczów ubranych w jałowicze buty i w kozuchy niewiele lepsze od tych, jakie nosiła służba; dziwił się również i pan Longin Podbięta, przywykły na Litwie do innych porządków.

Tymczasem młodzi kniaziewie podejmowali gości szczerze i z wielką ochotą, lubo — mało otarci w świecie — czynili to manierą tak niezgrabną, iż namiestnik zaledwie mógł uśmiech powściągnąć.

Starszy Symeon mówił:

— Radziśmy waszmościom i wdzięczni za łaskę. Dom nasz — dom wasz, tak też i bądźcie jak u siebie. Klaniamy panom dobrodziejstwu w niskich progach.

I lubo nie znać było w tonie jego mowy żadnej pokory ani rozumienia, jakoby przyjmował wyższych od siebie, przecież klaniał im się obyczajem kozackim w pas, a za nim klaniali się i młodszy bracia sądząc, że tego gościnność wymaga, i mówiąc:

— Czołem waszmościom, czołem!...

Tymczasem kniahini, szarpnąwszy Bohuna za rękaw, wyprowadziła go do innej komnaty.

— Słysz, Bohun — rzekła pośpiesznie — nie mam czasu długo gadać. Widziałam, że ty tego młodego szlachcica na ząb wziął i zaczepki z nim szukasz?

— Maty⁴⁶⁹! — odpowiedział Kozak całując starą w rękę. — Świat szeroki, jemu inna droga, mnie inna. Ani ja go znał, ni o nim słyżał, ale niech mi się nie pochyła do kniazioŹny, bo jakem żyw, szablą w oczy zaświecę.

— Hej, oszalał, oszalał! A gdzie głowa, Kozacze? Co się z tobą dzieje? Czy ty chcesz zgubić nas i siebie? To jest żołnierz Wiśniowieckiego i namiestnik, człowiek znaczny, bo od księcia do chana posłował. Niech mu włos z głowy spadnie pod naszym dachem, wiesz, co będzie? Oto wojewoda obróci oczy na Rozłogi, i jego pomści, nas wygna na

⁴⁵⁹berkut (ukr.) — orzeł przedni.

⁴⁶⁰roztruchan — kielich.

⁴⁶¹sepety — skrzynka na kosztowności.

⁴⁶²altembas — kosztowna tkanina z wypukłymi wzorami, przetykana złotymi nićmi, rodzaj brokatu aksamitnego.

⁴⁶³bławat — cenna tkanina jedwabna, najczęściej błękitna.

⁴⁶⁴kwap — puch ptasi, sprężysty i doskonale utrzymujący ciepło.

⁴⁶⁵Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

⁴⁶⁶czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁴⁶⁷bojar — rycerz, szlachcic ruski lub wołoski.

⁴⁶⁸wołoski — z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej poł. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁴⁶⁹maty (ukr.) — matko.

cztery wiatry, a Helenę do Łubniów⁴⁷⁰ zabierze — i co wówczas? Czy i z nim zdrziesz? Czy na Łubnie napadniesz? Spróbuj, jeśli chcesz pała posmakować, Kozacze zatracony!... Chyła się szlachcic do dziewczyny, nie chyła, ale jak przyjechał, pojedzie, i będzie spokój. Hamujże ty się, a nie chcesz, to ruszaj, skądś przybył, bo nam tu nieszczęścia naprowadzisz!

Kozak gryzł wąż, sapał, ale rozumiał, że kniahini ma słuszność.

— Oni jutro odjadą, matko — rzekł — a ja się pohamuję, niech jeno czarnobrewa⁴⁷¹ nie wychodzi do nich.

— A tobie co? Żeby myśleli, że ją więżą. Otóż wyjdzie, bo ja tego chcę! Ty mi tu w domu nie przewoź, boś nie gospodarz.

— Nie gniewajcie się, kniahini. Skoro inaczej nie można, to będę im jako tureckie bakalie słodki. Zębem nie zgrzytnę, do główki nie sięgnę, choćby mnie gniew i pożarł, choćby dusza jęzczyć miała. Niechże będzie wasza wola!

— A to tak gadaj, sokole, teorban⁴⁷² weź, zagraj, zaśpiewaj, to ci i na duszy lżej się zrobi. A teraz chodź do gości.

Wrócili do gościnnej komnaty, w której kniaziewie, nie wiedząc, jak gości bawić, wciąż ich zapraszali, by byli sobie radzi, i kłaniali im się w pas. Tu zaraz pan Skrzetuski spojrział ostro a dumnie w oczy Bohunowi, ale nie znalazł w nich ni zaczepki, ni wyzwania. Twarz młodego watażki⁴⁷³ jaśniała uprzejmą wesołością tak dobrze symulowaną, że mogłaby omylić najwprawniejsze oko. Namiestnik przyglądał mu się bacznie, gdyż poprzednio w ciemności nie mógł dojrzeć jego rysów. Teraz ujrzał mołojca⁴⁷⁴ smukłego jak topola, z obliczem smagłym, zdobnym w bujny, czarny wąs zwieszający się ku dołowi. Wesołość na tej twarzy przebijała przez ukraińską zadumę jako słońce przez mgłę. Czoło miał watażka wysokie, na które spadała czarna czupryna w postaci grzywki ułożonej w pojedyncze kosmyki obcięte w równe ząbki nad silną brwią. Nos orli, rozdęte nozdrza i białe zęby, połyskujące przy każdym uśmiechu, nadawały tej twarzy wyraz trochę drapieżny, ale w ogóle był to typ piękności ukraińskiej, bujnej, barwnej i zawadiackiej. Nad podziw świetny ubiór wyróżniał także stepowego mołojca od przybranych w kożuchy kniaziewów. Bohun miał na sobie żupan z cienkiej lamy⁴⁷⁵ srebrnej i czerwony kontusz, którą to barwę⁴⁷⁶ nosili wszyscy Kozacy perejasławscy⁴⁷⁷. Biodra otaczał mu pas krepowy, od którego bogata szabla zwieszała się na jedwabnych rapciach; ale i szabla, i ubiór gasły przy bogactwie tureckiego gindzału⁴⁷⁸, zatkniętego za pas, którego głównia tak była nasadzona kamieniami, że aż skry sypały się od niej. Tak przybranego każdy by snadnie poczytał raczej za jakie paniątko wysokiego rodu niż za Kozaka, zwłaszcza że i jego swoboda, jego wielkopańskie maniery nie zdradzały niskiego pochodzenia. Zbliżywszy się do pana Longina wysłuchał historii o przodku Stowejce i o ścięciu trzech Krzyżaków, a potem zwrócił się do namiestnika i jak gdyby nic pomiędzy nimi nie zaszło, spytał z całą swobodą:

— Wasza mość, słyszę, z Krymu powracasz?

— Z Krymu — odparł sucho namiestnik.

— Byłem tam i ja, a chociażem się do Bakczysaraju⁴⁷⁹ nie zapędzałem, przecie mniemam, że i tam będę, jeśli się one pomyślnie wieści sprawdzą.

— O jakich wieściach waść mówisz?

— Są głosy, że jeśli król miłościwy wojnę z Turczyńcem zacznie, to książę wojewoda Krym ogniem i mieczem nawiedzi, od których wieści wielka jest radość na całej Ukrainie i na Niżu⁴⁸⁰, bo jeśli pod takim wodzem nie pohlamy w Bakczysaraju, tedy pod żadnym.

⁴⁷⁰Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁴⁷¹czarnobrewa — dziewczyna o czarnych brwiach, ukraiński ideał urody.

⁴⁷²teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

⁴⁷³watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

⁴⁷⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; zuch.

⁴⁷⁵lama — tkanina jedwabna, przetykana złotymi nićmi.

⁴⁷⁶barwa — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

⁴⁷⁷Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁴⁷⁸gindzał a. kindzał — długi nóż, często zakrzywiony.

⁴⁷⁹Bakczysaraj — miasto na Krymie, stolica tatarskiego Chanatu Krymskiego.

⁴⁸⁰Niż a. Zaporoże — kraina poniżej porołów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

— Pohulamy, jako Bóg w niebie! — ozwali się Kurcewicze.

Porucznika ujął respekt, z jakim watażka⁴⁸¹ odzywał się o księciu, przeto uśmiechnął się i rzekł łagodniejszym już tonem:

— Waści, widzę, nie dość wypraw z Niżowcami⁴⁸², które cię sławą okryły.

— Mała wojna, mała sława; wielka wojna, wielka sława. Konaszewicz Sahajdaczny⁴⁸³ nie na czajkach⁴⁸⁴, ale pod Chocimiem⁴⁸⁵ jej nabył.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł z wolna Wasyl, najstarszy z Kurcewiczów, prowadzony za rękę przez Helenę. Był to człowiek dojrzałych lat, wyblady i wychudły, z twarzą ascetyczną i smętną, przypominającą bizantyjskie obrazy świętych. Długie włosy, posiwiałe przedwcześnie od nieszczęść i bólu, spadały mu aż na ramiona, a zamiast oczu miał dwie czerwone jamy; w rękę trzymał krzyż mosiężny, którym począł żegnać komnatę i wszystkich obecnych.

— W imię Boga i Ojca, w imię Spasa⁴⁸⁶ i Świętej-Przeczystej! — mówił. — Jeśli apostołami jesteście i dobre nowiny niesiecie, witajcie w progach chrześcijańskich. Amen.

— Wybaczcie waszmościowie — mruknęła kniahini — on ma rozum pomieszany.

Wasyl zaś żegnał wciąż krzyżem i mówił dalej:

— Jako stoi w *Biesiadach apostołskich*: „Którzy przeleją krew za wiarę, zbawieni będą; którzy polegą dla dóbr ziemskich, dla zysku lub zdobyczy — mają być potępieni...” Módlmy się! Gorze wam, bracia! gorze mnie, bośmy dla zdobyczy wojnę czynili! Boże, bądź miłościw nam grzesznym! Boże, bądź miłościw... A wy, mężowie, którzy przybyliście z daleka, jakie nowiny niesiecie? Jesteście apostołami?

Umilkł i zdawał się czekać na odpowiedź, więc namiestnik odpowiedział po chwili:

— Daleko nam od tak wysokiej szarży. Żołnierzami tylko jesteśmy, gotowymi polec za wiarę.

— Tedy będziecie zbawieni — rzekł ślepy — ale dla nas nie nadeszła jeszcze godzina wyzwolenia... Gorze⁴⁸⁷ wam, bracia! Gorze mnie!

Ostatnie słowa wymówił prawie jęcząc i taka niezmierna rozpacz malowała się na jego twarzy, że goście nie wiedzieli, co mają począć. Tymczasem Helena posadziła go na krześle, sama zaś, wybiegłszy do sieni, wróciła po chwili z lutnią w rękę.

Ciche dźwięki ozwały się w komnacie, a do wtóru im kniaziówna poczęła śpiewać pieśń pobożną:

I w noc, i we dnie wołam do Cię, Panie!
Pofolguj męce i łzom żałośliwym,
Bądź mnie, grzesznemu, ojcem miłościwym,
Usłysz wołanie!

Niewidomy przechylił w tył głowę i słuchał słów pieśni, które zdawały się działać jak balsam kojący, bo z twarzy znikwały mu stopniowo ból i przerażenie; na koniec głowa spadła mu na piersi i tak pozostał jakby w półśnie, półodrętwieniu.

— Byle nie przerywać śpiewania, już on się całkiem uspokoi — rzekła z cicha kniahini. — Widzicie, waszmościowie, wariacja jego polega na tym, że ciągle czeka apostołów i byle kto do domu przyjechał, zaraz wychodzi pytać, czy nie apostołowie...

Tymczasem Helena śpiewała dalej:

Wskażże mi drogę, o Panie nad pany,
Bom jako pątnik na pustyń bezdrożu

⁴⁸¹watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

⁴⁸²Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

⁴⁸³Konaszewicz-Sahajdaczny, *Petro herbu Pobóg* (1570–1622) — hetman i wybitny wódz kozacki, walczył po stronie Rzeczypospolitej w wojnie polsko-rosyjskiej 1609–1618, organizował kozackie wyprawy łupieżcze do Stambułu, dowodził Kozakami w bitwie pod Chocimiem.

⁴⁸⁴czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁴⁸⁵Chocim (ukr. *Chotyn*) — miasto i twierdza nad Dniestrem, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Moldawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy; *bitwa pod Chocimiem* (1621) — taktyczne zwycięstwo wojsk polsko-litewsko-kozackich nad armią turecką.

⁴⁸⁶Spas (ukr.) — tu: Zbawiciel.

⁴⁸⁷gorze (ze starop. gorzeć: palić się) — biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo.

Lub jak wśród fali na niezmiernym morzu
Korab zbłąkany.

Słodki głos jej brzmiał coraz silniej i z tą lutnią w ręku, z oczyma wzniesionymi do góry, była tak cudna, że namiestnik oczu nie mógł od niej oderwać. Zapatrzył się w nią, utonął w niej — o świecie zapomniał.

Z zachwytu rozbudziły go dopiero słowa starej kniahini:

— Dosyć tego! Już on się teraz nieprędko rozbudzi. A tymczasem proszę ichmościów na wieczerzę.

— Prosimy na chleb i sól! — ozwali się za matką młodzi Bułhowie.

Pan Rozwan, jako kawaler wielkich manier, podał ramię kniahini, co widząc pan Skrzetuski sunął zaraz do kniaziówny Heleny. Serce zmiękło w nim jak wosk, gdy czuł jej rękę na swojej, z oczu aż skry poszły — i rzekł:

— Snadź już chyba i anieli w niebie cudniej nie śpiewają od waćpanny.

— Grzeszysz, rycerzu, przyrównywając moje śpiewanie do anielskiego — odpowiedziała Helena.

— Nie wiem, czy grzeszę, ale to pewno, że chętnie dałbym sobie oczy wykapać, byle twego śpiewania do śmierci słuchać. Ale cóż mówię! Ślepym będąc nie mógłbym ciebie widzieć, co również byłoby męką nieznośną.

— Nie mów tego waszmość, gdyż wyjechawszy stąd jutro, jutro zapomnisz.

— O, nie stanie się to, gdyż takem się w waćpannie rozkochał, iż po wiek żywota mego innego afektu znać nie chcę, a tego nigdy nie zapomnę.

Na to szkarłatny rumieniec oblał twarz kniaziówny, pierś poczęła falować mocniej. Chciała odpowiedzieć, ale tylko wargi jej drżały — więc pan Skrzetuski mówił dalej:

— Waćpanna raczej zapomnisz o mnie przy owym kraśnym watażce⁴⁸⁸, który twemu śpiewaniu na bałabajce⁴⁸⁹ przygrywać będzie.

— Nigdy, nigdy! — szepnęła dziewczyna. — Ale waćpan się jego strzeż, bo to straszny człowiek.

— Co mi tam jeden Kozak znaczy, a choćby też i cała Sicz⁴⁹⁰ z nim trzymała, jam się dla ciebie na wszystko ważyć gotowy. Tyś mi jest właśnie jako klejnot bez ceny, tyś mój świat, jeno niech wiem, żeś mi jest wzajemną.

Ciche „tak” zadźwięczało jak rajska muzyka w uszach pana Skrzetuskiego i zaraz wydało mu się, że w nim przynajmniej dziesięć serc bije; w oczach mu pojaśniało wszystko, jakoby promienie słoneczne na świat padły, uczuł w sobie jakieś moce nieznanne, jakieś skrzydła u ramion. Przy wieczerzy mignęła mu kilkakrotnie twarz Bohuna, która była zmieniona bardzo i błada, ale namiestnik, mając wzajemność Heleny, nie dbał o tego współzawodnika. „Jechał go sękl! — myślał sobie — niechże mi w drogę nie włazi, bo go zetrę.” Zresztą myśli jego szły w inną stronę.

Czuł oto, że Helena siedzi przy nim tak blisko, iż prawie ramieniem dotyka jej ramienia, widział rumieniec nie schodzący z jej twarzy, od których bił żar, widział pierś falującą i oczy, to skromnie spuszczone i rzęsami nakryte, to błyszczące jak dwie gwiazdy. Bo też Helena, choć zahukana przez Kurcewiczową, choć żyjąca w sieroctwie, smutku i obawie, była przecie Ukrainką o krwi ognistej. Gdy tylko padły na nią ciepłe promienie miłości, zaraz zakwitła jak róża i do nowego, nieznanego rozbudziła się życia. W jej twarzy zabłysło szczęście, odwaga, a te porywy, walcząc ze wstydem dziewczycym, umalowały jej policzki w śliczne kolory różane. Więc pan Skrzetuski mało ze skóry nie wyskoczył. Pił na umór, ale miód nie działał na niego, bo już był pijany miłością. Nie widział nikogo więcej przy stole, tylko swoją dziewczynę. Nie widział, że Bohun bladł coraz bardziej i coraz to macał głowni swego kindżału; nie słyszał, jak pan Longin opowiadał po raz trzeci o przodku Stowejce, a Kurcewicze o swoich wyprawach po „dobro tureckie”. Pili wszyscy prócz Bohuna, a najlepszy przykład dawała stara kniahini wznosząc kusztyki⁴⁹¹ to za zdrowie gości,

⁴⁸⁸watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

⁴⁸⁹bałabajka a. bałalajka — ukr. i ros. instrument ludowy, o trzech strunach i trójkątnym pudle rezonansowym.

⁴⁹⁰Sicz Zaporoska — Zaporozie, kraina zamieszkała przez Kozaków zaporoskich; także: ich wędrowna stolica, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁴⁹¹kusztyk a. kulawka — kieliszek bez nóżki, z którego trzeba wypić od razu całą zawartość.

Grzeczność, Rycerz

Grzech

Miłość

Kobieta

to za zdrowie miłościwego księcia pana, to wreszcie hospodara Lupuła. Była też mowa o ślepym Wasylu, o jego dawniejszych przewagach rycerskich, o nieszczęsnej wyprawie i teraźniejszej wariacji, którą najstarszy, Symeon, tak tłumaczył:

— Zważcie, waszmościowie, iż gdy najmniejsze źdźbło w oku patrzyć przeszkadza, jakże tedy znaczne kawały smoły dostawszy się do rozumu nie miały go o pomieszenie przyprawić?

— Bardzo to jest delikatne *instrumentum* — zauważył na to pan Longin.

Wtem stara kniahini spostrzegła zmienioną twarz Bohuna.

— Co tobie, sokole?

— Dusza boli, maty⁴⁹² — rzekł posepnie — ale kozacze słowo nie dym, więc zdzierzę.

— Terpy, synku, mohorycz bude⁴⁹³.

Wieczera była skończona — ale miodu dolewano ciągle do kuszyków. Przyszli też kozaczkowie wezwani do tańcowania na tym większą ochotę. Zadzźwięczały bałabajki i bębenek, przy których odgłosach zaspane pacholęta musiały płaść. Później i młodzi Bułhowie poszli w prysiudy⁴⁹⁴. Stara kniahini, wzięwszy się pod boki, poczęła dreptać w miejscu, a podrygiwać, a podśpiewywać, co widząc pan Skrzetuski sunął z Heleną do tańca. Gdy ją objął rękoma, zdawało mu się, iż kawał nieba przyciska do piersi. W zawrotach tańca długie jej warkocze omotały mu szyję, jakby dziewczyna chciała go przywiązać do siebie na zawsze. Nie wytrzymał tedy szlachcic, ale gdy rozumiał, że nikt nie patrzy, pochylił się i z całej mocy pocałował jej słodkie usta.

Późno w noc znalazłszy się sam na sam z panem Longinem w izbie, w której posłano im do spania, porucznik zamiast iść spać, siadł na tapczanie i rzekł:

— Z innym to już człowiekiem jutro waćpan do Łubniów⁴⁹⁵ pojedziesz!

Podbipięta, który właśnie ukończył pacierze, otworzył szeroko oczy i spytał:

— Tak bo cóż? czy waszmość tu zostaniesz?

— Nie ja zostanę, ale serce zostanie, a jedno *dulcis recordatio*⁴⁹⁶ ze mną pojedzie. Widzisz mnie waćpan w wielkiej alteracji, gdyż od żądz tkliwych ledwie że tchu *oribus*⁴⁹⁷ mogę złapać.

— To waćpan zakochał się w kniaziównie?

— Nie inaczej, jako żyw tu przed waćpanem siedzę. Sen ucieka mnie od powiek i jeno do wzdychania mam ochotę, od którego chyba cały w parę się rozplynę — co waćpanu powiadam dlatego, że mając serce czule i afektów⁴⁹⁸ głodne, snadnie mękę moją zrozumiesz.

Pan Longin sam wzdychać począł na znak, że męczarnie miłości rozumie, po chwili zaś spytał żałośnie:

— A może waćpan takż czystość ślubował?

— Pytanie waćpine jest nie do rzeczy, bo gdyby wszyscy podobne śluby czynili, tedyby *genus humanum*⁴⁹⁹ zaginać musiało.

Wejście sługi przerwało dalszą rozmowę. Był to stary Tatar o bystrych czarnych oczach i pomarszczonej jak suszone jabłko twarzy. Wszedłszy rzucił znaczące spojrzenie na Skrzetuskiego i spytał:

— A czy nie trzeba czego waszmościom? Może miodu po kusztyczku do poduszki?

— Nie trzeba.

Tatar zbliżył się do Skrzetuskiego i mruknął:

— Mam dla waszmości pana słówko od panny.

— Bądźże mi Pandarem⁵⁰⁰! — zawołał radośnie namiestnik. — Możesz też mówić przy tym kawalerze, bom się przed nim spuścił z sekretu.

Tatar wydobyl z rękawa kawałek wstążki:

⁴⁹²maty (ukr.) — matko.

⁴⁹³Terpy, synku, mohorycz bude (ukr.) — Wytrzymaj, synku, czeka cię nagroda.

⁴⁹⁴prysiud (ukr.) — przysiad, figura taneczna; *pójść w prysiudy* — zacząć skocznie tańczyć.

⁴⁹⁵Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁴⁹⁶*dulcis recordatio* (łac.) — słodkie wspomnienie.

⁴⁹⁷*oribus* (łac.) — ustami.

⁴⁹⁸afekt (z łac.) — uczucie.

⁴⁹⁹*genus humanum* (łac.) — rodzaj ludzki, ludzkość.

⁵⁰⁰Pandar — jeden z bohaterów *Iliady* Homera, łucznik trojański; w poemacie *Troilus and Criseyde* Geoffreya Chaucera (1343–1400); Pandar, wuj tytułowej Kryzidy, staje się posłańcem między nią a jej kochankiem.

— Panna przysłała waszmości panu tę szarfę i to kazała powiedzieć, że miłuje go z całej duszy.

Porucznik porwał szarfę i pocałował ją z uniesieniem całować i do piersi przyciskać, a dopiero ochłonawszy nieco spytał:

— Co ci zleciła powiedzieć?

— Że miłuje waszmość pana z całej duszy.

— Naściże⁵⁰¹ talera za musztuluk⁵⁰². Rzekła tedy, że mię miłuje?

— Tak jest!

— Naściże jeszcze talera. Niechże ją Bóg błogosławi, boć i ona mi najmilsza. Powiedzże jej... albo czekaj; sam ja do niej pisać będę; przynies mi jeno inkaustu⁵⁰³, piór i papieru.

— Czego? — spytał Tatar.

— Inkaustu, piór i papieru.

— Tego u nas w domu nie ma. Za kniazia Wasyla było — i potem, jak się młodzi kniazowie pisać od czernca⁵⁰⁴ uczyli — ale to już dawno.

Pan Skrzetuski klasnął palcami.

— Mości Podbipięto, nie masz wasze⁵⁰⁵ inkaustu i piór?

Litwin rozłożył ręce i wznosił oczy do góry.

— Tfy, do licha! — rzecze porucznik — otom jest w kłopotcie!

Tymczasem Tatar usiadł w kuczki przed ogniem.

— Po co pisać — rzekł grzebiąc w węglach. — Panna spać poszła. A co masz wasza miłość jej napisać, to jutro powiedzieć można.

— Kiedy tak, to co innego. Wiernyś, jak widzę, sługa kniaziówny. Naściże trzeciego talera. Dawno służysz?

— Ho, ho! czterdzieści lat temu, jako mnie kniaz Wasyl w jasyr⁵⁰⁶ wziął — i od tej pory służyłem mu wiernie, a gdy onej nocy odjeżdżał na przepadle imię, to dziecko Konstantynu zostawił, a do mnie rzekł: „Czechy! i ty nie odstąpisz dziewczyny, i będziesz jej strzegł jak oka w głowie.” Łacha il Alla⁵⁰⁷!

— Tak też i czynisz?

— Tak też i czynię, i patrzę.

— Mów, co widzisz: Jak tu kniaziównie?

— Żle tu myślą o niej, bo ją chcą dać Bohunowi, który jest pies potępiony.

— O! nie będzie z tego nic! znajdzie się komu za nią ująć!

— Tak! — rzekł stary potrząsając palące się głownie. — Oni ją chcą dać Bohunowi, by ją wziął i poniósł jako wilk jagnię, a ich w Rozłogach zostawił — bo Rozłogi jej, nie ich, po kniaziu Wasylu. On też Bohun to uczynić gotów, bo po komyszach więcej ma złota i srebra niżeli piasku w Rozłogach, ale ona ma go w nienawiści od pory, jak przy niej człowieka czekaniem rozszczepił. Krew padła między nich i nienawiść wyrosła. Bóg jest jeden!

Namiestnik tej nocy usnąć nie mógł. Chodził po izbie, patrzył w księżyc i w myśli różne ważył postanowienia. Zrozumiał teraz grę Bułyhów. Gdyby kniaziównę szlachcic jakiś okoliczny pojął, to by się upomniał o Rozłogi i miałby słusność, bo się jej należały; a może zażądałby jeszcze rachunków z opieki. Dla tej to przyczyny i tak już skozaczeni Bułyhowie postanowili dać dziewczynę Kozakowi. O czym myśląc, pan Skrzetuski pięście⁵⁰⁸ ścisnął i miecza szukał wedle siebie. Postanowił więc rozbić te machinacje i czuł się na siłach to uczynić. Przecie opieka nad Heleną należała i do księcia Jeremiego⁵⁰⁹, raz, że Rozłogi były puszczone od Wiśniowieckich staremu Wasylowi, po wtóre, że sam

Niewola, Obowiązek

⁵⁰¹naści (daw.) — masz, weź.

⁵⁰²musztuluk a. munsztuluk (daw.) — nagroda, podarunek.

⁵⁰³inkaust (daw.) — atrament.

⁵⁰⁴czerniec (ukr.) — mnich, zakonnik prawosławny.

⁵⁰⁵wasze — tu: pan; skrót od: wasza miłość.

⁵⁰⁶jasyr — (z tur.) niewola.

⁵⁰⁷Łacha il Alla — Allah jest jedynym bogiem; Tatar mówi tak dla podkreślenia wagi zobowiązania.

⁵⁰⁸pięście — dziś popr. forma B. Im: pięści.

⁵⁰⁹Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

Wasył z Baru pisał list do księcia, prosząc o opiekę. Tylko nawał spraw publicznych, wojny i wielkie przedsięwzięcia mogły sprawić, że wojewoda dotąd w opiekę nie wejrzał. Ale dość będzie słowem mu przypomnieć, a sprawiedliwość uczyni.

Szaro już robiło się na świecie, gdy pan Skrzetuski rzucił się na posłanie. Spał twardo i nazajutrz zbudził się z gotowym postanowieniem. Ubrali się tedy z panem Longinem spiesznie, ile że i wozy stały już w gotowości, a żołnierze pana Skrzetuskiego siedzieli na koniach, gotowi do odjazdu. W gościnnej izbie poseł pokrzepiał się polewką w towarzystwie Kurcewiczów i starej kniahini; Bohuna tylko nie było; nie wiadomo: spał jeszcze czy odjechał.

Posiliwszy się Skrzetuski rzekł:

— Mościa pani! *Tempus fugit*⁵¹⁰, za chwilę na koń nam siadać trzeba, nim więc podziękujemy wdzięcznym sercem za gościnę, mam ja tu ważną sprawę, o której bym chciał z jejmością panią i z ichmością jej synami kilka słów na osobności pomówić.

Na twarzy kniahini odmalowało się zdziwienie; spojrziała na synów, na posła i na pana Longina, jakby pragnąc z ich twarzy odgadnąć, o co idzie, i z pewnym niepokojem w głosie rzekła:

— Służę waszmości.

Posel chciał wstawać, ale mu nie dozwoliła, natomiast przeszli do owej sieni pokrytej zbroją i orężem. Młodzi kniaziowie ustawili się szeregiem za matką, która stanąwszy naprzeciw Skrzetuskiego, spytała:

— O jakiejże sprawie waćpan chcesz mówić?

Namiestnik utkwił w niej wzrok bystry, surowy prawie, i rzekł:

— Wybacz, jejmość, i wy, młodzi kniaziowie, że przeciw zwyczajowi postępując, zamiast przez zacnych posłów mówić, sam w sprawie mej rzecznikiem będę. Ale nie może być inaczej, a gdy z musem nikt walczyć nie zdoła, przeto bez dłuższego kunktatorstwa⁵¹¹ przedstawiam jejmość pani i ichmościom, jako opiekunom, moją pokorną prośbę, byście mi księżniczkę Helenę za żonę oddać raczyli.

Gdyby w tej chwili, w czasie zimy piorun runął na majdan w Rozłogach, mniejsze by sprawił wrażenie na kniahini i jej synach niż owe słowa namiestnika. Przez chwilę spoglądali ze zdumieniem na mówiącego, który stał przed nimi wyprostowany, spokojny i dziwnie dumny, jakby nie prosić, ale rozkazywać zamierzał, i nie umieli znaleźć słowa odpowiedzi — a natomiast kniahini pytać zaczęła:

— Jak to? waść? o Helenę?

— Ja, mościa pani — i to jest niewzruszony mój zamiar.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Czekam odpowiedzi imość pani.

— Wybacz waćpan — odrzekła ochłonawszy kniahini, a głos jej stał się suchy i ostry — zaszczyt to dla nas niemały prośba takiego kawalera, ale nie może z niej nic być, gdyż Helenę obiecałam już komu innemu.

— Zważ wszelako waćpani, jako troskliwa opiekunka, czy to nie było przeciw woli kniaziówny i czym nie lepszy niżli ten, komu ją waćpani obiecałaś.

— Mości panie! Kto lepszy, mnie sądzić. Możesz być i najlepszy, wszystko nam jedno, bo cię nie znamy.

Na to namiestnik wyprostował się jeszcze dumniej, a spojrzenia jego stały się jako noże ostre, choć zimne.

— Ale ja was znam, zdrajcy! — huknął. — Chcecie krewniaczkę chłopu oddać, byle was tylko w zagarniętej nieprawnie włości zostawił...

— Sam zdrajco! — krzyknęła kniahini. — Tak to za gościnę płacisz? taką to wdzięczność w sercu żywisz? O źmijo! Coś za jeden? Skądęś się wziął?

Młodzi Kurcewicze poczęli w palce trzaskać i po ścianach za bronią się oglądać, namiestnik zaś wołał:

— Poganie! zagarnęliście włość sierocą, ale nic z tego. Za dzień książę już o tym wiedzieć będzie.

Oświadczyzny, Obyczaje,
Grzeczność

Pozycja społeczna, Chłop,
Szlachcic

⁵¹⁰*tempus fugit* (łac.) — czas ucieka.

⁵¹¹*kunktatorstwo* (z łac.) — zwlekanie.

Usłyszawszy to kniahini rzuciła się w tył izby i chwyciwszy rohatynę⁵¹² szła z nią do namiestnika. Kniazowie też, porwawszy, co który mógł, ten szablę, ten kiścień⁵¹³, ten nóż, otoczyli go półkolem, dysząc jak stado wilków wściekłych.

— Do księcia pójdiesz? — wołała kniahini — a wiesz-li, czy żyw stąd wyjdiesz? czy to nie ostatnia twoja godzina?

Skrzetuski skrzyżował ręce na piersiach i okiem nie mrugnął.

— Jako książęcy poseł z Krymu wracam — rzekł — i niech tu jedną kroplę krwi uronię, a w trzy dni i popiołu z tego miejsca nie zostanie, wy zaś pognijecie w lochach lubniańskich⁵¹⁴. Jest-li na świecie moc, co by was uchronić zdołała? Nie groźcie, bo was się nie boję!

— Zginiemy, ale ty pierwszej zginiesz.

— Tedy uderzaj — oto pierś moja.

Kniazowie z matką na czele trzymali wciąż ostrza skierowane ku piersi namiestnika, ale rzekłbyś, jakieś niewidzialne łańcuchy skrępowwały im ręce. Sapiąc i zgrzytając zębami, szarpali się w bezsilnej wściekłości — wszelako nie uderzał żaden. Ubezwładniło ich straszliwe imię Wiśniowieckiego.

Namiestnik był panem położenia.

Bezsilny gniew kniahini wylał się tylko potokiem obelg:

— Przechero! szaraku⁵¹⁵! hołyszu⁵¹⁶! kniaziowej krwi ci się zachciało — ale nic z tego! Każdemu oddamy, byle nie tobie, czego nam i sam książę nakazać nie jest w stanie.

Na to pan Skrzetuski:

— Nie pora mi się z mego szlachectwa wywodzić, ale tak myślę, że wasze księstwo mogłoby snadnie za nim mieczyk i tarczę nosić. Zresztą, skoro chłop był wam dobry, to jam lepszy. Co do fortuny mojej, i ta wejść może z waszą w paragon⁵¹⁷, a że mówicie, iż mnie Heleny nie dacie, to słuchajcie, co powiem: i ja ostawię was przy Rozłogach, rachunków z opieki nie żądając.

— Nie darowuj tego, co nie twoje.

— Nie darowuję, jeno obietnicę na przyszłość daję i rycerskim słowem ją poręczam. Tedy wybierajcie: albo rachunki księciu z opieki złożyć i z Rozłogów ustąpić, albo-li mnie dziewczkę oddać, a włość zatrzymać...

Rohatyna wysuwała się z wolna z rąk kniahini. Po chwili upadła z brzękiem na podłogę.

— Wybierajcie — powtórzył pan Skrzetuski: — *aut pacem, aut bellum*⁵¹⁸!

— Szczęście to — rzekła już łagodniej Kurcewiczowa — że Bohun z sokoły⁵¹⁹ pojechał nie chcąc na waszmości patrzyć, bo on już wczora podejrzewał. Inaczej nie byłoby tu bez krwi rozlania.

— Mościa pani, i ja szablę nie po to noszę, by mi pas obciągała.

— Uważ jednak waszmość, czy to politycznie ze strony takiego kawalera, wszedłszy po dobremu w dom, tak na ludzi nastawać i dziewczkę impetem brać, tak właśnie, jakby z niewoli tureckiej?

— Godzi się, gdy po niewoli miała być chłopu zaprzędana.

— Tego waść o Bohunie nie mów, bo on choć rodziców nieświadom, przecie wojownik jest zawołany i rycerz sławny, a nam od dziecka znajomy, w domu jakoby krewny. Któremu za jedno, czyby mu tę dziewczkę odjąć, czyby go nożem pchnąć.

— Mościa pani, a mnie czas w drogę, wybaczcie więc, że raz jeszcze powtórzę: wybierajcie!

Kniahini zwróciła się do synów:

— A co, synkowie, mówicie na tak pokorną prośbę tego kawalera?

Bułyhowie spoglądali po sobie, tręcali się łokciami i milczeli.

Na koniec Symeon mruknął:

⁵¹²*rohatyna* (z ukr.) — włócznia z grotem zaopatrzoną w hak, aby po wbiciu trudniej ją było wyciągnąć.

⁵¹³*kiścień* — rodzaj broni, złożonej z trzonka i kolczastej kuli na łańcuchu.

⁵¹⁴*Lubnie* — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵¹⁵*szarak* — ubogi szlachcic.

⁵¹⁶*hołysz* (z ukr.) — golec, biedak.

⁵¹⁷*wejść w paragon* (daw.) — mierzyć się, równać się.

⁵¹⁸*aut pacem, aut bellum* (łac.) — albo pokój, albo wojna.

⁵¹⁹*z sokoły* — dziś popr. forma N. Im: z sokołami.

— Każesz bić, maty⁵²⁰, to będziem; każesz dać dziewczkę, to damy.

— Bić źle i dać źle.

Potem zwracając się do Skrzetuskiego:

— Przycisnąłeś nas waść tak do ściany, że choć łopnąć⁵²¹. Bohun jest człowiek szalony, gotów się ważyć na wszystko. Kto nas przed jego zemstą osłoni? Sam zginie od księcia, ale nas pierwszej zgubi. Co nam począć?

— Wasza głowa.

Kniahini milczała przez chwilę.

— Słuchajże, mości kawalerze. Musi to wszystko w tajemnicy zostać. Bohuna wyprawim do Perejasławia⁵²², sami z Heleną do Łubniów⁵²³ zjedziem, a waść uprosisz księcia, by nam prezydium⁵²⁴ do Rozłogów przysłał. Bohun ma w pobliżu półtorasta⁵²⁵ semenów⁵²⁶, z których część tu jest. Nie możesz Heleny zaraz brać, bo ją odbije. Inaczej to nie może być. Jedźże więc, nikomu sekretu nie powiadając, i czekaj nas.

— Byście mnie zdradzili?

— Byśmy tylko mogli! — ale nie mogę, sam to widzisz. Daj słowo, że sekret do czasu utrzymasz!

— Daję — a wy dajecie dziewczkę?

— Bo nie możemy nie dać, choć nam Bohuna żal...

— Tfy! tfy! mości panowie — rzekł nagle namiestnik zwracając się do kniaziów — czterech was jak dębów i jednego Kozaka się bojąc, zdradą go brać chcecie. Chocim wam winien dziękować, jednakże powiem: nie przystoi to zacząć szlachcie!

— Waść się w to nie mieszaj — zakrzyknęła kniahini. — Nie twoja to rzecz. Co nam począć? Ilu waść masz żołnierzów⁵²⁷ na jego półtorasta semenów? Osłonisze nas? Osłonisze samą Helenę, którą on gwałtem porwać gotów? To nie waścina rzecz. Jedźże sobie do Łubniów⁵²⁸, a co my pocniemy, to nam wiedzieć, byleśmy Helenę ci przywieźli.

— Czyńcie, co chcecie: jedno wam tylko jeszcze powiem, gdyby się tu krzywda kniaziównie działa — tedy biada wam!

— Nie poczynajże sobie tak z nami, byś nas do desperacji nie przywiódł.

— Boście jej gwałt uczynić chcieli, a i teraz, sprzedając ją za Rozłogi, do głowy wam nie przyszło spytać: zali⁵²⁹ będzie jej po myśli moja persona⁵³⁰?

— Za czym spytamy jej wobec ciebie — rzekła kniahini tłumiąc gniew, który na nowo poczynął wrzeć w jej piersi, czuła bowiem doskonale pogardę w słowach namiestnika.

Symeon poszedł po Helenę i po chwili ukazał się z nią w sieni.

Wśród tych gniewów i gróźb, które zdawały się huczeć jeszcze w powietrzu jak odgłosy przemijającej nawałnicy, wśród tych zmarszczonych brwi, srogich spojrzeń i surowych twarzy, jej śliczne oblicze zablęskotało jakoby słońce po burzy.

— Mościa panno! — rzekła ponuro kniahini ukazując na Skrzetuskiego — jeśli masz wolę po temu, to jest twój przyszły mąż.

Helena zbladła jak ściana i, krzyknąwszy, zakryła oczy rękoma, a potem nagle wyciągnęła je ku Skrzetuskiemu.

— Prawda-li to? — szeptała w upojeniu.

W godzinę później orszak posła i namiestnikowy posuwał się z wolna leśnym gościńcem w stronę Łubniów⁵³¹. Skrzetuski z panem Longinem Podbipiętą jechali na czele;

⁵²⁰maty (ukr.) — matko.

⁵²¹łopnąć (z ukr.) — trzasnąć, pęknąć.

⁵²²Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁵²³Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵²⁴prezydium (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

⁵²⁵półtorasta (daw.) — sto pięćdziesiąt, tu: stu pięćdziesięciu.

⁵²⁶semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, zbrojny służący.

⁵²⁷żołnierzów — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

⁵²⁸Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵²⁹zali (starp.) — czy.

⁵³⁰persona (łac.) — osoba.

⁵³¹Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

za nimi wozy poselskie wyciągnęły się długim pasem. Namiestnik cały był pogrążony w zadumie i tęsknocie, gdy wtem z owej zadumy zbudziły go urwane słowa pieśni:

Tużu, tużu, serce bołyt⁵³²...

W głębi lasu na wąskiej wyjeźdżonej przez chłopów drożynie ukazał się Bohun. Koń jego całkiem był pokryty pianą i błotem.

Widocznie Kozak, wedle swego obyczaju, puścił się był na stepy i lasy, by się wiatrem spić, zgubić w dali i zapamiętać, i to, co duszę bolało — przeboleć.

Teraz wracał właśnie do Rozłogów.

Patrząc na tę przepyszną, iście rycerską postać, która mignęła tylko i znikła, pan Skrzetuski mimo woli pomyślał sobie, a nawet mruknął pod nosem:

— Wszelako to szczęście, że on człowieka przy niej rozszczępił.

Nagle jakiś żal ścisnął mu serce. Żał mu było jakoby i Bohuna, ale więcej jeszcze tego, że związawszy się słowem kniahini, nie mógł, ot teraz, popędzić za nim konia i rzec:

— Kochamy jedną, więc jednemu z nas nie żyć na świecie. Dobądź, Kozacze, serpen-
tyny⁵³³!

ROZDZIAŁ V

Przybywszy do Łubniów⁵³⁴, nie zastał pan Skrzetuski w domu księcia, który był do pana Suffczyńskiego, dawniejszego swego dworzanina, do Sieńczy na chrzciny pojechał, a z nim księżna, dwie panny Zbaraskie i wiele osób ze dworu. Dano tedy znać do Sieńczy i o powrocie z Krymu namiestnika, i o przybyciu posła; tymczasem znajomi i towarzysze witali radośnie po długiej podróży Skrzetuskiego, a zwłaszcza pan Wołodyjowski, który po ostatnim pojedynku był najbliższym naszemu namiestnikowi przyjacielem. Odznaczał się ten kawaler tym, iż ustawicznie był zakochany. Przekonawszy się o nieszczerości Anusi Borzobohatej, zwrócił był czule serce ku Anieli Leńskiej, pannie również z fraucymeru⁵³⁵, a gdy i ta przed miesiącem właśnie zaślubiła pana Staniszewskiego, wówczas Wołodyjowski dla pociechy jął wzdychać do starszej księżniczki Zbaraskiej, Anny, synowicy⁵³⁶ księcia Wiśniowieckiego.

Wszelako sam rozumiał, iż podniósłszy tak wysoko oczy, nie mógł choćby najmniejszą pokrępić się nadzieją, tym bardziej że i po księżniczkę zgłosili się już dziewostłowie⁵³⁷, pan Bodzyński i pan Lassota, w imieniu pana Przyjemskiego, wojewodzica łęczyckiego. Opowiadał więc nieszczęsny Wołodyjowski te nowe strapienia naszemu namiestnikowi, wcielając go we wszystkie sprawy i tajemnice dworskie, których ten półuchem słuchał, mając umysł i serce czym innym zajęte. Gdyby nie owe duszne niepokoje, które z miłością, choćby wzajemną, zawsze w parze chodzić zwykły, byłby się czuł pan Skrzetuski szczęśliwy, wróciwszy po długiej nieobecności do Łubniów, gdzie otoczyły go twarze życzliwe i ów gwar życia żołnierskiego, z którym od dawna był zżyty⁵³⁸. Albowiem Łubnie, jakkolwiek jako zamczysta rezydencja pańska, mogły pod względem wspaniałości równać się ze wszystkimi siedzibami „królewiat”, tym się wszelako od nich różniły, iż życie w nich było surowe, prawdziwie obozowe. Kto nie znał tamtejszych zwyczajów i ordynku⁵³⁹, ten przyjechawszy choćby w porze najspokojniejszej mógł sądzić, że się tam jaka wyprawa wojenna gotuje. Żołnierz przeważał tam nad dworzaninem, żelazo nad złotem, dźwięk tręb obozowych nad gwarem uczt i zabaw. Wszędy panował wzorowy ład i nie znana gdzie indziej dyscyplina; wszędy roilo się od rycerstwa spod różnych chorąg-

Rycerz, Żołnierz, Cnota

⁵³²Tużu, tużu, serce bołyt' (ukr.) — tęsknię, smuć się, serce boli.

⁵³³serpentyna (daw.) — szabla szlachecka.

⁵³⁴Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵³⁵fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

⁵³⁶synowica (daw.) — bratanica.

⁵³⁷dziewostłeb — osoba starająca się o rękę dziewczyny w czyimś imieniu; swat.

⁵³⁸zżyty — dziś raczej: żyty.

⁵³⁹ordynek (z niem. *Ordnung*) — porządek.

gwi: pancernych, dragonskich, kozackich, tatarskich i wołoskich⁵⁴⁰, pod którymi służyło nie tylko całe Zadnieprze⁵⁴¹, ale i ochocza szlachta ze wszystkich okolic Rzplitej⁵⁴². Kto się chciał w prawdziwej rycerskiej szkole wyćwiczyć, ten ciągnął do Łubniów; nie brakło więc tam obok Rusinów ani Mazurów, ani Litwy, ani Małopolan, ba! nawet i Prusaków. Piesze regimenta i artyleria, czyli tak zwany „lud ognisty”, złożone były przeważnie z wyborowych Niemców najętych za żold wysoki; w dragonach służyli głównie miejscowi, Litwa w tatarskich chorągwiach⁵⁴³. Małopolanie garnęli się najchętniej pod znaki pancerne. Książę nie pozwalał też gnuśnieć rycerstwu; dlatego w obozie panował ruch ustawiczny. Jedne pułki wychodziły na zmianę do stanic i polanek⁵⁴⁴, inne wchodziły do stolicy; po całych dniach odbywały się musztry i ćwiczenia. Czasem też, chociaż i spokojnie było od Tatar⁵⁴⁵, książę przedsiębrał dalekie wyprawy w głuche stepy i pustynie, by żołnierzy do pochodów przyuczyć, dotrzeć tam, gdzie nikt nie dotarł, i roznieść sławę swego imienia. Tak zeszłej jesieni zapuścił się lewym brzegiem Dniepru do Kudaku⁵⁴⁶, gdzie go pan Grodzicki, trzymający przyzidium⁵⁴⁷, jak monarchę udzielnego przyjmował; potem pociągnął obok porohów⁵⁴⁸ aż do Chortycy⁵⁴⁹ i na uroczyszczu Kuczkasów⁵⁵⁰ kazał mogiłę⁵⁵¹ wielką z kamieni usypać na pamiątkę i na znak, że tamtą stroną żaden jeszcze pan nie był tak daleko⁵⁵².

Pan Bogusław Maszkiewicz, żołnierz dobry, choć młody, a zarazem człowiek uczony, który tę wyprawę również jak i inne pochody książęce opisał, cuda o niej opowiadał Skrzetuskiemu, co pan Wołodyjowski zaraz potwierdzał, gdyż i on brał udział w wyprawie. Widzieli tedy porohy i dziwili im się, a zwłaszcza straszemu Nienasytowi⁵⁵³, który rokrocznie jak ongi Scylla i Charybda⁵⁵⁴ po kilkadziesiąt ludzi pożerał. Potem puścili się na wschód, na spalone stepy, gdzie od niedogarków⁵⁵⁵ jazda postępować nie mogła, i aż musieli koniom nogi skórąmi obwiązać. Spotkali tam mnóstwo gadzin, padalców i olbrzymie węże położone⁵⁵⁶, na dziesięć łokci⁵⁵⁷ długie, a grube jak ramię męża. Po drodze na samotnych dębach ryli *pro aeterna rei memoria*⁵⁵⁸ herby książęce, na koniec zaszli w tak głuche stepy, gdzie już i śladów człowieka nie było można dopatrzeć.

⁵⁴⁰*chorągiew wołoska* — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej poł. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁵⁴¹*Zadnieprze* — Lewobrzeżna Ukraina, tereny na wschód od Dniepru, gdzie położone są np. Połtawa i Łubnie.

⁵⁴²*Rzplitej* — Rzeczpospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

⁵⁴³*chorągiew tatarska* — hist. jednostka polskiego wojska, oddział lekkiej jazdy, liczący ok. 100 żołnierzy; nazwa wiąże się z tatarskim stylem walki, w którym szybkość i zwrotność rekompensowała brak ciężkiej zbroi; wojsko tego typu sprawdzało się doskonale w czasie pościgów za uciekającym nieprzyjacielem.

⁵⁴⁴*polanka* — tu: obóz wojskowy.

⁵⁴⁵*od Tatar* — dziś popr. forma D. lm: od Tatarów.

⁵⁴⁶*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁵⁴⁷*przyzidium* (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

⁵⁴⁸*poroh* (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁵⁴⁹*Chortycya* — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozża, w XVII w. na Chortycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

⁵⁵⁰*Kuczkaszy* (ukr. *Kiczkas* a. *Kuczuk-As*) — miejsce o dużym znaczeniu strategicznym, położone na lewym brzegu Dniepru poniżej porohów, naprzeciw wyspy Chortycy, kiedyś osada kozacka, dziś w granicach miasta Zaporozża.

⁵⁵¹*mogiła* — tu: kopiec.

⁵⁵²*Czasem też, chociaż i spokojnie było od Tatar (...)* — są to słowa Maszkiewicza, który mógł nie wiedzieć o bytności Samuela Zborowskiego na Siczy [Samuel Zborowski (zm. 1584), magnat polski, rotmistrz królewski, skazany za morderstwo banita, jako hetman kozacki przebywał na Siczy w latach 70-tych XVI w. Red. WL]. [przypis autorski]

⁵⁵³*Nienasytec* — piąty z dziewięciu porohów Dniepru, blisko prawego brzegu znajdował się na nim 7-metrowy wodospad.

⁵⁵⁴*Scylla i Charybda* (mit. gr.) — potwory morskie, opisane przez Homera w *Odysei*, zagrażające żeglarzom w Cieśninie Mesyńskiej.

⁵⁵⁵*od niedogarków* (daw.) — z powodu niedopalonych resztek.

⁵⁵⁶*położone* — nazwa licznych gatunków dużych, niejadowitych węży.

⁵⁵⁷*1 łokieć* — ok. 60 cm.

⁵⁵⁸*pro aeterna rei memoria* (łac.) — na wieczną rzecz pamiątkę.

— Myślałem — mówił uczony pan Maszkiewicz — że nam w końcu na wzór Ulisesa⁵⁵⁹ i do Hadu⁵⁶⁰ zstąpić przyjdzie.

Na to pan Wołodyjowski:

— Przysięgali też ludzie spod chorągwi pana strażnika Zamojskiego, która szła na przodku, jako już widzieli owe *fines*⁵⁶¹, na których *orbis terrarum*⁵⁶² się kończy.

Namiestnik opowiadał wzajemnie towarzyszom o Krymie, gdzie prawie pół roku spędził, czekając na respons chana jegomości, o tamtejszych miastach pozostałych z dawnych czasów, o Tatarach i o potędze ich wojennej, a na koniec o postrachu, w jakim żyli, usłyszawszy o walnej na Krym wyprawie, w której wszystkie siły Rzeczypospolitej miały wziąć udział.

Tak gwarząc, co wieczór oczekiwali powrotu księcia; tymczasem namiestnik przedstawiał co bliższym towarzyszom pana Longina Podbipiętę, który jako człek słodki, od razu pozyskał serca, a okazawszy przy próbach z mieczem nadludzką swą siłę, powszechny sobie zjednywał szacunek. Opowiedział on już temu i owemu o przodku Stowejce i o ściętych trzech głowach, zamilczał tylko o swoim ślubie, nie chcąc się na żarty narażać. Szczególniej podobali się sobie z Wołodyjowskim, a to dla obopólnej serc czułości; po kilku też dniach chodzili razem wdychać na wały, jeden do gwiazdki za wysoko świecącej, by ją mógł dostać, *alias* do księżniczki Anny — drugi do nieznaney, od której go trzy ślubowane głowy oddzielały.

Ciągnął nawet Wołodyjowski pana Longina do dragonów, ale Litwin postanowił sobie koniecznie zapisać się pod znak pancerny, by pod Skrzetuskim służyć, o którym z rozkoszą dowiedział się w Łubniach⁵⁶³, że wszyscy mają go za rycerza pierwszej wody i jednego z najlepszych oficerów książęcych. A właśnie w chorągwi, w której pan Skrzetuski porucznikował, otwierał się wakans⁵⁶⁴ po panu Zakrzewskim, przewwiskiem *Miserere mei*⁵⁶⁵, który od dwóch tygodni obłożnie chorował i był bez nadziei życia, bo mu się wszystkie rany od wilgoci pootwierały. Do trosk miłosnych namiestnika dołączył się jeszcze i smutek z grożącej straty starego towarzysza i doświadczonego przyjaciela; nie odstępował też po kilka godzin dziennie ani piędziesiąt od jego wezgłowia, pocieszając go, jak umiał, i krzepiąc go nadzieją, że jeszcze niejedną wyprawę razem odbędą.

Ale starzec nie potrzebował pociechy. Konał sobie wesoło na twardym łożu rycerskim obciągniętym końską skórą i z uśmiechem prawie dziecinnym spoglądał na krucyfiks zawieszony nad łożem, Skrzetuskiemu zaś odpowiadał:

— *Miserere mei*, mości poruczniku, już ja sobie idę po swoją lafę⁵⁶⁶ niebieską. Ciało na mnie takie od ran dziurawe, że o to się tylko boję, czy święty Piotr, który jest marszałkiem bożym i ochędóstwa⁵⁶⁷ w niebie doglądać musi, puści mnie do rajy w tak podziurawionej sukni. Ale mu powiem: „Święty Pietruńku! zaklinam cię na ucho Malchusowe⁵⁶⁸, nie czyńże mi wstrętu, boć to poganie tak mi popsowali szatki cielesne... *Miserere mei!* a będzie jaka wyprawa św. Michała na potencję piekielną, to się stary Zakrzewski przyda jeszcze.”

Więc porucznik, choć jako żołnierz tyle razy śmierć oglądał i sam ją zadawał, nie mógł leż wstrzymać słuchając tego starca, którego zgon do pogodnego zachodu słońca był podobny.

Aż jednego ranka zabrzmiały dzwony we wszystkich kościołach i cerkwiach łubniańskich zwiastujące śmierć pana Zakrzewskiego. Tegoż dnia książę z Sieńczy przyjechał, a z nim panowie Bodzyński i Lassota oraz cały dwór i dużo szlachty w kilkudziesięciu kolaskach, bo zjazd u pana Suffczyńskiego był niezmierny. Książę wyprawił wspaniały

Pogrzeb

⁵⁵⁹ *Ulisses* a. *Odyszeusz* — bohater *Iliady* *Odysei* Homera, przeklęty przez Posejdoną, boga mórz, podróżował przez 10 lat po świecie, nie mogąc trafić do domu.

⁵⁶⁰ *do Hadu* — do Hadesu; *Hades* (mit. gr.) — podziemna kraina umarłych.

⁵⁶¹ *fines* (łac.) — granice, krańce.

⁵⁶² *orbis terrarum* (łac.) — krąg ziemi.

⁵⁶³ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵⁶⁴ *wakans* (z łac.) — wakat, wolne miejsce.

⁵⁶⁵ *Miserere mei* (łac.) — zmiłuj się nade mną.

⁵⁶⁶ *lafę* (starop.) — wikt, żołd.

⁵⁶⁷ *ochędóstwo* (starop.) — porządek.

⁵⁶⁸ *Malchus* — według *Ewangelii św. Jana* sługa arcykapłana jerozolimskiego, człowiek, któremu święty Piotr obciął ucho podczas aresztowania Jezusa w Wielki Czwartek.

pogrzeb, chcąc uczcić zasługi zmarłego i okazać, jak się w ludziach rycerskich kocha. Asystowały więc w pochodzie żałobnym wszystkie regimenty stojące w Łubniach, na wałach bito z hakownic i rusznic. Kawaleria szła od zamku aż do kościoła farnego w mieście bojowym ordynkiem, ale ze zwiniętymi banderiami; za nią piesze regimenta⁵⁶⁹ z kolbami do góry. Sam książę przybrany w żałobę jechał za trumną w pozłocistej karecie zaprzężonej w ośm białych jak mleko koni mających grzywy i ogony pofarbowane na pąsowo i kiście strusich piór czarnej barwy na głowach. Przed kolaską postępował oddział janczarów stanowiących przyboczną straż książęcą, tuż za kolaską paziowie przybrani z hiszpańska, na dzielnych koniach, dalej wysocy urzędnicy dworscy, dworzanie rękodajni⁵⁷⁰, pokojowcy, na koniec hajducy⁵⁷¹ i pajucy⁵⁷². Kondukt zatrzymał się naprzód u drzwi kościoła, gdzie ksiądz Jaskólski powitał trumnę mową poczynającą się od słów: „Gdzie tak spieszysz, mości Zakrzewski?” Potem przemawiało jeszcze kilku z towarzystwa, a między nimi i pan Skrzetuski, jako zwierzchnik i przyjaciel zmarłego. Następnie wniesiono ciało do kościoła i tu dopiero zabrał głos najwymowniejszy z wymownych: ksiądz jezuita Muchowiecki, który mówił tak górnie i ozdobnie, że sam książę zapłakał. Był to bowiem pan nadzwyczaj tkliwego serca i dla żołnierzy⁵⁷³ ojciec prawdziwy. Dyscypliny przestrzegał żelaznej, ale pod względem hojności, łaskawego traktowania ludzi i opieki, jaką otaczał nie tylko ich samych, ale ich dzieci i żony, nikt się z nim nie mógł porównać. Dla buntów straszny i niemiłosierny, był jednak prawdziwym dobrodziejem nie tylko szlachty, ale i całego swego ludu. Gdy w czterdziestym szóstym roku szarańcza zniszczyła plony, to czynszownikom za cały rok czynsz odpuścił, poddanym kazał wydawać zboże ze spichlerzów, a po pożarze w Chorolu⁵⁷⁴ wszystkich mieszczan przez dwa miesiące swoim kosztem żywił. Dzierżawcy i podstarościowie w ekonomiach drżeli, by do uszu księcia wieść o jakowych nadużyciach lub krzywdach ludowi czynionych nie doszła. Sierotom taka była opieka zapewniona, że przeżywano je na Zadnieprzu⁵⁷⁵ „książęcymi detynami⁵⁷⁶”. Czuwała nad tym sama księżna Gryzelda przy pomocy ojca Muchowieckiego. Ład tedy panował we wszystkich ziemiach książęcych, dostatek, sprawiedliwość, spokój, ale i strach, bo w razie najmniejszego oporu nie znał książę miary w gniewie i karaniu, tak w jego naturze łączyła się wspaniałomyślność ze srogością. Ale w owych czasach i w owych krainach tylko ta srogość pozwalała się krzewić i pnieć ludzkiemu życiu i pracy, jej tylko dzięki powstawały miasta i wsie, rolnik wziął górę nad hajdamaką⁵⁷⁷, kupiec spokojnie towar swój prowadził, dzwony spokojnie wzywały wiernych na modlitwę, wróg nie śmiał granicy przestąpić, kupy lotrów ginęły na palach lub zmieniały się w rządnych żołnierzy, a kraj pustynny rozkwitał.

Dzikiej krainie i dzikim mieszkańcom takiej potrzeba było ręki, na Zadnieprze bowiem szły najniespokojniejsze z Ukrainy żywioły, ciągnęli osadnicy nęceni rolą i żyznością ziemi, zbiegli chłopci ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, przestępcy uciekający z więzień, słowem, jakoby rzekł Livius⁵⁷⁸: *pastorum convenarumque plebs transfuga ex suis populis*⁵⁷⁹. Utrzymać ich w ryzie, zmienić w spokojnych osadników i wtłoczyć w karby osiadłego życia mógł tylko taki lew, na którego ryk drżało wszystko.

Pan Longinus Podbięta, pierwszy raz w życiu księcia na pogrzebie ujrawszy, własnym oczom uwierzyć nie mógł. Słyszając bowiem tyle o sławie jego wyobrażał sobie, że musi to być jakiś olbrzym o głowę rodzaj ludzki przewyższający, a tymczasem książę był wzrostu prawie małego i dość szczupły. Młody był jeszcze, liczył dopiero trzydzie-

⁵⁶⁹regimenta — dziś popr. forma M. Im: regimenty.

⁵⁷⁰rękodajny — dworzanie, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawaniu itp.

⁵⁷¹hajduk (z węg.) — lokaj.

⁵⁷²pajuk (daw.) — członek służby lub straży przybocznej; lokaj.

⁵⁷³żołnierzy — dziś popr. forma D. Im: żołnierzy.

⁵⁷⁴Chorol — miasto na Połtawczyźnie, na lewym brzegu środkowego Dniepru.

⁵⁷⁵Zadnieprze — Lewobrzeżna Ukraina, tereny na wschód od Dniepru, gdzie położone są np. Połtawa i Łubnie.

⁵⁷⁶detyna (ukr.) — dziecko.

⁵⁷⁷hajdamaka (z tur.) — buntownik, rozbójnik, uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w latach 1730–1770; tu: awanturnik, opryszek.

⁵⁷⁸Tytus Liwiusz (59 p.n.e.–17 n.e.) — historyk rzymski.

⁵⁷⁹*pastorum convenarumque plebs transfuga ex suis populis* (łac.) — tłum pasterzy i przybyszów, zbiegów ze swoich plemion.

sty szósty rok życia, ale na twarzy jego widne już były trudy wojenne. O ile bowiem w Łubniach⁵⁸⁰ żył jak król prawdziwy, o tyle w czasie licznych wypraw i pochodów dzielił niewczasy prostego towarzysza⁵⁸¹, jadał czarny chleb i sypiał na ziemi na wojłoku⁵⁸², a że większa część życia schodziła mu na pracach obozowych, więc odbiły się one na jego twarzy. Wszelako oblicze to na pierwszy rzut oka zdradzało nadzwyczajnego człowieka. Malowała się w nim żelazna, nieugięta wola i majestat, przed którym każdy mimo woli musiał uchylić głowy. Widać było, że ten człowiek zna swoją potęgę i wielkość — i gdyby mu jutro włożył koronę na głowę, nie czułby się ani zdziwionym, ani przygniecionym jej ciężarem. Oczy miał duże, spokojne, prawie słodkie, jednakże gromy zdawały się być w nich uspione, i czuleś, że biada temu, kto by je rozbudził. Nikt też znieść nie mógł spokojnego blasku tego spojrzenia i widywano posłów, wytrawnych dworaków, którzy stanawszy przed Jeremim mieszały się i nie umieli zacząć dyskursu. Był to zresztą na swoim Zadnieprzu król prawdziwy. Z kancelarii jego wychodziły przywileje i nadania: „My po bożej myłości kniaź i hospodyn⁵⁸³” etc⁵⁸⁴. Niewielu też i panów za równych sobie poczytywał. Kniaziowie z krwi dawnych władców bywali u niego marszałkami. Takim był w swoim czasie i ojciec Heleny, Wasyl Bułyha Kurcewicz, który to ród przecie, jak się wyżej wspomniało, wyprowadzał się od Koriata⁵⁸⁵, a w samej rzeczy od Rurykowiczów⁵⁸⁶ pochodził.

Było w księciu Jeremim coś, co mimo wrodzonej mu łaskawości trzymało ludzi w odaleniu. Kochając żołnierzy⁵⁸⁷, on sam poufalił się z nimi; z nim nikt nie śmiał się poufalić. A jednakże rycerstwo, gdyby mu kazał konno w przepaście Dnieprowe skoczyć, uczyniłoby to bez wahania.

Po matce Wołoszce⁵⁸⁸ odziedziczył on cerę białą tą białością rozpalonego żelaza, od której żar bije, i czarny jak skrzydło kruka włos, który na całej głowie podgolony, z przodu tylko spadał bujniej i obcięty nad brwiami, zasłaniał mu połowę czoła. Nosił się po polsku, o ubiór niezbyt dbał i tylko na wielkie uroczystości nakładał szaty kosztowne, ale wówczas świecił cały od złota i kamieni. Pan Longin w kilka dni później był obecny na takiej uroczystości, gdy książe dawał posłuchanie panu Rozwanowi Ursu. Audjencje posłów odbywały się zawsze w sali tak zwanej niebieskiej, gdyż na jej suficie firmament niebieski wraz z gwiazdami pędzlem gdańszczanina Helma był wyobrażony. Zasiadał tedy książe pod baldachimem z aksamitu i gronostajów, na wyniosłym krześle do tronu podobnym, którego podnózek był blachą pozłocistą obity, za księciem zaś stał ksiądz Muchowiecki, sekretarz, marszałek kniaź Woronicz, pan Bogusław Maszkiewicz, dalej paziowie i dwunastu trabantów⁵⁸⁹ z halabardami, przybranych po hiszpańsku; głębie sali przepelnione były rycerstwem w świetnych strojach i ubiorach. Pan Rozwan prosił w imieniu hospodara⁵⁹⁰, by książe swym wpływem i grozą imienia wyrobił u chana zakaz Tatarom budziackim⁵⁹¹ wpadania do Wołoszczyzny⁵⁹², w której corocznie straszliwe szkody i spustoszenia czynili, na co książe odpowiedział piękną łaciną, że Budziaccy nie bardzo samemu chanowi byli posłuszni, że jednakże gdy na kwiecień spodziewa się czausa murzy⁵⁹³, posła chanowego, u siebie, będzie przez niego upominał się u chana o krzywdy

⁵⁸⁰Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵⁸¹towarzysz — tu: rycerz, szlachcic, służący w wojsku.

⁵⁸²wojłok (z tur.) — filc, gruby materiał ze zbitej wełny.

⁵⁸³My po bożej myłości kniaź i hospodyn (ukr.) — my, z bożej miłości książe i pan.

⁵⁸⁴etc (łac. *et caetera*) — i tak dalej.

⁵⁸⁵Koriat a. Michał Giedyminowicz (ok. 1306 - ok. 1365) — książe nowogródzki, syn Giedymina, wielkiego księcia litewskiego; stryj króla polskiego, Władysława Jagiełły.

⁵⁸⁶Rurykowicze — potomkowie Ryryka; Ruryk (zm. 879) — wódz Waregów (wikingów), założyciel państwa ruskiego (Rusi Kijowskiej i Nowogrodzkiej).

⁵⁸⁷żołnierzy — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

⁵⁸⁸Wołoszka — kobieta pochodząca z Wołoszczyzny; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁵⁸⁹trabant (daw.) — żołnierz straży przybożnej.

⁵⁹⁰hospodar — tytuł władcy Wołoszczyzny, państwa położonego na terenie dzisiejszej pld. Rumunii, zależnego od Imperium Osmańskiego.

⁵⁹¹Tatarzy budziaccy — Tatarzy zamieszkujący w Budziaku; Budziak — kraina hist. nad Morzem Czarnym, pomiędzy Dniestrem a Dunajem.

⁵⁹²Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁵⁹³czaus murza (z tur.) — wysoki urzędnik dworski, wysłannik.

wołoskie. Pan Skrzetuski poprzednio już zdał relację ze swego poselstwa i podróży oraz ze wszystkiego, co słyszał o Chmielnickim i jego na Sicz⁵⁹⁴ ucieczce. Książę postanowił posunąć kilka pułków ku Kudakowi⁵⁹⁵, ale nie przywiązywał wielkiej do tej sprawy wagi. Tak więc, gdy nic nie zdawało się zagrażać spokojowi i potęgze zadnieprzańskiemu państwu, rozpoczęły się w Łubniach⁵⁹⁶ uroczystości i zabawy, tak z powodu bytności posła Rozwana, jak i dlatego, że panowie Bodzyński i Lassota oświadczyli się wreszcie uroczysto w imieniu wojewodzica Przyjemskiego o rękę starszej księżniczki Anny, na którą prośbę otrzymali i od księcia, i od księżnej Gryzeldy odpowiedź pomyślną.

Jeden tylko mały Wołodyjowski cierpiał nad tym niemało, a gdy Skrzetuski próbował wlać mu otuchę w serce, odpowiedział:

— Dobrze tobie, bo gdy jeno zechcesz, Anusia Borzobohata cię nie minie. Już tu ona o tobie bardzo wdzięcznie przez cały czas wspominała; rozumiałem z początku, iż w tej myśli, by zazdrość w Bychowcu *excitare*⁵⁹⁷, ale widzę, że chciała go na hak przywieść i chyba dla ciebie jednego czulszy w sercu żywi sentyment.

— Co tam Anusia! Wróćcie sobie do niej — *non prohibeo*⁵⁹⁸. Ale o księżniczce Annie przestań myśleć, gdyż to jest to samo, jakbyś chciał feniksa czapką na gnieździe przykryć.

— Wiem ci to, że ona jest feniksem, i dlatego z żalu po niej pewnie umrzeć mi przyjdzie.

— Żyw będziesz i wraz się zakochasz, byle jeno nie w księżniczce Barbarze, bo ci ją drugi wojewodziec sprzed nosa sprzątnie.

— Zali serce jest pacholkiem, któremu rozkazać można? zali oczom zabronisz patrzeć na tak cudną istotę, jak księżniczka Barbara, której widok dzikie nawet bestie poruszyć byłby zdolny?

— Masz diabie kubrak! — wykrzyknął pan Skrzetuski. — Widzę, że się bez mojej pomocy pocieszysz, ale to powtarzam: wróć do Anusi, bo z mojej strony żadnych impedimentów⁵⁹⁹ mieć nie będziesz.

Anusia jednak ani myślała rzeczywiście o Wołodyjowskim. Natomiast drażniła ją, zaciekawiała i gniewała obojętność pana Skrzetuskiego, który wróciwszy po tak długiej nieobecności, prawie na nią nie spojrzał. Wieczorami tedy, gdy książę z co przedniejszymi oficerami i dworzany⁶⁰⁰ przychodził do bawialnej komnaty księżny, by zabawić się rozmową, Anusia wyglądając zza pleców swej pani (bo księżna była wysoka, a Anusia niska) świdrowała swymi czarnymi oczkami w twarzy namiestnika, chcąc mieć rozwiązanie tej zagadki. Ale oczy Skrzetuskiego, również jak myśl, błędziły gdzie indziej, a gdy wzrok jego padał na dziewczynę, to taki zamyślony i szklany, jak gdyby nie na tę patrzył, do której śpiewał niegdyś:

Jak tatarska orda,
Bierzesz w jasyr *corda*⁶⁰¹!...

„Co mu się stało?” — pytała sama siebie rozpieszczona faworytka całego dworu i tupać drobną nóżką, czyniła postanowienie rzecz tę zbadać. Nie kochała się ona wprowadzić w Skrzetuskim, ale przyzwyczajwszy się do hołdów, nie mogła znieść, by na nią nie zważano i gotowa była ze złości sama się rozkochać w zuchwalcu.

Razu tedy jednego biegnąc z motkami dla księżny spotkała pana Skrzetuskiego wychodzącego z przyległej sypialnej komnaty księżęcej. Naleciała na niego jak burza, prawie go potrafiła piersią i cofnąwszy się nagle, rzekła:

— Ach! jakim się przestraszyła! Dzień dobry waćpanu!

⁵⁹⁴*Sicz Zaporoska* — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁵⁹⁵*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁵⁹⁶*Łubnie* — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁵⁹⁷*excitare* (łac.) — wzbudzić.

⁵⁹⁸*non prohibeo* (łac.) — nie zabraniam.

⁵⁹⁹*impediment* (z łac.) — przeszkoda.

⁶⁰⁰*dworzany* — dziś popr. forma N lm: dworzanami.

⁶⁰¹*cor, cordis* (łac.) — serce; tu B. lm *corda*: serca.

— Dzień dobry pannie Annie! Czyliż takowe monstrum⁶⁰² ze mnie, bym aż miał pannę Annę przestraszać?

Dziewczyna stała ze spuszczoneymi oczkami, kręcąc w palcach niezajętej ręki końce warkoczów, przestępując z nóżki na nóżkę i niby zmieszana odpowiedziała z uśmiechem:

— E nie! to to nie... wcale nie... jak matkę kocham!

Nagle spojrziała na porucznika i znów zaraz spuściła oczy.

— Czy się waćpan gniewasz na mnie?

— Ja? Alboż panna Anna dba o mój gniew?

— Co prawda, to nie. Miałabym też o co dbać! Może waćpan myślisz, że zaraz będę płakała? Pan Bychowiec grzeczniejszy...

— Jeśli tak, to nie pozostaje mnie nic innego, jak ustąpiwszy pola panu Bychowcowi, zejść z oczu panny Anny.

— A czy ja trzymam?

To rzekłszy Anusia zastąpiła mu drogę.

— To waćpan z Krymu powraca? — spytała.

— Z Krymu.

— A co waćpan z Krymu przywiózł?

— Przywiozłem pana Podbipiętę. Wszakże go panna Anna już widziała? Bardzo to miły i stateczny kawaler.

— Pewnie, że miłszy od waćpana. A po co on tu przyjechał?

— By panna Anna miała na kim swojej mocy po próbować. Aleć radzę ostro się brać, bo wiem jeden sekret o tym kawalerze, dla którego jest on niewyciężony... i nawet panna Anna z nim nic nie wskóra.

— Dlaczegoż to on jest niewyciężony?

— Bo się nie może żenić.

— A co mnie to obchodzi! Czemuż to on nie może się żenić?

Skrzetuski pochylił się do ucha dziewczyny, ale rzekł bardzo głośno i dobitnie:

— Bo czystość ślubował.

— Niemądryś waćpan! — zawołała prędko Anusia i w tejże chwili furknęła jak ptak spłoszony.

Tego wieczora jednak popatrzyła pierwszy raz uważniej na pana Longina. Gości dnia tego było niemało, bo książę wyprawiał pożegnalną ucztę dla pana Bodzyńskiego. Nasz Litwin, przybrany starannie w biały atlasowy żupan i ciemnoniebieski aksamitny kontusz, wyglądał bardzo okazale, tym bardziej że przy boku zamiast katowskiego Zerwikaptura zwieszała mu się lekka, krzywa szabla w pozłocistej pochwie.

Oczki Anusi strzelały na pana Longina po trochu umyślnie, na złość panu Skrzetuskiemu. Byłby tego jednakże namiestnik nie zauważył, gdyby nie Wołodyjowski, który trąciwszy go łokciem rzekł:

— Niechże mnie jasyr⁶⁰³ spotka, jeśli Anusia nie wdzięczy się do tej chmielowej tyczki litewskiej.

— Powiedźże to jemu samemu.

— Pewnie, że powiem. Dobrana będzie z nich para.

— Będzie ją mógł nosić zamiast spinki u żupana, taka właśnie jest między nimi proporcja.

— Albo zamiast kitki na czapce.

Wołodyjowski podszedł do Litwina.

— Mospanie! — rzekł — niedawno jakieś tu przybył, ale frant, widzę, z waści nie lada.

— A to czemu, braterńku dobrodzieju? a to czemu?

— Boś nam tu najgładszą dziewczkę z fraucymeru⁶⁰⁴ już zbałamucił.

— Dobrodzieju! — rzekł Podbipięta składając ręce — co waćpan mówisz najlepszego?

⁶⁰²monstrum (łac.) — potwór.

⁶⁰³jasyr — niewola tatarska.

⁶⁰⁴fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

— Spójrzij waszmość na pannę Annę Borzobohatą, w której się tu wszyscy kochamy, jak to ona na waści dziś oczkiem strzyże. Pilnuj się jeno, żeby z waści dudka nie wystrzygła, jako z nas powystrzygała.

To rzekłszy Wołodjowski zakręcił się na pięcie i odszedł pozostawiając pana Longina w zdumieniu. Nie śmiał on nawet zrazu spojrzeć w stronę Anusi i po jakimś czasie rzucił zniecka okiem — ale aż zadrżał. Spoza ramienia księżnej Gryzeldy dwoje jarzących ślepków patrzyło na niego istotnie z ciekawością i uporem. *Apage, satanas*⁶⁰⁵! — pomyślał Litwin i oblawszy się jak żaczek rumieńcem, uciekł w drugi kąt sali.

Jednakże pokusa była ciężka. Ten szatanek wyglądający zza pleców księżnej tyle miał ponęt, te oczki tak świeciły jasno, że pana Longina aż ciągnęło coś, by w nie choć jeszcze raz tylko spojrzeć. Ale wtem wspomniawszy na swój ślub, w oczach stanął mu Zerwikaptur, przodek Stowejko Podbipięta, trzy ścięte głowy, i strach go zdjął. Przeżegnał się i tego wieczora nie spojrzał więcej.

Natomiast rankiem nazajutrz przyszedł na kwatery Skrzetuskiego.

— Panie namiestniku — rzekł — a prędko pociągniemy? Co też tam waszmość słyszał o wojnie?

— Przypiliło waści. Bądźcie cierpliwy, póki się pod znak nie zaciągniesz.

Pan Podbipięta bowiem nie był jeszcze zapisany na miejsce zmarłego Zakrzewskiego. Musiał czekać z tym, aż ćwierć wyjdzie⁶⁰⁶, co miało nastąpić dopiero pierwszego kwietnia.

Ale było mu rzeczywiście pilno, dlatego pytał namiestnika w dalszym ciągu:

— A nicże J. O.⁶⁰⁷ książkę w tej materii nie mówił?

— Nic. Król pono do śmierci nie przestanie o wojnie myśleć, ale Rzeczpospolita jej nie chce.

— A mówili w Czehrynie⁶⁰⁸, że rebelia kozacka zagraża?

— Znać, że waści mocno ślub dolega. Co do rebelii, wiedźże, iż jej przed wiosną nie będzie, bo choć to zima lekka, ale zima zimą. Mamy dopiero 15 *februarii*⁶⁰⁹, lada dzień mrozy jeszcze mogą nastać, a Kozak w pole nie rusza, póki się nie może okopać, bo oni zawałem biją się okrutnie, w polu zaś nie umieją dotrzymać.

— Tak i trzeba czekać nawet na Kozaków?

— Zważ waćpan i to, że choćbyś w czasie rebelii swoje trzy głowy znalazł, to nie wiadomo, czy od ślubu wolnym będziesz, boć co innego Krzyżacy lub Turcy, a co innego swoi — jakoby rzec, dzieci *eiusdem matris*⁶¹⁰.

— O wielki Boże! A toś mi waćpan sęka w głowę zadał! Ot, desperacja! Niechże mnie ksiądz Muchowiecki te wątpliwości rozstrzygnie, bo inaczej nie będę miał i chwili spokoju.

— Pewnie, że rozstrzygnie, gdyż jest człek uczony i pobożny, ale pewnie nie powie nic innego. *Bellum civile*⁶¹¹ to wojna braci.

— A gdyby rebelizantom obca potęga na pomoc przyszła?

— Tedy miałbyś pole. Ale teraz jedno mogę waści zalecić: czekaj i bądź cierpliwy.

Jednakże pan Skrzetuski sam nie umiał pójść za tą radą. Ogarniała go tęskność coraz większa, nudziły go uroczystości dworskie i te twarze, na które dawniej było mu tak miłe spoglądać. Panowie Bodzyński, Lassota i pan Rozwan Ursu wyjechali wreszcie, a po ich wyjeździe nastąpił spokój głęboki. Życie zaczęło płynąć jednostajnie. Książę zajęty był lustracjami dóbr ogromnych i co rano zamykał się z komisarzami nadjeżdżającymi z całej Rusi i Sandomierskiego — więc nawet i ćwiczenia wojskowe rzadko tylko mogły się odbywać. Gwarne uczyły oficerskie, na których rozprawiano o przyszłych wojnach, zużyły

⁶⁰⁵*Apage, satanas* (łac.) — idź precz, szatanie.

⁶⁰⁶Musiał czekać z tym, aż ćwierć wyjdzie — mowa o okresie karencji a. żaloby, który musi minąć od śmierci poprzednika; *ćwierć* — kwartał, trzy miesiące.

⁶⁰⁷J. O. — skrót od: jaśnie oświecony.

⁶⁰⁸*Czebryn* a. *Czebryni* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁶⁰⁹*februarius, februarii* (łac.) — luty; tu D. lp: lutego.

⁶¹⁰*eiusdem matris* (łac.) — tej samej matki.

⁶¹¹*bellum civile* (łac.) — wojna domowa.

niewymownie Skrzetuskiego, więc z guldynką⁶¹² na ramieniu uciekał nad Sołonicę⁶¹³, gdzie ongi Żółkiewski⁶¹⁴ tak strasznie Nalewajkę⁶¹⁵, Łobodę⁶¹⁶ i Krępskiego pogromił⁶¹⁷. Ślady owej bitwy już się były zatarły i w pamięci ludzkiej, i na pobojuwisku. Czasem tylko jeszcze ziemia wyrzucała z łona zbielełe kości, a za wodą sterczał nasyp kozacki, spoza którego bronili się tak rozpaczliwie Zaporozcy Łobody i Nalewajkowa wolnica. Ale już i na nasypie puścił się gęsto gaj zarośli. Tam to Skrzetuski chronił się przed gwarem dworskim i zamiast strzelać do ptaków, rozpamiętywał; tam to przed oczyma jego duszy stawała przywoływana pamięcią i sercem postać kochanej dziewczyny; tam wśród mgły, szumu oczeretów⁶¹⁸ i melancholii owych miejsc doznawał ulgi we własnej tęsknocie.

Ale później jęły padać obfite, zapowiadające wiosnę deszcze. Sołonica zamieniła się w topielisko, głowy spod dachu trudno było wychylić, więc namiestnik i tej pociechy, jaką znajdował w błąkanii się samotnym, został pozbawiony. A tymczasem wzrastał jego niepokój — i słusznie. Miał on z początku nadzieję, że Kurcewiczowa z Heleną, jeśli tylko kniahini potrafi wyprowadzić Bohuna, zjadą zaraz do Łubniów⁶¹⁹, a teraz i ta nadzieja zgasła. Słota zepsuła drogi, step na kilka mil, po obu brzegach Suły⁶²⁰, stał się ogromnym bagniskiem, na przebycie którego trzeba było czekać, póki wiosenne gorące słońce nie wysysie zbytku wód i wilgoci. Przez cały ten czas Helena miała pozostawać pod opieką, której Skrzetuski nie ufał, w prawdziwym wilczym gnieździe, wśród ludzi nieokrzesanych, dzikich, a Skrzetuskiemu niechętnych. Wprawdzie dla własnego dobra powinni mu byli słowa dotrzymać — i prawie nie mieli innej drogi — ale któż mógł odgadnąć, co wymyślą, na co się odważą, zwłaszcza gdy ciążył nad nimi straszliwy watażka⁶²¹, którego widocznie i kochali, i bali się jednocześnie. Łatwo by mu przyszło zmusić ich do oddania mu dziewczyny, bo nierzadkie były i podobne wypadki. Tak samo swego czasu towarzysz nieszczęsnego Nalewajki, Łoboda, zmusił panią Poplińską, by mu oddała za żonę swą wychowankę, choć dziewczyna była szlachcianką dobrego rodu i chociaż z całej duszy nienawidziła watażki. A jeśli było prawdą, co mówiono o niezmiernych bogactwach Bohuna, to przecie mógł im i dziewczynę, i utratę Rozłogów zapłacić. A potem co? „Potem — myślał p. Skrzetuski — doniosą mi szydyczko, że jest *po harapie*, a sami umkną gdzieś w puszcze litewskie lub mazowieckie, gdzie ich nawet książęca potężna ręka nie dosięgnie”. Pan Skrzetuski trząsał się jak w febrze na tę myśl, targał się jak wilk na łańcuchu, żałował swego rycerskiego słowa danego kniahini — i nie wiedział, co ma począć. A był to człowiek, który nierad pozwalał się ciągnąć za brodę wypadkom. W jego naturze leżała wielka przedsiębiorczość i energia. Nie czekał on na to, co mu los zdarzy; wołał los brać za kark i zmuszać, by zdarzał fortunnie — dlatego trudniej mu było niż komu innemu siedzieć z założonymi rękoma w Łubniach. Postanowił więc działać. Miał on pacholika Rzędziana, szlachcica chodackowego⁶²² z Podlasia, lat szesnastu, ale franta kutego na cztery nogi, z którym niejeden stary wyga nie mógł iść o lepsze, i tego postanowił wysłać do Heleny oraz na przespługi. Skończył się też już był luty; deszcze przestały lać, marzec zapowiadał się dość pogodnie i drogi musiały się nieco poprawić. Wybierał się więc Rzędzian w drogę. Pan Skrzetuski zaopatrzył go w list, papier, pióra i fiaskę inkaustu⁶²³, której kazał mu jak oka w głowie pilnować, bo pamiętał, że tych

⁶¹²*guldynka* (starop.) — myśliwska strzelba gwintowana.

⁶¹³*bitwa pod Sołonicą* (1596) — bitwa, w której hetman Żółkiewski pokonał kozackich powstańców Semena Nalewajki, a jego samego wziął do niewoli; zwana też bitwą pod Łubniami a. bitwą pod Oстрыm Kamieniem.

⁶¹⁴*Żółkiewski, Stanisław herbu Lubicz* (1547–1620) — polski magnat, hetman, kanclerz wielki koronny, wojewoda kijowski, kasztelan lwowski, sekretarz królewski, wódz wojsk polskich w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Turkom i Tatarom, zginął w czasie bitwy pod Cecorą.

⁶¹⁵*Nalewajko, Semen* (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ścigi.

⁶¹⁶*Łoboda, Hryhorij* (zm. w 1596) — ataman kozacki, drugi przywódca powstania Nalewajki 1595–1596.

⁶¹⁷*nad Sołonicę, gdzie ongi Żółkiewski tak strasznie Nalewajkę, Łobodę i Krępskiego pogromił* — bitwa pod Sołonicą (1596), hetman Żółkiewski pokonał kozackich powstańców Semena Nalewajki, a jego samego wziął do niewoli; zwana też bitwą pod Łubniami a. bitwą pod Oстрыm Kamieniem.

⁶¹⁸*oczeret* (ukr.) — trzcina; szuwały.

⁶¹⁹*Łubnie* — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁶²⁰*Suła* — rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru; nad Sułą leżą Łubnie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁶²¹*watażka* — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

⁶²²*szlachcic chodackowy* — ubogi szlachcic.

⁶²³*inkaust* (daw.) — atrament.

rzeczy nie masz w Rozłogach. Miał także chłopak polecenie, by nie powiadał, od kogo jest, by udawał, że do Czehryna⁶²⁴ jedzie, i pilnie na wszystko zwracał oko, a zwłaszcza wywiadził się dobrze o Bohunie, gdzie jest i co porabia. Rzędzian nie dał sobie dwa razy instrukcji powtarzać, czapkę na bakier nasunął, nahajem⁶²⁵ świsnął i pojechał.

Dla pana Skrzetuskiego rozpoczęły się ciężkie dni oczekiwania. Dla zabicia czasu ścinał się w palcaty⁶²⁶ z panem Wołodyjowskim, wielkim mistrzem w tej sztuce, lub dziirytem⁶²⁷ do pierścienia rzucał. Zdarzył się też w Łubniach wypadek, którego namiestnik o mało zdrowiem nie przyplacił. Pewnego dnia niedźwiedź, zerwawszy się z łańcucha na podwórku zamkowym, poszczerbił dwóch masztalerzy⁶²⁸, popłoszył konie pana komisarza Chlebowskiego i na koniec rzucił się na namiestnika, który szedł właśnie z cekhauzu⁶²⁹ do księcia, bez szabli przy boku, mając w rękę tylko lekki nadziak⁶³⁰ z mosiężną główką. Namiestnik byłby zginął niezawodnie, gdyby nie pan Longin, który ujrawszy z cekhauzu, co się dzieje, porwał za swój Zerwikaptur i przybiegł na ratunek. Pan Longin okazał się w zupełności godnym potomkiem przodka Stowejki, gdyż w oczach całego dworu odwalił jednym zamachem łeb niedźwiedziowi wraz z łapą, którego to dowód nadzwyczajnej siły podziwiał z okna sam książę i wprowadził następnie pana Longina do pokojów księżnej, gdzie Anusia Borzobohata tak wabiła go oczkiem, że nazajutrz musiał iść do spowiedzi i następnie przez trzy dni nie pokazywał się w zamku, póki żarliwą modlitwą wszelkich pokus nie odpędził.

Tymczasem upłynęło dni dziesięć, a Rzędziana nie było widać z powrotem. Nasz pan Jan schudł z oczekiwania i tak wymizerniał, że aż Anusia poczęła się wypytywać przez posły, co mu jest — a Carboni, doktor książęcy, zapisał mu jakąś driakiew⁶³¹ na melancholię. Ale innej on driakwi potrzebował, gdyż dniem i nocą o swojej kniaziównie rozmyślał — i czuł coraz mocniej, że to nie żadne płochę uczucie zagnieżdżyło się w jego sercu, ale miłość wielka, która musi być zaspokojona, bo inaczej pierś ludzką jak słabe naczynie rozsadzić gotowa.

Łatwo więc sobie wyobrazić radość pana Jana, gdy pewnego dnia o świcie wszedł do jego kwatery Rzędzian, zablocony, zmęczony, wymizerowany, ale wesół i z dobrą wieścią wypisaną na czole. Namiestnik jak się zerwał wprost z łoża, tak przybiegłszy do niego chwycił go za ramiona i krzyknął:

— Listy masz?

— Mam, panie. Oto są.

Namiestnik porwał i zaczął czytać. Długi czas wątpił, czy mu nawet w razie najpomysłniejszym Rzędzian list przywiezie, gdyż nie był pewny, czy Helena pisać umie. Kresowe niewiasty nie bywały uczone, a Helena chowała się do tego między prostakami. Jednakże widocznie ojciec nauczył ją jeszcze tej sztuki, gdyż skreśliła długi list na cztery strony papieru. Biedaczka nie umiała wprawdzie wyrażać się ozdobnie, retorycznie, ale wprost od serca pisała co następuje:

„Już ja waćpana nigdy nie zapomnę, waćpan mnie prędzej, bo słyszę, że są i płosi między wami. Ale gdyś pacholika⁶³² umyślnie tyle mil drogi przysłał, to widać, że ci miła jak i ty mnie, za co sercem wdzięcznym dziękuję. Nie myśl też waćpan, aby to nie było przeciw skromności mojej tak ci o tym kochaniu pisać, ale snadź lepiej już prawdę powiedzieć niż zełgać albo ją ukrywać, gdy zgoła co innego jest w sercu. Wypytywałam też imć Rzędziana, co w Łubniach⁶³³ porabiasz i jakie są wielkiego dworu obyczaje, a gdy mnie o urodzie i gładkości tamtejszych panien powiadał, prawie że łzami od wielkiego smutku się zalałam...”

Tu namiestnik przerwał czytanie i spytał Rzędziana:

⁶²⁴Czehryn a. Czebryn (ukr. Czylhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁶²⁵nabaj — bicz, szpicruta.

⁶²⁶palcat — kij bojowy, broń ćwiczebna do nauki szermierki.

⁶²⁷dzirynt — rodzaj włóczni.

⁶²⁸masztalerz — stajenny.

⁶²⁹cekhauz (z niem. Zeughaus) — arsenał, zbrojownia.

⁶³⁰nadziak — broń o kształcie zaostrzonego młotka, służąca w bitwie do rozbijania zbroi przeciwnika.

⁶³¹driakiew — roślina zielna.

⁶³²pacholik a. pacholek — służący, pomocnik.

⁶³³Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

— Coś ty tam, kpie, powiadał?

— Wszystko dobrze, panie! — odpowiedział Rzędzian.

Namiestnik czytał dalej:

„... Bo jakże mnie prostacze porównywać się z nimi.

Ale powiedział mi pacholek, iż waćpan na żadną i patrzeć nie chcesz...”

— Toś dobrze powiedział! — rzekł namiestnik.

Rzędzian nie wiedział wprawdzie, o co idzie, bo namiestnik czytał list po cichu, ale zrobił mądrą minę i chrząknął znacząco. Skrzetuski zaś czytał dalej:

„... I zaraz pocieszyłam się, prosząc Boga, by cię nadal w takowej dla mnie życzliwości utrzymał i obojgu nam błogosławił — amen. Jużem się tak też za waćpanem stęskniła, jako właśnie za matką, bo mnie sierocie smutno na świecie, ale nie przy waćpanu... Bóg patrzy na moje serce, że jest czyste, a co innego jest prostactwo, które mnie wybaczyć musisz...”

W dalszym ciągu donosiła śliczna kniaziówna, że do Łubniów ze stryjenką wyjadą, jak tylko drogi będą lepsze, i że sama kniahini chce wyjazd przyspieszyć, gdyż z Czechryna⁶³⁴ dochodzą wieści o jakichś niespokojnościach kozackich, czeka więc tylko na powrót młodych kniaziów, którzy do Bogusławia na jarmark koński pojechali.

„Prawdziwy z waćpana czarownik — pisała dalej Helena — żeś sobie i stryjnę zjednać umiał”.

Tu namiestnik uśmiechnął się, przypomniał sobie bowiem, jakimi to sposoby musiał tę stryjnę zjednywać. List kończył się zapewnieniami stałej a poczciwej miłości, jaką właśnie przysłała żona mężowi winna. W ogóle zaś przeglądało z niego istotnie serce czyste, dlatego też namiestnik odczytywał ten list serdeczny po kilkanaście razy od początku do końca, powtarzając sobie w duszy: „Moja wdzięczna dziewczko! niechże mnie Bóg opuści, jeśli cię kiedy zaniecham.”

Potem zaś począł wypytywać o wszystko Rzędziana.

Sprytny pacholek zdał mu dokładnie sprawę z całej podróży. Przyjęto go uczciwie. Stara kniahini wybadywała go o namiestnika, a dowiedziawszy się, że był rycerzem znakomitym i księcia poufnym, a przy tym człowiekiem zamożnym, rada była.

— Pytała mnie też — rzekł Rzędzian — czy jegomość, jak co obiecnie⁶³⁵, zawsze słowo zdzierży, a ja jej na to: „Moja mościa pani! gdyby ten wołoszynek⁶³⁶, na którym przyjechałem, był mnie obiecany, wiedziałbym, że już mnie nie minie...”

— Frant z ciebie — rzecze namiestnik — ale kiedyś tak za mnie zaręczył, to go już trzymaj. Nie symulowałeś tedy nic? powiedzialesz, że ja cię przysłałem?

— Powiedziałem, bom obaczył, że można, i zaraz jeszcze wdzięczniej mnie przyjęli, a szczególnie panna, która jest tak cudna, jak drugiej na świecie nie znaleźć. A dowiedziawszy się, że od jegomości jadę, już też nie wiedziała, gdzie mnie posadzić, i gdyby nie post, opływałbym we wszystko jako w niebie. Czytając list jegomości, łzami go oblewała od radości.

Namiestnik zamilkł również od radości i po chwili dopiero spytał znowu:

— A o onym Bohunie niceś się nie dowiedział?

— Nie zdawało mi się panny albo pani o to pytać, alem wszedł w konfidencję ze starym Tatarem Czechłym, którego choć poganin, jest wiernym panienki sługą. Ten mnie powiadał, że z początku mruzcili oni wszyscy na jegomości bardzo, ale potem się ustakowali, a to gdy stało się im wiadomo, iż co prawda o skarbach tego Bohuna, to bajka.

— Jakimże sposobem o tym się przekonali?

— A to, widzi jegomość, było tak: Mieli oni dyferencję⁶³⁷ z Siwińskimi, którą potem obowiązali się spłacić. Jak przyszedł termin, tak do Bohuna: „Pożycz!” a on na to: „Dobra tureckiego — powiada — trochę mam, ale skarbów żadnych, bo com miał, tom — powiada — i rozrzucił.” Jak też to usłyszeli, zaraz im był tańszy, i do jegomości afekt zwrócili.

— Nie ma co mówić, dobrześ się o wszystkim wywiedział.

⁶³⁴ *Czebryn* a. *Czebryni* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁶³⁵ *obiecnie* — dziś popr. forma 3 os. lp cz. przysz.: obieca.

⁶³⁶ *wołoszynek* — koń wołoski a. wałach, koń kastrowany.

⁶³⁷ *dyferencja* (z łac. *differe*: odsuwam, odkładam) — tu: dług.

— Mój jegomość, gdybym ja się jednego wywiedział, a drugiego nie, tedyby jegomość mógł do mnie rzec: „Konia mi darowałeś, a terlicys nie dał.” Co by jegomości było po koniu bez terlicy⁶³⁸?

— No, no, to weźże i terlicę.

— Dziękuję pokornie jegomości. Oni też Bohuna do Perejasławia⁶³⁹ zaraz wyprawili, więc jakem się o tym dowiedział, tak sobie myślę: czemu bym i ja nie miał do Perejasławia dotrzeć. Będzie ze mnie pan kontent, to mnie barwa⁶⁴⁰ prędzej dojdzie...

— Dojdzie cię na nową ćwierć⁶⁴¹. To byłeś i w Perejasławiu?

— Byłem. Alem Bohuna tam nie znalazł. Stary pułkownik Łoboda⁶⁴² chory. Mówią, że rychło po nim Bohun pułkownikiem zostanie... Ale tam się dzieje coś dziwnego. Semenów⁶⁴³ ledwie garść przy chorągwi została — reszta, mówią, za Bohunem pociągnęła czy też na Sicz⁶⁴⁴ zbiegła i to jest, mój jegomość, ważna rzecz, bo tam się podobno jakaś rebelia knuje. Chciałem się koniecznie czegoś dowiedzieć o Bohunie, aleć tylko tyle mi powiedziano, że się na ruski brzeg⁶⁴⁵ przeprawił. Ano! myślę sobie: kiedy tak, to nasza panienka od niego bezpieczna — i wróciłem.

— Dobrześ się sprawił. A przygody jakiej w podróży nie miałeś?

— Nie, mój jegomość, jeno mi się jeść okrutnie chce.

Rzędzian wyszedł, a namiestnik, zostawszy sam, zaczął na nowo odczytywać list Heleny i do ust przyciskać te literki nie tak kształtne jak ręka, która je kreśliła. Ufność wstąpiła mu w serce i myślał sobie: „Niedługo drogi podeschną, byle Bóg dał pogodę. Kurcewicze też dowiedziawszy się, że Bohun hołysz⁶⁴⁶, pewnie mnie już nie zdradzą. Puszczę im Rozłogi, jeszcze swego dołożę, byle onej kochanej gwiazdki dostać...”

I przybrawszy się, z jaśniejącą twarzą, z pełną od szczęścia piersią, szedł do kaplicy, by Bogu naprzód za dobrą nowinę pokornie podziękować.

ROZDZIAŁ VI

Na całej Ukrainie i Zadnieprzu⁶⁴⁷ poczęły zrywać się jakieś szumy, jakoby zwiastuny burzy bliskiej; jakieś dziwne wieści przelatywały od sioła do sioła, od futuru⁶⁴⁸ do futuru, na kształt owych roślin, które jesienią wiatr po stepach żenie⁶⁴⁹, a które lud perekotypolem zowie. W miastach szeptano sobie o jakiejś wielkiej wojnie, lubo⁶⁵⁰ nikt nie wiedział, kto i przeciwko komu ma wojować. Coś zapowiadało się wszelako. Twarze ludzkie stały się niespokojne. Rolnik niechętnie z pługiem na pole wychodził, chociaż wiosna przyszła wczesna, cicha, ciepła, a nad stepami dzwoniły od dawna skowronki. Wieczorami ludzie po siołach gromadzili się w kupy i stojąc na drodze, gwarzyli półgłosem o rzeczach strasznych. Ślepców krążących z lirami i pieśnią wypytywano o nowiny. Niektórym zdało się, że nocami widzą jakieś odbłaski na niebie i że księżyc czerwienniejszy niż zwykle podnosi się zza borów. Wrócono kłęski lub śmierć królewską — a wszystko to było tym dziwniejsze, że do ziem onych, przywykłych z dawna do niepokojów, walk, najazdów, strach niełatwy miał przystęp; musiały więc jakieś wyjątkowo złowrogie wichry grać w powietrzu, skoro niepokój stał się powszechny.

Tym ciężej, tym duszniej było, że nikt nie umiał niebezpieczeństwa wskazać. Wszelako między oznakami złej wróżby dwie szczególnie zdawały się wskazywać, że istotnie coś

⁶³⁸terlica — stelaż siodła.

⁶³⁹Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁶⁴⁰barwa — mundur.

⁶⁴¹ćwierć — kwartał, okres trzech miesięcy.

⁶⁴²Łoboda, Fedir (zm. 1666) — dowódca pułku perejasławskiego w latach 1648–1653, sędzia generalny starszyzny kozackiej, po bitwie pod Konotopem (1659) pojmany przez Rosjan, zmarł w Rosji na zesłaniu.

⁶⁴³semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, zbrojny służący.

⁶⁴⁴Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁶⁴⁵ruski brzeg — prawy brzeg Dniepru nazywano ruskim, lewy tatarskim. [przypis autorski]

⁶⁴⁶hołysz (z ukr.) — golec, biedak.

⁶⁴⁷Zadnieprze — Lewobrzeżna Ukraina, tereny na wschód od Dniepru, gdzie położone są np. Poltawa i Łubnie.

⁶⁴⁸futor a. chutor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

⁶⁴⁹żenie (z ukr.) — gna.

⁶⁵⁰lubo (starop.) — chociaż.

zagraża. Oto naprzód niesłychane mnóstwo dziadów lirników pojawiło się po wszystkich wsiach i miastach, a były między nimi jakieś postacie obce, nikomu nie znane, o których szeptano sobie, że to są dziady fałszywe. Ci, włócząc się wszędzie, zapowiadali tajemniczo, iż dzień sądu i gniewu bożego się zbliża. Po wtóre, że Niżowcy⁶⁵¹ poczęli pić na umór.

Druga oznaka była jeszcze niebezpieczniejsza. Sicz⁶⁵², w zbyt szczupłych granicach objęta, nie mogła wszystkich swych ludzi wyżywić, wyprawy nie zawsze się zdarzały, przeto stępy nie dawały chleba Kozakom, mnóstwo więc Niżowców⁶⁵³ rozpraszało się rokrocznie, w spokojnych czasach, po okolicach zamieszkałych. Pełno ich było na Ukrainie, ba! nawet na całej Rusi. Jedni zaciągali się do pocztów⁶⁵⁴ starościńskich, inni szynkowali wódkę po drogach, inni trudnili się po wsiach i miastach handlem i rzemiosłami. W każdej prawie wsi stała opodal od innych chata, w której mieszkał Zaporoziec⁶⁵⁵. Niektórzy mieli w takich chatach żony i gospodarstwo. A Zaporoziec taki, jako człek zwykle kuty i bity, był poniekąd dobrodziejstwem wsi, w której mieszkał. Nie było nad nich lepszych kowali, kołodziejów, garbarzy, woskobojów⁶⁵⁶, rybitwów⁶⁵⁷ i myśliwych. Kozak wszystko umiał, wszystko zrobił: dom postawił i siodło uszył. Powszechnie jednak nie byli to osadnicy spokojni, bo żyli życiem tymczasowym. Kto chciał wyrok zbrojno⁶⁵⁸ wyegzekwować, na sąsiada najzad zrobić lub się od spodziewanego obronić, potrzebował tylko krzyknąć, a wnet mołojcy⁶⁵⁹ zlatywali się jak krucy⁶⁶⁰ na żer gotowi. Używała ich też szlachta, używała duchowieństwo wschodnie, wiecznie spory ze sobą wiodące, gdy jednak i takich wypraw brakło, to mołojcy siedzieli cicho po wsiach, pracując do upadłego i w pocie czoła zdobywając chleb powszedni.

I trwało tak czasem rok, dwa, aż nagle przychodziła wieść o jakowejś walnej wyprawie czy to jakiego atamana na Tatarów, czy na Lachiw⁶⁶¹, czy wreszcie paniąt polskich na Wołoszczyznę⁶⁶² i wnet ci kołodzieje, kowale, garbarze, woskoboje porzucali spokojne zajęcie i przede wszystkim poczynali pić na śmierć we wszystkich szynkach ukraińskich.

Przepiwszy wszystko, pili dalej na borg⁶⁶³, ne na to, szczo je, ale na to, szczo bude⁶⁶⁴. Przyszłe lupy miały zapłacić hulatykę.

Zjawisko owo powtarzało się tak stale, że później doświadczeni ludzie ukraińscy zwykli mawiać: „Oho! trzęsą się szynki od Niżowców⁶⁶⁵ — w Ukrainie coś się gotuje.”

I starostowie wzmacniali zaraz załogi w zamkach, pilnie dając na wszystko baczenie, panowie ściągali poczty, szlachta wysyłała żony i dzieci do miast.

Owóz wiosny tej Kozacy poczęli pić jak nigdy, trwonić na ślepo wszelakie zapracowane dobro, i to nie w jednym powiecie, nie w jednym województwie, ale na całej Rusi, jak długa i szeroka.

Coś się więc gotowało naprawdę, chociaż sami Niżowcy nie wiedzieli zgoła, co takiego. Zaczęto mówić o Chmielnickim, o jego na Sicz⁶⁶⁶ ucieczce i o grodowych⁶⁶⁷ z Czerkas⁶⁶⁸,

Omen

⁶⁵¹Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozia.

⁶⁵²Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁶⁵³Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozia.

⁶⁵⁴poczet — orszak, drużyna, służba, towarzyszący panu w podróżach.

⁶⁵⁵Zaporoziec — Kozak z Zaporozia.

⁶⁵⁶woskoboj a. woskobojnik (daw.) — człowiek zajmujący się obróbką wosku pszczelego, używanego do produkcji świec.

⁶⁵⁷rybitwa (starop.) — rybak.

⁶⁵⁸zbrojno — dziś popr.: zbrojnie.

⁶⁵⁹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

⁶⁶⁰krucy — dziś oppr. forma M. lm: kruki.

⁶⁶¹na Lachiw (daw. ukr.) — na Polaków.

⁶⁶²Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁶⁶³na borg (ukr.) — na kredyt.

⁶⁶⁴ne na to, szczo je, ale na to, szczo bude (ukr.) — nie za to, co jest, ale za to, co będzie.

⁶⁶⁵Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozia.

⁶⁶⁶Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁶⁶⁷grodowi — tu: załoga zamku, zbrojni, Kozacy.

⁶⁶⁸Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

Bogusławia⁶⁶⁹, Korsunia⁶⁷⁰ i innych miast, zbiegłych za nim — ale powiadano też i co innego. Od lat całych krążyły już wieści o wielkiej wojnie z poganymi⁶⁷¹, której król chciał, by dobrym mołojcom⁶⁷² łupu przysporzyć, ale Lachy⁶⁷³ nie chcieli — a teraz te wszystkie wieści pomieszały się ze sobą i zrodziły w głowach ludzkich niepokój i oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego.

Niepokój ów przedarł się i za mury lubniańskie⁶⁷⁴. Na te wszystkie oznaki niepodobna było oczu zamykać, a zwłaszcza nie miał tego zwyczaju książę Jeremi. W jego państwie niepokój nie przeszedł wprawdzie we wrzenie — strach trzymał w ryzie wszystkich — ale po jakimś czasie z Ukrainy zaczęły dolatywać słuchy, że tu i owdzie chłopci zaczynają dawać opór szlachcie, że mordują Żydów, że chcą się gwałtem zaciągnąć do rejestru na wojnę z poganami i że liczba zbiegów na Sicz coraz się powiększa.

Porozyszał więc książę posłańców: do pana krakowskiego⁶⁷⁵, do pana Kalinowskiego⁶⁷⁶, do Łobody⁶⁷⁷ w Perejasławiu⁶⁷⁸, a sam ścigał stada ze stepów i wojsko z pałanek⁶⁷⁹. Tymczasem przysły wieści uspokajające. Pan hetman wielki⁶⁸⁰ donosił wszystko, co wiedział o Chmielnickim, nie uważał jednak, aby jaka zawierucha mogła z tej sprawy wyniknąć; pan hetman polny pisał, że „hultajstwo zwykle jako roje⁶⁸¹ burzy się na wiosnę”. Jeden stary chorąży Zaćwilichowski przesłał list zaklinający księcia, żeby niczego nie lekceważył, bo wielka burza idzie od Dzikich Pól⁶⁸². O Chmielnickim donosił, że z Siczy do Krymu pognął, by chana o pomoc prosić. „A jako mnie z Siczy przyjaciele donoszą — pisał — iż tam koszowy⁶⁸³ ze wszystkich ługów i rzeczek piesze i konne wojsko ściga nie mówiąc nikomu, dlaczego to czyni, mniemam przeto, iż ta burza na nas się zwali, co jeżeli z pomocą tatarską się stanie, daj Boże, by zguby wszystkim ziemiom ruskim nie przyniosło.”

Książę ufał Zaćwilichowskiemu więcej niż samym hetmanom, bo wiedział, iż nikt na całej Rusi nie zna tak Kozaków i ich fortelów, postanowił więc jak najwięcej wojsk ścigać, a jednocześnie do gruntu prawdy dotrzeć.

Pewnego więc rana kazał przywołać do siebie pana Bychowca, porucznika chorągwi wołoskiej⁶⁸⁴, i rzekł mu:

— Pojedziesz waść ode mnie w poselstwie na Sicz⁶⁸⁵ do pana atamana koszowego⁶⁸⁶ i oddasz mu ten list z moją hospodyńską pieczęcią. Ale żebyś wiedział, czego się trzymać, to ci powiem tak: list jest pozór, a zaś waga cała poselstwa w waszmościny rozumie

List

⁶⁶⁹Bogusław — miasto na środkowej Ukrainie, położone ok. 100 km na południe od Kijowa, nad rzeką Roś.

⁶⁷⁰Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

⁶⁷¹z poganami — dziś popr. forma N. lm: z poganami.

⁶⁷²mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

⁶⁷³Lachy (z ukr.) — tak nazywali Polaków wschodni sąsiedzi.

⁶⁷⁴Lubnie — miasto na Poltawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁶⁷⁵pan krakowski — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651.

⁶⁷⁶Kalinowski, Marcin herbu Kalinowa (1605–1652) — hetman polny koronny, wojewoda czernihowski, zginął w bitwie pod Batochem (1652).

⁶⁷⁷Łoboda, Fedir (zm. 1666) — dowódca pułku perejasławskiego w latach 1648–1653, sędzia generalny starszyzny kozackiej, po bitwie pod Konotopem (1659) pojmany przez Rosjan, zmarł w Rosji na zesłaniu.

⁶⁷⁸Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁶⁷⁹pałanka a. polanka — obóz kozacki.

⁶⁸⁰hetman wielki — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

⁶⁸¹roj — rodzina pszczoł; na wiosnę część rodziny z młodą królową opuszcza ul, by założyć nową kolonię gdzie indziej.

⁶⁸²Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

⁶⁸³koszowy — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

⁶⁸⁴chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy.

⁶⁸⁵Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁶⁸⁶koszowy — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

spoczywa, abys na wszystko patrzył, co się tam dzieje, ile wojska zwołali i czy jeszcze zwołują. To szczególnie polecam, byś sobie jakich ludzi skaptował i o Chmielnickim mi się wszystkiego dobrze wywiedziało, gdzie jest i jeżeli prawda, że do Krymu pojechał Tatarów o pomoc prosić. Rozumiesz waść?

— Jakoby mi kto na dłoni wypisał.

— Pojedziesz na Czehryn⁶⁸⁷, po drodze nie wytchniesz dłużej jak noc jedną. Przybywszy udasz się do chorążego Zaćwilichowskiego, by cię w listy do swoich przyjaciół w Siczy opatrzył, które sekretnie im oddasz. Owi wszystko ci opowiedzą. Z Czehryna ruszysz bajdakiem⁶⁸⁸ do Kudaku⁶⁸⁹, pokłonisz się ode mnie panu Grodzickiemu i to pismo mu wręczysz. On cię przez porohy⁶⁹⁰ każe przeprowadzić i przewoźników potrzebnych dostarczy. W Siczy też nie baw⁶⁹¹, patrz, słuchaj i wracaj, jeśli żyw będziesz, bo to ekspedycja niełatwa.

— Wasza książęca mość jest szafarzem krwi mojej. Ludzi siła⁶⁹² mam wziąć?

— Weźmiesz czterdziestu pocztowych⁶⁹³. Ruszysz dziś pod wieczór, a przed wieczorem przyjdiesz jeszcze po instrukcje. Ważną to misję waszmości powierzam.

Pan Bychowiec wyszedł uradowany; w przedpokoju spotkał Skrzetuskiego z kilku oficerami z artylerii.

— A co tam? — spytali go.

— Dziś ruszam w drogę.

— Gdzie? gdzie?

— Do Czehryna, a stamtąd dalej.

— To chodźże ze mną — rzekł Skrzetuski.

I zaprowadziwszy go do kwatery, nuż molestować, by mu tę funkcję odstąpił:

— Jakes przyjaciel — rzecze — żądam, czego chcesz: konia tureckiego, dzianeta — dam, niczego nie będę żałował, bym jeno mógł jechać, bo się we mnie dusza w tamtą stronę rwie! Chcesz pieniędzy, pozwolę, byleś ustąpił. Sławyć to nie przyniesie, bo tu pierwej wojna, jeśli ma być, to się rozpocznie — a zginąć możesz. Wiem także, że ci Anusia miła jako i innym — pojedziesz, to ci ją zbałamucą.

Ten ostatni argument lepiej od innych trafił do myśli pana Bychowca, ale jednak opierał się. Co by książę powiedział, gdyby ustąpił? czyby mu nie miał za złe? Toć to jest fawor⁶⁹⁴ książęcy taka funkcja.

Usłyszawszy to Skrzetuski polecał do księcia i natychmiast kazał się przez pazia mel-dować.

Po chwili paż powrócił z oznajmieniem, iż książę wejść pozwala.

Namiestnikowi biło serce jak młotem z obawy, że usłyszy krótkie „nie!”, po którym nie zostawało nic innego, jak wszystkiego poniechać.

— A co powiesz? — rzekł książę ujrawszy namiestnika.

Skrzetuski schylił mu się do nóg.

— Mości książę, przyszedłem błagać najpokorniej, by mnie ekspedycja na Sicz⁶⁹⁵ była powierzona. Bychowiec może by ustąpił, bo mi jest przyjacielem, a mnie tak właśnie na niej, jako na samym życiu zależy — boi się tylko Bychowiec, czy wasza książęca mość krzyw za to nie będziesz.

— Na Boga! — rzekł książę — toż ja bym nikogo innego jak ciebie nie wysyłał, ale rozumiałem, że niechętnie ruszysz, niedawno taką długą drogę odbywszy.

⁶⁸⁷Czehryn a. Czebryni (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁶⁸⁸bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

⁶⁸⁹Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁶⁹⁰poroh (ukr.: próg) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁶⁹¹bawić — przebywać, pozostawać.

⁶⁹²siła (starop.) — dużo, wiele.

⁶⁹³pocztowy — członek poczty, sługa.

⁶⁹⁴fawor (daw., z łac.) — wyróżnienie.

⁶⁹⁵Sicz Zaporoska — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

— Mości książe, choćbym też i co dzień był wysyłany, zawsze *libenter*⁶⁹⁶ w tamtą stronę jeździć będę.

Książę popatrzył na niego przeciągle swymi czarnymi oczyma i po chwili spytał:

— Co ty tam masz?

Namiestnik stał zmieszany jak winowajca, nie mogąc znieść badawczego spojrzenia.

— Już widzę, że muszę prawdę mówić — rzekł — gdyż przed rozumem waszej książęcej mości żadne *arcana*⁶⁹⁷ ostać się nie mogą, jedno nie wiem, znajdę-li łaskę w uszach waszej książęcej mości.

I tu zaczął opowiadać, jak poznał córkę kniazia Wasyla, jak się w niej rozkochał i jakby pragnął teraz ją odwiedzić, a za powrotem z Siczy do Łubniów⁶⁹⁸ ją sprowadzić, by przed zawieruchą kozacką i natarczywością Bohuna ją uchronić. Zamilczał tylko o machinacjach starej kniahini, gdyż w tym był słowem związany. Natomiast tak począł błagać księcia, iżby mu funkcję Bychowca powierzył, iż książę rzekł:

— Ja bym ci i tak jechać pozwolił i ludzi dał, ale gdyś tak wszystko mądrze ułożył, by własny afekt z oną funkcją pogodzić, tedy muszę już to dla ciebie uczynić.

To rzekłszy w ręce klasnął i kazał paziowi przywołać pana Bychowca.

Namiestnik ucałował z radością rękę księcia, ten zaś za głowę go ścisnął i spokojnym być rozkazał. Lubił on niezmiernie Skrzetuskiego, jako dzielnego żołnierza i oficera, na którego we wszystkim można się było spuścić⁶⁹⁹. Prócz tego był między nimi taki związek, jaki wytwarza się między podwładnym uwielbiającym z całej duszy zwierzchnika a zwierzchnikiem, który to czuje dobrze. Około księcia kręciło się niemało dworaków służących i schlebiających dla własnej korzyści, ale orli umysł Jeremiego wiedział dobrze, co o kim trzymać⁷⁰⁰. Wiedział, że Skrzetuski był człowiek jak łąza — cenil go więc i był mu wdzięczny za uczucie.

Z radością dowiedział się także, że jego ulubieniec pokochał córkę Wasyla Kurcewicza, starego sługi Wiśniowieckich, którego pamięć była tym droższą księciu, im była żałośniejszą.

— Nie z niewdzięczności to przeciw kniaziewi — rzekł — nie dowiadywałem się o dziewczynę, ale gdy opiekunowie nie zaglądali do Łubniów i żadnych skarg na nich nie odbierałem, sądziłem, iż są poczciwi. Skoroś mi jednak teraz ją przypomniał, będę o niej jak o rodzonej pamiętał.

Skrzetuski słysząc to, nie mógł się nadziwić dobroci tego pana, który zdawał się sobie samemu robić wyrzuty, że wobec nawału spraw rozlicznych nie zajął się losami dziecka dawnego żołnierza i dworzanina.

Tymczasem nadszedł pan Bychowiec.

— Mosanie — rzekł mu książę — słowo się rzekło; jeśli zechcesz, pojedziesz, aleć proszę, uczyni to dla mnie i ustąpi funkcji Skrzetuskiemu. Ma on swoje szczególne, słuszne racje, by jej pożądać, a ja o innej pomyślę dla waści rekompensie⁷⁰¹.

— Mości książe — odparł Bychowiec — łaska to wysoka waszej książęcej mości, że mogąc rozkazać, na moją wolę to zdajesz, której łaski nie byłbym godzien, nie przyjmując jej najwdzięczniejszym sercem.

— Podziękujże przyjacielowi — rzekł książę zwracając się do Skrzetuskiego — i idź gotować się do drogi.

Skrzetuski istotnie dziękował gorąco Bychowcowi, a w kilka godzin potem był gotów. W Łubniach od dawna trudno już mu było wysiedzieć, a ta ekspedycja dogadzała wszelkim jego życzeniom. Naprzód miał zobaczyć Helenę, a potem — prawda, że trzeba było się od niej na dłuższy czas oddalić, ale właśnie taki czas był potrzebny, by drogi po niezmiernych deszczach stały się dla kół możliwe do przebycia. Prędej kniahini z Heleną nie mogły zjechać do Łubniów, musiałby więc Skrzetuski albo w Łubniach czekać, albo w Rozłogach przesiadywać, co byłoby przeciw układowi z kniahinią i — co więcej — obudziłoby podejrzenia Bohuna. Helena prawdziwie bezpieczna przeciw jego zamachom

⁶⁹⁶*libenter* (łac.) — chętnie.

⁶⁹⁷*arcana* (łac.) — tajemnice.

⁶⁹⁸*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁶⁹⁹*spuścić się na kogoś* (daw.) — polegać na kimś.

⁷⁰⁰*co o kim trzymać* (daw.) — co o kim sądzić.

⁷⁰¹*rekompensa* (z łac.) — zadośćuczynienie, nagroda.

mogła być dopiero w Łubniach, gdy więc musiała koniecznie jeszcze dość długo w Rozłogach pozostawać, najlepiej wypadało Skrzetuskiemu odjechać, a za to z powrotem już pod zasłoną siły wojskowej książęcej ją zabrać. Tak obrachowawszy, kwapił się namiestnik z wyjazdem i ułatwiwszy wszystko, wzięwszy listy i instrukcje od księcia, a pieniądze na ekspedycję od skarbnika, dobrze jeszcze przed nocą puścił się w drogę, mając z sobą Rzędziana i czterdziestu semenów⁷⁰² z kozackiej książęcej chorągwi.

ROZDZIAŁ VII

Było to już w drugiej połowie marca. Trawy puściły się bujno; perekotypola zakwitły, step zawrzał życiem. Rankiem namiestnik, jadąc na czele swych ludzi, jechał jakby morzem, którego falą ruchliwą była kołysana wiatrem trawa. A wszędy pełno wesołości i głosów wiosennych, krzyków, świergotu, pogwizdywań, kłaskań, trzepotania skrzydeł, radosnego brzęczenia owadów: step brzęczy jak lira, na której gra ręka boża. Nad głowami jeźdźców jastrzębie tkwiące nieruchomie⁷⁰³ w błękitnie w kształt pozawieszanych krzyżyków, trójkąty dzikich gęsi, sznury żurawiane; na ziemi gony zdziczałych tabunów: ot, leci stado koni stepowych, widać je, jak porą trawy piersią, idą jak burza i stają jak wryte otaczając jeźdźców półkolem; grzywy ich rozwiane, chrapy rozdęte, oczy zdziwione! Rzekłbyś: chcą roztratować nieproszonych gości. Ale chwila jeszcze — i pierzchają nagle, i nikt równie szybko, jak przybiegły; jeno trawy szumią, jeno kwiaty migocą! Tętent ucichł, znowu słychać tylko granie ptactwa. Niby wesoło, a jakiś smutek wśród tej radości, niby gwarno, a pusto — o! a szeroko, a przestronno! Koniem nie zgonić, myślą nie zgonić... chyba te smutki, tę pustosz, te stepy pokochać i tęskną duszą krążyć nad nimi, na ich mogiłach spoczywać, głosu ich słuchać i odpowiadać.

Ranek był. Wielkie krople błyszczały na bylicach i burzanach, rzeźwe powiewy wiatru suszyły ziemię, na której po deszczach stały szerokie kałuże, jakoby jeziora rozlane, w słońcu świecące. Poczci namiestnikowy posuwał się z wolna, bo trudno było pośpieszyć, gdy konie zapadały czasem po kolana w miękkiej ziemi. Ale namiestnik mało im dawał wytchnienia po wzgórkach mogiłnych, bo śpieszył zarazem witać i żegnać. Jakoż drugiego dnia o południu, przejechawszy szmat lasu, dojrzał już wiatraki w Rozłogach rozrzucone po wzgórzach i pobliskich mogiłach⁷⁰⁴. Serce mu biło jak młotem. Nikt go się tam nie spodziewa, nikt nie wie, że przyjedzie; co też ona powie, gdy go ujrzy? O, oto już i chaty „pidsusidków”⁷⁰⁵ poukrywane w młodych sadach wiśniowych; dalej wieś rozrzucona dworzyszczowych⁷⁰⁶, a jeszcze dalej widnieje i żuraw studzienny na dworskim majdanie. Namiestnik wspiął konia i kopnął się cwałem, a za nim pocztowi⁷⁰⁷; lecieli tak przez wieś z brzękiem i gwarem. Tu i owdzie chłop wypadł z chaty, popatrzył, przeżegnał się: czorty, nie czorty? Tatarzy, nie Tatarzy? Błoto tak pryska spod kopyt, że i nie poznasz, kto leci. A oni tymczasem dolecieli do majdanu i stanęli przed bramą zawartą.

— Hej tam! kto żyw, otwieraj!

Gwar, stukanie i ujadania psów wywołały ludzi ze dworu. Przypadli tedy do bramy wystraszeni, myśląc, że chyba najazd.

— Kto jedzie?

— Otwieraj!

— Kniaziów nie ma w domu.

— Otwierajże, pogański synu! My od księcia z Łubniów⁷⁰⁸.

Czeladź poznała wreszcie Skrzetuskiego.

— A, to wasza miłość! Zaraz, zaraz!

Otworzono bramę, a wtem i sama kniahini wyszła przed sień i przykrywszy oczy ręką, patrzyła na przybyłych.

Skrzetuski zeskoczył z konia i zbliżywszy się do niej rzekł:

— Jejmość nie poznajesz mnie?

⁷⁰² *semen* (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, zbrojny służący.

⁷⁰³ *nieruchomie* — dziś popr.: nieruchomo.

⁷⁰⁴ *mogila* — tu: wzgórze, kopiec.

⁷⁰⁵ *pidsusidok* (ukr.) — bezrolny chłop, płacący gospodarzowi za mieszkanie własną pracą, komornik.

⁷⁰⁶ *dworzyszczowi* — chłopci zatrudnieni na folwarku przy dworze.

⁷⁰⁷ *pocztowy* — członek poczty, sługa.

⁷⁰⁸ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

— Ach! to waszmość, panie namiestniku. Rozumiałam, że napad tatarski. Kłaniam i proszę do komnat.

— Dziwisz się zapewne waćpani — rzekł Skrzetuski, gdy weszli już do środka — widząc mnie w Rozłogach, a przecież słowa nie złamał, gdyż to sam książę do Czehryna⁷⁰⁹ i dalej mnie posyła. Kazał mi przy tym w Rozłogach się zatrzymać i o wasze zdrowie zapytać.

— Wdzięcznam jego książęcej mości jako łaskawemu panu i dobrodziejowi. Prędkoż nas myśli z Rozłogów rugować⁷¹⁰?

— Nie myśli on o tym wcale, gdyż nie wie, że trzeba was rugować, a ja com powiedział, to będzie. Zostaniecie w Rozłogach; mam ja swego chleba dosyć.

Usłyszawszy to kniahini zaraz rozpogodziła się i rzekła:

— Siadajże waszmość i bądź sobie rad, jakom ja ci rada.

— A kniaziówna zdrowa? gdzie jest?

— Wiem ci ja, żeś nie do mnie przyjechał, mój kawalerze. Zdrowa ona, zdrowa; jeszcze dziewczka od tych amorów potłuściła. Ale wraz ci jej zawołam, a i sama się trochę ogarnę, bo mi wstyd tak gości przyjmować.

Jakoż kniahini miała na sobie suknię ze spłowiałego cycu⁷¹¹, kozuch na wierzchu i jałowicze buty⁷¹² na nogach.

W tej chwili jednak Helena, choć i nie wołana, wbiegła do komnaty, bo się od Tatara Czechły dowiedziała, kto przyjechał. Wbiegłszy zdyszana i krasna jak wiśnia, tchu prawie złapać nie mogła i tylko oczy śmiały się jej szczęściem i weselem. Skrzetuski skoczył jej ręce całować, a gdy kniahini dyskretnie wyszła, całował i usta, bo był człowiek porywczy. Ona też nie bronila się bardzo, czując, że niemoc opanowuje ją ze zbytku szczęścia i radości.

— A ja się waćpana nie spodziewałam — szeptała mrużąc swe śliczne oczy — ale już tak nie całuj, bo nie przystoi.

— Jak nie mam całować — odpowiedział rycerz — gdy mi miód nie tak słodki, jako usta twoje? Myślałem też, że już mi uschnąć przyjdzie bez ciebie, aż mnie sam książę tu wyprawil.

— To książę wie?

— Powiedziałem mu wszystko. A on jeszcze rad był, na kniazia Wasyla wspomniawszy. Ej, chybaś ty mi co zadała⁷¹³, dziewczyno, że już i świata za tobą nie widzę!

— Łaska to boża takie zaślepienie twoje.

— A pamiętasz jeno ten omen, który raróg⁷¹⁴ uczynił, gdy nam ręce ku sobie ciągnął. Znać było już przeznaczenie.

— Pamiętam...

— Jakem też od tęskności chodził w Łubniach⁷¹⁵ na Sołonicę, tom cię tak prawie, jako żywą, widywał, a com wyciągnął ręce, toś nikła. Ale mi więcej nie umkniesz, gdyż tak myślę, że nic nam już nie stanie na wstręcie⁷¹⁶.

— Jeśli co stanie, to nie wola moja.

— Powiedzże mi jeszcze raz, że mnie miłujesz.

Helena spuściła oczy, ale odrzekła z powagą i wyraźnie:

— Jako nikogo w świecie.

— Żeby mnie kto złotem i dostojęstwem⁷¹⁷ obsypał, wołałbym takie słowa twoje, bo czuję, że prawdę mówisz, choć sam nie wiem, czym na takowe dobrodziejstwa od ciebie zarobić mogłem.

⁷⁰⁹ Czehryn a. Czebryn (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷¹⁰ rugować — usuwać, wywłaszczać.

⁷¹¹ cec (z hol. *sits*) — tani materiał bawełniany, perkal.

⁷¹² jałowicze buty — buty z krowiej skóry.

⁷¹³ chybaś ty mi co zadała — chyba mnie zaczarowałaś.

⁷¹⁴ raróg — ptak drapieżny z rodziny sokołowatych, ceniony w sokolnictwie, zwany dawniej sokołem polskim a. sokołem podolskim.

⁷¹⁵ Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁷¹⁶ stanąć na wstręcie — przeszkodzić.

⁷¹⁷ dostojęstwem — dziś popr. forma N. lm: dostojęstwami.

— Boś miał litość dla mnie, boś mnie przygarnął i ujmował się za mną, i takimi słowy⁷¹⁸ do mnie mówił, jakich wprzód nigdy nie słyszałam.

Helena zamilkła ze wzruszenia, a porucznik począł na nowo całować jej ręce.

— Panią mi będziesz, nie żoną — rzekł.

I przez chwilę milczeli, tylko on wzroku z niej nie spuszczał, chcąc sobie długie niewidzenie nagrodzić. Wydała mu się jeszcze piękniejszą niż dawniej. Jakoż w tej ciemnawej świetlicy, w grze promieni słonecznych rozłamujących się w tęczę na szklanych gomółkach okien, wyglądała jak owe obrazy świętych dziewic w mrocznych kościelnych kaplicach. A jednocześnie biło od niej takie ciepło i życie, tyle rozkosznych niewieścich ponęt i uroków malowało się w twarzy i całej postaci, że można było głowę stracić, rozkochać się na śmierć, a kochać na wieczność.

— Od twojej gładkości chyba mi oślepnąć przyjdzie! — rzekł namiestnik.

Białe ząbki kniaziówny wesoło błysnęły w uśmiechu.

— Pewnie panna Anna Borzobohata ode mnie stokroć gładsza!

— Tak jej do ciebie, jako właśnie cynowej misie do miesiąca.

— A mnie imć Rzędzian co innego powiadał.

— Imć Rzędzian wart w gębę. Co mnie tam po onej pannie! Niech inne pszczoły z tego kwiatu miód biorą, a jest ich tam niemało.

Dalszą rozmowę przerwało wejście starego Czechły, któren przyszedł witać namiestnika. Uważał go on już za swego przyszłego pana, więc kłaniał mu się od proga, oddając mu wschodnim obyczajem salamy⁷¹⁹.

— No, stary Czechły, wezmę i ciebie z panienką. Już też jej służ do śmierci.

— Niedługo jej czekać, wasza miłość, ale póki życia, póty służby. Bóg jeden!

— Za jaki miesiąc, gdy z Siczy⁷²⁰ wrócę, ruszymy do Łubniów⁷²¹ — rzekł namiestnik, zwracając się do Heleny — a tam ksiądz Muchowiecki ze stulą czeka.

Helena przestraszyła się:

— To ty na Sicz jedziesz?

— Książę posłał za listami. Aleć się nie bój. Osoba posła i u pogan święta. Ciebie zaś z kniahinią wyprawilibym choć zaraz do Łubniów, jeno drogi straszne. Sam widziałem — i koniem nie bardzo przejedzie.

— A długo w Rozłogach zostaniesz?

— Dziś jeszcze na wieczór do Czehryna⁷²² ruszam. Prędeż pożegnam, prędeż powitam. Zresztą służba książęca: nie mój czas, nie moja wola.

— Proszę na posiłek, jeśli amatorów i gruchania dosyć — rzekła wchodząc kniahini.

— Ho! ho! policzki ma dziewczyna czerwone, snadź nie próżnowałeś, panie kawalerze! No, ale się wam nie dziwię.

To rzekłszy poklepała łaskawie Helenę po ramieniu i poszli na obiad. Kniahini była w doskonałym humorze. Bohuna odżałowała już dawno, a teraz wszystko składało się tak dzięki hojności namiestnika, że Rozłogi „*cum boris, lasis, graniciebus et coloniis*”⁷²³ mogła już uważać za swoje i swoich synów.

A były to przecie dobra niemałe.

Namiestnik wypytywał o kniaziów, czy prędko wrócą.

— Łada dzień się już ich spodziewam. Gniewno im było z początku na waćpana, ale potem, zważywszy twoje postęпки, bardzo cię jako przyszłego krewniaka polubili, bo prawią, że takiej fantazji kawalera trudno już w dzisiejszych miękkich czasach znaleźć.

Po skończonym obiedzie namiestnik z Heleną wyszli do sadu wiśniowego, który tuż do fosy za majdanem przytykał. Sad był, jako śniegiem, wczesnym kwieciem obsypany, za sadem czerniała dąbrowa, w której kukła kukulka.

— Na szczęśliwą to nam wróżbę — rzekł pan Skrzetuski — ale trzeba się popytać. I zwróciwszy się ku dąbrowie pytał:

⁷¹⁸słowy — dziś popr. forma N. Im: słowami.

⁷¹⁹salam (z tur.) — uniżone powitanie, pokłon.

⁷²⁰Sicz Zaporoska — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁷²¹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁷²²Czehryn a. Czebryn (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷²³cum boris, lasis, graniciebus et coloniis (żart. na wzór łac.) — z borami, lasami, granicami i koloniami.

— Zazulu⁷²⁴ niebożę, a ile lat będziem żyć w stadle z tą oto panną?
Kukułka poczęła kukać i kukać. Naliczyli pięćdziesiąt i więcej.
— Dajże tak, Boże!
— Zazule zawsze prawdę mówią — zauważyła Helena.
— A kiedy tak, to jeszcze będę pytał! — rzekł rozochocony namiestnik.

I pytał:

— Zazulu niebożę, a siła⁷²⁵ mieć będziem chłopczysków?

Kukułka, jakby zamówiona, zaraz poczęła odpowiadać i wykukała ni mniej, ni więcej, jak dwanaście.

Pan Skrzetuski nie posiadał się z radości.

— Ot, starostą zostanę, jak mnie Bóg miły! Słyszałaś waćpanna? he?

— Zgoła nie słyszałam — odpowiedziała czerwona jak wiśnia Helena — nawet nie wiem, o coś pytał.

— To może powtórzyć?

— I tego nie trzeba.

Na takich rozmowach i zabawach zeszedł im dzień jak sen. Wieczorem nadeszła chwila czulego, długiego pożegnania — i namiestnik ruszył ku Czehrynowi⁷²⁶.

ROZDZIAŁ VIII

W Czehrynie⁷²⁷ zastał pan Skrzetuski starego Zaćwilichowskiego w wielkim wzruszeniu i gorączce; wyglądał on niecierpliwie księżęcego posłańca, bo z Siczy⁷²⁸ coraz groźniejsze dochodziły wieści. Nie ulegało już wątpliwości, że Chmielnicki gotował się zbrojną ręką swoich krzywd i dawnych kozackich przywilejów dochodzić. Zaćwilichowski miał o nim wiadomości, iż w Krymie bawił u chana, żebrząc pomocy tatarskiej, z którą już lada dzień był w Siczy spodziewany. Gotowała się tedy wałna z Niżu⁷²⁹ do Rzeczypospolitej wyprawa, która przy pomocy tatarskiej mogła być zgubna. Burza rysowała się coraz bliżej, wyraźniej, straszniej. Już nie głuche, nieokreślone trwogi przebiegały Ukrainę, ale po prostu pewność rzezi i wojny. Hetman wielki⁷³⁰, który z początku niewiele sobie z całej sprawy robił, przysunął się teraz z wojskiem do Czerkas⁷³¹; wysunięte placówki wojsk koronnych dochodziły aż do Czehryna, a to głównie, by zbiegostwo powstrzymać. Kozacy bowiem grodowi⁷³² i czerni⁷³³ masami poczęli na Sicz uciekać. Szlachta kupiła się⁷³⁴ po miastach. Mówiono, że pospolite ruszenie ma być w południowych województwach ogłoszone. Niektórzy też i nie czekając na wici⁷³⁵, odsyłali żony i dzieci do zamków, a sami ciągnęli pod Czerkasy. Nieszczęsna Ukraina rozdzieliła się na dwie połowy: jedna śpieszyła na Sicz, druga do obozu koronnego; jedna opowiadała się przy istniejącym porządku rzeczy, druga przy dzikiej swobodzie; jedna pragnęła zachować to, co było owocem wiekowej pracy, druga pragnęła jej owo dobro odjąć. Obie wkrótce miały bratnie ręce we własnych wnętrznościach ubroczyć. Straszliwy zatarg, zanim wyszukał sobie hasła religijnych, które dla Niżu obce były zupełnie, zrywał się jako wojna socjalna.

Ale jakkolwiek czarne chmury skłębiły się na widnokręgu ukraińskim, jakkolwiek padała od nich noc złowroga, jakkolwiek we wnętrzu ich kłębiło się i huczało, a grzmoty przewalały się z końca w koniec, ludzie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, do jakiego

⁷²⁴zazula (z ukr.) — kukułka.

⁷²⁵siła (starop.) — dużo, wiele.

⁷²⁶Czehryn a. Czebyryń (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷²⁷Czehryn a. Czebyryń (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷²⁸Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁷²⁹Niż a. Zaporozże — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁷³⁰hetman wielki — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

⁷³¹Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

⁷³²Kozacy grodowi — Kozacy stanowiący załogę miast.

⁷³³czerni — biedota.

⁷³⁴kupić się (daw.) — skupiać się, zbierać się.

⁷³⁵wici — wezwanie do walki, mobilizacja.

stopnia burza się rozpęta. Może nie zdawał sobie z tego sprawy i sam Chmielnicki, który tymczasem słał listy do pana krakowskiego⁷³⁶, do komisarza kozackiego i do chorążego koronnego, pełne skarg i biadań, a zarazem zakłęk wierności dla Władysława IV i Rzplitej⁷³⁷. Chciał-li zyskać na czasie, czy też przypuszczał, że jaki układ może jeszcze koniec zatargowi położyć? — różni różnie sądzili — dwóch tylko ludzi nie ludziło się ani przez jedną godzinę.

List

Ludźmi tymi byli Zaćwilichowski i stary Barabasza.

Stary pułkownik odebrał również list od Chmielnickiego. List był szyderczy, groźny i pełen obelg. „Zacniemy z całym wojskiem zaporoskim — pisał Chmielnicki — gorąco prosić i apelować, by stało się zadość onym przywilejom, które wasza miłość u siebie taileś. A żeś je taileś dla własnych korzyści i pożytków, przeto całe wojsko zaporoskie czyni cię godnym pułkownikować owcom albo świniom, nie ludziom. Ja zaś proszę o przebaczenie waszej miłości, jeśli w czym mu nie wygodziłem w ubogim domu moim w Czehrynie⁷³⁸, na prażniku⁷³⁹ św. Mikołaja — i ztem odjechał na Zaporozie bez wiadomości i pozwolenia.”

List

— Patrzcie waszmościowie — mówił do Zaćwilichowskiego i Skrzetuskiego Barabasza — jak to naigrawa się ze mnie, a przecież jam to go wojny uczył i prawie ojcem mu byłem.

— Zapowiada tedy, że z całym wojskiem zaporoskim upominać się o przywileje będzie — rzekł Zaćwilichowski. — Wojna to jest po prostu domowa, od wszystkich wojen straszniejsza.

Na to Skrzetuski:

— Widzę, że mi się trzeba śpieszyć; dajcie mi waszmościowie listy do tych, z którymi w komitywę wejść mi przyjdzie.

— Do atamana koszowego⁷⁴⁰ masz waść?

— Mam od samego księcia.

— Dam ci tedy do jednego kurzeniowego⁷⁴¹, a imć Barabasza ma tam też krewniaka Barabasza; od nich dowiesz się wszystkiego. A kto wie, czy to już nie za późno na takową ekspedycję. Chce księżę wiedzieć, co tam naprawdę słyhać? — krótka odpowiedź: źle słyhać! A chce wiedzieć, czego się trzymać? — krótka rada: zebrać jak najwięcej wojska i z hetmany⁷⁴² się połączyć.

— To pchnijcie do księcia gońca z odpowiedzią i radą — rzekł pan Skrzetuski. — Ja muszę jechać, bom tam posłan i decyzji księżęcej zmieniać nie mogę.

— A czy wiesz waść, że to okrutnie niebezpieczna wyprawa? — rzekł Zaćwilichowski. — Tu już lud tak wzburzony, że osiedzić się trudno. Gdyby nie bliskość koronnego wojska, czerń rzuciłaby się na nas. A cóż dopiero tam! Leziesz jakoby smokowi w gardło.

— Mości chorąży! Jonasz⁷⁴³ był już w brzuchu wielorybim, nie w gardle, a za pomocą bożą wylazł zdrowo.

— Jedź tedy. Chwałę twoją rezolucję. Do Kudaku⁷⁴⁴ możesz waść dojechać bezpiecznie, tam się rozpatrzysz, co ci dalej czynić przystoi. Grodzicki stary żołnierz, on najlepsze da ci instrukcje. A do księcia ja sam pewnie ruszę; jeśli się mam bić na swoje stare lata, to wolę pod nim niż pod kim innym. Tymczasem bajdak⁷⁴⁵ albo dombazę i przewoźników dla waci przygotuję, którzy cię do Kudaku zawiozą.

Skrzetuski wyszedł i udał się prosto do swojej kwatery na rynek, do domu księcia, by ostatecznie do odjazdu poczynić przygotowania. Mimo niebezpieczeństw tej podróży,

⁷³⁶pan krakowski — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

⁷³⁷Rzplitej — Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

⁷³⁸Czehryn a. Czebryni (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷³⁹prażnik a. prażnik (starop. lub z ukr.) — święto.

⁷⁴⁰ataman koszowy — ataman koszozy rządził na Zaporozu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

⁷⁴¹ataman kurzeniowy — dowódca kurnia, oddziału kozackiego.

⁷⁴²z hetmany — dziś popr. forma N. Im: z hetmanami.

⁷⁴³Jonasz (VIII w. p.n.e.) — prorok Starego Testamentu, opisany w biblijnej *Księdze Jonasza*, w czasie burzy morskiej został połknięty przez wielką rybę, która po trzech dniach wypuła go na brzeg.

⁷⁴⁴Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozia”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁷⁴⁵bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

o których mu prawil Zaćwilichowski, namiestnik nie bez pewnego ukontentowania myślał o niej. Miał zobaczyć Dniepr w całej niemal długości, aż do Niżu⁷⁴⁶, i porohy⁷⁴⁷, a była to dla ówczesnego rycerstwa ziemia jakby zaczarowana, tajemnicza, do której ciągnął wszelki duch przygód chciwy. Niejeden całe życie na Ukrainie strawił, a nie mógł się pochwalić, by Sicz⁷⁴⁸ widział — chyba żeby chciał zapisać się do bractwa, a do tego mniej już między szlachtą było ochotników. Czasy Samka Zborowskiego⁷⁴⁹ przeszły i nie miały wrócić więcej. Rozbrat między Siczą a Rzeczpospolitą, który powstał za czasów Nalewajki⁷⁵⁰ i Pawluka⁷⁵¹, nie tylko nie ustawał, ale zwiększał się coraz bardziej i napływ na Sicz herbowego ludu, nie tylko polskiego, ale i ruskiego, nie różniącego się od Niżowców⁷⁵² ni mową, ni wiarą, znacznie był mniejszy. Tacy Bułhowie Kurcewicze niewiele znajdowali naśladowców; w ogóle na Niż do bractwa gnało teraz szlachtę chyba nieszczęście, banicja, słowem, winy do odpokutowania niepodobne.

Toteż jakaś tajemnica, nieprzenikniona jako mgły Dnieprowe, otoczyła drapieżną niżową rzeczpospolitą⁷⁵³. Opowiadano o niej cuda, które pan Skrzetuski własnymi oczyma ciekaw był oglądać.

Nie spodziewał się też, co prawda, stamtąd nie wrócić. Co poseł, to poseł, zwłaszcza od księcia Jeremiego.

Tak rozmyślając wyglądał przez okno ze swej kwatery na rynek. Tymczasem upłynęła jedna godzina i druga, gdy nagle Skrzetuskiemu wydało się, że spostrzega dwie jakieś znane postacie zmierzające ku Dzwonieckiemu Kątowi, gdzie był sklep Wołocha⁷⁵⁴ Dopuła.

Przypatrzył się pilniej: był to pan Zagłoba z Bohunem.

Szli trzymając się pod ręce i wkrótce znikli w ciemnych drzwiach, nad którymi sterczała wiecha oznaczająca szynk i winiarnię.

Namiestnika zdziwiła i bytność Bohuna w Czehrynie⁷⁵⁵, i przyjaźń jego z panem Zagłobą.

— Rzędzian! sam tu! — zawołał na pachółka.

Pacholek ukazał się we drzwiach przyległej izby.

— Słuchaj no, Rzędzian: pójdziesz do winiarni, ot, tam pod wiechę; znajdziesz tam grubego szlachcica z dziurą w czele⁷⁵⁶ i powiesz mu, że ktoś, co ma pilną do niego sprawę, chce go widzieć. A jeśli pytał kto, nie mów.

Rzędzian skoczył i po jakimś czasie namiestnik ujrzał go wracającego w towarzystwie pana Zagłoby.

— Witaj waszmość! — rzekł pan Skrzetuski, gdy szlachcic ukazał się we drzwiach izby. — Czy mnie sobie przypominasz?

— Czy sobie przypominam? Niechże mnie Tatarzy na łój przetopią i świece ze mnie do meczetów porobią, jeśli zapomni! Waść to kilka miesięcy temu otworzyłeś drzwi u Dopuła Czaplńskiego, co mnie szczególnie do smaku przypadło, gdyż takim samym sposobem uwolniłem się raz z więzienia w Stambule. A co porabia pan Powsinoga herbu

⁷⁴⁶Niż a. *Zaporoże* — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁷⁴⁷poroh (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁷⁴⁸Sicz *Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁷⁴⁹Zborowski, *Samuel* (zm. 1584) — magnat polski, rotmistrz królewski, skazany za morderstwo banita, jako hetman kozacki przebywał na Siczy w latach 70-tych XVI w., po powrocie do Krakowa ściany.

⁷⁵⁰Nalewajko, *Semen* (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ściany.

⁷⁵¹Pawluk, *Paweł* właśc. Michnowicz, *Pawło* (zm. 1638) — przywódca antypolskiego i antyszlacheckiego powstania kozackiego (1637), pokonany przez polskie wojska pod wodzą hetmana Mikołaja Potockiego i ściany; akt kapitulacji podpisał Bohdan Chmielnicki jako pisarz wojska zaporoskiego.

⁷⁵²Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozia.

⁷⁵³niżowa rzeczpospolita — społeczność Kozaków Zaporoskich.

⁷⁵⁴Wołoch — człowiek z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁷⁵⁵Czebryn a. *Czebryni* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷⁵⁶w czele — dziś popr. forma Ms. lp: w czole.

Zerwipludry razem ze swoją innocencją⁷⁵⁷ i mieczem? Czy zawsze mu wróble na głowie siadają biorąc go za uschłe drzewo?

— Pan Podbipięta zdrow i kazał się kłaniać waszmości.

— Wielce to jest bogaty szlachcic, ale srodze głupi. Jeśli zetnie takie trzy głowy, jak jego własna, to mu to uczyni dopiero półtorej, bo zetnie trzech półgłówków. Tfu! jakie gorąco, choć to dopiero marzec! Język w gardle zasycha.

— Mam ja trójniak bardzo przedni, może waść kusztyczek⁷⁵⁸ pozwoli?

— Kiep odmawia, gdy nie kiep prosi. Właśnie mi cyrulik miód pić zalecił, żeby mi melancholię od głowy odciągnęło. Ciężkie bo to czasy na szlachtę się zbliżają: *dies irae et calamitatis*⁷⁵⁹. Czaplński zdechł ze strachu, do Dopuła nie chodzi, bo tam starszyzna kozacka pije. Ja jeden stawiam mężnie czoło niebezpieczeństwom i dotrzymuję onym pułkownikom kompanii, choć ich pułkownictwo dziegiem⁷⁶⁰ śmierdzi. Dobry miód!... istotnie bardzo przedni. Skąd go waść masz?

— Z Łubniów⁷⁶¹. To dużo starszyzny tu jest?

— Kogo tu nie ma! Fedor Jakubowicz jest, stary Filon Dziedziąła jest, Daniel Neczaj jest, a z nimi ich oczko w głowie Bohun, który stał mi się przyjacielem od czasu, jakem go przepił i obiecałem go adoptować. Wszyscy oni śmierdzą teraz w Czehrynie⁷⁶² i patrzą, w którą stronę się obrócić, bo nie śmia jeszcze otwarcie przy Chmielnickim się opowiedzieć. Ale jeśli się nie opowiedzą, to będzie moja zasługa.

— A to jakim sposobem?

— Bo pijąc z nimi, dla Rzeczypospolitej ich kaptuję i do wierności namawiam. Jeśli król nie da mnie za to starostwa, to wierzaj waćpan, nie ma justycji⁷⁶³ w tej Rzeczypospolitej ani rekompensy⁷⁶⁴ dla zasług i lepiej pono kury sadzać niż głowę *pro publico bono*⁷⁶⁵ narażać.

— Lepiej byś waćpan narażał, bijąc się z nimi, ale widzi mi się, że pieniądze tylko próżno wyrzucasz na traktamenty⁷⁶⁶, bo tą drogą ich nie skaptujesz.

— Ja pieniądze wyrzucam? Za kogo mnie waszmość masz? To nie dość, że pospolituję się z chamami, żebym jeszcze za nich miał płacić? Za fawor⁷⁶⁷ to uważam, że im pozwalam płacić za siebie.

— A ówże Bohun co tu porabia?

— On? Nadstawia ucha, co od Siczy⁷⁶⁸ słyhać, jak i inni. Po to tu przybył. To kochanek wszystkich Kozaków. Wdzięczą się oni do niego na kształt małpów⁷⁶⁹, bo to jest pewna, że perejaślawski⁷⁷⁰ pułk za nim, nie za Łobodą⁷⁷¹ pójdzie. A kto wie także, za kim rejestrowi Krzczowskiego pociągną? Brat Bohun Niżowcom⁷⁷², jak trzeba iść na Turka lub Tatara, ale teraz bardzo kalkuluje, bo mi po pijanemu wyznał, iż się w szlachciance kocha i chce się z nią żenić, przeto nie wypada mu w wigilię ślubu z chłopcy⁷⁷³ się bratać. Toć on chce, bym go adoptował i do herbu przypuścił... Bardzo przedni ten waszmościów trójniak!

— Wypijże waść jeszcze.

⁷⁵⁷innocencją (z łac.) — niewinność, czystość.

⁷⁵⁸kusztzyk a. kulawka — kieliszek bez nóżki, z którego trzeba wypić od razu całą zawartość.

⁷⁵⁹dies irae et calamitatis (łac.) — dzień gniewu i nieszczęść.

⁷⁶⁰dziegieć — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.; tu symbol niskiego pochodzenia.

⁷⁶¹Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja księżąt Wiśniowieckich.

⁷⁶²Czehryn a. Czebryń (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁷⁶³justycja (z łac.) — sprawiedliwość.

⁷⁶⁴rekompensa (z łac.) — nagroda, zadośćuczynienie.

⁷⁶⁵pro publico bono (łac.) — dla wspólnego dobra.

⁷⁶⁶traktament (z łac.) — poczęstunek.

⁷⁶⁷fawor — wyróżnienie, przywilej.

⁷⁶⁸Sicz Zaporoska — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁷⁶⁹małpów — popr. forma D. lm: małp.

⁷⁷⁰Perejaślaw — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁷⁷¹Łoboda, Fedir (zm. 1666) — dowódca pułku perejaślawskiego w latach 1648–1653, sędzia generalny starszyzny kozackiej, po bitwie pod Konotopem (1659) pojmany przez Rosjan, zmarł w Rosji na zesłaniu.

⁷⁷²Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

⁷⁷³z chłopcy — dziś popr. forma N. lm: z chłopami.

— Wypiję, wypiję. Nie pod wiechami⁷⁷⁴ to taki trójniak sprzedają.
— Nie pytałeś się też wasze, jak się nazywa owa szlachcianka, z którą Bohun chce się żenić?

— Mospanie, a co mnie obchodzi jej nazwisko? Wiem tylko, że jak Bohunowi rogi przyprawię, to się będzie nazywać pani jeleniowa.

Namiestnik uczuł nagle wielką ochotę trzepnąć w ucho pana Zagłobę, ten zaś nie spostrzegłszy się na niczym mówił dalej:

— Za młodych lat był ze mnie gładzysz nie lada. Żeby tylko waści opowiedział, za co palmę w Galacie⁷⁷⁵ otrzymałem! Widzisz tę dziurę na moim czelu? Dość, gdy ci powiem, że mi ją rzezańcy⁷⁷⁶ w seraju⁷⁷⁷ tamecznego baszy wybili.

— A mówiłeś, że kula rozbójnicka?

— Mówilem? Tom dobrze mówi! Każdy Turczyn rozbójnik — tak mnie Panie Boże dopomóż!

Dalszą rozmowę przerwało wejście Zaćwilichowskiego.

— No, mości namiestniku — rzekł stary chorąży — bajdaki⁷⁷⁸ gotowe, przewoźników masz ludzi pewnych: ruszajże w imię boże, choćby i zaraz. A oto listy.

— To każę ludziom zaraz ruszać na brzeg.

— A gdzie waść się wybierasz? — spytał pan Zagłoba.

— Do Kudaku⁷⁷⁹.

— Gorąco tam ci będzie.

Ale namiestnik nie słyszał już przepowiedni, bo wyszedł z izby na podwórzec, gdzie przy koniach stali semenowie⁷⁸⁰ prawie już gotowi do podróży.

— Na koń i na brzeg! — zakomenderował pan Skrzetuski. — Konie wprowadzić na statki i czekać na mnie!

Tymczasem w izbie stary chorąży rzekł do Zagłoby:

— Słyszałem, że podobno waść teraz pułkownikom kozackim dworujesz i z nimi pijesz.

— *Pro publico bono*, mości chorąży.

— Obrotny masz waść dowcip i podobno od wstydu większy. Chcesz sobie Kozaków *in poculis*⁷⁸¹ skonwinkować⁷⁸², by przyjaciółmi ci byli w razie zwycięstwa.

— Choćbym też, będąc męczennikiem tureckim, nie chciał zostać i kozackim, nie byłoby nic dziwnego, bo dwa grzyby mogą najlepszy barszcz popsować. A co do wstydu, nikogo nie zapraszam, by go pił ze mną — sam go wypiję, i da Bóg, że mi nie będzie gorzej od tego miodu smakował. Zasluga jako olej musi na wierzch wypłynąć.

W tej chwili wrócił Skrzetuski.

— Ludzie już ruszają — rzekł.

Zaćwilichowski nalał miarkę:

— Za szczęśliwą podróż!

— I zdrowy powrót! — dodał pan Zagłoba.

— Będzie się wam dobrze jechało, bo woda ogromna.

— Siadajcie waszmościowie, wypijem resztę. Niewielki to antalek⁷⁸³.

Siedli i pili.

— Ciekawy kraj waść zobaczysz — mówił Zaćwilichowski. — A kłaniaj się panu Grodzickiemu w Kudaku! Ej, żołnierz to, żołnierz! Na końcu świata siedzi, daleko od hetmańskich oczu, a porządek u niego taki, że daj Boże w całej Rzeczypospolitej podobny.

⁷⁷⁴pod wiechami — tu: w karczmach.

⁷⁷⁵Galata — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie.

⁷⁷⁶rzeżaniec (daw.) — eunuch, nadzorca żon w haremie.

⁷⁷⁷seraj — pałac władcy muzułmańskiego, mieszczący harem, czyli mieszkanie żon i nałożnic władcy.

⁷⁷⁸bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

⁷⁷⁹Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁷⁸⁰semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, zbrojny służący.

⁷⁸¹in poculis (łac.) — przy kieliszku.

⁷⁸²skonwinkować (z łac.) — przekonać, zjednać.

⁷⁸³antalek (starop.) — naczynie na miód, butelka.

Znam ja dobrze Kudak i porohy⁷⁸⁴. Za dawnych lat częściej się tam jeździło — i aż duszy smutno, gdy się pomyśli, że to przeszło, minęło, a teraz...

Tu chorąży wsparł mleczną głowę na rękę i zadumał się głęboko. Nastąpiła chwila ciszy, słychać było tylko tupot koński w bramie, bo ostatek ludzi pana Skrzetuskiego wyjeżdżał na brzeg ku bajdakom.

— Mój Boże! — mówił ocknąwszy się z zadumy Zaćwilichowski — a jednak dawniej, choć i wśród rozterków⁷⁸⁵, lepsze bywały czasy. Ot, pamiętam jak dziś, pod Chocimem⁷⁸⁶, dwadzieścia siedem lat temu! Gdy husaria szła pod Lubomirskim do ataku na janczarów⁷⁸⁷, to mołojcy⁷⁸⁸ w swoim okopie rzucali czapki w górę i krzyczeli, aż ziemia drżała, do Sahajdacznego⁷⁸⁹: „Puskaj, bat'ku, z Lachami umiraty⁷⁹⁰!” A dziś co? Dziś Niż⁷⁹¹, który winien być przedmurzem chrześcijaństwa, puszcza Tatarów w granice Rzeczypospolitej, by się na nich rzucić dopiero wtedy, gdy z łupem będą wracali. Dziś gorzej: bo oto Chmielnicki łączy się wprost z Tatarzy⁷⁹², z którymi chrześcijan będzie do kompanii mordował...

— Wypijmy na ten smutek! — przerwał Zagłoba. — Co to za trójniak!

— Dajże, Boże, jak najprędzej mogiłę, by na wojnę domową nie patrzeć — mówił dalej stary chorąży. — Wspólne winy mają się we krwi obmywać, aleć nie będzie to krew odkupienia, boć tu i brat będzie mordował. Kto na Niżu? Rusini. A kto w wojsku księcia Jaremy? Kto w pocztach⁷⁹³ pańskich? Rusini. A małoż ich w obozie koronnym? A ja sam kto taki? Hej, nieszczęsna Ukraino, krymscy poganie włożą ci łańcuch na szyję i na galerach tureckich wiosłować będziesz!

— Nie biadajcież tak, mości chorąży! — rzecze pan Skrzetuski — bo już chyba słozy⁷⁹⁴ z oczu nam pójdą. Może też jeszcze pogodne słońce nam zaświeci!

Ale słońce zachodziło właśnie, a ostatnie jego promienie padały czerwonym blaskiem na białe włosy chorążego.

W mieście dzwoniło na *Anioł Pański* i na pochwalnię.

Wyszli. Pan Skrzetuski poszedł do kościoła, pan Zaćwilichowski do cerkwi, a pan Zagłoba do Dopuła w Dzwoniecki Kąt.

Ciemno już było, gdy się znowu zeszli nad brzegiem Taśminowej⁷⁹⁵ przystani. Ludzie pana Skrzetuskiego siedzieli już w bajdakach⁷⁹⁶. Przewoźnicy wnosili jeszcze ładunki. Zimny wiatr ciągnął od pobliskiego ujścia do Dniepru i noc obiecywała być niezbyt pogodna. Przy świetle ognia palącego się nad brzegiem woda rzeki połyskiwała krwawo i zdawała się z niezmierną chyżością uciekać gdzieś w nieznaną ciemność.

— No, szczęśliwej drogi! — mówił chorąży ściskając serdecznie dłoń młodzieńca. — A pilnuj się waść!

— Nie zaniecham niczego. Bóg da, że niedługo się zobaczymy.

— Chyba w Łubniach⁷⁹⁷ albo w obozie książęcym.

— To waszmość już koniecznie do księcia?

Zaćwilichowski podniósł ramiona w górę:

— A co mnie? Kiedy wojna, to wojna!

⁷⁸⁴porob (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁷⁸⁵rozterków — dziś popr. forma D. Im: rozterek.

⁷⁸⁶Chocim (ukr. *Chotyn*) — miasto i twierdza nad Dniestrem, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy; *bitwa pod Chocimem* (1621) — taktyczne zwycięstwo wojsk polsko-litewsko-kozackich nad armią turecką.

⁷⁸⁷janczarzy a. janczarowie (z tur.) — piechota turecka.

⁷⁸⁸mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

⁷⁸⁹Konaszewicz-Sabajdaczny, *Petro herbu Pobóg* (1570–1622) — hetman i wybitny wódz kozacki, walczył po stronie Rzeczypospolitej w wojnie polsko-rosyjskiej 1609–1618, organizował kozackie wyprawy łupieżcze do Stambułu, dowodził Kozakami w bitwie pod Chocimem.

⁷⁹⁰Puskaj, bat'ku, z Lachami umiraty (ukr.) — Pozwól, ojczec, z Polakami umierać.

⁷⁹¹Niż a. Zaporozie — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁷⁹²Tatary — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

⁷⁹³poczet — orszak, służby, towarzyszący panu w podróżach.

⁷⁹⁴slozy (starop.) — łzy.

⁷⁹⁵Taśmina, ukr. *Tiasmyn* — rzeka na środkowej Ukrainie, prawy dopływ Dniepru.

⁷⁹⁶bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

⁷⁹⁷Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

Przedmurze chrześcijaństwa

Naród, Proroctwo

Religia, Pobożność, Naród

Woda, Omen

— Zostawajże waszmość w dobrym zdrowiu, mości chorąży.
— Niechże cię Bóg strzeże!
— *Vive valeque*⁷⁹⁸! — wołał Zagłoba. — A jeśli woda aż do Stambułu waści zanieśie, to kłaniaj się sułtanowi. Albo też: jechał go sę!... Bardzo to zacny był trójniak!... Brr! jak tu zimno!

— Do widziska!
— Do obaczyska!
— Niech Bóg prowadzi!

Zaskrzypiały wiosła i plusnęły o wodę, bajdaki popłynęły. Ogień palący się na brzegu począł oddalać się szybko. Przez długi czas Skrzetuski widział jeszcze sędziwą postać chorążego oświeconą płomieniem stosu i jakiś smutek ścisnął mu nagle serce. Niesie go ta woda, niesie, ale oddala od serc życzliwych i od ukochanej, od krain znanych; niesie go nieubłaganie jak przeznaczenie, ale w dzikie strony, w ciemność...

Wypłynęli z ujścia Taśminowego na Dniepr.

Wiatr świstał, wiosła wydawały plusk jednostajny a smutny. Przewoźnicy począli śpiewać:

Oj, to te pili, pilili,
Ne tumany ustawali⁷⁹⁹.

Skrzetuski obwinął się w burkę i położył na posłaniu, które umościli dla niego żołnierze. Począł myśleć o Helenie, o tym, że ona dotąd nie w Łubniach, że Bohun został, a on odjeżdża. Obawa, złe przeczucia, troski obsiadły go jak kruki. Począł mocować się z nimi, aż się znużył, myśli mu się mąciły, zmieszały jakoś dziwnie z poświstem wiatru, z pluskiem wiosel, z pieśniami rybaków — i usnął.

ROZDZIAŁ IX

Nazajutrz zbudził się świeży, zdrow i z weselszą myślą. Pogoda była cudna. Szeroko rozlane wody marszczyły się w drobne zmarszczki od lekkiego i ciepłego powiewu.

Brzegi były w тумanie i zlewały się z płaszczyną wód w jedną nieprzejrzaną równinę. Rzędzian, zbudziwszy się i przetarłszy oczy, aż się przestraszył. Spojrzał zdziwionymi oczyma dookoła, a nie widząc nigdzie brzegu rzekł:

— O dla Boga! Mój jegomość, to my już chyba na morzu jesteśmy...

— Rzeka to tak potężna, nie morze — odpowiedział Skrzetuski — a brzegi obaczysz, gdy mgła opadnie.

— Myślę, że niedługo już nam i na Turecczyznę wędrować przyjdzie.

— Powędrujemy, jeśli nam każą; widzisz zresztą, że nie sami płyniemy.

Jakoż w promieniu oka widać było kilkanaście bajdaków⁸⁰⁰, dombaz, czyli tumbasów, i wąskich czarnych czółen kozackich obszytych sitowiem, a zwanych pospolicie czajkami⁸⁰¹. Jedne z tych statków płynęły z wodą unoszone bystrym prądem, inne pięły się pracowicie w górę rzeki, wspomagane wiosłami i żaglem. Wiozły one rybę, wosk, sól i suszone wiśnie do miast brzegowych lub też wracały z okolic zamieszkałych obładowane zapasami żywności dla Kudaku⁸⁰² i towarem, który chętny znajdował pokup⁸⁰³ na Kramnym Bazarze w Siczy⁸⁰⁴. Brzegi Dnieprowe były już od ujścia Pszoły zupełną pustynią, na której gdzieniegdzie tylko białą kozackie zimowniki, ale rzeka stanowiła gościniec łączący Sicz z resztą świata, więc też i ruch bywał na niej dość znaczny, zwłaszcza gdy

⁷⁹⁸*Vive valeque* (łac.) — żyj i bądź zdrow.

⁷⁹⁹*Ne tumany ustawali* (ukr.) — nie mgły wstawaly.

⁸⁰⁰*bajdak* (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

⁸⁰¹*czajka* — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁰²*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁸⁰³*pokup* — zbyt.

⁸⁰⁴*Sicz Zaporoska* — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

przybór wody ułatwiał żeglugę i gdy nawet porohy⁸⁰⁵ prócz Nienasytca⁸⁰⁶ stawały się dla statków idących w dół rzeki możliwe do przebycia.

Namiestnik przypatrywał się z ciekawością temu życiu rzecznemu, a tymczasem bajdaki jego mknęły szybko ku Kudakowi. Mgła opadła, brzegi zarysowały się wyraźnie. Nad głowami płynących ulatywały miliony ptactwa wodnego, pelikanów, dzikich gęsi, żurawi, kaczek i czajek, kulonów⁸⁰⁷ i rybitew; w oczeretach⁸⁰⁸ przybrzeżnych słychać było taki gwar, takie kotłowanie się wody i szum skrzydeł, że rzekłbyś, iż odbywają się tam sejmy lub wojny ptasie.

Brzegi za Krzemieńczugiem⁸⁰⁹ stały się niższe i otwarte.

— Patrz no jegomość! — wykrzyknął nagle Rzędzian — dyć to niby to słońce piecze, a śnieg leży na polach.

Skrzetuski spojrział: istotnie, jak okiem sięgnął, jakiś biały pokład błyszczał w promieniach słońca po obu stronach rzeki.

— Hej, starszy! A co to się tam bieli? — spytał retmana.

— Wiszni⁸¹⁰, pane! — odpowiedział starszy.

Były to istotnie lasy wiśniowe złożone z karłowatych drzew, którymi oba brzegi szeroko były za ujściem Pszoły porośnięte. Owoc ich, słodki i wielki, dostarczał jesienią pożywienia ptactwu, zwierzętom i ludziom zbłąkanym w pustyni, a zarazem stanowił przedmiot handlu, który wożono bajdakami aż do Kijowa i dalej. Teraz lasy osypane były kwieciami. Gdy zbliżyli się do brzegu, by ludziom wioślującym dać wypoczynek, namiestnik z Rzędzianem wysiedli, chcąc się bliżej owym gajom przypatrzeć. Ogarnął ich tak upajający zapach, iż zaledwie mogli oddychać. Mnóstwo płatków leżało już na ziemi. Miejscami drzewka stanowiły gęszcz nieprzeniknione. Między wiśniami rosły także obficie dzikie karłowate migdały, okryte kwieciami różowym, wydającym jeszcze silniejszy zapach. Miliony trzmielów⁸¹¹, pszczoł i barwnych motylów⁸¹² unosiły się nad owym pstrym morzem kwiatów, którego końca nie można było dojrzeć.

— Cuda to, panie, cuda! — mówił Rzędzian. — I czemu tu ludzie nie mieszkają? Zwierza tu także widzę dostatek.

Jakoż między krzakami wiśniowymi smykały zające szare, białe i niezliczone stada wielkich błękitnonogich przepiórek, których kilka Rzędzian z guldynki⁸¹³ ustrzelił, ale ku wielkiemu umartwieniu dowiedział się potem od „starszego”, że mięso ich jest trucizną.

Na miękkiej ziemi widać też było ślady jeleni i suhaków⁸¹⁴, a z dala dochodziły odgłosy podobne do rechtań dzikich świń.

Podróżnicy napatrzwszy się i odpocząwszy ruszyli dalej. Brzegi to wznosiły się, to stawały się płaskie odkrywając widok na śliczne dąbrowy, lasy, uroczyska, mogiły i rozłożyste stepy. Okolica wydawała się tak przepyszną, że Skrzetuski mimo woli powtarzał sobie pytanie Rzędziana: „Czemu tu ludzie nie mieszkają?”. Ale na to trzeba było, by jaki drugi Jeremi Wiśniowiecki objął te pustynie, urządził i bronił od napadów Tatarów i Niżowych⁸¹⁵. Miejscami rzeka tworzyła łachy, zakręty, zalewała jary, biła spienioną falą o skały brzeżne i wypełniała wodą ciemne jaskinie skalne. W takich to jaskiniach i zakrętach bywały kryjówki i schowania kozackie. Ujścia rzek, pokryte lasem sitowia, oczeretów

⁸⁰⁵poroh (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸⁰⁶Nienasytec — piąty z dziewięciu porohów Dniepru, blisko prawego brzegu znajdował się na nim 7-metrowy wodospad.

⁸⁰⁷kulon — ptak wędrowny, żyje na stepach i suchych ugorach w pobliżu rzek, kiedyś licznie występujący w Polsce, dziś bardzo rzadki.

⁸⁰⁸oczeret (ukr.) — trzcina; szuwary.

⁸⁰⁹Krzemieńczug (ukr. Kremenczuk) — miasto i forteca nad brzegiem Dniepru na Połtawszczyźnie.

⁸¹⁰wiszni (ukr.: wyszni) — wiśnie.

⁸¹¹trzmielów — dziś popr. forma D. lm: trzmieli.

⁸¹²motylów — dziś popr. forma D. lm: motyli.

⁸¹³guldynka (starop.) — myśliwska strzelba gwintowana.

⁸¹⁴suhak — ssak krętorogi, spokrewniony z gazelami, dziś żyje tylko w Azji Środkowej, w XVII w. można go było spotkać na terenie całej dzisiejszej Ukrainy.

⁸¹⁵Niżowi — Kozacy z Niżu; Niż a. Zaporozie — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

i szuwarów, aż czerniły się od mnogości ptactwa, słowem: świat dziki, przepaścisty, miejscami zapadły a pusty i tajemniczy roztoczył się przed oczyma naszych wędrowców.

Żegluga stała się przykrą, bo z powodu ciepłego dnia pokazywały się roje zjadliwych komarów i rozmaitych nieznanych na suchym stepie insektów, a niektóre z nich, na palec grube, ciurkiem krew po ukąszeniu puszczały.

Wieczorem przybyli do wyspy Romanówki, której ognie z daleka było widać, i zatrzymali się na nocleg. Rybacy, którzy przybiegli popatrzeć na poczet namiestnika, mieli koszule, twarz i ręce całkiem pomazane dziegciem⁸¹⁶ dla obrony od ukąszeń. Byli to ludzie grubych obyczajów i dzicy; na wiosnę zjeżdżali się tu tłumnie dla połowu i wędzenia ryb, które potem rozwozili do Czehryna⁸¹⁷, Czerkas⁸¹⁸, Perejasławia⁸¹⁹ i Kijowa. Rzemiosło ich było trudne, ale zyskowne z powodu obfitości ryb, które latem stawały się nawet klęską tych okolic, zdychając bowiem dla braku wody po łąkach i tak zwanych „cichych kątach”, zarażały zgnilizną powietrze.

Dowiedział się od rybaków namiestnik, że wszyscy Niżowcy⁸²⁰, którzy również zajmowali się tu połowem, od kilku dni opuścili wyspę i udali się na Niż⁸²¹, wezwani przez atamana koszowego⁸²². Co noc też widywano z wyspy ognie, które palili na stepie zbiegowie na Sicz⁸²³ podążający. Rybacy wiedzieli, że gotuje się wyprawa na „Lachiw⁸²⁴”, i wcale nie ukrywali się z tym przed namiestnikiem. Widział tedy pan Skrzetuski, że jego ekspedycja może istotnie jest spóźnioną; może, nim dojedzie do Siczy, pułki mołojców⁸²⁵ ruszą już na północ, ale kazano mu jechać, więc jako prawy żołnierz, nie rozumował i postanowił dotrzeć choćby w środek zaporoskiego obozu.

Nazajutrz rano wyruszyli w dalszą drogę. Pominęli cudny Tareński Róg, Suchą Górę i Koński Ostróg sławny ze swoich bagien i mnóstwa gadzin, które go niezdatnym do mieszkania czyniły. Wszystko tu już, i dzikość okolicy, i zwiększony pęd wód, zwiastowało bliskość porohów⁸²⁶. Aż wreszcie wieża kudacka⁸²⁷ zarysowała się na widnokręgu — pierwsza część podróży była skończona.

Namiestnik jednak nie dostał się tego wieczora do zamku, bo pan Grodzicki zaprowadził taki porządek, że gdy przed zachodem słońca wybito hasło, nie wpuszczano nikogo z zamku i do zamku i gdyby nawet sam król przyjechał, musiałby nocować w Słobódce stojącej pod wałami fortecy.

Tak też uczynił i namiestnik. Nocleg to był niezbyt wygodny, bo chaty w Słobódce, których znajdowało się ze sześćdziesiąt, ulepione z gliny, tak były szczupłe, iż do niektórych okrakiem trzeba było wlażyć. Innych też nie oplaciło się budować, bo je forteca za każdym napadem tatarskim w perzynę obracała, a to dlatego, by nie dawały napastnikom zasłony i bezpiecznego do wałów przystępu. Mieszkali w onej Słobódce ludzie „zachozi”, to jest przybłędowie z Polski, Rusi, Krymu i Wołoszy⁸²⁸. Każdy⁸²⁹ tu był niemal innej wiary, ale tam o to nikt nie pytał. Gruntów nie wyrabiali dla niebezpieczeństwa od ordy,

Żołnierz, Obowiązek,
Rozum

⁸¹⁶ *dziegieć* — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

⁸¹⁷ *Czebryn* a. *Czebryń* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁸¹⁸ *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

⁸¹⁹ *Perejasław* — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

⁸²⁰ *Niżowcy* — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

⁸²¹ *Niż* a. *Zaporozże* — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸²² *ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

⁸²³ *Sicz Zaporoska* — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁸²⁴ *Lach* (daw. ukr.) — Polak; tu D. Im: *Lachiw*: Polaków.

⁸²⁵ *mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

⁸²⁶ *poroh* (ukr.: próg) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸²⁷ *Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁸²⁸ *Wołosz* a. *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁸²⁹ *każden* (daw.) — dziś popr.: każdy.

żywili się rybą i zbożem dostawanym z Ukrainy, pili palankę⁸³⁰ z prosa, a trudnili się rzemiosłami, dla których w zamku ich ceniono.

Namiestnik oka prawie zmrużyć nie mógł dla nieznośnego zapachu końskich skór, z których rzemienie w Słobódce wyprawiano. Nazajutrz świtaniem, jak tylko wydzwoniło i na trąbach wygrano „rozbudzenie”, dał znać do zamku, iż poseł książęcy przybył i prosi o przyjęcie. Grodzicki, który świeżo miał w pamięci wizytę książęcą, sam na jego spotkanie wyszedł. Był to człowiek pięćdziesięcioletni, jednooki jak cyklop⁸³¹ i posępny, bo siedząc w pustyni na końcu świata i nie widując ludzi, zdziaczał, a sprawując nieograniczoną władzę, nabrał powagi i surowości. Twarz mu przy tym zeszpeciła ospa, a ozdobiły nacięcia szabel i blizny od strzał tatarskich, podobne do białych piętn na ciemnej skórze. Był to jednak żołnierz szczery, czujny jak żuraw, który ustawicznie oczy miał w stronę Tatarów i Kozaków wyczerpane. Pijał tylko wodę, nie sypiał, jak siedm godzin na dobę, częstokroć zrywał się w nocy, by obaczyć, czy strażę dobrze wałów pilnują, i za najmniejsze niedbalstwo porywał na śmierć żołnierzy. Dla Kozaków wyrozumiały, choć groźny, zyskał sobie ich szacunek. Gdy zimą głodno bywało na Siczy⁸³², zbożem ich wspomagał. Był to Rusin pokroju tych, którzy swego czasu z Przeclawem Lanckorońskim⁸³³ i Samkiem Zborowskim⁸³⁴ w stępy chodzili.

— To tedy waszmość na Sicz jedziesz? — pytał Skrzetuskiego wprowadziwszy go poprzednio do zamku i uczęstowawszy gościnnie.

— Na Sicz. Jakie waszmość, mości komendancie, masz stamtąd nowiny?

— Wojna! Ataman koszowy⁸³⁵ ze wszystkich ługów, rzeczek i wysp ściąga Kozaków. Zbiegi⁸³⁶ z Ukrainy idą, którym przeszkadzam, jak mogę. Wojska tam już jest na trzydzieści tysięcy albo i więcej. Gdy na Ukrainę ruszą, gdy się z nimi grodowi Kozacy i czerń połączą, będzie ich sto tysięcy.

— A Chmielnicki?

— Lada dzień z Krymu z Tatarami spodziewany. Może już jest; prawdę rzec, niepotrzebnie waszmość do Siczy chcesz jechać, bo wkrótce tu ich się doczekasz; że zaś Kudaku⁸³⁷ nie miną ani go za sobą nie zostawią, to pewna.

— A obronisz się waszmość?

Grodzicki popatrzył na namiestnika posępnie i odrzekł dobitnym, spokojnym głosem:

— A ja się nie obronię...

— Jak to?

— Bo prochów nie mam. Mało dwadzieścia czółen posłałem, by mi choć trochę przysłano — i nie przysłano. Nie wiem-li: przejęto gońców — czy sami nie mają — wiem, że dotąd nie przysłano. Mam na dwa tygodnie — na dłużej nie. Gdybym miał dosyć, pierw bym Kudak i siebie w powietrze wysadził, nimby tu noga kozacza powstała. Kazano mi tu leżeć — leżę, kazano czuwać — czuwam, kazano zęby wyszczerzać — wyszczerzam, a gdy zginąć przyjdzie — raz maty rodyła⁸³⁸ — i to potrafię.

— A samże waszmość nie możesz prochów robić?

— Od dwóch już miesięcy Zaporozcy saletry⁸³⁹ mi nie puszczają, którą od Czarnego Morza przywozić trzeba. Wszystko jedno. Zginę!

⁸³⁰palanka — wódka, gorzałka.

⁸³¹cyklop (mit. gr.) — olbrzym z jednym okiem na środku czoła; najsłynniejszym cyklopem był pasterz Polifem, ludożerca, oślepiony przez Odyseusza.

⁸³²Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁸³³Lanckoroński, Przeclaw herbu Zadora (zm. 1631) — magnat kresowy, Kawaler Grobu Chrystusowego, starosta chmielnicki, przewodził Kozakom Zaporoskim w wyprawach przeciw Turkom i Tatarom, rzekomy pierwszy hetman kozacki.

⁸³⁴Zborowski, Samuel (zm. 1584) — magnat polski, rotmistrz królewski, skazany za morderstwo banita, jako hetman kozacki przebywał na Siczy w latach 70-tych XVI w., po powrocie do Krakowa ścięty.

⁸³⁵ataman koszowy — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

⁸³⁶zbiegi — dziś popr. forma M. lm: zbiegowie.

⁸³⁷Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁸³⁸raz maty rodyła (ukr.) — raz matka rodziła; pierwsza część powiedzenia „Raz matka rodziła i raz się umiera”.

⁸³⁹saletra — azotan, składnik materiałów wybuchowych.

— Uczyc się nam od was, starych żołnierzy⁸⁴⁰. A gdybyś sam waszmość po prochy ruszył?

— Mosanie, ja Kudaku nie zostawię i zostawić nie mogę; tu mi było życie, tu niech śmierć będzie. Wać nie myśl także, że na bankiety i wspaniałe recepcje jedziesz, jakimi gdzie indziej posłów witają, albo że cię tam godność poselska osłoni. Toż oni własnych atamanów mordują i od czasu, jak tu siedzę, nie pamiętam, by który szczeł⁸⁴¹ swoją śmiercią. Zginiesz i ty.

Skrzetuski milczał.

— Widzę, że duch w waćpanu gaśnie. To lepiej nie jedź.

— Mój mości komendancie — rzekł na to z gniewem namiestnik — wymyślże co lepszego, by mnie przestraszyć, bo to, co mi powiadasz, jużem słyszał z dziesięć razy, a kiedy mi radzisz nie jechać, to widzę, sam byś na moim miejscu nie jechał — zważ przeto, czy ci nie tylko prochów, ale i fantazji do obrony Kudaku⁸⁴² nie zbraknie.

Grodzicki, zamiast się rozgniewać, spojrzal jaśniej na namiestnika.

— Zubastaja szczuka⁸⁴³! — mruknął po rusińsku. — Przebac mi waszmość. Z odpowiedzi twojej miarkuję, że potrafiś dignitatem⁸⁴⁴ księcia i stanu szlacheckiego utrzymać. Dam ci tedy parę czajek, bo bajdakami⁸⁴⁵ porohów⁸⁴⁶ nie przejedziesz.

— O to też przybyłem prosić waszmości.

— Koło Nienasytca⁸⁴⁷ każesz je łądem ciągnąć, bo choć woda duża, ale tam nigdy przejechać nie można. Ledwie się jakie małe czółenko przemknie. A gdy już będziesz na niskich wodach, tedy się pilnuj, by cię nie zaskoczono, i pamiętaj, że żelazo a ołów od słów wymowniejsze. Tam tylko śmiałych ludzi cenią. Czajki⁸⁴⁸ będą na jutro gotowe, każę tylko drugie rudle⁸⁴⁹ poprzyprawiać, bo jednego na porohach mało.

To rzekłszy Grodzicki wyprowadził z izby namiestnika, by mu zamek i jego porządki pokazać. Wszędy panował wzorowy ład i karność. Straże dniem i nocą gęsto czuwały na wałach, które jeńcy tatarscy musieli bez przestanku wzmacniać i poprawiać.

— Co rok na łokieć wyżej wału sypię — rzekł pan Grodzicki — toteż tak już urósł, że gdybym miał prochów dostatek i we sto tysięcy nic by mi nie zrobili; ale bez strzelby nie obronę, gdy przemoc przyjdzie.

Forteca była istotnie nie do zdobycia, bo prócz armat broniły jej dniewrowe przepaście i niedostępne skały pionowo zeskakujące w wodę; nie potrzebowała nawet wielkiej załogi. Toteż w zamku nie stało więcej nad sześćset ludzi, ale za to co najprzebrańszego żołnierza, uzbrojonego w muszkiety i samopaly⁸⁵⁰. Dniepr, płynąc w tym miejscu ściśniętym korytem, tak był wąski, że rzucona z wałów strzała przelatowała daleko na drugi brzeg. Działa zamkowe panowały nad oboma brzegami i nad całą okolicą. Prócz tego o pół mili od zamku stała wysoka wieża, z której ośm mil wokoło widać było, a w niej stu żołnierzy, do których pan Grodzicki każdego dnia zaglądał. Ci, spostrzegłszy w okolicy lud jaki, dawali natychmiast znać do zamku, a wówczas bito w dzwony i cała załoga wnet stawała pod bronią.

— Prawie tygodnia nie ma — mówił pan Grodzicki — bez jakowego alarmu, bo Tatarzy jak wilki stadami często po kilka tysięcy tu się włóczą, których z dział strychujemy jak można, a częstokroć tabuny dzikich koni strażę biorą za Tatarów.

— I nie przykrzy się waszmości siedzieć na takim bezludziu? — pytał pan Skrzetuski.

Zamek

Warszawa

⁸⁴⁰żołnierzy — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

⁸⁴¹szczeznąć — osłabnąć, opaść z sił, zginąć.

⁸⁴²Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁸⁴³zubastaja szczuka (ukr.) — zębaty szczupak.

⁸⁴⁴dignitas, dignitatis (łac.) — godność; tu B. lp: dignitatem.

⁸⁴⁵bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

⁸⁴⁶poroh (ukr.: próg) — naturalna zapora skalna na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszкана przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸⁴⁷Nienasytec — piąty z dziewięciu porohów Dniepru, blisko prawego brzegu znajdował się na nim 7-metrowy wodospad.

⁸⁴⁸czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁴⁹rudel (daw.) — ster a. wiosło sterowe.

⁸⁵⁰samopal — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

— Choćby mi też na pokojach królewskich miejsce dano, to bym tu wołał. Więcej ja stąd świata widzę niżeli król ze swego okna w Warszawie.

Jakoż istotnie z wałów widać było niezmierną przestrzeń stepów, które teraz wydawały się jednym morzem zieloności; na północ ujście Samary, a na południe cały bieg dniewowy, skały, przepaście, lasy, aż do pian drugiego porohu, Surskiego.

Pod wieczór zwiedzili jeszcze wieżę, gdyż Skrzetuski, pierwszy raz widząc tę zaginioną w stepach fortecę, wszystkiego był ciekawy. Tymczasem przygotowywano dla niego w Słobódce czajki⁸⁵¹, które opatrzone rudlami po obu końcach, stawały się zwrotniejsze. Nazajutrz raniem miał wyruszyć. Ale przez noc nie kładł się prawie wcale spać rozmyślając, co mu czynić przystoi wobec niechybnej zguby, którą mu groziło posłowanie do straszliwej Siczy⁸⁵². Życie uśmiechało mu się wprawdzie, bo był młody i kochał, i miał żyć obok ukochanej; wszelako od życia więcej honor i sławę kochał. Ale przyszło mu do głowy, że wojna bliska, że Helena czekając na niego w Rozłogach może być ogarnięta najokropniejszym pożarem, wystawiona na zapędy nie tylko Bohuna, ale rozpętanej i dzikiej czerni⁸⁵³, więc duszę porywała mu trwoga o nią i ból. Stepy musiały już podeschnąć, można by już pewno do Łubniów⁸⁵⁴ z Rozłogów jechać, a tymczasem on sam kazał Helenie i kniahini na swój powrót czekać, bo nie spodziewał się, by burza mogła wybuchnąć tak prędko, nie wiedział, czym grozi jazda do Siczy. Chodził więc teraz szybkimi krokami po zamkowej izbie, brodę targał i ręce łamał. Co miał począć? Jak postąpić? W myśli widział już Rozłogi w ogniu, otoczone wyjąca czernią, więcej do szatanów niż do ludzi podobną. Własne jego kroki odbijały się posępnym echem pod sklepieniem zamkowym, a jemu wydało się, że to już złe moce po Helenę idą. Na wałach trąbiono gaszenie świateł, a jemu zdawało się, że to odgłos Bohunowego rogu, i zębami zgrzytał, i za głównię szabli imał. Ach! czemuż to on napał się tej ekspedycji i Bychowca jej pozbawił!

Zauważył tę alterację⁸⁵⁵ pana Rzędzian śpiący w progu, więc wstał, oczy przetarł, objaśnił pochodnie palące się w żelaznych obręczach i począł kręcić się po komnacie, chcąc zwrócić uwagę pana.

Ale namiestnik utonął całkowicie w swoich bolesnych myślach i chodził dalej, budząc krokami uśpione echa.

— Jegomość! Hej, jegomość!... — rzekł Rzędzian.

Skrzetuski popatrzył na niego szklanym wzrokiem. Nagle zbudził się z zamyślenia.

— Rzędzian, boisz ty się śmierci? — spytał.

— Kogo? Jak to śmierci? Co jegomość mówi?

— Bo kto na Sicz⁸⁵⁶ jedzie, ten nie wraca.

— A to czemu jegomość jedzie?

— Moja wola, ty się w to nie wtrącaj, ale ciebie mi żal, boś dzieciuch, a chociaż frant⁸⁵⁷, tam się frantostwem nie wykręcisz. Wracaj do Czehryna⁸⁵⁸, a potem do Łubniów.

Rzędzian zaczął się drapać w głowę.

— Mój jegomość, jużci, śmierci się boję, bo kto by się jej nie bał, to by się Boga nie bał, gdyż jego to wola żyć kogoś albo umorzyć; ale skoro jegomość dobrowolnie na śmierć leziesz, to już jegomościń będzie grzech, jako pana, nie mój, jako sługi, przeto ja jegomości nie opuszczę, bom też nie chłop żaden, jeno szlachcic, choć ubogi, ale też nie bez ambicji.

— Wiedziałem, żeś dobry pacholek, powiem ci jednak: nie chcesz po dobrej woli jechać, pojedziesz z rozkazu, bo już inaczej nie może być.

— Choćby mnie jegomość zabił, nie pojedę. Co to jegomość sobie myśli, że jest Judasz jaki czy co, żebym jegomości miał na śmierć wydawać?

⁸⁵¹czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁵²Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁸⁵³czerni — biedota kozacka.

⁸⁵⁴Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁸⁵⁵alteracja (z łac.) — rozterka, niepewność.

⁸⁵⁶Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁸⁵⁷frant — ktoś wesoły i sympatyczny, ale jednocześnie bystry i przebiegły.

⁸⁵⁸Czehryn a. Czebryni (ukr. Czubyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

Tu Rzędzian podniósł ręce do oczu i począł buć głośno, widział więc pan Skrzetuski, że tą drogą do niego nie trafi, a rozkazywać groźnie nie chciał, bo mu było chłopca żal.

— Słuchaj — rzekł do niego — pomocy mi żadnej nie dasz, ja przecie także dobrowolnie głowy pod miecz kłaść nie będę, a do Rozłogów listy zawieszysz, na których mnie więcej jak na samym żywocie zależy. Powiesz tam jejmości i kniaziom, by zaraz, bez najmniejszej zwłoki, panienkę do Łubniów odwieźli, bo ich inaczej rebelia zaskoczy — sam też dopilnujesz, by się to stało. Ważną ci funkcję powierzam, przyjaciela godną, nie sługi.

— To niech jegomość kogo innego wyszle⁸⁵⁹; z listem każdy pojedzie.

— A kogo ja tu mam zaufanego? Czyś zgłupiał! To ci powtarzam: uratuj mi po dwakroć życie, a jeszcze mi takowej przysługi nie oddasz, gdyż w męce żyję myśląc, co może się stać, i od boleści skóra na mnie potnieje.

— O dla Boga! Widzę, że muszę jechać, ale mi tak jegomości żal, że choćbyś mi jegomość ten kropiasty pas darował, zgoła bym się nie pocieszył.

— Będziesz pas miał, jeno spraw się dobrze.

— Nie chcę ja i pasa, byleś mi jegomość jechać z sobą dozwolił.

— Jutro wrócisz czajką⁸⁶⁰, którą pan Grodzicki do Czehryna⁸⁶¹ wysłał, dalej bez zwłoki ni odpoczynku ruszysz prosto do Rozłogów. Tam kniahini nic nie mów, czy mi co grozi, ani panience, prosz tylko, by zaraz, choćby konno, do Łubniów⁸⁶² jechały, choćby bez tobołów żadnych. Oto masz trzosa na drogę, listy zaraz ci napiszę.

Rzędzian padł do nóg namiestnika.

— Panie mój, zali nie mam cię ujrzyć więcej?

— Jak Bóg da, jak Bóg da! — odparł podnosząc go namiestnik. — Ale w Rozłogach wesołą twarz pokazuj. Teraz idź spać.

Reszta nocy zesza Skrzetuskiemu na pisaniu listów i żarliwej modlitwie, po której zaraz przyleciał do niego anioł uspokojenia. Tymczasem noc zbladła i świt ubielił wąskie okienka od wschodu. Dniało — aż i różowe blaski wkradły się do komnaty. Na wieży i zamku poczęto grać poranne „wstawaj”. Wkrótce potem Grodzicki pojawił się w komnacie.

— Mości namiestniku, czajki gotowe.

— I jam też gotów — rzekł spokojnie Skrzetuski.

ROZDZIAŁ X

Lotne czajki⁸⁶³ mknęły z wodą jak jaskółki, niosąc młodego rycerza i jego losy. Z powodu wysokich wód porohy⁸⁶⁴ nie przedstawiały wielkiego niebezpieczeństwa. Minęli Surski, Łochanny, szczęśliwa fala przerzuciła ich przez Woronową Zaporę, zgrzytnęły trochę czółna na Kniażym i Strzelczym, ale jeno się otarli, nie rozbiły, aż wreszcie w oddali ujrzeli piany i wiry straszego Nienasytca⁸⁶⁵. Tu już trzeba było wysiadać i czółna lądem ciągnąć. Praca długa i ciężka, zwykle zabierająca dzień cały. Na szczęście, widocznie po dawnych przepawach, na całym brzegu leżało mnóstwo kłoców, które podkładano pod czółna dla łatwiejszego toczenia ich po ziemi. W całej okolicy i na stepach nie było widać żywego ducha na rzece ani jednej czajki, bo już nie mogły płynąć do Siczy⁸⁶⁶ inne,

⁸⁵⁹wyszle (daw. dial.) — dziś: wyśle.

⁸⁶⁰czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁶¹Czehryn a. Czehryń (ukr. Czchyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁸⁶²Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁸⁶³czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁶⁴poroh (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalna na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸⁶⁵Nienasytec — piąty z dziewięciu porohów Dniepru, blisko prawego brzegu znajdował się na nim 7-metrowy wodospad.

⁸⁶⁶Sicz Zaporoska — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

jak te jedynie, które pan Grodzicki przez Kudak⁸⁶⁷ przepuścił, a pan Grodzicki umyślnie odciął Zaporozie od reszty świata. Ciszę przerywał więc tylko huk fali o skały Nienasytca. Przez czas, gdy ludzie toczyli czołna, pan Skrzetuski przypatrywał się temu dziwowisku natury. Straszny widok uderzył jego oczy. Przez całą szerokość rzeki biegło w poprzek siedm grobel skalistych sterczących nad wodą, czarnych poszarpanych przez fale, które powylały w nich jakoby bramy i przejścia. Rzeka całym ciężarem wód tłukła o owe groble i odbijała się o nie, więc rozszalała, wściekła, zbita na białą, spienioną miazgę, usiłowała je przeskoczyć jak rumak rozhukany. Ale odparta raz jeszcze, nim mogła lunąć przez otwory, rzekłbyś: gryzła zębem skały, skręcała się w bezsilnym gniewie w potworne wiry, wybuchala słupami w górę, wrzała jak ukrop i ziała ze zmęczenia jak dziki zwierz. A potem znów huk jakby stu dział, wycie całych stad wilków, chrapanie, wysilenia i przy każdej grobli też sama walka, tenże sam zamęt. Nad otchłanią wrzask ptactwa, jakby przerażonego tym widokiem, między groblami posępne cienie skał drgające na kołbani⁸⁶⁸ na kształt złych duchów.

Walka
Woda
Żywyoty

Ludzie ciągnący czołna, lubo przyzwyczajeni, żegnali się pobożnie, przestrzegając namiestnika, by się zbyt nie zbliżał do brzegu. Były bowiem podania, że kto zbyt długo patrzył na Nienasytec, ten w końcu ujrzał coś takiego, od czego rozum mu się mieszał; twierdzono również, że czasem z wirów wynurzały się czarne, długie ręce i chwyciły nieostrożnych, którzy zanadto się zbliżyli, a wtedy straszne śmiechy rozlegały się w przepaściach. Nocami nawet Zaporozcy nie śmieli czołen przeciągać.

Strach, Zabobony

Do bractwa na Niżu⁸⁶⁹ nikt nie mógł być jako towarzysz przyjęty, kto porohów samotnie czołnem nie przebył, ale dla Nienasytca czyniono wyjątek, gdyż skały jego nigdy nie bywały zalewane. O jednym Bohunie ślepcy śpiewali, jakoby i przez Nienasytec się przekradł, wszelako nie dawano temu wiary.

Przeciąganie czołen zajęło blisko dzień czasu i słońce poczęło zachodzić, gdy namiestnik wsiadł znów do łodzi. Za to następne porohy przebyli z łatwością, bo całkiem były pokryte, i wreszcie wpłynęły na „ciche wody niżowe”. Po drodze widział pan Skrzetuski na uroczyszczu Kuczkasów⁸⁷⁰ olbrzymią mogiłę⁸⁷¹ z białych kamieni, którą ksiączę na pamiątkę swego pobytu kazał usypać, a o której pan Bogusław Maszkiewicz w Łubniach⁸⁷² mu opowiadał. Do Siczy⁸⁷³ stąd nie było już daleko, ale że namiestnik nie chciał nocą wjeżdżać w czertomelicki labirynt⁸⁷⁴, postanowił więc zanocować na Chortycy⁸⁷⁵.

Chciał także spotkać jaką żywą duszę zaporoską i dać uprzednio znać o sobie, by wiadano, iż poseł, a nie kto inny przyjeżdża. Chortycyca jednak zdawała się być pustą, co niemało zdziwiło namiestnika, wiedział bowiem od Grodzickiego, że tam zawsze stawała załoga kozacka od inkursji⁸⁷⁶ tatarskiej. Puścił się nawet sam z kilkoma ludźmi dość daleko od brzegu na zwiady, ale całej wyspy przejść nie mógł, miała bowiem przeszło milę długości, a noc zapadała już ciemna i niezbyt pogodna, wrócił więc do czajek, które tymczasem powyciągano na piasek i porozpalano ognie na nocleg od komarów.

Większa część nocy zesza spokojnie. Semenowie⁸⁷⁷ i przewodnicy pośpili się⁸⁷⁸ przy ogniach — czuwały tylko strażę, a z nimi i namiestnik, którego od wyjazdu z Kudaku⁸⁷⁹

⁸⁶⁷Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozia”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

⁸⁶⁸kolbań (daw. ukr.) — jama, głębina, bystrze.

⁸⁶⁹Niż a. Zaporozie — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸⁷⁰Kuczkas (ukr. Kiczkas a. Kuczuk-As) — miejsce o dużym znaczeniu strategicznym, położone na lewym brzegu Dniepru poniżej porohów, naprzeciw wyspy Chortycy, kiedyś osada kozacka, dziś w granicach miasta Zaporozia.

⁸⁷¹mogiła — tu: kopiec, kurhan.

⁸⁷²Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja ksiągów Wiśniowieckich.

⁸⁷³Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁸⁷⁴czertomelicki labirynt — u ujścia rzeki Czertomelik na Dnieprze istniała duża ilość wysp, zapewniających Kozakom kryjówki; nazwę Czertomelik nosiła też jedna z tych wysp.

⁸⁷⁵Chortycyca — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozia, w XVII w. na Chortycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

⁸⁷⁶inkursja (z łac.) — najazd.

⁸⁷⁷semen (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, zbrojny służący.

⁸⁷⁸pośpili się — dziś popr.: pospali się, zasnęli.

⁸⁷⁹Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozia”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

dręczyła straszna bezsenność. Czuł także, że trawi go gorączka. Chwilami zdawało mu się, że słyszy zbliżające się kroki z głębi wyspy, to znów jakies dziwne odgłosy podobne do odległego beczenia kóz. Ale myślał, że ucho go zwodzi.

Nagle, dobrze już ku świtanu, stanęła przed nim jakaś ciemna postać. Był to czeladnik ze straży.

— Panie, idą! — rzekł pośpiesznie.

— Kto taki?

— Pewnie Niżowi⁸⁸⁰: idzie ich ze czterdziestu.

— Dobrze. To niewielu. Zbudź ludzi! Ognia podpalić!

Semenowie wnet porwali się na nogi. Podsycony płomień buchnął w górę i oświecił czajki⁸⁸¹ i garść żołnierzy namiestnika. Inni strażnicy przybiegli również do koła.

Tymczasem nieregularne kroki gromady ludzi dawały się już rozróżnić wyraźnie; kroki te zatrzymały się w pewnym oddaleniu; natomiast jakiś głos spytał z akcentem groźby:

— A kto na brzegu?

— A wy kto? — odparł wachmistrz.

— Odpowiadaj, wraży⁸⁸² synu, a nie, to z samopału⁸⁸³ zapytam!

— Jego wysokość pan poseł od J. O.⁸⁸⁴ księcia Jeremiego Wiśniowieckiego do atamana koszowego⁸⁸⁵ — wygłosił donośnie wachmistrz.

Głosy w gromadzie umilkły; widocznie trwała tam krótka narada.

— A chodź jeno sam tu! — zawołał wachmistrz — nie bój się. Posłów nie biją, ale i posły⁸⁸⁶ nie biją!

Kroki znów ozwały się i po chwili kilkadziesiąt postaci wynurzyło się z cienia. Po śniadej cerze, niskim wzroście i kozuchach wełną do góry namiestnik od pierwszego wejrzenia poznał, że po większej części byli to Tatarzy; Kozaków znajdowało się tylko kilkunastu. Przez głowę pana Skrzetuskiego przeleciała jak błyskawica myśl, że skoro Tatarzy są na Chortycy, więc Chmielnicki musiał już wrócić z Krymu.

Na czele gromady stał stary Zaporoziec olbrzymiego wzrostu, o twarzy dzikiej i okrutnej. Ten zbliżywszy się do ogniska spytał:

— A który tu poseł?

Silny zapach gorzałki rozszedł się dookoła — Zaporoziec był widocznie pijany.

— Który tu poseł? — powtórzył.

— Jam jest — rzekł dumnie pan Skrzetuski.

— Ty?

— A cóżem ci brat, że mnie „ty” mówisz?

— Znaj, grubianinie, politykę! — poderwał wachmistrz. — Mówi się: jaśnie wielmożny pan poseł!

— Na pohybel że wam, czortowy syny! Szczob was Sierpiachowa smert! Jasno wielmożny syny!⁸⁸⁷ A wy po co do atamana?

— Nie twoja sprawa! Wiedz jeno, że szyja twoja w tym, bym się do atamana najprędzej dostał.

W tej chwili drugi Zaporoziec wysunął się z gromady.

— My tu z woli atamana — rzekł — pilnujem, by się nikt od Lachiw⁸⁸⁸ nie zbliżał, a kto się zbliży, mamy wiązać i dostawiać, co też uczynim.

— Kto dobrowolnie jedzie, tego nie będziesz wiązał.

⁸⁸⁰Niżowi — Kozacy z Niżu; Niż a. Zaporozie — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

⁸⁸¹czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁸²wraży — niesprzyjający, wrogi.

⁸⁸³samopuł — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.; zapytać z samopału (żart.) — strzelać.

⁸⁸⁴J. O. — skrót od: jaśnie oświeconego.

⁸⁸⁵ataman koszowy — ataman koszowy rządził na Zaporoziu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

⁸⁸⁶posły — dziś popr. forma M. Im: posłowie.

⁸⁸⁷Na pohybel że wam, czortowe syny! Szczob was Sierpiachowa smert! Jasno wielmożny syny! (ukr.) — Na zgubę wam, czortowe syny! Żeby was Sierpiachowa śmierć! Jaśnie wielmożne syny!; Sierpiacha a. Pidkowa, Iwan (zm. 1578) — watażka kozacki, ogłosił się hospodarem wołoskim, za co Stefan Batory skazał go na ścięcie.

⁸⁸⁸Lach (daw. ukr.) — Polak; tu D. Im: Lachiw: Polaków.

— Budu⁸⁸⁹, bo takij nakaz.

— A wiesz, chłopie, co to osoba posła? A wiesz, kogo tu przedstawiam?

Wtem stary olbrzym przerwał:

— Zawedem posła, ale za borodu⁸⁹⁰ — ot tak!

To rzekłszy sięgnął ręką do brody namiestnika.

Ale w tej chwili jęknął i jakby gromem rażony, zwałił się na ziemię.

Namiestnik roztrzaskał mu głowę czekaniem.

— Koli, koli! — zawyły wściekłe głosy w gromadzie.

Semenowie książęcy sypnęli się na ratunek swego wodza; huknęły samopały⁸⁹¹, wrzaski: „Koli! Koli!”⁸⁹², zwały się ze szczękiem żelaza. Wszczęła się bitwa bezładna. Zdeptane w zamieszaniu ogniska zgasły i ciemność ogarnęła walczących. Wkrótce jedni i drudzy zwarli się tak, że zabrakło miejsca do cięcia, a noże, pięści i zęby zastąpiły szable.

Nagle z głębi wyspy ozwały się liczne nowe nawoływania i krzyki; napastnikom nadchodziła pomoc.

Chwila jeszcze, a byłaby przyszła za późno, gdyż karni semenowie brali już górę nad ciżbą.

— Do czółen! — krzyknął grzmiącym głosem namiestnik.

Pocztowi⁸⁹³ wykonali rozkaz w mgnieniu oka. Na nieszczęście czajki⁸⁹⁴, zbyt silnie wciągnięte na piasek, nie dawały się teraz zepchnąć w wodę.

Tymczasem nieprzyjaciół skoczył z furią ku brzegowi.

— Ognia! — skomenderował pan Skrzetuski.

Salwa z muszkietów wnet powstrzymała napastników, którzy zmieszali się, skłębili i cofnęli w nieładzie, zostawiając kilkanaście ciał rozciągniętych na piasku; niektóre z tych ciał rzuciły się konwulsyjnie, na kształt ryb wyłowionych z wody i porzuconych na brzegu.

Jednocześnie przewoźnicy, wspomagani przez kilkunastu semenów, wsparli wiośła o ziemię dobywali ostatnich sił, by zepchnąć statki na wodę — ale na próżno.

Nieprzyjaciół rozpoczął atak z daleka. Pluskanie kul po wodzie zmieszało się ze świstem strzał i jękami rannych. Tatarzy ałachując⁸⁹⁵ coraz przeraźliwiej zachęcali się wzajemnie; odpowiadały im krzyki Kozaków: „Koli! Koli!”, i spokojny głos pana Skrzetuskiego powtarzający coraz częściej komendę:

— Ognia!

Pierwszy brzask oświecił bladym światłem walkę. Od strony lądu widać było ciżbę Kozaków i Tatarów, jednych z twarzami przy kolbach „piszczeli”⁸⁹⁶, drugich przegiętych w tył i ciągnących ciężkiy łuków; od strony wody — dwie czajki dymiące i świecące ustawicznymi salwami wystrzałów. W środku leżały ciała spokojnie już porozciągane po piasku.

W jednym z czółen stał pan Skrzetuski, wyższy nad innych, dumny, spokojny, z porucznikowskim buzdyanem w ręku i z gołą głową, bo mu strzała tatarska zerwała czapkę.

Wachmistrz zbliżył się ku niemu i szepnął:

— Panie, nie wytrzymamy — kupa za wielka! Ale namiestnikowi chodziło już o to tylko, by poselstwo swoje krwią przypieczętować, pohańbienia godności nie dopuścić i zginąć nie bez sławy. Dlatego też, podczas gdy semenowie poczynili sobie z worów z żywnością rodzaj zasłon, spoza których razili nieprzyjaciela, on stał widny i na pociski wystawiony.

— Dobrze! — rzekł — wyginie do ostatniego.

— Wyginie, bat'ku⁸⁹⁷! — krzyknęli semenowie.

— Ognia!

⁸⁸⁹*budu* (ukr.) — będę.

⁸⁹⁰*Zawedem posła, ale za borodu* (ukr.) — zaprowadzimy posła, ale za brodę.

⁸⁹¹*samopuł* — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

⁸⁹²*Koli! Koli!* (ukr. *koby!*) — bij, zabij!

⁸⁹³*pocztowy* — członek poczty, sługa.

⁸⁹⁴*czajka* — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁹⁵*ałachować* — wydawać dzikie okrzyki bojowe, wzywać Allaha.

⁸⁹⁶*piszczel* a. *kij* — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

⁸⁹⁷*bat'ku* (ukr.) — ojciec.

Czajki⁸⁹⁸ znów zadymiały. Z głębi wyspy poczęły napływać nowe tłumy zbrojne w spisy⁸⁹⁹ i kosy. Napastnicy rozdzielili się na dwie kupy. Jedna podtrzymywała ogień, druga, złożona z dwustu przeszło mołojców⁹⁰⁰ i Tatarów, czekała tylko chwili stosownej do ręcznego ataku. Jednocześnie z szuwarów wyspy wysunęły się cztery czołna, zwane podjzdkami, które miały uderzyć na namiestnika z tyłu i z obu boków.

Zrobiło się już widno zupełnie. Dymy tylko porozciągały się długimi pasmami w spokojnym powietrzu i przesłaniały pobojuwisko.

Namiestnik kazał zwrócić się dwudziestu semenom ku atakującym statkom, które gnane wiosłami, pędziły z chyżością ptaactwa po spokojnej wodzie rzecznej. Ogień kierowany ku Tatarom i Kozakom, idącym z głębi wyspy, osłabił przez to znacznie.

Tego też zdawali się czekać.

Wachmistrz znów zbliżył się ku namiestnikowi.

— Panie! Tatarzy biorą handżary⁹⁰¹ w zęby; zaraz rzucą się na nas.

Jakoż trzystu blisko ordyńców⁹⁰² z szablami w ręku, z nożami w zębach gotowało się do ataku. Towarzyszyło im kilkudziesięciu Zaporozców zbrojnych w kosy.

Atak miał się rozpocząć ze wszystkich stron, bo napastnicze czołna przyplęnęły już na strzał. Boki ich zakwitły dymami. Kule jak grad poczęły się sypać na ludzi namiestnika. Obie czajki napełniły się jękami. Po upływie kilkunastu minut połowa semenów poległa, reszta broniła się jeszcze rozpaczliwie. Twarze ich były szerniałe od dymu, ręce ustawały, wzrok mącił się, krew zalewała oczy, rury muszkietów poczynały parzyć dłonie. Większa część była rannych.

W tej chwili wrzask straszny i wycie rozdarło powietrze. To ordyńcy ruszyli do ataku.

Dymy, spędzone ruchem masy ciał, rozproszyły się nagle i odsłoniły oczom dwie czajki namiestnika pokryte czarniawym tłumem Tatarów, niby dwa trupy końskie rozdierane przez stada wilków. Tłum ten parł, kotłował się, wył, wspinał, zdawał się walczyć sam z sobą i ginął. Kilkunastu semenów dawało jeszcze odpór, a pod masztem stał pan Skrzetuski, z zakrwawioną twarzą, ze strzałą utkwioną aż po brzechwę w lewym ramieniu, i bronił się z wściekłością. Postać jego wydawała się olbrzymią wśród otaczającego go tłumy, szabla migotała jak błyskawica. Uderzeniom odpowiadały jęki i wycie. Wachmistrz z drugim semenem pilnowali mu obu boków i tłum cofał się chwilami z przerażeniem przed tą trójką, ale pchany z tyłu, pchał się sam i marł pod ciosami szabel.

— Żywych brać do atamana! Do atamana! — wrzeszczały głosy w tłumie. — Poddaj się!

Ale pan Skrzetuski poddawał się już tylko Bogu, bo oto pobladł nagle, zachwiał się i runął na dno statku.

— Proszczaj, bat'ku⁹⁰³! — ryknął z rozpaczą wachmistrz.

Ale po chwili padł także. Ruchliwa masa napastników pokryła czajki zupełnie.

Walka, Śmierć bohaterska

ROZDZIAŁ XI

W chacie kantarzeja⁹⁰⁴ wojskowego na przedmieściu Hassan-Basza w Siczy⁹⁰⁵ siedziało przy stole dwóch Zaporozców pokrzepiając się palanką⁹⁰⁶ z prosa, którą czerpali ustawicznie z drewnianego szaflika stojącego na środku stołu. Jeden, stary, już prawie zgrzybiały, był to Fyłyp Zachar, sam kantarzeja, drugi Anton Tatarczuk, ataman czehryńskiego⁹⁰⁷ kurzenia⁹⁰⁸, człowiek około lat czterdziestu, wysoki, silny, z dzikim wyrazem twarzy i sko-

⁸⁹⁸czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

⁸⁹⁹spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

⁹⁰⁰mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

⁹⁰¹handżar a. kindżał — nóż, sztylet, używany często do dobijania rannego przeciwnika.

⁹⁰²ordyńiec — członek ordy tatarskiej.

⁹⁰³Proszczaj, bat'ku (ukr.) — żegnaj, ojczu.

⁹⁰⁴kantarzeja — urzędnik wojskowy na Zaporozżu, czuwający nad miarami i wagami w kramach na Kramnym Bazarze w Siczy. [przypis autorski]

⁹⁰⁵Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁹⁰⁶palanka — wódka, gorzałka.

⁹⁰⁷Czebryn a. Czebryn (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁹⁰⁸kurzeń a. kureń — oddział kozacki.

śnymi, tatarskimi oczyma. Obaj mówili z sobą z cicha, jakby w obawie, żeby ich kto nie podsłuchał.

— Więc to dziś? — spytał kantarzej.

— Ledwie nie zaraz — odpowiedział Tatarczuk. — Czekają tylko na koszowego⁹⁰⁹ i Tuhaj-beja, który z samym Chmielem pojechał na Bazawłuk⁹¹⁰, bo tam stoi orda. „Towarzystwo” zebrało się już na majdanie, a kurzeniowi jeszcze przed wieczorem zbiorą się na radę. Nim noc nastanie, będzie wszystko wiadomo.

— Hm! może być źle! — mruknął stary Fyłyp Zachar.

— Słysz, kantarzeju, a ty widział, że było pismo i do mnie?

— Juźci, widziałem, bom sam listy odnosił do koszowego, a jam człowiek piśmienny. Znaleźli przy Lachu trzy pisma; jedno do samego koszowego, drugie do ciebie, trzecie do młodego Barabasza. Wszyscy już w Siczy wiedzą o tym.

— A kto pisał? nie wiesz?

— Do koszowego pisał książę, bo na liście była pieczęć, kto do was, nie wiadomo.

— Sochroni Bih!⁹¹¹

— Jeślić cię tam jawnie przyjacielem Lachów nie nazywają, to nic nie będzie.

— Sochroni Bih! — powtórzył Tatarczuk.

— Widać się poczuwasz.

— Tfu! Do niczego się nie poczuwam.

— Może też koszowy wszystkie listy skreśli, bo mu i o własny łeb chodzi. Było tak dobrze do niego pismo jak do was.

— A może.

— Ale jeśli się poczuwasz, to...

Tu stary kantarzej zniżył głos jeszcze bardziej:

— Uchodź!

— Ale jak? I gdzie? — pytał niespokojnie Tatarczuk. — Koszowy na wszystkich ostrowach straż postawił, żeby się nikt do Lachów nie wymknął i nie dał znać, co się dzieje. Na Bazawłuku pilnują Tatarzy. Ryba się nie przecisnie, ptak nie przeleci.

— To się skryj w samej Siczy⁹¹², gdzie możesz.

— Znajdą. Chyba ty mnie schowasz między beczkami w bazarze? Ty mój krewniak!

— I brata rodzonego nie chowałbym. Boisz się śmierci, to się upij; pijany ani poczujesz.

— A może w listach nic nie ma?

— Może...

— Ot, bieda! ot, bieda! — rzekł Tatarczuk. — Nie poczuwam się do niczego. Ja dobry mołojec⁹¹³, Lachom wróg. Ale choćby i nic w liście nie było, czort wie, co Lach powie przed radą? Może mnie zgubić.

— To serdyty⁹¹⁴ Lach; on nic nie powie!

— Byłeś dziś u niego?

— Byłem. Pomazałem mu rany dziegiem⁹¹⁵; nalałem gorzałki z popiołem w gardło. Będzie zdrów. To serdyty Lach! Mówią, że Tatarów narznął na Chortycy, nim go wzięli, jak świń. Ty o Lacha bądź spokojny.

Ponury odgłos kotłów, w które bito na koszowym majdanie, przerwał dalszą rozmowę. Tatarczuk, usłyszawszy ten odgłos, drgnął i zerwał się na równe nogi. Nadzwyczajny niepokój malował się w jego twarzy i ruchach.

— Biją wezwanie na radę — rzekł łowiąc ustami oddech. — Sochroni Bih! Ty, Fyłyp, nie mów, o czym ja z tobą tu gadał. Sochroni Bih!

⁹⁰⁹ *ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny.

⁹¹⁰ *Bazawłuk* — wyspa na Dnieprze u ujścia rzek Bazawłuk i Czortomłyk (Czertomelik), siedziba Kozaków, w XX w. zatopiona podczas tworzenia Zalewu Kachowskiego.

⁹¹¹ *Sochroni Bih* (ukr.) — uchowaj Boże.

⁹¹² *Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁹¹³ *mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: młody żołnierz w wojsku kozackim.

⁹¹⁴ *serdyty* (ukr.) — twardy, gniewny, zacięty.

⁹¹⁵ *dziegieć* — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

To rzekłszy Tatarczuk chwycił szaflik z palanką, przechylił go obiema rękoma do ust i pił, pił, jakby chciał się na śmierć zapić.

— Chodźmy! — rzekł kantarzej.

Odgłos kotłów huczał coraz donośniej.

Wyszli. Przedmieście Hassan-Basza oddzielone było od majdanu tylko wałem opasującym kosz⁹¹⁶ właściwy i bramą z wysoką basztą, na której widać było paszcze zatoczonych dział. W środku przedmieścia stał dom kantarzeja i chaty atamanów kramnych, naokół zaś dość obszernego placu szopy, w których mieściły się kramy. Były to w ogóle nędzne budowle klecone z bierwion dębowych, których w obfitości dostarczała Chorotyca⁹¹⁷, a poszyte gałęziami i oczeretem⁹¹⁸. Same chaty, nie wyłączając kantarzejowej, podobniejsze były do szałasów, bo tylko dachy ich wznosiły się nad ziemią. Dachy te były czarne i zakopcone, gdyż jeśli w chacie palono ogień, dym wydobywał się nie tylko górnym otworem dachu, ale i przez całe poszycie, a wówczas można było mniemać, że to nie chata, jeno kupa gałęzi i oczeretów, w której wytapiają smołę. W chatach panowała wieczna ciemność, dlatego podtrzymywano w nich ustawicznie ogień z huczywa i ze skarp dębowych. Szop kramnych było kilkadziesiąt i dzieliły się na kurzeniowe, to jest stanowiące własność pojedynczych kurzeniów, i gościnne, w których w chwilach spokoju handlowali niekiedy Tatarzy i Wołosi⁹¹⁹, jedni skórami, tkaninami wschodnimi, bronią i wszelkiego rodzaju zdobyczą, inni przeważnie winem. Ale gościnne kramy rzadko były zajęte, gdyż kupno zmieniało się najczęściej w tym dzikim gnieździe na rabunek, od którego kantarzej ani kramni atamanowie nie mogli tłumów powstrzymać. Między szopami stało także trzydzieści ośm⁹²⁰ szynków kurzeniowych, a przed nimi leżeli zawsze wśród śmieci, wiórów, kłód dębowych i kup końskiego nawozu półmartwi z przepicia się Zaporozcy, jedni w kamiennym śnie pogrążeni, drudzy z pianą na ustach, w konwulsjach lub atakach delirium. Inni, półpijani, wyjąc kozackie pieśni, spluwając, bijąc się lub całując, przeklinając kozaczy los lub płacząc na kozaczą biedę, deptali po głowach i piersiach leżących. Dopiero z chwilą gdy wyruszyła jaka wyprawa na Tatarów lub Ruś, nakazywano trzeźwość i wówczas należących do wyprawy śmiercią karano za pijaństwo. Ale w zwykłych czasach, zwłaszcza na Kramnym Bazarze, prawie wszyscy byli pijani: kantarzej i atamanowie kramni, sprzedający i kupujący. Kwaśny zapach nieszumowanej wódki w połączeniu z zapachem smoły, ryb, dymu i końskich skór nasycił wiecznie powietrze na całym przedmieściu, które w ogóle pstroczną kramów przypominało jakąś mieścinę turecką lub tatarską. Sprzedawano w nich wszystko, co się gdziekolwiek w Krymie, na Wołoszczyźnie⁹²¹ lub wybrzeżach anatolskich dało zrabować. Więc jaskrawe tkaniny wschodnie, lamy⁹²², altembasy⁹²³, złotogłowa⁹²⁴, sukno, cyc⁹²⁵, drelich i płótno, potrzaskane działa spiżowe i żelazne, skóry, futra, suszoną rybę, wiśnie i bakalie tureckie, naczynia kościelne, mosiężne półksiężycy złupione z minaretów i pozłacane krzyże zdarte z cerkwi⁹²⁶, proch i broń sieczną, kije do spis⁹²⁷ i siodła. A między tą mieszaniną przedmiotów i barw kręcili się ludzie poprzybierani w szczątki najrozmaitszej odzieży, latem półnadzy, zawsze półdzicy, okopceni od dymu, czarni, uwalani w błocie, pełni ciekących ran od ukąszeń

Pijaństwo, Alkohol

⁹¹⁶kosz — obóz warowny.

⁹¹⁷Chorotyca — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozża, w XVII w. na Chorotycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

⁹¹⁸oczeret (ukr.) — trzcina.

⁹¹⁹Woloch — człowiek pochodzący z Wołoszczyzny; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej poł. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁹²⁰ośm (starop.) — osiem.

⁹²¹Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej poł. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁹²²lama — tkanina jedwabna, przetykana złotymi nićmi.

⁹²³altembas — kosztowna tkanina z wypukłymi wzorami, przetykana złotymi nićmi, rodzaj brokatu aksamitnego.

⁹²⁴złotogłów — tkanina ze złotych nici.

⁹²⁵cyc (z hol. *sits*) — tani materiał bawełniany, perkal.

⁹²⁶krzyże zdarte z cerkwi — Zaporozcy w czasie swych napadów nie oszczędzali nikogo i niczego. Do czasów Chmielnickiego nie było wcale cerkwi w Sicy. Pierwszą właśnie Chmielnicki wystawił; nie pytano tam również nikogo o wyznanie, i to, co opowiadają o religijnym nastroju Niżowców, jest bajką. [przypis autorski]

⁹²⁷spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

olbrzymich komarów, których miriady⁹²⁸ unosiły się nad Czertomelikiem⁹²⁹, i jako się rzekło wyżej: wiecznie pijani.

W tej chwili całe Hassan-Basza jeszcze pełniejsze było ludzi niż zwykle; zamykano kramy i szynki, wszyscy zaś śpieszyli na majdan siczowy, na którym miała się odbywać rada. Fyłyp Zachar i Anton Tatarczuk szli z innymi, ale ten ostatni ociągał się, szedł leniwo i pozwalał się wyprzedzać tłumom. Coraz żywszy niepokój malował się w jego twarzy. Tymczasem przeszli przez most na fosie, następnie przez bramę i znaleźli się na obszernym obronnym majdanie, otoczonym przez trzydzieści ośm wielkich drewnianych budynków. Były to kurzenie, a raczej domy kurzeniowe, rodzaj koszar wojskowych, w których mieszkali Kozacy. Kurzenie owe, jednej wielkości i miary, niczym nie różniły się od siebie, chyba nazwami, przybranymi od rozmaitych miast ukraińskich, od których brały nazwę także i pułki. W jednym kącie majdanu wznosił się dom radny; zasiadali w nim atamani pod wodzą koszowego⁹³⁰, tłumy zaś, czyli tak zwane „towarzystwo” obradowało pod gołym niebem, wysyłając co chwila deputacje⁹³¹ do starszyny, a czasem wdzierając się gwałtem do radnego domu i terroryzując obrady.

Tłum

Na majdanie ciżba już była ogromna, poprzednio bowiem ataman koszowy pościągał do Siczy⁹³² wszystkie wojska rozproszone po wyspach, rzeczkach i ługach, „towarzystwo” zatem było liczniejsze niż zwykle. Słońce kłoniło się ku zachodowi, więc wcześniej zapalono kilkanaście beczek ze smołą; tu i owdzie stały także beczki z wódką, które każdy kurzeń⁹³³ dla siebie wytaczał, a które niemało dodawały energii obradom. Porządku między kurzeniami pilnowali esaulowie⁹³⁴ zbrojni w tegie kije dębowe dla hamowania obradujących i w pistolety dla obrony własnego życia, które często bywało w niebezpieczeństwie.

Fyłyp Zachar i Tatarczuk weszli prosto do domu obrad, gdyż jeden, jako kantarzej⁹³⁵, drugi, jako ataman kurzeniowy, mieli prawo zasiadać między starszyna. W izbie radnej był tylko jeden mały stół, przed którym siedział pisarz wojskowy. Atamanowie i koszowy mieli swoje miejsca na skórah pod ścianami. Ale w tej chwili miejsca nie były jeszcze zajęte. Koszowy chodził wielkimi krokami po izbie, kurzeniowi zaś, zebrani w małe gromadki, rozmawiali z cicha, przerywając sobie kiedy niekiedy głośniejszymi kłótniami. Tatarczuk zauważył, że znajomi nawet i przyjaciele udają, iż go nie widzą, zbliżył się przeto zaraz do młodego Barabasa, który mniej więcej w takim samym był położeniu. Inni spoglądali na nich spode łbów, z czego młody Barabas nie wiele sobie robił nie rozumiejąc dobrze, o co idzie. Był to człowiek wielkiej piękności i nadzwyczajnej siły, której jedynie zawdzięczał swój stopień kurzeniowego atamana, bo zresztą słynął w całej Siczy ze swej głupoty. Zjednała mu ona przydomek Durnego atamana i przywilej budzenia śmiechów każdym słowem między starszyna.

— Poczekawszy trochę, taj może i pójdzem z kamieniem u szyi w wodę! — szepnął mu Tatarczuk.

— A bo co? — spytał Barabas.

— A to nie wiesz o listach?

— Trastia joho maty mordowała⁹³⁶! Czy to ja pisałem jakie listy?

— Obacz, jak spoglądają na nas spode łbów.

— Kolyb ja kotoroho w łob⁹³⁷, to by nie patrzył, bo by nie ślepie wypłynęły.

Tymczasem krzyki z zewnątrz dały znać, że coś zaszło. Jakoż drzwi izby radnej otwary się szeroko i wszedł Chmielnicki z Tuhaj-bejem. Ich to witano tak radośnie. Kilka

⁹²⁸miriady — liczba używana w Grecji. Jej wartość to 10 000; pot. używa się tej nazwy w znaczeniu:wiele, nieskończenie dużo.

⁹²⁹Czertomelik — wyspa na Dnieprze u ujścia rzeki o tej samej nazwie, jedna z lokalizacji Siczy.

⁹³⁰ataman koszowy — ataman koszowy rządził na Zaporozu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

⁹³¹deputacja — przedstawicielstwo, poselstwo.

⁹³²Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁹³³kurzeń a. kureń — oddział kozacki.

⁹³⁴esaul — oficer kozacki.

⁹³⁵kantarzej — urzędnik wojskowy na Zaporozu, czuwający nad miarami i wagami w kramach na Kramnym Bazarze w Siczy.

⁹³⁶Trastia joho maty mordowała (ukr.) — przekleństwo: żeby cholera jego mac wzięła.

⁹³⁷Kolyb ja kotoroho w łob — gdybym tak którego w łob [uderzył].

miesiący temu Tuhaj-bej, jako najwaleczniejszy z murzów⁹³⁸ i postrach Niżowców⁹³⁹, był przedmiotem strasznej nienawiści w Siczy⁹⁴⁰ — teraz „towarzystwo” rzucalo czapki w górę na jego widok, uważając go jako dobrego przyjaciela Chmielnickiego i Zaporozców.

Tuhaj-bej wszedł naprzód, a za nim Chmielnicki z buławą⁹⁴¹ w ręku, jako hetman wojsk zaporoskich. Godność tę piastował od czasu, jak wrócił z Krymu z wyjednanymi od chana posiłkami. Tłumy porwały go wówczas na ręce i odbiwszy skarbnicę wojskową, przyniosły mu buławę, chorągiew i pieczęć, które zwykle przed hetmanem noszono. Toteż zmienił się niemało. Widać było, że nosił w sobie straszliwą siłę całego Zaporozia. Nie był to już Chmielnicki pokrzywdzony, uciekający na Sicz przez Dzikie Pola⁹⁴², ale Chmielnicki hetman, krwawy demon, olbrzym, mściciel własnej krzywdy na milionach.

A jednak nie zerwał łańcuchów, włożył tylko nowe, cięższe. Widać to było z jego stosunku z Tuhaj-bejem. Ten hetman Zaporozia w sercu Zaporozia brał drugie miejsce za Tatarem, znosił w pokorze jego dumę i pogardliwe nad wszelki wyraz obejście. Był to stosunek lennika do zwierzchniego pana. Ale tak musiało być. Chmielnicki cały swój kredyt u Kozaków zawdzięczał Tatarom i łasce chanowej, której przedstawicielem był dziki i wściekły Tuhaj-bej. Ale Chmielnicki umiał godzić dumę, rozsadzającą mu pierś, z pokorą tak dobrze, jak odwagę z chytrą. Był to lew i lis, orzeł i wąż. Pierwszy to raz od początku kozaczyzny Tatar poczynał sobie jak pan w środku Siczy — ale takie czasy przyszły. „Towarzystwo” rzucalo przecie czapki w górę na widok pohańca⁹⁴³. Takie czasy nadeszły.

Narada się rozpoczęła. Tuhaj-bej zasiadł w środku na grubszym pęku skór i podwinawszy nogi, począł gryźć suszone ziarnka słoneczników i wypluwać żółte skorupki przed siebie na środek izby. Po prawej jego stronie zasiadł Chmielnicki z buławą, po lewej kozowy, a atamani i deputacja od „towarzystwa” dalej pod ścianami. Uciszyły się rozmowy, z zewnątrz tylko przychodził gwar i głuchy szum tłuszczy, obradującej pod gołym niebem, podobny do szumu fal. Chmielnicki począł mówić:⁹⁴⁴

— Mości panowie! Z łaski, przychylności i dyskrecji⁹⁴⁵ najjaśniejszego carza krymskiego⁹⁴⁶, pana wielu ludów, pokrewnego ciałom niebieskim, z pozwolenia miłościwego króla polskiego Władysława⁹⁴⁷, naszego pana, i dobrej ochoty odważnych wojsk zaporoskich, ufni w naszą niewinność i sprawiedliwość bożą idziemy pomścić strasznych i okrutnych krzywd naszych, które po chrześcijańsku cierpieliśmy, pókiśmy mogli, od nieszczerych Lachów, komisarzy, starostów i ekonomów, całej szlachty i Żydów. Nad którymi krzywdami jużście, mości panowie, i całe wojsko zaporoskie wiele łez wyleli⁹⁴⁸ i mnie dlatego buławę dali, abym się za niewinność naszą i całych wojsk snadniej mógł upominać. Co ja, uważając za wielką łaskę, mości panów dobrodziei moich, najjaśniejszego carza o pomoc prosić jechałem, którą nam ofiarował. Ale będąc w gotowości i ochocie niemałym się zasmucił słysząc, iż mogą być między nami zdrajcy, którzy z nieszczerymi Lachami w komitywę wchodzą i o naszej gotowości im donoszą — co jeśliby tak było, tedy ukarani być mają wedle woli i dyskrecji mości panów. A my prosim, abyście listów wysłuchali, które tu poseł od niedruga⁹⁴⁹ naszego, księcia Wiśniowieckiego, przywiózł, nie posłem, ale szpiegiem będąc i gotowość naszą i dobrą ochotę Tuhaj-beja, naszego przyjaciela, chcąc podpatrzeć i przed Lachami zdradzić. Co abyście także osądzili, jeśli

⁹³⁸murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — księżę tatarski.

⁹³⁹Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozia.

⁹⁴⁰Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁹⁴¹buława — broń charakterystyczna dla wojsk Wschodu o kulistej głowicy; W Polsce broń ta była jedynie symbolem władzy, nie używano jej w celach militarnych.

⁹⁴²Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

⁹⁴³pohańec (starop. z ukr.) — pogardl. innowierca, poganin a. muzulmanin.

⁹⁴⁴Chmielnicki począł mówić — sposób obradowania na Siczy opisany jest w diariuszu Eryka Lassoty, posła cesarskiego na Zaporozie w r. 1594. [przypis autorski]

⁹⁴⁵dyskrecji — popr.: dyskrecji.

⁹⁴⁶carza krymskiego — tj. chana, tatarskiego władcy Krymu.

⁹⁴⁷Władysław IV Waza (1595–1648) — król Polski w latach 1632–1648.

⁹⁴⁸wyleli — dziś popr. forma 3 os. lm cz.przesz.: wylali.

⁹⁴⁹niedrug (z ukr. nedruh) — wróg, nieprzyjaciel.

Krzywdą, Siła

Służalność

ma być ukarany, jak i ci, do których listy przywiózł, a o których koszowy⁹⁵⁰, jako wierny przyjaciel mój, Tuhaj-beja i całego wojska, zaraz nas uwiadomił.

Chmielnicki umilkł; gwar za oknami powiększał się coraz bardziej, więc pisarz wojskowy wstał i zaczął czytać naprzód pismo książęce do koszowego atamana, zaczynające się od słów: „My po bożej myłości książę i hospodyn na Łubniach⁹⁵¹, Chorolu⁹⁵², Przyłucce⁹⁵³, Hadziaczu⁹⁵⁴ etc., wojewoda ruski etc., starosta etc.” Pismo było czysto urzędowe. Książę zasłyszawszy, iż wojska z ługów są ściągane, pytał atamana, czyby to była prawda, i wzywał go zarazem, aby tego dla spokojności krajów chrześcijańskich zaniechał. Chmielnickiego zaś, jeśliby Sicz⁹⁵⁵ podburzał, aby komisarzom wydał, którzy sami się o to upomną. Drugi list był pana Grodzickiego, również do wielkiego atamana, trzeci i czwarty Zaćwilichowskiego i starego pułkownika czerkaskiego⁹⁵⁶ do Tatarczuka i Barabasza. We wszystkich nie znajdowało się nic, co by mogło podawać w podejrzenie osoby, do których były adresowane. Zaćwilichowski prosił jedynie Tatarczuka, aby zaopiekował się oddawcą listu i aby ułatwił mu wszystko, czego by poseł zażądał.

Tatarczuk odetchnął.

— Co mówicie, mości panowie, o tych pismach? — spytał Chmielnicki.

Kozacy milczeli. Wszelkie obrady, dopóki wódka nie rozgrzała głów, zaczynały się zawsze w ten sposób, iż żaden z atamanów nie chciał pierwszy głosu zabrać. Jako ludzie prości a chytry, czynili to głównie z obawy wyrwania się z głupstwem, które by mogło wnioskodawcę na śmiech narazić lub zjednać mu na całe życie szyderczy przydomek. Bo tak i bywało w Siczy, gdzie wśród największego prostactwa zmysł do przedrwiwania niesłychanie był rozwinięty, również jak obawa przed szyderstwem. Kozacy tedy milczeli. Chmielnicki znowu głos zabrał:

— Ataman koszowy brat nasz i szczerzy przyjaciel. Ja atamanowi tak wierzę, jak duszy własnej, a kto by co innego powiadał, ten by sam zdradę zamyślał. Ataman stary druh i żołnierz.

To rzekłszy wstał i ucałował koszowego.

— Mości panowie! — rzekł na to koszowy — ja wojska ściągam, a hetman niech prowadzi; co do posła, kiedy go do mnie przysłali, to on mój, a kiedy mój, to wam go daruję.

— Wy mości panowie-deputacja⁹⁵⁷, pokłońcie się atamanowi — rzekł Chmielnicki — bo on sprawiedliwy człowiek, i idźcie powiedzieć „towarzystwu”, że jeśli kto jest zdrajca, to nie on zdrajca; on pierwszy strażę postawił, on sam kazał łapać zdrajców, co by do Lachów szli. Wy, panowie-deputacja, powiedzcie, że nie on zdrajca, że on najlepszy z nas wszystkich.

Panowie-deputacja pokłonili się w pas naprzód Tuhaj-bejowi, który przez cały czas z największą obojętnością żuł swoje ziarnka słoneczników, następnie Chmielnickiemu, koszowemu — i wyszli z izby.

Po chwili wrzaski radosne za oknami dały znać, że deputacja spełniła polecenie.

— Niech żyje nasz koszowy! Niech żyje koszowy! — wołały chrapliwe głosy z taką siłą, że aż ściany izby zdawały się drzeć w posadach.

Jednocześnie huknęły wystrzały z samopafów⁹⁵⁸ i piszczeli⁹⁵⁹.

Deputacja wróciła i znowu zasiadła w kącie izby.

— Mości panowie! — rzekł Chmielnicki, gdy uciszyło się cokolwiek za oknami. — Już wy mądrze osądzili, że koszowy ataman człowiek sprawiedliwy. Ale jeśli ataman nie

⁹⁵⁰ *ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

⁹⁵¹ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

⁹⁵² *Chorol* — miasto na Połtawszczyźnie, na lewym brzegu środkowego Dniepru.

⁹⁵³ *Przyłuka* (dziś ukr.: *Pryłuki*) — miasto w płn.-wsch. części Ukrainy, ok. 80 km na płn. od Łubniów.

⁹⁵⁴ *Hadziacz* — miasto w płn.-wsch. części Ukrainy, ok. 80 km na płn. wschód od Łubniów.

⁹⁵⁵ *Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁹⁵⁶ *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

⁹⁵⁷ *deputacja* — przedstawiciele społeczności kozackiej.

⁹⁵⁸ *samopaf* — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

⁹⁵⁹ *piszczel* a. *kij* — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

zdrajca, to kto zdrajca? Kto ma przyjaciół między Lachami? Z kim oni w konszachty wchodzą? Do kogo listy pisują? Komu osobę posła zlecają? Kto zdrajca?

To mówiąc Chmielnicki podnosił głos coraz wyżej i strzygł złowrogo oczyma w stronę Tatarczuka i młodego Barabasza, jakby chciał ich wskazać wyraźnie. W izbie powstał szmer, kilka głosów zaczęło wołać: „Barabas i Tatarczuk!” Niektórzy kurzeniowi powstali z miejsc, między deputacja dały się słyszeć wołania: „Na pohybel⁹⁶⁰!”

Tatarczuk zbladł, a młody Barabasza zaczął spoglądać zdumionymi oczyma po obecnych. Leniwa myśl jego silła się przez niejaki czas odgadnąć, za co go oskarżają, na koniec rzekł:

— Ne bude sobaka miasa isty⁹⁶¹!

To rzekłszy wybuchnął śmiechem idioty, a za nim i inni. I nagle większa część kurzeniowych zaczęła się śmiać dziko, sama nie wiedząc dlaczego.

Zza okna dochodziły krzyki coraz głośniejsze; widać tam wódka zaczęła rozgrzewać już głowy. Szum fali ludzkiej potęgował z każdą chwilą.

Ale Anton Tatarczuk wstał i zwróciwszy się do Chmielnickiego zaczął mówić:

— Co ja wam zrobił, mości hetmanie zaporoski, że na śmierć moją nastajecie? W czym ja wam winien? Pisał do mnie komisarz Zaćwilichowski list — taj co? To i kniaź pisał do kozowego! A czy ja odebrał list? Nie! A jakby odebrał, tak co był zrobił? Ot, poszedłby do pysara⁹⁶² i kazałby sobie przeczytać, bo ni pisaty, ni czytaty ne umiju⁹⁶³. I wy by zawsze wiedzieli, co w liście. A Lacha ja i na oczy nie widział. Tak czy ja zdrajca? Hej, bracia Zaporozcy, Tatarczuk chodził z wami do Krymu, a jak chodzili na Wołoszę⁹⁶⁴, to chodził na Wołoszę; jak chodzili pod Smoleńsk, to chodził pod Smoleńsk, bił się z wami, dobrymi mołojcami⁹⁶⁵, żył z wami, dobrymi mołojcami — i krew przelewał z wami, dobrymi mołojcami, i głodem marł z wami, dobrymi mołojcami, tak on nie Lach, nie zdrajca, ale Kozak, wasz brat, a jeśli pan hetman na śmierć jego nastaje, to niech powie, czemu nastaje! Co ja mu zrobił, w czym nieszczerłość okazał? — a wy, bracia, pomilujcie i sądźcie sprawiedliwie!

— Tatarczuk dobry mołojec! Tatarczuk sprawiedliwy człowiek! — ozwało się kilka głosów.

— Ty, Tatarczuk, dobry mołojec — rzekł Chmielnicki — i ja na ciebie nie nastaję, boś ty mój druh i nie Lach, ale Kozak, nasz brat. Bo gdyby Lach był zdrajca, to ja bym się nie smucił i nie płakał, ale jeśli dobry mołojec zdrajca, mój druh zdrajca, to mnie ciężko na sercu i żal dobrego mołojca. A skoroś w Krymie i na Wołoszy, i pod Smoleńskiem bywał, to jeszcze większy twój grzech, żeś teraz nieszczerze chciał gotowość i ochotę wojsk zaporoskich przed Lachem zdradzić! Tobie pisali, byś ty mu ułatwił, czego by zażądał, a powiedzcie, mości panowie atamani, czego by Lach mógł żądać? Czy nie śmierci mojej i mojego życzliwego przyjaciela Tuhaj-beja? Czy nie zguby wojsk zaporoskich? Tak ty, Tatarczuk, winien i już niczego innego nie dokażesz. A do Barabasza pisał stryj jego, pułkownik czerkaski, Czapliskiemu druh i Lachom druh, którego przywileje u siebie chował, by ich wojsko zaporoskie nie dostało, co gdy tak jest, a klnę się Bogiem, że nie inaczej jest, więc wy oba winni i proście pomilowania atamanów, a ja z wami prosić będę, chociaż ciężka wasza wina i zdrada jawna.

Tymczasem zza okna dochodził już nie szum i gwar, ale jakby łoskot jaki burzy. Towarzystwo chciało wiedzieć, co się dzieje w izbie radnej, i wysłało nową deputację.

Tatarczuk poczuł, że jest zgubiony. Teraz przypomniał sobie, że tydzień temu przemawiał wśród atamanów przeciw oddaniu buławy Chmielnickiemu i przymierzu z Tatarami. Zimne krople potu wystąpiły mu na czoło: zrozumiał, że już nie ma ratunku. Co do młodego Barabasza, jasnym było, iż gubiąc go, Chmielnicki chciał zemścić się nad starym pułkownikiem czerkaskim, którego synowca⁹⁶⁶ swego kochał głęboko. Jednakże Tatarczuk nie chciał umierać. Nie bladłby on przed szabłą, przed kulą, nawet przed palem — ale

⁹⁶⁰Na pohybel (ukr.) — na zgubę, na śmierć.

⁹⁶¹Ne bude sobaka miasa isty (ukr.) — nie dla psa kielbasa.

⁹⁶²pysara (ukr.) — pisarza.

⁹⁶³ni pisaty, ni czytaty ne umiju (ukr.) — ani pisać, ani czytać nie umiem.

⁹⁶⁴Wołosz a. Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

⁹⁶⁵mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

⁹⁶⁶synowiec (starop.) — bratanek.

Śmiech

Zdrada

śmierć taka, jaka go czekała, przerażała go do szpiku kości, więc korzystając z chwili ciszy, która zapanowała po słowach Chmielnickiego, krzyknął przeraźliwie:

— Na imię Chrysta! Bracia atamany, druhy serdeczne, nie gubcie niewinnego, też ja Lacha nie widział, nie gadał z nim! Pomilujcie, bracia! Nie wiem, czego by Lach ode mnie chciał, spytajcie go sami! Ja klęę się Chrystem-Spasesm, Świętą-Przeczystą, świętym Mikołajem Cudotwórcą, świętym Michałem Archaniołem, że duszę niewinną zgubicie!

— Przyprowadzić Lacha! — zawołał starszy kantarzeż⁹⁶⁷.

— Lacha tu! Lacha! — wołali kurzeniowi.

Wszczęło się zamieszanie; jedni rzucili się do przyległej izby, w której więzień był zamknięty, by przywieść go przed radę, inni zblizali się groźnie do Tatarczuka i Barabasza. Pierwszy Hładki, ataman mirgorodzkiego⁹⁶⁸ kurzenia⁹⁶⁹, krzyknął: „Na pohybel!” Deputacja powtórzyła okrzyk. Czarnota zaś skoczył ku drzwiom i otworzywszy je wołał do zgromadzonego tłumu:

— Mości panowie towarzystwo! Tatarczuk zdrajca i Barabasz zdrajca — na pohybel im!

Tuszcza odpowiedziała wyciem straszliwym. W izbie wszczęło się zamieszanie. Wszyscy kurzeniowi powstali ze swych miejsc. Jedni wołali: „Lacha! Lacha!” inni starali się rozruch uciszyć, a wtem drzwi pod naciskiem tłumu roztworzyły się na oścież i do środka wpadła tuszcza obradująca na dworze. Straszliwe postacie, upojone wściekłością, napęliły izbę wrzeszcząc, wywijając rękoma, zgrzytając zębami i zionąc zapach gorzałki: „Smert Tatarczuku! i Barabasz na pohybel! Dawajcie zdrajców! na majdan z nimi!” — krzyczały pijane głosy. „Bij! ubij!” — i setki rąk wyciągnęły się w tej chwili po nieszczęsne ofiary. Tatarczuk nie stawiał oporu, jęczał tylko przeraźliwie, ale młody Barabasz począł bronić się ze straszną siłą. Zrozumiał na koniec, że go chcą zamordować; strach, rozpacz i wściekłość odbiły się na jego twarzy: piana okryła mu wargi, z piersi wydobył się ryk zwierzęcy. Po dwakroć wyrwał się z rąk oprawców i po dwakroć ręce ich chwyciły go za ramiona, za piersi, za brodę i oseledec⁹⁷⁰; on szamotał się, kąsał, ryczał, upadał na ziemię i znów podnosił się, okrwawiony, straszny. Podarto na nim ubranie, wyrwano mu oseledec z głowy, wybito oko, na koniec przygniecionemu do ściany złamano rękę. Wówczas padł. Oprawcy porwali go za nogi i wraz z Tatarczukiem wywlekli na majdan. Tam dopiero, przy blasku smolistych beczek i stosów ognia, rozpoczęła się doraźna egzekucja. Kilka tysięcy ludzi rzuciło się na skazanych i darło ich w sztuki wyjąc i walcząc z sobą o przystęp do ofiar. Deptano ich nogami, wyrrywano kawały ciała; ciżba tłoczyła się koło nich tym strasznym konwulsyjnym ruchem rozszalałych mas. Chwilami krwawe ręce podnosiły w górę dwie bezkształtne, niepodobne już do ludzkich postaci bryły, to znowu ciskano je na ziemię. Dalej stojący wrzeszczeli wniebogłoso: jedni, żeby wrzucić ofiary w wodę, drudzy, by je wtłoczyć w beczki palące się smoły. Pijani rozpoczęli bójkę ze sobą. Z szaleństwa zapalono dwie kufy z wódką, które oświeciły tę piekielną scenę drgającym, błękitnym światłem. Z nieba patrzył na nią także księżyc cichy, jasny, pogodny.

Tak „towarzystwo” karało swoich zdrajców.

A w izbie radnej, z chwilą jak kozactwo wywlekło za drzwi Tatarczuka i młodego Barabasza, uciszyło się znowu i atamany zajęli dawne miejsca pod ścianami, bo z przyległego alkierza przyprawdzono więźnia.

Cień padał na jego twarz, gdyż i ogień na kominie przygasł — i w półświatle widać było tylko wyniosłą postać trzymającą się prosto i dumnie, choć ręce jej związane były łykiem. Ale Hładki dorzucił wiązkę łuczywa, po chwili bujny płomień strzelił w górę i oblał jasnym światłem oblicze więźnia, który zwrócił się ku Chmielnickiemu.

Ujrawszy go Chmielnicki drgnął.

Więzień — był to pan Skrzetuski.

Tuhaj-bej wypłuł łuskwiny słoneczników i mruknął po rusińsku:

⁹⁶⁷kantarzeż — urzędnik wojskowy na Zaporozżu, czuwający nad miarami i wagami w kramach na Kramnym Bazarze w Siczce.

⁹⁶⁸mirgorodzkiego — miasto Myrhorod leży na Połtawszczyźnie, we wsch. części Ukrainy, ok. 50 km na wschód od Łubniów.

⁹⁶⁹kurzeń a. kureń — oddział kozacki.

⁹⁷⁰oseledec (ukr. śledź) — warkocz, który w walce chronił kark Kozaka.

Tłum, Śmierć,
Okrucieństwo, Krew,
Zdrada, Kara

— Ja toho Lacha znaju — on buw u Krymu⁹⁷¹.

— Na pohybel mu! — zawołał Hładki.

— Na pohybel! — powtórzył Czarnota.

Chmielnicki opanował już wrażenie. Powiódł tylko oczyma po Hładkim i Czarnocie, którzy pod wpływem tego wzroku umilkli, następnie zwróciwszy się do koszowego rzekł:

— I ja jeho znaju.

— Ty skąd? — spytał koszowy Skrzetuskiego.

— W poselstwiem jechał do ciebie, atamanie koszowy, gdy mnie zbójcy na Chor-tycy⁹⁷² napadli i wbrew obyczajom, obserwowanym⁹⁷³ u najdzikszych narodów, ludzi mi wybili, a mnie, nie bacząc na godność mą poselską i urodzenie, zranili, znieważyli i jako jeńca tu przywiedli, o co pan mój, J. O.⁹⁷⁴ książe Jeremi Wiśniowiecki, będzie się umiał u ciebie, atamanie koszowy, upomnieć.

— A czego ty nieszczerłość swoją okazał? Czemu ty dobrego mołojca obuchem roz-szczepił? Czemu ty ludzi nabił, we czworo tyle, ile was wszystkich było? A ty z listem do mnie jechał, by na gotowość naszą spoglądać i Lachom o niej donosić? Wiemy także, że ty i do zdrajców wojska zaporoskiego miał listy, aby z nimi zgubę wszystkiego wojska knować, za czym nie jako poseł, ale jako zdrajca będziesz przyjęty i sprawiedliwie ukarany.

— Mylisz się, atamanie koszowy, i ty, mości hetmanie samozwańczy — rzekł namiestnik zwracając się do Chmielnickiego. — Jeślim listy miał, to czyni tak każdy poseł, który w obce strony jedzie, że od znajomych do znajomych listy bierze, by i sam miał przez to komitywę. A jam tu jechał z pismem książeńcem nie zgubę waszą knować, ale od takowych was postępów powstrzymać, które nieznośny paroksyzm⁹⁷⁵ na Rzeczypospoli-tą, a na was i na całe wojsko zaporoskie ostatnią zagładę ściagną. Na kogóż to bowiem bezbożną rękę podnosicie? Przeciw komu wy, co się obrońcami chrześcijaństwa nazy-wacie, z pogany⁹⁷⁶ przymierze czynicie? Przeciw królowi, przeciw stanowi szlacheckiemu i całej Rzeczypospolitej. Wy przeto, nie ja, zdrajcami jesteście, i to wam powiadam, iż jeśli pokorą i posłuszeństwem nie zgładzicie win waszych, tedy biada wam! Zaliż dawne to czasy Pawluka⁹⁷⁷ i Nalewajki⁹⁷⁸? Zali wyszła już wam z pamięci ich kara? Pomnijcie tedy, że *patientia*⁹⁷⁹ Rzeczypospolitej już wyczerpana i miecz wisi nad głowami waszymi.

— Łajesz, wraży synu, by się wykręcić i śmierci ująć! — zawołał koszowy. — Aleć ci nie pomoże ni groźba, ni wasza łacina lacka⁹⁸⁰.

Inni też atamanowie poczęli zębami zgrzytać i trzaskać w szable, a pan Skrzetuski podniósł głowę jeszcze wyżej i tak mówił:

— Nie myśl, atamanie koszowy, bym się śmierci obawiał albo żywota bronił, albo się z mej niewinności wywodził. Szlachcicem będąc, od równych tylko sobie sądzon być mogę i nie przed sędziami tu stoję, jeno przed zbójcami, nie przed szlachtą, jeno przed chłopstwem, nie przed rycerstwem, jeno przed barbarzyństwem, i wiem dobrze, że się od śmierci nie wybiegam, którą wy też dopełnicie miary swej nieprawości. Przede mną jest śmierć i męka, ale za mną moc i zemsta całej Rzeczypospolitej, przed którą drżycie wszyscy.

Jakoż wyniosła postawa, wzniosłość mowy i imię Rzeczypospolitej silne zrobiły wra-żenie. Atamanowie spoglądali na siebie milcząc. Przez chwilę wydało im się, że przed nimi stoi nie jeniec, ale groźny poseł potężnego narodu. Tuhaj-bej zaś mruknął:

— Serdytyj Lach!

— Serdytyj Lach! — powtórzył Chmielnicki.

⁹⁷¹Ja toho Lacha znaju — on buw u Krymu (ukr.) — znam tego Polaka, on był na Krymie.

⁹⁷²Chortycya — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozża, w XVII w. na Chortycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

⁹⁷³obserwowany (z łac.) — tu: zachowywany, szanowany.

⁹⁷⁴J. O. — skrót od: jaśnie oświecony.

⁹⁷⁵paroksyzm — nasilenie się negatywnych uczuć w stosunku do kogoś lub czegoś.

⁹⁷⁶z pogany — dziś popr. forma N. lm: z poganami.

⁹⁷⁷Pawluk, Paweł własc. Michnowicz, Pawło (zm. 1638) — przywódca antypolskiego i antyszlacheckiego powstania kozackiego (1637), pokonany przez polskie wojska pod wodzą hetmana Mikołaja Potockiego i ściany; akt kapitulacji podpisał Bohdan Chmielnicki jako pisarz wojska zaporoskiego.

⁹⁷⁸Nalewajko, Semen (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ściany.

⁹⁷⁹patientia (łac.) — cierpliwość.

⁹⁸⁰lacki (daw. z ukr.) — polski.

Szlachcic, Pozycja społeczna, Chłop, Śmierć bohaterska, Odwaga

Gwałtowne dobijanie się do drzwi przerwało dalszą ich rozmowę. Na majdanie egzekucja szczątków Tatarczuka i Barabasza była właśnie skończona; „towarzystwo” wysłało nową deputację. Kilkunastu Kozaków, okrwawionych, zziębniętych, okrytych potem, pijanych, weszło do izby. Stanęli przy drzwiach i wyciągając ręce jeszcze dymiące od krwi poczęli mówić:

— Towarzystwo kłania się panom starszyźnie — tu pokłonili się wszyscy w pas — i prosi, żeby im wydać tego Lacha, szczoł z nym poihraty⁹⁸¹, jak z Barabaszom i Tatarczukom.

— Wydać im Lacha! — krzyknął Czarnota.

— Nie wydawać — wołał inny. — Niech czekają! On poseł!

— Na pohybel mu! — ozwały się różne głosy.

Następnie ucichli wszyscy czekając, co powiedzą kozowoy⁹⁸² i Chmielnicki.

— Towarzystwo prosi. A nie, to samo weźmie — powtórzyli deputaci.

Zdawało się, że pan Skrzetuski zgubiony jest bez ratunku, gdy wtem Chmielnicki pochylił się do ucha Tuhaj-beja.

— To twój jeniec — szepnął — jego Tatarzy wzięli, on twój. Dasz-li go sobie zabrać? To bogaty szlachcic, a i bez tego kniaź Jarema⁹⁸³ złotem za niego zapłaci.

— Dawajcie Lacha! — wołali coraz groźniej Kozacy.

Tuhaj-bej przeciągnął się na swoim siedzeniu i wstał. Twarz zmieniła mu się w jednej chwili, oczy rozszerzyły się jak u żbika, zęby poczęły błyskać. Nagle skoczył jak tygrys przed mołojców⁹⁸⁴ dopominających się o jeńca.

— Precz, capy, psy niewierne! Niewolnicy! Swynojady⁹⁸⁵! — ryknął chwytając za brody dwóch Zaporozców i targając nimi z wściekłością. — Precz, pijanice, bydlęta nieczyste! Gady plugawe! Wy mnie jasyr zabierać przyszli, a ot, ja wam tak!... capy! — To mówiąc, targał za brody coraz innych mołojców, na koniec zwaliwszy jednego począł go deptać nogami. — Na twarz, niewolnicy, bo was w jasyr zapędzę, bo Sicz⁹⁸⁶ całą nogami tak zdepczę jak was! Z dymami puszczę, ścierwem waszym pokryję!

Deputaci cofali się przerażeni — straszliwy przyjaciel pokazał, co umie.

I dziwna rzecz: na Bazawłuku⁹⁸⁷ stało tylko sześć tysięcy ordy! Prawda, że za nimi stał jeszcze chan z całą potęgą krymską, ale w samej Siczy było kilkanaście tysięcy mołojców prócz tych, których Chmielnicki wysłał był już na Tomakówkę⁹⁸⁸ — a jednakże ani jeden głos protestacji nie podniósł się przeciw Tuhaj-bejowi. Zdawać by się mogło, że sposób, w jaki groźny murza⁹⁸⁹ obronił jeńca, był jedynie skuteczny, że trafił od razu do przekonania Zaporozców, którym tatarska pomoc była w tej chwili niezbędną. Deputacja wypadła na majdan krzycząc do tłumów, że nie będą z Lachem igrały, bo to jeniec Tuhaj-beja, a Tuhaj-bej, każe, rozserdywsia⁹⁹⁰! „Brody nam powyrywał!” — wołali. Na majdanie też poczęto zaraz powtarzać: „Tuhaj-bej rozserdywsia! „Rozserdywsia! — wołały żałośnie tłumy — rozserdywsia! rozserdywsia!” — a w kilka chwil jakiś przeraźliwy głos jął śpiewać koło ogniska:

Hej, hej!
Tuhaj-bej
Rozserdywsia duże⁹⁹¹!
Hej, hej,

⁹⁸¹szczoł z nym poihraty (ukr.) — żeby się z nim zabawić.

⁹⁸²ataman kozowoy — ataman kozowoy rządził na Zaporoziu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; kosz — obóz kozacki.

⁹⁸³Jarema (ukr.) — Jeremi.

⁹⁸⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

⁹⁸⁵Swynojady (z ukr.) — świniózcercy; Tuhaj-Bej jako dobry muzułmanin nie jadł mięsa świń, które uważał za nieczyste, i gardził tymi, którzy je jedzą.

⁹⁸⁶Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

⁹⁸⁷Bazawłuk — wyspa na Dnieprze u ujścia rzek Bazawłyk i Czertomłyk (Czortomelik), siedziba Kozaków, w XX w. zatopiona podczas tworzenia Zalewu Kachowskiego.

⁹⁸⁸Tomakówka — wyspa na Dnieprze, ok. 60 km na południe od Chortycy, w XVII w. ośrodek kozacki, dziś w granicach miasta Marhanec.

⁹⁸⁹murza — tytuł przysługujący księżetom tatarskim i perskim.

⁹⁹⁰każe, rozserdywsia (ukr.) — mówi, że się rozgniewał.

⁹⁹¹Rozserdywsia duże (ukr.) — rozgniewał się bardzo.

Przyjaźń, Przekleństwo

Śpiew

Tuhaj-bej,
Ne serdysia, druże⁹⁹²!

Wnet tysiące głosów powtórzyło: „Hej, hej! Tuhaj-bej” — i oto powstawała jedna z tych pieśni, które potem, rzekłbyś, wicher roznosił po całej Ukrainie i trącał nimi o struny lir⁹⁹³ i teorbanów⁹⁹⁴.

Ale nagle i pieśń została przerwana, bo przez bramę od strony Hassan-Basza wpadło kilkunastu ludzi i przedzierając się przez tłum, krzycząc: „Z drogi! z drogi!”, dążyło co sił w stronę radnego domu. Atamani zabierali się już do wyjścia, gdy nowi ci goście wpadli do izby.

— Pyśmo⁹⁹⁵ do hetmana! — wołał stary Kozak.

— Skąd wy?

— My czechryńcy⁹⁹⁶. Dzień i noc z pyśmom jidem. Oto jest.

Chmielnicki wziął list z rąk Kozaka i począł czytać. Nagle twarz zmieniła mu się, przerwał czytanie i rzekł donośnym głosem:

— Mości panowie atamani! Hetman wielki⁹⁹⁷ wysłał syna Stefana⁹⁹⁸ z wojskiem na nas. Wojna!

W izbie powstał dziwny szmer; nie wiadomo, czy szmer radości, czy przerażenia. Chmielnicki wystąpił na środek izby, wsparł się pod boki, oczy jego miotaly błyskawice, a głos brzmiał groźnie i rozkazująco:

— Kurzeniowi do kurzeniów! Uderzyć z dział na wieży! Rozbić beczki z wódką! Jutro świtanie ruszamy!

Od tej chwili kończyły się na Sycy⁹⁹⁹ obrady zbiorowe, rządy atamanów, sejmy i prze-waga „towarzystwa”. Chmielnicki brał w ręce nieograniczoną władzę. Oto przed chwilą z obawy, aby głos jego nie został nie wysłuchany przez burzliwe „towarzystwo”, musiał jeńca podstępem bronić i podstępem gubić niechętnych; teraz był panem życia i śmierci wszystkich. Tak zawsze bywało. Przed i po wyprawie, choćby hetman już był obrany, tłum narzucal jeszcze atamanom i koszowemu¹⁰⁰⁰ swoją wolę, której niebezpiecznie było się opierać. Ale gdy tylko wyprawa została otrąbioną, „towarzystwo” stawało się wojskiem podległym wojskowej dyscyplinie, kurzeniowi oficerami, a hetman wodzem-dyktatorem.

Dlatego też usłyszawszy rozkazy Chmielnickiego atamanowie wypadli natychmiast do swoich kurzeniów. Narada była skończona.

Po chwili huk dział z bramy prowadzącej z Hassan-Basza do siczowego majdanu zatrzęsł ścianami izby i rozległ się posępnym echem po całym Czertomeliku, zwiastując wojnę.

Rozpoczął on także epokę w dziejach dwóch narodów, ale o tym nie wiedzieli ni pijani siczowcy, ni sam hetman zaporoski.

ROZDZIAŁ XII

Chmielnicki ze Skrzetuskim poszli na nocleg do koszowego¹⁰⁰¹, a z nimi i Tuhaj-bej, któremu za późno było wracać na Bazawłuk¹⁰⁰². Dziki bej traktował namiestnika jako

⁹⁹²*Ne serdysia, druże* (ukr.) — nie gniewaj się, przyjacielu.

⁹⁹³*lira* — instrument strunowy; na Ukrainie szczególnie popularna była lira korbowa.

⁹⁹⁴*teorban* — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

⁹⁹⁵*pyśmo* (ukr.) — list.

⁹⁹⁶*czechryńcy* — z Czehryna; *Czehryn* a. *Czehryń* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

⁹⁹⁷*hetman wielki* — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

⁹⁹⁸*Potocki, Stefan* (ok. 1624–1648) — starosta niżyński, zmarł w niewoli po bitwie pod Żółtymi Wodami.

⁹⁹⁹*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁰⁰⁰*ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

¹⁰⁰¹*ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

¹⁰⁰²*Bazawłuk* — wyspa na Dnieprze u ujścia rzek Bazawłuk i Czortomłyk (Czertomelik), siedziba Kozaków, w XX w. zatopiona podczas tworzenia Zalewu Kachowskiego.

jeńca, który miał być za wysoką cenę wykupiony, zatem nie jak niewolnika i z respektem większym nawet może niż Kozaków, bo go w swoim czasie jako ksiąźcego posła na dworze chanowym widywał. Co widząc, koszowy zaprosił go do swej chaty i również zmienił z nim postępowanie. Stary ataman był to człowiek duszą i ciałem oddany Chmielnickiemu, który go zawojował i owaładnął; owóz zauważył, że Chmielnickiemu chodziło widocznie podczas narad o ocalenie jeńca. Ale zdziwił się jeszcze bardziej, gdy zaledwie zasiedli w chacie, Chmielnicki zwrócił się do Tuhaj-beja.

— Tuhaj-beju! — rzekł — ile myślisz wziąć wykupna za tego jeńca?

Tuhaj-bej popatrzył na Skrzetuskiego i rzekł:

— Tyś mówił, że to znaczny człowiek, a ja wiem, że to poseł straszego kniazia, a straszny kniaź kocha swoich. Bismillach¹⁰⁰³! Jeden zapłaci i drugi zapłaci — razem...

Tu Tuhaj-bej zamyslił się:

— Dwa tysiące talerów.

Chmielnicki na to:

— Dam ci dwa tysiące talerów.

Tatar milczał przez chwilę. Jego skośne oczy zdawały się na wkróś przenikać Chmielnickiego.

— Ty dasz trzy — rzekł.

— Dlaczego mam dać trzy, gdyś sam dwu żądał?

— Bo jeśli go chcesz mieć, to tobie na tym zależy, a jeśli ci zależy, to dasz trzy.

— On mnie życie ocalił.

— Ała! To warte tysiąc więcej.

Tu Skrzetuski wtrącił się do targu.

— Tuhaj-beju — rzekł z gniewem. — Z ksiąźcego skarbcza nie mogę ci nic obiecywać, ale choćbym miał fortunę własną poszarpać, to sam dam trzy. Mam też blisko tyle u księcia na prowizji i wioskę dobrą, co starczy. A temu hetmanowi nie chcę wolności i zdrowia zawdzięczać.

— A skąd ty wiesz, co ja z tobą uczynię? — rzekł Chmielnicki.

A potem zwróciwszy się do Tuhaj-beja mówił:

— Wojna się rozpocznie. Poślesz do kniazia, ale nim poseł wróci, dużo wody w Dnieprze upłynie, a ja ci jutro na Bazawłuk odwiozę sam pieniądze.

— Daj cztery, to i nie będę z Lachem gadał — odparł niecierpliwie Tuhaj-bej.

— Dam cztery, na twoje słowo.

— Mości hetmanie — rzekł koszowy — chcesz, to ci zaraz wyliczę. Mam tu pod ścianą może i więcej.

— Jutro powiesz na Bazawłuk — rzekł Chmielnicki.

Tuhaj-bej przeciągnął się i ziewnął.

— Spać mi się chce — rzekł. — Jutro też przede dniem na Bazawłuk muszę ruszyć. Gdzie mam spać?

Koszowy ukazał mu pęk skór owczych pod ścianą.

Tatar rzucił się na posłanie. Po jakimś czasie poczał chrapać jak koń.

Chmielnicki przeszedł się kilkakrotnie po wąskiej izbie i rzekł:

— Sen ucieka mnie od powiek. Nie usnę. Daj się czego napić, mości koszowy.

— Gorzałki czy wina?

— Gorzałki. Nie usnę.

— Na niebie już Kurki — rzekł koszowy.

— Późno! Idź i ty spać, stary druhu. Napij się i idź.

— Na sławę i szczęście!

— Na szczęście!

Koszowy obtarł gębę rękawem, następnie podał rękę Chmielnickiemu i odszedłszy w drugi koniec izby, zakopał się niemal w owcze skóry, krew bowiem miał już przez wiek ostudzoną.

Wkrótce chrapanie jego zawtórowało chrapaniu Tuhaj-beja.

Chmielnicki siedział za stołem pogrążony w milczeniu.

Nagle rozbudził się, spojrzął na Skrzetuskiego i rzekł:

¹⁰⁰³ *Bismillach* własc. *bismillab* (ar.) — w imię Boga.

— Mości namiestniku, jesteś wolny.

— Wdzięčenem ci, mości hetmanie zaporoski, luboć nie ukrywam, że wołałbym komu innemu za wolność dziękować.

— Tedy nie dziękuj. Ocaliłeś mi życie, jam ci też dobrem odplacił, teraz kwita. A i to ci muszę jeszcze powiedzieć, iż cię zaraz nie puszcze, chyba mi słowo rycerskie dasz, iż wróciwszy, nie powiesz ni słowa ani o naszej gotowości, ani o siłach, ani o niczym, coś tu w Siczy¹⁰⁰⁴ widział.

— Widzę jedno to, żeś mi niepotrzebnie *fructum*¹⁰⁰⁵ wolności dał posmakować, bo ci takiego słowa nie dam, gdyż dając je, tak bym właśnie postąpił jako ci, którzy do nieprzyjaciela przechodzą.

— Gardło moje i zdrowie całego wojska zaporoskiego w tym, aby się na nas hetman wielki¹⁰⁰⁶ ze wszystkimi siłami nie ruszył, czego by nie omieszkiał, gdybyś go o potędze naszej powiadomil, nie dziw się więc, że jeśli słowa nie chcesz dać, to cię nie puszcze, póki o siebie bezpiecznym nie będę. Wiem, na com się porwał; wiem, jako straszna jest siła przeciw mnie: obaj hetmani¹⁰⁰⁷, twój straszny książę, którego sam za całe wojsko stanie, a Zasławscy, a Koniecpolscy¹⁰⁰⁸, a wszystkie owe królewęża, które na szyi kozackiej nogę trzymają! Zaprawdę, niemalom ja musiał napracować się i listów rozpisać, nim zdołałem ich czujność uspić — toć nie mogę teraz dozwolić, byś ją rozbudził. Gdy i czerni, i Kozacy grodowi, i wszyscy uciśnieni w wierze i wolności tak się po mojej opowiedzą stronie, jako wojsko zaporoskie i miłościwy chan krymski, tuszę, że nieprzyjaciółom sprostam, bo i moja siła znaczną będzie, ale najwięcej ufam Bogu, którego widział krzywdy, a patrzył na niewinność moją.

Tu Chmielnicki wychylił szklankę wódki i zaczął chodzić niespokojnie koło stołu, pan Skrzetuski zaś zmierzył go oczyma i rzekł z mocą:

— Nie bluźnijże, hetmanie zaporoski, na Boga i Jego najwyższą opiekę się powołując, bo zaiste gniew tylko boży i prędsze karanie na siebie ściągniesz. Tobie też to godzi się Najwyższego na swą obronę wzywać? Tobie, którego¹⁰⁰⁹ dla swych krzywd i prywatnych zatargów taką straszliwą burzę podnosisz i płomień wojny domowej rozpalasz, i z pogan¹⁰¹⁰ przeciw chrześcijanom się łączysz? Cóż się bowiem stanie? Zwycięzysz-li czy będziesz zwyciężony, morze ludzkiej krwi i łez wylejesz, gorzej szarańczy kraj spustoszysz, krew własną poganom w jasyr oddasz¹⁰¹¹, Rzeczpospolitą wstrząsniesz, na majestat rękę podniesiesz, ołtarze Pańskie pohańbisz, a wszystko dlatego, że Czaplński futor¹⁰¹² ci zabrał, że ci po pijanemu wygrażał! Na cóż się więc nie targniesz? Czego dla prywaty nie poświęcisz? Boga wzywasz? — a ja zaprawdę, choć jestem w twojej mocy, chociaż mnie żywota i wolności pozbawić możesz — powiadam ci: szatana ty, nie Boga, na pomoc wzywaj, bo tylko jedno piekło sekundować¹⁰¹³ ci może!

Chmielnicki spąsował — za rękojeść się porwał i patrzył tak na namiestnika jak lew, który wnet ma ryknąć i rzucić się na swą ofiarę — ale się pohamował. Szczęściem nie był jeszcze pijany. Może też nagle ogarnął go jakiś niepokój, może jakieś głosy zawołały mu w duszy: „Zawróć z drogi” — bo nagle, jakby się chciał przed własnymi myślami bronić lub samego siebie przekonywać, tak mówić począł:

— Od innego nie ścierpiałbym takiej mowy, ale i ty bacz, aby twa śmiałość mej cierpliwości nie pożarła. Piekłem mnie straszysz, o prywatę i zdradę mnie pomawiasz, a skądże wiesz, jeśli własne tylko krzywdy mścić idę? Gdzież to bym znalazł pomocników, gdzie owe tysiące, które się już za mną opowiedziały i opowiedzą, gdybym jeno własnych ucisków chciał dochodzić? Spójrz, co się dzieje na Ukrainie? Hej! Ziemia buj-

Bóg, Szatan, Wojna,
Krzywda

Wyrzuty sumienia, Gniew

Ziemia, Ojczyzna,
Szlachcic, Sprawiedliwość

¹⁰⁰⁴*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁰⁰⁵*fructum* (łac.) — owoc.

¹⁰⁰⁶*hetman wielki* — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

¹⁰⁰⁷*obaj hetmani* — hetman wielki koronny, Mikołaj Potocki, i hetman polny koronny, Marcin Kalinowski.

¹⁰⁰⁸*Zasławscy, Koniecpolscy* — rody magnackie, utrzymujące własne armie.

¹⁰⁰⁹*któren* — dziś popr.: który.

¹⁰¹⁰*z pogan* — dziś popr. forma N. Im: z poganami.

¹⁰¹¹*krew własną poganom w jasyr oddasz* — członków własnego narodu oddasz w niewolę turecką.

¹⁰¹²*futor* a. *chutor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹⁰¹³*sekundować* — tu: towarzyszyć, pomagać.

na, ziemia matka, ziemia rodzona! A kto w niej jutra pewien? Kto w niej szczęśliwy? Kto wiary nie pozbawion, z wolności nie obran, kto w niej nie płacze i nie wzdycha? Sami jeno Wiśniowieccy a Potoccy, a Zasławscy, a Kalinowscy, a Koniecpolscy, i szlachty garść! Dla nich starostwa, dostojenstwa, ziemia i ludzie, dla nich szczęście i złota wolność, a reszta narodu ręce we łzach do nieba wyciąga czekając bożego zmiłowania, bo i królewskie nie pomoże! Ileż to szlachty nawet nieznośnego ich ucisku wytrzymać nie mogąc na Sicz¹⁰¹⁴ ucieka, jako ja sam uciekłem! Nie chcę też wojny z królem, nie chcę z Rzeczpospolitą! Ona mać, on ojciec! Król miłościwy pan, ale królewicza! Z nimi nam nie żyć; ich to zdzierstwa, ich to arendy, stawszczyzny, pojemszczyzny, suchomielszczyzny, oczkowe i rogowe¹⁰¹⁵; ich to tyrania i uciski przez Żydów czynione o zemstę do nieba wołają. Jakiejże to wdzięczności doznało wojsko zaporoskie za tak wielkie zasługi w licznych wojnach oddane? Gdzie przywileje kozackie? Król dał, królewicza odjęli. Nalewajko¹⁰¹⁶ poćwiertowan! Pawluk¹⁰¹⁷ w miedzianym wole spalony! Krew nie obeschła po ranach, które nam szabla Żółkiewskiego¹⁰¹⁸ i Koniecpolskiego¹⁰¹⁹ zadała! Łzy nie obeschły po pobitych, ścietych, na pal wsadzonych — a teraz — patrz! Co świeci na niebie — tu Chmielnicki wskazał przez okienko na płonącą kometę — gniew boży! Bicz boży!... Więc jeśli ja mam nim być na ziemi — to dziej się wola boża! Wezmę ten ciężar na barki.

To rzekłszy ręce ku górze wyciągnął i zdawał się płonąć cały jak wielka pochodnia zemsty i drżąc począł, a potem padł na ławę jakby ciężarem swych przeznaczeń przygnieciony.

Nastało milczenie przerywane tylko chrapaniem Tuhaj-beja i kozowego¹⁰²⁰, a w jednym kącie chaty świerszcz ćwirkał żałośnie.

Namiestnik siedział ze spuszczoną głową. Rzekłbyś: szukał odpowiedzi na słowa Chmielnickiego, tak ciężkie, jak bryły granitu; na koniec tak mówić począł głosem cichym i smutnym:

— Ach! Choćby to była i prawda, ktoś ty, hetmanie, jest, abyś się sędzią i katem kreował? Jakież cię okrucieństwo, jaka pycha unosi! Czemu ty Bogu sądu i kary nie zostawisz? Jać złych nie bronię, krzywd nie pochwalam, ucisków prawem nie mianuję, ale wejrzyjże i ty w siebie, hetmanie! Na ucisk od królewicz narzekasz, mówisz, że króla ni prawa słuchać nie chcą, dumę ich ganisz, a czy sam jej próżen jesteś? Czy sam nie ściągasz¹⁰²¹ ręki na Rzeczpospolitą, prawo i majestat? Tyranię paniąt i szlachty widzisz, ale tego nie widzisz, że gdyby nie ich piersi, nie ich pancerze, nie ich moc, nie ich zamki, nie ich działa i hufce, tedy by ta ziemia, mlekiem i miodem płynąca, pod stokroć cięższym jarzmem tureckim albo tatarskim jęczała! Kto bowiem by jej bronił? Czyją to opieką i mocą dzieci wasze w janczarach nie służą, a niewiasty do sprośnych haremów nie są porywane? Kto osadza pustynie, zakłada wsie i miasta, wznosi świątynie boże?...

Tu głos pana Skrzetuskiego potężniał coraz bardziej, a Chmielnicki utkwiał ponuro oczy we fłaszę z wódką, zaciśnięte pięście na stole położył i milczał, jakby się sam z sobą pasował.

— I któż są oni? — mówił dalej pan Skrzetuski — czy to tu z Niemiec przyszli albo od Turek¹⁰²²? Nie krewże to z krwi, nie kość z kości waszej? Nie waszaże to szlachta, nie wasi książęta? Co gdy tak jest, tedy ci biada, hetmanie, bo ty młodszych braci na starszych

¹⁰¹⁴*Sicz Zaporoska* — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁰¹⁵*stawszczyzny, pojemszczyzny, suchomielszczyzny, oczkowe i rogowie* — nazwy poszczególnych danin, podatków.

¹⁰¹⁶*Nalewajko, Semen* (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ściety.

¹⁰¹⁷*Pawluk, Paweł* własc. Michnowicz, Pawło (zm. 1638) — przywódca antypolskiego i antyszlacheckiego powstania kozackiego (1637), pokonany przez polskie wojska pod wodzą hetmana Mikołaja Potockiego i ściety; akt kapitulacji podpisał Bohdan Chmielnicki jako pisarz wojska zaporoskiego.

¹⁰¹⁸*Żółkiewski, Stanisław herbu Lubicz* (1547–1620) — polski magnat, hetman, kanclerz wielki koronny, wojewoda kijowski, kasztelan lwowski, sekretarz królewski, wódz wojsk polskich w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Turkom i Tatarom, zginął w czasie bitwy pod Cecorą.

¹⁰¹⁹*Koniecpolski, Stanisław* (1591–1646) — hetman wielki koronny w latach 1632–1646, kasztelan krakowski, uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich wodzów.

¹⁰²⁰*ataman kozowy* — ataman kozowy rządził na Zaporoziu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *koz* — obóz kozacki.

¹⁰²¹*ściągasz* (daw.) — wyciągasz, podnosisz.

¹⁰²²*od Turek* — dziś popr.: od Turków.

uzbrajasz i parrycydów¹⁰²³ z nich czynisz. O dla Boga! choćby też i źli byli, choćby wszyscy, co przecie nie jest, deptali prawa, gwałcili przywileje — niechże ich Bóg sędzi w niebie, a sejmy na ziemi, ale nie ty, hetmanie! Możesz-li bowiem rzec, że między wami są tylko sprawiedliwi? Zaliście nigdy nie przewinili, zali¹⁰²⁴ macie prawo rzucić kamieniem na cudzą zmacę? A żeś mię pytał: gdzie są przywileje kozackie? — tedy ci odpowiem: Nie królewęta je zdarli, ale Zaporozcy, ale Łoboda¹⁰²⁵, Sasko, Nalewajko i Pawluk, o którym zmyślasz, że był w wole miedzianym usmażon, bo wiesz dobrze, że tak nie było! Zdarły je bunty wasze, zdarły niespokojności i napady, na kształt tatarskich czynione. Kto Tatarów w granice Rzeczypospolitej puszczał, by dopiero na powracających i łupem obciążonych dla zysku napadać? — wy! Kto — przebóg! — lud chrześcijański, własny, w jasyr¹⁰²⁶ oddawał? Kto największe warchoły czynił? — wy! Przed kim ni szlachcic, ni kupiec, ni kmieć nie jest bezpieczny? — przed wami! Kto wojny domowe rozpałał, z dymem puszczał wsie i miasta ukraiinne, łupił świątynie boże, gwałcił niewiasty — wy i wy! Czego tedy chcesz? Czy aby wam przywileje na wojnę domową, rozbój i łupiestwo zostały wydane? Zaiste więcej wam przebaczone, niżli odjęto! Chciano *membra putrida*¹⁰²⁷ leczyć, nie wycinać¹⁰²⁸, i nie wiem — jest-li na świecie potencja prócz Rzeczypospolitej, która by taki wrzód we własnym łonie tolerując, tyle cierpliwości i klemencji¹⁰²⁹ znalazła! A w odwet za to jaka wdzięczność? Ot, tu śpi twój sprzymierzeniec, ale Rzeczypospolitej wróg zaciekły; twój przyjaciel, ale nieprzyjaciel krzyża i chrześcijaństwa, nie królewętko ukraiinne, ale murza¹⁰³⁰ krymski!... Z nim to pójdziesz palić własne gniazdo, z nim sędzić braci! Ale on też ci odtąd panować będzie, jemu strzeżenie podawać musisz!

Chmielnicki wychylił nową szklankę wódki.

— Gdyśmy z Barabaszem czasu swego u króla miłościwego byli — odparł ponuro — i gdyśmy na krzywdy i uciski nasze płakali, pan nasz rzekł: „A to nie macie samopałów¹⁰³¹ i szabli przy boku?”

— Gdybyś przed Królem królów stanął, ten by rzekł: „Aza¹⁰³² przebaczyłeś nieprzyjaciółom swoim, jakom ja swoim przebaczył?”

— Z Rzeczpospolitą wojny nie chcę!

— Jeno jej miecz do gardła przykładasz!

— Idę Kozaków z waszych okowów uwolnić.

— By ich w tatarskie łyka skrępować!

— Wiary chcę bronić.

— Z pohańcem w parze.

— Preczże ty, boś nie jest głosem sumienia mego! Precz! mówię ci!

— Krew przelana ci zaciąży, łzy ludzkie oskarżą, śmierć cię czeka, sąd czeka!

— Puszczycy! — zawołał z wściekłością Chmielnicki i nożem przed piersią namiestnikową błysnął.

— Zabij! — rzekł pan Skrzetuski.

I znowu nastąpiła chwila ciszy, znowu słycać było tylko chrapanie śpiących i żalosse skrzipienie świerszcza.

Chmielnicki stał przez chwilę z nożem przy piersi Skrzetuskiego; nagle się wstrząsnął, opamiętał, nóż upuścił, a natomiast porwawszy gąsiorek z wódką pić począł. Wypił aż do dna i siadł ciężko na ławie.

— Nie mogę go pchnąć! — mruzczał — nie mogę! Późno już... czy to już świt?... Ale i z drogi zawracać późno... Co ty mnie o sądzie i krwi mówisz?

Poprzednio wypił już wiele, teraz wódka uderzała mu do głowy; stopniowo coraz bardziej tracił przytomność.

Wyrzuty sumienia,
Sumienie, Sędzia, Krew,
Łzy, Sąd, Sąd Ostateczny

Alkohol

¹⁰²³parrycyda (łac. *parricida*) — ojcobójca; wróg ojczyzny, zdrajca.

¹⁰²⁴zali (starop.) — czy.

¹⁰²⁵Łoboda, Hryhorij (zm. w 1596) — ataman kozacki, drugi przywódca powstania Nalewajki 1595–1596.

¹⁰²⁶jasyr (z tur.) — niewola turecka lub tatarska.

¹⁰²⁷*membra putrida* (łac.) — chore, ropiejące kończyny.

¹⁰²⁸Chciano *membra putrida* leczyć, nie wycinać (...) — słowa historyczne Żółkiewskiego. [przypis autorski]

¹⁰²⁹klemencja (z łac.) — łagodność, pobłażanie.

¹⁰³⁰murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — książę tatarski.

¹⁰³¹samopół — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

¹⁰³²aza (starop.) — czy.

— Jaki tam sąd? Co? Chan obiecał mi posiłki. Tuhaj-bej tu śpi! Jutro mołojcy ruszą... Z nami święty Michał-zwycięzca!... A jeśliby... jeśliby... to... Ja cię wykupił u Tuhaj-beja — ty to pamiętaj i powiedz... Ot! boli coś... boli! Z drogi zawracać... późno!... sąd... Nalewajko... Pawluk...

Nagle wyprostował się, oczy z przerażeniem wytrzeszczył i zakrzyknął:

— Kto tu?

— Kto tu? — powtórzył na wpół rozbudzony koszowy¹⁰³³.

Ale Chmielnicki głowę na piersi spuścił, kiwnął się raz, drugi, mruknął: „Jaki sąd?...” — i usnął.

Pan Skrzetuski od ran niedawno otrzymanych i wzruszenia rozmowy pobladł bardzo i zesłabł, więc pomyślał, że to może śmierć nadlatuje, i zaczął się modlić głośno.

ROZDZIAŁ XIII

Nazajutrz rankiem piesze i konne wojska kozackie ruszyły z Siczy¹⁰³⁴. Lubo¹⁰³⁵ krew nie splamiła jeszcze stepów, wojna była już rozpoczęta. Pułki szły za pułkami; rzekłbyś: szarańcza przygrzana słońcem wiosennym wyroliła się z oczeretów¹⁰³⁶ Czertomeliku¹⁰³⁷ i leci na ukraińskie niwy. W lesie za Bazawłukiem¹⁰³⁸ czekali już gotowi do pochodu ordynicy¹⁰³⁹. Sześć tysięcy co przebrańszych wojowników, zbrojnych nierównie lepiej od zwykłych czambułow¹⁰⁴⁰ rabusiów, stanowiło pomoc, którą chan przysłał Zaporozcom i Chmielnickiemu. Mołojcy¹⁰⁴¹ na ich widok wyrzucili czapki w górę. Zagrzmiały rusznice i samopały¹⁰⁴². Wrzaski kozackie pomieszane z hałlachowaniem¹⁰⁴³ tatarskim uderzyły o sklepienie niebios. Chmielnicki i Tuhaj-bej, obaj pod buńczukami¹⁰⁴⁴, skoczyli ku sobie końmi i powitali się ceremonialnie.

Sprawiono szyk pochodowy ze zwykłą Tatarom i Kozakom chyżością, po czym wojska ruszyły naprzód. Ordynicy zajęli oba skrzydła kozackie, środek zawałił Chmielnicki z jazdą, za którą postępowała straszna piechota zaporoska¹⁰⁴⁵, dalej „puszkary¹⁰⁴⁶” z armatami, dalej tabor, wozy, na nich służba obozowa, zapasy żywności, wreszcie czabanowie¹⁰⁴⁷ z zapaśnymi stadami i bydłem.

Przebywszy bazawłucki las, pułki wypłynęły na stepy. Dzień był pogodny. Stropu nieba nie plamiła żadna chmurka. Lekki wiatr podmuchiwał z północy ku morzu, słońce grało na spisach¹⁰⁴⁸ i kwiatkach pustyni. Roztoczyły się przed wojskiem Dzikie Pola¹⁰⁴⁹ jako morze bez końca, a na ten widok radość ogarnęła kozackie serca. Wielka malinowa

¹⁰³³*ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

¹⁰³⁴*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁰³⁵*lubo* (starop.) — chociaż.

¹⁰³⁶*oczeret* (ukr.) — trzcina; szuwarek.

¹⁰³⁷*Czertomelik* — rzeka na pd. Ukrainie, prawy dopływ dolnego Dniepru, na którym w tym miejscu istniała duża ilość wysp, zapewniających Kozakom kryjówki; tę nazwę nosiła też jedna z tych wysp, główna kwatery Kozaków.

¹⁰³⁸*Bazawłuk* — rzeka w pd. części Ukrainy, prawy dopływ Dniepru.

¹⁰³⁹*ordyniec* — członek ordy tatarskiej.

¹⁰⁴⁰*czambuł* — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

¹⁰⁴¹*mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

¹⁰⁴²*samopół* — długa broń palna, używana w XVI-XVII w. przez Kozaków na Ukrainie, w Rosji i na Białorusi.

¹⁰⁴³*hałlachować* — wydawać dzikie okrzyki bojowe, wzywać Allaha.

¹⁰⁴⁴*buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

¹⁰⁴⁵*piechota zaporoska* — wbrew ogólnemu mniemaniu dzisiejszemu Beauplan twierdzi, iż piechota zaporoska niezmiernie przewyższała jazdę. Wedle Beauplana 200 Polaków rozbijało z łatwością 2000 jazdy zaporoskiej, ale natomiast 100 pieszych Kozaków mogło długo bronić się z zakupu tysiącowi Polaków [Beauplan, Guillaume le Vasseur de (1600–1675) — francuski inżynier wojskowy i kartograf, twórca szczegółowych map ziem polskich, autor *Opisu Ukrainy*]. [przypis autorski]

¹⁰⁴⁶*puszkar* (daw. ukr.) — puszkarz, rzemieślnik wyrabiający armaty lub artylerzysta, żołnierz obsługujący armatę.

¹⁰⁴⁷*czaban* — pasterz stepowy.

¹⁰⁴⁸*spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹⁰⁴⁹*Dzikie Pola* — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

chorągiew z Archaniołem zniżyła się po kilkakroć, witając step rodzimy, a za jej przykładem pochylały się wszystkie buńczuki i pułkowe znamiona. Jeden okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi.

Pułki rozwinęły się swobodnie. „Dowbysze¹⁰⁵⁰” i teorbanie¹⁰⁵¹ wyjechali na czoło wojska; huknęły kotły, zadźwięczały litaury¹⁰⁵² i teorbany, a do wtóru im pieśń przez tysiące głosów śpiewana wstrząsnęła powietrzem i stepem:

Hej wy stepy, wy ridnyje,
Krasnym cwitom pysanyje,
Jako more szyrokije¹⁰⁵³!

Teorbanie puścili cugle i przechyleni w tył na kulbakach¹⁰⁵⁴, z oczyma utkwionymi w niebo, uderzali o struny teorbanów; litauryści, wyciągnąwszy ręce nad głowami, bili w swoje miedziane kręgi, dowbysze grzmieli w kotły, a te wszystkie odgłosy wraz z monotonnymi słowami pieśni i przeraźliwym, niesfornym świstem piszczałek tatarskich złąły się w jakąś nutę ogromną, dziką a smętną jak sama pustynia. Upojenie ogarnęło wszystkie pułki; głowy chwiały się w takt pieśni i wreszcie zdawało się, że cały step rozśpiewany kołysze się razem z ludźmi i końmi, i chorągwiami.

Spłoszone stada ptactwa zerwały się ze stepu i leciały przed wojskiem jak drugie wojsko powietrzne.

Chwilami pieśń i muzyka milkły, a wówczas słychać było łopot chorągwi, tętent i parkanie koni i skrzypienie wozów taborowych podobne do krzyku łabędzi lub żurawi.

Na czele, pod wielką chorągwią malinową i pod buńczukiem, jechał Chmielnicki przybrany w czerwień, na białym koniu, z pozłocistą buławą w rękę.

Cały tabor poruszał się z wolna i ciągnął na północ, pokrywając jak groźna fala — rzeczki, dąbrowy i mogiły¹⁰⁵⁵, napelniając szumem i gwarem pustosz stepową.

A od Czehryna¹⁰⁵⁶, z północnego krańca pustyni, płynęła przeciw tej fali inna fala wojsk koronnych pod wodzą młodego Potockiego¹⁰⁵⁷. Tu Zaporozcy i Tatarzy szli jakoby na wesele, z pieśnią radosną na ustach; tam poważna husaria postępowała w posępnym milczeniu, idąc niechętnie na tę walkę bez sławy. Tu pod malinową chorągwią stary, doświadczony wódz potrząsał groźnie buławą, jakby pewien zwycięstwa i zemsty; tam na czele jechał młodzieniec z twarzą zamyśloną, jakby świadom swych smutnych a bliskich przeznaczeń.

Dzieliła ich jeszcze wielka przestrzeń stepu.

Chmielnicki nie śpieszył się. Liczył bowiem, że im bardziej pogrąży się młody Potocki w pustynię, im dalej odsunie się od obu hetmanów, tym łatwiej będzie mógł być pokonany. A tymczasem coraz nowi zbiegowie z Czehryna, Powołoczy i wszystkich brzegowych miast ukraińskich zwiększali codziennie siły zaporoskie, przynosząc zarazem wieści z przeciwnego obozu. Dowiedział się z nich Chmielnicki, że stary hetman wysłał syna z dwoma tylko tysiącami jazdy łądem¹⁰⁵⁸, a zaś sześć tysięcy semenów i tysiąc niemieckiej piechoty bajdakami¹⁰⁵⁹ Dnieprem. Obie te siły miały rozkaz stałą z sobą utrzymać łączność, ale rozkaz został już pierwszego dnia złamany, bo bajdaki, porwane bystrym prądem

¹⁰⁵⁰dowbysz (daw. ukr.) — dobosz.

¹⁰⁵¹teorbanista — muzyk, grający na teorbanie; teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

¹⁰⁵²litaury (ukr. litawry) — kotły, wielkie bębny.

¹⁰⁵³Hej wy stepy... more szyrokije (ukr.) — Hej wy, stepy ukochane, Pięknym kwiatem malowane, Szerokie jak morze.

¹⁰⁵⁴kulbaka — wysokie siodło.

¹⁰⁵⁵mogiła — tu: kopiec, wzgórze.

¹⁰⁵⁶Czehryn a. Czebryn (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁰⁵⁷Potocki, Stefan (ok. 1624–1648) — syn hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego, starosta niżyński, zmarł w niewoli po bitwie pod Żółtymi Wodami.

¹⁰⁵⁸Źródła rusińskie, np. Samoił Weliczko [Samoil Welyczko (1670–ok.1728) — ukr. kronikarz, autor *Kroniki zdarzeń w Południowo-wschodniej Rosji w XVII w.*, napisanej m.in. na podstawie pamiętników polskich, przedstawiających walki z Kozakami w 1638 r.; Red. W.L.], podają liczbę wojsk koronnych na 22 000. Cyfra to oczywiście fałszywa. [przypis autorski]

¹⁰⁵⁹bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

Śpiew, Muzyka

Ptak

Wojna

Woda

Dnieprowym, wyprzedziły znacznie husarię idącą brzegiem, której pochód opóźniały niezmiernie przepawy przez wszystkie rzeczki wpadające do Dniepru.

Chmielnicki więc, pragnąc, by ten rozdział powiększył się jeszcze bardziej, nie śpieszył się. Trzeciego dnia pochodu zaległ tabor koło Komyszej Wody i odpoczywał.

Tymczasem podjazdy Tuhaj-beja sprowadziły języka. Było to dwóch dragonów, którzy zaraz za Czehrynem¹⁰⁶⁰ zbiegli z taboru Potockiego. Pędząc dzień i noc zdołali znacznie wyprzedzić swój obóz. Stawiono ich natychmiast przed Chmielnickim.

Opowiadania ich potwierdziły to, co było już Chmielnickiemu wiadome o siłach młodego Stefana Potockiego; natomiast przynieśli mu nową wiadomość, że przywódcami semenów¹⁰⁶¹, płynących wraz z piechotą niemiecką na bajdakach, byli stary Barabasz i Krzczowski.

Usłyszawszy to ostatnie nazwisko Chmielnicki porwał się na równe nogi.

— Krzczowski? pułkownik rejestrowych perejasławskich¹⁰⁶²?

— On sam, jaśnie wielmożny hetmanie! — odpowiedzieli dragoni.

Chmielnicki zwrócił się do otaczających go pułkowników.

— W pochód! — zakomenderował grzmiącym głosem.

W niespełna godzinę później tabor ruszył naprzód, chociaż słońce już zachodziło i noc nie obiecywała być pogodną. Jakies straszne, rude chmury porozwalały się na zachodniej stronie nieba, podobne do smoków, do lewiatanów, i zbliżały się ku sobie, jakby chcąc stoczyć walkę.

Tabor posuwał się w lewo, ku brzegowi Dniepru. Szli teraz cicho, bez pieśni, bez bicia w kotły, w litaury, i szybko, o ile pozwalały im trawy, tak bujne w tej okolicy, że pogrążone w nich pułki chwilami traciły się z oczu, a różnobarwne chorągwie zdawały się same płynąć po stepie. Jazda torowała drogę wozom i piechocie, które postępując z trudnością, wkrótce pozostały znacznie w tyle. Tymczasem noc pokryła stepy. Ogromny czerwony księżyc wytoczył się z wolna na niebo, ale przesłaniany co chwila chmurami rozpałał się i gasł jak lampa tłumiona powiewami wiatru.

Było już dobrze z północy, gdy oczom Kozaków i Tatarów ukazały się czarne, olbrzymie masy odrzynające się wyraźnie na ciemnym tle nieba.

Były to mury Kudaku¹⁰⁶³.

Podjazdy zakryte ciemnością zbliżyły się pod zamek tak ostrożnie i cicho, jak wilcy¹⁰⁶⁴ lub ptactwo nocne. A nuż można by ubiec niespodzianie senną fortecę!

Ale nagle błyskawica na wałach rozdarła ciemności, huk straszliwy wstrząsnął skałami Dniepru i kula ognista zatoczywszy jaskrawy łuk na niebie upadła w trawy stepowe.

To posępny cyklop Grodzicki dawał znać, że czuwa.

— Pies jednooki! — mruknął do Tuhaj-beja Chmielnicki — widzi w nocy.

Kozacy pominęli zamek — o którego wzięciu w chwili, gdy przeciw nim samym ciągnęły wojska koronne, nie mogli myśleć — i ruszyli dalej. Ale pan Grodzicki walił za nimi z dział, aż się mury zamkowe trzęsły, nie tyle, by im szkody przyczynić, gdyż przechodzili w znacznej odległości, ale aby ostrzec wojska nadpływające Dnieprem, które mogły znajdować się już niedaleko.

Przed wszystkim jednak huk dział kudackich odbił się w sercu i uszach pana Skrzetuskiego. Młody rycerz, prowadzony z rozkazu Chmiela z taborom kozackim, drugiego dnia zachorował ciężko. W walce na Chortycy¹⁰⁶⁵ nie otrzymał on wprawdzie żadnej śmiertelnej rany, ale utracił tyle krwi, że niewiele w nim życia zostało. Rany jego, opatrzone po kozacku przez starego kantarzeja¹⁰⁶⁶, otworzyły się, oświadczyła nim gorączka

¹⁰⁶⁰Czehryn a. Czebryni (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁰⁶¹semen (daw.) — Kozak na czyjej służbie, żołnierz.

¹⁰⁶²rejestrowi perejasławscy — oddział kozacki na służbie Rzeczypospolitej, stacjonujący w Perejasławiu; *Perejasław* — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁰⁶³Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹⁰⁶⁴wilcy — dziś popr. forma M. lm: wilki.

¹⁰⁶⁵Chortycy — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozża, w XVII w. na Chortycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

¹⁰⁶⁶kantarzeja — urzędnik wojskowy na Zaporozżu, czuwający nad miarami i wagami w kramach na Kramnym Bazarze w Sicy.

Obłok

Zamek

i nocy owej leżał wółpryjomny na kozackiej teledze¹⁰⁶⁷, nie wiedząc o świecie bożym. Zbudziły go dopiero działa kudackie. Roztworzył oczy, podniósł się na wozie i począł rozglądać się naokoło. Kozacki tabor przemykał się w ciemnościach jak korowód mar, a zamek huczał i świecił różowymi dymami; kule ogniste podskakiwały po stepie, charkocząc i warcząc jak psy rozzłoszczone, więc na ten widok taka żałość, taka tęsknota ogarnęły pana Skrzetuskiego, że gotów był i umrzeć zaraz, byle choć duszą ulecieć do swoich. Wojna! Wojna! A oto on w obozie wrogów bezbronny, chory, z woza¹⁰⁶⁸ nie mogący się podnieść. Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie, on zaś nie leci jej ratować! A tam, w Łubniach¹⁰⁶⁹, wojska pewno już ruszają. Książę z błyskawicami w oczach lata przed szeregami, a w którą stronę buławą skinie, tam wnet trzysta kopii jakby trzysta gromów uderzy. Tu rozmaite znajome twarze zaczęły namiestnikowi stawać przed oczy. Mały Wołodyjowski leci na czele dragonów ze swoją cienką szabelką w ręku, ale to fechtmistrz nad fechtmistrze: z kim ją skrzyżuje, ten jakby leżał w mogile; tam znów pan Podbipięta wznosi swój katowski Zerwikaptur! Zetnie trzy głowy czy nie zetnie? Książdz Jaskólski ogania chorągwie i modli się z rękami do góry, lecz to dawny żołnierz, więc nie mogąc wytrzymać, huknie czasem: Bij, zabij!” A owo pancerni kładą już glewie¹⁰⁷⁰ w pół końskiego ucha, pułki ruszają naprzód, rozpędzają się, pędzą, bitwa, zawierucha!

Nagle widzenie się zmienia. Przed namiestnikiem staje Helena, blada, z rozpuszczonym włosom, i woła: „Ratuj, bo mnie Bohun goni!” Pan Skrzetuski zrywa się z wozu, aż jakiś głos, ale już rzeczywisty, mówi do niego:

— Leżże, detyno¹⁰⁷¹, bo zwiążę.

To esau¹⁰⁷² taborowy, Zachar, któremu Chmielnicki kazał pilnować namiestnika jak oka w głowie, układa go na powrót na wozie, okrywa końską skórą i pyta jeszcze:

— Szczo z toboju¹⁰⁷³?

Więc pan Skrzetuski przytomnieje zupełnie. Mary pierzchają. Wozy ciągną samym brzegiem Dnieprowym. Chłodny powiew dochodzi od rzeki i noc blednie. Ptactwo wodne rozpoczyna gwar poranny.

— Słuchaj, Zachar! to my już minęli Kudak¹⁰⁷⁴? — pyta pan Skrzetuski.

— Minęli! — odpowiada Zaporoziec.

— A dokąd ciągniecie?

— Ne znaju. Bytwa, każe, bude, ale ne znaju¹⁰⁷⁵.

Na te słowa serce uderzyło radośnie w piersiach pana Skrzetuskiego. Sądził on, że Chmielnicki będzie oblegał Kudak i że od tego wojnę zacznie. Tymczasem pośpiech, z jakim Kozacy szli naprzód, pozwalał wnosić, że wojska koronne były już blisko i że właśnie Chmielnicki dlatego pominął fortecę, by nie być zmuszonym do bitwy pod jej działami. „Dziś jeszcze może wolny będę” — pomyślał namiestnik i wznosił oczy dziękczynnie ku niebu.

ROZDZIAŁ XIV

Huk dział kudackich¹⁰⁷⁶ słyszały również wojska płynące bajdakami¹⁰⁷⁷ pod wodzą starego Barabasza i Krzeczowskiego.

Składały się one z sześciu tysięcy Kozaków rejestrowych i jednego regimentu wybornej piechoty niemieckiej, której pułkownikował Hans Flik.

¹⁰⁶⁷telega — duży wóz.

¹⁰⁶⁸z woza — dziś popr. forma D. lp: z wozu.

¹⁰⁶⁹Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁰⁷⁰glewia — średniowieczna broń drzewcowa, szeroki nóż osadzony na długim drzewcu.

¹⁰⁷¹detyna (ukr.) — dziecko.

¹⁰⁷²esau — oficer kozacki.

¹⁰⁷³szczo z toboju (ukr.) — co z tobą, co ci jest.

¹⁰⁷⁴Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹⁰⁷⁵Ne znaju. Bytwa, każe, bude, ale ne znaju (ukr.) — Nie wiem. Bitwa, zdaje się, będzie, ale nie wiem.

¹⁰⁷⁶Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹⁰⁷⁷bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

Pan Mikołaj Potocki¹⁰⁷⁸ długo się wahał, zanim Kozaków przeciw Chmielnickiemu wyprawił, ale że Krzeczowski miał na nich wpływ ogromny, a Krzeczowskiemu hetman ufał bez granic, więc tylko semenom¹⁰⁷⁹ kazał przysięgę wierności złożyć i — wyprawił ich w imię boże.

Krzeczowski, żołnierz pełen doświadczenia i wielce w poprzednich wojnach wsławiony, był klientem¹⁰⁸⁰ domu Potockich, którym wszystko zawdzięczał: i pułkownikostwo, i szlachectwo, gdyż mu je na sejmie wyrobili, i na koniec obszerne posiadłości położone przy zbiegu Dniestru i Ladawy, które dożywotnio od nich trzymał.

Tyle tedy węzłów łączyło go z Rzeczpospolitą i z Potockimi, że cień nieufności nie mógł zrodzić się w duszy hetmańskiej. Był to przy tym człowiek w sile dni, bo zaledwie pięćdziesiąt lat liczący, i wielka przyszłość otwierała się przed nim na usługach krajowi. Niektórzy chcieli w nim widzieć następcę Stefana Chmieleckiego, który rozpoczynając zawód jako prosty rycerz stepowy, skończył go jako wojewoda kijowski i senator Rzeczypospolitej. Od Krzeczowskiego zależało pójść tą samą drogą, na którą pchało go męstwo, dzika energia i niepohamowana ambicja, głodna zarówno bogactw, jak i dostojęstw. Gwoli tej to ambicji silnie przed niedawnym czasem zabiegał o starostwo lityńskie, a gdy na koniec otrzymał je pan Korbut, Krzeczowski głęboko zakopał w sercu zawód, ale prawie że odchorował z zawiści i zmartwienia. Teraz zdawał mu się los na nowo uśmiechać, gdyż otrzymawszy od hetmana wielkiego tak ważną funkcję wojskową, śmiało mógł liczyć, że imię jego obije się o uszy królewskie. A było to rzeczą ważną, bo następnie należało tylko pokłonić się panu, aby otrzymać przywilej z miłymi duszy szlacheckiej słowami: „Bił nam czołom i prosił, szczob jeho podaryty, a my pomniawszy jeho usługi, dajem¹⁰⁸¹” etc. Tą drogą zdobywało się na Rusi bogactwa i dostojęstwa; tą drogą ogromne obszary pustych stepów, które przedtem należały do Boga i Rzplitej¹⁰⁸², przechodziły w ręce prywatne; tą drogą chudopacholek¹⁰⁸³ na pana wyrastał i mógł krzepić się nadzieją, że potomkowie jego między senatory¹⁰⁸⁴ zasiądą¹⁰⁸⁵.

Krzeczowskiego gryzło jeno to, że w owej powierzonej mu funkcji musiał dzielić władzę z Barabaszem, ale był to podział tylko nominalny. W rzeczywistości stary pułkownik czerkaski, zwłaszcza w ostatnich czasach, tak się postarzał i zgrzybiał, że już ciałem jedynie do tej ziemi należał, a dusza jego i umysł pogrążone były ustawicznie w odrętwieniu i martwocie, które zwykle śmierć prawdziwą poprzedzają. Z początku wyprawy rozbudził się i począł się krzątać dość raźnie, rzekłbyś: na odgłos surm wojennych stara żołnierska krew poczęła w nim krążyć silniej, bo był to przecie czasu swego wsławiony rycerz i wódz stepowy; ale zaraz po wyruszeniu ukołysał go plusk wiosel, uśpiły pieśni semenów i łagodny ruch bajdaków, więc zapomniał o świecie bożym. Krzeczowski wszystkim rządził i zawiadywał, Barabasz zaś budził się tylko do jedzenia; najadłszy się, pytał ze zwyczaju o to i owo — zbywano go lada jaką odpowiedzią, w końcu wzdychał i mawiał: „Ot, rad by ja z inną wojną do mogiły się kłaść, ale wola boża!”

Tymczasem łączność z wojskiem koronnym, idącym pod wodzą Stefana Potockiego¹⁰⁸⁶, została od razu przerwana. Krzeczowski narzekał, że husaria i dragonia¹⁰⁸⁷ za wolno idą, że nadto u przepraw marudzą, że młody syn hetmański nie ma wojskowego doświadczenia, ale z tym wszystkim kazał wiosłować i płynąć naprzód.

Bajdaki płynęły więc z biegiem Dnieprowym ku Kudakowi¹⁰⁸⁸, oddalając się coraz bardziej od wojsk koronnych.

Starość

¹⁰⁷⁸ Potocki, Mikołaj, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651) — hetman wielki koronny w latach 1646–1651), kasztelan krakowski.

¹⁰⁷⁹ semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, żołnierz.

¹⁰⁸⁰ klient (daw., z łac.) — szlachcic, służący magnatowi i popierający go na sejmikach.

¹⁰⁸¹ Bił nam czołom i prosił, szczob jeho podaryty, a my pomniawszy jeho usługi, dajem (z ukr.) — bił nam czołom i prosił, żeby go obradować, a my, wspomniawszy jego usługi, dajemy.

¹⁰⁸² Rzplitej — Rzeczpospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

¹⁰⁸³ chudopacholek (daw.) — ubogi szlachcic bez ziemi, służący innym.

¹⁰⁸⁴ senatory — dziś popr. forma N. lm: senatorami.

¹⁰⁸⁵ zasiądą — dziś popr. forma 3 os. lm cz.przysz.: zasiądą.

¹⁰⁸⁶ Potocki, Stefan (ok. 1624–1648) — syn hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego, starosta niżyński, zmarł w niewoli po bitwie pod Żółtymi Wodami.

¹⁰⁸⁷ dragonia — wojsko, walczące pieszo, a poruszające się konno.

¹⁰⁸⁸ Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

Nareszcie pewnej nocy zasłyszano huk dział.

Barabasza spał i nie obudził się; natomiast Flik, który płynął naprzód, wsiadł w podjazdkę i udał się do Krzeczowskiego.

— Mości pułkowniku — rzekł — to kudackie armaty. Co mam czynić?

— Zatrzymaj waść bajdaki. Zostaniemy przez noc w oczeretach¹⁰⁸⁹.

— Chmielnicki widocznie zamek oblega. Moim zdaniem, należałoby pośpieszyć z odsieczą.

— Ja waści o zdanie nie pytam, jeno rozkaz daję. Przy mnie komenda.

— Mości pułkowniku!...

— Stać i czekać! — rzekł Krzeczowski.

Ale widząc, że energiczny Niemiec szarpie swoją żółtą brodę i ustępować bez racji nie myśli, dodał łagodnie:

— Kasztelan do jutra rana może z jazdą nadciągnąć, a fortecy przez jedną noc nie wezmą.

— A jeśli nie nadciągnie?

— Będziem czekać choćby dwa dni. Waść nie znasz Kudaku! Połamią oni sobie zęby o jego mury, a ja bez kasztelana na odsiecz nie będę ciągnął, bo i prawa do tego nie mam. Jego to rzecz.

Wszelka słuszność zdawała się być po stronie Krzeczowskiego, więc Flik nie nalegał dłużej i oddalił się do swoich Niemców. Po chwili bajdaki poczęły zbliżać się ku prawemu brzegowi i zasuwać w oczerety, które więcej jak na staję pokrywały szeroko w tym miejscu rozlaną łachę. Na koniec plusk wiosła ustał, statki skryły się całkowicie w szuwarach, a rzeka zdawała się być pustą zupełnie. Krzeczowski zakazał palenia ognia, śpiewania pieśni i rozmów, więc okolicę zaległa cisza przerywana tylko dalekim odgłosem dział kudackich.

Wszelako na statkach nikt prócz jednego Barabasza nie zmrużył oka. Flik, człowiek rycerski i boju chciwy, chciałby ptakiem lecieć pod Kudak¹⁰⁹⁰. Semenowie pytali się siebie z cicha: co też się może zdarzyć z fortecą? Wytrzyma czy nie wytrzyma? A tymczasem huk wzmagał się coraz bardziej. Wszyscy byli przekonani, że zamek odpiera szturm gwałtowny. „Chmiel nie żartuje, ale i Grodzicki nie żartuje!” — szeptali Kozacy. A co to będzie jutro?

To samo pytanie zadawał sobie prawdopodobnie Krzeczowski, który siadłszy na przedzie swego bajdaku zamyślił się głęboko. Chmielnickiego znał on dobrze i dawno, uważał go zawsze aż dotąd za człowieka nadzwyczajnych zdolności, któremu tylko pola brakło, by wyleciał jak orzeł w górę, a teraz Krzeczowski zwątpił o tym. Działa grzmiały ciągle, a zatem chyba Chmielnicki naprawdę Kudak oblegał?

„Jeśli tak jest — myślał Krzeczowski — to to jest człowiek zgubiony!”

Jak to? Więc podniósłszy Zaporozę, zapewniwszy sobie pomoc chanową, zebrałszy siły, jakimi żaden z watazków¹⁰⁹¹ dotychczas nie rozporządzał, zamiast iść co najspieszniej na Ukrainę, zamiast pobudzić czerni, przeciągnąć grodowych, zgnieść co prędzej hetmanów i opanować cały kraj, nimby na obronę jego nowe wojska nadeszły, on — Chmielnicki, on — stary żołnierz, szturmuje do niezdojbytej fortecy, która przez rok może go trzymać? I pozwoli na to, by najlepsze siły jego tak rozbiły się o mury Kudaku, jak fala Dnieprowa rozbija się o skały porohów¹⁰⁹²? I będzie czekał pod Kudakiem, aż się hetmani wzmocnią i obiegą go jak Nalewajkę¹⁰⁹³ pod Solonicą¹⁰⁹⁴?...

— To człowiek zgubiony! — powtórzył raz jeszcze pan Krzeczowski. — Właśni Kozacy go wydadzą. Nieudany szturm wywoła zniechęcenie i popłoch. Iskra buntu zagaśnie w samym zarodku, a Chmielnicki nie będzie straszniejszy niż miecz, który się ułamał przy rękójści.

¹⁰⁸⁹oczeret (ukr.) — trzcina; szuwały.

¹⁰⁹⁰Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozia”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹⁰⁹¹watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹⁰⁹²poroh (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹⁰⁹³Nalewajko, Semen (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ścięty.

¹⁰⁹⁴bitwa pod Solonicą (1596) — bitwa, w której hetman Żółkiewski pokonał kozackich powstańców Semenę Nalewajkę, a jego samego wziął do niewoli; zwana też bitwą pod Łubniami a. bitwą pod Oстрыm Kamieniem.

— To głupiec!

„*Ergo*¹⁰⁹⁵? — pomyślał pan Krzczowski — *ergo*, jutro wysadzę na brzeg moich semenów i Niemców, a następnej nocy na osłabionego szturmami niespodziewanie uderzę. Zaporozców w pień wyrznię, a Chmielnickiego, związanego, pod nogi hetmańskie rzucę. Jego to własna wina, bo mogło się zdarzyć inaczej.”

Tu rozkiełznana ambicja pana Krzczowskiego wzbija się na sokolich skrzydłach w górę. Wiedział on dobrze, że młody Potocki żadną miarą do jutrzejszej nocy przyciągnąć nie może, więc kto urwie głowę hydrze? Krzczowski! Kto zgasi bunt, który straszliwym pożarem mógłby ogarnąć całą Ukrainę? Krzczowski! Może stary hetman będzie krzyw trochę, że się to stanie bez udziału syna, ale się wysapie prędko, a tymczasem wszystkie promienie sławy i łaski królewskiej oświecą czoło zwycięzcy.

Nie! Trzeba się jednak będzie podzielić sławą ze starym Barabaszem i z Grodzickim! Pan Krzczowski zasepił się mocno, ale wnet wypogodził się. Wszakże tę starą kłodę, Barabasza, lada dzień zakopią w ziemię, a Grodzicki, byle mógł w Kudaku siedzieć i Tatarów kiedy niekiedy z dział przepłoszyć, niczego więcej nie pragnie; pozostaje jeden Krzczowski.

Byle hetmaństwo ukraińskie mógł otrzymać!

Gwiazdy migotały na niebie, a pułkownikowi zdawało się, że to klejnoty w buławie¹⁰⁹⁶; wiatr szumiał w oczeretach¹⁰⁹⁷, a jemu zdało się, że to szumi buńczuk¹⁰⁹⁸ hetmański.

Działa Kudaku grzmiały ciągle.

„Chmielnicki da gardło pod miecz — myślał dalej pułkownik — ale to jego własna wina! Mogło być inaczej! Gdyby poszedł od razu na Ukrainę!... Mogło być inaczej! Tam wre i huczy wszystko, tam leżą prochy czekające tylko na iskrę. Rzeczpospolita jest potężna, ale na Ukrainie sił nie ma, a król niemłody, schorowany! Jedna wygrana przez Zaporozców bitwa sprowadziłaby nieobliczone skutki...”

Krzczowski ukrył twarz w dłoniach i siedział nieruchomy, a tymczasem gwiazdy staczały się niżej i niżej i zachodziły z wolna na step. Przepiórki ukryte w trawach poczęły się nawoływać. Niezadługo miało zaświtać.

Na koniec rozmyślenia pułkownika skrzępiły w niewzruszony zamiar. Jutro uderzy na Chmielnickiego i zetrze go w proch. Po jego trupie dojdzie do bogactw i dostojęństw, stanie się narzędziem kary w ręku Rzeczypospolitej, jej obrońcą, w przyszłości jej dygnitarzem i senatorem. Po zwycięstwie nad Zaporozem i Tatarami nie odmówią mu niczego.

A jednak — nie dano mu starostwa lityńskiego.

Na to wspomnienie Krzczowski ścisnął pięście¹⁰⁹⁹. Nie dano mu starostwa mimo potężnego wpływu jego protektorów Potockich, mimo jego zasług wojennych, dlatego tylko, że był *homo novus*¹¹⁰⁰, a jego przeciwnik od kniaziów ród wywodził. W tej Rzeczypospolitej nie dość było zostać szlachcicem, należało jeszcze czekać, by to szlachectwo pokryło się pleśnią jak wino, by zardzewiało jak żelazo.

Chmielnicki jeden mógł zaprowadzić nowy porządek rzeczy, któremu bogdaj że i sam król by sprzyjał — ale, nieszczęśnik, wolał oto rozbijać głowę o skały kudackie. Pułkownik uspokajał się z wolna. Odmówili mu raz starostwa — cóż z tego? Tym bardziej będą się starali go wynagrodzić, zwłaszcza po zwycięstwie i zgaszeniu buntu, po uwolnieniu od wojny domowej Ukrainy, ba! całej Rzeczypospolitej! Wówczas niczego mu nie odmówią, wówczas nie będzie potrzebował nawet i Potockich...

Senna głowa schyliła mu się na piersi — i usnął marząc o starostwach, o kasztelaniach, o nadaniach królewskich i sejmowych...

Gdy się zbudził, był brzask. Na bajdakach¹¹⁰¹ spało jeszcze wszystko. W dali połyskiwały w bladym, pierzchłym świetle wody Dnieprowe. Naokoło panowała absolutna cisza. Ta właśnie cisza zbudziła go.

Działa kudackie przestały huczeć.

Szlachcic

Cisza

¹⁰⁹⁵*ergo* (łac.) — więc.

¹⁰⁹⁶*buława* (z tur.) — symbol władzy wojskowej; dosł. rodzaj broni, mała maczuga, często ozdobna.

¹⁰⁹⁷*oczeret* (ukr.) — trzcina; szuwary.

¹⁰⁹⁸*buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

¹⁰⁹⁹*pięście* — dziś popr. forma B. Im: pięści.

¹¹⁰⁰*homo novus* (łac.) — człowiek nowy.

¹¹⁰¹*bajdak* (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

„Co to? — pomyślał Krzczowski. — Pierwszy szturm odparty? czy może Kudak¹¹⁰² wzięty?”

Ale to niepodobna!

Nie! po prostu zbici Kozacy leżą gdzieś z dala od zamku i rany liżą, a jednooki Grodzicki ogląda na nich przez strzelnicę, rychtując na nowo działa.

Jutro szturm powtórzą i znowu zęby połamią.

Tymczasem rozedniało. Krzczowski zbudził ludzi na swym bajdaku i posłał czółno po Flika.

Flik przybył niebawem.

— Mości pułkowniku! — rzekł mu Krzczowski — jeśli do wieczora kasztelan nie nadsięgnie, a z nocą szturm się powtórzy, ruszymy fortecy w pomoc.

— Moi ludzie gotowi — odparł Flik.

— Rozdajże im prochy i kule.

— Rozdane.

— W nocy wysiędziemy¹¹⁰³ na brzeg i ruszymy jak najciszej stepem. Zejdziemy ich niespodzianie.

— *Gut, sehr gut*¹¹⁰⁴! Ale czyby się nie przysunąć trochę bajdakami? Do fortecy mil ze cztery. Trochę daleko dla piechoty.

— Piechota siędzie na konie semenów.

— *Sehr gut!*

— Ludzie niech leżą cicho w sitowjach, na brzeg nie wychodzą i hałasów nie sprawują. Ogniów¹¹⁰⁵ nie palić, bo dymy by nas zdradziły. Nie powinni o nas wiedzieć.

— Mgła taka, że i dymów nie ujrzą.

Rzeczywiście rzeka, łacha porośnięta oczeretem¹¹⁰⁶, w której stały bajdaki, i stopy były pokryte, jak okiem sięgnąć, białym, nieprzeniknionym tumanem. Ale że był to dopiero świt, więc mgły mogły jeszcze opaść i odsłonić stepowe przestrzenie.

Flik odjechał. Ludzie na bajdakach budzili się z wolna; wnet ogłoszono rozkazy Krzczowskiego, by się zachować cicho — więc zabierali się do rannego posiłku bez żołnierskiego gwaru. Kto by przechodził brzegiem lub płynął środkiem rzeki, ani by się domyślił, że w przyległej łasze ukrywa się kilka tysięcy ludzi. Koniom dawano jeść z ręki, by nie rżały. Bajdaki zakryte mgłą leżały przyczajone w lesie szuwarów. Gdzieniegdzie tylko przemykała się mała pidjizdka o dwóch wiosłach, rozwożąca suchary i rozkazy, zresztą wszędzie panowało grobowe milczenie.

Nagle w trawach, trzcinach, szuwarach i zaroślach przybrzeżnych, naokoło całej łachy, rozległy się dziwne, a bardzo liczne głosy wołające:

— Pugu! Pugu!

Cisza...

— Pugu! Pugu!

I znowu nastąpiło milczenie, jak gdyby owe głosy wołające na brzegach oczekiwały na odpowiedź.

Ale odpowiedzi nie było. Wołania zabrzmiały po raz trzeci, ale szybsze i niecierpliwsze:

— Pugu! Pugu! Pugu!

Wówczas od strony statków rozległ się wśród mgły głos Krzczowskiego:

— A kto taki?

— Kozak z ługu!

Semenom ukrytym na bajdakach serca zabiły niespokojnie. Tajemnicze owo wołanie było im znane dobrze. W ten sposób Zaporozcy porozumiewali się z sobą na zimownikach, w ten także sposób w czasie wojen zapraszali na rozmowę braci Kozaków rejestrowych i grodowych, między którymi bywało wielu należących sekretnie do bractwa.

Głos Krzczowskiego rozległ się znowu:

— Czego chcecie?

¹¹⁰²*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹¹⁰³*wysiędziemy* — dziś popr. forma 2 os. l.m. cz.przysz.: wysiędziemy.

¹¹⁰⁴*Gut, sehr gut* (niem.) — dobrze, bardzo dobrze.

¹¹⁰⁵*ogniów* — dziś popr. forma D. l.m.: ogni.

¹¹⁰⁶*oczeret* (ukr.) — trzcina; szuwar.

— Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski, oznajmia, że działa na łachę są obrócone.
— Powiedzcie hetmanowi zaporoskiemu, że nasze obrócone są na brzegi.
— Pugu! Pugu!
— Czego jeszcze chcecie?
— Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski, prosi na rozmowę swojego przyjaciela, pana Krzczowskiego pułkownika.
— Niech jeno da zakładników.
— Dziesięciu kurzeniowych.
— Zgoda!

W tej chwili brzegi łachy zakwitły jakby kwieciami Zaporozcami, którzy popowstawali spośród traw, między którymi leżeli ukryci. Z dala, od stepów nadciągała ich konnica i armaty, ukazały się dziesiątki i setki chorągwi, znamion, buńczuków¹¹⁰⁷. Szli ze śpiewaniem i biciem w kotły. Wszystko to razem podobniejsze było do radosnego powitania niż do zetknięcia się wrogich potęg.

Semenowie z bajdaków¹¹⁰⁸ odpowiedzieli okrzykami. Tymczasem przybyły czółna wiozące atamanów kurzeniowych. Krzczowski wsiadł w jedno z nich i odjechał na brzeg. Tam podano mu konia i przeprowadzono natychmiast do Chmielnickiego.

Chmielnicki ujrawszy go uchylił czapki, a następnie powitał go serdecznie.

— Mości pułkowniku! — rzekł — stary przyjacielu mój i kumie! Gdy pan hetman koronny kazał ci mnie łapać i do obozu odstawić, tyś tego uczynić nie chciał, jeno mię ostrzegłeś, bym się ucieczką salwował, dla którego uczynku winienem ci wdzięczność i miłość braterską.

To mówiąc rękę uprzejmie wyciągał, ale czarniawa twarz Krzczowskiego pozostała jak lód zimna.

— Teraz zaś, gdyś się wyratował, mości hetmanie — rzekł — rebelię podniosłeś.

— O swoje to, twoje i całej Ukrainy krzywdy idę się upomnieć z przywilejami królewskimi w rękę i w tej nadziei, że pan nasz miłościwy za złe mi tego nie poczyta.

Krzcowski począł patrzeć bystro w oczy Chmielnickiemu i rzekł z przyciskiem:

— Kudak¹¹⁰⁹ obległeś?

— Ja? Chyba bym był z rozumu obran! Kudak minąłem i anim wystrzelił, choć mnie stary ślepiec armatami stepom oznajmiał. Mnie na Ukrainę było pilno, nie do Kudaku, a do ciebie było mi pilno, do starego druha, dobrodzieja.

— Czego ty ode mnie chcesz?

— Jedź ze mną trochę w step, to się rozmówim.

Ruszyli końmi i pojechali. Bawili z godzinę. Po powrocie twarz Krzczowskiego była błada i straszna. Wnet też zaczął żegnać się z Chmielnickim, który rzekł mu na drogę:

— Dwóch nas będzie na Ukrainie, a nad nami jeno król i nikt więcej.

Krzcowski wrócił do bajdaków¹¹¹⁰. Stary Barabas, Flik i starszyzna oczekiwali go niecierpliwie.

— Co tam? Co tam? — pytano go ze wszystkich stron.

— Wysiadać na brzeg! — odpowiedział rozkazującym głosem Krzczowski.

Barabas podniósł senne powieki; jakiś dziwny płomień błysnął mu w oczach.

— Jak to? — rzekł.

— Wysiadać na brzeg! Poddajem się!

Fala krwi buchnęła na bladą i pożółkłą twarz Barabasa. Wstał z kotła, na którym siedział, wyprostował się i nagle ten zgięty, zgrzybiały starzec zmienił się w olbrzyma pełnego życia i siły.

— Zdrada! — ryknął.

— Zdrada! — powtórzył Flik chwytając za rękojeść rapiera.

Ale nim go wydobyl, pan Krzczowski świsnął szablą i jednym zamachem rozciągnął go na pomoście.

Bunt

Zdrada

¹¹⁰⁷*buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

¹¹⁰⁸*bajdak* (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

¹¹⁰⁹*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹¹¹⁰*bajdak* (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

Następnie skoczył z bajdaku w podjazdkę tuż stojącą, w której siedziało czterech Zaporozców z wiosłami w ręku, i krzyknął:

— Między bajdaki!

Czołno pomknęło jak strzała, pan Krzczowski zaś, stojąc w środku, z czapką na okrwawionej szabli, z oczyma jak płomienie, krzyczał potężnym głosem:

— Dzieci! nie będziem swoich mordować! Niech żyje Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski!

— Niech żyje! — powtórzyły setne i tysięczne głosy.

— Na pohybel Lachom¹¹¹¹!

— Na pohybel!

Wrzaskom z bajdaków odpowiadały okrzyki Zaporozców na brzegach. Ale wielu ludzi ze statków stojących dalej nie wiedziało jeszcze, o co chodzi; dopiero gdy wszędzie rozbiegła się wieść, że pan Krzczowski przechodzi do Zaporozców, prawdziwy szal radości ogarnął semenów. Sześć tysięcy czapek wyleciało w górę, sześć tysięcy rusznic huknęło wystrzałami. Bajdaki zatrzęsły się pod stopami mołojców¹¹¹². Powstał tumult i zamieszanie. Wszelako radość owa musiała być krwią oblaną, bo stary Barabasz wołał zginąć niż zdradzić chorągiew, pod którą wiek życia przesłużył. Kilkudziesięciu ludzi czerkaskich opowiedziało się przy nim i wszczęła się bitwa krótka, straszna — jak wszystkie walki, w których garść ludzi pożądaną nie łaski, ale śmierci, broni się tłumom. Ani Krzczowski, ani nikt z Kozaków nie spodziewał się takiego oporu. W starym pułkowniku rozbudził się dawny lew. Na wezwanie, by broń złożył, odpowiadał strzałami — i widziano go na przodzie z buławą w ręku, z rozwianymi białymi włosami, wydającego rozkazy grzmiącym głosem i z młodzieńczą energią. Statek jego otoczono ze wszystkich stron. Ludzie z tych bajdaków, które nie mogły się docisnąć, wskakiwali w wodę i płynąc lub brodząc między oczeretami¹¹¹³, chwytając następnie za krawędź statku, wdzierali się nań z wściekłością. Opór był krótki. Wierni Barabaszowi semenowie, skłuci, zrąbani lub porozrywani rękami, zalegli trupem pomost — stary z szablą w ręku bronił się jeszcze.

Krzczowski przedarł się ku niemu.

— Poddaj się! — krzyknął.

— Zdrajco! Na pohybel! — odparł Barabasz i wznosił szablę do cięcia.

Krzczowski cofnął się szybko w tłum.

— Bij! — zawołał do Kozaków.

Ale zdawało się, że nikt nie chce pierwszy podnieść ręki na starca. Na nieszczęście jednak pułkownik pośliznął się we krwi i upadł.

Leżący nie wzbudzał już tego szacunku czy też przestachu i wnet kilkanaście ostrz pogrążyło się w jego ciało. Starzec zdołał tylko wykrzyknąć: „Jezus Maria!”

Zaczęto siekać leżącego i rozsiekano w kawałki. Uciętą głowę przrzucano z bajdaku¹¹¹⁴ do bajdaku, bawiąc się nią jak piłką dopóty, dopóki po niezręcznym rzuceniu nie wpadła w wodę.

Pozostawali jeszcze Niemcy, z którymi trudniejsza była sprawa, bo regiment składał się z tysiąca starego i wyćwiczonego w różnych wojnach żołnierza.

Dzielny Flik poległ wprawdzie z ręki Krzczowskiego, ale na czele regimentu pozostał Johan Werner, podpułkownik, weteran jeszcze z trzydziestoletniej wojny.

Krzczowski pewny był prawie zwycięstwa, gdyż bajdaki niemieckie otoczone były ze wszystkich stron kozackimi, chciał jednak zachować dla Chmielnickiego tak znaczny zastęp niezrównanej i doskonale uzbrojonej piechoty, dlatego wołał z nimi rozpocząć układy.

Zdawało się przez jakiś czas, że Werner zgadza się na nie, gdyż rozmawiał spokojnie z Krzczowskim i słuchał uważnie wszelkich obietnic, jakich mu przeniewierczy pułkownik nie szczędził. Żołd, z którym Rzeczpospolita była zalegała, miał być natychmiast za ubiegły czas i za rok jeszcze z góry wypłacony. Po roku knechtowie¹¹¹⁵ mogli się udać, gdzie by chcieli, choćby nawet do obozu koronnego.

¹¹¹¹Na pohybel Lachom (daw. ukr.) — śmierć Polakom.

¹¹¹²mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹¹¹³oczeret (ukr.) — trzcina; szuwary.

¹¹¹⁴bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

¹¹¹⁵knecht — niemiecki żołnierz piechoty.

Tchórzostwo, Krew,
Zdrada, Śmierć bohaterska

Zwierzęta, Okrucieństwo

Werner niby namyślał się, ale tymczasem wydał cicho rozkazy, by bajdaki przysunąć do siebie tak, aby utworzyły jedno zwarte koło. Na okręgu tego koła stanął mur piechurów, ludzi rosyłych i silnych, przybranych w żółte kolety¹¹¹⁶ i takiejże barwy kapelusze, w zupełnym szyku bojowym, z lewą nogą wysuniętą naprzód do strzału i z muszkietami przy prawym boku.

Werner z obnażoną szpadą w ręku stał w pierwszym szeregu i namyślał się długo.

Na koniec podniósł głowę.

— *Herr Hauptmann*¹¹¹⁷! — rzekł — zgadzamy się!

— Nie straciecie na nowej służbie! — zawołał z radością Krzczowski.

— Ale pod warunkiem...

— Zgadzam się z góry.

— Jeśli tak, to i dobrze. Nasza służba u Rzeczypospolitej kończy się w czerwcu. Od czerwca pójdziemy do was.

Przekleństwo wyrwało się z ust Krzczowskiego, powstrzymał jednak wybuch.

— Czy kpisz, mości lejtnancie? — spytał.

— Nie! — odparł z flegmą Werner. — Nasza cześć żołnierska każe nam układu dotrzymać. Służba kończy się w czerwcu. Służymy za pieniądze, ale nie jesteśmy zdrajcami. Inaczej nikt by nas nie najmował, a i wy sami nie ufalibyście nam, bo kto by wam ręczył, że w pierwszej bitwie nie przejdziem znowu do hetmanów?

— Czego tedy chcecie?

— Byście nam dali odejść.

— Nie będzie z tego nic, szalony człowiecze! Każe was w pień wyciąć.

— A ilu swoich stracisz?

— Noga z was nie ujdzie.

— Połowa z was nie zostanie.

Obaj mówili prawdę; dlatego Krzczowski, chociaż flegma Niemca wzburzyła w nim wszystką krew, a wściekłość poczynała go dławić, nie chciał jeszcze rozpoczynać bitwy.

— Nim słońce zejdzie z łachy — zawołał — namyślcie się, po czym każe cyngłów ruszać.

I odjechał pośpiesznie w swojej podjazdce, by się z Chmielnickim naradzić.

Nastała chwila oczekiwania. Bajdaki¹¹¹⁸ kozackie otoczyły ciasniejszym pierścieniem Niemców, którzy zachowywali chłodną postawę, jaką tylko stary i bardzo wyćwiczony żołnierz zdoła zachować wobec niebezpieczeństwa. Na groźby i obelgi wybuchające co chwila z kozackich bajdaków odpowiadali pogardliwym milczeniem. Był to prawdziwie imponujący widok tego spokoju wśród coraz silniejszych wybuchów wściekłości ze strony mołojców¹¹¹⁹, którzy potrząsając groźnie spisami¹¹²⁰ i piszczelami¹¹²¹, zgrzytając zębem i klnąc oczekiwali niecierpliwie hasła do boju.

Tymczasem słońce skręcając od południa ku zachodniej stronie nieba zdejmoowało z wolna swoje złote blaski z łachy, która stopniowo pogrążała się w cieniu.

Na koniec pogrążyła się zupełnie.

Wówczas zagrała trąbka, a zaraz potem głos Krzczowskiego ozwał się z daleka:

— Słońce zeszło! Czy już namyśliliście się?

— Już — odparł Werner i zwróciwszy się ku żołnierzom machnął obnażoną szpadą.

— *Feuer*¹¹²²! — skomenderował spokojnym, flegmatycznym głosem.

Huknęło! Plusk ciał wpadających do wody, okrzyki wściekłości i gorączkowa strzelanina odpowiadały na głos niemieckich muszkietów. Armaty zatoczone na brzeg ozwały się basem i poczęły ziać kule na niemieckie bajdaki. Dymy przesłoniły łachę zupełnie — i tylko wśród krzyków, huku, poświstu strzał tatarskich, grzechotania „piszczeli” i samopów¹¹²³ regularne salwy muszkietów zwiastowały, że Niemcy bronią się ciągle.

¹¹¹⁶kolet (z fr. *collet*: kołnierz) — strój wojskowy ze skóry łosia lub wołu.

¹¹¹⁷*Herr Hauptmann* (niem.) — panie hetmanie.

¹¹¹⁸bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

¹¹¹⁹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹¹²⁰spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹¹²¹piszczel a. kij — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

¹¹²²*Feuer* (niem.) — ognia.

¹¹²³samopal — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

Żołnierz, Honor, Pieniądz,
Zdrada

Niemiec

O zachodzie słońca bitwa wrzała jeszcze, ale zdawała się słabnąć. Chmielnicki w towarzystwie Krzeczowskiego, Tuhaj-beja i kilkunastu atamanów przyjechał na sam brzeg rekognoskować¹¹²⁴ walkę. Rozdęte jego nozdrza wciągały dym z prochu, a uszy napawały się z lubością wrzaskiem tonących i mordowanych Niemców. Wszyscy trzej wodzowie patrzyli na rzeź jakby na widowisko, które zarazem stanowiło pomyslną dla nich wróżbę.

Walka ustawała. Wystrzały umilkły, a natomiast coraz głośniejsze okrzyki kozackiego tryumfu biły o niebo.

— Tuhaj-beju! — rzekł Chmielnicki — to dzień pierwszego zwycięstwa.

— Jasyru nie ma! — oburknął murza¹¹²⁵ — nie chcę takich zwycięstw!

— Weźmiesz go na Ukrainie. Cały Sambuł i Galatę¹¹²⁶ napelnisz swymi jeńcami!

— Wezmę choć ciebie, jak nie będzie kogo!

To rzekłszy dziki Tuhaj roześmiał się złowrogo, po chwili zaś dodał:

— Jednakże chętnie byłbym wziął tych „franków”.

Tymczasem bitwa ustała zupełnie. Tuhaj-bej zawrócił konia ku obozowi, a za nim i inni.

— No! teraz na Żółte Wody¹¹²⁷! — zawołał Chmielnicki.

ROZDZIAŁ XV

Namiestnik, słysząc bitwę, wyczekiwał ze drżeniem jej końca, sądząc początkowo, że Chmielnicki potyka się ze wszystkimi siłami hetmanów.

Ale pod wieczór stary Zachar wyprowadził go z błędu. Wieść o zdradzie semenów¹¹²⁸ pod wodzą Krzeczowskiego i wycięciu Niemców wzburzyła do głębi duszy młodego rycerza, była bowiem zapowiedzią przyszłych zrad, a namiestnik wiedział doskonale, że niemala część wojsk hetmańskich składa się przeważnie z Kozaków.

Udręczenia namiestnika wzrastały, a tryumf w zaporoskim obozie dorzucał jeszcze do nich goryczy. Wszystko zapowiadało się jak najgorzej. O księciu nie było wieści, a hetmani popełnili widocznie straszliwy błąd, gdyż zamiast ruszyć wszystką potęgą ku Kudakowi¹¹²⁹ albo zresztą czekać nieprzyjaciela w warownych obozach na Ukrainie, rozdzielili siły, osłabili się dobrowolnie, dali szerokie pole wiarołomstwu i zdradzie. W obozie zaporoskim mówiono wprawdzie już poprzednio o panu Krzeczowskim i osobnym wysłaniu wojsk pod wodzą Stefana Potockiego¹¹³⁰, ale namiestnik nie dawał wiary tym wieściom. Sądził, że to są silne podjazdy, które w porę będą cofnięte. Tymczasem stało się inaczej. Chmielnicki wzmocnił się przez zdradę Krzeczowskiego kilkoma tysiącami ludzi, a nad młodym Potockim zawisło straszliwe niebezpieczeństwo. Pozbawionego pomocy i zabłąkanego w pustyniach łatwo teraz mógł Chmielnicki otoczyć i zgnieść zupełnie.

W bólach od ran, w niepokoju, w czasie nocy bezsennych pocieszał się Skrzetuski tylko myślą o księciu. Gwiazda Chmielnickiego musi przecie zblednąć, gdy ksiązę podniesie się w swoich Łubniach¹¹³¹. A któż może wiedzieć, czy on już nie połączył się z hetmanem¹¹³²? Jakkolwiek znaczne były siły Chmielnickiego, jakkolwiek początki pochodu pomyslnie, jakkolwiek szedł z nim Tuhaj-bej, a w razie niepowodzenia obiecał ruszyć w pomoc sam „carz” krymski, Skrzetuskiemu ani w głowie nie powstała myśl, by ta zawierucha mogła trwać długo, by jeden Kozak mógł wstrząsnąć całą Rzeczpospolitą i złamać groźną jej siłę. „U progów ukraińskich ta fala się rozbije” — myślał namiestnik. Jakże to bowiem kończyły się wszystkie bunty kozackie? Wybuchały jak płomień i gasły

Zdrada

¹¹²⁴rekognoskować (z łac. *recognosco*) — rozpoznać, zbadać, przeglądać.

¹¹²⁵murza [wym. mur-za] a. *mirza* [wym. mir-za] — książę tatarski.

¹¹²⁶Galata — dziś dzielnica Sambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie.

¹¹²⁷Żółte Wody — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska.

¹¹²⁸semen (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, żołnierz.

¹¹²⁹Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹¹³⁰Potocki, Stefan (ok. 1624-1648) — syn hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego, starosta niżyński, zmarł w niewoli po bitwie pod Żółtymi Wodami.

¹¹³¹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹¹³²z hetmanem — dziś popr. forma N. Im: z hetmanami.

po pierwszym zetknięciu się z hetmanami. Tak było aż dotąd. Gdy z jednej strony stawało do boju gniazdo drapieżników niżowych, z drugiej potęga, której brzegi oblewały dwa morza — rozwiązanie łatwym było do przewidzenia. Burza nie może być trwałą, więc przejdzie — i nastanie pogoda. — Ta myśl krzepiła pana Skrzetuskiego i można rzec, utrzymywała go na nogach, bo zresztą ciążyło na nim brzemię tak ciężkie, jakiego nigdy dotąd w życiu nie dźwigał. Burza, choć przejdzie, może spustoszyć pola, zburzyć domy i naczynie szkód niepowetowanych. Oto z przyczyny tej burzy on sam o mało życia nie stracił, sił się zbawił¹¹³³ i popadł w gorzką niewolę właśnie wówczas, gdy mu na wolności tyle prawie, ile na samym życiu zależało. Jakże tedy od zawieruchy mogły ucierpieć istoty słabsze, nie umiejące się bronić? Co tam działo się w Rozłogach z Heleną?

Ale Helena musiała być już w Łubniach. Namiestnik widywał ją we snach otoczoną przez twarze życzliwe, przyhołubioną przez samego księcia i księżnę Gryzeldę, podziwianą przez rycerzy — a jeno tęskną za swoim usarzem, którego gdzieś przepadł na Siczy¹¹³⁴. Ale przyjdzie wreszcie chwila, że usarz wróci. Oto sam Chmielnicki przyrzekł mu wolność — a zresztą fala kozacka płynie i płynie do progów Rzeczypospolitej; gdy się rozbije, będzie koniec zmartwieniom, zgryzotom i niepokojom.

Fala płynęła rzeczywiście. Chmielnicki, nie zwłócząc, ruszył obóz i ciągnął na spotkanie syna hetmańskiego. Siła jego była już rzeczywiście groźną, bo wraz z semenami Krzeczowskiego i czambułem¹¹³⁵ Tuhaj-beja wiodł blisko 25 000 wyćwiczonych i boju chciwych wojowników. O siłach Potockiego nie było pewnych wiadomości. Zbiegowie mówili, że prowadzi dwa tysiące ciężkiej jazdy i kilkanaście armatek. Bitwa w tej proporcji sił mogła być wątpliwą, bo jeden atak straszliwej husarii wystarczał często do zgniecenia dziesięćkroć liczniejszych zastępów. Tak pan Chodkiewicz¹¹³⁶, hetman litewski, w trzy tysiące husarzy starł czasu swego pod Kircholmem¹¹³⁷ na proch ośmnaście¹¹³⁸ tysięcy wybranej piechoty i jazdy szwedzkiej; tak pod Kluszyńcem¹¹³⁹ jedna chorągiew pancerna w szalanej furii rozniosła kilka tysięcy angielskich i szkockich najemników. Chmielnicki pamiętał o tym, więc szedł, wedle słów ruskiego kronikarza, z wolna i ostrożnie: „mnogimi umu swojego oczyma¹¹⁴⁰, jako łowiec chytry, na wszystkie strony poglądając i strażę na milę i dalej od obozu mając”¹¹⁴¹. Tak zbliżył się ku Żółtej Wodzie¹¹⁴². Złapano znowu dwóch języków. Ci potwierdzili szczupłość sił koronnych i donieśli, iż kasztelan przeparał się już przez Żółtą Wodę. Zastłyszawszy to, Chmielnicki stanął jak wryty na miejscu i okopał się wałami.

Serce biło mu radośnie. Jeżeli Potocki odważy się na szturm, tedy musi być pobity. Kozacy nie umięją dostać¹¹⁴³ w polu pancernym, ale zza wału biją się doskonale i w tak wielkiej przewadze sił szturmują niechybnie odeprą. Chmielnicki liczył na młodość i niedoświadczenie Potockiego. Ale przy młodym kasztelanie był doświadczony żołnierz, starościc żywiecki pan Stefan Czarniecki, pułkownik usarski. Ten spostrzegł niebezpieczeństwo i skłonił kasztelana, by cofnął się na powrót za Żółtą Wodę.

Chmielnickiemu nie pozostało nic innego, jak ruszyć za nimi. Drugiego dnia, przeprawiwszy się przez topieliska żółtowodzkie, oba wojska stanęły sobie oko w oko.

¹¹³³zbawić (starop.) — pozbawić.

¹¹³⁴Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹¹³⁵czambuł — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głąbi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych lub zagarnięcia łupów i jasyru.

¹¹³⁶Chodkiewicz, Jan Karo berbu Gryf z Mieczem (1560–1621) — hetman wielki litewski, starosta generalny żmudzki, wybitny dowódca, brał udział w tłumieniu powstania Nalewajki, w wojnie inflanckiej, wojnie polsko-rosyjskiej, zmarł w obozie po bitwie pod Chocimiem.

¹¹³⁷bitwa pod Kircholmem (1605) — zwycięstwo wojsk polskich nad szwedzkimi w czasie wojny polsko-szwedzkiej (1600–1611); Kircholm — dziś miejscowość Salaspils na Łotwie, 25 km na płd. wschód od Rygi.

¹¹³⁸ośmnaście (starop.) — osiemnaście.

¹¹³⁹bitwa pod Kluszyńcem (1610) — zwycięstwo wojsk polskich nad rosyjsko-szwedzkimi w wojnie polsko-rosyjskiej 1609–1618.

¹¹⁴⁰mnogimi umu swojego oczyma (z ukr.) — licznymi oczami swego rozumu.

¹¹⁴¹mnogimi umu swojego oczyma, jako łowiec chytry, na wszystkie strony poglądając i strażę na milę i dalej od obozu mając — Samoił Wełyczko, 62 [Samoił Wełyczko (1670–ok.1728) — ukr. kronikarz, autor *Kroniki zdarzeń w Południowo-wschodniej Rosji w XVII w.*, napisanej m.in. na podstawie pamiętników polskich, przedstawiających walki z Kozakami w 1638 r.; Red. W.L.]. [przypis autorski]

¹¹⁴²Żółta Woda — dziś: Żółta, rzeka na płd. Ukrainie.

¹¹⁴³dostać — tu: dorównać.

Ale żaden z wodzów nie chciał uderzyć pierwszy. Nieprzyjazne obozy poczęły pospiesznie otaczać się szańcami. Była to sobota, dzień 5 maja. Cały dzień deszcz lał obficie. Chmury zawałyły tak niebo, iż od południa panował mrok jakoby w dniu zimowym. Pod wieczór ulewa zwiększyła się jeszcze. Chmielnicki ręce zacierał z radości.

— Niech jeno step rozmięknie — mówił do Krzeczowskiego — a nie będę się wahał wstępny bojem i z usarją się potykać, gdyż oni w swych ciężkich zbrojach w błocie potoną.

A deszcz padał i padał, jakby samo niebo chciało Zaporozu¹¹⁴⁴ przyjść w pomoc.

Wojska okopywały się leniwie i posepnie wśród strug wody. Ognie nie można było rozpaścić. Kilka tysięcy ordynów¹¹⁴⁵ wyszło z obozu pilnować, aby tabor polski, korzystając z mgły, fali i nocy, nie próbował się wymknąć. Po czym zapadła cisza głęboka. Słychać było tylko szelest ulewy i szum wiatru. Zapewne też nikt nie spał w obu obozach.

Nad ranem trąby zagrały w polskim obozie długo i żałośnie, jakby na trwozę, potem bębny tu i owdzie zaczęły warczeć. Dzień wstawał smutny, ciemny, wilgotny, nawalnicą ustała, ale padał jeszcze drobny deszczyk, jakoby przesiewany przez sito.

Chmielnicki kazał uderzyć z działa.

Za nim wnet ozwało się drugie, trzecie, dziesiąte i gdy z obozu do obozu zaczęła się zwykła z armat „korespondencja”, pan Skrzetuski rzekł do swego kozackiego anioła stróża:

— Zachar, wyprowadź mnie na szaniec, abym zaś mógł widzieć, co się dzieje.

Zachar sam był ciekawy, więc nie stawiał oporu. Poszli na wysoki narożnik, skąd widać było jak na dłoni zakłęśną nieco dolinę stepową, topieliska żółtowodzkie i oba wojska. Ale zaledwie pan Skrzetuski spojrział, wraz się uchwycił za głowę i wykrzyknął:

— Na Boga żywego! toż to jest podjazd, nic więcej!

Rzeczywiście, wały obozu kozackiego rozciągały się blisko na ćwierć mili, gdy tymczasem polski wyglądał w porównaniu z nim jakby szaneczek tylko. Nierówność sił była tak wielka, że zwycięstwo Kozaków nie mogło być wątpliwym.

Ból ścisnął serce namiestnika. Nie nadeszła więc jeszcze godzina upadku dla pychy i buntu, a ta, co nadejdzie, ma być nowym jego tryumfem! Tak się przynajmniej zdawało.

Harce pod ogniem dział były już rozpoczęte. Z narożnika widać było pojedynczych jeźdźców albo gromadki ich ścierające się z sobą. To Tatarzy harcowali z semenami Potockich przybranych w granatowe i żółte barwy. Jeźdźcy dopadali do siebie i odskakiwali szybko, zajeżdżali się wzajemnie z boków, godzili w siebie z pistoletów i łuków lub włóczniami, starali się chwycić wzajemnie na arkany. Utarczki owe wydawały się z daleka raczej zabawą i tylko konie biegające tu i owdzie bez jeźdźców po błoniu wskazywały, że tam przecie chodzi o śmierć i życie.

Walka

Tatarów wysypywało się coraz więcej. Wkrótce błonie zaczęło się od zbitych ich mas; wówczas też i z obozu polskiego poczęły wysuwać się coraz nowe chorągwie i ustawiać się w szyku bojowym przed okopem. Było tak blisko, że pan Skrzetuski bystrym swym wzrokiem odróżnić mógł wyraźnie znaki, buńczuki¹¹⁴⁶, a nawet rotmistrzów i namiestników, którzy stawali koźmi trochę bokiem przy chorągwiach.

Serce poczęło w nim skakać, na bladą twarz biły rumieńce i jak gdyby mógł znaleźć wdzięcznych słuchaczy w Zacharze i Kozakach stojących przy działach na narożniku, wołał z uniesieniem, w miarę jak chorągwie wysuwały się zza okopu:

Żołnierz, Duma

— To dragonia pana Bałabana! widziałem ich w Czerkasach¹¹⁴⁷!

— To wołoska¹¹⁴⁸ chorągiew; krzyż mają w znaku!

— O! ono piechota zstępuje z wałów!

Po czym jeszcze z większym uniesieniem, otworzywszy ręce:

— Usaria! usaria pana Czarnieckiego!

¹¹⁴⁴Zaporozu — tu: Kozakom zaporoskim.

¹¹⁴⁵ordyniec — członek ordy tatarskiej.

¹¹⁴⁶buńczuk — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

¹¹⁴⁷Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹¹⁴⁸chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy w wojsku polskim, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej płd. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

Istotnie ukazała się i husaria, a nad nią chmura skrzydeł i sterczący w górę las włóczni zdobnych w złotawe kitajki¹¹⁴⁹ i w długie zielono-czarne proporce. Wyjechali szóstkami z okopu i ustawili się pod wałem, a na widok ich spokoju, powagi i sprawności aż lzy radosne ukazały się w oczach pana Skrzetuskiego i zaćmiły mu wzrok na chwilę.

Choć siły były tak nierówne, choć naprzeciwko tych kilku chorągwi czerniała cała lawa Zaporozców i Tatarów, którzy, jak zwykle, zajęli skrzydła, choć szyki ich tak rozciągnęły się po stepie, że końca ich trudno było dojrzeć, pan Skrzetuski wierzył już w zwycięstwo. Twarz mu się śmiała, siły wróciły, oczy wyteżone na błonie strzelały ogniem, jeno na miejscu ustać nie mógł. Hej, detyno¹¹⁵⁰! — mruknął stary Zachar — chciałaby dusza do raj!

Tymczasem kilka luźnych oddziałów tatarskich z krzykiem i hałakowaniem¹¹⁵¹ rzuciło się naprzód. Z obozu odpowiedziano strzałami. Ale był to tylko postrach. Tatarzy nie dobiegłszy nawet do polskich chorągwi pierchnęli na obie strony ku swoim i znikli w tłumie.

Wtem ozwał się wielki bęben siczowy¹¹⁵², a na jego głos wnet olbrzymi półksiężyc kozacko-tatarski ruszył z kopyta naprzód. Chmielnicki próbował widocznie, czy jednym zamachem nie zdoła zgnieść owych chorągwi i zająć obozu. W razie popłochu byłoby to możliwym. Wszelako nic podobnego nie okazywało się między polskimi chorągwi. Stały one spokojnie, rozwinięte w dość długą linię, której tył zasłaniał okop, boki zaś działa taborowe, tak że można było na nią uderzyć tylko z frontu. Przez chwilę zdawało się, że przyjmą bitwę na miejscu, ale gdy półksiężyc przebiegł już połowę błonia, ozwały się w okopie trąbki do ataku — i nagle płot kopii sterczących aż dotąd ku górze zniżył się od razu do głów końskich.

— Usaria uderza! — krzyknął pan Skrzetuski.

Jakoż pochylili się w siodłach i ruszyli naprzód, a zaraz za nimi dragońskie chorągwie i cała linia bojowa.

Uderzenie husarzy było straszne. W pierwszym impecie trafili ha trzy kurzenie, dwa stebłowskie i mirhorodzki — i starli je w mgnieniu oka. Wycie doszło aż do uszu pana Skrzetuskiego. Konie i ludzie, zwaleni z nóg olbrzymim ciężarem żelaznych jeźdźców, padli jak łan pod tchnieniem burzy. Opór trwał tak krótko, że Skrzetuskiemu zdało się, iż jakiś olbrzymi smok połknął jednym haustem te trzy pułki. A był to przecie najzaciętszy żołnierz siczowy. Prerażone szumem skrzydeł konie zaczęły roznosić popłoch w szeregach zaporoskich. Pułki: irklejewski, kałnibolocki, miński, szkuryński i titorowski zmieszały się zupełnie, a naciskane przez masy pierzchających jęły i same ustępować bezładnie. A tymczasem dragonia dognała husarzy i rozpoczęła wraz z nimi krwawe żniwo. Kurzeń wasiuryński pierchnął po zaciętym, ale krótkim oporze i gnał w dzikim popłochu aż do samych okopów kozackich. Środek sił Chmielnickiego chwiał się coraz bardziej i bity, spędzany w bezładne gromady, cięty mieczami, party żelazną nawałą, nie mógł uchwycić chwili, by przystanąć i sprawić się na nowo.

— Czorty, ne Lachy¹¹⁵³! — krzyknął stary Zachar.

Skrzetuski był jakby w obłąkaniu. Chorym będąc, nie umiał panować nad sobą, więc śmiał się i płakał jednocześnie, a chwilami krzyczał słowa komendy, jakby sam chorągiew prowadził. Zachar trzymał go za poły i innych w pomoc musiał wołać.

Bitwa przybliżyła się tak do taboru kozackiego, że niemal twarze można już było rozpoznać. Z okopów bito z dział, ale kule kozackie, kładąc zarówno swoich, jak nieprzyjaciół, powiększały jeszcze zamieszanie.

Husaria natknęła się na kurzeń paszkowski, który stanowił gwardię hetmańską i w środku którego był sam Chmielnicki. Nagle krzyk straszny rozległ się po wszystkich szeregach zaporoskich: wielka chorągiew malinowa zachwiała się i padła.

¹¹⁴⁹kitajka (starop.) — chustka, wstążka jedwabna.

¹¹⁵⁰detyna (ukr.) — dziecko, dziecina.

¹¹⁵¹hałakowanie — dzikie okrzyki bojowe, wzywanie Allaha.

¹¹⁵²siczowy — kozacki; *Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹¹⁵³Czorty, ne Lachy (ukr.) — diabły, nie Polacy.

Ale w tej chwili Krzczowski na czele pięciu tysięcy swoich semenów¹¹⁵⁴ ruszył do boju. Siedząc na bułanym ogromnym koniu, leciał w pierwszym szeregu, bez czapki, z szablą nad głową, zgarniając przed sobą rozproszonych Niżowców¹¹⁵⁵, którzy spostrzegłszy nadchodzącą pomoc, choć i bez ordynku¹¹⁵⁶ wracali do ataku. Bitwa zawrzała w środku linii na nowo.

Na obu skrzydłach szczęście również nie dopisało Chmielnickiemu. Tatarzy, po dwakroć odparci przez wołoskie¹¹⁵⁷ chorągwie i semenów Potockich, stracili całkiem ochotę do boju. Pod Tuhaj-bejem ubito dwa konie. Zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę młodego Potockiego.

Bitwa jednak nie trwała już długo. Ulewa, która od niejakiego czasu wzrastała coraz bardziej, wkrótce zwiększyła się do tego stopnia, że przez fale dżdżowe świata nie było widać. Już nie strugi, ale potoki deszczu spadały na ziemię z otwartych upustów niebieskich. Step zmienił się w jezioro. Zrobiło się tak ciemno, że o kilka kroków człowiek człowieka nie odróżniał. Szum deszczu głużył komendę. Zamoczone muszkiety i samopały¹¹⁵⁸ umilkły. Samo niebo położyło koniec rzezi.

Chmielnicki, przemoczony do nitki, wściekły wpadł do swego taboru. Nie przemówił do nikogo ani słowa. Rozbito mu namiocik ze skór wielbłądzych, pod który schroniwszy się siedział samotny przeżuwając gorzkie myśli.

Ogarniała go rozpacz. Teraz dopiero pojął, jakiego to jął się dzieła. Oto był pobity, odparty, niemal złamany w bitwie z tak małymi siłami, że słusznie mógł je za podjazd uważać. Wiedział on, jak wielką była siła odporna wojsk Rzeczypospolitej, i brał to w rachubę, gdy się na wojnę odważył, a przecie przeliczył się. Tak przynajmniej zdawało mu się w tej chwili, więc chwycił się za podgolony łeb i pragnął rozbić go o pierwsze spotkane działo. Cóż dopiero, gdy przyjdzie mieć sprawę z hetmanami i z całą Rzeczpospolitą?

Rozmyślenia przerwało wejście Tuhaj-beja.

Oczy Tatara pały wściekłością, twarz była błada, a zęby błyskały zza warg nieobrosłych wąsem.

— Gdzie łupy? gdzie jeńcy? gdzie głowy wodzów? gdzie zwycięstwo? — pytał ochrypłym głosem.

Chmielnicki zerwał się z miejsca.

— Tam! — odparł gromko, ukazując w stronę koronnego taboru.

— Idźże tam! — ryknął Tuhaj-bej — a nie pójdiesz, to cię na sznurze do Krymu powiodę.

— Pójdę! — rzekł Chmielnicki — pójdę dziś jeszcze! łupy wezmę i jeńców wezmę, ale ty zdasz sprawę chanowi, bo łupu chcesz, a boju unikasz!

— Psie! — zawył Tuhaj — ty gubisz wojsko chanowe!

I chwilę stali naprzeciw siebie, parszkając nozdrzami jak dwa odyńce¹¹⁵⁹. Ochłonął pierwszy Chmielnicki.

— Tuhaj-beju, uspokój się! — rzekł. — Fala przerwała bitwę, gdy Krzczowski złamał już dragonię¹¹⁶⁰. Ja ich znam! Jutro już z mniejszą furią bić się będą. Step rozmięknie do reszty. Husaria ulegnie. Jutro wszyscy będą nasi.

— Rzekłeś! — burknął Tuhaj-bej.

— I dotrzymam. Tuhaj-beju, mój przyjacielu, chan mi cię na pomoc przysłał, nie na biedę.

— Przyrzekałeś zwycięstwa, nie klęski.

— Wzięto trochę jeńców z dragonii, których ci oddam.

— Oddaj. Każę ich na pał powbijać.

— Nie czyn tego. Puść ich wolno. To ludzie ukraiński spod chorągwi Bałabana, pošlem ich, by dragonów na naszą stronę przeciagnęli. Będzie tak jak z Krzczowskim.

¹¹⁵⁴semen (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, żołnierz.

¹¹⁵⁵Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

¹¹⁵⁶ordynek (z niem. *Ordnung*) — porządek, szyk.

¹¹⁵⁷chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy w wojsku polskim, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwładach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹¹⁵⁸samopuł — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

¹¹⁵⁹odyniec — dzik samotnik.

¹¹⁶⁰dragonia — wojsko, walczące pieszo, a poruszające się konno.

Deszcz

Walka, Klęska, Zwycięstwo,
Podstęp, Zdrada

Tuhaj-bej udobruchał się; spojrzal bystro na Chmielnickiego i mruknął:

— Wężu...

— Chytróść tyle co męstwo warta. Jeśli dragonów do zdrady namówim, noga z taboru nie ujdzie — rozumiesz!

— Potockiego ja wezmę.

— Dam ci go — i Czarnieckiego także.

— Daj teraz gorzalki, bo zimno.

— Zgoda.

W tej chwili wszedł Krzczowski. Pułkownik był ponury jak noc. Przyszłe pożądane starostwa, kasztelanie, zamki i skarby zasunęły się jakby mgłą po dzisiejszej bitwie. Jutro mogą zniknąć całkowicie, a może z owej mgły wynurzy się zamiast nich stryczek lub szubienica. Gdyby nie to, że pułkownik, wydawszy Niemców hetmańskich spalił za sobą mosty — byłby z pewnością teraz rozmyślał, jak z kolei zdradzić Chmielnickiego, a przejść z semenami do obozu Potockiego.

Ale było to już niemożliwe.

Siedli tedy we trzech nad gąsiorem gorzalki i poczęli pić w milczeniu. Szum ulewy ustawał z wolna.

Zmierzchało.

Pan Skrzetuski, wyczerpany z radości, osłabły, blady, leżał nieruchomie na teledze¹¹⁶¹. Zachar, który go pokochał, kazał swoim Kozakom rozpiąć i nad nim wołokowy¹¹⁶² daszek. Namiestnik słuchał posępnego szumu ulewy, ale w duszy było mu widno, jasno, błogo. Oto jego husarze pokazali, co umieją, oto jego Rzeczpospolita dała opór godny swego majestatu, oto pierwszy impet kozackiej burzy rozbił się już na ostrzach włóczni wojsk koronnych. A przecie są jeszcze hetmani, jest książę Jeremi¹¹⁶³ i tylu panów, tyle szlachty, tyle potęgi, nad tym wszystkim zaś król — *primus inter pares*¹¹⁶⁴.

Duma

Duma podnosiła piersi pana Skrzetuskiego, jak gdyby cała ta potęga była w nim teraz.

W poczuciu jej, po raz pierwszy od czasu utraty wolności na Sycy¹¹⁶⁵, poczuł pewną litość nad Kozakami: „Winni są, ale i zaślepieni, gdy z motyką na słońce się porwali” — pomyślał. Winni są, ale nieszczęśliwi, gdy dali się porwać jednemu człowiekowi, który ich na oczywistą zgubę prowadzi.

Potem myśl jego wędrowała dalej. Nastanie spokój, a wówczas każdy o swym prywatnym szczęściu będzie miał prawo pomyśleć. Tu pamięcią i duszą zawisnął nad Rozłogami. Tam, w bliskości lwiej jamy, musi być cicho jak makiem siał. Tam bunt nigdy głowy nie podniesie, a choćby podniósł — Helena już w Łubniach¹¹⁶⁶ niezawodnie.

Alkohol, Pijaństwo

Nagle huk dział przerwał złote nici jego rozmyślań.

To Chmielnicki, upiwszy się, wyprowadził znowu pułki do ataku.

Ale skończyło się na grze z dział, Krzczowski pohamował hetmana.

Nazajutrz była niedziela. Cały dzień zeszedł spokojnie i bez wystrzału. Obozy leżały naprzeciw siebie jakby obozy dwóch wojsk sprzymierzonych.

Niedziela

Skrzetuski przypisywał tę ciszę zniechęceniu Kozaków. Niestety! nie wiedział, że tymczasem Chmielnicki, „mnogimi oczyma swego umu¹¹⁶⁷ patrząc przed siebie”, pracował nad przecignięciem¹¹⁶⁸ na swą stronę dragonów Bałabana.

W poniedziałek bitwa zawrzała od świtu. Skrzetuski patrzył na nią jak i pierwiej, z uśmiechniętą, wesołą twarzą. I znowu pułki koronne wystąpiły przed okop; tym jednak razem nie puszczając się do ataku dawały wstręt nieprzyjacielowi z miejsca. Step rozmoknął nie tylko na powierzchni, jak pierwszego dnia bitwy, ale do głębi. Ciężka jazda nie mogła się prawie poruszać, co od razu dało przewagę lotnym chorągwiom zaporoskim i tatarskim. Uśmiech z wolna ginął z ust Skrzetuskiego. Pod polskim okopem nawałnica

¹¹⁶¹telega — duży wóz.

¹¹⁶²wołokowy (z tur.) — filcowy, wykonany ze zbitej wełny.

¹¹⁶³Wiśniowiecki, Jeremi Micha herbu Korybut (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673).

¹¹⁶⁴primus inter pares (łac.) — pierwszy między równymi.

¹¹⁶⁵Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹¹⁶⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹¹⁶⁷mnogimi oczyma swego umu (z ukr.) — licznymi oczami swego rozumu.

¹¹⁶⁸przecignięcie — dziś: przecignięcie.

atakujących pokryła prawie zupełnie wąskie pasmo chorągwi koronnych. Zdawało się, że lada moment łańcuch ów rozerwany zostanie i rozpocznie się atak wprost do okopów. Pan Skrzetuski nie widział ani połowy tego animuszu, tej ochoty bojowej, z jaką chorągwie walczyły dnia pierwszego. Broniły się i dziś z zaciętością, ale nie uderzyły pierwsze, nie rozbiły w puch kurzeniów, nie zmiatały pola przed sobą jak huragan. Grunt stepowy, rozmiękły nie na powierzchni tylko, ale do głębi, uniemożliwiał furię i rzeczywiście przygwoździł ciężką jazdę pod okopem. Rozpęd stanowił jej siłę i rozstrzygał o zwycięstwie, a tymczasem teraz musiała stać w miejscu. Chmielnicki zaś wprowadzał coraz nowe pułki do boju. Sam był wszędzie. Każdy kurzeń osobiście wiódł do ataku i wycofywał się dopiero tuż przed szablami nieprzyjaciół. Zapał jego udzielał się stopniowo Zaporozcom, więc choć padali gęstym trupem, biegli na wyścigi pod okop z krzykiem i wyciem. Uderzali się o mur żelaznych piersi, o ostrza włóczni i rozbici, zdziśiatkowani, wracali znowu do ataku. Pod tym naporem chorągwie poczęły się kolebać, uginać, miejscami cofać, tak właśnie jak zapaśnik, chwycony w żelazne ramiona przeciwnika, to słabnie, to się znów wysila i wzмага.

Walka

Przed południem wszystkie niemal siły zaporoskie były w ogniu i w bitwie. Walka wrzała tak zacięcie, że między dwoma liniami walczących utworzył się jak gdyby nowy wał: trupów końskich i ludzkich.

Co chwila do okopów kozackich wracały z bitwy gromady wojowników rannych, pokrwawionych, pokrytych błotem, zziających, upadających ze zmęczenia. Ale wracali ze śpiewaniem na ustach. Z twarzy ich bił żar bitwy i pewność zwycięstwa. Mdlejąc, wołali jeszcze: „Na pohybel!” Żałoga zostawiona w obozie rwała się do boju.

Pan Skrzetuski sposepniał. Chorągwie polskie poczęły się zmykać z pola do okopów. Nie mogły już wytrzymać, a w odwrócenie ich znać było gorączkowy pośpiech. Na ten widok dwadzieścia kilka tysięcy ust wrzasnęło radośnie. Impet ataku zdwoił się. Zaporozcy siedli na kark semenom Potockich, którzy zasłaniali odwrót.

Ale armaty i grad kul muszkietowych odrzuciły ich w tył. Bitwa na chwilę ustała. W obozie polskim rozległ się odgłos trąbki parlamentarskiej.

Chmielnicki jednak nie chciał już parlamentować. Dwanaście kurzeniów zsiadło z koni, by wspólnie z piechotą i Tatarami rozpocząć szturm do wałów.

Krzeczowski w trzy tysiące piechoty miał im przyjść w pomoc w chwili stanowczej. Wszystkie kotły, bębny, litawy¹¹⁶⁹ i trąby ozwały się naraz, głusząc okrzyki i salwy muszkietów.

Walka

Pan Skrzetuski ze drżeniem patrzył na głębokie szeregi nieźrównanej piechoty zaporoskiej biegnącej ku wałom i otaczającej je coraz ciaśniejszym pierścieniem. Długie smugi białego dymu wybuchały ku niej z okopów, jakby jakaś olbrzymia pierś chciała oddmuchać tę szarańczę cisnącą się nieubłaganie ze wszystkich stron. Kule armatnie ryły w niej bruzdy, strzały samopalców¹¹⁷⁰ stały się coraz szybsze. Huk nie ustawał ani na chwilę — mrowie topniało w oczach, skręcało się miejscami konwulsyjnie jak olbrzymi wąż zraniony, ale szło naprzód. Już, już dobiegają! już są pod okopem! — armaty już im szkodzić nie mogą! Pan Skrzetuski przymknął powieki.

I teraz pytania szybkie jak błyskawice przelatywały mu przez głowę: gdy otworzy oczy, czy dojrzy jeszcze polskie proporce na wałach? Dojrzy — nie dojrzy? Tam gwar coraz większy, tam wrzask jakiś niezwykły. Musiało się coś stać! Krzyki dochodzą ze środka obozu.

Co to jest? Co się stało?

— Boże wszechmocny!

Okrzyk ten wyrwał się z ust pana Skrzetuskiego, gdy otworzywszy oczy ujrzał na wałach zamiast wielkiej złotej chorągwi koronnej malinową z Archaniołem.

Obóz był zdobyty.

Wieczorem dopiero dowiedział się od Zachara namiestnik o całym przebiegu szturm. Nie próżno Tuhaj-bej nazywał Chmielnickiego wężem, bo oto w chwili najzaciętszej obrony podmówiona przez niego Bałabanowa dragonia przeszła do Kozaków i rzuciwszy się z tyłu na swoje chorągwie dopomogła do wytopienia ich ze szczędem.

¹¹⁶⁹litawy (ukr. litawy) — kotły, wielkie bębny.

¹¹⁷⁰samopal — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

Wieczorem widział namiestnik jeńców i był przy śmierci młodego Potockiego, który mając gardło przebite strzałą, żył tylko kilka godzin po bitwie i umarł na rękę pana Stefana Czarnieckiego: „Powiedźcie ojcu... — szeptał w ostatniej chwili młody kasztelan — powiedźcie ojcu — zem... jako rycerz...”, i nie mógł nic więcej dodać. Dusza jego opuściła ciało i uleciała ku niebu. Skrzetuski długo potem pamiętał tę bladą twarz i te błękitne oczy wzniesione w chwili śmierci. Pan Czarniecki ślub czynił nad stygnącym ciałem, że da-li mu Bóg wolność odzyskać, a potokami krwi śmierć przyjaciela i hańbę kłęski obmyje. I ani łza nie ciekła po surowym jego obliczu, bo to był rycerz żelazny, wielce już czynami odwagi wsławiony i człowiek żadnym nieszczęściem nie ugięty. Jakoż śluby spełnił. Teraz zamiast desperacji się poddawać, pierwszy krzepił Skrzetuskiego, który cierpiał strasznie nad kląską i hańbą Rzeczypospolitej. „Rzeczypospolita niejedną klęskę poniosła — mówił pan Czarniecki — ale ma ona w sobie siłę niespożytą. Nie zła mała jej dotąd żadna potęga, nie złamają i bunty chłopów, których sam Bóg pokarze, gdyż występując przeciw zwierzchności, Jego to woli się oponują. A co do klęski, prawda, iż jest żalosną — ale któż tę klęskę poniósł? hetmani? wojska koronne? — nie! Po odłączeniu się i zdradzie Krzeczowskiego oddział ów, który¹¹⁷¹ prowadził Potocki, tylko za podjazd mógł być uważany. Bunt niechybnie rozejdzie się po całej Ukrainie, gdyż chłopstwo tam harde i do boju wprawione, aleć bunt tam to przecie nie pierwszyna. Zgaszą go hetmani z księciem Jeremim, których siły nieporuszone dotąd stoją — im zaś potężniej wybuchnie, tym raz zgaszony, na dłużej, a może na zawsze ucichnie. Małej wiary i małego serca człowiekiem byłby ten, kto by mógł przypuszczać, iż jakiś watażka¹¹⁷² kozacki na współkę z jednym murzą¹¹⁷³ tatarskim naprawdę mogą potężnemu narodowi zagrozić. Żle by było z Rzeczpospolitą, gdyby prosta zawierucha chłopska miała stanowić o jej losie, o jej egzystencji. Zaiste z pogardą ciągnęliśmy na nią wyprawę — kończył pan Czarniecki — a choć podjazd nasz starto, mniemam, że hetmani nie mieczem, nie bronią, ale batogami mogą ten bunt przytłumić.”

I gdy tak mówił, zdawało się, że to mówi nie jeniec, nie żołnierz po przegranej bitwie, ale dumny hetman pewny jutrzejszego zwycięstwa. Ta wielkość duszy i wiara w Rzeczpospolitą spłynęły jako balsam na rany namiestnika. Patrzył on z bliska na potęgę Chmielnickiego, więc go też i osłepiła trochę, tym bardziej że aż dotąd szły za nią powodzenia. Ale pan Czarniecki musiał mieć słusność. Siły hetmanów stoją jeszcze nieporuszone, a za nimi cała potęga Rzeczypospolitej, zatem prawa, władzy i woli boskiej. Odchodził tedy namiestnik bardzo na duszy pokrzepion i weselszy, a odchodząc, spytał jeszcze pana Czarnieckiego, czy by nie chciał zaraz układów z Chmielnickim o wolność rozpocząć.

— Tuhaj-bejowym jestem jeńcem — rzekł pan Stefan — jemu też okup zapłacę, a z tym watażką nie chcę mieć do czynienia i katu go oddaję.

Zachar, który panu Skrzetuskiemu ułatwił widzenie się z więźniami, odprowadzając go do telegi¹¹⁷⁴, również go po drodze pocieszał:

— Nie z młodym Potockim trudno — mówił — z hetmany¹¹⁷⁵ będzie trudno. Dzieło dopiero poczęte, a jaki będzie koniec — Bóg wie! Hej, nabrali Kozacy i Tatarzy polskiego dobra, ale wziąć a zachować — inna rzecz. A ty się, detyno, nie martw, nie sumuj¹¹⁷⁶, bo i tak wolność odzyskasz — ty ruszysz do swoich, a stary będzie już tużył¹¹⁷⁷ po tobie. Na starość najgorzej samemu na świecie. Z hetmany będzie trudno, oj! trudno!

Rzeczywiście, zwycięstwo, jakkolwiek świetne, nie rozstrzygało bynajmniej sprawy na korzyść Chmielnickiego. Mogło mu ono nawet wypaść na niekorzyść, bo łatwo było przewidzieć, że teraz hetman wielki¹¹⁷⁸, mszcząc śmierć syna, ze szczególną zawziętością nastawać będzie na Zaporozców i niczego nie omieszka, żeby ich zgnieść od razu. Hetman wielki oto żywił pewną niechęć do księcia Jeremiego, która choć pokrywana grzecznością, niemniej objawiała się dość często w rozmaitych okolicznościach. Chmielnicki, wiedząc

¹¹⁷¹któren — dziś popr.: który.

¹¹⁷²watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹¹⁷³murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — książę tatarski.

¹¹⁷⁴telega — duży wóz.

¹¹⁷⁵z hetmany — dziś popr. forma N. Im: z hetmanami.

¹¹⁷⁶nie sumuj (z ukr.) — nie smuć się.

¹¹⁷⁷tużył (z ukr.) — tęsknił.

¹¹⁷⁸hetman wielki — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

Śmierć bohaterska

Zemsta

Kłęska

Bunt, Pozycja społeczna,
Walka klas, Patriota, Duma

o tym doskonale, przypuszczał, że teraz niechęć ta ustanie, i że teraz pan krakowski¹¹⁷⁹ pierwszy wyciągnie rękę do zgody, która zapewni mu pomoc wsławionego wojownika i jego potężnych zastępów. A z tak połączonymi siłami, pod takim wodzem, jak książę, Chmielnicki jeszcze mierzyć się nie śmiał, bo sobie jeszcze dostatecznie nie ufał. Postanowił więc śpieszyć się, by razem z wieścią o klęsce żółtowodzkiej stanąć na Ukrainie i uderzyć na hetmanów, nim by pomoc książęca nadejść mogła.

Nie dał więc wypoczynku wojskom i drugiego dnia po bitwie świtanem ruszono w pochód. Pochód to był tak szybki, jak gdyby hetman uciekał. Rzekłbyś, że powódź step zalewa i pędzi naprzód, i wzbiera wszystkimi wodami po drodze. Mijano lasy, dąbrowy, mogiły, przeprawiano się przez rzeki bez wytchnienia. Siły kozackie wzrastały po drodze, bo coraz nowe gromady chłopów uciekających z Ukrainy łączyły się z nimi ustawicznie. Chłopi przynosili i wieści o hetmanach — ale sprzeczne. Jedni mówili, że książę siedzi jeszcze za Dnieprem; inni, że już się połączył z wojskami koronnymi. Natomiast wszyscy twierdzili, że Ukraina już w ogniu. Chłopi nie tylko uciekali na spotkanie Chmielnickiego w Dzikie Pola¹¹⁸⁰, ale palili wsie i miasta, rzucali się na swych panów i uzbrajali powszechnie. Wojska koronne były się już od dwóch tygodni. Wycięto Steblew, pod Derenhowcami zaś przyszło do krwawej bitwy. Kozacy grodowi gdzieś tam już przetrzucili się na stronę czerni, a wszędzie czekali tylko hasła. Chmielnicki liczył na to wszystko i śpieszył się tym bardziej.

Na koniec stanął u proga. Czehryn¹¹⁸¹ otworzył mu wrota na rozcież. Załoga kozacka przeszła natychmiast pod jego chorągiew. Zburzono dom Czaplńskiego, wyrżnięto garść szlachty szukającej schronienia w mieście. Radosne krzyki, bicie we dzwony i procesje nie ustawały ani na chwilę. Pożar ogarnął zaraz całą okolicę. Co żyło, chwyciło za kosy, piki i łączyło się z Zaporozem. Tłumy niezmierne czerni spływały do obozu ze wszystkich stron — doszły także i radosne, bo pewne wieści, że książę Jeremi ofiarował wprawdzie pomoc hetmanom, ale jeszcze się z nimi nie połączył.

Chmielnicki odetchnął.

Ruszył bez zwłoki naprzód i szedł już wśród buntu, rzezi i ognia. Świadczyły o tym zgłiszcza i trupy. Szedł jak lawina, niszcząc wszystko po drodze. Kraj przed nim powstawał, za nim pustoszał. Szedł jak mściciel, jak legendowy smok. Kroki jego wyciskały krew, oddech wzniecał pożary.

W Czerkasach¹¹⁸² zatrzymał się z głównymi siłami, wysławszy naprzód Tatarów pod Tuhaj-bejem i dzikiego Krzywonosą¹¹⁸³, którzy dognali hetmanów pod Korsuniem¹¹⁸⁴ i uderzyli na nich bez wahania. Ale śmiałość drogo musieli spłacić. Odparci, zdziesiątkowani, zbici na miazgę, cofnęli się w popłochu.

Chmielnicki zerwał się i szedł im w pomoc. Po drodze doszła go wieść, że pan Sieniawski w kilka chorągwi połączył się z hetmanami, którzy opuścili Korsuń i ciągną do Bohusławia¹¹⁸⁵. Było to prawdą. Chmiel zajął Korsuń bez oporu i pozostawiając w nim wozy, zapasy żywności, słowem, cały tabor, komunikiem¹¹⁸⁶ pognął się za nimi.

Nie potrzebował gonić długo, gdyż nie uszli jeszcze daleko. Pod Krutą Bałką przednie jego straże natknęły się na polski tabor.

¹¹⁷⁹pan krakowski — hetman Mikołaj Potocki (ok. 1593–1651) piastował także godność kasztelana krakowskiego.

¹¹⁸⁰Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

¹¹⁸¹Czehryn a. Czehryń (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹¹⁸²Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

¹¹⁸³Krzywonos, Maksym (ukr. Krywonis, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹¹⁸⁴Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹¹⁸⁵Bohusław a. Bogusław — miasto na środkowej Ukrainie, położone ok. 100 km na południe od Kijowa, nad rzeką Roś.

¹¹⁸⁶komunik (daw.) — jeździec, kawalerzysta.

Panu Skrzetuskiemu nie było danym widzieć bitwy, gdyż wraz z taborem został w Korsuniu. Zachar umieścił go w rynku, w domu pana Zabokrzyckiego, którego czern poprzednio powiesiła — i postawił straż z niedobitków mirhorodzkiego¹¹⁸⁷ kurzenia¹¹⁸⁸, bo tłuszczą ciągle rabowała domy i mordowała każdego, kto się jej wydał Lachem. Przez wybite okna widział pan Skrzetuski gromady pijanych chłopów, krwawych, z pozawijanymi rękawami u koszul, włóczących się od domu do domu, od sklepu do sklepu i przeszukujących wszystkie kąty, strychy, poddasza; od czasu do czasu wrzask straszliwy oznajmiał, że znaleziono szlachcica, Żyda, mężczyznę, kobietę lub dziecko. Wyciągano ofiarę na rynek i pastwiono się nad nią w sposób najstraszliwszy. Tłuszczą biła się ze sobą o resztki ciała, obmazywała sobie z rozkoszą krwią twarze i piersi, okręcała szyje dymiącymi jeszcze trzewiami. Chłopi chwyтали małe Żydzięta za nogi i rozdzielali wśród szalonego śmiechu tłumów. Rzucano się i na domy otoczone strażą, w których zamknięci byli znakomitsi jeńcy, zostawieni przy życiu dlatego, że spodziewano się po nich znacznego okupu. Wówczas Zaporozcy lub Tatarzy stojący na straży odpierali tłum, grzmocąc po łbach napastników drzewcami od pik, łukami lub batami z byczej skóry. Tak było przy domu pana Skrzetuskiego. Zachar kazał ćwiczyć chłopstwo bez miłosierdzia, a mirhorodcy spełniali z rozkoszą rozkaz. Niżowi¹¹⁸⁹ bowiem przyjmowali chętnie w czasie buntów pomoc czerni, ale pogardzali nią bez porównania więcej od szlachty. Przecie nie próżno zwali się: „szlachetne urożonymi Kozakami!” Sam Chmielnicki darowywał potem niejednokrotnie znaczną ilość czerni Tatarom, którzy gnali ją do Krymu i stamtąd sprzedawali do Turcji i Azji Mniejszej.

Tłum, Chłop,
Okrucieństwo, Pozycja
społeczna

Tłum więc szalał na rynku i dochodził do tak dzikiego opętania, że w końcu począł się wzajemnie mordować. Dzień zapadał. Zapalono całą jedną stronę rynku, cerkiew i dom parocha. Szczęściem wiatr zwiwał ogień ku polu i przeszkadzał szerzeniu się pożaru. Ale luna olbrzymia oświeciła rynek tak jasno jak promienie słoneczne. Zrobiło się gorąco nie do wytrzymania. Z dala dochodził straszliwy huk dział — widocznie bitwa pod Krutą Białką stawała się coraz zaciętsza.

— Gorąco tam musi być naszym! — mruzczał stary Zachar. — Hetmani nie żartują. Hej! pan Potocki szczyry żołnir.

Potem wskazał przez okno na czern.

— No! — rzekł — oni teraz hulają, ale jeśli Chmiel będzie pobity, to i nad nimi pohulają!

W tej chwili rozległ się tętent i na rynek wpadło na spienionych koniach kilkudziesięciu jeźdźców. Twarze ich szerniały od prochu, odzież w nieładzie i poobwiązywane szmatami głowy niektórych świadczyły, iż pędzą wprost z bitwy.

— Ludy! kto w Boha wiryt, spasażtes! Lachy bijut naszym¹¹⁹⁰! — krzyknęli wniebogłosy.

Podniósł się wrzask i zamieszanie. Tłum rozkołysał się jak fala targnięta wichrem. Nagle dziki popłoch opanował wszystkich. Rzucono się do ucieczki, ale że ulice były zatłoczone wozami, a jedna część rynku w ogniu, więc nie było gdzie uciekać.

Czern poczęła się tłoczyć, krzyczeć, bić, dusić i wyc o miłosierdzie, choć nieprzyjacieli był jeszcze daleko.

Namiestnik zasłyszawszy, co się dzieje, mało nie oszalał z radości, począł biegać po izbie jak obłąkany, rękami bić się w piersi z całej siły i wołać:

— Wiedziałem, że tak się stanie! wiedziałem! jakom żyw! To z hetmany¹¹⁹¹ sprawa! to z całą Rzeczpospolitą! Godzina kary nadeszła! Co to?

Znów rozległ się tętent i tym razem do kilkuset jeźdźców, samych Tatarów, pojawiło się na rynku. Uciekali widocznie na ślepo. Tłum zastępował im drogę, oni rzucili się

¹¹⁸⁷mirhorodzkiego — stacjonującego zwykle w Myrhorodzie, na Połtawszczyźnie, we wsch. części Ukrainy, ok. 50 km na wschód od Łubniów.

¹¹⁸⁸kurzeń a. kureń — oddział kozacki.

¹¹⁸⁹Niżowi — Kozacy z Niżu; Niż a. Zaporozże — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹¹⁹⁰Ludy! kto w Boha wiryt, spasażtes! Lachy bijut naszym (ukr.) — Ludzie! kto w Boga wierzy, niech się ratuje! Polacy biją naszych.

¹¹⁹¹z hetmany — dziś popr. forma N. Im: z hetmanami.

w tłum, tratowali go, bili, rozpędzali, siekli, prąc końmi ku gościńcowi wiodącemu do Czerkas¹¹⁹².

— Uciekają jak wicher! — zawołał Zachar.

Ledwo wymówił, przeleciał drugi oddział, za nim trzeci. Zdawało się, że ucieczka jest powszechną. Straże przy domach poczęły kręcić się i również okazywać chęć ucieczki. Zachar wypadł przed ganek.

— Stać! — krzyknął na swych mirhorodców¹¹⁹³.

Dym, gorąco, zamieszanie, tętent koni, głosy trwogi, wycie tłumów oświeconych pożarem, wszystko to zlało się w jeden piekielny obraz, na który namiestnik z okna spoglądał.

— Co tam za pogrom być musi! co tam za pogrom! — wołał do Zachara nie zważając, iż ten radości jego nie mógł podzielać.

Tymczasem znów oddział uciekających przemknął się jak błyskawica.

Huk dział wstrząsał posadami domów korsuńskich¹¹⁹⁴.

Nagle jakiś głos przeraźliwy tuż pod domem począł krzyczeć:

— Ratujcie się! Chmiel zabit! Krzeczowski zabit! Tuhaj-bej zabit!

Na rynku nastął prawdziwy koniec świata.

Ludzie w obłąkaniu rzucali się w płomienie. Namiestnik padł na kolana i ręce wznosił do góry.

— Boże wszechmocny! Boże wielki i sprawiedliwy — chwała Tobie na wysokościach!

Zachar przerwał mu modlitwę wpadłszy z przedsieni do izby.

— A bywaj no, detyno! — zawołał zdyszany — wyjdź i obiecnij łaskę mirhorodcom, bo chcą uchodzić, a jak ujdą, czerń tu wpadnie!

Skrzetuski wyszedł na ganek. Mirhorodcy kręcili się niespokojnie przed domem okazując nieklamana ochotę opuścić stanowisko i pierzchnąć gościńcem wiodącym do Czerkas. Strach opanował wszystkich w mieście. Raz w raz nowe oddziały rozbitków nadlatywały jakby na skrzydłach od strony Krutej Bałki. Uciekali chłopci, Tatarzy, Kozacy grodowi i zaporoscy w największym pomieszaniu. A jednak główne siły Chmielnickiego musiały jeszcze dawać opór, bitwa nie musiała być jeszcze zupełnie rozstrzygniętą, gdyż działa grały ze zdwojoną siłą.

Skrzetuski zwrócił się ku mirhorodcom.

— Za to, iżecie strzegli wiernie osoby mojej — rzekł wyniośle — nie potrzebujecie ucieczką się ratować, gdyż obiecuję wam instancję i łaskę u hetmana.

Mirhorodcy co do jednego odkryli głowy, a on ujął się pod boki i spoglądał dumnie na nich i na rynek, który pustoszał coraz bardziej. Co za zmiana losu! Oto pan Skrzetuski, niedawno jeniec wleczoney za kozackim taborem, stał teraz między zuchwałym kozactwem jako pan między poddaństwem, jako szlachcic między gminem, jako husarz z pancernego znaku między obozowymi ciury. On — jeniec — łaskę teraz obiecywał — i głowy odkrywały się na jego widok, a pokorne głosy wołały tym posępnym, przeciągłym, oznaczającym przestrasz i poddanie się tonem:

— Pomyłujcie, pane!

— Jakom powiedział, tak się stanie! — rzekł namiestnik.

Jakoż istotnie pewien był swej instancji u hetmana, któremu był znajomy, bo nieraz do niego listy od księcia Jeremiego woził i względy jego umiał pozyskać. Stał tedy trzymając się pod boki i radość biła mu z oblicza oświeconego blaskiem pożaru.

„Ot, wojna skończona! ot, fala u progu rozbita! — myślał. — Pan Czarniecki miał słusność: niepożyta jest siła Rzeczypospolitej, niezachwiana jej potęga.”

A gdy tak myślał, duma rozsadała mu piersi; nie niska duma płynąca ze spodziewanego nasycenia zemsty, z upokorzenia wroga ani z odzyskania wolności, której za chwilę już się spodziewał, ani z tego, że czapkowano przed nim teraz, ale czuł się dumnym, że jest synem tej Rzeczypospolitej zwycięskiej, przepotężnej, o której bramy wszelka złość,

Szlachcic, Pozycja społeczna

Szlachcic, Patriota, Duma

¹¹⁹²Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

¹¹⁹³mirhorodcy — Kozacy, służący w mirhorodzkiem kurzeniu.

¹¹⁹⁴Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiuskij) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

wszelki zamach, wszelkie ciosy tak rozbijają się i kruszą, jako mocy piekielne o bramy nieba. Czuł się dumnym jako szlachcic-patriota, że w zwątpieniu został pokrzepion, a w wierze nie zawiedzion. Zemsty już nie pragnął.

„Pogromiła jak królowa, wybaczy jak matka” — myślał.

Tymczasem huk dział zmienił się w grzmot nieustający.

Kopyta końskie zaszczekały znów po pustych ulicach. Na rynek wleciał jak piorun, na nie osiodłanym koniu Kozak bez czapki, w jednej koszuli, z twarzą rozciętą mieczem i buchającą krwią. Wleciał, konia osadził, ręce rozkrzyżował i chwytając oddech otwartymi ustami krzyknąć począł:

— Chmiel bije Lachiw¹¹⁹⁵! Pobyty¹¹⁹⁶ jasno welmożny pany, hetmany i pułkownyki, hycari¹¹⁹⁷ i kawalery!

To rzekłszy zachwiał się i na ziemię runął. Mirhorodcy skoczyli mu na pomoc.

Płomień i bladeść przeleciały przez oblicze pana Skrzetuskiego.

— Co on mówi? — rzekł gorączkowo do Zachara. — Co się stało? Nie może to być. Na Boga żywego! nie może to być!

Cisza! Tylko płomienie syczą na przeciwległej stronie rynku, trzaskają snopy isker, a czasem przepalone domostwo runie z łoskotem.

Aż oto nowi jacyś gońce¹¹⁹⁸ lecą.

— Pobyty Lachy! pobyty!

Za nimi ciągnie oddział Tatarów — idą z wolna, bo otaczają pieszych, widocznie jeńców.

Pan Skrzetuski oczom nie wierzy. Poznaje doskonale na jeńcach barwę hetmańskiej husarii — więc w ręce płaszcz i jakimś dziwnym, nieswoim głosem powtarza uporczywie:

— Nie może być! nie może być!

Huk armat słyhać jeszcze. Bitwa nie skończona. Przez wszystkie nie popalone ulice napływają jednak tłumy Zaporozców i Tatarów. Twarze ich czarne, piersi dyszą ciężko — ale wracają jakby upojeni, śpiewają pieśni!

Tak wracają żołnierze po zwycięstwie.

Namiestnik pobladł jak trup.

— Nie może być — powtarzał coraz chrapliwiej — nie może być... Rzeczpospolita...

Nowy przedmiot zwraca jego uwagę.

Wchodzą semenowie Krzczowskiego, niosąc całe pęki chorągwi. Przyjeżdżają na środek rynku i rzucają je na ziemię.

Niestety — polskie.

Huk armat słabnie, w oddali słyhać turkot nadchodzących wozów. Jedzie naprzód jedna wysoka kozacka telega¹¹⁹⁹, za nią szereg innych, wszystkie otoczone przez Kozaków paszkowskiego kurzenia, w żółtych czapkach; przechodzą tuż koło domu, przy którym mirhorodcy. Pan Skrzetuski rękę do czoła przytknął, bo go blask pożaru oślepił, i wpatrzył się w postacie jeńców siedzących na pierwszym wozie.

Nagle cofnął się w tył, rękami począł bić powietrze jak człowiek trafiony strzałą w piersi, z ust zaś wyrwał mu się krzyk straszny, nadludzki:

— Jezus Maria! to hetmani!

I padł na ręce Zachara, oczy zaszyły mu blachmanem, a twarz stężała i zakrzepła, tak jak u ludzi umarłych.

W kilka chwil później trzech jeźdźców na czele niezliczonych pułków wjeżdżało na rynek korsuński¹²⁰⁰. Środkowy, ubrany w czerwień, siedział na białym koniu i wspierając się pod bok pozłocistą buławą spoglądał dumnie jak król.

Był to Chmielnicki. Po obu jego stronach jechali Tuhaj-bej i Krzczowski.

Rzeczpospolita leżała w prochu i krwi u nóg Kozaka.

¹¹⁹⁵*Lachiw* (daw. ukr.) — Polaków.

¹¹⁹⁶*pobyty* (ukr.) — pobicie.

¹¹⁹⁷*hycari* (ukr.) — rycerze.

¹¹⁹⁸*gońce* — dziś popr. forma M. lm: gońcy.

¹¹⁹⁹*telega* — duży wóz.

¹²⁰⁰*Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

ROZDZIAŁ XVI

Upłynęło kilka dni. Ludziom zdawało się, że sklepienie niebieskie runęło nagle na Rzeczpospolitą. Żółte Wody¹²⁰¹, Korsuń¹²⁰², zniesienie wojsk koronnych, zawsze dotąd w walkach z Kozakami zwycięskich, wzięcie hetmanów, pożar straszliwy na całej Ukrainie, rzezie, mordy niesłychane od początku świata — wszystko to zważyło się tak nagle, że ludzie prawie wierzyć nie chcieli, aby tyle klęsk mogło przyjść na jeden kraj od razu. Wielu też nie wierzyło, inni odrętwieli z przerażenia, inni dostali obłąkania, inni przepowiadali przyjście antychrysta i bliskość sądu ostatecznego. Przerwały się wszystkie węzły społeczne, wszelkie stosunki ludzkie i rodzinne. Ustała wszelka władza, znikły różnice między ludźmi. Piekło odczepiło z łańcuchów wszystkie zbrodnie i puściło je na świat, by pohulały: więc mord, grabież, wiarołomstwo, rozbewstwienie się, gwałt, rozbój i szaleństwo zastąpiło pracę, uczciwość, wiarę i sumienie. Zdawało się, że odtąd ludzkość już nie dobrem, ale złem tylko żyć będzie; że się przeinaczyły serca i umysły i pocztytują to za święte, co dawniej było bezecnym, a za bezecne, co dawniej było świętym. Słońce nie świeciło już nad ziemią, bo je zasłaniały dymy pożarów, a nocami zamiast gwiazd i księżyca świeciły pożogi. Płonęły miasta, wsie, kościoły, dwory, lasy. Ludzie przestali mówić, jeno jęczyli albo wyli jak psy. Życie straciło wartość. Tysiące ginęły bez echa, bez wspomnienia. A z tych wszystkich klęsk, mordów, jęków, dymów i pożarów podnosił się tylko jeden człowiek coraz wyżej i wyżej, olbrzymiał coraz straszliwiej, zaciemniał już niemal światło dzienne, rzucał cień od morza do morza.

Był to Bohdan Chmielnicki.

Dwieście tysięcy ludzi zbrojnych i upojonych zwycięstw¹²⁰³ stało teraz gotowych na jego skinienie. Czern powstawała wszędzie; Kozacy grodowi łączyli się z nim po wszystkich miastach. Kraj od Prypeci¹²⁰⁴ do krańców pustyń był w ogniu. Powstanie szerzyło się w województwach: ruskim, podolskim, wołyńskim, braclawskim, kijowskim i czernihowskim. Potęga hetmana rosła co dzień. Nigdy Rzeczpospolita nie wystawiła przeciw najstraszniejszemu wrogowi połowy tych sił, którymi on teraz rozporządzał. Równych nie miał w gotowości i cesarz niemiecki. Burza przeszła wszelkie oczekiwania. Sam hetman początkowo nie rozeznawał własnej potęgi i nie rozumiał, jak wyrósł już wysoko. Sprawiedliwością, prawem i wiernością dla Rzplitej¹²⁰⁵ jeszcze się osłaniał, bo nie wiedział, że te wyrazy, jako czcze wyrazy, mógł już deptać. Wszelako w miarę sił wzrastał w nim i ów niezmierny, bezwiedny egoizm, któremu równego historia nie przedstawia. Pojęcia złego i dobrego, zbrodni i cnoty, gwałtu i sprawiedliwości zlały się w duszy Chmielnickiego w jedno z pojęciami własnej krzywdy lub własnego dobra. Ten mu był cny, kto był z nim; ten zbrodniarz, kto przeciw niemu. Gotów był biadać na słońce i poczytywać to sobie za osobistą krzywdę, gdyby nie świeciło wówczas, gdy on potrzebował. Ludzi, wypadki i świat cały mierzył własnym ja. I mimo całej chytryści, całej hipokryzji hetmana była jakaś potworna dobra wiara w takim jego poglądzie. Wyływały zeń wszystkie występki Chmielnickiego, ale i czyny dobre; bo jeśli nie znał miary w znęcaniu się i okrucieństwie nad wrogiem, natomiast umiał być wdzięcznym za wszystkie, choćby mimowolne usługi, które mu oddawano.

Tylko gdy był pijany, wówczas zapominał i o dobrodziejstwach i rycząc z szaleństwa wydawał spienionymi usty krwawe rozkazy, których żałował później. A w miarę jak rosło jego powodzenie, pijany bywał coraz częściej, bo coraz większy ogarniał go niepokój. Zdawać by się mogło, że tryumfy zaprowadziły go na takie wyżyny, na które sam wstąpić nie chciał. Jego potęga przerażała innych, ale i jego samego. Olbrzymia rzeka buntu porwawszy go niosła z błyskawicową szybkością i nieubłaganie, ale dokąd? Jak

Samolubstwo, Zło

Alkohol, Pijaństwo

Bunt, Wojna

¹²⁰¹*Żółte Wody* — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich.

¹²⁰²*Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiwski*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹²⁰³*zwycięstw* — dziś popr. forma N. Im: zwycięstwami.

¹²⁰⁴*Prypeć* — rzeka płynąca przez pld. Białoruś i pln. Ukrainę, prawy dopływ Dniepru; nad Prypecią leży miasto Czarnobyl.

¹²⁰⁵*Rzplitej* — Rzeczpospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

się to wszystko miało skończyć? Poczynając bunt w imię krzywd własnych, mógł ten kozacki dyplomata liczyć, że po pierwszych powodzeniach lub nawet po klęskach rozpocznie układy, że zaoferują mu przebaczenie, zadośćuczynienie i nagrodę za krzywdy i szkody. Znał on dobrze Rzeczpospolitą, jej cierpliwość tak nieprzebraną jako morze, jej miłosierdzie nie znające granic i miary, które płynęło nie tylko ze słabości, boć przecie Nalewajce¹²⁰⁶, otoczonemu już i zgubionemu, jeszcze ofiarowano przebaczenie. Wszelako teraz, po zwycięstwie na Żółtych Wodach, po zniesieniu hetmanów, po rozpaleniu wojny domowej we wszystkich południowych województwach, rzeczy zaszły zbyt daleko, wypadki przerosły wszelkie oczekiwanie — teraz walka musiała się toczyć na śmierć i życie.

A na którą stronę miało paść zwycięstwo?

Chmielnicki pytał wróżbitów i gwiazd się radził, i sam wyteżał oczy w przyszłość — ale widział przed sobą tylko ciemność. Więc czasem straszny niepokój podnosił mu włosy na głowie, a z piersi zrywała się rozpacz jak wicher. Co będzie, co będzie? Bo Chmielnicki, patrząc bystrzej od innych, rozumiał zarazem lepiej od wielu, że Rzeczpospolita nie umie użyć swych sił i sama o nich nie wie, ale jest potęgą olbrzymią. Gdyby jaki człowiek schwycił w ręce tę potęgę, wtedy kto by mu się oparł? A któż mógł zgadnąć, czy straszne niebezpieczeństwo, czy bliskość przepaści i zguby nie potłumi zamieszek, niezgody wewnętrznej, prywaty, zawiści panów, warcholstwa, gadanin sejmowych, swawoli szlacheckiej, bezsilności króla. Wtedy by pół miliona samego tylko herbowego ludu mogło wyruszyć w pole i zgnieść Chmielnickiego, choćby go nie tylko chan krymski, ale i sam sułtan turecki wspomagał.

O tej uspiętej potędze Rzplitej¹²⁰⁷ wiedział prócz Chmielnickiego i zmarły król Władysław¹²⁰⁸ i dlatego całe życie pracował nad tym, by z największym w świecie mocarzem¹²⁰⁹ rozpocząć walkę na śmierć, bo tylko w ten sposób potęga owa przywołaną do życia być mogła. Gwoli temu przekonaniu¹²¹⁰ nie wahał się król rzucać iskier i na prochy kozackie. Było-li przeznaczonym istotnie Kozakom wywołać tę powódź, by w niej utonąć nareszcie?

Chmielnicki rozumiał i to także, jak mimo całej słabości straszny był odpór tej Rzeczypospolitej. W taką bezładną, źle powiązaną, rozdartą, swawolną, nierządną były przecie najgroźniejsze ze wszystkich fali tureckie i rozbijały się o nią jak o skałę. Tak było pod Chocimiem¹²¹¹, na co własnymi niemal oczyma patrzył¹²¹². Jednak ta Rzeczpospolita nawet w chwilach swej słabości zatykała swe chorągwie na wałach obcych stolic. Jakież tedy da odpór? Czego nie dokaże przywiedziona do rozpacz, gdy będzie musiała umrzeć albo zwyciężyć?

Wobec tego każdy tryumf Chmielnickiego był nowym dla niego niebezpieczeństwem, bo zbliżał chwilę przebudzenia się lwa drzemiącego i czynił bardziej niemożliwymi układy. W każdym zwycięstwie leżała przyszła klęska, w każdym upojeniu — na dnie gorycz. Teraz na burzę kozacką miała przyjść burza Rzeczypospolitej. Chmielnickiemu wydawało się, że już słyszy jej głuchy, daleki huk.

Oto z Wielkopolski, Prus, rojnego Mazowsza, Małopolski i Litwy nadejdą tłumy wojowników — trzeba im tylko wodza.

Chmielnicki wziął w niewolę hetmanów, ale i przez tę szczęśliwość przeglądała jakby zasadzka losu. Hetmani byli doświadczonymi wojownikami, ale żaden z nich nie był człowiekiem, jakiego wymagała ta chwila grozy, przerażenia, klęski.

Wodzem mógł być teraz jeden tylko człowiek.

Zwał się on: książę Jeremi Wiśniowiecki.

¹²⁰⁶Nalewajko, Semen (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ścioty.

¹²⁰⁷Rzplitej — Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

¹²⁰⁸Władysław IV Waza (1595–1648) — król Polski w latach 1632–1648, zmarł niespodziewanie w maju 1648 r., w czasie opisywanych wydarzeń.

¹²⁰⁹z największym w świecie mocarzem — tj. z sułtanem tureckim.

¹²¹⁰gwoli temu przekonaniu (starop.) — z powodu tego przekonania; dlatego.

¹²¹¹Chocim (ukr. Chotyń) — miasto i twierdza nad Dniestrem, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy; bitwa pod Chocimiem (1621) — taktyczne zwycięstwo wojsk polsko-litewsko-kozackich nad armią turecką.

¹²¹²Tak było pod Chocimiem, na co własnymi niemal oczyma patrzył — w bitwie pod Chocimiem (1621), zakończonej taktycznym zwycięstwem wojsk polskich, Chmielnicki nie mógł brać udziału, bo lata 1620–1622 spędził w Stambule w niewoli tureckiej, do której dostał się po bitwie pod Cecorą (1620).

Polska, Siła, Polityka,
Wojna

Polska, Siła

Burza

Właśnie dlatego, że hetmani poszli w niewolę, wybór prawdopodobnie miał paść na księcia. Chmielnicki nie wątpił o tym na równi ze wszystkimi.

A tymczasem do Korsunia¹²¹³, w którym hetman zaporoski zatrzymał się po bitwie dla odpoczynku, dolatywały z Zadnieprza wieści, że straszny książę ruszył już z Łubniów, że po drodze depce bunt niemilosiernie, że po przejściu jego znikają wsie, slobody¹²¹⁴, chutory¹²¹⁵ i miasteczka, a natomiast jeżą się krwawe pale i szubienice. Przestrach dwoił i troił liczbę sił jego. Mówiono, że prowadzi piętnaście tysięcy wojowników najlepszego wojska, jakie być mogło w całej Rzeczypospolitej.

W obozie kozackim spodziewano się go lada chwila. Wkrótce po bitwie pod Krutą Bałką okrzyk: „Jarema idzie!”, rozległ się między Kozakami i rzucił popłoch między czernią, która poczęła ślepo uciekać. Popłoch ten zastanowił głęboko Chmielnickiego.

Miał teraz do wyboru: albo ruszyć z całą potęgą przeciw księciu i szukać go na Zadnieprzu, albo zostawiwszy część sił na zdobywanie zamków ukraińskich ruszyć w głąb Rzeczypospolitej.

Wyprawa na księcia była niebezpieczną. Mając do czynienia z tak wstawionym wrogiem, Chmielnicki, mimo całej przewagi swych sił, mógł ponieść klęskę w walnej bitwie i wówczas wszystko byłoby stracone od razu. Czernią, która stanowiła ogromną większość, złożyła świadectwo, że zmyka na samo imię Jaremy. Trzeba było czasu, żeby ją zmienić w wojsko mogące stawić czoło książęcym regimentom.

Z drugiej strony książę prawdopodobnie nie przyjąłby walnej bitwy, ale poprzestał na obronie w zamkach i częściowej wojnie, która w takim razie musiałaby trwać całe miesiące, jeżeli nie lata, a przez ten czas Rzeczpospolita zebrałaby niechybnie nowe siły i ruszyła w pomoc księciu.

Chmielnicki więc postanowił pozostawić Wiśniowieckiego na Zadnieprzu, a samemu umocnić się na Ukrainie, zorganizować swe siły i następnie ruszywszy do Rzeczypospolitej zmusić ją do układów. Liczył on na to, że gaszenie buntu na samym tylko Zadnieprzu zajmie na długo wszystkie siły książęce, a jemu da wolne pole. Bunt zaś na Zadnieprzu obiecywał sobie podsycać wysyłając pojedyncze pułki w pomoc czerni.

Na koniec sądził, że będzie można ludzi księcia układami i zwłóczyć czekając, póki się jego siły nie wykruszą. W tym celu przypomniał sobie Skrzetuskiego.

W kilka dni tedy po Krutej Bałce, a w sam dzień popłochu między czernią kazał przyzwać przed siebie pana Skrzetuskiego.

Przyjął go w domu starościńskim w asystencji jednego tylko pana Krzeczowskiego, który Skrzetuskiemu był z dawna znajomy, i powitawszy łaskawie, choć nie bez wyniosłości odpowiedniej dzisiejszej jego szarzy, rzekł:

— Mości poruczniku Skrzetuski, za usługę, którą mi wyświadczyłeś, wykupiłem cię od Tuhaj-beja i obiecałem wolność. Teraz godzina nadeszła. Dam ci piernacz¹²¹⁶, byś mógł swobodnie przejechać, jeśli ci wojska jakie spotkały, i strażę do obrony od czerni.

Możesz wracać do swego księcia.

Skrzetuski milczał. Żaden uśmiech radości nie pojawił się na jego twarzy.

— Możeszże ruszyć w drogę? Bo widzę, że ci coś choroba z oczu przegląda?

Rzeczywiście pan Skrzetuski wyglądał jak cień. Rany i ostatnie wypadki zwały z nóg tego olbrzymiego młodziana, który takie teraz miał pozory, jakby nie obiecywał jutra dożyć. Twarz mu pożałkła, a czarna broda, nie strzyżona od dawna, podnosiła jeszcze mizериę oblicza. Pochodziło to z utrapień wewnętrznych. Rycerz omal się nie zagryzł. Wleczony za obozem kozackim, był przecie świadkiem wszystkiego, co się od wyruszenia z Siczy¹²¹⁷ zdarzyło. Widział hańbę i klęskę Rzeczypospolitej, hetmanów w niewoli; widział tryumfy kozackie, piramidy poukładane z głów odciętych poległym żołnierzom, szlachtę wieszaną

¹²¹³*Korsun* (dziś ukr.: *Korsun'-Szeuczzenkuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹²¹⁴*sloboda* — nowo powstała osada, której mieszkańcy zostali zwolnieni na kilkadziesiąt lat od opłat i zobowiązań feudalnych.

¹²¹⁵*chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹²¹⁶*piernacz* — buława pułkownikowska kozacka, która zastępowała między Kozakami list żelazny [czyli dawała okazicielowi prawo swobodnego przejazdu i nietykalność Red. W.L.]. [przypis autorski]

¹²¹⁷*Sicz Zaporoska* — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

za żebra, odrzynane piersi niewiast, profanacje panien, widział rozpacz odwagi, ale i nikczemność strachu — widział wszystko — przecierpiał wszystko i cierpiał tym bardziej, że mu w głowie i piersiach utkwiała nożem myśl, że to on sam pośredni sprawca, bo przecie on, nie kto inny, oderżnął Chmielnickiego od powroza. Ale czy mógł się spodziewać rycerz chrześcijański, że ratunek podany bliźniemu takie wyda owoce? Więc ból jego nie miał dna.

A gdy się siebie spytał, co się dzieje z Heleną, i gdy pomyślał, co mogło się zdarzyć, jeśli złe losy zatrzymały ją w Rozłogach, to ręce ku niebu wyciągał i wołał głosem, w którym drgała bezdenna rozpacz i prawie groźba: „Boże! weźże duszę moją, bo już tu mam więcej, niżem zasłużył!” Potem postrzegał się, że bluźni, więc na twarz padał i prosił o ratunek, o przebaczenie, o zmiłowanie nad ojczyznę i nad onym gołębiem niewinnym, co może tam na próżno wzywał bożej i jego pomocy. Krótko mówiąc, przebolewał tak, że go już teraz nie uradowała darowana wolność, a ten hetman zaporoski, ten tryumfator, który chciał być wspaniałym, łaskę mu swoją okazując, nie imponował mu już zgoła; w czym spostrzegłszy się Chmielnicki zmarszczył się i rzekł:

— Spiesz się korzystać z łaski, abym zaś się nie rozmyślił, gdyż cnota tylko moja i ufność w dobrą sprawę czyni mnie tak nieopatrzny, że wroga sobie przysparzam, bo to wiem dobrze, że przeciw mnie walczyć będziesz.

Na to pan Skrzetuski:

— Jeśli Bóg da sił.

I spojrzawszy tak na Chmielnickiego, że aż mu w głąb duszy zajrzał, a hetman wzroku tego znieść nie mogąc, utkwiał oczy w ziemię i dopiero po chwili ozwał się:

— Mniejsza z tym. Zbyt potężny jestem, by mi jeden cherlak coś znaczył. Opowiesz też księciu, swojemu panu, coś tu widział, i przestrzeżesz go, by sobie mniej zuchwale poczynił, bo gdy mnie cierpliwości nie stanie, to go odwiedzę na Zadnieprzu, a nie wiem, czyby mu była miłą moja wizyta.

Skrzetuski milczał.

— Mówiłem i powtarzam raz jeszcze — mówił dalej Chmielnicki — nie z Rzeczpospolitą, ale z paniętą¹²¹⁸ wojnę prowadzę, a książe między nimi w pierwszym rzędzie. Wróg to mój i ludu ruskiego, odszczepieniec od naszego Kościoła i okrutnik. Słyszę, bunt we krwi gasi: niechże baczy, by swojej nie przelał.

Tak mówiąc, podniecał się coraz bardziej, aż też krew jęła mu do twarzy uderzać, a oczy ciskały płomienie. Widno było, że go chwyta paroksyzm gniewu i złości, w których tracił pamięć i przytomność całkowicie.

— Na powrozie każę go tu Krzywonosowi¹²¹⁹ przywieść! — krzyczał. — Pod nogi go sobie zegnę, na konia po jego grzbiecie wsiadać będę!

Skrzetuski patrzył z góry na miotającego się Chmielnickiego, po czym odrzekł spokojnie:

— Zwycięż go wprzód.

— Jaśnie wielmożny hetmanie! — rzecze Krzeczowski — niechże ten zuchwały szlachcic już jedzie, bo nie wypada dla twojej godności, byś się gniewem przeciw niemu unosił, a gdy mu wolność obiecałeś, liczy on na to, że albo słowo złamiesz, albo jego inwektyw¹²²⁰ słuchać musisz.

Chmielnicki opamiętał się, posapał chwilę, po czym rzekł:

— Niechże tedy jedzie, abyś zaś wiedział, iż Chmielnicki dobrem za dobre płaci, dać mu piernacz, jakom rzekł, i sorokę¹²²¹ Tatarów, którzy go do samego obozu odprowadzą.

Po czym zwracając się do Skrzetuskiego dodał:

— Ty zaś wiedz, że teraz kwita. Polubiłem cię mimo twej zuchwałości, ale gdy się jeszcze raz w moje ręce dostaniesz, nie wywiniesz się.

Skrzetuski wyszedł z Krzeczowskim.

¹²¹⁸z *panięty* — dziś popr. forma N. Im: z paniętami.

¹²¹⁹*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywoniś*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹²²⁰*inwektywa* (z łac.) — zniewaga, zarzut.

¹²²¹*sorok* (z ukr.) — czterdzieści, czterdziestka.

— Gdy cię hetman puszcza z całą szyją — rzekł Krzczowski — i możesz jechać, gdzie chcesz, tedy ci powiem po starej znajomości: salwuj¹²²² się choćby do Warszawy, nie na Zadnieprze, bo stamtąd żywa noga wasza nie ujdzie. Wasze czasy minęły. Gdybyś miał rozum, do nas byś przystał, ale wiem, że próżno ci to mówić. Poszedłbyś wysoko, jak my pójdziemy.

— Na szubienicę — mruknął Skrzetuski.

— Nie chcieli mnie dać starostwa lityńskiego, a teraz sam nie jedno, ale dziesięć wezmę. Wypędzimy precz panów Koniecpolskich a Kalinowskich, a Potockich, a Lubomirskich, i Wiśniowieckich, Zasławskich i wszystką szlachtę i sami się ich majątnościami podzielimy, co też i po bożej musi być myśli, gdy nam już dwie tak znaczne dał wiktorie¹²²³.

Skrzetuski, nie słuchając gadaniny pułkownika, zamyślił się o czym innym, ten zaś mówił dalej:

— Gdym po bitwie i naszej wiktorii widział w Tuhajowej kwaterze w lyczkach mego pana i dobrodzieja J. W.¹²²⁴ hetmana koronnego¹²²⁵, zaraz on mnie niewdzięcznikiem i Judaszem mianować raczył. A ja mu na to: „J. W. wojewodo! nie jestem ja niewdzięcznikiem, bo gdy już w twoich zamkach i dobrach zasięde¹²²⁶ — przyrzecz mi jeno, że się nie będziesz napijał — to cię podstarościem swoim zrobię.” Ho! ho! obłowi się Tuhaj-bej na tych ptakach, które połapał — i dlatego ich szczędzi — gdyby nie to, inaczej byśmy z Chmielnickim z nimi pogadali. Ale ot! wóz dla ciebie gotowy i Tatarzy¹²²⁷ już w ordynku. Gdzie tedy życzysz jechać?

— Do Czehryna¹²²⁸.

— Jak sobie pościesz, tak się wypisz. Ordyńcy¹²²⁹ odwiodą cię choćby do samych Łubniów, bo taki mają rozkaz. Staraj się jeno, żeby ich twój książę na pal nie kazał posadzać, co by z Kozakami pewno uczynił. Dlatego też i dali ci Tatarów. Hetman ci i konia twego kazał oddać. Bywajże zdrów, a wspominaj nas dobrze i księciu kłaniaj się od naszego hetmana, a jeśli będziesz mógł, to go namów, by przyjechał Chmielnickiemu się pokłonić. Może łaskę znajdzie. Bywaj zdrów!

Skrzetuski siadł na wóz, który ordyńcy otoczyli zaraz dokoła — i ruszono w drogę. Przez rynek trudno było przejechać, bo cały zapchany był Zaporozcami i czernią. Jedni i drudzy warzyli sobie kaszę, śpiewając pieśni o zwycięstwie żółtowodzkim i korsuńskim¹²³⁰, ułożone już przez ślepców-lirników, których mnóstwo pościęgało zewsząd do obozu. Między ogniami obejmującymi kotły z kaszą leżały tu i ówdzie ciała pomordowanych kobiet, nad którymi odbywała się w nocy orgia, lub sterczały piramidki z głów uciętych po bitwie zabitym i rannym żołnierzom. Ciała owe i głowy poczynały się już psuć i wydawać zgniły zapach, który jednakże nie zdawał się być wcale przykrym dla zgromadzonych tłumów. Miasto nosiło na sobie ślady spustoszeń i dzikiej swawoli Zaporozców; okna i drzwi były powyrywane; zdruzgotane szczątki tysiącznych przedmiotów pomieszane z kwapiem¹²³¹ i słomą zawały rynek. Okapy domów przybrane były wisielcami, po większej części z żydostwa, a tłuszcza bawiła się tu i ówdzie, czepiając się nóg wisielców i huśtając się na nich.

W jednej stronie rynku czerniały zgliszcza pogorzałych domów, a między nimi farnego kościoła; od zgliszcz biło jeszcze gorąco i podnosiły się dymy. Woń spalenizny przenikała powietrze. Za spalonymi domami stał kosz¹²³², obok którego pan Skrzetuski musiał

¹²²²salwować się (z łac.) — ratować się, uciekać.

¹²²³wiktoria (z łac.) — zwycięstwo.

¹²²⁴J. W. — skrót od: jaśnie wielmożnego.

¹²²⁵hetman koronny — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651).

¹²²⁶zasięde — dziś popr.: zasięde.

¹²²⁷Tatarzy — dziś popr. forma M. Im: Tatarzy.

¹²²⁸Czehryn a. Czehryń (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹²²⁹ordyniec — członek ordy tatarskiej.

¹²³⁰Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiuskij) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹²³¹kwap — puch ptasi z pierzyn i poduszek.

¹²³²kosz — obóz kozacki lub tatarski.

przejeżdżać, i tłumy jasyru¹²³³ pilnowane przez gęste stráže tatarskie. Kto się z okolic Czehryna¹²³⁴, Czerkas¹²³⁵ i Korsunia¹²³⁶ nie zdołał schronić lub nie padł pod siekierą czerni, ten poszedł w łyka¹²³⁷. Byli więc między jeńcami i żołnierze wzięci w niewolę w obu bitwach, i mieszkańcy okoliczni, którzy się dotąd nie mogli lub nie chcieli do buntu przyłączyć, ludzie ze szlachty osiadłej lub ze szlacheckiego gminu, podstarościowie, oficjaliści, chutornicy¹²³⁸, drobna szlachta z zaścianków obojej płci i dzieci. Starców nie było, bo ich, jako niezdatnych na sprzedaż, Tatarzy mordowali. Pozagarniali oni również całe wsie i osady ruskie, czemu Chmielnicki nie śmiał się sprzeciwić. W wielu miejscowościach zdarzyło się, że mężowie poszli do obozu kozackiego, a w nagrodę za to Tatarzy popalili ich chaty i pobrali żony i dzieci. Ale w ogólnym rozpętaniu się i zdziwieniu dusz nikt o to nie pytał, nikt się nie upominał. Czern, która chwyciła za broń, wyrzekała się wiosek rodzinnych, żon i dzieci. Brali im żony, brali i oni — i lepsze, bo „Laszki”, które po nasyceniu się ich wdziękami mordowali lub odprzedawali ordyńcom. Między jeńcami nie brakło też młodyc¹²³⁹ ukraińskich, powiązanych po trzy, po cztery na jednym stryczku wraz z pannami szlacheckich domów. Niewola i niedola równała stany. Widok tych istot wstrząsał do głębi duszę i budził żądzę zemsty. Poobdzierane, półnagie, narażone na sromotne żarty pohańców włóczących się gromadami przez ciekawość po majdanie, potrącane, bite lub całowane ohydny ustami, traciły pamięć, wolę. Niektóre szlochały lub zawodziły głośno, inne z oczyma w ślup, z obłąkaniem w twarzy i otwartymi ustami poddawały się biernie wszystkiemu, co je spotykało. Tu i owdzie zrywał się wrzask jeńca mordowanego bez litości za wybuch rozpaczego oporu. Świsł bizunów z byczej skóry rozlegał się między gromadami mężczyzn i zlewał się z okrzykami bólesci i piskiem dzieci, ryczeniem bydła i rżeniem koni. Jasyr nie był jeszcze rozdzielony i ustawiony w pochodowym porządku, więc wszędzie panowało największe zamieszanie. Wozy, konie, bydło rogate, wielbłądy, owce, kobiety, mężczyźni, stopy złupionych ubiorów, naczyń, makat, broni, wszystko to natłoczone w jeden ogromny tabór, oczekiwało dopiero podziału i ordynku. Raz w raz podjazdy przypędzały nowe gromady ludzi i bydła, naładowane promy płynęły przez Roś, z głównego zaś kosza przybywali coraz nowi goście, by nasycić oczy widokiem zebranych bogactw. Niektórzy pijani kumysem lub gorzałką, poprzebierani w dziwaczne stroje, bo w ornaty, komże, ruskie riasy¹²⁴⁰ lub nawet suknie kobiece, poczynali już spory, kłótnie i jarmarczny wrzask o to, co komu będzie należało. Czabanowie¹²⁴¹ tatarscy siedząc na ziemi między stadami zabawiali się: jedni wygwizdywaniem na piszczałkach przeraźliwych melodii, inni grą w kości i okładaniem się wzajemnie kijami. Gromady psów, które przyciągnęły tu za swymi panami, ujadają i wyły żałośnie.

Pan Skrzetuski minął wreszcie tę gehennę ludzką pełną jęków, łez, niedoli i piekielnych wrzasków; myślał tedy, że już odetchnie swobodniej, aliści zaraz za taborem nowy straszny widok uderzył jego oczy. W dali szarzał kosz właściwy, od którego dochodziło ustawiczne rżenie koni, i mrowił się tysiącami Tatarów, bliżej zaś na polu, tuż koło gościńca wiodącego do Czerkas, młodzi wojownicy zabawiali się strzelaniem dla wprawy z łuków do jeńców słabszych lub chorych, którzy by nie mogli wytrzymać długiej drogi do Krymu. Kilkadziesiąt ciał leżało wyrzuconych już na drogę i podziurawionych jak sita: niektóre z nich drgały jeszcze konwulsyjnie. Ci, do których strzelano, wisieli przywiązani za ręce do drzew przydrożnych. Były między nimi i stare kobiety. Śmiechom zadowolenia po trafnych strzałach towarzyszyły okrzyki:

¹²³³ *jasyr* — tu: jeńcy, niewolnicy.

¹²³⁴ *Czebryn* a. *Czebryn* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹²³⁵ *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹²³⁶ *Korsun* (dziś ukr.: *Korsun-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹²³⁷ *w łyka* — tj. do niewoli; *łyka* — sznur.

¹²³⁸ *chutornicy* — mieszkańcy chutorów, tj. pojedynczych gospodarstw, oddalonych od wsi.

¹²³⁹ *molodycia* (daw. ukr.) — młoda dziewczyna.

¹²⁴⁰ *riasa* (ukr.) — strój duchownego prawosławnego.

¹²⁴¹ *czaban* — pasterz stepowy, koczownik.

— Jaksze, iegit! — Dobrze, chłopcy!
— Uk jaksze kol! — Łuk w dobrych rękach!

Koło głównego kosza oprawiano tysiące bydła i koni na pokarm wojowników. Ziemia była złana krwią. Mdle wyziewy surowizny tłumy oddech w piersiach, a między kupami mięsa kręcili się czerwoni ordynicy z nożami w ręku. Dzień był skwarny, słońce piekło. Ledwie po godzinie drogi wydostał się pan Skrzetuski wraz ze swoją eskortą na czyste pola, ale z oddali dochodził długo jeszcze z głównego kosza gwar i ryk bydła. Po drodze widniały ślady przejścia drapieżników. Tu i owdzie popalone sadyby, sterczące kominy futorów¹²⁴², potratowana ruń zbóż, drzewa połamane, sady wiśniowe przy chatach wycięte na ogień. Na gościńcu raz w raz leżały to trupy końskie, to ludzkie, pokaleczone okropnie, sine, nabrzmiące, a na nich i nad nimi stada wron i kruków zrywające się z wrzaskiem i szumem przed ludźmi. Krwawe dzieło Chmielnickiego rzucało się wszędzie w oczy i trudno było zrozumieć, przeciw komu ten człowiek rękę podniósł, bo jego własny kraj jęczał przede wszystkim pod brzemieniem niedoli.

W Mlejowie spotkali podjazdy tatarskie pędzące nowe tłumy jeńców. Horodyszczce¹²⁴³ było spalone do cna. Sterczała tylko murowana dzwonnica kościelna i stary dąb stojący na środku rynku, pokryty strasznym owocem, bo wisiało na nim kilkadziesiąt małych Żydział powieszonych przed trzema dniami. Wymordowano tu również dużo szlachty z Konoplanki, Starosiela, Więzówka, Baakleja i Wodaczewa. Samo miasteczko było puste, bo mężczyźni poszli do Chmielnickiego, a niewiasty, dzieci i starcy uciekli do lasów przed spodziewanym najściem wojsk księcia Jeremiego. Z Horodyszczca jechał pan Skrzetuski na Śmiłę, Żabotyń i Nowosielce do Czehryna¹²⁴⁴, zatrzymując się tylko tyle po drodze, ile trzeba było na wypoczynek dla koni. Wjechali do miasta na drugi dzień z południa. Wojna oszczędziła miasto, niektóre tylko domy były zburzone, a między nimi Czaplińskiego z ziemią zrównany. W grodzie stał podpułkownik Naokołopalca, a z nim tysiąc mołojców¹²⁴⁵, ale i on, i mołojcy, i cała ludność żyła w największym przerażeniu, gdyż tu, jak i wszędzie po drodze, wszyscy byli pewni, że książe lada chwila nadciągnie i wyrwie zemstę, o jakiej świat nie słyszał. Nie wiadomo było, kto puszcza te wieści, skąd one pochodzą; może je tworzył przestach, dość, że ustawicznie powtarzano to, że książe płynie już Sułą¹²⁴⁶, to znów, że już jest nad Dnieprem, że spalił Wasiutyńce, że wyciął ludność w Borysach, i każde zbliżenie się jeźdźców lub pieszego ludu wywoływało popłoch bez granic. Pan Skrzetuski chwycił chciwie te wieści, bo rozumiał, że choćby nie były prawdziwe, to jednak tamowały szerzenie się buntu na Zadnieprzu, nad którym ręka książęca ciążyła bezpośrednio.

Skrzetuski chciał dowiedzieć się czegoś pewniejszego od Naokołopalca, ale pokazało się, że podpułkownik na równi z innymi nic nie wiedział o księciu i jeszcze sam byłby rad zasięgnąć jakich wiadomości od Skrzetuskiego. A ponieważ przeciągnięto na tę stronę wszystkie bajdaki¹²⁴⁷, czółna i podjazdkę, więc i zbiegowie z drugiego brzegu nie przybywali do Czehryna.

Skrzetuski więc nie bawiąc dłużej w Czehrynie¹²⁴⁸ kazał się przepawić i ruszył bez zwłoki do Rozłogów. Pewność, że wkrótce sam przekona się, co stało się z Heleną, i nadzieja, że może jest ocalona albo też ukryła się wraz ze stryjną i kniaziami w Łubniach, wróciła mu siły i zdrowie. Przesiadł się z wozu na koń i gnał bez litości swoich Tatarów, którzy uważając go za posła, a siebie za przystawów oddanych pod jego komendę, nie śmieli mu stawić oporu. Lecieli tedy, jakby ich goniono, a za nimi złote kłęby kurzawy wzbijanej kopytami bachmatów. Mijali sadyby, chutory¹²⁴⁹ i wioski. Kraj był pusty, siedziby ludzkie wyludnione tak, że długo nie mogli spotkać żywej duszy. Prawdopodob-

¹²⁴²futor a. chutor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹²⁴³Horodyszczce — miasto w środkowej części Ukrainy, ok. 20 km na płd. wschód od Korsunia.

¹²⁴⁴Czehryn a. Czebryn (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹²⁴⁵mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹²⁴⁶Suła — rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru; nad Sułą leżą Łubnie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹²⁴⁷bajdak (ukr.) — duża rzeczna łódź żaglowo-wiosłowa.

¹²⁴⁸Czehryn a. Czebryn (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹²⁴⁹chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

nie też kryli się wszyscy przed nimi. Tu i owdzie kazał pan Skrzetuski szukać w sadach, pasiekach, po zapolach i strzechach stodół, ale nie mogli znaleźć nikogo.

Dopiero za Pohrebami jeden z Tatarów dostrzegł jakąś postać ludzką usiłującą skryć się między szuwarem obrastającymi brzegi Kahamliku¹²⁵⁰.

Tatarzy skoczyli ku rzece i w kilka minut później przywiedli przed pana Skrzetuskiego dwóch ludzi całkiem nagich.

Jeden z nich był to starzec, drugi wysmukły, może piętnasto- lub szesnastoletni wyrostek. Obaj klapali zębami ze strachu i długi czas nie mogli ni słowa przemówić.

— Skąd wy? — spytał pan Skrzetuski.

— My znikąd, panie! — odpowiedział starzec. — Po prośbie chodzimy — z lirą, a o ten niemowa mnie prowadzi.

— Skąd idziecie teraz? z jakiej wsi? Mów śmiało, nic ci nie będzie.

— My, panie, po wszystkich wsiach chodziliśmy, aż nas tu jakiś czort obdarł. Buty mieli dobre — wziął, czapki mieli dobre — wziął, sukmany z litości ludzkiej dobre — wziął, i liry nie zostawił.

— Pytam się, kpie: z jakiej wsi idziesz?

— Ne znaju¹²⁵¹, pane — ja did¹²⁵². Ot my nadzy, nocą marzniemy, we dnie szukamy litościwych, co by okryli i nakarmili, my głodni!

— Słuchaj tedy, chłopie: odpowiadaj, o co pytam, bo każę powiesić.

— Ja niczoho ne znaju, pane. Kołyb ja szczo, abo szczo, abo bude szczo, to nechaj mini — oto szczo¹²⁵³!

Widocznym było, że dziad nie mogąc sobie zdać sprawy, co by za jeden był ten, kto go pyta, postanowił nie dawać żadnych odpowiedzi.

— A w Rozłogach byłeś? tam gdzie kniazio wie Kurcewicze mieszkają?

— Ne znaju, pane.

— Powiesić go! — krzyknął pan Skrzetuski.

— Buw, pane¹²⁵⁴! — zawołał dziad widząc, że nie ma żartów.

— Coś tam widział?

— My tam byli pięć dni temu, a potem w Browarkach słyszeli, że tam łycari przyszli¹²⁵⁵.

— Jacy rycerze?

— Ne znaju, pane! Odin każe¹²⁵⁶ — Lachy; drugi każe — Kozaki.

— W konie! — krzyknął na Tatarów pan Skrzetuski.

Poczet pomknął. Słońce zachodziło zupełnie jak wówczas, gdy namiestnik po spotkaniu Heleny i kniahini na drodze jechał obok nich przy Rozwanowej karocy. Kahamlik tak samo świecił purpurą, dzień kładł się do snu jeszcze cichszy, pogodniejszy, cieplejszy. Tylko wówczas jechał pan Skrzetuski z piersią pełną szczęścia i budzących się lubych uczuć, a teraz pędził jak potępieniec gnany wichrem niepokoju i złych przeczuć. Głos rozpaczki wołał mu w duszy: „To Bohun ją porwał! już jej nie ujrysz więcej!”, a głos nadziei: „To książę! ocalona!” I te głosy tak go rozrywały między siebie, że ledwo nie rozerwały mu serca. Pędzili resztą sił końskich. Upłynęła jedna godzina i druga. Księżyc zeszedł i wytaczając się coraz wyżej, bladł coraz bardziej. Konie pokryły się pianą i chrapały ciężko. Wpadli w las, mignął jak błyskawica, wpadli w jar, za jarem tuż Rozłogi. Chwila jeszcze, a losy rycerza się rozstrzygną. Tymczasem wiatr świszczę mu w uszach od pędu, czapka spadła mu z głowy, koń pod nim jęczy, jakby miał paść zaraz. Chwila jeszcze, skok jeszcze i jar się rozтворzy. Już! już!

Nagle krzyk nieludzki, straszny wyrwał się z piersi pana Skrzetuskiego.

Dwór, lamusy, stajnie, stodoły, częstokół i sad wiśniowy — wszystko znikło.

Błądy księżyc oświecał wzgórze, a na nim kupę czarnych zgliszcz, które przestały już nawet i dymić.

¹²⁵⁰Kahamlik — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

¹²⁵¹Ne znaju (ukr.) — nie wiem.

¹²⁵²did (ukr.) — dziad, żebrak.

¹²⁵³Ja niczoho ne znaju, pane. Kołyb ja szczo, abo szczo, abo bude szczo, to nechaj mini, oto szczo (z ukr.) — ja nic nie wiem, panie. Gdybym ja coś, albo co, albo cokolwiek, to niech mnie, ot co.

¹²⁵⁴Buw, pane (ukr.) — byłem, panie.

¹²⁵⁵łycari przyszli (z ukr.) — rycerze przyszli.

¹²⁵⁶Odin każe (z ukr.) — jeden mówi.

Milczenia nie przerywał żaden odgłos.

Pan Skrzetuski stanął przed fosą niemy, ręce tylko do góry podniósł, patrzył, patrzył i głową jakoś dziwnie potrząsał. Tatarzy wstrzymali konie. On zsiadł, odszukał resztek spalonego mostu, przeszedł rów po belce poprzecznej i siadł na kamieniu leżącym na środku majdanu. Siadłszy począł się oglądać dokoła jak człowiek, który pierwszy raz na jakowym miejscu będąc usiłuje się z nim zapoznać. Opuściła go przytomność. Nie wydał ani jęku. Po chwili, ręce na kolanach wsparłszy, głowę spuścił i pozostał w nieruchomej postawie, tak że mogło się zdawać, że usnął. Jakoż jeśli nie usnął, to odrętwiał — i przez głowę zamiast myśli przelatowały mu tylko niejasne obrazy. Widział więc naprzód Helenę taką, jaką ją był pożegnał przed ostatnią podróżą, jeno twarz miała jakby przesłoniętą przez mgłę, tak jej rysów nie można było rozpoznać. On ją chciał z tego mglistego obłoku wydostać i nie mógł. Więc odjechał z ciężkim sercem. Potem przez głowę mignął mu rynek czehryński¹²⁵⁷, stary Zaćwilichowski i bezczelna twarz Zagłoby; twarz ta ze szczególnym uporem stawała mu przed oczyma, aż wreszcie zastąpiło ją ponure oblicze Grodzickiego. Potem widział jeszcze Kudak¹²⁵⁸, porohy¹²⁵⁹, walkę na Chortycy¹²⁶⁰, Sicz¹²⁶¹, całą podróż i wszystkie wypadki, aż do dnia ostatniego, aż do ostatniej godziny. Ale dalej już ciemność! Co się z nim teraz działo, nie rozpoznawał. Miał tylko jakieś niewyraźne poczucie, że do Heleny do Rozłogów jedzie, ale sił mu brakło, więc odpoczywa na zgłiszczach. Chciałby już, ot, podnieść się i jechać dalej, ale jakieś niezmierne osłabienie przykuwa go do miejsca, tak jakby mu stufuntowe kule do nóg poprzywiązywano.

Siedział więc i siedział. Noc upływała. Tatarzy roztasowali się na nocleg i rozłożony ogieniek poczęli przypiekać przy nim kawały końskiego ścierwa; następnie, nasyceni, pokładli się na ziemi.

Ale nie upłynęła i godzina, gdy zerwali się na równe nogi.

Z dala dochodził gwar podobny do odgłosów, jakie wydaje wielka liczba jazdy idącej spiesznym marszem.

Tatarzy zatknęli co prędzej na żerdź białą płachtę i podsyłali obficie płomień, tak aby z dala mogli być rozpoznani, jako wysłańcy pokojowi.

Tętent koni, parskanie i brzęk szabel zbliżał się coraz bardziej i wkrótce na drodze ukazał się oddział jazdy, który wnet otoczył Tatarów.

Rozpoczęła się krótka rozmowa. Tatarzy wskazali na postać siedzącą na wzgórzu, którą zresztą widać było doskonale, bo padało na nią światło miesiąca, i oświadczyli, że prowadzą posła, a od kogo, to on najlepiej powie.

Wówczas dowódca oddziału wraz z kilku towarzyszami udał się na wzgórze, ale zaledwie zbliżył się i spojrzął w twarz siedzącemu, gdy ręce rozkrzyżował i wykrzyknął:

— Skrzetuski! Na Boga żywego, to Skrzetuski!

Namiestnik ani drgnął.

— Mości namiestniku, nie poznajeszże mnie? Jam jest Bychowiec. Co ci jest?

Namiestnik milczał.

— Zbudźże się, na Boga! Hej, towarzysze, a bywajcie no!

Istotnie był to pan Bychowiec, który szedł w awangardzie przed wszystką potęgą księcia Jeremiego.

Tymczasem nadciągnęły i inne pułki. Wieść o odnalezieniu Skrzetuskiego rozbiegła się piorunem po chorągwiach, więc wszyscy śpieszyli powitać miłego towarzysza. Mały Wołodyjowski, dwaj Śleszyńscy, Dzik, Orpiszewski, Migurski, Jakubowicz, Lenc, pan Longinus Podbipięta i mnóstwo innych oficerów biegło na wyścigi na wzgórze. Ale próżno przemawiali do niego, wołali po imieniu, szarpali za ramiona, usiłowali podnieść —

¹²⁵⁷ *Czebryn* a. *Czebryn* (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹²⁵⁸ *Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹²⁵⁹ *poroh* (ukr.: *próg*) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹²⁶⁰ *Chortycyca* — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozża, w XVII w. na Chortycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

¹²⁶¹ *Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

pan Skrzetuski patrzył na nich szeroko otwartymi oczyma i nie rozpoznawał nikogo. A raczej przeciwnie! zdawało się, że ich rozpoznaje, tylko że są mu już zupełnie obojętni. Wtedy ci, co wiedzieli o jego miłości dla Heleny, a prawie wszyscy już wiedzieli, przypomniawszy sobie, w jakim to właśnie są miejscu, spojrzawszy na czarne zgliszcza i siwe popioły zrozumieli wszystko.

— Od boleści się zapamiętał — szeptał jeden.

— Desperacja *mentem*¹²⁶² mu pomieszała — dodał inny.

— Zaprowadźcie go do księcia. Może jak jego zobaczy, to się ocknie!

Pan Longinus ręce łamał. Wszyscy otoczyli kołem namiestnika i poglądali na niego ze współczuciem. Niektórzy obcierali łzy rękawicami, inni wzdychali żałośnie. Aż nagle z koła wysunęła się jakaś wyniosła postać i zbliżywszy się z wolna do namiestnika położyła mu na głowie obie ręce.

Był to ksiądz Muchowiecki.

Wszyscy umilkli i pokłękali jakby w oczekiwaniu cudu, ale ksiądz cudu nie czynił, jeno wciąż trzymając ręce na głowie Skrzetuskiego podniósł oczy ku niebu pełnemu blasków miesięcznych i począł mówić głośno:

— *Pater noster, qui es in coelis! sanctificetur nomen Tuum, adveniat regnum Tuum, fiat voluntas Tua*¹²⁶³...

Tu przerwał i po chwili powtórzył głośnie i uroczyściej:

—...*Fiat voluntas Tua!*...

Cisza zapanowała głęboka.

—...*Fiat voluntas Tua!*... — powtórzył ksiądz po raz trzeci.

Wtedy z ust Skrzetuskiego wyszedł głos niezmiernego bólu, ale i rezygnacji:

— *Sicut in coelo, et in terra*¹²⁶⁴!

I rycerz rzucił się na ziemię ze szlochaniem.

ROZDZIAŁ XVII

Aby wyjaśnić, co zaszło w Rozłogach, należy nam się cofnąć nieco w przeszłość, aż do owej nocy, w której pan Skrzetuski wyprawił Rzędziana z listem z Kudaku¹²⁶⁵ do starej kniahini¹²⁶⁶. List zawierał usilną prośbę, by kniahini, zabrawszy Helenę, jechała jak najspieszniej do Łubniów¹²⁶⁷ pod opiekę księcia Jeremiego, gdyż wojna rozpocznie się lada chwila. Rzędzian, siadłszy na czajkę¹²⁶⁸, którą pan Grodzicki z Kudaku po prochy wyprawił, ruszył w drogę i odbywał ją wolno, bo płynęły w górę rzeki. Pod Krzemieńczugiem¹²⁶⁹ spotkali wojska płynące pod wodzą Krzeczowskiego i Barabasz, przez hetmanów przeciw Chmielnickiemu wyprawione. Rzędzian widział się z Barabaszem, któremu zaraz opowiedział, jakie niebezpieczeństwa z jazdy na Sicz¹²⁷⁰ dla pana Skrzetuskiego wyniknąć mogą. Prosił zatem starego pułkownika, by po spotkaniu się z Chmielnickim nie omieszkiał silnie upomnieć się o posła. Po czym ruszył dalej.

Do Czebryna¹²⁷¹ przybyli świtaniem. Tu zaraz otoczyły ich stráže semenów¹²⁷² pytając, co by byli za jedni. Odpowiedzieli, że z Kudaku od pana Grodzickiego z listem do hetmanów jadą. Mimo to wezwano starszego z czajki i Rzędziana, by szli opowiedzieć się pułkownikowi.

— Jakiemu pułkownikowi? — pytał starszy.

¹²⁶²*mens, mentis* (łac.) — rozum, tu B. lp *mentem*.

¹²⁶³*Pater noster, qui es in coelis! sanctificetur nomen Tuum, adveniat regnum Tuum, fiat voluntas Tua* — Ojczy nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja.

¹²⁶⁴*Sicut in coelo, et in terra* (łac.) — jak w niebie, tak i na ziemi.

¹²⁶⁵*Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹²⁶⁶*kniahini* (z ukr.) — żona kniazia.

¹²⁶⁷*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹²⁶⁸*czajka* — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

¹²⁶⁹*Krzemieńczug* (ukr. *Kremenczuk*) — miasto i forteca nad brzegiem Dniepru na Połtawszczyźnie.

¹²⁷⁰*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹²⁷¹*Czebryn* a. *Czebryni* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹²⁷²*semen* (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, żołnierz.

— Panu Łobodzie¹²⁷³ — odpowiedzieli esaulowie¹²⁷⁴ ze straży — któremu hetman wielki rozkazał wszystkich przybywających od Siczy do Czehryna zatrzymywać i badać.

Poszli. Rzędzian szedł śmiało, gdyż nie spodziewał się niczego złego, wiedząc, że tu już rozciąga się moc hetmańska. Zaprowadzono ich blisko Dzwonieckiego Węgła, do domu pana Żeleńskiego, w którym była kwatery pułkownika Łobody. Ale powiedziano im, że pułkownik jeszcze świtanem do Czerkas¹²⁷⁵ wyjechał i że zastąpi go podpułkownik. Czekali więc dość długo, aż na koniec drzwi się otworzyły i oczekiwany podpułkownik ukazał się w izbie.

Na jego widok zdrząły pod Rzędzianem kolana.

Był to Bohun.

Moc hetmańska rozciągała się wprawdzie jeszcze w Czehrynie, ale że Łoboda i Bohun nie przeszli dotąd do Chmielnickiego, a natomiast, przeciwnie, głośno opowiadali się przy Rzeczypospolitej, przeto hetman wielki im właśnie wyznaczył postój w Czehrynie i strażować tam rozkazał. Bohun siadł za stołem i począł badać przybyłych.

Starszy, który wiozł list pana Grodzickiego, odpowiedział za siebie i za Rzędziana. Po obejrzeniu listu młody podpułkownik począł troskliwie wypytywać, co w Kudaku słychać, i widocznym było, iż miał wielką ochotę wywiedzieć się, z czym pan Grodzicki do hetmana wielkiego ludzi i czajkę wysyłał. Ale starszy nie umiał mu na to odpowiedzieć, a list był sygnetem pana Grodzickiego przywarty. Wybadawszy ich tedy Bohun już miał odprawiać i do kalety sięgał, aby zaś napiwek od niego mieli, gdy wtem drzwi się otwarły i pan Zagłoba wleciał jak piorun do izby.

— Słuchaj, Bohun! — wołał — zdrajca Dopuło najlepszy trójniak utulił. Poszedłem z nim do piwnicy — patrzę: siano, nie siano wedle węgła. Pytam: co jest? rzeknie: suche siano! Kiedy nie spojrzę bliżej, aż tu łeb od gąsiorka wygląda jak Tatar z trawy. O! Taki synu! Mówię, podzielimy się robotą, ty zjesz siano, boś wół, a ja miód wypiję, bom człowiek. Przyniosłem też gąsiorek na godziwą próbę, daj jeno kubków.

To rzekłszy pan Zagłoba jedną ręką pod bok się ułapił, drugą podniósł gąsiorek nad głowę i śpiewać począł:

Hej, Jaguś, hej, Kunduś, daj jeno szklanic.

Daj *autem*¹²⁷⁶ i pysia, nie zważaj na nic.

Tu pan Zagłoba przerwał nagle, ujrawszy Rzędziana, postawił gąsiorek na stole i rzekł:

— O, jak mnie Bóg miły! Toż to pacholek pana Skrzetuskiego!

— Czyj? — spytał spiesznie Bohun.

— Pana Skrzetuskiego, namiestnika, którego do Kudaku¹²⁷⁷ pojechał, a mnie tu przed wyjazdem takim miodem łubniańskim częstował, że niech się każdy inny spod wiechy schowa. Co zaś się z twoim panem dzieje? co? Zdrów-li?

— Zdrów i kazał się waszmości kłaniać — rzekł zmieszany Rzędzian.

— Wielkiej to jest fantazji kawaler. A ty jakże się w Czehrynie znalazłeś? Czemu cię to pan z Kudaku odesłał?

— Pan jako pan — rzecze na to pacholik — ma swoje sprawy w Łubniach¹²⁷⁸, za którymi mnie wrócić kazał, bo i nie miałem co robić w Kudaku.

Przez cały ten czas Bohun patrzył bystro na Rzędziana; nagle rzekł:

— Znam i ja twego pana, widziałem go w Rozłogach.

Rzędzian przekrzywił głowę i nadstawivszy ucha, niby to nie dosłyszawszy, spytał:

— Gdzie?

— W Rozłogach.

¹²⁷³Łoboda, Fedir (zm. 1666) — dowódca pułku perejasławskiego w latach 1648–1653, sędzia generalny starszyzny kozackiej, po bitwie pod Konotopem (1659) pojmany przez Rosjan, zmarł w Rosji na zesłaniu.

¹²⁷⁴esaul — oficer kozacki.

¹²⁷⁵Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

¹²⁷⁶autem (łac.) — następnie.

¹²⁷⁷Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

¹²⁷⁸Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

— To Kurcewiczów — rzekł Zagłoba.
 — Czyje? — pytał znów Rzędzian.
 — Widzę, żeś coś ogłuchł — zauważył sucho Bohun.
 — Bom się też nie wyspał.
 — To się jeszcze wyśpisz. Powiadasz tedy, że twój pan wysłał cię do Łubniów?
 — A jakże.
 — Pewnie tam ma jaką podwikę¹²⁷⁹ — wtrącił pan Zagłoba — do której afekt przez ciebie przesyła.
 — Czy ja tam wiem, mój jegomość!... Może ma, a może i nie ma — rzecze Rzędzian. Następnie skłonił się Bohunowi i panu Zagłobie.
 — Niech będzie pochwalony — rzekł zabierając się do odejścia.
 — Na wieki! — odparł Bohun. — Poczekaj no, ptaszku, nie śpiesz się. A czemuś to ty przede mną tał, żeś jest pacholikiem pana Skrzetuskiego?
 — A bo mnie jegomość nie pytał, a ja sobie myślę: co mam o byle czym mówić? Niech będzie pochwalony...
 — Poczekaj, mówię. Listy jakowe od pana wieziesz?
 — Pańska rzecz pisać, a moja, jako sługi, oddać, ale jeno temu, do kogo są pisane, zaczem niech mi będzie wolno pożegnać waszmość panów.
 Bohun zmarszczył swe sobole brwi i w ręce klasnął. Natychmiast dwóch semenów wpadło do izby.
 — Obszukać go! — zawołał, wskazując na Rzędziana.
 — Jakom żyw, gwałt mi się tu dzieje! — wrzeszczał Rzędzian. — Jam jest też szlachcic, choć sługa, a waszmość panowie w grodzie za ten postępek będziecie odpowiadali.
 — Bohun! Zaniechaj go! — wtrącił pan Zagłoba.
 Ale tymczasem jeden z semenów znalazł w Rzędzianowym zanadru dwa listy i oddał je podpułkownikowi. Bohun kazał zaraz pójść precz semenom, bo nie umiejąc czytać nie chciał się z tym przed nimi zdradzić. Po czym, zwróciwszy się do Zagłoby rzekł:
 — Czytaj, a ja na pacholka uważać będę.
 Zagłoba przymknął lewe oko, na którym miał skałkę, i czytał adres:
 — „Mnie wielce miłościwej pani i jejmości dobrodzice J. O.¹²⁸⁰ kniahini Kurcewiczowej w Rozłogach.”
 — Toś ty, rarożku, do Łubniów¹²⁸¹ jechał i nie wiesz, gdzie Rozłogi? — rzekł Bohun poglądając straszny wzrokiem na Rzędziana.
 — Gdzie mi kazali, tamem jechał! — odparł pacholek.
 — Mam-li otworzyć? *Sigillum*¹²⁸² szlacheckie święta rzecz — zauważył Zagłoba.
 — Mnie tu hetman wielki dał prawo wszelakie pisma przeglądać. Otwieraj i czytaj. Zagłoba otworzył i czytał:
 — „Mnie wielce miłościwa pani, etc. Donoszę W. M. Pani, jakom już w Kudaku stanął, skąd, daj Boże szczęśliwie, dzisiejszego rana na Sicz¹²⁸³ jechał będę, a teraz nocą tu piszę, od niespokojności spać nie mogąc, aby was zaś jaka przygoda od tego zbója Bohuna i jego hultajów nie spotkała. A że mnie tu i pan Krzysztof Grodzicki powiadał, że rychło patrzyć, jak wielka wojna wybuchnie, od której się też i czerń podniesie, przeto zaklinam i błagam W. M. Panią, byś *eo instante*¹²⁸⁴, choćby i stopy nie wyschły, choćby wierzchem, zaraz z kniaziówną do Łubniów jechać raczyła i tego nie poniechała, gdyż ja na czas wrócić nie zdołam. Którą prośbę racz W. M. Pani zaraz spełnić, abym o szczęśliwość mnie przyrzeczoną mógł być bezpiecznym i za powrotem się rozradować. A co masz W. M. Pani z Bohunem kunktować¹²⁸⁵ i mnie przyrzekłszy dziewczkę, jemu ze strachu piaskiem w oczy rzucać, to lepiej *sub tutelam*¹²⁸⁶ księcia, mego pana, się schronić, któren *praesidium*¹²⁸⁷ do

Szlachcic, Sługa

¹²⁷⁹podwika (starop.) — kobieta.

¹²⁸⁰J. O. — skrót od: jaśnie oświeconej.

¹²⁸¹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja ksiąząt Wiśniowieckich.

¹²⁸²sigillum (łac.) — pieczęć.

¹²⁸³Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹²⁸⁴eo instante (łac.) — w tej chwili.

¹²⁸⁵kunktować (z łac.) — zwlekać, wahać się.

¹²⁸⁶sub tutelam (łac.) — pod opieką.

¹²⁸⁷praesidium (łac.) — ochrona, straż; tu. B. lp.

Rozłogów wysłać nie omieszka, a tak i majątność ocalicie. Przy czym mam zaszczyt etc., etc.”

— Hm! mości Bohunie — rzekł pan Zagłoba — usarz coś rogi ci chce przyprawić. Toście do jednej dziewczki szli w koperczaki? Czemuś nie mówił? Aleć się pociesz, bo i mnie się raz zdarzyło...

Nagle rozpoczęta facecja¹²⁸⁸ skonowała na ustach pana Zagłoby. Bohun siedział nieporuszenie przy stole, ale twarz jego była jakby konwulsjami ściągnięta, blada, oczy zamknięte, brwi sfaldowane. Działo się z nim coś straszego.

— Co tobie? — spytał pan Zagłoba.

Kozak począł gorączkowo ręką machać, a z ust jego wyszedł przyciszony, chrapliwy głos:

— Czytaj, czytaj drugie pismo.

— Drugie jest do kniaziówny Heleny.

— Czytaj, czytaj!

Zagłoba zaczął:

— „Najśladza, umiłowana Halszko, serca mego pani i królowo! Gdy po służbie księżcej jeszcze nie mały czas w tych stronach zostać muszę, piszę tedy do stryjny, abyście do Łubniów¹²⁸⁹ zaraz jechały, w których żadna twej niewinności szkoda zdarzyć się od Bohuna nie może i wzajemny afekt nasz na szwank narażon nie będzie...”

— Dosyć! — krzyknął nagle Bohun i porwawszy się w szale od stołu skoczył ku Rzędzianowi.

Obuch zawarczał w jego rękę i nieszczęsny pacholik, uderzony wprost w piersi, jęknął tylko i zwałił się na podłogę. Oblęd porwał Bohuna: rzucił się na pana Zagłobę, wyrwał mu listy i schował je w zanadrze.

Zagłoba, porwawszy gąsiorek z miodem, skoczył ku piecowi i krzyczał:

— W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! Człeku, czyś ty się wściekł? Czyś oszalał? Uspokójże się, zmityguj! Wsadźże łeb w wiadro, do stu diabłów!... Słyszyszże mnie!

— Krwi, krwi! — wył Bohun.

— Czy ci się rozum pomieszał? Wsadźże łeb w wiadro, mówię ci! Masz już krew, rozlałeś ją, i to niewinnie. Już ten nieszczęsny wyrostek nie dysze. Diabeł cię opętał — alboś sam diabeł z ostatkiem. Opamiętajże się, a nie, to jechał cię sęk, pogański synu!

Tak krzyżąc pan Zagłoba przesunął się z drugiej strony stołu ku Rzędzianowi i schyliwszy się nad nim, jął go macać po piersiach i rękę mu do ust przykładać, z których krew się rzuciła obficie.

Bohun uchwycił się tymczasem za głowę i skowyczał jak ranny wilk. Potem padł na ławę nie przestając skowyczeć, bo się w nim dusza z wściekłości i bólu rozdarła. Nagle zerwał się, dobiegł do drzwi, wywalił je nogą i wypadł do sieni.

— Lećże na złamanie karku! — mruknął do siebie pan Zagłoba. — Leć i rozbij łeb o stajnię albo stodołę, chociaż, jako rogał, bóść śmiało możesz. A to furia! Jeszczem też nic podobnego w życiu nie widział. Zębami tak kłapał jak pies na zalotach. Ale ten pacholek żywię jeszcze, niebożątko. Dalibóg, jeżeli mu ten miód nie pomoże, to chyba zełgał, że szlachcic.

Tak mrużąc pan Zagłoba wsparł głowę Rzędziana na swych kolanach i począł mu z wolna sączyć trójniak do ust zsiniałych.

— Obaczmy, czy masz dobrą krew w sobie — mówił dalej do omdłego — gdyż żydowska, podłana miodem albo-li winem, warzy się; chłopska, jako leniwa i ciężka, idzie na spód, a jeno szlachecka animuje się i wyborny tworzy likwor, któren¹²⁹⁰ ciału daje męstwo i fantazję. Innym też nacjom różne dał Pan Jezus napitki, aby zaś każda miała swoją stateczną pociechę.

Rzędzian jęknął słabo.

— Aha, chcesz więcej! Nie, panie bracie, pozwólże i mnie.... ot, tak! A teraz, gdyś już dał znak życia, chyba cię przeniosę do stajni i położę gdzie w kącie, aby cię ten smok

¹²⁸⁸facecja (z łac.) — żart.

¹²⁸⁹Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja księżąt Wiśniowieckich.

¹²⁹⁰któren — dziś popr.: który.

kozacki do reszty nie rozdarł, gdy wróci. Niebezpieczny to jest przyjaciel — niechże go diabli porwą, bo widzę, że rękę chyższą ma od rozumu.

To rzekłszy pan Zagłoba podniósł Rzędziana z ziemi z łatwością, znamionującą niezwykłą siłę, i wyszedł do sieni, a następnie na podwórzec, na którym kilkunastu semenów grało w kości na rozeslanym na ziemi kilimku. Ujrawszy go powstali, on zaś rzekł:

— Chłopcy, a wziąć no mi tego pacholka i położyć na sianie. Niech też który skoczy po cyrulika.

Rozkaz spełniono natychmiast, bo pan Zagłoba, jako przyjaciel Bohuna, wielkie miał zachowanie u Kozaków.

— A gdzie to pułkownik? — spytał.

— Kazał sobie dać konia i pojechał do kwatery pułkowej, a nam też kazał być w gotowości i konie mieć posiadlane.

— To i mój gotowy?

— Gotowy.

— To dawaj. Znajdę tedy pułkownika przy pułku?

— A oto i on nadjeżdża.

Rzeczywiście, przez sklepioną ciemną bramę domostwa widać było Bohuna nadjeżdżającego z rynku, za nim zaś ukazały się z dala spisy¹²⁹¹ stu killkudziesięciu mołojców¹²⁹² widocznie gotowych do pochodu.

— Na koń! — wołał przez sień Bohun na pozostałych na podwórzu semenów.

Wszyscy ruszyli się co żywo. Zagłoba wyszedł przed bramę i spojrział uważnie na młodego watażkę¹²⁹³.

— W pochód ruszasz? — spytał go.

— Tak jest.

— A dokąd czort prowadzi?

— Na wesele.

Zagłoba przysunął się bliżej.

— Bój się Boga, synku! Hetman kazał ci miasta strzec, a ty i sam jedziesz, i semenów wyprowadzasz. Rozkaz złamiesz. Tu tłumy czerni czekają tylko chwili sposobnej, by się na szlachtę rzucić — miasto zgubisz, na gniew hetmański się narazisz.

— Na pohybel miastu i hetmanowi!

— O głowę twoją idzie.

— Na pohybel i mojej głowie!

Zagłoba poznał, że próżno było gadać z Kozakiem. Zaciął się i choćby siebie i innych miał pogrześć¹²⁹⁴, swego musiał dokazać. Domyślał się też Zagłoba, dokąd wyprawa miała ruszyć, ale sam nie wiedział, co z sobą począć: jechać z Bohunem czy zostać? Jechać było niebezpiecznie, bo znaczyło toż samo, co wrazić się w wojennych surowych czasach w awanturniczą, gardłową sprawę. A zostać? Czerni istotnie czekała tylko wieści z Sicz¹²⁹⁵, chwili hasła do rzezi. A może by i nie czekała nawet, gdyby nie tysiąc semenów Bohuna i jego wielka powaga na Ukrainie. Mógł się wprawdzie pan Zagłoba schronić i do obozu hetmanów, ale miał swoje powody, dla których tego nie czynił. Była-li to kondemnatka¹²⁹⁶ za jakie zabójstwo czy też mankamencik¹²⁹⁷ w księgach, on sam jeden tylko wiedział; dość, że nie chciał w oczy leźć. Żał mu było Czehryna¹²⁹⁸ porzucać! Tak mu tu było dobrze, tak tu nikt o nic nie pytał, tak już pan Zagłoba żył się tu ze wszystkimi, i ze szlachtą, i z ekonomami starościńskimi, i ze starszyzną kozacką! Prawda, że starszyzna rozjechała się teraz, a szlachta siedziała cicho po kątach, bojąc się burzy, ale przecie był Bohun, kompan nad kompani, bibosz nad bibosze. Poznawszy się przy szklenicy, zbratali

¹²⁹¹spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹²⁹²mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹²⁹³watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹²⁹⁴pogrześć (daw.) — pogrzebać.

¹²⁹⁵Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹²⁹⁶kondemnatka (z łac. condemnatio) — wyrok skazujący.

¹²⁹⁷mankamencik (z łac.) — mały błąd.

¹²⁹⁸Czehryn a. Czehryń (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

się z Zagłobą od razu. Odtąd nie widziano jednego bez drugiego. Kozak sywał złotem za dwóch, szlachcic łągał, i obu, jako niespokojnym duchom, dobrze było z sobą.

Gdy tedy teraz przyszło albo pozostać w Czehrynie i pod nóż czerni iść, albo jechać z Bohunem, pan Zagłoba zdecydował się na to ostatnie.

— Kiedyś taki desperat — rzekł — to pojedę i ja z tobą. Możeć się przydam albo pohamuję, gdy będzie trzeba. Już my tak dopasowali ze sobą jako hetka z pętelką, alem się tego wszystkiego nie spodziewał.

Bohun nie odrzekł nic. W pół godziny później dwustu semenów stanęło w pochodowym ordynku. Bohun wyjechał na czoło, a z nim i pan Zagłoba. Ruszyli. Chłopi, stojący tu i owdzie kupami na rynku, spoglądali na nich spode łbów i szeptali zgadując, gdzie jadą, czy wrócą prędko, czy nie wrócą.

Bohun jechał milczący, zamknięty w sobie, tajemniczy a posepny jak noc. Semenowie nie pytali, gdzie ich wiedzie. Za nim gotowi byli iść choćby na kraj świata.

Po przeprawie przez Dniepr wjechali na gościniec lubniański¹²⁹⁹. Konie szły rysią, wzbijając tumany kurzawy, ale że dzień był skwarny, suchy, wkrótce pokryły się pianą. Zwolnili tedy biegu i rozciągnęli się długim, przerywanym pasmem po gościńcu. Bohun wysunął się naprzód, pan Zagłoba zrównał się z nim, chcąc zacząć rozmowę.

Twarz młodego watażki była spokojniejsza, jeno smutek śmiertelny malował się na niej widocznie. Rzekłbyś: dał, w której wzrok ginał po północnej stronie, za Kahamlikiem¹³⁰⁰, bieg konia i powietrze stepowe uciszyły w nim tę burzę wewnętrzną, która się zerwała po przeczytaniu listów wiezionych przez Rzędziana.

— Żar z nieba leci — rzekł pan Zagłoba — aż słoma w butach parzy. I w płóciennym kitlu za gorąco, bo wiatru wcale nie ma. Bohun, słuchaj no, Bohun!

Watażka spojrział swymi głębokimi, czarnymi oczyma, jakby ze snu zbudzony.

— Uważ no, synku — mówił pan Zagłoba — aby cię melankolia nie zajadła, która gdy z wątroby, gdzie jest właściwe jej siedlisko, do głowy uderzy, snadnie rozum pomieszać może. Nie wiedziałem, że tak romansowy z ciebie kawaler. Musiałeś się w maju rodzić, a to jest miesiąc Wenery, w którym taka jest lubość aury, że nawet wiór ku drugiemu wiórowi afekt czuć poczyna, ludzie zaś w onym miesiącu urodzeni większą od innych mają w kościach do białogłów ciekawość. Wszelako ten wygrał, kto się pohamować potrafi, dlatego też radzę ci: lepiej ty zemsty poniechaj. Do Kurcewiczów słuszny możesz mieć rankor¹³⁰¹, ale albo to jedna dziewczka na świecie?

Bohun, jak gdyby nie Zagłobie, jeno własnemu żalowi odpowiadając, ozwał się głosem do zawodzenia niż do mowy podobniejszym:

— Jedna ona zazula¹³⁰², jedna na świecie!

— Choćby też i tak było, to skoro ona do innego kuka, nic ci z tego. Słusznie mówią, że serce jest to wolentarz¹³⁰³, któren¹³⁰⁴ pod jakim chce znakiem służyć, pod takim służy. Zważ przy tym, że dziewczka to jest wielkiej krwi, bo Kurcewicze, słyszę, od książąt ród wywodzą... Wysokie to progi.

— Do czorta-że wasze progi, wasze rody, wasze pergaminy! — tu watażka uderzył z całą siłą w głównię szabli: — ot, mnie ród! Ot, mnie prawo i pergamin! Ot, mnie swat i družba! O zdraycy! O wraźa krew przekłeta! Dobry wam był Kozak, druh był i brat: do Krymu z nim chodź, dobro tureckie brać, łupem się dzielić. Ej, hołubili i synkiem zwali, i dziewczkę przyrzekli, a teraz co? Przyszedł szlachcic, Laszek cacany, i ot, Kozaka, synka i druha, odstąpili — duszę wydarli, serce wydarli, innemu donia¹³⁰⁵, a ty choć ziemie gryź, ty Kozacze, terpy¹³⁰⁶! Terpy!...

Watażce głos zadrgał; zęby ścisnął, pięściami o pierś szeroką tętnić począł, aż echo jak z podziemia z niej wychodziło.

Nastała chwila milczenia. Bohun oddychał ciężko. Ból i gniew targały na przemian zdziczała, nie znającą hamulca duszę Kozaka. Zagłoba czekał, aż się zmorduje i uspokoi.

¹²⁹⁹ *Lubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹³⁰⁰ *Kahamlik* — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

¹³⁰¹ *rankor* (starop.) — gniew, uraza.

¹³⁰² *zazula* (z ukr.) — kukuleczka.

¹³⁰³ *wolentarz* — żołnierz, który pełni służbę, ale nie otrzymuje za nią zapłaty.

¹³⁰⁴ *któren* — dziś popr.: który.

¹³⁰⁵ *donia* (ukr.) — córeczka.

¹³⁰⁶ *terpy* (ukr.) — cierp.

Miłość niespełniona,
Pozycja społeczna

— Co tedy chcesz zrobić, junaku nieszczęsny? jak postąpisz?
— Jak Kozak — po kozacku!
— Hm, już widzę, co to będzie. Ale mniejsza z tym. Jedno ci tylko powiem, że to jest państwo wiśniowieckie i do Łubniów¹³⁰⁷ niedaleko. Pisał pan Skrzetuski onej kniahini, żeby się tam z dziewczką schroniła, to znaczy, że one są pod księżęcą opieką, a księżę srogi lew...

— I chan¹³⁰⁸ lew, a ja mu w gardziel włożył i ogniem w ślepie świecił.

— Co ty, szalona głowo, księżciu chcesz wojnę wypowiadać?

— Chmiel i na hetmanów się porwał. Co mnie wasz księżę!

Pan Zagłoba stał się jeszcze niespokojniejszy.

— Tfu! do diabła. A to po prostu rebelią pachnie! *vis armata, raptus puellae*¹³⁰⁹ i rebelia — to niby kat, szubienica i stryżek. Dobra szóstka: możesz nią zajechać, jeśli nie daleko, to wysoko. Kurcewicze też bronić się będą.

— Taj co? Albo mnie pohybel, albo im! Ot, ja duszu by zhubyw¹³¹⁰ za nich, za Kurcewiczów, oni mi byli bracia, a stara kniahini mać¹³¹¹, której ja w oczy jak pies patrzył! A jak Wasyla Tatarzy złapały, tak kto do Krymu poszedł? Kto go odbił? — ja! Kochał ich i służył im jak rab¹³¹², bo myślał, że tę dziewczynę wysłużę. A oni za to prodały, prodały мене jak raba, na żhuju dołu i na nieszczastje¹³¹³... Wygnali precz — no, tak i pójdę, tylko się wprzód pokłonię; za sól i chleb, com u nich jadł, po kozacku zapłacę — i pójdę, bo swoją drogę znaju¹³¹⁴.

— I gdzieś pójdziesz, gdy z księciem zaczniesz? Do Chmiela obozu?

— Żeby mnie tę dziewczkę dali, ja by był wasz lacki¹³¹⁵ brat, wasz druh, wasza szabla, dusza wasza zaklataja¹³¹⁶, wasz pies. I wziąłby swoich semenów, innych z Ukrainy skrzyknął, taj na Chmiela i na rodzonych braci zaporoskich ruszył i kopytami rozniósł. A chciałby za to nagrody? — nie! Ot, wziąłby dziewczynę i za Dniepr ruszył na boży step, na dzikie ługi, na ciche wody — i mnie by było dosyć, a teraz...

— Teraz się wściekł.

Watażka nic nie odrzekł, konia nahajem uderzył i pomknął naprzód, a pan Zagłoba począł rozmyślać, w jakie to tarapaty się dostał. Nie ulegało wątpliwości, że Bohun zamierzał na Kurcewiczów napaść, krzywdę swą pomścić i dziewczynę przemocą zabrać. I w tej imprezie byłby mu jeszcze pan Zagłoba kompanii dotrzymał. Na Ukrainie trafiały się takie sprawy często, a czasem i uchodziły płazem. Wprawdzie, gdy gwałtownik nie był szlachcicem, rzecz wikłała się i stawała się niebezpieczniejszą, ale za to wymiar sprawiedliwości na Kozaku był trudny, bo gdzie go było szukać i łapać? Po przestępstwie zbiegał w dzikie stepy, gdzie ręka ludzka nie sięgała — i tyle go widziano — a gdy wybuchła wojna, gdy Tatarzy kraj naszli, wtedy przestępca wypływał znowu, bo wtedy spały prawa. Tak mógł uchronić się od odpowiedzialności i Bohun, a pan Zagłoba nie potrzebował mu przecie czynnie pomagać i brać na siebie połowy winy. Nie byłby wreszcie tego w żadnym razie czynił, bo choć mu Bohun był przyjacielem, wszelako nie wypadało Zagłobie, szlachcicowi, w komitywę z Kozakiem przeciw szlachcie wchodzić, zwłaszcza, że pana Skrzetuskiego znał i pił z nim. Pan Zagłoba był warchoł nie lada, ale jego warcholstwo miało pewną miarę. Hulać po karczmach czehryńskich¹³¹⁷ z Bohunem i inną starszyzną kozacką, zwłaszcza za ich pieniądze — i owszem; wobec gróźb kozackich dobrze nawet było takich ludzi mieć przyjaciółmi. Pan Zagłoba o skórę swą, choć tu i owdzie poszczerbioną, dbał wielce — aż naraz spostrzegł, że i przez tę przyjaźń włożył w okrutne błoto. Bo było jasnym, że jeśli Bohun dziewczynę, narzeczoną księżęcego porucznika i ulubieńca,

Szlachcic

¹³⁰⁷Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹³⁰⁸chan — władca tatarski.

¹³⁰⁹*vis armata, raptus puellae* (łac.) — przemoc, porwanie panny.

¹³¹⁰*ja duszu by zhubyw* (ukr.) — duszę bym zgubił.

¹³¹¹mać (starop.) — matka.

¹³¹²rab (daw.) — niewolnik.

¹³¹³*prodały мене jak raba, na żhuju dołu i na nieszczastje* (ukr.) — sprzedali mnie jak niewolnika, na złą dolę i na nieszczęście.

¹³¹⁴znaju (ukr.) — znam.

¹³¹⁵lacki (z ukr.) — polski.

¹³¹⁶zaklataja (ukr.) — zakłeta, zaprzysiężona.

¹³¹⁷Czehryn a. Czehryń (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

porwie, to z księciem zdrze, a wtedy nie pozostanie mu nic innego, jak do Chmielnickiego uciec i do buntu się przyłączyć. Na to kładł pan Zagłoba w myśli stanowcze co do swojej osoby *veto*¹³¹⁸, bo do buntu przyłączać się dla pięknych oczu Bohuna nie miał wcale zamiaru, a w dodatku księcia bał się jak ognia.

— Tfu! tfu! — mrucał sobie teraz — diabłam za ogon kręcił, a on mnie będzie teraz za łeb kręcił — i ukręci. Niech piorun trzaśnie tego watażkę z białogłowską twarzą, a tatarską ręką! Otom się wybrał na wesele, czyste psie wesele, jak mnie Bóg miły! Niech piorun trzaśnie wszystkich Kurcewiczów i wszystkie podwiki! Co mnie do nich?... Już mnie one niepotrzebne. Na kim się zmełło, na mnie się skrupi. I za co? Czy to ja się chcę żenić? Niech się diabeł żeni, mnie wszystko jedno; co ja mam do roboty w tej imprezie! Pójdę z Bohunem, to mnie Wiśniowiecki ze skóry obedrze; pójdę od Bohuna, to mnie chłopci zathuką albo i on sam, nie czekając. Najgorzej to z grubiany się bratać. Dobrze mi tak! Wolałbym być tym koniem, na którym siedzę, niż Zagłobą. Na błaznam kozackiego wyszedł, przy paliwodzie się wieszalem, słusznie przeto na obie strony skórę mi wytatarują.

Tak rozmyślając spociał się bardzo pan Zagłoba i w jeszcze gorszy wpadł humor. Upał był wielki, koń ciężko niósł, bo dawno nie chodził, a pan Zagłoba był człowiek korpulentny. Miły Boże, co by był za to dał, żeby teraz w chłodku, w gospodzie, nad szklenicą zimnego piwa siedzieć, nie po upale się kołatać i pędzić spalonym stepem!

Chociaż Bohun przynagłał, zwolnili jednak biegu, bo żar był straszny. Popaśli trochę konie, przez ten czas zaś Bohun z esaulami rozmawiał, widocznie dawał im rozkazy, co mają czynić, bo dotychczas nie wiedzieli nawet, gdzie jadać. Do uszu Zagłoby doszły ostatnie słowa rozkazu:

— Czekać wystrzału.

— Dobrze, bat'ku¹³¹⁹!

Bohun zwrócił się nagle ku niemu:

— Ty jedziesz ze mną naprzód.

— Ja? — rzekł Zagłoba z widocznym złym humorem. — Ja cię tak kocham, żem już jedną połowę duszy dla ciebie wypocił, czemu bym nie miał i drugiej wypocić? My jak kontusz i podszewka; mam nadzieję, że nas diabli razem wezmą, co mi jest wszystko jedno, bo już myślę, że i w piekle nie może być goręcej.

— Jedźmy.

— Na złamanie karku.

Ruszyli naprzód, a za nimi wkrótce i Kozacy. Ale ci ostatni postępowali z wolna, tak iż wkrótce znacznie zostali w tyle — a w końcu znikli z oczu.

Bohun z Zagłobą jechali obok siebie w milczeniu, obaj zamyśleni głęboko. Zagłoba targał wąsy i widocznym było, że pracuje ciężko głową; może sobie układał, jakim by sposobem mógł się z całej tej sprawy salwować. Chwilami mrucał coś do siebie półgłosem, to znów na Bohuna spoglądał, na którego twarzy malowały się na przemian to niepohamowany gniew, to smutek.

„Dziw — myślał sobie Zagłoba — że taki gładysz, a i dziewczki nawet sobie nie umiał skonwinkować¹³²⁰. Kozak jest — to prawda — ale rycerz znamienity i podpułkownik, którego też, prędzej później, jeśli tylko do rebelii nie przystanie, będzie nobilitowany, co wcale od niego zależy. A już pan Skrzetuski, zacny kawaler — i przystojny, ale z tym malowanym watażką¹³²¹ na urodę i porównać się nie może. Hej, wezmą też się oni za łby, jak się spotkają, bo obaj zabijaki nie lada.”

— Bohun, znasz-li dobrze pana Skrzetuskiego? — spytał nagle Zagłoba.

— Nie — odparł krótko watażka.

— Ciężką będziesz miał z nim przeprawę. Widziałem go też, jak sobie Czaplńskim drzwi otwierał. Goliat¹³²² to jest i do wypitki, i do wybitki.

Watażka nie odpowiedział i znowu obaj pograżyli się we własne myśli i własne frasunki, którym wtórując pan Zagłoba powtarzał od czasu do czasu: „Tak, tak, nie ma rady!”

¹³¹⁸*veto* (z łac. *veto*: nie pozwałam) — sprzeciw.

¹³¹⁹*bat'ku* (ukr.) — ojciec.

¹³²⁰*skonwinkować* (z łac.) — przekonać.

¹³²¹*watażka* — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹³²²*Goliat* — silacz, olbrzym; wojownik o tym imieniu, żyjący w XI w. p.n.e., występuje w Biblii i w Koranie.

Upłynęło kilka godzin. Słońce powędrowało gdzieś het, na zachód ku Czehrynowi¹³²³; od wschodu powiał wietrzyk chłodny. Pan Zagłoba zdjął kołpaczek¹³²⁴ rysi, przeciągnął ręką po spoczonej głowie i powtórzył raz jeszcze:

— Tak, tak, nie ma rady!

Bohun obudził się jak ze snu.

— Co rzekłeś? — spytał.

— Mówię, że już zaraz ciemno będzie. Czy daleko jeszcze?

— Niedaleko.

Po godzinie ściemniło się rzeczywiście. Ale już też wjechali w jar lesisty, wreszcie na końcu jaru błysnęło światelko.

— To Rozłogi! — rzekł nagle Bohun.

— Tak! Brr! Coś jakoś chłodno w tym jarze.

Bohun wstrzymał konia.

— Czekaj! — rzekł.

Zagłoba spojrział na niego. Oczy watażki, które miały tę własność, że świeciły w nocy, pały teraz jak dwie pochodnie.

Obaj przez długi czas stali nieruchomie na skraju jaru. Na koniec z dała dało się słyszeć parskanie koni.

To Kozacy Bohunowi nadjeżdżali z wolna z głębi lasu.

Esau¹³²⁵ zbliżył się po rozkazy, które Bohun wyszeptał mu do ucha, po czym Kozacy zatrzymali się znowu.

— Jedźmy! — rzekł do Zagłoby Bohun.

Po chwili ciemne masy budowli dworskich, lamusy i żurawie studienne zarysowały się przed ich oczyma. Wę dworze było cicho. Psy nie szczekały. Wielki, złoty księżyc świecił nad domostwami. Z sadu dochodził zapach kwiatów wiśni i jabłoni; wszędzie tak było spokojnie, noc tak cudna, że zaiste brakło tylko tego, aby jaki teorban¹³²⁶ ozwał się gdzieś pod oknami pięknej księżniczki.

W niektórych oknach było jeszcze światło.

Dwaj jeźdźcy zbliżyli się do bramy.

— Kto tam? — ozwał się głos nocnego stróża.

— Nie poznajesz mnie, Maksym?

— To wasza miłość. Sława Bohu!

— Na wiki wikiw¹³²⁷. Otwieraj. A co tam u was?

— Wszystko dobrze. Wasza miłość dawno nie była w Rozłogach.

Zawiasy bramy zaskrzypiały przeraźliwie, spadł na fosę i dwaj jeźdźcy wjechali na majdan.

— A słuchaj, Maksym — nie zamykaj bramy i nie podnoś mostu, bo zaraz wyjeżdżam.

— To wasza miłość jak po ogień?

— Tak jest. Konie przywiąż do palika.

ROZDZIAŁ XVIII

Kurcewiczowie nie spali jeszcze. Jedli wieczrę w owej sieni napełnionej zbroją¹³²⁸, która szła przez całą szerokość domu od majdanu aż do sadu z drugiej strony. Na widok Bohuna i pana Zagłoby zerwali się na równe nogi. Na twarzy kniahini odbiło się nie tylko zdziwienie, ale nieukontentowanie¹³²⁹ i przestraszanie. Młodych kniaziów było tylko dwóch: Symeon i Mikołaj.

— Bohun! — rzekła kniahini. — A ty tu co robisz?

— Przyjechał się wam pokłonić, maty¹³³⁰. A co, nie radziście mi?

¹³²³Czehryn a. Czehryń (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³²⁴kołpaczek — wysoka czapka bez daszka, z futrzanym otokiem.

¹³²⁵esau — oficer kozacki.

¹³²⁶teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

¹³²⁷Na wiki wikiw (ukr.) — na wieki wieków.

¹³²⁸zbroja (starop.) — broń.

¹³²⁹nieukontentowanie (starop. z łac.) — niezadowolenie.

¹³³⁰maty (ukr.) — matko.

— Radam ci, rada, jeno się dziwię, żeś przybył, bo slyszalam, że w Czehrynie¹³³¹ stróżujesz. A kogo to nam Bóg z tobą zesłał?

— To jest pan Zagłoba, szlachcic, mój przyjaciel.

— Radziśmy waszmości — rzekła kniahini.

— Radziśmy — powtórzyli Symeon i Mikołaj.

— Mościa pani! — rzecze szlachcic. — Prawda, że gość nie w porę gorszy od Tata-rzyna, aleć i to wiadomo, że kto do nieba chce iść, ten musi podróznego w dom przyjąć, głodnego nakarmić, spragnionego napoić...

— Siadajcie tedy, jedzcie i pijcie — mówiła stara kniahini. — Dziękujemy, żeście przyjechali. No, no, Bohun, alem się ciebie nie spodziewała, chyba że sprawę masz do nas?

— Może i mam — rzekł z wolna watażka¹³³².

— Jaką? — pytała niespokojnie kniahini.

— Przyjdzie pora, to pogadamy. Dajcie odpocząć. Z Czehryna prosto jadę.

— To widać było ci pilno do nas?

— A gdzie by mnie miało być pilno, jeśli nie do was? A kniazioŭna-donia¹³³³ zdrowa?

— Zdrowa — rzekła sucho kniahini.

— Chciałbym też nią oczy ucieszyć.

— Helena śpi.

— To szkoda. Bo ja długo nie zabawię.

— A gdzie jedziesz?

— Wojna, maty! Nie ma na nic czasu. Lada chwila hetmani w pole wyprawia, a żal będzie Zaporozców bić. Mało to razy my z nimi jeździli po dobro tureckie — prawda, kniazioŭnie? — po morzu pływali, sól i chleb razem jedli, pili i hulali, a teraz my im wrogi.

Kniahini spojrziała bystro na Bohuna. Przez głowę przeszła jej myśl, że może Bohun ma zamiar połączyć się z rebelią i przyjechał jej synów wybadać.

— A ty co myślisz robić? — spytała.

— Ja, maty? A cóż? ciężko swoich bić, ale trzeba.

— Tak i my uczynimy — rzekł Symeon.

— Chmielnicki zdrajca! — dodał młody Mikołaj.

— Na pohybel zdrajcom! — rzekł Bohun.

— Niech im kat świeci! — dokończył Zagłoba.

Bohun znów mówić począł:

— Tak to na świecie. Kto ci dziś przyjacielem, jutro Judaszem¹³³⁴. Nikomu nie można wierzyć na świecie.

— Jeno dobrym ludziom — rzekła kniahini.

— Pewnie, że dobrym ludziom można wierzyć. Dlatego ja też wam wierzę i kocham was, bo wyście dobrzy ludzie, nie zdrajcy...

Było coś tak dziwnego i strasznego w głosie watażki, że przez chwilę zapanowało głębokie milczenie. Pan Zagłoba patrzył na kniahinię i mrugał swoim zdrowym okiem, a kniahini utkwiała wzrok w Bohunie.

Ten mówił dalej:

— Wojna nie żywi ludzi, jeno morzy, dlatego chciał ja was jeszcze widzieć, zanim ruszę. Kto wie, czy wrócę, a wy by mnie żalowali, bo wy moje druhy serdeczne... nie-prawda?

— Ty nasz brat — dodał Symeon.

— Wy kniazie, wy szlachta, a wy Kozakiem nie gardzili, w dom przygarnęli i krewną-donię obiecali, bo wy wiedzieli, że dla Kozaka bez niej ni życia, ni bycia, tak się i zmiłowali nad Kozakiem.

— Nie ma o czym i mówić — rzekła spiesznie kniahini.

— Nie, maty, jest o czym mówić, bo wy moi dobrodzieje, a ja też prosił tego oto szlachcica, przyjaciela mego, żeby mnie za syna wziął i do herbu przypuścił, aby wy nie

¹³³¹ Czehryna a. Czehryni (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³³² watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹³³³ donia (ukr.) — córeczka.

¹³³⁴ Judasz — zdrajca; postać biblijna, zdrajca Jezusa.

mieli wstydu, oddając krewniczka Kozakowi. Na co pan Zagłoba się zgodził i my oba będziemy się starać o pozwolenie u sejmu, a po wojnie pokłonię się panu hetmanowi wielkiemu, który na mnie łaskaw, może poprze; on przecie i Krzeczowskiemu nobilitację wyrobił.

— Bóg ci dopomóż — rzekła kniahini.

— Wy szczyrzy ludzie, i ja wam dziękuję. Ale przed wojną chciałbym jeszcze raz z waszych ust usłyszeć, że wy mnie donię dajecie i że słowo wasze zdzierżycie. Słowo szlacheckie nie dym — a wy przecie szlachta, wy kniazie.

Watażka mówił głosem powolnym i uroczystym, ale w mowie jego drgała zarazem jakby groźba zapowiadająca, że trzeba się zgodzić na wszystko, czego żądał.

Stara kniahini spojrzała na synów, ci na nią, i przez chwilę trwało milczenie. Nagle rarów¹³³⁵ siedzący na berle pod ścianą zakwilil, choć do świtu było jeszcze daleko; za nim ozwały się inne; wielki berkut¹³³⁶ zbudził się, strząsnął skrzydła i krakać począł.

Łuczywo palące się w grubach przygasło. W izbie zrobiło się ciemnawo i ponuro.

— Mikołaj, popraw ogień — rzekła kniahini.

Młody kniaź dorzucił łuczywa.

— Cóż? Przyrzekacie? — pytał Bohun. Musimy Heleny spytać.

— Niech ona mówi za siebie, wy za siebie. Przyrzekacie?

— Przyrzekamy — rzekła kniahini.

— Przyrzekamy — powtórzyli kniaziowie.

Bohun wstał nagle i zwróciwszy się do Zagłoby, rzekł donośnym głosem:

— Mości Zagłobo! Pokłoń się i ty o dziewczkę; może i tobie przyrzekną.

— Co ty, Kozacze, upił się?! — zawołała kniahini.

Bohun zamiast odpowiedzi wydobyl list Skrzetuskiego i zwróciwszy się do Zagłoby, rzekł:

— Czytaj.

Zagłoba wziął list i począł go czytać wśród głuchego milczenia.

Gdy skończył, Bohun skrzyżował ręce na piersiach.

— Komu tedy dziewczkę dajecie? — spytał.

— Bohun!

Głos watażki stał się podobny do syku węża.

— Zdraycy, oczajdusze, psiawiary, judasze!...

— Hej, synkowie, do szabel! — krzyknęła kniahini.

Kurcewicze skoczyli piorunem ku ścianom i porwali za broń.

— Mości panowie, spokojnie! — zawołał Zagłoba.

Ale nim domówił, Bohun wyrwał pistolet zza pasa i wystrzelił.

— Jezus! Jezus!... — jęknął kniaź Symeon, postąpił krok naprzód, rękoma jął bić powietrze i upadł ciężko na ziemię.

— Służba, na pomoc! — wołała rozpaczliwie kniahini.

Ale w teże chwili na dziedzińcu i od strony sadu huknęły inne wystrzały, drzwi i okna wyleciały z łoskotem i kilkudziesięciu semenów¹³³⁷ wpadło do sieni.

— Na pohybel! — zabrzmiały dzikie głosy.

Na majdanie ozwał się dzwon na trwogę. Ptactwo w sieni poczęło wrzeszczeć; hałas, strzelanina i krzyki zastąpiły niedawną ciszę uspionego dworu.

Stara kniahini rzuciła się, wyjąc jak wilczyca, na ciało Symeona drgające w ostatnich konwulsjach, ale wnet dwóch semenów porwało ją za włosy i odciągnęło na stronę, a tymczasem młody Mikołaj, przyparty w kąt sieni, bronil się z wściekłością i lwią odwagą.

— Procz! — krzyknął naagle Bohun na otaczających go Kozaków. — Procz! — powtórzył grzmiącym głosem.

Kozacy cofnęli się. Sądziłi, że watażka chce ocalić życie młodzieńcowi. Ale Bohun z szablą w ręku sam rzucił się na kniazia.

¹³³⁵rarów — ptak drapieżny z rodziny sokołowatych, ceniony w sokołnictwie, zwany dawniej sokolem polskim a. sokolem podolskim.

¹³³⁶berkut (ukr.) — orzeł przedni.

¹³³⁷semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, żołnierz.

Rozpoczęła się straszna pojedyncza walka, na którą kniahini, trzymana za włosy przez cztery żelazne dłonie, patrzyła palającymi oczyma i z otwartymi ustami. Młody książę zwałił się jak burza na Kozaka, który, cofając się z wolna, wywiódł go na środek sieni. Nagle przysiadł, odbił potężny cios i z obrony przeszedł do ataku.

Kozacy zatrzymawszy dech w piersiach pospuszczali szable na dół i stali jak wryci, śledząc oczyma przebieg walki.

W ciszy słychać było tylko oddech i sapanie walczących, zgrzyt zębów i świst lub ostry dźwięk uderzających o siebie mieczów.

Przez chwilę zdawało się, że watażka ulegnie olbrzymiej sile i zaciętości młodzieńca, gdyż znowu począł się cofać i słać. Twarz przeciągnęła mu się jakby z wysilenia. Mikołaj podwoił ciosy, szable jego otaczała Kozaka nieustannym węzłem błyskawic, kurzawa wstała z podłogi i przesłoniła obłokiem walczących, ale przez jej klęby semenowie dojrzeli krew spływającą po twarzy watażki.

Nagle Bohun uskoczył w bok, kniaziove ostrze trafiło w próżnię. Mikołaj zachwiał się od zamachu i pochylił naprzód, a w tej samej chwili Kozak ciął go w kark tak straszliwie, że książę zwałił się jakby gromem rażony.

Krzyki radosne Kozaków pomieszały się z nieludzkim wrzaskiem kniahini. Zdawało się, że od wrzasków powała pęknie. Walka była skończona, kozactwo rzuciło się na broń zawieszoną na ścianach i poczęło ją zdzierać wrywając sobie wzajemnie kosztowniejsze szable i handzary¹³³⁸, deptąc po trupach kniazioów i własnych towarzyszy, którzy legli z ręki Mikołaja. Bohun pozwalał na wszystko. Stał on we drzwiach prowadzących do komnat Heleny, zagradzając drogę, i oddychał ciężko ze zmęczenia. Twarz miał bladą i pokrwawioną, gdyż dwa razy ostrze kniazia dotknęło jego głowy. Błędny wzrok jego przenosił się z trupa Mikołaja na trupa Symeona, a czasem padał na zsiniałe oblicze kniahini, którą molojcy¹³³⁹, trzymając za włosy, przyciskali kolanami do ziemi, bo się rwała z ich rąk do trupów dzieci.

Wrzask i zamieszanie w sieni powiększało się z każdą chwilą. Kozacy ciągnęli na powozach czeladź Kurcewiczów i mordowali ją bez litości. Podłoga była zalana krwią, sieni wypełniona trupami, dymem od wystrzałów, ściany już obdarte, pactedwo nawet pobite.

Nagle drzwi, pod którymi stał Bohun, otworzyły się na rozcież. Watażka obrócił się i cofnął nagle.

We drzwiach ukazał się ślepy Wasyl, a obok niego Helena ubrana w białe giezło, blada sama jak giezło, z oczyma rozszerzonymi z przerażenia, z otwartymi ustami¹³⁴⁰.

Wasyl niósł krzyż, który trzymał na wysokości twarzy w obu dłoniach. Wśród zamieszania panującego w sieni, wobec trupów, krwi rozlanej kałużami na podłodze, połysku szabel i rozplamionych źrenic dziwnie uroczyście wyglądała ta postać wysoka, wynędzniała, z siwiejącym włosiem i czarnymi jamami zamiast oczu. Rzekłbyś: duch albo trup, który zrzucił całun i przychodzi karać zbrodnię.

Krzyki umilkły. Kozacy cofali się przerażeni. Ciszę przerwał spokojny, ale bolesny i jęczący głos kniazia:

— W imię Ojca i Spasa¹³⁴¹, i Ducha, i Świętej-Przeczystej! Mężowie, którzy przychodzicie z dalekich stron, zali¹³⁴² przychodzicie w imię boże?

Albowiem: „Błogosławiony mąż w drodze, który idąc opowiada słowo boże.”

A wy zali dobrą nowinę niesiecie? Zali jesteście apostołami?

Cisza śmiertelna zapanowała po słowach Wasyla, on zaś zwrócił się z wolna z krzyżem w jedną stronę, następnie w drugą i mówił dalej:

— Gorze¹³⁴³ wam, bracia, bo którzy dla zysku lub zemsty wojnę czynią, mają być potępieni na wieki...

...Módlmy się, abyśmy zaznali miłosierdzia. Gorze wam, bracia, gorze mnie! O! o! o!

Jęk wyrwał się z piersi kniazia.

¹³³⁸ *handzar* a. *kindzar* — nóż, sztylet, używany często do dobijania rannego przeciwnika.

¹³³⁹ *molojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹³⁴⁰ *usty* — dziś popr. forma N.: ustami.

¹³⁴¹ *Spas* (ukr.) — Zbawiciel.

¹³⁴² *zali* (starop.) — czy.

¹³⁴³ *gorze* (starop.) — biada, nieszczęście.

— Hospody pomyłuj!¹³⁴⁴ — ozwały się głuche głosy mołojców, którzy pod wpływem nieopisanego strachu poczęli się żegnać przerażeni.

Nagle dał się słyszeć dziki, przeraźliwy krzyk kniahini:

— Wasyl, Wasyl!...

Było w jej głosie coś tak rozdzierającego, jakby to był ostatni głos rwącego się życia. Jakoż gniotący ją kolanami mołojcy uczyli, że już nie usiłuje się wyrwać z ich rąk.

Kniaź drgnął, ale wnet zastawił się krzyżem od strony, z której dochodził głos, i odrzekł:

— Duszo potępiona, wołająca z głębokości, gorze ci!

— Hospody pomyłuj! — powtórzyli Kozacy.

— Do mnie, semenowie! — zawołał w tej chwili Bohun i zachwiał się na nogach.

Kozacy skoczyli i podparli go pod ramiona.

— Bat'ku! tyś ranny?

— Tak jest! Ale to nic! Krew mnie uszła. Hej, chłopcy! Strzec mi tej doni jak oka w głowie... Dom otoczyć, nikogo nie wypuszczać... Kniaziówno...

Nie mógł więcej mówić, wargi mu zbieleły, a oczy zaszyły mgłą.

— Przenieść atamana do komnat! — zawołał pan Zagłoba, który wylazszy z jakiegoś kąta, niespodzianie pojawił się przy Bohunie. — To nic, to nic — mówił, zmacawszy palcami rany. — Jutro zdrów będzie. Już ja się nim zajmę. Chleba z pajęczyną mi ugnieść. Wy, chłopcy, ruszajcie sobie do diabła, pohulać z dziewczkami w czeladnej, bo nic tu po was, a dwóch niech zaniesie atamana. Bierzcie go. Ot, tak. Ruszajcież, do licha, czego stoicie? Domu mi pilnować — ja sam będę doglądał.

Dwóch semenów poniosło Bohuna do przyległej izby, reszta wyszła z sieni.

Zagłoba zbliżył się do Heleny i mrugając mocno okiem, rzekł szybko a cicho:

— Jam przyjaciel pana Skrzetuskiego, nie bój się. Odprowadź jeno spać swojego proroka i czekaj na mnie.

To rzekłszy, wyszedł do izby, w której dwóch esaulów złożyło na sofie tureckiej Bohuna. Wnet wysłał ich po chleb i pajęczynę, a gdy je przyniesiono z czeladnej, zajął się opatrunkiem młodego atamana z całą biegłością, jaką wówczas każdy szlachcic posiadał, a której nabywał, sklejając łby porozbijane w pojedynkach lub na sejmikach.

— A powiedzcie też semenom — rzekł do esaulów — że jutro ataman zdrów będzie jak ryba, żeby się zaś o niego nie troszczyli. Oberwał, bo oberwał, ale gracko się spisał i jutro jego wesele, chociaż i bez popa. Jeśli jest w domu piwniczka, to sobie możecie pozwolić. Ot, już i ranki przewiązane. Idźcie teraz, by ataman miał spokój.

Esaulowie ruszyli ku drzwiom.

— A nie wypijcie tam całej piwnicy! — rzekł jeszcze pan Zagłoba.

I siadłszy przy wezgielciu watażki, wpatrzył się w niego uważnie.

— No, czort cię nie weźmie od tych ran, chociaż dostał dobrze. Ze dwa dni ni ręką, ni nogą nie ruszysz — mrucał sam do siebie, patrząc na bladą twarz i zamknięte oczy Kozaka. — Szabla nie chciała katu krzywdy zrobić, boś ty jego własność i od niego się nie wywiniesz. Gdy cię powieszą, diabeł zrobi z ciebie kukłę dla swoich dzieci, boś gładki. Nie, braciszku, pijesz ty dobrze, ale ze mną dłużej nie będziesz pił. Szukaj ty sobie kompanii między rakarzami, bo widzę, że lubisz dusić, ale ja nie będę z tobą szlacheckich dworów po nocach napadał. Niech ci kat świeci! Niech ci świeci!

Bohun jęknął z cicha.

— O, jęcz, o, wzdychaj! Jutro będziesz lepiej wzdychał. Poczekajże, tatarska duszo, kniaziówny ci się zachciało? Ba, nie dziwię ci się, dziewczka specjał, ale jeśli ty go pokosztujesz, to niech mój dowcip psi¹³⁴⁵ zjedzą. Pierwej mi też włosy na dłoni wyrosną...

Gwar zmieszanych głosów doszedł z majdanu do uszu pana Zagłoby.

— Aha, pewnie się już do piwniczki dobrali — mruknął. — Popijcie się jak baki, żeby się wam dobrze spało, już ja będę czuwał za was wszystkich, choć nie wiem, jeżeli radzi jutro z tego będziecie.

To rzekłszy wstał zobaczyć, azali rzeczywiście mołojcy¹³⁴⁶ zabrali już znajomość z kniaziowską piwnicą, i wszedł naprzód do sieni. Sień wyglądała strasznie. Na środku leżały

¹³⁴⁴*Hospody pomyłuj* (ukr.) — Boże, bądź miłościw.

¹³⁴⁵*psi* — dziś popr. forma M. lm: psy.

¹³⁴⁶*mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

sztynne już ciała Symeona i Mikołaja, a w kącie trup kniahini w postawie siedzącej i skulonej, tak jak ją przygniotły kolana mołojców. Oczy jej były otwarte, zęby wyszczerzone. Ogień palący się w grubach napelniał całą sień mdłym światłem drgającym na kałużach krwi; głab mroczyła się cieniem. Pan Zagłoba zbliżył się do kniahini, zobaczyć, czy nie oddycha jeszcze, i położył jej rękę na twarzy, ale twarz ta była już zimna — więc wyszedł pośpiesznie na majdan, bo go w tej izbie strach brał. Na majdanie Kozacy zaczęli już hulankę. Ognie były porozpalane, a przy ich blasku ujrzał pan Zagłoba stojące beczki miodu, wina i gorzaki z poodbijanymi górnymi dnami. Kozacy czerpali z nich jak u studni i pili na śmierć. Inni, rozgrzani już trunkiem, gonili się za mołodycami¹³⁴⁷ z czeladnej, z których jedne, zdjęte strachem, szamotały się lub uciekały na oślep, skacząc przez ogień; inne wśród wybuchów śmiechu i wrzasków pozwalały chwycić się i ciągnąć do beczek lub do ognisk, przy których tańczono kozaka. Mołojcy rzucali się jak opętani w prysiadach¹³⁴⁸, przed nimi dziewczyny drobity to posuwając się w podrygach naprzód, to cofając się przed gwałtownymi ruchami tancerzy. Widzowie bili w blaszane półkwatki lub śpiewali. Krzyki: „u-ha!” rozlegały się coraz głośniejsze przy wtórze szczekania psów, rżenia koni i ryku wołów, które rżnięto na ucztę. Naokoło ognisk, w głębi, widać było stojących chłopów z Rozłogów, pidsusidków¹³⁴⁹, którzy na odgłos strzałów i krzyków nadbiegli tłumnie ze wsi, aby zobaczyć, co się dzieje. Nie myśleli oni bronić kniazów, bo Kurcewiczów nienawidzono we wsi, patrzyli więc tylko na rozhulanych Kozaków trącając się łokciami, szepcząc między sobą i zbliżając się coraz bardziej do beczek z wódką i miodem. Orgia stawała się coraz wrzaskliwsza, pijatyka wzrastała, mołojcy nie czerpali z beczek blaszankami, ale zanurzali w nie głowy po szyje, tańczące dziewczęta oblewano wódką i miodem; twarze były rozpalone, ze łbów bił opar; niektórzy zataczali się już na nogach. Pan Zagłoba wyszedłszy na ganek rzucił okiem na pijących, po czym uważnie wpatrzył się w niebo.

Zabawa

Taniec

— Pogoda, ale ciemno! — mruknął — gdy księżyc zajdzie, choć w pysk daj...

To rzekłszy zszedł z wolna ku beczkom i pijącym mołojcom.

— A dalej, chłopcy! — zawołał — a dalej, nie żałujcie sobie. Hajda! hajda! Nie ścierpną wam zęby. Kiep ten, co się dziś nie upije za zdrowie atamana. Dalej do beczek! Dalej do dziewczyn! — u-ha!

— U-ha! — zawyli radośnie Kozacy.

Zagłoba rozejrzył się na wszystkie strony.

— O takie syny, nitkopłuty, harhary, oczajdusze! — wykrzyknął nagle — to sami pijecie jak zdrożone konie, a tamtym, co strażują koło domu, nic? Hej tam, zmienić mi ich natychmiast.

Rozkaz spełniono bez wahania i w mgnieniu oka kilkunastu pijanych mołojców rzuciło się, by zastąpić strażników, którzy dotychczas nie brali udziału w hulatyce. Ci nadbiegli wnet z łatwą do zrozumienia skwapliwością.

— Hajda, hajda! — zawołał Zagłoba, ukazując im beczki z napitkami.

— Diakujem, pane¹³⁵⁰! — odparli, zanurzając blaszanki.

— Za godzinę zluzować mi i tamtych.

— Słucham — odpowiedział esaul.

Semenom wydało się to zupełnie naturalnym, że w zastępstwie Bohuna objął komendę pan Zagłoba. Tak już zdarzało się nieraz i mołojcy radzi temu bywali, bo szlachcic pozwalał im zawsze na wszystko.

Strażnicy pili więc wraz z innymi, pan Zagłoba zaś wszedł w rozmowę z chłopami z Rozłogów.

— Chłopie! — pytał starego pidsusidka — a daleko stąd do Łubniów¹³⁵¹?

— Oj, daleko, pane! — odparł chłop.

— Na rano można by stanąć?

— Oj, nie stanie, pane!

— A na południe?

¹³⁴⁷mołodycia (daw. ukr.) — młoda dziewczyna.

¹³⁴⁸prysiadu — element ludowych tańców na Ukrainie i w Rosji; przysiady.

¹³⁴⁹pidsusidok (ukr.) — bezrolny chłop, płacący gospodarzowi za mieszkanie własną pracą, komornik.

¹³⁵⁰Diakujem, pane (ukr.) — dziękujemy, panie.

¹³⁵¹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

- Na południe prędzaj.
- A którądy jechać?
- Prosto do gościńca.
- To jest gościniec?
- Książ Jarema kazał, żeby był, to i jest.

Pan Zagłoba mówił umyślnie bardzo głośno, aby wśród krzyków i gwaru spora garść semenów mogła go słyszeć.

— Dajcie i im gorzałki — rzekł do mołojców, ukazując na chłopów — ale wprzód dajcie mnie miodu, bo chłodno.

Jeden z semenów zaczerpnął z beczki trójniaku w garncową blaszankę i podał ją na czapce panu Zagłobie.

Szlachcic wziął ostrożnie we dwie ręce, aby płyn się nie rozlał, przytknął garncówkę do wąsów i przechyliwszy w tył głowę jął pić wolno, ale bez wytchnienia.

Pił, pił — aż mołojcy poczęli się dziwić:

— Baczyw ty¹³⁵²? — szeptali jeden do drugiego. — Trastia joho mordowała¹³⁵³!

Tymczasem głowa pana Zagłoby przechylała się z wolna w tył, wreszcie przechyliła zupełnie, aż na koniec garncówkę od poczerwieniałej twarzy odjął, wargę wysunął, brwi podniósł i mówił jakby sam do siebie:

— O! wcale niezły — odstały. Zaraz widać, że nie zły. Szkoda takiego miodu na wasze chamskie gardła. Dobra by była dla was i braha¹³⁵⁴. Srogi miód, srogi, czuję, że mi ulżyło i żem się trochę pocieszył.

Jakoż ulżyło panu Zagłobie rzeczywiście, w głowie mu pojaśniało, nabrał fantazji i widocznym było, że krew jego, podlana miodem, utworzyła on wyborny likwor, o którym sam powiadał, a od którego na całe ciało rozchodzi się męstwo i odwaga.

Skinął Kozakom ręką, że mogą dalej pić, i odwróciwszy się, przeszedł wolnym krokiem cały dziedziniec, obejrzał uważnie wszystkie kąty, przeszedł most na fosie i skręcił wedle częstokołu, aby zobaczyć, czy strażę dobrze pilnują domostwa.

Pierwszy strażnik spał, drugi, trzeci i czwarty również. Byli pomęczeni drogą, a przy tym przyszli już pijani na miejsce i pospali się od razu.

— Mógłbym jeszcze i którego z nich wykraść, abym zaś miał pacholka do posług — mruknął pan Zagłoba.

To rzekłszy wrócił wprost do dworu, wszedł znowu do złowrogiej sieni, zajrzał do Bohuna, a widząc, że watażka nie daje znaku życia, cofnął się ku drzwiom Heleny i otworzywszy je z cicha, wszedł do komnaty, z której dochodził szmer jakoby modlitwy.

Właściwie była to komnata kniazia Wasyla, Helena jednak była przy kniazium, w pobliżu którego czuła się bezpieczniejszą. Ślepy Wasyl klęczał przed obrazem Świętej-Przeczystej, przed którym paliła się lampka, Helena obok niego; oboje modlili się głośno. Ujrawszy Zagłobę, zwróciła nań przerażone oczy. Zagłoba położył palec na ustach.

— Mościa panno — rzekł — jam przyjaciel pana Skrzetuskiego.

— Ratuj! — odpowiedziała Helena.

— Po tom też tu przyszedł; zdaj się na mnie.

— Co mam czynić?

— Trzeba uciekać, póki ten czort bez zmysłów leży.

— Co mam czynić?

— Wdziej na się ubiór męski i jak zapukam we drzwi, wyjdź.

Helena zawahała się. Nieufność błysnęła w jej oczach.

— Mamże waćpanu wierzyć?

— A co masz lepszego?

— Prawda, prawda jest. Ale mi przysiąż, że nie zdradzisz.

— Rozum się waćpannie pomieszał. Ale kiedy chcesz, przysięgnę. Tak mi dopomóż Bóg i święty krzyż. Tu twoja zguba, ocalenie w ucieczce.

— Tak jest, tak jest.

— Wdziej męski ubiór co prędzaj i czekaj.

¹³⁵²Baczyw ty (ukr.) — widziałeś.

¹³⁵³Trastia joho mordowała (ukr.) — niech go cholera weźmie.

¹³⁵⁴braha — zacier, męty, pozostałości po pędzeniu wódki.

— A Wasyl?
— Jaki Wasyl?
— Brat mój obłąkany — rzekła Helena.
— Tobie grozi zguba, nie jemu — odparł Zagłoba. — Jeśli on obłąkany, to on dla Kozaków święty. Jakoż widziałem, że go mają za proroka.

— Tak jest. Bohunowi nic on nie zawinił.
— Musimy go zostawić, inaczej zginiemy — i pan Skrzetuski z nami. Śpiesz się waćpanna.

Z tymi słowy pan Zagłoba opuścił izbę i udał się wprost do Bohuna.

Watażka blady był i osłabiony, ale oczy miał otwarte.

— Lepiej ci? — spytał Zagłoba.

Bohun chciał przemówić i nie mógł.

— Nie możesz mówić?

Bohun poruszył głową na znak, że nie może, ale w tej samej chwili cierpienie wryło się na jego twarzy. Rany od ruchu zabolowały go widocznie.

— To i krzyczeć byś nie mógł?

Bohun oczyma tylko dał znać, że nie.

— Ani się ruszyć?

Ten sam znak.

— To i lepiej, bo nie będziesz ani mówił, ani krzyczał, ani się ruszał, a ja tymczasem z kniaziówną do Łubniów¹³⁵⁵ pojedę. Jeśli ci jej nie zdmuchnę, to się pozwolę starej babie w żarnach na osypkę zemleć. Jak to, łajdaku? Myślisz, że nie mam dosyć twojej kompanii, że się będę dłużej z chamem pospolitował? O niecnocie, myślałeś, że dla twego wina, dla twoich kości i twoich chłopskich amorów zabójstwa będę czynił i do rebelii z tobą pójdę? Nie, nic z tego, gładysz!

W miarę jak pan Zagłoba perorował, czarne oczy watażki roztwierały się szerzej i szerzej. Czy śnił? Czy była to jawa? Czy żart pana Zagłoby?

A pan Zagłoba mówił dalej:

— Czegóż ślepie wytrzeszczasz jak kot na sperkę? Czy myślisz, że tego nie uczynię? Może się każesz pokłonić komu w Łubniach? Może cyrulika ci stamtąd przysłać? A może mistrza¹³⁵⁶ u księcia pana zamówić?

Błada twarz watażki stała się straszna. Zrozumiał, że Zagłoba prawdę mówi, z oczu strzeliły mu gromy rozpacz i wściekłości, na twarz uderzył płomień. Jedno nadludzkie wysilenie — podniósł się i z ust wyrwał mu się krzyk:

— Hej, semen...

Nie skończył, gdyż pan Zagłoba z szybkością błyskawicy zarzucił mu na głowę jego własny żupan i w jednej chwili okręcił ją całkowicie — po czym obalił go na wznak.

— Nie krzycz, bo ci to zaszkodzi — mówił z cicha, sapiąc mocno. — Mogłaby cię jutro głowa rozboleć, przeto jako dobry przyjaciel, mam o tobie staranie. Tak, tak, będzie ci i ciepło, i zaśnieś smacznie, i gardła nie przekrzyczysz. Abyś zaś opatrunku nie zdarł, to ci ręce zawiążę, a wszystko *per amicitiam*¹³⁵⁷, abyś mnie wspominał wdzięcznie.

To rzekłszy, obwinął pasem ręce Kozaka, zaciągnął węzeł; drugim, swoim własnym, skrzepował mu nogi. Watażka nic już nie czuł, bo zemdłał.

— Choremu przystoi leżeć spokojnie — mówił — aby mu humory do głowy nie biły, od czego *delirium*¹³⁵⁸ przychodzi. No, bądź zdrow; mógłbym cię nożem pchnąć, co może byłoby z lepszym moim pożytkiem, ale mi wstyd po chłopsku mordować. Co innego, jeśli się zatkniesz do rana, bo to się już niejednej świni przygodziło. Bądźże zdrow. *Vale et me amantem redama*¹³⁵⁹. Może się i spotkamy kiedy, ale jeśli ja się będę o to starał, to niech mnie ze skóry obedną i podogonia z niej porobią.

Rzekłszy to pan Zagłoba wyszedł do sieni, przygasił ogień w grubach i zapukał do Wasylowej komnaty.

Smukła postać wysunęła się z niej natychmiast.

¹³⁵⁵Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹³⁵⁶mistrza — tj. kata.

¹³⁵⁷*per amicitiam* (łac.) — przez przyjaźń.

¹³⁵⁸*delirium* (łac.) — szaleństwo.

¹³⁵⁹*Vale et me amantem redama* (łac.) — bądź zdrow i kochaj mnie wzajemnie.

— Czy to waćpanna? — spytał Zagłoba.
— To ja.
— Chodźże, byleśmy się do koni dobrali. Ale oni tam pijani wszyscy, noc ciemna. Nim się rozbudzą, będziemy daleko. Ostrożnie, tu kniazie leżą!
— W imię Ojca i Syna, i Ducha — szepnęła Helena.

ROZDZIAŁ XIX

Dwaj jeźdźcy jechali cicho i wolno przez lesisty jar przytykający do dworu w Rozłogach. Noc zrobiła się bardzo ciemna, bo księżyc zaszedł od dawna, a do tego chmury okryły horyzont. W jarze nie widać było na trzy kroki przed końmi, które też potykały się co chwila o korzenie drzew idące w poprzek przez drogę. Jechali długi czas z największą ostrożnością, aż dopiero gdy dojrżeli już koniec jaru i step otwarty, oświetlony nieco szarym odbłyśkiem chmur, jeden z jeźdźców szepnął:

— W konie!

Pomknęli jak dwie strzały wypuszczone z łuków tatarskich i tylko tętent koni biegł za nimi. Ciemny step zdawał się uciekać spod nóg końskich. Pojedyncze dęby, stojące tu i owdzie przy gościńcu, migwały jak widma i lecieli tak długo, długo, bez odpoczynku i wytchnienia, aż wreszcie konie postułały uszy i poczęły chrapać ze zmęczenia; bieg ich stał się ociężały i wolniejszy.

— Nie ma rady, trzeba zwolnić koniom — rzekł grubszy jeździec.

A właśnie już też i świt począł spychać noc ze stepu. Coraz większe przestrzenie wychylały się z cienia, rysowały się blade stepowe bodiaki, dalekie drzewa, mogiły: w powietrzu wsiąkało coraz więcej światła. Białawe blaski rozświeciły i twarze jeźdźców.

Byli to pan Zagłoba i Helena.

— Nie ma rady, trzeba zwolnić koniom — powtórzył pan Zagłoba. — Wczoraj przyszły z Czehryna¹³⁶⁰ do Rozłogów bez wytchnienia. Długo tak nie wytrzymają, a boję się, by nie padły. Jakże się waćpanna czujesz?

Tu pan Zagłoba spojrział na swoją towarzyszkę i nie czekając jej odpowiedzi zawołał:

— Pozwólże mi się waćpanna przy dniu obejrzyć. Ho, ho! Czy to po braciach ubranie? Nie ma co mówić: bardzo foremny z waćpanny kozaczek. Jeszczem też takiego pachółka, póki żyję, nie miał — ale tak myślę, że mi go pan Skrzetuski odbierze. A to co? O dla Boga, zwińże waćpanna te włosy, boć się nikt co do płci twjej białogłowskiej nie omyli.

Rzeczywiście po plecach Heleny spływał potok czarnych włosów rozwiązanych przez szybki bieg i wilgoć nocną.

— Dokąd jedziemy? — pytała związując je obiema rękami i usiłując wsunąć je pod kołpaczek.

— Gdzie oczy niosą.

— To nie do Łubniów¹³⁶¹?

Na twarzy Heleny odbił się niepokój, a w bystrym spojrzeniu, jakie rzuciła na pana Zagłobę, malowała się rozbudzona na nowo nieufność.

— Widzisz waćpanna, mam ja swój rozum i wierzę, że wszystko dobrze wykalkulowałam. A kalkulacja moja jest na następnej mądrej maksymie oparta: nie uciekaj w tę stronę, w którą cię gonić będą. Owóż, jeśli gonią nas już w tej chwili, to nas gonią w stronę Łubniów, bom też głośno się wczoraj o drogę wypytywałam i Bohunowi na odjezdnym zapowiedziałam, że tam uciekać będziemy. *Ergo*¹³⁶²: uciekamy ku Czerkasom¹³⁶³. Jeśli nas gonić zaczną, to nieprędko, bo dopiero wtedy, gdy się przekonają, że nas na drodze łubniańskiej nie ma, a to im ze dwa dni czasu zajmie. Tymczasem my będziemy w Czerka-

¹³⁶⁰ *Czehryń* a. *Czehryń* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³⁶¹ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹³⁶² *ergo* (łac.) — więc.

¹³⁶³ *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

sach, gdzie teraz stoją chorągwie polskie pana Piwnickiego i Rudominy. A w Korsuniu¹³⁶⁴ cała potęga hetmańska. Rozumiesz waćpanna?

— Rozumiem i póki życia mego, póty wdzięczności dla waćpana. Nie wiem, kto jesteś, skądś się w Rozłogach znalazł, ale myślę, że cię Bóg zesłał na obronę moją i na ratunek, bo byłabym się pierwszej nożem pchnęła, niżbym miała iść w moc tego zbója.

— Smok to jest na niewinność waćpanny srodze zażarty.

— Co ja mu uczyniłam, nieszczęśliwa, że mnie prześladowe? Z dawna go znałam i z dawna miałam go w nienawiści; z dawna bojaźń we mnie tylko wzbudzał. Czy to ja jedna na świecie, że mnie umiłował, że przeze mnie tyle krwi rozlał, że pomordował mi braci?... Boże, gdy wspomnę, krew we mnie krzepnie. Co ja pocznę? Gdzie się przed nim schronię? Waćpan się nie dziw moim narzekaniom, bom nieszczęsna, bo mnie i wstydy tych afektów, bo stokroć wolałabym śmierć.

Policzki Heleny oblały się płomieniami, na które stoczyły się dwie łzy wyciśnięte przez gniew i wzdargę, i ból.

— Nie będę się o to spierał — rzekł pan Zagłoba — że wielkie nieszczęście spotkało wasz dom, ale pozwól waćpanna sobie powiedzieć, iż twoi krewniacy w części sami sobie winni. Nie trzeba było Kozakowi ręki twej obiecywać, a potem go zdradzać, co gdy się wydało, już on tak się rozsierdził, iż żadna perswazja moja nic nie pomogła. Żal mnie też twoich braci pobitych, a osobliwie tego najmłodszego, boć to był dzieciuch prawie, ale zaraz widać było, że wyrosnie na wielkiego kawalera.

Helena poczęła płakać.

— Nie przystoją łzy tym szatkom, które waćpanna nosisz, otrzyj je tedy i tak sobie powiedz, że to była wola boża. Bóg też ukarze zabójcę, który już nawet został ukarany, gdy na próżno krew przelał, a waćpannę, jedyny i główny cel swych namiętnościów, utracił.

Tu pan Zagłoba umilkł, po chwili zaś rzekł:

— Ej, dajżeby on mi łupnia — miły Boże — gdyby mię tylko w ręce dostał! Na jaszczur skórę by mi wyprawił. Waćpanna nie wiesz, żem ja już w Galacie¹³⁶⁵ od Turków palmę otrzymał, ale też mam dosyć, drugiej nie pragnę i dlatego nie do Łubniów¹³⁶⁶, tylko ku Czerkasom¹³⁶⁷ zdążam. Dobrze by było do księcia się schronić, ale nużby dogonili? Słyszałaś waćpanna, że gdym konie od palika odwiązywał, pacholek Bohunów się obudził. A nuż larum¹³⁶⁸ podniósł? Tedyby zaraz do pościgu byli gotowi i złapałiby nas w godzinę — bo oni tam mają kniaziewskie świeże konie, a ja nie miałem czasu wybierać. Bestia to jest dzika ten Bohun, mówię waćpannie. Takem go sobie zbrzydził, że wolałbym diabła zobaczyć niż jego.

— Boże nas broń od jego rąk.

— Sam on się zgubił. Czehrzn¹³⁶⁹ wbrew rozkazowi hetmańskiemu opuścił, z księciem wojewodą ruskim zadarł. Nie pozostaje mu nic innego, jak do Chmielnickiego umykać. Ale straci on na fantazji, jeśli Chmielnicki pobit będzie, a to się mogło już zdarzyć. Rzędzian spotkał za Krzemieńczugiem¹³⁷⁰ wojska płynące pod Barabaszem i Krzczowskim na Chmiela, a oprócz tego pan Stefan Potocki łądem z usarją pociągnął; ale Rzędzian w Krzemieńczugu dziesięć dni dla naprawy czajki¹³⁷¹ przesiedział, więc nim do Czehrzn dociągnął, bitwa musiała się zdarzyć. Lada chwila czekaliśmy wiadomości.

— To więc Rzędzian z Kudaku¹³⁷² listy przywiózł? — pytała Helena.

¹³⁶⁴Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiuskij) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹³⁶⁵Galata — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto.

¹³⁶⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja księżąt Wiśniowieckich.

¹³⁶⁷Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

¹³⁶⁸larum (łac.) — alarm.

¹³⁶⁹Czehrzn a. Czehrzn (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³⁷⁰Krzemieńczug (ukr. Kremenczuk) — miasto i forteca nad brzegiem Dniepru na Połtawszczyźnie.

¹³⁷¹czajka — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

¹³⁷²Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

— Tak jest, były listy od pana Skrzetuskiego do kniahini i do waćpanny, ale Bohun je przejął, z nich się wszystkiego dowiedział, więc zaraz Rzędziana rozszczepił i na Kurcewiczach mścić się pociągnął.

— O, nieszczęsne pachole! Przeze mnie to on krew wylał.

— Nie frasuj się waćpanna. Żyw będzie.

— Kiedyż to się stało?

— Wczoraj rano. U Bohuna człeka zabić, to jak drugiemu kubek wina łyknać. A ryczał tak po przeczytaniu listów, że się cały Czehryn trząsał.

Rozmowa przerwała się na chwilę. Już też zrobiło się i widno zupełnie. Różana zorza bramowana jasnym złotem, opalami i purpurą płonęła na wschodniej stronie nieba. Powietrze było świeże, rzeźwe; konie poczęły prychać wesoło.

— No, ruszajmy z Bogiem, a żywo! Szkapy odpoczęły, czasu zaś do stracenia nie mamy — rzekł pan Zagłoba.

Puścili się znów cwałem i lecieli z pół mili bez wypoczynku. Nagle naprzeciw nich ukazał się jakiś punkt ciemny, który zbliżał się z nadzwyczajną szybkością.

— Co to może być? — rzekł pan Zagłoba. — Zwolnijmy. To człek na koniu.

Istotnie jakiś jeździec zbliżał się całym pędem i pochylony na siodle, z twarzą ukrytą w grzywie końskiej, smagał jeszcze nahajem¹³⁷³ swego żrebca, który zdawał się ziemi nie tykać.

— Co to za diabeł może być i czego tak leci? Ależ leci! — rzekł pan Zagłoba dobywając z olster¹³⁷⁴ pistoletu, aby być gotowym na wszelki wypadek.

Tymczasem goniec zbliżył się już na kroków trzydzieści.

— Stój! — huknął pan Zagłoba wymierzając pistolet. — Ktoś jest?

Jeździec zdarł konia i podniósł się na siodle, ale zaledwie spojrział, gdy krzyknął:

— Pan Zagłoba!

— Pleśniewski, sługa starościński z Czehryna? A ty tu co robisz? Gdzie lecisz?

— Mości panie! Zawracaj i ty ze mną! Nieszczęście! Gniew boży, sąd boży!

— Co się stało? Gadaj.

— Czehryn¹³⁷⁵ już zajęty przez Zaporozców. Chłopy szlachtę rżną, sąd boży.

— W imię Ojca i Syna! Co gadasz... Chmielnicki?...

— Pan Potocki pobity, pan Czarniecki w niewoli. Tatarzy idą z Kozakami. Tuhaj-bej!

— A Barabasza i Krzczowskiego?

— Barabasza zginął, Krzczowski połączył się z Chmielnickim. Krzywonos¹³⁷⁶ jeszcze wczoraj w nocy ruszył na hetmanów, Chmielnicki dziś do dnia¹³⁷⁷. Siła straszna. Kraj w ogniu, chłopstwo wszędy powstaje, krew się leje! Uciekaj waćpan!

Pan Zagłoba oczy wybałuszył, usta otworzył i zdumiał tak, że słowa nie mógł przemówić.

— Uciekaj waćpan! — powtórzył Pleśniewski.

— Jezus Maria! — jęknął pan Zagłoba.

— Jezus Maria! — powtórzyła Helena i wybuchnęła płaczem.

— Uciekajcie, bo czasu nie ma.

— Gdzie? Dokąd?

— Do Łubniów¹³⁷⁸.

— A ty tam dążysz?

— Tak jest. Do księcia wojewody.

— A niechże to kaduk¹³⁷⁹ porwie! — zawołał pan Zagłoba. — A hetmani gdzie są?

¹³⁷³nabaj — rodzaj bata, z krótką rączką, zrobionego ze skóry.

¹³⁷⁴olester — pudełko na pistolet, wykonane ze skóry, przymocowywane do siodła.

¹³⁷⁵Czehryn a. Czebryń (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³⁷⁶Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywónis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹³⁷⁷do dnia — nad ranem.

¹³⁷⁸Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹³⁷⁹kaduk — dawne określenie szatana, złego ducha.

— Pod Korsuniem¹³⁸⁰. Ale Krzywonos już pewnie się bije z nimi.
 — Krzywonos czy Prostonos, niechże go zaraza ukąsi! To tam nie ma po co jechać?
 — Jako lwu w paszczę, na zgubę waćpan leziesz.
 — A ciebie kto wysłał do Łubniów? Twój pan?
 — Pan z życiem uszedł, a mnie kum mój, co go mam między Zaporozcami, życie ocalił i uciec pomógł. Do Łubniów sam z własnej myśli jadę, bo i nie wiem, gdzie się schronić.
 — A omijaj Rozłogi, bo tam Bohun. On także do rebelii chce się zapisać.
 — O dla Boga! Rety! W Czehrynie¹³⁸¹ mówili, że jeno patrzeć, jak i na Zadnieprzu chłopstwo się podniesie!
 — Być to może, być może! Ruszajże w swoją drogę, gdzie się podoba, bo ja mam dość o swojej skórze myśleć.
 — Tak i uczynię! — rzekł Pleśniewski i uderzywszy konia nahajem, ruszył.
 — A omijaj Rozłogi! — krzyknął mu na drogę Zagłoba — jeśli zaś spotkasz Bohuna, nie gadaj, żeś mię widział, słyszysz?
 — Słyszę — odparł Pleśniewski. — Z Bogiem!
 I popędził, jakby już goniony.
 — No! — rzekł Zagłoba — masz diable kubrak! Wykręcałem się sianem z różnych okazji, ale w takich jeszcze nie byłem. Z przodu Chmielnicki, z tyłu Bohun, co gdy tak jest, nie dałbym jednej złamanej orty ani za swój przód, ani za tył, ani za całą skórę. Głupstwom pono zrobił, że do Łubniów z waćpanną nie uciekał, ale o tym nie czas mówić. Tfu! tfu! tfu! Cały mój dowcip niewart teraz tego, żeby nim buty wysmarować. Co uczynić? Gdzie się udać? W całej tej Rzeczypospolitej nie ma widać już kąta, w którym by człowiek swoją, niedarowaną śmiercią mógł zejść ze świata. Dziękuję za takie podarunki: niech je inni biorą!
 — Mości panie! — rzekła Helena. — To wiem, że moi dwaj bracia, Jur i Fedor, są w Zołotonoszy: może od nich będzie jakowy ratunek?
 — W Zołotonoszy? Czekażże waćpanna. Poznałem i ja w Czehrynie¹³⁸² pana Unierzyckiego, który pod Zołotonoszą ma majątność Kropiwnę i Czernobój. Ale to daleko stąd, dalej jak do Czerkas¹³⁸³. Cóż robić?... kiedy nie ma gdzie indziej, to uciekajmy i tam. Ale trzeba będzie zjechać z gościńca, stepem i lasami przebierać się¹³⁸⁴ bezpieczniej. Żeby tak choć na tydzień przyczaić się gdzie, bodaj i w lasach, może przez ten czas hetmani z Chmielnickim skończą i będzie pogodniej na Ukrainie.
 — Nie po to nas Bóg z rąk Bohunowych ocalił, abyśmy zginąć mieli. Ufaj waćpan.
 — Czekaj waćpanna. Jakoś duch wstępuje we mnie znowu. Bywało się w różnych okazjach. Wolnym czasem opowiem waćpannie, co mnie w Galacie spotkało, z czego wraz zmiarkujesz, że i wtedy krucho było ze mną, a przeciełem się własnym dowcipem z tamtych terminów salwował i wyszedłem cało, chociaż mi broda, jak to widzisz, posiwiała. Ale musimy zjechać z gościńca. Skręć waćpanna... tak właśnie. Waćpanna tak koniem powodujesz, jak najsprawniejszy kozaczek. Trawy wysokie, żadne oko nas nie dojrzy.
 Rzeczywiście trawy, w miarę jak się zagłębiali w step, stawały się coraz wyższe, tak że w końcu utonęli w nich zupełnie. Ale koniom ciężko było iść w tej płataninie ździebeł cieńszych i grubszych, a czasem ostrzych i kaleczących. Wkrótce też zmęczyły się tak, że ustały zupełnie.
 — Jeśli chcemy, by nam służyły one szkapiny dłużej — mówił Zagłoba — trzeba zsiąść i rozsiadłać je. Niechby się wytarzały i podjadły trochę: inaczej nie pójdą. Miar-

¹³⁸⁰ *Korsun* (dziś ukr.: *Korsun-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹³⁸¹ *Czebryn* a. *Czebryń* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³⁸² *Czebryn* a. *Czebryń* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹³⁸³ *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹³⁸⁴ *przebierać się* (daw.) — podróżować, dostawać się.

kuję, że niedługo do Kahamliku¹³⁸⁵ się dostaniemy. Rad bym już tam był; nie masz jak oczerety¹³⁸⁶: jak się schowasz, sam diabeł cię nie znajdzie. Byleśmy tylko nie zbłądzili!

To rzekłszy, zsiadł z konia i Helenie zsiąść pomógł; następnie ją zdejmować terlice¹³⁸⁷ i wydobywać zapasy żywności, w które się był przezornie w Rozłogach zaopatrzył.

— Należy się pokrzepić — rzekł — bo droga daleka. Zróbże waćpanna jakie wotum do św. Rafała, byśmy ją szczęśliwie odbyli. Przecie w Zołotonoszy jest stara warowienka, może i przyzidium¹³⁸⁸ w niej jakie stoi. Pleśniewski mówił, że i na Zadnieprzu chłopci się podniosą. Hm! Być może, skory tu wszędy lud do buntu, ale na Zadnieprzu spoczywa ręka księcia wojewody, a diabło ciężka to ręka! Bohun zdrowy ma kark, ale jeśli ta ręka nań spadnie, to się przecie ugnie do samej ziemi, co daj Boże, amen. Jedźże waćpanna.

Pan Zagłoba wydobył zza cholewy sztuciec i podał go Helenie, następnie ułożył przed nią na czapraku pieczeń wołową i chleb.

— Jedźże waćpanna — rzekł — „kiedy w brzuchu pusto, w głowie groch z kapustą...” „Chcesz nie podrzeć głową, jedź pieczeń wołową.” My zaś już raz podrywili, bo pokazuję się, że lepiej było do Łubniów¹³⁸⁹ uciekać, ale stało się. Książę też pewnie z wojskiem do Dniepru ruszy na pomoc hetmanom. Strasznych to czasów dożyliśmy, gdyż wojna domowa to ze wszystkiego złego najgorsze. Nie będzie kąta dla spokojnych ludzi. Lepiej mi było księdzem zostać, do czego miałem i powołanie, bom człek spokojny i wstrzeźmięzliwy, ale fortuna inaczej zrządziła. Mój Boże, mój Boże! Byłbym sobie teraz kanonikiem krakowskim i śpiewałbym godzinki w stallach¹³⁹⁰, bo mam głos bardzo piękny. Ale cóż! Z młodu podobały mi się podwiki¹³⁹¹! Ho! ho! Nie uwierzysz waćpanna, jaki był ze mnie gładyz. A com się na którą spojrział, to jakby w nią piorun trzasł¹³⁹². Żeby mi tak dwadzieścia lat mniej, miałby się z pyszna pan Skrzetuski. Bardzo foremny z waćpanny kozaczek. Nie dziwić się młodym, że wedle ciebie zabiegają i że się o ciebie za łby biorą. Pan Skrzetuski — zabijaka to także nie lada. Byłem świadkiem, jak mu Czaplński okazję dawał, a on, prawda, że miał w głowie, ale kiedy nie porwie go za łeb i — z przeproszeniem waćpanny — za hajdawery¹³⁹³, kiedy nie grzmotnie nim o drzwi — to mówię waćpannie, że mu wszystkie kości z zawiasów wyszły. Stary Zaćwilichowski powiadał mi też o waćpanny narzeczonym, iż wielki z niego rycerz, księcia wojewody ulubiony, ale i ja sam poznałem zaraz, iż żołnierz to powagi niepośledniej i eksperencji nad wiek. Gorąco się robi. Chociaż miła mi waćpanny kompania, ale dałbym nie wiem co, żeby już być w Zołotonoszy. Widzę, że we dnie trzeba nam będzie w trawach siedzieć, a nocą jechać. Nie wiem jeno, czy waćpanna takie trudy wytrzymaśz?

— Jam zdrowa, wszystkie trudy wytrzymam. Możemy jechać choćby i zaraz.

— Całkiem nie białogłowska w waćpannie fantazja. Konie się wytarzały, więc i pokulbacze¹³⁹⁴ je zaraz, żeby na wszelki przypadek były gotowe. Nie będę się czuł bezpiecznym, póki kahamlickich oczeretów¹³⁹⁵ i zarośli nie zobaczę. Żebyśmy byli z gościńca nie zjeżdżali, to byśmy się byli bliżej Czehrzyńska¹³⁹⁶ na rzekę natknęli, ale w tym miejscu będzie do niej od gościńca z mila drogi. Tak przynajmniej miarkuję. Przeprawimy się zaraz na drugą stronę rzeki. Powiem waćpannie, że okrutnie spać mi się chce. Wczorajszą noc całą przebaraszkowało się w Czehrzyńcu, wczorajszego dnia do Rozłogów lichy mnie z Kozakiem niosło, a dzisiejszej nocy znowu z Rozłogów odnosi. Spać mi się tak chce, że i do rozmowy straciłem ochotę, a choć milczeć nie mam zwyczaju, bo filozofowie mówią, że kot powinien być łowny, a chłop mowny, jednakże widzę, że język mi jakoś zleniwał. Przepraszam tedy waćpannę, jeśli się zdrzemnę.

— Nie ma za co — odpowiedziała Helena.

¹³⁸⁵Kahamlik — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

¹³⁸⁶oczeret (ukr.) — trzcina; szuwary.

¹³⁸⁷terlica — stelaż siodła.

¹³⁸⁸prezidium (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

¹³⁸⁹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹³⁹⁰stalle — zdobione ławki w prezbiterium, blisko ołtarza, przeznaczone głównie dla duchownych.

¹³⁹¹podwika (starop.) — kobieta.

¹³⁹²trzasł — dziś popr.: trzasnął.

¹³⁹³hajdawery — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

¹³⁹⁴pokulbaczyć — osiodłać.

¹³⁹⁵oczeret (ukr.) — trzcina; szuwary.

¹³⁹⁶Czehrzyń a. Czehrzyń (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

Pan Zagłoba niepotrzebnie wprawdzie oskarżał swój język o lenistwo, bo od świtu mełł nim bez przestanku, ale spać chciało mu się istotnie. Jakoż gdy siedli znowu na koń, począł zaraz drzemać i żydy wozic¹³⁹⁷ na kulbace¹³⁹⁸, a na koniec usnął na dobre. Uśpił go trud i szum traw rozchylanych piersiami końskimi. Helena zaś oddała się myślom, które w jej głowie wicherzyły się jak stado ptactwa. Dotychczas wypadki tak szybko następowały po sobie, że dziewczyna nie umiała zdać sobie sprawy ze wszystkiego, co ją spotkało. Napad, straszne sceny mordu, strach, niespodziany ratunek i ucieczka — wszystko to przewaliło się jak burza w ciągu jednej nocy. A przy tym zaszło tyle rzeczy niezrozumiałych! Kto był ten, co ją ratował? Powiedział jej wprawdzie swe nazwisko, ale to nazwisko w niczym nie objaśniło powodów jego postępków. Skąd się wziął w Rozłogach? Mówił, że przyjechał z Bohunem, więc widocznie trzymał z nim kompanię, był mu znajomym i przyjacielem. Ale w takim razie dlaczego ją ratował, narażając się na największe niebezpieczeństwo i straszną zemstę Kozaka? Żeby to zrozumieć, trzeba było znać dobrze pana Zagłobę i jego niespokojną głowę przy dobrym sercu. Helena zaś знаła go od sześciu godzin. I oto ten nieznajomy człowiek z bezczelną twarzą warchoła i opoja jest jej zbawcą. Gdyby go spotkała trzy dni temu, wzbudziłby w niej wstręt i nieufność, a teraz patrzy nań jak na swego dobrego anioła i ucieka z nim — dokąd? Do Zołotonoszy — lub gdzie indziej, sama dobrze jeszcze nie wie. Co za zmiana losu! Wczoraj jeszcze kładła się do snu pod spokojnym dachem rodzinnym, dzisiaj jest w stepie, na koniu, w męskich szatach, bez domu i bez przytułku. Za nią straszliwy watażka godzący na jej cześć, na jej miłość; przed nią pożar buntu chłopskiego, wojna domowa, wszystkie jej zasadzki, trwogi i okropności. A cała ufność w tym człowieku? Nie! Jeszcze w kimś, potężniejszym nad gwałtowników, nad wojny, mordy i pożogi...

Tu dziewczyna podniosła oczy do nieba:

— Ratujże Ty mnie, Boże wielki a miłosierny, ratuj sierotę, ratuj nieszczęsną, ratuj zabląkaną! Bądź wola Twoja, ale stań się miłosierdzie Twoje!

A przecie już stało się miłosierdzie, bo oto wyrwana jest z rąk najokropniejszych, cudem bożym, niezrozumiałym ocalona. Niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze, ale może i zbawienie niedalekie. Kto wie, gdzie jest ten, którego sercem wybrała. Z Siczy¹³⁹⁹ musiał już wrócić, może jest gdzie na tym samym stepie. Będzie jej szukał i odnajdzie, a wtedy radość zastąpi łzy, wesele — smutek, groźby i trwogi miną raz na zawsze — przyjdzie spokój i pocieszenie. Dzielne, proste serce dziewczyny napełniło się ufnością i step szumiał słodko naokoło, a powiew, który tymi trawami kołysał, nawiewał zarazem myśli słodkie do jej głowy. Nie taka ona przecie sierota na tym świecie, gdy oto przy niej jeden dziwny, nieznany opiekun — a drugi, znany i kochany, zatroszczy się o nią, nie opuści, przyhołubi¹⁴⁰⁰ raz na zawsze. A to jest człowiek żelazny, mocniejszy i potężniejszy od tych, którzy na nią dybią w tej chwili.

Step szumiał słodko, z kwiatów wychodziły zapachy silne i upajające, czerwone głowy bodiaków¹⁴⁰¹, purpurowe kistki roztocza, białe perły mikołajków i pióra bylicy pochylały się ku niej, jakby w tym kozaczku przebranym, o długich warkoczach, mlecznej twarzy i kraśnych ustach rozpoznawały siostrę-dziewczynę. Chyliły się tedy ku niej, jakby chciały mówić: „Nie płacz, krasnodiwo¹⁴⁰², my także na opiece bożej!” Jakoż uspokojenie przychodziło do niej od stepu coraz większe. Zacierały się obrazy mordu i pogoni w umyśle, a natomiast ogarniała ją jakaś niemoc, ale słodka, sen począł kleić i jej powieki, konie szły wolno — ruch ją kołysał. Usnęła.

ROZDZIAŁ XX

Obudziło ją szczekanie psów. Otworzywszy oczy, ujrzała w dali przed sobą dąb wielki, cienisty, zagrodę i żuraw studzienny. Wnet zbudziła towarzysza.

— Mości panie, zbudź się waszmość!

¹³⁹⁷żydy wozic — przechylać się.

¹³⁹⁸kulbaka — wysokie siodło.

¹³⁹⁹Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁴⁰⁰przyhołubić (z ukr.) — zaopiekować się, przyciągnąć.

¹⁴⁰¹bodiak (ukr.) — oset.

¹⁴⁰²krasnodiwa (Z daw. ukr.) — piękna dziewczyna.

— Zagłoba otworzył oczy.

— A to co? A my gdzie przyjechali?

— Nie wiem.

— Czekałże wasanna. To jest zimownik¹⁴⁰³ kozacki.

— Tak i mnie się widzi.

— Pewnie tu czabanowie¹⁴⁰⁴ mieszkają. Niezbyt miła kompania. Czego te psy ujadają, żeby ich wilcy ujedli! Widać konie i ludzi pod zagrodą. Nie ma rady, trzeba zajechać, żeby nie ścigali, jak ominiem. Musiałś i waćpanna się zdrzemnąć.

— Tak jest.

— Raz, dwa, trzy, cztery konie osiodłane — czterech ludzi pod zagrodą. No, niewielka potęga. Tak jest, to czabanowie. Coś żywo rozprawiają. Hej tam, ludzie! A bywaj no tu!

Czterech Kozaków zbliżyło się natychmiast. Byli to istotnie czabanowie od koni, czyli koniuchowie, którzy latem stad wśród stepów pilnowali. Pan Zagłoba zauważył natychmiast, że jeden z nich miał tylko szablę i piszczel¹⁴⁰⁵, trzej inni zbrojni byli w szczęki końskie poprzywiązywane do kijów, ale wiedział i to także, że tacy koniuchowie bywają to ludzie dzicy i często dla podróżnych niebezpieczni.

Jakoż wszyscy czterej zbliżywszy się poglądali spode łba na przybyłych. W brązowych twarzach ich nie było najmniejszego śladu życzliwości.

— Czego chcecie? — pytali nie zdejmując czapek.

— Sława Bohu — rzekł pan Zagłoba.

— Na wiki wikiw¹⁴⁰⁶. Czego chcecie?

— A daleko do Syrowatej?

— Nie znam nikakij Syrowatej¹⁴⁰⁷.

— A ówże zimownik jak się zwie?

— Huśła.

— Dajcie no koniom wody.

— Nie ma wody, wyschła. A wy skąd jedziecie?

— Z Kriwoj Rudy.

— A dokąd?

— Do Czehryna¹⁴⁰⁸.

Czabanowie spojrzeli po sobie. Jeden z nich, czarny jak żuk i kosooki, począł wpa-trywać się w pana Zagłobę, wreszcie rzekł:

— A czego wy z gościńca zjechali?

— Bo upał.

— Kosooki położył rękę na lejcach pana Zagłoby.

— Zleż no, panku, z konia. Do Czehryna nie masz po co jechać.

— I czemuż to? — spytał spokojnie pan Zagłoba.

— A widzisz ty tego mołojca¹⁴⁰⁹? — rzekł kosooki ukazując jednego z czabanów.

— Widzę.

— On z Czehryna prijichaw. Tam Lachiw riżut¹⁴¹⁰.

— A wiesz ty, chłopie, kto do Czehryna za nami jedzie?

— Kto takij?

— Książ Jarema!

Zuchwałę twarze czabanów spokorniały w jednej chwili. Wszyscy jakby na komendę podkrywali głowy.

— A wiecie wy, chamy — mówił dalej pan Zagłoba — co Lachy robią z takimi, co riżut? Oni takich wiszajut¹⁴¹¹! A wiecie, ile książ Jarema wojska prowadzi? A wiecie, że on nie dalej, jak pół mili stąd? A co, psie dusze? Dudy w miech? Jak to wy nas tu przyjęli?

¹⁴⁰³zimownik — osada, w której Kozacy przeczekują zimę.

¹⁴⁰⁴czaban — pasterz stepowy, koczownik.

¹⁴⁰⁵piszczel a. kij — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

¹⁴⁰⁶Na wiki wikiw (ukr.) — na wieki wieków.

¹⁴⁰⁷Nie znam nikakij Syrowatej (z ukr.) — nie znamy żadnej Syrowatej.

¹⁴⁰⁸Czehryn a. Czehryni (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁴⁰⁹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹⁴¹⁰On z Czehryna prijichaw. Tam Lachiw riżut (ukr.) — on z Czehryna przyjechał. Tam Polaków zabijają.

¹⁴¹¹wiszajut (z ukr.) — wieszają.

Studnia wam wyschła? Wody dla koni nie macie? A, basalyki! A, kobyle dzieci! Pokażę ja wam!

— Ne serdyteś, pane! Studnia wyschła. My sami do Kahamliku jeździm poić i wodę dla siebie nosimy.

— A, skurczybyki!

— Prostyte, pane¹⁴¹². Studnia wyschła. Każecie, to skoczmy po wodę.

— Obejdzie się bez was, sam pojedę z pacholkiem. Gdzie tu Kahamlik? — spytał groźnie.

— Ot, dwie staje stąd! — rzekł kosooki pokazując na pas zarośli.

— A do gościńca czy tędy muszę wracać, czy brzegiem dojedzie?

— Dojedzie, pane. Milę stąd rzeka do gościńca skręca.

— Pacholek, ruszaj przodem! — rzekł pan Zagłoba zwracając się do Heleny.

Mniemany pacholek skręcił konia na miejscu i poskoczył.

— Słuchać! — rzekł Zagłoba zwracając się do chłopów. — Jeśli tu podjazd przyjdzie, powiedzcie, żem brzegiem do gościńca pojechał.

— Dobrze, pane.

W kwadrans później Zagłoba jechał znów obok Heleny.

— W porę im księcia wojewodę wymyśliłem — rzekł przymrużając oko pokryte bielmem. — Będą teraz siedzieli cały dzień i czekali podjazdu. Drzączka ich porwała na samo imię książęce.

— Widzę, że waszmość tak obrotny masz dowcip, iż z każdej biedy ratować się potrafisz — rzekła Helena — i Bogu dziękuję, że mi zesłał takiego opiekuna.

Szlachcicowi poszły po sercu te słowa, uśmiechnął się, ręką brodę pogładził i rzekł:

— A co? Ma Zagłoba głowę na karku? Chytrym jak Ulisses¹⁴¹³ i to muszę waćpannie powiedzieć, iż gdyby nie ta chytrość, dawno by mnie krucy¹⁴¹⁴ zdziobali. Ale cóż robić? Trzeba się ratować. Oni w bliskość księcia snadnie uwierzyli, boć to jest prawdziwa rzecz, że dziś, jutro on się w tych stronach zjawi z mieczem ognistym jako archanioł. A żeby tak i Bohuna po drodze gdzie rozcisnął, ofiarowałbym się boso do Częstochowy. Choćby też byli oni czabanowie i nie uwierzyli, samo przypomnienie mocy książęcej wystarczyło, by ich od napaści na nasze zdrowie powstrzymać. Wszelako powiem waćpannie, że zuchwałość ich niedobre to dla nas *signum*¹⁴¹⁵, bo to znaczy, że już się tu chłopstwo o wiktoriach¹⁴¹⁶ Chmielnickiego zwiędziało i coraz się będzie stawać zuchwalsze. Musimy teraz pustek się trzymać i do wsiów¹⁴¹⁷ mało zaglądać, bo niebezpiecznie. Dajże Boże jak najprędzej księcia wojewodę, bośmy się w taką matnię dostali, że jakom żyw, gorszej trudno wymyślić.

Trwoga znów ogarnęła Helenę, pragnąc więc wydobyć jakie słowo nadziei z ust pana Zagłoby, rzekła:

— Już ja teraz ufam, że waszmość i siebie, i mnie ocalisz.

— To się rozumie — odpowiedział stary wyga — głowa od tego, żeby o skórze myślała. A waćpannę takim już polubił, że za nią jako za własną córką będę obstawał. Najgorsze tylko to, że prawdę rzekłszy, sami nie wiemy, gdzie uciekać, boć i ta Zołotonosza niezbyt to pewne *asilum*¹⁴¹⁸.

— To wiem na pewno, że bracia są w Zołotonoszy.

— Są albo ich nie ma, bo mogli wyjechać, a do Rozłogów pewnie nie tą drogą, którą my jedziemy, wracają. Więcej ja liczę na tamtejsze prezydium¹⁴¹⁹. Żeby tak choć z pół chorągiewki¹⁴²⁰ albo z pół regimenciku w zamczku! Ale ot i Kahamlik. Tymcza-

¹⁴¹²*Prostyte, pane* (ukr.) — wybaczcie, panie.

¹⁴¹³*Ulisses* a. *Odyszeusz* — bohater *Iliady* i *Odyssei* Homera, słynny ze sprytu, w czasie wojny trojańskiej i długiej podróży powrotnej wielokrotnie podstępem ratował się z opresji, był też pomysłodawcą konia trojańskiego, dzięki któremu Grecy zwyciężyli Trojańczyków.

¹⁴¹⁴*krucy* — dziś popr. forma M. lm: kruki.

¹⁴¹⁵*signum* (łac.) — znak.

¹⁴¹⁶*wiktoria* (łac.) — zwycięstwo.

¹⁴¹⁷*wsiów* — dziś popr. forma D. lm: wsi.

¹⁴¹⁸*asilum* (łac.) — azyl, schronienie.

¹⁴¹⁹*prezydium* (z łac. praesidium) — straż, zbrojna załoga.

¹⁴²⁰*chorągiew* — jednostka jazdy rycerskiej, licząca od 60 do 200 jeźdźców.

sem przynajmniej oczerety¹⁴²¹ pod bokiem. Przeprowimy się na drugą stronę i zamiast z biegiem ku gościńcowi ciągnąć, pociągniemy w górę, żeby ślad pomylić. Prawda, że zbliżymy się do Rozłogów, ale nie bardzo...

— Zbliżymy się do Browarków — rzekła Helena — przez które do Zołotonoszy się jedzie.

— To i lepiej. Stój no waćpanna.

Napoił konie. Następnie pan Zagłoba zostawiwszy Helenę dobrze ukrytą w zaroślach pojechał wyszukać brodu, który znalazł z łatwością, bo leżał o kilkadziesiąt zaledwie kroków od miejsca, do którego przyjechali. Właśnie tamtędy owi czabanowie przepędzali konie na drugą stronę rzeki, która zresztą cała była dość płytka, jeno brzegi miała mało dostępne, bo zarosłe i błotniste. Przeprowiwszy się tedy na drugą stronę, ruszyli spieszenie w górę rzeki i jechali bez wytchnienia aż do nocy. Droga była ciężka, bo do Kahamliku wpadało mnóstwo strumieni, które rozlewając się szerzej przy ujściach, tworzyły tu i owdzie trzęsawice i topieliska. Trzeba było co chwila wyszukiwać brodów lub przedzierać się przez zarośla trudne do przebycia dla jezdnych. Konie pomęczyły się okrutnie i zaledwie wlokły za sobą nogi. Chwilami zapadały tak, że Zagłobie zdawało się, iż nie wyleżą już więcej. Na koniec wydostali się na wysoki, suchy brzeg, porosły dębiną. Ale już też noc była głęboka i ciemna bardzo. Dalsza podróż stała się niepodobieństwem, bo w ciemnościach można było trafić na chłonnae bagna i zginać, więc pan Zagłoba postanowił czekać ranka.

Rozsiodłał konie, popętał je i puścił na pastwisko, po czym jął zbierać liście, wymościł z nich posłanie, zaślał czaprakami i okrywwszy burką rzekł do Heleny:

— Połóż się waćpanna i śpij, bo nie masz nic lepszego do zrobienia. Rosa ci oczki przemyje, to i dobrze. Ja też przyłożę głowę do terlicy, bo już kości nie czuję w sobie. Ognia nie będziem palili, gdyż światło by nam tu jakich czabanów ściągnęło. Noc krótka, świtanie ruszymy dalej. Śpij waćpanna spokojnie. Nakluczyliśmy jak zające, niewiele po prawdzie drogi zrobiwszy, ale też takeśmy zatarli za sobą ślady, że zje diabła, kto nas odnajdzie. Dobranoc waćpannie!

— Dobranoc waćpanu!

Smukły kozaczek ukląkł i modlił się długo, podnosząc oczy do gwiazd, a pan Zagłoba wziął na plecy terlicę i poniósł ją nieco opodal, gdzie sobie upatrzył miejsce do spania. Brzeg dobrze był wybrany do noclegu, bo wysoki i suchy, zatem bez komarów. Gęste liście dębów mogły stanowić niezłą ochronę od deszczu.

Helena długo nie mogła zasnąć. Wypadki ubiegłej nocy stanęły jej zaraz jako żywe w pamięci, z ciemności wychyliły się twarze pomordowanych: stryjny i braci. Zdawało się jej, że jest razem z ich trupami w owej sieni zamknięta i że do tej sieni zaraz wejdzie Bohun. Widziała jego oblicze wybladłe i sobole brwi czarne, bólem ściągnięte, i oczy w siebie utkwione. Trwoga ogarnęła ją niewymowna. A nuż nagle w tych ciemnościach, które ją otaczają, ujrzy naprawdę dwoje świecących oczu...

Księżyc przelotem wyrzwał zza chmur, pobielił garścią promieni dąbrowę i ponadawał fantastyczne kształty pniom i gałęziom. Derkacze¹⁴²² ozwały się po łąkach, przepiórki¹⁴²³ na stepach; czasem dochodziły jakieś dziwne, dalekie odgłosy ptaków czy zwierząt nocnych. Bliżej prychały konie, które gryząc trawę i skacząc w pętach, oddalały się coraz więcej od śpiących. Ale te wszystkie głosy uspokajały Helenę, bo rozpraszały fantastyczne widzenia i przenosiły ją w rzeczywistość; mówiły jej, że ta sień, która ciągle stawała jej przed oczyma, i te trupy krewnych, i ten Bohun blady, z zemstą w oczach, to złuda zmysłów, urojenie strachu, nic więcej. Przed kilku dniami myśl o takiej nocy pod gołym niebem, w pustyni, przerażała ją śmiertelnie; dziś musiała sobie przypominać, że istotnie jest nad Kahamlikiem, daleko od swej komnaty dziewiczej, aby się uspokoić.

Grąły jej tedy do snu derkacze i przepiórki, migotały gwiazdy, gdy powiew poruszył gałęzie, brzęczały chrząszcze na dębowych liściach — i usnęła wreszcie. Ale noc w pustyni mają także swoje niespodzianki. Szaro już było, gdy uszu jej doszły z dala jakieś

¹⁴²¹oczeret (ukr.) — trzcina; szuwały.

¹⁴²²derkacz — ptak średniej wielkości z rodziny chruścielowatych, o charakterystycznym głosie, w Polsce dość rzadko spotykany, bardzo płochliwy.

¹⁴²³przepiórka — ptak średniej wielkości z rodziny kurowatych, żyje na polach i bagnach, zimuje na południu, chroniony.

straszne głosy, jakieś harkotania, wycia, chrapania, później kwik tak bolesny i przeraźliwy, że krew ścięła się w jej żyłach. Zerwała się na równe nogi okryta zimnym potem, przerażona i niewiedząca, co czynić. Nagle w oczach jej mignął Zagłoba, który leciał bez czapki w stronę tych głosów, z pistoletami w ręku. Po chwili rozległ się jego głos: „U-ha! u-ha! siromacha¹⁴²⁴!” — huknął wystrzał i wszystko umilkło. Helenie zdawało się, że wieki czeka; na koniec przecie poniżej brzegu usłyszała znów Zagłobę.

— A żeby was psi¹⁴²⁵ pojedli! Żeby was ze skóry obdarto! Żeby was Żydzi na kołnierzach nosili!

W głosie Zagłoby brzmiała prawdziwa desperacja.

— Mości panie, co się stało? — pytała dziewczyna.

— Wilcy¹⁴²⁶ konie porznęli.

— Jezus Maria! Oba?

— Jeden zarżnięty, drugi skaleczon tak, że stajania nie ujdzie. W nocy odeszły nie dalej, jak trzysta kroków, i już po nich.

— Cóż teraz pocniem?

— Co pocniem? Wystrużemy¹⁴²⁷ sobie kije i siądziemy na nie. Czy ja wiem, co pocniem? Ot, czysta desperacja! Mówię waćpannie, że diabeł wyraźnie zawziął się na nas — co i nic dziwnego, bo musi on być Bohunowi przyjacielem albo zgoła krewnym. Co pocniem? Jeśli wiem, to niech się w konia zmienię, przynajmniej waćpanna będziesz miała na czym jechać. Szelmą¹⁴²⁸ jestem, jeśli kiedy byłem w podobnej imprezie.

— Pójdziemy pieszą...

— Dobrze to waćpannie przy jej dwudziestu leciech, ale nie mnie przy mojej cyrkumferencji¹⁴²⁹ chłopską modą podróżować. Choć i to źle mówię, bo tu lada chłop na szkapę się zdobędzie, a psi¹⁴³⁰ tylko chodzą na piechotę. Czysta desperacja, jak mnie Bóg miły. Jużci, nie będziem tu siedzieć, tylko pójdziemy, ale kiedy zajdziemy do onej Zolotonoszy? — nie wiem. Jeśli uciekać nawet i na koniu niemiło, to na piechotę ostatnia rzecz. Tedy przygodziło się już nam, co się mogło najgorszego przygodzić. Kulbaki¹⁴³¹ musimy zostawić, a co do gęby włożyć, to na własnym karku dźwigać.

— Nie pozwolę ja na to, abyś waćpan sam dźwigał, a co będzie trzeba, to i ja też poniosę.

Zagłoba udobruchał się widząc takową determinację dziewczyny.

— Moja mościa panno — rzekł — a toż chyba byłbym Turkiem albo poganinem, gdybym na to pozwolił! Nie do dźwigania to te bieluchne rączki, nie do dźwigania te strzeliste pleczyki¹⁴³². Jakoś Bóg da, że i sam poradzę, jeno wypoczywać często muszę, bo nadtom był zawsze wstrzemięźliwy w jedle¹⁴³³ i napoju, od czego mam teraz dech krótki. Weźmiemy czapraki do spania i żywności trochę, a zresztą niewiele już jej zostanie licząc, że zaraz trzeba się dobrze pokrzepić.

Jakoż zabrali się do posiłku, przy którym pan Zagłoba, porzuciwszy swą zachwalaną wstrzemięźliwość, starał się o dech długi. Koło południa przyszli nad bród, którym widocznie od czasu do czasu przejeżdżali ludzie i wozy, bo po obu brzegach były ślady kół i kopyt końskich.

— Może to droga do Zolotonoszy? — rzekła Helena.

— Ba, nie ma się kogo spytać.

Ledwie pan Zagłoba skończył mówić, gdy z oddali doszedł ich uszu głos ludzki.

— Czekaj waćpanna, ukryjmy się — szepnął Zagłoba.

Głos zbliżał się coraz bardziej.

— Widzisz co waćpan? — spytała Helena.

— Widzę.

¹⁴²⁴siromacha (daw. ukr.) — wilk, wilczyśko.

¹⁴²⁵psi — dziś popr. forma M. lm: psy.

¹⁴²⁶wilcy — dziś popr. forma M. lm: wilki.

¹⁴²⁷wystrużemy — dziś: wystrugamy.

¹⁴²⁸szelma — osoba, która radzi sobie w wielu trudnych sytuacjach, ale czasami działa w nieuczciwy sposób.

¹⁴²⁹cyrkumferencja (starop. z łac.) — obwód; żart.: tusza.

¹⁴³⁰psi — dziś popr. forma M. lm: psy.

¹⁴³¹kulbaka — wysokie siodło.

¹⁴³²pleczyki (z ukr.) — ramiona, barki.

¹⁴³³w jedle (starop. jadło, w jedle) — w jedzeniu.

— Kto się zbliża?
— Dziad—ślepiec z lirą. Wyrostek go prowadzi. Teraz buty zdejmują. Przejdą ku nam przez rzekę.

Po chwili pluskanie wody oznajmiło, że istotnie przechodzą.

— Zagłoba wraz z Heleną wyszli z ukrycia.

— Sława Bohu! — rzekł głośno szlachcic.

— Na wiki wikiw — odpowiedział dziad. — A kto tam jest?

— Chrześcijanin. Nie bój się, dziadu, naści ortę.

— Szczob wam świątyj Mikołaj daw zdrowiła i szczastje¹⁴³⁴.

— A skąd, dziadu, idziecie?

— Z Browarków.

— A ta droga dokąd prowadzi?

— Do chutoriw, pane, do seła¹⁴³⁵...

— A do Zołotonoszy nią dojdzie?

— Można, pane.

— Dawnoście wyszli z Browarków?

— Wczoraj rano, pane.

— A w Rozłogach byliście?

— Byli. Ale powiadają, że tam łycary prijszli, szczo bitwa buła¹⁴³⁶.

— Któż to powiadał?

— W Browarkach powiadali. Tam jeden z kniaziowej czeladzi przyjechał, a co powiadał, strach!

— A wyście go nie widzieli?

— Ja, pane, nikogo nie widzę, ja ślepy.

— A ówże wyrostek?

— On widzi, ale on niemowa, ja jeden jego rozumiem.

— Daleko też stąd do Rozłogów, bo my tam właśnie idziemy?

— Oj! Daleko!

— Więc powiadacie, żeście byli w Rozłogach?

— Byli, pane.

— Tak? — rzekł pan Zagłoba i nagle chwycił za kark wyrostka.

— Ha, łotry, złodzieje, łajdaki, na przespiegi chodzicie, chłopów do buntu podmaciacie! Hej, Fedor, Olesza, Maksym, brać ich, obedrzeć do naga i powiesić albo utopić! Bij ich, to buntownicy, szpiegi, bij, zabijaj!

Począł szarpać wyrostka i potrząsać nim silnie, i krzyżeć coraz głośniej. Dziad rzucił się na kolana prosząc o miłosierdzie, wyrostek wydawał przeraźliwe głosy właściwe niemowom, a Helena spoglądała ze zdumieniem na ową napaść.

— Co wacpan robisz? — pytała nie wierząc własnym oczom.

Ale pan Zagłoba wrzeszczał, przeklinał, poruszał całe piekło, wzywał wszystkich nie-szczęść, klęsk, chorób — groził wszelkimi rodzajami mąk i śmierci.

Kniazówna myślała, że mu się rozum pomieszał.

— Umykaj! — wołał na nią — nie przystoi ci patrzeć na to, co się tu stanie, umykaj, mówię.

Nagle zwrócił się do dziada:

— Zdejmuj przyodziewek, capie, a nie, to cię tu potnę na sztuki.

I obaliwszy wyrostka na ziemię począł go własnymi rękami obdzierać. Dziad, przerażony, zrzucił co prędzej lirę, torbę i świtkę.

— Zdziewaj wszystko!... Bogdaj cię zabito! — wrzeszczał Zagłoba.

Dziad począł ściągać koszulę.

Kniazówna widząc, na co się zanosi, oddaliła się spiesznie, aby swej skromności widokiem nagich członków nie obrazić, a za uciekającą goniły jeszcze przekleństwa Zagłoby.

¹⁴³⁴Szczob wam świątyj Mikołaj daw zdrowiła i szczastje (z ukr.) — oby wam święty Mikołaj dał zdrowie i szczęście.

¹⁴³⁵Do chutoriu, pane, do seła (ukr.) — do chutorów, panie, do wsi; chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹⁴³⁶łycary prijszli, szczo bitwa buła (z ukr.) — rycerze przyszli, że bitwa była.

Oddaliwszy się znacznie, zatrzymała się, nie wiedząc sama, co począć. W pobliżu leżał pień obalonego przez wichry drzewa, siadła więc na nim i czekała. Do uszu jej dochodziły wrzaski niemowy, jęki dziada i warchoł czyniony przez pana Zagłobę.

Wreszcie umilkło wszystko. Słychać było tylko świergotanie ptaków i szmer liści. Po chwili dało się słyszeć sapanie i ciężki chód ludzki.

Był to pan Zagłoba.

Na ramieniu niósł przyodziewek zdarty z dziada i pacholęcia, w ręku dwie pary butów i lirę. Zbliżywszy się począł mrugać swoim zdrowym okiem, uśmiechać się i sapać.

Widocznie był w doskonałym humorze.

— Żaden woźny w trybunale nie nakrzyczy się tak, jakom się ja nakrzyczał! — rzekł. — Ażem ochrypl. Ale mam, czegom chciał. Wypuściłem ich nagich, jak ich matka porodziła. Jeśli mnie sułtan nie zrobi baszą albo hospodarem wołoskim¹⁴³⁷, to jest niewdzięcznikiem, gdyż przysporzyłem dwóch tureckich świętych. O łajdaki! Prosilili, by im też choć koszule zostawić! Alem im rzekł, iż dość powinni być wdzięczni, że ich przy żywocie zostawiam. A zobacz no waćpanna. Wszystko nowe, i świty, i buty, i koszule. Mąż¹⁴³⁸ tu być porządek w tej Rzeczypospolitej, gdy chamstwo tak zbyt kownie się ubiera? Ale oni byli na odpuscie w Browarkach, gdzie niemało zebrali grosiwa, toż sobie kupili wszystko nowe na jarmarku. Niejeden szlachcic tyle nie wyorze w tym kraju, ile dziad wyżebrze. Odtąd porzucam rycerskie rzemiosło, a będę dziadów na gościńcach obdzierał, bo widzę, że *eo modo*¹⁴³⁹ prędzej do fortuny dojść można.

— Ale na jakich pożytek waćpan to uczyniłeś? — pytała Helena.

— Na jaki pożytek? Waćpanna tego nie rozumiesz? Tedy poczekaj trochę, zaraz się ów pożytek widocznie waćpannie ukaże.

To rzekłszy wziął połowę zdartego przyodziewku i oddalił się w krze zarastające brzegi. Po niejakiem czasie w krzach ozwały się dźwięki liry, a następnie ukazał się... już nie pan Zagłoba, ale prawdziwy did¹⁴⁴⁰ ukraiński z bielmem na jednym oku, z siwą brodą. Did zbliżył się do Heleny śpiewając ochryplym głosem:

Sokołe jasnyj, brate mij ridnyj,
Ty wysoko litajesz,
Ty szeroko widajesz.¹⁴⁴¹

Kniaziówna klasnęła w ręce i po raz pierwszy od ucieczki z Rozłogów uśmiech rozjaśnił jej śliczną twarz.

— Gdybym nie wiedziała, że to waćpan, zgoła bym go nie poznała!

— A co? — rzekł pan Zagłoba. — Pewnie i na zapusty nie widziałaś waćpanna lepszej maskary. Przejrzałem się też w Kahamliku i jeśliś widział kiedy foremniejszego dziada, niech mnie na własnej torbie powiesz! Na pieśniach też mnie nie zbraknie. Co waćpanna wolisz? Może o Marusi Bohusławce, o Bondariwnie albo o Sierpiahowej śmierci? Mogę i to. Szelmą jestem, jeśli na kawałek chleba między największymi hultajami nie zarobię.

— Już teraz rozumiem waszmościów uczynek, dlaczegós szatki zewłókl z tych biedaków, a to by drogę w przebraniu bezpieczniejszej odbyć.

— Rozumie się — rzecze pan Zagłoba. — Cóż bo waćpanna myślisz? Tu, na Zadnieprzu, lud gorszy niż gdzie indziej i tylko ręka księcia hultajów od swywoli¹⁴⁴² powstrzymuje, a teraz, gdy się zwiedzą o wojnie z Zaporozem¹⁴⁴³ i o wiktoriach¹⁴⁴⁴ Chmielnickiego, tedy żadna moc ich od rebelii nie powstrzyma. Widziałaś waćpanna owych czabanów, którzy się już do naszej skóry chcieli zabierać. Jeśli prędko hetmany¹⁴⁴⁵ Chmielnickiego

¹⁴³⁷*hospodar wołoski* — władca Wołoszczyzny, państwa na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, zależnego od Imperium Osmańskiego.

¹⁴³⁸*maż* — tj. ma że; jak ma.

¹⁴³⁹*eo modo* (łac.) — tym sposobem.

¹⁴⁴⁰*did* (ukr.) — dziad, żebrak.

¹⁴⁴¹*Sokołe jasnyj... Ty daleko widajesz.* (ukr.) — Sokole jasny, Bracie mój rodzony, Ty wysoko latasz, Daleko sięga twoja wiedza i władza.

¹⁴⁴²*swywoli* — swawoli.

¹⁴⁴³*Zaporozże* — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszкана przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹⁴⁴⁴*wiktoria* (z łac.) — zwycięstwo.

¹⁴⁴⁵*hetmany* — dziś popr. forma M. lm: hetmani.

nie zetrą, to za dzień, za dwa cały kraj będzie w ogniu — i jakże ja waćpannę wówczas przez kupy zbuntowanego chłopstwa przeprowadzę? A mielibyśmy wpaść w ich ręce, to lepiej było dla waćpanny w Bohunowych pozostać.

— O, nie może to być! Wołę śmierć! — przerwała kniaziówna.

— Ja zaś wołę życie, bo śmierć to na raz sztuka, od której się żadnym dowcipem nie wykręcisz. Ale tak myślę, że Bóg nam zesłał tych dziadów. Takem ich przestraszył, że książe z całym wojskiem blisko, jak i owych czabanów. Będą ze trzy dni od strachu goli w oczeretach¹⁴⁴⁶ siedzieli. A my tymczasem w przebraniu jakoś do Zołotonoszy się przebierzem¹⁴⁴⁷, znajdziemy braci waćpanny i pomoc — dobrze; nie, to pójdziem dalej, aż do hetmanów, albo na księcia będziem czekać, a wszystko w przezpieczności, bo dziadom od chłopów i od Kozaków żaden strach. Moglibyśmy przez obozy Chmielnickiego zdrowo głowy przenieść. Tylko jednych Tatarów *vitare*¹⁴⁴⁸ nam należy, bo oni by waćpannę jako pacholka młodego w jasyr¹⁴⁴⁹ wzięli.

— To i ja tedy przebrać się muszę?

— Tak jest, zrzucić waćpanna z siebie kozaczka, a w wyrostka chłopskiego się przedzierzgnij¹⁴⁵⁰. Trochęś jak na chamskie dziecko za gładka, ja także na dida, ale to nic. Wiater opali liczko waćpanny, a mnie od chodzenia brzuch spadnie. Wszystką tłustość z siebie wypocę. Gdy mnie Wołosi¹⁴⁵¹ oko wypalili, myślałem, iż zgoła okrutna przygoda mię nachodzi, a widzę teraz, że mi się to właśnie przyda, bo dziad nie ślepiec byłby podejrzanym. Będiesz mnie waćpanna za rękę prowadzić, a zwij mnie Onufrij, bo takowe jest moje dziadowskie imię. Teraz zaś się przebierz co prędzej, bo nam czas w drogę, która, ile że na piechotę, dłużyć się będzie.

Pan Zagłoba odszedł, a Helena wnet jęła się przebierać za dziadowskie pacholę. Wypluskawszy się w rzece, zrzuciła żupanik kozacki, a wdziała świtkę chłopską i kapelusz ze słomy, i sakwy podróżne. Szczęściem, wyrostek ów obdarty przez Zagłobę smukłym był, więc pasowało na nią wszystko dobrze.

Zagłoba, wróciwszy, obejrzał ją uważnie i rzekł:

— Mój Boże, niejeden rycerz chętnie by zbył staniku swego¹⁴⁵², byle go taki pacholek prowadził, a już jednego husarza znam, któren by to na pewno uczynił. Tylko już z tymi włosami trzeba koniecznie coś uczynić. Widziałem ja w Stambule urodziwe pacholęta, ale takiego nie widziałem.

— Daj Boże, aby mi na złe nie wyszła gładkość moja! — rzekła Helena.

Ale uśmiechała się jednak, bo jej niewieście uszy mile łechtał podziw pana Zagłoby.

— Gładkość nigdy na złe nie wychodzi, a ja tego pierwszym przykładem, bo gdy mnie Turcy w Galacie¹⁴⁵³ oko wypalili, chcieli wypalić i drugie, gdy mnie żona tamecznego baszy uratowała, a to dla nadzwyczajnej mojej urody, której ostatki możesz jeszcze waćpanna oglądać.

— A mówiłeś waćpan, iż to Wołosi mu oczy wypalili?

— Bo Wołosi, ale poturчени i w Galacie u baszy służący.

— Przecie waćpanu nawet i tego jednego nie wypalili?

— Jeno mi od gorącości żelaza bielmem zaszło. Wszystko to jedno. Cóż tedy waćpanna z warkoczami swymi chcesz uczynić?

— A cóż? Trzeba obciąć.

— A trzeba. Ale jak?

— Waćpanową szablą.

— Dobrze to szablą głowę uciąć, ale włosy to już nie wiem, *quo modo*¹⁴⁵⁴?

¹⁴⁴⁶oczeret (ukr.) — trzcina; szuwary.

¹⁴⁴⁷prebierzem się — dostaniemy się.

¹⁴⁴⁸vitare (łac.) — omijać, unikać.

¹⁴⁴⁹jasyr — niewola tatarska.

¹⁴⁵⁰przedzierzgnąć się — zmienić się.

¹⁴⁵¹Wołoch — człowiek pochodzący z Wołoszczyzny; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹⁴⁵²chętnie by zbył staniku swego — chętni by się pozbył swojego stanu (szlacheckiego).

¹⁴⁵³Galata — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto.

¹⁴⁵⁴quo modo (łac.) — w jaki sposób.

Śmierć, Śmierć bohaterska

Strój, Uroda, Pozycja społeczna

— Wiesz waćpan co? Siądę ja przy tym zwałonym pniu, a włosy przez pień przełożę, waćpan zaś tniesz i utniesz. Jeno mi głowy nie utnij.

— O to się waćpanna nie bój. Nieraz ja knoty u świec po pijanemu obcinałem, samej świecy nie zaciąwszy. Nie uczynię i waćpannie krzywdy, chociaż takowa prezentacja dla mnie pierwsza.

Helena siadła koło pnia i, rzuciwszy w poprzek swe ogromne, czarne włosy, podniosła oczy ku panu Zagłobie.

— Gotowam — rzekła — tnij waćpan.

I uśmiechała się do niego trochę smutno, bo jej żal było owych włosów, które przy głowie ledwie by w dwie piędziesiąt można ująć. A i panu Zagłobie było jakoś niesporo. Okraczył pień dla lepszego cięcia i mrucał:

— Tfu! tfu! Wolalbym zostać cyrulikiem i oseledce¹⁴⁵⁵ Kozakom podgalać. Zdaje mi się, że jestem mistrzem¹⁴⁵⁶ i że do katowskiej przystępuję roboty, gdyż wiadomo waćpannie, że oni czarownicom włosy na głowie obcinają, aby zaś diabeł się w nich nie utił i swoją mocą efektu torturów¹⁴⁵⁷ nie zepsował¹⁴⁵⁸. Aleś waćpanna nie czarownica, przeto i ten postępek paskudnym mi się wydaje, za który jeśli mi pan Skrzetuski uszu nie obełtnie, to mu *imparitatem* zadam¹⁴⁵⁹. Dalibóg, że mnie mrowie chodzi po ręku. Zamruż przynajmniej waćpanna oczy.

— Już! — rzekła Helena.

Pan Zagłoba podniósł się w górę, jakby się na strzemionach do cięcia wznosił. Płytkie żelazo świsnęło w powietrzu i natychmiast długie, czarne sploty zsunęły się po gładkiej korze pnia na ziemię.

— Już — rzekł z kolei Zagłoba.

Helena podniosła się żywo i natychmiast krótko obcięte włosy rozsypały się czarnym koliskiem koło jej twarzy, na którą były rumieńce wstydu, bo w owych czasach ucięcie warkocza dziewczynie poczytywano za hańbę wielką, więc była to z jej strony ciężka ofiara, którą z konieczności tylko przenieść mogła.

Nawet i łzy pokazały się w jej oczach, a pan Zagłoba, niekontent z siebie, wcale jej nie pocieszał.

— Zdaje mi się, że się na coś bezecnego odważył — rzekł — i powtarzam waćpannie, że pan Skrzetuski, jeżeli jest godnym kawalerem, uszy mi za to obciąć powinien. Ale nie można było inaczej, bochy *sexus*¹⁴⁶⁰ waćpanny zaraz odgadnięto. Teraz przynajmniej pójdziemy śmiało. Rozpytałem się też dziada o drogę, przyłożywszy mu sztych do gardła. Wedle tego, co powiadał, ujrzymy na stepie trzy dęby, koło których będzie wilczy jar, a wedle jaru droga na Demianówkę ku Zołotonoszy. Mówił, że i czumakowie¹⁴⁶¹ drogą jeżdżą, będzie się można przysiąść na wozie. Ciężkie my to chwile z waćpanną przeżywamy, które wiecznie wspominać będziem. Teraz ot, trzeba się będzie i z szablami rozstać, bo nie przystoi dziadowi ni jego pacholęciu mieć szlacheckie oznaki przy sobie. Wetknę je pod ten pień; może Bóg da, że kiedyś odnajdę. Dużo wypraw ta szabla widziała i wielkich przewag była przyczyną. Wierżaj mi waćpanna, że dotąd byłbym już regimentarzem¹⁴⁶², gdyby nie *invidia*¹⁴⁶³ i złość ludzka, która mnie o miłość do gorących napojów posądzała. Tak to zawsze na świecie. W niczym nie masz sprawiedliwości! Żem nie laźl, jak kto głupi, na zgubę i z męstwem umiałem jako drugi Cunctator¹⁴⁶⁴ łączyć roztropność, tedy pierwszy pan Zaćwilichowski powiadał, że mnie tchórz oblatywał. Dobry on człowiek,

¹⁴⁵⁵*oseledec* (ukr. *oseledec*: śledź) — warkocz, który w walce chronił kark Kozaka.

¹⁴⁵⁶*mistrz* — kat.

¹⁴⁵⁷*torturów* — dziś popr. forma D. lm: tortur.

¹⁴⁵⁸*zepsować* (starop.) — zepsuć.

¹⁴⁵⁹*imparitatem zadac* (z łac.) — uznać za niegodnego.

¹⁴⁶⁰*sexus* (łac.) — pleć.

¹⁴⁶¹*czumak* (daw. ukr.) — chłop ukraiński, żyjący z handlu, przewożący swój towar, często na bardzo duże odległości, wozami zaprzężonymi w woły.

¹⁴⁶²*regimentarz* — zastępca hetmana; tymczasowy dowódca; określenie używane w XVII- XVIII w.

¹⁴⁶³*invidia* (łac.) — zazdrość, zawiść.

¹⁴⁶⁴*Cunctator* własc. *Quintus Fabius Maximus Verrucosus Cunctator* (280 p.n.e.–203 p.n.e.) — polityk i wódz rzymski, jako dyktator w czasie wojny z Hannibalem realizował strategię walki na wyczerpanie, unikając otwartego starcia; *cunctator* (łac.) — zwlekający, wahający się.

ale zły język. Jeszcze niedawno dogryzał mi, zem się z Kozaki¹⁴⁶⁵ bratał, a gdyby nie owo bratanie, pewnie byś waćpanna mocy Bohunowej nie uszła.

Tak rozmawiając powtykał pan Zagłoba szablę pod pień, nakrył je zieleńcem i trawą, następnie przewiesił przez plecy sakwy i teorban¹⁴⁶⁶, wziął w rękę dziadowski kij sadzony krzemieniami, machnął nim raz i drugi, po czym rzekł:

— No, niezłe i to, można jakowemu psu albo i wilkowi świeczki w ślepiach zapalić i zęby porachować. Najgorsze ze wszystkiego, że trzeba iść piechotą, ale nie ma rady! Chodźmy!

Poszli.

Pacholę czarnowłose przodem, dziad za nim. Dziad mruczał i przeklinał, bo mu było gorąco iść piechotą, chociaż po stepie wiatr przeciągał. Wiatr ten opalał i czynił smagłym lice ślicznego pacholęcia. Wkrótce trafili na jar, na którego dnie była krynica, sącząc swe przezyste wody do Kahamliku. Koło tego jaru, niedaleko rzeki, rosły na mogile trzy potężne dęby; ku nim zaraz skręcili nasi podróżni. Zaraz też trafili na ślady drogi, która żółciła się na stepie od kwiecica wyrosłego na bydłącym nawozie. Droga była pusta, ani czumaka na niej, ani mazi, ani siwych wołów wolno idących. Gdzieniegdzie leżały tylko kości bydłące, porozwłócone przez wilki i wybielone na słońcu. Podróżni szli ciągle, wypoczywali jeno w dąbrowach cienistych. Czarnowłose pacholę układało się do snu na zielonej murawie, a dziad czuwał. Przechodzili też i przez ruczaje, a gdzie brodu nie było, to go szukali, chodząc długo brzegiem. Czasem też dziad przynosił pacholę na rękę z siłą dziwną w człeku, który już chodził po żebranych chlebie. Ale był to barczysty dziad! Tak wlekli się znowu aż do wieczora, aż wreszcie pacholek usiadł przy drodze w lesie dębowym i rzekł:

— Już mi i tchu brak, i siły zbyłam. Nie pójdę dalej. Tu się położę i zamrę.

Dziad zakłopotał się srodze.

— O, to przeklęte pustkowie! — rzekł — ani futora¹⁴⁶⁷, ani sadyby¹⁴⁶⁸ na drodze, ani żywego człeka. Ale nie możemy tutaj na noc zostawać. Wieczór już zapada, za godzinę ciemno będzie — a posłuchaj jeno waćpanna!

Tu dziad umilkł i przez chwilę panowała cisza głęboka.

Ale nagle przerwał ją daleki, posępny głos, który zdawał się wychodzić z wnętrzości ziemi, a rzeczywiście wychodził z jaru leżącego niedaleko drogi.

— To wilcy¹⁴⁶⁹ — rzekł pan Zagłoba. — Zeszłej nocy mieliśmy konie, to nam konie zjedli, teraz by do nas samych się zabrali. Trzymam ci ja wprawdzie pistolet pod świtką¹⁴⁷⁰, ale mi prochu nie wiem, czy na dwa razy stanie, a nie chciałbym służyć za marcepan na wilczym weselu. Słyszysz waćpanna — znowu!

Wycie istotnie rozległo się znowu i zdawało się bliższym.

— Wstawaj, detyno¹⁴⁷¹! — rzekł dziad. — A nie możesz iść, to cię poniosę. Cóż robić! Widzę, że zanadto polubiłem waćpannę, ale to pewnie dlatego, że żyjąc w stanie bezzennym, własnych prawych potomków zostawić nie mogłem, a jeśli mam nieprawę, to są bisurmanami¹⁴⁷², bom w Turczach długo przebywał. Na mnie też kończy się ród Zagłobów herbu Wczele. Waćpanna się starością moją zaopiekujesz, ale teraz wstawaj alboli siadaj mi na plecy, na barana.

— Nogi mi tak ociążały, że już i ruszyć się nie mogę.

— A chwaliłaś się waćpanna swoją siłą! Ale cicho no! cicho! Jak mi Bóg miły, tak słyszę szczekanie psów. Tak jest, to psi¹⁴⁷³, nie wilcy. Tedy niedaleko musi być Demianówka, o której mnie dziad powiadał. Chwała bądź Bogu najwyższemu! Jużem myślał, czyby ognia nie napalić od wilków, ale byśmy się pewnie pospali, bośmy oboje znużeni. Tak jest, to psi. Słyszysz?

— Chodźmy — rzekła Helena, której nagle sił przybyło.

¹⁴⁶⁵*z Kozaki* — dziś popr. forma N. lm: z Kozakami.

¹⁴⁶⁶*teorban* — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

¹⁴⁶⁷*futor* a. *chutor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹⁴⁶⁸*sadyba* — osada, kolonia.

¹⁴⁶⁹*wilcy* — dziś popr. forma M. lm: wilki.

¹⁴⁷⁰*świtka* (daw.) — wierzchnia odzież chłopska, siermięga, kapota.

¹⁴⁷¹*detyna* (ukr.) — dziecko, dziecięcina.

¹⁴⁷²*bisurmanin* (przest. pogard.) — muzułmanin.

¹⁴⁷³*psi* — dziś popr. forma M. lm: psy.

Jakoż zaledwie wyszli z lasu, pokazały się o kilka stajañ ognie licznych chat. Dojrzeli także trzy kopułki cerkwi pobite świeżymi gontami, które świeciły jeszcze w pomroce od ostatnich blasków zorzy wieczornej. Szczekanie psów dochodziło coraz wyraźniej.

— Tak jest, to Demianówka, nie może być nic innego — rzekł pan Zagłoba. — Dziadów wszędy chętnie przyjmują, może zdarzy się i nocleg, i wieczerza, a może dobrzy ludzie dalej podwiożą. Czekażże waćpanna, to jest książećka wieś, więc pewnie i podstarości w niej mieszka. I spoczniem, i wieści zasięgniem. Książę już musi być w drodze. Może poratowanie prędzej się zdarzy, niż się waćpanna spodziewasz! Ale! Pamiętajże, żeś niemowa. Zaczynam już w piętękę gonić¹⁴⁷⁴, gdyż kazałem ci się zwać Onufrym, a skoro jesteś niemową, nie możesz mnie nijak nazywać. Ja sam będę gadał za ciebie i za siebie, a chwalić Boga, po chłopsku tak dobrze mówię jak i po łacinie. Dalej, dalej! Ot! Już i pierwsze chaty niedaleko. Mój Boże! kiedyż się już skończy nasze tułactwo! Żebyśmy choć piwa grzanego mogli dostać, chwaliłbym Pana Boga i za to.

Pan Zagłoba umilkł i przez czas niejaki szli cicho koło siebie. Po czym znów mówić począł:

— Pamiętajże waćpanna, żeś niemowa. Gdy cię ktoś o co spyta, zaraz mu pokaż na mnie i rzeknij: „Hum, hum, hum! nija, nija!” Waćpanna, uważałem, wiele masz roztropności, a to przecie o naszą skórę chodzi. Chybabyśmy przypadkiem na hetmańskie albo książećce chorągwie trafili, wtedy zaraz ogłosimy, kto jesteśmy, zwłaszcza jeśli się znajdzie oficer grzeczny i pana Skrzetuskiego znajomy. Prawda, żeś to waćpanna pod opieką książećką, tedy nie masz się czego żołnierzów¹⁴⁷⁵ obawiać. O! A to co za ogniska tam w dołku buchają? Aha, kują, to kuźnia! Ale widzę i ludzi przy niej niemało, pójdźmy tam.

Istotnie, w rozpadlinie stanowiącej przedsionek jaru stała kuźnia, z której komina sypały się snopy i kłęby złotych iskier, a przez otwarte drzwi i przez liczne dziury wiercone w ścianach buchało jaskrawe światło przesłaniane chwilami przez ciemne postacie kręcące się we wnętrzu. Na zewnątrz, przed kuźnią, widać było także w pomroce nocnej kilkadziesiąt postaci stojących kupkami. Młoty w kuźnicy biły w takt, aż echo rozlegało się dokoła, a odgłos ten mieszał się ze śpiewami przed kuźnią, z gwarem rozmów, ze szczekaniem psów. Widząc to wszystko pan Zagłoba skrzył zaraz w ów jar, zabrząknął w lirę i począł śpiewać:

Ej, tam na hori
 Żenci żnut',
 A popid horoju,
 Popid zełenoju,
 Kozaki idut'.¹⁴⁷⁶

Tak śpiewając zbliżył się do gromady ludzi stojących przed kuźnią. Rozejrzał się: byli to chłopci, po większej części pijani. Prawie wszyscy trzymali w ręku drągi. Na niektórych z tych drągów widniały kosy poobsadzone sztorcem i ostrza spis¹⁴⁷⁷. Kowale w kuźni pracowali właśnie nad wyrobem tych ostrz i odginaniem kos.

— Ej, did! did!¹⁴⁷⁸ — poczęto wołać w gromadzie.

— Sława Bohu! — rzekł pan Zagłoba.

— Na wiki wikiw!¹⁴⁷⁹

— Skażyte ditki, wże je Demianiwka¹⁴⁸⁰?

— Demianiwka. Abo szczo¹⁴⁸¹?

— Bo mnie po drodze mówili — ciągnął dalej dziad — że tu dobrzy ludzie mieszkają, co dziada przygarną, nakarmią, napoją, przenocują i hroszi dadut¹⁴⁸². Ja stary, daleką drogę

¹⁴⁷⁴gonić w piętękę — działać niekonsekwentnie, postępować niezrozumiale.

¹⁴⁷⁵żołnierzów — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

¹⁴⁷⁶Ej, tam na hori... Kozaki idut' (ukr.) — Hej, tam na górze żeńcy żną, A pod górą, pod zieloną, kozacy maszerują.

¹⁴⁷⁷spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹⁴⁷⁸did (ukr.) — dziad, żebrak.

¹⁴⁷⁹Na wiki wikiw (ukr.) — na wieki wieków.

¹⁴⁸⁰Skażyte ditki, wże je Demianiwka (ukr.) — powiedzcie, dzieci, to już Demianówka?

¹⁴⁸¹Abo szczo (ukr.) — bo co?

¹⁴⁸²hroszi dadut (ukr.) — pieniądze dadzą.

odbył, a chłopiec to już dalej krokiem nie może. On biedny, niemowa, mnie starego prowadzi, bo nie widzę, ślepiec ja nieszczęsny. Bóg was pobłogosławi, dobrzy ludzie, i święty Mikołaj cudotwórca pobłogosławi, i święty Onufrij pobłogosławi. W jednym oku trochę mi światła bożego zostało, a drugie ciemne na wieki; tak z teorbanem¹⁴⁸³ chodzę, pieśni śpiewam i żyję jak ptaki, tym co z rąk dobrych ludzi spadnie.

— A skąd wy, didu?

— Oj, z daleka, z daleka! Ale pozwólcie spocząć, bo widzę, pod kuźnią jest ława. Siadaj i ty, niebożę — mówił dalej, ukazując ławkę Helenie. — My aż znad Ladawy, dobrzy ludzie. Ale z domu dawno, dawno wyszli, a teraz z Browarków, z odpustu idziemy.

— A co tam słyszeli dobrego? — pytał stary chłop z kosą w ręku.

— Słyszeli, słyszeli, ale czy co dobrego, nie wiemy. Ludzi tam naschodziło się mnogo. O Chmielnickim mówili, że hetmańskiego syna i jego lycariw¹⁴⁸⁴ zwojował. Słyszeli także, że na ruskim brzegu chłopci na panów się podnoszą.

Gromada otoczyła zaraz Zagłobę, który siedząc obok kniaziówny, od czasu do czasu w struny liry uderzał.

— To wy, ojczy, słyszeli, że się podnoszą?

— A jakże. Nieszczęśliwa bo nasza chłopska dola!

— Ale mówią, że koniec będzie?

— W Kijowie pismo od Chrysta na ołtarzu znaleźli, że będzie wojna straszna i okrutna i wielkie krwi przelanie na całej Ukrainie.

Półkole otaczające ławę, na której siedział pan Zagłoba, ścieśniło się jeszcze bardziej.

— Mówicie, że pismo było?

— Było, jako żywo! O wojnie, o krwi przelaniu... Ale nie mogę mówić więcej, bo mi staremu, biednemu, w gardle już zaschło.

— Macie, ojczy, miarkę gorzalki, a mówcie, coście na świecie słyszeli. Wiemy i my, że dziady wszędy bywają i wszystko znajut¹⁴⁸⁵. Bywały już u nas, taj казаły, szczo na paniw¹⁴⁸⁶ przyjdzie od Chmiela czarna godzina. No, tak my kosy i spisy kazali sobie robić, aby nie byli ostatni, ale teraz nie wiemy, zaczynać li już czy pisma od Chmiela czekać.

Zagłoba wychylił miarkę, posmakował, potem pomyślał chwilę i rzekł:

— A kto wam mówi, że czas zaczynać?

— My sami chcemy.

— Zaczynać! Zaczynać! — ozwały się liczne głosy. — Koły Zaporozci paniw pobyły¹⁴⁸⁷, tak zaczynać!

Kosy i spisy zatrzęsły się w krzepkich rękach i wydały brzęk złowrogi.

Potem nastąpiła chwila milczenia, jeno młoty w kuźnicy biły. Przyszli rezunowie czekali, co powie did. Dziad myślał, myślał, wreszcie spytał:

— Czy wy ludzie?

— My kniazia Jaremy.

— A kogóż wy będziecie rizaty¹⁴⁸⁸?

Chłopi spojrzeli po sobie.

— Jego? — spytał dziad.

— Ne zderżymo¹⁴⁸⁹...

— Oj, ne zderżyte, ditki¹⁴⁹⁰, ne zderżyte. Bywał ja i w Łubniach i widział kniazia na własne oczy. Straszny on! Kiedy krzyknie, drzewa drżą w lesie, a jak nogą tupnie, jar się robi. Jego i korol boitsia¹⁴⁹¹, i hetmany słuchają, i wszyscy się jego boją. A wojska więcej u niego niż u chana i u sułtana. Ne zderżyte, ditki, ne zderżyte. Nie wy jego poszukacie, ale on was poszuka. A jeszcze tego nie wiecie, co ja wiem, że jemu wszystkie Lachy przyjdą w pomoc, a to znajte: szczo Lach, to szabla¹⁴⁹²!

¹⁴⁸³teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

¹⁴⁸⁴lycariw (ukr.) — rycerzy.

¹⁴⁸⁵znajut (ukr.) — wiedzą.

¹⁴⁸⁶taj казаły, szczo na paniw (ukr.) — i mówili, że na panów.

¹⁴⁸⁷Koły Zaporozci paniw pobyły (ukr.) — skoro Zaporozcy panów pobili.

¹⁴⁸⁸rizaty (ukr.) — rżnąć, zabijać.

¹⁴⁸⁹ne zderżymo (ukr.) — nie damy rady.

¹⁴⁹⁰ne zderżyte, ditki (ukr.) — nie dacie rady, dzieci.

¹⁴⁹¹i korol boitsia (ukr.) — i król się boi.

¹⁴⁹²znajte: szczo Lach, to szabla (z ukr.) — wiedźcie: co Polak, to szabla.

Ponure milczenie zapanowało w gromadzie; dziad brząknął znów w teorban i mówił dalej, podniósłszy twarz ku księżycowi:

— Idzie książ, idzie, a przy nim tyle krasnych kit i chorągwi, ile gwiazd na niebie, a bodiaków¹⁴⁹³ na stepie. Leci przed nim wiatr i jęczy, a znajete, ditki, dlaczego on jęczy? Nad waszą dolą on jęczy. Leci przed nim śmierć-matka z kosą i dzwoni, a wiecie, dlaczego dzwoni? Na wasze szyje dzwoni.

— Hospody, pomyłuj¹⁴⁹⁴! — ozwały się ciche, przerażone głosy.

I znowu słycać było tylko bicie młotów.

— Kto tu kniaziowy komysar¹⁴⁹⁵? — pytał dziad.

— Pan Gdeszyński.

— A gdzie on?

— Uciekł.

— A czemu on uciekł?

— Bo słycał, że dla nas spisy taj kosy kują, tak się przeląkł i uciekł.

— Tym gorzej, bo on o was kniaziowi doniesie.

— Coś ty, didu, kraczesz jak kruk! — rzekł stary chłop. — A tak my i wierzymy, że na paniw czarna godzina nadchodzi. I nie będzie ich ani na ruskim, ani na tatarskim brzegu¹⁴⁹⁶, ni panów, ni kniaziów, tylko Kozaki, wolni ludzie będą — i nie będzie ni czynszu, ni czopowego, ni suchomielszczyzny, ni przewozowego, i nie będzie Żydów, bo tak stoi w piśmie od Chrystusa, o którym ty sam powiadał. A Chmiel taki, jak i książ mocny. Naj sia poprobujut¹⁴⁹⁷.

— Dajże mu Boże! — mówił did. — Ciężka nasza chłopska dola, a dawniej inaczej bywało.

— Czyja ziemia? Kniazia; czyj step? Kniazia; czyj las? Czyje stada? Kniazia; a dawniej był boży las, boży step; kto przyszedł pierwszy, to wziął i nikomu nie był powinien. Teraz wsio paniw a kniaziej¹⁴⁹⁸...

— Dobra wasza, ditki — rzekł dziad — ale ja wam jedną rzecz powiem. Sami wiecie, że tu kniaziowi nie zdzierżycie, więc oto, co powiem: kto chce paniw rizaty, niech się tu nie ostaje, póki się Chmiel z kniazem nie popróbuję, ale niech do Chmiela ucieka — i to zaraz jutro, bo książ już w drodze. Jeśli jego pan Gdeszyński do Demianówki namówi, to nie będzie on książ was tu żywił, ale do ostatniego wybije — tak wy do Chmiela uciekajcie. Im was więcej tam będzie, tym Chmiel łatwiej sobie poradzi. O! A ciężką on ma przed sobą robotę. Hetmany naprzód i wojsk koronnych bez liku, a potem książ od hetmanów mocniejszy. Lećcie wy, ditki, pomagać Chmielowi i Zaporozcom, bo oni, niebożęta, nie wydzierżą — a przecie za waszą to oni swobodę i za wasze dobro z panami się biją. Lećcie, to się i przed kniazem ocalicie, i Chmielowi pomożecie.

— Wże prawdu każe¹⁴⁹⁹! — ozwały się głosy w gromadzie.

— Dobrze mówi.

— Mudryj did¹⁵⁰⁰!

— To ty widział kniazia w drodze?

— Widzieć, nie widziałem, alem w Browarkach słycał, że już ruszył z Łubniów¹⁵⁰¹; pali i ścina, gdzie jedną spisę znajdzie: ziemię i niebo zostawia.

— Hospody pomyłuj!

— A gdzie nam Chmiela szukać?

— Po to ja tu, ditki, przyszedł, żeby wam powiedzieć, gdzie Chmiela szukać. Pójdźcie wy, dzieci, do Zołotonoszy, a potem do Trechtymirowa pójdziecie i tam już Chmiel będzie

Pozycja społeczna, Chłop,
Walka klas

¹⁴⁹³bodiak (ukr.) — oset.

¹⁴⁹⁴Hospody, pomyłuj (ukr.) — Boże, zmituj się.

¹⁴⁹⁵komysar (ukr.) — komisarz.

¹⁴⁹⁶ani na ruskim, ani na tatarskim brzegu — tj. ani na prawym, ani na lewym brzegu Dniepru.

¹⁴⁹⁷Naj sia poprobujut (z ukr.) — niech się zmierzają.

¹⁴⁹⁸wsio paniw a kniaziej (z ukr.) — wszystko pańskie i książęce.

¹⁴⁹⁹Wże prawdu każe (ukr.) — już to prawdę mówi.

¹⁵⁰⁰mudryj did (ukr.) — mądry dziad.

¹⁵⁰¹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

na was czekał, tam się też ze wszystkich wsiów¹⁵⁰², sadyb i chutorów¹⁵⁰³ ludzie zbiorą, tam i Tatarzy przyjdą, bo inaczej książę wszystkim wam by po ziemi, po matce, chodzić nie dał.

— A wy, ojcze, pójdziecie z nami?

— Pójść, nie pójść, bo stare nogi ziemia już ciągnie. Ale mnie telegę¹⁵⁰⁴ zaprzęćcie, taj pojedą z wami. A przed Zolotonoszą pójść naprzód zobaczyć, czy tam pańskich żołnierów nie ma. Jak będą, to omiemy i prosto na Trechtymirów pociągniem. Tam już kozacki kraj. A teraz mnie jeść i pić dajcie, bom ja stary głodny i pacholek mój głodny. Jutro rano ruszymy, a po drodze o panu Potockim i o książę Jaremie wam zaśpiewam. Oj, srogie to lwy! Wielkie będzie przelanie krwi na Ukrainie, niebo czerwieni się okrutnie, a i miesiąc jakoby we krwi pływa. Proście wy, ditki, zmiłowania bożego, bo niejednemu nie chodzić już długo po bożym świecie. Słyszał ja też, że upiory z mogli wstają i wyją.

Jakiś przestach ogarnął zgromadzone chłopstwo. Mimo woli zaczęli się oglądać i żegnąć, i szeptać między sobą. Na koniec jeden wykrzyknął:

— Do Zolotonoszy!

— Do Zolotonoszy! — powtórzyli wszyscy, jakby tam właśnie była ucieczka i ocalenie.

— W Trechtymirów!

— Na pohybel Lachom i panom!

Nagle młody jakiś kozaczek wystąpił naprzód, potrząsnął spisą i krzyknął:

— Bat'ki¹⁵⁰⁵! A kiedy jutro do Zolotonoszy idziem, to dziś chodźmy na komisariski dwór!

— Na komisariski dwór! — krzyknęło od razu kilkadziesiąt głosów.

— Spalić! Dobro zabrać!

Ale dziad, który dotąd głowę miał spuszczoną na piersi, podniósł ją i rzekł:

— Ej, ditki, nie chodźcie wy na komisariski dwór i nie palcie go, bo będzie tycho¹⁵⁰⁶. Książę tu może gdzie blisko z wojskiem krąży; lunę zobaczy, to przyjdzie i będzie tycho. Lepiej wy mnie jeść dajcie i nocleg pokażcie. Siedzieć wam cicho, nie hulaty po pasikam.

— Prawdu każe! — odezwało się kilka głosów.

— Prawdu każe, a ty, Maksym, durny!

— Chodźcie, ojcze, do mnie na chleb i sól, i na miodu kwaterekę, a podjecie, to pójdziecie spać na siano do odryny — rzekł stary chłop zwracając się do dziada.

Zagłoba wstał i pociągnął Helenę za rękaw świtki. Książę spala.

— Zmordowało się pachole, to choć i przy młotach usnęło — rzekł pan Zagłoba.

A w duszy pomyślał sobie:

„O słodka niewinności, która wśród spisu i nożów spać możesz! Widać, anieli niebiescy cię strzegą, a przy tobie i mnie ustrzegą.”

Zbudził ją i poszli ku wsi, która leżała nieco opodal. Noc była pogodna, cicha — goniło ich echo bijących młotów. Stary chłop szedł naprzód, by drogę w ciemnościach pokazać, a pan Zagłoba udając, że pacierz odmawia, mruczał monotonnym głosem:

— O hospody Boże, pomyśl nas hrishnych¹⁵⁰⁷... Widzisz waćpanna!... Świataja-Przczystaja¹⁵⁰⁸... Cóż byśmy zrobili nie mając chłopskiego przebrania?... Jako wże na zemli i dosza ku nebesech¹⁵⁰⁹... Jeść dostaniemy, a jutro pojedziemy ku Zolotonoszy miasto¹⁵¹⁰ iść piechotą... Amin¹⁵¹¹, amin, amin... Można się spodziewać, że Bohun trafi tu naszym śladem, bo go nie oszukają nasze fortele... Amin, amin!... Ale już będzie za późno, bo w Prochorówce Dniepr przejedziemy, a tam już moc hetmańska... Diawoł błahougodnyku ne straszten¹⁵¹². Amin... Tu za parę dni kraj będzie w ogniu, niech tylko książę za Dniepr ruszy... Amin... Żeby ich czarna śmierć wydusiła, niech im kat świeci... Słyszysz

¹⁵⁰²wsiów — dziś popr. forma D. lm: wsi.

¹⁵⁰³chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹⁵⁰⁴telega — duży wóz.

¹⁵⁰⁵bat'ki (ukr.) — ojcowie.

¹⁵⁰⁶tycho (ukr.) — źle.

¹⁵⁰⁷O hospody Boże, pomyśl nas hrishnych (ukr.) — o panie boże, zmiłuj się nad nami grzesznymi.

¹⁵⁰⁸Świataja-Przczystaja (ukr.) — Święta Przczysta, tj. Maryja Dziewica.

¹⁵⁰⁹Jako wże na zemli i dosza ku nebesech (z ukr.) — jako na ziemi, tak i do nieba.

¹⁵¹⁰miasto (starop.) — zamiast.

¹⁵¹¹amin (ukr.) — amen.

¹⁵¹²Diawoł błahougodnyku ne straszten (z ukr.) — człowiek czystego serca nie boi się diabła.

no waćpanna, jako tam wyją pod kuźnią? Amin... Ciężkie na nas przyszły terminy, ale kpem jestem, jeśli waćpanny z nich nie wydobędę, choćbyśmy mieli do samej Warszawy uciekać.

- A co tam mrużycie, ojczę? — pytał chłop.
- Nic, modłę się za wasze zdrowie. Amin, amin...
- A ot, i moja chata...
- Sława Bohu.
- Na wiki wikiw.
- Proszę na chleb-sól.
- Bóg nagrodzi.

W kilka chwil później dziad pokrzepiał się silnie baraniną, popijając obficie miodem, a nazajutrz rano ruszył wraz z pacholęciem wygodną telegą ku Zolotonoszy, eskortowany przez kilkudziesięciu konnych chłopów zbrojnych w spisy i kosy.

Jechali na Kawrajec, Czarnobaj i Kropiwnę. Po drodze widzieli, że wrzało już wszystko. Chłopi wszędzie zbroili się, kuźnice po jarach pracowały od rana do nocy i tylko straszna potęga, straszne imię księcia Jeremiego wstrzymywało jeszcze krwawy wybuch.

Tymczasem za Dnieprem burza rozszalała się z całą wściekłością. Wieść o klęsce korsuńskiej¹⁵¹³ rozbiegła się lotem błyskawicy po całej Rusi, więc zrywał się, kto żył.

ROZDZIAŁ XXI

Bohuna znaleźli semenowie¹⁵¹⁴ następnego rana po ucieczce Zagłoby na wpół zduszonego w żupanie, w który pan Zagłoba go obwinął, ale że ran nie miał ciężkich, wkrótce przyszedł do przytomności. Przypomniawszy sobie wszystko, co się stało, wpadł we wściekłość, ryczał jak dziki zwierz, krwawił ręce na własnym krwawym łbie i nożem godził w ludzi, tak że semenowie nie śmieli do niego przystąpić. Wreszcie nie mogąc się jeszcze na kulbace¹⁵¹⁵ utrzymać, kazał przywiązać między dwa konie kolebkę żydowską i wsiałszy w nią, pognął jak szalony w stronę Łubniów¹⁵¹⁶, sądząc, że tam udali się zbiegowie. Leżąc tedy w betach żydowskich, w puchu i własnej krwi, rwał stepem jak upiór, który przed brzaskiem rannym do mogiły ucieka, a za nim pędzili wierni semenowie w tej myśli, że na oczywistą śmierć pędzą. Lecieli tak aż do Wasiłówki, w której stało na załodze sto piechoty węgierskiej, książęcej. Dziki watażka¹⁵¹⁷, jakby mu życie zbrzydło, uderzył na nią bez wahania, sam pierwszy rzucił się w ogień i po kilkugodzinnej walce wyciął ją w pień z wyjątkiem kilku żołnierzy, których oszczędził, aby mękami zeznania z nich wydobyć. Dowiedziawszy się od nich, że żaden szlachcic nie uciekał tą stroną z dziewczyną, sam nie wiedział, co począć, i darł na sobie bandaże z bólu. Iść dalej było już niepodobieństwem, gdyż wszędzie ku Łubniom stały pułki książęce, które mieszkańcy zbiegli w czasie bitwy z Wasiłówki musieli już ostrzec o napaści. Porwali więc wierni semenowie osłabłego z wściekłości atamana i prowadzili nazad do Rozłogów. Wróciwszy, nie zastali już i śladów ze dworu, bo go chłopci miejscowi zrabowali i spalili wraz z kniazem Wasylem, sądząc, że w razie gdyby się kniazowie albo książę Jeremi mścić chcieli, z łatwością zwałą winę na Kozaków i Bohuna. Spalono przy tym wszystkie zabudowania, wycięto sad wiśniowy, wybito wszystką czeladź, bo chłopstwo mściło się bez litości za twarde rządy i ucisk, jakiego od Kurcewiczów doznawało. Zaraz za Rozłogami wpadł w ręce Bohuna Pleśniewski, który od Czehryna¹⁵¹⁸ z wieścią o klęsce żółtowodzkiej jechał. Ten pytany, dokąd i z czym jedzie, gdy plątał się i nie dawał jasných odpowiedzi, wpadł w podejrzenie, a przypieczony ogniem, wyspiewał, co wiedział i o klęsce, i o panu Zagłobie, którego poprzedzającego dnia spotkał. Uradowany watażka odetchnął. Powiesiwszy Pleśniewskiego puścił się dalej, już prawie pewny, że mu Zagłoba nie ujdzie. Jakoż czabanowie¹⁵¹⁹ do-

¹⁵¹³*klęska korsuńska* — w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁵¹⁴*semen* (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, żołnierz.

¹⁵¹⁵*kulbaka* — wysokie siodło.

¹⁵¹⁶*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁵¹⁷*watażka* — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹⁵¹⁸*Czehryn* a. *Czebryni* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁵¹⁹*czaban* — pasterz stepowy, koczownik.

starczyli nowych wskazówek, ale za to za brodem wszelkie ślady jak w wodę wpadły. Na dziada obdartego przez pana Zagłobę ataman nie mógł się natknąć, bo ten posunął się już niżej z biegiem Kahamliku i zresztą tak był przerażony, że krył się jak lis w oczeretach¹⁵²⁰.

Tymczasem upłynęły znowu dzień i noc, a że pościg w stronę Wasiłówki zajął również ze dwa dni, Zagłoba miał więc ogromny czas za sobą. Co tedy było robić? W tym trudnym razie przyszedł Bohunowi z radą i pomocą esau¹⁵²¹, stary wilk stepowy, przyzwyczajony od młodości do tropienia Tatarów w Dzikich Polach¹⁵²².

— Bat'ku¹⁵²³ — rzekł — uciekali oni do Czehryna i mądrze uciekali, bo zyskali na czasie — ale gdy się o Chmielu i żółtowodzkiej batalii od Pleśniewskiego dowiedzieli, zmienili drogę. Ty, bat'ku, sam widział, że zjechali z gościńca i w bok się rzucili.

— W step?

— W stepie ja by ich, bat'ku, znalazł, ale oni poszli ku Dnieprowi, by się do hetmanów dostać, więc poszli albo na Czerkasy¹⁵²⁴, albo na Zołotonoszę i Prochorówkę... a jeśli i ku Perejasławiu¹⁵²⁵ poszli, chociaż ne dumaju¹⁵²⁶, to i tak ich znajdziemy. Nam by, bat'ku, trzeba jednemu do Czerkas, drugiemu do Zołotonoszy na czumacką drogę — i prędko, bo jak się przez Dniepr przeprawią, to do hetmanów zdążą albo ich Tatory Chmielnickiego ogarną.

— Ruszajże ty do Zołotonoszy, ja do Czerkas pociągnę.

— Dobrze, bat'ku.

— A pilnuj dobrze, bo to chytry lis.

— Oj, i ja chytry, bat'ku.

Tak ułożywszy plan pogoni, skęcili natychmiast, jeden ku Czerkasom, drugi wyżej, ku Zołotonoszy. Wieczorem tegoż samego dnia stary esau Anton dotarł do Demianówki.

Wieś była pusta, zostały tylko same baby, gdyż wszyscy mężczyźni ruszyli za Dniepr do Chmielnickiego. Widząc zbrojnych, a nie wiedząc, kto by byli, baby pokryły się po strzechach i stodołach. Anton długo musiał szukać, nim odnalazł staruszkę, która nie obawiała się już niczego, nawet i Tatarów.

— A gdzie chłopcy, matko? — pytał Anton.

— A czy ja wiem! — odparła ukazując żółte zęby.

— My Kozaki, matko, nie bójcie się, my nie od Lachiw.

— Lachiw?... Szczob ich lycho¹⁵²⁷!

— Wy nam życzyście?... Prawda?

— Wam? — Starucha zastanowiła się chwilę. — A was szczoby bolaczka!

Anton nie wiedział, co ma począć, gdy nagle drzwi jednej chaty skrzypnęły i młodsza, ładna kobieta wyszła na podwórko.

— Ej, mołojcy¹⁵²⁸, słyszała ja, szczo wy ne Lachy.

— Tak jest.

— A wy od Chmiela?

— Tak jest.

— Ne od Lachiw?

— Ni.

— A czego wy o chłopów pytali?

— Ot, tak pytali, czy już poszli.

— Poszli, poszli!

— Sława Bohu! A powiedz no, mołodycio, nie uciekał tu tędy jeden szlachcic, Lach przekłęty, z córką?

¹⁵²⁰oczeret (ukr.) — trzcina; szuwały.

¹⁵²¹esau — oficer kozacki.

¹⁵²²Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

¹⁵²³bat'ku (ukr.) — ojczcie.

¹⁵²⁴Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹⁵²⁵Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁵²⁶ne dumaju (ukr.) — nie sądzą.

¹⁵²⁷Lachiw?... Szczob ich lycho (ukr.) — Polaków?... Żeby ich licho.

¹⁵²⁸mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

— Szlachcic? Lach? Ja ne baczyła¹⁵²⁹.
 — Nikogo tu nie było?
 — Buw did¹⁵³⁰. On chłopów namówił, żeby do Chmiela, do Zołotonoszy poszli, bo mówił, że tu kniaź Jarema przyjdzie.
 — Gdzie?
 — A tutki¹⁵³¹. A potem do Zołotonoszy ma ciągnąć, to mówił did.
 — I did namówił chłopów do buntu?
 — A did.
 — A sam był?
 — Nie. Z niemową.
 — A jak wyglądał?
 — Kto?
 — Did.
 — Oj, stary, stareńki, na lirze grał i na paniw płakał. Ale ja jego nie widziała.
 — I on chłopów do buntu namawiał? — pytał raz jeszcze Anton.
 — A on.
 — Hm! Ostańcie z Bogiem, mołodycio.
 — Jedźcie z Bogiem.

Anton zastanowił się głęboko. Gdyby ten dziad był przebrany Zagłobą, dlaczego by, u licha, chłopów do Chmielnickiego namawiał? Zresztą skąd by przebrania wziął? Gdzie by koni zbył? Uciekał przecie konno. Ale przede wszystkim dlaczego by chłopów do buntu namawiał i o przyjsciu księcia ich ostrzegał? Szlachcic by nie ostrzegał i przede wszystkim sam się pod moc książęcą schronił. A jeśli książę idzie do Zołotonoszy, w czym nie masz nic niepodobnego, to za Wasilówkę niezawodnie zapłaci. Tu Anton wzdrygnął się, bo nagle kół nowy we wrotach wydał mu się kubek w kubek do pala podobny.

— Nie! Ten dziad to był tylko dziad i nic więcej. Nie ma co gonić do Zołotonoszy, chyba uciekać w tamtą stronę.

Ale uciekwszy, co dalej robić? Czekać — to książę może nadejść; iść do Prochorówki i za Dniepr się przeprawić — to znaczy na hetmanów wpaść.

Staremu wilkowi stepowemu stało się jakoś ciasno na szerokich stepach. Uczuł także, że wilkiem będąc, na lisa w panu Zagłobie trafił.

Nagle uderzył się w czoło.

A czemu ten did chłopów powiódł do Zołotonoszy, za którą była Prochorówka, a za nią, za Dnieprem, hetmani i cały obóz koronny?

Anton postanowił bądź co bądź jechać do Prochorówki.

Jeśli przybywszy na brzeg usłyszysz, iż po drugiej stronie stoją wojska hetmańskie, to się nie będzie przeprawiał, jeno w dół rzeki pójdzie i naprzeciw Czerkas¹⁵³² z Bohunem się połączy. Zresztą wieści o Chmielnickim po drodze zasięgnie. Antonowi było już wiadomo z relacji Pleśniewskiego, że Chmielnicki Czechryn¹⁵³³ zajął, że Krzywonos¹⁵³⁴ już na hetmanów wysłał, a sam z Tuhaj-bejem zaraz miał ruszyć za nim. Anton więc, jako żołnierz doświadczony i położenie miejsc dobrze znający, pewien był, iż bitwa musiała być już stoczona. W takim razie należało wiedzieć, czego się trzymać. Jeśli Chmielnicki był pobity, tedy wojska hetmańskie rozlały się w pogoni po całym Podnieprzu i w takim razie Zagłoby nie ma co już szukać. Ale jeśli Chmielnicki pobił?... Co prawda, Anton nie bardzo w to wierzył. Łatwiej pobić syna hetmańskiego jak hetmana; łatwiej podjazd jak całe wojsko.

”Et — myślał stary Kozak — nasz ataman lepiej by zrobił, żeby o własnej skórze, nie o dziewczynie myślał. Pod Czechrynem można by się przez Dniepr przeprawić, a stamtąd,

¹⁵²⁹ *Ja ne baczyła* (ukr.) — nie widziałam.

¹⁵³⁰ *Buw did* (ukr.) — był dziad.

¹⁵³¹ *tutki* (ukr. dial.) — tutaj.

¹⁵³² *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹⁵³³ *Czechryn* a. *Czebryni* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁵³⁴ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywónis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

półki czas, na Sicz¹⁵³⁵ umknąć. Tu, między księciem Jaremą a hetmanami, ciężko mu teraz będzie usiedzieć.”

Tak rozmyślając posuwał się szybko wraz ze swymi semenami w kierunku Suły¹⁵³⁶, którą przebyć zaraz za Demianówką musiał, chcąc do Prochorówki się dostać. Dojechali do Mohylnej, nad samą rzeką leżącej. Tu los posłużył Antonowi, bo jakkolwiek Mohylna, również jak i Demianówka była pusta, zastał jednak promy gotowe i przewoźników, którzy przeprawiali chłopstwo uciekające ku Dnieprowi. Zadnieprze nie śmiało samo pod ręką książęcą powstać, ale za to ze wszystkich wsi, osad i slobód¹⁵³⁷ chłopstwo uciekało, by się z Chmielnickim połączyć i pod jego znaki zaciągnąć. Wieść o zwycięstwie Zaporozia pod Żółtymi Wodami przeleciała jak ptak przez całe Zadnieprze. Dziki lud nie mógł usiedzieć spokojnie, chociaż tam właśnie żadnych prawie ucisków nie doznawał, bo jako się rzekło, książę, niemiłosierny dla buntów, był prawdziwym ojcem spokojnych osiedleńców, komisarze zaś jego bali się czynić krzywd powierzonymu sobie ludowi. Ale lud ten, niedawno ze zbójców w rolników zmieniony, przykrzył sobie prawo, surowość rządów i porządek, uciekał więc tam, kędy nadzieja dzikiej swobody zabłysła. W wielu wioskach uciekły do Chmielnickiego nawet i baby. W Czabanówce i w Wysokiem wyszła cała ludność, spaliwszy za sobą chaty, aby nie było gdzie wracać. W tych wioskach, w których zostało jeszcze trochę ludu, zbrojono się na gwałt.

Anton począł wypytywać zaraz przewoźników, czyliby wieści z Zadnieprza nie mieli. Wieści były, ale sprzeczne, pomieszane, niejasne. Mówiono, że Chmiel bije się z hetmanem¹⁵³⁸; lecz jedni twierdzili, że pobit, drudzy, że zwycięski. Jakiś chłop uciekający ku Demianówce mówił, że hetmani wzięci w niewolę. Przewoźnicy podejrzewali, że to szlachcic przebrany, ale nie śmieli go zatrzymać, bo słyszeli także, że książęce wojska niedaleko. Jakoż strach mnożył wszędzie liczbę wojsk książęcych i czynił z nich wszędobylskie zastępy, gdyż pewno nie było w tej chwili ani jednej wioski na całym Zadnieprzu, w której by nie mówiono, że książę tuż-tuż. Anton spostrzegł, że wszędzie biorą jego oddział za podjazd kniazia Jaremy.

Ale wnet uspokoił przewoźników i począł ich wypytywać o chłopów demianowskich.

— A jakże. Byli, my ich przeprawili na drugą stronę — rzekł przewoźnik.

— A dziad był z nimi?

— Był.

— I niemowa z dziadem? Małe pacholę?

— Jako żywo.

— Jak wyglądał dziad?

— Niestary, gruby, oczy miał jak u ryby, na jednym bielmo.

— To on! — mruknął Anton i pytał dalej: — A pacholę?

— Oj! Otcze atamane! Każe prosto cheruwym. Takoho my i ne baczyły¹⁵³⁹.

Tymczasem dopłynęli do brzegu.

Anton wiedział już, czego się trzymać.

— Ej! Przywieziemy mołodycię¹⁵⁴⁰ atamanowi — mruczał sam do siebie.

Potem zwrócił się do semenów:

— W konie.

Pomknęli jak stado spłoszonych dropiów¹⁵⁴¹, choć droga była trudna, bo kraj w jary popękany. Ale wjechali w jeden wielki, na którego dnie przy krynicy był jakoby gościniec przez naturę uczyniony. Jar szedł aż do Kawrajca, lecieli więc kilkadziesiąt stajań bez wypoczynku, a Anton na najlepszym koniu naprzód. Już było widać szerokie ujście jaru, gdy nagle Anton osadził konia, aż mu zadnie kopyta zazgrzytały na kamieniach.

¹⁵³⁵*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁵³⁶*Sula* — rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru; nad Sulą leżą Łubnie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁵³⁷*sloboda* — nowo powstała osada, której mieszkańcy zostali zwolnieni na kilkadziesiąt lat od opłat i zobowiązań feudalnych.

¹⁵³⁸*z hetmany* — dziś popr. forma N. Im: z hetmanami.

¹⁵³⁹*Otcze atamane! Każe prosto cheruwym. Takoho my i ne baczyły* (ukr.) — Ojcie atamanie! Wydaje się, po prostu cherubinek. Takiego jeszcze nie widzieliśmy.

¹⁵⁴⁰*mołodycia* (daw. ukr.) — dziewczyna.

¹⁵⁴¹*drop* — najcięższy latający ptak na świecie, gatunek ginący, w Polsce objęty ścisłą ochroną.

— Szczo ce¹⁵⁴²?

Ujście zaćmiło się nagle ludźmi i końmi. Jakaś jazda wchodziła w parów i formowała się szóstkami. Było ich ze trzysta koni. Anton spojrzął i lubo stary był wojownik, wszelkich niebezpieczeństw zwyczajny, przecie serce zadygotało mu w piersi, a na lice wystąpiła bladość śmiertelna.

Poznał dragonów¹⁵⁴³ księcia Jeremiego.

Uciekać było za późno, ledwie dwieście kroków dzieliło zastęp Antona od dragonów, a zmęczone konie semenów¹⁵⁴⁴ nie uszłyby daleko przed pogonią. Tamci też dostrzegli ich puścili się z miejsca rysią. Po chwili otoczono semenów ze wszystkich stron.

— Co wy za ludzie? — spytał groźnie porucznik.

— Bohunowi! — rzekł Anton widząc, że trzeba prawdę mówić, bo sama barwa zdradzi. Ale poznawszy porucznika, którego widywał w Perejasławiu¹⁵⁴⁵, wykrzyknął zaraz z udaną radością:

— Pan porucznik Kuszel! Sława Bohu!

— A to ty, Anton! — rzekł porucznik przyjrawszy się esaulowi. — Co wy tu robicie? Gdzie wasz ataman?

— Każe, pane, hetman wielki wysłał naszego atamana do księcia wojewody prosząc o pomoc, tak ataman pojechał do Łubniów¹⁵⁴⁶, a nam tu kazał włączyć się po wsiach, by zbiegów łapać.

Anton łgał jak najęty, ale ufał w to, że skoro chorągiew dragońska idzie od strony Dniepru, nie może przeto jeszcze wiedzieć ani o napaści na Rozłogi, ani o bitwie pod Wasilówką, ani o żadnych imprezach Bohunowych.

Wszelako porucznik rzekł:

— Rzekłby kto, do rebelii chcecie się przekraść.

— Ej! pane poruczniku — rzekł Anton — żeby my chcieli do Chmiela, tak by my nie byli z tej strony Dniepru.

— Prawda jest — rzecze Kuszel — prawda oczywista, której ci nie mogę negować. Ale ataman nie zastanie księcia wojewody w Łubniach.

— O! a gdzież książę?

— Był w Przyluce¹⁵⁴⁷. Może dopiero wczoraj do Łubniów ruszył.

— To i szkoda. Ataman ma pismo od hetmana do kniazia, a z przeproszeniem waszej miłości, czy to wasza miłość z Zolotonoszy wojsko prowadzi?

— Nie. My stali w Kalenkach, a teraz dostali rozkaz, jak i wszystko wojsko, żeby do Łubniów ściągać, skąd książę całą potęgą wyruszy. A wy dokąd idziecie?

— Do Prochorówki, bo tam chłopstwo się przeprawia.

— Dużo już uciekło?

— Oj, bahato¹⁵⁴⁸! Bahato!

— No, to jedźcie z Bogiem.

— Dziękujemy pokornie waszej miłości. Niech Bóg prowadzi.

Dragoni rozstąpili się i poczet Antona wyjechał spośród nich ku ujściu jaru.

Minąwszy ujście Anton stanął i słuchał pilnie, a gdy już dragoni zniknęli mu z oczu i ostatnie echa po nich przebrzmiały, zwrócił się do swoich semenów i rzekł:

— Wiecie, durnie, że gdyby nie ja, to by wy za trzy dni na palach w Łubniach pozdychali. A teraz w konie, choćby ostatni dech z nich wyprzeć!

I ruszyli z kopyta.

”Dobra nasza! — myślał Anton — podwójnie dobra nasza: raz, żeśmy skórę całą unieśli, a po wtóre, że ci dragoni nie szli z Zolotonoszy i że Zagłoba minął się z nimi, bo gdyby ich był napotkał, tedy byłby już przed wszelką pogonią bezpieczny.”

¹⁵⁴²Szczo ce (ukr.) — co to?

¹⁵⁴³dragoni — żołnierze, walczący pieszo, a poruszający się konno.

¹⁵⁴⁴semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, żołnierz.

¹⁵⁴⁵Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁵⁴⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁵⁴⁷Przyluka (dziś ukr.: Pryluky) — miasto w póln.-wsch. części Ukrainy, ok. 80 km na póln. od Łubniów.

¹⁵⁴⁸bahato (ukr.) — dużo.

Jakoż istotnie był to termin dla pana Zagłoby nader niepomyślny, w którym fortuna zgoła mu nie dopisała, że się nie natknął na pana Kuszla i jego chorągiewkę, gdyż byłby od razu ocalony i wolen od wszelkiej obawy.

Tymczasem w Prochorówce uderzyła w niego jak piorun wieść o klęsce korsuńskiej. Już po drodze do Zołotonoszy po wsiach i chutorach¹⁵⁴⁹ chodziły słuchy o wielkiej bitwie, nawet o zwycięstwie Chmiela, ale pan Zagłoba nie dawał im wiary, wiedział bowiem z doświadczenia, że między ludem wieść każda rośnie i rośnie do niebywałych rozmiarów i że zwłaszcza o przewagach kozackich lud ten chętnie cuda sobie opowiada. Ale w Prochorówce trudno było już dłużej wątpić. Prawda straszna i złowroga biła obuchem w głowę. Chmiel tryumfował, wojsko koronne było zniesione, hetmani w niewoli, cała Ukraina w ogniu.

Pan Zagłoba w pierwszej chwili stracił głowę. Był bowiem w strasznym położeniu. Fortuna nie dopisała mu i po drodze, bo w Zołotonoszy nie znalazł żadnej załogi. Miasto wrzało przeciw Lachom, a stara forteczka była opuszczona. Nie wątpił on ani chwili, że Bohun szuka go i że prędzej czy później trafi na jego ślady. Kluczył wprawdzie szlachcic jak ścigany szarak, ale znał na wylot ogara, który go ścigał, i wiedział, że ogar ten nie da się zbić z tropu. Miał więc pan Zagłoba poza sobą Bohuna, przed sobą morze chłopskiego buntu, rzezie, pożogi, zagony tatarskie, tłumy rozbastwione.

Uciekać w takim położeniu było to zadanie prawie niepodobne do spełnienia, zwłaszcza uciekać z dziewczyną, która, lubo przebrana za dziadowskie pacholę, zwracała wszędy uwagę swoją nadzwyczajną pięknnością.

Zaiste, było od czego głowę stracić.

Ale pan Zagłoba nigdy na długo jej nie tracił. Wśród największego zamętu w móżgownicy widział doskonale to jedno, a raczej czuł najwyraźniej, że Bohuna boi się sto razy więcej jak ognia, wody, buntu, rzezi i samego Chmielnickiego. Na samą myśl, że mógłby dostać się w ręce straszego watażki, skóra na panu Zagłobie cierpła. „Ten by mi dał lupnia! — powtarzał sobie co chwila. — A tu przede mną morze buntu!”

Pozostawał jeden sposób ocalenia: porzucić Helenę i zostawić ją na bożej woli, ale tego pan Zagłoba uczynić nie chciał.

— Nie może być — mówił do niej — musiałaś mi waćpanna czegoś zadać, co będzie miało ten skutek, że mi przez waćpanną skórę na jaszczur wyprawia.

Ale porzucić jej nie chciał i do głowy nawet nie dopuszczał tej myśli. Cóż więc miał robić?

„Ha! — myślał — księcia szukać nie czas! Przede mną morze, więc dam nurka w ono morze, przynajmniej się skryję, a Bóg da, to i na drugi brzeg przepłynę.”

I postanowił przeprowić się na prawy brzeg Dniepru.

Ale w Prochorówce nie było to rzeczą łatwą. Pan Mikołaj Potocki pozabierał jeszcze dla Krzeczowskiego i wyprawionych z nim wojsk wszystkie dumbasy, szuhaleje, promy, czajki¹⁵⁵⁰ i pidjizdki, to jest mniejsze czółna i łodzie, począwszy od Perejasławia¹⁵⁵¹ aż do Czehryna¹⁵⁵². W Prochorówce był tylko jeden dziurawy prom. Na ten prom czekały tysiące ludzi zbiegłych z okolicznego Zadnieprza. W całej wiosce zajęte były wszystkie chaty, obory, stodoły, chlewy, i drożyzna niesłychana. Pan Zagłoba naprawdę musiał lirą a pieśnią na kawałek chleba zarabiać. Przez całą dobę nie mogli się przeprowić, bo prom zepsuł się dwa razy, musiano go więc naprawiać. Noc spędzili z Heleną siedząc na brzegu rzeki razem z gromadami pijanego chłopstwa, przy ogniskach. A noc była wietrzna i chłodna. Kniaziówna upadała ze znużenia i bólu, bo chłopskie buty poczyniły jej rany na nogach. Bała się, czy nie zachoruje obłożnie. Twarz jej szerniała i zbladła, cudne oczy przygasły, co chwila dobijała ją obawa, że może być poznana pod przebraniem albo że niespodzianie nadejdzie pogoń Bohunowa. Też nocy nakarmiono jej oczy strasznym widokiem. Chłopi sprowadzili od ujścia Rosi kilku szlachty chcących przed nawałą tatarską schronić się do państwa Wiśniowieckiego i pomordowali ich nad brzegiem okrutnie. Wiercono

¹⁵⁴⁹ *chutor a. futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹⁵⁵⁰ *czajka* — wiosłowo-żaglowa, pełnomorska łódź kozacka.

¹⁵⁵¹ *Perejasław* — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁵⁵² *Czehryn a. Czebryni* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

im świdrami oczy, a głowy gnieciono między kamieniami. Prócz tego w Prochorówce było dwóch Żydów z rodzinami. Tych rozszalała tłuszczą wrzuciła do Dniepru, a gdy nie chcieli zaraz iść na dno, pogrążono ich samych, Żydowice i Żydzieta, za pomocą długich osęków. Towarzystwo temu wrzaski i pijaństwo. Podchmieleni mołojcy gzili się z podchmielonymi mołodyciami. Straszne wybuchy śmiechu brzmiały złowrogo na ciemnych brzegach dniewowych! Wiatr rozrzucał ogniska, czerwone główne i iskry, porwane wichurą, leciały konać na fali. Chwilami zrywał się popłoch. Od czasu do czasu jakiś głos pijacki, ochryple wołał w ciemnościach: „Ludy, spasajtes, Jarema ide¹⁵⁵³!!” I tłum rzucał się na oślep ku brzegowi, tratował się, spychał w wodę. Raz mało nie roztratowano Zagłoby i kniaziówny. Była to piekielna noc, a zdawała się nie mieć końca. Zagłoba wyżebrał kwartę wódki, sam pił i kniaziównę zmuszał do picia, bo inaczej zemdlałaby lub wpadła w gorączkę. Na koniec fala dniewowa poczęła bielić się i połyskiwać. Świtało. Dzień robił się chmurny, posępny, błady. Zagłoba chciał co prędzej przeprowić się na drugą stronę. Szczęściem i prom też naprawiono. Ale ścisk stał się przy nim okropny.

— Miejsce dla dziada, miejsce dla dziada! — krzyczał Zagłoba trzymając przed sobą między wyciągniętymi rękoma Helenę i broniąc jej od ścisku. — Miejsce dla dziada! Do Chmielnickiego i do Krzywonosy idę! Miejsce dla dziada, dobrzy ludzie, lube mołojcy, żeby was czarna śmierć wydusiła, was i dzieci wasze! Nie widzę dobrze, wpadnę w wodę, pacholę mi utopicie. Ustąpcie, ditki, żeby paraliż powytrząsał wam wszystkie członki, żebyście polegali, żebyście na palach pozdychali.

Tak wrzeszcząc, klnąc, prosząc i rozpychając tłum swymi potężnymi łokciami, wpełznął naprzód Helenę na prom, a potem wgramoliwszy się sam, zaraz począł znowu wrzeszczeć:

— Dosyć już was tu!... Czego się tak pchacie?... Prom zatopicie, jak was tyle się tu napcha. Dosyć, dosyć!... Przyjdzie kolej i na was, a jeśli nie przyjdzie, mniejsza z tym.

— Dosyć, dosyć! — wołali ci, którzy dostali się na prom. — Na wodę! Na wodę!

Wiosła wyprężyły się i prom począł oddalać się od brzegu. Bystra fala zaraz go zniosła nieco z biegiem rzeki, w kierunku Domontowa.

Przebyli już połowę szerokości koryta, gdy na prochorowskim brzegu dały się słyszeć krzyki, wołania. Zamieszanie okropne wszczęło się między tłumami, które zostały nad wodą; jedni uciekali jak szaleni ku domostwu, drudzy wskakiwali w wodę, a inni krzyczeli, machali rękami lub rzucali się na ziemię.

— Co to? Co się stało? — pytano na promie.

— Jarema! — krzyknął jeden głos.

— Jarema, Jarema! Uciekajmy! — wołali inni.

Wiosła poczęły bić gorączkowo o wodę, prom mknął jak kozacka czajka¹⁵⁵⁴ po fali.

W tejże chwili jacyś konni ukazali się na prochorowskim brzegu.

— Wojska Jaremy! — wołano na promie.

Konni biegali po brzegu, kręcili się, wypytywali o coś ludzi — wreszcie poczęli krzyać na płynących:

— Stój! Stój!

Zagłoba spojrzał i zimny pot oblał go od stóp do głowy: poznał Kozaków Bohunowych.

Rzeczywiście był to Anton ze swymi semenami.

Ale jako się rzekło, pan Zagłoba nigdy na długo głowy nie tracił; przykrył oczy ręką, niby to jako człek źle widzący wpatrywać się musiał czas jakiś, wreszcie począł krzyać, jakby go kto ze skóry obdzierał:

— Ditki! To Kozacy Wiśniowieckiego! O, dla Boga i Świętej-Przeczystej! Prędzej do brzegu! Już my tamtych, co zostali, odżałujemy, a porąbać prom, bo inaczej pohybel nam wszystkim!!

— Prędzej, prędzej, porąbać prom — wołali inni.

Zrobił się krzyk, wśród którego nie było słyhać nawoływań od strony Prochorówki. W tej chwili prom zgrzytnął o żwir brzegowy. Chłopi poczęli wskakiwać, ale jedni nie zdążyli jeszcze wysiąść, gdy drudzy rwali już burty promu, bili siekierami w dno. Deski

¹⁵⁵³Ludy, spasajtes, Jarema ide (ukr.) — Ludzie, uciekajcie, Jeremi idzie.

¹⁵⁵⁴czajka — wiosłowo-żagłowa, pełnomorska łódź kozacka.

i oderwane szczapy poczęły latać w powietrzu. Niszczono nieszczęsny statek z wściekłością, rwano na sztuki i kawałki, przestrach zaś dodawał siły burzącym.

A przez ten czas pan Zagłoba krzyczał:

— Rąb, tłucz, rwij, pal!... Ratuj się! Jarema idzie! Jarema idzie!

Tak krzyżąc wycelował swoje zdrowe oko na Helenę i począł nim mrugać znacząco.

Tymczasem z drugiego brzegu krzyki wzmogły się na widok niszczenia statku, ale że było zbyt daleko, przeto nie można było zrozumieć, co krzyczano. Wymachiwania rękami podobne były do gróźb i zwiększyły tylko pośpiech w niszczeniu.

Statek zniknął po chwili, ale nagle ze wszystkich piersi znów wyrwał się okrzyk grozy i przerażenia:

— Skaczut w wodu! płynut k'nam! — wrzeszczeli chłopi.

Jakoż naprzód jeden konny, a za nim kilkudziesięciu innych wparło konie w wodę i puściło się wplaw do drugiego brzegu. Był to czyn szalonej niemal śmiałości, gdyż z wiosny wezbrana fala płynęła potężniej jak zwykle, tworząc tu i owdzie liczne wiry i zakręty. Porwane pędem rzeki konie nie mogły płynąć wprost, fala poczęła je znosić z nadzwyczajną szybkością.

— Nie dopłyną! — krzyczeli chłopi.

— Potoną!

— Sława Bohu! O! o! Już koń jeden zanurzył się.

— Na pohybelże im!

Konie przepłynęły trzecią część rzeki, ale woda znosiła je w dół coraz silniej. Widocznie poczęły tracić siły, z wolna też zanurzały się coraz głębiej. Po chwili siedzący na nich mołojcy byli już do pasa w wodzie. Przeszedł czas jakiś. Nadbiegli chłopi z Szelepuchy patrzeć, co się dzieje: już tylko łby końskie wyglądały nad falą, a mołojcom woda dochodziła do piersi. Ale też przepłynęli już pół rzeki. Nagle jeden łeb i jeden mołojec zniknął pod wodą, za nim drugi, trzeci, czwarty, piąty... liczba płynących zmniejszyła się coraz bardziej. Po obu stronach rzeki zapanowało w tłumach glucho milczenie, ale szli wszyscy z biegiem wody, żeby widzieć, co się stanie. Już dwie trzecie rzeki przebyte, liczba płynących zmniejszyła się jeszcze, ale słychać już ciężkie chrapanie koni i głosy zachęcające mołojców; już widać, że niektórzy dopłyną.

Nagle głos Zagłoby rozległ się wśród ciszy:

— Hej! ditki! do puszczeli¹⁵⁵⁵ na pohybel kniaziowym!

Buchnęły dymy, zahuczały wystrzały. Krzyk z rzeki zabrzmiał rozpaczliwie i po chwili konie, mołojcy, wszystko znikło. Rzeka była pusta, tylko gdzieś już dalej, w rozkrętach fal, zaczerpnął czasem brzuch koński, czasem mignęła krasna czapka mołojca.

Zagłoba patrzył na Helenę i mrugał...

ROZDZIAŁ XXII

Książę wojewoda ruski, zanim pana Skrzetuskiego siedzącego na zgliszczach Rozłogów spotkał, wiedział już o klęsce korsuńskiej, gdyż mu o niej pan Polanowski, towarzysz¹⁵⁵⁶ książęcy husarski, w Sahotyńce doniósł. Poprzednio bawił książę w Przyłuce¹⁵⁵⁷ i stamtąd pana Bogusława Maszkiewicza do hetmanów z listem wysłał pytając, gdzie by mu się z całą potęgą stawić kazali. Gdy jednak pana Maszkiewicza z odpowiedzią hetmanów długo nie było widać, ruszył książę ku Perejasławiu¹⁵⁵⁸, wysyłając na wszystkie strony podjazdy oraz rozkazy, by te pułki, które jeszcze po Zadnieprzu tu i owdzie były rozrzucone, do Łubniów¹⁵⁵⁹ jak najspieszniej ściągali.

Ale przyszły wieści, że kilkanaście chorągwi kozackich, na granicach ku Tatarszczyźnie w polankach stojących, rozsypało się lub też do buntu poszło. Tak więc widział książę swe siły nagle uszczuplone i zgryzł się tym niemało, bo nie spodziewał się, by ci ludzie, których tylekroć do zwycięstw prowadził, kiedykolwiek opuścić go mogli. Jednakże po spotkaniu

¹⁵⁵⁵ *puszczel a. kij* — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

¹⁵⁵⁶ *towarzysz* — tu: rycerz, szlachcic, służący w wojsku.

¹⁵⁵⁷ *Przyłuka* (dziś ukr.: *Przyłuki*) — miasto w płn.-wsch. części Ukrainy, ok. 80 km na płn. od Łubniów.

¹⁵⁵⁸ *Perejasław* — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁵⁵⁹ *Łubnie* — miasto na Połtawsczczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

z panem Polanowskim i po odebraniu wieści o niesłychanej klęsce, takową przed wojskiem zataił i ciągnął dalej ku Dnieprowi, chcąc iść na oślep w środek burzy i buntu i albo klęskę pomścić, niesławę wojsk zetrzeć, albo samemu krew rozlać. Sądził przy tym, że musiało się coś, a może i sporo wojska koronnego z pogromu ocalić. Ci, gdyby jego sześciotysięczną dywizję wzmogli, mógłby się z nadzieją zwycięstwa z Chmielnickim zmierzyć.

Stanąwszy tedy w Perejasławiu polecił małemu panu Wołodyjowskiemu i panu Kuszlowi, by swoich dragonów na wszystkie strony, do Czerkas¹⁵⁶⁰, do Mantowa, Siekiernej, Buczacza, Stajek, Trechtymirowa i Rzyszczowa, rozesłali dla sprowadzenia wszelkich statków i promów, jakie by się w okolicy znalazły. Po czym wojsko miało się z lewego brzegu do Rzyszczowa przeprawić.

Wysłańcy dowiedzieli się od spotykanych tu i owdzie zbiegów o klęsce, ale we wszystkich onych miejscach ani jednego statku nie znaleźli, gdyż jako już było wspomniane, połowę ich hetman wielki koronny dawno dla Krzeczowskiego i Barabasza zabrał, resztę zaś zbuntowana na prawym brzegu czern z obawy przed księciem poniszczyła. Wszelako dostał się pan Wołodyjowski samodzięć na prawy brzeg, kazawszy z pni zbić naprędce tratwę. Tam schwytał kilkunastu Kozaków, których przed księciem stawił. Od nich dowiedział się książę o potwornych rozmiarach buntu i straszliwych owocach, jakie klęska korsuńska już zrodziła. Cała Ukraina, co do jednej głowy, powstała. Bunt rozlewał się tak właśnie, jak powódź, która tocząc się równiną, w mgnieniu oka coraz większe i większe przestrzenie zajmuje. Szlachta broniła się w zamkach i zameczkach. Ale wiele z nich już zdobyto.

Chmielnicki rósł z każdą chwilą w siły. Schwytani Kozacy podawali już kwotę jego wojsk na dwieście tysięcy ludzi, a za parę dni siły te mogły zdwoić się łatwo. Dlatego po bitwie stał jeszcze w Korsuniu¹⁵⁶¹, a zarazem korzystając z chwili spokoju, wprowadził ład w swoje niezliczone zastępy. Czern dzielił na pułki, wyznaczył pułkowników z atamanów i co doświadczeńszych esaulów zaporoskich — wyprawiał podjazdy lub całe dywizje dla dobywania pobliskich zamków. Zważywszy to wszystko książę Jeremi widział, iż i dla braku statków, których przygotowanie dla 6000 wojska zajęłoby kilka tygodni czasu, i dla wybijanej nad wszelką miarę potęgi nieprzyjaciela nie masz sposobu przeprowienia się za Dniepr w tych okolicach, w których obecnie zostawał. Na radzie wojennej pan Polanowski, pułkownik Baranowski, strażnik pan Aleksander Zamojski, pan Wołodyjowski i Wurcel byli zdania, by na północ ku Czernihowu ruszyć, któren¹⁵⁶² za głuchymi lasami leżał, stamtąd iść na Lubecz¹⁵⁶³ i tam dopiero ku Brahinowi¹⁵⁶⁴ się przeprawiać. Była to droga długa i niebezpieczna, bo za czernihowskimi lasami leżały ku Brahinowi olbrzymie błota, przez które i piechocie niełatwo się było przeprawiać, a cóż dopiero ciężkiej jeździe, wozom i artylerii! Księciu wszelako przypadła do smaku ta rada, pragnął tylko raz jeszcze przed tą długą, a jak się spodziewał i niepowrotną drogą, na swym Zadnieprzu tu i owdzie się ukazać, by wybuchu zaraz nie dopuścić, szlachtę pod swe skrzydła zgarnąć, grozą przejąc i pamięć owej grozy między ludem zostawić, która pod niebytność pana sama jedna miała być stróżem kraju i opiekunem tych wszystkich, co z wojskiem pociągnąć nie mogli. Prócz tego księżna Gryzelda, panny Zbaraskie, fraucymer¹⁵⁶⁵, dwór cały i niektóre regimenta, mianowicie piechoty, były jeszcze w Łubniach¹⁵⁶⁶, postanowił więc książę pójść na ostatnie pożegnanie do Łubniów.

Wojska ruszyły tegoż samego dnia, a na czele pan Wołodyjowski ze swymi dragonami, którzy choć wszyscy bez wyjątku Rusini, przecie w kluby dyscypliny ujęci i w żołnierza regularnego zmienieni, wiernością prawie wszystkie inne chorągwie przewyższali. Kraj

¹⁵⁶⁰Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na pld. wschód od Kijowa.

¹⁵⁶¹Korsuń (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁵⁶²któren — dziś popr.: który.

¹⁵⁶³Lubecz — miasto nad Dnieprem w pfn. części Ukrainy, jedna z najstarszych osad na Rusi, w IX w. warownia Waregów, w XVII w. w granicach Korony.

¹⁵⁶⁴Brabiu a. *Brabiu* — miasteczko w pld.-wsch. części dzisiejszej Białorusi, w XII w. ważny ośrodek Rusi Kijowskiej, w XVII w. należało do dóbr rodu Wiśniowieckich.

¹⁵⁶⁵fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

¹⁵⁶⁶Lubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

był jeszcze spokojny. Gdzieniedzie potworzyły się już kupy hultajów, rabując zarówno dwory, jak i chłopów. Tych znacznie po drodze wygnieciono i na pale powbijano. Ale chłopstwo nigdzie nie powstało. Umysły wrzały, ogień był w chłopskich oczach i duszach, zbrojono się po cichu, uciekano za Dniepr. Wszelako strach panował jeszcze nad głodem krwi i mordem. To tylko za złą wróżbę na przyszłość poczytany być mogło, że w tych nawet wioskach, w których chłopci nie puścili się dotąd do Chmiela, uciekali za zbliżaniem się wojsk książęcych, jakby w obawie, by im straszny książę z twarzy nie wyczytał tego, co w sumieniach się kryło, i z góry nie pokarał. Karał on jednakże tam, gdzie najmniejszą oznakę knującego się buntu znalazł, a jako naturę miał i w nagradzaniu, i w karaniu nie-pohamowaną, karał bez miary i litości. Można było rzec, iż po dwóch stronach Dniepru błędziły podówczas dwa upiory: jeden dla szlachty — Chmielnicki, drugi dla zbuntowanego ludu — książę Jeremi. Szeptano sobie między ludem, że gdy ci dwaj się zetną, chyba słońce się zaćmi i wody po wszystkich rzekach poczerwienieją. Ale starcie nie było bliskim, bo ów Chmielnicki, zwycięzca spod Żółtych Wód, zwycięzca spod Korsunia¹⁵⁶⁷, ów Chmielnicki, który rozbił w puch wojska koronne, wziął do niewoli hetmanów i teraz stał na czele setek tysięcy wojowników, po prostu bał się tego pana z Łubniów¹⁵⁶⁸, który chciał go szukać za Dnieprem. Wojska książęce przebyły właśnie Śleporód, sam zaś książę zatrzymał się dla wypoczynku w Filipowie, gdy dano mu znać, że przybyli wysłańcy Chmielnickiego z listem i prośbą o posłuchanie. Książę kazał im się stawić natychmiast. Weszło tedy sześciu Zaporozców do podstarościńskiego dworku, w którym stał książę, i weszło dość hardo, zwłaszcza najstarszy z nich, ataman Sucharuka, pamiętny na pogrom korsuński i na swą świeżą pułkownikowską szarżę. Ale gdy spojrzeli na oblicze księcia, wnet ogarnął ich strach tak wielki, że padłszy mu do nóg, nie śmieli słowa przemówić.

Książę, siedząc w otoczeniu co przedniejszego rycerstwa, kazał im podnieść się i pytał, z czym przybyli.

— Z listem od hetmana — odparł Sucharuka.

Na to książę utkwiał w Kozaku oczy i rzekł spokojnie, lubo z przyciskiem na każdym słowie:

— Od łotra, hultaja i rozbójnika, nie od hetmana!

Zaporozcy pobledli, a raczej posinieli tylko, i spuściwszy głowy na piersi stali w milczeniu u drzwi.

Tymczasem książę kazał panu Maszkiewiczowi wziąć list i czytać.

List był pokorny. W Chmielnickim, lubo już po Korsuniu, lis wziął górę nad lwem, wąż nad orłem, bo pamiętał, że pisze do Wiśniowieckiego¹⁵⁶⁹. Łasił się może, by uspokoić i tym łatwiej ukąsić, ale łasił się. Pisał, iż co się stało, z winy Czaplińskiego się stało; a że hetmanów również spotkała fortuny odmiennosc, tedy to nie jego, nie Chmielnickiego wina, ale zły ich doli i ucisków, jakich na Ukrainie Kozacy doznają. Prosi on jednak księcia, by się o to nie urażał i przebaczyć mu to raczył, za co on zostanie zawsze powolnym i pokornym książęcym sługą; aby zaś łaskę książęcą dla wysłańników swych zjednać i od srogości książęcego gniewu ich zbawić, oznajmia, iż towarzysza¹⁵⁷⁰ usarskiego, pana Skrzetuskiego, który na Siczy¹⁵⁷¹ był pojman, zdrowo wypuszcza.

Tu następowały skargi na pychę pana Skrzetuskiego, że listów od Chmielnickiego nie chciał do księcia brać, czym godność jego hetmańską i całego wojska zaporoskiego wielce sponstponował. Tej to właśnie pysze i poniewierce, jakie ustawicznie od Lachów Kozaków spotykały, przypisywał Chmielnicki wszystko, co się stało, począwszy od Żół-

¹⁵⁶⁷ *Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiwski*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁵⁶⁸ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁵⁶⁹ *pamiętał, że pisze do Wiśniowieckiego* — Samoil Weliczko, str. 79. Pisał Chmielnicki do księcia: „żeby tedy o toje, szczo sia z hetmanami koronnymi stało, on, książę Wiszniewiecki, ne urażalsia i gniewa swojego k'nemu, Chmielnickomu, prostyraty ne izwolil”; [z ukr.: „żeby tedy o to, co się z hetmanami koronnymi stało, książę Wiśniowiecki nie obrażał się i gniewu swojego przeciw niemu, Chmielnickiemu, kierować nie raczył”; Red. W.L.]. [przypis autorski]

¹⁵⁷⁰ *towarzysza* — tu: rycerz, szlachcic, służący w wojsku.

¹⁵⁷¹ *Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

tych Wód aż do Korsunia. Wreszcie list kończył się zapewnieniami żalu i wierności dla Rzeczypospolitej oraz zaleceniem pokornych służb, wedle książęcej woli.

Słuchając tego listu, sami wysłańcy byli zdziwieni, nie wiedzieli bowiem poprzednio, co się w piśmie onym znajduje, a przypuszczali, że prędzej obelgi i harde wyzwania niż prośby. Jasnym im tylko było, że Chmielnicki nie chciał wszystkiego na kartę przeciw tak wślawionemu wodzowi stawić, i zamiast całą potęgą na niego ruszyć, zwlekał, pokorą ludzi, oczekiwał widocznie, by się siły książęce w pochodach i walkach z pojedynczymi watahami wykruszyły, słowem: widocznie bał się księcia. Wysłańcy spokojnieli więc jeszcze bardziej i w czasie czytania pilnie oczyma w twarzy książęcej czytali, czy czasem śmierci swej nie wyczytają. I choć, idąc, byli na nią gotowi, przecie teraz strach ich zdejmował. A książę słuchał spokojnie, jeno od chwili do chwili powieki na oczy spuszczał, jakby chcąc utajone w nich gromy zatrzymać, i widać było jak na dłoni, że gniew straszny trzyma na wodzy. Gdy skończono list, nie ozwał się ni słowa do posłańców, tylko kazał Wołodyjowskiemu wziąć ich precz i pod strażą zatrzymać, sam zaś zwróciwszy się do pułkowników ozwał się w następujące słowa:

— Wielką jest chytrość tego nieprzyjaciela, bo albo mię chce owym listem uspić, by na uspiętego napaść, albo-li w głąb Rzeczypospolitej pociągnie, tam układ zawrze, przebaczenie od powolnych stanów i króla uzyska, a wtenczas będzie się czuł bezpiecznym, bo gdybym go dłużej chciał wojować, tedy nie on już, ale ja postąpiłbym wbrew woli Rzeczypospolitej i za rebelizanta bym uchodził.

Wurcel aż się za głowę złapał.

— *O vulpes astuta*¹⁵⁷²!

— Co tedy radzicie czynić, mości panowie? — rzekł książę. — Mówcie śmiało, a potem ja wam swoją wolę oznajmię.

Stary Zaćwilichowski, który już od dawna, porzuciwszy Czehryn¹⁵⁷³, z księciem się był połączył, rzekł:

— Niechże się stanie wedle woli waszej książęcej mości; ale jeśli radzić wolno, tedy powiem, że zwykłąś sobie bystrością wasza książęca mość intencje Chmielnickiego wyrozumiał, gdyż takie one są, a nie inne; mniemałbym przeto, że na list jego nic nie potrzeba zważać, ale księżnę panią wpoprzedź ubezpieczywszy, za Dniepr iść i wojnę rozpocząć, nim Chmielnicki jakowe układy zawiąże; wstyd by to bowiem i dyshonor był dla Rzeczypospolitej, by takie *insulta*¹⁵⁷⁴ płazem puścić miała. Zresztą (tu zwrócił się do pułkowników) czekam zdania waciów, mego za nieomylnie nie podając.

Strażnik obozowy pan Aleksander Zamojski w szablę się uderzył.

— Mości chorąży, *senectus*¹⁵⁷⁵ przez was mówi i *sapientia*¹⁵⁷⁶. Trzeba łeb urwać tej hydrze, póki zaś się nie rozrośnie i nas samych nie pożre.

— Amen! — rzekł książę Muchowiecki.

Inni pułkownicy, zamiast mówić, poczęli za przykładem pana strażnika trzaskać szablami a sapać, a zgrzytać, pan Wurcel zaś zabrał głos w ten sposób:

— Mości książę! Kontempt to nawet jest dla imienia waszej książęcej mości, iż ów łotr pisać się do waszej książęcej mości odważył, bo ataman koszowy¹⁵⁷⁷ nosi w sobie preeminencję¹⁵⁷⁸ od Rzeczypospolitej potwierdzoną i uznaną, czym nawet kurzeniowi¹⁵⁷⁹ zasłaniać się mogą. Ale to jest hetman samozwańczy, którego nie inaczej, jedno za zbójcę uważany być może, w czym pan Skrzetuski chwalebnie się spostrzegł, gdy listów jego do waszej książęcej mości brać nie chciał.

— Tak też i ja myślę — rzekł książę — a ponieważ jego samego nie mogę osiągnąć, przeto w osobach swych wysłańców ukarany zostanie.

To rzekłszy zwrócił się do pułkownika tatarskiej nadwornej chorągwi:

¹⁵⁷²*O vulpes astuta* (łac.) — o, chytry lis.

¹⁵⁷³*Czehryn* a. *Czebryn* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁵⁷⁴*insultum* (łac.) — zniewaga; tu B. Im *insulta*: zniewagi.

¹⁵⁷⁵*senectus* (łac.) — doświadczenie życiowe, powaga.

¹⁵⁷⁶*sapientia* (łac.) — mądrość, rozsądek.

¹⁵⁷⁷*ataman koszowy* — ataman koszowy rządził na Zaporozu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

¹⁵⁷⁸*preeminencję* (z łac.) — przewagę.

¹⁵⁷⁹*kurzeniowy* — dowódca kurzenia, oddziału kozackiego.

— Mości Wierszuł, każ waść swoim Tatarom tych Kozaków pościnać, dla naczelnego zaś palik zastrugać i nie mieszkając go zasadzić.

Wierszuł pochylił swą rudą jak płomień głowę i wyszedł, a ksiądz Muchowiecki, który zwykle księcia hamował, ręce złożył jak do modlitwy i w oczy mu błagalnie patrzył pragnąc łaskę wypatrzeć.

— Wiem, księżo, o co ci chodzi — rzekł ksiązę wojewoda — ale nie może być. Trzeba tego i dla okrucieństw, które oni tam za Dnieprem spełniają, i dla godności naszej, i dla dobra Rzeczypospolitej. Trzeba, aby się dowodnie okazało, iż jest ktoś, co się jeszcze tego watażki¹⁵⁸⁰ nie lęka i jak zbója go traktuje, którego choć pokornie pisze, przecie zuchwale postępuje i na Ukrainie jakby udzielny ksiązę sobie poczyna, i taki paroksyzm na Rzeczypospolitą sprowadza, jakiego z dawna nie doznała.

— Mości ksiązę, on pana Skrzetuskiego, jako pisze, odesłał — rzekł nieśmiało ksiądz.

— Dziękując w jego imieniu, że go z rezunami¹⁵⁸¹ równasz. — Tu ksiązę zmarszczył brwi. — Wreszcie dość o tym. Widzę — mówił dalej, zwracając się do pułkowników — że waszmościowie wszyscy *sufragia*¹⁵⁸² za wojną dajecie; taka jest i moja wola. Pójdziemy tedy na Czernihów¹⁵⁸³, zabierając szlachtę po drodze, a pod Brahinem¹⁵⁸⁴ się przeprawimy, za czym ku południowi ruszyć nam wypadnie. Teraz do Łubniów¹⁵⁸⁵!

— Boże nam pomóż! — rzekli pułkownicy.

W tej chwili drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Roztworowski, namiestnik wołoskiej¹⁵⁸⁶ chorągwi, wysłany przed dwoma dniami w trzysta koni na podjazd.

— Mości ksiązę! — zawołał — rebelia szerzy się! Rozłogi spalone, w Wasiłowce chorągiew do nogi wybita.

— Jak? co? gdzie? — pytano ze wszystkich stron.

Ale ksiązę skinął ręką, by milczano, i sam pytał:

— Kto to uczynił — hultaje czy jakowe wojsko?

— Mówią, że Bohun.

— Bohun?

— Tak jest.

— Kiedy się to stało?

— Przed trzema dniami.

— Szedłeś waść śladem? Dognałeś, schwytałeś języka?

— Szedłem śladem, dognać nie mogłem, gdyż po trzech dniach było za późno. Więścim po drodze zbierał; uciekali z powrotem ku Czehrynowi¹⁵⁸⁷, potem się rozdzielili. Połowa poszła ku Czerkasom¹⁵⁸⁸, połowa ku Żołotonoszy i Prochorówce.

Na to pan Kuszel:

— A tom ja spotkał ten oddział, którego szedł ku Prochorówce, o czym waszej książęj mości donosiłem. Powiadali się być wysłanymi od Bohuna, by ucieczki chłopstwa za Dniepr nie dopuszczać, przeto ich puściłem wolno.

— Głupstwo waść zrobił, ale cię nie winuję. Trudno się tu nie mylić, gdy zdrada na każdym kroku i grunt pod nogami piecze — rzekł ksiązę.

Nagle ułapił się za głowę.

— Boże wszechmogący! — zakrzyknął — przypominam sobie, co mnie Skrzetuski powiadał, że Bohun na niewinność Kurcewiczówny się zasadził. Rozumiem teraz, czemu Rozłogi spalone. Dziewka musi być porwana. Hej, Wołodyjowski! sam tu! Weźmiesz waść

¹⁵⁸⁰watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹⁵⁸¹rezun (z ukr.) — siepacz, morderca.

¹⁵⁸²sufragia (łac.) — poparcie, głos.

¹⁵⁸³Czernihów — miasto w płn. części Ukrainy, ok. 140 km na płn. od Kijowa, w XVII w. stolica województwa w granicach Korony.

¹⁵⁸⁴Brabin a. Brabin — miasteczko w płd.-wsch. części dzisiejszej Białorusi, w XII w. ważny ośrodek Rusi Kijowskiej, w XVII w. należało do dóbr rodu Wiśniowieckich.

¹⁵⁸⁵Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja ksiąząt Wiśniowieckich.

¹⁵⁸⁶chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej płd. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹⁵⁸⁷Czehryn a. Czehryn (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁵⁸⁸Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

pięćset koni i ku Czerkasom jeszcze raz ruszysz; Bychowiec w pięćset Wołochów¹⁵⁸⁹ niech na Zołotonoszę do Prochorówki idzie. Koni nie żalować; któren mi dziewczynę odbije, Jeremiówkę w dożywocie weźmie. Ruszać! Ruszać!

Po czym do pułkowników:

— Mości panowie, a my na Rozłogi do Łubniów¹⁵⁹⁰!

Tu pułkownicy wysypali się spod starościńskiego dworku i skoczyli do swoich chorągwi. Rękodajni¹⁵⁹¹ pobiegli na koń siadać; księciu też dzianeta cisawego sprowadzono, którego zwykle w pochodach zażywał. Za chwilę chorągwie ruszyły i wyciągnęły się długim, barwistym i błyszczącym węzłem po filipowieckiej drodze.

Wedle kołowrotu krwawy widok uderzył żołnierskie oczy. Na płocie w chrustach widać było pięć odciętych głów kozacych, które patrzyły na przechodzące wojska martwymi białkami otwartych oczu, a opodał, już za kołowrotem, na zielonym pagórku, rzucał się jeszcze i drgał, zasadzony na pał, ataman Sucharuka. Ostrze przeszło już pół ciała, ale długie godziny konania znaczyły się jeszcze nieszczęsnemu atamanowi, bo i do wieczora mógł tak drgać, zanimby śmierć go uspokoiła. Teraz zaś nie tylko żyw był, ale oczy straszne zawracał za chorągiewami, w miarę jak która przechodziła; oczy, które mówiły: „Bogdaj was Bóg pokarał, was i dzieci, i wnuki wasze do dziesiątego pokolenia, za krew, za rany, za mękę! Bogdajecie szczęśli, wy i wasze plemię! Bogdaj wszystkie nieszczęścia w was były! Bogdajecie konali ciągle i ni umrzeć, ni żyć nie mogli!” A choć to prosty był Kozak, choć konał nie w purpurze ani w złotogłowie, ale w sinym żupaniku, i nie w komnacie zamkowej, ale pod gołym niebem, na palu, przecie owa męka jego, owa śmierć krążąca mu nad głową taką okryły go powagą, taką siłę włożyły w jego spojrzenie, takie morze nienawiści w jego oczy, iż wszyscy dobrze zrozumieli, co chciał mówić — i chorągwie przejeżdżały w milczeniu koło niego, a on w złotych blaskach południa górował nad nimi i świecił na świeżo ostruganym palu jako pochodnia...

Książę przejechał, okiem nie rzuciwszy, ksiądz Muchowiecki krzyżem nieszczęsnego przeżegnał i już mijali wszyscy, aż jakieś pacholę spod usarskiej chorągwi, nie pytając się nikogo o pozwolenie, zatoczyło konikiem na wzgórze i przyłożywszy pistolet do ucha ofiary, jednym strzałem skończyło jej mękę. Zadrżeli wszyscy na tak zuchwały i wykraczający przeciw wojennej dyscyplinie postępek i znając surowość księcia zgoła już za zgubionego pacholka uważali; ale książę nie mówił nic: czy udawał, że nie słyszy, czy też był tak w myślach pograżony, dość, że pojechał dalej spokojnie i wieczorem dopiero kazał wołać pacholka.

Stanął wyrostek ledwie żywy przed pańskim obliczem i myślał, że właśnie ziemia rozpada mu się pod nogami. A książę spytał:

— Jak cię zowią?

— Żeleński.

— Ty strzeliłeś do Kozaka?

— Ja — wyjąkało blade jak płótno pacholę.

— Przecz-żeś to uczynił¹⁵⁹²?

— Gdyż na mękę patrzeć nie mogłem.

Książę, zamiast się rozgniewać, rzekł:

— Oj, napatrzysz ty się ich postępków, że od tego widoku litość od ciebie jako anioł odleci. Ale żeś dla litości swoje zaważył życie, przeto ci skarbnik w Łubniach¹⁵⁹³ dziesięć czerwonych złotych wypłaci i do mojej osoby na służbę cię biorę.

Dziwili się wszyscy, iż tak skończyła się owa sprawa, ale wtem dano znać, że podjazd od bliskiej Zołotonoszy przyjechał, i umysły zwróciły się w inną stronę.

¹⁵⁸⁹ *Wołoch* — tu: żołnierz chorągwi wołoskiej, tj. lekkiej jazdy.

¹⁵⁹⁰ *Łubnie* — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁵⁹¹ *rękodajny* — dworzanie, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawaniu itp.

¹⁵⁹² *Przecz-żeś to uczynił* — dlaczego to uczyniłeś.

¹⁵⁹³ *Łubnie* — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

ROZDZIAŁ XXIII

Późnym wieczorem, przy księżycu, doszły wojska do Rozłogów. Tam pana Skrzetuskiego na swej kalwarii¹⁵⁹⁴ zastały siedzącego. Rycerz, jak wiadomo, z bólu i męki zupełnie się zapamiętał, a gdy dopiero ksiądz Muchowiecki do przytomności go wrócił, oficerowie wzięli go między siebie, witać i pocieszać zaczęli, a osobliwie pan Longinus Podbipięta, którego już od ćwierci¹⁵⁹⁵ w chorągwi Skrzetuskiego był sowitym towarzyszem. Gotów mu też był towarzyszyć we wdychaniach i płakaniu i zaraz ślub nowy na jego intencję uczynił, że wtorki do śmierci suszyć będzie, jeśli Bóg w jakikolwiek sposób ześle namiestnikowi pocieszenie. Tymczasem poprowadzono pana Skrzetuskiego do księcia, którego w chłopskiej chacie się zatrzymał. Ten, gdy swego ulubieńca ujrzał, nie rzekł ni słowa, tylko mu ramiona otworzył i czekał. Pan Jan rzucił się natychmiast z wielkim płakaniem w owe ramiona, a księżę do piersi go cisnął, w głowę całował, przy czym obecni oficerowie widzieli łzy w jego dostojnych oczach.

Po chwili dopiero mówić począł:

— Jako syna cię witam, gdyż tak myślałem, iż cię już nie ujrzę więcej. Znieście mężnie twoje brzemię i na to pamiętaj, że tysiące będziesz miał towarzyszków w nieszczęściu, którzy potracą żony, dzieci, rodziców, krewnych i przyjaciół. A jako kropla ginie w oceanie, niechże tak twoja boleść w morzu powszechnej boleści utonie. Gdy na ojczyznę miłą tak straszne przyszły terminy, kto mężem jest i miecz przy boku nosi, ten się płakaniu nad swoją stratą nie odda, ale na ratunek tej wspólnej matce pośpieszy i albo w sumieniu zyska uspokojenie, albo sławną śmiercią polęże i koronę niebieską, a z nią wiekuiłą szczęśliwość posiędzie.

— Amen! — rzekł kapelan Muchowiecki.

— O mości księżę, wołałbym ją zmarłą widzieć! — jęczał rycerz.

— Płaczże, bo wielką jest twoja strata, i my z tobą płakać będziem, gdyż nie do pogan, nie do dzikich Scytów ani Tatarów, jeno do braci i towarzyszków życzliwych przyjechałeś, ale tak sobie powiedz: „Dziś płaczę nad sobą, a jutro już nie moje” — bo to wiedz, iż jutro na bój ruszamy.

— Pójdę z waszą księżęcą mością na kraj świata, ale pocieszyć się nie mogę, bo mi tak bez niej ciężko, że ot, nie mogę, nie mogę...

I biedny żołnierzysko to się za głowę chwycił, to palce w zęby wkładał i gryzł je, by jęki potłumić, bo go wichura rozpaczy znowu targała.

— Rzekłeś: Stań się wola Twoja! — mówił surowo ksiądz.

— Amen, amen! Woli Jego się poddaję, jeno... z bólem... nie mogę dać rady — odpowiedział przerywanym głosem rycerz.

I widać było, jak się łamał, jak się pasował, aż męka jego wszystkim łzy wycisnęła, a czulsi, jako pan Wołodyjowski i pan Podbipięta, strumienie prawdziwe wylewali. Ten ostatni ręce składał i powtarzał załóżnie:

— Braciaszku, braciaszku, pohamuj się!

— Sluchaj — rzekł nagle ksiądz — mam wieść, że Bohun stąd ku Łubniom gonił, bo mi w Wasiłówe ludzi wysiekl. Nie desperujże naprzód, bo może on jej nie dostał, gdyż po cóż by się ku Łubniom¹⁵⁹⁶ puszczał?

— Jako żywo, może to być! — zakrzyknęli oficerowie. — Bóg cię pocieszy.

Pan Skrzetuski oczy otworzył, jakby nie rozumiał, co mówią, nagle nadzieja zaświtała i w jego umyśle, więc rzucił się jak długi do nóg księżęcych.

— O mości księżę! życie, krew! — wołał.

I nie mógł więcej mówić. Zesłabł tak, iż pan Longinus musiał go podnieść i posadzić na ławce, ale już znać mu było z twarzy, że się owej nadziei uchwycił jak tonący deski i że go boleść opuściła. Zaś inni rozdmuchiwali ową iskrę mówiąc, że może swoją kniazionnę w Łubniach znajdzie. Po czym przeprowadzono go do innej chaty, a następnie przyniesiono miodu i wina. Namiestnik chciał pić, ale dla ściśniętego gardła nie mógł;

¹⁵⁹⁴kalwaria — miejsce cierpienia; z łac. *Calvaria*, gr. *Golgota*: Miejsce Czaszki, miejsce kaźni, gdzie ukrzyżowano Jezusa.

¹⁵⁹⁵od ćwierci — od trzech miesięcy; *ćwierć* (daw.) — kwartał, trzy miesiące.

¹⁵⁹⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

natomiast towarzysze wierni pili, a podpiwszy, poczęli go ścisnąć, całować i dziwić się nad jego chudością i oznakami choroby, które na twarzy nosił.

— Jako Piotrowin wyglądasz! — mówił gruby pan Dzik.

— Musieli cię tam w Siczy¹⁵⁹⁷ insultować¹⁵⁹⁸, jeść i pić nie dawać?

— Powiedz, co cię spotykało?

— Kiedy indziej opowiem — mówił słabym głosem pan Skrzetuski. — Poranili mię i chorowałem.

— Poranili go! — wołał pan Dzik.

— Poranili, choć posła — odrzekł pan Śleszyński.

I obaj patrzyli na się ze zdumieniem nad zuchwałością kozacką, a potem zaczęli się ścisnąć z wielkiej ku panu Skrzetuskiemu przychylności.

— A widziałeś Chmielnickiego?

— Tak jest.

— Dawajcie go nam sam! — krzyczał Migurski — wnet go tu będziem bigosowali!

Na takich rozmowach zesła noc. Nad ranem dano znać, że i ten drugi podjazd, który w dalszą drogę ku Czerkasom¹⁵⁹⁹ był posłany, wrócił. Podjazd oczywiście Bohuna nie dognał ani nie schwytał, wszelako przywiózł dziwne wiadomości. Sprowadził on wielu spotkanych na drodze ludzi, którzy przed dwoma dniami Bohuna widzieli. Ci mówili, iż watażka¹⁶⁰⁰ widocznie kogoś gonił, wszędy bowiem rozpytywał, czy nie widziano grubego szlachcica uciekającego z kozackiem. Przy tym śpieszył się bardzo i leciał na złamanie karku. Ludzie owi zaręczali także, że nie widzieli, aby Bohun jaką pannę uwoził, która gdyby była, tedyby się jej dopatrzyli niezawodnie, gdyż semenów¹⁶⁰¹ niewielu przy Bohunie się znajdowało. Nowa otucha, ale i nowa troska wstąpiła w serce pana Skrzetuskiego, gdyż relacje owe były po prostu dla niego niezrozumiałe.

Nie rozumiał bowiem, dlaczego Bohun gonił początkowo w stronę Łubniów¹⁶⁰², rzucił się na prezydium¹⁶⁰³ wasiłowskie, a potem nagle zwrócił się w stronę Czerkas. Że Heleny nie porwał, to zdawało się być pewnym, bo pan Kuszel spotkał oddział Antonowski, w którym jej nie było, ludzie zaś sprowadzeni teraz od strony Czerkas nie widzieli jej przy Bohunie. Gdzież więc być mogła? Gdzie się schroniła? Uciekła-li? Jeśli tak, to w którą stronę? Dla jakich powodów mogła uciekać nie do Łubniów, ale ku Czerkasom lub Zolotonoszy? A jednak oddziały Bohunowe goniły i polowały na kogoś koło Czerkas i Prochorówki. Ale czemu znowu rozpytywały się o szlachcica z kozackiem? Na wszystkie te pytania nie znajdował namiestnik odpowiedzi.

— Radźcieże, mówcie, tłumaczcie, co to się znaczy — rzekł do oficerów — bo moja głowa nic po tym!

— Przecie myślę, że ona musi być w Łubniach — rzecze pan Migurski.

— Nie może to być — odparł chorąży Zaćwilichowski — bo gdyby ona była w Łubniach, tedy Bohun co prędzej do Czehryna¹⁶⁰⁴ by się schronił, nie zaś pod hetmanów się podsuwał, o których pogromie nie mógł jeszcze wiedzieć. Jeżeli zaś semenów podzielił i gnał we dwie strony, to już, mówię waci, nie za kim innym, jeno za nią.

— A przecz¹⁶⁰⁵ o starego szlachcica i o kozaczka pytał?

— Nie potrzeba na to wielkiej *sagacitatis*¹⁶⁰⁶, aby odgadnąć, że jeśli uciekała, to nie w białogłowskich szatach, ale chyba w przebraniu, aby śladu za sobą nie dawać. Tak tedy mniemam, iż ten kozaczek to ona.

— O, jako żywo, jako żywo! — powtórzyli inni.

¹⁵⁹⁷*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁵⁹⁸*insultować* (łac.) — znieważać, źle traktować.

¹⁵⁹⁹*Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹⁶⁰⁰*watażka* — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹⁶⁰¹*semen* (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, żołnierz.

¹⁶⁰²*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja księżąt Wiśniowieckich.

¹⁶⁰³*prezydium* (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

¹⁶⁰⁴*Czehryn* a. *Czebryn* (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁶⁰⁵*priecz* (starop.) — dlaczego.

¹⁶⁰⁶*sagacitatis* (łac.) — bystrość, przenikliwość.

— Ba, ale kto ów szlachcic?

— Tego ja nie wiem — mówił stary chorąży — ale o to można by się i rozpytać. Musieli przecie chłopci widzieć, kto tu był i co się zdarzyło. Dawajcie no tu sam gospodarza tej chaty.

Oficerowie skoczyli i wkrótce przywiedli za kark z obory pidsusidka¹⁶⁰⁷.

— Chłopie — rzekł Zaćwilichowski — a byłeś, gdy Kozacy z Bohunem na dwór napadli?

Chłop, jako zwykle, począł się przysięgać, że nie był, że niczego nie widział i o niczym nie wie, ale pan Zaćwilichowski wiedział, z kim ma do czynienia, więc rzekł:

— O, wierę, pogański synu, żeś ty siedział pod ławą, gdy dwór rabowali! Powiedz to innemu — ot, tu leży czerwony złoty, a tam czeladnik z mieczem stoi — obieraj! W ostatku i wieś spalimy, krzywda ubogim ludziom przez ciebie się stanie.

Dopieroż pidsusidok ją opowiadać, co widział. Gdy Kozacy hulać na majdanie przede dworem poczęli, tedy poszedł z innymi zobaczyć, co się dzieje. Słyszeli, że kniaziowa i kniazie pobici, ale że Mikołaj atamana poranił, którego też leży jak bez duszy. Co się z panną stało, nie mogli się dopytać, ale drugiego dnia świtaniem zasłyszeli, że uciekła z jednym szlachcicem, który z Bohunem przybył.

— Ot, co jest! ot, co jest! — mówił pan Zaćwilichowski. — Masz, chłopie, czerwony złoty: widzisz, żeć krzywda się nie dzieje. A ty widział tego szlachcica? Czy to kto z okolicy?

— Widział ja jego, pane, ale to nietutejszy.

— A jakże wyglądał?

— Gruby, pane, jak piec, z siwą brodą. A proklinaw kak didko¹⁶⁰⁸. Ślepy na jedno oko.

— O dla Boga! — rzecze pan Longinus — też to chyba pan Zagłoba!... albo kto? a?

— Zagłoba? Czekaj wać! Zagłoba. Mogłoby to być! Oni w Czehrynie¹⁶⁰⁹ się z Bohunem powąchali, pili i w kości grali. Może to być. Jego to konterfekt¹⁶¹⁰.

Tu pan Zaćwilichowski zwrócił się znów do chłopca:

— I to ów szlachcic z panną uciekł?

— Tak jest. Tak my słyszeli.

— A wy znacie Bohuna dobrze?

— Oj i oj! pane. On tu przecie miesiącami przesiadywał.

— A może ów szlachcic za jego wolą ją uwiózł?

— Gdzie tam, pane! On Bohuna związał i żupanikiem okręcił, a pannę, mówili, porwał, że tyle ją oko ludzkie widziało. Ataman tak wył, jak siromacha¹⁶¹¹. Do dnia kazał się między konie uwiązać i do Łubniów¹⁶¹² pognął, ale nie zgonił. Potem też gnał w inną stronę.

— Chwała bądź Bogu! — rzecze Migurski — to ona może być w Łubniach, bo że gonili i ku Czerkasom¹⁶¹³, to nic nie znaczy; nie znalazłszy jej tam, próbowali tu.

Pan Skrzetuski klęczał już i modlił się żarliwie.

— No, no! — mrucał stary chorąży — nie spodziewałem się po Zagłobie tego animuszu, by on z tak bitnym mężem, jako jest Bohun, zadrzeć się ośmielił. Prawda, że panu Skrzetuskiemu bardzo był życzliwy za ów trójniak łubniański, któryśmy razem w Czehrynie pili, i nieraz mnie o tym mówił, i zacnym kawalerem go nazywał... No, no! aż mnie się w głowie nie mieści, bo i za Bohunowe pieniądze wypił on przecie niemało. Ale by Bohuna miał związać, a pannę porwać — tak śmiałego postępkę od niego nie wyglądałem, gdyżem miał go za warchoła i tchórza. Obrotny on jest, ale kolorysta z niego wielki, a u takich ludzi cała odwaga zwykle w gębie spoczywa.

¹⁶⁰⁷*pidsusidok* (ukr.) — bezrolny chłop, płacący gospodarzowi za mieszkanie własną pracą, komornik.

¹⁶⁰⁸*proklinaw kak didko* (z ukr.) — klął jak diabeł.

¹⁶⁰⁹*Czehryn* a. *Czehryn* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁶¹⁰*konterfekt* (starop.) — portret.

¹⁶¹¹*siromacha* (daw. ukr.) — wilk-samotnik.

¹⁶¹²*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁶¹³*Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

— Niechże on sobie będzie, jaki chce, dość, że kniaziównę z rąk rozbójnickich wy- dostał — rzecze pan Wołodyjowski. — A że, jak widać, na fortelach mu nie zbywa, więc pewnikiem tak z nią umknie, by od nieprzyjaciół był bezpieczny.

— Jego własne gardło w tym — odpowiedział Migurski.

Po czym zwrócił się do pana Skrzetuskiego:

— Pociesz się, towarzyszu miły!

— Jeszcze ci wszyscy będziem družbowali!

— I popijemy się na weselu.

Zaćwilichowski dodał:

— Jeśli on uciekał za Dniepr, a o pogromie korsuńskim się dowiedział, to powinien był do Czernihowa¹⁶¹⁴ się zwrócić, a w takim razie w drodze go dognamy.

— Za pomyślny koniec trosków¹⁶¹⁵ i umartwień naszego przyjaciela! — zawołał Śleszyński.

Poczęto wznosić wiwaty dla pana Skrzetuskiego, kniaziówny, ich przyszlých potomków i pana Zagłoby, i tak schodziła noc. Świtaniem zatrąbiono wsiadanego — wojska ruszyły do Łubniów¹⁶¹⁶.

Pochód odbywał się szybko, gdyż hufce książęce szły bez taborów. Chciał był pan Skrzetuski z tatarską chorągwią naprzód skoczyć, ale zbyt był osłabiony, zresztą książę trzymał go przy swej osobie, bo życzył mieć relację z namiestnikowego posłowania do Sicy¹⁶¹⁷. Musiał więc rycerz sprawę zdawać, jako jechał, jak go na Chortycy¹⁶¹⁸ napadli i do Sicy powlekli, tylko o swych certacjach¹⁶¹⁹ z Chmielnickim zamilczał, by się nie zdawało, że sobie chwałbę czyni. Najbardziej zalterowała księcia wiadomość o tym, że stary Grodzicki prochów nie miał i że przeto długo się bronić nie obiecywał.

— Szkoda to jest niewypowiedziana — mówił — bo siła¹⁶²⁰ by ta forteca mogła rebelii przeszkadzać i wstrętów czynić. Mąż też to wielki jest pan Grodzicki, prawdziwe Rzeczypospolitej *decus et praesidium*¹⁶²¹. Czemuż on jednak do mnie po prochy nie przysłał? Byłbym mu był z piwnic łubiańskich udzielił.

— Sądził widać, że hetman wielki¹⁶²² *ex officio*¹⁶²³ powinien był o tym pamiętać — rzekł pan Skrzetuski.

— A wierzę... — rzekł książę i umilkł.

Po chwili jednak mówił dalej:

— Wojennik to stary i doświadczony, hetman wielki, ale zbyt on dufał w siebie, i tym się zgubił. Wszakże on całą tę rebelię lekceważył i gdym mu się z pomocą kwapił, wcale nie chciwie mnie wyglądał. Nie chciał się z nikim sławą dzielić, bał się, że mnie wiktoryę¹⁶²⁴ przypiszą...

— Tak i ja mniemam — rzekł poważnie Skrzetuski.

— Batogami zamierzał Zaporozie uspokoić, i ot, co się zdarzyło. Bóg pychę skarał. Pychą też to, Bogu samemu nieznośną, ginie ta Rzeczpospolita i podobno nikt tu nie jest bez winy...

Książę miał słuszość, gdyż nawet i on sam nie był bez winy. Nie tak to dawno jeszcze, jak w sprawie z panem Aleksandrem Koniecpolskim o Hadziacz książę wjechał w cztery tysiące ludzi do Warszawy, którym rozkazał, aby jeśli będzie zmuszony do przysięgi w senacie, do izby senatorskiej wpadli i wszystkich siekli. A czynił to nie przez co innego,

Pycha

¹⁶¹⁴Czernihów — miasto w płn. części Ukrainy, ok. 140 km na płn. od Kijowa, w XVII w. stolica województwa w granicach Korony.

¹⁶¹⁵trosków — dziś popr. forma D. lm: trosk.

¹⁶¹⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁶¹⁷Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁶¹⁸Chortycza — największa wyspa na Dnieprze, na wysokości dzisiejszego miasta Zaporozia, w XVII w. na Chortycy znajdował się ośrodek Kozaków rejestrowych.

¹⁶¹⁹certacja (z łac.) — spór, dyskusja.

¹⁶²⁰siła (starop.) — bardzo; wiele.

¹⁶²¹decus et praesidium (łac.) — chluba i obrona.

¹⁶²²hetman wielki — Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651), kasztelan krawowski, hetman wielki koronny w latach 1646–1651.

¹⁶²³ex officio (łac.) — z urzędu.

¹⁶²⁴wiktoria (z łac.) — zwycięstwo.

jeno także przez pychę, która nie chciała pozwolić, by go do przysięgi pociągano, słowem nie wierząc.

Może w tej chwili przypomniał sobie oną sprawę, bo się zamyślił — i jechał dalej w milczeniu, błędząc oczyma po szerokich stepach okalających gościniec — a może myślał o losach tej Rzeczypospolitej, którą kochał ze wszystkich sił swej gorącej duszy, a dla której zdawała się zbliżać *dies irae et calamitatis*¹⁶²⁵.

Aż też po południu pokazały się z wysokiego brzegu Suły¹⁶²⁶ wydęte kopytki cerkwi lubniańskich¹⁶²⁷, błyszczący dach i spiczaste wieże kościoła Św. Michała. Wojska powoli wchodziły i zeszło aż do wieczora. Sam książę udał się natychmiast na zamek, w którym, wedle naprzód wysłanych rozkazów, wszystko miało być do drogi gotowe; chorągwie zaś roztasowywały się na noc w mieście, co nie było rzeczą łatwą, bo zjazd był wielki. Wskutek wieści o postępach wojny domowej na prawym brzegu i wskutek wrzenia między chłopstwem całe szlacheckie Zadnieprze zważyło się do Łubniów. Przyciągała szlachta z dalekich nawet okolic, z żonami, dziećmi, czeladzią, końmi, wielbłądami i całymi stadami bydła. Pojeżdżali się także komisarze książęcy, podstarościowie, najrozmaitsi oficjaliści¹⁶²⁸ stanu szlacheckiego, dzierżawcy, Żydzi — słowem, wszyscy, przeciw którym bunt ostrze noża mógł zwrócić. Rzekłbyś: odprawował się w Łubniach jakiś wielki doroczny jarmark, bo nie brakowało nawet kupców moskiewskich i Tatarów astrachańskich, którzy na Ukrainę z towarem ciągnąc, tu się przed wojną zatrzymali. Na rynku stały tysiące wozów najrozmaitszego kształtu, o kołach wiązanych wiciami i o kołach bez szprych, z jednej sztuki drzewa wyciętych; teleg¹⁶²⁹ kozackich, szarabanów¹⁶³⁰ szlacheckich. Goście co przedniejsi mieścili się w zamku i w gospodach, drobiazg zaś i czeladź w namiotach obok kościołów. Porozpalano ognie na ulicach, przy których warzono jadło. A wszędy ścisk, zamieszanie i gwar jak w ulu. Najrozmaitsze stroje i najrozmaitsze barwy; żołnierstwo książęce spod różnych chorągwi; hajducy¹⁶³¹, pajucy¹⁶³², Żydzi w czarnych opończach, chłopstwo. Ormianie w fioletowych myckach¹⁶³³, Tatarzy w tołubach¹⁶³⁴. Pełno języków, nawoływań, przekleństw, płaczu dzieci, szczekania psów i ryku bydła. Tłumy te witały z radością nadchodzące chorągwie, bo w nich widziały pewność opieki i zbawienia. Inni poszli pod zamek wrzeszczeć na cześć księcia i księżny. Chodziły też najrozmaitsze wieści między tłumem: to że książę zostaje w Łubniach, to że wyjeżdża aż hen, ku Litwie, gdzie trzeba będzie za nim jechać; to nawet, że już pobił Chmielnickiego. A książę po przywitaniu się z małżonką i oznajmieniu o jutrzejszej drodze patrzył frasobliwie na one gromady wozów i ludzi, którzy mieli ciągnąć za wojskiem i być mu kulą u nóg, opóźniając szybkość pochodu. Pocieszał się tylko myślą, że za Brahinem¹⁶³⁵, w spokojniejszym kraju, wszystko to się rozproszy, po rozmaitych kątach pochowa i ciężć przestanie. Sama księżna z fraucymerem¹⁶³⁶ i dworem miała być odesłana do Wiśniowca¹⁶³⁷, aby książę z całą potęgą bezpieczny i bez przeszkód mógł w ogień ruszyć. Przygotowania na zamku były już zrobione, wozy z rzeczami i kosztownościami spakowane, zapasy zgromadzone, dwór choćby zaraz do wsadania na wozy i konie gotowy. A oną gotowość sprawiła księżna Gryzelda, która duszę w nieszczęściu miała tak wielką jak książę — i prawie mu wyrównywała energią i nieugiętością charakteru. Widok ten bardzo pocieszył księcia, choć serce rozdzierało mu się na myśl, że przychodzi opuścić gniazdo lubniańskie, w którym tyle szczęścia zażył,

Tłum, Walka klas, Pozycja społeczna, Szlachcic

¹⁶²⁵*dies irae et calamitatis* (łac.) — dzień gniewu i nieszczęścia.

¹⁶²⁶*Sula* — rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru; nad Sulą leżą Łubnie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁶²⁷*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁶²⁸*ofcjalista* — urzędnik, zarządca.

¹⁶²⁹*telega* — duży wóz.

¹⁶³⁰*szaraban* (z fr. *char à bancs*: wóz z ławkami) — wóz do przewozu ludzi, bryka.

¹⁶³¹*hajduk* (z węg.) — lokaj.

¹⁶³²*pajuk* (daw.) — członek służby lub straży przybocznej; lokaj.

¹⁶³³*mycka* — okrągła czapeczka.

¹⁶³⁴*tohub* — futro, kozuch.

¹⁶³⁵*Brabin* a. *Brabiń* — miasteczko w pld.-wsch. części dzisiejszej Białorusi, w XII w. ważny ośrodek Rusi Kijowskiej, w XVII w. należało do dóbr rodu Wiśniowieckich.

¹⁶³⁶*fraucymer* (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

¹⁶³⁷*Wiśniowiec* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na wschód od Lwowa, rezydencja Wiśniowieckich.

tyle potęgi rozwinął, tyle sławy zdobył. Zresztą smutek ten podzielali wszyscy, i wojsko, i służba, i cały dwór; bo też wszyscy byli pewni, że gdy książę w dalekich stronach będzie walczył, nieprzyjaciół nie zostawi Łubniów w spokojności, ale się na tych kochanych murach zemści za wszystkie ciosy, jakie z rąk książęcych poniesie. Nie brakowało więc płaczu i lamentów, osobliwie między płcią niewieścią i tymi, którzy się już tu porodzili i groby rodzicielskie zostawiali.

ROZDZIAŁ XXIV

Pan Skrzetuski, który pierwszy przed chorągiewami do zamku skoczył, o kniaziównę i Zagłobę pytając, oczywiście ich tu nie znalazł. Ni tu ich widziano, ani o nich słyszano, jakkolwiek były już wieści o napadzie na Rozłogi i o zniesieniu wasiłowskiego prezydium¹⁶³⁸. Zamknął się tedy rycerz w swojej kwaterze, w cekhauzie¹⁶³⁹, razem z zawiedzioną nadzieją — i żal, i obawa, i troski na nowo do niego przyleciały. Ale opędzał się im, jak ranny żołnierz opędza się na pobojowisku krukom i kawkom, które się ku niemu zgromadzają, by ciepłą krew pić i świeże mięso szarpać. Krzepił się myślą, że Zagłoba, tak w fortele obfity, przecie się może wykręci i do Czernihowa¹⁶⁴⁰, po otrzymaniu wiadomości o zniesieniu hetmanów, się schroni. Przypomnił też sobie w porę owego dziada, którego jadąc do Rozłogów spotkał, a który, jak sam powiadał, przez jakiegoś czorta z odzieży wraz z pacholkiem odarty, trzy dni goły w oczeretach¹⁶⁴¹ kahamlickich¹⁶⁴² siedział bojąc się na świat wychylić. Przyszła nagle myśl panu Skrzetuskiemu, że to Zagłoba musiał dziada obedrzeć, aby dla siebie i dla Heleny przebranie zdobyć. „Nie może to inaczej być!” — powtarzał sobie namiestnik — i ulgi wielkiej na tę myśl doznawał, gdyż takie przebranie bardzo ucieczkę ułatwiało. Spodziewał się też, że Bóg, którego nad niewinnością czuwa, Heleny nie opuści, a chcąc łaskę Jego tym bardziej dla niej zjednać, postanowił sam z grzechów się oczyścić. Wyszedł tedy z cekhauzu i szukał księdza Muchowieckiego, a znalazłszy go pocieszającego niewiasty, o spowiedź prosił. Ksiądz powiódł go do kaplicy, zaraz siadł do konfesjonatu i słuchać począł. Wysłuchawszy, naukę dawał, budował, w wierze utwierdzał, pocieszał i gromił. A gromił w ten sens, iż nie wolno jest chrześcijaninowi w moc Bożą wątpić, a obywatelowi więcej nad swym własnym niż nad ojczyzną nieszczęściem płakać, gdyż prywatnie to jest swego rodzaju mieć więcej łez dla siebie niż dla publiki — i więcej swego kochania żałować niż klęsk powszechnych. Po czym te klęski, ten upadek i hańbę ojczyzny w tak wzniosłych i żałośliwych wyraził słowach, że zaraz wielką miłość dla niej w sercu rycerza rozniecił, od której własne nieszczęścia tak mu zmalowały, że prawie ich dostrzec nie mógł. Oczyścił też go z zawziętości i nienawiści, jaką przeciw Kozakom w nim spostrzegł. „Których gromić będziesz — mówił — jako nieprzyjaciół wiary, ojczyzny, jako sprzymierzeńców pogaństwa, ale jako swoim krzywdzicielom przebaczysz, z serca odpuścisz — i mścić się nie będziesz. A gdy tego dokażesz, tedy widzę już, że Bóg cię pocieszy i kochanie twoje tobie odda, i spokój tobie zesle...”

Po czym go przeżegnał, pobłogosławił i wyszedł, krzyżem mu za pokutę do rana przed Chrystusem rozpiętym leżeć kazawszy.

Kaplica była pusta i ciemna, jeno dwie świece migotały przed ołtarzem, kładąc blaski różowe i złote na twarz Chrystusa wykowaną z alabastru a pełną słodyczy i cierpienia. Godziny całe upływały, a namiestnik leżał bez ruchu niby martwy — ale też czuł coraz wyraźniej, że gorycz, rozpacz, nienawiść, ból, troski, cierpienie odwijają mu się od serca, wypełniają mu z piersi i pełzną jak węże, i kryją się gdzieś w ciemnościach. Uczuł, że łez oddycha, że jakoby wstępuje w niego nowe zdrowie, nowe siły, że w głowie robi mu się jaśniej i błogość jakaś ogarnia — słowem, przed tym ołtarzem i przed tym Chrystusem znalazł wszystko, cokolwiek mógł znaleźć człowiek tamtych wieków, człowiek wiary niewzruszonej, bez śladu i cienia wątplenia.

Spowiedź, Patriota,
Ojczyzna, Miłość

Pobożność

¹⁶³⁸prezydium (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

¹⁶³⁹cekhausz (z niem.) — zbrojownia, arsenał.

¹⁶⁴⁰Czernihów — miasto w płn. części Ukrainy, ok. 140 km na płn. od Kijowa, w XVII w. stolica województwa w granicach Korony.

¹⁶⁴¹oczeret (ukr.) — trzcina; szuwały.

¹⁶⁴²Kahamlik — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

Nazajutrz był też namiestnik jakby odrodzony. Rozpoczęła się praca, ruch i krętanina¹⁶⁴³, bo był to dzień odjazdu z Łubniów¹⁶⁴⁴. Oficerowie od rana mieli lustrować chorągwie, czy konie i ludzie w należyłym porządku, następnie wyprowadzać na błonia i szykować do pochodu. Książę słuchał mszy świętej w kościele Św. Michała, po czym wrócił do zamku i przyjmował deputacje od greckiego duchowieństwa¹⁶⁴⁵ i od mieszczan z Łubniów i z Chorola¹⁶⁴⁶. Zasiadł tedy na tronie w sali malowanej przez Helma, w otoczeniu co przedniejszego rycerstwa, i tu go burmistrz łubniański Hrubi żegnał po rusku w imieniu wszystkich miast do dzierżawy zadnieprzańskiej należących. Prosił go naprzód, żeby nie odjeżdżał i nie zostawiał ich jako owiec bez pasterza, co słysząc inni deputaci składając ręce powtarzali: „Ne odjizaj! ne odjizaj!” — a gdy książę odpowiedział, iż nie może to być — padli mu do nóg, dobrego pana żałując lub udając żal, gdyż mówiono, że wielu z nich mimo całej łaskawości książęcej bardziej sprzyjało Kozakom i Chmielnickiemu. Ale zamożniejsi bali się motłochu, co do którego była obawa, że zaraz po wyjeździe księcia z wojskiem powstanie. Książę odpowiedział, że ojcem starał się im być, nie panem, i zaklinał ich, by wytrwali w wierności dla majestatu i Rzeczypospolitej, wspólnej wszystkim matki, pod której skrzydłami krzywd nie cierpieli, w spokoju żyli, w zamożność wzrastali, jarzma żadnego nie doznając, którego by postronni włożyć na nich nie zaniechali. Podobnymiż słowy pożegnał i duchowieństwo greckie, po czym nadeszła godzina wyjazdu. Dopieroż płacze i lamenty służby rozległy się po całym zamczysku. Panny z fraucymeru¹⁶⁴⁷ mdlały, a panny Anny Borzobohatej ledwie się docucić mogli. Sama księżna tylko siadała z suchymi oczyma do karety i z podniesioną głową, bo dumna pani wstydziała się pokazywać ludziom cierpienia. Tłumy zaś ludu stały pod zamkiem, w Łuniach bito we wszystkie dzwony, popi żegnali krzyżami wyjeżdżających, korowód powozów, szarabanów¹⁶⁴⁸ i wozów zaledwie mógł się przecisnąć przez zamkową bramę.

Ojczyzna

Wreszcie i sam książę siadł na konia. Chorągwie po pułkach zniżyły się przed nim, uderzono na wałach z dział; płacze, gwar ludu i okrzyki pomieszały się z głosem dzwonów, z wystrzałami, z dźwiękami trąb wojennych, z huczeniem kotłów. Ruszono.

Naprzód szły dwie tatarskie chorągwie pod Roztworowskim i Wierszułtem, potem artyleria pana Würcla, piechoty obersztera Machnickiego, za nimi jechała księżna z fraucymerem i cały dwór, wozy z rzeczami, za nimi wołoska¹⁶⁴⁹ chorągiew pana Bychowca i wreszcie komput¹⁶⁵⁰ wojska, górne pułki ciężkiej jazdy, chorągwie pancerne i usarskie, pochód zaś zamykała dragonia¹⁶⁵¹ i semenowie¹⁶⁵².

Za wojskiem ciągnął się nieskończony i pstry jak wąż orszak wozów szlacheckich, wiozących rodziny tych wszystkich, którzy po wyjeździe książęcym nie chcieli zostawać na Zadnieprzu.

Rozstanie

Surmy po pułkach grały, ale serca były ściśnięte. Każdy patrząc na owe mury myślał sobie w duszy: „Miły domie¹⁶⁵³, zali¹⁶⁵⁴ cię zobaczę jeszcze w życiu?” Wyjechać łatwo, ale wrócić trudno. A przecie każdy część jakowąś duszy w tych miejscach zostawiał i pamięć słodką. Więc wszystkie oczy zwracały się po raz ostatni na zamek, na miasto, na wieże kościołów i kopuły cerkwi, i dachy domów. Każdy wiedział, co tu zostawiał, a nie wiedział, co go tam czekało w owej sieniej dali, ku której dążył tabor...

¹⁶⁴³krętanina (daw.) — zamęt.

¹⁶⁴⁴Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁶⁴⁵greckie duchowieństwo — księża grekokatolicki, podporządkowani władzy papieża rzymskiego, ale odprawiający nabożeństwa według tradycji prawosławnej.

¹⁶⁴⁶Chorol — miasto na Połtawszczyźnie, na lewym brzegu środkowego Dniepru.

¹⁶⁴⁷fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

¹⁶⁴⁸szaraban (z fr. *char à bancs*: wóz z ławkami) — wóz do przewozu ludzi, bryka.

¹⁶⁴⁹chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹⁶⁵⁰komput — jednostki wojskowe, zatrudniane i opłacane zgodnie z ustaleniami sejmu dodatkowo, w razie nagłej potrzeby.

¹⁶⁵¹dragonia — wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno.

¹⁶⁵²semen (daw.) — Kozak na czyjejś służbie, żołnierz.

¹⁶⁵³domie — popr. forma W. lp: domu.

¹⁶⁵⁴zali (starop.) — czy.

Żał więc był we wszystkich duszach. Miasto wołało za odjeżdżającymi głosami dzwonów, jakby prosząc i zaklinając ze swej strony, by go nie opuszczano, nie wystawiano na niepewność, na złe losy przyszłe; wołało, jakby tym żalosnym dźwiękiem dzwonów chciało się żegnać i utrwalić w pamięci...

Więc choć pochód oddalał się, głowy były ku miastu zwrócone, a we wszystkich obliczach czytałeś pytanie:

— Zali nie ostatni raz?

Tak jest! Z tego całego wojska i tłumu, z tych tysięcy¹⁶⁵⁵, które w tej chwili szły z księciem Wiśniowieckim, ani on sam, ani nikt nie miał już ujrzeć więcej ni miasta, ni kraju.

Trąby grały. Tabor posuwał się z wolna, ale ciągle, i po jakimś czasie miasto poczęło przesłaniać się mgłą błękitną, domy i dachy zlewały się w jedną masę mocno w słońcu świecąca. Wtedy książę wypuścił naprzód konia i wjechał na wysoką mogiłę¹⁶⁵⁶, stanął nieruchomie i patrzył długo. Toż ten gród błyszczący teraz w słońcu i cały ten kraj widny z mogiły to było dzieło jego przodków i jego własne. Wiśniowieccy bowiem zmienili te głuche dawniej pustynie na kraj osiadły, otworzyli je ludzkiemu życiu i rzec można: stworzyli Zadnieprze. A największą część tego dzieła spełnił sam książę. On budował te kościoły, których wieże, ot, błękitniejszą tam, nad miastem, on wzmógł miasto, on połączył je traktami z Ukrainą, on trzebił lasy, osuszał bagna, wznosił zamki, zakładał wsie i osady, sprowadzał mieszkańców, tępił łupieżców, bronił od inkursji¹⁶⁵⁷ tatarskich, utrzymywał spokój dla rolnika i kupca pożądany, wprowadzał panowanie prawa i sprawiedliwości. Przez niego ten kraj żył, rozwijał się i kwitnął. On był mu duszą i sercem — a teraz przyszło to wszystko porzucić.

I nie tej fortuny olbrzymiej, równej całym księstwom niemieckim, żałował książę, ale się do tego dzieła rąk własnych przywiązał; wiedział, że gdy jego tu zbraknie, wszystkiego zbraknie, że praca lat całych od razu zostanie zniszczona, że trud pójdzie na marne, dzicz się rozpęta, pożary ogarną wsie i miasta, że Tatar będzie poił konie w tych rzekach, bór porośnie na zgliszczach i że jeśli Bóg da wrócić — wszystko, wszystko wypadnie poczynać na nowo — a może już tych sił nie będzie i czasu zbraknie, i ufności takiej, jak pierwej, nie stanie. Tu zeszyły lata, które były dlań chwałą przed ludźmi, zasługą przed Bogiem — a teraz chwała i zasługa mają się z dymem rozwiać...

Więc też dwie łzy stoczyły mu się z wolna na policzki.

Były to ostatnie łzy, po których zostały w tych oczach same tylko błyskawice.

Koń książęcy wyciągnął szyję i zarżał, a rzeniu temu odpowiedziały zaraz inne pod chorągwiami. Te głosy ocuciły księcia z zadumy i napełniły go otuchą. A toż zostaje mu jeszcze sześć tysięcy wiernych towarzyszków, sześć tysięcy szabel, z którymi świat mu otwarty, a których czeka jak jedyne go zbawienia pogrzebiona Rzeczpospolita. Idylla zadnieprzańska skończona, ale tam, gdzie działa grzmia, gdzie wsie i miasta płoną, gdzie po nocach z rzeniem koni tatarskich i wrzaskiem kozackim miesza się płacz niewolników, jęki mężów, niewiast i dzieci — tam pole otwarte i sława zbawcy i ojca ojczyzny do zdobycia... Któż po ten wieniec sięgnie, któż będzie ratował tak pohańbioną, chłopskimi nogami zdeptaną, upokorzoną, konającą ojczyznę, jeśli nie on — książę, jeśli nie te wojska, które owo tam, na dole, zbrojami ku słońcu świecą i migocą?

Tabor przechodził właśnie koło stóp mogiły, a na widok księcia, stojącego z buławą w ręku na szczycie pod krzyżem, wszystkim żołnierzom wydarł się naraz z piersi okrzyk:

— Niech żyje książę! Niech żyje wódz nasz i hetman, Jeremi Wiśniowiecki!

I setki chorągwi zniżyły się do nóg jego, husarie wydały karwaszami¹⁶⁵⁸ dźwięk groźny, kotły huknęły do wtóru okrzykom.

Wtedy książę wydobyl szablę i wzniosłszy ją wraz z oczami ku niebu tak mówił:

— Ja, Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, książę na Łubniach¹⁶⁵⁹ i Wiśniowcu, przysięgam Tobie Boże w Trójcy świętej jedyny i Tobie Matko Najświętsza, jako podnosząc tę szablę przeciw hultajstwu, od którego ojczyzna jest pohańbiona, póty jej nie

¹⁶⁵⁵tysięców — dziś popr. forma D. lm: tysięcy.

¹⁶⁵⁶mogiła — tu: wzgórze, kopiec.

¹⁶⁵⁷inkursja (z łac.) — najazd.

¹⁶⁵⁸karwasz — element zbroi, osłaniający przedramię i łokieć.

¹⁶⁵⁹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

Miasto

Łzy

Sława

Przysięga, Patriota,
Żołnierz, Krew

złość, póki mi sił i życia stanie, póki hańby owej nie zmyję, każdego nieprzyjaciela do nóg Rzeczypospolitej nie zegnę, Ukrainy nie uspokoję i buntów chłopskich we krwi nie utopię. A jako ten ślub ze szczerego serca czynię, tak mi Panie Boże dopomóż — amen!

To rzekłszy, stał jeszcze przez chwilę patrząc w niebo, po czym z wolna zjechał z mogiły ku chorągwiom. Wojska doszły na noc do Basani, wsi pani Krynickiej, która przyjęła księcia klęcząc we wrotach, bo już ją byli chłopci we dworze oblegali, którym z pomocą co wierniejszej czeladzi się opędzala, gdy nagle przyjscie wojsk ocalilo ją i jej dziewiętnaścioro dzieci, a w tym samych panien czternaście. Książę, kazawszy napastników pochwytać, wysłał Poniatowskiego, rotmistrza kozackiej chorągwi, ku Kaniowu, który tejże nocy przywiódł pięciu Zaporozców z wasiutyńskiego kurzenia. Uczestniczyli oni wszyscy w bitwie korsuńskiej i przypieczeni ogniem, zdali dokładną o niej księciu relację. Zapewnili również, że Chmielnicki jeszcze jest w Korsuniu. Tuhaj-bej zaś z jasyrem¹⁶⁶⁰, z łupami i z oboma hetmanami udał się do Czehryna¹⁶⁶¹, skąd do Krymu miał jechać. Słyszeli także, że Chmielnicki prosił go bardzo, aby wojsk zaporoskich nie opuszczał i przeciw księciu szedł, wszelako murza¹⁶⁶² nie chciał się na to zgodzić, mówiąc, iż po zniesieniu wojsk i hetmanów sami Kozacy mogą już sobie poradzić, on zaś nie będzie dłużej czekał, bo jasyr by mu wymarł. Badani o siły Chmielnickiego podawali je na dwieście tysięcy, ale dość lada jakich, a dobrych tylko pięćdziesiąt, to jest Zaporozców i Kozaków pańskich albo grodowych, którzy się do buntu przyłączyli.

Po otrzymaniu tych wiadomości pokrzepił się na duchu książę, spodziewał się bowiem także za Dnieprem znacznie w potęgę urosnąć przez szlachtę, zbiegów wojska koronnego i poczty¹⁶⁶³ pańskie. Za czym nazajutrz rano udał się w dalszą drogę.

Za Perejasławiem¹⁶⁶⁴ weszły wojska w olbrzymie, głuche lasy ciągnące się wzdłuż biegu Trubieży¹⁶⁶⁵ aż do Kozielca i dalej pod sam Czernihów¹⁶⁶⁶. Był to schyłek maja — upały straszliwe. W lasach miasto¹⁶⁶⁷ chłodu było tak duszno, iż ludziom i koniom powietrza brakło do oddechu. Bydło prowadzone za taborem padało co krok lub zwietrzywszy wodę bieгло ku niej jak szalone, przewracając wozy i powodując zamieszanie. Zaczęły też i konie padać, zwłaszcza w ciężkiej jeździe. Noce szczególnie były nieznośne dla niezmiernej ilości robactwa i zbyt silnego zapachu żywicy, którą z powodu upałów drzewa ronily obficie niż zwykle.

Wleczono się tak cztery dni, na koniec piątego upał stał się nadnaturalny. Gdy przyszła noc, konie zaczęły chrapać, a bydło ryczeć żałośnie, jakoby przewidując jakieś niebezpieczeństwo, którego ludzie nie mogli się jeszcze domyślić.

— Krew wietrz! — mówiono z taboru między tłumami uciekających rodzin szlacheckich.

— Kozacy gonią nas! bitwa będzie!

Na te słowa niewiasty podniosły lament — wieść doszła do czeladzi, wszczął się popłoch i zamieszanie — wozy jęły się prześcigać wzajemnie albo zjeżdżać z traktu na oślep w las, w którym wzięły między drzewami.

Ale ludzie przysłani przez księcia przywrócili szybko porządek. Rozesłano na wszystkie strony podjazdy, by się przekonać, czy rzeczywiście jakie niebezpieczeństwo nie groziło.

Pan Skrzetuski, który na ochotnika z Wołoszą¹⁶⁶⁸ poszedł, wrócił pierwszy nad ranem, a wróciwszy udał się natychmiast do księcia.

— Co tam? — spytał Jeremi.

— Mości książę, lasy się palą.

¹⁶⁶⁰jasyr — jeńcy, niewolnicy.

¹⁶⁶¹Czehryn a. Czebryni (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁶⁶²murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — książę tatarski.

¹⁶⁶³poczet — orszak, służby, towarzyszący panu w podróżach.

¹⁶⁶⁴Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁶⁶⁵Trubież (ukr. Trubiz) — rzeka płynąca przez Nizinę Naddnieprzańską, lewy dopływ Dniepru.

¹⁶⁶⁶Czernihów — miasto w pln. części Ukrainy, ok. 140 km na pln. od Kijowa, w XVII w. stolica województwa w granicach Korony.

¹⁶⁶⁷miasto (starop.) — zamiast.

¹⁶⁶⁸Wołosz a. Wołoszczyzna — tu: lekka jazda wołoska, w której służyli ludzie pochodzący z Wołoszczyzny, ale też Polacy i Ukraińcy; Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

— Podpalone?

— Tak jest. Schwytałem kilku ludzi, którzy wyznali, iż Chmielnicki wysłał ochotnika, który by za waszą książęcą mością szedł a ogień, jeśli wiatr będzie pomyślny, podkładał.

— Żywcem by nas chciał upiec, bitwy nie staczając. Dawać tu tych ludzi!

Za chwilę przyprowadzono trzech czabanów¹⁶⁶⁹, dzikich, głupich, przestraszonych, którzy natychmiast przyznali się, iż istotnie kazano im lasy podpalić.

Wyznali także, że i wojska były już za księciem wyprawione, ale te szły ku Czernihowu inną drogą, bliżej Dniepru.

Tymczasem przybyły i inne podjazdy, a każdy przywiózł też samą wieść:

— Lasy się palą.

Ale książę nie zdawał się tym bynajmniej trwożyć.

— Pogański to sposób — rzekł — ale nic po tym! Ogień nie przejdzie za rzeki idące do Trubieży.

Jakoż istotnie do Trubieży, wzdłuż której posuwał się ku północy tabor, wpadało tyle rzeczek tworzących tu i owdzie szerokie bagna, iż nie było obawy, aby ogień mógł się przez nie przedostać. Potrzeba było chyba za każdą z nich na nowo bór podpalać.

Podjazdy sprawdziły wkrótce, iż tak i czyniono. Codziennie też sprowadzały podpalaczy, którymi ubierano sosny przydrożne.

Ogień szerzył się gwałtownie, ale wzdłuż rzeczek ku wschodowi i zachodowi, nie ku północy. Nocami niebo czerwienilo się, jak okiem dojrzał. Niewiasty śpiewały od wieczora do świtania pieśni pobożne. Przerażony dziki zwierz z płonących borów chronił się na trakt i ciągnął za taborem mieszając się ze stadami domowego bydła. Wiatr naniósł dymów, które przesłoniły cały widnokrąg. Wojska i wozy posuwały się jak we mgle gęstej, przez którą wzrok nie sięgał. Piersi nie miały czym oddychać, dym gryzł oczy — a wiatr napędzał go coraz więcej. Światło słoneczne nie mogło się przebić przez te tumany i nocami było widniej niż w dzień, bo świeciły luno. Bór zdawał się nie mieć końca.

Wśród takich to płonących lasów i dymów prowadził Jeremi swoje wojska. Przy tym nadeszły wieści, że nieprzyjaciel idzie drugą stroną Trubieży, ale nie wiedziano, jak wielką była jego potęga — wszelako Tatarzy Wierszuła sprawdzili, że był jeszcze bardzo daleko.

Tymczasem pewnej nocy przyjechał do taboru pan Suchodolski z Bodenek, z tamtej strony Desny¹⁶⁷⁰. Był to dawny dworzanin, rękodajny¹⁶⁷¹ księcia, który przed kilkoma laty na wieś się przeniósł. Uciekał i on przed chłopstwem, ale przywiózł wieść, o której nie wiedziano jeszcze w wojsku.

Wielka też zrobiła się konsternacja, gdy zapytany przez księcia o nowiny, odpowiedział:

— Złe, mości książę! O pogromie hetmańskim już wiecie, zarówno jak i o śmierci królewskiej¹⁶⁷²?

Książę, który siedział na małym taboreciku podróжным przed namiotem, zerwał się na równe nogi:

— Jak to? Król umarł?

— Miłościwy pan oddał ducha w Mereczu jeszcze na tydzień przed pogromem korsuńskim — rzekł Suchodolski.

— Bóg w miłosierdziu swoim nie dał mu dożyć takiej chwili! — odpowiedział książę, po czym za głowę się wzięwszy mówił dalej: — Straszne to czasy nadchodzą na tę Rzeczpospolitą. Konwokacje¹⁶⁷³ i elekcje¹⁶⁷⁴ — *interregnum*¹⁶⁷⁵, niezgody i machinacje zagraniczne teraz, gdy potrzeba by, aby cały naród w jeden miecz w jednych rękach¹⁶⁷⁶ się

¹⁶⁶⁹czaban — pasterz stepowy, koczownik.

¹⁶⁷⁰Desna — rzeka płynąca przez Rosję i Ukrainę, najdłuższy lewy dopływ Dniepru; nad Desną położony jest Czernihów.

¹⁶⁷¹rękodajny — dworzanin, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawaniu itp.

¹⁶⁷²o śmierci królewskiej — Władysław IV Waza (1595–1648), król Polski w latach 1632–1648, zmarł niespodziewanie w maju 1648 r., w czasie opisywanych wydarzeń.

¹⁶⁷³konwokacja — tj. sejm konwokacyjny, zjazd szlachty, na którym ustalano miejsce i warunki elekcji nowego króla.

¹⁶⁷⁴elekcja — wybory króla.

¹⁶⁷⁵interregnum (łac.) — bezkrólewie, okres pomiędzy śmiercią króla a objęciem władzy przez następcęgo.

¹⁶⁷⁶w jednych rękach (starop.) — dziś: w jednych rękach.

zmienił. Bóg chyba odwrócił od nas oblicze swoje i w gniewie swym za grzechy chłostać nas zamierza. Toż tę pożogę sam tylko król Władysław mógł ugasić, gdyż dziwną on miał miłość między kozactwem, a prócz tego wojenny był pan.

W tej chwili kilkunastu oficerów, między nimi Zaćwilichowski, Skrzetuski, Baranowski, Wurcel, Machnicki i Polanowski, zbliżyło się do księcia, który rzekł:

— Mości panowie, król umarł!

Głowy odkryły się jak na komendę. Twarze spoważniały. Wieść tak niespodziana mowę wszystkim odjęła. Po chwili dopiero wybuchnął żal powszechny.

— Wieczne odpocznienie racz mu dać, Panie! — rzekł książę.

— I światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki!

Wkrótce potem książdz Muchowiecki zaintonował „*Dies irae*” i wśród tych lasów, wśród tego dymu pogńębienie niewypowiedziane ogarnęło serca i dusze. Wszystkim zdawało się, jakby jakaś oczekiwana odsiecz zawiodła, jakby już teraz wobec groźnego nieprzyjaciela sami zostali na świecie... i nie mieli na nim nikogo więcej, ino swego księcia.

Toteż wszystkie oczy zwróciły się ku niemu i nowy węzeł został między nim a żołnierstwem zawiązany.

Tegoż dnia wieczorem książę rzekł do Zaćwilichowskiego tak, iż słyszeli go wszyscy:

— Potrzeba nam króla wojownika, toteż jeśli Bóg pozwoli, byśmy dali nasze kreśki na elekcji, damy je za królewiczem Karolem¹⁶⁷⁷, któren więcej od Kazimierza¹⁶⁷⁸ ma wojennego animuszu.

— *Vivat Carolus rex*¹⁶⁷⁹! — zawołali oficerowie.

— *Vivat!* — powtórzyły usarie, a za nimi całe wojsko.

I nie spodziewał się zapewne książę wojewoda, że te okrzyki brzmiące na Zadnieprzu, wśród głuchych lasów czernihowskich, dojdą aż do Warszawy i że mu buławę wielką koronną z rąk wytrącą.

ROZDZIAŁ XXV

Po dziesięciodniowym pochodzie, którego pan Maszkiewicz był Ksenofontem¹⁶⁸⁰, i trzydniowej przeprawie przez Desnę przysły wreszcie wojska do Czernihowa¹⁶⁸¹. Przed wszystkimi wszedł pan Skrzetuski z Wołoszą¹⁶⁸², którego umyślnie książę do zajęcia miasta wykomenderował, aby się mógł pręcej o kniaziównę i Zagłobę rozpytać. Ale tu również, jak i w Łubniach, ani w mieście, ani na zamku nikt o nich nie słyszał. Przepadli gdzieś bez śladu jak kamień w wodzie i rycerz sam już nie wiedział, co o tym myśleć. Gdzie się mogli schronić? Przecie nie do Moskwy ani do Krymu, ani na Sicz¹⁶⁸³? Pozostawało jedno przypuszczenie, iż przepawili się przez Dniepr, ale w takim razie znaleźli się od razu w środku burzy. Tam rzezie, pożogi, pijane tłumy czerni, Zaporozcy i Tatarzy, przed którymi nawet i przebranie Heleny nie chroniło, bo dzicz pogańska chętnie zagarniała w jasyr chłopców dla wielkiego na nich na targach stambulskich pokupu. Przychodziło nawet do głowy panu Skrzetuskiemu straszliwe podejrzenie, że może umyślnie Zagłoba w tamtą stronę ją powiodł, ażeby Tuhaj-bejowi ją sprzedać, który mógł hojniej od Bohuna go nagrodzić — i ta myśl prawie go o szaleństwo przyprawiała, ale uspokajał go w tym znacznie pan Longinus Podbipięta, który Zagłobę poznał dawniej od Skrzetuskiego.

¹⁶⁷⁷Karol Ferdynand Waza (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i plocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

¹⁶⁷⁸Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

¹⁶⁷⁹*Vivat Carolus rex* (łac.) — niech żyje król Karol.

¹⁶⁸⁰Ksenofont z Aten (ok. 430 p.n.e. – ok. 355 p.n.e.) — pisarz i żołnierz grecki.

¹⁶⁸¹Czernihów — miasto w płn. części Ukrainy, ok. 140 km na płn. od Kijowa, w XVII w. stolica województwa w granicach Korony.

¹⁶⁸²Wołosz — tu: lekka jazda, w której służyli ludzie z Wołoszczyzny, a także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej płd. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

¹⁶⁸³Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

— Braciaszku, mości namiestniku — mówił — wybijże sobie to z głowy. Już ten szlachcic tego nie uczynił! Było i u Kurcewiczów dosyć skarbów, które by mu Bohun chętnie odstąpił, taż gdyby chciał dziewczynę gubić, gardła by nie narażał i do fortuny doszedł.

— Prawda jest — mówił namiestnik — ale czemuż za Dniepr, a nie do Łubniów¹⁶⁸⁴ lub do Czernihowa z nią uciekał?

— Już ty się uspokój, mileńki. Ja tego Zagłobę znam. Pił on ze mną i zapożyczał się u mnie. O pieniądze on nie dba ani o swoje, ani o cudze. Swoje ma, to straci — cudzych nie odda, ale żeby miał na takie postęпки się puszczać, tego po nim się nie spodziewam.

— Lekki to jest człek, lekki — mówił Skrzetuski.

— To może i lekki, ale i frant, który każdego w pole wywiedzie i ze wszystkich niebezpieczeństw się wykręci. A jako tobie ksiądz prorockim duchem przepowiedział, iż ci ją Bóg powróci — tak i będzie, gdyż słuszna to jest, aby wszelki szczyry afekt był wynagrodzony, którą ufnością pocieszaj się, jako ja się pocieszam.

Tu pan Longinus sam począł wzdychać ciężko, a po chwili dodał:

— Popytajmyż się jeszcze w zamku, może oni choć przechodzili tędy.

I pytali się wszędzie, ale na próżno — nie było żadnego śladu nawet i przejścia zbiegów. W zamku pełno było szlachty z żonami i dziećmi, która się tu przed Kozakami zawarła. Książę namawiał ich, by szli z nim razem, i przestrzegał, że Kozacy idą za nim w tropy. Nie śmieli oni uderzyć na wojsko, ale było prawdopodobnym, że po odejściu księcia pokuszą się o zamek i miasto. Szlachta jednak w zamczku dziwnie była zaślepiona.

— Bezpieczni my tu jesteśmy za lasami — odpowiadali księciu. — Nikt tu do nas nie przyjdzie.

— A przecie ja owe lasy przeszedłem — mówił książę.

— To wasza książęca moc przeszła, ale hultajstwo nie przejdzie. Ho! ho! nie takie to lasy.

I nie chcieli iść, trwając w swoim zaślepieniu, które potem srodze przyplacili, gdyż po odejściu księcia rychło nadciągnęli Kozacy. Zamek bronił się mężnie przez trzy tygodnie, po czym został zdobyty i wszyscy w nim w pień wycięci. Kozacy dopuszczali się strasznych okrucieństw, rozdzierając dzieci, paląc niewiasty na wolnym ogniu — i nikt nie zemścił się nad nimi.

Książę tymczasem, przyszedłszy do Lubecza¹⁶⁸⁵ nad Dniepr, tam wojsko dla odpoczynku rozłożył, sam zaś z księżną, dworem i ciężarami jechał do Brahina¹⁶⁸⁶, położonego wśród lasów i błot nieprzebytych. W tydzień później przeprowiło się i wojsko. Ruszono następnie do Babicy pod Mozyr¹⁶⁸⁷ — i tam w święto Bożego Ciała wybiła godzina rozstania się, bo księżna z dworem miała jechać do Turowa¹⁶⁸⁸, do pani wojewodziny wileńskiej, ciotki swojej, książę zaś z wojskiem w ogień ku Ukrainie.

Na ostatnim pożegnalnym obiedzie byli oboje księstwo, fraucymer¹⁶⁸⁹ i co przedniejsze towarzystwo. Ale wśród panien i kawalerów nie było zwykłej wesołości, bo niejedno tam żołnierskie serce krajało się na myśl, że za chwilę trzeba będzie porzucić tę wybraną, dla której by się chciało żyć, bić i umierać, niejedne jasne lub ciemne oczy dziewczęce zachodziły łzami z żalu, iż on odjedzie na wojnę, między kule i miecze, między Kozaki i dzikie Tatary... odjedzie i może nie wróci...

Toteż gdy książę przemówił, żegnając żonę i dwór, panniątka zapiszczały jedna w drugą żałośnie jak kocięta, rycerze zaś, jako to silniejszego ducha, powstali z miejsc swoich i chwyciwszy za główne szabel krzyknęli razem:

— Zwycięzimy i powrócimy!

¹⁶⁸⁴Łubnie — miasto na Połtawczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁶⁸⁵Lubecz — miasto nad Dnieprem w płn. części Ukrainy, jedna z najstarszych osad na Rusi, w IX w. warownia Waregów, w XVII w. w granicach Korony.

¹⁶⁸⁶Brabin a. Brabini — miasteczko w płd.-wsch. części dzisiejszej Białorusi, w XII w. ważny ośrodek Rusi Kijowskiej, w XVII w. należało do dóbr rodu Wiśniowieckich.

¹⁶⁸⁷Mozyr a. Mozyrz — miasto nad Prypecią, na terenie płd. Białorusi, ok. 150 km na płn. wschód od Czernihowa.

¹⁶⁸⁸Turów — miasto w płd. części dzisiejszej Białorusi, w X w. stolica Księstwa Turowskiego, zależnego od Księstwa Kijowskiego, w XVII w. dobra Sapiechów.

¹⁶⁸⁹fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

— Dopomóż wam Bóg! — odpowiedziała księżna.
Na to rozległ się okrzyk, aż okna i ściany się za trzęsły:
— Niech żyje księżna pani! Niech żyje matka nasza i dobrodziejka!
— Niech żyje! niech żyje!

Kochali ją też żołnierze za jej przychyłność dla rycerstwa, za jej wielką duszę, hojność i łaskawość, za opiekę nad ich rodzinami. Kochał ją nad wszystko książę Jeremi, bo to były dwie natury jakby dla siebie stworzone, kubek w kubek do siebie podobne, obie ze złota i spiżu ulane.

Więc wszyscy szli ku niej i każdy klękał z kielichem przed jej krzesłem, a ona za głowę każdego ścisnąwszy, kilka słów łaskawych przemówiła. Skrzetuskiemu zaś rzekła:

— Niejeden tu podobno rycerz szkaplerzyk¹⁶⁹⁰ albo wstążeczkę na waletę dostanie, a że nie masz tu tej, od której byś waćpan najbardziej pragnął, przeto przyjm ode mnie jakby od matki.

To rzekłszy, zdjęła krzyżyczek złoty turkusami usiany i zawiesiła go na szyi rycerza, któren¹⁶⁹¹ rękę jej ze czcią ucałował.

Znać było, że i książę był bardzo kontent z tego, co pana Skrzetuskiego spotkało, gdyż w ostatnich czasach jeszcze bardziej go polubił za to, iż godność książęcą, posługującą na Siczy¹⁶⁹², ochronił — i listów od Chmielnickiego brać nie chciał. Tymczasem ruszono się od stołu. Panny, chwyciwszy w lot słowa księżny do pana Skrzetuskiego wyrzeczony i biorąc je za zgodę i pozwolenie, zaraz też poczęły wydobywać: ta szkaplerz, ta szarfę, ta krzyżyk — co widząc rycerze obces każdy do swojej, jeśli nie wybranej, to przynajmniej do najmilszej. Sunął tedy Poniatowski do Żytyńskiej, Bychowiec do Bohowitynianki, bo tę sobie w ostatnich czasach upodobał, Roztworowski do Żukówny, rudy Wierszuł do Skoropackiej, oberszter Machnicki, choć stary, do Zawiejskiej; jedna tylko Anusia Borzobohata-Krasieńska, choć najpiękniejsza ze wszystkich, stała pod oknem sama i opuszczona. Lice jej zarumieniło się, oczki nakryte powiekami strzelały z ukosa, jakby gniewem a zarazem i prośbą, by jej nie czyniono takiego afrontu, zaś zdrajca Wołodyjowski zbliżył się i rzekł:

— Chciałem też i ja prosić pannę Annę o jakąś pamiątkę, alem się tej chęci wyrzekł, gdyżem tak mniemał, że dla zbyt wielkiego tłoku się nie docisnę.

Policzki Anusi zapalały jeszcze ogniściej, wszelako bez chwili namysłu odrzekła:

— Z innych byś waćpan rąk, nie z moich, chciał pamiątki, ale jej nie dostaniesz, bo tam jeśli nie za ciasno, to dla waszeci za wysoko.

Cios był dobrze wymierzony i podwójny, bo po pierwsze — zawierał przymówkę do małego wzrostu rycerza, a po wtóre — do jego afektu dla księżniczki Barbary Zbaraskiej. Pan Wołodyjowski kochał się naprzód w starszej Annie, ale gdy tę zaswatano, przeboleł i w cichości ofiarował serce Barbarze sądząc, że nikt się tego nie domyśla. Więc też, gdy o tym od Anusi zasłyszał, choć to niby szermierz pierwszej wody i na szable, i na słowa, skonfundował się¹⁶⁹³ tak, że języka w gębie zapomniał, i tylko jąkał nie do rzeczy:

— Waćpanna także mierzysz wysoko, bo tak właśnie, jak głowa pana... Podbipięty...

— Wyższy on istotnie od waćpana i mieczem, i polityką¹⁶⁹⁴ — odparła rezolutna dziewczyna. — Dziękuję-ć też, żeś mi go przypomniał. Dobrze i tak!

To rzekłszy zwróciła się ku Litwinowi:

— Mości panie, zbliż się jeno waćpan. Chcę też i ja mieć swojego rycerza, a już nie wiem, czybym mogła na mężniejszej piersi oną szarfę przewiązać.

Pan Podbipięta oczy wytrzeszczył jakby nie wierząc sobie, czy dobrze słyszy, nareszcie jak rzucił się na kolana, aż podłoga zatrzęszczała:

— Dobrodziko moja! dobrodziko!

¹⁶⁹⁰szkaplerzyk własc. kaplerz — święty obrazek, malowany na blasze i noszony na szyi przez rycerzy w XVII w.; rodzaj medalika.

¹⁶⁹¹któren — dziś popr.: który.

¹⁶⁹²Sicz Zaporoska — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

¹⁶⁹³skonfundować się (z łac.) — zmieszać się, stropić się.

¹⁶⁹⁴polityka (z łac.) — tu: grzechność, ogłada.

Anusia przewiązała szarfę, a potem małe rączki jej znikły całkiem pod płowymi wąsami pana Longina, rozległo się tylko mlaskanie i mruczenie, którego słuchając pan Wołodyjowski rzekł do porucznika Migurskiego:

— Przysiągłbyś, że niedźwiedź pszczoły psowa¹⁶⁹⁵ i miód wyjada.

Po czym odszedł z pewną złością, bo czuł w sobie Anusine żądło, a przecie kochał się w niej także swego czasu.

Ale już też i książę poczał się z księżną żegnać — i w godzinę później dwór ruszył do Turowa¹⁶⁹⁶, wojska zaś ku Prypeci¹⁶⁹⁷.

W nocy na przeprawie, gdy budowano tratwy do przeniesienia dział, a usarie pilnowały robót, rzekł pan Longinus do Skrzetuskiego:

— Ot, braciashku, nieszczęście!

— Coć się stało? — pytał namiestnik.

— A to te wieści z Ukrainy!

— Jakie?

— Powiadali przecie Zaporozcy, że Tuhaj-bej odszedł z ordą do Krymu.

— To i cóż z tego? Na to przecie nie będziesz płakał.

— Owszem, braciashku, boś mnie powiedział — i miałeś słuszność — co? — że kozackich głów liczyć nie mogę, a skoro Tatarzy odeszli, tak skądże ja wezmę trzech głów pogańskich? Gdzie ich szukać będę? A mnie one, ach, jak potrzebne!

Skrzetuski, choć sam strapiiony, uśmiechnął się i odrzekł:

— Zgaduję, o co ci chodzi, bom widział, jak cię dziś na rycerza pasowano.

Na to pan Longinus ręce złożył:

— Tak, bo po cóż dłużej i skrywać, polubiłem, braciashku, polubiłem... Ot, nieszczęście!

— Nie martw się. Nie wierzę ja w to, by Tuhaj-bej już odszedł, a zresztą będziesz miał pogaństwa jak tych komarów nad głową.

Rzeczywiście całe chmury komarów unosiły się nad końmi i ludźmi, bo wojska weszły w kraj błot nieprzebytych, lasów bagnistych, łąk rozmiękłych, rzek, rzeczek i strumieni, w kraj pusty, głuchy, jedną puszcza szumiący, o którego mieszkańcach mawiano w owych czasach:

Dał dla córeczki
Szlachcic Hołota
Dziegiu¹⁶⁹⁸ dwie beczki,
Grzybów wianuszek,
Wiunów garnuszek
I lechę¹⁶⁹⁹ błota.

Błoto, Woda, Ziemia

Na błocie owym rosły wprawdzie nie tylko grzyby, ale wbrew owym rytmom¹⁷⁰⁰ i wielkie fortuny pańskie. Wszelako w tej chwili ludzie książęcy, którzy w znacznej części wychowali się i wyrosli na suchych, wysokich stepach zadnieprzańskich, nie chcieli oczom własnym wierzyć. Wszakżeż i tam były miejscami bagna i lasy, ale tu cały kraj zdawał się jednym bagnem. Noc była pogodna, jasna — i przy blasku księżycy, jak okiem sięgnąć, nie zajrzałeś sążnia suchego gruntu. Kępy tylko czerniły się nad wodą, lasy zdawały się z wody wyrastać, woda chlupotała pod nogami końskimi, wodę wyciskały koła wozów i armat. Wurcel wpadł w desperację¹⁷⁰¹. „Dziwny pochód — mówił — pod Czernihowem¹⁷⁰² groził nam ogień, a tu woda nas zalewa.” Rzeczywiście ziemia wbrew

¹⁶⁹⁵psować (starop.) — psuć, niszczyć.

¹⁶⁹⁶Turow — miasto w pld. części dzisiejszej Białorusi, w X w. stolica Księstwa Turowskiego, zależnego od Księstwa Kijowskiego, w XVII w. dobra Sapiehów.

¹⁶⁹⁷Prypėć — rzeka płynąca przez pld. Białoruś i pln. Ukrainę, prawy dopływ Dniepru.

¹⁶⁹⁸dziegić — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

¹⁶⁹⁹lecha (starop.) — zagon.

¹⁷⁰⁰rytmy (starop.) — wiersze.

¹⁷⁰¹desperacja (z łac.) — rozpacz.

¹⁷⁰²Czernihów — miasto w pln. części Ukrainy, ok. 140 km na pln. od Kijowa, w XVII w. stolica województwa w granicach Korony.

przyrodzeniu nie dawała tu stałej podpory nogom, ale gięła się, trzęsła, jakby się chciała rozstać i pochłonać tych, co się po niej poruszali.

Wojska przez Prypeć przepływały się cztery dni, potem niemal codziennie trzeba było przebywać rzeki i rzeczulki płynące w rozkiszłym gruncie. A nigdzie mostu. Lud cały na łodziach, w szuhalejach. Po kilku dniach wszczęły się i mgły, i deszcze. Ludzie dobywali ostatnich sił, by się na koniec wydostać z tych zaklętych okolic. A książę śpieszył, pędził. Kazał walić całe lasy, układać drogi z okrągłaków i szedł naprzód. Żołnierz też widząc, jak nie szczydził sił własnych, jak od rana do nocy był na koniu, wojska sprawował, nad pochodem czuwał, wszystkim osobiście zawiadywał — nie śmiał szemrać, choć trud był prawie nad siły. Od rana do nocy lgnąć i moknąć — oto był wspólny los wszystkich. Koniom róg począł zlązić z kopyt, wiele ich od armat odpadło, więc piechota i dragoni Wołodyjowskiego sami ciągnęli działa. Najgórniesze pułki, jako usarie Skrzetuskiego, Zaćwilichowskiego i pancerni, brali się do siekier dla moszczenia dróg. Był to sławny pochód o chłodzie, wodzie i głodzie, w którym wola wodza i zapal żołnierzy łamały wszystkie przeszkody. Nikt tędy dotychczas nie odważył się z wiosny, przy rozlaniu wód, wojsk prowadzić. Szczęściem pochód nie był ani razu żadnym napadem przerwany. Lud tam cichy, spokojny, nie myślał o buncie, a choć później podburzany przez Kozaków i zachęcany przykładem, nie chciał garnąć się pod ich znaki. Toż i teraz spoglądał sennym okiem na przechodzące zastępy rycerzy, którzy wynurzali się z borów i bagien, jakby zakłęci, a przechodzili jak sen; dostarczał przewodników, spełniał cicho i posłusznie wszystko, czego od niego żądano.

Co widząc książę powściągał surowie¹⁷⁰³ wszelką swawolę żołnierską i nie płynęły za wojskiem jęki ludzkie, przekleństwa i narzekania, a gdy po przejściu wojsk została w jakiej dymnej wiosce wieść, że to książę Jarema przechodził, ludzie potrzęsali głowami. „Wże win dobryj¹⁷⁰⁴!” — mówili sobie z cicha.

Na koniec po dwudziestu dniach nadludzkich trudów i wysilen wychyliły się wojska książęce w kraj zbuntowany. „Jarema ide¹⁷⁰⁵! Jarema ide!” — rozlegało się po całej Ukrainie, aż hen, po Dzikie Pola¹⁷⁰⁶, do Czehryna¹⁷⁰⁷ i Jahorliku¹⁷⁰⁸. „Jarema ide!” — rozlegało się po miastach, wsiach, chutorach¹⁷⁰⁹ i pasiekach i na tę wieść kosy, widły i noże wypadały z rąk chłopskich, twarze bladły, kupy swawolne pomykały nocami ku południowi jak stada wilków przed odgłosem rogów myśliwskich; Tatar zabłąkany dla grabieży zeskakiwał z konia i ucho co chwila do ziemi przykładął; w nie zdobytych jeszcze zamkach i zameczkach bito w dzwony i śpiewano *Te Deum laudamus*¹⁷¹⁰!

A ów groźny lew położył się na progu zbuntowanego kraju i odpoczywał.
Siły zbierał.

ROZDZIAŁ XXVI

Tymczasem Chmielnicki, postawszy czas jakiś w Korsuniu¹⁷¹¹, do Białocerkwi¹⁷¹² się cofnął i tam stolicę swą założył. Orda zapadła koszem¹⁷¹³ z drugiej strony rzeki, rozpuszczając zagony po całym województwie kijowskim. Niepotrzebnie się też martwił pan Longinus

¹⁷⁰³surowie — dziś: surowo.

¹⁷⁰⁴Wże win dobryj — on jest dobry.

¹⁷⁰⁵Jarema ide (ukr.) — Jeremi idzie.

¹⁷⁰⁶Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczypospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

¹⁷⁰⁷Czehryn a. Czebryni, (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁷⁰⁸Jahorlik — rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

¹⁷⁰⁹chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

¹⁷¹⁰Te Deum laudamus (łac.) — ciebie Boga wysławiamy.

¹⁷¹¹Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁷¹²Białocerkiew a. Biała Cerkiew — miasto położone nad rzeką Roś, w centralnej części Ukrainy, ok. 80 km na południe od Kijowa, rezydencja Branickich.

¹⁷¹³zapadła koszem — założyła obóz.

Podbipięta, że mu głów tatarskich nie stanie. Pan Skrzetuski słusznie przewidywał, że Zaporozcy, schwytani przez pana Poniatowskiego pod Kaniowem, fałszywą dali wiadomość: Tuhaj-bej nie tylko nie odszedł, ale nawet do Czehryna¹⁷¹⁴ się nie ruszał. Co więcej, nowe czambuły¹⁷¹⁵ nadciągnęły ze wszystkich stron. Przyszli carzykowie: azowski i astrachański, którzy nigdy przedtem w Polsce nie bywali, w cztery tysiące wojowników; przyszło dwanaście tysięcy hordy nohajskiej, dwadzieścia tysięcy biłgorodzkiej i budziackiej, wszystko zakłęci ongi Zaporozza i kozactwa nieprzyjaciele, dziś bracia i na krew chrześcijańską zaprzysięgli sprzymierzeńcy. Na koniec przybył i sam chan Islam Girej z dwunastoma tysiącami Perekopców. Cierpiała od tych przyjaciół cała Ukraina, cierpiał nie tylko stan szlachecki, ale i lud ruski, któremu palono wioski, zabierano dobytek, a samych chłopów, niewiasty i dzieci pędzono w jasyr¹⁷¹⁶. W tych czasach mordu, pożogi i krwi wylania jeden tylko dla chłopów był ratunek: uciec do obozu Chmielnickiego. Tam z ofiary stawał się zbójem i sam własną ziemię niszczył, ale przynajmniej żywota był bezpieczny. Nieszczęsny kraj! Gdy bunt w nim wybuchł, pokarał go naprzód i spustoszył pan Mikołaj Potocki¹⁷¹⁷, potem Zaporozcy i Tatarzy, którzy niby dla oswobodzenia go przyszli, a teraz zawisł nad nim Jeremi Wiśniowiecki.

Uciekał też, kto mógł, do obozu Chmielnickiego, uciekała nawet i szlachta, gdy innego środka ocalenia nie było. Dzięki temu Chmielnicki rósł w siły i że nie zaraz ruszył w głąb Rzeczypospolitej, że leżał długo w Białocerkwi, to przeważnie dlatego, by ład w te rozshukane i dzikie żywioły wprowadzić.

Jakoż w żelaznym jego ręku zmieniały się one szybko w bojową potęgę. Kadry z wyćwiczonych Zaporozców były gotowe, podzielono czerń na pułki, wyznaczono pułkowników z dawnych atamanów koszowych¹⁷¹⁸, pojedyncze oddziały wysyłano na zdobywanie zamków, by je do boju zaprawić. A bitny to był z natury lud, do wojny tak jak żaden inny sposobny, do broni przywykły, przez napady tatarskie z ogniem i krwawym obliczem wojny oswojony.

Poszło więc dwóch pułkowników, Handza i Ostap, na Nesterwar¹⁷¹⁹, który zdobyli, ludność żydowską i szlachecką w pień wycięli. Czetwertyńskiemu kniaziowi własny jego młynarz głowę na progu zamkowym odciął, a z księżny — Ostap niewolnicę swoją uczynił. Szli inni w inne strony i powodzenie towarzyszyło ich orężowi, bo strach serca Lachom odjął — „strach temu narodowi niezwyčajny”, któren broń z rąk wytrącał i sił zbawiał¹⁷²⁰.

Nieraz, bywało, pułkownicy nagabywali Chmielnickiego: „Czemu zaś ku Warszawie nie ruszasz, ale spoczywasz, z czarownicami czary odprawujesz i gorzalką się zalewasz, a Lachom się obaczyć od strachu i wojska zebrać pozwalasz?” Nieraz też czerń pijana wyla po nocach, oblegała kwaterę Chmielnickiego żądając, by ją na Lachów prowadził. Chmielnicki podniósł bunt i dał mu siłę straszliwą, ale teraz ją miarkować, że już siła owa jego samego pcha ku nieznanej przyszłości, więc często chmurnym okiem w ona przyszłość spoglądał i zbadać ją usiłował — i sercem wobec niej się trwożył.

Jako się rzekło, wśród tych pułkowników i atamanów on jeden wiedział, ile jest straszliwej potęgi w pozornej bezsilności Rzeczypospolitej. Podniósł bunt, zbił pod Żółtymi Wodami, zbił pod Korsuniem, stał wojska koronne — a co dalej?

Zbierał tedy pułkowników do rady i wodząc po nich krwawymi oczyma, przed którymi drżeli wszyscy, stawał im ponuro toż samo pytanie:

— Co dalej? Czego wy chcecie?

— Iść do Warszawy? To tu kniaź Wiśniowiecki przyjdzie, żony i dzieci wasze jako piorun pobije, ziemię a wodę tylko zostawi, a potem i on za nami do Warszawy z całą

¹⁷¹⁴Czehryna a. Czebryn (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁷¹⁵czambuł (z tur. *czapuł*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głąbi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

¹⁷¹⁶jasyr — niewola tatarska lub turecka.

¹⁷¹⁷Potocki, Mikołaj, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Pilawa (ok. 1593–1651) — hetman wielki koronny w latach 1646–1651), kasztelan krakowski.

¹⁷¹⁸ataman koszowy — ataman koszowy rządził na Zaporozżu w czasie pokoju, miał też obowiązek przygotować Sicz do wojny; *kosz* — obóz kozacki.

¹⁷¹⁹Nesterwar — dziś: Tulczyn, miasto na pld.-wsch. Podolu, w XVII w. rezydencja magnacka.

¹⁷²⁰zbawiać — tu: pozbawiać.

potęgą szlachecką, która się do niego przyłączy, pociągnie — i we dwa ognie wzięci, zginiem, jeśli nie w bitwach, to na palach...

— Na przyjaźń tatarską liczyć nie można. Oni dziś z nami, jutro przeciw nam się odwrócą i do Krymu popędzą albo panom nasze głowy sprzedadzą.

— Ano, co dalej, mówcie! Iść na Wiśniowieckiego? To on siłę naszą i tatarską całą na sobie zadzierży, a przez ten czas wojska się zbiorą i z głębi Rzeczypospolitej w pomoc mu ruszą. Wybierajcie...

I potrwożeni pułkownicy milczeli, a Chmielnicki mówił:

— Czemużecie to zmaleli? Czemu więcej nie przecie na mnie, bym ku Warszawie ciągnął? Gdy tedy nie wiecie, co czynić, na mnie to zdajcie, a Bóg da, swoją i wasze głowy ocalę i kontentację¹⁷²¹ dla wojska zaporoskiego i wszystkich Kozaków otrzymam.

Jakoż pozostawał jeden sposób: układy. Chmielnicki dobrze wiedział, ile tą drogą można w Rzeczypospolitej wymóc; liczył, że sejmy prędzej na znaczną kontentację się zgodzą niż na podatki, zaciągi i wojnę, która musiałaby być i długą, i trudną. Wiedział wreszcie, że w Warszawie jest potężna partia, a na jej czele sam król, o którego śmierci wieść jeszcze nie doszła¹⁷²², i kanclerz, wielu panów, którzy radzi by wzrost olbrzymich fortun magnackich na Ukrainie powstrzymać, z Kozaków siłę dla rąk królewskich stworzyć, wieczysty pokój z nimi zawrzeć i one tysiące zebrane do postronnej wojny użyć. W tych warunkach mógł i dla siebie Chmielnicki znamienitą szarżę zyskać, buławę hetmańską z królewskiego ramienia otrzymać i dla Kozaków nieprzeliczone ustępstwa osiągnąć.

Oto dlaczego leżał długo pod Białocerkwią. Zbroił się, uniwersały na wszystkie strony rozsyłał, lud ściągał, całe armie tworzył, zamki pod moc swoją zagarniał, bo wiedział, że tylko z silnym układać się będą, ale w głąb Rzeczypospolitej nie ruszał.

O, gdyby na mocy układów pokój mógł zawrzeć! Wtedy tym samym albo broń z ręki Wiśniowieckiego wytrąci, albo — jeśli książ jej nie złoży — to nie on, Chmielnicki, ale książ będzie rebelizantem, wbrew woli króla i sejmów wojnę wiodącym.

Naówczas ruszy on na Wiśniowieckiego — ale już z królewskiego i Rzeczypospolitej mandatu — i wybiję wtedy ostatnia godzina nie tylko dla kniazia, ale dla wszystkich ukraińskich królewiatek, dla ich fortun i latyfundiów.

Tak myślał samozwańczy hetman zaporoski, taki gmach na przyszłość budował. Ale na rusztowaniach pod on gmach przygotowanych siadało często czarne ptactwo trosk, zwątpień, obaw — i krakało złowrogo.

Będzie-li dość silną pokojowa partia w Warszawie? Zaczną-li z nim układy? Co powie sejm i senat? Zatkną-li tam uszy na jęki i wołania ukraińskie? Zamkną oczy na łuny pożarów?...

Czy nie przeważą wpływ panów owe niezmierne latyfundia posiadających, o których ochronę im iść będzie? I czy ta Rzeczpospolita tak się już przeraziła, że mu przebaczy to, iż się z Tatary¹⁷²³ połączył?

A z drugiej strony szarpało duszę Chmielnickiego zwątpienie, czy i ów bunt nie nadto się już rozpalil i rozwinął. Czy owe zdziczałe masy dadzą się wtłoczyć w jakie karby? Dobrze: on, Chmielnicki, pokój zawrze, a rezuny¹⁷²⁴ — pod jego imieniem — dalej mord i pożogę szerzyć będą albo się też na jego głowie swych zawiedzionych nadziei pomszczą. Toż to rzeka wezbrana, morze, burza! Straszne położenie! Gdyby wybuch był słabszy, tedy by nie układano się z nim jako ze słabym; ponieważ bunt jest potężny, więc układy siłą rzeczy mogą się rozbić.

I co będzie?

Gdy takie myśli opadły ciężką głowę hetmana, naówczas zamykał się w swej kwaterze i pił dnie całe i noce. Wówczas między pułkownikami i czernią rozchodziła się wieść: „Hetman pije” — i za przykładem jego pili wszyscy, karność się rozprzegąła, mordowano jeńców, bito się wzajemnie, rabowano łupy — rozpoczynał się sądny dzień, panowanie zgrozy i okropności. Białocerkiew zmieniała się w piekło prawdziwe.

¹⁷²¹kontentacja (z łac.) — zadowolenie.

¹⁷²²(...) o którego śmierci wieść jeszcze nie doszła (...) — 12 czerwca pod Białocerkwią nie wiadano jeszcze o śmierci króla. [przypis autorski]

¹⁷²³z *Tatary* — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

¹⁷²⁴rezun (z ukr.) — siepacz, zabójca.

Zwątpienie

Pijaństwo, Alkohol,
Władza, Tłum

Aż pewnego dnia do pijanego hetmana wszedł szlachcic Wyhowski, pod Korsuniem¹⁷²⁵ do niewoli wzięty i na sekretarza hetmańskiego awansowany. Wszedłszy począł trząść bez ceremonii opoja, aż go wreszcie porwał za ramiona, na tapczanie posadził i ocucił.

— A ce szczo takie, jakie lycho¹⁷²⁶? — pytał Chmielnicki.

— Mości hetmanie, wstawaj i oprzytomnij! — odpowiedział Wyhowski. — Poselstwo przyszło!

Chmielnicki zerwał się na równe nogi i w jednej chwili otrzeźwiał.

— Hej! — wołał na pacholę kozackie siedzące w progu — delię¹⁷²⁷, kołpak¹⁷²⁸ i buławę¹⁷²⁹!

A potem do Wyhowskiego:

— Kto przyjechał? Od kogo?

— Książd Patroni Łasko z Huszczy od pana wojewody braclawskiego.

— Od pana Kisiele¹⁷³⁰?

— Tak jest.

— Sława Otcu i Synu, sława Swiatomu Duchu i Swiatoj-Preczystoj! — mówił żegnając się Chmielnicki.

I twarz mu pojaśniała, wypogodziła się — rozpoczynano z nim układy.

Ale tegoż dnia przyszły i wieści wprost przeciwne pokojowemu poselstwu pana Kisiele.

Doniesiono, iż książę, wypocząwszy wojsku¹⁷³¹, strudzonemu pochodem przez lasy i błota, wstąpił w kraj zbuntowany; że bije, pali, ścina; że podjazd wysłany pod Skrzetuskim rozbił dwutysięczną watahę¹⁷³² Kozaków i czerni — i wytepił ją co do nogi; że sam książę wziął szturmem Pohrebyszcze¹⁷³³, majątność książąt Zbaraskich — i ziemię a wodę tylko zostawił. Opowiadano przerażające rzeczy o tym szturmie i zdobyciu Pohrebyszcz — było to bowiem gniazdo najzaciętszych rezunów. Książę miał powiedzieć do żołnierzy: „Mordujcie ich tak, by czuli, że umierają.”¹⁷³⁴ Więc też żołnierstwo najdzikszych dopuszczało się okrucieństw. Z całego miasta nie ocalała jedna żywa dusza. Siedmuset jeńców powieszono, dwustu wbito na pale. Mówiono również o wierceniu oczu świdrami, o paleniu na wolnym ogniu. Bunt zgasł od razu w całej okolicy. Mieszkańcy albo puciekali do Chmielnickiego, albo przyjmowali pana lubniańskiego¹⁷³⁵ na klęczkach, z chlebem i solą, wyjąc o miłosierdzie. Pomniejsze watahy wszystkie były starte — a w lasach, jak twierdzili zbiegowie z Samhorodka, Spiczyna, Pieskowa i Wachnowki, nie było jednego drzewa, na którym by Kozak nie wisiał.

I działo się to wszystko pod bokiem Białocerkwi i krociowej armii Chmielnickiego.

Toteż Chmielnicki, gdy się o tym dowiedział, począł ryczeć jak ranny tur. Z jednej strony układy, z drugiej miecz. Jeśli ruszy na księcia, będzie to oznaką, że nie chce układów proponowanych przez pana z Brusilowa.

Jedyna nadzieja pozostawała w Tatarach. Chmielnicki zerwał się i ruszył do Tuhaj-bejowej kwatery.

¹⁷²⁵*Korsuni* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiwski*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁷²⁶*A ce szczo takie, jakie lycho* (ukr.) — a co to takiego, jakie licho?

¹⁷²⁷*delia* (starop.) — rodzaj płaszcza.

¹⁷²⁸*kołpak* — wysoka czapka bez daszka, z futrzanym otokiem.

¹⁷²⁹*buława* (z tur.) — symbol władzy wojskowej; dosł. rodzaj broni, mała maczuga, często ozdobna.

¹⁷³⁰*Kisiel, Adam herbu Kisiel* (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

¹⁷³¹*wypocząwszy wojsku* — dziś: dawszy wypocząć wojsku.

¹⁷³²*wataba* — tu: oddział.

¹⁷³³*Pohrebyszcze* — miasto położone nad rzeką Roś w centralnej części Ukrainy, ok. 80 km na płd. zachód od Białej Cerkwi.

¹⁷³⁴*Mordujcie ich tak, by czuli, że umierają.* — Rudawski twierdzi, iż słowa owe były wyrzeczone w Niemirowie. [Rudawski, Wawrzyniec Jan (1617–1690), autor pisanej po łacinie historii Polski 1648–1660, której polski przekład wyszedł w Petersburgu w 1855 r. Red. W.L.]

¹⁷³⁵*pan lubniański* — książę Jeremi Wiśniowiecki (1612–1651); *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

— Tuhaj-beju, mój przyjacielu! — rzekł po oddaniu zwykłych salamów. — Jakoś mnie pod Żółtą Wodą¹⁷³⁶ i pod Korsuniem¹⁷³⁷ ratował, tak i teraz mnie ratuj. Przyszedł tu poseł od wojewody braclawskiego z pismem, w którym mnie wojewoda obiecuje kontentację, a wojsku zaporoskiemu powrócenie do dawnych swobód pod warunkiem, żebym wojny zaprzestał, co ja uczynić muszę, chcąc swoją szczerłość i dobrą chęć pokazać. A tymczasem przysły tu wieści od niedruga¹⁷³⁸ mojego, księcia Wiśniowieckiego, że Pohrebyszczce wyciął i nikogo nie żywił — i dobrych mołojców¹⁷³⁹ moich wycina, na pale wbija i — świdrami oczy wierci. Na którego ja ruszyć nie mogąc, do ciebie z pokłonem przyszedłem, abys ty na tego mojego i swojego niedruga z Tatarów¹⁷⁴⁰ ruszył, gdyż inaczej wkrótce on tu na nasze obozy nastąpi.

Murza¹⁷⁴¹, siedząc na kupie kobierców pobranych pod Korsuniem lub złupionych po dworach szlacheckich, kiwał się czas jakiś w tył i naprzód, oczy zamrużył jakby dla lepszego namysłu, nareszcie odrzekł:

— Ała! Ja tego uczynić nie mogę.

— Czemu? — pytał Chmielnicki.

— Bom i tak już dosyć dla ciebie bejów¹⁷⁴² i czausów¹⁷⁴³ pod Żółtą Wodą i pod Kursuniem wytracił; po cóż mam jeszcze tracić? Jarema to wielki wojownik! Ruszę na niego, gdy i ty ruszysz, ale sam nie. Nie głupim w jednej bitwie wszystko, com dotąd zyskał, utracić; lepiej mi czambuły po łup i jasyr wysyłać. Dosyć ja już dla was, psów niewiernych, uczynił. I sam nie pójdę, i chanowi będę odradzał. Rzekłem.

— Pomoc mi zaprzysiągłeś!

— Tak jest, alem przysięgał obok ciebie, nie za ciebie wojować. Idźże ty precz!

— Jam ci jasyr z mego własnego ludu pozwolił, łupy oddałem, hetmanów oddałem.

— Bo gdybyś nie oddał, to bym ja ciebie im oddał.

— Do chana pójdę.

— Idźże precz, capie, mówię ci.

I kończaste zęby murzy już zaczęły błyskać spod warg. Chmielnicki poznał, że nie ma co tu robić, a dłużej nastawać niebezpiecznie, więc wstał i rzeczywiście udał się do chana.

Ale od chana takąż samą odebrał odpowiedź. Tatarzy mieli swój rozum i szukali własnej korzyści. Zamiast ważyć się na walną bitwę z wodzem, który za niezwytychzonego uchodził, woleli zagony rozpuszczać i bogacić się bez krwi przelewu.

Chmielnicki wrócił wściekły do swej kwatery i z desperacji już do gąsiora się zabierał, ale mu go Wyhowski wyrwał z ręki.

— Nie będziesz pił, mości hetmanie — rzekł. — Poseł jest, trzeba posła odprawić.

Chmielnicki wpadł w gniew straszliwy.

— Ja ciebie i posła każę na pal wbić!

— A ja ci gorzałki nie dam. Nie wstyd-że ci, gdy cię fortuna tak wysoko wyniosła, wódką się jak prostemu Kozakowi zalewać? Tfu, tfu, mości hetmanie, nie może tak być. Wieść o przybyciu posła już się rozeszła. Wojsko i pułkownicy chcą na radę. Tobie nie pić teraz, ale kuć żelazo, póki gorące — bo teraz możesz pokój zawrzeć i wszystko, co chcesz, otrzymać, potem będzie za późno, a gardło moje i twoje w tym. Wysłać tobie zaraz poselstwo do Warszawy i króla o łaskę prosić...

— Mądra ty głowa — rzekł Chmielnicki. — Każ uderzyć w dzwon na radę, a na majdanie powiedz pułkownikom, że zaraz wyjdę.

Wyhowski wyszedł, a po chwili ozwał się dzwon na radę, na którego głos wnet wojska zaporoskie poczęły się zbierać. Zasiadli więc dowódcy i pułkownicy: straszliwy Krzywo-

¹⁷³⁶Żółte Wody — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich.

¹⁷³⁷Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średnio-wieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁷³⁸niedrug (z ukr. *nedruh*) — wróg, nieprzyjaciel.

¹⁷³⁹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹⁷⁴⁰z Tatarów — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

¹⁷⁴¹murza [wym. mur-za] a. *mirza* [wym. mir-za] — książę tatarski.

¹⁷⁴²bej (z tur.) — wódz.

¹⁷⁴³czaus a. *czausz* (z tur.) — urzędnik, posłaniec.

nos¹⁷⁴⁴, prawa Chmielnickiego ręka, Krzeczowski, miecz kozacki, stary i doświadczony Filon Dziedziała, pułkownik kropiwnicki, Fedor Łoboda¹⁷⁴⁵ perejasławski¹⁷⁴⁶, okrutny Fedoreńko kalnicki, dziki Puszkareńko połtawski, który samym czabanom¹⁷⁴⁷ przewodził; Szumejko niżyński, ognisty Czarnota hadziacki, Jakubowicz czechryński¹⁷⁴⁸, dalej Nosacz, Hładki, Adamowicz, Głuch, Puljan, Panicz — nie wszyscy, bo niektórzy byli na wyprawach, a niektórzy na tamtym świecie, których już książę Jeremi tam wysłał.

Tatarzy nie byli tym razem wezwani na radę. „Towarzystwo” zebrało się obok na majdanie, cisnącą się czern odpędzano kijami, a nawet kiścieniami¹⁷⁴⁹, przy czym i zabójstw nie brakło.

Na koniec ukazał się i sam Chmielnicki, przybrany w czerwień, w kołpaku i z buławą w ręku. Obok niego siedł biały jak gołąb ksiądz błahocześciwy¹⁷⁵⁰ Patroni Łasko, a z drugiej strony Wyhowski z papierami w ręku.

Chmiel zasiadłszy między pułkownikami siedział przez chwilę w milczeniu, po czym zdjął kołpak na znak, iż rada się rozpoczyna, wstał i tak mówić począł:

— Mości panowie pułkownicy i atamani dobrodziejstwo! Wiadomo wam, jako dla wielkich a niewinnie cierpianych krzywde naszych musieliśmy za broń uchwycić, a z pomocą najjaśniejszego carza krymskiego o dawne wolności i przywileje, odjęte nam bez woli króla jegomości, od paniąt się upomnieć, którą imprezę Bóg błogosławił i spuściwszy na nieszczerych tyranów naszych strach, wcale im niezwyčajny, nieprawdy i uciski ich pokarał, a nam znacznymi wiktoria¹⁷⁵¹ wynagrodził, za co mu wdzięcznym sercem powinniśmy dziękować. Gdy tedy pycha ich pokaraną została, należy myśleć nam, aby rozlew krwi chrześcijańskiej powstrzymać, co nam Bóg miłosierny i nasza błahocześciwa wiara nakazuje, a szabli póty z ręki nie puszczać, póki nam za wolą najjaśniejszego króla jegomości nasze dawne wolności i przywileje nie będą powrócone. Pisze mi tedy pan wojewoda braclawski, iż się to może stać, co i ja tak myślę, gdyż nie my to, ale panięta, Potoccy, Kalinowscy, Wiśniowieccy i Koniecpolscy, z posłuszeństwa majestatu i Rzeczypospolitej wyszli, których żeśmy ukarali, przeto nam się słuszna kontentacja i nagroda od majestatu i stanów¹⁷⁵² należy. Proszę ja więc mości panów dobrodziejów i łaskawców moich, abyście pismo wojewody braclawskiego, mnie przez ojca Patroniego Łasko, szlachcica wiary błahocześciwej, przysłane, przeczytali i mądrze postanowili, aby rozlew krwi¹⁷⁵³ chrześcijańskiej był wstrzymany, a nam kontentacja uczyniona i nagroda za posłuszeństwo i wierność Rzplitej¹⁷⁵⁴ oddana.

Chmielnicki nie pytał, czy wojna ma być zaniechaną, ale żądał postanowienia, aby była zaniechaną, zaraz przeto niechętni podnieśli szemranie, to zaś po chwili zmieniło się w krzyki groźne, którym głównie Czarnota hadziacki przewodził.

Chmielnicki milczał, patrzył tylko uważnie, skąd wychodzą protesty, i opornych sobie w pamięci notował.

Tymczasem powstał Wyhowski z listem Kisielowym¹⁷⁵⁵ w ręku. Kopię pisma poniósł Zorko, aby ją odczytać „towarzystwu”, więc tam i tu zapadła cisza głęboka.

Wojewoda począł list w te słowa:

„Mości Panie Starszy Wojska Rzeczypospolitej Zaporoskiego, z dawna mnie miły

Pobożność, Religia,
Polityka, Wojna

List, Ojczyzna, Naród,
Polityka

¹⁷⁴⁴Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹⁷⁴⁵Łoboda, Fedir (zm. 1666) — dowódca pułku perejasławskiego w latach 1648–1653, sędzia generalny starszyny kozackiej, po bitwie pod Konotopem (1659) pojmany przez Rosjan, zmarł w Rosji na zesłaniu.

¹⁷⁴⁶Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁷⁴⁷czaban — dziki pasterz stepowy, koczownik.

¹⁷⁴⁸czechryński — z Czehryna; Czehryn a. Czehryni (ukr. *Czyhryryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad jednym z dopływów środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁷⁴⁹kiścien — rodzaj broni, złożonej z trzonka i kolczastej kuli na łańcuchu.

¹⁷⁵⁰błahocześciwy (daw. ukr.) — pobożny; prawosławny.

¹⁷⁵¹wiktoria (z łac.) — zwycięstwo.

¹⁷⁵²od majestatu i stanów — tj. od króla i sejmu.

¹⁷⁵³krwie — dziś popr. forma D. lp: krwi.

¹⁷⁵⁴Rzplitej — Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

¹⁷⁵⁵Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

panie i przyjacielu!

Gdy wiele jest takich, którzy o WMci¹⁷⁵⁶ jako o nieprzyjacielu Rzplitej rozumieją, ja nie tylko zostawam sam cał upewnionym o WMci wiernym ku Rzplitej afekcie, ale i innych w tym upewniam IMP¹⁷⁵⁷ Panów Senatorów, kolegów moich. Trzy rzeczy mnie upewniają: pierwsza, iż lubo od wieków wojsko Dnieprowe sławy i wolności swoich przestrzega, ale wiary swojej zawsze królom, panom i Rzplitej dotrzymywa. Druga, że naród ruski nasz w wierze swej prawowiernej tak stateczny, że woli każdy z nas zdrowie swoje pokładać niżli tę wiarę czymkolwiek naruszyć. Trzecia, że lubo różne bywają (jako i teraz się stało, żal się Boże) wewnętrzne krwie rozlania, przecie jednak ojczyzna nam wszystkim jest jedna, w której się rodzimy, wolności naszych zażywamy, i nie masz prawie we wszystkim świecie inszego państwa i drugiego podobnego ojczyźnie naszej w prawach i swobodach. Dlatego zwykliśmy wszyscy jednostajnie tej matki naszej, Korony, całości przestrzegać; a chociaż bywają różne dolegliwości (jako to na świecie), to jednak rozum każe uważać, że łatwiej domówić się w państwie wolnym, co którego z nas boli, niżli straciwszy tę matkę, już drugiej takiej nie należć ani w chrześcijaństwie, ani w pogaństwie...”

Łoboda¹⁷⁵⁸ perejasławski¹⁷⁵⁹ przerwał czytanie:

— Prawdu każe¹⁷⁶⁰ — rzekł głośno.

— Prawdu każe! — powtórzyli inni pułkownicy.

— Nieprawdu, bresze psia wira¹⁷⁶¹! — wrzasnął Czarnota.

— Milcz! Sam psia wira!

— Wy zdrajcy! Na pohybel wam!

— Na pohybel tobi!

— Słuchać, czytać dalej, czytać! On nasz czołowik. Słuchać, słuchać!

Burza zbierała się na dobre, ale Wyhowski jął dalej czytać, więc uciszyło się znowu.

Pisał wojewoda w dalszym ciągu, iż wojsko zaporoskie powinno mieć do niego ufność, gdyż wie dobrze, że on, tej samej będąc krwi i wiary, życzliwym mu być musi; przypominał, jako w nieszczęsnym krwi wylaniu pod Kumejkami i pod Starcem udziału nie brał, następnie wzywał Chmielnickiego, aby wojny poprzestał, Tatarów odprawił albo na nich oręż obrócił — i w wierności dla Rzplitej się utrwalił. Wreszcie list kończył się w następujące słowa:

„Obiecuję waszmości, tak jakom synem Cerkwi Bożej i jako dom mój ze krwie narodu ruskiego starożytniej idzie, że sam będę pomocny do wszystkiego dobrego. Wiecie WMć bardzo dobrze, że i na mnie w tej Rzplitej (za łaską Bożą) cokolwiek zależy i beze mnie ani wojna uchwalona być może, ani pokój stanowiony, a ja pierwszy wewnętrznej wojny nie życzę” etc¹⁷⁶²...

Powstały zaraz tedy tumulty za i przeciw, ale list w ogóle podobał się i pułkownikom, i nawet „towarzystwu”. Niemniej przeto w pierwszej chwili nie można było niczego zrozumieć ani dosłyszeć dla wielkiej furii, z jaką nad pismem rozprawiano. „Towarzystwo” podobne było z dala do wielkiego wiru, w którym wrzało, kotłowało się i huczało mrowie ludzkie. Pułkownicy potrzęsali piernaczami¹⁷⁶³ i przyskakiwali sobie z pięściami do oczu. Widziałeś twarze czerwone, rozpalone oczy, pianę na ustach, a wszystkim partyzantom¹⁷⁶⁴ dalszej wojny przewodził Erazm Czarnota, który wpadł w szał prawdziwy. Chmielnicki też, patrząc na jego wściekłość, bliskim był wybuchu, przed którym cichło zwykle wszystko jak przed rykiem lwa. Ale pierwej jeszcze wskoczył na ławę Krzczowski, piernaczem machnął i krzyknął głosem do grzmotu podobnym:

¹⁷⁵⁶WMci — skrót od: waszej miłości.

¹⁷⁵⁷IMP — skrót od: ich miłości panów.

¹⁷⁵⁸Łoboda, Fedir (zm. 1666) — dowódca pułku perejasławskiego w latach 1648–1653, sędzia generalny starszy kozackiej, po bitwie pod Konotopem (1659) pojmany przez Rosjan, zmarł w Rosji na zesłaniu.

¹⁷⁵⁹perejasławski — dowódca perejasławskiego pułku Kozaków rejestrowych; Perejasław — miasto na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Konięcpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

¹⁷⁶⁰Prawdu każe (urk.) — prawdę mówi.

¹⁷⁶¹Nieprawdu, bresze psia wira (z ukr.) — nieprawdę, kłamie psia wiara.

¹⁷⁶²etc (łac. *et caetera*) — i tak dalej.

¹⁷⁶³piernacz — buława, symbol władzy pułkownika kozackiego.

¹⁷⁶⁴partyzant — tu: zwolennik, stronnik.

— Czabanować wam¹⁷⁶⁵, nie radzić, raby¹⁷⁶⁶ pogańskie!
 — Cicho! Krzeczowski chce mówić! — krzyknął pierwszy Czarnota, który spodziewał się, iż przesławny pułkownik za wojną będzie przemawiał.
 — Cicho! Cicho! — wrzeszczeli inni.

Krzeczowski był niezmiernie szanowany między kozactwem, a to dla wielkich usług, które oddał, dla wielkiej głowy wojennej i — dziwna rzecz — dlatego, iż był szlachcic. Uciszyło się więc zaraz i wszyscy czekali z ciekawością, co powie; sam Chmielnicki utkwiał w niego wzrok niespokojny.

Ale Czarnota mylił się, przypuszczając, iż pułkownik za wojną wystąpi. Krzeczowski bystrym swym umysłem zrozumiał, iż teraz albo nigdy mógł uzyskać od Rzplitej owe starostwa i dostojęstwa, o których marzył. Odgadł, że przy pacyfikacji Kozaków jego przed wielu innymi będą się starali ująć i zaspokoić, czemu pan krakowski¹⁷⁶⁷, jako w niewoli będący, nie będzie mógł przeszkadzać; więc też odezwał się w takie słowa:

— Rzecz moja bić, nie radzić; ale gdy do rady przyszło, poczuwam się też do tego, abym swoje zdanie powiedział, gdyżem na taki wasz fawor, jak i inni, jeżeli nie lepiej zarobił. Po to my wojnę podniecili, aby nam nasze wolności i przywileje zostały powrócone, a pisze wojewoda brackowski, że tak być ma. Więc albo będzie, albo nie będzie. Jeśli nie będzie, tak wojna, a jeśli będzie — pokój! Po co darmo krew lać? Niech nas zaspokoja, a my czerń uspokoiemy i wojna ustanie; nasz bat'ko¹⁷⁶⁸ Chmielnicki mądrze to wszystko ułożył i obmyślił, aby my po stronie najjaśniejszego króla jegomości stanęli, którego nagrodę za to nam da, a jeśli panięta się sprzeciwią, tedy pozwoli nam z nimi pohulać — i pohulamy. Tego bym tylko nie radził, by Tatarów odprawiać; niech koszem¹⁷⁶⁹ na Dzikich Polach¹⁷⁷⁰ zapadną i leżą, póki nam wóz lub przewóz.

Chmielnicki rozjaśnił twarz słysząc te słowa, a pułkownicy w ogromnej już większości poczęli wołać, by wojnę zawiesić i posłów do Warszawy wysłać, a pana z Brusilowa prosić, by sam dla układów przybył. Czarnota krzychał jeszcze i protestował, ale pułkownik oczy groźne w niego utkwiał i rzekł:

— Ty, Czarnota, hadziacki pułkowniku, o wojnę i krwi przelanie wołasz, a gdy pod Korsuniem¹⁷⁷¹ szli na cię petyhorcy¹⁷⁷² pana Dmochowskiego, toś jak pidswynok¹⁷⁷³ kwiczał: „Braty ridnyje, spasajcie¹⁷⁷⁴!”, i uciekałeś przed całym twoim pułkiem.

— Łżesz! — wrzasnął Czarnota — Jać się nie boję ni Lachiw, ni ciebie.

Krzeczowski piernacz w rękę ścisnął i ku Czarnocie skoczył; inni też poczęli pięściami okładać hadziackiego pułkownika. Tumult znowu począł się wzmaczać. Na majdanie „towarzystwo” ryczało jak stado dzikich żubrów.

Wtem powstał znowu sam Chmielnicki.

— Mości panowie pułkownicy dobrodziejstwo! — rzekł. — Za czym ustanowiliście, aby posłów do Warszawy wysłać, którzy służby nasze wierne najjaśniejszemu królowi jegomości zalecą i o nagrodę prosić będą. Ale też kto chce wojny, ten ją mieć może — nie z królem, nie z Rzeczpospolitą, bo my z nimi nigdy wojny nie prowadzili, ale z największym niedrugiem¹⁷⁷⁵ naszym, którego już cały od krwi kozackiej czerwony, który pod Starcem jeszcze się w niej umazał i teraz mazać się nie przestaje, w nieżyczliwości dla wojsk zaporoskich trwając. Do którego ja pismo i posłów wysłałem prosząc, aby onej nieżyczliwości zaniechał, a on ich tyrańsko pomordował, odpowiedzią żadną mnie, starszego

¹⁷⁶⁵Czabanować wam — powinniście bydło paść.

¹⁷⁶⁶rab (starop.) — niewolnik, sługa.

¹⁷⁶⁷pan krakowski — hetman Mikołaj Potocki, zwany Niedźwiedzia Łapa, herbu Piława (ok. 1593–1651) piastował godność kasztelana krakowskiego.

¹⁷⁶⁸bat'ko (ukr.) — ojciec.

¹⁷⁶⁹kosz — obóz.

¹⁷⁷⁰Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

¹⁷⁷¹Korsun (dziś ukr.: Korsun-Szeuczzenkijskij) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁷⁷²petyhorcy — średniozbrojna jazda w wojsku litewskim.

¹⁷⁷³pidswynok (z ukr.) — prosiak.

¹⁷⁷⁴Braty ridnyje, spasajcie (ukr.) — bracia kochani, ratujcie.

¹⁷⁷⁵niedrug (z ukr. nedruh) — wróg, nieprzyjaciel.

waszego, nie uczciwszy, przez co kontempt¹⁷⁷⁶ całemu wojsku zaporoskiemu wyrządził. A teraz z Zadnieprza przyszedł i Pohrebyszcze w pień wyciął, niewinnych ludzi pokarał, nad którymi ja rzewnymi łzami płakał. Potem, jako mnie dziś rano dali znać, do Niemirowa on poszedł i także nikogo nie żywił. A gdy Tatarzy dla strachu i bojaźni ruszyć na niego nie chcą, rychło patrzeć, jak on tu przyjdzie, aby i nas, niewinnych ludzi, wygubić, przeciw woli przychylnego nam najjaśniejszego króla jegomości i całej Rzeczypospolitej, bo on w pysze swej o nikogo nie dba, a jako się teraz buntuje, tak zawsze się jest gotów przeciw woli jego królewskiej mości zbuntować...

W zgromadzeniu zrobiło się bardzo cicho. Chmielnicki odsapnął i mówił dalej:

— Bóg nam nad hetmanami wiktoria nagroził, ale on gorszy od hetmanów i od wszystkich królewiat, diabelski syn samą nieprawdą żyjący. Na którego gdybym ja sam ruszył, tedyby on w Warszawie przez przyjaciół swych krzyżać nie omieszkął, iż pokoju nie chcemy, i przed jego królewską mością niewinność naszą by oskarżał. Co aby się nie stało, potrzeba, iżby król jegomość i cała Rzplita wiedziała, iż ja wojny nie chcę i cicho siedzę, a on pierwszy na nas wojną nastaje; przeto ja ruszyć nie mogę, bo i do układów z panem wojewodą braclawskim zostać muszę, ale by on, diabelski syn, siły naszej nie zламаł, trzeba mu się zastawić i potęgę jego tak zgubić, jakeśmy pod Żółtymi Wodami i pod Korsuniem niedrugów naszych, panów hetmanów, zgubili. O to więc proszę, abyście waszmościowie na niego na ochotnika ruszyli, a ja do króla jegomości pisać będę, iż to się stało bez mnie i dla koniecznej obrony naszej przed jego, Wiśniowieckiego, niezyczliwością i napaścią.

Gluche milczenie panowało w zgromadzeniu.

Chmielnicki mówił dalej:

— Który tedy z waszmościów na ów przemyśl wojenny wyjdzie, temu ja wojska dostę dam, dobrych mołojców¹⁷⁷⁷, i armatę dam, i ludu ognistego¹⁷⁷⁸, aby z pomocą bożą niedruga naszego mógł znieść i wiktoria nad nim otrzymać...

Ani jeden z pułkowników nie wysunął się naprzód.

— Sześćdziesiąt tysięcy wybranego komunika¹⁷⁷⁹ dam! — rzekł Chmielnicki.

Cisza.

A przecież byli to wszystko nieustraszeni wojownicy, których okrzyki wojenne odbijały się nieraz o mury Carogrodu. I może właśnie dlatego każdy z nich obawiał się utracić zdobytej sławy w spotkaniu ze strasliwym Jeremim.

Chmielnicki wodził oczyma po pułkownikach, którzy pod wpływem tego spojrzenia wzrok spuszczały ku ziemi. Twarz Wyhowskiego przybrała wyraz szatańskiej złośliwości.

— Znam ja mołojca — rzekł posępnie Chmielnicki — któren by przemówił w tej chwili i od tej wyprawy się nie wybiegał, ale go nie masz między nami...

— Bohun! — rzekł jakiś głos.

— Tak jest. Zniósł on już regiment Jaremy w Wasilówce, jeno go poszczerbili w tej potrzebie i leży teraz w Czerkasach¹⁷⁸⁰, ze śmiercią-matką walczy. A gdy jego nie masz, nikogo nie masz, jak widzę! Gdzie sława kozacka? Gdzie Pawluki¹⁷⁸¹, Nalewajki¹⁷⁸², Łobody¹⁷⁸³ i Ostranice¹⁷⁸⁴?

Wtem niski, gruby człowiek, z twarzą siną, ponurą, rudym jak ogień wąsem nad skrzywionymi ustami i zielonymi oczyma, powstał z ławy, wysunął się ku Chmielnickiemu i rzekł:

— Ja pójdę.

¹⁷⁷⁶kontempt (z łac.) — obraza, pogarda, lekceważenie.

¹⁷⁷⁷mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹⁷⁷⁸lud ognisty — artylerzyści.

¹⁷⁷⁹komunik — jeździec, kawalerzysta.

¹⁷⁸⁰Czerkasy — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

¹⁷⁸¹Pawluk, Paweł własc. Michnowicz, Pawło (zm. 1638) — przywódca antypolskiego i antyszlacheckiego powstania kozackiego (1637), pokonany przez polskie wojska pod wodzą hetmana Mikołaja Potockiego i ścięty; akt kapitulacji podpisał Bohdan Chmielnicki jako pisarz wojska zaporoskiego.

¹⁷⁸²Nalewajko, Semen (zm. w 1597) — ataman kozacki (znany również pod imieniem Seweryn), przywódca powstania przeciwko Rzeczypospolitej 1595–1596, pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ścięty.

¹⁷⁸³Łoboda, Hryhorij (zm. w 1596) — ataman kozacki, drugi przywódca powstania Nalewajki 1595–1596.

¹⁷⁸⁴Ostranica własc. Jakiw Ostrianyn (zm. 1641) — hetman kozaków zaporoskich, przywódca powstania kozackiego przeciw Polakom w 1638 r.

Był to Maksym Krzywonos¹⁷⁸⁵.

Okrzyki zabrzmiały: „Na sławu!”, on zaś wsparł się piernaczem w bok i tak mówił chrapliwym, urywanym głosem:

— Nie myśl, hetmanie, żeby ja się bał. Ja by od razu się podjął — ale myślał: są lepsi! Ale kiedy tak, to pójdę. Wy co? Wy głowy i ręce, a u mnie nie ma głowy, tylko ręce a szabla. Raz maty rodyła¹⁷⁸⁶! Wojna mnie mać i siostra. Wiśniowiecki reżet i ja budu; on wiszajet i ja budu¹⁷⁸⁷. A ty mnie, hetmanie, mołojcow dobrych daj, bo czernią nie z Wiśniowieckim to poczynać. Tak i pójdę — zamkiw dobuwaty, byty, rizaty, wiszaty! Na pohybel im, biłoruczkym¹⁷⁸⁸!

Drugi ataman wysunął się naprzód.

— Ja z toboju¹⁷⁸⁹, Maksym!

Był to Puljan.

— I Czarnota hadziacki, i Hładki mirhorodzki, i Nosacz ostręski pójdą z tobą! — rzekł Chmielnicki.

— Pójdziemy! — ozwali się jednogłośnie, bo już ich przykład Krzywonosza zachęcił i duch w nich wstąpił.

— Na Jaremu! Na Jaremu! — zabrzmiały okrzyki w zgromadzeniu.

— Koli! Koli!¹⁷⁹⁰ — powtórzyło „towarzystwo” i po pewnym czasie narada zmieniła się w pijatykę. Pułki wyznaczone z Krzywonosem piły na śmierć — bo też i szły na śmierć. Mołojcy sami dobrze o tym wiedzieli, ale już w ich sercach nie było strachu. „Raz maty rodyła” — powtarzali za swym wodzem i dlatego też sobie już nic nie żalowali, jako zwyczajnie przed śmiercią. Chmielnicki pozwalał i zachęcał — czerni szła za ich przykładem. Tłumy zaczęły śpiewać pieśni w sto tysięcy głosów. Rozproszono konie powodowe, które szalejąc po obozie i wzbijając tumany kurzawy wszczęły nieopisany nieład. Goniono je z krzykiem, zgielkiem i śmiechami; znaczne watahy włóczyły się nad rzeką, strzelały z samoparów¹⁷⁹¹, parły się i cisnęły do kwatery samego hetmana, który kazał je wreszcie Jakubowiczowi rozpędzać. Wszczęły się bójki i zamęt, dopóki deszcz ulewny nie zapędził wszystkich pod szałas i wozy.

Wieczorem burza rozhułała się na niebie. Grzmoty przewalały się z jednego końca chmur w drugi, błyskania oświecały całą okolicę to białym, to czerwonym światłem.

Przy blaskach ich wyruszał z obozu Krzywonos na czele sześćdziesięciu tysięcy co przedniejszych, wybranych wojowników i czerni.

ROZDZIAŁ XXVII

Szedł tedy Krzywonos¹⁷⁹² z Białocerkwi¹⁷⁹³ na Skwirę¹⁷⁹⁴ i Pohrebyszczę¹⁷⁹⁵ ku Machnówce¹⁷⁹⁶, a gdzie przeszedł, ginęły nawet ślady ludzkiego życia. Kto do niego nie przystał, pod nożem ginął. Palono nawet zboża na pniu, lasy i sady, a książe tymczasem prowadził na swoją rękę zniszczenie. Po wycięciu Pohrebyszcz i krwawym chrzcie, jaki pan Baranowski Niemirowowi sprawił, wygniotły jeszcze wojska kilkanaście znacznych watah i stanęły

¹⁷⁸⁵Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Polonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹⁷⁸⁶Raz maty rodyła (ukr.) — raz matka rodziła.

¹⁷⁸⁷Wiśniowiecki reżet i ja budu; on wiszajet i ja budu (z ukr.) — Wiśniowiecki zabija i ja będę, on wiesz a ja będę.

¹⁷⁸⁸zamkiw dobuwaty, byty, rizaty, wiszaty! Na pohybel im, biłoruczkym (z ukr.) — zamki zdobywać, bić, mordować, wieszać. Śmierć im, białorękim (tj. szlachcie).

¹⁷⁸⁹Ja z toboju (ukr.) — ja z tobą.

¹⁷⁹⁰Koli! Koli! (ukr. *kohyl!*) — bij, zabij!

¹⁷⁹¹samopar — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

¹⁷⁹²Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Polonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹⁷⁹³Białocerkiew a. Biała Cerkiew — miasto położone nad rzeką Roś, w centralnej części Ukrainy, ok. 80 km na południe od Kijowa, rezydencja Branickich.

¹⁷⁹⁴Skwira — miasto w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na zachód od Białej Cerkwi.

¹⁷⁹⁵Pohrebyszcz — miasto położone nad rzeką Roś w centralnej części Ukrainy, ok. 80 km na pd. zachód od Białej Cerkwi.

¹⁷⁹⁶Machnówka — w XVII w. miasteczko, dziś wieś Komsomolskie w centralnej części Ukrainy, ok. 100 km na zachód od Białej Cerkwi.

obożem pod Rajgradem, gdyż miesiąc to już upływał, jak nie zsiadały z konia, i trud je nadwątlił, i śmierć je znacznie umniejszała. Trzeba było odpocząć, gdy ręce tych kosiarzy od krwawej kośby¹⁷⁹⁷ pomdlały. Wahał się nawet książę i rozmyślał, czyby nie pójść na czas jakiś do spokojniejszego kraju dla odpoczynku i pomnożenia wojsk, a zwłaszcza koni, które podobniejsze były do szkieletów zwierzęcych niż do żywych stworzeń, gdyż od miesiąca ziarna nie zasnęły, stratowaną trawą tylko żyjąc. A wtem po tygodniowym postoju dano znać, że posiłki idą. Książę zaraz wyjechał na spotkanie — i istotnie spotkał pana Janusza Tyszkiewicza¹⁷⁹⁸, wojewodę kijowskiego, który nadchodził w półtora tysiąca ludzi dobrych, a z nim pan Krzysztof Tyszkiewicz, podsędek braclawski, młody pan Aksak, prawie pacholę jeszcze, z dobrze okrytą własną chorągiewką usarską i wiele szlachty, jako panowie Sieniutowie, Połubińscy, Żytyńscy, Jełowiccy, Kierdeje, Bohusławscy, jedni z pocztami¹⁷⁹⁹, drudzy bez, razem całej siły blisko dwa tysiące koni prócz czeladzi. Ucieszył się więc książę bardzo i wdzięcznie pana wojewodę do swej kwatery zaprosił, który nie mógł się oddziwić¹⁸⁰⁰ jej ubóstwu i prostocie. Bo książę, o ile w Łubniach żył po królewsku, o tyle na wyprawach, chcąc przykład dać żołnierstwu, żadnych wygod sobie nie pozwalał. Stał więc w jednej izbie, do której pan wojewoda kijowski zaledwie mógł się z powodu swej ogromnej tuszy przez wąskie drzwi przecisnąć, aż się kazał rękodaj-nemu¹⁸⁰¹ z tyłu pchać. W izbie prócz stołu, ław drewnianych i tapczana okrytego skórą końską nie było nic więcej, jeno jeszcze siennik przy drzwiach, na którym sypiał pacholik zawsze do posług gotowy. Ta prostota zdziwiła bardzo wojewodę, którego wygodę lubił i z kobiercami się woził. Wszedł tedy i ze zdumieniem na księcia poglądał, dziwiąc się, jak mógł tak wielki duch mieścić się w takiej prostocie i takim ubóstwie. Widywał on czasem księcia na sejmach w Warszawie, był mu nawet z dala pokrewnym, ale go bliżej nie znał. Dopiero gdy z nim mówić począł, poznał zaraz, że ma z nadzwyczajnym człowiekiem do czynienia. I on, stary senator i stary żołnierz rubacha, którego kolegów senatorów po ramieniu klepał, księciu Dominikowi Zasławskiemu¹⁸⁰² mówił: „Mój łaskawco!” i z samym królem był poufale, nie mógł się na takową poufałość z Wiśniowieckim zdobyć, chociaż książę przyjął go uprzejmie, bo był mu wdzięczny za posiłki.

— Mości wojewodo — rzekł — Bogu chwała, iżeście przybyli ze świeżym ludem, bom też już ostatnim tchem gonił.

— Widziałem ja po żołnierzach waszej książęcej mości, iż się napracowali, niebożęta, co i mnie trapi niemało, gdyżem tu z prośbą przybył, byś wasza książęca mość na ratunek mnie pośpieszył.

— A czy pilno?

— *Periculum in mora, periculum in mora*¹⁸⁰³! Naciągnęło hultajstwa kilkadziesiąt tysięcy, a nad nimi Krzywonos, którego jakom słyszał, na waszą książęcą mość był komenderowany, ale dostawszy języka, iżeś wasza książęca mość ku Konstantynowu ruszył, tam pociągnął, a teraz po drodze mnie Machnówkę obległ i takie spustoszenie poczynił, iż żaden język tego wypowiedzieć nie jest w możności.

— Słyszałem ja o Krzywonosie i tum go czekał, ale skoro mnie minął, widzę, że sam go szukać muszę. Istotnie, rzecz nie cierpi zwłoki. Siła w Machnówce jest załogi?

— Jest w zamku dwieście Niemców bardzo dobrych, którzy wytrzymają jeszcze czas jakiś. Ale co najgorzej, to iż do miasta zjechało się sporo szlachty z rodzinami, miasto zaś, jeno wałem i częstokołem obronne, długo oporu stawiać nie może.

— Istotnie, rzecz nie cierpi zwłoki — powtórzył książę.

A potem zwróciwszy się ku pacholikowi:

— Żeleński! — rzekł — biegaj po pułkowników.

Wojewoda kijowski siadł tymczasem na ławie i sapał; trochę się przy tym za wieczera oglądał, gdyż był głodny, a lubił jeść dobrze.

¹⁷⁹⁷kośba — koszenie trawy lub zboża; tu: rzeź.

¹⁷⁹⁸Tyszkiewicz Łobojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649) — magnat, polityk, wojewoda kijowski.

¹⁷⁹⁹poczet — orszak, służby, towarzyszący panu w podróżach.

¹⁸⁰⁰oddziwić się — dziś: nadziwić się.

¹⁸⁰¹rękodajny — dworzanie, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawaniu itp.

¹⁸⁰²Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

¹⁸⁰³*Periculum in mora* (łac.: niebezpieczeństwo w zwłoce) — opóźniać jest niebezpiecznie.

Wtem rozległy się zbrojne stąpania i weszli oficerowie książęcy — czarni, wychudli, brodaci, z pozapadanymi oczyma, ze śladami niewypowiedzianych trudów na twarzy. Skłonili się w milczeniu księciu, gościom i czekali, co powie.

— Mości panowie — rzekł książę — czy konie u toków?

— Tak jest.

— Gotowe?

— Jako zawsze.

— To dobrze. Za godzinę ruszamy na Krzywonosą.

— He? — rzekł wojewoda kijowski i spojrzał ze zdziwieniem na pana Krzysztofa, podsędką braclawskiego.

A książę mówił dalej:

— Imć Poniatowski i Wierszuł ruszą pierwsi. Za nimi pójdzie Baranowski z dragonią, a w godzinę żeby mi i armaty Wurcla wyszły.

Pułkownicy skłoniwszy się opuścili izbę i po chwili rozległy się trąbki grające wsiadanego. Wojewoda kijowski takiego pośpiechu się nie spodziewał, a nawet sobie nie życzył, gdyż był zmęczony i zdrożony. Liczył on na to, że z dzionek u księcia wypocznie i jeszcze zdąży — a tu przychodziło zaraz, nie śpiąc, nie jedząc, na koń siadać.

— Mości książę — rzekł — a czy zajdą żołnierze wasi do Machnówki, bo widziałem, strasznie *fatigati*¹⁸⁰⁴, a to droga daleka.

— Niech waszą mość o to głowa nie boli. Jak na śpiewanie idą oni na bitwę.

— Widzę ja to, widzę. Siarczysty żołnierz, ale bo to... i mój lud podrożony.

— Mówiłeś wasza mość: *periculum in mora*.

— Tak jest, ale może by przez noc odpocząć. My spod Chmielnika idziemy.

— Mości wojewodo, my z Łubniów¹⁸⁰⁵, z Zadnieprza.

— Cały dzień byliśmy w drodze.

— My cały miesiąc.

To rzekłszy książę wyszedł, by osobiście szyk pochodowy sprawić, a wojewoda oczy na podsędką, pana Krzysztofa, wytrzeszczył, dłońmi po kolanach uderzył i mówił:

— Ot, mam, czegoś chciałem. Dalibóg, oni mnie tu głodem zamorzają. O, to w gorącej wodzie kąpani. Przychodzę o pomoc, myślę, że po wielkich molestacjach¹⁸⁰⁶ za dwa, trzy dni ruszą, a tu i odetchnąć nie dadzą. Niechże ich kaduk porwie! Puślisko¹⁸⁰⁷ mi nogę przetarło, co mi je zdrójca pacholek źle przypiął, w brzuchu mi kruczy... niechże ich kaduk porwie! Machnówka Machnówką, a brzuch brzuchem! Jam też stary żołnierz, więcej jam może od nich wojny zażywał — ale nie tak łap, cap! To diabły, nie ludzie: nie śpią, nie jedzą — tylko się biją. Jak mi Bóg miły, tak oni nigdy nie jedzą. Widziałeś, panie Krzysztofie, tych pułkowników — czy nie wyglądają jak *spectra*¹⁸⁰⁸, co?

— Ale fantazja u nich ognista — odpowiedział pan Krzysztof, który żołnierz był zamiłowany. — Miły Boże! Ile to zamieszania i nieładu po innych obozach, gdy ruszać przyjdzie! Ile bieżaniny, szykowania wozów, posyłania po konie! A tu — słyszycie waszmość? — Oto już lekkie chorągwie wychodzą!

— A juści, że tak jest! Desperacja! — mówił wojewoda.

A młody pan Aksak dłonie swoje chłopięce złożył:

— Ach, wielki to wódz! Ach, wielki to wojennik! — mówił z uniesieniem.

— U waści mleko pod nosem! — huknął na niego wojewoda. — Cunctator¹⁸⁰⁹ także był wielki wódz! Rozumiesz wasze?

Wtem wszedł książę:

— Mości panowie, na koń! Ruszamy!

Wojewoda nie wytrzymał.

— Każde, wasza książęca mość, dać coś zjeść, bom głodny! — wykrzyknął z wybuchem złego humoru.

¹⁸⁰⁴*fatigatus* (łac.: zmęczony) — tu M. Im *fatigati*: zmęczeni.

¹⁸⁰⁵*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

¹⁸⁰⁶*molestacja* (z łac.) — namawianie, zmuszanie.

¹⁸⁰⁷*puślisko* — rzemień, który mocuje strzemię do siodła.

¹⁸⁰⁸*spectra* (łac.) — zjawy.

¹⁸⁰⁹*Cunctator* — Quintus Fabius Maximus Verrucosus Cunctator (ok. 280 p.n.e.–203 p.n.e.) – rzymski polityk i wódz, dyktator w czasie wojny z Kartagińczykami, prowadził wojnę na wyczerpanie, unikając otwartego starcia z Hannibalem; *cunctator* (łac.) — zwlekający.

— A, mój mości wojewodo! — rzekł książę śmiejąc się i biorąc go w ramiona — wybaczcie, wybaczcie, całym sercem, ale na wojnie człek o tych rzeczach zapomina.

— A co, panie Krzysztofie? Czy nie mówiłem, że oni nic nie jedzą? — rzecze wojewoda zwracając się do podsędkła braclawskiego.

Ale wieczerza niedługo trwała i w parę godzin później nawet i piechoty wyszły już z Rajgrodu. Ciągnęły wojska na Winnicę¹⁸¹⁰ i Lityń¹⁸¹¹ ku Chmielnikowi¹⁸¹². Po drodze natknął się Wierszuł na zagonek tatarski w Sawerówce, który wraz z panem Wołodziejowskim wygnietli do szczytu, oswobodziwszy kilkaset dusz jasyru¹⁸¹³, samych prawie dziewcząt. Tamże rozpoczynał się już kraj spustoszony, pełen śladów Krzywonosowej ręki. Strzyżawka była spalona, a ludność jej wymordowana w straszny sposób. Widocznie nieszczęśnicy stawili opór Krzywonosowi, za który dziki wódz oddał ich mieczom i płomieniom. U wejścia do wsi wisiał na dębie sam pan Strzyżowski, którego ludzie Tyszkiewicza zaraz poznali. Wisiał nagi zupełnie, a na piersiach miał okropny naszyjnik złożony z głów ponawłoczonych na powróż. Były to głowy jego sześciorga dzieci i żony. W samej wsi, spalonej zresztą do szczytu, ujrzały chorągwie po obu stronach drogi długi szereg „świec” kozackich, to jest ludzi z wzniesionymi nad głową rękoma, poprzywiązanych do żerdzi wbitych w ziemię, obwiniętych słomą, oblanych smołą i zapalonych od dłoni. Większa ich część miała poupalane tylko ręce, gdyż deszcz przeszkodził widocznie dalszemu gorzeniu. Ale straszne były to trupy z powykrzywianymi twarzami, wyciągające ku niebu czarne kikuty. Zapach zgnilizny rozchodził się dokoła. Nad słupami kotłowały się chorowody¹⁸¹⁴ wron i kawek, które za zbliżeniem się wojska zrywały się z wrzaskiem z bliższych słupów, by sięść na dalszych. Kilka wilków pomknęło przed chorągwami ku zaroślom. Wojska posuwały się w milczeniu straszliwą aleją i liczyły „świece”. Było ich trzysta kilkadziesiąt. Minęli wreszcie ową nieszczęsną wioskę i odetchnęli świeżym powietrzem polnym. Ale ślady zniszczenia szły dalej. Była to pierwsza połowa lipca. Zboża już prawie dochodziły, spodziewano się bowiem wczesnych żniw. Ale całe łany były częścią spalone, częścią stratowane, zwikłane, wdeptane w ziemię. Zdawać by się mogło, że huragan przeszedł przez niwy. Jakoż i przeszedł po nich huragan najgroźniejszy ze wszystkich — wojny domowej. Żołnierze książęcy widzieli nieraz żyzne okolice spustoszone po napadzie Tatarów, ale podobnej zgrozy, podobnej wściekłości zniszczenia nie widzieli nigdy w życiu. Lasy popalono tak samo jak zboża. Gdzie ogień drzew nie pożarł, tam odarł z nich ognistym językiem liść i korę, opalił oddechem, odymił, poczercił — i drzewa więc sterczały jak szkielety. Pan wojewoda kijowski patrzył i oczom nie wierzył. Miedziaków, Zhar, Futory, Słoboda — jedno zgliszcze! Gdzieniegdzie chłopci uciekli do Krzywonosy, kobiety zaś i dzieci poszły w jasyr owego zagonu ordy, który Wierszuł z Wołodziejowskim wygnietli. Na ziemi pustosz, na niebie zaś stada wron, kruków, kawek, sępów, które polatywały się, Bóg wie skąd, na kozacze żniwo... Ślady przejścia wojsk stawały się coraz świeższe. Napotymano raz w raz złamane wozy, trupy bydłce i ludzkie jeszcze nie popsute, potłuczone garnki, miedziane kotły, wory z zamokłą mąką, zgliszcza jeszcze dymiące, stogi świeżo napoczęte i rozrzucone. Książę parł chorągwie ku Chmielnikowi, nie dając im odetchnąć, stary zaś wojewoda za głowę się chwycił powtarzając żałośnie:

— Moja Machnówka! Moja Machnówka! Widzę już, iż nie zdążymy.

Tymczasem w Chmielniku przyszła wiadomość, że nie sam stary Krzywonos, ale syn jego Machnówkę w kilkanaście tysięcy ludzi oblega i że on to naczynił tak nieludzkich spustoszeń po drodze. Miasto, wedle tego, co głosiły wieści, było już zdobyte, Kozacy, dostawszy go, wyrznęli w pień szlachtę i Żydów, szlachcianki zaś pobrali do swego taboru, gdzie oczekiwał je los gorszy od śmierci. Ale zameczek pod wodzą pana Lwa bronił się jeszcze. Kozacy szturmowali go z klasztoru bernardynów, w którym wysiekli zakonników. Pan Lew, goniąc ostatkiem sił i prochów, nie obiecywał się dłużej trzymać nad jedną noc.

Zostawił więc książę piechoty, działa i główne siły wojska, którym kazał iść do Bystrzyka, sam zaś z wojewodą, panem Krzysztofem, panem Aksakiem, we dwa tysią-

¹⁸¹⁰Winnica — miasto w centralnej części Ukrainy, na wsch. Podolu.

¹⁸¹¹Lityń — miasteczko w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na zachód od Winnicy.

¹⁸¹²Chmielnik — miasto położone nad rzeką Boh w centralnej części Ukrainy, ok. 50 km na płn. zachód od Winnicy, w XV–XVIII w. miasto należało do króla i spełniało funkcje obronne.

¹⁸¹³jasyr — jeńcy tatarscy.

¹⁸¹⁴chorowody — korowody.

ce komunika¹⁸¹⁵ na pomoc skoczył. Stary wojewoda już hamował, bo głowę stracił: „Machnówka przepadła, przyjdziemy za późno! Lepiej poniechać, a innych miejsc bronić i w prezydium¹⁸¹⁶ je zaopatrzyć” — powtarzał. Ale książę nie chciał słuchać. Pan podsędek braclawski naglił, a wojska rwały się do boju. „Skorośmy tu przyszli, nie odejdziemy bez krwi” — mówili pułkownicy. I ruszono naprzód.

Aż w pół mili od Machnówki kilkunastu jeźdźców, pędząc co koń wyskoczy, zabiegło wojsku drogę. Był to pan Lew z towarzyszami. Ujrzawszy go, wojewoda kijowski odgadł natychmiast, co się stało.

— Zamek zdobyty! — krzyknął.

— Tak jest! — odpowiedział pan Lew i w tejże chwili omdlał, bo był posieczony i postrzelany, więc krew go uszła. Ale inni poczęli opowiadać, co się stało. Niemców na murach wybito do nogi, gdyż woleli umierać niż się poddawać; pan Lew przebił się przez gęstwą czerni i wyłamane bramy, wszelako w izbach na wieży broniło się kilkudziesięciu szlachty — tym należało śpiesznie dać ratunek.

Ruszono więc z kopyta. Po chwili ukazało się na górze miasto i zamek, a nad nimi ciężka chmura dymów od wszczętego pożaru. Dzień już zapadał. Na niebie paliły się olbrzymie zorze purpurowe i złote, które wojska zrazu za lunę poczytały. Przy tych blaskach widać było pułki Zaporozców¹⁸¹⁷ i zbite masy czerni¹⁸¹⁸ płynące przez bramy na spotkanie wojsk tym śmielej, że nikt w mieście nie wiedział o przybyciu księcia, sądzono bowiem, że sam tylko wojewoda kijowski nadciąga z odsieczą. Znać wódka oślepiła ich zupełnie albo świeże zdobycie zamku natchnęło pychę niezmierną, gdyż śmiało zstąpili z góry i dopiero na równinie poczęli się szykować do bitwy z ochotą wielką, grzmiać w kotły i litaury¹⁸¹⁹. Na ten widok okrzyk radości wyrwał się ze wszystkich polskich piersi, a pan wojewoda kijowski miał sposobność po raz wtóry podziwiać sprawność chorągwi książęcych. Zatrzymawszy się na widok kozactwa, stanęły od razu w szyku bojowym, ciężka jazda we środku, lekkie na skrzydłach, tak iż nic nie należało poprawiać i można było z miejsca zaczynać.

— Panie Krzysztofie, co to za lud! — rzekł wojewoda. — Od razu stanęli w ordynku. Mogliby oni i bez wodza bitwy staczać.

Książę wszelako, jako wódz przezorny, przelatywał z buławą w ręku między chorągwiami od skrzydła do skrzydła, opatrywał, ostatnie dawał rozkazy. Zorze odbijały się w jego srebrnym pancerzu i podobny był do jasnego płomienia latającego między szeregami, ile że wśród ciemnych zbroic sam jeden świecił mocno.

Stanęły tedy: w środku, w pierwszej linii trzy chorągwie — pierwsza, którą sam wojewoda kijowski sprawował, druga młodego pana Aksaka, trzecia pana Krzysztofa Tyszkiewicza; za nimi, w drugiej linii, dragonia pod panem Baranowskim, a wreszcie olbrzymia husaria książęca — przy niej jako sprawca pan Skrzetuski.

Skrzydła zajęli Wierszuł, Kuszel i Poniatowski. Armaty nie było, gdyż Wurcel został w Bystrzyku.

Książę poskoczył do wojewody i buławą skinął.

— Za swoje krzywdy poczynaj wasza mość najpierwszy.

Wojewoda z kolei machnął buzdyganem — pochylili się żołnierze w kulbakach i ruszyli. A zaraz po sposobie prowadzenia chorągwi można było poznać, iż wojewoda, choć ciężki i kunktator¹⁸²⁰, bo wiekiem przygnieciony, przecie żołnierz jest doświadczony i mężny. Nie zerwał on z miejsca chorągwi do największego impetu, by sił oszczędzić, ale prowadził z wolna, powiększając pęd w miarę, jak ku nieprzyjacielowi się zbliżał. Sam też biegł w pierwszym szeregu z buzdyganem¹⁸²¹ w ręku, pacholik mu tylko pod ręką trzymał koncerz¹⁸²² długi i ciężki, nie za ciężki jednak na jego rękę. Czern też sypnęła się ku chorągwi piechotą, z kosami i cepami, by pierwszy impet powstrzymać i Zaporozcom

¹⁸¹⁵komunik — jeździec.

¹⁸¹⁶prezydium (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

¹⁸¹⁷Zaporozec — Kozak z Zaporozia.

¹⁸¹⁸czerni — tu: chłopstwo.

¹⁸¹⁹litaury — wielkie bębny wojskowe, kotły.

¹⁸²⁰kunktator (łac. *cunctator*) — zwlekający, przesadnie ostrożny.

¹⁸²¹buzdygan (z tur.) — rodzaj broni, ozdobna pałka; w XVII w. symbol władzy oficera.

¹⁸²²koncerz — długi miecz, przeznaczony raczej do klucia niż do cięcia.

atak ułatwić. Gdy więc nie dzieliło ich więcej nad kilkadziesiąt kroków, poznali wojewodę machnowiczanie po olbrzymim wzroście i tuszy, a poznawszy wołać poczęli:

— Hej, jaśnie wielmożny wojewodo, żniwa bliskie, czemu to poddanym wychodzić nie każesz? Czolem, jasny pane! Już my ci ten brzuch przewiercimy.

I grad kul posypał się na chorągiew, ale szkody nie uczynił, bo szła już jak wicher. Zderzyli się tedy mocno. Rozległ się stukot cepów i brzęk kos o pancerze, krzyki i jęki. Kopie otwarły bramę w zbitej masie czerni, przez którą rozhukane konie wpadły jak orkan tratując, przewalając, miażdżąc. I jako na łące, gdy stanie szereg kosiarzy, bujna trawa znika przed nimi, a oni idą naprzód, machając drągami od kos, tak właśnie pod cięciami mieczów szeroka ławica czerni zwężała się, topniała, nikła, a parta piersiami końskimi, nie mogąc ustać na miejscu, poczęła się kolebać. Wreszcie zagrział krzyk: „Ludy, spasajtes¹⁸²³!”, i cała masa, rzucając kosy, cepy, widły, samopały¹⁸²⁴, rzuciła się w dzikim popłochu na stojące w tyle pułki Zaporozców. Ale Zaporozcy, bojąc się, by uciekający tłum nie zawichrzył ich szeregów, nadstawili mu spisy¹⁸²⁵, więc czerń widząc tę zaporę rzuciła się z wyciem rozpaczliwym w obie strony, wnet jednak zegnali ją na nowo Kuszel i Poniatowski, którzy od skrzydeł książęcych właśnie ruszyli.

A zaś wojewoda¹⁸²⁶, idąc po trupach czerni, stanął w obliczu Zaporozców i gwałt na nim, oni zaś ku niemu, chcąc na impet impetem odpowiedzieć. I tak właśnie uderzyli się o siebie jako dwie fale z przeciwnych stron idące, które przy zderzeniu grzebień pienisty utworzą. Tak konie wspięły się przed końmi, jeźdźcy jak wał, a szable nad wałem jak piana. I poznał wojewoda, że to nie z czernią robota, ale z ciętym i wyćwiczonym żołnierzem zaporoskim. Dwie linie parły się wzajem, gięły, jedna drugiej przegiąć nie mogąc. Trup padał gęsty, bo tam mąż uderzał na męża, miecz na miecz. Sam wojewoda, zasadziwszy za pas buzdygan, a porwawszy koncerz od pacholika, pracował w pocie czoła, sapiąc jak miech kowalski. Przy nim dwóch panów Sieniutów, panowie Kierdeje, Bohusławscy, Jełowiccy i Połubińscy uwijali się jak w ukropie. Ale po stronie kozackiej srożył się najbardziej Iwan Burdabut, z kalnickiego pułku podpułkownik, Kozak olbrzymiej siły i statury¹⁸²⁷, tym straszniejszy, że i konia miał takiego, który na równi z panem walczył. Niejeden tedy towarzysz¹⁸²⁸ zdarł rumaka i cofnął się, by się z owym centaurem nie spotkać, szerzącym śmierć i spustoszenie. Skoczyli ku niemu bracia Sieniutowie, ale koń Burdabutowy schwycił młodszego, Andrzeja, zębami za twarz i zmiażdżył ją w mgnieniu oka, co widząc starszy, Rafał, ciał bestię nad oczyma. Zranił ją, ale nie zabił, bo szabla na guz mosiężny na naczółku trafiła. Jemu zaś Burdabut w tej chwili wepchnął sztych pod brodę i życia go zbawił. Tak polegli obaj bracia, panowie Sieniutowie, i leżeli w pozłocistych pancerzach w kurzawie, pod kopytami rumaków; zaś Burdabut rzucił się jak płomień w dalsze szeregi i porwał zaraz kniazia Połubińskiego, szesnastoletnie pacholę, któremu odciął prawe ramię wraz z ręką. Widząc to, pan Urbański chciał pomścić śmierć krewniaka i w samą twarz Burdabutowi z pistoletu wypalił, ale chybił, ucho mu tylko odstrzelił i krwią go oblał. Straszny był wtedy Burdabut i jego koń, obaj czarni jak noc, obaj krwią złani, obaj z dzikimi oczyma i rozdętymi nozdrzami, szalejący jak burza. Nie wybiegał się od śmierci z jego ręki i pan Urbański, któremu głowę jak kat jednym zamachem uciął, i stary, ośmdziesiątletni pan Żytyński, i dwóch panów Nikczemnych — a inni cofać się poczęli z przerażeniem, zwłaszcza że za Burdabutem błyskało sto innych szabel zaporoskich i sto spis w krwi już zmoczonych.

Dojrzał na koniec dziki watażka¹⁸²⁹ wojewodę i wydawszy okropny okrzyk radości rzucił się ku niemu, obalając po drodze konie i jeźdźców, a wojewoda się nie cofał. Dufając w siłę niepospolitą, sapnął jak ranny odyniec, wznosił koncerz nad głowę i wspiąwszy konia ku Burdabutowi skoczył. I byłby pewnie nadszedł ostatni kres jego, pewno już Parka w nożyce nic jego żywota schwyciła, którą potem w Okrzei przecięła, gdyby nie Silnicki, pacholik szlachecki, któren jak błyskawica na watażkę się rzucił i wpoł go chwy-

¹⁸²³ *Ludy, spasajtes* (ukr.) — ludzie, ratujcie się.

¹⁸²⁴ *samopał* — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

¹⁸²⁵ *spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹⁸²⁶ *wojewoda* — Tyszkiewicz Łohojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649), magnat, polityk, wojewoda kijowski.

¹⁸²⁷ *statura* (z łac.) — wzrost.

¹⁸²⁸ *towarzysz* — tu: rycerz, szlachcic, służący w wojsku.

¹⁸²⁹ *watażka* — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

cił, nim szablą został przesyty. Bo gdy się Burdabut z nim zabawiał, krzyknęli panowie Kierdeje o ratunek dla wojewody; wnet skoczyło kilkadziesiąt ludzi, którzy go od watażki przedzielili, zaczęła bitwa zawiązała się zacięta. Ale zmorzony pułk wojewodzin począł się już uginać pod przemocą zaporoską, cofać i mieszać, gdy pan Krzysztof, podsędek braclawski, i pan Aksak ze świeżymi chorągwiami nadbiegli. Wprawdzie i nowe pułki zaporoskie ruszyły w tej chwili do boju, ale przecie poniżej stał jeszcze książę z dragonami Baranowskiego i husarią pana Skrzetuskiego, którzy dotychczas nie brali w potrzebie¹⁸³⁰ udziału.

Zawrzała więc na nowo krwawa rzeźba, a tymczasem mrok już zapadał. Lecz pożar ogarnął skrajne domy miasta. Łuna oświeciła pobojowisko i widać było doskonale obie linie, polską i kozacką, łamiące się pod górą, widać było barwy proporców i nawet twarze. Już też pan Wierszuł, pan Poniatowski i pan Kuszal byli także w ogniu i pracy, bo starszy czerni, bili się na skrzydłach kozackich, które pod ich naciskiem zaczęły cofać się ku górze. Długa linia walczących wygięła się dwoma końcami ku miastu i zaczęła wyginać się coraz bardziej, bo gdy skrzydła polskie awansowały¹⁸³¹, środek, party przez przeważne siły kozackie, ustępował ku księciu. Poszły trzy nowe pułki kozackie, by go rozerwać, ale w tej chwili książę pchnął dragonów pana Baranowskiego i ci pokrzepili siły walczących.

Przy księciu została sama husaria — z daleka, rzekłbyś: bór ciemny, co prosto z pola wyrasta, groźna ławica żelaznych mężów, koni i kopii. Powiew wieczorny, szeleścił nad nimi proporcami, a oni stali cicho, nie rwąc się bez rozkazu do boju — cierpliwi, bo wytrawni i w tylu bitwach doświadczeni, i wiedzący, że ich udział krwawy nie minie. Między nimi książę, w srebrnej zbroi, ze złotą buławą w ręku, wyteżał oczy na bitwę — a z lewej strony pan Skrzetuski trochę bokiem na końcu stojący. Rękaw, jako porucznik, na ramieniu zawinął i trzymając w potężnej, gołej do łokcia ręce koncerz zamiast buzdygana, czekał spokojnie komendy.

A książę lewą dłonią oczy przeciw pożarowi nakrył i patrzył na bitwę. Środek polskiego półksiężycy obsuwał się z wolna ku niemu, zmagany przez przemoc, bo nie na długo wsparł go pan Baranowski, ten sam, którego Niemirów wyciął. Widział więc książę jak na dłoni pracę ciężką żołnierzy. Wydłużona błyskawica szabel to wznosiła się nad czarną linią głów, to nikła w zamachach. Konie bez jeźdźców wypadły z tej ławy walczących i rżąc biegly po równinie z rozwianymi grzywami, na tle pożaru do bestii piekielnych podobne. Czasem chorągiew krasna powiewająca nad ciżbą zapadała nagle w tłum, by nie podnieść się więcej. Ale wzrok księcia biegł poza linię walczących, aż na górę ku miastu, gdzie na czele dwóch pułków wybranych stał sam młody Krzywonos czekając na chwilę, by się rzucić w środek walczących i złamać nadwątłone szyki polskie zupełnie.

Skoczył nareszcie biegnąc ze strasznym krzykiem wprost na dragonów Baranowskiego, ale na tę chwilę czekał także i książę.

— Prowadź! — krzyknął do Skrzetuskiego.

Skrzetuski koncerz w górę podniósł i żelazna nawała ruszyła naprzód.

Nie biegli długo, bo linia bojowa zbliżyła się do nich znacznie. Dragoni Baranowskiego rozstąpili się z błyskawiczną szybkością w prawo i lewo, by przystęp husarii do Kozaków otworzyć, oni zaś runęli przez te wrota całym ciężarem na zwycięskie już sotnie Krzywonosowe.

— Jarema! Jarema! — zawołali husarze.

— Jarema! — powtórzyło całe wojsko.

Straszne imię dreszczem trwogi ścisnęło serca Zaporozców. W tej chwili dopiero poznali, iż to nie wojewoda kijowski, lecz sam książę dowodzi. Zresztą nie mogli oni stawić oporu husarii, która samym swoim ciężarem druzgotała ich tak, jak walący się mur druzgoce stojących pod nim ludzi. Jedynym ratunkiem dla nich było rozstać się na obie strony, puścić husarię przez siebie i z boków na nią uderzyć; ale te boki były już pilnowane przez dragonie i przez lekkie chorągwie Wierszuła, Kuszla i Poniatowskiego, którzy spędziwszy skrzydła kozackie, zepchnęli je w środek. Teraz postać walki zmieniła się, bo owe lekkie chorągwie utworzyły jakby ulicę, środkiem której lecieli w szalonym zapędzie husarze, gnąc, łamiąc, pchając, waląc ludzi i konie, a przed nimi uciekało z rykiem

¹⁸³⁰potrzeba (daw.) — bitwa.

¹⁸³¹awansowały (z łac.) — szły naprzód.

i wyciem kozactwo ku górze i miastu. Gdyby skrzydło Wierszuła zdołało się zejść ze skrzydłem Poniatowskiego, byłiby otoczeni i wycięci do szczętu. Wszelako ni Wierszuł, ni Poniatowski nie mogli tego dokonać dla zbytnej nawały uciekających, bili więc tylko z boku, aż ręce od cięć im mdlały.

Młody Krzywonos, choć mężny i dziki, gdy zrozumiał, że własne niedoświadczenie przychodzi mu takiemu wodzowi, jak książę, przeciwstawić, stracił całkiem głowę i umykał na czele innych ku miastu. Uciekającego spostrzegł pan Kuszel, z boku stojący, który na krótką metę tylko widział, przyskoczył więc koniem i w pysk młodego watażkę szablą trzasnął. Nie zabił, bo ostrze wstrzymała podpinka, ale zalał go krwią i tym bardziej serca pozbawił.

Wszelako o mało sam czynu tego życiem nie przypłacił, bo w tej chwili rzucił się na niego Burdabut na czele resztek kalnickiego pułku.

Dwukroć próbował on stawić czoło husarzom, ale dwukroć, jakoby siłą nadprzyrodzoną odparty i rozgromiony, musiał ustępować wraz z innymi. W końcu, sprawiwszy ostatki, postanowił z boku na Kuszla uderzyć i przez jego dragonów na wolne się pole wydostać. Nim jednak zdołał ich rozerwać, zapchała się owa droga wiodąca ku miastu i górze tak dalece, że szybka ucieczka stała się niemożliwą. Husarze wobec tego natłoku ludzi wstrzymali impet i skruszywszy kopie, mieczami cięć tłumy poczęli. Zapanowała walka zmieszana, bezładna, dzika, bezpardonowa, wrząca w tłoku, zgiełku, gorącu, wśród wyziewów ludzkich i końskich. Trup padał na trupa, kopyta końskie grzęzły w drgających ciałach. Gdzieniedzie masy tak skłębiły się, że nie było miejsca na zamach dla szabli; tam bito się głowniami, nożami i pięściami, konie poczęły kwiczeć. Tu i owdzie ozwały się głosy: „Pomyłujcie, Lachy!” Głosy te wzmagaly się, mnożyły, zagłuszały brzęk mieczów, zgrzyt żelaza o kości, chrapanie i straszna czkawka konających. „Pomyłujcie, pany!” — rozlegało się coraz żałośniej, ale miłosierdzie nie świeciło nad tą ławicą walczących; jak słońce nad burzą świecił im pożar.

Jeden Burdabut na czele swoich kalnickich ludzi o miłosierdzie nie prosił. Brakło mu miejsca do walki, więc czynił sobie rum¹⁸³² nożem. Starł się naprzód z brzuchatym panem Dzikim i pchnąwszy go w brzuch, z konia zwałił, a ten krzyknąwszy: „O Jezu!”, już się więcej spod kopyt, które mu tratowały wnętrzości, nie podniósł. Wtedy zaraz przybyło miejsca, więc Burdabut już szablą rozrąbał głowę z hełmem towarzyszowi Sokolskiemu, potem obalił razem z końmi panów Pryjama i Certowicza; miejsce otworzyło się szersze. Młody Zenobiusz Skalski ciął go w głowę, ale szabla zwinęła mu się w rękę i uderzyła płazem, watażka zaś, jego pięścią na odlew w twarz uderzywszy, zabił na miejscu. Ludzie kalniccy szli za nim siekąc i gindzałami¹⁸³³ kłując. „Charakternik! Charakternik!¹⁸³⁴” — poczęli wołać husarze. „Żelazo się jego nie ima! Mąż szalony!” On zaś istotnie miał pianę na wusach, a wściekłość w oczach. Dojrzał nareszcie Skrzetuskiego i poznawszy oficera po odwiniętym rękawie, runął na niego.

Wszyscy dech zatrzymali w piersiach i bitwę przerwali, patrząc na walkę dwóch najstraszliwszych rycerzy. Pan Jan się bowiem wołaniem: „Charakternik!”, nie strwożył — ale gniew zawrzał mu w duszy na widok tyłu spustoszeń, zgrzytnął więc zębem i z furią natarł na watażkę. Zwarli się więc, aż konie na zadach przysiadły. Rozległ się świst żelaza i nagle szabla watażki rozleciała się w kawałki pod cięciem polskiego koncerza. Już się zdawało, że żadna moc nie wyratuje Burdabuta, gdy on skoczył, szczepił się z panem Skrzetuskim tak, iż obaj jedno zdawali się tworzyć ciało — i nożem nad gardłem husarza błysnął.

Teraz Skrzetuskiemu śmierć stanęła w oczach, bo ciąć już mieczem nie mógł. Ale szybki jak błyskawica puścił miecz, który na rzemyku zawisł, a ręką za rękę watażki chwycił. Przez chwilę dwie te ręce drgały konwulsyjnie w powietrzu, ale żelazny to musiał być uścisk pana Skrzetuskiego, bo watażka zawył jak wilk i w oczach wszystkich nóż wypadł mu ze zdrętwiałych palców jak wyluskwione ziarno z kłosa. Wtedy Skrzetuski rękę zgniecioną mu puścił i za kark ucapiwszy przygiął straszny łeb aż do kuli kulbaki¹⁸³⁵, lewą zaś

¹⁸³²rum (z niem. *Raum*) — przestrzeń, miejsce.

¹⁸³³gindzał a. kindzał — długi nóż, często zakrzywiony.

¹⁸³⁴charakternik (z ukr.) — czarownik.

¹⁸³⁵kulbaka — wysokie siodło.

dłonią buzdygan zza pasa wychwycił, gruchnął raz, drugi — watażka zacharczał i spadł z konia.

Jęknęli na ten widok ludzie kalniccy i biegli pomścić — w tej chwili jednakże rzuciła się na nich husaria i wycięła co do nogi.

Na drugim zaś końcu ławy husarskiej bitwa nie ustawała ani na chwilę, bo tłok był mniejszy. Tam, przepasany Anusią szarfą, szalał pan Longinus ze swoim Zerwikapturem. Nazajutrz po bitwie rycerze ze zdziwieniem oglądali te miejsca, a pokazując sobie ręce poodwalane wraz z ramionami, rozcięte głowy od czoła do brody, ciała rozchlastane straszliwie na dwie połowy, całą drogę ludzkich i końskich trupów, szeptali wzajem do siebie: „Patrzenie, tu walczył Podbipięta!” Sam książę trupy oglądał i choć nazajutrz bardzo był różnymi wieściami stroskany, dziwić się raczył, bo takich cięć zgoła dotąd w życiu nie widział.

Ale tymczasem walka zdawała się zbliżać ku końcowi. Ciężka jazda ruszyła znowu naprzód, goniąc przed sobą pułki zaporoskie, które pod górę ku miastu się chroniły. Reszcie uciekających przecięły odwrót chorągwie Kuszla i Poniatowskiego. Otoczeni bronili się z rozpaczą, póki nie wyginęli do nogi, lecz śmiercią swoją zbawili innych, bo gdy w dwie godziny potem pierwszy Wierszuł z nadwornymi Tatar¹⁸³⁶ wszedł do miasta, już tam ani jednego Kozaka nie zastał. Nieprzyjaciel, korzystając z ciemności, bo deszcze zgasiły pożar, nabrał w lot czczych¹⁸³⁷ wozów w mieście i otaborzywszy¹⁸³⁸ się z szybkością Kozakom tylko właściwą, za miasto za rzekę uszedł, zniszczywszy za sobą mosty.

Uwolniono owych kilkudziesięciu szlachty broniących się w zameczku. Prócz tego kazał książę Wierszułowi pokarać mieszczan, którzy się byli z kozactwem połączyli, a sam ruszył w pogoń. Ale taboru bez armat i piechoty zdobyć nie mógł. Nieprzyjaciel, zyskawszy na czasie przez spalenie mostów, gdyż rzekę daleko groblą należało obchodzić, uchodził tak szybko, iż pomęczone konie książęcej jazdy zaledwie go doścignąć mogły. Atoli Kozacy, lubo sławni z obrony w taborach, nie bronili się tak mężnie jak zwykle. Straszna pewność, iż sam książę ich ściga, tak dalece odebrała im serca, że zupełnie o swym ocaleniu zwątpili. I byłby pewnie na nich przyszedł kres, bo po całonocnej strzelaninie urwał już pan Baranowski czterdzieści wozów i dwie armaty, gdyby nie wojewoda kijowski, któren się dalszej pogoni sprzeciwił i swoich ludzi cofnął. Przyszło o to między nim a księciem do ostrych przymówek, które wielu pułkowników słyszało.

— Czemuż to wasza mość — pytał książę — chcesz teraz nieprzyjaciela poniechać, gdyś w bitwie z taką rezolucją przeciwko niemu stawał? Sławę, której wieczorem nabyłeś, rankiem przez opieszałość swą utracisz.

— Mości książę — odparł wojewoda — nie wiem, jaki duch w was mieszka, alem ja człowiek z ciała i kości, po pracy spoczynku potrzebuję — i moi ludzie także. Zawsze ja będę na nieprzyjaciela tak szedł, jakom dziś szedł, gdy czoło stawia, ale pobitego już i uciekającego nie będę gonił.

— Wybić ich do nogi! — zakrzyknął książę.

— I cóż z tego? — rzecze wojewoda. — Tych wybijemy, przyjdzie starszy Krzywonos. Popali, poniszczy, dusz nagubi, jako ten w Strzyżawce nagubił — i za zaciekłość naszą nieszczęśni ludzie zapłaca.

— O, widzę — już zawołał z gniewem książę — że wasza mość wraz z kanclerzem i z tymi ich regimentarzami¹⁸³⁹ do pokojowej faksji¹⁸⁴⁰ należysz, która by układami chciała bunt gasić, ale przez Bóg żywy! Nie będzie z tego nic, póki u mnie szabla w garści!

A Tyszkiewicz na to:

— Nie do faksji ja już należę, ale do Boga, bom stary i wkrótce mi przed Nim stanąć przyjdzie. A że nie chcę, by mnie zbyt wielkie brzemie krwi w wojnie domowej przelanej obciążało, temu się, wasza książęca mość, nie dziw... Jeżeliś zaś wasza książęca mość krzyw o to, że cię regimentarstwo minęło, tedy tak powiem: z męstwa należało ci się słusznie,

¹⁸³⁶*Tatary* — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

¹⁸³⁷*czczy* — pusty.

¹⁸³⁸*otaborzyć się* — spakować się, przygotować się do drogi.

¹⁸³⁹*regimentarz* — zastępujący hetmana; w 1648 r., po wzięciu hetmanów do niewoli przez Tatarów, regimentarzami zostali Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski (1618–1656), Aleksander Koniecpolski (1620–1659) i Mikołaj Ostrogski (1593–1651).

¹⁸⁴⁰*faksja* (z łac.) — stronictwo.

wszelako może i lepiej, żeć go nie dali, bo ty byś bunt, ale z nim razem i tę nieszczęsną ziemię we krwi utopił.

Jowiszowe brwi Jeremiego ściągnęły się, kark mu napęczniał, a oczy poczęły ciskać takie błyskawice, że wszyscy obecni struchleli o wojewodę, ale wtem zbliżył się szybko pan Skrzetuski i rzekł:

— Wasza książęca mość, są wieści o starszym Krzywonosie¹⁸⁴¹.

Zaraz więc umysł księcia w inną zwrócił się stronę i gniew na wojewodę w nim osłabł. Tymczasem wprowadzono przybyłych z wieściami czterech ludzi, w tym dwóch starych błahoczestych¹⁸⁴² księży, którzy ujrawszy księcia rzucili się przed nim na kolana.

— Ratuj, władzyko, ratuj! — powtarzali wyciągając ku niemu ręce.

— Skąd wy? — pytał książę.

— My z Połonnego¹⁸⁴³. Starszy Krzywonos obległ zamek i miasto; jeśli twoja szabla nad jego karkiem nie zawiśnie, tedy zginiemy wszyscy.

Na to książę:

— O Połonnem ja wiem, iż się tam siła¹⁸⁴⁴ ludu schroniło, ale jak mnie doniesiono, najwięcej Rusinów. Zasługa to wasza przed Bogiem, iż zamiast połączyć się z buntem, opór mu dajecie, przy matce stawając, jednak boję się zdrady jakowej od was, takiej, jak w Niemirowie doznałem.

Na to posłańcy poczęli przysięgać na wszystkie świętości niebieskie, że jako zbawiciela, tak księcia wyczekują, i myśl zdrady w głowie im nawet nie powstała. Jakoż i szczerze mówili. Krzywonos bowiem obległszy ich w pięćdziesiąt tysięcy ludu, poprzysiął im zgubę dlatego właśnie, że będąc Rusinami, nie chcieli się z buntem łączyć.

Książę przyrzekł im pomoc, ale ponieważ główne siły jego były w Bystrzyku, musiał więc na nie czekać. Wysłańcy odeszli z pociechą w sercu, on zaś zwrócił się do wojewody kijowskiego i rzekł:

— Przebaczenie, wasza mość! Widzę już sam, iż trzeba Krzywonosowi zaniechać, aby Krzywonosowi dosięgnąć. Młodszy dłużej na powrót może poczekać. Sądzę też, iż mnie nie odstąpiacie w tej nowej imprezie.

— Jako żywo! — rzecze wojewoda.

Wnet ozwały się trąby, oznajmiając chorągwiom zagnanym za taborem, by się ściągały na powrót. Trzeba też było spocząć i dać „oddech” koniom. Wieczorem nadciągnęła cała dywizja z Bystrzyka, a z nią poseł, pan Stachowicz, od wojewody braclawskiego¹⁸⁴⁵. Pisał pan Kisiel do księcia list pełen uwielbienia, że jako drugi Mariusz¹⁸⁴⁶ ojczyznę z ostatniej toni ratuje, pisał też o radości, jaką przybycie księcia z Zadnieprza we wszystkich sercach wzbudziło, winał mu zwycięstw — ale w końcu listu pokazały się przyczyny, dla których był pisany. Oto pan z Brusilowa oświadczał, że układy rozpoczęte, że on sam z innymi komisarzami udaje się do Białocerkwi i ma nadzieję Chmielnickiego powstrzymać i ukontentować¹⁸⁴⁷. Na koniec prosił księcia, by do czasu układów nie nastawał tak bardzo na Kozaków i o ile można, kroków wojennych zaprzestał.

Gdyby doniesiono księciu, że całe jego Zadnieprze zniszczone, a wszystkie grody z ziemią zrównane, nie bolałby tak srodze, jako się nad tym listem rozboleł. Byli przy tym obecni pan Skrzetuski, pan Baranowski, pan Zaćwilichowski, obaj Tyszkiewiczowie i Kierdeje. Książę rękoma oczy zakrył, w tył głowę przewrócił, jakoby strzałą w serce trafiony.

— Hańba! Hańba! Boże, dajże mnie już polec prędzej, abym na takie rzeczy nie patrzył!

¹⁸⁴¹*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹⁸⁴²*blahoczestyy* (z ukr. pobożny, prawowierny) — prawosławny.

¹⁸⁴³*Polonne* — miasto w centralnej części Ukrainy, ok. 70 km na płn. zachód od Chmielnika.

¹⁸⁴⁴*siła* (starop.) — wiele, dużo.

¹⁸⁴⁵*Kisiel, Adam herbu Kisiel* (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

¹⁸⁴⁶*Gajusz Mariusz* (156–86 p.n.e.) — rzymski wódz i mąż stanu, zwany przez Plutarcha trzecim założycielem Rzymu, reformator armii rzymskiej, zwycięzca wielu wojen, wuj Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.).

¹⁸⁴⁷*ukontentować* (z łac.) — zadowolić, spełnić jego żądania.

Cisza zapanowała głęboka między obecnymi, a książę mówił dalej:

— Nie chcę ja żyć w tej Rzeczypospolitej, bo dziś wstydzić się za nią przychodzi. Oto czern kozacka i chłopska zalala krwią ojczyznę, z pogaństwem się przeciw własnej matce połączyła. Pobicie hetmani, zniesione wojska, zdeptana sława narodu, zgwałcony majestat, popalone kościoły, wyrżnięci księża, szlachta, pohańbione niewiasty, a na te klęski i na tę hańbę, na której wspomnienie samo pomarliby nasi przodkowie — czymże odpowiada ta Rzeczpospolita? Oto ze zdrajcą, z hańbicielem swym, ze sprzymierzeńcem pogan układy rozpoczyna i kontentację¹⁸⁴⁸ mu obiecuje! O Boże, daj śmierć, powtarzam, bo nie żyć nam na świecie, którzy dyshonor ojczyzny czujemy i głowy dla niej niesiemy w ofierze.

Wojewoda kijowski milczał, a pan Krzysztof, podsędek braclawski, ozwał się po chwili:

— Pan Kisiel nie stanowi Rzeczypospolitej.

Książę na to:

— Nie mów mnie waszmość o panu Kisielu, bo wiem dobrze, iż ma on całą partię za sobą: utrafił on w myśl prymasa i kanclerza, i księcia Dominika, i wielu panów, którzy dziś w czasie *interregnum*¹⁸⁴⁹ rządy w Rzeczypospolitej sprawują i majestat jej przedstawiają, a raczej hańbią ją słabością wielkiego narodu niegodną, bo nie układami, ale krwią ten ogień gasić należy, bo lepiej dla narodu rycerskiego ginąć niż się upodlić i kontempt¹⁸⁵⁰ całego świata dla siebie obudzić.

I znowu książę zakrył rękoma oczy — widok był to zaś tak żalony tego bólu i żalu, że pułkownicy zgoła nie wiedzieli, co czynić ze łzami, które im do oczu nabiegły.

— Mości książę — ośmielił się ozwać Zaćwilichowski — niechże oni szermują językiem, my mieczem będziemy dalej szermowali.

— Zaiste — odpowiedział książę — i na tę myśl rozdziera się serce: co czynić nam dalej przystoi? Oto, mości panowie, słysząc o klęsce ojczyzny, przyszliliśmy tu przez płonące lasy i nieprzebyte błota, nie śpiąc, nie jedząc, ostatnich sił dobywając, by tę matkę naszą od zagłady i hańby ratować. Ręce mdleją nam od pracy, głód skręca kiszki, rany bolą — my zaś na trud nie baczym, byle nieprzyjaciela pohamować. Mówiono na mnie, że krzyw, iż mnie regimentarstwo minęło. Niechże cały świat sądzi, czy godniejsi ci, co je dostali, a ja Boga i waszmościów na świadki biorę, że, tak jak i wy, nie dla nagrody i dostojęństw niosę krew swą w ofierze, ale z czystej ku ojczyźnie miłości. Ale gdy my ostatni dech z piersi wydajemy — cóż nam donoszą? Oto, że panowie w Warszawie, a pan Kisiel w Huszczy kontentację dla tego nieprzyjaciela obmyślają¹⁸⁵¹? Hańba! Hańba!!!

— Zdrajca Kisiel! — zawołał pan Baranowski.

Na to pan Stachowicz, człowiek poważny i śmiały, wstał i zwracając się ku Baranowskiemu rzekł:

— Przyjacielem panu wojewodzie braclawskiemu będąc i posłując od niego, nie pozwolę, by go tu zdrajcą zwali. I jemu też broda od zgrzyzoty zbieleła — a ojczyźnie służy tak, jak rozumie, może mylnie, ale uczciwie!

Książę nie słyszał tej odpowiedzi, bo pogrążył się w myślach i boleści, Baranowski nie śmiał też w obecności jego burdy robić, więc tylko oczy swe stalowe utkwil w panu Stachowiczu, jakby mu chciał rzec: „Znajdę cię!”, i rękę na głównej miecza położył — tymczasem jednak Jeremi ocucił się z zamyślenia i rzekł ponuro:

— Nie ma tu innego wyboru, jeno albo posłuszeństwo złamać (boć w czasie bezkrólewia oni władzę sprawują), albo honor ojczyzny, dla któregośmy pracowali, poświęcić...

— Z nieposłuszeństwa wszystko zło w tej Rzeczypospolitej płynie — rzekł poważnie wojewoda kijowski.

¹⁸⁴⁸kontentacja (z łac.) — spełnienie żądań, zadośćuczynienie.

¹⁸⁴⁹interregnum (łac.) — bezkrólewie, czas pomiędzy śmiercią władcy a koronacją następcy.

¹⁸⁵⁰kontempt (z łac.) — pogarda, lekceważenie.

¹⁸⁵¹(...) a pan Kisiel w Huszczy kontentację dla tego nieprzyjaciela obmyślają (...) — w tym czasie pisał książę do wojewody braclawskiego, między innymi, co następuje: „O, raczej było umierać potrzeba aniżeli takich doczekać czasów, które sławę tych zacnych narodów tak turpiter deformat et irreparabile [(łac.) szpetnie zhańbili i niepowetowane; red. WL.] zostawili w synach koronnych damnum [(łac.) straty; red. WL.]”. A w końcu listu znajduje się dopisek: „Jeżeli za zniesieniem wojska kwarcianego i pobraniem hetmanów do więzienia kontentację otrzyma Chmielnicki i przy dawnych wolnościach zostawać będzie z tym hultajstwem, ja w tej ojczyźnie wolę nie żyć i nam lepsza rzecz umierać, aniżeli by pogaństwo i hultajstwo miało nam panować.” *Księga pamiętnicza*, 28, 55.

— Więc zezwolimy na pohańbienie ojczyzny? Więc jeśli jutro nam każą, byśmy z powrozem u szyi do Tuhaj-beja i Chmielnickiego poszli, tedy i to dla posłuszeństwa uczynim?

— *Veto*¹⁸⁵²! — ozwał się pan Krzysztof, podsędek braclawski.

— *Veto!* — powtórzył pan Kierdej.

Książę zwrócił się do pułkowników:

— Mówcie, starzy żołnierze! — rzekł.

Pan Zaćwilichowski głos zabrał:

— Mości książę, ja mam lat siedmdziesiąt, jestem Rusin błahoczesywy, byłem komisarzem kozackim i ojcem mnie sam Chmielnicki nazywał. Prędzej bym powinien za układami przemawiać, ale jeśli mi rzecz przyjdzie: „hańba” albo „wojna”, tedy jeszcze do grobu zstępując powiem: „wojna!”

— Wojna! — powtórzył pan Skrzetuski.

— Wojna, wojna! — powtórzyło kilkanaście głosów, między nimi pan Krzysztof, panowie Kierdeje, Baranowski i prawie wszyscy obecni.

— Wojna! Wojna!

— Niechże się stanie wedle słów waszych — odrzekł poważnie książę — i buławą w otwarty list pana Kisiela uderzył.

ROZDZIAŁ XXVIII

W dzień później, gdy wojska zatrzymały się w Rylcowie, książę zawołał pana Skrzetuskiego i rzekł:

— Siły nasze słabe i zmorzone, a Krzywonos¹⁸⁵³ ma sześćdziesiąt tysięcy ludu i jeszcze co dzień w potęgę rośnie, bo czerń do niego napływa. Na wojewodę kijowskiego też liczyć nie mogę, gdyż w duszy również on do pokojowej partii należy i choć idzie ze mną, ale niechętnie. Trzeba nam skąd posiłków. Otóż dowiaduję się, że niedaleko od Konstantynowa¹⁸⁵⁴ stoją dwaj pułkownicy: Osiński z gwardią królewską i Korycki. Weźmiesz dla bezpieczeństwa sto¹⁸⁵⁵ semenów¹⁸⁵⁶ nadwornych i pójdziesz do nich z moim listem, aby zaś się pośpieszyli i bez zwłoki do mnie przyszli, bo za parę dni na Krzywonosu uderzę. Z wszelkich funkcji nikt mi się lepiej od ciebie nie wywiązuje, dlatego też ciebie posyłam — a to jest ważna rzecz.

Pan Skrzetuski skłonił się i tegoż wieczoru ku Konstantynowu ruszył na noc, by przejść niepostrzeżenie, bo tu i owdzie kręciły się Krzywonosowe podjazdy albo kupy czerni, która czyniła zbójckie zasadzki po lasach i gościńcach, książę zaś nakazał bitew unikać, aby zwłoki nie było. Idąc tedy cicho, świtaniem doszedł do Wiszowatego Stawu, gdzie się na obu pułkowników natknął i w sercu się na widok ich mocno uradował. Osiński miał gwardię dragońską wyborną, na cudzoziemski ład wyćwiczoną, i Niemców. Korycki zaś tylko piechotę niemiecką z samych prawie weteranów z trzydziestoletniej wojny¹⁸⁵⁷ złożoną. Był to żołnierz tak straszny i sprawny, że w ręku pułkownika jako jeden miecz działał. Oba pułki były przy tym obficie pokryte i w strzelbę¹⁸⁵⁸ zaopatrzone. Usłyszawszy, że do księcia mają iść, podnieśli zaraz radosne okrzyki, bo tęsknili za bitwami, a wiedzieli, że pod żadną komendą tyłu ich nie będą zażywać. Na nieszczęście, obaj pułkownicy dali odpowiedź odmowną, gdyż obaj należeli do komendy księcia Dominika Zasławskiego i mieli wyraźne rozkazy, by się z Wiśniowieckim nie łączyli. Na próżno pan Skrzetuski tłumaczył im, jakiej by to sławy mogli nabyć, pod takim wodzem

¹⁸⁵²*veto* (łac.) — nie pozwalam.

¹⁸⁵³*Krywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Polonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹⁸⁵⁴*Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniów*) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

¹⁸⁵⁵*sto* — dziś popr.: stu.

¹⁸⁵⁶*semen* (daw.) — Kozak na czyjejs służbie, żołnierz.

¹⁸⁵⁷*wojna trzydziestoletnia* (1618–1648) — konflikt na terenie Rzeszy niemieckiej pomiędzy protestantami niemieckimi, wspieranymi m.in. przez Szwedów a katolicką dynastią Habsburgów.

¹⁸⁵⁸*strzelba* — tu: broń palna.

służąc i jak wielkie krajowi oddać przysługi — nie chcieli słuchać twierdząc, iż subordynacja¹⁸⁵⁹ ma być dla wojskowych ludzi najpierwszym prawem i obowiązkiem. Mówili natomiast, że w takim tylko razie mogliby się z księciem połączyć, gdyby ocalenie ich pułków tego wymagało. Odjechał więc pan Skrzetuski mocno strapiony, bo wiedział, ile księciu będzie bolesnym nowy ten zawód i jak dalece wojska jego są istotnie znużone i wyczerpane pochodami, ustawicznym ścieraniem się z nieprzyjacielem, tępieniem pojedynczych watah¹⁸⁶⁰, wreszcie ustawicznym czuwaniem, głodem i niewywczasem¹⁸⁶¹. Mierzyć się w podobnych warunkach z dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem było prawie niepodobieństwem, widział więc jasno pan Skrzetuski, że zwłoka w działaniach wojennych przeciw Krzywonosowi musi nastąpić, bo trzeba będzie dać dłuższą folgę¹⁸⁶² wojsku i czekać na napływ świeżej szlachty do obozu.

Tymi myślami przejęty pan Skrzetuski wracał na powrót do księcia na czele swoich semenów, a musiał iść cicho, ostrożnie i tylko nocą, aby uniknąć i podjazdów Krzywonosowych, i licznych luźnych band złożonych z kozactwa i czerni, nieraz bardzo potężnych, które grasowały w całej okolicy, paląc dwory, wycinając szlachtę i łowiąc uciekających po gościńcach. Tak przeszedł Bakłaj i wjechał w bory Mszynieckie, gęste, pełne zdradliwych jarów i rozłogów. Szczęściem, po niedawnych deszczach służyła mu piękna pogoda w tej podróży. Noc była pyszna, lipcowa, bez księżycy, ale usiana gwiazdami. Semenowie szli wąską dróżką leśną, prowadzeni przez służyących borowych mszynieckich, ludzi bardzo pewnych i znających swoje bory doskonale. W lesie panowała cisza głęboka, przerywana tylko trzaskiem suchych gałązek pod kopytami końskimi — gdy nagle do uszu pana Skrzetuskiego i semenów doszedł daleki jakiś szmer podobny do śpiewu przerywanego okrzykami.

— Stój! — rzekł cicho pan Skrzetuski i zatrzymał linię semenów. — Co to jest?

Stary borowy przysunął się ku niemu.

— To, panie, wariaty chodzą teraz po lesie i krzyczą, ci, co im się od okropności w głowie pomieszało. My wczoraj spotkali jedną szlachciankę, co chodzi, panie, chodzi, po sosnach patrzy i woła: „Dzieci! Dzieci!” Widno, jej chłopci dzieci porznęli. Na nas też oczy wytrzeszczyła i poczęła pisać, że aż nogi pod nami zdrząły. Mówią, że po wszystkich lasach takich jest dużo.

Pana Skrzetuskiego, choć był rycerzem bez trwogi, dreszcz przeszedł od stóp do głów.

— A może to wilcy wyją? Z daleka rozeznac nie można — rzekł.

— Gdzie tam, panie! Wilków teraz w lesie nie ma; wszystkie poszły do wsi, gdzie mają trupów dostatek.

— Straszne czasy — odrzekł na to rycerz — w których wilcy we wsiach mieszkają, a w lasach obłąkani ludzie wyją! Boże! Boże!

Przez chwilę zapanowała znów cisza, słychać było tylko szum zwykły w wierchołkach sosen, ale po chwili owe dalekie odgłosy wzmogły się i stały wyraźniejsze.

— Hej! — rzekł nagle borowy. — Tam na to patrzy, że jakaś większa kupa ludzi jest. Waszmościowie tu postójcie albo idźcie wolno naprzód, a my pójdziem z towarzyszem obaczyć.

— Idźcie — rzekł pan Skrzetuski. — Tu będziem czekali.

Borowi znikli. Nie było ich z godzinę; już pan Skrzetuski zaczął się niecierpliwieć, a nawet podejrzewać, czy mu jakiej zdrady nie gotują, gdy nagle jeden wynurzył się z ciemności.

— Są, panie! — rzekł zbliżając się do Skrzetuskiego.

— Kto?

— Chłopy rezuny¹⁸⁶³.

— A siła¹⁸⁶⁴ ich jest?

Szaleniec, Szaleństwo,
Wojna, Las

¹⁸⁵⁹subordynacja (z łac.) — posłuszeństwo, wierność rozkazom.

¹⁸⁶⁰watah — luźna grupa lub oddział Kozaków lub Tatarów.

¹⁸⁶¹niewywczas — brak odpoczynku i wygód.

¹⁸⁶²folgą — odpoczynek, ulga.

¹⁸⁶³rezun (z ukr.) — siepacz, zabójca.

¹⁸⁶⁴siła (starop.) — dużo, wiele.

— Będzie ze dwustu. Nie wiadomo, panie, co począć, bo leżą w wąwozie, przez który droga nam wypada. Ognie palą, jeno blasku nie widać, bo w dole. Straży nijakich nie mają: można do nich podejść na strzelenie z łuku.

— Dobrze! — rzekł pan Skrzetuski i zwróciwszy się do semenów począł dwóm starszym wydawać rozkazy.

Wnet orszak ruszył żywo przed siebie, ale tak cicho, że tylko trzaskanie gałązek mogło zdradzić pochód; strzemię nie zadzwoniło o strzemię, szabla nie zabrzękła, konie, zwyczajne podchodzeń i napadów, szły wilczym chodem bez parskania i rżenia. Przybywszy na miejsce, gdzie droga skręcała się nagle, semenowie ujrzeni zaraz z dała ognie i niewyraźne postacie ludzkie. Tu pan Skrzetuski podzielił ich na trzy oddziały, z których jeden pozostał na miejscu, drugi poszedł krawędzią wzdłuż wąwozu, by zamknąć przeciwną stronę, a trzeci, zsiadłszy z koni i czolgając się na brzuchach, położył się na samej krawędzi, tuż nad chłopskimi głowami.

Pan Skrzetuski, który znajdował się w owym środkowym oddziale, spojrzawszy w dół widział jak na dłoni, w odległości dwudziestu lub trzydziestu kroków, całe obozowisko: ognisk paliło się dziesięć, ale nie płonęły zbyt jaskrawo, wisiały w nich bowiem kotły z jedzeniem. Zapach dymu i warzonych mięs dochodził wyraźnie do nozdrzy pana Skrzetuskiego i semenów. Naokół kotłów stali lub leżeli chłopcy, pijąc i gwarząc. Niektórzy mieli w ręku fiaszki z wódką, inni wspierali się na spisach¹⁸⁶⁵, na których ostrzach osadzone były, jako trofea, ścięte głowy mężczyzn, kobiet i dzieci. Blask ognia odbijał się w ich martwych żenicach i wyszczerzonych zębach; tenże sam blask oświecał twarze chłopskie dzikie, okrutne. Tuż pod samą ścianą jaru kilkunastu z nich spało chrapiąc głośno; inni gwarzyli, inni poprawiali ogniska, które strzelały wówczas do góry snopami złotych iskiei. Przy największym ognisku siedział, zwrócony plecami do ściany wąwozu i do pana Skrzetuskiego, barczysty stary dziad — i brzdąkał na lirze; naokoło niego skupiło się półkolem ze trzydziestu reżunów.

Do uszu pana Skrzetuskiego doszły następujące słowa:

— Hej, didu! Pro Kozaka Hołotu!

— Nie! — wołali inni — Pro Marusiu Bohusławku!

— Do czorta z Marusią! O panu z Potoka, o panu z Potoka! — wołały najliczniejsze głosy.

Did uderzył silniej w lirę, odchrząknął i począł śpiewać:

Stań, obernysia, hłań, zadywysia, kotory majesz mnoho,
Że riwny budeš tomu, w kotoroho ne majesz niczoho,
Bo toj spravujet, szczo wsim kierujet, sam Boh myłostywe,
Wsi naszy sprawy na swojej szali ważył sprawedywe.
Stań, obernysia, hłań, zadywysia, kotory wysoko
Umom litajesz, mudrosty znajesz, szyroko, hłuboko¹⁸⁶⁶...

Tu did przerwał na chwilę i westchnął, a za nim zaczęli wzdychać i chłopcy. Coraz też ich więcej zbierało się koło niego — a i pan Skrzetuski, choć wiedział, że już wszyscy jego ludzie muszą być w pogotowiu, nie dawał hasła do napadu. Ta noc cicha, płonące ogniska, dzikie postacie i pieśń o panu Mikołaju Potockim, jeszcze nie dośpiewana, wzbudziły w rycerzu jakieś dziwne myśli, jakieś uczucia i tęsknotę, z których sam sobie sprawy zdać nie umiał. Nie zagojone rany jego serca otworzyły się, ścisnął go żal głęboki za niedawną przeszłością, za utraconym szczęściem, za owymi chwilami ciszy i pokoju. Zadumał się i rozżalił — a tymczasem did śpiewał dalej:

Stań, obernysia, hłań, zadywysia, kotory wojujesz,
Łukom strilały, porochom, kulami i meczem szyrmuješ,
Bo też rycere i kawalere przed tym buwały,

¹⁸⁶⁵spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹⁸⁶⁶Stań, obernysia... szyroko, hłuboko (z ukr.) — Stań, obejrzyj się, spójrz, zapatrz się, który posiadasz wiele, Równy będziesz temu, który nie ma nic, Bo ten sprawia, co wszystkim kieruje, sam Bóg miłościwie, Wszystkie nasze sprawy na swojej szali waży sprawiedliwie. Stań, obejrzyj się, spójrz, zapatrz się, który wysoko Umysł wznosisz, mądrości wiesz, szeroko, głęboko.

Tym wojowały, od tohoż mecza sami umirały!
Stań, obernysia, hłań, zadywysia i skiń z sercia butu,
Nawerny oka, kotory z Potoka idesz na Sławutu.
Newynnyje duszy beresz za uszy, wolnost' odejmujesz,
Korola ne znajesz, rady ne dbajesz, sam sobie sejmujesz.
Hej, porażajsia, ne zapalajsia, bo ty rejmentarujesz,
Sam buławoju, w sem polskim kraju, jak sam chcesz, kierujesz¹⁸⁶⁷.¹⁸⁶⁸

Did znów ustał, a wtem kamyk wysunął się spod opartej na nim ręki jednemu z semenów i począł się toczyć z szelestem na dół. Kilku chłopów zakryło oczy rękoma i poczęło patrzeć bystro w górę ku lasowi; wtedy pan Skrzetuski uznał, iż czas nadszedł, i wypalił w środek tłumu z pistoletu.

— Bij! Morduj! — krzyknął i trzydziestu semenów dało ognia tak prawie, jak w twarz chłopstwu, a po wystrzeleniu, z szablami w rękę, zsunęli się błyskawicą po pochyłej ścianie wąwozu między przerażonych i zmieszanych rezunów.

— Bij! Morduj! — zabrzmiało przy jednym ujściu wąwozu.

— Bij! Morduj! — powtórzyły dzikie głosy przy drugim.

— Jarema! Jarema!

Napad tak był niespodziany, przerażenie tak straszne, iż chłopstwo, choć zbrojne, prawie żadnego nie dawało oporu. Już i tak opowiadano w obozach zbuntowanej czerni, że Jeremi przy pomocy złego ducha może być i bić jednocześnie w kilku miejscach, a teraz to imię spadłszy na nie oczekujących niczego i bezpiecznych — istotnie jak imię złego ducha — wytrąciło im broń z ręki. Zresztą spisy i kosy nie dały się użyć w ciasnym miejscu, więc też przyparci jak stado owiec do przeciwległej ściany jaru, rąbani szablami przez łby i twarze, bici, przebijani, deptani nogami, wyciągali z szaleństwem strachu ręce i chwytając nieubłagane żelazo ginęli. Cichy bór napełnił się złowrogim wrzaskiem bitwy. Niektórzy starali się ująć przez prostopadłą ścianę jaru i drapiąc się, kalecząc sobie ręce, spadali na sztychy szabel. Niektórzy ginęli spokojnie, inni ryczeli litości, inni zasłaniaли twarze rękoma, nie chcąc widzieć chwili śmierci, inni znów rzucali się na ziemię twarzą na dół, a nad świstem szabel, nad wyciem konających górował krzyk napastników: „Jarema! Jarema!” — krzyk, od którego włosy powstawały na chłopskich głowach i śmierć tym straszniejszą się wydawała.

A dziad gruchnął w łeb lirą jednego z semenów, aż się przewrócił, drugiego złapał za rękę, by cięciu szablą przeszkodzić, i ryczał ze strachu jak bawół.

Inni spostrzegłszy go biegli rozsiekać, aż przypadł i pan Skrzetuski:

— Żywcem brać! Żywcem brać! — krzyknął.

— Stój! — ryczał dziad — Jam szlachcic przebrany! *Loquor latine*¹⁸⁶⁹! Jam nie dziad! Stójcie, mówię wam, zbóje, skurczybyki, kobyle dzieci, oczajdusze, łamignaty, rzezi-mieszki!

Ale dziad nie skończył jeszcze litanii, gdy pan Skrzetuski w twarz mu spojrział i krzyknął, aż się ściany parowu echem ozwały:

— Zagłoba!

I nagle rzucił się na niego jak dziki zwierz, wpił mu palce w ramiona, twarz przysunął do twarzy i trzęsąc nim jak gruszką wrzasnął:

— Gdzie kniaziówna, gdzie kniaziówna?

¹⁸⁶⁷ *Stań, obernysia, hłań, zadywysia, kotory wojujesz (...)* — zacytowane ułamki wyjęte są ze współczesnej pieśni zapisanej w *Latopiscu*, czyli *Kroniczce* Joachima Jerlicza. Wydawca przypuszcza, że pieśń ułożył sam Jerlicz, ale niczym przypuszczenia nie popiera. Chociaż z drugiej strony polonizmy, których się autor pieśni dopuścił, zdradzają jego narodowość. [przypis autorski]

¹⁸⁶⁸ *Stań, obernysia... kierujesz (z ukr.)* — Stań, obejrzyj się, spójrz, zapatrz się, który wojujesz, Łukiem, strzałami, prochem, kulami i mieczem szermujesz, Bo też rycerze, kawalerowie przedtem bywali, Tym wojowali, od tegoż mecza sami umierali! Stań, obejrzyj się, spójrz, zapatrz się i zrzuć z serca butę, Odwracaj oka, który z Potoka idziesz na Sławutę. Niewinne dusze bierzesz za uszy, wolność odejmujesz, Króla nie znasz, o rady nie dbasz, sam sobie sejmujesz. Hej, walcz ze sobą, nie zapalaj się, bo tyś regimientarzem, Sam buławą w tym polskim kraju, jak sam chcesz, kierujesz.

¹⁸⁶⁹ *Loquor latine* (łac.) — władam łaciną, mówię po łacinie; znajomością łaciny odróżniała się szlachta od chłopów.

— Żyje! Zdrowa! Bezpieczna! — odrzyknął dziad. — Puść waćpan, do diabła, bo duszę wytrzęsiesz.

Wtedy tego rycerza, którego pokonać nie mogła ani niewola, ani rany, ani boleść, ani straszliwy Burdabut, pokonała wieść szczęsna. Ręce mu opadły, na czoło wystąpił pot obfity, obsunął się na kolana, twarz zakrył rękoma i oparłszy się głową o ścianę jaru, trwał w milczeniu — widać, Bogu dziękował.

Tymczasem docięto reszty nieszczęsnych chłopów, kilkunastu związano, którzy katu mieli być oddani w obozie, aby zeznania z nich wydobył, zaś inni leżeli porozciągani i martwi. Bitwa ustała — zgiełk uciszył się. Semenowie zbierali się koło swego wodza i widząc go klęczącego pod skałą, poglądali na niego niespokojnie, nie wiedząc, czy ranny. On zaś wstał, a twarz miał taką jasną, jakby mu zorze w duszy świeciły.

— Gdzie ona jest? — spytał Zagłoby.

— W Barze¹⁸⁷⁰.

— Bezpieczna?

— Zamek to potężny, żadnej inwazji się nie boi. Ona w opiece jest u pani Sławoszewskiej i u mniszek.

— Chwała bądź Bogu najwyższemu! — rzekł rycerz — a w głosie drgało mu głębokie rozrzewnienie. — Dajże mnie waść rękę. Z duszy, z duszy dziękuję.

Nagle zwrócił się do semenów:

— Siła¹⁸⁷¹ jest jeńców?

— Simnadciat¹⁸⁷² — odpowiedzieli żołnierze.

Na to pan Skrzetuski:

— Potkała mnie wielka radość i miłosierdzie jest we mnie. Puścić ich wolno.

Semenowie uszom swoim wierzyć nie chcieli. Tego zwyczaju nie bywało w wojskach Wiśniowieckiego. Skrzetuski zmarszczył z lekka brwi.

— Puścić ich wolno — powtórzył.

Semenowie odeszli, ale po chwili starszy esaul¹⁸⁷³ wrócił i rzekł:

— Panie poruczniku, nie wierzą, iść nie śmia.

— A pęta mają rozcięte?

— Tak jest.

— Tedy ostawić ich tutaj, a sami na koń.

W pół godziny później orszak posuwał się znów wśród ciszy wąską drożyną. Zeszedł też księżyc, który poprzemknął długimi, białymi pasmami do środka boru i rozświetlił ciemne głębie. Pan Zagłoba i Skrzetuski, jadąc na czele, rozmawiali z sobą.

— Mówże mnie waszmość o niej wszystko, co tylko wiesz — rzekł rycerz. — To tedy waszmość ją z rąk Bohunowych wyrwał?

— A ja, jeszcze mu łeb na odjezdnym obwiązał, by krzyzczyć nie mógł.

— O, toś waszmość postąpił wybornie, jak mnie Bóg miły! Ale jakżeście się do Baru dostali?

— Ej, siła¹⁸⁷⁴ by mówić, i to podobno będzie innym razem, bom okrutnie *fatigatus*¹⁸⁷⁵, w gardle mi zaschło od śpiewania chamom. Nie masz waszmość czego się napić?

— Mam manierczyne z gorzałką — oto jest!

Pan Zagłoba uchwycił blaszankę i przechylił do ust; rozległy się długie grzdykania, a pan Skrzetuski, niecierpliwy, nie czekając ich końca pytał dalej:

— A zdroważ ona?

— Co tam! — odparł pan Zagłoba — Na suche gardło każda zdrowa.

— Aleć ja o kniaziównę pytam!

— O kniaziównę? Jako łania.

— Bądźże chwała Bogu najwyższemu! Dobrze jej tam w Barze?

Alkohol

¹⁸⁷⁰Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

¹⁸⁷¹siła (starop.) — dużo, wiele.

¹⁸⁷²simnadciat' (ukr.) — siedemnastu.

¹⁸⁷³esaul — oficer kozacki.

¹⁸⁷⁴siła (starop.) — dużo, wiele.

¹⁸⁷⁵fatigatus (łac.) — zmęczony.

— Że i w niebie lepiej by jej być nie mogło. Dla jej gładkości wszystkie *corda*¹⁸⁷⁶ Igna do niej. Pani Sławoszevska tak ją miłuje, jakby właśnie rodzoną. A co tam się kawalerów w niej kocha, tego byś waszmość na różańcu nie zliczył, jeno że ona tyle o nich dba, ile ja teraz o waściną próżną manierkę, stałym ku waszmości afektem płonąć.

— Niechże jej Bóg da zdrowie, onej najmiłszej! — mówił radośnie pan Skrzetuski. — Tak że to mię wdzięcznie wspomina?

— Czy waści wspomina? Mówię waćpanu, zem i sam już nie rozumiał, skąd się tam w niej powietrza na tyle wzdychań bierze. Aż się wszyscy litują, a najbardziej mniszeczki, bo je sobie przez swoją słodkość całkiem zjednała. Toż ona i mnie wyprawiła na one hazardy, których o mało zdrowiem nie przyplaciłem, żeby to koniecznie do waści iść a dowiedzieć się, czyś żyw i zdrów. Chciała też nieraz posłańców wyprawiać, ale nikt się nie chciał podjąć, więcem się w końcu zlitował i do waszegom obozu się wybrał. Jakoż gdyby nie przebranie, pewno bym głową nałożył. Ale mnie za dziada chłopcy wszędy mają, bo i śpiewam bardzo pięknie.

Pan Skrzetuski aż zaniemówił z radości. Tysiąc myśli i wspomnień cisnęło mu się do głowy; Helena jak żywa stanęła mu przed oczyma, taka, jaką ją widział ostatni raz w Rozłogach przed samym na Sicz¹⁸⁷⁷ wyjazdem: więc śliczna, zarumieniona, smukła, z tymi jej oczyma czarnymi jak aksamit, pełnymi niewysłowionych ponęt. Zdawało mu się teraz, że ją widzi, że czuje ciepło bijące od jej policzków, że słyszy jej słodki głos. Wspomnił ową przechadzkę w sadzie wiśniowym i kukułkę, i te pytania, które jej zadawał, i wstyd Heleny, gdy im dwunastu chłopczysków wykukala — więc dusza prawie wychodziła z niego, serce aż mdlało z kochania i radości, przy której wszystkie przeszłe cierpienia były jakby kropla przy morzu. Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Chciał krzyczeć, to znów na kolana padać i znów Bogu dziękować; to wspominać, to pytać i pytać bez końca!

Wreszcie zaczął powtarzać:

— Żyje, zdrowa!

— Żyje, zdrowa! — odrzekł jak echo pan Zagłoba.

— I ona to waści wysłała?

— Ona.

— A list waść masz?

— Mam.

— Dawaj!

— Zaszty i przecie noc. Hamuj się waść.

— Całkiem nie mogę. Sam waszmość widzisz.

— Widzę.

Odpowiedzi pana Zagłoby stawały się coraz lakoniczniejsze, w końcu kiwnął się raz, drugi — i usnął. Skrzetuski widział, że nie ma rady, więc na powrót oddał się rozmyślaniom. Przerwał je dopiero tętent koni jakiegoś znacznego oddziału jeźdźców zbliżającego się szybko. Był to Poniatowski z nadwornymi kozakami, którego księżę naprzeciw wysłał z obawy, aby co złego Skrzetuskiego nie spotkało.

ROZDZIAŁ XXIX

Łatwo zrozumieć, jak przyjął księżę relację, którą mu świtanem pan Skrzetuski uczynił, o odmowie Osińskiego i Koryckiego. Wszystko tak się składało, iż trzeba było tak wielkiej duszy, jaką miał ów żelazny kniaź, by się nie ugiąć, nie zwątpić i rąk nie opuścić. Próżno miał olbrzymią fortunę na utrzymanie wojsk rujnować, próżno się miał miotać jak lew w sieci, próżno urywać jedna po drugiej głowy buntu, dokazywać cudów męstwa, wszystko na próżno! Nadchodziła chwila, w której musiał poczuć własną bezsilność, cofnąć się gdzieś daleko w spokojne kraje i pozostać niemym świadkiem tego, co działo się na Ukrainie. I któż to go tak ubezwładnił? Oto nie miecze kozackie, ale niechęć swoich. Czyż nie słusznie spodziewał się ruszając w maju z Zadnieprza, że gdy jako orzeł z góry na bunt uderzy, gdy w powszechnym przerażeniu i popłochu pierwszy szablę nad głowę wzniesie, wnet cała Rzeczpospolita w pomoc mu przyjdzie i swą siłę, swój miecz

¹⁸⁷⁶*cor, cordis* (łac.) — serce; tu B. Im *corda*: serca.

¹⁸⁷⁷*Sicz Zaporoska* — wędrowna stolica Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

karzący w jego ręce powierzyć? Tymczasem cóż się stało? Król umarł, a po jego śmierci regimentarstwo oddano w inne ręce — jego zaś, księcia, ostentacyjnie pominięto. Było to pierwsze ustępstwo uczynione Chmielnickiemu — i nie z powodu utraconej godności cierpiała dusza księcia, ale cierpiała na myśl, że ta zdeptana Rzeczpospolita tak już upadła nisko, iż nie chce walki na śmierć, iż cofa się przed jednym Kozakiem i układami woli zuchwałą jego prawicę powstrzymać. Od chwili zwycięstwa pod Machnówką coraz gorsze wiadomości przychodziły do obozu: więc naprzód wieść o układach przez pana Kisielea¹⁸⁷⁸ przysłana, potem wieść o zalaniu Polesia¹⁸⁷⁹ wołyńskiego przez fale buntu — na koniec odmowa ze strony pułkowników, wykazująca jasno, jak dalece główny regimentarz, książę Dominik Zasławski-Ostrogski¹⁸⁸⁰, był nieprzyjaźnie dla Wiśniowieckiego usposobiony. Właśnie podczas niebytności pana Skrzetuskiego przybył do obozu pan Korsz Zienkiewicz z doniesieniem, iż całe Owrukie w ogniu już stoi. Lud tam cichy, nie rwał się do buntu, ale przyszedł Kozacy pod Krzeczowskim i Półksiężcem i gwałtem zmuszali czerną, by się garnała w ich szeregi. Dwory więc i miasteczka zostały popalone, szlachta, która nie uszła — wycięta, a między innymi stary pan Jelec, dawny sługa i przyjaciel domu Wiśniowieckich. Ułożył sobie tedy książę, że po połączeniu się z Osińskim i Koryckim znieśie Krzywonosą, a potem na północ ku Owruczowi¹⁸⁸¹ ruszy, aby porozumiawszy się z hetmanem litewskim¹⁸⁸² w dwa ognie wziąć buntowników. Ale te wszystkie plany upadały teraz z powodu zakazu danego obydwom pułkownikom przez księcia Dominika. Jeremi bowiem po wszystkich pochodach, bitwach i trudach nie był dość silny, by się z Krzywonosą mierzyć, zwłaszcza że i wojewody kijowskiego nie był pewien. Pan Janusz bowiem naprawdę duszą i sercem należał do partii pokojowej. Ugiął się on przed powagą i potęgą Jeremiego i musiał z nim iść, ale im bardziej widział ową powagę zachwianą, tym skłonniejszy był do stawienia oporu wojowniczym chęciom książęcym, co też się zaraz pokazało.

Zdawał więc sprawę pan Skrzetuski, a książę słuchał go w milczeniu. Wszystkie starszyzna była obecna posłuchaniu, wszystkie twarze sposepniały na wieść o odmowie pułkowników, a oczy zwróciły się na księcia, któren¹⁸⁸³ rzekł:

— Więc to książę Dominik przysłał im zakaz?

— Tak jest. Pokazywali mi go na piśmie.

Jeremi wsparł się rękoma o stół i twarz ukrył w dłonie. Po chwili zaś mówił:

— Zaiste, jest to więcej, niż człowiek przenieść¹⁸⁸⁴ może. Zali ja jeden mam pracować i zamiast pomocy jeszcze impedimentów¹⁸⁸⁵ doznawać? Zali¹⁸⁸⁶ to nie mogłem hen, aż ku Sandomierzowi, do swoich majątności pójść i tam spokojnie siedzieć? A przecz¹⁸⁸⁷ — żem tego nie uczynił, jeśli nie dla miłości ku ojczyźnie? Oto mi nagroda teraz za trudy, za uszczerbek w fortunie, za krew...

Kniaź mówił spokojnie, ale taka gorycz, taki ból drgał w jego głosie, że wszystkie serca ścisnęły się żalem. Starzy pułkownicy, weterani spod Putywli¹⁸⁸⁸, Starca¹⁸⁸⁹, Kumejków¹⁸⁹⁰, i młodzi zwyczajcy z ostatniej wojny poglądali na niego z niewysłowioną

¹⁸⁷⁸Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda bracki i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

¹⁸⁷⁹Polesie — pln.-wsch. część Ukrainy.

¹⁸⁸⁰Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

¹⁸⁸¹Owrucz — miasto w pln. części Ukrainy, ok. 170 km na pln. zachód od Kijowa.

¹⁸⁸²hetman litewski — godność hetmana wielkiego litewskiego piastował w 1648 r. Janusz Kiszka herbu Dąbrowa (1586–1653), a funkcję hetmana polnego litewskiego pełnił Janusz Radziwiłł młodszy herbu Trąby (1612–1655).

¹⁸⁸³któren — dziś popr.: który.

¹⁸⁸⁴przenieść — dziś: znieść.

¹⁸⁸⁵impediment (z łac.) — przeszkoda, trudność.

¹⁸⁸⁶zali (starop.) — czy.

¹⁸⁸⁷priecz (starop.) — dlaczego.

¹⁸⁸⁸Putywl — miasto położone nad rzeką Sejmem w północno-wschodniej części Ukrainy, dwukrotnie oblegane przez wojska Jeremiego Wiśniowieckiego w czasie wojny smoleńskiej (1632–1634).

¹⁸⁸⁹Starzec — rzeka na Ukrainie, nad którą rozegrała się bitwa pomiędzy zbuntowanymi Kozakami a wojskami Mikołaja Potockiego i Jeremiego Wiśniowieckiego, którzy dzięki temu zwycięstwu stłumili powstanie Ostranicy (1638).

¹⁸⁹⁰Kumejki — miejscowość w centralnej części Ukrainy, miejsce bitwy, w której wojska Mikołaja Potockiego i Jeremiego Wiśniowieckiego pokonały zbuntowanych Kozaków, kładąc kres powstaniu Pawluka (1637).

troską w oczach, bo wiedzieli, jaką ciężką walkę stacza z samym sobą ten żelazny człowiek, jak strasznie musi cierpieć jego duma od upokorzeń, które się na niego zwały. On, książę „z bożej miłości” — on, wojewoda ruski, senator Rzeczypospolitej, musiał ustępować takim Chmielnickim i Krzywonosom; on, monarcha prawie, który niedawno jeszcze przyjmował posłów postronnych władców, musiał się cofnąć z pola chwały i zamknąć w jakim zamczku czekając na rezultat wojny, którą inni prowadzić będą, albo upokarzających układów. On, stworzony do wielkich przeznaczeń, czując siłę, by im sprostać — musiał się uznać bezsilnym...

Cierpienie to razem z trudami odbiło się na jego postaci. Wychudł znacznie, oczy mu wpadły, czarna jak skrzydło kruka czupryna siwieć poczęła. Ale jakiś wielki, tragiczny spokój rozlał się po jego twarzy, bo duma broniła mu zdradzić się z cierpieniem.

— Ha, niechże tak będzie! — rzekł. — Pokażemy tej niewdzięcznej ojczyźnie, iż nie tylko wojować, ale i zginąć dla niej potrafimy. Zaiste, wołałbym sławniejszą śmiercią w jakiej innej wojnie polec niż przeciw chłopstwu w domowej zawierusze, ale trudno!

— Mości książę — przerwał wojewoda kijowski — nie mów wasza książęca mość o śmierci, bo choć nie wiadomo, co komu Bóg przeznaczył, ale przecie jeszcze może do niej daleko. Uwielbiam ja wojenny geniusz i rycerski animusz waszej książęcej mości, ale przecie nie mogę brać za złe ani vice-rexowi¹⁸⁹¹, ani kanclerzowi, ani regimentarzom, że tę wojnę domową starają się układami zahamować, boć się to bratnia krew w niej leje, a z obopólnej zawziętości któż, jeśli nie zewnętrzny nieprzyjaciel, będzie korzystał?

Książę popatrzył długo w oczy wojewodzie i rzekł dobitnie:

— Zwycięzonym łaskę okażcie, to ją przyjmą z wdzięcznością i pamiętać będą; u zwycięzców w pogardę tylko pójdziecie. Bogdaj temu ludowi nikt nigdy krzywd nie był czynił! Ale gdy raz bunt rozgorzał, tedy nie układami, ale krwią gasić go trzeba. Inaczej hańba i zguba nam!

— Prędsza zguba, gdy na własną rękę wojnę prowadzić będziem — odpowiedział wojewoda.

— Czy to znaczy, że wasza mość nie pójdiesz dalej ze mną?

— Mości książę! Boga na świadka biorę, że nie stanie się to ze zlej ku wam woli, ale sumienie mnie mówi, iżbym na oczywistą zgubę ludzi moich nie wystawiał, boć to krew droga i przyda się jeszcze Rzeczypospolitej.

Książę zamilkł, a po chwili zwrócił się ku swoim pułkownikom:

— Wy, starzy towarzysze, nie opuście mnie przecie, nieprawda?

Na te słowa pułkownicy, jakoby jedną siłą i wolą popchnięci, rzucili się ku księciu. Niektórzy całowali jego szaty, inni obejmowali kolana, inni ręce ku górze podnosząc wołali:

— My przy tobie do ostatniego tchu, do ostatniej krwi!

— Prowadź! Prowadź! Bez żołdu służyć będziem!

— Mości książę, i mnie przy sobie umierać pozwól! — wołał zapłoniony jak panna młody pan Aksak.

Widząc to nawet wojewoda kijowski był wzruszony, a książę od jednego do drugiego chodził, ścisnął każdego za głowę i dziękował. Zapał wielki ogarnął starszych i młodszych. Z oczu wojowników sypały się iskry, ręce co chwila chwytaly za szable.

— Z wami żyć, z wami umierać! — mówił książę.

— Zwyciężymy! — wołali oficerowie. — Na Krzywonos! Pod Połonne! Kto chce nas opuścić, niechaj to uczyni. Obejdziemy się bez pomocy. Nie chcemy się dzielić ni chwałą, ni śmiercią!

— Mości panowie! — rzekła na to książę. — Wola jest moja, abyśmy, nim na Krzywonosą ruszymy, zażyli choć krótkiego spoczynku, któren by siły nasze mógł restaurować. Oto już trzeci miesiąc idzie, jak nie zsiadamy prawie z koni. Od trudów, niewywczasów i zmienności aury już ciało odpada nam od kości. Koni nie mamy, piechoty nasze bosso chodzą. Pójdziem tedy pod Zbaraż¹⁸⁹², tam się odżywim i wypoczniem, może też coś żołnierzy skupi się do nas i z nowymi siłami ruszymy w ogień.

¹⁸⁹¹vice-rex (łac.) — vice-król, zastępujący króla, regent, interrex; funkcję tę pełnił tradycyjnie prymas; w 1648 był nim Maciej Łubieński herbu Pomian (1572–1652).

¹⁸⁹²Zbaraż — miasto w zachodniej części Ukrainy, ok. 120 km na wschód od Lwowa, ok. 15 km na półn. wschód od Tarnopola; w XVII w. rezydencja rodowa książąt Zbaraskich.

— Kiedy wasza książęca mość rozkaże ruszyć? — pytał stary Zaćwilichowski.

— Bez zwłoki, stary żołnierzu, bez zwłoki!

Tu książę zwrócił się do wojewody:

— A wasza miłość dokąd się chcesz udać?

— Pod Gliniany, bo słyszę, że tam się wojska kupią¹⁸⁹³.

— Tedy odprowadzimy waszą mość aż do spokojnej okolicy, aby wam się przypadek jaki nie trafił.

Wojewoda nie odrzekł nic, bo mu się stało jakoś niesmaczno. On księcia opuszczał, a książę mu jeszcze troskliwość okazywał i odprowadzić go zamierzał. Była-li to ironia w słowach księcia — wojewoda nie wiedział, niemniej przeto zamiaru swego nie zaniechał, bo pułkownicy książęcy coraz niechętniej na niego patrzyli i jasnym było, że w każdym innym, mniej karnym wojsku tumult by przeciw niemu powstał.

Sklonił się więc i wyszedł; pułkownicy też porozchodzili się, każdy do swojej chorągwi, aby je do pochodu sprawić; został tylko z księciem sam Skrzetuski.

— Jaki tam żołnierz pod tymi chorągwiami? — spytał książę.

— Tak przedni, że lepszego nie znaleźć. Dragonia¹⁸⁹⁴ moderowana na niemiecki ład, a w gwardii pieszej sami weterani z trzydziestoletniej wojny. Gdym ich ujrzał, myślałem, że *triarrii*¹⁸⁹⁵ rzymscy.

— Siła ich jest?

— Dwa pułki z dragonią, razem trzy tysiące ludzi.

— Szkoda, szkoda, wielkich rzeczy można by z taką pomocą dokazać!

Cierpienie widocznie odmalowało się na twarzy księcia. Po chwili rzekł jakby sam do siebie:

— Niestety to wybrano takich regimenterzy na te czasy klęski! Ostroróg byłby dobry, gdyby wymową a łaciną można tę wojnę zażegnać; Koniecpolski, dziewierz¹⁸⁹⁶ mój, z krwi wojowników, ale młodzik bez doświadczenia, a zaś Zasławski ze wszystkich najgorszy. Znam ja jego od dawna. Człek to małego serca i małego umysłu. Jego rzecz nad dzbanem drzemać i przed się na brzuch spluwać, nie wojska sprawować... Tego ja głośno nie mówię, by nie sądzono, iż mnie *invidia*¹⁸⁹⁷ podnieca, ale straszne klęski przewiduję. I to teraz, teraz właśnie, tacy ludzie wzięli ster w dłonie! Boże, Boże, odwróć ten kielich¹⁸⁹⁸! Co się też stanie z tą ojczyzną? Gdy o tym myślę, śmierci prędkiej pragnę, bom też już zmorzony bardzo, i mówię ci: niedługo odejdę. Dusza się rwie do wojny, ale ciała sił braknie.

— Wasza książęca mość powinien byś więcej zdrowia chronić, bo całej ojczyźnie siła¹⁸⁹⁹ na nim zależy, a już też znać, że trudy bardzo waszą książęcą mość poszczerbiły.

— Ojczyzna znać inaczej myśli, gdy mnie pominięto; i teraz szablę mi z ręki wytrącają.

— Gdy Bóg da, królów Karol¹⁹⁰⁰ infule¹⁹⁰¹ na koronę zmieni, będzie wiedział, kogo wynieść, a kogo karać, wasza książęca mość zaś dość potężny jesteś, by o nikogo teraz nie dbać.

— Pójdę też swoją drogą.

Książę nie spostrzegł się może, że torem innych „królewiat” politykę na własną rękę prowadził, ale gdyby się w tym i obaczył, byłby jej nie odstąpił, bo to jedno czuł dobrze, iż honor Rzeczypospolitej ratuje.

I znów nastąpiła chwila milczenia, którą wkrótce przerwało rżenie koni i głosy trąbek obozowych. Chorągwie szykowały się do pochodu. Głosy te zbudziły księcia z zamyślenia, trzasnął głową, jakby cierpienie i złe myśli chciał strząsnąć, po czym rzekł:

¹⁸⁹³*kupić się* (daw.) — zbierać się, skupiać się.

¹⁸⁹⁴*dragonia* — wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno.

¹⁸⁹⁵*triarrii* (łac.) — żołnierze trzeciego szeregu, rezerwa.

¹⁸⁹⁶*dziewierz* (starop.) — szwagier.

¹⁸⁹⁷*invidia* (łac.) — zazdrość, zawiść.

¹⁸⁹⁸*Boże, Boże, odwróć ten kielich* — nawiązanie do słów Jezusa Chrystusa, wypowiedzianych w modlitwie przed ukrzyżowaniem: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42).

¹⁸⁹⁹*siła* (starop.) — tu: bardzo.

¹⁹⁰⁰*Karol Ferdynand Waza* (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i plocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

¹⁹⁰¹*infula* — nakrycie głowy biskupa.

— A drogę miałeś spokojną?
— Spotkałem w lasach mszynieckich sporą watahę chłopstwa, na dwieście ludzi, którą starłem.

— Dobrze. A jeńców wziąłeś, bo to teraz ważna rzecz?

— Wziąłem, ale...

— Ale kazałeś już ich sprawić, tak?

— Nie, wasza książęca mość! Puściłem ich wolno.

Jeremi spojrział ze zdziwieniem na Skrzetuskiego, po czym brwi jego ściągnęły się nagle.

— Cóż to? czy i ty do pokojowej partii już należysz? Co to znaczy?

— Wasza książęca mość, języka przywiozłem, bo między chłopstwem był przebrany szlachcic, który został żyw. Zaś innych puściłem, bo Bóg łaskę na mnie zesłał i pocieszenie. Karę chętnie poniosę. Ten szlachcic — to jest pan Zagłoba, którego mnie wieść o kniaziównie przyniósł.

Książę zbliżył się żywo do Skrzetuskiego.

— Żyje? Zdrowa?

— Bogu najwyższemu chwała! Tak jest!

— I gdzie się schroniła?

— Jest w Barze¹⁹⁰².

— To potężna forteca. Mój chłopcze! — tu książę ręce w górę wyciągnął i wzięwszy głowę pana Skrzetuskiego ucałował go kilkakrotnie w czoło — Raduję się twoją radością, bo cię jak syna kocham.

Pan Jan ucałował serdecznie rękę książęcą i choć od dawna już byłby za niego chętnie krew przelał, przecie poczuł teraz na nowo, iż na jego rozkaz skoczyłby i w piekło gorejące. Tak ów groźny i okrutny Jeremi umiał sobie jednać serca rycerstwa.

— No, nie dziwię ci się, żeś tych chłopów puścił. Ujdzie ci to bezkarnie. Ale to ćwik ten szlachcic! To on ją tedy aż z Zadnieprza do Baru przeprowadził? Chwała Bogu! W tych ciężkich czasach i dla mnie to prawdziwa pociecha. Ćwik to, ćwik musi być nie lada! A dawaj no tu tego Zagłobę!

Pan Jan rażno ku drzwiom ruszył, ale w tej chwili rozwarły się one nagle i ukazała się w nich płomienista głowa pana Wierszuła, którego z nadwornymi Tatarzy¹⁹⁰³ na daleki podjazd był posłany.

— Mości książę! — zawołał oddychając ciężko. — Połonne¹⁹⁰⁴ Krzywonos wziął, ludzi dziesięć tysięcy w pień wyciął, niewiast, dzieci.

Pułkownicy zaczęli się znowu schodzić i cisnąć koło Wierszuła, przyleciał i wojewoda kijowski, książę zaś stał zdumiały, bo się nie spodziewał takiej wieści.

— Toż tam sama Ruś się zamknęła! To chyba nie może być!

— Jedna dusza żywa z miasta nie wyszła.

— Słyszysz wasza mość — rzekł książę zwracając się do wojewody — prowadźże układy z takim nieprzyjacielem, którego swoich nawet nie szczędzi!

Wojewoda sapnął i rzekł:

— O dusze pieskie! Kiedy tak, niechże diabli porwą wszystko! Pójdę jeszcze z waszą książęcą mością!

— A toś mi brat! — rzekł książę.

— Niech żyje wojewoda kijowski! — zakrzyknął stary Zaćwilichowski.

— Niech żyje zgoda!

A książę zwrócił się znów do Wierszuła:

— Gdzie ruszą z Połonnego? Nie wiadomo?

— Podobno pod Konstantynów¹⁹⁰⁵.

— O na Boga! To pułki Osińskiego i Koryckiego są zgubione, bo z piechotą ujęć nie zdążą. Trzeba urazy zapomnieć i w pomoc im ruszyć. Na koń! Na koń!

¹⁹⁰²Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

¹⁹⁰³z Tatarzy — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

¹⁹⁰⁴Polonne — miasto w centralnej części Ukrainy, ok. 70 km na płn. zachód od Chmielnika.

¹⁹⁰⁵Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniów) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

Twarz księżęca zajaśniała radością, a rumieniec oblał na nowo wychudłe policzki, bo droga sławy znów stanęła przed nim otworem.

ROZDZIAŁ XXX

Wojska minęły Konstantynów¹⁹⁰⁶ i zatrzymały się w Rosołowcach. Wyliczył bowiem książe, iż gdy Korycki i Osiński powezmą wiadomość o wzięciu Połonnego¹⁹⁰⁷, muszą na Rosołowce się cofać, a jeśli nieprzyjaciel zechce ich gonić, to niespodzianie między całą siłą książeń jakoby w pułapkę wpadnie i tym pewniej klęskę poniesie. Jakoż przewidywania te spełniły się w większej części. Wojska zajęły pozycje i stały cicho w gotowości do bitwy. Większe i mniejsze podjazdy rozeszły się na wszystkie strony z obozu. Książe zaś z kilku pułkami stanął we wsi i czekał. Aż wieczorem Tatarzy Wierszuła dali znać, iż od strony Konstantynowa zbliża się jakaś piechota. Usłyszawszy to książe wyszedł przede drzwi swej kwatery w otoczeniu oficerów, a z nimi kilkadziesiąt znaczniejszego towarzystwa, by patrzeć na owo wejście. Tymczasem pułki, oznajmiwszy się odgłosem trąb, zatrzymały się przede wsią, a dwaj pułkownicy biegli co prędzej, zadyszani, przed księciem, aby mu służby swoje ofiarować. Byli to Osiński i Korycki. Ujrawszy Wiśniowieckiego, a przy nim wspaniałą świtę rycerstwa, zmieszali się bardzo, niepewni przyjęcia, i skłoniwszy się nisko czekali w milczeniu, co powie.

— Fortuna kołem się toczy i pysznych poniża — rzekł książe. — Nie chcieliście waszmościowie przyjść na zaprosiny nasze, teraz zaś sami przychodzicie.

— Wasza książeńca mość! — rzekł śmiało Osiński. — Duszą całą chcieliśmy pod waszą książeńca mością służyć, ale zakaz był wyraźny. Kto go wydał, niech zań odpowiada. My prosim o przebaczenie, choć niewinni, bo jako wojskowi musieliśmy słuchać i milczeć.

— To książe Dominik¹⁹⁰⁸ rozkaz odwołał? — pytał książe.

— Rozkaz nie został odwołany — rzekł Osiński — ale już nas nie obowiązuje, gdyż jedyny ratunek i ocalenie wojsk naszych w łasce waszej książeńcej mości, pod którego komendą odtąd żyć, służyć i umierać chcemy.

Słowa te, pełne siły męskiej, i postać Osińskiego jak najlepsze wywarły na księciu i towarzyszach wrażenie. Był to bowiem słynny żołnierz i choć młody jeszcze, bo nie więcej czterdziestu lat liczył, pelen już wojennej praktyki, której w armiach cudzoziemskich nabył. Każde żołnierskie oko spoczywało też na nim chętnie. Wysoki, prosty jak trzcina, z podczesaniem do góry żółtym wąsem i szwedzką brodą, strojem i postawą przypominał zupełnie pułkowników z trzydziestoletniej wojny. Korycki, z pochodzenia Tatar, w niczym do niego nie był podobny. Małego wzrostu i krępy, spojrzenie miał posępne i dziwnie wyglądał w cudzoziemskim ubiorze nielicującym z jego wschodnimi rysami. Dowodził pułkiem niemieckiej wybranej piechoty i słynął zarówno z męstwa, jak z mrukliwości i żelaznej dyscypliny, w której żołnierzy swych utrzymywał.

— Czekamy rozkazów waszej książeńcej mości — rzekł Osiński.

— Dziękuję za rezolucję waszmościów, a usługi przyjmuję. Wiem, iż żołnierz słuchać musi, i jeślim po waściów posyłał, to dlatego, że o zakazie nie wiedział. Niejedną odtąd złą i dobrą chwilę z sobą przeżyjemy, ale spodziewam się także, iż waszmościowie radzi będziecie z nowej służby.

— Byłeś wasza książeńca mość był z nas rad i z naszych pułków.

— Dobrze! — rzekł książe. — Daleko nieprzyjaciel za wami?

— Podjazdy blisko, ale główna siła dopiero na rano by tu zdążyć mogła.

— Dobrze. Tedy mamy czas. Każcież waszmościowie przejść waszym pułkom przez majdan, niech je zobaczą, abym poznał, jakiego to przywieśliście mi żołnierza i czy siła¹⁹⁰⁹ będzie z nim można dokazać.

Pułkownicy wrócili do pułków i w kilka pacierzy weszli na ich czele do obozu. Towarzystwo spod górnych chorągwi książeńcych sypnęło się jak mrowie, aby widzieć no-

¹⁹⁰⁶ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniów*) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

¹⁹⁰⁷ *Polonne* — miasto w centralnej części Ukrainy, ok. 70 km na pn. zachód od Chmielnika.

¹⁹⁰⁸ *Zastawski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618-1656) — książe, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

¹⁹⁰⁹ *siła* (starop.) — wiele.

wych towarzyszków¹⁹¹⁰. Szła więc naprzód dragonia¹⁹¹¹ królewska pod kapitanem Gizą, w ciężkich hełmach szwedzkich z wysokimi grzebieniami. Konie pod nimi podolskie, ale dobrane i dobrze wypasione, żołnierz świeży, wypoczęty, w jaskrawej i błyszczącej odzieży, wspaniale na pozór odbijał od wymizerowanych regimentów książęcych odzianych w podartą i wypłowiałą od deszczów i słońca barwę¹⁹¹². Za nimi szedł z pułkiem Osiński, w końcu Korycki. Szmer pochwalny rozległ się między książęcym rycerstwem na widok głębokich szeregów niemieckich. Kolety¹⁹¹³ na nich jednostajne¹⁹¹⁴, czerwone, na ramionach połyskujące muszkiety. Szli po trzydziestu w rzędzie, krokiem jednostajnym, jakby szedł jeden człowiek, silnym i grzmiącym. A wszystko chłopy rosłe, pleczyste — żołnierz stary, który w niejednym kraju i niejednym ogniu był, po większej części weterani z trzydziestoletniej wojny, sprawni, karni i doświadczeni.

Gdy nadeszli przed księcia, Osiński krzyknął: — *Halt!*¹⁹¹⁵! — i pułk zatrzymał się jak w ziemię wkopany; oficerowie podnieśli trzciny do góry, a chorąży wzniosł chorągiew i chwając nią, po trzykroć zniżył ją przed księciem. — *Vorwärts!*¹⁹¹⁶! — zawołał Osiński. — *Vorwärts!* — powtórzyli oficerowie i pułk ruszył znów naprzód. Tak samo, a niemal jeszcze sprawniej zaprezentował swoich Korycki, na który widok uradowały się wszystkie serca żołnierskie, a Jeremi, znawca nad znawcami, aż się w boki wsparł z zadowolenia i patrzył, i uśmiechał się, bo właśnie piechoty mu brakło, a pewien był, że lepszej trudno by mu było w całym świecie znaleźć. Czuł się też na siłach wzmożony i spodziewał się wielkich dzieł wojennych dokonać. Towarzystwo zaś rozmawiało o różnych rzeczach wojskowych i rozmaitych żołnierzach, których po świecie widzieć można.

— Dobra jest piechota zaporoska, szczególnie do obrony zza okopu — mówił pan Śleszyński — ale ci jej wytrzymają, bo wyćwiczeńsi.

— Ba, wiele lepsi! — odparł pan Migurski.

— Wszelako to ciężki lud — rzecze pan Wierszuł. — Żeby tak na mnie, podjąłbym się z moimi Tatarami¹⁹¹⁷ we dwa dni tak ich zmorzyć, iż trzeciego już bym ich jako barany mógł wyrzynać.

— Co waś gadasz! Niemcy dobrzy żołnierze.

A na to ozwał się pan Longinus Podbipięta swoją śpiewną litewską mową:

— Jak to Bóg w miłosierdziu swoim różne nacje różnymi cnotami obdarzył. Jako slyszalem, nie masz w świecie nad naszą jazdę, a znowu ani nasza, ani węgierska piechota porównać się z niemiecką nie może.

— Bo Bóg jest sprawiedliwy — rzecze na to pan Zagłoba. — Waści na przykład dał wielką fortunę, wielki miecz i ciężką rękę, a za to mały dowcip.

— Już się do niego przypił jak końska pijawka — rzekł śmiejąc się pan Skrzetuski.

A pan Podbipięta oczy zmrużył i rzekł ze zwykłą sobie słodyczą:

— Słuchać hadko¹⁹¹⁸! Waści dał język, pono za długi!

— Jeśli utrzymujesz, że źle zrobił, dając mi taki, jaki mam, tedy pójdiesz do piekła razem ze swoją czystością, bo woli jego chcesz kontrować¹⁹¹⁹.

— Et, kto tam waści przegada! Gadasz i gadasz.

— A wieszże waćpan, czym człowiek różni się od zwierząt?

— A czym?

— Oto rozumem i mową.

— Ot, dalże mu, dał! — rzecze pułkownik Mokrski.

— Jeżeli tedy waćpan nie pojmujesz, dlaczego w Polsce najlepsza jazda, a u Niemców piechota, to ja ci to wytłumaczę.

— No, dlaczego? Dlaczego? — spytało kilka głosów.

¹⁹¹⁰*towarzyszów* — dziś popr. forma B. Im: towarzyszy.

¹⁹¹¹*dragonia* — wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno.

¹⁹¹²*barwa* — tu: mundur.

¹⁹¹³*kolet* (z fr. *collet*: kołnierz) — strój wojskowy ze skóry losia lub wołu.

¹⁹¹⁴*jednostajne* (starop.) — jednolite, takie same.

¹⁹¹⁵*Halt* (niem.) — stać.

¹⁹¹⁶*Vorwärts* (niem.) — naprzód.

¹⁹¹⁷*z Tatarami* — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

¹⁹¹⁸*hadko* (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

¹⁹¹⁹*kontrować* (z łac.) — sprzeciwiać się.

— Oto, gdy Pan Bóg konia stworzył, przyprowadził go przed ludzi, żeby zaś jego dzieło chwalili. A na brzegu stał Niemiec, jako to się oni wszędy wcisną. Pokazuje tedy Pan Bóg konia i pyta się Niemca: co to jest? A Niemiec na to: *Pferd*¹⁹²⁰! — Co? — powiada Stwórca. — To ty na moje dzieło „pfe” mówisz? A nie będziesz ty za to, plucho, na tym stworzeniu jeździł — a jeśli będziesz, to kiepsko. To rzekłszy, Polakowi konia darował. Oto dlaczego polska jazda najlepsza, a zaś Niemcy, jak poczęli piechotą za Panem Bogiem drałować a przepraszać, tak się na najlepszą piechotę wyrobili.

— Bardzoż to waść misternie wykalkulował — rzekł pan Podbipięta.

Dalszą rozmowę przerwali nowi goście, nadbiegli z doniesieniem, iż jeszcze jakieś wojsko do obozu się zbliża, które nie może być kozackie, bo nie od Konstantynowa, ale całkiem z innej strony, od rzeki Zbrucza¹⁹²¹, nadciąga. Jakoż we dwie godziny później weszły te chorągwie z takim grzmieniem trąb i bębnow, że aż książę się rozgniewał i posłał do nich rozkaz, by byli cicho, bo nieprzyjaciel w pobliżu. Pokazało się, iż był to pan strażnik koronny Samuel Łaszcz¹⁹²², sławny zresztą awanturnik, krzywdziciel, warchoł i zabijaka, ale żołnierz wielki. Wiódł on ośmiuset ludzi takiego jak sam pokroju, częścią szlachty, częścią Kozaków, którzy by wszyscy, na dobrą sprawę, wisieć powinni. Ale książę Jeremi nie zrażał się swawolą tego żołnierstwa, dufając, że w jego ręku zmienić się na pokorne owieczki muszą, a zaś zaciekłością i męstwem inne braki nagrodzą. Był to tedy szczęśliwy dzień. Wczoraj jeszcze książę, zagrożony odejściem wojewody kijowskiego¹⁹²³, już był postanowił wojnę aż do chwili przybytku sił zawiesić i do spokojniejszego kraju się na czas jakiś uchylić — dziś stał znów na czele blisko dwunastotysięcznej armii, a choć Krzywonos¹⁹²⁴ pięć razy tyle liczył, jednak ze względu, iż większość wojsk zbuntowanych składała się z czerni¹⁹²⁵, obie siły za równe poczytywane być mogły. Teraz też książę już ani myślał o odpoczynku. Zamknąwszy się z Łaszczem, wojewodą kijowskim, Zaćwilichowskim, Machnickim i Osińskim, naradzał się nad dalszą wojną. Krzywonosowi nazajutrz postanowiono wydać bitwę, a gdyby nie nadszedł, tedy mieli iść ku niemu w odwiedziny.

Noc zapadła już głęboka, ale od czasu ostatnich deszczów, które pod Machnowką tak bardzo dokuczały żołnierzom, pogoda ustaliła się wyborna. Na ciemnym sklepieniu niebios świeciły roje gwiazd złotych. Księżyc wytoczył się wysoko i ubielił wszystkie dachy rosołowskie. W obozie nikt spać nie myślał. Wszyscy odgadli jutrzejszą bitwę i gotowali się do niej, gwarząc po staremu, śpiewając i wielkie sobie rozkosze obiecując. Oficerowie i znaczniejsze towarzystwo, wszyscy w wyborych humorach, zebrali się naokół wielkiego ogniska i zabawiali się szklankami.

— Mówże zaś waćpan dalej! — wołali na Zagłobę. — Gdyście tedy przez Dniepr przeszli, cóżście czynili i jakim sposobem dostaliście się do Baru¹⁹²⁶?

Pan Zagłoba wychylił kwartę miodu i rzekł:

— ... *Sed jam nox humida coelo praecipitat, Suadentque sidera cadentia somnos, Sed si tantus amor casus cognoscere nostros, Incipiam*¹⁹²⁷...

— Moi mości panowie! Gdybym zaczął wszystko szczegółowie opowiadać, tedy i dzie sięciu nocy by nie starczyło, a pewnie i miodu, bo stare gardło jak stary wóz smarować trzeba. Dość, gdy waćpaństwu powiem, iżem do Korsunia¹⁹²⁸, do obozu samego Chmiel-

Diabeł, Czarownica, Czary,
Zabobony

¹⁹²⁰*Pferd* (niem.) — koń.

¹⁹²¹*Zbrucz* — rzeka w zach. części Ukrainy, dopływ Dniepru; w latach 1921–1939 rzeka stanowiła granicę państwową między Polską a Związkiem Radzieckim.

¹⁹²²*Łaszcz Tuczański, Samuel herbu Prawdzic* (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

¹⁹²³*wojewoda kijowski* — Tyszkiewicz Łohojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649), magnat, polityk, wojewoda kijowski.

¹⁹²⁴*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

¹⁹²⁵*czerni* — tu: chłopstwo.

¹⁹²⁶*Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

¹⁹²⁷*Sed iam nox humida... Incipiam* (łac.) — tymczasem już noc wilgotna zasnuwa niebo i spadające gwiazdy namawiają do snów, ale jeśli tak wielka chęć poznać nasze przygody, zaczynam (cytat z *Eneidy* Wergiliusza; tłum. W.L.).

nickiego z kniaziówną poszedł i z tego piekła bezpiecznie ją wyprowadził.

— Jezus Maria! Toś chyba waćpan czarował! — zakrzyknął pan Wołodyjowski.

— Co prawda, to czarowałem — odpowiedział pan Zagłoba — bom się też tego piekielnego kunsztu jeszcze za młodych lat od jednej czarownicy w Azji wyuczył, która zakochawszy się we mnie, wszystkie *arcana*¹⁹²⁹ czarnoksięskiej sztuki mi dywulgowala¹⁹³⁰. Ale wiele czarować nie mogłem, bo sztuka na sztukę. Pełno tam wróżków i czarownic koło Chmielnickiego, ci tyle mu diabłów do usług posprowadzali, iż on nimi jak chłopami robi. Spać idzie, to mu diabeł musi buty ściągać; szaty mu się zakurzają, to je diabli ogonami trzepią, a on jeszcze, gdy pijany, tego lub owego w pysk, że to — powiada — źle służysz!

Pobożny pan Longinus przeżegnał się i rzekł:

— Z nimi moce piekielne, z nami niebieskie.

— Byliby też mnie czarni zdradzili przed Chmielnickim, ktom jest i kogo prowadzę, alem ich pewnym sposobem zaklął, że milczeli. Bałem się też, żeby Chmielnicki mnie nie poznał, bom się z nim w Czehrynie¹⁹³¹ rok temu ze dwa razy u Dopuła zetknął; było też i kilku innych znajomych pułkowników, ale cóż? Brzuch mnie spadł, broda wyrosła do pasa, włosy do ramion, przebranie resztę zmieniło, więc nikt nie poznał.

— Toś waćpan widział samego Chmielnickiego i mówiłeś z nim?

— Czym widział Chmielnickiego? Tak, jako waszmościów widzę. Przecie on mnie jako szpiega na Podole wysłał, żebym jego manifesty chłopstwu po drodze rozdawał. Piernacz¹⁹³² mnie dał dla bezpieczeństwa od Ordy, tak że już spod Korsunia jechałem wszędy bezpiecznie. Jak mnie chłopci albo Niżowi¹⁹³³ spotkali, tak ja im piernacz pod nos i mówię: „Powąchajcie to, ditki¹⁹³⁴, i idźcie do diabła!” Kazałem też sobie dawać wszędzie jeść i pić suto, a oni dawali i podwoły także, czemum był rad i już ciągle na moją niebogę kniaziównę patrzyłem, aby po takich wielkich fatygach i strachu wypoczęła. Mówię tedy waćpaństwu, że nimem dojechał do Baru, to już się tak odżywiła, że mało sobie ludziska tam w Barze oczu za nią nie powypatrywali. Jest tam wiele gładkich panien, gdyż się szlachta z dalekich okolic pojeżdżała, ale tak im właśnie do niej, jako sowom do kraski. Miłują ją też ludzie, a i waszmościowie byście ją miłowali, gdybyście znać mogli.

— Pewnie, że nie byłoby inaczej! — rzekł mały pan Wołodyjowski.

— Ale czemuż waszmość aż do Baru wędrował? — pytał pan Migurski.

— Bom sobie powiedział, że nie stanę, póki do bezpiecznego miejsca nie przybędę, więc też i małym zameczkom nie ufałem, myśląc, że przecie bunt może do nich dojść. A do Baru choćby i doszedł, to by sobie zęby na nim połamał. Tam pan Andrzej Potocki potężnie mury obsadził i tyle dba o Chmiela, ile ja o próżną szklanekę. Co waszmościowie myślicie, żem źle uczynił, tak daleko od ognia odjeżdżając? A toż mnie pewnie ów Bohun gonił, a gdyby był dogonił, tedy, mówię waszmościom, marcepan by ze mnie dla psów zrobił. Wy jego nie znacie, ale ja go znam. Niech go tam diabli porwą! Póty nie będę miał spokoju, póki jego nie powieszę. Dajże mu Boże tak szczęśliwy koniec — amen! Pewnie też nikogo sobie tak nie zakarbował, jako mnie. Brr! Gdy o tym pomyślę, aż mnie się zimno robi. Dlatego to i napitków chętniej teraz zażywam, chociaż z natury pić nie lubię.

— Co waćpan mówisz! — odezwał się pan Podbipięta. — Toż pijesz, brateńku, jak żuraw studzienny.

— Nie zaglądam waćpan do studni, bo mądrego na dnie nie obaczysz. Ale mniejsza z tym. Jadąc tedy z piernaczem i manifestami Chmielnickiego, wielkich przeszkód nie doznałem. Przybywszy do Winnicy, znalazłem tam chorągiew obecnego tu w obozie pana Aksaka, alem się przecie dziadowskiej skóry jeszcze nie pozbywał, bom się chłopstwa

¹⁹²⁸*Korsuni* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiwski*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

¹⁹²⁹*arcana* (łac.) — tajemnice, sekrety.

¹⁹³⁰*dywulgować* (z łac.) — objaśnić, rozgłosić.

¹⁹³¹*Czebryn* a. *Czebryn* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

¹⁹³²*piernacz* — buława pułkownikowska kozacka, która zastępowała między Kozakami list żelazny, czyli dawała okazicielowi prawo swobodnego przejazdu i nietykalność.

¹⁹³³*Niżowi* — Kozacy z Niżu; *Niż* a. *Zaporoże* — kraina poniżej porobów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

¹⁹³⁴*ditki* (ukr.) — dzieci.

bał. Jenom się manifestów zbył. Jest tam rymarz, któren się zowie Suhak i dla Zaporozców szpiegował a wiadomości Chmielnickiemu posyłał. Przez tego manifesty odesłałem wypisawszy na nich takie sentencje, że chyba go Chmiel każe ze skóry obedrzeć, gdy je przeczyta. Ale tymczasem pod samym Barem taka mnie przygoda spotkała, żem mało przy brzegu nie utonął.

— Jakże to było? Jakże?

— Spotkałem pijanych żołnierów¹⁹³⁵ swawolników, którzy usłyszeli, jakem do kniaziówny mówił: „waćpanna”, bom się też nie bardzo już i strzegł, jako to blisko swoich. Tak tedy: co to za dziad i co to za szczególne chłopię, do którego się mówi: „waćpanna”? Kiedy spojrzą na kniaziównę: aż tu uroda jak malowanie! Dalejże do nas! Ja w kąk moją niebogę, zastawiłem ją sobą i do szabli...

— To dziw — przerwał Wołodyjowski — żeś waćpan za dziada przebrany będąc miał szablę przy boku!

— He — rzekł Zagłoba — że miałem szablę? A kto waćpanu powiedział, że miałem szablę? Nie miałem, jenom żołnierską pochwylił, co leżała na stole. Bo to było w karczmie w Szypińcach. Położyłem w mgnieniu oka dwóch napastników. Ci do bandoletów! Krzyczę: „Stójcie, sobaki¹⁹³⁶, bom szlachcie!” Aż tu wołają: „Alt, alt! Jedzie podjazd!” Pokazało się, że to nie był podjazd, jeno pani Sławoszewska z eskortą, którą syn w pięćdziesiąt koni odprowadzał, młode chłopię. Dopieroż tamtych pohamowali. A ja do pani z oracją. Takem ją rozczulił, że zaraz jej upusty w oczach się otworzyły. Wzięła kniaziównę do karety i ruszyliśmy do Baru. Ale myślicie, waćpaństwo, że na tym koniec? Gdzie tam!...

Nagle pan Śleszyński przerwał opowiadanie:

— Patrzcie no, waszmościowie — rzekł — czy to tam świt, czy co?

— O, nie może być! — odparł pan Skrzetuski. — Za wczesna pora.

— To w stronie Konstantynowa!

— Tak jest. Ano widzicie: coraz jaśniej.

— Jako żywo, to luna!

Na te słowa twarze spowaźniały, wszyscy zapomnieli o opowiadaniu, zerwali się na równe nogi.

— Luna! Luna! — powtórzyło kilka głosów.

— To Krzywonos nadszedł spod Połonnego.

— Krzywonos z całą potęgą.

— Przednie strażę musiały podpalić miasto lub wieś pobliskie.

A wtem zabrzmiały ciche trąbki alarmowe; jednocześnie stary Zaćwilichowski pojawił się nagle między rycerstwem.

— Mości panowie! — rzekł — przysły podjazdy z wieściami. Nieprzyjaciel w oczach! Zaraz ruszamy! Do chorągwi! Do chorągwi!...

Oficerowie ruszyli co prędzej do swoich pułków. Czeladź potłumiła ogniska i po chwili ciemność zapanowała w obozie. Tylko w dali, od strony Konstantynowa, niebo czerwienilo się coraz szerzej, coraz silniej, przy którym blasku bladły i gasły stopniowo gwiazdy. I znów zabrzmiały ciche trąbki. Grano wsiadanego przez munsztuk. Niewyraźne masy ludzi i koni poczęły się poruszać. Śród ciszy słyhać było tętent koni, miarowe kroki piechurów, a wreszcie głuchy turkot armat Würcla; czasem zabrząkły muszkiety lub rozległy się głosy komendy. Było coś groźnego i złowrogiego w tym nocnym pochodzie przysłoniętym pomroka, w tych głosach, szmerach, brzękaniu żelastwa, połysku zbroic i mieczów. Chorągwie spuszczały się ku konstantynowskiej drodze i płynęły nią w stronę pożaru, podobne do jakiegoś olbrzymiego smoka czy węża pełzającego wśród ciemności. Ale pyszna lipcowa noc miała się już ku schyłkowi. W Rosołowcach poczęły kury piąć podając sobie głosy przez całe miasto. Mila drogi dzieliła Rosołowce od Konstantynowa, więc zanim wojska w wolnym pochodzie przeszły połowę drogi, spoza lony pożarnej wychyliła się i jutrzienka biała, jakby przerażona, i nasycala coraz bardziej światłem powietrze, wydobywając z cienia lasy, zagaje, białą wstęgę gościńca i idące po nim wojska.

¹⁹³⁵żołnierów — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

¹⁹³⁶sobaka (ukr.) — pies.

Teraz wyraźnie można już było odróżnić ludzi, konie i zbite szeregi piechurów. Podniósł się ranny, chłodny wietrzyk i łopotał chorągwiemi nad głowami rycerzy.

Szli naprzód Tatarzy Wierszulla, za nimi Kozacy Poniatowskiego, potem dragonia, armaty Wurcla, a piechoty i husarie na ostatku. Pan Zagłoba jechał przy Skrzetuskim, ale wiercił się jakoś na kulbace i widać było, że wobec bliskiej bitwy niepokój go ogarnia.

— Mości panie — rzekł do Skrzetuskiego szepcząc cicho, jakby się bał, by go kto nie podsłuchał.

— A co waszmość powiesz?

— Czy to husarze pierwsi uderzą?

— Mówiłeś waćpan, żeś stary żołnierz, a nie wiesz, że husarzy konserwuje¹⁹³⁷ się do rozstrzygnięcia bitwy w chwili, gdy nieprzyjaciel najbardziej siły wytęży.

— Wiem ci ja to, wiem, ale się chciałem upewnić.

Nastała chwila milczenia. Po czym pan Zagłoba zniżył głos jeszcze bardziej i pytał dalej:

— Czy to Krzywonos z całą potęgą?

— Tak jest.

— A ile prowadzi?

— Razem z czernią sześćdziesiąt tysięcy ludzi.

— O, do diabła! — rzekł pan Zagłoba.

Skrzetuski uśmiechnął się pod wąsem.

— Nie myśl waćpan, że ja się boję — szeptał dalej Zagłoba — ale mam krótki oddech i nie lubię tłoku, bo gorąco, a jak gorąco, to już nic po mnie. Bodaj to w pojedynkę sobie radzić! Człek przynajmniej fortelów może zażyć, a tu nic i po fortelach. Nie głowa, jeno ręce wygrywają. Tu ja głupi przy panu Podbipięcie. Mam na brzuchu te dwieście czerwonych złotych, co mi je książę darował, ale wierżaj mi waszmość, że brzuch wolałbym mieć gdzie indziej. Tfu, tfu! Nie lubię ja tych wielkich bitew! Niech je zaraza tłucze!

— Nic waści nie będzie. Nabierz ducha.

— Ducha? Tego ja się tylko przecie boję, że męstwo roztropność we mnie zwycięży! Nadtom zapalczywy... A miałem zły omen: gdyśmy siedzieli przy ognisku, dwie gwiazdy spadło. Kto je wie?... Może która moja!

— Za dobre uczynki Bóg waszmości nagrodzi i w zdrowiu zachowa.

— Byle mi za wcześniej nagrody nie obmyśli!

— Czemużeś nie został przy taborach?

— Myślałem, że przy wojsku bezpieczniej.

— Bo i tak jest. Obaczysz waćpan, że to nic wielkiego. My już zwyczajni, a *consuetudo altera natura*¹⁹³⁸. Ot, już Słucz¹⁹³⁹ i Wiszowaty Staw.

Istotnie wody Wiszowatego Stawu, oddzielone od Słuczy długą groblą, zabłysły w oddaleniu. Wojska zatrzymały się naraz na całej linii.

— Czy to już? — spytał pan Zagłoba.

— Książę szyk będzie sprawiał — odparł pan Skrzetuski.

— Nie lubię tłoku!... Powtarzam waści... nie lubię tłoku.

— Husaria na prawe skrzydło! — rozległ się głos służbowego, który od księcia przy padł do pana Jana.

Rozwidniło się zupełnie. Łuna zbladła w blaskach wschodzącego słońca, złociste promienie odbiły się w ostrzach husarskich kopii i zdało się, że nad rycerzami płoną tysiące świec. Po sprawieniu szyków wojsko nie ukrywając się już dłużej zaśpiewało w jeden głos: „Witajcie, podwoje zbawienia!” Potężna pieśń rozbiegła się po rosach, uderzyła się o bór sosnowy i odbita echem, wzleciała ku niebu.

Nareszcie brzeg po drugiej stronie grobli zaczernił się, jak okiem sięgnąć, chmarami kozactwa; pułki płynęły za pułkami, konni Zaporozcy zbrojni w długie spisy¹⁹⁴⁰, pieszy lud z samopalami¹⁹⁴¹ i fale chłopstwa zbrojnego w kosy, cepy i widły. Za nimi widać było jak we mgłę olbrzymi tabor niby miasto ruchome. Skrzywienie tysięcy wozów i rżenie

¹⁹³⁷ *konserwować* (z łac.) — zachowywać, zostawiać.

¹⁹³⁸ *consuetudo altera natura* (łac.) — przyzwyczajenie jest drugą naturą.

¹⁹³⁹ *Słucz* — rzeka w póln.-zach. części Ukrainy, w dorzeczu Dniepru.

¹⁹⁴⁰ *spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

¹⁹⁴¹ *samopal* — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

koni dochodziło aż do uszu książęcych żołnierzy. Kozactwo jednak szło bez zwykłych wrzasków, bez wycia i zatrzymało się po drugiej stronie grobli. Dwie przeciwne potęgi patrzyły czas jakiś na się w milczeniu.

Pan Zagłoba trzymając się ciągle przy Skrzetuskim spoglądał na owo morze ludzkie i mruczał:

— Jezu Chryste, po cóżes stworzył tyle tego tałałajstwa! To chyba sam Chmielnicki z czernią i wszystkimi wszami! Nie rozpustaże to, powiedz mi waszmość? Czapkami nas pokryją. A tak dobrze przedtem bywało w Ukrainie! Wałą się i wałą! Bogdaj was diabli w piekle walili. I wszystko to na naszą skórę. Bogdaj ich nosaczina¹⁹⁴² zżarła!...

— Nie klnij waść. Dziś niedziela.

— A prawda, dziś niedziela, lepiej by o Bogu pomyśleć... *Pater noster qui es in coelis*¹⁹⁴³... Żadnego respektu od tych łajdaków spodziewać się nie można... *Sanctificetur nomen Tuum*¹⁹⁴⁴... Co to się będzie działo na tej grobli!... *Adveniat regnum Tuum*¹⁹⁴⁵... Już we mnie dech zaparło... *Fiat voluntas Tua*¹⁹⁴⁶... Bodajecie wyzdychali, hamany mężobójcze¹⁹⁴⁷!... Patrz no waść! Co to?

Oddział złożony z kilkuset ludzi oderwał się od czarnej masy i sunął bezładnie ku grobli.

— To harcownik — rzecze pan Skrzetuski. — Zaraz nasi ku nim wyjadą.

— Czy to już koniecznie bitwa się zacznie?

— Jak Bóg na niebie.

— Niech to diabli porwą! — (Tu zły humor pana Zagłoby nie miał już miary.) — A waść to patrzysz jakby na *teatrum*¹⁹⁴⁸ w mięsopust¹⁹⁴⁹! — wykrzyknął z niechęcią do Skrzetuskiego — jakby nie o waści skórę chodziło!

— My już zwyczajni, mówiłem.

— I pewnie na harce ruszysz?

— Nie bardzo to przystoi rycerzom spod górnych znaków na pojedynek z takim nieprzyjacielem się bić; nie czyni tego, kto powagę kocha. Ale w tych czasach nikt nie ma względu na godność.

— Idą już i nasi, idą! — wykrzyknął pan Zagłoba widząc kraśną linię dragonów Wołodyjowskiego posuwającą się truchtem ku grobli.

Za nimi ruszyło po kilkanaście ochotnika spod każdej chorągwi. Poszli między innymi: rudy Wierszuł, Kuszal, Poniatowski, dwóch Karwiczów, a spod husarskiego znaku pan Longinus Podbipięta.

Odległość między dwoma oddziałami zaczęła się zmniejszać gwałtownie.

— Pięknych rzeczy będziesz waść świadkiem — rzekł Skrzetuski do pana Zagłoby. — Uważ szczególnie Wołodyjowskiego i Podbipięte. Wielcy to rycerze. Dojrzysz ich waść?

— Dojrzę.

— To patrz; sam się rozłakomisz.

ROZDZIAŁ XXXI

Ale wojownicy zbliżywszy się do siebie zatrzymali konie i poczęli naprzód się lżyć wzajemnie.

— Bywajcie! Bywajcie! Zaraz tu psy waszym padłem¹⁹⁵⁰ nakarmimy! — wołali książęcy żołnierze.

— Wasze i dla psów się nie godzi.

— Pognijecie w tym stawie, zbóje bezecni!

— Komu pisano, ten zgnije. Was tu prędzej ryby oszczypią.

— Z widłami do gnoju, chamy! Lepiej wam to przystoi niż szabla.

¹⁹⁴²*nosaczina* — choroba bydła.

¹⁹⁴³*Pater noster qui es in coelis* (łac.) — Ojciec nasz, któryś jest w niebie.

¹⁹⁴⁴*Sanctificetur nomen Tuum* (łac.) — święć się imię Twoje.

¹⁹⁴⁵*Adveniat regnum Tuum* (łac.) — przyjdź królestwo Twoje.

¹⁹⁴⁶*Fiat voluntas Tua* (łac.) — bądź wola Twoja.

¹⁹⁴⁷*mężobójczy* (daw.) — zabójczy, morderczy.

¹⁹⁴⁸*teatrum* (łac.) — teatr, przedstawienie.

¹⁹⁴⁹*mięsopust* (daw.) — ostatki, huczna zabawa ludowa na koniec karnawału.

¹⁹⁵⁰*padło* (daw.) — trup, ścierwo.

— Chociaż my chamy, ale synki nasze będą szlachta, bo się z waszych panienek porodzą!

Jakiś Kozak, widno zadnieprzański, wysunął się naprzód i złożywszy dłonie koło ust, wołał potężnym głosem:

— U kniazia dwie synowice¹⁹⁵¹! Powiedzcie mu, żeby je Krzywonosowi przysłał...

Panu Wołodyjowskiemu aż pociemniało w oczach z wściekłości, gdy to bluźnierstwo usłyszał, i w tejże chwili wypuścił konia na Zaporozca.

Poznał go z dala pan Skrzetuski stojąc na prawym skrzydle z husarzami i krzyknął na Zagłobę:

— Wołodyjowski leci! Wołodyjowski! Patrz waść! Tam! Tam!

— Widzę! — wołał pan Zagłoba. — Już go dopadł! Już się biją! Raz, dwa! Dalejże po nim! Widzę doskonale! Oho, już! To gracz, niech go las ogarnie!

Istotnie w drugim złożeniu bluźnierca padł na ziemię jak gromem rażony — i padł głową ku swoim, na złą im wróżbę.

A wtem wyskoczył drugi, ubrany w czerwony kontusz zdarty z jakiegoś szlachcica. Dopadł on pana Wołodyjowskiego trochę z boku, ale koń mu w chwili samego cięcia utknął. Pan Wołodyjowski zaś zwrócił się i wtedy to można było poznać mistrza, bo dłonią tylko samą poruszył, robiąc ruch tak lekki i miękki, że prawie niewidoczny, a jednak szabla Zaporozca furknęła w górę, pan Wołodyjowski zaś za kark go ucapił i porwał wraz z koniem ku swoim.

— Braty ridnyje, spasajcie¹⁹⁵²! — wołał jeniec.

Ale oporu nie dawał, wiedząc, że w razie najmniejszego szablą będzie natychmiast przesyty; jeszcze konia piętami bił, by podążał. I tak go wiódł pan Wołodyjowski jak wilk kozę.

Sypnęło się na ten widok z obu stron po kilkunastu wojownika, bo więcej na wąskiej grobli nie mogło się pomieścić. Przypadali tedy do siebie pojedynczo. Mąż zwierzał się z mężem, koń z koniem, szabla z szablą i był to cudny widok tego szeregu pojedynków, na które oba wojska patrzyły z największą ciekawością, wróżąc sobie z nich o dalszym powodzeniu. Poranne słońce świeciło nad walczącymi, a powietrze tak było przezroczyście, że prawie twarze można było z obu stron odróżnić. Myślałby kto patrząc z dala, że to turniej jakowy lub zabawa. Czasem jednak koń wylatywał z zamętu bez jeźdźca; czasem trup wpadał z grobli w jasną szybę wody, która rozpryskiwała się w złote iskry, a potem szła kolistą falą od brzegu coraz dalej i dalej.

Rosło serce żołnierzom obu wojsk, patrzącym na męstwo swych rycerzy, i ochota do boju. Każdy ku swoim siał życzenia; nagle pan Skrzetuski w ręce klasnął, aż zadźwięczały karwasze, i wykrzyknął:

— Wierszuł zginął! Padł razem z koniem... Patrzcie: siedział na tym białym!

Ale Wierszuł nie zginął, chociaż istotnie padł razem z koniem, bo przewrócił obydwóch olbrzymi Puljan, dawny kozak księcia Jeremiego, dziś drugi po Krzywonosie dowódca. Był to słynny harcownik i nigdy tej gry nie opuszczał. Silny tak, iż z łatwością mógł złamać dwie od razu podkowy, uchodził za niezwykłego w pojedynczej walce. Przewróciwszy Wierszuła uderzył na dzielnego oficera Kuroszlachcica i przeciął go strasznie, bo prawie aż do kulbaki. Inni cofnęli się przerażeni, co widząc pan Longinus zwrócił ku niemu swoją inflancką¹⁹⁵³ kobyłę.

— Pohybnesz¹⁹⁵⁴! — krzyknął Puljan widząc zuchwałego męża.

— Cóż robić? — odpowiedział pan Podbipięta wznosząc szablę do cięcia.

Nie miał on jednak swego Zerwikaptura, bo go do zbyt wielkich celów przeznaczył, aby się nim w pojedynczej walce posługiwać; zostawił go więc w rękach wiernego pacholka przy szeregu; miał zaś tylko lekką batorówkę¹⁹⁵⁵ o błękitnawej, pisanej¹⁹⁵⁶ złotem klindze.

¹⁹⁵¹synowica (daw.) — bratanica.

¹⁹⁵²Braty ridnyje, spasajcie (ukr.) — bracia kochani, ratujcie.

¹⁹⁵³inflancki — pochodzący z Infant; *Inflanty* (hist.) — kraina położona na północ od Litwy, na terenie dzisiejszej Łotwy i Estonii, zamieszkała przez potomków plemion bałtyckich i ugrofińskich, o kulturze z silnymi wpływami niemieckimi i szwedzkimi.

¹⁹⁵⁴Pohybnesz (ukr.) — zginiesz.

¹⁹⁵⁵batorówka — szabla husarska, rozpowszechniona w polskim wojsku za czasów Stefana Batorego; takie szable często były zdobione podobizną lub imieniem tego władcy.

¹⁹⁵⁶pisanej — tu: zdobionej.

Omen

Pojedynek

Wytrzymał pierwsze jej cięcie Puljan, choć zaraz poznał, że ma z nie lada zapaśnikiem do czynienia, bo mu aż szabla w garści zadrżała; wytrzymał jednak i drugie, i trzecie, po czym, czy większą przeciwnika biegłość w szermierce poznał, czy może wobec obu stron swoją straszliwą siłą pochłubić się pragnął, czy przyparty do skraju grobli, obawiał się, aby nie być przez ogromne bydłę pana Longina do wody wepchniętym, dość, że odbiwszy ostatnie cięcie, konia z koniem bokami zestosował i wpół Litwina w potężne ramiona uchwycił.

I szcepili się tak, jako dwa niedźwiedzie, gdy o samiec w czasie rui walczą; owinęli się koło siebie jak dwie sosny, które z jednego pnia wyrósłszy, wzajemnie się okręca i prawie jedno drzewo tworzą.

Wszyscy dech wstrzymali i w milczeniu patrzyli na walkę tych zapaśników, z których każdy za największego silacza między swymi uchodził. Oni zaś — rzekłbyś: naprawdę zrosli się w jedno ciało — bo długi czas pozostali bez ruchu. I tylko twarze ich stały się czerwone, i tylko z żył, które wyskoczyły im na czoła, z wygiętych jak łuki grzbietów można było pod tym straszliwym spokojem poznać nadludzkie wytężenie ramion, które gniotły się nawzajem w uścisku.

Na koniec obaj poczęli dygotać. Ale stopniowo twarz pana Longina stawała się coraz czerwieńsza, a twarz watażki¹⁹⁵⁷ coraz sińsza. Uplynęła jeszcze chwila. Niepokój patrzących wzrastał. Nagle milczenie przerwał głuchy, przyduszony głos:

— Puskaj¹⁹⁵⁸...

— Nie... braciszku!... — odpowiedział drugi głos.

Jeszcze chwila: wtem chrobotnęło coś okropnie, dał się słyszeć jęk jakby z podziemia; fala czarnej krwi buchnęła z ust Puljana i głowa mu zwisała na ramię.

Wtedy pan Longinus podniósł go z kulbaki i zanim patrzący mieli czas pomyśleć, co się stało, przrzucił go na swoje siodło, po czym ruszył rysią ku swoim.

— *Vivat!* — krzyknęli wiśniowiecczycy.

— Na pohybel! — odpowiedzieli Zaporozcy.

I zamiast się zmieszać kłęską swego wodza, tym zacięciem uderzyli na nieprzyjaciół. Zawrzała walka tłumna, którą ciasnota miejsca tym zacieklejszą czyniła. I byłiby młojcy¹⁹⁵⁹ mimo całego męstwa ulegli pewnie większej szermierskiej wprawie przeciwników, gdyby nie to, że od taboru Krzywonosowego dały się nagle słyszeć trąby wołające ich do odwrotu.

Cofnęli się natychmiast, a przeciwnicy postawszy chwilę, by okazać, iż odzierzyli¹⁹⁶⁰ pole, zawrócili również ku swoim. Grobla opustoszała, zostały tylko na niej trupy ludzkie i końskie, jakby zapowiedź tego, co się dzieć będzie — i czerniała ta droga śmierci między dwoma wojskami — jeno lekki powiew wiatru pomarszczył gładką powierzchnię jeziora i zasumiał żałośnie w liściach wierzb stojących tu i owdzie nad brzegami stawu.

Tymczasem ruszyły Krzywonosowe pułki jakby nieprzejrzane okiem stada szpaków i siewek. Szła naprzód czern, za nią sforna piechota zaporoska i sotnie konne, i ochotnicy Tatarowie, i artyleria kozacka, a wszystko bez wielkiego ładu. Pchali się jedni przez drugich, szli „na głowę” pragnąc liczbą niezmierną sforsować groblę, a potem zalać i pokryć wojsko książęce. Dziki Krzywonos¹⁹⁶¹ wierzył w pięść i szablę, nie w sztukę wojenną, dlatego parł całą siłą do ataku i kazał pułkom idącym z tyłu popychać przednie, aby choć po niewoli iść musiały. Kule armatnie poczęły pluskać po wodzie na kształt dzikich łabędzi i nurów, nie czyniąc zresztą z powodu odległości szkody w książęcych wojskach ustawionych w szachownicę po drugiej stronie stawu. Powódź ludzka zalała groblę i szła naprzód bez przeszkody; część owej fali dosięgnąwszy rzeki szukała przez nią przeprawy i nie znajdując wracała znów ku grobli; i szli tak gęsto, że jak później mówił Osiniński, po łbach konno można by było przejechać, i pokryli tak groblę, że piędzi wolnej ziemi nie zostało.

¹⁹⁵⁷watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹⁹⁵⁸Puskaj (ukr.) — puść.

¹⁹⁵⁹młojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹⁹⁶⁰odzierzyć (daw.) — utrzymać.

¹⁹⁶¹Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

Patrzył na to Jeremi z wyższego brzegu i brwi marszczył, a z oczu szły mu złe błyskawice ku tym tłumom, widząc zaś bezład i przepychanie się Krzywonosowych pułków rzekł do obersztera Machnickiego:

— Po chłopsku nieprzyjaciel z nami poczyna i na sztukę wojenną nie dbając, obławą idzie, ale nie dojdzie.

Tymczasem, jakby wbrew jego słowom, doszli już do połowy grobli i zatrzymali się zdziwieni i zaniepokojeni milczeniem wojsk książęcych. Ale właśnie w tej chwili zrobił się ruch między tymi wojskami — i cofnęły się, zostawiając między sobą a groblą obszerne puste półkole, które miało być polem walki.

Po czym piechoty Koryckiego rozstąpiły się, odsłaniając zwrócone ku grobli paszcze armat Wurcla, a w kącie utworzonym przez Słucz i groblę połykiwały w nadbrzeżnych zaroślach muszkiety Niemców Osińskiego.

I zaraz dla ludzi wojny widocznym było, na czyją tu stronę musi paść zwycięstwo. Tylko tak szalony watażka¹⁹⁶², jak Krzywonos, mógł porywać się na bitwę w takich warunkach, w których całą potęgą nie mógłby zdobyć nawet przeprawy, gdyby Wiśniowiecki chciał mu jej bronić.

Ale książę umyślnie postanowił puścić część jego sił za groblę, by ją otoczyć i zerzeć. Wielki wódz korzystał z zaślepienia przeciwnika, którego nawet i na to nie baczył, że ludziom swoim walczącym na drugim brzegu będzie mógł przychodzić w pomoc tylko wąskim przejściem, przez które znaczniejszych oddziałów niepodobna od razu przeprowadzić. Więc praktycy wojenni patrzyli ze zdumieniem na czyn Krzywonosy, którego nic nie zmuszało do tak szalonego kroku.

Zmuszała go tylko ambicja i pragnienie krwi. Oto watażka dowiedział się, że Chmielnicki pomimo przewagi wysłanych pod Krzywonosem sił, lękając się o rezultat bitwy z Jeremim, szedł całą potęgą swoim w pomoc. Do Krzywonosy przyszły rozkazy, by bitwy nie staczał. Ale właśnie dlatego Krzywonos postanowił ją stoczyć — i śpieszył się.

Wziąwszy Połonne, rozsmakował się we krwi i nie chciał się nią dzielić, dlatego śpieszył się. Straci połowę ludzi — to i cóż z tego! Ale resztą zaleje szczupłe siły książęce i w pień je wytnie. Głowę Jeremiego poniesie Chmielnickiemu w podarunku.

Tymczasem fale czerni dosięgły końca grobli, na koniec przeszły ją i rozlały się po owym półkolu zostawionym przez wojska Jeremiego. Ale w tejże chwili ukryta piechota Osińskiego dała im w bok ognia; z armat Wurcla wykwitły długie smugi dymu, ziemia zatrzęsła się od huku i bitwa rozpoczęła się na całej linii.

Dymy przesłoniły brzegi Słuczy, staw, groble i samo pole, tak iż nic nie było widać; czasem tylko zamigotały czerwone barwy dragonów, czasem błysnęły grzebienie nad lecącymi hełmami i wrzało w onej chmurze okropnie. W mieście bito we wszystkie dzwony, których jęk żaloszny mieszał się z basowym rykiem armat. Z taboru waliły ku grobli coraz nowe i nowe pułki.

Te zaś, które ją przeszły i dostały się na drugą stronę stawu, rozciągnąwszy się w mgnieniu oka w długą linię, uderzyły z wściekłością na książęce chorągwie. Bitwa rozciągnęła się od jednego końca stawu aż do skrętu rzeki i błotnistych łąk, ówczesnego mokrego lata zalanych.

Czerń i Niżowi¹⁹⁶³ musieli zwyciężyć lub zginąć, mając za sobą wodę, ku której spierały ją ataki piechoty i jazdy książęcej.

Gdy husaria ruszyła naprzód, pan Zagłoba, choć oddech miał krótki i tłoku nie lubił, skoczył przecie z innymi, bo zresztą i nie mógł inaczej uczynić bez narażenia się na stratanie. Leciał tedy, przymknąwszy oczy, a w głowie latały mu z błyskawicową szybkością myśli: „Na nic fortele! Na nic fortele! Głupi wygrywa, mądry ginie!” Potem ogarnęła go złość na wojnę, na Kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kłąć — i modlić się. Powietrze świszczało mu w uszach, tamowało oddech w piersi — nagle uderzył się o coś koniem, poczuł opór, więc otworzył oczy — i cóż ujrzał: oto kosy, szable, cepy, mnóstwo rozpalonych twarzy, oczu, wąsów... a wszystko to niewyraźne, nie wiadomo czyje, wszystko drgające, skaczące, wściekłe. Wtedy porwała go ostatnia pasja na tych

¹⁹⁶²watażka — przywódca oddziału wolnych Kozaków lub herszt bandy rozbójników.

¹⁹⁶³Niżowi — Kozacy z Niżu; Niż a. Zaporozże — kraina poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

nieprzyjaciół, że nie uciekli do diabła, że leźli w oczy i że zmuszali go do bitwy. „Chcecie, to macie!” — pomyślał i począł ciąć ślepo na wszystkie strony. Czasem przecinał powietrze, a czasem czuł, iż ostrze mu grzęźnie w coś miękkiego. Jednocześnie czuł, że jeszcze żyje, i to dodawało mu nadzwyczajnie otuchy. „Bij! Zabij!” — ryczał jak bawół — na koniec owe wściekle twarze znikły mu z oczu, a natomiast ujrzał mnóstwo pleców, wierzchów od czapek, a krzyki mało mu uszu nie rozdarły.

„Zmykają? — przemknęło mu przez głowę. — Tak jest!”

Wtedy odwaga wezbrała w nim bez miary.

— Złodziej! — krzyknął. — Tak to szlachcie stawacie?

I skoczył między uciekających, minął wielu i zamieszawszy się w gęstwinie, z większą już przytomnością pracować począł. Tymczasem towarzysze jego przyparli Niżowców¹⁹⁶⁴ do brzegów Słuczy, porośniętych dość gęsto drzewami, i gnali ich wzdłuż brzegu do grobli, nikogo żywcem nie biorąc, bo czasu nie stawało.

Nagle pan Zagłoba poczuł, że koń poczyna się pod nim rozpierać, a jednocześnie spadło nań coś ciężkiego i obwinęło mu całą głowę, tak iż otoczyła go ciemność zupełna.

— Mości panowie! Ratujcie! — krzyknął bijąc piętami konia.

Rumak jednak, widocznie zmorzony ciężarem jeźdźca, jęczał tylko i stał w miejscu.

Pan Zagłoba słyszał wrzask, krzyki przelatujących koło siebie jeźdźców, potem cały ten huragan przeleciał i naokół nastąpiła względna cisza.

I znowu myśli, tak szybkie jak strzały tatarskie, poczęły mknąć przez jego głowę.

„Co to jest? Co się stało? Jezus Maria! Wzięto mnie w niewolę!”

I na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. Widocznie owinięto mu głowę tak samo, jak on niegdyś Bohunowi. Ten ciężar, który czuje na ramieniu — to dłoń hajdamacka. Ale czemuż go nie prowadzą lub nie zabijają? Czemu stoi w miejscu?

— Puszczaj, chamiel! — krzyknął wreszcie przyduszonym głosem.

Milczenie.

— Puszczaj, chamiel! Daruję cię zdrowiem!

Żadnej odpowiedzi.

Pan Zagłoba raz jeszcze uderzył piętami w boki konia, ale znowu bez skutku. Zatkanęte bydlę rozkraczyło się tylko szerzej i stało w miejscu.

Wówczas ostatnia pasja pochwyciła nieszczęsnego jeńca i dobywszy noża z pochwy wiszącej mu na brzuchu dał straszne pchnięcie w tył za siebie.

Ale nóż przeciął tylko powietrze.

Wtedy Zagłoba porwał obu rękoma za ową zaslonę obwijającą mu głowę i zerwał ją w mgnieniu oka.

Co to jest?

Hajdamaków¹⁹⁶⁵ nie ma. Naokół pusto. Z dala tylko widać w dymie przelatujących kraśnych dragonów Wołodyjowskiego, a o kilkanaście staj dalej migocą zbroje husarzy, którzy gnają resztki niedobitków zawracając je z pola ku wodzie.

Natomiast u nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew zaporoska. Widocznie uciekający Kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachtą pokryła mu głowę.

Ujrawszy to wszystko i zrozumiawszy dokładnie mąż ów oprzytomniał zupełnie.

— Aha! — rzekł — zdobyłem chorągiew. Jak to, mozem jej nie zdobyć? Jeśli justycja¹⁹⁶⁶ nie polegnie także w tej bitwie, tedy pewien jestem nagrody. O chamy! Szczęście wasze, iż mi się koń rozparł. Nie znałem się, mniemając, iż fortelom mogę ufać bardziej niż męstwu. Mogę się do czegoś więcej w wojsku przydać niż do zjadania sucharów. O dla Boga! Znowu tu jakaś wataha leci. Nie tędy, psubraty, nie tędy! Żeby tego konia wilcy zjedli!... Bij!... Zabij!

Istotnie nowa wataha Kozaków gnała ku panu Zagłobie, wyjąc nieludzkimi głosami, a na karku jej siedzieli pancerni Polanowskiego. I byłby może pan Zagłoba znalazł śmierć pod kopytami, gdyby nie to, że husaria Skrzetuskiego wytopiwszy tych, za którymi szła w pościgu, wracała teraz, by wziąć w dwa ognie owe nadbiegające oddziały. Co widząc

¹⁹⁶⁴Niżowcy — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

¹⁹⁶⁵hajdamaka (z tur.) — buntownik, rozbójnik, uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w latach 1730–1770; tu: Kozak.

¹⁹⁶⁶justycja (z łac.) — sprawiedliwość.

Zaporozcy rzucili się w wodę na to tylko, by uszedłszy mieczów, znaleźć śmierć w błotach i w głębokich dołach. Inni, którzy padli na kolana, błagając o litość, marli pod cięciami. Pogrom stał się straszliwy i powszechny, ale najstraszliwszy na grobli. Wszystkie oddziały, które ją przeszły, zostały starte w owym półkolu utworzonym przez wojsko książęce. Te, które jeszcze nie przeszły, ginęły pod nieustającym ogniem armat Wurcla i salwami piechoty niemieckiej. Nie mogły iść naprzód ani w tył, gdyż Krzywonos wganiał coraz nowe pułki, które pchając się, prac idących przed sobą, zaparły jedyną drogę ucieczki. Rzekłbyś: Krzywonos zaprzysiągł sobie wygubić własnych ludzi, którzy stłaczali się, dusili, bili się pomiędzy sobą, padali, wskakiwali w wodę po obu stronach — i tonęli. Z jednego końca czerniały masy uciekających, z drugiego — masy idących naprzód, w środku — góry i wały trupów, jęki, krzyk pozbawiony dźwięków ludzkich, szal strachu, zamieszanie, chaos. Cały staw zappełnił się trupami ludzi i koni. Wody wystąpiły z brzegów.

Chwilami działa milkły. Wówczas grobla na kształt paszczy armatniej wyrzucała tłumy Zaporozców i czerni, które rozbiegały się po półkolu i szły pod miecz czekającej na nie jazdy, a Wurcel poczynął grać na nowo; deszczem żelaza i ołowiu zamykał groblę, wstrzymując przyływ posiłków.

W tych krwawych zapasach upływały całe godziny.

Krywonos, wściekły, spieniony, jeszcze nie dawał za wygraną i rzucał tysiące mołojców¹⁹⁶⁷ w paszczę śmierci.

Po drugiej zaś stronie Jeremi, ubrany w srebrne blachy, stał konno na wysokiej mogile¹⁹⁶⁸ zwanej za owych czasów Krużą Mogiłą — i patrzył.

Twarz miał spokojną, wzrok jego ogarniał całą groblę, staw, brzegi Słuczy i biegł aż do miejsca, w którym owity w błękitną mgłę oddalenia stał olbrzymi tabor Krzywonosowy. Oczy księcia nie schodziły z tego zbiorowiska wozów, na koniec zwrócił się do grubego wojewody kijowskiego i rzekł:

— Dziś już nie zdobędziemy taboru.

— Jak to, wasza książęca mość chciałbyś?...

— Czas prędko leci. Za późno! Patrz wasza mość, oto i wieczór.

Istotnie od chwili wyjazdu harcowników bitwa, podsycana uporem Krzywonosą, trwała już tak długo, że słońce miało czas przebiegnąć cały swój łuk codzienny i kłoniło się ku zachodowi. Lekkie, wysokie chmurki zwiastujące pogodę, a rozproszone jak stada białorunych owieczek po niebie, poczęły się czerwienić i schodzić gromadami z pól niebieskich. Dopływ kozactwa do grobli ustawał z wolna, a te pułki, które już wstąpiły na nią, cofały się w popłochu i nieładzie.

Bitwa kończyła się, a kończyła dlatego, iż rozżarte zgraje opadły w końcu Krzywonosą wolaając z rozpaczą i wściekłością:

— Zdrajco! Wygubisz nas! Psie krwawy! Sami cię zwiążem i Jaremie wydamy, a tak życie okupimy. Na pohybel¹⁹⁶⁹ tobie, nie nam!

— Jutro wydam wam kniazia i całe wojsko albo sam zginę — odpowiadał Krzywonos.

Ale spodziewane to „jutro” miało dopiero nastąpić, a obecne „dziś” było dniem pogromu i klęski. Kilka tysięcy najdzielniejszych niżowych mołojców, nie licząc czerni, poległo na polu bitwy lub potopiło się w stawie i w rzece. Blisko dwa tysiące wzięto w niewolę. Poległo czterestu pułkowników, nie licząc sotników, esaulów¹⁹⁷⁰ i rozmaitej starszyny. Drugi po Krzywonosie wódz, Pułjan, żywcem, lubo¹⁹⁷¹ ze strzaskanymi żebami, dostał się w moc nieprzyjaciół.

— Jutro wszystkich wyreżem¹⁹⁷²! — powtarzał Krzywonos. — Gorzałki ni jadła pierwej w gębę nie wezmę.

A tymczasem w przeciwnym obozie rzucano zdobyte chorągwie pod nogi strasznego księcia. Każdy ze zdobywców ciskał swoją, tak iż utworzył się z nich stos niemały, było bowiem wszystkich czterdzieści. A gdy z kolei przechodził pan Zagłoba, zwałił swoją z taką mocą i hukiem, że aż ratyszczę pękło, co widząc książę zatrzymał go i pytał:

¹⁹⁶⁷mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹⁹⁶⁸mogiła — tu: wzgórze, kopiec.

¹⁹⁶⁹pohybel (ukr.) — zguba, śmierć.

¹⁹⁷⁰esaul — oficer kozacki.

¹⁹⁷¹lubo (daw.) — chociaż.

¹⁹⁷²wyreżem (ukr.) — wytniemy, wymordujemy.

— A wać to własnymi rękami zdobyłeś ów znak?
— Do usług waszej książęcej mości!
— Widzę tedy, żeś nie tylko Ulisses¹⁹⁷³, lecz i Achilles¹⁹⁷⁴.
— Prosty ja żołnierz, jeno pod Aleksandrem Macedońskim¹⁹⁷⁵ służę.
— Ponieważ lafy¹⁹⁷⁶ wać nie bierzesz, niechże ci skarbnik jeszcze dwieście czerwonych złotych za tak cnotliwy twój proceder wypłaci.

Pan Zagłoba za kolana księcia chwycił i rzekł:

— Wasza książęca mość! Większa to łaska niż moje męstwo, które rade by się we własnej modestii¹⁹⁷⁷ ukryć.

Zaledwie widzialny uśmiech błąkał się po czarniawej twarzy pana Skrzetuskiego, ale rycerz milczał i później nawet ani księciu, ani nikomu o niespokojnościach pana Zagłoby przed bitwą nie wspomniał; zaś pan Zagłoba odszedł z miną tak sierzdzą, że widząc go, żołnierze spod innych chorągwi pokazywali go palcami, mówiąc:

— Ten ci to jest, co dziś najwięcej dokazywał.

Noc zapadła. Po obu stronach rzeki i stawu zapłonęły tysiące ognisk i dymy jako kolumny wzniosły się ku niebu. Strudzony żołnierz krzepił się jadłem, gorzałką lub ducha sobie do jutrzejszej bitwy dodawał, opowiadając czyny dzisiejszej. Ale najgłośniejsz rozprawił pan Zagłoba, chwając się tym, czego dokazał, i tym, czego by mógł dokazać, gdyby mu się koń nie rozparł.

— Już to mówię waszmościom — rzekł zwracając się do oficerów książęcych i szlachty spod chorągwi Tyszkiewicza¹⁹⁷⁸ — że wielkie bitwy dla mnie nie nowina; doświadczyłem ich niemało i na Multanach, i w Turczach, ale żem pole zależał, bałem się — nie nieprzyjaciół, bo kto by się tam chamstwa bał — ale własnej zapalczywości, gdyż zaraz myślałem, iż mnie zbyt daleko uniesie.

— Jakoż i uniosła waści.

— Jakoż i uniosła! Spytajcie pana Skrzetuskiego! Jakem tylko ujrzał pana Wierszułła padającego z koniem, zaraz chciałem, nie pytając, na pomoc mu skoczyć. Ledwo mnie towarzysze powstrzymali.

— Tak jest! — rzecze pan Skrzetuski. — Musieliśmy waści hamować.

— Ale — przerwał Karwicz — gdzie jest Wierszułł?

— Pojechał już na podjazd; nie zna on spoczynku.

— Uważcie tedy, mości panowie — mówił pan Zagłoba niekontent, że mu przerwano opowiadanie — jakom tę chorągiew zdobył...

— To Wierszułł nie ranny? — pytał znów Karwicz.

— ...Nie pierwszą to już zdobyłem w życiu, ale żadna nie przyszła mi z taką pracą...

— Nie ranny, jeno potłuczony — odpowiedział pan Azulewicz, Tatar — i wody się napił, bo padł głową do stawu.

— To się dziwię, że ryby nie pozdychały — rzekł z gniewem pan Zagłoba — bo od takiej ognistej głowy musiała się woda zagotować.

— Wszelako wielki to kawaler!

— Nie tak zbyt wielki, skoro dość było na niego pół-Jana. Tfu, z waszmościami dogadać się nie można! Moglibyście się też ode mnie nauczyć, jak zdobywać chorągwie na nieprzyjacielu...

Dalszą rozmowę przerwał młodziuchny pan Aksak, który w tej chwili zbliżył się do ogniska.

— Nowiny przynoszę waszmościom! — rzekł dźwięcznym, półdziecięcym głosem.

— Nianka pieluch nie uprała, kot mleko zjadł i farfurka się stłukła — mruknął pan Zagłoba.

¹⁹⁷³ *Ulisses* a. *Odyseusz* — bohater *Iliady* i *Odysei* Homera, słynny ze sprytu, w czasie wojny trojańskiej i długiej podróży powrotnej wielokrotnie podstępem ratował się z opresji, był też pomysłodawcą konia trojańskiego, dzięki któremu Grecy zwyciężyli Trojańczyków.

¹⁹⁷⁴ *Achilles* — bohater *Iliady* Homera, syn króla Peleusa i nimfy Tetydy, najdzielniejszy wojownik grecki, zginął ugodzony strzałą w piętę.

¹⁹⁷⁵ *Aleksander Macedoński* a. *Aleksander Wielki* (356–323 p.n.e.) — król Macedonii, wybitny wódz, dzięki swoim podbojom utworzył ogromne imperium, które rozpadło się po jego śmierci.

¹⁹⁷⁶ *lafá* (starop.) — żołd.

¹⁹⁷⁷ *modestia* (łac.) — skromność.

¹⁹⁷⁸ *Tyszkiewicz Łobojski, Janusz herbu Leliwa* (1590–1649) — magnat, polityk, wojewoda kijowski.

Ale pan Aksak nie zważał na tę przymówkę do swego chłopięcego wieku i rzekł:

— Pułjana ogniem pieką...

— Będą psi mieli grzanki! — przerwał pan Zagłoba.

— ...I czyni zeznania. Układy zerwane. Pan z Brusilowa mało nie szaleje. Chmiel idzie z całą potęgą w pomoc Krzywonosowi.

— Chmiel? Cóż to Chmiel! Kto tu sobie co robi z Chmiela? Idzie Chmiel, będzie piwo, beczka ortę! Drwimy z Chmiela!... — trzepał pan Zagłoba tocząc przy tym groźnie i dumnie oczyma po obecnych.

— Idzie więc Chmiel, ale Krzywonos na niego nie czekał i dlatego przegrał...

— Grał duda, grał — aż przegrał kiszki...

— Sześć tysięcy mołojców¹⁹⁷⁹ już jest w Machnówce. Wiedzie ich Bohun.

— Kto? Kto? — spytał nagle zgoła innym głosem Zagłoba.

— Bohun.

— Nie może być!

— Tak zeznaje Pułjan.

— Maszże, babo, placek! — zawołał żałośnie pan Zagłoba. — Prędkoż oni tu mogą być?

— We trzech dniach. Wszelako do bitwy idąc, nie będą tak śpieszyć, by koni nie zegnać.

— Ale ja będę śpieszył! — mruknął szlachcic. — Anieli Pańscy, ratujcież mnie od tego łajdaka! Oddałbym chętnie moją zdobytą chorągiew, byle ten paliwoda kark skręcił, nim tu dojdzie. *Spero*¹⁹⁸⁰, że nie będziem też tu długo czekać. Pokazaliśmy Krzywonosowi, co umiemy, a teraz czas by spoczynku zażyć. Nienawidzę tak owego Bohuna, że bez abominacji¹⁹⁸¹ wspomnieć jego diabelskiego nazwiska nie mogę. Otom się wybrał! Nie mogłem to w Barze¹⁹⁸² siedzieć? Licho mnie tu przyniosło...

— Nie trwóż się waść — szepnął Skrzetuski — bo wstyd! Między nami nic ci nie grozi.

— Nic mi nie grozi? Waść go nie znasz! On się już może gdzie między ogniami k'nam czolgnie. (Tu pan Zagłoba obejrzał się niespokojnie wokoło.) A i na waści on równie zawzięty, jak na mnie.

— Dajże mi Boże z nim się spotkać! — rzekł pan Skrzetuski.

— Jeśli to ma być łaska, to wolę jej nie doznać. Odpuszczę mu chętnie, jako chrześcijanin, wszystkie krzywdy, ale pod warunkiem, że go na dwa dni przedtem powieszą. Nie trwożę się ja, ale waść nie uwierzysz nawet, jak nadzwyczajna abominacja mnie porывa! Lubię ja wiedzieć, z kim mam do czynienia: z szlachcicem — to z szlachcicem, z chłopem — to z chłopem; ale to diabeł jakiś wcielony, z którym nie wiedzieć, czego się trzymać. Ważyłem ja się na niemałe z nim rzeczy, ale jakie oczy zrobił, gdym mu łeb obwiązywał, tego ja waści nie wypowiem i w godzinę śmierci pamiętać będę. Nie chcę budzić licha, póki śpi. Na raz sztuka. Waszmości też powiem, żeś jest niewdzięcznikiem i o tę niebogę nie dbasz...

— A to *quo modo*¹⁹⁸³?

— Bo — rzecze pan Zagłoba odciągając rycerza od ogniska — waść, swoim wojennym humorem i fantazji dogadzając, wojujesz i wojujesz, a ona tam *lacrimis*¹⁹⁸⁴ się każdego dnia zalewa, na próżno *responsu*¹⁹⁸⁵ czekając. Czego by inny nie uczynił, ale już by dawno mnie wyprawił, mając w sercu afekt prawdziwy i nad jej tęsknością zlitowanie.

— Myślisz tedy waść do Baru wracać?

— Choćby dziś, bo i mnie jej żal.

Pan Jan oczy tęskne ku gwiazdom podniósł i tak mówił:

— Nie pomawiajże mnie waszmość o nieszczerłość, bo Bóg mi świadek, że kawałka chleba do ust nie wezmę ni nędznego ciała snem nie pokrzępię, żebym wprzód o niej nie

¹⁹⁷⁹*mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: zbrojny, Kozak.

¹⁹⁸⁰*spero* (łac.) — mam nadzieję.

¹⁹⁸¹*abominacja* (z łac.) — obrzydzenie, wstręt.

¹⁹⁸²*Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

¹⁹⁸³*quo modo* (łac.) — w jaki sposób.

¹⁹⁸⁴*lacrimis* (łac.) — łzami.

¹⁹⁸⁵*respons* (z łac.) — odpowiedź.

pomyślał, a już to w sercu moim nikt stalszej nad nią rezydencji mieć nie może. A żem waszmości z responsem nie wyprawiał, to dlatego, żem sam chciał jechać, aby kochaniu folgę dać i nie zwłóczęc, ślubem się wiekuistym z nią połączyć. I nie masz takowych skrzydeł na świecie ani takiego lotu, którym bym tam lecieć nie chciał, do tej niebogi mojej...

— To czemu waść nie lecisz?

— Bo mi przed bitwą tego czynić nie wypadało. Żołnierzem i szlachcicem jestem, przeto o honor dbać muszę...

— Ale dziś jest po bitwie, *ergo*¹⁹⁸⁶... możemy ruszyć choć zaraz...

Pan Jan westchnął.

— Jutro uderzymy na Krzywonosą...

— Tęgo to ja, widzi waść, nie rozumiem. Pobiliście młodego Krzywonosę, przyszedł stary Krzywonos; pobijecie starego Krzywonosę, przyjdzie młody ten tam (żeby w złą godzinę nie wymówić)... Bohun; pobijecie jego, przyjdzie Chmielnicki. Co u diabła! Jak tak pójdzie, to się lepiej waść od razu zesforuj z panem Podbipiętą; będzie dudek z czystością plus imć Skrzetuski *summa facit*¹⁹⁸⁷: dwóch dudków i czystość. Daj no waćpan pokój, bo dalibóg, pierwszy będę kniaziównę namawiał, żeby waści rogi przyprawiła, a tam pan Jędrzej Potocki, jak ją ujrzy, to aż skrami parska; czekać tylko, jak zarzy końską manierą. Tfu, u licha! Żeby mi to jaki młodzik powiadał, który bitwy nie zaznał i reputację czynić sobie dopiero potrzebuje, to bym rozumiał, ale nie waść, coś się krwie¹⁹⁸⁸ ożłopał jak wilk, a pod Machnowką, jak mnie powiadano, zabiłeś jakiegoś smoka piekielnego czy ludojada. *Juro*¹⁹⁸⁹ na ten miesiąc niebieski, że waść coś tu kręcisz albo się tak już rozłakomił, że krew wolisz niż łożnicę.

Pan Skrzetuski mimo woli na księżyc spojrział, któren¹⁹⁹⁰ na wysokim wyiskrzonym niebie płynął, jak srebrny korab nad obozem.

— Mylisz się waść — rzekł po chwili. — Nie we krwi ja smakuję ani też na reputację zarabiam, ale nie godzi mi się porzucać towarzyszków¹⁹⁹¹ w ciężkiej potrzebie, gdy chorągiew *nemine excepto*¹⁹⁹² ma stawać. W tym honor kawalerski, a to jest święta rzecz. Co zaś do wojny, potrwa ona niezawodnie, gdyż zbyt się już rozwieliło tałajstwo; wszelako, skoro Krzywonosowi idzie na pomoc Chmielnicki, to będzie przerwa. Albo jutro Krzywonos pole nam da, albo nie. Jeśli da, to z pomocą bożą słuszne otrzyma ćwiczenie, a potem musimy iść do spokojniejszego kraju, by też tchu trochę piersiami złapać. Wszak to już dwa miesiące przeszło, jak nie śpimy, nie jemy, jeno się bijem i bijem dzień i noc, dachu nad głową nie mając, na wszystkie nawałności elementów¹⁹⁹³ narażeni. Księżę to wielki wódz, ale i roztropny. Nie porwie się on tak na Chmielnickiego w kilka tysięcy ludzi przeciw krociom. Wiem też, że pójdzie ku Zbarażu, tam się odżywi, żołnierzy¹⁹⁹⁴ nowych pozbiera, szlachta się z całej Rzeczypospolitej do niego zbiegnie — i dopieroż na wałną rozprawę ruszymy. Jutro tedy ostatni dzień pracy, a pojutrze będę już mógł z waszmością z czystym sercem do Baru ruszyć. I to jeszcze waści dla uspokojenia dodam, że ów Bohun żadną miarą na jutro nie zdąży i w bitwie nie weźmie udziału, a choćby też i wziął, mam nadzieję, że jego chłopska gwiazda nie tylko przy księżęcej, ale i przy mojej rycerskiej zblednie.

— Belzebub to jest wcielony. Mówiłem waści, że nie lubię tłoku, ale on gorszy od tłoku, choć *repeto*¹⁹⁹⁵, że nie tyle bojaźni, ile wstrętu do niego przewyciężyć nie mogę. Ale dobrze. Mniejsza z tym! Jutro tedy garbowanie chłopskich grzbietów, a potem drała do Baru! Oj, będąż się te śliczne oczy śmiały na waćpana *conspectus*¹⁹⁹⁶! Oj, będzieże się to liczko płońić. A już to powiem waści, że i mnie do niej tęskno, bo ją jako ojciec miłuję.

¹⁹⁸⁶*ergo* (łac.) — więc.

¹⁹⁸⁷*summa facit* (łac.) — daje w sumie.

¹⁹⁸⁸*krwie* — dziś popr. forma D. lp: krwi.

¹⁹⁸⁹*juro* (łac.) — przysięgam.

¹⁹⁹⁰*któren* — dziś popr.: który.

¹⁹⁹¹*towarzyszów* — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

¹⁹⁹²*nemine excepto* (łac.) — bez wyjątku.

¹⁹⁹³*elementów* — tu: żywiołów, pogody.

¹⁹⁹⁴*żołnierzy* — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

¹⁹⁹⁵*repeto* (łac.) — powtarzam.

¹⁹⁹⁶*conspectus* (łac.) — widok.

I nie dziw. Synów *legitime natos*¹⁹⁹⁷ nie mam, fortuna daleko, bo aż w Turczach, gdzie mi ją pogańscy komisarze kradną, i żyję jako sierota na tym świecie, a na starość chyba do pana Podbipięty, do Myszykizzek na rezydenta pójdę.

— Będzie to inaczej, niech waści głowa nie boli. Za to, coś dla nas uczynił, już też ci nadto wdzięczności okazać nie mogę.

Dalszej rozmowie przeszkodził jakiś oficer, który przechodząc tuż obok spytał:

— A kto tam stoi?

— Wierszull! — zawołał pan Skrzetuski poznając po głosie. — Z podjazdu?

— Tak jest. A teraz od księcia.

— Co tam słyhać?

— Bitwa jutro. Nieprzyjaciel groblę poszerza, mosty na Styrze i na Słuczy stawi, chcąc się do nas dostać koniecznie.

— A cóż książę na to?

— Książę powiedział: dobrze!

— I nic więcej?

— Nic. Nie kazał przeszkadzać, a tam siekiery aż huczają! Do rana będą pracować.

— Języka dostałeś?

— Porwałem siedmiu. Wszyscy zeznają, iż o Chmielnickim słyszeli, że idzie, ale podobno jeszcze daleko. Co za noc!

— Widno jak w dzień. A jak ci tam po upadku?

— Kości bołą. Idę podziękować naszemu Herkulesowi¹⁹⁹⁸, a potem spać, bom strudzon. Żeby choć ze dwie godziny podrzemać!

— Dobranoc!

— Dobranoc!

— Pójdź i waszmość — rzekł pan Skrzetuski do Zagłoby — bo późno, a jutro praca.

— A pojutrze podróż — przypomniał pan Zagłoba.

Poszli i odmówiwszy pacierze, pokładli się koło ognia.

Wkrótce też ogniska poczęły gasnąć jedne po drugich. Obóz obwijała ciemność i tylko księżyc rzucał nań srebrne blaski, którymi rozświecał coraz to nowe grupy śpiących. Ciszę przerywało tylko ogólne potężne chrapanie i nawoływania strażników czuwających za obozem.

Ale sen nie na długo skleił ciężkie powieki żołnierzy. Za ledwie pierwszy brzask zabielił cienie nocy, gdy we wszystkich końcach obozu zabrzmiały trąbki na „wstawaj”!

W godzinę potem książę ku wielkiemu zdziwieniu rycerstwa cofał się na całej linii.

ROZDZIAŁ XXXII

Ale było to cofanie się lwa, który potrzebuje miejsca do skoku.

Książę umyślnie puścił Krzywonosą za przeprawę, by tym większą zadać mu klęskę. W samym początku bitwy uderzył po koniu i począł niby uciekać, co widząc Niżowcy¹⁹⁹⁹ i czerni²⁰⁰⁰ rozerwali swe szyki, aby go dogonić i otoczyć. Wtedy książę zwrócił się nagle i całą jazdą od razu na nich uderzył tak strasznie, że ani przez chwilę oporu dać nie mogli. Gnano ich tedy miłą do przeprawy, potem przez mosty, groble i pół mili aż do taboru, siekąc i mordując bez miłosierdzia, a bohaterem dnia tego był szesnastoletni pan Aksak, którego pierwszy uderzył i pierwszy popłoch rozniósł. Z takim też tylko wojskiem, starym i wyćwiczonym, mógł książę na podobne puszczać się fortele i ucieczkę zmyślać, która w każdych innych szykach mogła na prawdziwą się zmienić. Ale za to drugi ten dzień daleko cięższą jeszcze skończył się dla Krzywonosą klęską. Pobrano wszystkie połowe działa, mnóstwo chorągwi, między nimi kilkanaście koronnych wziętych przez Zaporozców pod Korsuniem²⁰⁰¹. Gdyby piechoty Koryckiego, Osińskiego i armaty Wurcla mogły za jazdą nadążyć, wzięto by za jednym zamachem i tabor. Ale nim nadeszły, zrobiła się noc

¹⁹⁹⁷*legitime natos* (łac.) — legalnych, urodzonych w legalnym związku.

¹⁹⁹⁸*Herkules* a. *Herakles* (mit. gr.) — heros, mityczny siłacz; tu: siłacz, tj. Podbipięta.

¹⁹⁹⁹*Niżowcy* — wolni Kozacy z Niżu, tj. z Zaporozża.

²⁰⁰⁰*czerni* — chłopstwo.

²⁰⁰¹*Korsuni* (dziś ukr.: *Korsun-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

i nieprzyjaciel oddalił się już znacznie, tak że go niepodobna było osiągnąć. Wszelako Zaćwilichowski zdobył połowę taboru, a w nim ogromne zapasy broni i żywności. Czern już po dwakroć porywała Krzywonosą chcąc go księciu wydać i zaledwie obietnicą natychmiastowego powrotu do Chmielnickiego zdołał się z jej rąk uratować. Uciekał też z pozostałą połową taboru, zdziśiatkowany, zbity, zrozpaczony, i nie oparł się aż w Machnówce, dokąd nadszedłszy, Chmielnicki kazał go w chwili pierwszego gniewu za szyję do armaty na łańcuchu przykuć.

I dopiero gdy pierwszy gniew minął, wspomniął hetman zaporoski, że przecie nie-szczesny Krzywonos cały Wołyń krwią oblał, że Połonne zdobył, tysiące dusz szlacheckich na tamten świat wysłał, a ciała zostawił bez pogrzebu, i wszędy był zwycięski, dopóki się z Jeremim nie spotkał. Za te zasługi ulitował się nad nim hetman zaporoski i nie tylko od armaty go zaraz kazał odczepić, ale do dowództwa go przywrócił i na Podole na nowe zdobycze i rzezie wysłał.

A tymczasem książę ogłosił swemu wojsku tyle pożądanego wypoczynku. W ostatniej bitwie poniosło też i ono znaczne straty, zwłaszcza przy szturmach jazdy na tabor, zwa którego bronili się Kozacy równie zacięcie, jak zręcznie. Poległo wówczas do pięciuset żołnierza. Pułkownik Mokroski, ciężko ranny, wkrótce ducha wyzionął; postrzelony był, lubo²⁰⁰² nieszkodliwie, i pan Kuszel, i Polanowski, i młody pan Aksak, a pan Zagłoba, którego oswoiwszy się z tłokiem, mężnie razem z innymi stawał, uderzony dwukrotnie cepem, rozchorzał na krzyże i ruszyć się nie mogąc, na powózce Skrzetuskiego jak martwy leżał.

Pomieszał więc los zamiar jechania do Baru²⁰⁰³, bo nie mogli ruszyć zaraz, tym bardziej że książę pana Skrzetuskiego na czele kilku chorągwi aż pod Zaslaw²⁰⁰⁴ wysłał, by tam zebrane kupy czerni wydusił. Poszedł rycerz, słowa o Barze przed księciem nie wspomniawszy, i przez pięć dni palił i ścinał, póki okolicy nie oczyścił.

Na koniec i ludzie strudzili się już bardzo nieustanną walką, dalekimi pochodami, zasadzkami, czuwaniem, postanowił więc wracać do księcia, o którym miał wiadomość, że do Tarnopola²⁰⁰⁵ się udał.

Wigilią powrotu, zatrzymawszy się w Suchorzyńcach nad Chomorem, rozłożył pan Jan chorągwie po wsi, a sam stanął na nocleg w chacie chłopskiej, ponieważ zaś wielce był niewywczaśsem i pracą wyczerpany, zasnął zaraz i spał kamiennym snem całą noc.

Nad ranem, w pół senny jeszcze, w pół przebudzony, jął majaczyć i marzyć. Dziwne obrazy poczęły mu się przesuwac przed oczyma. Więc zdawało mu się naprzód, że jest w Łubniach²⁰⁰⁶, jakby z nich nigdy nie wyjeżdżał, że śpi w swojej izbie w cekhauzie²⁰⁰⁷ i że Rzędzian, jako zwykle rankiem, krząta się koło jego odzieży i do wstawania mu ją przygotowuje²⁰⁰⁸.

Z wolna jednakże jawa poczęła rozpraszać przywidzenia. Przypomniał sobie rycerz, iż jest w Suchorzyńcach, nie w Łubniach — jedna tylko postać pacholika nie rozplywała się we mgłę. I widział go ciągle pan Skrzetuski siedzącego pod oknem na zydlu i zajętego smarowaniem rzemieni u pancerza, które od upału pokurczyły się były znacznie.

Wszakże ciągle jeszcze myślał, że to senna mara broi, więc przymknął na nowo oczy.

Po chwili otworzył je. Rzędzian siedział ciągle pod oknem.

— Rzędzian! — krzyknął pan Jan. — Tyżeś to, czyli twój duch?

A chłopak przestraszył się nagłego wołania, więc pancerz upuścił z brzękiem na podłogę, ręce rozstawił i rzekł:

— O dla Boga! Czego to jegomość tak krzyczy? Zaś tam jaki duch! Żyw jestem i zdrowy.

— I wróciłeś?

— Albo to mnie jegomość wypędzał?

²⁰⁰²lubo (starop.) — chociaż.

²⁰⁰³Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

²⁰⁰⁴Zaslav — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 40 km na płn. zachód od Konstantynowa, ok. 40 km na zachód od Połonnego.

²⁰⁰⁵Tarnopol — miasto w zachodniej części Ukrainy, ok. 110 km na wschód od Lwowa.

²⁰⁰⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁰⁰⁷cekhauz (z niem.) — arsenał, zbrojownia.

²⁰⁰⁸przygotowywa — dziś popr. forma 3 os. lp cz.ter.: przygotowuje.

— Pójdź tu do mnie, niech cię uścisknę!

Wierny pacholik przypadł do pana i za kolana objął, a zaś pan Skrzetuski całował go w głowę z radością wielką i powtarzał:

— Żyw jesteś! Żyw jesteś!

— O mój jegomość! Od radości mówić nie mogę, że też jegomościne ciało jeszcze w zdrowiu oglądam... O dla Boga!... Ino jegomość tak wrzasnął, że ażem pancierz upuścił... Rzemieniska się pokurczyły... widać nijakiej posługi jegomość nie miał... Chwalaż ci, Boże, chwała... o moje panisko kochane!

— Kiedyżeś przyjechał?

— A dziś w nocy.

— I czemużeś mnie nie obudził?

— O! Miałbym budzić?! Rano przyszedłem szatki wziąć...

— Skądżeś przyjechał?

— A z Huszczy.

— Cóż tam robił, co się z tobą działo? Mów, opowiadaj!

— To, widzi jegomość, przyjechali Kozacy do Huszczy pana wojewodę braclawskiego²⁰⁰⁹ rabować i palić, a ja tam już pierwej byłem, bom tam z ojcem Patronim Łaską przyjechał, którego mnie od Chmielnickiego do Huszczy zabrał; bo jego do Chmielnickiego pan wojewoda z listami przysłał. Więc ja się z nim zabrałem z powrotem, a teraz Kozacy Huszczę spalili i ojca Patroniego za jego serce ku nam zamordowali, co by pewnie i pana wojewodę potkało, gdyby się tam znajdował, choć on także błahocześciwy²⁰¹⁰ i wielki ich dobrodziej...

— Mówże tedy jasno i nie mieszaj, bo zrozumieć nie mogę. Toś ty u Kozaków, u Chmiela, przesiadywał czy jak?

— Jużci, że u Kozaków. Bo jak mnie ogarnęli w Czehrynie²⁰¹¹, tak mnie mieli za swego i trzymali. Niech no się jegomość ubiera... Mój Boże, a takie wszystko poniszczono, że i w rękę nie ma co wziąć! Bodajże cię!... Mój jegomość, już też niech się jegomość nie sierzdi, żem ja tego listu, co jegomość z Kudaku²⁰¹² pisał, w Rozłogach nie oddał, ale mi go ten złodziej Bohun wydarł; i gdyby nie ów gruby szlachcic, to i żywota bym zbył.

— Wiem, wiem. Nie twoja wina. Ten gruby szlachcic jest w obozie. On mi wszystko opowiadał tak właśnie, jak było. A też i pannę Bohunowi wykradł, która w dobrym zdrowiu w Barze żywie.

— O, to chwała Bogu! Wiedziałem też, że jej Bohun nie dostał. To już pewno wesołisko niezadługo.

— Pewnie, że tak. Stąd zaraz ruszymy wedle ordynansu²⁰¹³ do Tarnopola, a stamtąd do Baru²⁰¹⁴.

— Bogu najwyższemu dzięki. Chybaż on się powiesi — ów Bohun — ale już jemu czarownica przepowiadała, że on tej, o której myśli, nigdy nie dostanie i że Lach ją posiędzie, a ten Lach to pewnie jegomość.

— Skądże ty o tym wiesz?

— Bom słyszał. Muszę już ja dokumentnie wszystko jegomości opowiedzieć, a jegomość niech się tymczasem ubiera, bo też i śniadanie dla nas warzą. Owóz, jakem wyjechał tą czajką²⁰¹⁵ z Kudaku, takeśmy jechali okrutnie długo, bo pod wodę, a do tego popsowała²⁰¹⁶ nam się czajka i trzeba było naprawiać. Jedziemy tedy, jedziemy, mój jegomość, jedziemy...

— Jedzicie, jedzicie!... — przerwał zniecierpliwiony pan Jan.

²⁰⁰⁹Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstania Pawluka i Chmielnickiego.

²⁰¹⁰błahocześciwy (z ukr.) — pobożny, prawowierny; prawosławny.

²⁰¹¹Czehryn a. Czehryń (ukr. Czychyrin) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁰¹²Kudak (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

²⁰¹³ordynans (z łac.) — rozkaz.

²⁰¹⁴Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

²⁰¹⁵czajka — wiosłowo-żagłowa, pełnomorska łódź kozacka.

²⁰¹⁶popsować (daw.) — popsuć.

— I przyjechaliśmy do Czehryna. A co mnie tam spotkało, to już jegomość wie.

— To już wiem.

— Owóż leżę ja w stajni, świata bożego nie widzę. A wtem przyszedł Chmielnicki, zaraz po odjeździe Bohunowym, z okrutną siłą zaporoską. A że to poprzednio pan hetman wielki pokarał czehryńców²⁰¹⁷ za afekt dla Zaporozców i wiele ludzi było w mieście pobitych i poranionych, więc oni myśleli, że ja także z tych, i dlatego nie tylko mnie nie dobili, ale jeszcze dali wygodę, opatrunek i Tatarom wziąć nie dozwolili, chociaż oni im na wszystko pozwalają. Przyszedłszy ja tedy do przytomności, myślę, co mam robić? A ci złodzieje pod Korsuń²⁰¹⁸ przez ten czas poszli i tam panów hetmanów pobili. O mój jegomość, co moje oczy widziały, tego nie wypowiedzieć! Oni zaś nic nie ukrywali, wstydu nijakiego nie znając i że to za swego mię mieli. A ja myślę: uciekać czy nie uciekać? Alem widział, że bezpieczniej zostać, póki się lepsza okazja nie trafi. Kiedy to zaczęli zwozić spod Korsunia makaty, rzędy, srebra, kredensy²⁰¹⁹, klejnoty... Oj! Oj! Mój jegomość — mało że mi się serce nie rozpukeło i oczy z głowy nie wylazły. To ci tacy zbóje sześć łyżek srebrnych za talera, a potem za kwartę wódki sprzedawali, a guz złoty albo zapinkę, albo trzęsienie od czapki to mogłeś i za pół kwarty dostać. Tak ja sobie myślę: co mam po próżnicy siedzieć?... Niechże skorzystam! Da-li Bóg wrócić kiedy do Rzędzian, na Podlasie, gdzie rodziciele mieszkają, to im oddam, bo oni tam mają proces z Jaworskimi, co już pięćdziesiąt lat trwa, a nie ma za co go dłużej prowadzić. Więc nakupiłem, mój jegomość, tyle wszelakiego dobra, żem na dwa konie ładować musiał, mając to sobie za pocieszenie w smutkach moich, bo mi za jegomościa okrutnie było tęskno.

— Oj, Rzędzian, zawsześ jednaki! Ze wszystkiego musisz mieć korzyść.

— Że mnie Bóg pobłogosławił, to cóż złego? Ja przecie nie kradnę, a że mnie jegomość dał trzosik na drogę do Rozłogów, to oto jest! Moje prawo oddać, bom też do Rozłogów nie dojechał.

Tak mówiąc pacholik odpiął pas, wyjął trzosik i położył go przed rycerzem, a pan Skrzetuski uśmiechnął się i rzekł:

— Kiedy ci tak dobrze szło, toś pewnie ode mnie bogatszy, ale już trzymaj i ten trzosik.

— Dziękuję pokornie jegomości. Zebrało się trochę — boża łaska! Będą się rodziciele cieszyli i dziaduś, co ma dziewięćdziesiąt lat. A już Jaworskich to chyba do ostatniego grosza sprocesują i z torbami ich puszcza. Jegomość też skorzysta, bo już tego pasa kropiastego, co mi jegomość w Kudaku²⁰²⁰ obiecał, nie będę przypominał, choć mi się bardzo udał.

— Boś już przypominał, o taki synu! Prawdziwy z ciebie *lupus insatiabilis*²⁰²¹! Nie wiem ja, gdzie ten pas, aleć skorom obiecał, to dam, nie ten, to inny.

— Dziękuję pokornie jegomości — rzekł pacholik obejmując pańskie kolana.

— Mniejsza z tym! Prawże dalej, coś spotkało.

— Bóg tedy dał korzyść między rozbójnikami. Jeno tym się trapiłem, żem nie wiedział, co się z jegomością dzieje, i tym, że Bohun pannę zagarnął. Aż tu dają znać, że on w Czerkasach²⁰²² leży, ledwie żyje, bo przez kniaziów poszczerbion. Tak ja do Czerkas: jak to jegomość wie, że umiem plaster przyłożyć i rany opatrzyć. A już mnie z tego znali. Tak mnie tam Doniec pułkownik wysłał i sam ze mną pojechał, bym onego zbója opatrywał. Dopieroż mi ciężar z serca spadł, bom się dowiedział, że nasza panna uszła z onym szlachcicem. Poszedłem tedy do Bohuna. Myślę: pozna, nie pozna? A on w gorączce leżał, więc z początku nie poznał. Później zaś poznał i mówi mi: „Tyś z listem do

²⁰¹⁷ *czechryńcy* — tu: mieszkańcy Czehryna; *Czebryn* a. *Czebryń* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁰¹⁸ *Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiwski*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

²⁰¹⁹ *kredens* — naczynia, tj. kubki, kielichy, talerze, misy, często bardzo bogato zdobione.

²⁰²⁰ *Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

²⁰²¹ *lupus insatiabilis* (łac.) — wilk nienasycony.

²⁰²² *Czerkasy* — miasto na prawym brzegu środkowego Dniepru, położone ok. 200 km na płd. wschód od Kijowa.

Rozłogów jechał?” Rzeknę: „Ja.” A on znów: „Tom ja ciebie w Czechrynie rozszczępił?” „Tak jest.” „To ty (prawi) służysz panu Skrzetuskiemu?” Dopiero kiedy nie zaczęłam łgać: „Nikomu ja już (mówię) nie służę. Więcej ja krzywd niż dobrego w tej służbie zaszła, więc wołałam na swobodę do Kozaków pójść, a waszmości już dziesięć dni pilnuję i do zdrowia doprowadzę!” Więc on uwierzył i do wielkiej ze mną konfidencji²⁰²³ przyszedł. Dowiedziałem się też od niego, że Rozłogi spalone, że kniaziów dwóch zabił, a inni zasłyszawszy o tym chcieli naprzód do naszego księcia iść, ale że nie mogli, więc do wojska litewskiego uciekli. Ale najgorzej, jak tego grubego szlachcica wspominał, to tak zębami, mówię jegomości, zgrzytał, jakby kto orzechy gryzł.

— Długo chorował?

— Długo, długo, bo zrazu mu się rany goiły, potem się zaś otwierały, gdyż się z początku nie zaszanał. Mało ja się to nocy przy nim wysiedziałem (żeby go usiekli), jak przy kim dobrym. A trzeba jegomości wiedzieć, że ja sobie na zbawienie duszy poprzyśnął, że mu za moją krzywdę zapłacę, i tego ja, mój jegomość, dotrzymam, choćbym całe życie miał za nim chodzić, bo mnie niewinnego tak sponiewierał i potłukł jako psa, a ja też nie żaden cham jestem. Już on musi zginąć z mojej ręki, chyba go kto inny wcześniej zabije. To mówię jegomości, że ze sto razy miałem okazję, bo często nikogo przy nim nie było prócz mnie. Myślałem sobie tedy: zali²⁰²⁴ mam go pchnąć czy nie? — Ale mi było wstyd tak go żgać w łóżu leżącego.

— To ci się chwali, żeś go *aegrotum et inarmem*²⁰²⁵ nie mordował. Chłopska byłaby to sprawa, nie szlachecka.

— Ano, widzi jegomość, ja też tak samo myślałem. Jeszczem sobie wspominał, że jak mnie z domu rodziciele wyprawiali, tak mnie dziadus przeżegnał i powiada: „Pamiętaj, kpie, żeś szlachcic, i ambicję miej, wiernie służ, ale poniewierać się nie daj.” Mówił też, że jak szlachcic po chłopsku sobie postąpi, to Pan Jezus płacze. A jam spamiętał termin i tego się wystrzegam. Musiałem więc okazji poniechać. A tu konfidencja coraz to większa! Nieraz pyta mnie: „Czym ja tobie nagrodzę?” To ja: „Czym waszmość będziesz chciał.” I nie mogę się skarżyć, opatrzył mnie hojnie, a ja też wziąłem, bo myślę sobie: po co ma w zbójceckich rękach zostawać? Przez niego i inni też mi dawali, bo mówię jegomości, że tam żaden tak kochany nie jest jako on, i od Niżowych²⁰²⁶, i od czerni, chociaż w całej Rzeczypospolitej nie masz szlachcica, którego by taki kontempt²⁰²⁷ dla czerni miał, jak on...

Tu Rzędzian począł głową kręcić, jakby sobie coś przypominał i czemuś się dziwił, a po chwili tak dalej mówić począł.

— Dziwny to jest człek i trzeba przyznać, że ma wcale szlachecką fantazję. A tę pannę to on miłuje! Miłuje! Mocny Boże! Jak tylko trochę ozdrowiał, przychodziła do niego Dońcówna, żeby mu to wróżyć. I wróżyła, ale nic dobrego. Bezecna to olbrzymka, z diabłami w komitywę wchodzi... ale dziewczysko hoże. Jak się zaśmieje, to przysięgłbyś, że kobyła na łące rży. Zębiska białe pokazuje, taka mocna, że pancierz może rozedrzeć, a jak chodzi, aż się ziemia trzęsie. I widać z dopuszczenia bożego coś sobie do mnie upatrzyła, że jej się uroda moja podobała. To, bywało, nie przejdzie koło mnie, żeby mnie za łeb albo za rękaw nie pociągnąć albo nie szturchnąć — i nieraz mówi: „Chodź!” A jam się bał, żeby mi czarny gdzie na osobności karku nie skręcił, bo zaraz by wszystko, com zebrał, przepadło. Więc jej odpowiadam: „Mało to masz innych!” A ona: „Udałeś mi się, chociażżeś dzieciuch! Udałeś mi się.” „Poszła precz, basetlo!” To ona znów: „Udałeś mi się! Udałeś mi się!”

— I widziałeś wróżby?

— Widziałem, słyszałem. Dymiska jakies, syki, piski, jakies cienie, ażem truchłał. Ona zaś, w środku stojąc, brwi czarne w kozła postawi i powtarza: „Lach przy niej! Lach przy niej! Czyłu! Huku — czyłu... Lach przy niej!” To znów pszenicy na sito nasypie i patrzy, a ziarnka to tak chodzą jak robactwo i: „Czyłu! Huku! Czyłu! Lach przy niej!”

²⁰²³ *konfidencja* (łac.) — zaufanie, zażyłość.

²⁰²⁴ *zali* (starop.) — czy.

²⁰²⁵ *aegrotum et inarmem* (łac.) — chorego i nieuzbrojonego.

²⁰²⁶ *Niżowi* — Kozacy z Niżu; *Niż* a. *Zaporoże* — kraina poniżej porobów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

²⁰²⁷ *kontempt* (z łac.) — wzgarda, lekceważenie.

— Ej! Mój jegomość! Żeby to nie taki zbój, to by żal było patrzeć na tę jego desperację po każdej wróżbie. Bywało, zblednie jak giezło, na wznak padnie, ręce nad głową załamaie i zawodzi, i skowyt, i prosi się, i przeprosza panienkę, że jako gwałtownik do Rozłogów przyszedł, że braci jej pobił: „Gdzie ty, zazula? Gdzie ty, jedyna? (prawi) — ja by na rękę ciebie nosił, a teraz nie żyć mnie bez ciebie!... Już ja cię (prawi) ręką nie tknę, twój rab²⁰²⁸ będę, byle oczy na cię patrzyły.” To znów pana Zagłobę wspomni i zgrzyta, i zębami łoże kęsa, póki go sen nie obali, ale jeszcze i przez sen jęczy a wzdycha.

— Ale nigdy mu dobrze nie wróżyła?

— Już potem nie wiem, mój jegomość, bo on ozdrowiał, a ja się też od niego odczepiłem. Przyjechał ksiądz Łasko, więc mnie Bohun to zrobił, że mogłem z nim do Huszczy jechać. Oni tam, zbójce, wiedzieli, że dobra wszelakiego trochę mam, a jam też nie ukrywał, że jadę rodzicielei wspomóc.

— I nie zrabowali cię?

— Może byliby to uczynili, ale szczęściem, Tatarów wtedy nie było, a Kozacy nie śmieli dla strachu przed Bohunem. Zresztą już oni mnie całkiem za swego mają. Kazał mi przecie sam Chmielnicki słuchać a donosić, co się będzie u wojewody braclawskiego mówiło, jeśli się jacy panowie zjadą... Niech mu tam kat świeci! Przyjechałem tedy do Huszczy, aż tu przyszły podjazdy Krzywonosowe i ojca Łaska zabiły, a jam połowę swojego dobra zakopał, a z połową tu uciekłem zasłyszawszy, że jegomość gromi koło Zaslawia. Bogu najwyższemu niech będzie chwała, żem jegomości w dobrym zdrowiu i humorze zastał i że się jegomości weselisko szykuje... To już będzie koniec wszystkiego złego. Mówiłem ja tym złodziejom, co na księcia, naszego pana, szli, że już nie wrócą. Mają teraz! Może też i wojna się już skończy.

— Gdzie tam! Teraz się z samym Chmielnickim dopiero zacnie.

— A jegomość będzie po weselu wojował?

— Zaś myślałeś, że mnie tchórz po weselu obleci?

— Ej, nie myślałem! Wiem ja, że kogo obleci, to jegomości nie obleci, jeno tak się pytam, bo jak rodzicielom odwiozę to, com zebrał, chciałbym też z jegomością pójść. Może też Bóg mi dopomoże z mojej krzywdy się Bohunowi wypłacić, bo kiedy zdradą nie przystoi, to gdzież ja jego znaję, jeśli nie w polu. On się nie będzie chował...

— Takis zawzięty?

— Każdy niech będzie przy swoim. A ja, jakom sobie obiecał, tak i do Turek bym za nim pojechał. Już nie może inaczej być. A teraz ja z jegomością do Tarnopola pojedę, a potem na wesele. Ale czemu to jegomość do Baru na Tarnopol jedzie? Wždyć²⁰²⁹ to nie po drodze.

— Bo muszę chorągwie odprowadzić.

— Rozumiem, mój jegomość.

— Teraz daj co zjeść — rzekł pan Skrzetuski.

— Już ja o tym myślałem. Brzuch to grunt.

— Zaraz po śniadaniu ruszymy.

— To i chwała Bogu, choć koniska mam zmizerowane okrutnie.

— Każę ci dać powodnego. Będziesz już na nim jeździł.

— Dziękuję pokornie jegomości! — rzekł Rzędzian, uśmiechając się z zadowoleniem na myśl, że licząc trzosik i pas kropiasty, trzeci to już go dar spotyka.

ROZDZIAŁ XXXIII

Jechał więc pan Skrzetuski na czele chorągwi książęcych do Zbaraża²⁰³⁰, nie do Tarnopola, bo przyszedł nowy ordynans²⁰³¹, że tam ma iść, a po drodze opowiadał wiernemu pacholikowi swoje własne przygody, jako w niewolę na Siczy²⁰³² był pojman, jako długo w niej przebył i ile przecierpiał, zanim go Chmielnicki wypuścił. Szli wolno, bo choć

²⁰²⁸*rab* (daw.) — niewolnik, sługa.

²⁰²⁹*wždyć* (daw.) — przecież.

²⁰³⁰*Zbaraż* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na pln. wschód od Tarnopola.

²⁰³¹*ordynans* (z łac.) — rozkaz.

²⁰³²*Sicz Zaporoska* — wędrowną stolicą Kozaków Zaporoskich, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

wozów i ciężarów nie prowadzili, wszelako droga wypadła im krajem tak zniszczonym, że o żywność dla ludzi i koni z największym trudem trzeba się było starać. Gdziekolwiek spotykali gromady ludzi wynędzniałych, zwłaszcza kobiet z dziećmi, które Boga prosiły o śmierć lub nawet o niewolę tatarską, gdyż przynajmniej jeść by im w pętach dawano. A był to przecież czas żniw w tej bujnej, mlekiem i miodem płynącej ziemi, ale podjazdy Krzywonosowe zniszczyły wszystko, co się tylko zniszczyć dało, a resztki mieszkańców żywiły się korą drzewną. Dopiero w pobliżu Jampola²⁰³³ weszli rycerze w kraj wojną jeszcze nie tyle zmordowany i już mając wywczasy lepsze i spyży²⁰³⁴ obfitość, szli śpiesznymi pochodami ku Zbarażowi, do którego w pięć dni od wyruszenia z Suchorzyniec dojechali.

W Zbarażu zjazd był wielki. Książę Jeremi zatrzymał się tam z całym wojskiem, a prócz tego zjechało się żołnierstwa i szlachty niemało. Wojna wisiała w powietrzu, o niej tylko mówiono; miasto i okolica roily się zbrojnym ludem. Partia pokojowa w Warszawie, podtrzymywana w nadziejach swych przez pana Kisiela, wojewodę braclawskiego²⁰³⁵, nie wyrzekła się wprawdzie jeszcze układów i zawsze wierzyła, iż można będzie nimi burzę zażegnać, ale zrozumiała jedno, że układy natenczas tylko skutek mieć mogą, gdy na poparcie ich stanie potężna armia. Toteż konwokacja²⁰³⁶ odbyła się wśród gróźb wojennych i grzmotów, jakie zwykły burzę poprzedzać. Ogłoszono pospolite ruszenie, ściągano wojska kwarciane, a choć kanclerz i regimentarze jeszcze wierzyli w pokój, przeciw humor wojenny przeważał w duszach szlacheckich. Pogromy dokonane przez Wiśniowieckiego rozпалиły wyobraźnię. Umysły płonęły żądzą zemsty nad chłopstwem i żądzą odwetu za Żółte Wody, za Korsuń²⁰³⁷, za krew tylu tysięcy męczeńską śmiercią zmarłych, za hańbę i upokorzenia... Imię strasznego księcia rozblęzło słonecznym blaskiem sławy — było na wszystkich ustach, we wszystkich sercach, a z tym imieniem w parze rozlegało się od brzegów Bałtyku aż po Dzikie Pola²⁰³⁸ złowrogie słowo: Wojna!

Wojna! Wojna! Zwiastowały ją i znaki na niebie, i rozplomienione twarze ludzkie, i błyskania mieczów, i nocne wycia psów przed chatami, i rżenie koni krew wietrzających. Wojna! Herbowy lud po wszystkich ziemiach, powiatach, dworach i zaściankach wyciągał stare zbroje i miecze z lamusów, młodzież śpiewała pieśni o Jeremim, a niewiasty modliły się przed ołtarzami. I ruszyły się zbrojne ludyszcza, zarówno w Prusiech²⁰³⁹, Inflantach²⁰⁴⁰, jak w Wielkopolsce i rojnym Mazowszu, aż hen do bożych szczytów tatrzańskich i ciemnych borów Beskidu.

I wojna leżała w sile rzeczy. Rozbójniczy ruch Zaporozża i ludowe powstanie ukraińskiej czerni potrzebowały jakichś wyższych haseł niż rzeź i rozbój, niż walka z pańszczyzną i z magnackimi latyfundiami. Zrozumiał to dobrze Chmielnicki i korzystając z tlejących rozdrażnień, z obopólnych nadużyć i ucisków, jakich nigdy w onych surowych czasach nie brakło, socjalną walkę zmienił w religijną, rozniecił fanatyzm ludowy i zaraz w początkach przepaść między oboma obozami wykopał — przepaść, którą nie pergamin y układy, ale krew tylko mogła wypełnić.

I pragnąc z duszy układów, siebie tylko i własną potęgę chciał ubezpieczyć — a potem?... Co miało być potem, hetman zaporoski nie myślał, w przyszłość nie patrzył i nie dbał o nią.

Nie wiedział jednak, że owa stworzona przezeń przepaść tak jest wielka, iż żadne układy nie wyrównają jej nawet na taki czas, jakiego on sam, Chmielnicki, mógł po-

Walka klas, Religia, Wojna

²⁰³³Jampol (w obwodzie chmielnickim) — miasto (dziś miasteczko) w zach. części Ukrainy, w połowie drogi z Zaslawia do Zbaraża.

²⁰³⁴spyża (daw.) — jedzenie.

²⁰³⁵Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

²⁰³⁶konwokacja — sejm konwokacyjny, zjazd szlachty, ustalający termin i sposób wyboru króla.

²⁰³⁷Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średnio-wieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

²⁰³⁸Dzikie Pola — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

²⁰³⁹w Prusiech — dziś popr. forma Ms.: w Prusach; Prusy (hist.) — kraina między Litwą a dolnym biegiem Wisły, na terenach dzisiejszej Warmii, Kujaw i Pomorza.

²⁰⁴⁰Inflanty (hist.) — kraina położona na północ od Litwy, na terenie dzisiejszej Łotwy i Estonii, zamieszkała przez potomków plemion bałtyckich i ugrofińskich, o kulturze z silnymi wpływami niemieckimi i szwedzkimi.

trzebować. Bystry polityk nie odgadł, iż nie będzie mógł w spokoju krwawych owoców swego żywota spożywać.

A jednak łatwo to było zgadnąć, że gdzie naprzeciw siebie staną uzbrojone krocie, tam pergaminem do spisywania aktów będą błonia, a piórami miecze i włócznie.

Toczyły się tedy wypadki siłą rzeczy ku wojnie — i nawet ludzie prości, instynktem tylko wiedzeni, odgadywali, że nie może być inaczej, a w całej Rzeczypospolitej coraz więcej oczu zwracało się na Jeremiego, którego od początku wojnę na śmierć i życie głosił. W cieniu tej olbrzymiej postaci nikli coraz bardziej kanclerz i wojewoda braclawski, i regimentarze, a między nimi potężny książę Dominik²⁰⁴¹, głównym mianowany wodzem. Nikła ich powaga, znaczenie i malała karność dla władzy, którą piastowali. Kazano wojsku i szlachcie ściągać ku Lwowu, a potem ku Glinianom, jakoż i szły coraz większe zastępy. Ściągała się kwarta²⁰⁴², za nią ziemianie poblizszych województw, ale zaraz nowe wypadki poczęły grozić powadze Rzeczypospolitej. Oto nie tylko mniej karne chorągwie pospolitego ruszenia, nie tylko prywatne, ale i regularne kwarciane, stanawszy na miejscu zboru, wypowiadały posłuszeństwo regimentarzom i wbrew rozkazom ruszały do Zbaraża, aby się oddać pod rozkazy Jeremiego. Tak naprzód uczyniły województwa kijowskie i braclawskie, których szlachta już przedtem w znacznej części pod Jeremim służyła, za nimi poszły ruskie, lubelskie, za nimi wojska koronne — i już nietrudno było powiedzieć, że wszystkie inne pójdą ich śladem.

Pominięty a zapomniany umyślnie Jeremi siłą rzeczy stawał się hetmanem i naczelnym wodzem całej potęgi Rzeczypospolitej. Szlachta i wojsko oddane mu duszą i ciałem czekało tylko jego skinienia. Władza, wojna, pokój, przyszłość Rzeczypospolitej spoczęły w jego ręku.

I rósł jeszcze z każdym dniem, bo każdego dnia nowe waliły do niego chorągwie, i tak zolbrzymiał, że cień jego począł padać nie tylko na kanclerza i regimentarzy, ale na senat, na Warszawę i całą Rzeczpospolitą.

W niechętnych mu kołach kanclerskich w Warszawie i w regimentarskim obozie, w otoczeniu księcia Dominika i u wojewody braclawskiego poczęto przebąkiwać o jego niepomiernej ambicji i zuchwałości; przypominano sprawę o Hadziacz, jako to zuchwały książę przyjechał w cztery tysiące ludzi do Warszawy i wszedłszy do senatu, gotów był rąbać wszystkich, samego króla nie wyłączając.

„Czegóż od takiego człowieka się spodziewać i jakimże musi być teraz — mówiono — po owym Ksenofontowym odwrocie z Zadnieprza, po wszystkich przewagach wojennych i tylu wiktoriach, które go tak niezmiernie wysławiły? W jakąż nieznośną pychę musiał go wznieść ów fawor żołnierstwa i szlachty? Kto mu się dziś oprze? Co się stanie z Rzeczpospolitą, gdy jeden obywatel do takiej potęgi dochodzi, że może deptać wolę senatu, odejmować władzę wyznaczonym przez Rzeczpospolitą wodzom? Zali²⁰⁴³ on istotnie królewicza Karola²⁰⁴⁴ koroną ozdobić zamierza? Mariusz²⁰⁴⁵ on jest, to prawda, ale daj Bóg, żeby w nim nie było Marka Koriolana²⁰⁴⁶ lub Katyliny²⁰⁴⁷, gdyż pychę i ambicją obydwom wyrównywa.”

Tak mówiono w Warszawie i w kołach regimentarskich, szczególnie u księcia Dominika, z którym emulacja²⁰⁴⁸ Jeremiego niemałe już szkody Rzeczypospolitej przyniosła — a ów Mariusz siedział tymczasem w Zbarażu, chmurny, niezbadany. Świeże zwycięstwa nie rozpromieniły mu twarzy. Gdy, bywało, nowa jaka chorągiew kwarciana albo powiatowa pospolitego ruszenia przytoczyła się do Zbaraża, to wyjeżdżał naprzeciw, jednym

²⁰⁴¹ *Zaslowski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁰⁴² *kwarta* — wojska kwarciane, stałe, zaciężne siły zbrojne, utrzymywane przez króla od końca XVI w.

²⁰⁴³ *zali* (starop.) — czy.

²⁰⁴⁴ *Karol Ferdynand Waza* (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i płocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

²⁰⁴⁵ *Gajusz Mariusz* (156–86 p.n.e.) — rzymski wódz i mąż stanu, zwany przez Plutarcha trzecim założycielem Rzymu, reformator armii rzymskiej, zwycięzca wielu wojen, wuj Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.).

²⁰⁴⁶ *Gnejusz Marcjusz Koriolan* (V–IV w. p.n.e.) — wódz rzymski, zwycięzca spod Corioli, zaangażowany w spór polityczny sprzymierzył się z wrogami i zaatakował Rzym.

²⁰⁴⁷ *Lucjusz Sergjusz Katylina* (109–62 p.n.e.) — rzymski polityk, przywódca spisku, który zakończył się wojną domową.

²⁰⁴⁸ *emulacja* (z łac.) — rywalizacja.

rzutem oka oceniał jej wartość i zaraz w zadumę popadał. Żołnierze z krzykiem garnęli się do niego, padali przed nim na kolana wołając: „Witaj, wodzu niezwycięzony! Herkulesie słowieński! Do gardła²⁰⁴⁹ stać przy tobie będziemy!” — on zaś odpowiadał: „Czołem waszmościom! Na Chrystusowym my wszyscy ordynansie, a moja szarża za niska, bym był szafarzem krwi waszmościów!” — i wracał do siebie, od ludzi uciekał, w samotności z myślami się łamiąc. Tak upływały dni całe. A tymczasem miasto wrzało rojami coraz to nowego żołnierstwa. Pospolitalicy²⁰⁵⁰ pili od rana do nocy, chodząc po ulicach, wyprawiając hałasy i burdy z oficerami cudzoziemskiego autoramentu. Regularny żołnierz, czując również cugle dyscypliny rozwolnione, używał na winie, jedle²⁰⁵¹ i kościach. Codziennie nowi goście, więc nowe uczty i zabawy z mieszczankami. Wojska zawały wszystkie ulice, stały i po wsiach okolicznych, a co za rozmaitość koni, oręża, ubiorów, piór, kolczug, misiurek²⁰⁵², barw²⁰⁵³ rozmaitych województw! Rzekłbyś: odpust jaki walny, na który połowa Rzeczypospolitej zjechała. Leci więc czasem karetą pańską, pozłocista lub purpurowa, koni przy niej sześć lub ośm z piórami, pajucy²⁰⁵⁴ z węgierską lub po niemiecku, nadworni janczarowie²⁰⁵⁵, Kozacy, Tatarzy; tam znów kilku towarzyszków²⁰⁵⁶ świecących jedwabiami i aksamitami, bez pancerzy, rozpiera tłumy końmi anatolskimi lub perskimi. Trzęsienia u czapek i zapinki pod szyją migają ognikami od brylantów i rubinów — a wszystko ustępuje im z drogi dla powagi znaku. Tam znów przed gankiem puśszy się oficer od łanowej piechoty, w świeżym, błyszczącym kolecie²⁰⁵⁷, z długą trzcina w rękę i pychę na twarzy, a mieszczkańskim sercem w piersi; ówdzie migają grzebieniaste hełmy dragonów²⁰⁵⁸, kapelusze niemieckiej piechoty, rogatywki pospolitego ruszenia, kapuzy²⁰⁵⁹, kołpaki²⁰⁶⁰ rysie. Czeladź w rozmaitych barwach uwija się jak w ukropie na posługach. Tu i ówdzie ulica zapchana wozami; tam wozy wchodzą dopiero, skrzypiąc niemilosiernie, wszędy pełno krzyków, nawoływań: „Z drogi”, przekleństw czeladzi, zwad, bójek, rżenia koni. Co mniejsze uliczki tak zawałone słomą, sianem, że i przecisnąć się niepodobna.

Strój

Mieszczanin, Żołnierz,
Odwaga

A wśród tych świetnych strojów migających wszystkimi barwami tęczy, śród jedwabów, aksamitów, tyftek, altembasów²⁰⁶¹, migotania brylantów jakże dziwnie wyglądają pułki Wiśniowieckiego, wynędzniałe, obdarte, wychudzone, w zardzewiałych pancerzach, spłowiałych barwach i podartych mundurach! Towarzysze spod najpoważniejszych znaków wyglądają jak dziady, gorzej czeladzi innych pułków, ale wszyscy czołem przed tymi lachmanami, przed tą rdzą i tą mizerią, bo to znamiona bohaterów. Wojna, zła matka, własne dzieci jako Saturn pożera, a których nie pożre, to poobgryza jak pies kości. Te spłowiałe barwy — to dżdże nocne, to pochody wśród nawałności elementów²⁰⁶² albo słonecznej spiekoty; ta rdza na żelazie to krew nie starta, swoja albo nieprzyjacielska, albo obie razem. Toteż wiśniowieccy wszędzie rej wiodą. Oni opowiadają po szynkowniach i kwaterach, a inni tylko słuchają. I czasem którego ze słuchających aż porwie spazm za gardło, rękami po łędźwiach się uderzy i krzyknie: „A niechże waściów kule biją! Chybaście diabły, nie ludzie!” A wiśniowieccy: „Nie nasza to zasługa, ale takiego wodza, któremu równego nie wydał jeszcze *orbis terrarum*²⁰⁶³.” Więc wszystkie uczty kończą się okrzykami: „*Vivat* Jeremi! *Vivat* księżę wojewoda! Wódz nad wodze i hetman nad hetmany²⁰⁶⁴!...”

Żołnierz, Wojna

²⁰⁴⁹do gardła — do śmierci.

²⁰⁵⁰pospolitalicy — szlachcice z pospolitego ruszenia.

²⁰⁵¹jedle — dziś: jadle, jedzeniu.

²⁰⁵²misiurka — hełm z osłoną karku, wykonaną z plecionki kolczej (z kółek metalowych).

²⁰⁵³barwa — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

²⁰⁵⁴pajuk (daw.) — członek służby lub straży przybocznej; lokaj.

²⁰⁵⁵janczarzy a. janczarowie (z tur.) — piechota turecka.

²⁰⁵⁶towarzyszków — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy; towarzysz — tu: rycerz, szlachcic.

²⁰⁵⁷kolet (z fr. *collet*: kołnierzyk) — strój wojskowy ze skóry losia lub wołu.

²⁰⁵⁸dragon — żołnierz walczący pieszo, a poruszający się konno.

²⁰⁵⁹kapuza (z łac. *caput*: głowa) — futrzana czapka-uszanka.

²⁰⁶⁰kołpak — wysoka czapka bez daszka, z futrzanym otokiem.

²⁰⁶¹altembas — kosztowna tkanina z wypukłymi wzorami, przetykana złotymi nićmi, rodzaj brokatu aksamitnego.

²⁰⁶²elementów (z łac.) — żywiołów.

²⁰⁶³orbis terrarum (łac.) — ziemia.

²⁰⁶⁴nad hetmany — dziś popr. forma N. lm: nad hetmanami.

Szlachta, gdy się popije, wypada na ulice i z rusznic a muszkietów pali, a że wiśniowieccy ostrzegają ją, że do czasu tylko swoboda, że przyjdzie chwila, gdy książę ich weźmie w ręce i taką dyscyplinę zaprowadzi, o jakiej jeszcze nie słyszeli, więc tym bardziej owego czasu używają. „*Gaudeamus*²⁰⁶⁵, póki wolno! — wołają. — Gdy pora na posłuch przyjdzie, będziem słuchali, bo jest kogo, bo to nie »dziecina«, nie »łacina«, nie »pierzyna!«” I nieszczęśliwy książę Dominik najgorzej zawsze wychodził, bo mełły go na otręby języki żołnierskie. Opowiadano, jako się po całych dniach modli, a wieczorem wisi na uchu dzbana i co na brzuch splunie, to jedno oko otworzy i pyta: „Co takiego?” Mówiono także, że na noc „jalapam” zażywa i że tyle bitew widział, ile ma ich na kobiercach holenderską sztuką wyhaftowanych. Już tam nikt go nie bronił i nikt nie żałował, a najbardziej kęsał ci, którzy w jawnej z karnością wojskową stanęli niezgodzie.

Wszelako i nad tymi jeszcze celował w przekasach i wysmiewaniu pan Zagłoba. Już on się był ze swego bólu w krzyżach wyleczył i teraz był w swoim żywiole. Ile zaś zjadał i wypijał, daremnie spisywać, bo rzecz wiarę ludzką przechodzi. Chodziły za nim i otaczały go ustawicznie kupy żołnierzy i szlachty, a on rozprawiał, opowiadał i drwił z tych, którzy go podejmowali. Patrzył też z góry, jako stary żołnierz, na owych, którzy szli na wojnę, i z całą wyższością doświadczenia mawiał im:

— Tyle waszmościów moderunki²⁰⁶⁶ wojny zaznały, ile mniszki mężów; szaty macie świeże i larendogry²⁰⁶⁷ pachną, ale choć to piękny zapach, wszelako w pierwszej bitwie postaram się od waszmościów pod wiatr trzymać. Oj, kto nie wachał wojennego czosnku, nie wie, jakie on łyzy wyciska! Nie przyniesie jejmość rano piwa grzanego ani polewki winnej! Poopadają waszmościom brzuchy, zeschniecie się jak twaróg na słońcu. Możecie mnie wierzyć. Eksperienca²⁰⁶⁸ grunt! Bywało się w różnych okazjach, bywało! Zdobyło się niejedną chorągiewkę, ale już to muszę waszmościom powiedzieć, że żadna nie przyszła mi tak ciężko, jako ta pod Konstantynowem. Niech diabli porwą tych Zaporozców! Siódme poty, mówię waszmościom, że mnie poszły, nimem za ratyszczę uchwycił. Spytajcie pana Skrzetuskiego, tego, który Burdabuta zabił, on to na własne oczy widział i admirował. Ale też teraz krzyknijcie jeno Kozakowi nad uchem: „Zagłoba!” — obaczycie, co wam powie. Ale co tu waszmościom prawić, którzyście jeno *muscas*²⁰⁶⁹ po ścianach packą bili, więcej nikogo.

— Jakże to było? Jakże? — pytali młodzi.

— A cóż to waszmościowie chcecie, żeby mi się język od kręcenia się w gębie zapalił jako oś w wozie?

— To trzeba polać! Wina! — wołała szlachta.

— Chyba że tak! — odpowiadał pan Zagłoba i rad, że znalazł wdzięcznych słuchaczy, opowiadał im wszystko *ab ovo*²⁰⁷⁰, od podróży do Galaty²⁰⁷¹ i od ucieczki z Rozłogów aż do zdobycia chorągwi pod Konstantynowem, oni zaś słuchali z otwartymi ustami, czasem mruczeli, gdy sławiąc własne męstwo, zanadto ich niedoświadczenie poniewierał, ale zapraszali i poili co dzień w innej kwaterze.

Bawiono się tedy wesoło i huczno w Zbarażu, aż się stary Zaćwilichowski i inni poważniejsi dziwili, że książę tak długo na owe gody pozwalał; on zaś siedział ciągle w swojej kwaterze; widać umyślnie żołnierstwu folę dał, by przed nowymi bojami wszystkiego dobrego zażyło. Tymczasem przyjechał Skrzetuski i zaraz wpadł jak w wir, jak w ukrop jaki. Chciało się też i jemu odpoczynku w kole towarzyszków²⁰⁷² posmakować, ale jeszcze bardziej chciało mu się do Baru²⁰⁷³, do kochanej jechać i wszystkich zgryzot dawnych,

²⁰⁶⁵*gaudeamus* (łac.) — cieszymy się.

²⁰⁶⁶*moderunek* (daw.) — ekwipunek, wyposażenie.

²⁰⁶⁷*larendogry* (fr. *L'eau de la reine d'Hongrie*: Woda Królowej Węgierskiej) — nalewka tymiankowo-rozmarynowa, ówczesny odpowiednik wody kolońskiej.

²⁰⁶⁸*eksperienca* (z łac.) — doświadczenie.

²⁰⁶⁹*muscas* (łac.) — muchy.

²⁰⁷⁰*ab ovo* (łac., dosł.: od jaja) — od początku.

²⁰⁷¹*Galata* — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie.

²⁰⁷²*towarzyszków* — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

²⁰⁷³*Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

wszystkich obaw i utrapień w jej słodkim objęciu zapomnieć. Więc nie zwłócząc, do księcia szedł, by zdać sprawę z wyprawy pod Zaslaw i pozwolenie na wyjazd uzyskać.

Znalazł księcia zmienionego do niepoznania, aż się widokiem jego przeraził — i w duchu się pytał: „Tenże to jest wódz, którego pod Machnówką i Konstantynowem widział?” — Bo też przed nim stał człowiek brzemieniem trosk pochylony, z wpadłymi oczyma i spieczonymi usty, jakoby ciężką chorobą wewnętrzną trapiiony. Zapytany o zdrowie odrzekł krótko i sucho, że jest zdrowy, rycerz zaś dłużej pytać nie śmiał; więc zdawszy sprawę z podjazdu zaraz jął prosić, by mógł na dwa miesiące chorągiew opuścić, dopóki by się nie ożenił i żony do Skrzetuszewa nie odwiózł.

Na to książę jakby się ze snu obudził. Zwykła mu dobroć rozlała się po chmurnym obliczu i przygarnawszy pana Skrzetuskiego rzekł:

— Koniec więc twojej męki. Jedź, jedź, niech cię błogosławi Bóg. Sam bym chciał być na twym weselu, bom to i Kurcewiczównie, jako córce Wasyla, i tobie, jako przyjacielowi, powinien, ale w tych czasach już mi to niepodobieństwo się ruszyć. Kiedy chcesz jechać?

— Wasza książęca mość, choćby dziś!

— To jedź jutro. Nie możesz sam jechać. Dam ci trzystu Wierszułowych Tatarów, abyś zaś ją bezpiecznie odprowadził. Z nimi najprędzej dojedziesz, a potrzebni ci będą, bo tam kupy hultajstwa się włóczą. Dam ci i list do pana Jędrzeja Potockiego, ale nim go napiszę, nim Tatarzy przyjdą, nim się wreszcie ty wybierzesz, do jutra wieczór zejdzie.

— Jak wasza książęca mość rozkaże. Ale jeszcze śmiem prosić, aby Wołodyjowski i Podbipięta mogli także ruszyć ze mną.

— Dobrze. Przyjdźże jeszcze jutro na pożegnanie i błogosławieństwo. Chciałbym też i twojej kniaziównie jaki upominek posłać. Zaczna to krew. Bądźcieże szczęśliwi, boście siebie warci.

Rycerz już klęczał i obejmował kolana ukochanego wodza, którego jeszcze powtórzył kilkakrotnie:

— Niech ci Bóg szczęści! Niech ci Bóg szczęści! No, przyjdź jeszcze jutro.

Ale rycerz nie podnosił się i nie odchodził, jakby chciał jeszcze o coś prosić, na koniec wybuchnął:

— Wasza książęca mość!

— A co jeszcze powiesz? — pytał łagodnie książę.

— Wasza książęca mość wybaczy śmiałości, ale... mnie się serce kraje i od żalu wielkiego śmiałość przychodzi: co waszej książęcej mości jest? Zali²⁰⁷⁴ troski gnębią czy choro-
roba?

Książę położył mu rękę na głowie.

— Ty tego wiedzieć nie możesz! — rzekł ze słodyczą w głosie. — Przyjdź jeszcze jutro.

Pan Skrzetuski wstał i odszedł ze ściśniętym sercem.

Wieczorem przyszedł do jego kwatery stary Zaćwilichowski, a z nim mały Wołodyjowski, pan Longinus Podbipięta i pan Zagłoba. Zasiedli za stołem, a wtem Rzędzian wszedł do izby niosąc kusztyki²⁰⁷⁵ i antałek²⁰⁷⁶.

— W imię Ojca i Syna! — zawołał pan Zagłoba. — To widzę, waści pachol zmar-
twychwstał.

Rzędzian zbliżył się i za kolana go objął.

— Nie zmartwychwstałem ja, alem nie umarł, dzięki pono temu, żeś mnie jegomość ratował.

A pan Skrzetuski na to:

— I do Bohuna potem na służbę przystał.

— To będzie miał w piekle promocję — rzekł pan Zagłoba, a potem zwracając się do Rzędziana: — Nie musiałeś ty tam w tej służbie rozkoszy zażyć; naści talara na pociechę.

— Dziękuję pokornie jegomości — rzekł Rzędzian.

²⁰⁷⁴zali (starop.) — czy.

²⁰⁷⁵kusztyk a. kulawka — kieliszek bez nóżki, z którego trzeba wypić od razu całą zawartość.

²⁰⁷⁶antalek — beczulka, baryteczka.

— On — zawołał pan Skrzetuski — to frant na cztery nogi kuty. U Kozaków łup wykupował, a co ma, tego byśmy obaj z waćpanem nie kupili, choćby waćpan wszystkie swoje posiadłości w Turczach²⁰⁷⁷ sprzedał.

— To tak? — rzekł pan Zagłoba. — Trzymajże sobie mego talara i rośnij, lube drzewko, bo jeśli nie na Bożą Mękę, to choć na szubienicę się przydasz. Dobrze temu pacholcowi z oczu patrzy. (Tu pan Zagłoba chwycił za ucho Rzędziana i targając je lekko, mówił dalej.) Lubię frantów i toć prorokuję, że wyjdiesz na człowieka, jeśli bydlęciem nie zostaniesz. A jak cię tam twój pan, Bohun, wspomina, co?

A Rzędzian uśmiechnął się, bo mu pochlebiły słowa i kares, i odparł:

— O mój jegomość, a jak on jegomości wspomina, to aż skry zębami krzesze.

— Idź do diabła! — zawołał z nagłym gniewem pan Zagłoba. — Co mi tu będziesz bredził!

Rzędzian wyszedł, oni zaś poczęli rozmawiać o jutrzejszej podróży i o szczęśliwości niezmiernej, jaka pana Jana czeka. Miód poprawił wprędce humor panu Zagłobie, który zaraz zaczął Skrzetuskiemu domawiać i o chrzcinach napomykać, to znowu o zapalch pana Jędrzeja Potockiego dla kniaziówny. Pan Longinus wdychał. Pili i radowali się w duszy. Aż wreszcie rozmowa weszła na koniunktury wojenne i na księcia. Skrzetuski, który kilkanaście dni w obozie nie był, pytał:

— Powiedzcież mi waszmościowie, co się naszemu księciu stało? Toż to inny człowiek. Już ja tego wszystkiego nie rozumiem. Bóg mu dawał wiktoryę²⁰⁷⁸ za wiktoryą. Że go tam przy regimentarstwie pominęli, to i cóż? To za to teraz wszystko wojsko do niego się wali, tak że bez niczyjej łaski hetmanem zostanie i Chmielnickiego zetrze... a on widać czegoś się trapi i trapi!...

— Może mu się pedogra²⁰⁷⁹ zaczyna — rzecze pan Zagłoba — jak mnie czasem w wielkim palcu łupnie, to przez trzy dni mam melankolię.

— A ja wam, brateńki, powiem — rzekł kiwając głową pan Podbipięta. — Nie słyszałem ja tego sam od księdza Muchowieckiego, alem słyszał, że tak komuś mówił, dlaczego księżę udręczon... Ja tam sam nie mówię: łaskawy to pan, dobry i wielki wojownik... co mnie tam jego sądzić, ale jakoby ksiądz Muchowiecki... zresztą czy ja wiem, czy co?

— No, patrzcież waszmościowie na tego Litwina! — zawołał pan Zagłoba. — Nie mam ja dworować z niego, kiedy on ludzkiej mowy nie zna! Cóżes waszmość chciał powiedzieć? Kołujesz, kołujesz jako zając wedle kotliny, a w sedno nie możesz utrafić.

— Cóżes waszmość naprawdę słyszał? — spytał pan Jan.

— At! Kiedy bo to... jakoby mówili, że księżę za dużo krwi rozlał. Wielki to wódz, ale miary w karaniu nie zna i teraz podobno wszystko widzi czerwono — w dzień czerwono i w noc czerwono, jakoby go czerwony obłok otaczał...

— Nie praw waść głupstw! — huknął z gniewem stary Zaćwilichowski. — Babskie to plotki! Nie było dla hultajstwa lepszego pana czasu pokoju, a że dla buntowników litości nie zna, to i cóż? To zasługa, nie grzech. Jakichże to mąk, jakich kar byłoby zanadto dla tych, którzy tę ojczyznę we krwi utopili, którzy Tatarom własny lud w niewolę wydawali nie chcąc znać Boga, majestatu, ojczyzny, zwierchności? Gdzie mi waszmość pokażesz monstra podobne? Gdzie takie okrucieństwa, jakich się oni dopuszczali nad niewiastami i małymi dziećmi, gdzie takie zbrodnie potworne? I na to pala a szubienicy zanadto?! Tfu, tfu! Waść masz żelazną rękę, ale serce niewieście. Widziałem, jakieś stękał, gdy Puljana przypiekali, i mówiłeś, że wolałbyś go był na miejscu ubić. Ale księżę nie jest baba, wie, jak nagradzać, jak karać. Co mi tu waść będziesz koszałki prawil.

— Toż ja mówiłem, ojczy, że nie wiem — tłumaczył się pan Longinus.

Ale staruszek sapał jeszcze długo i ręką po mlecznej czuprynie się gładził, i mruczał:

— Czerwono! Hm, czerwono... to zaś coś nowego! W głowie temu, co to wymyślił, zielono, nie czerwono!

Nastała chwila ciszy, tylko przez okna dochodził wrzask hulaszczęj szlachty.

Mały Wołodyjowski przerwał panujące w izbie milczenie.

— Cóż wy, ojczy, myślicie? Co może być naszemu panu?

²⁰⁷⁷ w *Turczach* — dziś: w Turcji.

²⁰⁷⁸ *wiktoria* (z łac.) — zwycięstwo.

²⁰⁷⁹ *pedogra* a. *podagra* — artretyzm, zapalenie stawu paliczkowego w dużym palcu u nogi.

— Hm! — rzekł starzec. — Ja mu nie konfident²⁰⁸⁰, więc nie wiem. Nad czymś on się namyśla, sam ze sobą się łamie. Duszne to jakieś walki, nie może być inaczej — a im dusza większa, tym męka cięższa...

I nie mylił się stary rycerz, bo oto w tej chwili ów książę, wódz, zwycięzca leżał w prochu w swojej kwaterze przed krucyfiksem i toczył jedną z najzaciętszych walk w swym życiu.

Straże na zamku zbaraskim obwoływały północ, a Jeremi ciągle jeszcze rozmawiał z Bogiem i z własną duszą wyniosłą. Rozum, sumienie, miłość dla ojczyzny, duma, poczucie własnej siły i wielkich przeznaczeń zmieniły się w jego piersi w zapaśników i wiodły ze sobą bój zacięty, od którego pękała pierś, pękała głowa i ból targał wszystkie jego członki. Oto wbrew woli prymasa, kanclerza, senatu, regimentarzędów, wbrew woli rządu szły do tego zwycięzcy wojska kwarciane, szlachta, cudze chorągwie prywatne, słowem cała Rzeczpospolita oddawała mu się w ręce, uciekała się pod jego skrzydła — losy swoje powierzała jego geniuszowi i przez najlepszych swych synów wołała: „Ratuj, bo ty jeden ratować możesz!” Jeszcze miesiąc, jeszcze dwa, a pod Zbarażem stanie sto tysięcy wojowników gotowych na bój śmiertelny ze smokiem wojny domowej. Tu obrazy przyszłości oblane jakimś niezmiernym światłem sławy i potęgi poczęły się przesuwac przed oczyma kniazia. Zadrzą ci, którzy go pominąć i upokorzyć chcieli — a on porwie te żelazne hufce rycerstwa i powiedzie je w stepy ukraińskie do takich zwycięstw, do takich tryumfów, o jakich dzieje jeszcze nie słyszały. I kniaz czuje w sobie siłę odpowiednią — z ramion strzelają mu skrzydła, jakby skrzydła świętego Michała Archanioła. Oto zmienia się w tej chwili w jakiegoś olbrzyma, którego zamek cały, cały Zbaraż, cała Ruś objąć nie może. Na Boga! On zetrze Chmielnickiego, on zdepcie bunt — on spokój ojczyźnie powróci! Widzi rozległe błonia, krocie wojsk, słyszy huk armat... Bitwa! Bitwa! Pogrom niesłychany, niebywały! Krocie ciał, krocie chorągwi zaścietają step zboczony, a on tratuje po cielsku Chmielnickiego i trąby grają zwycięstwo, a głos leci od mórż do mórż... Kniaż zrywa się i ręce do Chrystusa wyciąga, a naokół jego głowy płonie jakieś czerwone światło. „Chryste! Chryste! — woła — Ty wiesz! Ty widzisz, iż ja to uczynić potrafię, rzeknij mi, iżem powinien!”

Ale Chrystus głowę na piersi zwiesił i milczy, taki bolesny, jakby go dopiero przed chwilą rozpięto. „Na chwałę to Twoją! — woła książę. — »*Non mihi, non mihi, sed nomini Tuo da gloriam*²⁰⁸¹!«” Na chwałę wiary i kościoła, całego chrześcijaństwa! O Chryste! Chryste!” I nowy obraz mknie przed oczyma bohatera. Nie na zwycięstwie nad Chmielnickim kończy się ta droga. Kniaż, bunt pożarliży, jego się ciałem jeszcze utuczy, jego siłami zolbrzymieje, krocie Kozaków do krocioów szlachty przyłączy i pójdzie dalej: na Krym uderzy, straszliwszego smoka w jego własnej jamie dosięgnie, krzyż zatknie tam, gdzie dotąd nigdy dzwony wiernych na modlitwę nie wzywały.

Ambicja, Pobożność,
Religia, Wojna

Albo też pójdzie w te ziemie, które raz już kniazie Wiśniowieccy kopytami końskimi stratowali, i granice Rzeczypospolitej, a z nimi Kościoła, do ostatnich krańców ziemi rozciągnie...

Gdzie to koniec tego pędu? Gdzie koniec sławy, siły, potęgi? — Nie masz go wcale...

Do komnaty zamkowej wpada białe światło miesiąca, ale zegary biją późną godzinę i kury pieją. Dzień zejdzie już niedługo, ale będzie-li to dzień, w którym obok słońca na niebie nowe słońce na ziemi zaświeci?

Tak jest! — Dzieckiem byłby książę, nie mężem, gdyby tego nie uczynił, gdyby dla jakich bądź powodów przed głosem tych przeznaczeń się cofał. Oto czuje już pewien spokój, który widocznie na niego złał Chrystus miłosierny — niechże będzie za to pochwalon! — Już myśli trzeźwiej, lżej i oczyma duszy położenie ojczyzny i wszystkich spraw jasno ogarnia. Polityka kanclerza i tych tam panów z Warszawy, również jako wojewody braclawskiego²⁰⁸², jest zła i dla ojczyzny zgubna. Zdeptać naprzód Zaporozże, ocean krwi z niego wytoczyć, złamać je, zniweczyć, zgnieść, zwyciężyć, a potem dopiero przyznać

²⁰⁸⁰konfident (z łac.) — zaufany, wysłuchujący zwierzeń.

²⁰⁸¹*Non mihi, non mihi, sed nomini Tuo da gloriam* (łac.) — nie mnie, nie mnie, ale imieniu Twemu daj chwałę.

²⁰⁸²Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

pokonanym wszystko — ukrócić wszelkie nadużycia, wszelkie uciski, zaprowadzić ład, spokój; mogąc dobić — do życia wrócić — oto droga jedynie tej wielkiej i wspaniałej Rzeczypospolitej godna. Może dawniej, dawniej, można było obrąć inną — dziś — nie! Do czegoż mogą bowiem doprowadzić układy, gdy naprzeciw siebie stoją krocie tysięcy zbrojnych, a choćby je zawarto — jakąż siłę mieć mogą? Nie! Nie! To senne mary, to urojenia, to wojna rozciągnięta na wieki całe, to morze łez i krwi na przyszłość! Niech się uchwycą tamtej jedynej drogi, wielkiej, szlachetnej, potężnej — a on niczego więcej nie będzie ni chciał, ni pożądał. Osiedzie²⁰⁸³ na powrót w swych Łubniach²⁰⁸⁴ i będzie czekał cicho, póki go przeraźliwe trąby gradywa²⁰⁸⁵ na nowo do czynu nie powołają...

Niech się uchwycą! — Ale kto! Senat, sejmy burzliwe, kanclerz, prymas czy regimentarze? Kto prócz niego tę wielką myśl rozumie i kto wykonać ją może? Niech się znajdzie taki — to zgoda!... Ale gdzie jest taki? Kto ma siłę? — On jeden — nikt więcej! — Do niego idzie szlachta, do niego ściągają wojska, w jego ręku miecz Rzeczypospolitej. Przecie Rzeczpospolitą, nawet gdy pan jest na tronie, a cóż dopiero, gdy pana nie ma, rządzi wola tegoż narodu. Ona to *suprema lex*²⁰⁸⁶! A wypowiada się nie tylko na sejmach, nie tylko przez posłów, senat i kanclerzy, nie tylko przez pisane prawa i manifesty, ale jeszcze silniej, jeszcze dobitniej, jeszcze wyraźniej — czynem. Kto tu rządzi? Stan rycerski — a oto ten stan rycerski ściąga się do Zbaraża i mówi mu: „Tyś jest wodzem.” Cała Rzeczpospolita bez wotów władzę mu oddaje siłą faktów i powtarza: „Tyś jest wodzem.” I on miałby się cofać? Jakiejże jeszcze nominacji potrzebuje? Od kogo ma jej czekać? Czy od tych, którzy Rzeczpospolitą zgubić — a jego upokorzyć usiłują?

Za co? Za co? Czy za to, że gdy wszystkich ogarnęła panika, że gdy hetmani w jasyr²⁰⁸⁷ poszli, wojska zginęły, panowie kryli się po zamkach, a Kozak postawił nogę na piersi Rzeczypospolitej, on jeden tylko zepchnął tę stopę i podnosił z prochu zemdlałą głowę tej matki — poświęcił dla niej wszystko, życie, fortunę, uratował od hańby, od śmierci — on zwycięzca?!

Kto tu zasłużeńszy, niech tedy bierze tę władzę! Komu się słuszniej należy, niech w tego rękach spocznie. On chętnie zrzeknie się tego ciężaru, chętnie Bogu i Rzeczypospolitej powie: „Puśćcie sługę w pokój”, bo oto znużon już bardzo i sił zbawion²⁰⁸⁸, a przy tym i tego pewien, że pamięć jego ni grób nie zaginie.

Ale gdy nie masz nikogo takiego — po dwakroć i trzykroć byłby dziecięciem, nie mężem, gdyby tej władzy, tej słonecznej drogi, tej świetnej, ogromnej przyszłości, w której jest ratunek Rzeczypospolitej, jej sława, potęga, szczęście, miał się wyrzekać.

I dlaczego?

Kniaź znowu głowę dumnie podniósł i płonący wzrok jego padł na Chrystusa, ale Chrystus głowę na piersi zwiesił i milczał taki bolesny, jakby go dopiero przed chwilą rozpięto...

Dlaczego? Bohater skronie rozpalone rękoma przycisnął... Może i jest odpowiedź. Co znaczą te głosy, które wśród złotych i tęczowych widzeń sławy, wśród szumu przyszłych zwycięstw, wśród przeczuć wielkości i potęgi tak nieubłagane wołają mu do duszy: „Ach! Stój, nieszczęsny!” Co znaczy ów niepokój, który nieustraszoną pierś jego dreszczem jakiejś trwogi przejmuje? Co znaczy, że gdy on najjaśniej i najdowodniej okazuje sobie, że władzę wziąć powinien, coś mu tam w przepaściach sumienia szepce: „Sam się łudzisz, duma cię uwodzi, szatan pychy królestwa ci obiecuje.”

I znów straszna walka zawrzała w duszy księcia, znów porwał go wicher trwogi, niepewności i zwątpień.

Co czyni szlachta, która do niego zamiast do regimentarzów ciągnie? Prawo depce. Co czyni wojsko? Dyscyplinę łamie. I on, obywatel, on, żołnierz, ma stawać na czele bezprawia? Ma je swoją powagą okrywać, ma pierwszy dawać przykład niekarność, samowoli, nieposzanowania praw, i to wszystko dlatego tylko, by władzę o dwa miesiące

²⁰⁸³ osiedzie — dziś: osiędzie.

²⁰⁸⁴ Łubnie — miasto na Poltawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁰⁸⁵ Gradyw — jeden z przydomków Marsa, *gradivus* (łac.) — kroczący na przedzie, tj. pierwszy w boju.

²⁰⁸⁶ *suprema lex* (łac.) — najwyższe prawo.

²⁰⁸⁷ jasyr — niewola tatarska.

²⁰⁸⁸ zbawion — dziś: pozbawiony.

pierwej zagarnąć, boć jeśli królewicz Karol²⁰⁸⁹ na tron obrany będzie — to i tak ta władza go nie minie? On to ma dawać tak straszliwy przykład wiekom potomnym? Cóż bowiem się stanie? Dziś tak uczyni Wiśniowiecki, jutro Koniecpolski, Potocki, Firlej, Zamojski lub Lubomirski²⁰⁹⁰! A gdy każdy bez uwagi na prawo i karność, gwoli²⁰⁹¹ własnej ambicji działać rozpocznie, gdy dzieci pójdą wzorem ojców i dziadów, jakaż to przyszłość czeka ów kraj nieszczęsny? Robactwo samowoli, nierząd, prywaty toczą już i tak pień tej Rzeczypospolitej; pod siekierą wojny domowej próchno się sypie, uschłe gałęzie z drzewa odpadają — co się stanie, gdy ci, którzy chronić je powinni i strzec jak żrenicy oka — sami ogień podkładać będą? Co się stanie? Jezu! Jezu!

Chmielnicki też dobrem publicznym się osłania i nie czyni nic innego, jeno przeciw prawu i zwierzchności powstaje.

Kniazia dreszcz przeszedł od stóp do głowy. Ręce załamał: „Zali²⁰⁹² ja mam być drugim Chmielnickim — o Chryste!”

Ale Chrystus głowę na piersi zwiesił i milczał taki bolesny, jakby go dopiero przed chwilą rozpięto.

Kniaź szarpał się dalej. Jeśli on władzę weźmie, a kanclerz, senat i regimentarze zdracą i buntownikami go ogłoszą — to co będzie? Druga wojna domowa? A przy tym czy to Chmielnicki jest największym i najgroźniejszym wrogiem tej Rzeczypospolitej? Wszak nieraz były w nią jeszcze większe potęgi, wszak gdy dwieście tysięcy żelaznych Niemców szło pod Grunwaldem na pułki Jagiełłowe, gdy pod Chocimiem²⁰⁹³ pół Azji stanęło do boju, zguba jeszcze bliższą się zdawała — a cóż się stało z tymi wrogimi potęgami? Nie! Rzeczpospolita wojen się nie lęka i nie wojny ją zgubiła! Ale czemuż to wobec takich zwycięstw, takiej utajonej siły, takiej sławy ona, która pogromiła Krzyżaków i Turków... taka jest słaba i niedołężna, że przed jednym Kozakiem przyklekła, że sąsiedzi rwą jej granice, że wyśmiewają ją narody, że głosu jej nikt nie słucha, o gniew jej nie dba, a wszyscy zgubę przewidują?

Ach, to właśnie duma i ambicja magnatów, to czyni na własną rękę, to samowola tego przyczyną. Wróg najgorszy to nie Chmielnicki, ale nieład wewnętrzny, ale swawola szlachty, ale szczupłość i niekarność wojska, burzliwość sejmów, niesnaski, rozterki, zamęt, niedołęstwo, prywaty i niekarność — niekarność przede wszystkim. Drzewo gnije i próchnieje od środka. Rychło czekać, jak pierwsza burza je zwali — ale parrycyda²⁰⁹⁴ ten, kto do takiej roboty ręce przykładą, przeklęty ten, kto przykład daje, przeklęty on i dzieci jego do dziesiątego pokolenia!!...

Idźże teraz, zwycięzco spod Niemirowa, Pohrebyszcz, Machnówki i Konstantynowa; idź kniazia-wojewodo, idź, odejmij władzę regimentarzom, zdepcz prawo i zwierzchność i dawaj przykład potomnym, jak w matce targać wnetrzości.

Strach, rozpacz i obłąkanie wybiło się na twarzy kniazia... Krzyknął okropnie i chwyciwszy się rękami za czuprynę padł w proch przed Chrystusem.

I kajał się kniaź, i bił dostojną głową w kamienną posadzkę, a z piersi jego wydobywał się głuchy głos:

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!...

Różana jutrznia wstała już na niebie, a potem przyszło złote słońce i oświeciło salę. W gzymsach począł się świergot wróbli i jaskółek. Kniaź wstał i poszedł zbudzić pacholika Żeleńskiego śpiącego z drugiej strony drzwi.

— Biegaj — rzekł mu — do ordynansowych i każ im zwołać tu do mnie pułkowników, którzy stoją w zamku i w mieście, tak kwarcianych, jak i z pospolitego ruszenia.

²⁰⁸⁹ *Karol Ferdynand Waza* (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i plocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przysiężnego króla Polski.

²⁰⁹⁰ *Koniecpolski, Potocki, Firlej, Zamojski lub Lubomirski* — nazwiska najmożniejszych polskich rodów magnackich.

²⁰⁹¹ *gwoli* (starop.) — z powodu.

²⁰⁹² *zali* (starop.) — czy.

²⁰⁹³ *Chocim* (ukr. *Chotyń*) — miasto i twierdza nad Dniestrem, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy; *bitwa pod Chocimiem* (1621) — taktyczne zwycięstwo wojsk polsko-litewsko-kozackich nad armią turecką.

²⁰⁹⁴ *parrycyda* (z łac.) — bratobójca.

We dwie godziny później sala poczęła się napępniać wąsatymi i brodatymi postaciami wojowników. Z książęcych ludzi przyszedł stary Zaćwilichowski, Polanowski, Skrzetuski z panem Zagłobą, Wurcel, oberszter Machnicki, Wołodyjowski, Wierszułł, Poniatowski, wszyscy niemal oficerowie aż do chorążych prócz Kuszla, którego był ku Podolu na podjazd wysłany. Z kwarty byli obecni Osiński i Korycki. Wielu znaczniejszej szlachty z pospolitego ruszenia nie można było z pierzyn powyciągać, ale przecie i tych zebrała się garść niemała — a między nimi personaci z różnych ziem, od kasztelanów aż do podkomorznych... Brzmiały szmery, rozmowy i szumiało jak w ulu, a wszystkie oczy były zwrócone na drzwi, przez które miał się książę ukazać.

Wtem umilkło wszystko. Książę wszedł.

Twarz miał spokojną, pogodną — i tylko zaczerwienione bezsennością oczy i ściągnięte rysy świadczyły o przebytej walce. Ale przez ową pogodę, a nawet słodycz przewijała się powaga i nieugięta wola.

— Mości panowie! — rzekł. — Dzisiejszej nocy rozmawiałem z Bogiem i własnym sumieniem, co mnie uczynić należy: oznajmuję przeto waszmościom, a wy oznajmijcie całemu rycerstwu, iż dla dobra ojczyzny i zgody potrzebnej w czasach klęski poddaję się pod komendę regimentarzów.

Głuche milczenie zapanowało w zgromadzeniu.

W południe tegoż dnia na podwórcu zamkowym stało trzystu Wierszułłowych Tatarów, gotowych do drogi z panem Skrzetuskim, a na zamku książę wyprawiał obiad starszyźnie wojskowej, który zarazem miał być pożegnalną ucztą dla naszego rycerza. Posadzono go tedy przy księciu, jako „pana młodego”, a za nim zaraz siedział pan Zagłoba, gdyż wiadano, iż jego to sprawność i odwaga ocaliły „pannę młodą” z ostatniej toni. Książę był wesół, bo brzemień z serca zrzucił, i wznosił kielichy na pomyślność przyszłego stadła. Ściany i okna drżały od okrzyków rycerzy. W przedpokojach czyniła wrzawę służba, między którą Rzędzian rej wodził.

— Mości panowie! — rzekł książę. — Niechże ten trzeci kielich będzie dla przyszłej konsolacji. Walne to gniazdo. Daj Bóg, aby jabłka nie popadały daleko od jabłoni. Niech z tego Jastrzębca²⁰⁹⁵ godne rodzica Jastrzębczyki się rodzą!

— Niech żyją! niech żyją!

— Na podziękowanie! — wołał Skrzetuski wychylając ogromny kielich małmazji.

— Niech żyją! Niech żyją!

— *Crescite et multiplicamini*²⁰⁹⁶!

— Jużes to waszmość z pół chorągiewki powinien wystawić! — rzekł śmiejąc się staruszek Zaćwilichowski.

— Zaskrzetuszczy wojsko z kretesem, już ja go znam! — krzyknął Zagłoba.

Szlachta ryknęła śmiechem. Wino szło do głów. Wszędy widać było czerwone twarze, ruszające się wąsy, a humory stawały się z każdą chwilą lepsze.

— Kiedy tak — wołał rozochocony pan Jan — to już się waszmościom muszę przyznać, że mi kukulka dwunastu chłopczysków wykukala.

— Dalibóg, wszystkie bociany od roboty pozdychają! — wołał pan Zagłoba.

Szlachta odpowiedziała nowym wybuchem śmiechu i śmiali się wszyscy, aż się sala jakoby grzmotem rozlegała.

Wtem w progu sali ukazało się jakieś posępne widmo okryte kurzem — i na widok stołu, uczyty i rozpromienionych twarzy zatrzymało się we drzwiach, jakby wahając się, czy wejść dalej.

Książę dostrzegł je pierwszy, brwi zmarszczył, oczy przesłonił i rzekł:

— A kto tam? A, to Kuszel! Z podjazdu! Co słyhać, jakie nowiny?

— Bardzo złe, mości książę — rzekł dziwnym głosem młody oficer.

Nagła cisza zapanowała w zgromadzeniu, jakby je kto urzekł. Kielichy niesione do ust zawisły w połowie drogi, wszystkie oczy zwróciły się na Kuszla, na którego zmęczonej twarzy malowała się boleść.

²⁰⁹⁵Jastrzębiec — herb rodziny Skrzetuskich.

²⁰⁹⁶*Crescite et multiplicamini* (łac.) — rośnijcie i rozmnażajcie się.

— Lepiej byś tedy ich waść nie powiadał, gdym przy kielichu wesół — rzekł książę
— ale gdyś już zaczął, to dokończ.
— Mości książę, wołałbym i ja nie być puszczykiem, bo mi ta wiadomość przez usta
nie chce się przecisnąć.
— Co się stało? Mów!
— Bar²⁰⁹⁷... wzięty!

Ogniem i mieczem

²⁰⁹⁷Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na południe od Chmielnika.

TOM II

ROZDZIAŁ I

Pewnej pogodnej nocy na prawym brzegu Waładynki²⁰⁹⁸ posuwał się w kierunku Dniestru orszak jeźdźców złożony z kilkunastu ludzi.

Szli bardzo wolno, prawie noga za nogą. Na samym przedzie, o kilkadziesiąt kroków przed innymi, jechało dwóch jakoby w przedniej straży, ale widocznie nie mieli żadnego do strażowania i czujności powodu, bo przez cały czas rozmawiali ze sobą, zamiast dawać baczenie na okolicę — i zatrzymując co chwila konie, oglądali się na resztę orszaku, a wówczas jeden z nich wołał:

— Pomału tam! pomału!

I orszak zwalniał jeszcze kroku, zaledwie posuwając się naprzód.

Na koniec wysunąwszy się zza wzgórza, które osłaniało go swym cieniem, orszak ów wszedł na przestwór obłany światłem księżycy i wtedy to można było zrozumieć ostrożność pochody: oto w środku karawany idące obok siebie dwa konie dźwigały przywiązaną do siodełek kołyskę, w kołysce zaś leżała jakaś postać.

Srebrne promienie oświecały bladą jej twarz i zamknięte oczy.

Za kołyską jechało dziesięciu zbrojnych. Po spisach bez proporców można w nich było poznać Kozaków. Niektórzy prowadzili konie juczne, inni jechali luzem, ale o ile dwaj jadący na przedzie zdawali się nie zwracać najmniejszej uwagi na okolicę, o tyle ci oglądali się niespokojnie i trwożliwie na wszystkie strony.

A jednak okolica zdawała się być zupełną pustynią.

Ciszę przerywały tylko uderzenia kopyt końskich i wołanie jednego z dwóch jadących na przedzie jeźdźców, który od czasu do czasu powtarzał swą przestrozę:

— Pomału! Ostrożnie!

Na koniec zwrócił się do swego towarzysza.

— Horpyna, daleko jeszcze? — spytał.

Towarzysz, którego zwano Horpyną, a który w istocie był przebraną po kozacku olbrzymią dziewczką, popatrzył w gwieździste niebo i odrzekł:

— Niedaleko. Będziemy przed północą. Miniemy Wraże Uroczyszczce, miniemy Tatarski Rozłóg, a tam już zaraz Czortowy Jar. Oj! źle by tam przejeżdżać po północy, nim kur zapieje. Mnie można, ale wam źle by było, źle! — Pierwszy jeździec wzruszył ramionami.

— Wiem ja — rzekł — że tobie czort bratem, ale na czorta są sposoby.

— Czort nie czort, a sposobu nie ma — odparła Horpyna. — Żeby ty, sokole, na całym świecie schowania dla swojej kniaziówny szukał, to by ty lepszego nie znalazł. Już i tędy nikt po północy nie przejdzie, chyba ze mną, a w jarze jeszcze żywy człowiek nogi nie postawił. Chce kto wróżby, to przed jarem stoi i czeka, póki nie wyjdę. Nie bój ty się. Nie przyjdą tam ani Lachy, ani Tatary, ani nikt, nikt. Czortowy Jar straszny, sam zobaczysz.

— Niech sobie będzie straszny, a ja mówię, że przyjdę, ile razy zechcę.

— Byłeś w dzień przychodził.

— Kiedy zechcę. A stanie czort w poprzek, to za rogi wezmę.

— Eh, Bohun! Bohun!

— Ej, Dońcówna, Dońcówna! ty się o mnie nie troszcz. Weźmie mnie czort czy nie weźmie, to nie twoja sprawa, ale to ci powiadam: radź ty sobie ze swoimi czortami, jak chcesz, byle na kniaziównę bieda nie przyszła, bo jeśli jej się co stanie, to ciebie z moich rąk ni czorty, ni upiory nie wydrą.

— Raz mnie już topili, jeszcze jak my nad Donem²⁰⁹⁹ z bratem mieszkali, drugi raz już mi w Jampolu²¹⁰⁰ mistrz²¹⁰¹ głowę golił, a dlatego mi nic. Ale to inna rzecz. Ja z przyjaźni dla ciebie będę jej strzegła, by jej i włos na głowie od duchów nie spadł, a przed ludźmi u mnie bezpieczna. Już ci się ona nie wymknie.

²⁰⁹⁸ *Waładynka* — rzeczka, dziś na terenie Mołdawii.

²⁰⁹⁹ *Don* — rzeka w pld.-zach. części Rosji, wpada do Morza Azowskiego.

²¹⁰⁰ *Jampol* (w obwodzie winnickim) — miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

²¹⁰¹ *mistrz* — kat.

— A ty, sowo! jeśli tak mówisz, to czemu ty mnie wróżyła na biedę, czemu ty mi hukala nad uchem: „Lach przy niej! Lach przy niej!”?

— To nie ja mówiła, to duchy. Ale się może zmieniło. Jutro ci powrózę na wodzie w kole młyńskim. Na wodzie wszystko dobrze widać, jeno trzeba długo patrzeć. Sam zobaczysz. Ale ty wściekły pies: powiedzcie ci prawdę, to się sierdzisz i za obuch łapiesz...

Rozmowa urwała się, słychać było tylko uderzenia kopyt o kamienie i jakieś głosy dochodzące od strony rzeki, podobne do sykania koników polnych.

Bohun nie zwrócił najmniejszej uwagi na owe głosy, które jednak wśród nocy mogły dziwić — podniósł twarz ku księżycowi i zamyślił się głęboko.

— Horpyna — rzekł po chwili.

— Czego?

— Ty czarownica, ty musisz wiedzieć: czy prawda, że jest takie ziele, że jak się go kto napije, to musi pokochać? Lubystka czy jak?

— Lubystka. Ale na twoją biedę nic i lubystka nie poradzi. Jeśliby kniaziówna innego nie kochała, to tylko dać jej się napić, ale jeśli kocha, to wiesz, co się stanie?

— Co?

— To jeszcze bardziej tego innego pokocha.

— Przepadnijże ty ze swoją lubystką! Umiesz ty źle wróżyć, a poradzić nie umiesz.

— To słuchaj: znam ja inne ziele, co w ziemi rośnie. Kto się go napije, dwa dni i dwie noce jak pień leży, o świecie nie wie. Tęgo ja jej ziela dam — a potem...

Kozak zatrząsał się na siodle i utkwiał w czarownicy swe świecące w ciemności oczy.

— Co ty kraczesz? — spytał.

— Taj hodi²¹⁰²! — zawołała wiedźma i wybuchnęła ogromnym, podobnym do rżenia klaczy, śmiechem.

Śmiech ów rozległ się złowrogim echem w rozpadlinach jarów.

— Suko! — rzekł watażka²¹⁰³.

Po czym oczy jego gasły stopniowo, popadał znów w zamyślenie, na koniec począł mówić, jakby sam do siebie:

— Nie, nie! Kiedy my Bar²¹⁰⁴ brali, ja pierwszy wpadł do klasztoru, by jej przed pijanicami bronić i łeb strzaskać każdemu, kto by się jej dotknął, a ona się nożem pchnęła — i teraz o bożym świecie nie wie. Dotknę jej ręką, to się znów pchnie albo do rzeki skoczy, nie upilnujesz, nieszczęsny!

— Ty w duszy Lach, nie Kozak, kiedy po kozacku nie chcesz dziewczyny zniewolić...

— Żeby ja był Lach! — Zawołał Bohun. — Żeby ja był Lach!

I za czapkę obu rękoma się chwycił, bo jego samego ból chwycił.

— Musiała cię urzec ta Laszka — mruknęła Horpyna.

— Ej, chyba urzekła! — odrzekł żałośnie. — Niechby mnie pierwsza kula nie minęła, niechbym na palu sobacze²¹⁰⁵ życie skończył... Jednej ja chcę na świecie i ta jedna mnie nie chce!

— Durny! — zawołała z gniewem Horpyna — toć ty ją masz!

— Stulże ty pysk! — zawołał z wściekłością Kozak. — A jak się ona zabije, to co? Ciebie rozerwę, siebie rozerwę, łeb o kamień rozbiję, ludzi będę gryzł jak pies! Ja by duszę za nią oddał, sławę kozacką oddał, uciekłyby za Jahorlik²¹⁰⁶ hen! od pułków za świat, aby z nią, z nią żyć, przy niej zdychać... Ot, co! A ona się nożem pchnęła. I przez kogo? Przeze mnie! Nożem się pchnęła! Słyszysz?

— Nic jej nie będzie. Nie umrze.

— Jakby umarła, to ja by ciebie ćwiekami do drzwi przybił.

— Mocy ty żadnej nad nią nie masz.

²¹⁰²Taj hodi (ukr.) — i dosyć.

²¹⁰³watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

²¹⁰⁴Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²¹⁰⁵sobaczy (z ukr.) — psi.

²¹⁰⁶Jahorlik — rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

— Nie mam, nie mam. Ja by wołał, żeby ona mnie nożem pchnęła; niechby i zabiła, byłoby lepiej.

— Głupia Laszka. Ot by po dobrej woli przyhołubiła²¹⁰⁷ się do ciebie. Gdzie lepszego znajdzie?

— Spraw ty to, a ja ci garnek dukatów nasypię, a pereł drugi. My w Barze wzięli łupu niemało i przedtem brali.

— Ty bogaty jak książę Jarema — i sławny. Ciebie, mówią, sam Krzywonos²¹⁰⁸ się boi.

Kozak ręką machnął.

— Co mnie z tego, koły serdce bołyt²¹⁰⁹...

I znowu zapadło milczenie. Brzeg rzeki stawał się coraz dziwszy, pusty. Białe światło księżycza nadawało fantastyczne kształty drzewom i skałom. Na koniec Horpyna rzekła:

— Tu Wraże Uroczyszczce. Trzeba razem jechać.

— Czemu?

— Tu niedobrze.

Zatrzymali konie i po chwili orszak idący z tyłu złączył się z nimi.

Bohun wspiął się na strzemionach i zajrzał w kołyskę.

— Spyt²¹¹⁰? — spytał.

— Spyt — odpowiedział stary Kozak — słodko jak detyna²¹¹¹.

— Ja jej na sen dała — odrzekła wiedźma.

— Pomahu, ostrożno — mówił Bohun wlepiając oczy w uśpioną — szczoby wy jej nie rozbudyły. Misiac jej prosto w łyczko zahładaje, serdenku mojemu²¹¹².

— Tycho śwityt, ne rozbudyt²¹¹³ — szepnął jeden z mołojców²¹¹⁴.

I orszak ruszył dalej. Wkrótce przybyli nad Wraże Uroczyszczce. Było to wzgórze leżące tuż przy rzece, niskie i obłe, jak leżąca na ziemi okrągła tarcza. Księżyc zalewał je zupełnie światłem, rozświecając białe, porozrzucane po całej jego przestrzeni kamienie. Gdzeniegdzie leżały one pojedynczo, gdzeniegdzie tworzyły kupy, jakoby szczątki jakichś budowli, zburzonych zamków i kościołów. Miejscami sterczały płyty kamienne pozasadzane końcem w ziemi na kształt nagrobków na cmentarzyskach. Całe wzgórze podobne było do jednego wielkiego rumowiska. I może niegdyś, dawno, za czasów Jagiełłowych, krzewiło się tu życie ludzkie; dziś wzgórze owo i cała okolica, aż po Raszków²¹¹⁵, była głuchą pustynią, w której gnieździł się tylko dziki zwierz, a nocami duchy przeklęte odprawiały swoje korowody.

Jakoż zaledwie orszak wspiął się do połowy wysokości wzgórza, trwający dotychczas lekki powiew zmienił się w prawdziwy wicher, który począł oblatywać wzgórze z jakimś posępnym, złowrobnym świstem, i wówczas mołojcom wydało się, że między owymi rumowiskami odzywają się jakieś ciężkie westchnienia, jakby wychodzące z ugniecionych piersi, jakieś żalose jęki, jakieś śmiechy, płacze i kwilenia dzieci. Całe wzgórze poczęło się ożywiać, wołać różnymi głosami. Zza kamieni zdawały się wyglądać wysokie, ciemne postacie; cienie dziwacznych kształtów prześlizgiwały się cicho między głazami; w dali, w pomroce błyskały jakieś światełka podobne do oczu wilczych; na koniec z drugiego końca wzgórza, spomiędzy najgęstszych kup i zawalisk, ozwało się niskie, gardłowe wycie, któremu zawtórowały zaraz inne.

— Siromachy²¹¹⁶? — szepnął młody Kozak zwracając się do starego esaula²¹¹⁷.

— Nie, to upiory — odpowiedział esaul jeszcze ciszej.

Upiór

²¹⁰⁷przyhołubić (z ukr.) — przytulić, przygarnąć.

²¹⁰⁸Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²¹⁰⁹koły serdce bołyt (z ukr.) — kiedy serce boli.

²¹¹⁰Spyt (z ukr.) — śpi.

²¹¹¹słodko jak detyna (z ukr.) — słodko jak dziecko.

²¹¹²szczoby wy jej nie rozbudyły. Misiac jej prosto w łyczko zahładaje, serdenku mojemu (z ukr.) — żebyście jej nie obudzili. Księżyc jej prosto w twarzyczkę zagłada, kochanej mojej.

²¹¹³Tycho śwityt, ne rozbudyt (z ukr.) — cicho świeci, nie obudzi.

²¹¹⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

²¹¹⁵Raszków — miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie płn. Moldawii.

²¹¹⁶siromacha (daw. ukr.) — wilk.

²¹¹⁷esaul — oficer kozacki.

— O! Hospody pomyłuj²¹¹⁸! — zawołali z przerażeniem inni zdejmując czapki i żegnając się pobożnie.

Konie poczęły tulić uszy i chrapać. Horpyna jadąca na czele orszaku mruczała półgłosem niezrozumiałe słowa, jak gdyby pacierz diabelski. Dopiero gdy przybyli na drugi kraniec wzgórza, odwróciła się i rzekła:

— No, już. Tu już dobrze. Trzymać ja je musiała zaklęciem, bo bardzo głodne.

Westchnienie ulgi wyrwało się ze wszystkich piersi. Bohun z Horpyną wysunęli się znów naprzód, a mołojcy, którzy przed chwilą tłumili oddech, poczęli szeptać do siebie i rozmawiać. Każdy przypomniał sobie, co mu się kiedy z duchami lub upiorami przytrafiło.

— Żeby nie Horpyna, to my by nie przeszli — mówił jeden.

— Mocna wid'ma²¹¹⁹.

— A nasz ataman i did'ka ne boitsia²¹²⁰. Nie patrzył, nie słuchał, jeno się na swoją mołodycię²¹²¹ ogładał.

— Żeby jemu się to zdarzyło, co mnie, to by nie był taki bezpieczny — rzekł stary esaul.

— A co się wam zdarzyło, ojczy Owsiwuju?

— Jechał ja raz z Reimentarówki do Hulajpola²¹²², a jechał nocą koło mogił. Wtem baczu²¹²³, hyc coś z tyłu z mogiły na kulbakę²¹²⁴. Obejrzę się: dziecko — sineńkie, bladeńkie!... Widno Tatory z matką w jasyr²¹²⁵ prowadzili i umarło bez chrztu. Oczki mu goreją jak świeczki i kwili, kwili! Skoczyło mi z kulbaki na kark, aż tu czuję: kąsa za uchem. O Hospody! upiór. Alem to na Wołoszy²¹²⁶ długo służywałem, gdzie upiorów więcej niż ludzi i tam są na nie sposoby. Zeskoczyłem z konia i gindzałem²¹²⁷ w ziemię. „Zgiń! przepadnij!”, a ono jęknęło, chwyciło się za główkę od gindzała i po ostrzu spłynęło pod murawę. Przeciąłem ziemię na krzyż i pojechałem.

— To na Wołoszy tyle upiorów, ojczy?

— Co drugi Wołoch, to po śmierci będzie upiór — i wołoskie najgorsze ze wszystkich. Tam ich nazywają brukołaki.

— A kto mocniejszy, ojczy: did'ko czy upiór?

— Did'ko mocniejszy, ale upiór zawziętszy. Did'ka jak potrafisz zażyć, to ci będzie służył, a upiory do niczego, tylko za krwią wietrzą. Ale zawsze did'ko nad nimi ataman.

— A Horpyna nad did'kami reimentaruje.

— Pewnie, że tak. Póki jej życia, poty reimentarstwa. No, żeby ona nie miała nad nimi władzy, to by jej ataman swojej zazuli²¹²⁸ nie oddał, bo brukołaki na dziewczynską krew najłakomsze.

— A ja słyżał, że ony do duszy niewinnej nie mają przystępu.

— Do duszy nie mają, ale do ciała mają.

— Oj! szkoda by krasawicy! Krew to z mlekiem! Wiedział nasz bat'ko²¹²⁹, co w Barze²¹³⁰ brać.

Owsiwuj językiem klasnął.

— Nie ma co mówić. Zołotaja Laszka²¹³¹...

— A mnie jej, ojczy, żal — mówił młody Kozak. — Jak my ją w kołyckę kładli, to rączki białe składała, a tak prosiła i prosiła: Ubij, każe, ne huby, każe, nieszczęstwyj²¹³²!

²¹¹⁸Hospody pomyłuj (ukr.) — Boże, bądź miłościw.

²¹¹⁹wid'ma (ukr.) — wiedźma.

²¹²⁰did'ka ne boitsia (z ukr.) — nawet diabła się nie boi.

²¹²¹mołodycia (daw. ukr.) — dziewczyna.

²¹²²Hulajpole — dziś miasto w obwodzie zaporoskim w pld.-wsch. części Ukrainy.

²¹²³baczu (ukr.) — widzę.

²¹²⁴kulbaka — wysokie siodło.

²¹²⁵jasyr — niewola tatarska.

²¹²⁶Wołosz a. Wołoszczyzna — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

²¹²⁷gindzał a. kindzał — długi nóż, często zakrzywiony.

²¹²⁸zazula (ukr.) — kukuleczka.

²¹²⁹bat'ko (ukr.) — ojciec.

²¹³⁰Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na pń. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²¹³¹Zołotaja Laszka (z daw. ukr.) — złota (tj. piękna) Polka.

²¹³²Ubij, każe, ne huby, każe, nieszczęstwyj (ukr.) — zabij, mówi, nie gub, mówi, nieszczęśliwej.

— Nie będzie jej źle.

Dalszą rozmowę przerwało zbliżenie się Horpyny.

— Hej, mołojcy — rzekła wiedźma — to Tatarski Rozłóg, ale nie bójcie się, tu tylko jedna noc w roku straszna, a Czortowy Jar i mój chutor²¹³³ już zaraz.

Jakoż wkrótce dały się słyszeć szczekania psów. Orszak wszedł w gardło jaru biegnącego prostopadle od rzeki, a tak wąskiego, że ledwie czterech konnych mogło w nim obok siebie postępować. Na dnie owej rozpadliny płynęła krynica²¹³⁴, mieniając się w świetle księżycowym jak wąż i biegnąc wartko do rzeki. Ale w miarę jak orszak posuwał się naprzód, strome i urwiste ściany rozszerzały się coraz bardziej, tworząc dość obszerny rozłóg wznoszący się lekko w górę i zamknięty z boków skałami. Grunt gdzieniegdzie pokryty był wysokimi drzewami. Wiatr tu nie wiał. Długie, czarne cienie kładły się od drzew na ziemię, a na przestrzeniach oblanych światłem księżycy świeciły mocno jakieś białe, okrągłe lub wydłużone przedmioty, w których mołojcy ze strachem poznali czaszki i piszczele ludzkie. Oglądali się też z nieufnością naokół, znacząc od czasu do czasu krzyżami piersi i czoła. Wtem w dali błysło spomiędzy drzew światelko, a jednocześnie nadbiegły dwa psy, straszne, ogromne, czarne, ze świecącymi oczyma, szczekając i wyjąc na widok ludzi i koni. Na głos Horpyny uciszyły się wreszcie i poczęły obiegać wokoło jeźdźców, chrapiąc przy tym i charcząc ze zdyszenia.

— Niesamowite — szeptali mołojcy.

— To nie psy — mruknął stary Owsiwuj głosem zdradzającym głębokie przekonanie.

Tymczasem zza drzew ukazała się chata, za nią stajnia, dalej zaś i wyżej jeszcze jedna ciemna budowla. Chata na pozór była porządna i duża, w oknach jej błyszczało światło.

— To moja sadyba — rzekła do Bohuna Horpyna — a tamto młyn, co zboża nie miele, jeno nasze, ale ja worożycha²¹³⁵, z wody na kole wróżę. Powróżę i tobie. Mołodycia w świetlicy będzie mieszkać, ale kiedy chcesz ściany przybrać, to ją trzeba na drugą stronę tymczasem przenieść. Stójcie i z koni!

Orszak zatrzymał się, Horpyna zaś poczęła wołać:

— Czeremis! huku! huku! Czeremis!

Jakaś postać z pękiem zapalonego lucywa w rękę wyszła przed chatę i wzniosłszy ogień w górę poczęła w milczeniu przypatrywać się obecnym.

Był to stary człek, potwornie szpetny, mały, prawie karzeł, z płaską, kwadratową twarzą i skośnymi, podobnymi do szczelin oczyma.

— Co ty za czort? — spytał go Bohun.

— Ty jego nie pytaj — rzekła olbrzymka — on ma język obcięty.

— Pójdź tu bliżej.

— Słuchaj — mówiła dalej dziewczka — a może by mołodycię do młyna zanieść? Tu mołojcy będą przybierać świetlicę i ćwieki wbijać, to się rozbudzi.

Kozacy, zsiadłszy z koni, poczęli odwiązywać ostrożnie kołyskę. Sam Bohun czuwał nad wszystkim z największą troskliwością i sam dźwignął w głowach kołyskę, gdy przenoszono ją do młyna. Karzeł, idąc naprzód, świecił lucywym. Kniaziówna, napojona przez Horpynę odwarem ziół usypiających, nie rozbudziła się wcale, tylko powieki drgały jej cokolwiek od światła lucywa. Twarz jej nabierała życia od tych czerwonych blasków. Może też kołysały dziewczynę sny cudne, bo się uśmiechała słodko w czasie tego pochodu podobnego do pogrzebu. Bohun patrzył na nią i zdawało mu się, że serce chyba mu rozsadzi żebra w piersiach. — Myleńka moja, zazula moja²¹³⁶! — szeptał cicho i groźnie, choć piękne lica watażki złagodniały i płonęły wielkim ogniem miłości, która go ogarnęła i ogarniała coraz bardziej, tak jak zapomniany przez wędrowca płomień ogarnia dzikie stepy.

Idąca obok Horpyna mówiła:

— Gdy się z tego snu rozbudzi, zdrowa będzie. Rana się jej goi, zdrowa będzie...

— Sława Bohu! Sława Bohu! — odpowiadał watażka.

Tymczasem mołojcy poczęli przed chatą zdejmować ogromne juki z sześciu koni i wyładowywać zdobycz wziętą w makatach, kobiercach i innych kosztownościach w Ba-

²¹³³chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²¹³⁴krynica — źródło, strumyczek.

²¹³⁵worożycha (ukr.) — wróżka.

²¹³⁶Myleńka moja, zazula moja (ukr.) — mileńka moja, kukuleczka moja.

rze²¹³⁷. Rozpalono w świetlicy obfity ogień i gdy jedni znosili coraz to nowe opony²¹³⁸, inni przystosowywali je do drewnianych ścian izby. Bohun nie tylko pomyślał o klatce bezpiecznej dla swego ptaka, ale postanowił ją przybrać, by ptakowi niewola nie zdawała się zbyt nieznośną. Wkrótce też nadszedł ze młyna i sam pilnował roboty. Noc upływała i księżyc zdjął już swoje białe światło z wierzchołków skał, a w świetlicy słychać jeszcze było przytłumione stukanie młotów. Prosta izba stawała się coraz podobniejsza do komnaty. Na koniec, gdy już ściany były obwieszane, a tok²¹³⁹ wymoszczony, przyniesiono na powrót senną kniaziównę i złożono ją na miękkich wezłowiach.

Potem uciszyło się wszystko. Tylko w stajni jeszcze przez jakiś czas rozlegały się wśród ciszy wybuchy śmiechu podobne do końskiego rżenia: to młoda wiedźma, baraszkując na sianie z mołojcami, rozdawała im kulaki i całusy.

ROZDZIAŁ II

Słońce było już wysoko na niebie, gdy nazajutrz dzień kniaziówna otworzyła ze snu oczy.

Wzrok jej padł naprzód na pułap i zatrzymał się na nim długo, po czym obiegił całą komnatę. Wracająca przytomność walczyła jeszcze w dziewczynie z resztkami snu i marzeń. Na twarzy jej odmalowało się zdziwienie i niepokój. Gdzie jest? Skąd się wzięła i w czyjej jest mocy? Czy śni jeszcze, czy widzi na jawie? Co znaczy ten przepych, który ją otacza? Co się z nią działo dotąd? W tej chwili straszne sceny wzięcia Baru²¹⁴⁰ stanęły nagle przed nią jakby żywe. Przypomniła sobie wszystko: rzeź tysięcy narodu, szlachty, mieszczan, księży, zakonnic i dzieci — pomazane krwią twarze czerni, szyje i głowy poobwijane w dymiące jeszcze trzewia, pijane wrzaski, ów sądny dzień wycinanego w pień miasta — na koniec zjawienie się Bohuna i porwanie. Przypomniła sobie i to, jak w chwili rozpacz padła na nóż nadstawiony własną ręką — i zimny pot operlił teraz jej skronie. Widać nóż ześliznął się jej po ramieniu, bo czuje tylko trochę bólu, ale zarazem czuje, że żyje, że wraca jej siła i zdrowie, pamięta wreszcie, że długo, długo wieziono ją gdzieś w kołysce. Ale gdzie jest teraz? Czy w zamku jakim, czy uratowana, odbita, bezpieczna? I znowu obiega oczyma komnatę. Okienka w niej jak w chacie chłopskiej małe, kwadratowe, i światła przez nie nie widać, bo zamiast szyb zasłaniają je błony białe. Byłażby to rzeczywiście chata chłopska? Ale nie może być, bo świadczy przeciw temu niezmierny przepych wewnętrzny. Zamiast pułapu zwiesza się nad dziewczyną jedna ogromna opona z purpurowego jedwabiu w złote gwiazdy i księżyce; ściany niezbyt przestronne, ale całkiem przybrane w makaty; na podłodze leży różnowzory kobierzec, jakby żywymi kwiatami usłany. Okap na kominie pokryty perskim tyftykiem, wszędy złote frędzle, jedwabie, aksamity, począwszy od ścian pułapu aż do poduszek, na których spoczywa jej głowa. Jasne światło dzienne, przesiąkając przez błony okienek, rozświeca wnętrze, ale i gubi się w tych purpurach, ciemnych fioleciech i szafirach aksamitu, tworząc jakąś uroczą tęczową pomrokę. Kniaziówna dziwi się, oczom nie wierzy. Czy to czary jakie, czy nie wojska księcia Jeremiego odbiły ją z rąk kozackich i złożyły w którym z księżących zamków?

Dziewczyna złożyła ręce.

— Święta-Przeczysta! spraw, aby tak się stało, aby pierwsza twarz, która się we drzwiach ukáže, była twarzą obrońcy i przyjaciela.

Wtem przez ciężką lamową kotarę doszły do niej płynące z daleka dźwięki teorbanu²¹⁴¹ i jednocześnie jakiś głos począł nucić do wtóru znaną pieśń:

Oj, cei lubosti
Hirsze od słabosti!
Słabost' perebudu,
Zdorowże ja budu,

²¹³⁷Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²¹³⁸opona (daw.) — tkanina, zasłona.

²¹³⁹tok — podłoga, klepisko.

²¹⁴⁰Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²¹⁴¹teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

Wirnoho kochania
Po wik ne zabudu²¹⁴².

Kniaziówna podniosła się na łożu, ale w miarę jak słuchała, oczy jej otwierały się coraz szerzej z przerażenia; wreszcie krzyknęła strasznie i rzuciła się jak martwa na poduszki.

Poznała głos Bohuna.

Ale krzyk jej przedostał się widocznie również przez ściany świetlicy, bo po chwili ciężka kotara zaszeleściła i sam watażka²¹⁴³ ukazał się w progu.

Kurcewiczówna zakryła oczy rękoma, a zbieleła i trzęsące się jej wargi powtarzały jakby w gorączce:

— Jezus Maria! Jezus Maria!

A jednak widok, który ją tak przeraził, byłby uradował niejedne oczy dziewczęce, bo aż luna biła od ubioru i twarzy tego mołojca²¹⁴⁴. Diamentowe guzy jego żupana migotały jak gwiazdy na niebie, nóż i szabla skrzyły się od klejnotów, żupan ze srebrnej lamy i czerwony kontusz podwoiły piękność jego smagłego oblicza — i tak stał przed nią, wysmukły, czarnobrewy, przepyszny, najpiękniejszy ze wszystkich mołojców Ukrainy.

Ale oczy miał zamglone jakby gwiazdy tumanem przysłonięte i patrzył na nią prawie z pokorą, a widząc, że strach nie ustępuje z jej twarzy, począł mówić niskim i smutnym głosem:

— Nie bój się, kniaziówno!

— Gdziem jest? Gdziem jest? — pytała poglądając na niego przez palce.

— W bezpiecznym miejscu, daleko od wojny. Nie bój się, duszo ty moja miła. Ja cię tu z Baru przywiozłem, żeby się tobie krzywda nie stała od ludzi albo od wojny. Już tam nikogo w Barze nie żywili Kozacy, tyś jedna żywa wyszła.

— Co tu waćpan robisz? Dlaczego mnie prześladujesz?

— Ja ciebie prześladuję! Mój Boże miły! — i watażka ręce rozłożył, i począł głową kiwać jak człowiek, którego wielka niesprawiedliwość spotyka.

— Ja się waćpana boję okrutnie.

— I czemu się boisz? Jeśli każesz, ode drzwi się nie ruszę: ja rab²¹⁴⁵ twój. Mnie tu na progu siedzieć i w oczy ci patrzeć. Ja ci zła nie chcę: za co ty mnie nienawidzisz? Hej, Boże miły! Ty się w Barze nożem pchnęła na mój widok, choć ty mnie dawno znała i wiedziała, że ja cię bronić idę. Toć ja nie obcy człowiek dla ciebie, ale druha serdeczny, a ty się nożem pchnęła, kniaziówno!

Blade policzki kniaziówny oblały się nagle krwią.

— Bom wolała śmierć niż hańbę — rzekła — i przysięgam, że jeśli mnie nie uszanujesz, to się zabiję, choćbym też i duszę zgubić miała.

Z oczu dziewczyny strzelił ogień — i widział watażka, że nie ma co żartować z tą krwią Kurcewiczowską, książęcą, bo w uniesieniu dotrzyma tego, czym grozi, a drugim razem lepiej nadstawi noża.

Więc nie odrzekł nic, tylko postąpił parę kroków pod okno i siadłszy na ławie pokrytej złotą lamą, zwiesił głowę.

Przez chwilę trwało milczenie.

— Bądź ty spokojna — rzekł. — Póki ja trzeźwy, póki mnie gorzałka-matka głowy nie zapali, poty ty dla mnie jak obraz w cerkwi. A od czasu jak ja ciebie w Barze znalazłem, przestałem pić. Przedtem ja piłem, piłem, biedę moją gorzałką-matką zalewałem. Co było robić? Ale teraz do ust nie wezmę ni słodkiego wina, ni palanki.

Kniaziówna milczała.

— Popatrzę na cię — mówił dalej — oczy krasnym liczkiem ucieszę, taj pójdę.

— Wróć mnie wolność! — rzekła dziewczyna.

— Albo ty w niewoli? Ty tu pani. I gdzie chcesz wracać? Kurcewiczowie wyginęli, ogień pożarł wsie i grody, kniazia w Łubniach²¹⁴⁶ nie ma, idzie on na Chmielnickiego,

²¹⁴²Oj, cei lubosti... Po wik ne zabudu (z ukr.) — Oj, ta miłość Gorsza od słabości! Słabość przetrzymam, Wyzdrowięję, A wiernej miłości Na wieki nie zapomnę.

²¹⁴³watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

²¹⁴⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; zuch.

²¹⁴⁵rab (daw.) — niewolnik, sługa.

²¹⁴⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

Uroda, Strój

Alkohol, Miłość
niespełniona

a Chmielnicki na niego, wszędy wojna, krew się leje, wszędy pełno Kozaków i ordynów²¹⁴⁷, i żołnierstwa. Kto cię uszanuje? Kto się cię ubra, kto cię obroni, jeśli nie ja?

Kniaziówna oczy ku górze wzniosła, bo wspomniała, że przecie jest ktoś na świecie, kto by przygarnął i ubrał się, i obronił — ale nie chciała wymówić jego nazwiska, by lwa srogiego nie drażnić — jednocześnie zaś głęboki smutek ścisnął jej serce. Czy jeszcze żyje ten, za którym tęskniła jej dusza? Będąc w Barze, wiedziała, że żyje, bo zaraz po wyjeździe Zagłoby doszło jej uszu nazwisko pana Skrzetuskiego wraz z wieściami o zwycięstwach groźnego księcia. Ale od tej pory ileż to już upłynęło dni i nocy, ile mogło się zdarzyć bitew, ile osiągnąć go niebezpieczeństw! Wieści o nim mogły ją teraz dochodzić tylko przez Bohuna, którego pytać nie chciała i nie śmiała.

Więc głowa opadła jej na poduszki.

— Zali²¹⁴⁸ mam więźniem tu pozostać? — pytała z jękiem. — Com ja waćpanu uczyniła, że chodzisz za mną jak nieszczęście?

Kozak podniósł głowę i zaczął mówić tak cicho, że zaledwie było go sływać:

— Co ty mnie uczyniła, nie znam, ale to znam, że jeśli ja tobie nieszczęście, to i ty mnie nieszczęście. Żeby ja cię nie pokochał, byłby ja wolny jak wiatr w polu i na sercu swobodny, i na duszy swobodny, a sławny jak sam Konasewicz Sahajdaczny²¹⁴⁹. Twoje to liczko mnie nieszczęście, twoje to oczy mnie nieszczęście; ni mnie wola²¹⁵⁰ miła, ni sława kozacza! Co mnie były krasawice, póki ty z dziecka na pannę nie wyrosła! Raz ja wziął galerę z najkrajniejszymi młodociami²¹⁵¹, bo je sułtanowi wieźli — i żadna serca nie zabrała. Poigrały Kozaki-braty²¹⁵², a potem ja każdej kamień kazał do szyi i w wodę. Nie bał ja się nikogo, nie dbał o nic — wojną na pogan chodził, łup brał — i jak kniaź w zamku, tak ja był na stepie. A dziś co? Ot, siedzę tu — i rab, o dobre słowo u ciebie zebrzę i wyzebrać nie mogę — i nie słyszał go nigdy, nawet i wtedy, gdy cię bracia i stryjna za mnie swatali. Oj, żeby ty, dziewczyno, była dla mnie inna, żeby ty była inna, nie stałoby się to, co się stało; nie byłby ja twoich krewnych pobił, nie byłby ja się z buntami i chłopami bratał, ale przez cię ja rozum stracił. Ty by mnie, gdzie chciała, zawiodła — ja by ci krew oddał, duszę by oddał. Ja teraz ot, cały we krwi szlacheckiej ubroczone, ale dawniej ja tylko Tatarów bił, a tobie łup przywoził — żeby ty w złocie i klejnotach chodziła jak cheruwym bożyj²¹⁵³ — czemu ty mnie wtedy nie kochała? Oj, ciężko, oj, ciężko! Żal sercu mojemu. Ni z tobą żyć, ni bez ciebie, ni z dala, ni z bliska — ni na górze, ni na dolinie — hołubko ty moja, serdeńko ty moje! No, daruj ty mnie, że ja przyszedł po ciebie do Rozłogów po kozacku, z szablą i ogniem, ale ja był pijany gniewem na kniaziów i gorzałkę po drodze pił — zbój nieszczęsny. A potem, jak ty mi uciekła, tak ja po prostu jak pies wyl i rany bolały, i jeść nie chciał, i śmierci-matki prosił, żeby zabrała — a ty chcesz, by ja cię teraz oddał, by utracił cię na nowo — hołubko²¹⁵⁴ ty moja, serdeńko ty moje!

Watażka przerwał, bo mu głos urwał się w gardle i stał się prawie jęczący, a twarz Heleny to rumieniła się, to bladła. Im więcej niezmierniej miłości było w słowach Bohuna, tym większa przepaść otwierała się przed dziewczyną, bez dna, bez nadziei ratunku.

A Kozak odpoczął chwilę, opanował się i tak dalej mówił:

— Proś, czego chcesz. Ot, patrz, jak ta izba przybrana — to moje, to łup z Baru, na sześciu koniach ja dla ciebie to przywiózł — proś, czego chcesz — złota żółtego, szat świecących, klejnotów jasnych, rabów pokornych. Ja bogaty, swego mam dość i Chmielnicki mnie dobra nie pożaluje, i Krzywonos²¹⁵⁵ nie pożaluje, ty będziesz jak księżna Wiśniowiecka, zamków ci nazdobowam, pół Ukrainy ci daruję — bo choć ja Kozak, nie szlachcic,

²¹⁴⁷ordyniec — członek ordy tatarskiej.

²¹⁴⁸zali (starop.) — czy.

²¹⁴⁹Konaszewicz-Sahajdaczny, Petro herbu Pobóg (1570–1622) — hetman i wybitny wódz kozacki, walczył po stronie Rzeczypospolitej w wojnie polsko-rosyjskiej 1609–1618, organizował kozackie wyprawy łupieżcze do Stambułu, dowodził Kozakami w bitwie pod Chocimiem.

²¹⁵⁰wola (z ukr.) — wolność, swoboda.

²¹⁵¹molodycia (daw. ukr.) — dziewczyna.

²¹⁵²braty (ukr.) — bracia.

²¹⁵³cheruwym bożyj (ukr.: cherubin boży) — anioł.

²¹⁵⁴hołubka (ukr.) — gołąbeczka.

²¹⁵⁵Krzywonos, Maksym (ukr. Krywonis, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

Miłość niespełniona,
Miłość tragiczna, Wolność,
Niewola

ale ataman buńczuczny²¹⁵⁶, pode mną dziesięć tysięcy mołojców chodzi, więcej niż pod kniazem Jaremą. Proś, czego chcesz, byleś nie chciała uciekać ode mnie — byleś została ze mną, hołubko, a pokochała!

Kniaziówna podniosła się na poduszkach, bardzo błada — ale jej słodka, przecudna twarz wyrażała taką niezłomną wolę, dumę i siłę, że ta gołąbka podobniejszą była w tej chwili do orlęcia.

— Jeśli waćpan mej odpowiedzi czekasz — rzekła — to wiedz, iż choćbym miała wiek w twojej niewoli przeżyć, nigdy, nigdy cię nie pokocham, tak mi dopomóż Bóg!

Bohun pasował się przez chwilę sam ze sobą.

— Ty mi takich rzeczy nie mów! — rzekł chrapliwym głosem.

— Ty mi o swym kochaniu nie mów, bo mi od niego wstyd, gniew i obraza. Jam nie dla ciebie.

Watażka wstał.

— A dla kogo-że ty, kniaziówno Kurcewiczówno? A czyja by ty była w Barze, żeby nie ja?

— Kto mnie życie ratuje, by mi dać hańbę i niewolę, ten mój wróg, nie przyjaciel.

— I ty myślisz, żeby cię chłopcy zabiły? Strach myśleć!...

— Nóż by mnie zabił, tyś mi go wydarł!

— I nie oddam, bo ty musisz być moja — wybuchnął Kozak.

— Nigdy! Wolę śmierć.

— Musisz i będziesz.

— Nigdy.

— No, żeby ty nie była ranna, to po tym, co ty mi rzekła, ja by dziś jeszcze pchnął mołojców do Raszkowa²¹⁵⁷ i mnicha za łeb kazał przyprowadzić, a jutro ja by był twój mąż. Taj co? Męża grzech nie kochać i nie przyhołubić! Hej! ty panno wielmożna, tobie miłość kozacka obraza i gniew. A kto ty taka, że ja dla ciebie chłop? Gdzie twoje zamki i bojary²¹⁵⁸, i wojska? Czemu tobie gniew? Czemu tobie obraza? Ja cię wojną wziął, ty branka. Oj, żeby ja był chłop, ja by cię nahajem po białych plecach rozumu nauczył i bez księdza by się twoją krasą nasycił — żeby ja był chłop, nie rycerz!

— Anieli niebiescy, ratujcie mnie! — szepnęła kniaziówna.

A tymczasem coraz większa wściekłość wzbierała na twarzy Kozaka i gniew chwycił go za włosy.

— Ja wiem — mówił — czemu tobie obraza, czemu ty mi odporna! Dla innego chowasz swój wstyd dziewiczy — ale nic z tego, jakom żyw, jakom Kozak! Szlachcic hołota! Oczajdusza! Lach nieszczerzy! Na pohybel-że jemu! Ledwie spojrział, ledwie w tańcu zakręcił i całą wziął, a ty, Kozacze, cierp, łbem tłucz. Ale ja jego dostanę i ze skóry każę go obedrzeć, ćwiekami nabić. Wiedz ty, że idzie Chmielnicki na Lachów, a ja idę z nim i twego hołubka²¹⁵⁹ odnajdę, choćby pod ziemią, a jak wrócę, to ci wrażę²¹⁶⁰ jego głowę na gościniec pod nogi kinę²¹⁶¹.

Helena nie słyszała ostatnich słów atamana. Ból, gniew, rany, wzruszenie, przestrach zbawiły ją sił — i słabość niezmierna rozeszła się po wszystkich jej członkach, oczy i myśli jej zgasły — i padła zemdlona.

Watażka stał czas jakiś błądzący z gniewu, z pianą na ustach; wtem dostrzegł tę martwą głowę zwieszoną w tył bezwładnie i z ust jego wyrwał się ryk prawie nieludzki:

— Wże po nej²¹⁶²! Horpyna! Horpyna! Horpyna!

I na ziemię runął.

Olbrzymka wpadła co ducha do świetlicy.

— Szczo z toboju²¹⁶³?

²¹⁵⁶ *buńczuczny* — dumny, sławny; od słowa *buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

²¹⁵⁷ *Raszków* — miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie płn. Mołdawii.

²¹⁵⁸ *bojary* (ros., ukr.) — rycerz, szlachcic ruski.

²¹⁵⁹ *hołubka* (z ukr.) — gołąbka, ukochanego.

²¹⁶⁰ *wraży* (z ukr.) — wrogi, nienawistny.

²¹⁶¹ *kinę* (z ukr.) — rzucić.

²¹⁶² *Wże po nej* (z ukr.) — już po niej.

²¹⁶³ *Szczu z toboju* (ukr.) — co z tobą.

— Ratuj! ratuj! — wołał Bohun. — Zabił ja ją, duszu moju, światło moje²¹⁶⁴!

— Szczo ty, zduriw²¹⁶⁵?

— Zabił, zabił! — jęczał watażka i ręce nad głową łamał.

Ale Horpyna, zbliżywszy się do kniaziówny, wnet poznała, że to nie śmierć, jeno omdlenie ciężkie, i wyprawiwszy za drzwi Bohuna zaczęła ją ratować.

Kniaziowna otworzyła po chwili oczy.

— No, doniu²¹⁶⁶, nic ci — mówiła czarownica. — Ty się widać jego przelękla i pomroka cię chwyciła, ale pomroka przejdzie, a zdrowie przyjdzie. Ty jak orzech dziewczyna, tobie długo jeszcze na świecie żyć i szczęścia używać.

— Ktoś ty jest? — spytała słabym głosem kniaziowna.

— Ja? Sługa twoja, bo on tak kazał.

— Gdzie ja jestem?

— W Czortowym Jarze. Szczera tu pustynia, nikogo tu nie zobaczysz prócz niego.

— Czy i ty tu mieszkasz?

— Tu nasz chutor²¹⁶⁷. Ja Dońcówna, brat mój pod Bohunem pułkownikuje, dobrych mołojców wodzi, a ja tu siedzę — i będę ciebie pilnowała w tej komnacie złocistej. Z chaty terem²¹⁶⁸! Aż luna bije! To on dla cię wszystko to przywiózł.

Helena popatrzyła w hożą twarz dziewczki i twarz ta wydała jej się pełną szczerości.

— A będziesz ty dobra dla mnie?

Białe zęby młodej wiedźmy zabłyśły w uśmiechu.

— Będę. Zaśbym nie była! — rzekła. — Ale i ty bądź dobrą dla atamana. On sokół, on sławny mołojec, on ci...

Tu wiedźma schyliła się do ucha Heleny i zaczęła jej coś szeptać, w końcu wybuchnęła śmiechem.

— Precz! — krzyknęła kniaziowna.

ROZDZIAŁ III

Rankiem w dwa dni później Dońcówna z Bohunem siedzieli pod wierzbą wedle młyńskiego koła i patrzyli na pieniającą się na nim wodę.

— Będziesz jej pilnowała, będziesz jej strzegła, oka z niej nie spuścisz, żeby nigdy z jaru nie wychodziła! — mówił Bohun.

— U jaru ku rzece wąska szyja, a tu miejsca dosyć. Każ szyję kamieniami zasypać, a będziem tu jak w garnku na dnie; jak mnie będzie trzeba, to sobie wyjście znajdę.

— Czymże wy tu żyjecie?

— Czeremis pod skałami kukurydzą sadzi, wino sadzi i ptaki w sidła łapie. Z tym, co ty przywiózł, nie będzie jej niczego brakowało, chyba ptasiego mleka. Nie bój się, już ona z jaru nie wyjdzie i nikt się o niej nie dowie, byle twoi ludzie nie rozgadali, że ona tu jest.

— Ja im kazał przysiąc. Oni wierni mołojcy, nie rozgadają, choćby z nich pasy darli. Ale ty sama mówiła, że tu ludzie przychodzą do ciebie jako do worożychy²¹⁶⁹.

— Czasem z Raszkowa przychodzą, a czasem, jak zasłyszą, to i Bóg wie skąd. Ale zostają przy rzece, do jaru nikt nie wchodzi, bo się boją. Ty widział kości. Byli tacy, co chcieli przyjść, to ich kości leżą.

— Ty ich mordowała?

— Kto mordował, to mordował! Chce kto wróżby, czeka u jaru, a ja do koła idę. Co zobaczą w wodzie, to pójdę i powiem. Zaraz i dla ciebie będę patrzyła, jeno nie wiem, czy się co pokaże, bo nie zawsze widać.

— Byleś co złego nie obaczyła.

— Jak będzie co złego, to nie pojedziesz. I tak byś lepiej nie jechał.

²¹⁶⁴duszu moju, światło moje (z ukr.) — duszę moją, światło moje.

²¹⁶⁵Szczo ty, zduriw (z ukr.) — co ty, zgłupiałeś.

²¹⁶⁶doniu (ukr.) — córeczko.

²¹⁶⁷chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²¹⁶⁸terem (z ros. tierem: poddasze) — część dworu lub pałacu, w której mieszkały kobiety; tu: elegancki pokoik, buduar damy.

²¹⁶⁹worożycha (ukr.) — wróżka.

— Muszę. Do mnie Chmielnicki pismo do Baru²¹⁷⁰ pisał, żeby ja wracał, i Krzywonos²¹⁷¹ przykazywał. Teraz na nas Lachy z wielką siłą idą, więc i my musimy do kupy.

— A kiedy wrócisz?

— Ne znaju²¹⁷². Będzie wielka bitwa, jakiej jeszcze nie bywało. Albo nam śmierć, albo Lachom. Jeśli nas pobiją, to tu się schronię, jeśli my pobijemy, to wrócę po moją zazulę²¹⁷³ i do Kijowa z nią pojedę.

— A jak zginiesz?

— Od tego ty worożycha, żebyś wiedział.

— A jak zginiesz?

— Raz maty rodyła²¹⁷⁴.

— Ba! A co ja mam z dziewczyną wtedy robić! Głowę jej ukręcić czy jak?

— Dotknij ty jej ręką, a ja cię każę wołami na pal nawlec.

Watażka²¹⁷⁵ zamyślił się ponuro.

— Jeśli zginę, tak ty jej powiedz, żeby mnie ona prostyła²¹⁷⁶.

— Hej, newdiaczna²¹⁷⁷ to Laszka, że za takie kochanie cię nie kocha. Żeby tak na mnie, ja by ci nie była oporna — hu! hu!

To mówiąc, Horpyna trąciła po dwakroć kulakiem w bok watażkę i pokazała mu wszystkie zęby w uśmiechu.

— Idźże ty do czorta! — rzekł Kozak.

— No, no! wiem ja, że ty nie dla mnie.

Bohun zapatrzył się w spienioną wodę na kole, jakby sam chciał sobie wróżyć.

— Horpyna? — rzekł po chwili.

— A co?

— Jak ja pojedę, czy ona będzie za mną tużyła²¹⁷⁸?

— Kiedy ty nie chcesz jej po kozacku zniewolić, to może i lepiej, że sobie pojedziesz.

— Ne chcuzu, ne mohu, ne smiju²¹⁷⁹! Ja wiem, że ona by umarła.

— To może i lepiej, że pojedziesz. Póki ona cię widzi, nie chce cię i znać, ale jak posiedzi ze mną i z Czeremisem miesiąc, dwa — będziesz jej zaraz milszy.

— Żeby ona była zdrowa, tak wiem, co by ja zrobił. Sprowadziłby popa z Raszkowa i kazał sobie ślub dać, ale teraz się boję, bo jak się przelęknie — duszę odda. Samaś widziała.

— Dajże ty pokój! A po co tobie pop i ślub? Nieszczery ty Kozak — nie! Ja tu nie chcę ni popa, ni księdza. W Raszkowie stoją Tatarzy dobrudzczy, jeszcze by ty ich na kark nam sprowadził, a jakby sprowadził, tak tyle by widział kniazićwnę. Co tobie do głowy przyszło? Jedźże sobie i wracaj.

— A ty patrz w wodę i mów, co ujrzysz. Mów prawdę, a nie łżyj, choćby ty mnie nieżywego ujrzała.

Dońcówna zbliżyła się do koryta młyńskiego i podniosła drugą zastawę wstrzymującą wodę krynicznego wodospadu; wnet wartka fala napłynęła zdwojonym pędem przez koryto; koło zaczęło się obracać szybciej, aż wreszcie zakrył je pył wodny; zbita na miazgę piana kłębiła się pod kołem jak ukrop.

Wiedźma wbiła swoje czarne oczy w owe wary i chwyciwszy się za warkocze koło uszu, poczęła wołać:

— Huku! huku! pokaż się! W kole dębowym, w pianie białej, w tumanie jasnym, zły ty czy dobry, pokaż się!

Bohun zbliżył się i siadł przy niej. Twarz jego wyrażała obawę i gorączkową ciekawość.

²¹⁷⁰Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²¹⁷¹Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsunem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²¹⁷²Ne znaju (ukr.) — nie wiem.

²¹⁷³zazula (ukr.) — kukuleczka.

²¹⁷⁴raz maty rodyła (ukr.) — raz matka rodziła; pierwsza część powiedzenia "Raz matka rodziła i raz się umiera".

²¹⁷⁵watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

²¹⁷⁶prostyła (ukr.) — przebaczyła.

²¹⁷⁷newdiaczna (z ukr.) — niewdzięczna.

²¹⁷⁸tużyła (ukr.) — tęskniła.

²¹⁷⁹Ne chcuzu, ne mohu, ne smiju (z ukr.) — nie chcę, nie mogę, nie śmiem.

— Widzę! — krzyknęła wiedźma.
 — Co widzisz?
 — Śmierć mego brata. Dwa woły Dońca na pal naciągają.
 — Do czorta z twoim bratem! — mruknął Bohun, który czego innego chciał się dowiedzieć.
 Przez chwilę słychać było tylko hurgot koła obracającego się jakby z wściekłością.
 — Sina u mego brata głowa, sineńka, kruki go dziobią! — rzekła wiedźma.
 — Co więcej widzisz?
 — Nic... O, jaki siny! Huku! Huku! w kole dębowym, w pianie białej, w tumanie jasnym, pokaż się!... Widzę.
 — A co?
 — Bitwa! Lachy uciekają przed mołojcami.
 — A ja gonię?
 — Widzę i ciebie. Ty się z małym rycerzem potykasz. Hur! hur! hur! Ty się małego rycerza strzeż.
 — A kniaziówna?
 — Nie ma jej. Widzę cię znowu, a przy tobie ktoś, kto cię zdradzi. Twój druh nie-szczery.
 Bohun pożerał oczyma to piany, to Horpynę — i jednocześnie pracował głową, by pomóc wróżbom.
 — Jaki druh?
 — Nie widzę. Nie wiem, stary czy młody.
 — Stary! Pewno stary!
 — Może i stary.
 — To wiem, kto to. On mnie już raz zdradził. Stary szlachcic z siwą brodą i z białym okiem. Na pohybel-że jemu! Ale on mnie nie druh.
 — On dybie na ciebie. Widzę znowu. Czeka! Jest i kniaziówna! Jest, w wianku rucianym, w białej sukni, nad nią jastrząb.
 — To ja.
 — Może i ty. Jastrząb... Czy sokół? Jastrząb!
 — To ja.
 — Czeka. Już nie widać... W kole dębowym, w pianie białej... O! o! mnogo wojska, mnogo mołojców, oj, mnogo jak drzew w lesie, jak bodiaków²¹⁸⁰ w stepie, a ty nad wszystkimi, przed tobą trzy buńczuki²¹⁸¹ noszą.
 — A kniaziówna przy mnie?
 — Nie ma jej, ty w obozie.
 Znowu nastała chwila milczenia. Koło huczało, aż się cały młyn trząsał.
 — Hej, co tu krwi, co tu krwi! Co trupów, wilcy nad nimi, krucy nad nimi! — Zaraza nad nimi. Same trupy! Same trupy! Hen! hen! tylko trupy, nie widać nic, tylko krew!
 Nagle powiew wiatru zwał tuman z koła — a jednocześnie wyżej nad młynem ukazał się potworny Czeremis z wiązką drzewa na plecach.
 — Czeremis, załóż stawidło! — zawołała dziewczka.
 To rzekłszy, poszła umywać ręce i twarz w strudze, a karzeł zahamował tymczasem wodę.
 Bohun siedział zamyślony. Zbudziło go dopiero nadejście Horpyny.
 — Ty nic więcej nie widziała? — spytał ją.
 — Co się pokazało, to się pokazało, nic więcej nie obaczę.
 — A nie łiesz?
 — Na głowę brata, prawdę mówiłam. Jego na pal wsadzą. Wołami za nogi naciągną. Mnie jego żal. Hej, nie jemu jednemu śmierć pisana! Co się trupów pokazało! Nigdy tyle nie widziałam; będzie wielka wojna na świecie.
 — A ją ty widziała z jastrzębiem nad głową?
 — Tak jest.

²¹⁸⁰bodiak (ukr.) — oset.

²¹⁸¹buńczuk — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

— I ona była w wianku?
— W wianeczku i w białej sukni.
— A skąd ty wiesz, że ten jastrząb to ja? Ja tobie o tym młodym Lachu szlachcicu powiadał — może to on.

Dziewka zmarszczyła brwi i zadumała się.

— Nie — rzekła po chwili wstrząsając głową — kołyby buw Lach, to by buw orzeł²¹⁸².
— Sława Bohu! Sława Bohu! Pójdę ja teraz do mołojców, żeby konie do drogi gotowali. W nocy ruszymy.

— Tak i koniecznie pojedziesz.

— Chmiel przykazywał i Krzywonos przykazywał. Ty dobrze widziała, że będzie wielka wojna, bo to samo ja w Barze w piśmie od Chmiela czytała.

Bohun wprawdzie nie umiał czytać, ale wstydził się tego, bo nie chciał za prostaka uchodzić.

— To i jedź — rzekła wiedźma. — Ty szczęśliwy — hetmanem zostaniesz: ja ot, tak nad tobą trzy buńczuki widziała, jako te palce widzę!

— I hetmanem zostanę, i kniaziównę za żinku²¹⁸³ wezmę — mnie nie chłopkę brać.

— Z chłopką ty by inaczej gadał — ale tej ci wstyd. Ty powinien być Lachem.

— Jaże ne hirszy²¹⁸⁴.

To rzekłszy Bohun poszedł do stajni, do mołojców — a Horpyna jedzenie warzyć.

Wieczorem konie były gotowe do drogi, ale watażce niesporo było odjeżdżać. Siedział na pęku kobierców w świetlicy, z teorbanem²¹⁸⁵ w rękę i patrzył na swoją kniaziównę, która już podniosła się z łoża, ale zasunawszy się w drugi kąt izby, odmawiała cicho różaniec, nie zwracając żadnej uwagi na watażkę, tak jakby go wcale w świetlicy nie było. On, przeciwnie, śledził spod ściany oczyma każdy jej ruch, łowił uszami każde westchnienie — i sam nie wiedział, co ze sobą zrobić. Co chwila otwierał usta, by rozpocząć rozmowę, i słowa nie chciały mu wychodzić z gardła. Onieśmiała go twarz blada, milcząca, z wyrazem pewnej surowości w brwiach i ustach. Tę wyrazu nie widywał poprzednio na niej Bohun. I mimo woli przypominał sobie podobne wieczory w Rozłogach, i stanęły mu w myśli jakoby żywe: jako siadali on i Kurcewicze naokół dębowego stołu. Stara kniahini łuszczyła słoneczniki, kniazie rzucali kości z kubka — on wpatrywał się w śliczną kniaziównę, tak jak i teraz się wpatruje. Ale wówczas bywał szczęśliwy, wówczas gdy opowiadał swe wyprawy z siczowymi²¹⁸⁶ — ona słuchała i czasem jej czarne oczy spoczywały na jego twarzy, a rozchyłone usta malinowe świadczyły, z jakim słucha zajęciem. Teraz ani spojrziała. Wówczas, bywało, gdy grywał na teorbanie, ona i słuchała, i patrzyła, a jemu aż serce tajało. I dziw nad dziwy: on przecie teraz jej pan, on ją wziął zbrojną ręką, ona jego branka, jego niewolnica — może jej rozkazywać, a przecie wówczas czuł się i bliższym jej, i równiejszym jej stanem! Kurcewicze byli jego bracia, więc ona, ich siostra, była mu nie tylko zazulą, sokołem, najmilszą czarnobrewą, ale jakby i krewniaczką. A teraz siedzi przed nim pani dumna, chmurna, milcząca, niemiłosierna. Ej, gniew w nim wrze! Pokazałby on jej, co to Kozaka poniewierać, ale on tę niemiłosierną panią kocha — krew by za nią wytoczył, a ile razy gniew go za pierś pochwyti — to jakby jakaś niewidzialna ręka chwyta go za czub, jakiś głos huknie w ucho: „Stój!” Zresztą, ot, wybuchął już jak płomień i potem łbem tłukł o ziemię. Tyle było z tego. Więc wije się Kozaczysko, bo czuje, że on jej cięży w tej izbie. Niechby się uśmiechnęła, słowo dobre dała — to padłby jej do nóg i pojechał do czorta, by całą swoją zgryzotę, gniew, poniewierkę w lackiej²¹⁸⁷ krwi utopić. A tu on jak niewolnik przed tą kniaziówną. Żeby to on jej dawniej nie znał, żeby to była Laszka wzięta z pierwszego szlacheckiego dworu, miałby więcej śmiałości — ale to kniaziówna Helena, o którą on się Kurcewiczom kłaniał, za którą i Rozłogi, i wszystko, co miał, chciał oddać. Tym mu większy wstyd chłopem być przy niej, tym mniej do niej śmiały.

²¹⁸²kołyby buw Lach, to by buw orzeł (z ukr.) — gdyby był Polak, to by był orzeł.

²¹⁸³żinku (ukr.) — żonę.

²¹⁸⁴Jaże ne hirszy (z ukr.) — przecie nie jestem gorszy.

²¹⁸⁵teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

²¹⁸⁶siczowi — Kozacy z Sicz, z Zaporozża.

²¹⁸⁷lacki (daw. ukr.) — polski.

Czas upływa, sprzed chaty dochodzi szmer rozmów mołojców²¹⁸⁸, którzy pewnie już na kulbakach²¹⁸⁹ siedzą i na atamana czekają, a ataman w męce. Jasny płomień łuczywa pada na jego twarz, na bogaty kontusz i na teorban — a ona żeby choć spojrziała! Atamanowi i gorzko, i gniewno, i tęskno, i głupio. Chciałby się pożegnać czule, a boi się tego pożegnania, że nie będzie takie, jakiego by z duszy pragnął, boi się, że odjedzie z goryczą, z gniewem, z bólem.

Ej, żeby to nie była kniaziówna Helena, kniaziówna Helena nożem pchnięta, śmiercią z własnej ręki grożąca, a miła, a miła! im okrutniejsza i dumniejsza, tym miłsza!...

Wtem koń zarżał za oknem.

Watażka zebrał odwagę.

— Kniaziówno — rzekł — już mnie czas w drogę.

Helena milczała.

— A ty mnie nie powiesz: z Bogiem?

— Jedź waćpan z Bogiem! — rzekła poważnie. Kozakowi ścisnęło się serce: powiedziała to, czego chciał; ale on chciał inaczej.

— No, wiem ja — rzekł — że ty na mnie gniewna, że ty mnie nienawidzisz, ale to ci powiem, że inny gorszy by był dla ciebie ode mnie. Ja cię tu przywiózł, bo nie mógł inaczej, ale co ja ci złego zrobił? Czy nie obchodził się z tobą, jak się godziło, jak z korolewną? Sama powiedz. Czy to ja już taki zbój, że ty mnie dobrego słowa nie dasz? A przecie ty w mojej mocy.

— W bożej jestem mocy — rzekła z tą samą jak i poprzednio powagą — ale że waćpan się przy mnie hamujesz, dziękuję i za to.

— To już pojedę chociaż z takim słowem. Może pożałujesz, może zatęsknisz!

Helena milczała.

— Żal cię tu samą zostawiać — mówił Bohun — żal odjeżdżać, ale mus. Lżej by było, żeby ty się uśmiechnęła, żeby krzyżyk ze szczerego serca dała. Co ja mam uczynić, żeby cię przejednać?

— Wróć mi wolność, a Bóg ci wszystko odpuści i ja ci odpuszczę i błogosławić ci będę.

— No, może jeszcze będziesz — rzekł Kozak — może ty jeszcze pożałujesz, żeś taka była dla mnie sroga.

Bohun chciał kupić chwilę pożegnania choćby za półobietnicę, której dotrzymać nie myślał — i dokazał swego, bo światło nadziei błysnęło w oczach Heleny i surowość z jej twarzy znikła. Splotła dłonie przy piersiach i utkwiała w niego wzrok jasny.

— Byłżebyś ty...

— No, ne znaju²¹⁹⁰... — rzekł cicho Kozak, bo go i wstyd, i litość chwyciły jednocześnie za gardło. — Teraz ja nie mogę, nie mogę... — orda w Dzikich Polach leży, czambuły²¹⁹¹ wszędy chodzą — od Raszkowa dobrudzcy Tatarzy idą — ne mohu²¹⁹², bo strach, ale jak wrócę. Ja przy tobie detyna²¹⁹³. Ty ze mną, co chcesz, zrobisz. Ne znaju!... ne znaju!...

— Niech cię Bóg natchnie, niechże cię Święta Przczysta natchnie... Jedź z Bogiem!

I wyciągnęła ku niemu rękę. Bohun skoczył i wpił w nią wargi — nagle podniósł głowę, napotkał jej wzrok poważny — i rękę puścił. Natomiast cofając się ku drzwiom bił pokłony w pas, po kozacku, bił jeszcze we drzwiach i wreszcie zniknął za kotarą.

Wkrótce przez okna doszedł żywszy gwar rozmowy, brzęk broni, a później słowa pieśni rozłamanej na kilkanaście głosów:

Bude sława sławna

Pomeż Kozakami,

Pomeż druhami,

Na dowhija lita,

²¹⁸⁸mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²¹⁸⁹kulbaka — wysokie siodło.

²¹⁹⁰ne znaju (ukr.) — nie wiem.

²¹⁹¹czambuł (z tur. *czapul*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

²¹⁹²ne mohu (z daw. ukr.) — nie mogę.

²¹⁹³detyna (ukr.) — dziecko.

Do końca wika²¹⁹⁴...

Głosy i tętent oddalały się i cichły coraz bardziej.

ROZDZIAŁ IV

— Cud jawny już Pan Bóg raz nad nią okazał — mówił pan Zagłoba do Wołodyjowskiego i Podbipięty, siedząc w kwaterze Skrzetuskiego. — Cud jawny, mówię, że mi ją pozwolił z tych rąk sobaczych²¹⁹⁵ wyrwać i przez całą drogę ustrzec; ufajmy, że się jeszcze nad nią i nad nami zmiłuje. Byle tylko żywa była. A tak mi coś szepce, że on ją znowu porwał. Bo, uważcie waszmościowie: przecie, jako nam języki²¹⁹⁶ powiadały, on po Puljanie przy Krzywonosie²¹⁹⁷ drugim sprawcą został — żeby go diabli sprawili²¹⁹⁸! — a więc przy wzięciu Baru²¹⁹⁹ musiał być.

— Mógł jej nie odnaleźć w owym tłumie nieszczęsnych; przecie tam dwadzieścia tysięcy ludu wycięto — rzecze pan Wołodyjowski.

— To jego waść nie znasz. A ja bym przysiągł, iż on wiedział, że ona jest w Barze. Owóz nie może być inaczej, tylko on ją z rzezi salwował²²⁰⁰ i gdzieś wywiózł.

— Niewielką nam waść pociechę powiadasz, bo na miejscu pana Skrzetuskiego wołałbym, żeby zginęła, niż żeby miała w jego plugawych rękach zostawać.

— I to nie pociecha, bo jeśli zginęła, to pohańbiona...

— Desperacja²²⁰¹! — rzecze Wołodyjowski.

— Och, desperacja! — powtórzył pan Longinus.

Zagłoba począł szarpać wąż i brodę, na koniec wybuchnął:

— A żeby ich parchy zjadły, cały ten ród arcypieski! Żeby z ich bebeczów poganie cięciwy pokręcili!... Bóg stworzył wszystkie nacje, ale ich diabeł, takich synów, sodomitów! Bodaj im wszystkie ich maciory²²⁰² zjałowiły²²⁰³!

— Nie znałem ja tej słodkiej panny — mówił smutnie pan Wołodyjowski — ale wołałbym, żeby mnie samego nieszczęście pościgło.

— Raz ja ją w życiu widziałem, ale gdy ją wspomnę, z żalu żyć hadko²²⁰⁴! — rzekł pan Longinus.

— To wam! — wołał pan Zagłoba — a cóż mnie, którym ją ojcowskim afektem umiłował i z toni takiej wyprowadził?... — Cóż mnie?

— A cóż panu Skrzetuskiemu? — pytał Wołodyjowski.

I tak desperowali rycerze, a następnie pograżyli się w milczeniu.

Pierwszy ocknął się pan Zagłoba.

— Zali²²⁰⁵ już nie ma rady? — spytał.

— Jeśli rady nie ma, to obowiązek jest pomścić — odpowiedział Wołodyjowski.

— Oby Bóg dał prędzej walną bitwę! — westchnął pan Longinus. — Mówią o Tatarach, że już się przeprawili i w polach koszem zapadli.

Na to pan Zagłoba:

— Nie może być, abyśmy ją, niebogę, tak zostawili, niczego dla jej ratunku nie podejmując. Dość ja już się po świecie starych kości natłukłem, lepiej by mi teraz gdzie w spokoju w jakiej piekarni dla ciepła legiwać, ale dla tej niebogi pójdę jeszcze

²¹⁹⁴*Bude sława... Do końca wika* (z ukr.) — Będzie sława sławna Między Kozakami, Między przyjaciółmi, Na długie lata, Do końca wieków.

²¹⁹⁵*sobaczy* (z ukr.) — psi.

²¹⁹⁶*język* — jeniec, zmuszony do zeznań.

²¹⁹⁷*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywoniś*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²¹⁹⁸*sprawić* (daw.) — zarżnąć i oprawić; torturować.

²¹⁹⁹*Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²²⁰⁰*salwować* (z łac.) — uratować.

²²⁰¹*desperacja* (z łac.) — rozpacz.

²²⁰²*maciora* (starop.) — matka, kobieta rodząca dzieci.

²²⁰³*zjałowieć* — stać się bezplodnym.

²²⁰⁴*hadko* (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

²²⁰⁵*zali* (starop.) — czy.

choćby do Stambułu, choćbym na nowo chłopską siermięgę miał włożyć i teorban²²⁰⁶ wziąć, na któren bez abominacji²²⁰⁷ spojrzeć nie mogę.

— Waćpan tak w fortele obfity, wymyślże co — rzekł pan Podbipięta.

— Siła²²⁰⁸ mnie już sposobów przez głowę przechodziło. Żeby choć połowę takich miał książe Dominik²²⁰⁹, to by już Chmielnicki, wypatroszony, za zadnie nogi na szubienicy wisiał. Mówiłem już o tym i ze Skrzetuskim, ale z nim się teraz nie można niczego dogadać. Boleść się w nim zapiekła i nurtuje go gorzej choroby. Wy jego pilnujcie, żeby mu się rozum nie pomieszał. Często się trafia, że od wielkich smutków *mens*²²¹⁰ poczyna robić jak wino²²¹¹, aż w końcu skiśnie.

— Bywa to, bywa! — rzekł pan Longinus.

Pan Wołodyjowski poruszył się niecierpliwie i spytał:

— Jakież tedy są waści sposoby?

— Moje sposoby? Owóż naprzód musimy się dowiedzieć, czy ona, nieboga najmilsza — niech ją anieli strzegą od wszystkiego złego! — żywa jeszcze, a dowiedzieć się możemy dwojakim sposobem: albo znajdziemy między książęcymi Kozakami ludzi wiernych i pewnych, którzy się podejmą niby to do Kozaków uciec, pomieszać się między Bohunowymi ludźmi i od nich czegoś się dowiedzieć...

— Ja mam dragonów Rusinów! — przerwał Wołodyjowski. — Ja takich ludzi znajduję.

— Czekaj waść... albo złapać języka z tych hultajów, którzy Bar brali, czy czego nie wiedzą. Wszyscy oni patrzą w Bohuna jak w tęczę, że to im się jego diabelska fantazja podoba: pieśni o nim śpiewają — żeby im gardziele poropiały! — i jeden drugiemu bają o tym, co zrobił, i o tym, czego nie zrobił. Jeśli on naszą niebogę porwał, to się przed nimi nie ukryło.

— To można i ludzi posłać swoją drogą, i o języka się starać swoją drogą — zauważył pan Podbipięta.

— Trafieś waść w sedno. Jeśli się dowiemy, że żyje — to jest najglówniejsza rzecz. Wtedy, skoro waszmościowie szczerym sercem Skrzetuskiemu pomagać chcecie, to oddacie się pod moją komendę, bo mam najwięcej eksperyencji²²¹². Poprzebieramy się za chłopów i postaramy się dowiedzieć, gdzie on ją ukrył — a jak raz będziemy wiedzieć, to już głowa moja w tym, że jej dostaniemy. Najwięcej ważę ja i Skrzetuski, bo Bohun nas zna, a jakby poznał — no, to by nas matki rodzone potem nie poznały, ale waszmościów obydwóch nie widział.

— Mnie widział — rzekł pan Podbipięta — ale mniejsza z tym.

— Może też jego Pan Bóg poda w nasze ręce? — zawołał pan Wołodyjowski.

— Już ja go tam nie chcę widzieć — mówił dalej Zagłoba. — Niech tam kat na niego patrzy. Trzeba ostrożnie poczynać, by całej imprezy nie popsować²²¹³. Nie może to być, aby on jeden o jej ukryciu wiedział, a już to ręczę waszmościom, że bezpieczniej kogo innego się pytać.

— Może też ludzie nasi wysłani się dowiedzą. Jeśli tylko książe pozwoli, wybiorę pewnych i wyślę choćby jutro.

— Książe pozwoli, ale czy się dowiedzą, wątpię. Posłuchajcie, waszmościowie: przychodzi mnie do głowy i drugi sposób, oto, abyśmy zamiast ludzi wysyłać albo języków łapać, sami poprzebierali się po chłopsku i ruszyli nie mieszkając.

— O, nie może to być! — zakrzyknął pan Wołodyjowski.

— Czemu nie może być?

— To chyba waść służby wojennej nie znasz. Gdy chorągwie *nemine excepto*²²¹⁴ stawają, to jest święta rzecz. Choćby ojciec i matka konali, to towarzyszy²²¹⁵ ci nie pójdzie

²²⁰⁶*teorban* — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

²²⁰⁷*abominacja* (z łac.) — wstręt, odraza.

²²⁰⁸*siła* (starop.) — dużo, wiele.

²²⁰⁹*Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) — książe, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²²¹⁰*mens* (z łac.) — umysł, myśli.

²²¹¹*robić jak wino* — fermentować, psuć się.

²²¹²*eksperyencja* (z łac.) — doświadczenie.

²²¹³*popsować* (daw.) — popsuć.

²²¹⁴*nemine excepto* (łac.) — bez wyjątku, niekogo nie wyłączając.

²²¹⁵*towarzysz* — rycerz, szlachcic, służący w wojsku.

wtedy permisji²²¹⁶ odjazdu prosić, bo przed bitwą to jest największy dyshonor, jakiego się żołnierz dopuścić może. Po bitwie walnej, gdy nieprzyjaciel rozproszon, można, ale nie przedtem. I uważ waść: Skrzetuskiemu pierwszemu chciało się zrywać i lecieć, i ratować, a ani pary nie puścił. Reputację on już ma, księżę go kocha, a ani się odezwał, bo swój obowiązek zna. To jest, widzisz waszmość, służba publiczna, a tamto prywatna. Nie wiem, jak tam gdzie indziej, choć mniemam, że wszędzie tak samo, ale u księcia naszego wojewody niebywała rzecz: permisja przed bitwą, jeszcze u oficerów! Choćby się też i dusza podarła Skrzetuskiemu, nie poszedłby z taką propozycją do księcia.

— Rzymianin on jest i rygorysta, wiem — mówił pan Zagłoba — ale żeby tak kto księciu podszeptał, może by jemu i waszmościom z własnej woli dał permisję.

— Ani to jemu w umyśle nie postoi! Księżę całą Rzeczpospolitą ma na głowie. Cóż waćpan myślisz, teraz tu najważniejsze sprawy się ważą, całego narodu tyżące, żeby on się czyjąś prywatą zajmował? A choćby też, co jest niepodobne, nie proszony permisję dał, tedy, jak Bóg na niebie, nikt by z nas teraz z obozu nie wyruszył, bo i my też pierwsze służby ojczyźnie nieszczęsnej, nie sobie powinni.

— Wiem ci ja o tym, wiem, i służbę z dawnych czasów znam, dlatego też powiedziałem waszmości, że ten sposób przeszedł mi jeno przez głowę, ale nie powiedziałem, że w niej siedzi. Zresztą, prawdę rzekłszy, póki potęga hultajska stoi nienaruszona, niewiele byśmy mogli wskórać, ale gdy będą pobici, ścigani, gdy własne gardła będą tylko ratować, wtedy i zapuścić się śmiało między nich możemy, i łatwiej wieści z nich wydobyć. Oby tylko jak najprędzej reszta wojska nadciągnęła, bo inaczej na śmierć się chyba pod tym Czolhańskim Kamieniem zamartwimy. Żeby tak przy naszym księciu była komenda, już byśmy ruszali, ale księżę Dominik często gęsto widać popasa, kiedy go dotąd nie ma.

— We trzech dniach już się go spodziewają.

— Dajże go, Boże, jak najprędzej! Wszakże pan podczaszy koronny²²¹⁷ dziś nadciąga?

— Tak jest.

W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Skrzetuski.

Rysy jego, rzekłbyś: boleść z kamienia wykowała²²¹⁸, taki bił od nich chłód i spokój.

Dziwno było patrzeć na tę twarz młodą, a tak surową i poważną, jakby na niej uśmiech nigdy nie powstał, i zgadłeś łatwo, że gdy ją śmierć zetnie, wiele w niej już nie zmieni. Broda wyrosła panu Janowi do pół piersi, w której to brodzie śród czarnego jak krucze pióra włosa wiły się tu i owdzie srebrne nitki.

Towarzysze i wierni przyjaciele odgadywali w nim raczej boleść, bo jej nie okazywał. Wreszcie był przytomny, na pozór spokojny, w służbie swej żołnierskiej jeszcze prawie niż zwykle pilniejszy i cały bliską wojną zajęty.

— Mówiliśmy tu o nieszczęściu waszmości, które zarazem jest i nasze — rzekł pan Zagłoba — gdyż Bóg świadkiem, niczym się pocieszyć nie możemy. Ale jałowy byłby to sentyment, gdybyśmy waćpanu lzy jeno wylewać pomagali, przeto postanowiliśmy i krew wylać, by oną niebogę, jeśli chodzi jeszcze po ziemi, z niewoli wyrwać.

— Bóg zapłać — rzecze pan Skrzetuski.

— Pójdziemy z tobą choćby do obozu Chmielnickiego — mówił pan Wołodyjowski poglądając niespokojnie na przyjaciela.

— Bóg zapłać — powtórzył pan Jan.

— Wiemy — mówił Zagłoba — żeś waćpan sobie poprzysiągł szukać jej żywej czy martwej, przeto gotowiśmy choćby dziś...

Skrzetuski siadłszy na ławie oczy wbił w ziemię i nie odrzekł nic — aż złość porwała pana Zagłobę. „Zaliby on miał zamiar jej zaniechać? — pomyślał. — Jeśli tak, niechże mu Bóg sekunduje²²¹⁹! Nie masz, widzę, ani wdzięczności, ani pamięci na świecie. Ale znajdują się tacy, którzy będą ją jeszcze ratowali, chyba bym wprzód ostatnią parę wypuścił.”

W izbie zapanowało milczenie przerywane tylko westchnieniami pana Longina. Tymczasem mały Wołodyjowski zbliżył się do Skrzetuskiego i trącił go w ramię.

— Skąd wracasz? — rzekł.

²²¹⁶ *permisja* (z łac.) — pozwolenie.

²²¹⁷ *podczaszy koronny* — Ostroróg, Mikołaj herbu Nałęcz (1593–1651), poseł sejmowy, marszałek sejmu koronacyjnego 1633, podczaszy wielki koronny od 1638, jeden z trzech regimentarzy wojsk koronnych 1648–1649.

²²¹⁸ *wykować* (daw.) — wykuć.

²²¹⁹ *sekundować* (z łac.) — pomagać, towarzyszyć.

- Od księcia.
- I co?
- Wychodzę na noc podjazdem.
- Daleko?
- Aż pod Jarmolince²²²⁰, jeśli będzie wolna droga.
- Wołodjowski spojrział na Zagłobę i zrozumieli się od razu.
- To ku Barowi²²²¹? — mruknął Zagłoba.
- Pójdziemy z tobą.
- Musisz iść po permisję i spytać, jeśli księżę innej ci roboty nie przeznaczył.
- To chodźmy razem. Mam też i o coś innego spytać.
- I my z wami — rzekł Zagłoba.

Wstali i poszli. Kwatera księżęca była dość daleko, na drugim końcu obozu. W przedniej izbie zastali też pełno oficerów spod różnych chorągwi, bo wojska zewsząd nadciągały do Czolhańskiego Kamienia, wszyscy zaś biegli służby swoje księciu polecić. Pan Wołodjowski musiał dość długo czekać, nim wraz z panem Podbipiętą przed obliczem pańskim stanąć mogli, ale za to księżę od razu pozwolił i samym jechać, i dragonów Rusinów kilku wysłać, którzy by, zmyśliwszy ucieczkę z obozu, poszli do Bohunowych Kozaków i tam się o kniaziównę wypytywali. Do Wołodjowskiego zaś rzekł:

— Sam ja funkcje różne Skrzetuskiemu wynajduję, bo widzę, że się boleść w nim zamknęła i że go stoczy, a szkoda mi go niewypowiedziana. Nic-że on wam o niej nie mówił?

— Mało co. W pierwszej chwili zerwał się, żeby między Kozaków na oślep iść, ale przypomniał sobie, że to teraz chorągwie *nemine excepto*²²²² stoją i żeśmy na ojczyzny ordynansie²²²³, którą przed wszystkim ratować trzeba, i dlatego u waszej księżęcej mości wcale nie był. Bóg jeden wie, co się w nim dzieje.

— I doświadczają go też ciężko. Czuwajże wasze nad nim, bo widzę, żeś mu wiernym przyjacielem.

Pan Wołodjowski skłonił się nisko i wyszedł, bo w tej chwili wszedł do księcia wojewoda kijowski²²²⁴ z panem starostą stobnickim, z panem Denhofem, starostą sokalskim, i z kilku innymi dygnitarzami wojskowymi.

— I cóż? — spytał go Skrzetuski.

— Jadę z tobą, jeno wpierw muszę pójść do swojej chorągwi, bo mam kilku ludzi gdzieś wysłać.

— Chodźmy razem.

Wyszli, a za nimi pan Podbipiętą, Zagłoba i stary Zaćwilichowski, który szedł do swojej chorągwi. Niedaleko namiotów chorągwi dragońskiej Wołodjowskiego spotkali pana Łaszcz²²²⁵ idącego, a raczej taczającego się na czele kilkunastu szlachty, gdyż i on, i towarzysze byli zupełnie pijani. Na ten widok pan Zagłoba westchnął. Pokochali się oni bowiem jeszcze pod Konstantynowem²²²⁶ z panem strażnikiem koronnym z tej przyczyny, iż pod pewnym względem mieli natury tak podobne jak dwie krople wody. Pan Łaszcz bowiem, choć rycerz straszliwy, dla pogaństwa jak mało kto groźny, był zarazem przesławnym hulaką, ucztownikiem, kosterą, któren czas od bitew, modlitew²²²⁷, zajazdów i zabijatyk wolny lubił nade wszystko spędzać w kole takich ludzi jak pan Zagłoba, pić na umór i krotofil²²²⁸ słuchać. Był to warchoł na wielką rękę, który sam jeden tyle wzniecał niepokoju, tyle razy przeciw prawu wykroczył, że w każdym innym państwie

²²²⁰Jarmolińce — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża.

²²²¹Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²²²²*nemine excepto* (łac.) — bez wyjątku, nikogo nie wyłączając.

²²²³ordynans (z łac.) — rozkaz.

²²²⁴wojewoda kijowski — Tyszkiewicz Łohojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649), magnat, polityk, wojewoda kijowski.

²²²⁵Łaszcz Tuczapki, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²²²⁶Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniów) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²²²⁷modlitew — dziś popr. forma D. lm: modlitw.

²²²⁸krotofila a. krotochwila (starop.) — żart.

byłby dawno głową nalożył. Ciężka też na nim niejedna kondemnata²²²⁹, ale on nawet w czasie pokoju niewiele sobie z nich robił, a teraz w czasie wojny tym bardziej wszystko poszło w zapomnienie. Z księciem połączył się był jeszcze pod Rosołowcami i niemałe usługi pod Konstantynowem oddał, ale od chwili odpoczynku w Zbarażu²²³⁰ stał się prawie nieznośny przez hałasy, które wzniewał. Swoją drogą nikt by nie zliczył i nie spisał, ile pan Zagłoba wina u niego wypił, ile się nagadał i naopowiadał z wielką gospodarza uciechą, któren też go codziennie zapraszał.

Ale od wieści o wzięciu Baru²²³¹ pan Zagłoba sposepniał, stracił humor, werwę i więcej pana strażnika nie odwiedzał. Myślał nawet pan Łaszcz, że gdzieś od wojska ów jowialny szlachcic odjechał, gdy nagle zobaczył go teraz przed sobą.

Wyciągnął tedy ku niemu rękę i rzekł:

— Witamże waćpana. Czemu to do mnie nie zajdziesz? Co porabiasz?

— Panu Skrzetuskiemu towarzyszę — odparł posepnie szlachcic.

Pan strażnik nie lubił Skrzetuskiego za powagę i przezywał go sensatem, zaś o nie-szczęściu jego wiedział doskonale, bo był obecny na owej uczcie w Zbarażu, w czasie której wieść przysłała o wzięciu Baru. Ale jako z natury człek wyuzdany, a do tego w tej chwili spity, nie uszanował boleści ludzkiej i chwyciwszy porucznika za guz od żupana, spytał:

— To acan za panną płaczesz?... a gładka była? co?

— Puść mnie waszmość pan! — rzekł Skrzetuski.

— Czekaj.

— Za służbą idąc, nie mogę być rozkazom jego mości pana powolny.

— Czekaj! — mówił Łaszcz z uporem pijanego człowieka. — Tobie służba, nie mnie.

Mnie tu nikt nic do rozkazania nie ma.

Po czym niższy głos powtórzył pytanie:

— A gładka była? co?

Brwi porucznika zmarszczyły się.

— Tedy powiem waszmości panu, że bolączki lepiej by nie tykać.

— Nie tykać?... Nie bój się. Jeśli była gładka, to żyje.

Twarz Skrzetuskiego powlokła się śmiertelną bladością, ale się pohamował i rzekł:

— Mości panie... bym nie zapomniał, z kim mówię...

Łaszcz wytrzeszczył oczy.

— Co to? grozisz aspan? aspan mnie?... dla jednej gamratki²²³²?

— Ruszajże, mości strażniku, w swoją drogę! — huknął, trzęsąc się ze złości, stary Zaćwilichowski.

— A wy chłystki, szaraki, sługusy! — wrzeszczał strażnik. — Mości panowie, do szabel!

I wydobywszy swoją, skoczył z nią do Skrzetuskiego, ale w tymże mgnieniu oka żelazo świsnęło w rękę pana Jana i szabla strażnika furknęła jak ptak w powietrzu, on zaś sam zachwiał się z rozmachu i padł jak długi na ziemię.

Pan Skrzetuski nie dobijał, jeno stał błądy jak trup, jakby odurzony, a tymczasem zerwał się tumult. Z jednej strony skoczyli żołnierze strażnikowi, z drugiej dragoni Wołodyjowskiego sypnęli się jak pszczoły z ula. Rozległy się krzyki: „Bij! bij!” Wielu nadlatywało nie wiedząc, o co idzie. Szable poczęły szczękać, tumult lada chwila mógł zmienić się w walną bitwę ogólną. Na szczęście towarzysze Łaszcz, widząc, iż coraz przybywało wiśniowiecczyków, wytrzeźwiałszy ze strachu, porwali pana strażnika i poczęli z nim uchodzić.

I z pewnością, gdyby pan strażnik miał do czynienia z innym, mniej karnym wojskiem, byłiby go roznieśli na szablach w drobne szmaty, ale stary Zaćwilichowski, oprzytomniawszy, krzyknął tylko: „Stój!” — i szable schowały się do pochew.

²²²⁹kondemnata (z łac.) — wyrok skazujący.

²²³⁰Zbaraż — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na półn. wschód od Tarnopola.

²²³¹Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²²³²gamratka (daw.) — panienska lekkich obyczajów.

Niemniej zawrzało w całym obozie, a echo tumultu doszło do uszu książęcych, zwłaszcza iż pan Kuszel, będąc na służbie, wpadł do izby, w której książę z wojewodą kijowskim, ze starostą stobnickim i panem Denhofem obradował, i krzyknął:

— Mości książę, żołnierze szablami się siekają!

W tej chwili pan strażnik koronny, błądy i bezprzytomny z wściekłości, ale już trzeźwy, wleciał jak bomba.

— Mości książę! sprawiedliwości! — wołał. — W tym obozie jak u Chmielnickiego, ni na krew, ni na godność względu nie mają! Szablami dygnitarzy koronnych siekają! Jeśli mi wasza książęca mość sprawiedliwości nie wymierzysz, na gardło nie skarzesz, to ja sam sobie ją wymierzę.

Książę porwał się zza stołu.

— Co się stało?... Kto waszmości pana napastował?

— Twój oficer... Skrzetuski.

Prawdziwe zdumienie odbiło się na twarzy księcia.

— Skrzetuski?

Nagle drzwi się otworzyły i wszedł Zaćwilichowski.

— Mości książę, ja byłem świadkiem! — rzekł.

— Ja tu nie racje dawać przyszedłem, jeno kary żądać! — wołał Łaszcz.

Książę zwrócił się ku niemu i utkwiał w niego oczy.

— Powoli, powoli! — rzekł z cicha i z przyciskiem.

Było coś tak strasznego w jego oczach i przyciszonym głosie, że strażnik, choć słynny z zuchwałości, zamilkł nagle, jakby mowę stracił, a panowie aż przybledli.

— Mów waść! — rzekł książę do Zaćwilichowskiego.

Zaćwilichowski opowiedział rzecz całą, jak nieszlachetnym i niegodnym nie tylko dygnitarza, ale i szlachcica sentymentem powodowany, pan strażnik począł przeciw boleści pana Skrzetuskiego bluźnić, a następnie z szablą się na niego rzucił, jaką moderację²²³³, jego wiekowi prawdziwie niezwykłą, okazał namiestnik, tylko na wytrąceniu napastnikowi oręża poprzestając; na koniec staruszek tak skończył:

— A jako mnie wasza książęca mość zna, iż do siedmdziesięciu lat łgarstwo warg moich nie skalalo i póki żyw będę, nie skala, tak pod przysięgą jednego słowa w relacji mojej zmienić nie mogę.

Książę wiedział, że słowo Zaćwilichowskiego złotu równe, a przy tym zbyt dobrze znał Łaszcz. Ale na razie nie odrzekł nic, jeno wziął pióro i począł pisać.

Skończywszy spojrzął na pana strażnika.

— Sprawiedliwość będzie waszmości panu wymierzona — rzekł.

Pan strażnik usta otworzył i chciał coś mówić, ale słowa mu jakoś nie dopisały, więc wsparł się w bok, skłonił się i wyszedł dumnie z izby.

— Żeleński! — rzekł książę — oddasz to pismo panu Skrzetuskiemu.

Pan Wołodyjowski, który namiestnika nie odstępował, strapił się nieco widząc wchodzącego książęcego pacholika, był bowiem pewny, że wypadnie im przed księciem zaraz się stawić. Tymczasem pacholik zostawił list i nic nie mówiąc wyszedł, a Skrzetuski przeczytawszy go podał przyjacielowi.

— Czytaj — rzekł.

Pan Wołodyjowski spojrzął i wykrzyknął:

— Nominacja na porucznika!

I chwyciwszy za szyję Skrzetuskiego ucałował oba jego policzki.

Pełne porucznikostwo w husarskiej chorągwi było niemal dygnitariatem wojskowym. Tej, w której służył pan Skrzetuski, rotmistrzem był sam książę, a porucznikiem nominalnym pan Suffczyński z Sieńczy, człowiek już stary i dawno z czynnej służby wybyły. Pan Jan od dawna sprawował *de facto*²²³⁴ obowiązki i jednego, i drugiego, co zresztą w podobnych chorągwiach, w których dwa pierwsze stopnie bywały nieraz tytularnymi tylko godnościami, przytrafiało się często. Rotmistrzem królewskiej chorągwi bywał sam król, prymasowskiej prymas, porucznikami w obydwóch wysocy dygnitarze dworscy — sprawowali²²³⁵ zaś chorągwie istotnie namiestnicy, których z tego powodu w zwykłej

²²³³moderacja (z łac.) — opanowanie, umiarkowanie.

²²³⁴de facto (łac.) — faktycznie.

²²³⁵sprawować — zarządzać.

mowie porucznikami i pułkownikami zwano. Takim faktycznym porucznikiem *vel* pułkownikiem był pan Jan. Ale między faktycznym sprawowaniem urzędu, między godnością w potocznej mowie dawaną a istotną była jednak wielka różnica. Obecnie na mocy nominacji pan Skrzetuski stawał się jednym z pierwszych oficerów księcia wojewody ruskiego.

Ale gdy przyjaciele rozplywali się z radości, winszując mu nowego zaszczytu, twarz jego nie zmieniła się ani na chwilę i pozostała tak samo surową i kamienną, bo już nie było takich godności a dostojenstw na świecie, które by mogły ją rozjaśnić.

Wstał jednak i poszedł dziękować księciu, a tymczasem mały Wołodyjowski chodził po jego kwaterze zacierając ręce.

— No, no! — mówił — porucznik nominowany w husarskiej chorągwi! W takich młodych latach jeszcze się to chyba nikomu nie zdarzyło.

— Żeby mu Bóg wrócił tylko szczęście! — rzekł Zagłoba.

— Ot, co jest! Ot, co jest! Uważaliście, że ani drgnął.

— Wołałby się on tego zrzec — rzekł pan Longinus.

— Mości panie — westchnął Zagłoba — cóż dziwnego! Ja bym oto te moje pięć palców za nią oddał, chociażem nimi chorągiew zdobył.

— Tak to, tak!

— Ale to pan Suffczyński musiał umrzeć? — zauważył Wołodyjowski.

— Pewnie, że umarł.

— Kto też namiestnictwo weźmie? Chorąży młodzik i dopiero od Konstantynowa²²³⁶ funkcję sprawuje.

Pytanie to pozostało nie rozstrzygnięte; ale odpowiedź ma nie przyniósł z powrotem sam porucznik Skrzetuski.

— Mości panie — rzekł do pana Podbipięty — ksiązę mianował waści namiestnikiem.

— O Boże! Boże! — jęknął pan Longinus składając jak do modlitwy ręce.

— Tak samo mógłby jego inflancką kobyłę mianować — mruknął Zagłoba.

— No, a podjazd? — spytał pan Wołodyjowski.

— Jedziemy nie mieszkając — odpowiedział pan Skrzetuski.

— Siła²²³⁷ kazał ksiązę ludzi wziąć?

— Jedną kozacką, drugą wołoską²²³⁸ chorągiew, razem pięciuset ludzi.

— Hej, to wyprawa, nie podjazd, ale kiedy tak, to czas nam w drogę.

— W drogę, w drogę! — powtórzył pan Zagłoba. — Może też Bóg nam dopomoże, że wieści jakowej zasięgniemy.

W dwie godziny później, równo z zachodem słońca, czterej przyjaciele wyjeżdżali z Czolhańskiego Kamienia ku południowi, prawie zaś jednocześnie opuszczał obóz wraz ze swymi ludźmi pan strażnik koronny. Patrzyło na ten odjazd mnóstwo rycerstwa spod różnych chorągwi, nie szczędząc okrzyków i urągów; oficerowie cisnęli się koło pana Kuszła, którego opowiadał, z jakich przyczyn pan strażnik został wypędzony i jak się to odbyło.

— Ja mu nosiłem rozkaz księcia — mówił pan Kuszel — i wierzajcie waszmościowie, iż *periculosa*²²³⁹ to była misja, bo gdy go wyczytał, począł tak ryczeć jak wół, gdy go żelazem cechują²²⁴⁰. Na mnie się też do nadziaka²²⁴¹ porwał, dziw, iż nie uderzył, ale zdaje się, iż przez okno ujrzał Niemców pana Koryckiego, otaczających kwaterę, i moich dragonów z bandoletami w rękę. Dopiero wziął krzyczeć: „Dobrze! Dobrze! Odejdę, kiedy mnie wypędzają!... Pójdę do księcia Dominika²²⁴², którego mnie wdzięczniej przyjmie! Nie będę (prawi) z dziadami służył, ale się pomuszczę (krzyczał), jakem Łaszcz! jakem Łaszcz!... i z tego chłystka (prawi) muszę mieć satysfakcję!” Myślałem, że go jad zaleje — a stół to

²²³⁶Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniiv) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²²³⁷siła (starop.) — dużo, wiele.

²²³⁸chorągiew wołoska — oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

²²³⁹periculosa (łac.) — niebezpieczna.

²²⁴⁰cechować — wypalać gorącym żelazem znak rozpoznawczy właściciela na skórze zwierzęcia.

²²⁴¹nadziak — broń o kształcie zaostrego młotka, służąca w bitwie do rozbijania zbroi przeciwnika.

²²⁴²Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — ksiązę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

dziobał nadzieją ze złości raz przy razie. I powiem waszmościom, że nie jest pewien, czy się co złego panu Skrzetuskiemu nie przytrafi, bo ze strażnikiem nie ma żartów. Zawzięty to jest człek i dumny, którego jeszcze żadnej urazy płazem nie puścił, a odważny i przy tym dygnitarz.

— Co się zaś ma Skrzetuskiemu trafić *sub tutela*²²⁴³ księcia pana! — rzekł jeden z oficerów. — I pan strażnik, choć na wszystko gotowy, będzie się rachował z taką ręką.

Tymczasem porucznik, nie wiedząc nic o ślubach, jakie przeciw niemu pan strażnik czynił, oddalał się coraz bardziej od obozu na czele swego oddziału, kierując się ku Ożygowcom w stronę Bohu i Medwedówki. Chociaż już wrzesień powarzył liście na drzewach, noc była pogodna i ciepła, jak w lipcu, bo taki to już był cały ów rok, w którym prawie nie było zimy, a wiosną zakwitło wszystko już wówczas, gdy przeszłych lat legiwał jeszcze głęboki śnieg na stepach. Po dość mokrym lecie pierwsze miesiące jesieni nastąpiły suche a łagodne, o bladych dniach i widnych księżycowych nocach. Jechali tedy po łatwej drodze, nie strażując zbyt mocno, bo byli jeszcze zbyt blisko obozu, aby jaki napad miał grozić; jechali żwawo: namiestnik z kilkunastoma końmi na przedzie, a za nim Wołodyjowski, Zagłoba i pan Longinus.

— Obaczcie no, waszmościowie, jako się światło miesiąca kładzie na owym wzgórzu — szeptał pan Zagłoba — przysiągłbyś, że dzień. Mówią, że tylko w czasie wojen bywają takie noce, aby dusze wyszłe z ciał łbów sobie nie rozbiły po ciemku o drzewa, jako wróble w stodole o krokwie, i łatwiej drogę znalazły. Dziś też jest piątek, dzień Zbawiciela, w którym zjadliwe humory z ziemi nie wychodzą i złe moce nie mają przystępu do człowieka. Czuję, że mi lżej jakoś i nadzieja we mnie wstępuje.

— Żeśmy to już przecie wyjechali i jakowyś ratunek przedsięwzięmy, to grunt! — rzecze Wołodyjowski.

— Najgorzej to w umartwieniu na miejscu siedzieć — mówił dalej Zagłoba — gdy na koń sidziesz, zaraz ci desperacja od trzęsienia się coraz niżej zlatuje, aż ją w końcu i zgoła wytrzęsiesz.

— Nie wierzę ja — szepnął Wołodyjowski — aby tak wszystko można wytrząść; *exemplum*²²⁴⁴ afekt²²⁴⁵, którego się niby kleszcz w serce wpija.

— Gdy jest szczerzy — rzecze pan Longinus — to choćbyś się z nim jako z niedźwiedziem borykał, zmoże cię.

To rzekłszy pan Longinus ulżył wezbranej piersi westchnieniem podobnym do sapania miecha kowalskiego, zaś mały Wołodyjowski podniósł oczy ku niebu, jakby szukał między gwiazdami tej, która księżniczce Barbarze świeciła.

Konie poczęły parskać w całej chorągwi, a pocztowi²²⁴⁶ odpowiadali im: „Zdrów, zdrów!” — potem uciszyło się wszystko, aż jakiś tęskny głos począł śpiewać w tylnych szeregach:

Jedziesz na wojnę, niebożę,
Jedziesz na wojnę!
Noce ci będą na dworze,
A dzionki znojne...

— Starzy żołnierze mówią, że konie zawsze prychają na dobrą wróżbę, co mnie i ojciec nieboszczyk jeszcze powiadał — rzekł Wołodyjowski.

— Coś mnie jakoby w ucho szepce, że nie na próżno jedziemy — odpowiedział Zagłoba.

— Dajże Bóg, aby i porucznikowi jakowaś otucha w serce wstąpiła — westchnął pan Longinus.

Zagłoba począł głową kiwać i kręcić jak człowiek, którego z jakąś myślą się nie może uporać, a na koniec ozwał się:

— Całkiem mnie co innego w głowie siedzi i muszę się już chyba przed waćpanami z tej myśli spuścić, gdyż mi jest wcale nieznośna: oto czyście waściowie nie zauważyli, że

²²⁴³*sub tutela* (łac.) — pod opieką.

²²⁴⁴*exemplum* (łac.) — na przykład.

²²⁴⁵*afekt* (z łac.) — uczucie; tu: miłość.

²²⁴⁶*pocztowy* — członek poczty, sługa.

od niejakiego czasu Skrzetuski — nie wiem, może dysymiluje²²⁴⁷ — ale taki jest, jakby najmniej z nas wszystkich o salwowaniu onej niebogi myślał.

— Gdzie zaś! — odpowiedział Wołodyjowski — humor to tylko u niego taki, aby to nic nikomu nie wyznać. Nigdy on nie był inny.

— To swoją drogą, ale jeno sobie waszmość przypomnij: gdyśmy mu nadzieję pokazowali, mówił „Bóg zapłać!” i mnie, i waćpanu tak *negligenter*²²⁴⁸, jakby o lada jaką sprawę chodziło, a Bóg widzi, czarna by to była z jego strony niewdzięczność, bo co się ta nieboga za nim napłakała i natęskniła, tego by na wołowej skórze nie spisać. Na własne oczy to widziałem.

Wołodyjowski potrząsnął głową.

— Nie może to być, aby on jej zaniechał — rzekł — choć prawda, że pierwszym razem, gdy mu ją z Rozłogów ów diabeł porwał, desperował tak, iżśmy się o jego *mentem*²²⁴⁹ obawiali, a teraz daleko więcej okazał upamiętania. Ale jeśli mu Bóg spokój w duszę wlał i siły dodał — to i lepiej. Jako szczerzy przyjaciele, powinniśmy się z tego cieszyć...

To rzekłszy Wołodyjowski konia spał i posunął się naprzód ku Skrzetuskiemu, a zaś Zagłoba jechał czas jakiś w milczeniu wedle pana Podbipięty.

— Czy wasze²²⁵⁰ nie tego mniemania, co i ja, że gdyby nie amory, siła²²⁵¹ złego nie stałaby się na świecie?

— Co komu Pan Bóg przeznaczył, to go i tak nie minie — odparł Litwin.

— A waćpan to nigdy g'rzeczy²²⁵² nie odpowiesz. To inna sprawa, a to inna. Przez cóż Troja zburzona? he? Albo to i ta wojna nie o ryżą kosę²²⁵³? Zachciało się Chmielowi Czaplńskiej czy też Czaplńskiemu Chmielnickiej²²⁵⁴, a my dla ich żądz grzesznych karki kręcimy.

— Bo to niepoczciwe amory; ale są i zacne, od których chwała boża się przymnaża.

— Terazés waćpan lepiej utrafił. A prędkoż sam w onej winnicy pracować poczniesz? Słyszałem, żeć szarfą na wojnę przewiązano.

— Braciaszku!... braciaszku!...

— Ale trzy głowy na zawadzie stają, co?

— Ach! tak ono i jest!

— To ci powiem: machnij dobrze i utnij od razu: Chmielnickiemu, chanowi²²⁵⁵ i Bohunowi.

— Żeby się to tylko chcieli ustawić! — odrzekł rozrzuwionym głosem pan Longin wznosząc ku niebu oczy.

Tymczasem Wołodyjowski jechał długo wedle Skrzetuskiego i spoglądał w milczeniu spod hełmu na jego martwą twarz, aż wreszcie trącił strzemieniem w jego strzemię.

— Janie — rzekł — źle, że się tak zapamiętywasz.

— Ja się nie zapamiętywam, jeno się modłę — odpowiedział Skrzetuski.

— Święta to jest i chwalebna rzecz, aleś ty nie zakonnik, byś na samej modlitwie poprzestawał.

Pan Jan zwrócił z wolna swoją męczeńską twarz ku Wołodyjowskiemu i spytał głuchym, pełnym śmiertelnej rezygnacji głosem:

— Powiedzże, Michale, co mnie pozostaje więcej, jak habit?...

— Pozostaje ci ją ratować — odpowiedział Wołodyjowski.

— Tak też i uczynię do ostatniego oddechu. Ale choćbym ją też i żywą odnalazł, zali²²⁵⁶ to nie będzie za późno? Strzeż mnie, Boże, bo o wszystkim mogę myśleć, tylko nie o tym, strzeż, Boże, rozumu mego! Już ja niczego więcej nie pragnę, jeno wyrwać

²²⁴⁷dysymiluje (z łac.) — ukrywa, przemilcza.

²²⁴⁸negligenter (łac.) — niedbale, obojętnie.

²²⁴⁹mens, mentis (łac.) — umysł, rozsądek; zdrowie psychiczne, tu B. lp. *mentem*.

²²⁵⁰wasze — skrót od: wasza miłość pan.

²²⁵¹siła (daw.) — wiele, dużo.

²²⁵²g'rzeczy (starop.) — do rzeczy, rozsądnie, na temat.

²²⁵³o ryżą kosę — o rudy warkocz; tj. o ładną kobietę.

²²⁵⁴Zachciało się Chmielowi Czaplńskiej czy też Czaplńskiemu Chmielnickiej — powstanie Chmielnickiego poprzedził konflikt pomiędzy nim a Czaplńskim o nieznaną z imienia kobietę, zwaną „Heleną kresową” (w nawiązaniu do Heleny Trojańskiej), która najpierw była kochanką Chmielnickiego, a potem żoną Czaplńskiego.

²²⁵⁵chan — władca Tatarów, Islam III Girej (1606–1654).

²²⁵⁶zali (starop.) — czy.

ją z tych rąk potępionych, a potem niech ona znajdzie taki przytułek, jakiego i ja będę szukał²²⁵⁷. Widać woli bożej nie było... Daj mnie się modlić, Michale, a krwawiącej rany nie tykaj...

Wołodjowskiemu ścisnęło się serce; chciał jeszcze, było, go pocieszać, o nadziei mówić, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło; i jechali dalej w głuchym milczeniu, tylko wargi pana Skrzetuskiego poruszały się szybko w modlitwie, przez którą chciał widocznie myśli okropne odpędzić, a małego rycerza, gdy spojrział przy świetle księżycy na tę twarz, aż strach zdjął, bo mu się wydało, że to jest zupełnie twarz mnicha, surowa, wynędzniała przez posty i umartwienia.

A wtem ów głos znowu zaczął śpiewać w tylnych szeregach:

Znajdziesz po wojnie, niebożę,
Znajdziesz po wojnie,
Pustki z powrotem w komorze,
Ran w skórze hojnie.

ROZDZIAŁ V

Pan Skrzetuski szedł ze swym podjazdem w ten sposób, że we dnie wypoczywał w lasach i jarach, pilnie rozstawiając strażę, a nocami tylko posuwał się naprzód. Zbliżywszy się do jakiej wioski, zwykle otaczał ją tak, aby noga nie wyszła, brał żywność, paszę dla koni, a przede wszystkim zbierał wieści o nieprzyjacielu, po czym wychodził, nie czyniąc ludziom nic złego, wyszedłszy zaś zmieniał nagle drogę, aby nieprzyjaciel nie mógł się we wsi dowiedzieć, w którą podjazd udał się stronę. Celem wyprawy było: dowiedzieć się, czy Krzywonos²²⁵⁸ ze swymi czterdziestoma tysiącami ludzi oblega dotąd Kamieniec²²⁵⁹, czy też, rzuciwszy bezowocne oblężenie, idzie w pomoc Chmielnickiemu, aby razem z nim stanąć do walnej rozprawy, a dalej: co robią dobrudrzy Tatarzy²²⁶⁰? — czy już Dniestr przeszli i połączyli się z Krzywonosem, czy z tamtej strony jeszcze leżą? Ważne to były dla obozu polskiego wiadomości i regimentarze sami powinni się byli o nie starać, ale że nie przyszło im to, jako niedoświadczonym ludziom, do głowy, przeto książe wojewoda ruski wziął na siebie ten ciężar. Jeżeliby bowiem pokazało się, że Krzywonos wraz z białogrodzkimi²²⁶¹ i dobrudzkimi hordami porzucił oblężenie nie zdobytego Kamieńca i do Chmielnickiego dążył — tedy należało jak najprędzej na tego ostatniego uderzać, zanimby do najwyższej potęgi nie wyrósł. Tymczasem generał-regimentarz, książe Dominik Zasławski-Ostrogski²²⁶², nie śpieszył się i w chwili wyjazdu Skrzetuskiego dopiero za dwa lub trzy dni spodziewano się go w obozie. Widocznie ucztował swym zwyczajem po drodze i miał się dobrze, a tymczasem mijała najlepsza pora złamania potęgi Chmielnickiego i książe Jeremi rozpaczał na myśl, że jeśli wojna tak dalej prowadzoną będzie, to nie tylko Krzywonos i ordy zadniestrzańskie na czas do Chmielnickiego przybędą, ale i sam chan na czele wszystkich sił perekopskich, nohajskich i azowskich.

Jakoż i były wieści w obozie, że chan już Dniepr przebył i że w dwieście tysięcy koni dzień i noc na zachód dąży, a książe Dominik nie przybywał i nie przybywał.

Coraz też było prawdopodobniejszym, że wojska stojące pod Czolhańskim Kamieniem muszą stanąć do rozprawy z potęgą pięćkroć liczniejszą i że w razie klęski regimentarzy

²²⁵⁷niech ona znajdzie taki przytułek, jakiego i ja będę szukał — tj. klasztor.

²²⁵⁸Krzywonos, Maksym (ukr. Krywonis, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²²⁵⁹Kamieniec Podolski — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²²⁶⁰dobrudrzy Tatarzy — orda tatarska z zachodu, terenów dzisiejszej Moldawii i pld. Ukrainy.

²²⁶¹białogrodzka orda — Tatarzy, mieszkający w Białogrodzie; Białogród a. Akerman (dziś ukr.: Bilborod-Dnistrowskij) — miasto położone nad limanem Dniestru, ok. 20 km od Morza Czarnego, na terenie dzisiejszej pld. Ukrainy, ok. 50 km na pld. zach. od Odessy, założone w VI w. p.n.e. jako kolonia grecka, w XVII i XVIII w. w rękach tatarskich.

²²⁶²Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książe, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

nic już nie przeszkodzi nieprzyjacielowi wtargnąć do serca Rzeczypospolitej, pod Kraków i Warszawę.

Krzywonos tym był niebezpieczniejszy, że na wypadek gdyby regimentarze chcieli się posunąć w głąb Ukrainy, on, idąc spod Kamieńca wprost na północ aż pod Konstantynów²²⁶³, mógł im zagrozić odwrót, a w każdym razie wówczas byłoby wzięci we dwa ognie. Przeto pan Skrzetuski postanowił nie tylko wywiedzieć się o Krzywonosie, ale go i powstrzymać. Przejęty ważnością swego zadania, od którego spełnienia los całego wojska w części zależał, ważył porucznik chętnie życie swoje i swoich żołnierzy; jednakowoż przedsięwzięcie owo i tak za szalone poczytywanym być by mogło, gdyby młody rycerz miał zamiar wstępny bojem w pięćset ludzi powstrzymać czterdziestotysięczną Krzywonosową watahę posiłkowaną przez białogrodzkie i dobrudzkie ordy. Ale pan Skrzetuski zbyt był doświadczonym żołnierzem, aby się na szaleństwa rzucać — i wiedział doskonale, że w razie bitwy w godzinę fala przejdzie po trupach jego i towarzyszy²²⁶⁴ — chwycił się więc innych środków. Oto naprzód rozpuścił wieść między własnymi żołnierzami, że idą tylko jako przednia straż całej dywizji strasznego księcia, i wieść tę rozpuszczał wszędzie, we wszystkich chutorach²²⁶⁵, wioskach i miasteczkach, które wypadało mu przechodzić. Jakoż rozeszła się ona lotem błyskawicy wzdłuż Zbrucza, Smotrycza, Studzienicy, Uszki, Kałusiku²²⁶⁶, z ich biegiem dostała się do Dniestru i leciała dalej, jakby wiatrem gnała, od Kamieńca aż do Jahorlika²²⁶⁷. Powtarzali ją baszowie²²⁶⁸ tureccy w Chocimiu²²⁶⁹ i Zaporozcy w Jampolu, i Tatarzy w Raszkowie²²⁷⁰. I znowu rozległ się ów znany okrzyk: „Jarema idzie!”, od którego zamierały serca zbuntowanego ludu, którego drżał z przerażenia, niepewny dnia ani godziny.

A nikt nie wątpił w prawdę wieści. Regimentarze uderzą na Chmiela, a Jarema na Krzywonosę — to leżało w porządku rzeczy. Sam Krzywonos uwierzył i ręce mu opadły. Co miał robić? Ruszyć na księcia? Toż pod Konstantynowem inny duch był w czerni²²⁷¹ i większe siły, a jednak zostali pobici, zdziesiątkowani, ledwie z życiem uszli. Krzywonos był pewien, że jego mołojcy²²⁷² będą się bili jak wściekły przeciw każdemu innemu wojskom Rzeczypospolitej i przeciw każdemu innemu wodzowi, ale za zbliżeniem się Jaremy — pierzchną jak stado łabędzi przed orłem, jak stepowe puchy przed wiatrem.

Czekać księcia pod Kamieńcem było jeszcze gorzej. Krzywonos postanowił rzucić się na wschód, aż hen! ku Braclawowi²²⁷³, ominąć swego złego ducha i dążyć do Chmielnickiego. Pewnym był wprawdzie, że tak kołując, na czas nie zdąży, ale przynajmniej na czas się o rezultacie dowie i o własnym ratunku pomyśli.

A wtem przyleciały z wiatrem nowe wieści, że Chmielnicki już pobit; puszczał je — jak i poprzednie — umyślnie pan Skrzetuski; wówczas w pierwszej chwili nie wiedział już nieszczęsny watażka²²⁷⁴, co począć.

Następnie postanowił tym bardziej na wschód ruszyć, jak najdalej się w stepy posunąć: może też spotka Tatarów i przy nich się schroni?

Ale przede wszystkim chciał się upewnić, dlatego pilnie wypatrywał między swymi pułkownikami, kogo by znalazł na wszystko gotowego a pewnego, by go z podjazdem po języka wysłać. Ale wybór był trudny, chętnych brakło, i trzeba było koniecznie znaleźć takiego człowieka, którego by na wypadek dostania się w ręce nieprzyjaciela, ni pieczony ogniem, ni nawlekany na pał, ni łamany kołem, nie wydał planów ucieczki.

²²⁶³Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniów) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²²⁶⁴Towarzyszów — dziś popr. forma D. Im: towarzyszy.

²²⁶⁵chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²²⁶⁶Zbrucz, Smotrycz, Studzienica, Uszka, Kałusik — rzeki w zach. części Ukrainy, w dorzeczu Dniestru.

²²⁶⁷Jahorlik — rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²²⁶⁸basza a. pasza (z tur.) — wysoki urzędnik turecki; pan.

²²⁶⁹Chocim (ukr. Chotyn) — miasto i twierdza nad Dniestrem, ok. 20 km na południe od Kamieńca Podolskiego, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy.

²²⁷⁰Raszków — miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie pld. Mołdawii.

²²⁷¹czerni — chłopstwo.

²²⁷²mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

²²⁷³Braclaw — miasto i stolica województwa, należącego do Rzeczypospolitej, dziś miasteczko w centralnej części Ukrainy, ok. 60 km na pld. wschód od Winnicy.

²²⁷⁴watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

Na koniec Krzywonos znalazł.

Pewnej nocy kazał wołać do siebie Bohuna i rzekł mu:

— Słysz, Jurku, mój przyjacielu! Idzie na nas Jarema z potęgą wielką, zginąć przyjdzie nieszczęsnym!

— Słyszałem i ja, że idzie. My już z wami, bat'ku²²⁷⁵, o tym mówili; ale czemu nam ginąć?

— Ne zderżymo²²⁷⁶. Innemu by zdzierzyli, Jaremie nie. Mołojcy się jego boją.

— A ja się jego nie boję, ja mu pułk w Wasiłowce na Zadnieprzu wyciął.

— Wiem ja to, że ty się jego nie boisz. Twoja sława kozacka, mołojcka, warta jego kniaziowej, ale ja mu bitwy dać nie mogę, bo mołojcy nie zechcą... Przypomnij, co na radzie mówili, jako się na mnie do szabel i kiścieni²²⁷⁷ rzucali, że ich na rzeź chcą prowadzić.

— To idźmy do Chmiela, tam zażyjemy krwi i zdobyczy.

— Mówią, że Chmiel już od regimentarzy pobit.

— Temu ja nie wierzę, ojczu Maksymie. Chmiel lis, bez Tatarów nie uderzy na Lachów.

— Tak i ja myślę, ale trzeba wiedzieć. Wtedy by my wraźego²²⁷⁸ Jaremę obesli i z Chmielem się połączyli, ale trzeba wiedzieć! Ot, żeby się kto Jaremy nie bał, a z podjazdem poszedł i języka porwał, ja by mu czapkę czerwonych złotych nasypał.

— Ja pójdę, ojczu Maksymie, nie czerwonych szukać, ale sławy kozackiej, mołojckiej!

— Ty drugi po mnie ataman, a ty chcesz iść? Będziesz ty jeszcze pierwszym atamanem nad Kozakami, nad dobrymi mołojcami, bo ty się Jaremy nie boisz. Idźże ty, sokole, a potem, czego chcesz, żądaj. No, ja ci powiem: żeby ty nie poszedł, to ja by poszedł sam, ale mnie nie można.

— Nie można, bo jakbyście wy, ojczu, wyszli, tak by mołojcy krzyknęli, że hołowu spasajete²²⁷⁹, i rozlecieliby się na cały świat; a jak ja pójdę, tak im serca przybędzie.

— A siła²²⁸⁰ komunika²²⁸¹ ci dać?

— Nie wezmę ja dużo, z małą watahą łatwiej się ukryć i podejść... ale z pięciuset dobrych mołojców dajcie, a już moja głowa, że wam języków przywiozę, i nie pocztowych²²⁸², ale towarzyszów²²⁸³, od których się wszystkiego dowiecie.

— Jedźże zaraz. Z Kamieńca już z dział biją na radość i na spasenie Lacham²²⁸⁴, a na pohybel²²⁸⁵ nam, niewinnym.

Bohun odszedł i zaraz jął gotować się do drogi. Mołojcy jego, jako nieodmiennie bywało w takich okazjach, pili na zabój, „nim śmierć-matka przytuli”, on zaś pił z nimi, aż parskął gorzałką, szalał, hulał, następnie kazał beczkę dziegciu²²⁸⁶ zatoczyć i jak był w altembasach²²⁸⁷ i sajetach²²⁸⁸, rzucił się w nią we wszystkim, zanurzył się raz, drugi, wraz z głową — i wykrzyknął:

— Czarny ja teraz jako noc-matka, lackie²²⁸⁹ oczy nie dojrzą!

I wytarzawszy się na perskich kobiercach zdobycznych, skoczył na koń i pojechał, i za nim poczłapali wśród pomroki nocnej wierni mołojcy przeprowadzani okrzykiem:

— Na sławu! Na szczastie²²⁹⁰!

²²⁷⁵bat'ku (ukr.) — ojczu.

²²⁷⁶Ne zderżymo (ukr.) — nie damy rady, nie wytrzymamy.

²²⁷⁷kiścien — rodzaj broni, złożonej z trzonka i kołczastej kuli na łańcuchu.

²²⁷⁸wraży (z ukr.) — wrogi, nienawistny.

²²⁷⁹hołowu spasajete (ukr.) — (własną) głowę ratujecie.

²²⁸⁰siła (starop.) — dużo, wiele.

²²⁸¹komunik (daw.) — jeździec, kawalerzysta.

²²⁸²pocztowy — członek poczty, sługa.

²²⁸³towarzyszów — dziś popr. forma B. lm: towarzyszy; towarzysz — rycerz, szlachcic.

²²⁸⁴na spasenie Lacham (z ukr.) — na ratunek Polakom.

²²⁸⁵na pohybel (ukr.) — na zgubę, na śmierć.

²²⁸⁶dziegieć — lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in.

²²⁸⁷altembas — kosztowna tkanina z wypukłymi wzorami, przetykana złotymi nićmi, rodzaj brokatu aksamitnego.

²²⁸⁸sajeta (daw.) — cienkie, kosztowne sukno.

²²⁸⁹lacki (z daw. ukr.) — polski.

²²⁹⁰Na sławu! Na szczastie (ukr.) — na sławę, na szczęście.

Tymczasem pan Skrzetuski dotarł już do Jarmoliniec²²⁹¹; tam trafiwszy na opór, sprawił krwawy chrzest mieszczanom i zapowiedział, że nazajutrz kniaź Jarema nadejdzie, dał odpoczynek strudżonym koniom i żołnierzom.

Po czym zebrawszy na naradę towarzyszków²²⁹² rzekł im:

— Dotąd Bóg nam szczęści. Miarkuję też po terrorze, jaki chłopstwo ogarnia, iż zgoła mają nas za przednią straż książęcą i wierzą, że cała potęga idzie za nami. Ale musimy pomyśleć, aby się zaś nie obaczyli widząc, iż jedna kupa wszędzie chodzi.

— A długoż my tak będziemy chodzić? — spytał pan Zagłoba.

— Póki o Krzywonosie nie będziemy wiedzieć, co postanowił.

— Ba, to i na bitwę może do obozu nie zdążymy.

— Być to może... — odrzekł pan Skrzetuski.

— Mości panie, wielcem z tego nierad — rzekł szlachcic. — Zaprawiło się trocha ręce na hultajstwie pod Konstantynowem²²⁹³, zdobyło się tam coś na nich. Ale to psu mucha!... palce świerzbiją...

— Może tu waszec więcej bitew zażyjesz, niż sam myślisz — odparł poważnie pan Skrzetuski.

— O! a to *quo modo*²²⁹⁴? — pytał dość niespokojnie Zagłoba.

— Bo lada dzień możemy się natknąć na nieprzyjaciela, a choć nie po to tu jesteśmy, by mu orężem drogę zagradzać, przecie wypadnie się bronić. Ale wracam do materii: trzeba nam więcej kraju zająć, aby w kilku miejscach na raz o nas wiedziano, tu i owdzie opornych wyciąć, by się groza rozniosła, a wszędzie wieści puszczać; dlatego mniemam, iż wypadnie nam się rozdzielić.

— Tak i ja mniemam — rzecze Wołodyjowski — będziemy im się w oczach mnożyć, i ci, co uciekną do Krzywonosy, o krocjach będą gadali.

— Mości poruczniku, waszmość tu wodzem, tedy rozporządź — rzekł Podbipięta.

— Pójdę ja na Zinków²²⁹⁵ ku Sołodkowcom, a jak będę mógł, to dalej — mówił Skrzetuski. — Waćpan, mości namiestniku Podbipięto, idź prosto na dół ku Tatarskom; ty, Michale, podejdź pod Kupin²²⁹⁶, a pan Zagłoba dotrze do Zbrucza²²⁹⁷ koło Satanowa²²⁹⁸.

— Ja? — rzecze pan Zagłoba.

— Tak jest. Waćpan człowiek przemyślny i pełen fortelów; myślałem, że chętnie podejmiesz się tej imprezy, ale jeśli nie, to czwarty oddział weźmie Kosmacz, wachmistrz.

— Weźmie, ale pod moją komendą! — zawołał Zagłoba, którego nagle olśniła myśl, iż będzie wodzem osobnego oddziału. — Jeśli się pytał dlaczego, to, że mi się żal było z wami rozłączać.

— Czy jeno masz waćpan eksperyencję²²⁹⁹ w rzeczach wojskowych? — spytał Wołodyjowski.

— Czy mam eksperyencję? Jeszcze żaden bocian nie myślał o tym, aby z waści prezent ojcu i matce zrobić, gdy ja już większe podjazdy, jako ten cały jest, wodził. Wiek życia w wojsku przesłużyłem i dotąd bym służył, gdyby nie to, że jak mnie raz spleśniały suchar w brzuchu stanął, to mi trzy lata siedział. Musiałem za bezoarem²³⁰⁰ do Galaty²³⁰¹ jeździć, o której peregrynacji²³⁰² szczegółowo waćpanom w swoim czasie opowiem, gdyż; teraz pilno mi w drogę.

²²⁹¹Jarmolińce — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża.

²²⁹²towarzyszów — dziś popr. forma B. lm: towarzyszy.

²²⁹³Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniów) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²²⁹⁴quo modo (łac.) — w jaki sposób.

²²⁹⁵Zinków — miasto (dziś wieś) w centralnej części Ukrainy, ok. 20 km na płd. wschód od Jarmoliniec.

²²⁹⁶Kupin — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 20 km na płd. zachód od Jarmoliniec.

²²⁹⁷Zbrucz — rzeka w zach. części Ukrainy, dopływ Dniepru; w latach 1921–1939 rzeka stanowiła granicę państwową między Polską a Związkiem Radzieckim.

²²⁹⁸Satanowa — miasteczko w centralnej części Ukrainy, ok. 40 km na zachód od Jarmoliniec.

²²⁹⁹eksperyencja (z łac.) — doświadczenie.

²³⁰⁰bezoar — substancja powstała w żołądku zwierzęcym z niestrawionych włókien roślinnych i sierści, uważana w średniowieczu za odtrutkę na dolegliwości żołądkowe.

²³⁰¹Galata — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie.

²³⁰²peregrynacja (z łac.) — podróż, pielgrzymka.

— Jedź więc waćpan, a wieści przed sobą puszczaj, że Chmielnicki już pobit i że księżę Płoskirów²³⁰³ już minął — rzekł pan Skrzetuski. — Lada jakiego języka nie bierz, ale gdybyś napotkał podjazdy spod Kamieńca, to staraj się porwać takich, którzy by o Krzywonosie mogli dać wiadomość, bo ci, których mamy, dają relacje sprzeczne.

— Obym samego Krzywonosą napotkał! Niechby mu przyszła chętka na podjazd wyjechać, zadałbym mu pieprzu z imbierem! Nie bójcie się, waszmościowie, nauczę ja hultajów śpiewać — ba, nawet i tańcować!

— We trzech dniach zjedziem się na powrót w Jarmolińcach, a teraz każdy w swoją drogę! — rzekł Skrzetuski. — A ludzi proszę waszmościów oszczędzać.

— We trzech dniach w Jarmolińcach! — powtórzyli Zagłoba, Wołodyjowski i Podbipięta.

ROZDZIAŁ VI

Gdy pan Zagłoba znalazł się sam na czele swego oddziału, zrobiło mu się zrazu jakoś niesmaczno, a nawet wcale straszno, i dużo byłby za to dał, żeby mieć koło siebie Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego albo pana Longina, których w duszy najmocniej podziwiał i przy których czuł się zupełnie bezpieczny, tak ślepo wierzył w ich obrotność i męstwo.

Jechał więc z początku dość pośpiesznie na czele swego oddziału i rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony, myślą mierzył niebezpieczeństwa, na jakie mógł się natknąć, i mrucał:

— Zawsze raźniej by było, żeby który z nich był tutaj. Do czego Bóg kogo przeznaczył, do tego go stworzył; a ci trzej powinni byli bąkami²³⁰⁴ się porodzić, bo na krwi lubią siadać. Tak im właśnie na wojnie, jako innym przy dzbanie albo jako rybom we wodzie. W to im graj. Brzuchy mają lekkie, ale ręce ciężkie. Skrzetuskiego widziałem przy robocie i wiem, jako jest *peritus*²³⁰⁵. Tak on trzepie ludzi, jak mnichy pacierze. Jego to rzemiosło ulubione. Ów Litwin, co własnej głowy nie ma, a trzech obcych szuka, nic na szwank nie wystawia; najmniej znam tego małego fircyka, ale osa też to musi być nie lada, miarkując z tego, com pod Konstantynowem²³⁰⁶ widział i co mnie Skrzetuski o nim powiadał — osa to musi być! Szczęściem, niedaleko on ode mnie ciągnie i myślę, że najlepiej zrobię, jak się z nim połączę, bo jeśli wiem, dokąd iść, to niech mnie kaczki zdepczą.

Pan Zagłoba uczuł się bardzo samotnym na świecie, aż się sam swej samotności uzalił.

— Tak to, tak! — mrucał. — Każdy ma się na kogoś obejrzeć, a ja co? Ni towarzysza, ni ojca, ni matki. Sierotam jest — i kwita!

W tej chwili wachmistrz Kosmacz zbliżył się ku niemu:

— Mości komendancie, dokąd idziemy?

— Dokąd idziemy? — powtórzył Zagłoba. — Co?

Nagle wyprostował się w siodle i węża pokręcił.

— Do Kamieńca²³⁰⁷, jeśli taka będzie moja wola! Rozumiesz, mości wachmistrzu?

Wachmistrz skłonił się i cofnął w milczeniu do szeregów, nie zdając sobie sprawy, dlaczego się komendant rozsierzdził, pan Zagłoba zaś cisnął jeszcze okolicy kilka groźnych spojrzeń, następnie uspokoił się i mrucał dalej:

— Jeśli do Kamieńca pójde, pozwolę sobie dać sto kijów w pięty turecką modą. Tfu! tfu! żeby który z tamtych był przy mnie, więcej czułbym w sobie ducha. Co ja pocznę ze stem ludzi²³⁰⁸? Wołałbym być już sam, bo wówczas człek w fortele dufa²³⁰⁹. A teraz za dużo nas, by fortelami wojować, a za mało do obrony. Bardzo to niefortunna myśl przyszła Skrzetuskiemu do głowy, żeby podjazd rozdzielać. I gdzie ja pójde? Wiem, co za mną,

²³⁰³ *Płoskirów* (dziś: Chmielnicki) — miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą, ok. 25 km na północ od Jarmoliniec.

²³⁰⁴ *hąk* — duża mucha, żywiąca się krwią końską i bydłą; giez.

²³⁰⁵ *peritus* (łac.) — doświadczony.

²³⁰⁶ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniów*) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²³⁰⁷ *Kamieniec Podolski* — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²³⁰⁸ *ze stem ludzi* (daw.) — ze stoma ludźmi.

²³⁰⁹ *dufać* (daw.) — ufać, wierzyć, pokładać nadzieję.

ale kto mnie powie, co przede mną, i kto mi zaręczy, czy diabli tam jakiej pułapki nie ustawili? Krzywonos²³¹⁰ i Bohun! Dobra sfora! Żeby ich diabli obłuszczyli! Boże mnie broń przynajmniej od Bohuna. Skrzetuski życzy sobie się z nim spotkać — wysłuchaj go, Panie! Życzę mu tego, czego sobie sam życzy, bom mu przyjacielem... — amen! Dotrę do Zbrucza i wrócę do Jarmoliniec²³¹¹, a języków więcej im przywiode, niż sami chcą. O to nietrudno.

Wtem Kosmacz zbliżył się ku niemu.

— Mości komendancie, jakowychś jeźdźców za wzgórzem widać.

— Niech jadą do diabła! Gdzie? gdzie?

— Ano tam, za górą. Znaki widziałem.

— Wojsko?

— Zdaje się, wojsko.

— Niech ich psi kąsają. A siła²³¹² ich?

— Nie wiadomo, bo daleko. Byśmy się tu za one skały ukryli, wpadniemy na nich niespodzianie, bo tędy im droga. Jeśli potęga za wielka, to pan Wołodyjowski niedaleko, strzały usłyszysz na pomoc skoczysz.

Panu Zagłobie odwaga uderzyła niespodzianie do głowy jak wino. Być może, że to desperacja dała mu taki do czynu pochop; być może nadzieja, że pan Wołodyjowski jeszcze blisko, dość, że gołą szablą błysnęła, oczyma zatoczył straszliwie i zakrzyknął:

— Ukryć się za skały! Wpadniemy na nich niespodzianie! Pokażemy tym hultajom!...

Sprawni żołnierze książący z miejsca zawrócili pod skały i w mgnieniu oka ustawili się w szyku bojowym, gotowi do niespodzianego napadu.

Upłynęła godzina; na koniec dał się słyszeć gwar zbliżających się ludzi, echo niosło nutę wesołych pieśni, a po chwili jeszcze do uszu czatujących w zasadzce doszły odgłosy skrzypków, dud i bębna. Wachmistrz zbliżył się znów do pana Zagłoby i rzekł:

— To nie wojsko, panie komendancie, nie Kozacy; to wesele.

— Wesele? — rzekł Zagłoba. — Zagramże ja im, niech poczekają!

To rzekłszy ruszył koniem, za nim wyjechali żołnierze i ustawili się szeregiem na drodze.

— Za mną! — krzyknął groźnie Zagłoba.

Linia ruszyła klusem, potem galopem — i okrążywszy skałę stanęła nagle tuż przed gromadą ludzi zmieszanych i strwożonych niespodzianym widokiem.

— Stój! stój! — wołano z obu stron.

Było to istotnie chłopskie wesele. Naprzód jechali konną dudziarz, teorbaniści²³¹³, skrzypek i dwaj „dowbysze”²³¹⁴, trochę już pijani, wycinając od ucha skoczne kołomyjki. Za nimi panna młoda, hoża dziewczyna w ciemnym żupanie i z włosami rozpuszczonymi na ramiona. Otaczały ją drużki śpiewające pieśni i niosące ponawlekane na ręce wieńce — a wszystkie dziewczki na koniach, siedzące po męsku, wystrojone, ubrane w polne kwiaty, wyglądały z dala jak zastęp krańskich Kozaków. W drugim szeregu jechał na dzielnym koniu pan młody wśród drużbów z wieńcami na długich, podobnych do spis²³¹⁵ tyczkach; orszak zamykali rodzice nowożeńców i goście, wszyscy konno. Jedyne beczki z gorzałką, miodem i piwem jechały na lekkich, wymoszonych słomą wózkach, bełkocąc smakowicie po nierównej kamienistej drodze.

— Stój! Stój! — wołano z obu stron, po czym orszak weselny pomieszał się. Dziewczęta podniosły krzyk przeraźliwy i cofnęły się w tył, zaś parobcy i starsi drużbowie skoczyli naprzód, by piersiami zasłonić młodycie²³¹⁶ przed niespodzianym napadem.

Pan Zagłoba skoczył tuż przed nich i machając szablą, świecąc nią w oczy przerażonemu chłopstwu, począł wrzeszczeć:

²³¹⁰*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywónis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Polonne oraz Wysoki Zamek w Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²³¹¹*Jarmolińce* — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża.

²³¹²*siła* (starop.) — dużo, wiele.

²³¹³*teorbaniści* — muzyk grający na teorbanie; *teorban* — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

²³¹⁴*dowbysz* (daw. ukr.) — dobosz, bębniasta.

²³¹⁵*spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

²³¹⁶*molodycia* (daw. ukr.) — dziewczyna.

Wesele, Panna młoda,
Obyczaj

— Ha! skurczybyki, psie chwosty²³¹⁷, rebelizanty! Do buntu wam się zachciało! Za Krzywonosem trzymacie, łajdaki? Na przespiegi jeździe? Drogę wojsku tamujecie? Na szlachtę ręce podnosicie? Dam ja wam, pieskie dusze bezecne! W dyby pokażę, na pal powbijając, o szelmy! O poganie! Teraz za wszystkie zbrodnie zapłacicie!

Stary i biały jak gołąb družba zeskoczył z konia, zbliżył się do szlachcica i chwyciwszy go pokornie za strzemię począł kłaniać się w pas a błagać:

— Zmiłujcie się, jasny rycerzu, nie gubcie biednych ludzi, Bóg nam świadek, my niewinni, nie do buntu my idziemy; my z cerkwi, z Husiatyna, naszego krewniaka Dymitra, kowala, z bondarówną Ksenią wieńczyli²³¹⁸. My z weselem, z korowajem²³¹⁹...

— To niewinni ludzie, panie — szepnął wachmistrz.

— Precz mi! To szelmy! Od Krzywonosy na wesele przyszli! — huknął Zagłoba.

— Kołyb jeho trastia mordowała²³²⁰! — zawołał starzec. — My jego na oczy nie widzieli, my biedni ludzie. Zmiłujcie się, jasny panie, dozwólcie przejść, my nikomu zła nie czynimy, a swoją powinność znamy.

— Do Jarmoliniec w łykach pójdzicie!...

— Pójdziemy, gdzie każecie, panie! Wam rozkazywać, nam słuchać! Ale wy nam łaskę zróbcie, jasny rycerzu! Przykażcie panom żołnierzom, żeby oni nam zła nie czynili, a sami — wybaczone prostakom — i ot, bijem czołem pokornie: wypijcie z nami na szczęście uwieńczonym... Wypijcie, wasza miłość, na radość prostym ludziom, jako Bóg i święta ewangelia nakazuje.

— Jeno nie myślcie, bym wam folgował, gdy wypiję! — rzekł ostro pan Zagłoba.

— Nie, panie! — zawołał z radością dziad — my nie myślim! Hej! grajki! — zakrzyknął na muzykę — zagrajcie dla jasnego łycara²³²¹, bo jasny łycar dobry, a wy, mołojcy²³²², skoczcie po miód, po słodki dla jasnego łycara; on biednych ludzi nie ukrzywdzi. Skoro, chłopci, skoro! Diakujem, pane²³²³!

Mołojcy kopnęli się co ducha do beczek, a tymczasem zawarczały bębenki, zapiszczały rażno skrzypki, dudziarz wydał policzki i począł miętosić dudę pod pachą, družbowie potrząsali wieńcami na tykach; co widząc żołnierze poczęli się coraz bardziej przysuwać, wąsy kręcić, uśmiechać się i przez plecy mołojców na mołodycie poglądać. Zabrzmiały na nowo pieśni — i strach minął, nawet gdzieś ozwały się radosne: „u-ha! u-ha!”

Ale pan Zagłoba nie rozchmurzył się od razu — nawet gdy mu dano kwartę miodu, mruczał jeszcze z cicha: „A szelmy! A łajdaki!” Nawet gdy już wąsy zanurzył w ciemnej powierzchni napitku, brwi jego nie rozmarszczyły się jeszcze; podniósł głowę i mrużąc oczy, mlaskając wargami, począł smakować trunek — następnie zdziwienie, ale i oburzenie odbiło się na jego twarzy.

— Co to za czasy! — mruknął. — Chamy taki miód piją! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz?

To rzekłszy przechylił kwartę i wypróżnił ją do dna.

Tymczasem przyszli ośmieleni weselnicy prosić go całą gromadą, by zła nie czynił i puścił wolno, a między nimi przyszła i panna młoda, Ksenia, nieśmiała, drżąca, ze łzami w oczach, a zapłoniona i śliczna jak zorza. Zbliżywszy się złożyła ręce: „Pomyłujcie, pane²³²⁴!” — i całowała żółty but pana Zagłoby. Serce w szlachcicu od razu jak wosk zmiękło.

Popuściwszy skórzanego pasa począł w nim grzebać, a wygrzebawszy ostatnie czerwone złote, które mu swego czasu dał książę, rzekł do Kseni:

— Naści²³²⁵! Niechże ci Bóg błogosławi, jako i wszelkiej niewinności.

Tu wzruszenie nie pozwoliło mu mówić więcej, bo mu owa wysmukła czarnobrewa Ksenia przypomniała kniaziównę, którą kochał po swojemu pan Zagłoba. „Gdzie ona te-

²³¹⁷ *chwost* (starop., ukr.) — ogon.

²³¹⁸ *wieńczyć* (z ukr.) — żenić.

²³¹⁹ *korowaj* (z daw. ukr.) — począstunek weselny.

²³²⁰ *Kołyb jeho trastia mordowała* (z ukr.) — żeby go cholera wzięła.

²³²¹ *łycar* (ukr.) — rycerz.

²³²² *mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; zuch.

²³²³ *Skoro, chłopci, skoro! Diakujem, pane* (z ukr.) — Szybko, chłopcy, szybko! Dziękujemy, panie.

²³²⁴ *Pomyłujcie, pane* (ukr.) — zmiłujcie się, panie.

²³²⁵ *Naści* (daw.) — masz, trzymaj.

raz, nieboga, i czy jej tam pilnują święci anieli?” — pomyślał i całkiem był już rozczulony, gotów z każdym ścisnąć się i bratać.

Weselnicy zaś widząc jego wspaniały czyn poczęli hukać z radości, a śpiewać, a cisnąć się do niego, całować poły. „Dobry on! — powtarzano w tłumie — złoty Lach! Czerwinci daje, zła ne robyt, dobry pan! Na sławu, na szczastie²³²⁶!” Skrzypek aż się trząsał, tak ciął od ucha, dudziarzowi oczy na wierzch wylazły, dowbyszom ręce ustawały. Stary bondar²³²⁷, tchórzem widocznie podszyty, trzymał się aż dotąd w tyle; teraz wysunął się naprzód i wraz z żoną bondarową i starą kowalichą, matką pana młodego, nuż kłaniać się w pas a do chutoru²³²⁸ na wesele zapraszać, że to sława takiego mieć gościa i dla młodych pomyslna wróżba — że inaczej krzywda im będzie. Za nimi kłaniał się pan młody i czarnobrewa Ksenia, która choć prosta mołodycia, od razu poznała, że jej prośba najwięcej może. A druźbowie krzyczeli, że chutor niedaleko, nie będzie rycerzowi z drogi, stary zaś bondar bogaty, nie takiego miodu wytoczy. Pan Zagłoba spojrzął po żołnierzach: ruszali wszyscy wąsami jak zające, różne sobie rozkosze w tańcu i napitkach obiecując, więc — choć nie śmieli prosić, by jechać — zlitował się nad nimi pan Zagłoba — i po chwili on, druźbowie, mołodycie i żołnierze ruszyli w najpiękniejszej zgodzie do chutoru.

Chutor istotnie był niedaleko, a stary bondar bogaty, więc i wesele było szumne. I popili się wszyscy mocno, a pan Zagłoba tak się rozochocił, że do wszystkiego był pierwszy. Zaczęły się tedy dziwne obrządki. Stare baby zawiodły Ksenię do komory i zamknęły się tam z nią; bawiły długo, po czym wyszły i oświadczyły, że mołodycia — jak gołąbka, jak lilia! Wtedy radość zapanowała w zgromadzeniu, podniósł się krzyk: „Na sławu! na szczastie!” Kobiety jęły klaskać w ręce i krzyczeć: „A szczo? ne kazały²³²⁹!” Parobcy zaś tupali nogami i każdy tańczył w pojedynkę, z kwartą w rękę, którą przed drzwiami komory „na sławu” wypijał. Tańczył tak i pan Zagłoba, tym tylko zacność swego urodzenia dystyngując²³³⁰, że nie kwartą, ale półgarncówką pił przed drzwiami. Potem bondarowie i kowalicha wprowadzili młodego Dymitra do komory, ale że młody Dymitr ojca nie miał, więc pokłoniono się panu Zagłobie, by go zastąpił — a on zgodził się i poszedł z innymi. Przez ten czas uciszyło się w izbie, tylko żołnierze pijący na majdanie przed chatą krzyk czynili, hałakując²³³¹ z radości po tatarsku i paląc z bandoletów²³³². Lecz największa radość i hulatyka zaczęły się dopiero wówczas, gdy rodzice pojawili się na powrót w izbie. Stary bondar ścisnął z radości kowalichę, parobcy przychodzili do bondarowej i podejmowali ją pod nogi, a niewiasty sławiły ją, że tak ustrzegła córeczki jako oka w głowie, jak hołubki i lili²³³³, po czym puścił się z nią w tany pan Zagłoba. Poczęli więc dreptać naprzeciw siebie, a on w ręce klaskał i w prysiudach²³³⁴ przysiadł, i tak podskakiwał, i tak podkowami bił w podłogę, że aż drzazgi z desek leciały i pot obfity spływał mu z czoła. Poszli ich śladem inni: kto mógł — w izbie, kto nie mógł — na podwórku, mołodycie z mołojcami i z żołnierzami. Bondar coraz nowe beczki kazał wytaczać. Wreszcie wytoczyło się całe wesele z izby na majdan — zapalono stopy z suchych bodiaków²³³⁵ i luczywka, bo zapadła już noc głęboka, i hulatyka zmieniła się w pijatykę na umór; żołnierze palili z bandoletów i muszkietów jakby w czasie bitwy.

Pan Zagłoba, czerwony, spocony, chwiejący się na nogach, zapomniał, co się z nim dzieje, gdzie jest; przez dymy, które mu były z czupryny, widział twarze biesiadników, ale choćby go na pal wbijano, nie umiałby powiedzieć, kto są ci biesiadnicy. Pamiętał, że jest na weselu — ale na czym? Ha? pewnie pana Skrzetuskiego z kniaziówną! Ta myśl wydała mu się najprawdopodobniejszą, utkwiała mu wreszcie jak gwóźdź w głowie i taką napęliła go radością, że począł wrzeszczeć jak opętany: „Niech żyją! Panowie bracia, kochajmy się!

²³²⁶złoty Lach! Czerwinci daje, zła ne robyt, dobry pan! Na sławu, na szczastie (z ukr.) — złoty Polak! Czerwońce daje, zła nie robi, dobry pan! Na sławę, na szczęście.

²³²⁷bondar (ukr.) — bednarz.

²³²⁸chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²³²⁹A szczo? ne kazały (ukr.) — a co, nie mówiliśmy.

²³³⁰dystyngować (z łac.) — odróżniać, podkreślać różnicę.

²³³¹hałakować — wydawać dzikie okrzyki bojowe, wzywać Allaha.

²³³²bandolet (z fr: pasek, na którym jeździec wiesza broń) — tu: lekka strzelba, używana w XVII w. przez żołnierzy jazdy, strzelająca dość celnie kulami pistoletowymi; arkebuz lub muszkiet.

²³³³Stary bondar ścisnął z radości kowalichę (...) — Wesele chłopskie z owych czasów opisuje naoczny świadek Beauplan.

²³³⁴prysiud (ukr.) — przysiad, figura taneczna.

²³³⁵bodiak (ukr.) — oset.

Wesele, Obyczaje

Alkohol, Pijaństwo,
Szlachcic

Taniec

— i coraz nowe spełniał półgarncówki: — W twoje ręce, panie bracie! Zdrowie naszego księcia pana! Żeby się nam dobrze działo! Bogdaj ten paroksyzm ojczyznę minął!” — Tu zalał się łzami i potknął się idąc do beczki — i potykał się coraz więcej, bo na ziemi jakby na pobojowisku leżało mnóstwo ciał nieruchomych. „Boże! — zawołał pan Zagłoba — nie masz już męstwa w tej Rzeczypospolitej. Jeden pan Łaszcz²³³⁶ pić potrafi, drugi Zagłoba... A reszta! Boże! Boże!” I oczy żałośnie ku niebu podniósł — a wtem postrzegł, że ciała niebieskie nie tkwią już spokojnie na kształt złotych gwoździ w firmamencie, ale jedne trzęsą się, jakoby chciały z oprawy wyskoczyć, drugie zataczają koła, trzecie tańczą naprzeciw siebie kozaka — więc zdumiał się okrutnie pan Zagłoba i rzekł do swej duszy zdumionej

— Zali²³³⁷ ja jeden tylko nie pijany *in universo*²³³⁸?

Ale nagle ziemia, tak samo jak gwiazdy, zatrzęsła się szalonym wirem i pan Zagłoba runął jak długi na ziemię.

Wkrótce opadły go sny straszne. Zdawało mu się, iż jakieś zmory usiadły mu na piersiach, że go gniotą i przytłaczają do ziemi, że wiążą mu ręce i nogi. Jednocześnie o uszy odbijały mu się wrzaski i jak gdyby huk wystrzałów; jakieś jaskrawe światło przechodziło przez jego zamknięte powieki i raziło mu oczy blaskiem nieznośnym. Chciał się zbudzić, otworzyć oczy i nie mógł. Czuł, iż dzieje się z nim coś niezwykłego, że głowa zwiesza mu się w tył, jak gdyby go niesiono za ręce i nogi... Potem zdjął go jakiś strach; było mu źle, bardzo źle, bardzo ciężko. Wracała mu przez pół przytomność — ale dziwna — bo w towarzystwie takiej niemocy, jakiej nigdy w życiu nie doznawał. I jeszcze raz próbował się poruszyć, ale gdy mu się nie udało, rozbudził się lepiej — i odemknął powieki.

Wówczas wzrok jego napotkał parę oczów, które wpijały się w niego chciwie, a były to czarne źrenice jak węgiel i tak złowrogie, że rozbudzony już zupełnie pan Zagłoba pomyślał w pierwszej chwili, że to diabeł na niego patrzy — i znów przymknął powieki, i znów je prędko otworzył. Owe oczy patrzyły wciąż uporczywie — twarz wydała się znajomą: nagle pan Zagłoba zadygotał do szpiku kości, oblał go zimny pot, a po krzyżach przeszło mu aż do nóg tysiące mrówek.

Poznał twarz Bohuna.

ROZDZIAŁ VII

Zagłoba leżał związany w kij do własnej szabli w tej samej izbie, w której odbywało się wesele, a straszliwy watażka²³³⁹ siedział opodal na zydlu i pałł oczy przerażeniem jeńca.

— Dobry wieczór waści! — rzekł dojrawszy otwarte powieki swej ofiary.

Pan Zagłoba nie odrzekł nic, ale w jednym mgnieniu oka oprzytomniał tak, jakby kropli wina do ust nie brał, jeno mrówki, doszedłszy mu do pięt, wróciły się do góry, aż do głowy, a szpik w kościach stał się zimny jak lód. Mówią, że człowiek tonący w ostatnim momencie widzi jasno całą swoją przeszłość, że przypomina wszystko — i zdaje sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje; taką jasność widzenia i pamięci posiadał w tej chwili pan Zagłoba, a ostatnim słowem tej jasności był cichy, nie wypowiedziany ustami okrzyk:

„Ten mi dopiero da łupnia!”

A watażka powtórzył spokojnym głosem:

— Dobry wieczór waszmości.

„Brr! — pomyślał Zagłoba — wolałbym, by wpadł w furję.”

— Nie poznajesz mnie, panie szlachcic?

— Czołem! Czołem! Jak zdrowie?

— Nieźle. A waściny to już ja się zajmę.

— Nie prosiłem Boga o takiego doktora i wąpicię, abym mógł strawić twoje lekarstwa, ale dziej się wola boża.

— No, ty mnie kurował, teraz się tobie wywdzięczę. My stare druchy. Pamiętasz, jak ty mnie głowę obwiązywał w Rozłogach — co?

²³³⁶Łaszcz Tuczański, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²³³⁷zali (starop.) — czy.

²³³⁸in universo (łac.) — na całym świecie, w ogóle.

²³³⁹watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

Oczy Bohuna poczęły świecić jak dwa karbunkuły²³⁴⁰, a linia wąsów przedłużała się w straszliwym uśmiechu.

— Pamiętam — rzekł Zagłoba — że mogłem cię nożem pchnąć — i nie pchnąłem.

— A ja to ciebie pchnął? Albo cię myślę pchnąć? Nie! ty dla mnie lubczyk-kochańczyk; ja ciebie będę strzegł jak oka w głowie.

— Zawsze mówiłem, że zacny z ciebie kawaler — rzekł Zagłoba udając, że bierze za dobrą monetę słowa Bohuna, a jednocześnie przez głowę przeleciała mu myśl: „Już widać on mi specjał jakowys obmyśli; nie umrę po prostu!”

— Ty dobrze mówił — ciągnął Bohun — ty także zacny kawaler; tak my się szukali i znaleźli.

— Co prawda, tom cię nie szukał, ale dziękuję za dobre słowo.

— Podziękujesz ty mi jeszcze lepiej niezadługo i ja tobie podziękuję za to, że ty mnie mołodycię²³⁴¹ z Rozłogów do Baru²³⁴² przywiódl. Tam ja ją znalazł, a teraz ot! na wesele by ciebie prosił, ale to nie dziś i nie jutro — teraz wojna, a ty stary człowiek, może nie dożyjesz.

Zagłoba mimo straszliwego położenia, w jakim się znajdował, nadstawił uszu.

— Na wesele? — mruknął.

— A co ty myślał? — mówił Bohun. — Czy to ja chłop, żeby ją bez popa niewolił, albo mnie nie stać na to, żeby ja w Kijowie ślub brał? Nie dla chłopca ty ją do Baru przywiódl, ale dla atamana i hetmana...

„Dobrze!” — pomyślał Zagłoba.

Po czym zwrócił głowę ku Bohunowi.

— Każ mnie rozwiązać... — rzekł.

— Poleż, poleż, ty w drogę pojedziesz, a ty stary, tobie odpocząć przed drogą.

— Gdzie mnie chcesz wieźć?

— Ty mój przyjaciel, tak ja cię do drugiego mojego przyjaciela zawiodę, do Krzywonosy. Już my oba pomyślimy, żeby tobie tam było dobrze.

— Będzie mi ciepło! — mruknął szlachcic i znowu mrówki poczęły mu chodzić po grzbiecie.

Na koniec począł mówić:

— Wiem, że ty do mnie rankor²³⁴³ masz, ale niesłusznie, niesłusznie — Bóg widzi. My żyli razem i w Czehrynie²³⁴⁴ niejeden gąsior wypili, bo miałem dla cię afekt²³⁴⁵ ojcowski za twoją fantazję rycerską, jakiej lepszej nie znalazłeś na całej Ukrainie. Ot co! Czym ja tobie w drogę wchodził? Żeby ja był z tobą do Rozłogów wtedy nie jeździł, to byśmy do tej pory w dobrej przyjaźni żyli — a po cóżem jechał, jeśli nie z życzliwości ku tobie? I żebyś się nie był wściekł, żebyś nie był mordował onych nieszczęsnych ludzi — Bóg na mnie patrzy — nie byłbym ci wchodził w drogę. Co mnie się do cudzych spraw mieszać! Wolalbym, żeby dziewczyna była twoja niż czyja inna. Ale przy twoich tatarskich zalotach sumienie mnie ruszyło, że to przecie szlachecki dom. Sam byś nie inaczej postąpił. Mogłem cię przecie z tego świata zgładzić z większym moim pożytkiem — a przecz-żem²³⁴⁶ tego nie uczynił? Bom szlachcic i wstyd mi było. Zawstydyź się i ty, bo wiem, że się nade mną chcesz znęcać. Dziewczynę i tak masz w ręku — czego ode mnie chcesz? Zalim²³⁴⁷ jej nie strzegł jak oka w głowie — tego twojego dobra? Żeś ją uszanował, znać, że i w tobie jest rycerski honor i sumienie, ale jakże to jej podasz rękę, którą w mojej krwi niewinnej ubroczysz? Jako to jej powiesz: tego człeka, którego cię przez chłopstwo i tatarstwo przeprowadził, na mękim wydał? Zawstydyź się i puść mnie z tych pętów i z tej niewoli, w którą mnie zdradą pochwyciłeś. Młodyś jest i nie wiesz, coć potkać może — a za moją śmierć Bóg cię będzie karał na tym, co ci najmilsze.

²³⁴⁰karbunkuł (daw.) — czerwony kamień szlachetny, rubin lub granat.

²³⁴¹mołodycia (daw. ukr.) — dziewczyna.

²³⁴²Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²³⁴³rankor (daw.) — gniew, uraza.

²³⁴⁴Czehryn a. Czehryń (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²³⁴⁵afekt (z łac.) — uczucie.

²³⁴⁶priecz (starop.) — dlaczego, z jakiej przyczyny.

²³⁴⁷zali (starop.) — czy.

Bohun wstał z zydła błady z wściekłości i zbliżywszy się do Zagłoby zaczął mówić przyduszonym przez furię głosem:

— Wieprzu nieczysty, pasy drzeć z ciebie każę, na wolnym ogniu spalę, ćwiekami nabiję, na szmaty rozerwę!

I w przystępie szaleństwa pochwycił za nóż wiszący u pasa — przez chwilę ścisnął go konwulsyjnie w pięści — już, już ostrze zaświeciło panu Zagłobie w oczach, ale watażka pohamował się, nóż wepchnął z powrotem w pochwę i zakrzyknął:

— Mołojcy²³⁴⁸!

Sześciu Zaporozców wpadło do izby.

— Wziąć to ścierwo lackie²³⁴⁹ i w chlewie rzucić, a strzec jak oka w głowie.

Kozacy porwali pana Zagłobę, dwóch za ręce i za nogi, jeden z tyłu za czuprynę — i wyniosłszy z izby, przenieśli przez cały majdan, na koniec porzucili go na gnoju w stojącym opodal chlewie. Po czym drzwi się zamknęły i jeńca otoczyła zupełna ciemność — jeno przez szpary między belkami i przez dziury w poszyciu przedzierało się tu i owdzie blade światło nocne. Po chwili oczy pana Zagłoby przyzwyczyły się do pomroki. Rozejrzał się dokoła i ujrzał, że w chlewie nie było świń ani mołojców. Rozmowy tych ostatnich dochodziły go zresztą wyraźnie przez wszystkie cztery ściany. Widocznie cały budynek obstawiony był szczelnie, ale mimo tych straży pan Zagłoba odetchnął głęboko.

Przed wszystkim żył. Gdy Bohun błysnął nad nim nożem, był pewien, że już ostatnia jego chwila wybiła — i Bogu ducha polecał, co prawda, z największym strachem. Ale widocznie Bohun postanowił go zakonserwować²³⁵⁰ na śmierć nierównie wymyślniej. Pragnął nie tylko się zemścić, ale i nasycić się zemstą nad tym, który wydarł mu krasawicę i sławę jego mołojką nadwerężył, a samego śmiesznością okrył, spowiwszy go jak dziecko. Była to tedy smutna dla pana Zagłoby perspektywa, ale na razie pocieszała go jednak myśl, że jeszcze żyje, że prawdopodobnie do Krzywonosy go powiodą i tam dopiero na pytki wezmą — że więc ma kilka, a może i więcej dni przed sobą; tymczasem zaś leży sobie oto w chlewie samotny i może wśród ciszy nocnej o fortelach pomyśleć.

To była jedna dobra strona sprawy, ale gdy o złych pomyślał, znowu mrówki poczęły mu tysiącami chodzić po grzbiecie.

Fortele!...

— Gdyby tu wieprz albo świnia leżała w tym chlewie — mruczał pan Zagłoba — miałyby ich więcej niż ja, boby jej nie związali w kij do własnej szabli. Niechby Salomona tak związali, nie byłby mądrzejszy od własnych pludrów²³⁵¹ albo od mego napiętka. O Boże, Boże, za co mnie tak karzesz! Na tyłu ludzi na świecie tego jednego złodzieja najbardziej uniknąć pragnąłem — i takie moje szczęście, że jego właśnie nie uniknął. Będę miał skórę wyczesaną jak świebodzińskie sukno. Żeby to inny mnie złapał, to bym deklarował, że do buntu przystaję, a potem umknął. Ale i inny by nie uwierzył, a cóż dopiero ten! Czuję, że mnie serce zamiera. Diabli mnie tu przynieśli — o Boże, Boże, ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogę... o Boże! Boże!

Po chwili jednak pomyślał pan Zagłoba, że gdyby miał wolne ręce i nogi, łatwiej by mógł jakichkolwiek fortelów się chwycić. A nużby popróbował? Byle tylko szablę zdołał spod kolan wysunąć, reszta poszłaby łatwiej. Ale jak tu ją wysunąć? Przewrócił się na bok — źle... Pan Zagłoba zamyślił się głęboko.

Następnie począł się kołysać na własnym grzbiecie coraz prędzej i prędzej, a za każdym takim ruchem posuwał się o pół cala naprzód. Zrobiło mu się gorąco, czupryna zapociła mu się gorzej niż w tańcu i chwilami ustawał i spoczywał, chwilami przerywał pracę, bo zdało mu się, że któryś z mołojców idzieku drzwiom — i znów rozpoczynał z nowym zapalem, na koniec przysunął się do ściany.

Wówczas począł się kiwać inaczej, bo nie od głowy ku nogom, ale z boku na bok, tak że za każdym razem uderzał z lekka w ścianę końcem szabli, która wysuwała się przez to spod kolan, przechylając się coraz bardziej ku wewnątrz, na stronę rękojeści.

Serce poczęło bić w panu Zagłobie jak młotem, bo ujrzał, że to sposób może być skuteczny.

²³⁴⁸mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

²³⁴⁹lacki (daw. ukr.) — polski.

²³⁵⁰zakonserwować (z łac.) — zachować, zatrzymać.

²³⁵¹pludry (daw., z niem.) — krótkie spodnie, często bufiaste, z rozcięciami, ukazującymi podszewkę.

I pracował dalej, starając się jak najciszej uderzać i tylko wówczas, gdy rozmowa mołojców głużyła lekkie uderzenia. Przyszła nareszcie chwila, że koniec pochwy znalazł się na jednej linii z łokciem i kolanem i że dalsze kiwania się ku ścianie nie mogły go już wypychać.

Tak, ale natomiast z drugiej strony zwieszała się już znaczna część szabli, i wiele cięższa biorąc na uwagę rękojeść.

Na rękojeści był krzyżyk, jako zwykle przy karabelach; pan Zagłoba liczył na ów krzyżyk.

I po raz trzeci począł kołysać się, ale tym razem celem jego usiłowań było odwrócenie się nogami do ściany. Dopiąwszy i tego, jął posuwać się wzdłuż. Szabla jeszcze tkwiła między podkolanami a rękoma, ale rękojeść zawadzała się co chwila krzyżykiem o nierówności gruntu; na koniec krzyżyk zawadził silniej — pan Zagłoba kiwnął się ostatni raz i przez chwilę radość przygwoździła go na miejscu.

Szabla wysunęła się zupełnie.

Szlachcic zdjął wówczas ręce z kolan, a chociaż dłonie miał jeszcze związane, uchwycił nimi szablę na powrót. Pochwę przytrzymał nogami i wyciągnął żeleźce.

Rozciąć pęta na nogach było teraz dziełem jednej chwili.

Trudniej było z dłońmi. Pan Zagłoba musiał ułożyć szablę na gnoju, tyłcem do dołu, ostrzem do góry, i trzeć o owo ostrze postronki dopóty, dopóki ich nie rozciął.

Co gdy uczynił, był nie tylko wolny od pęt — lecz i uzbrojony.

Odetchnął też głęboko, po czym przeżegnał się i zaczął Bogu dziękować.

Ale od rozcięcia pęt do uwolnienia się z rąk Bohunowych było jeszcze bardzo daleko.

— Co dalej? — pytał samego siebie pan Zagłoba.

I nie znalazł odpowiedzi. Chlew naokoło obstawiony był mołojcami; było ich tam razem ze stu; mysz nie mogłaby się wymknąć nie postrzeżona, a cóż dopiero człowiek tak tęgi jak pan Zagłoba!

— Widzę, że zaczynam w piętę gonić — rzekł sam do siebie — a mój dowcip²³⁵² tyle wart, żeby nim buty wysmarować, chociaż i smarowidła lepszego można by u Węgrzynów na jarmarku kupić. Jeśli mnie Bóg nie ześle jakiej myśli, to pójdę wronom na pieczeń, ale jeśli ześle, to się ofiaruję w czystości trwać jako pan Longinus.

Głośniejsza rozmowa mołojców za ścianą przerwała mu dalsze rozmyślenia, poskoczył więc i ucho przyłożył do szpary między belkami.

Wysuszone sosnowe belki odbijały głosy jak pudło teorbanu²³⁵³: słowa dochodziły wyraźnie.

— A gdzie my stąd pojedziemy, ojcie Owsiwuju? — pytał jeden głos.

— Ne znaju²³⁵⁴, pewno do Kamieńca²³⁵⁵ — odparł drugi.

— Ba, konie ledwo nogami włóczą; nie dojdą.

— Dlatego tu i stoimy; do rana wypoczną.

Nastąpiła chwila milczenia, potem pierwszy głos ozwał się ciszej jak poprzednio:

— A mnie się widzi, ojcie, że ataman spod Kamieńca za Jampol ruszy.

Zagłoba wstrzymał oddech w piersi.

— Milcz, jeśli ci młoda głowa miła! — brzmiała odpowiedź.

Nastąpiła chwila milczenia, tylko zza innych ścian dochodziło szeptanie.

— Wszędy są, wszędy pilnują! — mruknął Zagłoba.

I poszedł ku przeciwległej ścianie.

Tym razem doszedł go chrzęst żutych obroków i parskanie koni, które widocznie stały tuż, a między nimi mołojcy rozmawiali leżący, bo głosy dochodziły z dołu.

— Hej — mówił jeden — my tu jechali nie śpiąc, nie jedząc, koniom nie popasając, po to, by na pale w obozie Jaremy poszli?

— To już pewno, że on tu jest?

²³⁵²dowcip (daw.) — umysł, mózg.

²³⁵³teorban — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

²³⁵⁴Ne znaju (ukr.) — nie wiem.

²³⁵⁵Kamieniec Podolski — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

— Ludzie, co z Jarmoliniec uciekli, widzieli go, jako ciebie widzę. Strach, co mówią: wielki on jak sosna, we łbie dwie główne, a koń pod nim smok.

— Hospody pomyluj²³⁵⁶!

— Nam tego Lacha z żołnierzami zabrać i uciekać.

— Jak uciekać? Konie i tak zdychają.

— Źle, braty ridnyje²³⁵⁷. Żeby ja był atamanem, tak ja by temu Lachowi szyję uciął i do Kamieńca choć piechotą wracał.

— Jego ze sobą pod Kamieniec weźmiemy. Tam z nim atamany nasze poigrają.

— Pierwej z wami diabli poigrają — mruknął Zagłoba.

Jakoż mimo całego strachu przed Bohunem, a może właśnie dlatego, poprzysiągł sobie, że się żywcem nie da wziąć. Jest wolny od pęt, szablę ma w ręku — będzie się bronił. Rozsiekają go — to rozsiekają; ale żywcem nie wezmą.

Tymczasem parskanie i stękanie koni, widocznie nadzwyczajnie zdrażonych, zgłuszyło dalszą rozmowę, a natomiast poddało pewną myśl panu Zagłobie.

„Żebym to mógł przez tę ścianę się przedostać, a na konia niespodzianie skoczyć! — myślał. — Jest noc: nimby się obaczyli, co się stało, już bym im uszedł z oczu. Po tych jarach i rozłogach przy słońcu trudno gonić, a cóż dopiero w ciemnościach! Dajże mi Boże sposobność!”

Ale o sposobność nie było łatwo. Trzeba by chyba było ścianę rozwalić, a na to trzeba było być panem Podbipiętą — lub się podkopać jak lis, a i wówczas pewnie by usłyszeli, zobaczyli i ucapili zbiega za kark, nimby nogą strzemięcia sięgnął.

Do głowy panu Zagłobie cisnęły się tysiące fortelów, ale właśnie dlatego że ich było tysiące, żaden nie przedstawiał się jasno.

„Nie może już inaczej być, jeno skórą zapłacę” — pomyślał.

I ruszył ku trzeciej ścianie.

Nagle uderzył głową o coś twardego, zmacał: była to drabinka. Chlew nie był świński, ale bawoli, i do połowy długości miał strych służący za skład słomy i siana. Pan Zagłoba bez chwili namysłu wylazł na górę.

Po czym siadł, odetchnął i począł z wolna wciągać za sobą drabinkę.

— No, tom jest i w fortocy! — mruknął. — Choćby też i drugą drabinę znaleźli, nieprędko się tu dostaną. Jeśli pierwszego łba, który się tu wychyli, nie rozwalę na dwoje, to się pozwolę na schab uwędzić. O do diabła! — rzekł nagle — istotnie będą mnie mogli nie tylko uwędzić, ale upiec i na lój przetopić. Ale niech tam! Chcą chlew spalić — dobrze! Żywcem mnie tym bardziej nie dostaną... a wszystko mi jedno, czy mnie krucy zdziobią surowego czy piezonego. Bylem tych zbójeckich rąk uszedł, o resztę nie dbam i mam nadzieję, że jeszcze jakoś to będzie.

Pan Zagłoba łatwo przechodził widać od ostatniej rozpaczy do nadziei. Jakoż niespodzianie taka w niego wstąpiła ufność, jakby już był w obozie księcia Jeremiego. A jednak położenie jego nie poprawiło się o wiele. Siedział na strychu i mając szablę w garści, mógł istotnie długo przystępu bronić. Ot i wszystko! Ale ze strychu do wolności była droga jak z pieca na łeb — z tą jeszcze różnicą, że w dole czekały szable i spisy²³⁵⁸ mołojców czyhających pod ścianami.

— Jakoś to będzie! — mruknął pan Zagłoba i zbliżywszy się do dachu począł z lekka rozrywać i unosić poszycie, aby sobie *prospectus*²³⁵⁹ na świat otworzyć.

Poszło mu to z łatwością, gdyż mołojcy rozmawiali ciągle pod ścianami, chcąc zabić nudę czuwania, a przy tym wstał dość silny wiatr i głużył powiewem wśród pobliskich drzew szelest unoszonych snopków.

Po pewnym czasie dziura była gotowa — pan Zagłoba wetknął w nią głowę i począł rozglądać się naokoło.

Noc poczyną już ustępować, a na wschodnią stronę nieba wstępował pierwszy brzask dnia, więc przy bladym świetle ujrzał pan Zagłoba cały majdan zapelniony końmi, przed chatą szeregi śpiących mołojców, powyciągane na kształt długich niewyraźnych linii, dalej żuraw studzienny i koryto, w którym świeciła woda, a obok nich znów szereg śpiących

²³⁵⁶*Hospody pomyluj* (ukr.) — Boże, zlituj się.

²³⁵⁷*braty ridnyje* (ukr.) — bracia kochani.

²³⁵⁸*spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

²³⁵⁹*prospectus* (łac.) — widok.

ludzi i kilkunastu mołojców z gołymi szablami w ręku przechadzających się wzdłuż owego szeregu.

— To moi ludzie, których w lyka wzięto — mruknął szlachcic. — Ba! — dodał po chwili — żeby to byli moi, ale to książęcy!... Dobrym byłem im wodzem, nie ma co mówić! Zawiodłem ich psu w gardło. Wstyd będzie oczy pokazać, jeśli mnie Bóg wróci wolność. A wszystko przez co? przez amory i napitki. Co mnie było do tego, że się chamy żenią? Tyle miałem do roboty na tym weselu, ile na psim. Wyrzekam się tego zdrajcy miodu, którego włazi w nogi, nie w głowę. Wszystko złe na świecie z pijaństwa, bo gdyby nas byli trzeźwych napadli, byłbym jako żywo otrzymał wiktoria i Bohuna w chlewie zamknął.

Tu wzrok pana Zagłoby padł znowu na chatę, w której spał watażka, i zatrzymał się na jej drzwiach.

— O śpij, złodzieju — mruknął — śpij! Niech ci się przyśni, żeć diabli łuszczą, co cię i tak nie minie. Chciałeś z mojej skóry przetak²³⁶⁰ uczynić, spróbuj tu wleźć do mnie na górę, a obaczmy, czy ci twojej tak nie posiekam, że się i psom na buty nie zda. Żebym się tylko mógł stąd wyrwać! Żebym się mógł wyrwać! Ale jak?

Rzeczywiście zadanie było prawie nie do spełnienia. Cały majdan tak był zapchany ludźmi i końmi, że choćby pan Zagłoba zdołał wydostać się z chlewa, choćby zsunąwszy się z dachu skoczył na jednego z tych koni, które stały tuż pod chlewem, nie zdołałby żadną miarą dotrzeć nawet do wrót, a coś dopiero wydostać się za wrota!

A jednak zdawało mu się, że dokonał większej części zadania: był wolny, uzbrojony i siedział pod strychem jakoby w fortecy.

„Cóż u licha! — myślał — czy po tom się z lyk uwolnił, żeby się na nich powiesić?”

I znowu fortele poczęły mu huczeć w głowie, ale było ich takie mnóstwo, że ani rusz wybrać.

Tymczasem szarzało coraz bardziej. Okolice chaty poczęły się wychylać z cienia, dach chaty powlókł się jakoby srebrem. Już pan Zagłoba mógł dokładniej odróżnić pojedyncze grupy na majdanie, już dojrzał czerwoną barwę swych ludzi leżących koło studni — i baranie kozuchy, pod którymi spali mołojcy wedle chaty.

Nagle jakaś postać podniosła się z szeregu śpiących i poczęła iść wolnym krokiem przez majdan, zatrzymując się tu i owdzie koło ludzi i koni; chwilę pogadała z mołojcami pilnującymi jeńców i na koniec zbliżyła się do chlewa. Pan Zagłoba sądził w pierwszej chwili, że to jest Bohun, zauważył bowiem, że strażnicy rozmawiali z ową postacią tak jak podwładni z przełożonym.

— Ej! — mruknął — żebym to miał teraz guldynkę²³⁶¹ w ręku, nauczyłbym cię, jak to nogami się nakrywać.

W tej chwili postać owa podniosła głowę i na twarz jej padł szary blask świtu: to nie był Bohun, ale sotnik Hołody, którego pan Zagłoba poznał natychmiast, bo go znał doskonale jeszcze z tych czasów, gdy dotrzymywał Bohunowi kompanii w Czehrynie²³⁶².

— Chłopczy! — rzekł Hołody — a nie śpicie?

— Nie, bat'ku²³⁶³, choć i chce się spać. Czas by nas zmienić.

— Zaraz was zmienią. A wraży syn nie uciekł?

— Oj, oj! Chyba dusza z niego uciekła, ojczy, bo się ani ruszył.

— Szczwana to liszka. A obaczcie no, co się z nim dzieje, bo on gotów się w ziemię zapaść.

— Zaraz! — odrzekło kilku mołojców zbliżając się ku drzwiom chlewa.

— Stoccie też i siana ze stropu. Konie wytrzeć! Ze wschodem ruszamy.

— Dobrze, bat'ku!

Pan Zagłoba, porzuciwszy co tchu swoje stanowisko przy dziurze w dachu, przyczółnął się do otworu w stropie. Jednocześnie usłyszał skrzyp drewnianej zawory i szelest słomy pod nogami mołojców. Serce biło mu młotem w piersi, a ręką ścisnął głównię szabli, ponawiając sobie w duchu śluby, że prędzej da się spalić razem z chlewem lub na sieczkę

²³⁶⁰przetak — sito.

²³⁶¹guldynka (starop.) — myśliwska strzelba gwintowana.

²³⁶²Czebryn a. Czebryń (ukr. Czyhyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²³⁶³bat'ku (ukr.) — ojczy.

pociąć niż żywcem wziąć. Spodziewał się też, że lada chwila mołojcy podniosą wrzask straszliwy, ale się omylił. Czas jakiś słychać było, jak chodzili coraz to spieszniej po całym chlewie, nareszcie jeden ozwał się:

— Jaki tam czort? Nie mogę go zmacać! My go ot, tu rzucili.

— Niesamowity czy co? Skrzysz ognia, Wasyl, ciemno tu jak w lesie.

Nastała chwila milczenia. Wasyl szukał widocznie hubki i krzesiwa, drugi zaś mołojec począł wołać z cicha:

— Pane szlachcic, odezwij się!

— Całuj psa w ucho! — mruknął Zagłoba.

Wtem żelazo zaczęło szczękać o krzemień, sypnął się rój iskier i rozświecił ciemne wnętrze chlewa i głowy mołojców przybrane w kapuzy²³⁶⁴, po czym zapadła ciemność jeszcze głębsza.

— Nie ma! Nie ma! — wołały gorączkowe głosy.

Wówczas jeden z mołojców poskoczył ku drzwiom.

— Bat'ku Hołody! Bat'ku Hołody!

— Co takiego? — pytał sotnik ukazując się we drzwiach.

— Nie ma Lacha!

— Jak to nie ma?

— W ziemię zapadł! Nie ma nigdzie. O, Hospody pomyłuj! My ogień krzesali — nie ma!

— Nie może być. Oj, byłoby wam od atamana! Uciekł czy co? Pospaliście się?

— Nie, bat'ku, my nie spali. Z chlewa on nie wyszedł naszą stroną.

— Cicho! nie budzić atamana!... Jeśli nie wyszedł, to musi gdzieś być. A wy wszędzie szukali?

— Wszędzie.

— A na stropie?

— Jak jemu było na strop leżeć, kiedy był w łykach.

— Durny ty! Żeby on się nie rozwiązał, to by tu był. Szukać na stropie. Skrzesać ognia!

Sypnęły się znowu iskry. Wieść przeleciała wnet przez wszystkie strażę. Poczęto się tłoczyć do chlewa z owym pośpiechem zwyczajnym w nagłych razach; słychać było szybkie kroki, szybkie pytania i jeszcze szybsze odpowiedzi. Rady krzyżowały się jak miecze w boju.

— Na strop! na strop!

— A pilnuj z zewnątrz!

— Nie budzić atamana, bo będzie bieda!

— Nie ma drabiny!

— Przynieść drugą!

— Nie ma nigdzie!

— Skoczyć do chaty, czy tam nie ma?

— O, Lach przeklęty!

— Leżeć po węglach na dach, dachem się przedostać.

— Nie można, bo wystaje i podbity deskami.

— Przynieść spisy²³⁶⁵. Po spisach tędy wejdziemy. A sobaka²³⁶⁶!... drabinę wciągnąć!

— Przynieść spisy! — zabrzmiał głos Hołodego.

Mołojcy skoczyli po spisy, inni zaś popodnosili głowy ku stropowi. Już też rozpierzchłe światło wniknęło przez otwarte drzwi i do chlewa, a przy jego niepewnym blasku widać było kwadratowy otwór stropu, czarny i cichy.

Z dołu ozwały się pojednawcze głosy:

— No, pane szlachcic! Spuść drabinę i zleż. I tak się nie wymkniesz, po co ludzi trudzić. Zleż! zleż!

Cisza.

— Ty mądry człowiek! Żeby tobie to co pomogło, tak ty by siedział, ale że to tobie nie pomoże, tak ty zleziesz dobrowolnie — ty dobry!

²³⁶⁴kapuza (z łac. *caput*: głowa) — futrzana czapka-uszanka.

²³⁶⁵spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

²³⁶⁶sobaka (ukr.) — pies.

Cisza.

— Zleż, a nie, to ci skórę ze łba zedrzymy, łbem na dół w gnój cię zrzucimy!

Pan Zagłoba pozostał równie głuchy na groźby, jak na pochlebstwa, i siedział w ciemnościach jak borsuk w jamie, gotując się do zaciętej obrony. Tylko szablę coraz mocniej ścisnął i sapał trochę, i w duchu pacierz szeptał.

Tymczasem przyniesiono spisy, związane trzy w pęk i postawiono ostrzami ku otworowi. Panu Zagłobie przemknęła przez głowę myśl, czyby nie porwać ich i nie wciągnąć — ale pomyślał także, że dach może być za nisko i że nie zdoła ich wciągnąć zupełnie. Zresztą przyniesiono by w tej chwili inne.

Tymczasem cały chlew napełnił się mołojcami. Niektórzy świecili łuczywem, inni przynosili najrozmaitsze drągi i drabiny od wozów, które okazały się za krótkie, więc związane je co duchu rzemieniami, bo po spisach trudno istotnie było się wspinać. Jednakże znaleźli się chętni.

— Ja pójdę — wołało kilka głosów.

— Czekać na drabinę! — rzekł Hołody.

— A co szkodzi, bat'ku, popróbować po spisach?

— Wasyl wlezie! On tak jak kot chodzi.

— To próbuj.

A inni poczęli zaraz żartować:

— Ej, ostrożnie! On szablę ma, szyję utnie, obaczysz.

— Sam za łeb złapie i wciągnie, a tam cię opatrzy jak niedźwiedź.

Wasyl nie dał się stropić.

— On znaje²³⁶⁷ — rzekł — że niechby on mnie palcem dotknął, czorta by mu ataman dał zjeść i wy, braty.

Było to ostrzeżenie dla pana Zagłoby, którego siedział cicho, ani mruknął.

Lecz mołojcy, jako to zwykle między żołnierzami, wpadli już w dobry humor, bo całe zajęcie poczęło ich bawić, więc dalej przymawiać Wasylowi:

— Będzie jednym durnym mniej na świecie, na białym.

— On tam nie będzie zważał, jak my jemu zapłacim za twoją szyję. On śmiały mołojec.

— Ho! ho! On niesamowity. Czort jego wie, w co on się tam już zmienił... to czarownik! Ty, Wasyl, nie wiadomo kogo tam znajdziesz w czeluści.

Wasyl, który splunął już w dłonie i obejmował właśnie nimi spisy, wstrzymał się nagle.

— Na Lacha pójdę — rzekł — na czorta nie.

Ale tymczasem związane drabiny i przystawiono je do otworu. Źle było i po nich wchodzić, bo się zaraz wygięły na związaniu i szczeble cienkie trzeszczały pod stopami, które na próbę na najniższym stawiono. Ale począł wchodzić sam Hołody, wchodząc zaś mówił:

— Ty, panie szlachcic, widzisz, że to nie żarty. Uparłeś się na górze siedzieć, to siedź, ale się nie broń, bo my cię dostaniem i tak, choćby i cały chlew mieli rozebrać. Ty miej rozum!

Na koniec głowa jego dotknęła czeluści i pograżała się w niej z wolna. Nagle dał się słyszeć świst szabli, Kozak krzyknął strasznie, zachwiał się i padł między mołojców z rozwaloną na dwie połowy głową.

— Koli, koli²³⁶⁸! — zawrzęsneli mołojcy.

W całym chlewie powstał straszliwy zamęt, podniosły się krzyki i wołania, które zagłuszył grzmiący głos pana Zagłoby:

— Ha, złodzieje, ludojady, ha! basalyki! Do nogi was wytlukę, szelmy parszywe! Poznajcie rycerską rękę!... Ludzi uczciwych po nocy napadać! W chlewie szlachcica zamykać... ha! lotry! W pojedynkę ze mną, w pojedynkę, albo i po dwóch! Chodźcie no sam! ale łby zostawcie w gnoju, bo poucynam, jakom żyw!

— Koli, koli! — wołali mołojcy.

— Chlew spalimy!

— Ja sam spalę, bycze ogony, byle z wami!

²³⁶⁷znaje (ukr.) — wie.

²³⁶⁸Koli! Koli! (ukr. kobyli) — bij, zabij!

— Po kilku! po kilku naraz! — krzyknął stary Kozak. — Trzymać drabiny, spisami podierać, przynieść snopów na łby i dalej!... Musimy go dostać!

To rzekłszy, ruszył w górę, a razem z nim dwóch towarzyszów²³⁶⁹, szczeble poczęły się łamać, drabiny wygięły się jeszcze mocniej, ale przeszło dwadzieścia krzepkich rąk pochwyciło je za drągi, w górze popodpierano spisami. Inni powtykali ostrza spis w otwór, by cięcia szabli zahamować.

W kilka chwil później trzy nowe ciała spadły na głowy stojącym w dole.

Pan Zagłoba, rozgrzany tryumfem, ryczał jak bawół i zionął takie przekleństwa, jakich świat nie słyszał i od jakich dusze niezawodnie zamarłyby w mołojcach, gdyby nie to, że wściekłość poczęła ich ogarniać. Niektórzy kłuli spisami strop, inni darli się na drabinę, chociaż w czeluści czekała śmierć pewna. Nagle krzyk się zrobił przy drzwiach i do chlewa wpadł sam Bohun.

Był bez czapki, tylko w szarawarach i koszuli, w ręku miał gołą szablę, w oczach płomień.

— Przez dach, psiawiary! — krzyknął. — Poszycie rozerwać i żywcem brać.

A Zagłoba ujrawszy go ryczał:

— Chamie, pójdź no tu tylko. Nos i uszy ci obetnę, gardła nie wezmę, bo to kata własność. A co, tchórz cię obleciał? Boisz się, parobku? Związać mi tego szelmę, a łaskę znajdziecie. Cóż, wisielcze, cóż, kukło żydowska? sam tu! Wychył jeno łba na strop! Chodź, chodź, będę ci rad, poczęstuję tak, żeć się przypomni i twój ojciec diabeł, i twoja mać gamratka²³⁷⁰!

Tymczasem krokwie dachu jęły trzeszczeć. Widocznie mołojcy dostali się nań i teraz rwali już poszycie.

Zagłoba dosłyszał, ale strach nie odjął mu sił. Był jakby spity bitwą i krwią.

„Skoczę w kąt i tam zginę” — pomyślał.

Ale w tej chwili na całym majdanie rozległy się strzały, a jednocześnie kilkunastu mołojców wpadło do chlewa.

— Bat'ku! Bat'ku! — krzyczeli wniebogłoso — bywaj!!

Pan Zagłoba w pierwszej chwili nie zrozumiał, co się stało — i zdumiał. Spojrzy przez czeluść na dół, aż tam nikogo już nie ma. Krokwie w dachu nie trzeszczą.

— Co to jest? Co się stało? — zawołał głośno. — Ha! rozumiem. Chcą chlew puścić z ogniem i z pistoletów do dachu pałą.

Tymczasem na zewnątrz słychać było coraz straszniejsze wrzaski ludzkie, tętent koni. Strzały zmieszane z wyciem, szczęk żelaza. „Boże! to chyba bitwa!” — pomyślał pan Zagłoba i skoczył do swojej dziury w dachu.

Spojrzał — i nogi ugięły się pod nim z radości.

Na majdanie wrzała bitwa, a raczej ujrzał pan Zagłoba straszliwy pogrom Bohunowych mołojców. Napadnięci zniemacka, rażeni ogniem z pistoletów przykładanych do łbów i piersi, przyparci do płotów, do chaty i do stodoły, cięci mieczami, pchani falą piersi końskich, miażdżeni kopytami, mołojcy ginęli, nie dając prawie oporu. Szeregi żołnierzy przybranych w krasne barwy²³⁷¹, siekąc zapamiętane i naciskając uciekających, nie zezwoliły im się sformować ni szablę się złożyć, ni odetchnąć, ni dosiąść koni. Broniły się tylko pojedyncze kupy; inni dopinali wśród wrzawy, zamętu i dymu rozluźnione popręgi kulbak²³⁷² i ginęli, zanim zdołali nogą dotknąć strzemienia; inni rzucając spisy i szable zmykali pod płoty, więźli między żerdziami i przeskakiwali przez wierzch, wrzeszcząc i wyjąc nieludzkimi głosami. Zdawało się nieszczęsnym, że sam książę Jeremi spadł na nich niespodzianie jak orzeł, że druzgoce ich cała jego potęgą. Nie mieli czasu się opamiętać, obejrzeć: okrzyki zwycięzców i świst szabel, i huki wystrzałów gnały ich jak burza, gorący oddech koński oblewał im karki. „Ludy, spasajtes²³⁷³!” — rozległo się ze wszystkich stron. — „Bij, zabij” — odpowiadali napastnicy.

I dojrzał na koniec pan Zagłoba małego pana Wołodyjowskiego, jak stojąc wedle wrót na czele kilkunastu żołnierzy, głosem i buławą wydawał innym rozkazy, a niekiedy rzucał

Żołnierz, Sztuka, Muzyka,
Walka

²³⁶⁹ *towarzyszów* — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

²³⁷⁰ *gamratka* (daw.) — panienka lekkich obyczajów.

²³⁷¹ *krasne barwy* — czerwone mundury.

²³⁷² *kulbaka* — wysokie siodło.

²³⁷³ *Ludy, spasajtes* (ukr.) — ludzie, ratujcie się.

się na swym gniadym koniu w zamęt i wówczas ledwo się złożył, ledwie się zwrócił, już padał człowiek, nawet i nie wydawszy okrzyku. O, bo mistrz to był nad mistrzami mały pan Wołodyjowski! — i żołnierz z krwi i kości, więc bitwy nie tracił z oka, ale poprawiwszy tu i owdzie, znowu się wracał — i patrzył, i poprawiał, właśnie jak ów, który kapelą kierując, czasem sam zagra, czasem grać przestaje, a nad wszystkimi ustawicznie czuwa, by każdy swoje odegrał.

Co widząc, pan Zagłoba począł nogami tupać w deski stropu, aż kłęby kurzu powstały, w ręce klaskać i ryczeć:

— Bij psu braty! bij! morduj! ze skóry łup! siekaj, tnij, wał, rznij, morduj! Dalejże w nich, dalej, na szable ich i w pień!

Tak krzyczał pan Zagłoba i rzucał się, oczy krwią mu zaszyły z wysilenia i zaniewidział na chwilę, ale gdy znów wzrok odzyskał, ujrzał jeszcze piękniejszy widok — oto w kupie kilkudziesięciu mołojców pomykał na koniu jak błyskawica Bohun, bez czapki, w koszuli tylko i hajdawerach²³⁷⁴, a za nim na czele żołnierzy mały pan Wołodyjowski.

— Bij! — krzyknął Zagłoba — to Bohun! — ale głos nie doszedł.

Tymczasem Bohun z mołojcami przez płot, pan Wołodyjowski przez płot, niektórzy zostali — innym konie zwinęły się w skoku. Spojrzy Zagłoba: Bohun na równinę, pan Wołodyjowski na równinę. Wnet rozproszyli się i mołojcy w ucieczce, i żołnierze w biegu — rozpoczął się pościg pojedynczy. Zagłobie dech zamarł w piersi, oczy ledwie mu z powiek nie wyskoczą, cóż bowiem widzi? Oto jedzie już pan Wołodyjowski na karku Bohuna jak ogar na dziku, watażka zwraca głowę, nadstawia szablę!...

— Biją się! — krzyczy Zagłoba.

Chwila jeszcze i Bohun pada wraz z koniem, a pan Wołodyjowski, tratując po nim, pędzi za innymi.

Ale Bohun żyw, bo zrywa się z ziemi i pobiegł ku skałom zarośniętym chaszczami.

— Trzymaj! trzymaj! — ryczy Zagłoba — to Bohun!

Wtem pędzi nowa wataha mołojców, która aż do tej chwili przemykała się z drugiej strony skał, a teraz odkryta, szuka nowej drogi do ucieczki. Za nią w odległości pól stają pędzą żołnierze. Wataha owa dogania Bohuna, ogarnia go, porywa i uprowadza ze sobą. Na koniec ginie z oczu w zakrętach parowu, a za nią giną i żołnierze.

Na majdanie zapanowała cisza i pustka, bo nawet i żołnierze pana Zagłoby, odbici przez Wołodyjowskiego, dopadłszy koni po mołojcach, pognali wraz z innymi za rozproszonym nieprzyjacielem.

Pan Zagłoba spuścił drabinę, zszedł z góry i wyszedłszy z chlewa na majdan, rzekł:

— Wolnym jest...

To rzekłszy, począł rozglądać się naokoło. Na majdanie leżało mnóstwo trupów zaproskich i kilkanaście żołnierskich. Szlachcic chodził między nimi z wolna i oglądał każdego starannie, na koniec przykląkł nad jednym.

Po chwili podniósł się z blaszaną manierką w rękę.

— Pełna — mruknął.

I przyłożywszy do ust, przechylił głowę.

— Niezła!

Znów obejrzał się naokoło i znów powtórzył, ale już wiele raźniejszym głosem:

— Wolnym jest.

Po czym poszedł do chaty, na progu natknął się na trupa starego bondara²³⁷⁵, którego mołojcy zamordowali, i zniknął we wnętrzu. Gdy wyszedł, naokół bioder, na kubraku zawalonym w nawozie świecił mu pas Bohuna gęsto przesywany złotem, za pasem zaś nóż z wielkim rubinem w głowni.

— Bóg wynagrodził męstwo — mruczał — bo i trzosik dość pełny. Ha, zbój plugawy! Mam nadzieję, że się nie wymknie! Ale ten mały fircyk! Niech go kule biją! Cięta to sztuka jak osa. Wiedziałem, że dobry żołnierz, ale żeby tak sobie na Bohunie jechał, jak na lysej kobyle, tegom się po nim nie spodziewałem. Że też to w tak małym ciele taki może być animusz i wigor! Bohun mógłby go u pasa na sznurku nosić jak kozik. Niechże go kule biją! Albo lepiej: niech mu Bóg szczęści! Musiał Bohuna nie poznać, bo byłby go

²³⁷⁴hajdawery — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

²³⁷⁵bondar (ukr.) — bednarz.

dokończył. Fu! jak tu prochem pachnie, aż w nozdrzach wierci! Alem się też z takich terminów wykręcił, w jakowych jeszcze nie bywałem! Chwała bądź Bogu!... No, no, ale żeby tak na Bohunie jechać! Muszę się temu Wołodyjowskiemu jeszcze przypatrzeć, bo chyba diabeł w nim siedzi.

Tak rozmawiając siadł pan Zagłoba na progu chlewa i czekał.

Tymczasem z dala na równinie ukazali się żołnierze wracający z pogromu, a na czele jechał pan Wołodyjowski. Ujrawszy Zagłobę przyspieszył biegu i zeskokczywszy z konia szedł ku niemu.

— Waćpana to jeszcze oglądam? — pytał z dala.

— Mnie we własnej osobie — rzekł pan Zagłoba. — Bóg waści zapłać, iżes z pomocą przybył.

— Chwalić Boga, że w porę — odpowiedział mały rycerz ściskając z radością dłoń pana Zagłoby.

— Ale skądżeś się waszmość o opresji, w jakiej tu zostawałem, dowiedział?

— Chłopi dali znać z tego chutoru²³⁷⁶.

— O! a ja myślałem, że mnie zdradzili.

— Gdzie tam, to dobrzy ludzie. Ledwie z życiem uszli chłopak i dziewczyna, a co się z resztą weselników stało, nie wiedzą.

— Jeśli nie zdrajcy, to od Kozaków pobici. Chutornik leży wedle chaty. Ale mniejsza z tym. Mówże waść: czy Bohun żyw? Uciekł?

— Alboż to był Bohun?

— Ten bez czapki, w koszuli i hajdawerach, któregoś waść z koniem obalił.

— Ciąłem go w dłoń; bogdaj to lichu, żem go nie poznał!... Ale waść, ale waść, mości Zagłobo, cóżeś to waść najlepszego uczynił?

— Com uczynił? — powtórzył pan Zagłoba. — Chodź, panie Michale — i patrz!

To rzekłszy ujął go za rękę i wprowadził do chlewa.

— Patrz — powtórzył.

Pan Wołodyjowski nie widział przez chwilę nic, bo wszedł ze światła, ale gdy już oczy jego oswoiły się nieco z ciemnością, dojrzał ciała leżące nieruchomie²³⁷⁷ na gnoju.

— A tych ludzi kto narznął? — pytał zdziwiony.

— Ja! — rzekł Zagłoba. — Pytałeś waść, com uczynił? — więc masz!

— No! — rzekł młody oficer kręcąc głową. — A jakimże to sposobem?

— Tam się bronilem, na górze, a oni szturmowali mnie z dołu i przez dach. Nie wiem, jak długo to było, bo w bitwie człowiek czasu nie liczy. Bohun to był, Bohun ze srogą potęgą i z wyborem ludzi. Popamięta on waćpana, popamięta i mnie! Innym czasem ci opowiem, jako w niewolę popadłem, com wytrzymał i jakom Bohuna splantowałem²³⁷⁸, bom i na języki się z nim próbował. Alem dziś tak *fatigatus*²³⁷⁹, że ledwie na nogach się trzymam.

— No — powtórzył pan Wołodyjowski — nie ma co mówić, mężnie waść stawałeś; jeno to powiem, żeś lepszy rębacz niż wódz.

— Panie Michale — rzecze szlachcic — nie pora rozprawiać. Lepiej Bogu dziękujmy, że nam dwom tak wielką dziś spuścił wiktoryę, o której pamięć nieprędko między ludźmi zaginie.

Pan Wołodyjowski spojrział zdumiony na Zagłobę. Jakoś dotąd wydawało mu się, że to on sam odniósł ową wiktoryę, którą pan Zagłoba widocznie chciał się z nim podzielić.

Ale popatrzył tylko na szlachcica, pokręcił głową i rzekł:

— Niechże i tak będzie.

W godzinę później obaj przyjaciele na czele połączonych oddziałów wyruszyli ku Jarmolińcom²³⁸⁰.

Z ludzi Zagłoby nie brakło prawie nikogo, gdyż w śnie zaskoczeni, nie stawiali oporu, Bohun zaś, wysłany głównie po języka, kazał żywcem brać, nie mordować.

²³⁷⁶ *chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²³⁷⁷ *nieruchomie* — dziś popr.: nieruchomo.

²³⁷⁸ *splantować* — splaszczyc, wyrównać; tu: przegadać, usadzić.

²³⁷⁹ *fatigatus* (łac.) — zmęczony.

²³⁸⁰ *Jarmolińce* — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na pld. wschód od Zbaraża.

ROZDZIAŁ VIII

Bohun, lubo wódz mężny i przezorny, nie miał szczęścia w tej wyprawie, którą pod rzekomą dywizję księcia Jeremiego przedsięwziął. Utwierdził się tylko w przekonaniu, że książę istotnie wyruszył całą potęgą przeciw Krzywonosowi²³⁸¹, bo tak mu powiadali wzięci w niewolę żołnierze pana Zagłoby, którzy sami wierzyli w to najświęciej, iż książę ciągnie za nimi. Nie pozostawało więc nic innego nieszczęsnemu atamanowi, jak cofać się co prędzej do Krzywonosy, ale zadanie nie było łatwe. Zaledwie trzeciego dnia zebrała się koło niego wataha złożona z dwustu kilkunasu mołojców²³⁸²; inni albo w boju polegli, albo zostali ranni na polu potyczki, albo blakali się jeszcze wśród jarów i oczeretów²³⁸³, nie wiedząc, co czynić, jak się obrócić, dokąd iść. A i ta kupa przy Bohunie nie na wiele była przydatna, bo zbita, za lada alarmem skłonna do ucieczki, zdemoralizowana, przerażona. A był to przecie wybór mołojców; lepszych żołnierzy trudno było w całej Siczy²³⁸⁴ znaleźć. Ale mołojcy nie wiedzieli, z jak małą siłą pan Wołodyjowski na nich uderzył i że dzięki tylko niespodzianemu napadowi na śpiących i nieprzygotowanych taką klęskę mógł zadać, i wierzyli najświęciej, że mieli sprawę, jeśli nie z samym księciem, to przynajmniej z potężnym, kilkakroć liczniejszym podjazdem. Bohun wrzał jak ogień; cięty w rękę, stratowany, chory, pobity, i wroga zakłętego z rąk wypuścił, i sławę nadwerężył, bo już ci mołojcy, którzy w wilię klęski do Krymu, do piekła i na samego księcia byliby ślepo za nim poszli, teraz stracili wiarę, stracili ducha i o tym tylko myśleli, jak by gardła całe z pogromu wynieść. A przecie Bohun uczynił wszystko, co wódz uczynić powinien, niczego nie zaniedbał, strażę opodal chutoru²³⁸⁵ porozstawiał i spoczywał dlatego tylko, że konie, które spod Kamieńca²³⁸⁶ prawie jednym tchem przyszły, całkiem niezdatne były do drogi. Ale pan Wołodyjowski, któremu życie młode zbiegło w podejściach i łowach na Tatarów, podszedł jak wilk nocą pod strażę, pochwycił je, nim zdołały krzyknąć lub wystrzelić — i napadł tak, że oto on, Bohun, w hajdawerach²³⁸⁷ tylko i w koszuli ująć potrafił. Gdy o tym watażka²³⁸⁸ myślał, świat mu czerniał w oczach, w głowie się przewracało i rozpacz kąsała mu duszę jak pies wściekły. On, który na Czarnym Morzu na galery tureckie się rzucił; on, który aż do Perekopu²³⁸⁹ na karkach tatarskich dojeżdżał i chanowi w oczy pożogą ulusów²³⁹⁰ świecił; on, który księciu pod ręką przy samych Łubniach²³⁹¹ regiment w Wasiłowce wyciął — musiał uciekać w koszuli i bez czapki, i bez szabli, bo i tę w spotkaniu z małym rycerzem utracił. Toteż, gdy nikt nie patrzył, na postojach i popasach, watażka chwycił się za głowę i krzychał: „Gdzie moja sława mołojcka, gdzie moja szabla-drużka²³⁹²?!” A gdy tak krzychał, porywał go oblęd dziki i spijał się jak nieboże stworzenie, po czym na księcia chciał iść, na całą siłę jego uderzyć — i zginąć, i przepaść na wieki.

On chciał — ale mołojcy nie chcieli. „Ubij, bat'ku²³⁹³, nie pójdziemy!” — odpowiadali ponuro na jego wybuchy i na próżno mu było w napadach szaleństwa szabłą ich siec, z pistoletów twarze osmalać — nie chcieli, nie poszli.

Rzekłbyś: ziemia usuwała się spod nóg atamana, bo nie tu jeszcze był koniec jego nieszczęść. Bojąc się dla prawdopodobnej pogoni uchodzić wprost na południe i sądząc,

²³⁸¹*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²³⁸²*mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak.

²³⁸³*oczeret* (ukr.) — trzcina; szuwary, podmokłe zarośla.

²³⁸⁴*Sicz Zaporoska* — Zaporozże, kraina zamieszkała przez Kozaków zaporoskich; także: ich wędrowna stolica, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru.

²³⁸⁵*chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²³⁸⁶*Kamieniec Podolski* — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²³⁸⁷*hajdawery* — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

²³⁸⁸*watażka* — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

²³⁸⁹*Perekop* — twierdza tatarska, strzegąca wejścia na Półwysep Krymski.

²³⁹⁰*ulus* — osiedle tatarskie; tatarska jednostka administracyjna, ogół ludności podporządkowanej jednemu z chanów.

²³⁹¹*Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²³⁹²*drużka* (z ukr.) — przyjaciółka.

²³⁹³*Ubij, bat'ku* (ukr.) — zabij, ojczu.

że może Krzywonos już obłączenia zaniechał, rzucił się sam ku wschodowi i trafił na oddział pana Podbipięty. Ale czujny jak żuraw pan Longinus nie dał się zejść, pierwszy uderzył na watażkę, rozbił go tym łatwiej, że mołojcy bić się nie chcieli, i podał w ręce panu Skrzetuskiemu, a ten go najpotężniej rozgromił, tak że Bohun po długim błędzeniu w stepach w kilkanaście zaledwie koni, bez sławy, bez mołojców, bez zdobyczy i bez języków dotarł nareszcie do Krzywonosy.

Lecz dziki Krzywonos, tak straszny zwykle dla podwładnych, którym nie dopisało szczęście, tym razem nie rozgniewał się wcale. Wiedział z własnego doświadczenia, co to sprawa z Jeremim, więc przyhołubił²³⁹⁴ jeszcze Bohuna, pocieszał i uspokajał, a gdy watażka zapadł na złą gorączkę, kazał go strzec i leczyć, i pilnować jak oka w głowie.

Tymczasem czterej książęcy rycerze, napełniwszy kraj grozą i przestachem, stanęli szczęśliwie z powrotem w Jarmolińcach²³⁹⁵, gdzie zatrzymali się na dni kilka, by ludziom i koniom dać odpoczynek. Tam gdy stanęli w jednej kwaterze, zdawał kolejno każdy panu Skrzetuskiemu sprawę z tego, co go spotkało i czego dokonał, po czym zasiedli przy gąsiorku, aby w przyjacielskim opowiadaniu ulżyć sercom i dać folgę wzajemnej ciekawości.

Ale wówczas pan Zagłoba mało komu pozwolił przyjść do słowa. Nie chciał słuchać, pragnął, by jego tylko słuchano; jakoż pokazało się, że najwięcej miał do opowiadania.

— Mości panowie! — mówił — popadłem w niewolę — prawda jest! — ale fortuna kołem się toczy. Bohun całe życie bijał, a my dziś jego pobili. Tak to, tak! zwyczajnie na wojnie! Dziś ty garbujesz, jutro ciebie garbują. Ale Bohuna za to Bóg skarał, iż nas, śpiących smaczno snem sprawiedliwego, napadł i w tak bezecny sposób rozbudził. Ho, ho! myślał, że mnie swoim plugawym językiem przestraszy, a tu mówię waściom, jakem go przycisnął, tak zaraz stracił fantazję, zmieszał się i wygadał to, czego nie chciał. Co tu długo mówić? Żebym w niewolę nie wpadł, nie bylibyśmy mu obaj z panem Michałem kłęski zadali; mówię: obaj, bo że w tym terminie *magna pars fui*, nie przestanę twierdzić do śmierci. Tak mi Boże daj zdrowie! Słuchajcie dalej moich racji: żebyśmy go z panem Michałem nie pobili, nie byłby mu podbił pięt pan Podbipięta, dalej pan Skrzetuski, a na koniec, żebyśmy go nie rozgromili, byłby on nas rozgromił — co że się nie stało, kto przyczyną?

— A z waścią to jak z liską²³⁹⁶ — rzecze pan Longinus — tu ogonem machniesz, tam się umkniesz, a zawsze się wykręcisz.

— Głupi ogar, co za ogonem bieży, bo i nie dogoni, i niczego pocziwego się nie dowącha, a w ostatku wiatr straci. Ilużeś waść ludzi postradał²³⁹⁷?

— Ot, z dwunastu wszystkiego, a kilku rannych; już tam nie bardzo nas bili.

— A waszmość, panie Michale?

— Ze trzydziestu, bom na nieprzygotowanych uderzył.

— A wasze, panie poruczniku?

— Tylu, ilu pan Longinus.

— A ja dwóch. Powiedzieć sami: kto lepszy wódz? Ot, co jest! Po cóżeśmy tu przyjechali? po służbie książęcej, wieści o Krzywonosie nałapać; otóż powiem waszmościom, że jam się pierwszy o nim dowiedział i z najlepszych ust, bo od Bohuna, i wiem, że pod Kamieńcem stoi, ale obłączenia myśli zaniechać, bo go tchórz obleciał. To wiem *de publicis*²³⁹⁸, ale wiem też jeszcze i coś innego, od czego radość wstąpi waćpaństwu w serca i o czym dotąd nie mówiłem dlatego, że chciałem, abyśmy w kupie o tym radzili; byłem też dotąd niezdrów, bo mnie fatygi obaliły i od tego zbójckiego wiązania w kij wnętrzości we mnie rebelizowały. Myślałem, że mnie krew zaleje.

— Mówże waszmość, na miłość boską! — zawołał Wołodyjowski. — Zaliżeś²³⁹⁹ co o naszej niebodze słyszał?

— Tak jest, niech jej Bóg błogosławi — rzekł Zagłoba.

²³⁹⁴przyhołubić (ukr.) — przygarnać.

²³⁹⁵Jarmolińce — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża.

²³⁹⁶liska — lis.

²³⁹⁷postradać (daw.) — stracić.

²³⁹⁸de publicis (łac.) — o sprawach publicznych.

²³⁹⁹zali (starop.) — czy.

Pan Skrzetuski podniósł się na całą swą wysokość i usiadł natychmiast — nastąpiła taka cisza, że słychać było brzęczenie komarów na okienku, aż pan Zagłoba zabrał głos znowu:

— Żyje ona, wiem to na pewno, i jest w Bohunowym ręku. Moi mości panowie, straszne to ręce, ale przecie Bóg nie pozwolił, aby ją krzywdą lub hańbą spotkała. Moi mości panowie, to mnie sam Bohun powiadał, kłóten by prędzej czym innym chęłpić się gotów.

— Jak to może być? Jak to może być? — pytał gorączkowo Skrzetuski.

— Jeśli łzę, niech mnie piorun zapali! — odrzekł poważnie Zagłoba — bo to jest święta rzecz. Słuchajcie, co mnie Bohun mówił, gdy sobie chciał drwić ze mnie, nimem go do ostatka splantował²⁴⁰⁰: „Cóżes to myślał (prawi), żeś dla chłopca ją do Baru²⁴⁰¹ przywiózł? Że to ja chłop (prawi), abym ją siłą niewolił? Czy to mnie nie stać, by mnie w Kijowie w cerkwi ślub dali i czerńcy²⁴⁰² (powiada) żeby mi śpiewali, i żeby trzysta świec mi palili — mnie atamanowi! hetmanowi” — i nogami nade mną tupał, i nożem mi groził, bo myślał, że mnie ustraszy, alem mu powiedział, żeby psy straszył.

Skrzetuski już się opamiętał, tylko mu się mnisza twarz rozświeciła i grała na niej na powrót obawa, nadzieja, radość i niepewność.

— Gdzie ona tedy jest? Gdzie jest? — pytał z pośpiechem. — Jeśliś się i tego waść dowiedział, toś z nieba spadł.

— Tego on mi nie mówił, ale mądrej głowie dość dwie słowie. Uważcie waszmościowie, że ciągle drwił ze mnie, nimem go splantował, i tak znowu powiada: „Naprzód, powiada, do Krzywonosy cię zawiodę, a potem na wesele bym cię prosił, ale teraz wojna, więc to jeszcze nieprędko.” Uważcie waszmościowie: jeszcze nieprędko! — zatem mamy czas! Po wtóre, uważcie także: naprzód do Krzywonosy, potem na wesele, więc żadną miarą nie ma jej u Krzywonosy, ale gdzieś dalej, gdzie wojna nie doszła.

— Złoty z waści człowiek! — zawołał Wołodyjowski.

— Myślałem tedy naprzód — mówił mile polechtany Zagłoba — że może ją do Kijowa odesłał, ale nie, bo mi rzekł, że na wesele do Kijowa z nią pojedzie; jeżeli tedy pojedzie, to znaczy, że jej tam nie ma. I za mądry on na to, by ją tam wozić, bo gdyby się Chmielnicki ku Czerwonej Rusi posunął, to Kijowa łatwo litewskie wojska mogą dostać.

— Prawda! prawda! — wykrzyknął pan Longinus. — Ot, jak mnie Bóg miły! niejeden mógłby się z waścią na rozum pomieniać.

— Jeno ja bym się nie z każdym mieniał od strachu, abym zaś boćwiny²⁴⁰³ zamiast rozumu nie kupił, co by mi się między Litwą snadnie²⁴⁰⁴ przytrafić mogło.

— Już swoje zaczyna — rzekł Longinus.

— Pozwólże waść skończyć. Tak tedy nie ma jej u Krzywonosy ni w Kijowie, więc gdzie jest?

— W tym sęk!

— Jeśli waść się domyślasz, to powiedz prędzej, bo mnie ogień pali! — krzyknął Skrzetuski.

— Za Jampolem! — rzekł Zagłoba i potoczył tryumfalnie swoim zdrowym okiem.

— Skąd waść wiesz? — pytał Wołodyjowski.

— Skąd wiem? Ot skąd: siedziałem w chlewie, bo mnie w chlewie ów zbój kazał zamknąć — żeby go wieprze za to zępały! — a naokoło gadali zesołą Kozacy. Przykładam tedy ucho do ściany i co słyszę?... Jeden mówi: „Teraz chyba za Jampol ataman pojedzie” — a drugi na to: „Milcz, jeśli ci młoda głowa miła...” Szyję daję, że ona jest za Jampolem.

— O! jako Bóg na niebie! — zakrzyknął Wołodyjowski.

— Na Dzikie Pola przecie jej nie zaprowadził, więc wedle mojej głowy, musiał ją ukryć gdzieś między Jampolem a Jahorlikiem²⁴⁰⁵. Byłem też raz w tamtych stronach, gdy się królewscy i chanowi sędzie²⁴⁰⁶ zjeżdżali, bo w Jahorliku, jak waćpaństwu wiadomo,

²⁴⁰⁰splantować — splaszczyc, wyrównać; tu: przegadać, usadzić.

²⁴⁰¹Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²⁴⁰²czerniec (z ukr.) — mnich, zakonnik.

²⁴⁰³boćwina — liście buraczane.

²⁴⁰⁴snadnie (daw.) — łatwo, często.

²⁴⁰⁵Jahorlik — miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na płd. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²⁴⁰⁶sędzie — dziś popr. forma M. lm: sędziowie.

pograniczne sprawy się sądzą o zabrane stada, których spraw nigdy nie brak. Pełno tam jest nad całym Dniestrem jarów i zakrytych miejsc, i różnych komyszy, w których żyją w chutorach²⁴⁰⁷ ludzie, co żadnej zwierzchności nie znają, mieszkając w pustyni i bliźnich nie widując. U takich to dzikich pustelników on pewnie ją ukrył, bo mu tam było i najbezpieczniej.

— Ba! ale jak się tam dostać teraz, gdyż drogę Krzywonos zagraadza — rzecze pan Longinus. — Jampol to też, jak słyszałem, gniazdo rozbójnicze.

Na to Skrzetuski:

— Choćbym i dziesięć razy gardło miał stracić, będę ją ratował. Pójdę przebrany i będę szukał — Bóg mnie pomoże — znajdę.

— Ja z tobą, Janie! — rzecze pan Wołodyjowski.

— I ja po dziadowskku z teorbanem²⁴⁰⁸. Wierzajcie mi waszmościowie, że najwięcej mam między wami eksperienji²⁴⁰⁹, a że mnie teorban z ostatkiem obrzydł, więc wezmę dudy.

— Toż i ja się na coś przydam, braciszki? — rzekł pan Longinus.

— I pewnie — odpowiedział pan Zagłoba. — Jak będzie nam trzeba przez Dniestr się przebrać²⁴¹⁰, to waćpan będziesz nas przenosił, jako święty Krzysztof.

— Dziękuję z duszy waszmościom — rzekł Skrzetuski — i gotowość waszą chętnym przyjmuję sercem. Nie masz to w przeciwnościach nad przyjaciół wiernych, których, jak widzę, nie pozbawiła mnie Opatrzność! Dajże mnie, wielki Boże, odśłużyć waszmościom zdrowiem i mieniem!

— Wszyscy my jako jeden mąż! — wykrzyknął Zagłoba. — Bóg zgodę pochwała, i obaczycie, iż frukta²⁴¹¹ naszych prac niedługo będziemy oglądali.

— To już nie pozostaje mnie nic innego — mówił po chwili milczenia Skrzetuski — jak chorągiewkę księciu odprowadzić i zaraz w kompanii ruszyć. Pójdziem Dniestrem, hen, na Jampol aż do Jahorlika, i wszędzie będziemy szukali. A gdy, jak mam nadzieję, Chmielnicki już musi być zniesiony lub nim dojdziemy do księcia, zniesiony będzie, przeto²⁴¹² i służba publiczna nie staje nam na przeszkodzie. Pewnie chorągwie ruszą na Ukrainę, by buntu dogasić, ale się tam już bez nas obejdzie.

— A poczekajcie waszmościowie — rzecze Wołodyjowski — pewnie po Chmielnickim na Krzywonosa przyjdzie kolej, może więc razem z chorągwiami ku Jampolowi ruszymy.

— Nie, nam tam trzeba być pierwaj — odparł Zagłoba — ale najpierwej odprowadzić chorągwie, by mieć wolne ręce. Spodziewam się też, że księżę będzie z nas *contentus*²⁴¹³.

— Szczególniej z waćpana.

— Tak jest, bo mu najlepsze wieści przywożę. Wierzaj mi waćpan, iż nagrody się spodziewam.

— Więc tedy w drogę?

— Do jutra musimy spocząć — rzekł Wołodyjowski. — Zresztą niech Skrzetuski rozkazuje: on tu wodzem; ale ja przestrzegam, iż jeśli dziś ruszymy, konie mnie wszystkie popadają.

— Wiem, że to jest niepodobieństwo — rzecze Skrzetuski — ale myślę, iż po dobrych obrokach²⁴¹⁴ jutro możemy.

Jakoż nazajutrz ruszono. Wedle ordynansów²⁴¹⁵ książęcych mieli się wrócić do Zbaraża²⁴¹⁶ i tam czekać dalszych rozkazów. Szli więc na Kuźmin, w bok od Felsztyna ku Wołoczyskom, skąd na Chlebanówkę wiódł stary gościniec do Zbaraża. Drogę mieli przykrą, bo padały deszcze, ale spokojną, i tylko pan Longinus, idący w sto koni na-

²⁴⁰⁷ *chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²⁴⁰⁸ *teorban* — lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury.

²⁴⁰⁹ *eksperiencja* (z łac.) — doświadczenie.

²⁴¹⁰ *przebrać się* (daw.) — przeprawić się, przejść.

²⁴¹¹ *frukta* (łac. *fructa*) — owoce.

²⁴¹² *przeto* (przest.) — więc, zatem.

²⁴¹³ *contentus* (łac.) — zadowolony.

²⁴¹⁴ *obrok* — karma końska; tu: nakarmienie koni.

²⁴¹⁵ *ordynans* (z łac.) — rozkaz.

²⁴¹⁶ *Zbaraż* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na płn. wschód od Tarnopola.

przód, rozgromił kilka kup swawolnych²⁴¹⁷, które się na tyłach wojsk regimentarskich zebrały. Dopiero w Wołoczyskach zatrzymali się znów na nocny wypoczynek.

Ale zaledwie zasnęli snem smacznym po długiej drodze, zbudził ich alarm i strażę dały znać, że jakiś konny oddział się zbliża. Wnet jednak przysła wieść, że to Wierszułowa tatarska chorągiew, zatem swoi. Zagłoba, pan Longinus i mały Wołodyjowski natychmiast zebraли się w izbie Skrzetuskiego, a w ślad za nimi wpadł jak wicher oficer spod lekkiego znaku, zziązany, cały pokryty błotem, na którego spojrzawszy Skrzetuski wykrzyknął:

— Wierszuł!

— Jam... jest! — mówił przybyły nie mogąc oddechu złapać.

— Od księcia?

— Tak!... O tchu! tchu!...

— Jakie wieści? Już po Chmielnickim?

— Już... po... Rzeczypospolitej!...

— Na rany Chrystusa! co waść gadasz? Kłęska?

— Kłęska, hańba, sromota!... bez bitwy... Popłoch!... O! o!

— Uszom się nie chce wierzyć. Mówże! mów, na Boga żywego!... Regimentarze?...

— Uciekli.

— Gdzie nasz książę?

— Uchodzi... bez wojska... Ja tu od księcia... rozkaz... do Lwowa natychmiast... idą za nami!

— Kto? Wierszuł, Wierszuł! Opamiętaj się, człowieku! Kto?

— Chmielnicki, Tatarzy.

— W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! — zawołał Zagłoba. — Ziemia się rozstępuje.

Ale Skrzetuski zrozumiał już, o co chodzi.

— Na potem pytania — rzekł — teraz na koń!

— Na koń, na koń!

Kopyta koni pod Wierszułowymi Tatarami szczękały już przed oknami; mieszkańcy, zbudzeni nadejściem wojska, wychodzili z domów z latarkami i pochodniami w rękę. Wieść przeleciała całe miasto jak błyskawica. Wnet uderzono we dzwony na trwogę. Ciche przed chwilą miasteczko nappełniło się zgiełkiem, tętentem koni, okrzykami komendy i wrzaskiem żydowskim. Mieszkańcy chcieli uchodzić wraz z wojskiem, zaprzęgano wozy, ładowano na nie dzieci, żony, pierzyny; burmistrz na czele kilku mieszczan przyszedł błagać Skrzetuskiego, by nie odjeżdżał naprzód i odprowadził mieszkańców chociaż do Tarnopola²⁴¹⁸, ale pan Skrzetuski i słuchać go nie chciał, mając wyraźny rozkaz co tchu ruszać do Lwowa.

Ruszyli tedy i dopiero w drodze Wierszuł, ochłonawszy, opowiadał, jak i co się stało.

— Jak Rzeczpospolita Rzeczpospolitą — mówił — nigdy nie poniosła takiej klęski. Nic Cecora²⁴¹⁹, nic Żółte Wody²⁴²⁰, nic Korsuń²⁴²¹!

A Skrzetuski, Wołodyjowski, pan Longinus Podbipięta aż na karki koniom się kładli, to się za głowy brali, to ręce ku niebu podnosili.

— Rzecz ludzką wiarę przechodzi! — mówili. — Gdzież był książę?

— Opuszczony, od wszystkiego umyślnie usunięty, swoją nawet dywizją nie władał.

— Kto miał komendę?

— Nikt i wszyscy. Dawno służyę, na wojnie zęby zjadłem, jeszcze takich wojsk i takich wodzów nie widział.

²⁴¹⁷*kupy swawolne* — oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii.

²⁴¹⁸*Tarnopol* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 110 km na wschód od Lwowa.

²⁴¹⁹*bitwa pod Cecorą* (1620) — zakończona zwycięstwem wojsk turecko-tatarskich nad Polakami podczas odwrotu, spowodowanego przez niezgodę i niesubordynację polskich magnatów; do niewoli dostał się wówczas m.in. Bohdan Chmielnicki; *Cecora* — miejscowość w pn.-wsch. Rumunii.

²⁴²⁰*Żółte Wody* — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich.

²⁴²¹*Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

Zagłoba, który nie miał wielkiego afektu dla Wierszuła i mało go znał, począł głową kręcić i cmokać — na koniec rzekł:

— Mój mości panie! czyli się waćpanu w oczach tylko nie pomieszało lub czyś częściowej porażki za ogólną klęskę nie poczytał, bo to, co powiadasz, całkiem imaginację przechodzi.

— Że przechodzi, przynaję, i powiem więcej waści, że szyję bym sobie dał z radością uciąć, gdyby jakim cudem pokazało się, iż się mylę.

— Bo jakimżeś waść sposobem pierwszy po klęsce w Wołoczyskach stanął? Przecież nie chcę przypuścić, żebyś pierwszy dał drała²⁴²²? Gdzież są tedy wojska? Którędy uciekają? Co się z nimi stało? Dlaczego uciekający nie uprzedzili waćpana? Na wszystkie owe kwestie na próżno szukam responsu²⁴²³!

Wierszuł w każdym innym czasie nie byłby puścił płazem takich pytań, ale w tej chwili nie mógł myśleć o niczym więcej, jak o klęsce, więc odrzekł tylko:

— Jam pierwszy stanął w Wołoczyskach, gdyż inni uchodzą na Ozygowce; a mnie książę umyślnie pchnął w stronę, gdzie się waćpanów spodziewał, aby was nawałnica nie ogarnęła, gdybyście się za późno dowiedzieli; a po wtóre dlatego, że pięćset koni, które macie, to teraz niemała dla niego pociecha, bo dywizja w większej części wyginęła lub rozproszona.

— Dziwne to rzeczy! — mruknął Zagłoba.

— Strach pomyśleć, desperacja ogarnia, serce się kraje, lzy płyną! — mówił łamiąc rękę Wołodyjowski. — Ojczyzna zgubiona, niesława po śmierci, takie wojska rozproszone!... zatracone! Nie może być inaczej, tylko koniec świata i sąd ostateczny się zbliża!

— Nie przerywajcie mu — rzekł Skrzetuski — pozwólcie, aby wszystko opowiedział.

Wierszuł zamilkł, jakby siły zbierał; przez chwilę słychać było tylko pluskanie kopyt w błocie, bo deszcz padał. Noc była jeszcze głęboka i ciemna bardzo, bo chmurna, a w tych ciemnościach, w tym dżdżu dziwnie złowrogo brzmiały słowa Wierszuła, który tak mówić począł:

— Gdybym się nie spodziewał, że w boju polegnę, to bym chyba rozum utracił. Mówiliście waszmościowie o sądzie ostatecznym — i ja tak mniemam, że wprędce on już nastąpi — gdyż wszystko się rozprzega, złość bierze górę nad cnotą i antychryst już chodzi po świecie. Wyście nie patrzyli na to, co się stało — ale jeśli nawet relacji o tym znieść nie możecie, cóż ja, którym klęskę i niezmierną hańbę własnymi oczyma oglądał! Bóg nam dał szczęśliwy początek w tej wojnie. Nasz książę, otrzymawszy pod Czołhańskim Kamieniem sprawiedliwość z pana Łaszcz²⁴²⁴, resztę puścił w niepamięć i pogodził się z księciem Dominikiem²⁴²⁵. Cieszyliśmy się wszyscy z tej konkordii²⁴²⁶ — jakoż było i błogosławieństwo boże. Książę powtórnie pogromił pod Konstantynowem²⁴²⁷ i samo miasto wziął, bo je nieprzyjacieli po pierwszym szturmie opuścił. Po czym ruszyliśmy pod Piławce²⁴²⁸, choć książę nie radził tam chodzić. Ale zaraz w drodze pokazały się przeciw niemu rozmaite machinacje, niechęci, zawiści i jawne knowania. Nie słuchano go na radach, nie zważano na to, co mówił, a przede wszystkim usiłowano rozdzielić naszą dywizję, aby jej książę w rękę całej nie miał. Gdyby się sprzeciwił, zwalono by na niego klęskę, więc milczał, cierpiał, znosił. Zostały tedy lekkie znaki z rozkazu generał-regimentarza w Konstantynowie wraz z Würblem, z armatami i z oberszterem Machnickim; odłączono pana oboźnego litewskiego Osińskiego i pułk Koryckiego, tak że przy księciu została tylko husaria pod Zaćwilichowskim, dwa regimenty dragonów²⁴²⁹ — i ja z częścią mojej chorągwi. Wszystkiego nie było nad dwa tysiące ludzi. A wtedy już go lekceważy-

²⁴²² *dać drała* — dać drapaka, uciec.

²⁴²³ *respons* (z łac.) — odpowiedź.

²⁴²⁴ *Łaszcz Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic* (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²⁴²⁵ *Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta lucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁴²⁶ *konkordia* (z łac.) — zgoda, jednomyślność.

²⁴²⁷ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniów*) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²⁴²⁸ *Piławce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa.

²⁴²⁹ *dragoni* — wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno.

no i sam słyszałem, jak mówili klienci²⁴³⁰ księcia Dominika: „Już teraz nie powiedzą po wiktorii, że za sprawą samego Wiśniowieckiego przyszła.” I głośno opowiadali, że gdyby tak niezmierna sława pokryła księcia, to by i na elekcji jego kandydat, królewicz Karol²⁴³¹, się utrzymał, a oni chcą Kazimierza²⁴³². Zarazili fakcjami²⁴³³ całe wojska tak, że poczęły się dyskursy²⁴³⁴ w kołach jakby na sejmie, wysyłanie delegatów — i o wszystkim tam myślano prócz o bitwie, tak jakby nieprzyjaciel był już pogromion. A owóż, gdybym zaczął opowiadać waszmościom o tych ucztach, o tych wiwatach, o tym przepychu, wiary bym w waszych uszach nie znalazł. Niczym były hufce Pyrrusowe²⁴³⁵ przy onych wojskach, całych od złota, klejnotów i strusich piór. A toż dwieście tysięcy sług i ćmy²⁴³⁶ wozów szły za nami, konie padały pod ciężarem złotogłowiów²⁴³⁷ i jedwabnych namiotów, wozy łamały się pod kredensami²⁴³⁸. Myślałby kto, że na zawojowanie świata całego idziemy. Szlachta z pospolitego ruszenia po całych dniach i nocach trzaskała batogami: „Ot (mówili), czym chamów uspokoiemy, szabli nie dobywając.” A my, starzy żołnierze, przywykli bić się, nie rozprawiać, jużesmy na widok onej pychy niesłuchanej przeczowali coś złego. Dopieroż zaczęły się tumulty przeciw panu Kisielowi²⁴³⁹, że zdrajca, i za nim, że zacny senator. Siekano się szablami po pijanemu. Strażników obozowych nie było. Nikt ładu nie przestrzegał, nikt dowództwa nie sprawował, każdy robił, co chciał, szedł, gdzie mu było lepiej, stawał, gdzie mu się zdawało, czeladź wzniecała hałasy — o Boże miłosierny! toż to był kulig, nie wyprawa wojenna, kulig, na którym *salutem Reipublicae*²⁴⁴⁰ przetańcowano, przepito, przejedzono i przefrymarczono²⁴⁴¹ w ostatku!

— Jeszcze my żyjemy! — rzekł Wołodyjowski.

— I Bóg jest w niebie! — dodał Skrzetuski.

Nastała znów chwila milczenia, po czym Wierszuł mówił dalej:

— Zginiemy *totaliter*²⁴⁴², chyba że Bóg cud uczyni, za grzechy nas chłostać przestanie i nie zasłużone miłosierdzie okaże. Chwilami ja sam nie wierzę temu, com na własne oczy oglądał, i zdaje mi się, że mnie zmora we śnie dusiła...

— Powiadaj waćpan dalej — rzekł Zagłoba — przyszlście tedy pod Piławce i co?

— I staliśmy. O czym tam regimentarze radzili, nie wiem; na sądzie ostatecznym za to odpowiedzą, bo gdyby od razu na Chmielnickiego uderzyli, byłby zniesiony i rozbity, jak Bóg w niebie, mimo nieładu, niesforności i tumultów, i braku wodza. Już tam popłoch był między czernią, już radzono, jak by Chmielnickiego i starszyznę wydać, a on sam ucieczkę zamierzał. Książę nasz od namiotu do namiotu jeździł, prosił, błagał, groził: „Uderzmy, nim Tatarzy nadejdą, uderzmy!” — i włosy z głowy wyrывał — a tam się jeden na drugiego oglądał — i nic, i nic! Pili, sejmikowali... Przyszły słuchy, że Tatarzy idą — chan w dwieście tysięcy koni²⁴⁴³ — oni radzili i radzili. Książę zamknął się w namiocie, bo go całkiem sponsonowali. W wojsku poczęto mówić, że kanclerz zakazał księciu Dominikowi bitwy staczać, że się układy toczą — wszczął się jeszcze większy nieład. Na koniec Tatarzy przyszli, ale Bóg nam poszczęścił pierwszego dnia, potykał się książę i pan

²⁴³⁰klient (daw., z łac.) — szlachcic, służący magnatowi i popierający go na sejmikach.

²⁴³¹Karol Ferdynand Waza (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i plocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

²⁴³²Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

²⁴³³fakcje (z łac.) — intrygi stronnictw, wicherzycielstwo.

²⁴³⁴dyskursy (z łac.) — dyskusje, rozprawy.

²⁴³⁵Pyrrus (319–272 p.n.e.) — król Epiru (płn.-zach. części Grecji), prowadził wojnę z Rzymianami.

²⁴³⁶ćma (daw.) — ogromna ilość, tłum.

²⁴³⁷złotogłów — tkanina ze złotych nici.

²⁴³⁸kredens — naczynia, tj. kubki, kielichy, talerze, miski, często bardzo bogato zdobione.

²⁴³⁹Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

²⁴⁴⁰salutem Reipublicae (łac.) — bezpieczeństwo (a. ratunek) Rzeczypospolitej.

²⁴⁴¹przefrymarczyć (daw.) — przehandlować, sprzedać.

²⁴⁴²totaliter (łac.) — całkowicie; wszyscy.

²⁴⁴³chan w dwieście tysięcy koni — pogłoski okazały się przesadzone; historycy podają liczbę 4 tys. jazdy.

Osiński, i pan Łaszcz²⁴⁴⁴ stawał bardzo dobrze — spędzili ordę z pola, wysiekli znacznie — a potem...

Tu głos Wierszułłowi zamarł w piersi.

— A potem? — pytał pan Zagłoba.

— Przyszła noc straszna, niepojęta. Pamiętam, strażowałem z moimi ludźmi wedle rzeki, gdy naraz słyszę, aż w obozie kozackim biją z armat jak na wiwaty i słychać krzyki. Dopieroż przypomniało mi się, co wczoraj mówiono w obozie, że jeszcze wszystka potęga tatarska nie stanęła, tylko Tuhaj-bej z częścią. Pomyślałem więc, kiedy tam wiwatują, to już musiał i chan osobą swoją stanąć. Aż tu i w naszym obozie zaczyna się tumult. Skoczyłem sam z kilkoma ludźmi. — Co się stało? — Krzykną mi: „Regimentarze uszli!” Ja do księcia Dominika — nie ma go! Do podczaszego — nie ma! Do chorążego koronnego — nie ma! Jezu Nazareński!... Żołnierze latają po majdanie, krzyk, wrzask, zgiełk, głowniami świecą: gdzie regimentarze? gdzie regimentarze? A inni wołają: „Koni! koni!” A inni: „Panowie bracia, ratujcie się! zdrada! zdrada!” Ręce do góry podnoszą, twarze obłąkane, oczy wytrzeszczone, tłoczą się, depczą, duszą, siadają na koń, lecą na osłep bez broni. Dopieroż ciskać hełmy, pancerze, broń, namioty! Aż tu jedzie książę na czele husarii w srebrnej zbroi: sześć pochodni koło niego niosą, a on stoi w strzemionach i krzyczy: „Mości panowie, jam został, kupą do mnie!” Gdzie tam! nie słyszą go, nie widzą, lecą na husarię, mieszają ją, przewracają ludzi i konie, ledwieśmy księcia samego uratowali — potem po zdeptanych ogniskach, w ciemności, niby wezbrany potok, niby rzeka, wszystko wojsko w dzikim popłochu wypada z obozu, rozprasza się, ginie, ucieka... Nie masz już wojsk, nie masz wodzów, nie masz Rzeczypospolitej... jest tylko hańba nie zmyta i noga kozacka na szyi...

Tu pan Wierszułł jęczeć począł i konia targać, bo go szal rozpaczy ogarnął; ten szal udzielił się innym i jechali wśród owego dżdżu i nocy jak obłąkani.

Jechali długo. Pierwszy Zagłoba przemówił:

— Bez bitwy — o szelmy! o takie syny! Pamiętacie, jak wspaniałą postać w Zbarażu czynili? Jak sobie zjeść Chmielnickiego bez pieprzu i soli obiecywali? O szelmy!

— Gdzie tam! — krzyknął Wierszułł — uciekli po pierwszej bitwie wygranej nad Tatory i czernią, po bitwie, w której nawet pospolite ruszenie²⁴⁴⁵ jako lwy walczyło.

— Jest w tym palec boży — rzekł Skrzetuski — ale jest i jakowaś tajemnica, która wyjaśnić się musi...

— Bo gdyby wojsko pierzchło, to się na świecie zdarza — rzekł Wołodyjowski — ale tu wodze pierwsi obóz opuścili, jakby chcąc umyślnie nieprzyjacielowi wiktoryę ułatwić i wojsko na rzeź wydać.

— Tak jest! tak jest! — rzecze Wierszułł. — Mówią też, że to umyślnie uczynili.

— Umyślnie? Na rany boskie, to nie może być!...

— Mówią, że umyślnie — a dlaczego? Kto dojdzie! Kto zgadnie!

— Żeby ich groby przytłukły, żeby ich rody wyginęły, a jeno pamięć niesławna po nich została! — rzekł Zagłoba.

— Amen! — rzekł Skrzetuski.

— Amen! — rzekł Wołodyjowski.

— Amen! — powtórzył pan Longinus.

— Jeden jest człowiek, którego może ojczyznę jeszcze ratować, jeśli mu buławę i resztę sił Rzeczypospolitej oddadzą, jeden jest, bo o innym już ani wojsko, ani szlachta nie będzie chciała słyszeć.

— Książę! — rzekł Skrzetuski.

— Tak jest.

— Przy nim będziemy stać, przy nim zginieemy. Niech żyje Jeremi Wiśniowiecki! — wykrzyknął Zagłoba.

— Niech żyje! — powtórzyło kilkadziesiąt niepewnych głosów, ale okrzyk zamarł zaraz, bo w chwili, gdy ziemia rozstępowała się pod nogami, a niebo zdawało się walić na głowy, nie był czas na okrzyki i wiwaty.

Tymczasem zaczęło świtać i w oddaleniu ukazały się mury Tarnopola.

²⁴⁴⁴Łaszcz Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²⁴⁴⁵pospolite ruszenie — w rzeczywistości pospolite ruszenie nie brało udziału w bitwie pod Pilawcami.

ROZDZIAŁ IX

Pierwsi rozbitkowie spod Piławiec²⁴⁴⁶ dotarli do Lwowa świtanie dnia 26 września i równo z otwarciem bram miejskich straszna wieść piorunem rozleciała się po całym mieście, wzbudziwszy niedowierzanie w jednych, popłoch w drugich, w innych zaś rozpaczliwą chęć obrony. Pan Skrzetuski ze swym oddziałem przybył w dwa dni później, gdy już cały gród był zapchany uciekającym żołnierstwem, szlachtą i uzbrojonym mieszczaństwem. Myślano już o obronie, gdyż lada chwila spodziewano się Tatarów, ale nie wiadano jeszcze, kto stanie na czele i jak się do dzieła weźmie, dlatego wszędy panował bezład i popłoch. Niektórzy uciekali z miasta, wywoząc rodziny i mienie, okoliczni zaś mieszkańcy szukali w nim schronienia; wyjeżdżający i wjeżdżający zawałali ulice i wzniesli tumulty²⁴⁴⁷ o przejazd; wszędy było pełno wozów, pak, tłumoków i koni, żołnierzy spod najrozmaitszych znaków; na wszystkich twarzach czytała niepewność, gorączkowe oczekiwanie, rozpacz lub rezygnację. Co chwila przestraszył jak wir powietrzny zrywał się niespodzianie; rozlegały się krzyki: „Jadą! Jadą!” — i tłumy poruszały się jak fala; czasem biegnęły na oślep przed siebie, rażone szaleństwem trwogi, dopóki nie pokazało się, że to nadjeżdża nowy jakiś oddział rozbitków.

A oddziałów tych kupiło²⁴⁴⁸ się coraz to więcej — ale jakże żaloszny widok przedstawiali ci żołnierze, którzy jeszcze niedawno w złocie i piórach szli ze śpiewaniem na ustach a dumą w oczach na oną wyprawę przeciw chłopstwu! Dziś obdarcy, wyglodzeni, zgnębniali, pokryci błotem, na wyniszczonych koniach, z hańbą w twarzach, podobniejsi do żebraków niż do rycerzy, litość by tylko wzbudzać mogli, gdyby był czas na litość w tym mieście, na którego mury wnet mogła zważyć się cała potęga wroga. I każdego²⁴⁴⁹ z tych pohańbionych rycerzy tym jedynie się pocieszał, że tak wielu, że tyle tysięcy miał towarzyszy²⁴⁵⁰ wstydu; wszyscy kryli się w pierwszej godzinie, by następnie ochłonawszy rozwodzić skargi, narzekania, rzucić przekleństwa i groźby, włóczyć się po ulicach, pić po szynkowniach i powiększać tylko nieład i trwogę.

Każdy bowiem powtarzał: „Tatarzy tuż-tuż!” Jedni widzieli pożogi za sobą, inni klęli się na wszystkie świętości, iż przyszło im już odcinać się zagonom. Gromady otaczające żołnierzy słuchały z napięciem tych wieści. Dachy i wieże kościołów usiane były tysiącami ciekawych; dzwony były *larum*²⁴⁵¹, a tłumy niewiast i dzieci dusiły się po kościołach, w których wśród świec jarzących błyszczał Przenajświętszy Sakrament.

Pan Skrzetuski przeciskał się z wolna od Bramy Halickiej ze swoim oddziałem przez zbite masy koni, wozów, żołnierzy, przez cechy mieszczańskie stojące pod swymi banderiami²⁴⁵² i przez pospólstwo, które ze zdziwieniem spoglądało na ową chorągiew wchodzącą nie w rozsypce, ale w szyku bojowym do miasta. Poczęto krzyczeć, że pomoc nadchodzi, i znów niczym nieusprawiedliwiona radość ogarnęła tłuszcę, która jęła się cisnąć i chwycić za strzemię pana Skrzetuskiego. Zbiegli się też i żołnierze wołając: „To wiśniowiecczy! Niech żyje książę Jeremi!” Tłok zrobił się tak wielki, że chorągiew zaledwie noga za nogą mogła się posuwać.

Na koniec naprzeciw ukazał się oddział dragonów z oficerem na czele. Żołnierze rozgarniali tłumy, oficer zaś krzyczał: „Z drogi! Z drogi!” — i płazował tych, którzy mu nie ustępowali dość rychło.

Skrzetuski poznał Kuszla.

Młody oficer powitał serdecznie znajomych.

— Co to za czasy! Co to za czasy! — rzekł.

— Gdzie książę? — pytał Skrzetuski.

— Umorzyłbyś go frasunkiem, gdybyś dłużej nie przyjeżdżał. Bardzo się tu za tobą i twoimi ludźmi oglądał. Jest teraz u Bernardynów; mnie wysłano za porządkiem w mieście, ale już Grozwajer tym się zajął. Pojadę z tobą do kościoła. Tam się rada odbywa.

²⁴⁴⁶*Piławce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

²⁴⁴⁷*tumult* — zamieszki, awantury.

²⁴⁴⁸*kupić się* (daw.) — zbierać się, gromadzić się (por. skupić się).

²⁴⁴⁹*każden* — dziś popr.: każdy.

²⁴⁵⁰*towarzyszów* — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

²⁴⁵¹*bić larum* — dzwonić na alarm, na trwogę.

²⁴⁵²*banderia* — tu: chorągiew, znak gildii.

— W kościele?

— Tak jest. Będą księciu buławę ofiarować, bo żołnierze oświadczają, że pod innym wodzem nie chcą bronić miasta.

— Jedźmy! Mnie też pilno do księcia.

Połączone oddziały ruszyły. Po drodze Skrzetuski wypytywał się o wszystko, co działo się we Lwowie, i czyli obrona już postanowiona.

— Właśnie teraz się sprawa waży — rzecze Kuszel. — Mieszczanie chcą się bronić. Co za czasy! Ludzie nikczemnych kondycji²⁴⁵³ okazują więcej serca²⁴⁵⁴ niż szlachta i żołnierze.

— A regimenterze? Co się z nimi stało? Czyli są w mieście i czyli nie będą księciu przeszkód stawiali?

— Byle on sam nie stawiał! Był lepszy czas na oddanie mu buławy, teraz za późno. Regimenterze oczu nie śmieją pokazać. Książę Dominik²⁴⁵⁵ popasał tylko w pałacu arcybiskupim i zaraz się wyniósł; i dobrze zrobił, bo nie uwierzysz, jaka jest w żołnierzach na niego zawziętość. Już go nie ma, a jeszcze ciągle krzyczą: „Dawaj go sam²⁴⁵⁶, wnet go rozsiekamy!” — pewnie nie byłby uszedł jakowego przypadku. Pan podczaszy koronny pierwszy tu przybył, ba! nawet i na księcia wygadywać począł, ale teraz siedzi cicho, bo i przeciw niemu powstają tumulty. Do oczu mu wszystkie winy wymawiają, a on jeno lży polyka. W ogólności strach, co się dzieje, jakie czasy nadeszły! Mówię ci: dziękuj Bogu, żeś pod Piławcami nie był, żeś stamtąd nie uciekał, bo że nam, którzyśmy tam byli, rozum się nie pomieszał z ostatkiem — to chyba cud.

— A nasza dywizja?

— Nie ma już jej! Ledwie coś zostało. Wurcla nie ma, Machnickiego nie ma, Zaćwilichowskiego nie ma. Wurcel i Machnicki nie byli pod Piławcami, bo zostali w Konstantynowie²⁴⁵⁷. Tam ich ten Belzebub, książę Dominik, zostawił, by księcia naszego potęgę osłabić. Nie wiadomo: czy uszli, czy ich nieprzyjacieli ogarnął. Stary Zaćwilichowski przepadł jak kamień w wodzie. Daj Bóg, żeby nie zginął!

— A wszystkich żołnierzy siła się tu zebrało?

— Jest dosyć, ale co z nich!... Jeden książę mógłby sobie dać z nimi rady, gdyby chciał buławę przyjąć, bo nikogo słuchać nie chcą. Okrutnie się książę o ciebie frasował i o żołnierzy... Jedyna też to cała chorągiew. Jużeśmy cię oplakali.

— Teraz ten szczęśliwy, kogo płaczą.

Przez czas jakiś jechali w milczeniu, poglądając po tłumach, słuchając zgiełku i krzyków: „Tatary! Tatary!” W jednym miejscu ujrzeli straszny widok rozdzieranego na sztuki człowieka, którego tłum o szpiegostwo posądził. Dzwony biły ciągle.

— Czy orda prędko tu stanie? — spytał Zagłoba.

— Licho ją wie!... Może dziś jeszcze. To miasto nie będzie się długo bronić, bo nie wytrzyma. Chmielnicki idzie w dwieście tysięcy Kozaków prócz Tatarów.

— Kaput²⁴⁵⁸! — odpowiedział szlachcic. — Lepiej nam było jechać dalej na złamanie szyi! Po co my tyle zwycięstw odnieśli?

— Nad kim?

— Nad Krzywonosem²⁴⁵⁹, nad Bohunem, diabeł wie nie nad kim!

— Ale! — rzekł Kuszel i zwróciwszy się do Skrzetuskiego pytał cichym głosem: — A ciebie, Janie, w niczymże Bóg nie pocieszył? Nie znalazłeś tego, czegoś szukał? Nie dowiedziałeś się przynajmniej czego?

— Nie czas o tym myśleć! — zawołał Skrzetuski. — Co ja znacę i moje sprawy wobec tego, co się stało? Wszystko marność i marność, a na końcu śmierć!

— Tak i mnie się widzi, że cały świat niedługo zginie — rzekł Kuszel.

²⁴⁵³ *ludzie nikczemnych kondycji* — ludzie niskiego stanu społecznego, tj. mieszczanie i chłopci.

²⁴⁵⁴ *serca* — tu: odwagi, chęci do walki.

²⁴⁵⁵ *Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁴⁵⁶ *sam* (starop.) — tutaj.

²⁴⁵⁷ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniów*) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²⁴⁵⁸ *kaput* (łac. *caput*: głowa) — klęska ostateczna, śmierć.

²⁴⁵⁹ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

Tymczasem dojechali do kościoła Bernardynów, którego wewnątrz pałało światłem. Tłumy niezmiernie stały przed kościołem, ale nie mogły się do środka dostać, bo sznur halebardników zamykał wejście puszczając tylko znaczniejszych i starszyznę wojskową.

Skrzetuski kazał drugi sznur wyciągnąć swoim ludziom.

— Wejdzmy — rzekł Kuszel. — Pół Rzeczypospolitej jest w tym kościele.

Weszli. Kuszel niewiele przesadził. Co było znakomitszego w wojsku i w mieście, zgromadziło się na radę, więc wojewodowie, kasztelanowie, pułkownicy, rotmistrze, oficerowie cudzoziemskiego autoramentu²⁴⁶⁰, duchowieństwo, tyle szlachty, ile kościoł mógł pomieścić, mnóstwo wojskowych niższych stopni i kilkunastu rajców miejskich z Grozwejarem na czele, którego mieszczaństwem miał dowodzić. Był także obecny i książę, i pan podczaszy koronny, jeden z regimentarzy, i wojewoda kijowski²⁴⁶¹, i starosta stobnicki, i Wessel, i Arciszewski, i pan oboźny litewski Osiński — ci siedzieli przed wielkim ołtarzem tak, aby *publicum*²⁴⁶² mogło ich widzieć. Radzono pośpiesznie, gorączkowo, jako zwykle w takich wypadkach: mówcy wstępowali na ławy i zaklinali starszyznę, by nie podawała miasta w ręce wraże²⁴⁶³ bez obrony. Choćby i zginąć przyszło, miasto wstrzyma nieprzyjaciela, Rzeczpospolita ochłonie. Czego brak do obrony? Są mury, są wojska, jest determinacja — wodza tylko trzeba. A gdy tak mówiono, w publiczności zrywały się szmery, które przechodziły w głośnie okrzyki — zapal ogarniał zgromadzonych. „Zginiemy! zginiemy chętnie! — wołano. — Hańbę piławiecką nam zmazać, ojczyznę zasłonić!” I rozpoczęło się trzaskanie szablami, i gołe ostrza migotały przy blasku świateł. A inni wołali: „Uciszyć się! Obrady porządkiem!” — „Bronić się czy nie bronić?” — „Bronić! bronić!” — wrzeszczało zgromadzenie, aż echo odbite od sklepień powtarzało: „Bronić się!” — „Kto ma być wodzem? Kto ma być wodzem?” — „Książę Jeremi — on wódz! On bohater! Niech broni miasta, Rzeczypospolitej — niech mu oddadzą buławę i niech żyje!”

Wówczas z tysiąca płuc wyrwał się okrzyk tak gromki, że aż ściany zadrżały i szyby zabrzęczały w oknach kościelnych.

— Książę Jeremi! Książę Jeremi! Niech żyje! Niech żyje! Niech zwycięża!

Zabłysło tysiące szabel, wszystkie oczy skierowały się na księcia, a on powstał spokojny, ze zmarszczoną brwią. Uciszyło się natychmiast, jakby kto makiem posiał.

— Mości panowie! — rzekł książę dźwięcznym głosem, który w tej ciszy doszedł do wszystkich uszu. — Gdy Cymbrowie i Teutoni napadli na Rzeczpospolitą rzymską, nikt nie chciał ubiegać się o konsulat, aż go wziął Mariusz²⁴⁶⁴. Ale Mariusz miał prawo go brać, bo nie było wodzów przez senatznaczonych... I ja bym się w tej toni od władzy nie wybiegał, chcąc ojczyźnie milej zdrowiem służyć, ale buławę przyjąć nie mogę, gdyż ojczyźnie, senatowi i zwierchności bym ubliżył, a samozwańcym wodzem być nie chcę. Jest między nami ten, któremu Rzeczpospolita buławę oddała — jest pan podczaszy koronny...

Tu książę dalej mówić nie mógł, bo zaledwie pana podczaszego wspomniawszy, powstał straszliwy wrzask, szczykanie szablami: tłum zakolysał się i wybuchnął jak prochy, na które iskra padła. „Precz! Na pohybel! *Pereat*²⁴⁶⁵!” — rozlegało się w tłumie. „*Pereat! Pereat!*” — brzmiało coraz potężniej. Podczaszy zerwał się z krzesła, blady, z kroplami zimnego potu na czole, a tymczasem groźne postacie zbliżały się ku stallom, ku ołtarzowi i słycać już było złowrogie: „Dawajcie go!” Książę widząc, na co się zanosi, wstał i wyciągnął prawicę.

Tłumy wstrzymały się sądząc, że chce mówić; uciszyło się w mgnieniu oka.

Ale książę chciał tylko burzę i tumult zażegnać, rozlewu krwi w kościele nie dopuścić, więc gdy spostrzegł, że najgroźniejsza chwila minęła, usiadł na powrót.

O dwa krzesła dalej, przegrodzony tylko przez wojewodę kijowskiego, siedział nie-

Tłum

²⁴⁶⁰autorament — sposób wcielania żołnierzy do wojska w czasach I RP, stanowiących najważniejszą część armii; ewentualne braki w autoramencie uzupełniano żołnierzami z pospolitego ruszenia.

²⁴⁶¹wojewoda kijowski — Tyszkiewicz Łohojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649), magnat, polityk, wojewoda kijowski.

²⁴⁶²*publicum* (łac.) — ogół, zgromadzeni.

²⁴⁶³wraży (z ukr.) — wrogi, nieprzyjacielski.

²⁴⁶⁴Gajusz Mariusz (156–86 p.n.e.) — rzymski wódz i mąż stanu, zwany przez Plutarcha trzecim założycielem Rzymu, reformator armii rzymskiej, zwycięzca wielu wojen, wuj Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.).

²⁴⁶⁵*pereat* (łac.) — niech przepadnie.

szczęsny podczaszy: siwą głowę opuścił na piersi, ręce mu zwisły, a z ust wydobywały się słowa przerywane łkaniem:

— Panie! Za grzechy moje przyjmuję z pokorą ten krzyż!

Starzec mógł wzbudzić litość w najtwardszym sercu, ale tłum zwykle bywa bezlitosny, więc na nowo wszczywały się hałasy, gdy nagle wojewoda kijowski powstał, dając znać ręką, że chce przemówić.

Był to towarzysz zwycięstw Jeremiego, dlatego słuchano go chętnie.

On zaś zwrócił się do księcia i w najczulszych słowach zaklinał go, by buławę nie odrzucał i nie wahał się ratować ojczyzny. Gdy Rzeczpospolita ginie, niech śpią prawa, niech ją ratuje nie wódz mianowany, ale ten, którego najwięcej ratować zdolny: — „Bierzże ty buławę, wodzu niezwyknięty! Bierz, ratuj! Nie miasto samo, ale całą Rzplitą²⁴⁶⁶. Oto ustami jej ja, starzec, błagam ciebie, a ze mną wszystkie stany, wszyscy mężowie, niewiasty i dzieci — ratuj! Ratuj!”

Tu zdarzył się wypadek, który poruszył wszystkie serca: niewiasta w żalobie zbliżyła się do ołtarza i rzucając pod nogi księcia złote ozdoby i klejnoty klękła przed nim i szlochając głośno, wołała:

— Mienie ci nasze przynosim! Życie oddaję w twe ręce, ratuj! Ratuj, bo ginimy.

Na ten widok senatorowie, wojskowi, a za nimi całe tłumy zaryczały ogromnym płaczem — i był jeden głos w tym kościele:

— Ratuj!

Książę zakrył oczy rękoma, a gdy podniósł twarz, i w jego źrenicach błyszczwały łzy. Jednak się wahał. Co się stanie z powagą Rzeczypospolitej, jeśli on tę buławę przyjmie?

Wtem wstał podczaszy koronny.

— Jam stary — rzekł — nieszczęśliwy i przybity. Mam prawo rzec się ciężaru, którego jest nad moje siły, i włożyć go na młodsze barki... Otóż wobec tego Boga ukrzyżowanego i wszystkiego rycerstwa tobie oddaję buławę — bierz ją.

I wyciągnął oznakę ku Wiśniowieckiemu. Nastąpiła chwila takiej ciszy, że słyszalibyś przelatującą muchę. Na koniec rozległ się uroczysty głos Jeremiego:

— Za grzechy moje... — Przyjmuję.

Wtedy szal opanował zgromadzenie. Tłumy złamały stalle²⁴⁶⁷, przypadały do nóg Wiśniowieckiego, ciskały kosztowności i pieniądze. Wieść rozniosła się lotem błyskawicy po całym mieście: żołnierstwo odchodziło od zmysłów z radości i krzyczało, że chce iść na Chmielnickiego, na Tatarów i sultana. Mieszczanie nie myśleli już o poddaniu, ale o obronie do ostatniej kropli krwi. Ormianie znosili dobrowolnie pieniądze do ratusza, zanim o szacunku²⁴⁶⁸ poczęto mówić; Żydzi w bóżnicy podnieśli wrzask dziękczynny — armaty na wałach oznajmiły grzmotem radosną nowinę; po ulicach palono z rusznic, samopalów i pistoletów. Okrzyki: „Niech żyje!”, trwały przez całą noc. Ktoś rzeczy nieświadom mógłby sądzić, iż to miasto tryumf jakiś czy uroczyste święto obchodzi.

A jednak lada chwila trzysta tysięcy nieprzyjaciół — armia większa od tych, jakie cesarz niemiecki lub król francuski mogli wystawić, a dziksza od zastępów Tamerlana²⁴⁶⁹ — miała oblec mury tego grodu.

ROZDZIAŁ X

W tydzień później, rankiem dnia 6 października, gruchnęła po Lwowie wieść zarówno nieoczekiwana, jak straszliwa, że książę Jeremi, zabrawszy większą część wojska, opuścił potajemnie miasto i wyjechał nie wiadomo dokąd.

Tłumy zebrały się przed arcybiskupim pałacem: nie chciano początkowo wierzyć. Żołnierze twierdzili, iż jeśli książę wyjechał, to niezawodnie wyjechał na czele potężnego podjazdu, aby złustrować okolicę. Pokazało się (mówiono), że zbiegowie fałszywe głosili wieści, zapowiadając lada chwila Chmielnickiego i Tatarów, bo oto od 26 września upłynęło dni dziesięć, a nieprzyjaciela jeszcze nie widać. Książę zapewne chciał się naocznie

²⁴⁶⁶Rzplita — Rzeczpospolita; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

²⁴⁶⁷stalle — zdobione ławki w prezbiterium, blisko ołtarza, przeznaczone głównie dla duchownych.

²⁴⁶⁸szacunek — tu: szacowanie, obliczanie wydatków potrzebnych do działań wojennych; kosztorys.

²⁴⁶⁹Tamerlan a. Timur Chromy (1336–1405) — wódz Mongołów, założyciel dynastii Timurydów, zdobywca ogromnych obszarów Iraku, Iranu, Gruzji, Armenii i Indii.

przekonać o niebezpieczeństwie i po sprawdzeniu wieści niezawodnie powróci. Zresztą zostawił kilka regimentów i do obrony wszystko gotowe.

Tak było w istocie. Wszelkie rozporządzenia zostały wydane, miejsca wyznaczone, armaty zatoczone na wały. Wieczorem przybył rotmistrz Cichocki na czele pięćdziesięciu dragonów. Natychmiast opadli go ciekawi, ale on z tłumem rozmawiać nie chciał — i udał się wprost do generała Arciszewskiego; obaj wezwali Grozwajera i po naradzie poszli na ratusz. Tam Cichocki oświadczył przerażonym rajcom, że ksiązę wyjechał bezpowrotnie. W pierwszej chwili opadły wszystkim ręce i jedne zuchwałe usta wymówiły słowo: „Zdrajca!” Ale wówczas Arciszewski, stary wódz, wsławiony wielkimi czynami w służbie holenderskiej, powstał i w ten sposób do wojskowych i rajców mówić począł:

— Słyszałem słowo bluźniercze, którego bodajby nikt nie był wymówił, bo go desperacja nawet usprawiedliwić nie może. Książę wyjechał i nie wróci — tak jest! Ale jakież to prawo macie wymagać od wodza, na którego barkach zbawienie całej ojczyzny spoczywa, aby jedynie waszego miasta bronił? Co by się stało, gdyby tu ostatek sił Rzeczypospolitej otoczył nieprzyjaciół? Ni zapasów żywności, ni broni na tak wielkie wojsko tu nie ma — więc to wam powiem, a memu doświadczeniu wierzyć możecie, że im większa potęga byłaby tu zamknięta, tym krócej obrona trwać by mogła, bo głód zwyciężyłby nas prędzej od nieprzyjaciela. Bardziej chodzi Chmielnickiemu o osobę księcia niż o wasze miasto, więc gdy się dowie, że go tu nie masz, że nowe wojska zbiera i z odsieczą przybyć może, łatwiej wam będzie folgował i na układy się zgodzi. Dziś szemrzecie, a ja wam powiadam, że ksiązę, opuściwszy ten gród, grożąc Chmielnickiemu z zewnątrz, ocalił was i dzieci wasze. Trzymajcie się, brońcie, zadzierżcie tego nieprzyjaciela czas jakiś, a i miasto ocalić możecie, i wiekopomną usługę Rzeczypospolitej oddacie, bo ksiązę przez ten czas siły zbierze, inne fortece opatrzy, przebudzi zdrętwiałą Rzeczpospolitą i na ratunek wam pośpieszy. Jedyną on obrał zbawienia drogę, bo gdyby tu, głodem zmorzony, padł z wojskiem, tedyby już nikt nieprzyjaciela nie wstrzymał, którego poszedłby na Kraków, na Warszawę i całą ojczyznę zalał, nigdzie nie znajdując oporu. Dlatego zamiast szemrać, śpieszcie na wały bronić siebie, dzieci waszych, miasta i całej Rzeczypospolitej.

— Na wały! Na wały! — powtórzyło kilka śmielszych głosów.

Grozwajer, człowiek energiczny i śmiały, ozwał się:

— Cieszy mnie determinacja ichmościów i wiedźcie, że ksiązę nie odjechał bez obmyślenia obrony. Każdy tu wie, co ma robić, i stało się to, co się było stać powinno. Obronę mam w ręku i będę się bronił do śmierci.

Nadzieja na nowo wstąpiła w struchlałe serca, co widząc Cichocki ozwał się w końcu:

— Jego książęca mość przysłała też waćpanom wiadomość, iż nieprzyjaciół blisko. Porucznik Skrzetuski otarł się skrzydłem o dwutysięczny czambuł²⁴⁷⁰, który rozbił. Jeńcy mówią, że sroga potęga idzie za nimi.

Wiadomość ta wielkie wywarła wrażenie; nastąpiła chwila milczenia; wszystkie serca zabiły żywiej.

— Na wały! — rzekł Grozwajer.

— Na wały! Na wały! — powtórzyli obecni oficerowie i mieszczanie.

A wtem rumor uczynił się za oknami; słychać było zgiełk tysięcy głosów, które zwały się w jeden niezrozumiały szum, podobny do szumu fal morskich. Nagle drzwi sali otworzyły się z łoskotem, wpadło kilkunastu mieszczan i zanim obradujący mieli czas pytać, co zaszło, rozległy się wołania:

— Łuny na niebie! Łuny na niebie!

— A słowo stało się ciałem! — rzekł Grozwajer. — Na wały!

Sala opustoszała. Po chwili huk armat wstrząsnął murami miasta, oznajmiając mieszkańcom samego grodu, przedmieść i okolicznych wiosek, że nieprzyjaciół nadciągnął.

Na wschodzie niebo czerwieniło się jak okiem dojrzyć; rzekłbyś: morze ognia zbliżało się ku miastu.

Książę tymczasem rzucił się do Zamościa i starszy po drodze czambułik, o którym Cichocki mieszczanom wspominał, zajął się naprawą i opatrzeniem tej potężnej z na-

²⁴⁷⁰czambuł (z tur. *czapuł*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głąbi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

tury twierdzy, którą też w krótkim czasie niezdobytą uczynił. Skrzetuski wraz z panem Longinem i częścią chorągwi został w twierdzy przy panu Weyherze, staroście waleckim, a książę ruszył do Warszawy, by od sejmu uzyskać środki na zaciągi nowych wojsk i zarazem wziąć udział w elekcji, która wraz miała się odprawiać. Losy Wiśniowieckiego i całej Rzplitej²⁴⁷¹ miały ważyć się na tej elekcji, gdyby bowiem królewicz Karol²⁴⁷² został obrany, tedyby partia wojenna wzięła górę — książę otrzymałby naczelne dowództwo wszystkich sił Rzplitej i musiałoby przyjść do walnej na śmierć i życie z Chmielnickim rozprawy. Królewicz Kazimierz²⁴⁷³, lubo słynny z męstwa i pan wcale wojenny, słusznie uchodził za stronnika polityki kanclerza Ossolińskiego, zatem polityki układów z Kozakami i znacznych dla nich ustępstw. Obaj bracia nie szczędzili obietnic i wysilali się na jednanie sobie stronników; dlatego wobec równej siły obydwóch partii nikt nie mógł przewidzieć rezultatu elekcji. Stronnicy kanclerscy obawiali się, aby Wiśniowiecki dzięki rosnącej coraz sławie i miłości, jaką posiadał u rycerstwa i szlachty, nie przeważał umysłów na stronę Karola, książę zaś dla tych samych przyczyn pragnął osobiście popierać swego kandydata. Dlatego ciągnął spiesznym pochodem do Warszawy, pewny już, że Zamość zdoła długo całą potęgę Chmielnickiego i krymską wytrzymać. Lwów, według wszelkiego prawdopodobieństwa, można było uważać za ocalony, gdyż Chmielnicki nie mógł żadną miarą bawić się długo zdobywaniem tego miasta, mając przed sobą potężniejszy Zamość, którego mu drogę do serca Rzplitej zamykał. Te myśli krzepiły umysł książęcy i wlewały otuchę w jego serce tylu tak strasznymi klęskami kraju strapione. Nadzieja wstąpiła weń pewna, że choćby też i Kazimierz został obrany, już wojna jest nieuniknioną i straszliwa rebelia musi w morzu krwi utonąć. Spodziewał się, że Rzeczpospolita jeszcze raz wystawi potężną armię — bo i układy były o tyle tylko możliwe, o ile poparłaby je potężna armia.

Kołysany tymi myślami, jechał książę pod zasłoną kilku chorągwi, mając przy sobie Zagłobę i pana Wołodyjowskiego, z których pierwszy klął się na wszystko, że przeprowadzi wybór księcia Karola, bo umie do szlachty braci gadać i wie, jak jej zażyć; drugi zaś eskortą księcia dowodził. W Siennicy, niedaleko Mińska, czekało księcia miłe, chociaż niespodziane spotkanie; zjechał się bowiem z księżną Gryzeldą, która z Brześcia Litewskiego do Warszawy dla bezpieczeństwa dążyła, spodziewając się przy tym słusznie, że i książę tam ściągnie. Witali się tedy serdecznie po długim niewidzeniu. Księżna, lubo²⁴⁷⁴ duszę miała żelazną, rzuciła się z takim płaczem w objęcia męża, że utulić się przez kilka godzin nie mogła, bo ach! jak często bywały takie chwile, że już się go nie spodziewała ujrzeć więcej; a tymczasem Bóg dał, że oto wracał sławniejszy niż kiedykolwiek, otoczony taką chwałą, jaka nikogo jeszcze z jego rodu nie opromieniała, największy z wodzów, jedyna całej Rzeczypospolitej nadzieja. Księżna, odrywając się co chwila od jego piersi, spoglądała przez łzy na tę twarz chudą, szerniałą, na to czoło wyniosłe, które troski i trudy poorały w głębokie bruzdy, na oczy zaczerwienione od nocy bezsennych, i na nowo zalewała się łzami, a cały fraucymer²⁴⁷⁵ wtórował jej z głębi wezbranych serc. Z wolna dopiero księstwo, uspokoiwszy się, poszli do obszernej plebanii miejscowej i tam poczęły się pytania o przyjaciół, dworzan i rycerzy, którzy jakoby do rodziny należeli i z którymi pamięć o Łubniach²⁴⁷⁶ się zrosła. Uspokoił tedy naprzód książę troskliwość księżny o pana Skrzetuskiego, tłumacząc, iż dlatego tylko w Zamościu został, iż w utrapieniach, jakie od Boga mu były zesłane, nie chciał pograżać się w szum stołeczny i wołał w surowej służbie wojennej i w pracy leczyć rany serdeczne. Potem prezentował książę pana Zagłobę i o czynach jego opowiadał.

Patriota, Wojna, Krew

²⁴⁷¹Rzplitej — Rzeczpospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

²⁴⁷²Karol Ferdynand Waza (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i plocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

²⁴⁷³Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

²⁴⁷⁴lubo (daw.) — chociaż.

²⁴⁷⁵fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

²⁴⁷⁶Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

— *Vir*²⁴⁷⁷ to jest *incomparabilis*²⁴⁷⁸ — mówił — którego nie tylko Kurcewiczównę Bohunowi wydarł, ale ją przez środek obozów Chmielnickiego i Tatarów przeprowadził, potem zaś razem z nami z wielką swoją sławą najchwalebniej pod Konstantynowem²⁴⁷⁹ stawał.

Słyszając to, księżna pani nie szczędziła pochwał panu Zagłobie, kilkakrotnie mu rękę do pocałowania podając i lepszą jeszcze kontentację w stosownej porze obiecując — a *vir incomparabilis* kłaniał się, modestią²⁴⁸⁰ bohaterstwo osłaniał, to znów się puszył i na fraucymer zerkał, bo choć był stary i niewiele sobie od płci białej obiecywał, przecie miło mu to było, że tyle o jego męstwie i czynach słyszała. Nie brakło jednak i smutku w tym radosnym skądinąd powitaniu, bo pominąwszy już czasy na ojczyznę ciężkie, ileż to razy na pytania księżny o różnych znajomych rycerzy księżę odpowiadał: „Zabit... zabit... zaginion” — przy tym i panny zawodziły, bo niejedno tam między zabitymi drogie nazwisko wymieniono.

Tak radość mieszała się ze smutkiem, łzy z uśmiechami. Ale najbardziej strapiony był mały pan Wołodyjowski, na próżno się bowiem rozglądał i oczyma na wszystkie strony obracał: księżniczki Barbary nie było nigdzie. Co prawda, wśród trudów wojny, wśród ciągłych bojów, potyczek i pochodów już był ów kawaler trochę o niej zapomniał, gdyż i z natury o ile do miłości był łatwy, o tyle niezbyt w niej wytrzymały; ale teraz, gdy ujrzał znów fraucymer, gdy mu przed oczyma stanęło jako żywe życie lubniańskie, pomyślał sobie, że milej by mu też było, gdy chwila odpoczynku nadeszła, i powzdychać, i serce na nowo zająć. Więc gdy to się nie zdarzyło, a sentyment jak na złość odżył na nowo, strapił się pan Wołodyjowski ciężko i wyglądał, jakby go deszcz ulewny zmoczył. Głowę spuścił na piersi, wąsiki, zwykle tak podkreśnione w górę, że aż za nozdrza sięgały jak u chrabąszcza, zwisły mu także ku dołowi, zadarty nos się wydłużył, z twarzy znikła zwyczajna pogoda i stał milczący, nie poruszył się nawet, gdy księżę z kolei jego męstwo i nadzwyczajne przewagi wychwalał. Cóż bowiem znaczyły dlań wszystkie pochwały, gdy ona ich słyszeć nie mogła!

Aż zlitowała się nad nim Anusia Borzobohata i choć miewali między sobą sprzeczki, postanowiła go pocieszyć. W tym celu, strzygąc oczyma ku księżnie, przysuwała się nieznacznie do rycerza i wreszcie znalazła się tuż przy nim.

— Dzień dobry waćpanu — rzekła. — Dawnośmy się nie widzieli.

— Oj, panno Anno! — odrzekł melancholicznie pan Michał — siła²⁴⁸¹ wody upłynęło i w niewesołych czasach się znów widzimy — i nie wszyscy.

— Pewnie, że nie wszyscy: tylu rycerzy poległo!

Tu westchnęła Anusia, po chwili zaś mówiła dalej:

— I my nie w tej liczbie, jako dawniej, bo panna Sieniutówna za mąż poszła, a księżniczka Barbara została u pani wojewodziny wileńskiej.

— I pewnie także za mąż idzie?

— Nie, nie bardzo ona o tym myśli. A czemu się to waćpan o to dopytuje?

To rzekłszy Anusia przymrużyła czarne oczęta tak, iż tylko szpareczki pozostały, i spojądała ukośnie spod rzęs na rycerza.

— Przez życzliwość dla rodziny — odparł pan Michał.

A Anusia na to:

— Oj, to i słusznie, bo też wielką pan Michał ma w księżniczce Barbarze przyjaciółkę. Nieraz pytała: gdzie to ów mój rycerz, którego na turnieju w Łubniach najwięcej głów tureckich zrzucił, za com mu nagrodę dawała? Co on porabia? Zali²⁴⁸² żyje jeszcze i o nas pamięta?

Pan Michał podniósł z wdzięcznością oczy na Anusię i po pierwsze, ucieszył się, po wtóre, dostrzegł, że Anusia wyładniała niepomiernie.

— Zali naprawdę księżniczka Barbara tak mówiła? — spytał.

²⁴⁷⁷*vir* (łac.) — mąż (por. mąż stanu), człowiek godny.

²⁴⁷⁸*incomparabilis* (łac.) — niezrównany.

²⁴⁷⁹*Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniiv*) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²⁴⁸⁰*modestia* (z łac.) — skromność.

²⁴⁸¹*siła* (starop.) — dużo, wiele.

²⁴⁸²*zali* (starop.) — czy.

— Jako żywo! I to jeszcze wspominała, jakieś waćpan przez fosę dla niej skakał, wtedy gdyś to w wodę wpadł.

— A gdzie teraz pani wojewodzina wileńska?

— Była z nami w Brześciu, a tydzień temu pojechała do Bielska, skąd do Warszawy przybędzie.

Pan Wołodyjowski drugi raz spojrział na Anusię i nie mógł już wytrzymać.

— A panna Anna — rzekł — już do takowej gładkości doszła, że aż oczy bolą patrzeć.

Dziewczyna uśmiechnęła się wdzięcznie.

— Pan Michał tak jeno mówi, by mnie skaptować²⁴⁸³.

— Chciałem swego czasu — rzekł ruszając ramionami rycerz — Bóg widzi, chciałem i nie mogłem, a teraz panu Podbipięcie życzę, by był szczęśliwy.

— A gdzie pan Podbipięta? — spytała cicho Anusia, spuszczać oczki.

— W Zamościu ze Skrzetuskim; został już namiestnikiem w chorągwi i służby pilnować musi, ale gdyby był wiedział, kogo tu ujrzy, o! jak Bóg na niebie, byłby wziął permisję i tu z nami wielkim krokiem nadążył. Wielki to jest kawaler, na wszelką łaskę zasługujący.

— A na wojnie... nie doznał jakowego szwanku?

— Widzi mi się, że waćpanna nie o to chcesz pytać, jeno o te trzy głowy, które ściać zamierzył?

— Nie wierzę, aby on to naprawdę zamierzył.

— A jednak wierz waćpanna, bo bez tego nie będzie nic. Nieleniwie on też szuka okazji. Pod Machnowką ażeśmy jeździli oglądać miejsce, w którym śród tłumu walczył, i sam książę z nami jeździł, bo powiem waćpannie: dużo bitew widziałem, ale takich jatek, pókim żyw, nie będę widział. Kiedy się szarfą waćpanny do bitwy przepasze — strach, co dokazuje! Znajdzie on swoje trzy głowy, bądź waćpanna spokojna.

— Niechże każdy znajdzie to, czego szuka! — rzekła z westchnieniem Anusia.

Za nią westchnął pan Wołodyjowski i wzrok podniósł ku górze, gdy nagle spojrział ze zdziwieniem w jeden kąt izby.

Z tego kąta patrzyła na niego jakaś twarz gniewna, zapalczywa, a całkiem mu nieznaną, zbrojna w olbrzymi nos i wąsiska do dwóch wiech podobne, które poruszały się szybko jakby z tłumionej pasji.

Można się było przestraszyć tego nosa, tych oczu i wąsów, ale mały pan Wołodyjowski wcale nie był łatwo płochliwy, więc jako się rzekło, zdziwił się tylko i zwróciwszy się do Anusi pytał:

— Co to za jakowaś figura, ot tam w kącie, która spogląda na mnie tak, jakby mnie z kretesem połknąć chciała, i wąsiskami rusza jako właśnie stary kot przy pacierzu.

— To? — rzekła Anusia ukazując białe zębki — to jest pan Charlamp.

— Cóż to za poganin?

— Wcale to nie poganin, jeno z chorągwi pana wojewody wileńskiego rotmistrz petyhorski²⁴⁸⁴, któren nas aż do Warszawy odprowadza i tam na wojewodę ma czekać. Niech pan Michał jemu w drogę nie włoży, bo to wielki ludojad.

— Widzę ja to, widzę. Ale skoro to ludojad, przecie są tłustsi ode mnie: dlaczegoż na mnie, nie na innych zęby ostrzy?

— Bo... — rzekła Anusia i zachichotała z cicha.

— Bo co?

— Bo on się we mnie kocha i sam mi powiedział, że każdego, który by się do mnie zbliżał, w sztuki posieka, a teraz wierz mi waćpan, że się tylko przez wzgląd na obecność księstwa wstrzymuje, inaczej zaraz by poszukał okazji.

— Maszże tobie! — rzecze wesoło pan Wołodyjowski. — To tak, panno Anno? Oj! Nie darmośmy, jak widzę, śpiewywali: „Jak tatarska orda, bierzesz w jasyr *corda*²⁴⁸⁵!” Pamiętasz waćpanna? Że też waćpanna nie możesz się ruszyć, żeby się ktoś zaraz nie zakochał!

— Takie to już moje nieszczęście! — odparła spuszczać oczki Anusia.

— Ej, faryzeusz z panny Anny! A co na to powie pan Longinus?

²⁴⁸³skaptować — przekonać kogoś do swoich racji, namówić do przejścia na swoją stronę.

²⁴⁸⁴petyhorcy — średniozbrojna jazda w wojsku litewskim.

²⁴⁸⁵cor, cordis (łac.) — serce, tu: Im, serca.

— Cóż ja winna, że ten pan Charłamp mię prześladowuje? Ja go nie cierpię i patrzeć na niego nie chcę.

— No, no! Patrz waćpanna, aby się przez nią krew nie polała. Podbipiętę choć do rany przyłożyć, ale w rzeczach sentymentu żarty z nim niebezpieczne.

— Niech mu uszy obetnie, jeszcze będę rada.

To rzekłszy, Anusia zakręciła się jak fryga i furknęła na drugą stronę izby do imć Carboniego, doktora księżny, z którym zaczęła coś żywo szeptać i rozmawiać, a Włoch oczy wlepił w pułap, jakoby go ekstaza porwała.

Tymczasem Zagłoba zbliżył się do Wołodyjowskiego i począł mrugać krotofilnie swoim zdrowym okiem.

— Panie Michale — spytał — a co to za dzierlatka?

— Panna Anna Borzobohata-Krasieńska, respektowa²⁴⁸⁶ księżny pani.

— A gładka, bestyjka, oczy jak tarczki, pysio jak malowanie, a szyjka — uf!

— Niczego, niczego!

— Winszuję waszmości!

— Dałbyś wać pokój. To narzeczona pana Podbipięty albo tak jak narzeczona.

— Pana Podbipięty?... Bóże się waćpan ran boskich! Przecie on czystość ślubował? A prócz tego, przy takiej między nimi proporcji chybaby ją za kołnierzem nosił! Na wąsach mogłaby mu siadać jak mucha — cóż znowu?

— Ej, jeszcze go ona w karby weźmie. Herkules był mocniejszy, a przecie białogłowa go usidliła.

— Byle mu tylko rogów nie przyprawiła, choć ja pierwszy o to się postaram, jakem Zagłoba!

— Będzie takich więcej jak waćpan, choć w samej rzeczy z dobrego to gniazda dziewczyna i uczciwa. Płocze to, bo młode i gładkie.

— Zacny z waści kawaler i dlatego ją chwalisz... ale że dzierlatka, to dzierlatka.

— Uroda ludzi ciągnie! *Exemplum*²⁴⁸⁷: ten oto rotmistrz okrutnie podobno w niej rozmiłowan.

— Ba! A spójrz no waćpan na tego kruka, z którym ona rozmawia — co to za czort?

— To Włoch Carboni, doktor księżny.

— Uważ, panie Michale, jak mu się latarnia rozjaśniła i ślepie przewraca jak w *delirium*²⁴⁸⁸. Ej! Żle z panem Longinem! Znam ja się na tym trochę, bom za młodu niejednego doświadczył... W innej porze muszę waćpanu opowiedzieć wszystkie terminy, w jakich bywałem, albo jeśli masz ochotę, to choć zaraz posłuchaj.

Pan Zagłoba począł szeptać coś do ucha małego rycerza i mrugać silniej niż zwykle, ale wtem nadeszła pora wyjazdu. Książę siadł z księżną do karety, aby przez drogę nagaść się z nią po długim niewidzeniu do woli; panny pozajmowały kolaski, a rycerstwo siadło na koń — i ruszono. Naprzód jechał dwór, a wojsko opodal z tyłu, gdyż kraj tu był spokojny i chorągwie tylko dla ostentacji²⁴⁸⁹, nie dla bezpieczeństwa potrzebne. Ciągnęli więc z Siennicy do Mińska, a stamtąd do Warszawy, często gęsto ówczesnym obyczajem popasając. Trakt był tak zapchany, iż zaledwie noga za nogą można się było posuwać. Wszystko dążyło na elekcję, i z okolic poblizszych, i z dalekiej Litwy; więc tu i owdzie spotykano dwory pańskie, całe orszaki pozłocistych karet, otoczone hajdukami²⁴⁹⁰, olbrzymimi pajukami²⁴⁹¹ ubranymi po turecku, za którymi postępowały nadworne roty, to węgierskie, to niemieckie, to janczarskie²⁴⁹², to oddziały kozaków, to wreszcie poważne znaki niezrównanej jazdy polskiej. Każdy ze znaczniejszych starał się stawić i najokazalej, i w jak najliczniejszej asystencji. Obok licznych magnackich kawalkat²⁴⁹³ ciągnęły i szczuplejsze dygnitarzy powiatowych i ziemskich. Co chwila z kurzawy wychylały się

²⁴⁸⁶panna respektowa — kobieta niezamężna, szlachcianka, pozostająca na utrzymaniu bogatych krewnych lub pracodawców.

²⁴⁸⁷exemplum (łac.) — przykład.

²⁴⁸⁸delirium (łac.) — szaleństwo, atak choroby.

²⁴⁸⁹dla ostentacji — na pokaz.

²⁴⁹⁰hajduk (z węg.) — lokaj.

²⁴⁹¹pajuk (daw.) — członek służby lub straży przybocznej; lokaj.

²⁴⁹²janczarzy a. janczarowie (z tur.) — piechota turecka.

²⁴⁹³kawalkata (z wł. *cavalcata*, z fr. *cavalcade*) — dziś: kawalkada; orszak konny.

pojedyncze karabony²⁴⁹⁴ szlacheckie, obite czarną skórą, zaprzężone w parę lub cztery konie, a w każdym siedział szlachcic-personat z krucyfiksem lub obrazem Najświętszej Panny zawieszonym na jedwabnym pasie u szyi. Wszyscy zbrojni: muszkiet po jednej stronie siedzenia, szabla po drugiej, a u aktualnych lub byłych towarzyszków²⁴⁹⁵ chorągwianych²⁴⁹⁶ jeszcze i kopia stercząca na dwa łokcie za siedzeniem. Pod karabonami szły psy legawe²⁴⁹⁷ lub charty, nie dla potrzeby, boć przecie nie na łowy się zjeżdżano, ale dla pańskiej rozrywki. Z tyłu luzacy²⁴⁹⁸ prowadzili konie powodowe pokryte dekami²⁴⁹⁹ dla ochrony bogatych siedzeń od deszczu lub kurzawy, dalej ciągnęły wozy skrzypiące, o kołach powiązanych wiciami, a w nich namioty i zapasy żywności dla sług i panów. Gdy wiatr chwilami zwiwał kurzawę z traktu na pola, cała droga odsłaniała się i mieniła jako wąż stubarwny lub jako wstęga misternie ze złota i jedwabów utkana. Gdzieś na owej drodze brzmiały ochocze kapele wołoskie lub janczarskie, zwłaszcza przed chorągwiami koronnego i litewskiego komputu, których również w tym tłumie nie brakło, bo dla asystencji przy dygnitarzach iść musiały, a wszędy pełno było krzyku, gwaru, nawoływań, pytań i kłótni, gdy jedni drugim ustępować nie chcieli.

Raz wraz też doskakiwali konni żołnierze i słudzy i do orszaku księżęcego, wzywając do ustąpienia dla takiego to a takiego dygnitarza lub pytając, kto jedzie. Ale gdy uszu ich doszła odpowiedź: „Wojewoda ruski!” — natychmiast dawali znać panom swym, którzy zostawiali drogę wolną lub jeśli byli na przedzie, zjeżdżali w bok, by widzieć przeciągający orszak. Na popasach kupiła²⁵⁰⁰ się szlachta i żołnierze, chcąc napaść ciekawe oczy widokiem największego w Rzeczypospolitej wojownika. Nie brakło też i wiwatów, na które książę wdzięcznie odpowiadał, raz, z przyrodzonej sobie ludzkości, a po wtóre, chcąc tą ludzkością kaptować stronników dla królewicza Karola, których też i nakaptował samym swym widokiem niemało.

Z równą ciekawością patrzono na chorągwie książęce, na owych „Rusinów”, jak ich nazywano. Nie byli oni już tak obdarci i wynędzniali, jak po konstantynowskiej bitwie²⁵⁰¹, bo książę w Zamościu dał nową barwę²⁵⁰² chorągwiom, ale zawsze poglądano na nich jak na cuda zamorskie, gdyż w mniemaniu mieszkańców bliskich okolic stolicy przychodzili z końca świata. Więc też i dziwy opowiadano o owych stepach tajemniczych i borach, w których się rodzi takie rycerstwo, podziwiano ich pleć²⁵⁰³ ogorzałą, spaloną wichrami z Czarnego Morza, ich hardość spojrzenia i pewną dzikość postawy, od dzikich sąsiadów przejętą.

Ale najwięcej oczu zwracało się po księciu na pana Zagłobę, który dostrzegłszy, jaki go podziw otacza, spoglądał tak dumnie i hardo, toczył tak strasznie oczyma, iż zaraz szeptano w tłumie: „Ten to musi być rycerz między nimi najprzedniejszy!” A inni mówili: „Siła²⁵⁰⁴ on już musiał dusz z ciał wypędzić, taki smok sierdzisty!” Gdy zaś podobne słowa dochodziły do uszu pana Zagłoby, starał się tylko o to, by jeszcze większą sierdzistością wewnętrzne ukontentowanie pokryć.

Czasem odzywał się do tłumu, czasem szczydził, a najwięcej z litewskich komputowych chorągwi, w których poważne znaki nosiły złotą, a lekkie srebrną pętelkę na ramieniu. — „Naści²⁵⁰⁵ hetkę²⁵⁰⁶, panie pętelko!” — wołał na ten widok pan Zagłoba — więc też niejeden towarzysz²⁵⁰⁷ sapnął, zgrzytnął, szabłą trzasnął, ale pomyślawszy, iż to żołnierz z chorągwi wojewody ruskiego tak sobie pozwala, w ostatku splunął i okazji zaniechał.

²⁴⁹⁴karabon — bryka, powóz.

²⁴⁹⁵towarzyszów — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

²⁴⁹⁶towarzysz chorągwiany — szlachcic służący w wojsku, rycerz.

²⁴⁹⁷psy legawe a. legawce — psy myśliwskie, które wystawiają zwierzynę, ale, w przeciwieństwie do chartów, nie gonią jej i nie aportują; dawniej legawce po zwietrzeniu ofiary przylegały do ziemi w oczekiwaniu na myśliwego, stąd wzięła się ich nazwa, dziś częściej wystawiają na stojąco; do legawców należą m.in. wyżły, pointerzy i setery.

²⁴⁹⁸luzak — sługa obozowy.

²⁴⁹⁹deka (daw.) — pokrowiec, osłona.

²⁵⁰⁰kupić się (daw.) — zbierać się, gromadzić się (por. skupić się).

²⁵⁰¹Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniów) — miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim.

²⁵⁰²barwa — umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego.

²⁵⁰³pleć (daw.) — cera, skóra, karnacja.

²⁵⁰⁴siła (starop.) — dużo, wiele.

²⁵⁰⁵naści (daw.) — masz, trzymaj.

²⁵⁰⁶hetka (daw.) — podłużny guzik, do pary z pętelką używany do zapinania odzieży; także: marny koń, szkap.

²⁵⁰⁷towarzysz — rycerz, szlachcic.

Blżej Warszawy tłumy stały się tak gęste, iż tylko noga za nogą można się było posuwać. Elekcja obiecywała być liczniejszą jak zwykle, bo nawet szlachta z dalszych, ruskich i litewskich, okolic, która z przyczyny odległości nie byłaby dla samej elekcji przybyła, ściągająca teraz do Warszawy dla bezpieczeństwa. A przecie dzień wyboru był jeszcze daleko, gdyż zaledwie pierwsze posiedzenia sejmu się rozpoczęły; ale ściągano na miesiąc i dwa naprzód, by ulokować się w mieście, temu i owemu się przypomnieć, tu i owdzie promocji poszukać, po dworach pańskich jadać i pijać, i wreszcie, by po żniwach stolicy i jej rozkoszy zażyć.

Książę poglądał ze smutkiem przez tafle karety na owe tłumy rycerstwa, żołnierzy i szlachty, na te bogactwa i przepych ubiorów, myśląc, jaką by to siłę można z nich utworzyć — ile wojska wystawić! Czemu to ta Rzeczpospolita, taka silna, ludna i bogata, dzielnym rycerstwem przepelniona, jest zarazem tak mdła, że sobie z jednym Chmielnickim i z dziczą tatarską poradzić nie umie? Czemu? Na krocie Chmielnickiego można by krociami odpowiedzieć, gdyby owa szlachta, owo żołnierstwo, owe bogactwa i dostatki, owe pułki i chorągwie chciały tak rzeczy publicznej służyć, jako prywatnie służyły. „Cnota w Rzeczypospolitej ginie! — myślał książę — i wielkie ciało psuć się poczyna; męstwo dawne ginie i w słodkich wczasach²⁵⁰⁸, nie w trudach wojennych kocha się wojsko i szlachta!” Książę miał poniekąd słuszość, ale o niedostatkach Rzeczypospolitej myślał tylko jak wojownik i wódz, któren wszystkich ludzi chciałby na żołnierzy przerobić i na nieprzyjaciela poprowadzić. Męstwo mogło się znaleźć i znalazło się, gdy stokroć większe wojny zagroziły wkrótce Rzeczypospolitej. Jej brakło jeszcze czegoś więcej, czego książę-żołnierz w tej chwili nie dostrzegł, ale co widział jego nieprzyjaciół, kanclerz koronny, biegleszy od Jeremiego statysta.

Lecz oto w siwym i błękitnym oddaleniu zamajaczyły spiczaste wieże Warszawy, więc dalsze księcia rozmyślania rozpierchły się, a natomiast wydał rozkazy, które oficer służbowy wnet Wołodyjowskiemu, dowódcy eskorty, odniósł. Skoczył wskutek tych rozkazów pan Michał od kolaski Anusinej, przy której dotąd koniem toczył, do ciągnących znacznie z tyłu chorągwi, aby szyk sprawić i w ordynku²⁵⁰⁹ dalej już ciągnąć. Zaledwie jednak ujechał kilkanaście kroków, gdy usłyszał, że pędzi ktoś za nim — obejrzał się: był to pan Charłamp, rotmistrz lekkiego znaku pana wojewody wileńskiego i Anusin adorator.

Wołodyjowski wstrzymał konia, bo od razu zrozumiał, że pewnie przyjdzie do jakowegoś zajścia, a lubił z duszy takie rzeczy pan Michał; pan Charłamp zaś zrównał się z nim i z początku nic nie mówił, sapiał tylko i wąsami srodze ruszał, widocznie szukając wyrazów; na koniec ozwał się:

— Czołem, czołem, panie dragan²⁵¹⁰!

— Czołem, panie pocztowy²⁵¹¹!

— Jak waszmość śmiesz nazywać mnie pocztowym? — pytał zgrzytając zębami pan Charłamp — mnie, towarzysza²⁵¹² i rotmistrza? Ha?

Pan Wołodyjowski począł podrzucać obuszek²⁵¹³, który trzymał w ręku, całą uwagę skupiwszy niby na to tylko, by po każdym młyńcu chwycić go za rękęjęć — i odrzekł jakby od niechcenia:

— Bo po pętelce nie mogę poznać szarzy.

— Waść całemu towarzystwu uwłaczasz, którego nie jesteś godzien.

— A to dlaczego? — pytał z głupia frant Wołodyjowski.

— Bo w cudzoziemskim autoramencie służysz.

— Uspokójże się waćpan — rzecze pan Michał — choć w dragonach służę, przeciem jest towarzysz i to nie lekkiego, ale poważnego znaku pana wojewody — możesz tedy ze mną mówić jak z równym albo jak z lepszym.²⁵¹⁴

²⁵⁰⁸wczas — wygoda, odpoczynek.

²⁵⁰⁹ordynek (z niem. *Ordnung*) — porządek, szyk.

²⁵¹⁰dragan a. dragon — żołnierz dragonii, walczący pieszo, a poruszający się konno.

²⁵¹¹pocztowy — członek pocztu, sługa.

²⁵¹²towarzysz — tu: rycerz, szlachcic.

²⁵¹³obuszek — broń o kształcie zaostrego młotka, o dziobie bardziej zagiętym, niż ostrze nadziaka, służąca w bitwie do rozbijania zbroi przeciwnika.

²⁵¹⁴przeciem jest towarzysz i to nie lekkiego, ale poważnego znaku pana wojewody — towarzysz spod poważnego znaku nie mógł iść pod komendę nawet generała wojsk cudzoziemskiego autoramentu; przeciwnie nawet:

Patriota, Żołnierz, Polityka,
Cnota, Odwaga,
Samolubstwo

Pan Charłamp pomiarkował się trochę, poznawszy, iż nie z tak lekką, jak mniemał, osobą ma do czynienia, ale nie przestał zębami zgrzytać, bo go zimna krew pana Michała do jeszcze większej złości doprowadziła — więc rzekł:

— Jak waćpan śmiesz mi w drogę włązić?

— Ej, widzę, waszmość okazji szukasz?

— Może i szukam, i to ci powiem (tu pan Charłamp pochylił się do ucha pana Michała i kończył cichszym głosem), żeć uszy obetnę, jeśli mi przy panie Annie będziesz zastępował drogę.

Pan Wołodyjowski znów począł podrzucać obuszek bardzo pilnie, jakby to czas był właśnie na takową zabawę, i ozwał się tonem perswazji:

— Ej, dobrodzieju, pozwól jeszcze pożyć — zaniechaj mnie!

— O, nie! Nic z tego! Nie wymkniesz się! — rzekł pan Charłamp chwytając za rękaw małego rycerza.

— Ja się przecie nie wymykam — mówił łagodnie pan Michał — ale teraz na służbie jestem i z ordynansem²⁵¹⁵ księcia pana mego dążę. Puść wać rękaw, puść, proszę cię, bo inaczej co mnie biednemu robić?... Chyba tym oto obuchem w łeb zajadę i z konia zwalę. — Tu pokorny z początku głos Wołodyjowskiego tak jakoś zasyczał jadownicę, że pan Charłamp spojrział z mimowolnym zdziwieniem na małego rycerza i rękaw puścił.

— O! Wszystko jedno! — rzekł. — W Warszawie dasz mi pole, dopilnuję cię!

— Nie będę się krył, wszelako jakże to nam bić się w Warszawie? Racze mnie waszmość nauczyć! Nie bywałem tam jeszcze w życiu moim, ja prosty żołnierz, ale m słyszał o sądach marszałkowskich, które za wydobycie szabli pod bokiem króla lub *interrex*²⁵¹⁶ gardłem karzą.

— Znać to, żeś waćpan w Warszawie nie bywał i żeś prostak, skoro się sądów marszałkowskich boisz i nie wiesz, że w czasie bezkrólewia kaptur²⁵¹⁷ sądzi, z którym sprawa łatwiejsza, a już o waćsine uszy gardła mi nie wezmą, bądź pewien.

— Dziękuję za naukę i często o instrukcję poproszę, bo widzę, żeś waćpan praktyk nie lada i mąż uczony, a ja, jakom tylko infimę *minorum*²⁵¹⁸ praktykował, ledwie *adjectivum cum substantivo*²⁵¹⁹ pogodzić umiem, i gdybym waćpana chciał, broń Boże, głupim nazwać, to tyle tylko wiem, że powiedziałbym: *stultus*²⁵²⁰, a nie *stulta*²⁵²¹ ani *stultum*²⁵²².

Tu pan Wołodyjowski począł znów podrzucać obuszek, pan Charłamp zaś aż zdumiał się, potem krew mu uderzyła do twarzy i szablę z pochwy wyciągnął, ale w tym samym mgnieniu oka i mały rycerz, chwyciwszy obuszek pod kolano, swoją błysnął. Przez chwilę patrzyli na się jak dwa odyńce, z rozwartymi nozdrzami i z płomieniami w oczach — lecz pan Charłamp zmiarkował się pierwszy, iż z samym wojewodą przyszłoby mu mieć sprawę, gdyby na jego oficera jadącego z rozkazem napadł — więc też i pierwszy szabliisko na powrót schował.

— O! Znajdę cię, taki synu! — rzekł.

— Znajdziesz, znajdziesz, boćwino²⁵²³! — rzekł mały rycerz.

I rozjechali się, jeden do kawalkaty, drugi do chorągwi, które znacznie się przez ten czas zbliżyły, tak iż z kłębów kurzawy dochodził już tupot kopyt po twardym trakcie. Pan Michał wnet sprawił jazdę i piechotę do porządnego pochodu i ruszył na czele. Po chwili przyćpał ku niemu pan Zagłoba.

— Czego chciało od ciebie owo straszdyło morskie? — spytał Wołodyjowskiego.

często generał bywał oddawany pod komendę towarzysza; aby tego uniknąć, generałowie i oficerowie regimentów cudzoziemskich starali się być jednocześnie towarzyszami w polskich. Takim towarzyszem był i pan Wołodyjowski. [przypis autorski]

²⁵¹⁵*ordynans* (z łac.) — rozkaz.

²⁵¹⁶*interrex* (łac.) — regent, sprawujący władzę w okresie bezkrólewia, w XVI i XVII w. funkcję tę pełnił najczęściej prymas.

²⁵¹⁷*kaptur* a. *sąd kapturowy* — nadzwyczajny sąd do spraw karnych (ale nie cywilnych), powoływany w czasie bezkrólewia.

²⁵¹⁸*infima minorum* (łac.) — najniższa klasa w dawnej szkole polskiej, nauczano tam głównie podstaw gramatyki łacińskiej.

²⁵¹⁹*adjectivum cum substantivo* (łac.) — przymiotnik z rzeczownikiem.

²⁵²⁰*stultus* (łac.) — głupi.

²⁵²¹*stulta* (łac.) — głupia.

²⁵²²*stultum* (łac.) — głupie.

²⁵²³*boćwina* a. *botwina* — liście buraczane.

— Pan Charłamp?... Ej nic, wyzwał mnie na rękę.

— Masz tobie! — rzekł Zagłoba. — Na wylot cię swoim nosem przedziobie! Bacz, panie Michale, gdy się będziecie bili, abyś największego nosa w Rzeczypospolitej nie obciął, bo osobny kopiec trzeba by dla niego sypać. Szczęśliwy wojewoda wileński! Inni muszą podjazdy pod nieprzyjaciela posyłać, a jemu ten towarzysz z daleka go zawietrzy. Ale za co cię wyzwał?

— Za to, że przy kolasce panny Anny Borzobohatej jechał.

— Ba! Trzeba mu było powiedzieć, żeby się do pana Longina do Zamościa udał. Ten by go dopiero poczęstował pieprzem z imbiem²⁵²⁴. Źle ten boćwinkarz trafił i widać mniejsze ma szczęście od nosa.

— Nie mówiłem mu nic o panu Podbipięciu — rzekł Wołodyjowski — bo nużyby mnie zaniechał? Będę się na złość do Anusi z podwójnym ferworem zalecał: chcę też mieć swoją uciechę. A co my w tej Warszawie będziemy mieli lepszego do roboty?

— Znajdziemy, znajdziemy, panie Michale! — rzekł mrugając oczyma Zagłoba. — Kiedy byłem za młodych lat deputatem do egzakcji²⁵²⁵ od chorągwi, w której służyłem, jeździło się po całym kraju, ale takiego życia, jak w Warszawie, nigdzie nie zastałem.

— Mówisz waćpan, że inne jak u nas na Zadnieprzu?

— Ej, co i mówić!

— Bardzom ciekaw — rzekł pan Michał. A po chwili dodał:

— A taki temu boćwinkowi wąsy podetnę, bo ma za długie!

Pojedynek, Zabawa

ROZDZIAŁ XI

Uplynęło kilka tygodni. Szlachty na elekcję zjeżdżało się coraz więcej. W mieście dziesięćkrotnie zwiększyła się ludność, bo razem z tłumami szlachty napływało tysiące kupców i bazarników z całego świata, poczynawszy od Persji dalekiej aż do Anglii zamorskiej. Na Woli zbudowano szopę dla senatu, a naokół bielilo się już tysiące namiotów, którymi obszerne błonia całkiem okryte zostały. Nikt jeszcze nie umiał powiedzieć, który z dwóch kandydatów: królewicz Kazimierz²⁵²⁶, kardynał, czy Karol Ferdynand²⁵²⁷, biskup płocki — zostanie wybrany. Z obu stron wielkie były starania i usilności. Puszczano w świat tysiące ulotnych pism, opiewających zalety i wady pretendentów: obaj mieli stronników licznych i potężnych. Po stronie Karola stał, jak wiadomo, książę Jeremi, tym groźniejszy dla przeciwników, że zawsze prawdopodobnym było, iż pociągnie za sobą rozmiłowaną w nim szlachtę, od której wszystko ostatecznie zależało. Ale i Kazimierzowi sił nie brakło. Przemawiało za nim starszeństwo, po jego stronie stawały wpływy kanclerza, na jego stronę zdawał się przechylać prymas, za nim obstawała większość magnatów, z których każdy²⁵²⁸ licznych miał klientów, a między magnatami i książę Dominik Zasławski-Ostrogski²⁵²⁹, wojewoda sandomierski, po Piławcach²⁵³⁰ zniesławion wprawdzie bardzo i nawet sądem zagrożony, ale zawsze największy pan w całej Rzeczypospolitej, ba! nawet w całej Europie, i mogący w każdej chwili niezmierny ciężar bogactw na szalę swego kandydata przyrzucić.

Jednakże stronnicy Kazimierza gorzkie nieraz miewali chwile zwątpienia, bo jako się rzekło, wszystko zależało od szlachty, która już od 4 października tłumnie obozowała pod Warszawą i nadciągała jeszcze tysiącami ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, a która w niezmiernej większości opowiadała się przy księciu Karolu, pociągana urokiem imienia Wiśniowieckiego i ofiarnością królewicza na cele publiczne. Królewicz bowiem, pan gospodarny i zamożny, nie zawahał się w tej chwili poświęcić znacznych kosztów na

Pieniądz

²⁵²⁴imbier — dziś: imbir.

²⁵²⁵egzakcja (z łac. *exactio*: pobór, nadzór) — ściąganie podatku na wojsko.

²⁵²⁶Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

²⁵²⁷Karol Ferdynand Waza (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i płocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

²⁵²⁸każden — dziś popr.: każdy.

²⁵²⁹Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁵³⁰Piławce — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

formowanie nowych regimentów wojsk, które pod komendę Wiśniowieckiego miały być oddane. Kazimierz chętnie byłby poszedł za jego przykładem i pewnie nie chciwość go wstrzymała, ale właśnie przeciwnie — zbytńia hojność, której bezpośrednim skutkiem był niedostatek i wieczny brak pieniędzy w skarbcu. Tymczasem obaj żywe prowadzili z sobą rokowania. Codziennie latali posłańcy między Nieporętem a Jabłonną. Kazimierz w imię swego starszeństwa i miłości braterskiej zaklinał Karola, by ustąpił; biskup zaś opierał się, odpisywał, iż nie godzi mu się gardzić szczęściem, które go spotkać może, „gdyż to szczęście *in liberis suffragiis*²⁵³¹ Rzplitej²⁵³² i komu Pan obiecał” — a tymczasem czas płynął, sześciotygodniowy termin zbliżał się i — razem z nim — groza kozacka, bo przyszły wieści, że Chmielnicki, porzuciwszy oblężenie Lwowa, którego się po kilku szturmach okupił, stanął pod Zamościem i dzień, i noc do tej ostatniej zasłony Rzeczypospolitej szturmuje.

Mówiono również, że oprócz posłów, których Chmielnicki do Warszawy wysłał z listem i oświadczeniem, iż jako szlachcic polski, za Kazimierzem głos daje, kryło się między tłumami szlachty i w samym mieście pełno przebranej starszyny kozackiej, której nikt rozpoznać nie umiał, bo poprzybywali jako szlachta słuszna i zamożna, w niczym się od innych elektorów, zwłaszcza z ziem ruskich, nie różniąc — nawet i mową. Jedni, jak mówiono, poprzekradali się dla prostej ciekawości, aby się elekcji i Warszawie przypatrzeć, inni na przespiewki, dla zaciągnięcia wieści: co o przyszłej wojnie mówią, ile wojsk myśli Rzplita wystawić i jakie na zaciągi obmyśli fundusze? Może było i dużo prawdy w tym, co o owych gościach mówiono, bo między starszszą zaporoską wielu było skozaczonych szlachciców, którzy i łaciny nieco zarwali, a przeto nie było ich po czym poznać; zresztą na dalekich stepach w ogóle nie kwitła łacina i tacy kniazie Kurcewicz nie umieli jej tak dobrze, jak Bohun i inni atamani.

Ale gadania podobne, których pełno było i na polu elekcyjnym, i w mieście, wraz z wieściami o postępkach Chmielnickiego i podjazdach kozacko-tatarskich, które jakoby aż po Wisłę docierały, napępniały niepokojem i trwogą dusze ludzkie, a nieraz stawały się przyczyną tumultów. Dość było między zebraną szlachtą rzucić na kogo podejrzenie, iż jest przebrany Zaporozcem, aby go w jednej chwili, nim zdołał się usprawiedliwić, rozniesiono w drobne strzępy na szablach. W ten sposób ginąć mogli ludzie niewinni i powaga obrad była znieważana, zwłaszcza że obyczajem ówczesnym niezbyt przestrzegano i trzeźwości. Kaptur²⁵³³ postanowiony *propter securitatem loci*²⁵³⁴ nie mógł sobie dać rady z ciągłymi burdami, w których siekano się z lada powodu. Ale jeśli ludzi statecznych, przejętych miłością dobra i spokoju oraz niebezpieczeństwem, jakie ojczyźnie groziło, martwiły owe tumulty, siekaniny i pijatyki, natomiast szalapuci, kosterzy i warchołowie czuli się jakoby w swoim żywiole, uważali, że to ich właśnie czas, ich żniwo — i tym śmielej dopuszczali się różnych zdrożności.

Nie trzeba zaś mówić, że między nimi rej wodził pan Zagłoba, którą to hegemonię zapewniła mu i wielka sława rycerska, i nienasycone pragnienie poparte możnością picia, i język tak wyprawny, że żaden inny wyrównać mu nie mógł, i wielka pewność siebie, której nic zachwiać nie zdołało. Chwilami miewał on jednak napady „melankolii” — wówczas zamykał się w izbie lub w namiocie i nie wychodził, a jeśli wyszedł, bywał w gniewliwym humorze, skłonny do zwady i bójki naprawdę. Zdarzyło się nawet, iż w takim usposobieniu poszczerbił mocno pana Duńczewskiego, rawianina, za to tylko, iż przechodząc o jego szablę zawadził. Pana Michała tylko wówczas obecność znosił, przed którym uskarżał się, iż go tęskność za panem Skrzetuskim i za „niebogą” trawi. „Opuszciliśmy ją, panie Michale, mawiał, wydaliśmy ją jako Judasze w bezbożne ręce — już wy mnie się waszym *nemine excepto*²⁵³⁵ nie zasłaniajcie! Co się z nią dzieje, panie Michale? — powiedz!

²⁵³¹*in liberis suffragiis* (łac. *suffragium*: tabliczka do głosowania, głos w wyborach, wolność wyboru) — w wolnych wyborach.

²⁵³²*Rzplitej* — Rzeczpospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

²⁵³³*kaptur a. sąd kapturowy* — nadzwyczajny sąd do spraw karnych (ale nie cywilnych), powoływany w czasie bezkrólewia.

²⁵³⁴*propter securitatem loci* — dla bezpieczeństwa miejsca.

²⁵³⁵*nemine excepto* (łac.: nikogo nie wyłączając) — obowiązek pozostania w szeregach.

Na próżno pan Michał tłumaczył mu, że gdyby nie Piławce, to by „niebogi” szukali, ale że teraz, gdy przegrodziła ich od niej cała potęga Chmielnickiego, jest to rzecz niepodobna. Szlachcic nie dawał się pocieszyć, tylko w jeszcze większą pasję wpadał klnąc na czym świat stoi „pierzynę, dziecinę i łacinę²⁵³⁶”.

Ale owe chwile smutku krótko trwały. Zwykle potem pan Zagłoba, jakoby chcąc sobie wynagrodzić czas stracony, hulał i pił jeszcze więcej niż zwykle; czas spędzał pod wiechami²⁵³⁷ w towarzystwie największych opojów lub stołecznych gamratek²⁵³⁸, w czym pan Michał wiernie dotrzymywał mu towarzystwa.

Pan Michał, żołnierz i oficer wyborny, nie miał w sobie jednak ani na szeląg tej powagi, jaką np. w Skrzetuskim wyrobiły nieszczęścia i cierpienie. Obowiązek swój względem Rzeczypospolitej rozumiał Wołodyjowski w ten sposób, że bił, kogo mu kazano — o resztę nie dbał, na sprawach publicznych się nie rozumiał; klęskę wojskową gotów był zawsze oplakiwać, ale ani do głowy mu nie przyszło, że warcholstwo i tumulty tyle są rzeczy publicznej szkodliwe, ile i klęski. Był to słowem młodzik-wietrzniak, który dostawszy się w szum stołeczny, utonął w nim po uszy i przyczepił się jak oset do Zagłoby, bo ten był mu mistrzem w swawoli. Jeździł więc z nim i między szlachtą, której przy kielichu niestworzone rzeczy opowiadał Zagłoba, kaptując zarazem stronników dla królewicza Karola, pił z nim razem, w potrzebie osłaniał go, kręcili się obaj i po polu elekcyjnym, i w mieście, jak muchy w ukropie — i nie było kąta, do którego by nie wleźli. Byli i w Nieporęcie, i w Jabłonnie, i na wszystkich ucztach, obiadach, u magnatów i pod wiechami; byli wszędzie i uczestniczyli we wszystkim. Pana Michała świerzbiała młoda ręka, chciał się pokazać i okazać zarazem, że szlachta ukraińska lepsza niż inna, a żołnierze książęcy nad wszystkimi. Więc jeździli umyślnie szukać awantur między Łęczyczanów, jako do korda najsprawniejszych, a głównie między partyzantów²⁵³⁹ księcia Dominika Zasławskiego, ku którym obaj szczególną czuli nienawiść. Zaczepiali tylko co znamienitszych rębajłów, których sława była niezachwiana i ustalona, i z góry układali zaczepki. „Waszmość dasz okazję — mawiał pan Michał — a ja potem wystąpię.” Zagłoba, biegły bardzo w szermierce i do pojedynku z bratem szlachcicem wcale nie tchórz, nie zawsze zgadzał się na zastępstwo, zwłaszcza w zajściach z Zasławczykami; ale gdy z jakim łączyckim graczem przyszło mieć do czynienia, poprzestawał na dawaniu okazji, gdy zaś już szlachcic rwał się do szabli i wyzywał, wtedy pan Zagłoba mawiał: „Mój mospanie! Już bym też nie miał sumienia, gdybym na śmierć oczywistą waćpana narażał, sam się z nim potykając; spróbuj się lepiej z tym oto moim synalkiem i uczniem, bo nie wiem, czy i jemu sprostasz.” Po takich słowach wysuwał się pan Wołodyjowski ze swymi zadartymi wąsikami, zadartym nosem i miną gapia i czy go przyjmowano, czy nie, puszczał się w taniec, a że istotnie mistrz to był nad mistrzami, więc po kilku złożeniach kładł zwykle przeciwnika. Takie to sobie obaj z Zagłobą wymyślali zabawy, od których ich sława między niespokojnymi duchami i między szlachtą rosla, ale szczególnie sława pana Zagłoby, bo mówiono: „Jeśli uczeń taki, jakiż mistrz być musi!” Jednego tylko pana Charłampa Wołodyjowski nigdzie przez długi czas odnaleźć nie mógł; myślał nawet, że go może na Litwę na powrót w jakich sprawach wysłano.

W ten sposób zeszło sześć blisko tygodni, w czasie których i rzeczy publiczne posunęły się znacznie naprzód. Wyteżona walka między braćmi-kandydatami, zabiegi ich stronników, gorączka i wzburzenie namiętności w partyzantach, wszystko przeszło prawie bez śladu i pamięci. Wiadomo już było wszystkim, że Jan Kazimierz będzie wybrany, bo królewicz Karol bratu ustąpił i dobrowolnie zrzekł się kandydatury. Dziwna rzecz, że w tej chwili wiele głos Chmielnickiego zaważył, gdyż spodziewano się powszechnie, że podda się powadze króla, zwłaszcza takiego, który w jego myśl obrany został. Jakoż te przewidywania sprawdziły się w znacznej części. Za to dla Wiśniowieckiego, który ani na

Żołnierz, Honor, Walka,
Zabawa

²⁵³⁶ *pierzynę, dziecinę i łacinę* — tak nazywano pogardliwie trzech regimenterzy: wygodnickiego Władysława Dominika Zasławskiego-Ostrogskiego, niedoświadczonego Aleksandra Koniecpolskiego i uczonego Mikołaja Ostrogora.

²⁵³⁷ *pod wiechami* — tj. w karczmach, których znak rozpoznawczy stanowiła wiecha, czyli wieniec albo przyozdobione drzewko, umieszczone nad wejściem.

²⁵³⁸ *gamratka* — panienska lekkich obyczajów.

²⁵³⁹ *partyzant* — tu: stronnik.

chwilę, jak ongi Kato²⁵⁴⁰, nie przestawał upominać, aby owa zaporoska Kartagina została zburzona — taki obrót rzeczy był nowym ciosem. Teraz musiały już wejść na porządek spraw układy. Książę wiedział wprawdzie, że te układy albo od razu nie doprowadzą do niczego, albo wkrótce siłą rzeczy zostaną zerwane, i widział wojnę w przyszłości, ale niepokój ogarniał go na myśl, jaki będzie los tej wojny. Po układach uprawniony Chmielnicki będzie jeszcze silniejszy, a Rzeczpospolita słabsza. I kto poprowadzi jej wojska przeciw tak wsławionemu, jak Chmielnicki, wodzowi? Zali²⁵⁴¹ nie przyjdą nowe klęski, nowe pogromy, które do ostatka siły wyczerpią? Bo książę nie łudził się i wiedział, że jemu, najżarliwшему stronnikowi Karola, nie oddadzą buławy. Kazimierz obiecał wprawdzie bratu, że jego stronników tak jak i swoich będzie miłował, Kazimierz miał duszę wspa- niałą, ale Kazimierz był stronnikiem polityki kanclerza, kto inny więc weźmie buławę, nie książę — i biada Rzplitej, jeśli to nie będzie wódz od Chmielnickiego bieglejszy! Na tę myśl podwójny ból uciskał duszę Jeremiego — bo i obawa o przyszłość ojczyzny, i to nieznośne uczucie, jakie ma człowiek, który widzi, że zasługi jego będą pominięte, że sprawiedliwość nie będzie mu oddana i że inni nad nim głowę podniosą. Nie byłby Jeremi Wiśniowieckim, gdyby nie był dumnym. On czuł w sobie siły do dźwignięcia buławy — i na nią zasłużył — więc cierpiał podwójnie.

Mówiono nawet między oficerami, że książę nie będzie czekał końca elekcji i że z Warszawy wyjedzie — ale nie była to prawda. Książę nie tylko nie wyjechał, ale odwiedził nawet królewicza Kazimierza w Nieporęcie, od którego z niezmierną łaskawością został przyjęty, po czym wrócił do miasta na dłuższy pobyt, którego wymagały sprawy wojskowe. Chodziło o uzyskanie środków na wojsko — o co pilnie nastawał książę. Przy tym za Karolowe pieniądze tworzyły się nowe regimenty dragonów i piechoty. Jedne wysłano już na Ruś, drugie dopiero należało do ładu przyprowadzić. W tym celu rozsyłał książę na wszystkie strony oficerów biegłych w rzeczach organizacji wojskowej, aby owe pułki przyprowadzali do pożądanego stanu. Został wysłany Kuszal i Wierszał, a wreszcie przyszła kolej i na Wołodyjowskiego.

Pewnego dnia wezwano go przed oblicze księcia, którego taki mu dał rozkaz:

— Pojedziesz wać na Babice i Lipków²⁵⁴² do Zaborowa²⁵⁴³, gdzie czekają konie dla regimentu przeznaczone; tam je opatrzysz, wybrakujesz i zapłacisz panu Trzaskowskiemu, a następnie przyprowadzisz je dla żołnierzy. Pieniądze za tym moim kwitem tu w Warszawie od płatnika odbierzesz.

Pan Wołodyjowski wziął się rażno do roboty, pieniądze odebrał i tegoż dnia obaj z Zagłobą ruszyli do Zaborowa w samodziśnię²⁵⁴⁴ i z wozem, który wiozł pieniądze. Jechali wolno, bo cała okolica z tamtej strony Warszawy roila się od szlachty, służby, wozów i koni; wioski aż po Babice były tak zapchane, że we wszystkich chałupach mieszkali goście. Łatwo było i o przygodę w natłoku ludzi różnych humorów — jakoż mimo największych starań i skromnego zachowania się nie uniknęli jej i dwaj przyjaciele.

Dojechawszy do Babic, ujrzeni przed karczmą kilkunastu szlachty, która właśnie siadała na koń, aby jechać w swoją drogę. Dwa oddziały, pozdrowiwszy się wzajemnie, już miały się pominąć, gdy nagle jeden z jeźdźców spojrzal na pana Wołodyjowskiego i nie rzekłszy słowa puścił się rysią²⁵⁴⁵ ku niemu.

— A tuś mi, bratku! — zakrzyknął — chowałeś się, alem cię znalazł!... Nie ujdiesz mi teraz! Hej! Mości panowie! — zakrzyknął na swoich towarzyszków²⁵⁴⁶ — a czekajcie no trocha! Mam temu oficerkowi coś powiedzieć i chciałbym, abyście świadkami moich słów byli.

Pan Wołodyjowski uśmiechnął się z zadowoleniem, bo poznał pana Charłampa.

²⁵⁴⁰ *Marek Porcjusz Kato* (234–149 p.n.e.) — polityk rzymski, każde swoje przemówienie w senacie kończył wezwaniem do zburzenia Kartaginy, stolicy wrogów.

²⁵⁴¹ *zali* (starop.) — czy.

²⁵⁴² *Babice i Lipków* — wsi podwarszawskie, ok. 15 km od warszawskiego Starego Miasta.

²⁵⁴³ *Zaborów* — wieś podwarszawska, ok. 25 km od warszawskiego Starego Miasta.

²⁵⁴⁴ *w samodziśnię* (daw.) — w grupie dziesięcioosobowej, sami z ośmioma sługami lub towarzyszami.

²⁵⁴⁵ *jechać rysią* — jechać chyżo, szybko.

²⁵⁴⁶ *towarzyszów* — dziś popr. forma B. lm: towarzyszy.

— Bóg mi świadkiem, żem się nie chował — rzekł — i sam waćpana szukałem, aby się go zapytać, czyliś rankor²⁵⁴⁷ jeszcze dla mnie zachował, ale cóż! Nie mogliśmy się spotkać.

— Panie Michale — szepnął Zagłoba — po służbie jedziesz!

— Pamiętam — mruknął Wołodyjowski.

— Stawaj do sprawy! — wrzeszczał Charłampa. — Mości panowie! Obiecałem temu młodzikowi, temu gołowąsowi, że mu uszy obetnę — i obetnę, jakem Charłamp! Oba, jakem Charłamp! Bądźcie świadkami, waszmościowie, a ty, młodziku, stawaj do sprawy!

— Nie mogę, jak mnie Bóg miły, nie mogę! — mówił Wołodyjowski — pofolgujże mi wasze choć parę dni!

— Jak to nie możesz? Tchorz cię obleciał? Jeśli w tej chwili nie staniesz, toć oplazuję²⁵⁴⁸, aż ci się dziadek i babka przypomni. O bąku! O gdzie jadowity! W drogę wchodzić umiesz, naprzykrzać się umiesz, językiem kasać umiesz, a do szabli cię nie ma!

Tu wmieszał się pan Zagłoba.

— Widzi mi się, że waszmość w piętkę gonisz²⁵⁴⁹ — rzekł do Charłampa — i bacz, żeby cię ten bąk naprawdę nie ukąsił, bo wtedy żadne plastry nie pomogą. Tfu! Do diabła, czy nie widzisz, że ten oficer za służbą jedzie? Spójrz na ten wóz z pieniędzmi, które do regimentu wieziemy, i zrozum, do kaduka, iż strażując przy skarbie ten oficer swoją osobą nie rozporządza i pola dać ci nie może. Kto tego nie rozumie, ten kiep, nie żołnierz! Pod wojewodą ruskim służym i nie takich bijaliśmy jak waćpan, ale dziś nie można, a co się odwlecze, to nie uciecze.

— Juźci pewno, że kiedy z pieniędzmi jadą, to nie mogą — rzekł jeden z towarzyszków²⁵⁵⁰ Charłampa.

— A co mnie do ich pieniędzy! — krzyczał niepohamowany pan Charłamp — niech mi pole daje, bo inaczej plazować zacznę.

— Pola dziś nie dam, ale parol²⁵⁵¹ kawalerski dam — rzekł pan Michał — że się stawię za trzy lub cztery dni, gdzie chcecie, jak tylko sprawy po służbie załatwię. A nie będziecie się waszmościowie tą obietnicą kontentować²⁵⁵², to każe cyngłów ruszać²⁵⁵³, bo będę myślał, że nie ze szlachtą i nie z żołnierzami, ale z rozbójnikami mam do czynienia. Wybierajcie tedy, do wszystkich diabłów, gdyż nie mam czasu tu stać!

Słyszając to, eskortujący dragoni zwrócili natychmiast rury muszkietów ku napastnikom, a ten ruch, również jak i stanowcze słowa pana Michała, widoczne wywarły wrażenie na towarzyszach pana Charłampa. „Już też pofolguj — mówili mu — sameś żołnierz, wiesz, co to służba, a to pewna, że satysfakcję otrzymasz, bo to śmiała jakaś sztuka, jak i wszyscy spod ruskich chorągwi... Pohamuj się, póki prosim.”

Pan Charłamp rzucał się jeszcze przez chwilę, ale wreszcie zmiarkował, że albo towarzyszków rozniewia, albo ich na niepewną walkę z dragonami narazi, więc zwrócił się do Wołodyjowskiego i rzekł:

— Dajesz tedy parol, że się stawisz?

— Sam cię poszukam, choćby za to, że o taką rzecz dwa razy pytasz... Stawię się w czterech dniach; dziś mamy środę, niechże będzie w sobotę po południu, we dwie godzin... Obieraj miejsce.

— Tu w Babicach siła²⁵⁵⁴ gości — rzekł Charłamp — mogłyby jakowe impedimenta²⁵⁵⁵ się zdarzyć. Niechże będzie tu obok, w Lipkowie, tam już spokojnie i mnie niedaleko, bo nasze kwatery w Babicach.

— A waćpanów taka sama będzie liczna kompania jak dziś? — pytał przezorny Zagłoba.

²⁵⁴⁷rankor — gniew, złość, zapalczywość.

²⁵⁴⁸oplazować — obić płaską stroną miecza.

²⁵⁴⁹gonić w piętkę — coraz gorzej sobie radzić, tracić zdolność logicznego myślenia i działania.

²⁵⁵⁰towarzyszów — dziś popr. forma D. Im: towarzyszy.

²⁵⁵¹parol (łac.: słowo) — słowo honoru.

²⁵⁵²kontentować się — zadowolić się, uznać.

²⁵⁵³cyngłów ruszać — strzelać.

²⁵⁵⁴siła (starop.) — dużo, wiele.

²⁵⁵⁵impedimenta (łac.) — przeszkody, utrudnienia.

— O, nie trzeba! — rzekł Charłamp — przyjadę tylko ja i panowie Sieliccy, moi krewni... Waszmościowie też, *spero*²⁵⁵⁶, bez dragonów staniecie.

— Może u was w asystencji wojskowej do pojedynku stają — rzekł pan Michał — u nas nie ma takiej mody.

— Tedy w czterech dniach, w sobotę, w Lipkowie? — rzekł Charłamp. — Znajdziem się przed karczmą, a teraz z Bogiem!

— Z Bogiem! — rzekł Wołodyjowski i Zagłoba.

Przeciwnicy rozjechali się spokojnie. Pan Michał był uszczęśliwiony z przyszłej zabawy i obiecywał sobie zrobić prezent panu Longinowi z obciętych wąsów petyhorca²⁵⁵⁷. Jechał więc w dobrej myśli do Zaborowa, gdzie zastał i królewicza Kazimierza, którego tam na łowy przyjechał. Wszelako pan Michał z daleka tylko widział przyszłego pana, bo śpieszył się. We dwa dni sprawy ułatwił, konie obejrzał, zapłacił pana Trzaskowskiego, wrócił do Warszawy i na termin, ba! nawet o godzinę za wcześniej stanął w Lipkowie wraz z Zagłobą i panem Kuszlem, którego na drugiego świadka zaprosił.

Zajechawszy przed karczmę, którą Żyd trzymał, weszli do izby, aby gardła trochę miodem przepłukać, i przy szklenicy zabawiali się rozmową.

— Parchu, a pan jest w domu? — pytał karczmarza Zagłoba.

— Pan w mieście.

— A siła u was szlachty stoi w Lipkowie?

— U nas pusto. Jeden tylko pan stanął tu u mnie i siedzi w alkierzu — bogaty pan ze służbą i końmi.

— A czemu do dworu nie zajechał?

— Bo widać naszego pana nie zna. Zresztą dwór zamknięty od miesiąca.

— A może to Charłamp? — rzekł Zagłoba.

— Nie — rzekł Wołodyjowski. — Miał być we dwie godzin po południu.

— Ej, panie Michale, mnie się widzi, że to on.

— Co znowu!

— Pójdę, zajrzę, kto to jest. Żydzie, a dawno ten pan stoi?

— Dziś przyjechał, nie ma dwóch godzin.

— A nie wiesz, skąd on jest?

— Nie wiem, ale musi być z daleka, bo konie miał zniszczone; ludzie mówili, że zza Wisły.

— Czemu on tedy aż tu, w Lipkowie, stanął?

— Kto jego wie?

— Pójdę, zobaczę — powtórzył Zagłoba — może kto znajomy.

I zbliżywszy się do zamkniętych drzwi alkierza zapukał w nie ręką i ozwał się:

— Mości panie, można wejść?

— A kto tam? — ozwał się głos ze środka.

— Swój — rzekł Zagłoba uchylając drzwi. — Z przeproszeniem waszmości, może nie w porę? — dodał wsadzając głowę do alkierza.

Nagle cofnął się, drzwiami trzasnął, jakoby śmierć zobaczył. Na twarzy jego malował się przestach w połączeniu z największym zdumieniem, usta otworzył i spoglądał obłąkanymi oczyma na Wołodyjowskiego i Kuzla.

— Co waćpanu jest? — pytał Wołodyjowski.

— Na rany Chrystusa! cicho — rzekł Zagłoba — tam... Bohun!

— Kto? Co się waści stało?

— Tam... Bohun!

Obaj oficerowie podnieśli się na równe nogi.

— Czyś waśc rozum stracił? Miarkuj się: kto?

— Bohun! Bohun!

— Nie może być!

— Jakom żyw! Jak tu przed wami stoje, klnę się na Boga i wszystkich świętych!

— Czegożeś się waśc tak stropił? — rzekł Wołodyjowski. — Jeśli on tam jest, to Bóg podał go w nasze ręce. Uspokój się waśc. Jestes pewny, że to on?

²⁵⁵⁶*spero* (łac.) — mam nadzieję.

²⁵⁵⁷*petyhorcy* — średniozbrojna jazda w wojsku litewskim.

— Jako że z waćpanem mówię! Widziałem go, szaty przewdziewa.
 — A on waćpana widział?
 — Nie wiem, zdaje się, że nie.
 Wołodjowskiego oczy zaiskrzyły się jak węgle.
 — Żydzie! — rzekł z cicha, kiwając gwałtownie ręką. — Chodź tu!... Czy są drzwi z alkierza?
 — Nie ma, jeno przez tę izbę.
 — Kuszel! Pod okno! — szepnął pan Michał. — O, już nam teraz nie ujdzie!
 Kuszel nie mówiąc ni słowa wybiegł z izby.
 — Przyjdź waćpan do siebie — rzekł Wołodjowski. — Nie nad waćcinym, ale nad jego karkiem zguba wisi. Co on ci może uczynić? — nic.
 — Ja też jeno ze zdziwienia nie mogę ochłonąć! — odparł Zagłoba, a w duchu pomyślał: „Prawda! Czego ja się mam bać? Pan Michał przy mnie — niech się Bohun boi!”
 I nasrożywszy się okrutnie, chwycił za rękojeść szabli.
 — Panie Michale, już on nie powinien nam ująć!
 — Czy to jeno on? Bo mi się jeszcze wierzyć nie chce. Co by on tu robił?
 — Chmielnicki go na przespiegi przysłał. To najpewniejsza rzecz! Czekaj, panie Michale. Chwycimy go i postawimy kondycję²⁵⁵⁸: albo kniaziównę odda, albo zagrozimy mu, że go wydamy sprawiedliwości.
 — Byle kniaziównę oddał, jechał go sęć!
 — Ba! Ale czy nas nie za mało? Dwóch i Kuszel trzeci? Będzie się on bronił jak wściekły, a ludzi też ma kilku.
 — Charłamp z dwoma przyjedzie — będzie nas sześciu! Dość... Cyt!
 W tej chwili otworzyły się drzwi i Bohun wszedł do izby.
 Nie musiał on poprzednio dostrzec zaglądnącego do alkierza Zagłoby, gdyż teraz na jego widok drgnął nagle i jakoby płomień przeleciał mu przez oblicze, a ręka z szybkością błyskawicy spoczęła na głównej szabli — ale wszystko to trwało jedno mgnienie oka. Wnet ów płomień zgasł w jego twarzy, która jednak przybladła nieco.
 Zagłoba patrzył nań i nie mówił nic — ataman również stał milczący; w izbie sly-szałbyś przelatującą muchę i ci dwaj ludzie, których losy plątały się w tak dziwny sposób, udawali w tej chwili, że się nie znają.
 Trwało to dość długo. Panu Michałowi wydało się, że upływają wieki całe.
 — Żydzie — rzekł nagle Bohun — daleko stąd do Zaborowa?
 — Niedaleko — odparł Żyd. — Wasza mość zaraz jedzie?
 — Tak jest — rzekł Bohun i skierował się ku drzwiom izby wiodącym do sieni.
 — Za pozwoleniem! — zabrzmiał głos Zagłoby.
 Watażka²⁵⁵⁹ zatrzymał się od razu, jakby w ziemię wrósł, i zwróciwszy się ku Zagłobie, wpił w niego swe czarne, straszne źrenice.
 — Czego waść życzysz? — spytał krótko.
 — Ej, bo mnie się zdaje, że my się skądś znamy. A czy my się to nie na weselu w chutorze²⁵⁶⁰ na Rusi widzieli?
 — A tak jest! — rzekł hardo watażka kładąc znowu rękę na głównej.
 — Jak zdrowie służy? — pytał Zagłoba. — Bo waćpan tak jakoś nagle wtedy z chutoru wyjechał, że i pożegnać się nie miałem czasu.
 — A waszmość tego żałował?
 — Pewnie, że żałowałem, bylibyśmy potańcowali: kompania się zwiększyła. (Tu pan Zagłoba wskazał na Wołodjowskiego.) Właśnie ten oto kawaler nadjechał, który rad by się był z waścią bliżej poznać.
 — Dość tego! — krzyknął pan Michał wstając nagle. — Zdrajco, aresztuję cię!
 — A to jakim prawem? — spytał ataman, podnosząc dumnie głowę.
 — Boś buntownik, wróg Rzeczypospolitej i na przespiegi tu przyjechałeś.
 — A waść coś za jeden?
 — O! Nie będę się tobie wywodził, ale mi się nie wymkniesz!

²⁵⁵⁸kondycja (z łac.) — warunek.

²⁵⁵⁹watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

²⁵⁶⁰chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

— Zobaczmy! — rzekł Bohun. — Nie wywodziłbym się i ja waszmości, ktom jest, gdybyś mnie jako żołnierz na szable wyzwał, ale skoro aresztem grozisz, to ci się wywiodę: oto jest list, który od hetmana zaporoskiego do królewicza Kazimierza wiozę, i nie znalazłszy go w Nieporęcie, do Zaborowa za nim jadę. Jakże to mnie będziesz teraz aresztował?

To rzekłszy Bohun spojrział dumnie i szydersko²⁵⁶¹ na Wołodyjowskiego, a pan Michał zmieszał się bardzo, jak ogar, który czuje, że mu się zwierzyna wymyka, i nie wiedząc, co ma począć, zwrócił pytający wzrok na Zagłobę. Nastąpiła ciężka chwila milczenia.

— Ha! — rzekł Zagłoba — trudno! Skoro jesteś posłańcem, tedy cię aresztować nie możemy, ale z szablą się temu oto kawalerowi nie nadstawiaj, bo już raz przed nim umykał, aż ziemia jęczała.

Twarz Bohuna powlokła się purpurą, bo w tej chwili poznał Wołodyjowskiego. Wstyd i zraniona duma zagrały naraz w nieustraszonym watażce. Wspomnienie to uciezki paliło go jak ogień. Była to jedyna nie starta plama na jego sławie mołojckiej²⁵⁶², którą nad życie i nad wszystko kochał.

A nieubłagany Zagłoba ciągnął dalej z zimną krwią:

— Ledwieś i hajdawerków²⁵⁶³ nie zgubił, aż litość tego kawalera tknęła, i życie ci darował. Tfu! Mości mołojcze! Białogłowską masz twarz, ale i białogłowskie serce. Byłeś odważny ze starą kniaziową i z dzieciuchem kniazem, ale z rycerzem dudy w miech²⁵⁶⁴! Listy tobie wozić, panny porywać, nie na wojnę chodzić. Jak mnie Bóg miły, na własne oczy widziałem, jak hajdawerki oblatywały. Tfu, tfu! Ot i teraz o szabli gadasz, bo list wiesz. Jakże to nam się z tobą potykać, gdy tym pismem się zasłaniasz? Piasek w oczy, piasek w oczy, mości mołojcze!... Chmiel dobry żołnierz, Krzywonos²⁵⁶⁵ dobry, ale wielu jest między kozactwem drapichrustów!

Bohun posunął się nagle ku panu Zagłobie, a pan Zagłoba zasunął się również szybko za pana Wołodyjowskiego, tak że dwaj młodzi rycerze stanęli przed sobą oko w oko.

— Nie od strachu ja przed waćpanem uciekał, ale by ludzi ratować! — mówił Bohun.

— Nie wiem, dla jakich tam przyczyn umykałeś, ale wiem, żeś umykał — rzecze pan Michał.

— Wszędy dam waści pole, choćby tu zaraz.

— Wyzywasz mnie? — pytał przymrużając oczy Wołodyjowski.

— Ty mnie sławę mołojcką wziął, ty mnie pohańbił! Mnie twojej krwi potrzeba.

— To i zgoda — rzekł Wołodyjowski.

— *Volenti non fit iniuria* — dodał Zagłoba. — Ale któż królewiczowi list odda?

— Niechże was głowa o to nie boli; to moja sprawa!

— Bijcie się tedy, kiedy nie może być inaczej — mówił Zagłoba. — Gdyby ci się też poszczęściło, mości watażko, z tym oto kawalerem — bacz, że ja drugi stoję. A teraz chodź, panie Michale, przed sień, mam coś pilnego powiedzieć.

Dwaj przyjaciele wyszli i odwołali Kuszla spod okna alkierza, po czym Zagłoba rzekł:

— Mości panowie, zła nasza sprawa. On naprawdę ma list do królewicza — zabijemy go, to kryminał. Pomnijcie, że kaptur *propter securitatem loci* w dwóch milach od pola elekcji sądzi — a to wszakże *quasi* poseł! Ciężka sprawa! Musimy się chyba potem gdzie schować albo może książe nas osłoni — inaczej może być źle. A znowu puszczać go wolno — jeszcze gorzej. Jedyna to sposobność oswobodzenia naszej niebogi. Gdy go nie będzie na świecie, łatwiej jej odszukamy. Bóg sam widocznie chce jej i Skrzetuskiemu pomóc — ot, co jest! Radźmy, mości panowie.

— Waść przecie znajdziesz jaki fortel? — rzekł Kuszel.

— Już to przez mój fortel sprawiłem, że on sam nas wyzwał. Ale trzeba świadków, obcych ludzi. Moja myśl jest, aby na Charłampa zaczekać. Biorę to na siebie, że on pierwszeństwa ustąpi i w potrzebie będzie świadczył, jakośmy zostali wyzwani i musieliśmy się

²⁵⁶¹szydersko — dziś: szyderczo.

²⁵⁶²mołojcki — właściwy mołojcowi; *mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²⁵⁶³hajdawery — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

²⁵⁶⁴schować dudy w miech — zrezygnować, ustąpić.

²⁵⁶⁵Krzywonos, Maksym (ukr. *Krywoniś*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

bronieć. Trzeba się też i od Bohuna wywiedzieć lepiej, gdzie dziewczynę ukrył. Jeśli ma zginąć, nic mu po niej — może powie, gdy go zakłniemy. A nie powie — to i tak lepiej, by nie żył. Trzeba wszystko przezornie i roztropnie czynić. Głowa pęka, mości panowie.

— Któż się będzie z nim bił? — pytał Kuszel.

— Pan Michał pierwszy, ja drugi — rzekł Zagłoba.

— A ja trzeci.

— Nie może być — przerwał pan Michał — ja się jeden biję, i na tym koniec. Położy mnie, to jego szczęście — niechże jedzie zdrów.

— O! Jam mu już zapowiedział — rzekł Zagłoba — ale jeśli tak waszmościowie postanowicie, to ustąpię.

— No, jego wola, czy i z waćpanem ma się bić, ale więcej z nikim.

— Chodźmy tedy do niego.

— Chodźmy.

Poszli i zastali Bohuna w głównej izbie, popijającego miód. Watażka już był spokojny zupełnie.

— Posłuchaj no, waćpan — rzekł Zagłoba — bo to są ważne sprawy, o których chcemy z tobą pomówić. Waćpan wyzwaleś tego kawalera — dobrze, ale trzeba ci wiedzieć, że skoro posłujesz, to cię prawo broni, boś do politycznego narodu, nie między dzikie bestie przyjechał. Owóż nie możemy ci dać pola inaczej, chyba przy świadkach zapowiesz, żeś sam z własnej ochoty wyzwiał. Przyjedzie tu kilku szlachty, z którymi mieliśmy się pojedynkować — przed nimi to oświadczysz; my zaś damy ci kawalerski parol, że jeśli się poszczęści z panem Wołodyjowskim, tedy odjedziesz wolno i nikt ci nie będzie stawiał przeszkód, chyba że jeszcze ze mną zmierzyć się zechcesz.

— Zgoda — rzekł Bohun — powiem przy owej szlachcie i ludziom moim zapowiem, aby list odwieźli i Chmielnickiemu powiedzieli, jeśli zginę, że ja sam wyzwiał. A poszczęści mnie Bóg z tym kawalerem sławę mołojecką odzyskać, tak i waćpana jeszcze potem na szabelki poproszę.

To rzekłszy spojrział Zagłobie w oczy, a Zagłoba zmieszał się nieco, kaszlnął, splunął i odrzekł:

— Zgoda. Gdy się z tym moim uczniem poprobujesz, poznasz, jaką ze mną będziesz miał robotę. Ale mniejsza z tym... Jest drugie *punctum*, ważniejsze, w którym do sumienia twego się odwołujemy, gdyż luboś Kozak, chcemy cię jako kawalera traktować. Waćpan porwałeś kniaziównę Helenę Kurcewiczównę, narzeczoną naszego towarzysza i przyjaciela, i trzymasz ją w ukryciu. Wiedz, że gdybyśmy cię o to zapoznawali, nic by ci nie pomogło, że cię Chmielnicki posłem swoim kreował, bo to jest *raptus puellae*, gardłowa sprawa, która by tu wnet sądzona była. Ale gdy do bitwy masz iść i możesz zginąć, wejdź w siebie: co się z tą niebogą stanie, gdy zginiesz? Zali²⁵⁶⁶ jej zła i zguby chcesz ty, który ją miłujesz? Zali ją pozbawisz opieki? Na hańbę i nieszczęście wydasz? Zali katem jej i po śmierci jeszcze chcesz zostać?

Tu głos pana Zagłoby zabrzmiał niezwykłą mu powagą, a Bohun pobladł — i pytał:

— Czego wy ode mnie chcecie?

— Wskaż nam miejsce jej uwięzienia, abyśmy na wypadek twojej śmierci mogli ją odnaleźć i narzeczonemu oddać. Bóg będzie miał litość nad twoją duszą, jeśli to uczynisz.

Watażka wsparł głowę na dłoniach i zamyślił się głęboko, a trzech towarzysze pilnie śledzili zmiany w tej ruchliwej twarzy, która nagle oblała się takim smutkiem tkliwym, jakby na niej nigdy gniew ani wściekłość, ani żadne srogie uczucia nie grały i jakby ten człowiek tylko do kochania i tęsknoty był stworzony. Długi czas trwało milczenie, aż wreszcie przerwał je głos Zagłoby, który drżał, mówiąc następne słowa:

— Jeżeliś zaś ją już pohańbił, niechże cię Bóg potępi, a ona niech choć w klasztorze znajdzie schronienie...

Bohun podniósł oczy wilgotne, roz tęsknione i tak mówił:

— Jeśli ja ją pohańbił? Ot, nie wiem, jak wy miłujecie, panowie szlachta, rycerze i kawalery, ale ja Kozak, ja ją w Barze²⁵⁶⁷ od śmierci i hańby obronił, a potem w pustynię wywiózł — i tam jak oka w głowie pilnował, palca na nią nie skrzywił, do nogi padał

²⁵⁶⁶zali (starop.) — czy.

²⁵⁶⁷Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

i czołem bił jak przed obrazem. Kazała precz iść, tak poszedł — i nie widział jej więcej, bo wojna-matka trzymała.

— Bóg to waści na sądzie policzy! — rzekł odetchnąwszy głęboko Zagłoba. — Ale zali ona tam bezpieczna? Tam Krzywonos i Tatarzy!

— Krzywonos pod Kamieńcem²⁵⁶⁸ leży, a mnie do Chmielnickiego posłał pytać, czy pod Kudak ma iść — i już pewno poszedł, a tam, gdzie ona jest, nie ma ni Kozaków, ni Lachów, ni Tatarów — ona tam bezpieczna.

— Gdzie ona tedy?

— Słuchajcie, panowie Lachy! Niech będzie, jak chcecie — powiem ja wam, gdzie ona jest, i wydać ją każe, ale za to wy mnie dajcie kawalerski wasz parol, że jeśli mnie Bóg poszczęści, tak wy nie będziecie już jej szukać. Wy za siebie przyrzeczcie i za pana Skrzetuskiego przyrzeczcie, a ja wam powiem.

Trzej przyjaciele spojrzeli po sobie.

— My tego nie możemy uczynić! — rzekł Zagłoba.

— O, jako żywo, nie możemy! — wykrzyknęli Kuszel i Wołodyjowski.

— Tak? — rzekł Bohun i brwi jego ściągnęły się, a oczy zaiskrzyły. — Czemuż to wy, panowie Lachy, nie możecie tego uczynić?

— Bo pan Skrzetuski jest nieobecny, a oprócz tego wiedz o tym, że żaden z nas szukać jej nie przestanie, choćbyś i pod ziemię ją ukrył.

— Tak wy by taki targ ze mną uczynili: ty, Kozacze, duszę oddaj, a my tobie szablę! O, nie doczekacie! A co to wy myśleli, że u mnie szabla kozacka nie ze stali, że już nade mną jak krucy nad ścierwem kraczecie? A czemu to mnie ginąć, nie wam? Wam trzeba mojej krwi, a mnie waszej! Zobaczymy, kto czyjjej dostanie!

— Więc nie powiesz?

— A po co mnie mówić? Na pohybelże wam wszystkim!

— Na pohybel tobie! Warteś, by cię na szablach roznieść.

— Spróbujcie! — rzekł watażka wstając nagle.

Kuszel i Wołodyjowski porwali się również z ławy.

Groźne spojrzenia poczęły się krzyżować, wezbrane gniewem piersi oddychały mocniej i nie wiadomo, do czego by było doszło, gdyby nie Zagłoba, który, spojrzawszy w okno, wykrzyknął:

— Charłamp ze świadkami przyjechał!

Jakoż po chwili rotmistrz petyhorski wraz z dwoma towarzyszami, panami Sielickimi, weszli do izby. Po pierwszych powitaniach Zagłoba wziął ich na stronę i począł rzecz wyluszczać.

A prawil tak wymownie, że wnet przekonał, zwłaszcza iż zapewnił, że pan Wołodyjowski prosi tylko o krótką zwłokę i wnet po walce z Kozakiem stanąć jest gotów. Tu pan Zagłoba począł opowiadać, jak stara i straszna jest nienawiść wszystkich żołnierzy księcia do Bohuna, jako on jest wrogiem całej Rzeczypospolitej i jednym z najokrutniejszych rebelizantów, wreszcie jak kniaziównę porwał, pannę ze szlacheckiego domu i narzeczoną szlachcica, którego jest zwierciadłem wszystkich cnót rycerskich. „A gdy waszmościowie szlachtą jesteście i do braterstwa się poczuwacie, wspólna tedy to jest nasza krzywda, którą się stanowi całemu w osobie jednego wyrządza — zali²⁵⁶⁹ więc ścierpicie, aby nie była pomszczona?”

Pan Charłamp czynił w początku trudności i mówił, że skoro tak jest, to należy Bohuna natychmiast rozsiekać, „a pan Wołodyjowski niechaj po staremu ze mną staje”. Musiał mu na nowo tłumaczyć pan Zagłoba, dlaczego to nie może być i że nawet nie po rycersku byłoby w tyłu na jednego napadać. Szczęściem, pomogli mu panowie Sieliccy, obaj ludzie rozsądni i stateczni, aż dał się na koniec uparty Litwin przekonać i na zwłokę zezwolił.

²⁵⁶⁸ *Kamieniec Podolski* — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²⁵⁶⁹ *zali* (starop.) — czy.

Tymczasem Bohun poszedł do swoich ludzi i powrócił z esaul²⁵⁷⁰ Eliaszeńkiem, któremu zapowiedział jako do bitwy dwóch szlachty wyzwiał, po czym powtórzył głośno to samo wobec pana Charłampa i panów Sielickich.

— My zaś oświadczamy — rzekł Wołodyjowski — iż jeśli wyjdiesz zwycięzcą z walki ze mną, tedy od woli twej zależy, czy jeszcze zechcesz się bić z panem Zagłobą, a w żadnym razie nikt więcej cię nie będzie wyzywał ani też kupą na cię nie napadną i odjedziesz, gdzie zechcesz — na co parol kawalerski dajem i waszmościów teraz przybyłych prosimy, aby ze swej strony także to przyrzekli.

— Przyrzekamy — rzekli uroczyście Charłamp i dwaj Sieliccy.

Wówczas Bohun wręczył list Chmielnickiego do królewicza Eliaszeńce i rzekł:

— Ty ceje pyśmo korolewiczu widdasz i koły ja pohybnu, tak ty skażesz i jomu, i Chmielnickomu, szczo moja wyna buła i szczo ne zdradoju mene zabyły.

Zagłoba, któren pilne miał oko na wszystko, zauważył, że na ponurej twarzy Eliaszeńki nie odbił się najmniejszy niepokój — widać zbyt był pewny swego atamana.

Tymczasem Bohun zwrócił się dumnie do szlachty.

— No, komu śmierć, komu życie — rzekł. — Możem iść.

— Czas, czas! — odrzekli wszyscy zasadzając poły od kontuszów za pasy i biorąc pod pachy szable.

Wyszli przed karczmę i skierowali się ku rzeczce, która płynęła wśród zarośli głógów, dzikich róż, terek i choiny. Listopad postrzącał wprawdzie liść z krzewin, ale gęstwa tak była zbita, że czerniała jakoby wstęga kiru, het, przez puste pola aż ku lasom. Dzień był wprawdzie blady, ale pogodny tą melancholiczną pogodą jesieni, pełną słodyczy. Słońce bramowało łagodnie złotem obnażone gałęzie drzew i rozświecało żółte wydmy piaszczyste ciągnące się nieco opodal prawego brzegu rzeczki. Zapaśnicy i ich świadkowie szli właśnie ku onym wydmom.

— Tam się zatrzymamy — rzekł Zagłoba.

— Zgoda! — odpowiedzieli wszyscy.

Zagłoba coraz był niespokojniejszy, na koniec zbliżył się do Wołodyjowskiego i szepnął:

— Panie Michale...

— A co?

— Na miłość boską, panie Michale, starajże się! W twoim teraz ręku los Skrzetuskiego, wolność kniaziówny, twoje własne życie i moje, bo broń Boże na ciebie przygody, ja sobie z tym zbójem nie dam rady.

— To czemuś go waść wyzywał?

— Słowo się rzekło. Ufałem w ciebie, panie Michale, ale ja już stary, oddech mam krótki, zatyka mnie, a ten gładysz może skakać jak cyga. Cięty to ogar, panie Michale.

— Postaram się — rzekł mały rycerz.

— Boże ci dopomóż. Nie trać ducha!

— Zaś tam!

W tej chwili zbliżył się ku nim jeden z panów Sielickich.

— Cięta jakaś sztuka ten wasz Kozak — szepnął. — Tak sobie z nami poczyna, jak równy, jeśli nie jak lepszy. Hu! Co za fantazja! Musiała się jego matka na jakiego szlachcica zapatrzeć.

— E! — rzekł Zagłoba — prędzej się jaki szlachcic na jego matkę zapatrzył.

— I mnie się tak widzi — rzekł Wołodyjowski.

— Stawajmy! — zawołał nagle Bohun.

— Stawajmy, stawajmy!

Stanęli. Szlachta półkolem. Wołodyjowski i Bohun naprzeciw siebie.

Wołodyjowski, jako to człowiek w takich rzeczach wytrawny, choć młody, naprzód nogą piasek zmacał, czy twardy, po czym rzucił okiem naokoło, chcąc wszystkie nierówności gruntu poznać — i widać było, że sprawy wcale nie lekcewał. Przecie przychodziło mu mieć do czynienia z rycerzem na całą Ukrainę najslawniejszym, o którym lud pieśni śpiewał i którego imię — jak Ruś szeroka — aż do Krymu było znane. Pan Michał,

²⁵⁷⁰ *esaul* — oficer kozacki.

prosty porucznik dragonów, wiele sobie po owej walce obiecywał, bo albo śmierć sławną, albo równie sławne zwycięstwo, więc niczego nie zaniedbał, aby się godnym takiego przeciwnika okazać. Dlatego także niezwykłą miał w twarzy powagę, którą dojrzawszy Zagłoba aż przeląkł się. „Traci fantazję — pomyślał — już po nim, a zatem i po mnie!”

Tymczasem Wołodyjowski zbadawszy dokładnie grunt począł odpinać kurtę.

— Chłodno jest — rzekł — ale się rozgrzejemy.

Bohun poszedł za jego przykładem i zrzucili obaj zwierzchnie ubranie, tak że pozostali tylko w hajdawerach i w koszulach; następnie poczęli zawijać na prawej ręce rękawy.

Ale jakże marnie wyglądał mały pan Michał przy roslym i silnym atamanie! Prawie go nie było widać. Świadkowie z niepokojem spoglądali na szeroką pierś Kozaka, na olbrzymie muskuły widne spod zawiniętego rękawa, podobne do sęków i węzłów. Zdawało się, iż to mały kogucik staje do walki z potężnym jastrzębiem stepowym. Nozdrza Bohuna rozwarły się jakby zawczasu krew wietrząc, twarz skróciła się mu tak, iż czarna grzywa zdawała się do brwi sięgać, i szabla drgała mu w ręku — oczy drapieżne utkwili w przeciwnika i czekał komendy.

A pan Wołodyjowski spojrział jeszcze pod światło na ostrze szabli, ruszył żółtymi wąsikami i stanął w pozycji.

— Jatki tu proste będą! — mruknął do Sielickiego Charłamp.

Wtem zabrzmiał trochę drżący głos Zagłoby:

— W imię boże! Zaczynajcie!

ROZDZIAŁ XII

Świstnęły szable i ostrze szcęknęło o ostrze. Wnet zmienił się plac boju, bo Bohun narwał z taką wściekłością, że pan Wołodyjowski uskokzył w tył kilka kroków i świadkowie również musieli się cofnąć. Błyskawicowe zygzaki szabli Bohuna były tak szybkie, że przerażone oczy obecnych nie mogły za nimi nadążyć — zdało im się, że pan Michał całkiem jest nimi otoczony, pokryty i że Bóg jeden chyba zdoła go wyrwać spod tej nawałności piorunów. Ciosy zwały się w jeden nieustający świst, pęd poruszanego powietrza uderzał o twarz. Furia watażki²⁵⁷¹ wzrastała: ogarniał go dziki szał bojowy — i parł przed sobą Wołodyjowskiego jak huragan — a mały rycerz cofał się ciągle i tylko się bronił. Wyciągnięta jego prawica nie poruszała się prawie wcale, dłoń tylko sama zataczała bez ustanku małe, ale szybkie jak myśl półkola i chwytiał szalone cięcia Bohunowe, ostrze podstawił pod ostrze, odbijał i znów się zasłaniał, i jeszcze się cofał, oczy utkwili w oczach Kozaka i wśród wężowych błyskawic wydawał się spokojny, jeno na policzki wystąpiły mu plamy czerwone.

Pan Zagłoba przymknął oczy — i słyszał tylko cios za ciosem, zgrzyt za zgrzytem.

„Broni się jeszcze!” — pomyślał.

— Broni się jeszcze! — szeptali panowie Sieliccy i Charłamp.

— Już przyparty do wydmy — dodał cicho Kuszel.

Zagłoba znów otworzył oko i spojrział.

Plecy Wołodyjowskiego opierały się prawie o wydnię, ale widocznie nie był dotąd ranny, jeno rumieńce na jego twarzy stały się żywsze, a kilka kropel potu wystąpiło mu na czoło.

Serce Zagłoby zabiło nadzieją.

„Przecie i z pana Michała gracz nad gracze — pomyślał — a i tamten znuży się narzecie.”

Jakoż twarz Bohuna stała się biała, pot perlił mu także czoło, ale opór podniecał tylko jego wściekłość: białe kły błysnęły mu spod wąsów, a z piersi wydobywało się chrapanie wściekłości.

Wołodyjowski nie spuszczał go z oka i bronił się ciągle.

Nagle poczuwszy za sobą wydnię zebrał się w sobie — już patrzącym zdawało się, że padł — on tymczasem pochylał się, skurczył, przysiadł i rzucił całą swoją osobą niby kamieniem w pierś Kozaka.

— Atakuje! — wykrzyknął Zagłoba.

²⁵⁷¹watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

— Atakuje! — powtórzyli inni.

Tak było w istocie: watażka cofał się teraz, a mały rycerz poznawszy już całą siłę przeciwnika nacierał tak żwawo, że świadkom dech zamarł w piersi: widocznie poczynął się rozgrzewać, nozdrza rozduły mu się — małe oczki sypały skry; przysiadł i zrywał się, zmieniał w jednym mgnieniu pozycje, zataczał kręgi naokół watażki i zmuszał go do obracania się na miejscu.

— O, mistrz! O, mistrz! — wołał Zagłoba.

— Zginiesz! — ozwał się nagle Bohun.

— Zginiesz! — odpowiedział jak echo Wołodyjowski.

Wtem Kozak sztuką najbieglejszym tylko szermierzom znaną przerzucił nagle szablę z prawej ręki do lewej i dał cios od lewicy tak okropny, że pan Michał, jakby piorunem rażony, padł na ziemię.

— Jezus Maria! — krzyknął Zagłoba.

Ale pan Michał padł umyślnie i właśnie dlatego szabla Bohunowa przecięła tylko powietrze, mały rycerz zaś zerwał się jak dziki kot i całą niemal długością ostrza ciął straszliwie w odkrytą pierś Kozaka.

Bohun zachwiał się, postąpił krok, ostatnim wysileniem dał ostatnie pchnięcie; pan Wołodyjowski odbił je z łatwością, uderzył jeszcze po dwakroć w pochylony łeb — szabla wysunęła się z bezwładnych rąk Bohuna i padł twarzą na piasek, który wnet zaczerwienił się pod nim szeroką kałużą krwi.

Eliaszeńko, obecny przy bitwie, rzucił się na ciało atamana.

Świadkowie przez jakiś czas nie mogli słowa przemówić, a pan Michał milczał także; wsparł się obu rękoma na szabelce i oddychał ciężko.

Zagłoba pierwszy przerwał milczenie:

— Panie Michale, pójdź w moje objęcia! — rzekł z rozczuleniem.

Otoczyli go tedy kołem.

— Toś waść gracz pierwszej wody! Niech waści kule biją! — mówili panowie Sieliccy.

— Waść, widzę, ścicachę! — rzekł Charłamp. — Stanę ja waszmości, żeby nie mówiono, iżem się uląkł, ale choćbyś i mnie miał waszmość tak pochlastać, zawszeć winszuję, winszuję!

— Et, dalibyście sobie waszmościowie pokój, bo w rzeczy nie macie się o co bić — mówił Zagłoba.

— Nie może być, bo tu chodzi o moją reputację — odparł petyhorzec — za którą chętnie dam gardło.

— Nic mi po waściny gardle, zaniechajmy się lepiej — rzecze Wołodyjowski — gdyż prawdę waćpanu powiedziawszy, tom mu tam w drogę, gdzie myślisz, nie wchodził. Wejdzie tam waćpanu kto inny, lepszy ode mnie — ale nie ja.

— Jak to?

— Parol kawalerski.

— To już sobie dajcie pokój — wołali Sieliccy i Kuszel.

— Niechże i tak będzie — rzekł Charłamp otwierając ramiona.

Pan Wołodyjowski padł w nie i poczęli się całować, aż echo rozlegało się po wydmach — pan Charłamp zaś mówił:

— Niechże waści nie znam, żebyś zaś tak pochlastał podobnego wielkoluda! A i szablą umiał on też obracać.

— Anim się spodziewałem, żeby taki był fechmistrz! I skąd on się mógł tego wyuczyć?

Tu uwaga powszechna zwróciła się znów na leżącego watażkę, którego Eliaszeńko obrócił przez ten czas twarzą do góry i z płaczem szukał w nim znaków życia. Twarzy Bohuna nie można było rozeznaczyć, bo pokryły ją sople krwi, która wypłynęła z ran w głowę zadanych i wnet ścięła się na chłodnym powietrzu. Koszula na piersiach również była cała we krwi, ale dawał jeszcze znaki życia. Widocznie był w konwulsji przedśmiertnej, nogi jego drgały, a palce skrzywione na kształt szponów darły piasek. Zagłoba spojrział i machnął ręką.

— Ma dosyć! — rzekł — żegna się ze światem.

— Aj! — rzekł jeden z Sielickich spoglądając na ciało — to już trup.

— Ba! Prawie na dzwona pocięty.

— Nie lada to był rycerz — mruknął kiwając głową Wołodyjowski.

— Wiem coś o tym — dodał Zagłoba.

Tymczasem Eliaszeńko chciał dźwignąć i unieść nieszczęsnego atamana, ale że był człowiek dość wąty i niemłody, a Bohun prawie do olbrzymów należał — więc nie mógł. Do karczmy było kilka staj, a Bohun lada chwila mógł skonać; esau²⁵⁷² widząc to zwrócił się do szlachty.

— Pany! — wołał składając ręce. — Na Spasa i Swiatuju-Preczystuju, pomożcie! Ne dajcie, szczob win tutki szczez jak sobaka. Ja staryj, ne zdłużaju, a lude daleko...

Szlachta spojrziała po sobie. Zawziętość przeciw Bohunowi znikła już we wszystkich sercach.

— Pewnie, że trudno go tu jak psa zostawić — mruknął pierwszy Zagłoba. — Skorośmy z nim na pojedynek stanęli, to już on dla nas nie chłop, ale żołnierz, któremu taka pomoc się należy... Kto ze mną poniesie, mości panowie?

— Ja — rzekł Wołodyjowski.

— To go ponieście na mojej burce — dodał Charłamp.

Po chwili Bohun leżał już na opończy, której końce pochwycili Zagłoba, Wołodyjowski, Kuszal i Eliaszeńko — i cały orszak w towarzystwie Charłampa i panów Sielickich udał się wolnym krokiem ku karczmie.

— Twarde ma życie — rzekł Zagłoba — jeszcze się rusza. Mój Boże, żeby mnie kto powiedział, że na jego niankę wyjdę i że go będę tak niósł, myślał bym, że kpi ze mnie! Zbyt mam czule serce, sam wiem o tym, ale trudno! Jeszcze mu i rany opatrzę. Mam nadzieję, że na tym świecie już się nie spotkamy więcej: niechże mile mię wspomina na tamym!

— To myślisz waszmość, że on żadną miarą nie wyżyje? — pytał Charłamp.

— On? Nie dałbym za jego żywot starego wiechcia. Tak już było napisano i nie mogło go minąć, bo choćby mu się było z panem Wołodyjowskim powiodło, to by moich rąk nie uszedł. Ale wolę, że się tak stało, bo już i tak krzyki są na mnie jako na mężobójcę bez litości. A co ja mam robić, jak mi kto w drogę wlezie? Panu Duńczewskiemu pięćset złotych basarunku musiałem zapłacić, a wiadomo waszmościom, że dobra ruskie nijakiej teraz intraty nie przynoszą.

— Prawda, że to waszmościów do szczętu tam splądrowano — rzekł Charłamp.

— Uf! Ciężki ten mołojec²⁵⁷³ — mówił dalej Zagłoba — ażem się zasapał!... Splądrowano, bo splądrowano, ale mam też nadzieję, że nam *exulibus* sejm jakowąż prowizję obmyśli — inaczej na śmierć pochudniemy... Ciężki też on, ciężki!... Patrzcie, waszmościowie, znowu zaczyna krwawić; skocz no waćpan, panie Charłamp, do karczmy, żeby Żyd chleba z pajęczyną zagniół. Nie pomoże to wiele temu nieborakowi, ale opatrunek chrześcijańska rzecz i lżej mu będzie umierać. Żywo, panie Charłamp!

Pan Charłamp wysunął się naprzód i gdy na koniec wniesiono watażkę do izby, Zagłoba wnet zabrał się z wielką znajomością rzeczy i wprawą do opatrunku. Krew zatamował, rany pozalepiał, po czym zwrócił się do Eliaszeńki.

— A ty, dziadu, tu niepotrzebny — rzekł. — Jedź co prędzej do Zaborowa, proś, żeby cię przed oblicze pańskie puszczono, i list oddaj, a opowiedz, coś widział, tak wszystko, jak było. Jeśli zelżesz, będę wiedział, bom królewicza jegomości zaufany, i szyję ci uciąć każę. Chmielnickiemu też kłaniaj się ode mnie, bo mnie zna i miłuje. Pogrzeb sprawimy twemu atamanowi uczciwy, a ty rób swoje, po kątach się nie włócz, bo cię gdzie zatłuką, nim się zdołasz wywieść, ktoś taki. Bywaj zdrów! Ruszaj, ruszaj!

— Pozwólcie, panie, zostać choć dopóty, dopóki nie ostygnie.

— Ruszaj, mówię ci! — rzekł groźnie Zagłoba — a nie, to cię każę chłopom do Zaborowa odstawić. A kłaniaj się Chmielnickiemu.

Eliaszeńko pokłonił się w pas i wyszedł, Zagłoba zaś rzekł jeszcze do Charłampa i Sielickich:

— Wyprawilem tego Kozaka, bo co on tu ma jeszcze do roboty?... A niechże go naprawdę gdzie zatłuką, co łatwo się może zdarzyć, to na nas by winę zwałono. Pierwsi

²⁵⁷²esau — oficer kozacki.

²⁵⁷³mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

zasławczycy i pokurcze kanclerscy wrzeszczeliby na całe gardło, że ludzie księcia wojewody wymordowali wbrew prawom boskim całe poselstwo kozackie. Ale mądra głowa na wszystko poradzi. Nie damy my się tym gładzyszom, tym luszczybochenkom, tym podwikarzom w kaszy zjeść, a i waćpanowie też świadczcie w potrzebie, jak się wszystko odbyło i że on to sam nas wyzwiał. Muszę też jeszcze wójtowi tutejszemu przykazać, aby go tam jakoś pochował. Nie wiedzą tu oni, kto to taki; będą myśleli, że to szlachcic, i pochowają uczciwie. Nam też czas w drogę, panie Michale, bo trzeba jeszcze księciu wojewodzie zdać relację.

Chrapliwy oddech Bohuna przerwał dalsze słowa pana Zagłoby.

— Oho, już dusza szuka sobie drogi! — rzekł szlachcic. — Już też i ciemno się robi; po omacku pójdzie na tamten świat. Ale skoro tej naszej nieszczęsnej niebogi nie pohańbił, to dajże mu Boże wieczny odpoczynek — amen!... Jedźmy, panie Michale... Z serca odpuszczam mu wszystkie winy, choć co prawda, więcej ja jemu w drogę lażłem niż on mnie. Ale teraz koniec. Bywajcie waszmościowie zdrowi, miło mi było poznać tak zacnych kawalerów. Pamiętajcie jeno świadczyć w potrzebie.

ROZDZIAŁ XIII

Książę Jeremi przyjął wieść o porąbaniu Bohuna dość obojętnie, zwłaszcza gdy się dowiedział, iż są ludzie nie spod jego chorągwi, gotowi w każdej chwili złożyć świadectwo, iż Wołodyjowski został wyzwany. Gdyby rzecz nie działa się na kilka dni przed ogłoszeniem wyboru Jana Kazimierza²⁵⁷⁴, gdyby walka kandydatów trwała jeszcze, niezawodnie nie omieszkiliby przeciwnicy Jeremiego, a na ich czele kanclerz i książę Dominik²⁵⁷⁵, ukuć przeciw niemu broni z tego zajścia, mimo wszelkich świadków i świadectw. Ale po ustąpieniu Karola²⁵⁷⁶ umysły zajęte były czym innym i łatwo było zgadnąć, że cała sprawa utonie w niepamięci.

Mógł ją podnieść chyba Chmielnicki dla okazania, jakich to coraz nowych krzywd doznaje, książę jednak słusznie spodziewał się, iż królewicz, przesyłając odpowiedź, wspomni lub każe od siebie powiedzieć, jakim sposobem zginął wysłaniec, a Chmielnicki nie będzie śmiał wątpić o prawdzie słów królewskich.

Chodziło bowiem księciu o to tylko, by nie narobiono politycznej wrzawy z powodu jego żołnierzy. Z drugiej strony, ze względu na Skrzetuskiego rad był nawet książę z tego, co się stało, bo odzyskanie Kurcewiczówny było istotnie teraz daleko prawdopodobniejsze. Można ją było odnaleźć, odbić lub wykupić — a kosztów, choćby jak największych, pewno nie byłby oszczędzał książę, byle ulubionego rycerza z boleści wybawić i szczęście mu powrócić.

Pan Wołodyjowski szedł, było, z wielkim strachem do księcia, gdyż chociaż w ogóle mało był płochliwy, bał się jednak jak ognia każdego zmarszczenia brwi wojewody. Jakież tedy było jego zdumienie i radość, gdy książę, wysłuchawszy relacji i pomyślawszy przez chwilę nad tym, co się stało, zdjął kosztowny pierścień z palca i rzekł:

— Chwałę moderację²⁵⁷⁷ waszmościów, iżście pierwsi go nie napadli, bo wielkie i szkodliwe mogły stąd powstać na sejmie hałasy. Ale jeśli kniaziówna się odnajdzie, to Skrzetuski będzie wam winien dozgonną wdzięczność. Dochodziły mnie słuchy, mości Wołodyjowski, że jak inni języka w gębie, tak wać szabelki w pochwie dotrzymać nie umiesz, za co należałaby ci się kara. Skoro jednak w sprawie przyjaciela stanąłeś i reputację naszych chorągwi z tak zawołanym junakiem utrzymałeś, to już weź ten pierścień, abyś miał jakową dnia tego pamiątkę. Wiedziałem, żeś dobry żołnierz i gracz na szable, aleś to podobno mistrz nad mistrze.

— On? — rzecze Zagłoba. — On by diabłu w trzecim złożeniu rogi obciął. Jeśli wasza książęca mość każe mi kiedy szyję uciąć, proszę, aby nikt inny, jeno on ją odrąbał,

²⁵⁷⁴Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

²⁵⁷⁵Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁵⁷⁶Karol Ferdynand Waza (1613–1655) — książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i płocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski.

²⁵⁷⁷moderacja (z łac.) — umiarkowanie, przezorność.

bo przynajmniej od razu na tamten świat pójdę. On Bohuna na wpół przez pierś przeciął, a potem jeszcze go dwa razy przez rozum przejechał.

Książę kochał się w sprawach rycerskich i w dobrych żołnierzach, więc uśmiechnął się z zadowoleniem i spytał:

— Znalazłeś waść kogo równej siły na szable?

— Jeno mnie raz Skrzetuski trochę wyszczerbił, ale też i ja jego... wtedy gdy to nas wasza książęca mość pod bramę²⁵⁷⁸ obydwóch wsadził — a z innych może by i pan Podbipięta mi wytrzymał, bo ma siłę nadludzką — i bez mała Kuszel, gdyby miał lepsze oczy.

— Niech mu wasza książęca mość nie wierzy — rzekł Zagłoba — jemu by nikt nie wytrzymał.

— A Bohun długo się bronil?

— Ciężką miałem robotę — rzekł pan Michał. — Umiał on i do lewicy przerzucać.

— Bohun sam mnie powiadał — przerwał Zagłoba — iż się z Kurcewiczami po całych dniach dla wprawy bijał, i sam widziałem w Czehrynie²⁵⁷⁹, że i z innymi to czynił.

— Wiesz co, mości Wołodyjowski — rzekł z udaną powagą książę — jedź pod Zamość, wyzwij Chmielnickiego na rękę i za jednym zamachem uwolnij Rzplita od wszystkich klęsk i kłopotów.

— Za rozkazem waszej książęcej mości pojedę, byle Chmielnicki chciał mi stanąć — odpowiedział Wołodyjowski.

Na to książę:

— My żartujemy, a świat ginie! Ale pod Zamość musicie waszmościowie naprawdę jechać. Mam wiadomości z kozackiego obozu, iż gdy tylko wybór królewicza Kazimierza będzie promulgowany²⁵⁸⁰, Chmielnicki od oblężenia ustąpi i cofnie się aż na Ruś, co uczyni z prawdziwego lub symulowanego afektu do króla jegomości lub też dlatego, że pod Zamościem snadnie by się jego potęga mogła złamać. Wtedy musicie jechać, opowiedzieć Skrzetuskiemu, co się stało, by ruszył kniaziówny szukać. Powiedzcie mu, żeby sobie z chorągwi moich przy staroście waleckim wybrał tylu pocztowych²⁵⁸¹, ilu będzie do ekspedycji potrzebował. Zresztą prześlę mu przez was permisję i dam list, bo mi jego szczęście wielce na sercu leży.

— Wasza książęca mość ojcem nas wszystkich jesteś — rzekł Wołodyjowski — dlatego po wiek życia w wiernych służbach trwać chcemy.

— Nie wiem, czyli nie głodna wkrótce u mnie będzie służba — rzekł książę — jeśli mi cała fortuna zadnieprzańska przepadnie, ale póki starczy, póty co moje, to wasze.

— O! — wykrzyknął pan Michał. — Nasze to chudopacholskie fortuny do waszej książęcej mości zawsze będą należały.

— I moja z innymi! — rzekł Zagłoba.

— Jeszcze tego nie trzeba — odparł łaskawie książę. — Mam też nadzieję, iż jeśli wszystko utracę, to Rzeczpospolita chociaż o dzieciach moich będzie pamiętała.

Książę, mówiąc to, widocznie miał chwilę jasnowiedzenia. Rzplita²⁵⁸² bowiem w kilkanaście lat później oddała jego jedynemu synowi, co miała najlepszego — to jest koronę, ale tymczasem olbrzymia fortuna Jeremiego istotnie była zachwiana.

— Tośmy się wywinęli! — mówił Zagłoba, gdy obaj z Wołodyjowskim wyszli od księcia. — Panie Michale, możesz być pewien promocji. Pokaż no ten pierścień. Dali-bóg, wart on ze sto czerwonych złotych, bo kamień bardzo piękny. Spytaj się jutro jakiego Ormianina na bazarze. Można by za takową kwotę i w jedle²⁵⁸³, i w napoju, i w innych delicjach opływać. Cóż myślisz, panie Michale? Żołnierska to maksyma: „Dziś żyję, jutro gniję!” — a sens z niej taki, że na jutro nie warto się oglądać. Krótkie życie ludzkie, krótkie, panie Michale. Najważniejsze to, że już cię będzie odtąd książę w sercu nosił. Dalby on był dziesięć razy tyle, żeby Skrzetuskiemu z Bohuna prezent zrobić, a tyś to

²⁵⁷⁸ pod bramę wsadzić — ukarać więzieniem.

²⁵⁷⁹ Czehryn a. Czehryń (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczpospolitej.

²⁵⁸⁰ promulgowany (z łac.) — obwieszczony, ogłoszony.

²⁵⁸¹ pocztowy — członek poczty, sługa.

²⁵⁸² Rzplita — Rzeczpospolita; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie.

²⁵⁸³ w jedle (starop. jadło, w jedle) — w jedzeniu.

uczynił. Możesz się spodziewać wielkich łask, wierzaj mi. Mało to ksiączę wsiów²⁵⁸⁴ rycerstwu dożywotnie puścił albo i zgoła po darował? Co tam taki pierścień! Pewnie i ciebie jakowa intrata²⁵⁸⁵ spotka, a w ostatku jeszcze cię ksiączę z jaką krewniczka swoją ożeni.

Pan Michał aż podskoczył.

— Skąd waść wiesz, że...

— Że co?

— Chciałem powiedzieć: co też waści w głowie? Jakżeby taka rzecz stać się mogła?

— Alboż to się nie trafia? Alboż nie szlachcic? Alboż to nie wszystka szlachta sobie równa? Mało to kaźden *magnatus* ma dalekich krewnych i krewniczek między szlachtą, które to krewniczki później za swych zacniejszych dworzan wydaje? Przecie podobno i Suffczyński z Sięnczy ma też jakąś daleką krewną Wiśniowieckich. Wszyscyśmy bracia, panie Michale, wszyscyśmy bracia, choć jedni drugim służym, gdyż wspólnie od Jafeta²⁵⁸⁶ pochodzimy, a cała różnica w fortunie i urzędach, do których kaźdy dojść może. Podobno gdzie indziej są dyferencje²⁵⁸⁷ znaczne między szlachtą, ale parszywa też to szlachta! Rozumiem dyferencje między psami, jako są legawce²⁵⁸⁸, charty misterne lub ogary głosem goniące, ale uważ, panie Michale, że ze szlachtą nie może tak być, bobyśmy psubratami, nie szlachtą byli, której hańby dla tak wdzięcznego stanu Panie Boże nie dopuść!

— Słusznie waszmość mówisz — rzecze Wołodyjowski — ale przecie Wiśniowieccy królewski to prawie ród.

— A ty, panie Michale, zali²⁵⁸⁹ nie możesz być królem obran? Ja pierwszy, gdybym się uparł, tobie bym właśnie dał kreskę, jako pan Zygmunt Skarszewski, który przysięga, że za sobą samym będzie głosował, jeśli się tylko w kości nie zagra. Wszystko, chwalić Boga, u nas *in liberis suffragiis*²⁵⁹⁰ — i chudopacholstwo to nasze, nie urodzenie, w drodze nam staje.

— Otóż to właśnie! — westchnął pan Michał.

— Cóż robić! Zrabowano nas ze szczętem i zginiemy, jeśli nam Rzplita jakowych prowentów²⁵⁹¹ nie obmyśli — zginiemy marnie! Cóż dziwnego, że człowiek, choć z natury i wstrzeźliwy, lubi się napić w takich opresjach? Pójdźmy chyba, panie Michale, napić się po szklaneczce cienkusza, może się choć trochę pocieszymy.

Tak rozmawiając, doszli do Starego Miasta i wstąpili do winiarni, przed którą kilkunastu pacholków trzymało szuby i burki pijącej w środku szlachty. Tam siadłszy za stołem, kazali sobie podać gąsiorek i poczęli się naradzać, co im teraz po pobiciu Bohuna począć wypada.

— Jeśli się sprawdzi, że Chmielnicki od Zamościa ustąpi i pokój nastanie, tedy kniaziówna już nasza — mówił Zagłoba.

— Trzeba by nam jak najprędzej do Skrzetuskiego. Już go też nie opuścimy, póki się dziewczyna nie odnajdzie.

— Pewnie, że razem pojedziemy. Ale teraz nie ma sposobu dostać się do Zamościa.

— To już wszystko jedno, byle nam Bóg później poszczęścił.

Zagłoba wychylił szklanicę.

— Poszczęści, poszczęści! — rzekł. — Wiesz, panie Michale, co ci powiem?

— Co takiego?

— Bohun zabit!

Wołodyjowski spojrział ze zdziwieniem:

— Ba, któż wie lepiej ode mnie?

²⁵⁸⁴ *wsiów* — dziś popr. forma D. lm: wsi.

²⁵⁸⁵ *intrata* (z łac.) — korzyść; nadanie.

²⁵⁸⁶ *Jafet* — postać biblijna, jeden z synów Noego; w XVII w. popularny był pogląd, że szlachta to potomkowie Jafeta, a chłopci pochodzą od jego brata Chama.

²⁵⁸⁷ *dyferencja* (z łac.) — różnice.

²⁵⁸⁸ *legawce* a. *psy legawe* — psy myśliwskie, które wystawiają zwierzynę, ale, w przeciwieństwie do chartów, nie gonią jej i nie aportują; dawniej legawce po zwierzaniu ofiary przylegały do ziemi w oczekiwaniu na myśliwego, stąd wzięła się ich nazwa, dziś częściej wystawiają na stojąco; do legawców należą m.in. wyżły, pointerzy i setery.

²⁵⁸⁹ *zali* (starop.) — czy.

²⁵⁹⁰ *in liberis suffragiis* (łac. *suffragium*: tabliczka do głosowania, głos w wyborach, wolność wyboru) — w wolnych wyborach.

²⁵⁹¹ *prowent* (z łac.) — przychód.

— Żeby ci się ręce świeciły, panie Michale! Ty wiesz i ja wiem: patrzyłem, jakieście się bili, patrzę na waćpana teraz — i przecie muszę sobie ciągle powtarzać, bo mi się czasem zdaje, że to tylko sen takowy miałem. Co za troska ubyła! Co za węzeł twoja szabla przecięła! — Niechże cię kule biją! bo dalibóg, że i wypowiedzieć to się nie da. Nie, nie mogę wytrzymać! Pójdź, niech cię jeszcze raz uściskam, panie Michale! Zali²⁵⁹² uwierzysz, że gdym cię poznał, pomyślałem sobie: „At! chłystek!” — a tu piękny chłystek, co Bohuna tak pochlastał! Nie ma już Bohuna, ni śladu, ni popiołu, zabit na śmierć, na wieki wieków amen!

Tu Zagłoba począł ścisnąć i całować Wołodyjowskiego, a pan Michał rozczulił się, jakby właśnie Bohuna żałował; w końcu jednak uwolnił się z objęć pana Zagłoby i rzekł:

— Nie byliśmy przy jego śmierci, a twarda to sztuka — nuż wyżyje?

— Na Boga, co waćpan mówisz! — rzekł Zagłoba. — Gotówem jutro jechać do Lipkowa i najpiękniejszy pogrzeb mu sprawić, byle tylko umarł.

— I po co waść pojedziesz? Przecie go rannego nie dobijesz. A z szablą to tak bywa: kto nie puści ducha od razu, ten najczęściej się wyliże. Szabla to nie kula.

— Nie, nie może być! Już przecie rzeźnić zaczynał, gdyśmy wyjeżdżali. O, wcale nie może być! Samem mu rany opatrywał. Piersi miał roztworzone jako wierzeje. Dajmy mu już spokój, bo wypatroszyłeś go jak zająca. Nam trzeba do Skrzetuskiego jak najprędzej, jemu pomóc, jego pocieszyć, bo zamrze od zgryzoty ze szczętem.

— Albo mnichem zostanie; sam mnie to mówił.

— Co dziwnego? I ja bym na jego miejscu to uczynił. Nie znam zacniejszego kawalera, ale też i nieszczęśliwszego nie znam. Oj, ciężko go Bóg doświadcza, ciężko!

— Przystań już waszmość — mówił trochę pijany Wołodyjowski — bo nie mogę leż utrzymać...

— A jaż to mogę! — odparł Zagłoba. — Taki zacny kawaler, taki żołnierz... A i ona! Waćpan jej nie znasz... robaczek to taki kochany!...

Tu zawył pan Zagłoba niskim basem, bo istotnie bardzo kochał kniaziównę, a pan Michał wtórował mu trochę cieniem — i pili wino zmieszane ze łzami, a potem, spuściwszy głowy na piersi, siedzieli czas jakiś pośepnie, aż wreszcie Zagłoba uderzył pięścią w stół.

— Panie Michale, czemu my płaczemy! Bohun zabit!

— A prawda — rzekł Wołodyjowski.

— Cieszyć się nam raczej wypada. Kpami będziemy, jeśli jej teraz nie odszukamy.

— Jedźmy — rzekł wstając pan Michał.

— Napijmy się! — poprawił Zagłoba. — Bóg da, że jeszcze ich dzieci będziemy do chrztu trzymali, a wszystko dlatego, żeśmy Bohuna usiekli.

— Dobrze mu tak! — dokończył Wołodyjowski nie postrzegając się, że już pan Zagłoba dzieli się z nim zasługą uśmiercenia Bohuna.

Pijaństwo, Alkohol

ROZDZIAŁ XIV

Na koniec zabrzmiało *Te Deum laudamus*²⁵⁹³ w warszawskiej katedrze i „pan siadł na majestacie”, huczały działa, biły dzwony — i otucha poczęła wstępować we wszystkie serca. Przecie minął już czas bezkrólewia, czas zawichrzeń i niepokoju, tym straszniejszy dla Rzeczypospolitej, iż przypadł w chwilach powszechnej klęski. Ci, co drżeli na myśl groźących niebezpieczeństw, teraz, gdy elekcja odbyła się nad podziw zgodnie, odetchnęli głęboko. Wielom²⁵⁹⁵ zdawało się, iż bezprzykładna wojna domowa minęła już raz na zawsze i że nowo obranemu panu pozostaje tylko sąd nad winnymi. Jakoż nadzieję tę podtrzymywało i zachowanie się samego Chmielnickiego. Kozacy pod Zamościem, szturmując zaciekle do zamku, głośno jednak oświadczyli się za Janem Kazimierzem²⁵⁹⁶. Chmielnicki słał przez księdza Hunclę Mokrskiego listy pełne poddańczej wierności, a przez innych posłańców pokorne prośby o łaskę dla siebie i wojska zaporoskiego. Wiedziano

²⁵⁹²zali (starop.) — czy.

²⁵⁹³2594

²⁵⁹⁵wielom — dziś: wielu.

²⁵⁹⁶Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

też, że król, zgodnie z polityką kanclerza Ossolińskiego, pragnie znaczne Kozakom pozyczyć ustępstwa. Jak niegdyś przed pilawiecką klęską²⁵⁹⁷ wojna, tak teraz pokój był na wszystkich ustach. Spodziewano się, że po tylu klęskach Rzeczpospolita odetchnie i pod nowym panowaniem ze wszystkich ran się wygoi.

Nareszcie wyjechał Śmiarowski z listem królewskim do Chmielnickiego i wkrótce rozeszła się wieść radosna, że Kozacy ustępują spod Zamościa, ustępują aż na Ukrainę, gdzie spokojnie czekać będą rozkazów królewskich i komisji, która rozpatrzeniem ich krzywd ma się zająć. Zdawało się, że po burzy tęcza siedmiobarwna zawisła nad krajem, zwiastująca ciszę i pogodę.

Nie brakło wprawdzie niepomyślnych wróżb i przepowiedni, ale wobec pomyślniej rzeczywistości nie przywiązywano do nich wagi. Król pojechał do Częstochowy, by naprzód opiekunkę boskiej za wybór podziękować i pod opiekę dalszą się oddać, a następnie do Krakowa na koronację. Za nim pociągnęli dygnitarze, Warszawa opustoszała, zostali w niej tylko *exules*²⁵⁹⁸ z Rusi, którzy do swych zrujnowanych fortun wracać jeszcze nie śmieli lub też nie mieli po co.

Książę Jeremi, jako senator Rzeczypospolitej, musiał udać się z królem, Wołodyjowski zaś i Zagłoba na czele jednej chorągwi dragońskiej pociągnęli śpiesznymi pochodami do Zamościa, by Skrzetuskiemu szczęśliwą nowiną o przygodzie Bohunowej zwiastować, a następnie razem na poszukiwanie kniaziówny wyruszyć.

Pan Zagłoba opuszczał Warszawę nie bez pewnego żalu, bo w tym niezmiernym zjeździe szlachty, w gwarze elekcyjnym, w ciągłych hulankach i burdach na wspólną z Wołodyjowskim czynionych było mu tak dobrze, jak rybie w morzu. Ale pocieszał się myślą, że wraca do życia czynnego, do poszukiwań, przygód i fortelów, których obiecywał sobie nie skąpić, a zresztą miał on swoją opinię o niebezpieczeństwach stołecznych, którą w następujący sposób Wołodyjowskiemu wyluszczał:

— Prawda jest, panie Michale — mówił — że dokonaliśmy wielkich rzeczy w Warszawie, ale broń Boże dłuższego pobytu, tak, mówię ci, zniewieścielibyśmy jako ów sławny Kartagińczyk, którego słodkość aury w Kapui²⁵⁹⁹ ze szczętem zdebilitowała²⁶⁰⁰. A najgorsze ze wszystkiego białogłowy. One każdego do zguby doprowadzą, bo to sobie zauważ, że nie masz nic zdradliwszego nad niewiastę. Człowiek się starzeje, ale go jeszcze ciągną...

— Et, dałbyś waćpan pokój! — przerwał Wołodyjowski.

— Sam ja to sobie często powtarzam, bo czas by był się usatkwować — jeno krew mam jeszcze zbyt gorącą. W tobie jest więcej flegmy, a we mnie sama cholera²⁶⁰¹. Ale mniejsza z tym. Zaczniemy teraz inne życie. Już też, bywało, przykrzyło mi się nieraz bez wojny. Chorągiewkę mamy dobrze okrytą, a tam, pod Zamościem, dokazują jeszcze kupy swawolne²⁶⁰², to się z nimi, idąc po kniaziównę, zabawimy. Obaczmy też i Skrzetuskiego, i tego wielkoluda, tego żurawia litewskiego, tę tykę chmielową, pana Longina, bośmy go też siłą²⁶⁰³ czasu nie widzieli.

— Waćpan tęsknisz po nim, a jak go widzisz, to spokoju mu nie dajesz.

— Bo co się odezwie, to tak jakby twój koń ogonem ruszył; a ciągnie każde słowo jak szewc skórę. Wszystko u niego w siłę poszło, nie w głowę. Jak kogo weźmie w ramiona, to mu żebra przez skórę powyciska, nie masz zaś takowego dziecka w Rzeczypospolitej, które by go najśladniej²⁶⁰⁴ na hak przywieść²⁶⁰⁵ nie mogło. Słychanaż to rzecz, żeby człek takiej fortuny taki był *hebes*²⁶⁰⁶?

²⁵⁹⁷ *pilawiecka klęska* — przegrana wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami pod Pilawcami (1648); *Pilawce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa.

²⁵⁹⁸ *exules* (łac.) — wygnańcy, uchodźcy.

²⁵⁹⁹ *sławny Kartagińczyk, którego słodkość aury w Kapui... zdebilitowała* — w III w. p.n.e., podczas wojen punickich, Kapua stanowiła główną bazę Fenicjan w Italii; w 211 r. p.n.e. Rzymianie oblegali i zdobyli Kapuę, mimo podwójnej obrony: przez wojska libijskie Hannona z wewnątrz i przez wojska fenickie Hannibala z zewnątrz.

²⁶⁰⁰ *zdebilitować* (z łac. *debilitatio*: osłabienie, ułomność) — osłabić, pozbawić siły.

²⁶⁰¹ *W tobie jest więcej flegmy, a we mnie sama cholera* — nawiązanie do starożytnej teorii humorów, spisanej przez Hipokratesa, według której zdrowie człowieka zależy od równowagi w organizmie czterech humorów: krwi, śluzu (flegmy), żółtej i czarnej żółci (melancholii); u choleryka przeważa żółta żółć.

²⁶⁰² *kupy swawolne* — oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii.

²⁶⁰³ *siła* (starop.) — dużo, wiele.

²⁶⁰⁴ *śladnie* (daw.) — łatwo.

²⁶⁰⁵ *na hak przywieść* — przechytrzyć, oszukać.

²⁶⁰⁶ *hebes* (łac.) — tępy, słaby, głupi.

— Zaś on naprawdę ma taką fortunę?

— On? Jakem go poznał, trzosa miał taki wypchany, że się opasać nim nie mógł, i tak go nosił, jako wędzoną kielbasę. Można było nim jak kijem machać, ani się zgął. Sam mnie mówił, ile ma wsiów²⁶⁰⁷: Myszykiszki, Psikiszki, Pigwiszki, Syruciany, Ciapuciany, Kapuściany (raczej Kapuściana — ale głowę), Bałtupie — kto by tam pamiętał te wszystkie pogańskie nazwy! Z pół powiatu do niego należy. Wielki to u boćwinków²⁶⁰⁸ ród, Podbipiętowie.

— A nie koloryzujesz waść trocha o owych majątnościach?

— Ja nie koloryzuję, bo powtarzam to, com od niego słyszał, a on przecie póki żyje, nie zełgał, bo zresztą i na to za głupi.

— No, to będzie Anusia panią całą gębą! Ale co o nim waćpan mówisz, że głupi, na to się żadną miarą zgodzić nie mogę. Stateczny to mąż i tak roztropny, że w potrzebie nikt lepszej rady nie udzieli... a że nie frant²⁶⁰⁹, to trudno. Nie każdemu dał Pan Bóg tak obrotny język jak waści. Co tu gadać! Wielki to rycerz i najzacniejszy człowiek, a dowód: że waćpan sam go miłujesz i rad go ujrzysz.

— Skaranie z nim boże! — mruknął Zagłoba. — Dlatego tylko rad, że mu będę panną Anną przypiekał.

— Tego ja waćpanu czynić nie radzę, bo to jest rzecz niebezpieczna... Jego choćby do rany przyłożyć, ale w takowym terminie pewnie by stracił cierpliwość.

— Niechby stracił! Uszy bym mu obciął jak panu Duńczewskiemu.

— Daj no waćpan pokój. Nieprzyjacielowi nie życzyłbym próbować.

— No, no, niech go jeno obaczę!

Życzenie to pana Zagłoby spełniło się prędzej, niż myślał. Dojechawszy do Końskowoli, postanowił Wołodyjowski zatrzymać się na odpoczynek, bo konie były już mocno zdrożone. Któż więc opisać zdziwienie obydwoh przyjaciół, gdy wszedłszy do ciemnej sieni zajazdu, w pierwszym spotkanym szlachcicu rozpoznali pana Podbipiętę.

— Jakże się waszmość masz! Siła²⁶¹⁰ czasu! Siła czasu! — wołał Zagłoba. — A że cię to Kozacy nie usiekli w Zamościu!

Pan Podbipięta brał z kolei obydwoh w ramiona i obcałowywał po policzkach.

— Oto żeśmy się spotkali, co? — powtarzał z radością.

— Gdzie jedziesz? — pytał Wołodyjowski.

— Do Warszawy, do księcia pana.

— Księcia nie ma w Warszawie. Pojechał do Krakowa z królem jegomością, przed którym ma nieść jabłko na koronacji.

— A mnie pan Weyher do Warszawy wyprawił z listem i z zapytaniem, gdzie księżęce regimenta mają iść, bo już, chwalić Boga, w Zamościu niepotrzebne.

— To i nie potrzebujesz nigdzie jechać, bo my wieziemy ordynans²⁶¹¹.

Pan Longinus zaszępił się, bo z duszy życzył sobie dotrzeć do księcia, zobaczyć dwór i szczególnie jedną małą osóbkę na tym dworze.

Zagłoba począł mrugać znacząco na Wołodyjowskiego.

— A taki do Krakowa pojedę — rzekł po chwili namysłu Litwin. — Kazali mnie list oddać, to oddam.

— Chodźmy do izby, każemy sobie piwa zagrzać — rzekł Zagłoba.

— A wy gdzie jedziecie? — pytał po drodze Longinus.

— Do Zamościa, do Skrzetuskiego.

— Porucznika nie ma w Zamościu.

— Masz babo placek! Gdzież on jest?

— Koło Choroszczyna gdzieś, gromi kupy swawolne²⁶¹². Chmielnicki cofnął się, ale jego pułkownicy po drodze palą, rabują i ścinają. Na tych starosta wałecki odkomenderował pana Jakuba Regowskiego, żeby ich znosił...

— I Skrzetuski jest z nim także?

²⁶⁰⁷wsiów — dziś popr. forma D. lm: wsi.

²⁶⁰⁸boćwina a. botwina — liście buraczane; obraźliwe określenie mieszkańców Litwy.

²⁶⁰⁹frant — spryciarz.

²⁶¹⁰siła (daw.) — wiele, dużo; tyle.

²⁶¹¹ordynans (z łac.) — rozkaz.

²⁶¹²kupy swawolne — oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii.

— Takóż. Ale oni osobno chodzą, bo wielkie są między nimi emulacje²⁶¹³, o których waszmościom później opowiem.

Tymczasem weszli do izby. Zagłoba kazał zagrzać trzy garnce piwa, po czym zbliżywszy się do stołu, za którym Wołodyjowski z panem Longinem już zasiedli, rzekł:

— Bo waćpan, panie Podbipięta, nie wiesz największej i szczęśliwej nowiny, żeśmy z panem Michałem Bohuna na śmierć usiekli.

Litwin aż się z ławy podniósł.

— Braciaż wy rodzeni, możeż to być?

— Jak nas tu żywych widzisz.

— I wy jego we dwóch usiekli?

— Tak jest.

— Oto nowina! A Boże, Boże! — mówił Litwin plasnąwszy w dłonie. — Mówisz waćpan: we dwóch! Jak to we dwóch?

— Bom go naprzód przez fortele do tego doprowadził, że nas wyzwał — rozumiesz wasze? — po czym pan Michał pierwszy stanął i tak go, mówię waści, pokrajał jak wielkanocne prosię, rozebrał go jak piezzonego kapłona — rozumiesz wasze?

— To waść drugi nie stawał?

— No, patrzcie się! — rzekł Zagłoba. — Widzę, że waść musiałeś sobie krew puszczać i ze słabości na umyśle szwankujesz. Rozumiałeś, że będę z trupem stawał albo że leżącego już będę docinał?

— Bo mówiłeś waść, żeście go we dwóch usiekli.

Pan Zagłoba ramionami ruszył.

— Świętej cierpliwości z tym człowiekiem! Panie Michale, zali²⁶¹⁴ nie obydwóch nas Bohun wyzwał?

— Tak jest — rzecze Wołodyjowski.

— Pojąłeś waść teraz?

— Niech i tak będzie — odparł Longinus. — To pan Skrzetuski szukał Bohuna pod Zamościem, a jego tam już nie było.

— Jak to go Skrzetuski szukał?

— Muszę już, jak widzę, wszystko *ab ovo*²⁶¹⁵ waćpanom opowiedzieć, właśnie tak, jak się odbyło — rzekł pan Longinus. — Zostaliśmy tedy, jak wiecie, w Zamościu, a wy ruszyliście do Warszawy. Na Kozaków nie czekaliśmy zbyt długo. Przyszły ich chmary nieprzejrzane spode Lwowa, że okiem wszystkich z murów nie objąłeś. Ale nasz książę tak Zamość opatrzył, że byliby pod nim dwa lata stali. Myśleliśmy, że nie będą wcale szturmowali i wielki był z tego powodu między nami smutek, bo każdy sobie rozkosze z ich klęski obiecywał, a że byli z nimi i Tatarzy, więc ja także miałem nadzieję, że mnie Pan Bóg miłosierny da moje trzy głowy...

— Proś go waćpan o jedną, proś o jedną, a dobrą — przerwał Zagłoba.

— A waćpan zawsze taki sam!... słuchać hadko²⁶¹⁶ — rzekł Litwin. — Myśleliśmy tedy, że nie będą szturmowali, oni tymczasem, jako to szaleni w swej zatwardziałości, zaraz wzięli się do budowania machin, a potem nuż szturmować! Pokazało się później, że Chmielnicki sam nie chciał, ale Czarnota, ich oboźny, wziął na niego napadać i mówić, że to go tchórz obleciał — że już z Lachami myśli się bratać — więc Chmielnicki pozwolił i pierwszego Czarnotę posłał. Co się działo, braciaszki, tego ja wam nie wypowiem. Świata zza dymu i zza ognia nie było widać. Poszli z początku odważnie, zasypali fosę, darli się na mury; aleśmy im tak przygrzeli, że potem i od murów, i od własnych machin puciekali; dopiero wypadliśmy za nimi w cztery chorągwie i narzęliśmy jak bydła.

Wołodyjowski zatarł ręce.

— Uch! żałuję, że nie był na tym festynie — wykrzyknął z uniesieniem.

— I ja byłbym się tam przydał — rzekł ze spokojną pewnością Zagłoba.

— A już wtedy najwięcej dokazywali pan Skrzetuski i pan Jakub Regowski — mówił dalej Litwin — obaj wielcy kawalerowie, ale zgoła sobie nieprzyjaźni. Zwłaszcza pan

²⁶¹³emulacja (z łac.) — rywalizacja.

²⁶¹⁴zali (starop.) — czy.

²⁶¹⁵ab ovo (łac.: od jajka) — od początku.

²⁶¹⁶hadko (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

Regowski krzywił się na Skrzetuskiego i byłby niezawodnie szukał okazji, gdyby nie to, że pan Weyher pod gardłem zabronił pojedynków. Nie rozumieliśmy z początku, o co panu Regowskiemu chodzi, aż i wyszło na wierzch, że to krewny pana Łaszcz²⁶¹⁷, którego książe z powodu pana Skrzetuskiego, jak pamiętacie, z obozu wypędził. Stąd złość w Regowskim do księcia, do nas wszystkich, a zwłaszcza do porucznika, stąd i emulacja między nimi, która obu w tym oblężeniu wielką sławą okryła, bo się jeden nad drugiego wysadzał. Obaj byli pierwsi i na murach, i w wycieczkach, aż wreszcie sprzykrzyło się Chmielnickiemu szturmować i regularne rozpoczął oblężenie, nie zaniedbując przy tym i fortelów, które by go do zdobycia miasta mogły doprowadzić.

— Tyle samo on albo i więcej ufa w chytrą! — rzekł Zagłoba.

— Szalony człowiek, a przy tym i *obscurus*²⁶¹⁸ — mówił dalej Podbipięta — sądził, że pan Weyher jest Niemiec, widać nie słyszał o wojewodach pomorskich tego nazwiska, bo napisał list, chcąc starostę do zdrady namówić, jako cudzoziemca i jurgieltnika²⁶¹⁹... Dopieroż mu pan Weyher odpisał, co zacz jest i jako się źle z pokusą do niego wybrał. Ten list, żeby to pokazać lepiej swój walor, chciał koniecznie starosta przez kogoś znacniejszego, nie przez trębacza wysłać, a że to się jak na zgubę między tak dzikie bestie idzie, nie było chętnych między towarzystwem. Inni się też na godność oglądali, więc ja się podjąłem — i tu słuchajcie, bo co najciekawsze, to się dopiero zaczyna.

— Słuchamy pilnie — rzekli dwaj przyjaciele.

— Pojechałem tedy i zastałem hetmana pijanego. Przyjął mnie jadownicie, zwłaszcza gdy list przeczytał, i buławą groził — a ja polecając pokornie duszę Bogu, tak sobie wszystko myślałem: już też jeśli mnie tknie, tak mu pięścią głowę rozbiję. Co było robić, braciaszki kochane — co?

— Zacnie to było ze strony waćpana tak myśleć — rzekł z pewnym rozrzewnieniem Zagłoba.

— Ale go pułkownicy mitygowali i drogę mu do mnie zagradzali — mówił pan Longinus — a najbardziej jeden młody, tak śmiały, że go wpół brał i odciągał mówiąc: „Nie pójdziesz, baćku²⁶²⁰, upieś się.” Patrząc ja, kto mnie tak broni, i dziwię się jego śmiałości, że taki z Chmielnickim konfident — aż to Bohun.

— Bohun? — wykrzyknęli Wołodyjowski i Zagłoba.

— Tak jest. Poznałem go, bom go w Rozłogach widział — i on mnie takież. Słyszę, mówi do Chmielnickiego: „To mój znajomy.” A Chmielnicki, jako to prędko u pijaków rezolucja, odpowiada: „Kiedy on twój znajomy, synku, tak dać jemu pięćdziesiąt talarów, a ja dam respons²⁶²¹.” I dał mi respons, a co do talarów, rzekłem, by bestii nie drażnić, żeby je dla hajduków schował, bo nie moda towarzyszowi²⁶²² musztuluków²⁶²³ brać. Odprawili mnie z namiotu dość uczciwie, ale ledwom wyszedł, przychodzi do mnie Bohun: „My się w Rozłogach widzieli” — mówi. „Tak jest (rzekę), jenom się wtedy nie spodziewałem, braciaszku, że cię w tym obozie ujrzę.” — A on na to: „Nie własna wola, ale nieszczęście zagnało!” W rozmowie powiedziałem mu, jakieśmy to jego za Jarmolińcami²⁶²⁴ pobili. „Jam nie wiedział, z kim mam do czynienia (rzekł mi na to), i w rękę byłem zacięty, a ludzi miałem do niczego, bo myśleli, że to sam książę Jarema ich bije.” — „I myśmy nie wiedzieli (powiadam), bo żeby pan Skrzetuski wiedział, że to ty, tedyby jeden z was już nie żył.”

— Pewnie by tak było, ale cóż on na to? — pytał Wołodyjowski.

— Zalterował się mocno i odwrócił rozmowę. Opowiadał mi, jako Krzywonos²⁶²⁵ wysłał go z listami do Chmielnickiego pod Lwów, żeby wczasu trochę zażył, a Chmielnicki

²⁶¹⁷Łaszcz Tuczański, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²⁶¹⁸*obscurus* (łac.) — ciemny.

²⁶¹⁹*jurgieltnik* (z niem. *Jahrgeld*: coroczna wypłata) — urzędnik opłacany przez obce państwo lub korumpowany przez kogoś innego stałą pensją.

²⁶²⁰*baćku* (ukr.) — ojciec.

²⁶²¹*respons* (z łac.) — odpowiedź.

²⁶²²*towarzysz* — rycerz, szlachcic.

²⁶²³*musztuluk* a. *munsztuluk* (daw.) — nagroda, podarunek.

²⁶²⁴*Jarmolińce* — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na pld. wschód od Tarnopola i Zbaraża.

²⁶²⁵*Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

nie chciał go na powrót odesłać, bo go zamyślał do innych posyłek użyć, jako mającego prezencję. Na koniec pyta: „Gdzie pan Skrzetuski?” — a gdym mu powiedział, że w Zamościu, rzekł: „To się może spotkamy” — i z tym go pożegnałem.

— Już zgaduję, że go zaraz potem Chmielnicki wysłał do Warszawy — mówił Zagłoba.

— Tak jest, ale czekajże waćpan. Wróciłem tedy do fortecy i zdałem sprawę panu Weyherowi z poselstwa. Była już późna noc. Nazajutrz dzień znowu szturm, jeszcze zajadlejszy niż pierwszy. Nie miałem czasu widzieć się z panem Skrzetuskim, dopiero trzeciego dnia mówię mu, że Bohuna widział i z nim mówił. A było przy tym siła²⁶²⁶ oficerów i z nimi pan Regowski. Ten zasłyszawszy rzecze z przekąsem: „Wiem ja, że tam o pannę chodzi; jeśli waszmość taki rycerz, jak sława niesie, to masz Bohuna: wyzwij go na rękę, a już bądź pewien, że ci ten zabijaka nie odmówi. Będziem mieli z murów piękny *prospectus*²⁶²⁷. Ale o was, wiśniowiecczykach, więcej (powiada) mówią, niż jest.” Na to pan Skrzetuski jak spojrzy na pana Regowskiego — jakby go kto z nóg ściął! „Tak waćpan radzisz? (spyta) a dobrze! Nie wiem jeno, czybyś waszmość, który naszej cnotie przymawiasz, miał odwagę pójść między czerń wyzwąć ode mnie Bohuna.” A Regowski: „Odwagę mam, alem waszmości ni swat, ni brat — nie pójdę.” Dopieroż inni w śmiech z pana Regowskiego.

„O! (prawią) małyś teraz, a jak o cudzą skórę chodziło, toś był wielki!” Więc Regowski, jako to ambitna sztuka, wziął na kiel i podjął się. Nazajutrz dzień poszedł z wyzwaniem — ale już Bohuna nie znalazł. Nie wierzyliśmy z razu relacji, ale teraz dopiero po tym, coście mi waszmościowie powiedzieli, widzę, że prawda. Bohuna musiał Chmielnicki istotnie wysłać i tameście go waszmościowie usiekli.

— Tak to i było — rzecze Wołodyjowski.

— Powiedzże nam wasze — pytał Zagłoba — gdzie my teraz Skrzetuskiego znajdziemy, bo znaleźć go musimy, aby zaraz z nim po dziewczynę wyruszyć.

— Łatwo się o niego za Zamościem dopytacie, bo tam o nim głośno. Kalinę, pułkownika kozackiego, obaj z Regowskim, do rąk sobie podając, ze szczętem znieśli. Później Skrzetuski na własną rękę dwa razy czambuły²⁶²⁸ tatarskie pogromił i Burląja zniósł, i kup kilka rozbił.

— A że to Chmielnicki na to pozwala?

— Chmielnicki ich się wypiera i mówi, że wbrew jego rozkazom łupią. Inaczej by nikt w jego wierność i posłuszeństwo dla króla jegomości nie uwierzył.

— Bardzo też liche piwsko w tej Końskowoli! — zauważył pan Zagłoba.

— Za Lublinem już pójdziecie waszmościowie krajem spustoszonej — mówił dalej Litwin — bo podjazdy aż za Lublin dochodziły i Tatarowie jasyr²⁶²⁹ wszędy brali, a co koło Zamościa i Hrubieszowa zagarnęli, Bóg jeden zliczy. Kilka tysięcy odbitych jeńców odesłał już Skrzetuski do fortecy. Pracuje on tam ze wszystkich sił, na własne zdrowie nie dbając.

Tu westchnął pan Longinus i spuścił głowę w zamyśleniu, a po chwili tak dalej mówił:

— Ot, myślę, że Bóg w miłosierdziu najwyższym niechybnie pocieszy pana Skrzetuskiego i da mu to, w czym sobie szczęście upatrzył, bo wielkie są zasługi tego kawalera. W tych czasach zepsucia i prywaty, gdy każdy o sobie tylko myśli, on o sobie zapomniał. Taż on, brateńki, dawno mógł permisję od księcia pana otrzymać i jechać na szukanie kniaziówny, a zamiast tego, gdy na miłą ojczyznę paroksyzm przyszedł, ani na chwilę służby nie porzucił, z męką w sercu w ustawicznej pracy trwając.

— Rzymską on ma duszę, nie ma co mówić — rzekł Zagłoba.

— Przykład z niego brać powinniśmy.

— Szczególniej waćpan, panie Podbipięto, który na wojnie nie pożytku ojczyzny, ale trzech głów szukasz.

— Bóg patrzy w duszę moją! — rzekł pan Longinus wznosząc oczy ku niebu.

²⁶²⁶ *siła* (starop.) — dużo, wiele.

²⁶²⁷ *prospectus* (łac.) — widok.

²⁶²⁸ *czambuł* (z tur. *czapuł*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

²⁶²⁹ *jasyr* (z tur.) — jeńcy, niewolnicy.

— Skrzetuskiemu już Pan Bóg wynagrodził śmiercią Bohunową — rzekł Zagłoba — i tym, że dał chwilę spokoju Rzeczypospolitej, bo teraz czas dla niego nadszedł, by o odszukaniu zguby pomyślał.

— Waćpanowie z nim pojedziecie? — pytał Litwin.

— A waszmość to nie?

— Rad bym ja z duszy serca, ale co z listami będzie? Jeden wiozę od starosty wałeckiego do króla jegomości, drugi do księcia, a trzeci właśnie od pana Skrzetuskiego, takóż do księcia, z prośbą o permisję.

— Permisję my mu wieziemy.

— Ba, ale jakże mnie listów nie odwieźć?

— Musisz waćpan jechać do Krakowa; nie może być inaczej... Zresztą powiem szczerze: rad bym w onej wyprawie po kniaziównę mieć takie pięście, jako są waścine, za plecami, ale w czym innym, toś się waść na nic nie zdał. Tam trzeba będzie symulować, a najpewniej przebrać się w świty kozackie, chłopów udawać — a waść tak w oczy leziesz swoim wzrostem, że każdy by się zaraz pytał: co to za drał? Skąd się takowy Kozak wziął? — Prócz tego waćpan i mowy ich wybornie nie umiesz. Nie, nie! Jedź waść do Krakowa, a my sami damy sobie jakoś radę.

— Tak i ja myślę — rzekł Wołodyjowski.

— Pewno, że tak musi być — odpowiedział pan Podbipięta. — Niechże wam Bóg miłosierny błogosławi i pomoże. A czy wiecie, gdzie ona ukryta?

— Bohun nie chciał powiedzieć. Wiemy jeno to, com ja podsłuchał, gdy mnie Bohun w chlewie więził, ale to dosyć.

— Jakże wy ją znajdziecie?

— Moja głowa, moja w tym głowa! — rzekł Zagłoba. — Bywałem ja w trudniejszych terminach. Teraz rzecz tylko w tym, byśmy do Skrzetuskiego najprędzej się dostali.

— Pytajcie się w Zamościu. Pan Weyher musi wiedzieć, bo on z nim koresponduje i jeńców mu pan Skrzetuski odsyła. Niech was Bóg błogosławi!

— I waćpana również — rzekł Zagłoba. — Jak będziesz w Krakowie u księcia, pokłoń się od nas panu Charłampowi.

— Któż to taki?

— To jeden Litwin nadzwyczajnej gładkości, za którym wszystkie panny z fraucymeru²⁶³⁰ księżny głowy potraciły.

Pan Longinus zadrżał.

— Dobrodzieju mój, chyba kpiny?

— Bądź waćpan zdrów! Okrutnie tu liche piwsko w tej Końskowoli — zakończył pan Zagłoba mrugając na Wołodyjowskiego.

ROZDZIAŁ XV

Odjechał więc pan Longinus do Krakowa z sercem przeszytym strzałą, a okrutny pan Zagłoba wraz z Wołodyjowskim do Zamościa, gdzie nie zabawili dłużej jak jeden dzień, gdyż komendant, starosta wałeccki, oznajmił im, że dawno już nie miał wiadomości od Skrzetuskiego, i sądził, że regimenty, które pod Skrzetuskim ruszyły, pójdą na przesydium²⁶³¹ do Zbaraża²⁶³², aby tamte kraje od kup swawolnych²⁶³³ zasłaniać. Było to tym prawdopodobniejsze, że Zbaraż, jako własność Wiśniowieckich, szczególnie był na zapędy śmiertelnych wrogów księcia wystawiony. Otwierała się więc przed panem Wołodyjowskim i Zagłobą długa i dosyć trudna droga, ale że i tak, idąc po kniaziównę, musieliby ją przebyć, było im zatem wszystko jedno, czy to prędzej, czy później nastąpi, i ruszyli w nią bez zwłoki, tyle się tylko zatrzymując, ile trzeba było dla odpoczynku lub gromienia kup rozbójniczych, które się jeszcze tu i owdzie wałęsały.

Szli krajem tak zniszczonym, że częstokroć po całych dniach żywej duszy nie mogli napotkać. Miasteczka leżały w perzynie, wsie były popalone i puste, lud wybity lub w ja-

²⁶³⁰ *fracymer* (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo księżnej.

²⁶³¹ *prezydium* (z łac. *praesidium*) — straż, zbrojna załoga.

²⁶³² *Zbaraż* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na płn. wschód od Tarnopola.

²⁶³³ *kupy swawolne* — oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii.

syr²⁶³⁴ zagarnięty. Trupy tylko spotykali po drodze, szkielety domów, kościołów, cerkwi, niedogarki chat wiejskich i psy na zgłiszczach wyjące. Kto powódź tatarsko-kozacką przeżył, chronił się w głębinach leśnych i marzył z zimna lub głodem przymierał, nie śmiejąc się jeszcze z lasów wychylić, nie wierząc, by nieszczęście mogło już minąć. Konie spod swej chorągwi musiał Wołodyjowski karmić korą z drzew lub na wpół spalonym zbożem, które ze zgłiszczów dawnych spichrzów wydobywano. Ale szli szybko, ratując się głównie tymi zapasami, które rozbójniczym oddziałom zabierali. Był to już koniec listopada, a o ile zeszłoroczna zima przeszła z największym podziwem ludzkim bez śniegów, mrozów i lodu, tak że cały porządek natury zdawał się być przez nią odmieniony, o tyle terazniejsza zapowiadała się ostrzej niż zwykle. Ziemia skrzepła, śniegi leżały już na polach, a brzegi rzek bramowały²⁶³⁵ się rankami przezroczystą skorupą szklaną. Pogoda była sucha, blade promienie słoneczne słabo tylko ogrzewały świat w godzinach południowych; natomiast rankami i wieczorami paliły się na niebie czerwone zorze — niechybna przepowiednia rychłej i silnej zimy.

Po wojnie i głodzie miał nadejść trzeci wróg nędzy ludzkiej — mróz, a jednak ludzie wyglądali go z upragnieniem, był on bowiem pewniejszym od wszystkich układów hamulcem wojny. Pan Wołodyjowski, jako człowiek doświadczony i na wskroś Ukrainę znający, pełen był nadziei, że wyprawa po kniaziównę przyjdzie już niechybnie do skutku, bo główna przeszkoda — wojna — nie położy jej tak prędko tamy.

— Nie wierzę ja w szczerłość Chmielnickiego — mówił — żeby on z afektu dla króla jegomości na Ukrainę się cofał, ale to chytry lis! Wie on, że gdy Kozacy okopać się nie mogą, to nic po nich, bo w otwartym polu, choćby i pięćkroć liczniejsi, naszym chorągwiom nie dostają. Pójdą oni teraz do zimowników, a stada posłą w śniegi. Tatarzy też potrzebują jasyr odprowadzić. Jeśli zima będzie tęga, to będziemy mieli spokój aż do przyszłej trawy.

— Może i dłużej, bo wszelako mają oni respekt dla króla jegomości. Ale nam i tyle czasu nie potrzeba. Da Bóg, na zapusty wyprawimy panu Skrzetuskiemu wesele.

— Byleśmy się tylko teraz z nim nie minęli, bo nowa byłaby mitręga.

— Trzy chorągwie są przy nim, to przecie nie w korcu ziarnka szukać. Może go jeszcze pod Zbarażem dognamy, jeśli się gdzie dłużej koło hajdamaków²⁶³⁶ zabawi.

— Dognać go nie możemy, ale powinniśmy mieć wieści po drodze — odrzekł Wołodyjowski.

O wieści jednak było trudno. Chłopi widzieli tu i owdzie przechodzące chorągwie, słyszeli o bitwach staczanych przez nie z rabusiami, ale nie umieli powiedzieć, czyje by były te chorągwie; że zaś mogły one być tak dobrze Regowskiego, jak Skrzetuskiego, więc dwaj przyjaciele nie mieli żadnej pewności. Natomiast doleciała ich uszu inna wieść: o wielkich niepowodzeniach kozackich przeciw wojskom litewskim. Krążyła już ona w formie pogłoski w wilię wyjazdu Wołodyjowskiego z Warszawy, ale jeszcze wątpiono, teraz zaś rozbiegła się po całym kraju ze wszelkimi szczegółami jako niezbita prawda. Za klęski zadane przez Chmielnickiego wojskom koronnym zapłaciły klęską litewskie. Dał głowę Półksiężyc, wódz stary i doświadczony, i dziki Nebaba²⁶³⁷, i potężniejszy od nich obydwóch Krzczowski, który nie starostw i województw, nie dostojeństw i godności, ale pała się w buntowniczych szeregach dorobił. Zdało się, że jakaś dziwna Nemezis²⁶³⁸ zapragnęła pomścić na nim niemiecką krew przelaną w łasze Dnieprowej, krew Flika i Wernera, gdyż wpadł właśnie w ręce niemieckiego regimentu radziwiłłowskiego i lubo postrzelany i ciężko ranny, został natychmiast na pal wbity, na którym, nieszczęsny, drgał jeszcze cały dzień, nim posępną duszę wyzionął. Taki był koniec tego, który przez swe męstwo i geniusz wojenny drugim Stefanem Chmieleckim mógł zostać, ale którego

Wojna, Zima

Sprawiedliwość, Zemsta

²⁶³⁴ *jasyr* (z tur.) — niewola tatarska lub turecka.

²⁶³⁵ *bramować się* (daw.) — otaczać się (por. obramowanie).

²⁶³⁶ *hajdamaka* (z tur.) — buntownik, rozbójnik, uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w latach 1730–1770; tu: Kozak.

²⁶³⁷ *Nebaba, Martyn* (zm. 1651) — ataman kozacki, jeden z przywódców powstania Chmielnickiego.

²⁶³⁸ *Nemezis* (mit. gr.) — bogini zemsty i sprawiedliwości, uosobienie gniewu bogów.

wygórowana żądza bogactw i dostojenstw pchnęła na drogę zdrad, krzywoprzysięstwa i straszliwych, godnych samego Krzywonos²⁶³⁹ mordów.

Z nim, z Półksiężycem i z Nebabą blisko dwadzieścia tysięcy mołojców²⁶⁴⁰ położyło głowy na poboju lub potopiło się w błotach Prypeci²⁶⁴¹; strach więc przeleciał jak wichra nad bujną Ukrainą, bo zdało się wszystkim, że to po wielkich tryumfach, po Żółtych Wodach, Korsuniu²⁶⁴², Piławcach²⁶⁴³, przychodzi czas na takie pogromy, jakich pod Solonicą²⁶⁴⁴ i Kumejkami²⁶⁴⁵ doznały poprzednie bunty. Sam Chmielnicki, choć na szczycie sławy, choć potężniejszy niż kiedykolwiek, zląkł się, gdy się o śmierci „druha” Krzeczowskiego dowiedział, i znów czarownic zaczął o przyszłość pytać. Wróżyły różnie — wróżyły nowe wielkie wojny i zwycięstwa, i klęski — nie umiały jednak powiedzieć hetmanowi, co się z nim samym stanie.

Ale tymczasem właśnie z powodu klęski Krzeczowskiego, również jak z powodu zimy, tym pewniejszy był długi spokój. Kraj począł się koić, spustoszone wioski zaludniać i otucha wstępowała z wolna we wszystkie zwątpiałe i przerażone serca.

Z tą samą otuchą nasi dwaj przyjaciele po długiej i trudnej podróży dojechali szczęśliwie do Zbaraża i oznajmiwszy się w zamku, natychmiast udali się do komendanta, w którym z niemalym zdziwieniem poznali Wierszułła.

— A gdzie Skrzetuski? — pytał po pierwszych powitaniach Zagłoba.

— Nie masz go — odpowiedział Wierszuł.

— To waść masz komendę nad przyzdyum?

— Tak jest. Miał Skrzetuski, ale wyjechał i mnie zdał załogę aż do swego powrotu.

— A kiedy obiecał wrócić?

— Nic nie mówił, bo sam nie wiedział, jeno mi tak rzekł na odjeźdnym: „Jeśliby kto do mnie przyjechał, tedy mu powiedz, żeby tu mnie czekał.”

Zagłoba z Wołodyjowskim spojrzeli na siebie.

— Jak dawno pojechał? — pytał pan Michał.

— Dziesięć dni temu.

— Panie Michale — rzekł Zagłoba — niechże pan Wierszuł da nam wieczerzę, bo źle się radzi na głodno. Przy wieczerzy pogadamy.

— Z serca służę waszmościom, bom i sam też miał do stołu siadać. Zresztą pan Wołodyjowski, jako starszy oficer, bierze komendę, więc ja to jestem u niego, nie on u mnie.

— Zostań przy komendzie, panie Krzysztofie — rzekł Wołodyjowski — boś starszy wiekiem; przy tym mnie pewno jechać wypadnie.

Po chwili wieczerza była podana. Siedli, jedli, a gdy pan Zagłoba zaspokoił już nieco pierwszy głód dwoma miskami juszki²⁶⁴⁶, rzekł do Wierszułła:

— Nie suponujesz²⁶⁴⁷ waćpan, gdzie mógł jechać pan Skrzetuski?

Wierszuł kazał iść precz pacholkom posługującym do stołu i po chwili namysłu tak mówić począł:

— Suponuję, ale siła²⁶⁴⁸ Skrzetuskiemu na tajemnicy zależy, więc nie chciałem przy służbie gadać. Korzystał on z pomyślnego czasu, bo pewnie tu do wiosny będziem w spo-

²⁶³⁹ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²⁶⁴⁰ *mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²⁶⁴¹ *Prypec* — rzeka płynąca przez płd. Białoruś i płn. Ukrainę, prawy dopływ Dniepru; nad Prypecią leży miasto Czarnobyl.

²⁶⁴² *Korsun* (dziś ukr.: *Korsun-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

²⁶⁴³ *Piławce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

²⁶⁴⁴ *bitwa pod Solonicą* (1596) — bitwa, w której hetman Żółkiewski pokonał kozackich powstańców Semena Nalewajki, a jego samego wziął do niewoli; zwana też bitwą pod Łubniami a. bitwą pod Oстрыm Kamieniem.

²⁶⁴⁵ *Kumejki* — miejscowość w centralnej części Ukrainy, miejsce bitwy, w której wojska Mikołaja Potockiego i Jeremiego Wiśniowieckiego pokonały zbuntowanych Kozaków, kładąc kres powstaniu Pawluka (1637).

²⁶⁴⁶ *juszka* (daw.) — polewka, zupa a. sos.

²⁶⁴⁷ *suponować* (z łac.) — przypuszczać, domyślać się.

²⁶⁴⁸ *siła* (starop.) — bardzo.

koju stali, i wedle moich supozycji, pojechał na poszukiwanie kniaziówny, która w Bohunowym jest ręku.

— Bohuna nie ma już na świecie — rzekł Zagłoba.

— Jak to?

Pan Zagłoba opowiedział po raz trzeci czy czwarty wszystko, jak było, bo opowiadał to zawsze z przyjemnością; Wierszuł również, jak pan Longinus, nie mógł się wydziwić zdarzeniu, na koniec rzekł:

— To Skrzetuskiemu będzie łatwiej.

— W tym rzecz, czy ją odnajdzie. A ludzi ze sobą wziął jakowych?

— Nikogo, sam pojechał z jednym Rusinkiem pacholikiem i z trzema końmi.

— To już roztropnie postąpił, bo tam tylko fortelami trzeba radzić. Do Kamieńca²⁶⁴⁹ można by może z chorągiewką dojść, ale już w Uszycy i w Mohylowie pewno stoją Kozacy, bo tam zimowniki dobre, a w Jampolu²⁶⁵⁰ ich gniazdo; trzeba tam iść albo z całą dywizją, albo samemu.

— A skądże waćpan wiesz, że on w tamtą właśnie stronę się udał? — pytał Wierszuł.

— Bo ona tam ukryta za Jampolem i o tym on wiedział, ale tam jarów, zapadlin, komyszy tyle, że choć i wiedząc dobrze miejsce, trudno trafić, cóż dopiero nie wiedząc! Jeździłem ja za końmi i na sądy do Jahorlika²⁶⁵¹, to wiem. Żebyśmy byli razem, może by łatwiej poszło, ale jemu samemu, wątpię, wątpię... chybaby mu przypadek jakowy drogę wskazał, bo i pytać się nie będzie mógł.

— To waszmościowie chcieliście z nim jechać?

— Tak jest. Ale cóż teraz poczniemy, panie Michale? Jechać za nim czy nie jechać?

— Na waszmoścín przemysł to zdaje.

— Hum! dziesięć dni, jak pojechał, nie dognamy i — co więcej — kazał czekać na siebie. Bóg też wie, jaką drogą pojechał? Mógł na Płoskirów²⁶⁵² i Bar²⁶⁵³, jako stary trakt idzie, a mógł na Kamieniec Podolski. Ciężka tu jest sprawa.

— Pamiętaj przy tym waszmość — rzekł Wierszuł — że są tylko supozycje, ale pewności nie masz, że po kniaziównę pojechał.

— Otóż to, otóż to! — rzekł Zagłoba. — Nuż ruszył tylko dlatego, by języka gdzie zasięgnąć, i potem wróci do Zbaraża, bo to przecie wiedział, że mamy iść razem, i mógł się nas teraz spodziewać, jako w najlepszy czas. Ciężka to jest deliberacja.

— Ja bym radził czekać z dziesięć dni — rzekł Wierszuł.

— Dziesięć dni na nic; albo czekać, albo wcale nie czekać.

— Ja zaś myślę, żeby nie czekać, bo i co stracimy, jeśli zaraz jutro ruszyc? Nie odnajdzie kniaziówny pan Skrzetuski, to może właśnie nam Bóg poszczęści — rzekł Wołodjowski.

— Widzisz, panie Michale, nie można tu nic lekceważyć... wasze²⁶⁵⁴ jesteś młody i chce ci się przygód — odpowiedział Zagłoba — a tu jest to niebezpieczeństwo, że gdy jej osobno on, a osobno my szukać będziemy, łatwo rozbudzi się jakaś podejrzliwość w tamecznych ludziach. Kozactwo chytre i boi się, żeby kto nie odkrył ich zamysłów. Oni tam z baszą²⁶⁵⁵ granicznym koło Chocimia²⁶⁵⁶ mogą mieć konszachty lub z Tatarami za Dniestrem wedle przyszłej wojny — kto ich wie! Tedy na obcych ludzi, a zwłaszcza

²⁶⁴⁹Kamieniec Podolski — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²⁶⁵⁰Jampol (w obwodzie winnickim) — miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

²⁶⁵¹Jahorlik — miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²⁶⁵²Płoskirów (dziś: Chmielnicki) — miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą, ok. 25 km na północ od Jarmoliniec.

²⁶⁵³Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na pld. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²⁶⁵⁴wasze — skrót od: wasza miłość pan.

²⁶⁵⁵basza a. pasza (z tur.) — wysoki urzędnik turecki; pan.

²⁶⁵⁶Chocim (ukr. Chotyn) — miasto i twierdza nad Dniestrem, ok. 20 km na południe od Kamieńca Podolskiego, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy.

dopytujących o drogi, baczne będą mieć oko. Ja ich znam. Zdradzić się łatwo, a potem co?

— To tym bardziej, bo może Skrzetuski w takowe popaść terminy, w których trzeba mu będzie pomóc.

— I to także prawda.

Zagłoba zamyślił się tak mocno, że aż mu skronie drgały.

Na koniec rozbudził się i rzekł:

— Zważywszy wszystko, trzeba będzie jechać.

Wołodjowski odetchnął z zadowoleniem.

— A kiedy?

— Wypocząwszy tu ze trzy dni, by dusza i ciało różne były.

Jakoż nazajutrz dwaj przyjaciele poczeli już czynić przygotowania do drogi, gdy niespodzianie w wilię ich wyjazdu przybył pacholik pana Skrzetuskiego, młody kozaczek Cyga, z wieściami i listami dla Wierszuła. Usłyszawszy o tym, Zagłoba i Wołodjowski wnet pośpieszyli do kwatery komendanta i tam czytali co następuje:

„Jestem w Kamieńcu, do którego droga na Satanów bezpieczna. Jadę do Jahorlika z Ormianami, kupcami, których mnie pan Bukowski wskazał. Mają oni glejty²⁶⁵⁷ tatarskie i kozackie na wolny przejazd aż do Akermanu²⁶⁵⁸. Pojedziemy na Uszycę²⁶⁵⁹, Mohylów²⁶⁶⁰ i Jampol z bławatami²⁶⁶¹, wszędy po drodze się zatrzymując, gdzie jeno ludzie żywi mieszkają; może też Bóg pomoże, że znajdziem, czego szukamy. Towarzyszom moim, Wołodjowskiemu i panu Zagłobie, powiedz, panie Krzysztofie, by w Zbarażu na mnie czekali, jeśli im czego innego czynić nie wypadnie, bo w tę drogę, w którą jadę, większą kupą jechać nie można, a to dla wielkiej podejrzliwości Kozaków, którzy w Jampolu zimują i nad Dniestrem aż do Jahorlika konie w śniegach trzymają. Czego ja sam nie sprawię, tego byśmy i we trzech nie dokazali, a ja prędeż od nich za Ormianina ująć mogę. Podziękuj im, panie Krzysztofie, z duszy serca za ich rezolucję, którą, pókim żyw, będę pamiętał, ale czekać na nich nie mogłem, gdyż każdy dzień w męce mi schodził — i tego nie mogłem wiedzieć, czyli przyjadą, a najlepsza pora teraz jechać, gdy wszyscy kupcy po bakalie i bławaty ruszają. Pacholika wiernego odsyłam, którego miej w opiece, bo nic mi po nim, boję się zaś jego młodości, żeby się gdzie z czym nie wygadał. Pan Bukowski zaręcza za owych kupców, że poczciwi, co i ja myślę, wierząc, że wszystko w ręku Boga najwyższego, któren, jeśli zechce, miłosierdzie nam swoje okaże i mękę skróci, amen.”

Pan Zagłoba skończył list i spoglądał na swoich towarzyszków²⁶⁶², oni zaś milczeli, aż w końcu Wierszuł rzekł:

— Wiedziałem, że on tam pojechał.

— A co nam czynić wypada? — pytał Wołodjowski.

— A cóż? — rzekł Zagłoba roztwierając ręce. — Nie mamy po co już jechać. To, że on z kupcami jedzie, to dobrze, bo wszędy może zaglądać i nikogo to nie zdziwi. W każdej chacie teraz, w każdym chutorze²⁶⁶³ jest co kupować, gdyż oni przecie pół Rzeczypospolitej zrabowali. Ciężko by nam było, panie Michale, za Jampol się dostać. Skrzetuski czarny jak Wołoch²⁶⁶⁴ i snadnie za Ormianina ująć może, a ciebie zaraz by po twoich owsianych wąsikach poznali. W przebraniu chłopskim również byłoby trudno... Niechże mu Bóg błogosławi! Nic tam po nas — to muszę przyznać, chociaż mi żal, że do uwolnienia tej niebogi nie przyłożymy ręki. Wielkąmy jednak Skrzetuskiemu oddali

²⁶⁵⁷glejt (z niem. *Geleit*: konwój) — przepustka, list żelazny, dokument, zezwalający na przejazd.

²⁶⁵⁸Akerman a. Białogród (dziś ukr.: *Bitborod-Dnistrowskij*) — miasto położone nad limanem Dniestru, ok. 20 km od Morza Czarnego, na terenie dzisiejszej pld. Ukrainy, ok. 50 km na pld. zach. od Odessy, założone w VI w. p.n.e. jako kolonia grecka, w XVII i XVIII w. w rękach tatarskich.

²⁶⁵⁹Uszyca — miejscowość położona u ujścia rzeki Uszycy do Dniestru, ok. 40 km na wschód od Kamieńca Podolskiego.

²⁶⁶⁰Mohylów (dziś ukr.: *Mohyliv-Podilskij*) — miasto nad Dniestrem, ok. 90 km na pld. wschód od Kamieńca Podolskiego.

²⁶⁶¹bławat — cenna tkanina jedwabna, najczęściej błękitna.

²⁶⁶²towarzyszów — dziś popr. forma B. lm: towarzyszy.

²⁶⁶³chutor a. futor — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²⁶⁶⁴Wołoch — człowiek z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

przysługę, usiekłszy Bohuna, bo gdyby on był żyw, tedy nie ręczyłbym za zdrowie pana Jana.

Wołodyjowski bardzo był niekontent; obiecywał sobie podróż pełną przygód, a tymczasem zapowiadał mu się długi i nudny pobyt w Zbarażu.

— Może byśmy choć do Kamieńca ruszyli! — rzekł.

— A co my tam będziemy robić i z czego żyć? — odpowiedział Zagłoba. — Wszystko jedno, do których murów jak grzyby przyrośniemy, trzeba czekać i czekać, bo taka podróż dużo Skrzetuskiemu może zająć czasu. Człowiek póty młody, póki się rusza (tu pan Zagłoba opuścił melancholicznie głowę na piersi), a starzeje się w beczynności, ale trudno... niechże się tam bez nas obejdzie. Jutro damy na solenną wotywę²⁶⁶⁵, by mu Bóg szczęścił. Bohunaśmy usiekli — to grunt. Każ waść konie rozjuczyć, panie Michale — trzeba czekać.

Jakoż nazajutrz zaczęły się dla dwóch przyjaciół długie, jednostajne dni oczekiwania, których ani pijatyki, ani gra w kości nie mogły urozmaicić — i ciągnęły się bez końca. Tymczasem nadeszła sroga zima. Śnieg całunem na łokieć grubym okrył blanki zbaraskie i całą ziemię; zwierz i ptactwo dzikie zbliżyły się do mieszkań ludzkich. Po całych dniach słychać było krakania niezmiernych stad wron i kruków. Upłynął cały grudzień, po czym styczeń i luty — o Skrzetuskim nie było ani słychu.

Pan Wołodyjowski jeździł do Tarnopola²⁶⁶⁶ szukać przygód; Zagłoba sposępniał i utrzymywał, że się starzeje.

ROZDZIAŁ XVI

Komisarze wysłani przez Rzeczpospolitą do traktatów z Chmielnickim dotarli wreszcie wśród największych trudności do Nowosiółek i tam zatrzymali się, czekając odpowiedzi od zwycięskiego hetmana, który tymczasem bawił w Czehrynie²⁶⁶⁷. Siedzieli smutni i strapieni, bo przez drogę ciągle groziła im śmierć, a trudności mnożyły się na każdym kroku. Dzień i noc otaczały ich tłumy czerni zdziczałej do reszty przez mordy i wojnę — i wyły o śmierć komisarzy. Raz w raz napotykali od nikogo niezależne watahy złożone ze zbójców lub dzikich czabanów²⁶⁶⁸, nie mających najmniejszego pojęcia o prawach narodów, a głodnych krwi i zdobyczy. Mieli wprawdzie komisarze sto koni asystencji, którymi pan Bryszowski dowodził, prócz tego sam Chmielnicki, w przewidywaniu, co ich spotkać może, przysłał im pułkownika Dońca wraz z czterystoma mołojcami²⁶⁶⁹; ale eskorta ta łatwo mogła okazać się niewystarczającą, bo tłumy dziczy rosły z każdą godziną i coraz groźniejszą przybierały postawę. Kto tylko z konwoju albo ze służby oddalił się choć na chwilę od gromady, ginął bez śladu. Byli oni jako garść podróżnych otoczona przez stado zgłodniałych wilków. I tak upływały im całe dni, tygodnie, aż na noclegu w Nowosiółkach zdawało się już wszystkim, że nadchodzi ostatnia godzina. Konwój dragoński i eskorta Dońca toczyły od wieczora formalną walkę o życie komisarzy, którzy odmawiając modlitwy za konających, polecali duszę Bogu. Karmelita Łętowski dawał im kolejno rozgrzeszenie, a tymczasem zza okien wraz z powiewem wiatru dochodziły straszliwe wrzaski, odgłosy strzałów, piekielne śmiechy, szcęk kos, wołania: „Na pohybel²⁶⁷⁰!” i o głowę wojewody Kisiel²⁶⁷¹, który głównym był przedmiotem zawziętości.

Była to straszna noc a długa, bo zimowa. Wojewoda Kisiel wsparł głowę na rękę i siedział od kilku godzin nieruchomie. Nie śmierci on się lękał, bo od czasów wyruszenia z Huszczy tak już był wyczerpany, zmęczony, bezsenny, że raczej by z radością do śmierci wyciągnął ręce — ale duszę jego nurtowała bezdenna rozpacz. On to przecie, jako Rusin z krwi i kości, pierwszy wziął na się rolę pacyfikatora²⁶⁷² w tej bezprzykładnej wojnie —

²⁶⁶⁵wotywa — msza wotywna, odprawiana na czyjaś intencję.

²⁶⁶⁶Tarnopol — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 110 km na wschód od Lwowa.

²⁶⁶⁷Czehryn a. Czehryń (ukr. *Czyhyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁶⁶⁸czaban — pasterz stepowy.

²⁶⁶⁹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²⁶⁷⁰Na pohybel (ukr.) — śmierć! na zgubę!

²⁶⁷¹Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

²⁶⁷²pacyfikator — tu: ten, kto uspokaja, łagodzi, uśmierza.

on występował wszędy, w senacie i na sejmie, jako najgorętszy stronnik układów, on popierał politykę kanclerza i prymasa, on potępiał najsilniej Jeremiego i działał w dobrej wierze dla dobra kozactwa i Rzeczypospolitej — i wierzył całą swą gorącą duszą, że układy, że ustępstwa wszystko pogodzą, uspokoją, zbliznią — i właśnie teraz, w tej chwili, gdy wioził buławę²⁶⁷³ Chmielnickiemu, a ustępstwa Kozaczyźnie, zwątpił o wszystkim — ujrzał oczywiście marność swoich wysiłków, ujrzał pod nogami próżnię i przepaść.

„Zali²⁶⁷⁴ oni nie chcą niczego więcej, jeno krwi? Zali nie o inną wolność, jeno o wolność rabunku i pożogi im idzie?” — myślał z rozpaczą wojewoda i tłumiał jęki, które rozrywały mu pierś szlachetną.

— Hołowu Kisielowu²⁶⁷⁵, hołowu Kisielowu! na pohybel! — odpowiadały mu tłumy.

I byłby chętnie poniósł im w darze wojewoda tę białą skolataną głowę, gdyby nie ta resztką wiary, że im i całej Kozaczyźnie trzeba dać coś więcej — trzeba koniecznie dla ich własnego i Rzeczypospolitej zbawienia. Niechże ich przyszłość tego żądać nauczy.

A gdy tak myślał, jakiś promień nadziei i otuchy rozświecał na chwilę te ciemności, które nagromadziła w nim rozpacz — i wmawiał sam w siebie nieszczęsny starzec, że ta czerń to przecie nie cała Kozaczyzna, nie Chmielnicki i jego pułkownicy, że z nimi to dopiero rozpoczyna się układy.

Ale mogą-li one być trwale, póki pół miliona chłopów stoi pod bronią? Nie stopniejąz one z pierwszym powiewem wiosny jak owe śniegi, które w tej chwili pokrywają step?...

Tu znów przychodziły wojewodzie na myśl słowa Jeremiego: „Łaski można dać tylko zwyciężonym” — i znów myśl jego zasuwała się w ciemność, a pod nogami otwierała się przepaść.

Tymczasem mijała północ. Wrzaski i wystrzały nieco przycichły; natomiast świst wichru powiększał się, na dworze była zamieć śnieżna; znużone tłumy widocznie poczęły rozchodzić się do domów; nadzieja wstąpiła w serca komisarzów²⁶⁷⁶.

Wojciech Miaskowski, podkomorzy lwowski, podniósł się z ławy, posłuchał przy oknie zasutym śniegiem i rzekł:

— Widzi mi się, że za łaską bożą jutra jeszcze dożyjemy.

— Może też i Chmielnicki nadeszle²⁶⁷⁷ liczniejszą asystencję, bo z tą nie dojedziemy — rzekł pan Śmiarowski.

Pan Zieleński, podczaszy braclawski, uśmiechnął się gorzko:

— Kto by to rzekł, że komisarzami pokojowymi jesteście!

— Posłowałem nieraz do Tatar²⁶⁷⁸ — mówił pan chorąży nowogrodzki — ale takiego posłowania nie zaznałem póki życia. Więcej w naszych osobach Rzeczpospolita kontemtu²⁶⁷⁹ doznaje, niż pod Korsuniem²⁶⁸⁰ i Piławcami²⁶⁸¹ doznała. Mówię też waszmościom: wracajmy, bo o układach nie ma co i myśleć.

— Wracajmy — powtórzył jak echo pan Brzozowski, kasztelan kijowski. — Nie może pokój stanąć, niech będzie wojna.

Kisiel podniósł powieki i utkwiał szklane oczy w kasztelanie.

— Żółte Wody, Korsuń, Piławce! — rzekł głucho.

I umilkł, a za nim umilkli wszyscy — jeno pan Kulczyński, skarbnik kijowski, począł odmawiać głośno różaniec, a pan łowczy Krzetowski za głowę się obu rękoma chwycił i powtarzał:

— Co za czasy? Co za czasy! Boże, zmiłuj się nad nami.

Wtem drzwi się otwarły i Bryszowski, kapitan dragonów biskupa poznańskiego, do-wodzący konwojem, wszedł do izby.

²⁶⁷³ *buława* (z tur.) — symbol władzy wojskowej; rodzaj broni, mała maczuga, często ozdobna.

²⁶⁷⁴ *zali* (starop.) — czy.

²⁶⁷⁵ *Hołowu Kisielowu* (z ukr.) — głowę Kisiela.

²⁶⁷⁶ *komisarzów* — dziś popr. forma D. lm: komisarzy.

²⁶⁷⁷ *nadeszle* — dziś popr. forma: nadeszle.

²⁶⁷⁸ *do Tatar* — dziś popr. forma D. lm: do Tatarów.

²⁶⁷⁹ *kontempt* (z łac.) — zniewaga, obraza; pogarda, lekceważenie.

²⁶⁸⁰ *Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

²⁶⁸¹ *Piławce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

— Jaśnie wielmożny wojewodo — rzekł — jakiś Kozak pragnie widzieć ichmość panów komisarzy.

— Dobrze — odrzekł Kisiel — a czernń rozeszła się już?

— Poszli; obiecali jutro wrócić.

— Bardzo nacierali?

— Okrutnie, ale Kozacy Dońca zabili ich kilkunastu. Jutro obiecali nas spalić.

— Dobrze, niech ten Kozak wejdzie.

Po chwili drzwi się otwały i jakaś wysoka, czarnobroda postać stanęła w progu izby.

— Kto jesteś? — pytał Kisiel.

— Jan Skrzetuski, porucznik husarski księcia wojewody ruskiego.

Kasztelan Brzozowski, pan Kulczyński i łowczy Krzetowski porwali się z ław. Wszyscy oni służyli ostatniego roku z księciem pod Machnówką i Konstantynowem i znali pana Jana doskonale, Krzetowski był mu nawet powinowatym²⁶⁸².

— Prawda! prawda! toż-że to pan Skrzetuski! — powtarzali.

— Co tu robisz? I jakie się do nas dostał? — pytał Krzetowski biorąc go w ramiona.

— W chłopskim przebraniu, jak waszmościowie widzicie — rzekł Skrzetuski.

— Mości wojewodo — wołał kasztelan Brzozowski — toć to jest najprzedniejszy rycerz spod chorągwi wojewody ruskiego, sławny w całym wojsku.

— Witam go też wdzięcznym sercem — rzekł Kisiel — i widzę, że wielkiej to rezolucji musi być kawaler, skoro się do nas przedarł.

Po czym do Skrzetuskiego:

— Czego od nas żądasz?

— Abyście mi waszmość panowie iść ze sobą dozwolili.

— Smokowi w paszczkę leziesz... ale gdy taka waszmościna wola, oponować jej nie możemy.

Skrzetuski skłonił się w milczeniu.

Kisiel patrzył na niego ze zdziwieniem.

Surowa twarz młodego rycerza uderzyła go powagą i boleścią.

— Powiedźże mi waszmość — rzekł — jakie powody gnają cię do owego piekła, do którego nikt po dobrej woli nie idzie.

— Nieszczęście, jaśnie wielmożny wojewodo.

— Niepotrzebnie pytał — rzekł Kisiel. — Musiałeś kogoś z bliskich utracić i tam go jedziesz szukać?

— Tak jest.

— Dawnoż to się stało?

— Zeszłej wiosny.

— Jak to?... i waść dopiero teraz na poszukiwania się wybrał? Toż to rok blisko! Cóżeś waszmość dotąd porabiał?

— Biłem się pod wojewodą ruskim.

— Zaliż²⁶⁸³ tak szczerzy pan nie chciał waści permisji udzielić?

— Ja sam nie chciałem.

Kisiel znów spojrział na młodego rycerza; po czym nastąpiło milczenie, które przerwał dopiero kasztelan kijowski.

— Wszystkim nam, którzyśmy z księciem służyli, znane są nieszczęścia tego kawalera, nad którymiśmy niejedną słońną kroplę z oczu uronili; a że wołał, póki była wojna, ojczyźnie służyć, zamiast swego dobra patrzeć, tym to chwalebniej z jego strony. Rzadki to jest przykład w dzisiejszych zepsutych czasach.

— Jeśli się pokaże, że moje słowo u Chmielnickiego coś znaczy, to wierzaj mi waszmość, że go nie pożałuję w waścinej sprawie — rzekł Kisiel.

Skrzetuski skłonił się znowu.

— Idźże teraz spocznij — mówił łaskawie wojewoda — bo musisz być znużony nie małym, jak i my wszyscy, którzy chwili spokoju nie mamy.

— Ja go do swojej stancji zabiorę, to mój powinowaty — rzekł łowczy Krzetowski.

²⁶⁸²powinowaty — należą do rodziny, ale nie krewny.

²⁶⁸³zali (starop.) — czy.

— Pójdźmy i my wszyscy na spoczynek; kto wie, czy następnej nocy będziemy spali!
— rzekł Brzozowski.

— Może snem wiecznym — zakończył wojewoda.

To rzekłszy udał się do alkierza, przy którego drzwiach czekał już pacholek, a za nim rozeszli się i inni. Łowczy Krzetowski prowadził Skrzetuskiego do swej kwatery, która była o kilka domów dalej. Pacholek z latarką szedł przed nimi.

— Jakaż to noc ciemna i zawieja coraz większa — mówił łowczy. — Ej, panie Janie! cośmy za chwile dziś przeżyli... myślałem, że sąd ostateczny blisko. Czerń prawie nam nóż na gardle trzymała. Bryszowskiemu ręce ustawały. Jużesmy się żegnać zaczynali.

— Byłem między czernią — odrzekł Skrzetuski. — Jutro na wieczór czekają nowej watahy zbójców, której dali znać o was. Jutro trzeba koniecznie stąd wyruszyć. Wszakże do Kijowa jedziecie?

— Zależy to od responsu²⁶⁸⁴ Chmielnickiego, do którego książę Czetwertyński pojechał. Oto moja stancja... wejdź proszę, panie Janie, kazałem wina zagrzać, to się posilimy przede snem.

Weszli do izby, w której na kominie palił się potężny ogień. Dymiące wino stało już na stole. Skrzetuski schwycił z chciwością za szklanicę.

— Od wczoraj nie miałem nic w gębie — rzekł.

— Wymizerowanyś strasznie. Widać i boleść, i trudy cię stoczyły. Ale mów mi jeno o sobie, boć ja przecie wiem o twojej sprawie... To ty kniaziówny tam między nimi szukac zamyślasz?

— Albo jej, albo śmierci — odparł rycerz.

— Łatwiej śmierć znajdziesz: skądże wiesz, że kniaziówna tam może być? — pytał dalej łowczy.

— Bom jej gdzie indziej już szukał.

— Gdzie tak?

— Wedle Dniestru aż do Jahorlika²⁶⁸⁵. Jeździłem w kupcami ormiańskimi, bo były wskazówki, że tam ukryta; byłem wszędzie, a teraz do Kijowa jadę, gdyż tam ją miał Bohun odwieźć.

Zaledwie porucznik wymówił nazwisko Bohuna, gdy łowczy porwał się za głowę.

— Na Boga! — wykrzyknął — toż ja ci najważniejszej rzeczy nie mówię. Słyszałem, że Bohun zabit.

Skrzetuski pobałdł.

— Jak to? — rzekł. — Kto to powiadał?

— Ów szlachcic, który to raz już kniaziównę ocalił, co to pod Konstantynowem tyle dokazywał, ten mnie mówił. Spotkałem go, gdy do Zamościa jechał. Minęliśmy się w drodze. Ledwie go spytał: „Co słyhać?” — odpowiedział mi, że Bohun zabit. Pytam: „A kto go zabił?” — odpowie: „Ja!” — Na tymesmy się rozjechali.

Płomień, który rozpalil się w twarzy Skrzetuskiego, zgasł nagle.

— Ten szlachcic — rzekł — rad klimkiem rzuci²⁶⁸⁶. Jemu nie można wierzyć. Nie! nie! Nie byłby on w stanie zabić Bohuna.

— A tyżes się nie widział z nim, panie Janie? Bo i to sobie przypominam, że mówił mi, iż do ciebie, do Zamościa jedzie.

— W Zamościu nie doczekałem się go. Musi on być teraz w Zbarażu, ale mnie pilno było komisję dogonić, wiecem z Kamieńca²⁶⁸⁷ nie na Zbaraż wracał i nie widziałem go wcale. Bóg jeden raczy wiedzieć, czy i to prawda, co on mnie w swoim czasie o niej powiadał, co jakoby podsłuchał w niewoli u Bohuna będąc, że za Jampolem²⁶⁸⁸ ją ukrył,

²⁶⁸⁴respons (z łac.) — odpowiedź.

²⁶⁸⁵Jahorlik — rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²⁶⁸⁶rad klimkiem rzuci — lubi zmyślać, koloryzować.

²⁶⁸⁷Kamieniec Podolski — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²⁶⁸⁸Jampol (w obwodzie winnickim) — miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

a potem miał ją do Kijowa na ślub wieść. Może i to nieprawda, jako i wszystko, co Zagłoba mówił.

— Po cóż tedy do Kijowa jedziesz?

Skrzetuski zamilkł — przez chwilę słychać było tylko świst i wycie wiatru.

— Bo... — rzekł łowczy przykładając palec do czoła — bo jeśli Bohun nie zabito, to możesz snadnie wpaść mu w ręce.

— Po to ja i jadę, by jego znaleźć — odparł głucho Skrzetuski.

— Jak to?

— Niechże będzie sąd boży między nami.

— Aleć on do walki z tobą nie stanie, jeno po prostu weźmie cię w łyka i żywota zbawi lub Tatarom zaprzeda.

— Z komisarzami jestem, w ich asystencji.

— Daj Bóg, abyśmy własne gardła wynieśli, a cóż mówić o asystencji!

— Komu życie ciężkie, ziemia będzie lekka.

— Bóże się Boga, Janie!... tu nie o śmierć wreszcie chodzi, bo ta nikogo nie minie, ale oni cię mogą na galery tureckie zaprzedać.

— Zali myślisz, panie łowczy, że mi będzie gorzej, niż jest?

— Widzę, żeś desperat, w miłosierdzie boże nie ufasz.

— Mylisz się, panie łowczy! Mówię, że mi źle na świecie, bo tak jest, ale z wolą bożą dawno się pogodziłem. Nie proszę, nie jęczę, nie przeklinam, łbem o ścianę nie tłukę, chcę jeno spełnić, co do mnie należy, póki mi sił i życia staje.

— Ale cię boleść jako trucizna trawi.

— Bóg dał po to boleść, by trawiła, a lek ześle, kiedy sam zechce.

— Nie mam co rzec na takowy argument — rzekł łowczy. — W Bogu jedyny ratunek, w Bogu nadzieja dla nas i dla całej Rzeczypospolitej. Pojechał król do Częstochowy, może też u Najświętszej Panny co wskóra, inaczej zginiemy wszyscy.

Nastała cisza; zza okien tylko dochodziło przeciągłe „werdo” dragońskie.

— Tak, tak — mówił po chwili łowczy. — Wszyscy my więcej do umarłych niż do żywych należymy. Zapomnieli już ludzie śmiać się w tej Rzeczypospolitej, jeno jęczą jako ten wicher w kominie. Wierzyłem i ja, że nastaną lepsze czasy, pókim tu wraz z inny mi nie przyjechał, ale widzę teraz, że płonna to była nadzieja. Ruina, wojna, głód, mordy i nic więcej... nic więcej.

Skrzetuski milczał; płomień ogniska palącego się w kominie oświecał twarz jego wychudłą i surową.

Wreszcie podniósł głowę i rzekł poważnym głosem:

— Doczesność to wszystko, która upływa, przemija — i nic się po niej nie zostaje.

— Mówisz jak mnich — rzekł pan łowczy.

Skrzetuski nie odpowiedział; wicher tylko jęczał coraz żałośniej w kominie.

ROZDZIAŁ XVII

Nazajutrz rano opuścili komisarze, a z nimi i pan Skrzetuski, Nowosiółki, ale była to podróż oplakana, w której na każdym postoju, w każdym miasteczku groziła im śmierć, a wszędy spotykały gorsze od śmierci zniewagi, w tym właśnie gorsze, że komisarze wieźli w osobach swych powagę i majestat Rzeczypospolitej. Pan Kisiel²⁶⁸⁹ rozchorzał tak, iż na wszystkich noclegach wnoszono go na saniach do domów i piekarni. Podkomorzy lwowski łzami się zalewał nad hańbą swoją i ojczyzny; kapitan Bryszowski również rozchorzał od bezsenności i pracy, więc miejsce jego zajął pan Skrzetuski i prowadził dalej ów nieszczęsny orszak wśród nacisku tłumów, obelg, gróźb, szarpaniny i bitew.

W Białogrodzie²⁶⁹⁰ znów zdawało się komisarzom, że ostatnia ich godzina nadeszła. Pospólstwo pobiło chorego Bryszowskiego, zamordowało pana Gniazdowskiego — i tylko przybycie metropolity na rozmowę z wojewodą wstrzymało rzeź już przygotowaną. Do

²⁶⁸⁹ Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

²⁶⁹⁰ Białogród właśc. Białogród Kijowski — miasto położone ok. 25 km na zachód od centrum Kijowa, w średniowieczu stanowiło pierwszą linię obrony Kijowa od zachodu; dziś wieś Biłohorodka.

Kijowa nie chciano wcale wpuścić komisarzy. Książę Czetwertyński wrócił 11 lutego od Chmielnickiego bez żadnej odpowiedzi. Komisarze nie wiedzieli, co dalej czynić, gdzie się obrócić. Powrót zagroziły im ogromne watahy czekające tylko na zerwanie układów, aby wymordować poselstwo. Tłuszcza rozzuchwalała się coraz bardziej. Chwytano za lejce koni dragonskich i tamowano drogę; rzucano kamienie, kawały lodu i zmrożone grudy śniegu do sań wojewody. W Gwozdowej Skrzetuski i Doniec musieli stoczyć krwawą bitwę, w której rozpędzili kilkaset czerni. Wyjechali znów chorąży nowogrodzki i Śmiarowski z perswazją do Chmielnickiego, by na komisję do Kijowa przybył, ale wojewoda małą miał nadzieję, ażeby mogli żywi do niego dojechać; tymczasem w Chwastowie musieli komisarze z założonymi rękoma patrzeć na tłumy mordujące jeńców obojej płci i wszelkiego wieku, których topiono w przeręblach, polewano wodą na mrozie, bodzono widłami lub obstrugiwano żywcem nożami. Takich dni upłynęło ośmnaście, zanim przyszła na koniec odpowiedź od Chmielnickiego, że do Kijowa przyjechać nie chce, ale w Perejasławiu²⁶⁹¹ czeka na wojewodę i komisarzy.

Odetchnęli tedy nieszczęśni wysłańcy sądząc, że skończyła się już ich męka; jakoż przeprawiwszy się przez Dniepr w Trypolu, udali się na noc do Woronkowa, z którego sześć tylko mil było do Perejasławia. Wyjechał naprzeciw nich o pół mili Chmielnicki chcąc niby cześć poselstwu królewskiemu okazać, ale jakże zmieniony od owych czasów, w których się za ukrzywdzonego podawał — *quantum mutatus ab illo*²⁶⁹²! — jak słusznie pisał wojewoda Kisiel.

Wyjechał bowiem w kilkadziesiąt koni, z pułkownikami, esaulami²⁶⁹³ i muzyką wojskową, pod znakiem, buńczukiem²⁶⁹⁴ i czerwoną chorągwią jakby książę udziałny. Orszak komisarski zatrzymał się natychmiast, on zaś przyskoczywszy do naczelnych sani, w których jechał wojewoda, patrzył czas jakiś w jego sędziwe oblicze; po czym uchylił trochę kołpaka i rzekł:

— Czołem wam, panowie komisary, i tobie, wojewodo! Lepiej było dawniej zacząć ze mną traktaty, kiedy ja był mniejszy i siły własnej nie znał, ale że was korol do mene przisław²⁶⁹⁵, tak was wdzięcznym sercem w mojej ziemi przyjmuję...

— Witaj, mości hetmanie! — odrzekł Kisiel. — Król jegomość posłał nas, byśmy ci jego łaskę ofiarowali i sprawiedliwość wyrządzili.

— Za łaskę dziękuję, a sprawiedliwość już ja sam sobie ot tym na waszych szyjach wyrządził — tu uderzył się po szabli — i dalej wyrządzą, jeśli mnie nie ukontentujecie.

— Nieuprzejmie nas witasz, mości hetmanie zaporoski, nas, wysłańców królewskich.

— Ne budu howoryty na morozi²⁶⁹⁶, będzie na to lepszy czas — odparł szorstko Chmielnicki. — Puszczaj mnie, Kisielu, do swoich sani, bo wam chcę cześć wyrządzić i razem jechać.

To rzekłszy, zsiadł z konia i zbliżył się do sani. Kisiel zaś usunął się ku prawej ręce, zostawiając wolną lewą stronę.

Widząc to Chmielnicki zmarszczył się i krzyknął:

— A ty mnie dawaj prawą rękę!

— Jam senator Rzeczypospolitej!

— A mnie co senator! Pan Potocki pierwszy senator i hetman koronny, a ja go mam w łykach razem z innymi i jutro, jeśli zechcę, na pal wbić każę!

Rumieńce wystąpiły na blade policzki Kisielea.

— Osobę króla tu przedstawiam!

Chmielnicki zmarszczył się jeszcze mocniej, ale się pohamował i siadł po lewej stronie mruczając:

— Naj korol bude w Warszawie²⁶⁹⁷, a ja na Rusi. Nie dość ja, widzę, na karki wam nastąpił.

²⁶⁹¹Perejasław (dziś ukr.: Perejasław-Chmielnyckij) — miasto na środkowej Ukrainie, ok. 80 km na płd. wschód Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

²⁶⁹²*quantum mutatus ab illo* (łac.) — o ileż odległy od tamtego.

²⁶⁹³*esaul* — oficer kozacki.

²⁶⁹⁴*buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

²⁶⁹⁵*korol do mene przisław* (z ukr.) — król do mnie przysłał.

²⁶⁹⁶*Ne budu howoryty na morozi* (z ukr.) — nie będę rozmawiał na mrozie.

²⁶⁹⁷*Naj korol bude w Warszawie* (z ukr.) — niech król będzie w Warszawie.

Kisiel nie odrzekł nic, jeno oczy podniósł ku niebu. Miał on już przedsmak tego, co go czekało, i słusznie pomyślał w tej chwili, iż jeśli droga do Chmielnickiego była Golgotą, to posłowanie przy nim męką samą.

Konie ruszyły do miasta, w którym grzmiało dwadzieścia dział i biły wszystkie dzwony. Chmielnicki jakby w obawie, by komisarze nie poczytali tych odgłosów za cześć wyłącznie im wyrządzoną, rzekł do wojewody:

— Tak ja nie tylko was, ale i innych posłów przyjmował, których do mnie przysłano.

I Chmielnicki mówił prawdę — istotnie bowiem poprzysyłało już do niego jakby do udzielnego księcia poselstwa. Wracając się spod Zamościa pod wrażeniem elekcji i klęsk przez litewskie wojska zadanych, nie miał hetman w sercu ani połowy tej pychy, ale gdy Kijów wyszedł naprzeciw niego ze światłem i chorągwiemi, gdy akademia witała go „*tamquam Moysen, servatorem, salvatorem, liberatorem populi de servitute lechica et bono omine*”²⁶⁹⁸ Bohdan — od Boga dany — gdy wreszcie nazwano go „*illustrissimus princeps*”²⁶⁹⁹ — tedy, wedle słów współczesnych: „podniosła się tym bestia”. Poczł istotnie swoją siłę i grunt pod nogami, jakiego dotąd mu nie dostawało.

Poselstwa zagraniczne były milczącym uznaniem zarówno jego potęgi, jak udzielnosci; stała przyjaźń Tatarów, opłacana większością zdobytych łupów i nieszczęsnym jasyrem²⁷⁰⁰, który ten wódz ludowy z ludu wybierać pozwoilił — obiecywała poparcie przeciw każdemu nieprzyjacielowi; dlatego to Chmielnicki, uznający jeszcze pod Zamościem zwierzchnictwo i wolę królewską, obecnie wbity w pychę, przekonany o swej sile, o nieładzie Rzeczypospolitej, niedołęstwie jej wodzów, gotów był i na samego króla podnieść rękę, marząc już teraz w posępnej swej duszy nie o swobodach kozackich, nie o powróceniu dawnych przywilejów Zaporozu, nie o sprawiedliwości dla siebie, lecz o państwie udzielnym, o czapce książęcej i berle.

I czuł się panem Ukrainy. Zaporozie stało przy nim, bo nigdy pod niczyją buławą nie nurzało się tak we krwi i zdobyczy; dziki z natury lud garnał się do niego, bo gdy chłop mazowiecki lub wielkopolski bez szemrania dźwigał owo brzemień przewagi i ucisku, jakie w całej Europie nad „potomkami Chama” ciążyło, Ukrainiec razem z powietrzem stepów wciągał w siebie miłość swobody tak nieograniczonej i dzikiej, i bujnej, jak stepy same. Zali²⁷⁰¹ mu wola była chodzić za pańskim pługiem, gdy mu wzrok ginął w bożej, nie pańskiej pustyni, gdy zza porohów Sicz wołała na niego: „*Kiń*”²⁷⁰² pana i chodź na wolę! — gdy Tatar srogi uczył go wojny, przyzwyczajał oczy jego do pożogi i mordy, a ręce do broni? Zali nie było mu lepiej u Chmiela buszować i paniw rizaty niż grzbiet hardy giąć przed podstarościm?...

A oprócz tego lud garnał się do Chmiela, bo kto się nie garnał, w jasyr szedł. W Stambule za dziesięć strzał dawano niewolnika, za łuk w ogniu prażony — trzech, taka była ich mnogość. Więc czerń nie miała wyboru — i jeno pieśń dziwna po owych czasach została, którą długo potem następne pokolenia po chatach śpiewały, pieśń dziwna o owym wodzu, Mojżeszem²⁷⁰³ zwanym: „*Oj, szczob toho Chmiła perwsza kula ne mynuła*”²⁷⁰⁴!

Niknęły miasteczka, miasta i wsie, kraj zmieniał się w pustkę i w ruinę, w jedną ranę, której wieki nie mogły wygoić — ale ów wódz i hetman tego nie widział czy nie chciał widzieć — bo on nigdy nic poza sobą nie widział — i rósł, i tuczył się krwią, ogniem, we własnym potwornym samolubstwie utopił własny lud, własny kraj — i oto wwoził teraz komisarzy do Perejasławia przy huku dział i biciu we dzwony, jak udzielny pan gospodar, kniaź.

Jechali do jaskini lwa, zwiesiwszy głowy, komisarze i resztki nadziei w nich gasły, a tymczasem Skrzetuski, jadąc poza długim szeregiem sani, pilno rozpatrywał twarze pułkowników przybyłych z Chmielnickim, czy nie ujrzy między nimi Bohuna. Po bez-

²⁶⁹⁸ *tamquam Moysen, servatorem, salvatorem, liberatorem populi de servitute lechica et bono omine* (łac.) — jakby Mojżesza, opiekuna, wybawcę, wyzwoliciela ludu z niewoli polskiej i na dobrą wróżbę.

²⁶⁹⁹ *illustrissimus princeps* (łac.) — najjaśniejszy książę.

²⁷⁰⁰ *jasyr* (z tur.) — niewolnicy, jeńcy.

²⁷⁰¹ *zali* (starop.) — czy.

²⁷⁰² *kiń* (z ukr.) — rzucić.

²⁷⁰³ *Mojżesz* (XIII a. XII w. p.n.e.) — postać biblijna, największy prorok *Starego Testamentu*, wyprowadził swój lud z niewoli egipskiej.

²⁷⁰⁴ *Oj, szczob toho Chmiła perwsza kula ne mynuła* (z ukr.) — oj, żeby tego Chmiela pierwsza kula nie minęła.

Chłop, Wolność, Władza

Samolubstwo,
Okrucieństwo

owocnych poszukiwaniach nad Dniestrem, aż za Jahorlik²⁷⁰⁵, od dawna w duszy pana Jana dojrzał zamiar, jako ostatni jedyny sposób: wyszukania Bohuna i wyzwania go na walkę śmiertelną. Wiedział wprawdzie nieszczęsny rycerz, że w takim hazardzie Bohun może go bez walki zgładzić lub Tatarom oddać, ale lepiej o nim tuszył: znał jego męstwo i szaloną odwagę i prawie był pewien, że mając wybór, Bohun do walki o kniaziównę stanie. Więc układał sobie w swej rozdarłej duszy cały plan, jako przysięgą Bohuna zwiąże, że na wypadek swej śmierci pozwoli Helenie odjechać. O siebie już pan Skrzetuski nie dbał i przypuszczając, że Bohun powie: „Jeśli zginę, tak ona ni dla mnie, ni dla ciebie” — gotów był i na to pozwolić i poprzysiąc ze swej strony, byle ją z wraźych²⁷⁰⁶ rąk wyrwać. Niechby w klasztorze szukała na resztę żywota spokoju, on by go naprzód w wojnie, a potem, jeśliby polec nie przyszło, również pod habitem poszukał, tak jak go po prostu szukały w owych czasach wszystkie dusze bolejące. Droga zdawała się Skrzetuskiemu prosta i jasna, a gdy mu pod Zamościem myśl walki z Bohunem raz poddano, gdy poszukiwania w naddniestrzańskich komyszach²⁷⁰⁷ zawiodły... droga ta wydała się i jedyną. Tym celem, znad Dniestru jednym tchem, nigdzie nie spoczywając, do komisarzy dążył, spodziewając się albo w otoczeniu Chmielnickiego, albo w Kijowie znaleźć niechybnie Bohuna, tym bardziej że wedle tego, co w Jarmolińcach²⁷⁰⁸ mówił Zagłoba, watażka²⁷⁰⁹ do Kijowa na ślub przy trzystu świecach miał zjechać.

Ale próżno Skrzetuski szukał go teraz między pułkownikami. Znalazł natomiast wielu jeszcze z dawniejszych, spokojnych czasów znajomych, jako Dziedziałę, którego w Czechrynie²⁷¹⁰ widywał, jako Jaszewskiego, który od Siczy do księcia posłował, jako Jarosza, dawnego księcia setnika, i Naokołopalca, i Hruszę, i wielu innych, więc postanowił się ich pytać.

— To my dawni znajomi — rzekł zbliżając się do Jaszewskiego.

— Ja ciebie w Łubniach²⁷¹¹ znał, ty kniazia Jaremy łycar²⁷¹² — odpowiedział pułkownik. — My w Łubniach pili razem i hulali. A co twój kniaz porabia?

— Zdrow.

— Na wiosnę nie będzie on zdrow. Oni się z Chmielnickim jeszcze nie spotkali, ale się spotkają i musi jednemu pójść na pohybel.

— Komu Bóg przysądzi.

— No, Bóg na naszego bat'ka²⁷¹³ Chmiela łaskaw. Już twój kniaz na Zadnieprze, na swój tatarski brzeg²⁷¹⁴, nie wróci. U Chmielnickiego bohato²⁷¹⁵ mołojców²⁷¹⁶ — a u kniazia co? Szczery on żołnir — ale i nasz bat'ko Chmielnicki szczery żołnir. A ty już nie u kniazia w chorągwi?

— Z komisarzami jadę.

— No, ja rad, że ty stary znajomy.

— Jeśliś ty rad, tak ty mnie przysługę oddaj, a ja ci wdzięczen będę.

— Jaką przysługę?

— Powiedz ty mi, gdzie jest Bohun, ten sławny ataman, dawniej z perejasławskiego pułku, któren dziś musi już między wami wyższą pewnie mieć szarżę.

— Milcz! — odpowiedział groźnie Jaszewski. — Szczęście twoje, że my starzy znajomi i że ja pił z tobą, bo inaczej już by ja ciebie tym oto buzdyanem na śniegu rozciągnął.

Skrzetuski spojrział na niego zdumiony, ale jako był człowiek prędkiej rezolucji, więc buławę w rękę ścisnął.

²⁷⁰⁵Jahorlik — rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²⁷⁰⁶wraży (z ukr.) — wrogi, nienawistny.

²⁷⁰⁷komysz (daw.) — zarośla; kryjówka.

²⁷⁰⁸Jarmolińce — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na pld. wschód od Zbaraża.

²⁷⁰⁹watażka — dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników.

²⁷¹⁰Czebryn a. Czebryń (ukr. Czybryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁷¹¹Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁷¹²łycar (ukr.) — rycerz.

²⁷¹³bat'ko (ukr.) — ojciec.

²⁷¹⁴tatarski brzeg — tak nazywano lewy brzeg Dniepru, prawy zwano ruskim.

²⁷¹⁵bohato (z ukr. bahato) — dużo, wiele.

²⁷¹⁶mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

— Czyś oszalał?

— Nie oszalał ja ani ci nie chcę grozić, jeno taki jest rozkaz Chmiela, iż jeśliby ktokolwiek z was, choćby który z komisarzy, o co spytał — żeby go na miejscu ubić. Nie uczynię ja tego, to inny uczyni, dlatego ostrzegam cię z życzliwości.

— Toż ja w swojej prywatnej sprawie pytam.

— No, wszystko jedno. Chmiel rzekł nam, pułkownikom, i kazał innym powtórzyć: „Choćby który o drwa do pieca albo o potaż²⁷¹⁷ pytał, ubić go”. Ty to powtórz swoim.

— Dziękuję-ć za dobrą radę — rzekł Skrzetuski.

— Ciebie jednego ja przestrzegę, a innego Lacha pierwszy by rozciągnął.

Umilkli. Już też orszak dotarł do bram miasta. Oba boki drogi i ulice roily się od czerni i zbrojnego kozactwa, które ze względu na obecność Chmielnickiego nie śmiało rzucać przekleństw i brył śniegu do sani, ale które spoglądało ponuro na komisarzy ściskając pięście lub głównie szabel.

Skrzetuski, sformowawszy w czwórki dragonów, podniósł głowę i dumnie a spokojnie jechał przez szeroką ulicę, nie zwracając najmniejszej uwagi na groźne spojrzenia tłumów; w duszy tylko myślał, jak wiele potrzeba mu będzie zimnej krwi, zaparcia się siebie i chrześcijańskiej cierpliwości, by tego, co zamierzył, dokonać i nie utonąć po pierwszym kroku w tym morzu nienawiści.

ROZDZIAŁ XVIII

Następnego dnia długie były rozmowy²⁷¹⁸ komisarzy między sobą: czy dary królewskie wręczyć Chmielnickiemu natychmiast, czy też czekać, dopóki by większej pokory i jankowej skruchy nie okazał. Stańło na tym, żeby go ująć ludzkością i łaską królewską, zapowiedziano więc wręczenie darów — i nazajutrz dzień odbył się ów akt uroczysty. Od rana biły dzwony i grzmiały działa. Chmielnicki czekał przed swym dworcem wśród pułkowników, wszystkiej starszyny i nieprzeliczonych tłumów kozactwa i czerni, chciał bowiem, żeby cały naród widział, jaką to go czcią sam król otacza. Zasiadł więc pod znakiem i buńczukiem²⁷¹⁹, na podniesieniu, w altembasowym²⁷²⁰, czerwonym, sobolim kopieniaku²⁷²¹, mając przy sobie posłów sąsiednich, i wzięwszy się pod boki, nogi oparłszy na aksamitnej poduszce ze złotą frędzlą, czekał na komisarzy. W tłumach zgromadzonej czerni zrywały się co chwila szmery pochlebne i radosne na widok wodza, w którym tłum ów, ceniący nad wszystko siłę, widział uosobienie tej siły. Tak tylko bowiem imaginacja ludowa mogła sobie przedstawić niezwalzonego swego szampierza²⁷²², pogromcę hetmanów, duków²⁷²³, szlachty i w ogóle Lachiw²⁷²⁴, którzy aż do jego czasów byli okryci urokiem niezwykłości. Chmielnicki przez ten rok bojów postarzał nieco, ale się nie pochylił — olbrzymie jego ramiona zdradzały zawsze siłę zdolną przewracać państwa lub tworzyć nowe, ogromna twarz, zaczerwieniona od nadużycia trunków, wyrażała wolą nieugiętą, dumę niepohamowaną i zuchwałą pewność, którą jej dały zwycięstwa. Groza i gniew drzemały w fałdach tej twarzy i poznałeś łączno, że gdy się rozbudzą, lud chyli się pod ich straszliwym tchnieniem jak las pod burzą. Z oczu okolonych czerwoną obwódką strzelało mu już zniecierpliwienie, że komisarze nie przybywali z darami dość rychło, a z nozdrzy wychodziły na mrozie dwa kłęby pary jak dwa słupy dymu z nozdrzy Lucypera — i w tej mgłę własnych płuc siedział cały purpurowy, posępny, dumny, obok posłów, wśród pułkowników, mając naokół morze czerni.

Aż wreszcie pokazał się orszak komisarski. Na czele szli dobosze bijący w kotły oraz trębacze z trąbami przy ustach i wydętymi policzkami, bębniąc i wydobywając z mosiądzu długie żalosne głosy, jakoby na pogrzebie sławy i godności Rzeczypospolitej. Za ową

²⁷¹⁷ *potaż* (z hol. *pot*: garnek; *asch*: popiół) — popiół, używany w różnych gospodarczych czynnościach, a naczynie na popiół.

²⁷¹⁸ *rozhovor* (z ukr.) — rozmowa.

²⁷¹⁹ *buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

²⁷²⁰ *altembas* — kosztowna tkanina z wypukłymi wzorami, przetykana złotymi nićmi, rodzaj brokatu aksamitnego.

²⁷²¹ *kopieniak* (daw.) — płaszcz.

²⁷²² *szampierz* a. *sąpierz* (starop.: strona w sporze, zawodnik, rywal) — przedstawiciel; bojownik.

²⁷²³ *duk* (z łac. *dux*) — wódz, książę.

²⁷²⁴ *Lach* (daw. ukr.) — Polak; tu: D. Im, *Lachiw*: Polaków.

kapelą niósł łowczy Krzetowski buławę na aksamitnej poduszce, Kulczyński, skarbnik kijowski, czerwoną chorągiew z orłem i napisem — a dalej Kisiel²⁷²⁵ szedł samotnie, wysoki, szczupły, z białą brodą, spływającą na piersi, z cierpieniem w arystokratycznej twarzy i bólem bezdennym w duszy. O kilka kroków za wojewodą wlokła się reszta komisarzy, a orszak zamykała dragonia Bryszowskiego pod Skrzetuskim.

Kisiel szedł wolno, bo oto w tej chwili ujrzał jasno, że spoza podartego łachmana układów, spod pozorów ofiarowania łaski królewskiej i przebaczenia, inna, naga, ohydna prawda wygląda, którą ślepi nawet ujrzą, głusi usłyszą, bo krzyczy: „Nie idziesz ty, Kisielu, łaski ofiarować, ty idziesz o nią prosić; ty idziesz ją kupić za tę buławę i chorągiew, a idziesz pieszo do nóg tego chłopskiego wodza w imieniu całej Rzeczypospolitej, ty, senator i wojewoda...” Więc rozdzierała się dusza w panu z Brusilowa i czuł się tak lichym jak robak i tak niskim jak proch, a w uszach huczały mu słowa Jeremiego: „Lepiej nam nie żyć niż żyć w niewoli u chłopstwa i pogaństwa”. Czymże on, Kisiel, był w porównaniu z tym kniazem z Łubniów²⁷²⁶, który nie inaczej ukazywał się rebelii, jeno jak Jowisz ze zmarszczoną brwią, wśród zapachu siarki, płomieni wojny i dymów prochu? Czymże on był? Pod ciężarem tych myśli złamało się serce wojewody, uśmiech odleciał na zawsze z jego twarzy, radość na wieki z jego serca i czuł, że wolałby stokroć umrzeć niż krok jeszcze jeden postąpić; ale szedł, bo pchała go naprzód cała jego przeszłość, wszystkie prace, usiłowania, cała nieubłagana logika jego poprzednich czynów...

Chmielnicki czekał na niego, wsparty pod boki, z wydętymi ustami²⁷²⁷ i namarszczoną brwią.

Orszak zbliżył się na koniec. Kisiel, wysunąwszy się naprzód, postąpił kilka kroków aż do podniesienia. Dobosze przestali bębnić, trębacz trąbić — i nastąpiła wielka cisza w tłumach, jeno powiew mroźny łopotał czerwoną chorągiew niesioną przez pana Kulczyńskiego.

Nagle ciszę tę przerwał głos jakiś krótki, donośny a rozkazujący, który zabrzmiał z niewypowiedzianą siłą desperacji, nie liczącej się z niczym i z nikim:

— Dragonia w tył! Za mną!

Był to głos pana Skrzetuskiego.

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Sam Chmielnicki podniósł się nieco na siedzeniu, aby zobaczyć, co się dzieje; komisarzom krew uciekła z twarzy. Skrzetuski stał na koniu wyprostowany, błąd, z iskrzącymi oczyma i gołą szablą w rękę i na wprost zwrócony ku dragonom powtórzył raz jeszcze grzmiący rozkaz:

— Za mną!...

Wśród ciszy kopyta końskie zakolały po umiecionej grudzie ulicznej. Wycwiczeni dragoni zwrócili na miejscu konie, porucznik stanął na ich czele, dał znak mieczem i cały oddział ruszył z wolna na powrót ku domostwu komisarzy.

Zdziwienie i niepewność odmalowały się na wszystkich twarzach nie wyłączając i Chmielnickiego, albowiem w głosie i ruchu porucznika było coś nadzwyczajnego; nikt jednak dobrze nie wiedział, czy to oddalenie się nagle eskorty nie należało do ceremoniału uroczystości. Jeden Kisiel zrozumiał wszystko, rozumiał, że i traktaty, i życie komisarzy wraz z eskortą zawisło w tej chwili na włosku, więc wstąpił na podniesienie i nim Chmielnicki zdolał pomyśleć, co się stało, zaczął przemowę.

Począł więc od ofiarowania łaski królewskiej Chmielnickiemu i całemu Zaporozju, ale wnet mowa jego została przerwana nowym zajściem, które tę tylko miało dobrą stronę, że całkiem odwróciło uwagę od poprzedniego: oto Dziedziała, stary pułkownik, stojąc wedle Chmielnickiego, począł potrząsać buławą na wojewodę i rzucać się, i krzyczeć:

— Co tam mówisz, Kisielu! Król — jako król, ale wy, królewężta, kniazowie, szlachta, nabroiliście mnogo. I ty, Kisielu, kość z kości naszych, odszczepiłeś się od nas, a z Lachy²⁷²⁸ przestajesz. Dosyć nam twego gadania, bo szablą dostaniem, czego nam trzeba.

Wojewoda spojrzął ze zgorzaniem w oczy Chmielnickiego.

²⁷²⁵ Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

²⁷²⁶ Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁷²⁷ usty — dziś popr. forma: ustami.

²⁷²⁸ z Lachy — dziś popr. forma N. lm: z Lachami.

— W takiej to ryzie, hetmanie, utrzymujesz swoich pułkowników?
— Milcz, Dziedziała! — zawołał hetman.
— Milcz, milcz! Upił się, choć rano! — powtórzyli inni pułkownicy. — Poszedł precz, bo za łeb wyciągniem!

Dziedziała chciał dłużej huczeć, ale istotnie schwymano go za kark i wyrzucono za koło.

Wojewoda mówił dalej gładkimi i wybornymi słowy pokazując Chmielnickiemu, jak wielkie bierze upominki — bo znak władzy prawej, którą dotąd jako przywłaszczyciel jeno piastował. Król, mogąc karać, woli mu przebaczyć, co czyni dla posłuszeństwa, jakie pod Zamościem okazał — i dlatego, że poprzednie przestępstwa nie za jego były spełnione panowania. Słuszna więc, aby on, Chmielnicki, tak wiele przedtem zgrzeszywszy, wdzięcznym się teraz za łaskę i klemencję²⁷²⁹ okazał, krwi rozlewu zaprzestał, chłopstwo uspokoił i do traktatów z komisarzami przystąpił.

Chmielnicki przyjął w milczeniu buławę i chorągiew, którą rozwinąć nad sobą wnet rozkazał. Czerń na ten widok zawyla radosnymi głosami, tak że przez chwilę nic nie było słychać.

Pewne zadowolenie odbiło się na twarzy hetmana, który poczekawszy chwilę, rzekł:

— Za tak wielką łaskę, którą mi król jegomość przez wasze moście pokazał, że i władzę nad wojskiem przysłał, i przeszłe moje przestępstwa przebacza, uniżenie dziękuję. Zawsze to ja mówił, że król ze mną przeciw wam, nieszczerym dukom i królewietom, trzyma, a najlepszy dowód, że kontentację mnie przysyła za to, że ja wam szyje ucinął — tak i dalej będę ucinął, jeżeli mnie i króla słuchać we wszystkim nie będziecie.

Ostatnie słowa wymówił Chmielnicki podniesionym głosem, łając i marszcząc brwi, jak gdyby gniew poczynał w nim wzbierać, a komisarze zdrętwieli na tak niespodziany obrót jego odpowiedzi. Kisiel zaś rzekł:

— Król ci, mości hetmanie, krwi przelewu nakazuje poprzestać i traktaty z nami począć.

— Krew nie ja wylewam, jeno litewskie wojsko — odparł szorstko hetman — bo mam wiadomość, że mi Radziwiłł mój Mozyr i Turów wyciął, co jeśli się sprawdzi, dosyć mam waszych jeńców, i znacznych, wnet im szyje każę poucinać. Do traktatów teraz nie przystąpię. Komisja trudno się teraz ma zacząć i odprawować, bo wojska w kupie nie masz, jeno garść pułkowników przy mnie, a reszta w zimownikach; bez nich nie mogą zaczynać. Zresztą, po co gadać dłużej na mrozie? Co wy mnie mieli oddać, to oddali, i wszyscy to widzieli, że już ja hetman z ramienia królewskiego, a teraz chodźcie do mnie na gorzałkę, na obiad, bom głodny.

To rzekłszy, Chmielnicki ruszył ku swemu dworcowi, a za nim komisarze i pułkownicy. W wielkiej środkowej izbie stał nakryty stół uginający się pod srebrem zdobycznym, między którym wojewoda Kisiel byłby może znalazł i swoje własne, porabowane zeszłego lata w Huszczy. Na stole piętrzyły się góry świniny, wołowiny i tatarskiego piławu²⁷³⁰, w całej zaś izbie pachniała wódka prośnianka, nalana w srebrne konwie. Chmielnicki zasiadł, posadziwszy po swej prawej ręce Kisiela, po lewej kasztelana Brzozowskiego, i ukazawszy ręką na gorzałkę, rzekł:

— W Warszawie mówią, że ja krew lacką²⁷³¹ piję, ale wolę ja horyłku, tamtą psom zostawiając.

Pułkownicy wybuchnęli śmiechem, od którego zatrzęsły się ściany izby.

Taki to „antypast²⁷³²” dał komisarzom hetman przed swym obiadem, a komisarze połknęli go nic nie mówiąc, żeby — jak pisał podkomorzy lwowski — „bestii nie drażnić”.

Pot jeno obfity uperlił blade czoło Kisiela.

Ale rozpoczął się poczęstunek. Pułkownicy brali z półmisków rękoma kawały mięsiwa. Kisielowi i Brzozowskiemu nakładał je na misy sam hetman i początek obiadu upłynął w milczeniu, bo każdy głód nasycił. W ciszy słychać było tylko chrupotanie i trzask kości w zębach biesiadników lub grzdykanie pijących; czasem rzucił ktoś jakie słowo, które pozostawało bez echa. Dopiero pierwszy Chmielnicki, podjadłszy i wychyliwszy kilka szklenic prośnianki, zwrócił się nagle do wojewody i spytał:

²⁷²⁹klemencja (z łac.) — łagodność, pobłażanie.

²⁷³⁰piław a. pilaw — potrawa z ryżu i baraniny z dodatkiem ryb lub innych mięs, tłusta i ostro przyprawiona.

²⁷³¹lacki (daw. ukr.) — polski.

²⁷³²antypast (daw.) — przystawka, przekąska.

— Kto u was prowadził konwój?
 Niepokój odbił się na twarzy Kisiela.
 — Skrzetuski, zacny kawaler! — rzekł.
 — Ja jeho znaju²⁷³³ — rzekł. — A czemu to on nie chciał być przy tym, jak wy mnie dary wręczali?
 — Bo nie dla asysty on był nam przydany, jeno dla bezpieczeństwa, i taki miał rozkaz.
 — A kto jemu dał taki rozkaz?
 — Ja — odparł wojewoda — bom nie myślał, aby to przystojnie było, żeby przy wręczaniu darów dragoni nam i wam nad karkiem stali.
 — A ja co innego myślał, bo wiem, że u tego żołnierza twardy kark.
 Tu wtrącił się do rozmowy Jaszewski.
 — Już my się dragonów nie boimo²⁷³⁴ — rzekł. — Silni nam nimi byli Lachowie dawniej, ale doznaliśmy pod Piławcami²⁷³⁵, że nie oni to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turki, Tatory i Niemce²⁷³⁶...
 — Nie Zamojscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Chmielecscy i Koniecpolscy — przerwał Chmielnicki — ale Tchorzowscy i Zajączkowscy, detyny²⁷³⁷ w żelazo poubierane. Pomarli od strachu, skoro nas ujrzeni, i puciekali, choć Tatar²⁷³⁸ więcej nie było zrazu we środe, tylko trzy tysiące...
 Komisarze milczeli, jeno jadło i napój wydawały im się coraz bardziej gorzkie.
 — Pokornie proszę, jedzcie i pijcie — rzekł Chmielnicki — bo będę myślał, że nasza prosta strawa kozacka przez wasze pańskie gardła przejść nie chce.
 — Jeśli mają za ciasne, tak może by im poprzerzynać! — zawołał Dziedziała.
 Pułkownicy, podochoceni już mocno, wybuchnęli śmiechem, ale Chmielnicki spojrział groźnie i uciszyło się znowu.
 Kisiel, schorzały od kilku dni, bładny był jak giezło, Brzozowski tak czerwony, iż zdawało się, że mu krew tryśnie z twarzy.
 Na koniec nie wytrzymał i huknął:
 — Zaliśmy²⁷³⁹ tu na obiad czy na zniewagi przyszli?
 Na to Chmielnicki:
 — Wy na traktaty przyjechali, a tymczasem litewskie wojska pałą i ścinają. Mozyr i Turów mi wysiekli, co jeśli się sprawdzi, tedy czterystu jeńcom w oczach waszych szyję uciąć każe.
 Brzozowski pohamował krew jeszcze przed chwilą kipiącą. Tak było! Życie jeńców zależało od humoru hetmana, od jednego mrugnięcia jego oka, więc trzeba było wszystko znosić i jeszcze łagodzić jejogj wybuchy, by go *ad mitiorem et saniozem mentem*²⁷⁴⁰ doprowadzić.
 W tym duchu karmelita Łętowski, z natury łagodny i bojaźliwy, ozwał się cichym głosem:
 — Bóg łaskawy da, że mogą się te nowiny z Litwy o Turowie i Mozyrze odmienić.
 Ale zaledwie skończył, Fedor Wieśniak, pułkownik czerkaski, przechylił się i buławą machnął chcąc karmelitę w kark grzmotnąć; na szczęście nie dosięgnął, bo ich czterech innych biesiadników przedzielało, ale natomiast zakrzyknął:
 — Mowczy, pope! Ne twoje diło brechniu meni zadawaty! Chody no na dwir, nauczu ja tebe pułkownikiw zaporoskich szanowaty²⁷⁴¹!
 Inni wszelako porwali się go hamować, a nie mogąc tego dokazać, wyrzucili go za łeb z izby.

²⁷³³Ja jeho znaju (z ukr.) — znam go.

²⁷³⁴boimo (ukr.) — boimy.

²⁷³⁵Piławce — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

²⁷³⁶Turki, Tatory i Niemce — dziś popr. forma B. lm: Turków, Tatarów i Niemców.

²⁷³⁷detyna (z ukr.) — dziecko.

²⁷³⁸Tatar — dziś popr. forma D. lm: Tatarów.

²⁷³⁹zali (starop.) — czy.

²⁷⁴⁰ad mitiorem et saniozem mentem (łac.) — do spokoju i zdrowego rozsądku.

²⁷⁴¹Mowczy, pope! Ne twoje diło brechniu meni zadawaty! Chody no na dwir, nauczu ja tebe pułkownikiw zaporoskich szanowaty (z ukr.) — milcz, popie. To nie twoje zadanie zarzucać mi kłamstwo. Chodź na dwór, nauczę cię szanować pułkowników zaporoskich.

— Kiedy, mości hetmanie, życzysz, aby się komisja zebrała? — pytał Kisiel chcąc inny nadać zwrot rozmowie.

Na nieszczęście i Chmielnicki nie był już trzeźwy, więc taką prędką i jadowitą dał odpowiedź:

— Jutro sprawa i rozprawa będzie, bom teraz pijany! Co mnie tu o komisji prawicie, zjeść i wypić nie dajecie! Już mnie tego dosyć! Teraz wojna być musi (tu grzmotnął pięścią w stół, aż podskoczyły misy i konwie). W tych czterech niedzielach wszystkich was do góry nogami przewrócę i podepczę, a na ostatek carzowi tureckiemu zaprzędam. Król królem będzie, aby ścinał szlachtę, duki i kniazie. Zhreszy²⁷⁴² kniaź, urezac'²⁷⁴³ mu szyję; zhreszy Kozak, urezac' mu szyję! Grozicie mi Szwedami, ale i oni mi nie zderzą²⁷⁴⁴. Tuhaj-bej na hawrani blisko mnie jest, brat mój, moja dusza, jedyny sokół na świecie, gotów wszystko uczynić zaraz, co ja zechcę.

Tu Chmielnicki z właściwą pijanym nagłością przeszedł od gniewu do rozczulenia i aż głós zadrgał mu od łez w gardzieli na słodkie wspomnienie Tuhaj-beja.

— Wy chcecie, żeby ja na Turki i Tatary szablę podniósł, ale nic z tego! Na was ja pójdę z dobrymi druhami moimi. Jużem pułki obesał, aby mołojcy²⁷⁴⁵ konie karmili i w drogę byli gotowi bez wozów, bez armaty; znajdę ja u Lachów to wszystko. Kto by z Kozaków wziął wóz, każę mu szyję urezac', i ja sam kolaski nie wezmę, chyba juki i sakwy — i tak dojdę aż do Wisły i powiem: „Sedyte i mowczyte²⁷⁴⁶, Lachy!” A będziecie z Zawisła krzykać, znajdę was i tam. Dosyć waszego panowania, waszych dragonów, gady wy przeklęte, samą nieprawdą żyjące!

Tu zerwał się z miejsca, rzucał od ławy, za czuprynę rwał, nogami bił w ziemię, krzycząc, że wojna musi być, bo on już na nią rozgrzeszenie i błogosławieństwo dostał, że nic mu po komisji i komisarzach, bo nawet na zawieszenie broni nie pozwoli.

Na koniec widząc przerażenie komisarzy i przypomniawszy sobie, iż jeśli natychmiast odjadą, to wojna rozpocznie się w zimie, zatem w porze, gdy Kozacy, nie mogąc się okopać, lichy biją się w otwartym polu, uspokoił się nieco i znów siadł na ławie. Głowę opuścił na piersi, ręce wsparł na kolanach i oddychał chrapliwie. Na koniec znów porwał za szklankę wódki.

— Za zdrowie króla jegomości! — wykrzyknął.

— Na sławę i zdrowie! — powtórzyli pułkownicy.

— No! ty, Kisielu, nie sumuj²⁷⁴⁷ — mówił hetman — i do serca nie bierz tego, co mówię, bom teraz pijany. Mnie worożychy²⁷⁴⁸ mówiły, że wojna musi być... ale do pierwszej trawy poczekam, a potem niech będzie komisja, na którą więźniów wypuszczę. Mnie mówili, że ty chory, tak niech i tobie będzie na zdrowie.

— Dziękuję ci, hetmanie zaporoski — rzekł Kisiel.

— Ty mój gość, ja o tym pamiętam.

To rzekłszy Chmielnicki znowu wpadł w chwilowe rozczulenie i oparłszy ręce na ramionach wojewody zbliżył swą ogromną czerwoną twarz do jego bladych, wychudłych policzków.

Za nim przychodzili inni pułkownicy i zbliżając się poufale do komisarzy ściskali się z nimi za ręce, klepali ich po ramionach, powtarzali za hetmanem: „Do pierwszej trawy!” Komisarze byli jak na mękach. Chłopskie oddechy przesycone zapachem gorzałki oblewały twarze tej szlachty wysokiego rodu, dla której owe uściski spoconych rąk były równie nieznośne jak zniewagi. Nie brakło też i gróźb wśród objawów grubiańskiej serdeczności. Jedni wołali do wojewody: „My Lachiw chcemo rizaty, a ty nasz czołowik²⁷⁴⁹!” — inni mówili: „A co wy, pany! Dawniej bili nas, a teraz łaski proście! Na pohybel-że wam, białoruczkom!” Ataman Wowk, dawny młynarz w Nestewarze, krzyczał: „Ja kniazia

²⁷⁴²zhreszy (z ukr.) — zgrzeszy.

²⁷⁴³urezac' (z ukr.) — uciąć.

²⁷⁴⁴nie zderzą (z ukr.) — nie dotrzymają, nie dadzą rady.

²⁷⁴⁵mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²⁷⁴⁶Sedyte i mowczyte (z ukr.) — siedźcie i milczcie.

²⁷⁴⁷nie sumuj (z ukr.) — nie smuć się.

²⁷⁴⁸worożycha (ukr.) — wróżka.

²⁷⁴⁹My Lachiw chcemo rizaty, a ty nasz czołowik (z ukr.) — my chcemy zabijać Polaków, a ty nasz człowiek.

Czterwartyńskoho, moho pana, zarizaw²⁷⁵⁰!” — „Wydajcie nam Jaremu — wołał taczając się Jaszewski — a darujemy was zdrowiem!”

W izbie stał się zaduch i gorąco do niewytrzymania; stół pokryty resztkami mięsiva, okruchami chleba, poplamiony wódką i miodem był ohydny. Weszły na koniec worożychy, to jest czarownice, z którymi hetman zwykle do późna w noc dopijał, słuchając przepowiedni: dziwne postacie, stare, pokurczone, żółte lub w sile młodości, wróżące z wosku, ziaren pszenicy, ognia, piany wodnej, z dna flaszki lub z tłuszczu ludzkiego. Wnet między pułkownikami a młodszymi z nich rozpoczęły się gzy i śmiechy. Kisiel był bliski omdlenia.

— Dziękujemy ci, hetmanie, za ucztę i żegnamy cię — rzekł słabym głosem.

— Ja jutro do ciebie, Kisielu, na obiad przyjadę — odpowiedział Chmielnicki — a teraz idźcie sobie. Doniec was z mołojcami do domów odprowadzi, żeby was od czerni jakowa przygoda nie spotkała.

Komisarze skłonili się i wyszli. Doniec z mołojcami czekał istotnie przed dworcem.

— Boże! Boże! Boże! — szepnął z cicha Kisiel przy kładając ręce do twarzy.

Orszak posunął się w milczeniu ku domostwu komisarzy.

Ale pokazało się, że już nie stoją w pobliżu siebie. Chmielnicki umyślnie powyznaczał im kwatery w różnych częściach miasta, aby nie mogli się łatwo schodzić i naradzać.

Wojewoda Kisiel, zmęczony, wyczerpany, ledwie na nogach się trzymający, natychmiast położył się do łóżka i aż do następnego dnia nie chciał nikogo widzieć; dopiero przed południem kazał przywołać Skrzetuskiego.

— Coś waćpan uczynił najlepszego? — rzekł do niego — Coś waćpan uczynił! Swoje i nasze życie na zgubę mogłeś narazić.

— Jaśnie wielmożny wojewodo, *mea culpa*²⁷⁵¹! — odrzekł rycerz — ale mnie *delirium*²⁷⁵² porwało i wołałem sto razy zginąć niż na takie rzeczy patrzeć.

— Chmielnicki poznał się na kontempcie²⁷⁵³. Zaledwem *efferratam bestiam*²⁷⁵⁴ uspokoił i postępek twój wytłumaczył. Ale on tu dziś ma być u mnie i pewno ciebie zapyta. Tedy mu powiedz, żeś miał rozkaz ode mnie, byś żołnierstwo odprowadził.

— Od dziś Bryszowski komendę bierze, bo zdrowszy.

— To i lepiej, za twardey masz waść kark na czasy dzisiejsze. Trudno nam co innego ganić w takowym postępku jak nieostrożność, ale to znać, żeś młody i bólu w piersi znieść nie umiesz.

— Do boleścim nawykł, jaśnie wielmożny wojewodo, jeno hańby znieść nie mogę.

Kisiel syknął z cicha, tak właśnie, jak chory, którego ktoś w bolączkę uraził, po czym uśmiechnął się ze smutną rezygnacją i rzekł:

— Chleb to już powszedni dla mnie takie słowa, które dawniej łzami gorzkimi oblewałem spożywając, a teraz już mi i leż nie stało.

Litość wezbrała w sercu Skrzetuskiego na widok tego starca z twarzą męczennika, którego ostatnie dni życia pędził w podwójnym, bo duszy i ciała cierpieniu.

— Jaśnie wielmożny wojewodo! — rzekł — Bóg mi świadek, żeś jeno o czasiech²⁷⁵⁵ tych strasznych myślał, w których senatorowie i dygnitarze koronni czołem bić muszą przed hultajstwem, dla którego pal powinien być jedyną za postęпки zapłatą.

— Niech cię Bóg błogosławi, boś młody, uczciwy i wiem, że nie miałeś złej intencji. Ale to, co ty mówisz, mówi twój książę, za nim wojsko, szlachta, sejmy, pół Rzeczypospolitej — i całe to brzemie wzgardy i nienawiści spada na mnie.

— Każdy służy ojczyźnie, jak rozumie; niechże Bóg sądzi intencje, a co się tyczy księcia Jeremiego, ten ojczyźnie zdrowiem i majątnością służy.

— I chwała go otacza, i w niej jako w słońcu chodzi — odrzekł wojewoda. — Tymczasem cóż mnie spotyka? O! dobrze mówisz: niech Bóg sądzi intencje i niech da choć grobowiec spokojny tym, którzy za życia cierpią nad miarę...

²⁷⁵⁰ *zarizaw* (ukr.) — zarządziłem.

²⁷⁵¹ *mea culpa* (łac.) — moja wina.

²⁷⁵² *delirium* (łac.) — szaleństwo.

²⁷⁵³ *kontempti* (łac.) — obraza, zniewaga, lekceważenie.

²⁷⁵⁴ *efferratam bestiam* (łac.) — rozszalałą bestię.

²⁷⁵⁵ *o czasiech* — dziś popr. forma Ms. Im: o czasach.

Skrzetuski milczał, a Kisiel podniósł w niemej modlitwie oczy w górę, po chwili zaś tak mówić począł:

— Jam Rusin, krew z krwi i kość z kości. Mogiły książąt Światoldyców w tej ziemi leżą, więcem ją kochał, ją i ten lud boży, który u jej piersi żywię. Widziałem krzywdy z obu stron, widziałem swawolę dziką Zaporozża, ale i pychę nieznośną tych, którzy ten lud wojenny schłopić chcieli — cóżem więc miał uczynić ja, Rusin, a zarazem wierny syn i senator tej Rzeczypospolitej? Otom przyłączył się do tych, którzy mówili: *Pax vobiscum*²⁷⁵⁶!, bo tak kazała mi krew, serce, bo między nimi był król nieboszczyk, nasz ojciec, i kanclerz, i prymas, i wielu innych; bom widział, że dla obu stron rozbrat — to zguba. Chciałem po wiek żywota, do ostatniego tchnienia dla zgody pracować — i gdy się krew już polała, myślałem sobie: będę aniołem pojednania. I poszedłem, i pracowałem, i jeszcze pracuję, chociaż w bólu, w męce i w hańbie, i w zwątpieniu, prawie od wszystkiego straszniejszym. Bo, na miły Bóg! nie wiem teraz, czy wasz książę przyszedł z mieczem za wcześniej, czym ja z gałęzią oliwną za późno, ale to widzę, że rwie się robota moja, że już sił nie staję, że na próżno siwą głową o mur tłukę i że schodząc do grobu widzę jeno ciemności przed sobą — i zgubę, o Boże wielki — zgubę powszechną!

— Bóg ześle ratunek.

— O, niechże ześle takowy promień przed śmiercią moją, abym nie umarł w rozpacz!... to jeszcze za wszystkie boleści mu podziękuję, za ten krzyż, który za życia noszę, za to, że czern woła o głowę moją, a na sejmach zdrajcą mnie nazywają, za moje mienie zagrabione, za hańbę, w której żyję, za całą tę gorzką nagrodę, jakąm z obu stron otrzymał!

To rzekłszy wojewoda wyciągnął swe wyschłe ręce ku niebu i dwie lzy wielkie, może naprawdę w życiu ostatnie, spłynęły mu z oczu.

Skrzetuski nie mógł już dłużej wytrzymać, ale rzuciwszy się na kolana przed wojewodą chwycił jego rękę i rzekł przerywanym z wielkiego wzruszenia głosem:

— Jam żołnierz i idę inną drogą, ale zasłudze i boleści cześć oddawam.

To rzekłszy ten szlachcic i rycerz spod chorągwi Wiśniowieckiego przycisnął do ust rękę tego człowieka, którego kilka miesięcy temu razem z innymi zdrajcą nazywał.

A Kisiel położył mu obie ręce na głowie.

— Synu mój — rzekł cicho — niechże cię Bóg pocieszy, prowadzi i błogosławi, jak ja cię błogosławię.

*

Błędne koło układów rozpoczęło się jeszcze tego samego dnia. Chmielnicki przyjechał dość późno na obiad do wojewody i w najgorszym usposobieniu. Wnet oświadczył, że co wczoraj mówił o zawieszeniu broni, o komisji na Zielone Świątki i o wypuszczeniu jeńców na komisję, to mówił jako pijany, a teraz widzi, że chciano go w pole wywieść. Kisiel znów łagodził go, uspokajał, przekładał, racje dawał, ale była to — wedle słów podkomorzego lwowskiego — *surdo tyranno fabula dicta*²⁷⁵⁷. Poczynał też sobie hetman tak po grubiańsku, że komisarzom za wczorajszym Chmielnickim tęsknić przyszło. Pana Pozowskiego buławą uderzył za to tylko, że mu się nie w porę pokazał, mimo tego że pan Pozowski śmierci i tak, jako wielce schorzały, był bliskim.

Nie pomagały ludzkość i ochota ani perswazje wojewody. Dopiero gdy sobie nieco gorzałką i wyborynym miodem huszczańskim podchmielił, wpadł w lepszy humor, ale też za nic już o sprawach publicznych nawet i wspomnieć sobie nie dał, mówiąc: „Mamy pić, to pijmy — zajutro sprawa i rozprawa! A nie, to sobie pójdę!” O godzinie trzeciej w nocy naparł się iść do sypialnej izby wojewody, czemu się tenże pod różnymi pozorami opierał, albowiem zamknął tam umyślnie Skrzetuskiego, wielce się obawiając, aby przy spotkaniu się tego nieugiętego żołnierza z Chmielnickim nie miało miejsca jakie zajście, które by dla porucznika zgubnym być mogło. Chmielnicki jednak postawił na swoim i poszedł, a za nim wszedł i Kisiel. Jakież było tedy zdziwienie wojewody, gdy hetman, ujrawszy rycerza, skinął mu głową i zakrzyknął:

²⁷⁵⁶ *Pax vobiscum* (łac.) — pokój wam.

²⁷⁵⁷ *surdo tyranno fabula dicta* (łac.) — bajka opowiadana głuchemu tyranowi.

— Skrzetuski! a czemu ty z nami nie pijesz? I wyciągnął doń przyjaźnie rękę.
— Bom chory — odrzekł skłoniwszy się porucznik.
— Ty i wczoraj odjechał. Za nic mi była bez ciebie ochota.
— Taki miał rozkaz — wtrącił Kisiel.
— Już ty mnie, wojewodo, nie gadaj. Znaju ja joho — i wiem, że on nie chciał patrzeć, jak wy mnie cześć wyrządzali. Oj, ptak to! Ale co by innemu nie uszło, to jemu ujdzie, bo ja jego miłuję, on mój druh serdeczny.

Kisiel otworzył oczy szeroko ze zdumienia, hetman zaś zwrócił się nagle do Skrzetuskiego:

— A ty wiesz, za co ja ciebie miłuję?

Skrzetuski potrząsnął głową.

— Myślisz, że za to, że ty postronek nad Omelniczkim przeciął, kiedy ja był lichy człowiek i kiedy mnie jak zwierza ścigali? Otóż nie za to. Ja tobie dał wtedy pierścien z prochem z grobu Chrysta. Ale ty, rogata dusza, mnie tego pierścienia nie pokazał, kiedy ty był w moich rękach — no, ja ciebie i tak puścił — i kwita. Nie za to cię teraz miłuję. Inną ty mnie przysługę oddał, za którą ty mój druh serdeczny i za którą ja tobie wdzięczność winien.

Skrzetuski spojrział z kolei ze zdziwieniem na Chmielnickiego.

— Widzisz, jak się dziwią — rzekł jakby do kogoś czwartego hetman. — To ja tobie przypomnę, co mnie w Czehrynie²⁷⁵⁸ powiadali, gdym tam z Bazawłuku z Tuhaj-bejem przyszedł. Pytałem ja sam wszędy o niedruha mojego Czaplińskiego, którego nie znalazł — ale mnie powiedzieli, co ty jemu uczynił po naszym pierwszym spotkaniu, że ty jego za łeb i za hajdawery²⁷⁵⁹ ułapił i drzwi nim wybił, i okrwawił jak sobakę²⁷⁶⁰ — ha!

— Istotnie, to uczyniłem — rzekł Skrzetuski.

— Oj, sławnie ty uczynił, dobrze ty postąpił! No, ja jego jeszcze dostanę — inaczej za nic traktaty i komisja — ja go jeszcze dostanę i poigram z nim po mojemu — ale i ty jemu dał pieprzu.

To rzekłszy hetman zwrócił się do Kisiele i na nowo jął opowiadać:

— Za łeb go złapał i za pludry, podniósł jak liszkę, drzwi nim wybił i na ulicę wyrzucił.

Tu zaczął się śmiać, aż echo rozlegało się po alkierzu i dochodziło do izby biesiadnej.

— Mości wojewodo, każ dać miodu, muszę ja wypić za zdrowie tego rycerza, druha mojego.

Kisiel uchylił drzwi i na pacholika krzyknął, który wnet podał trzy kusztyki²⁷⁶¹ huszczańskiego miodu.

Chmielnicki trącił się z wojewodą i ze Skrzetuskim, wypił — aż mu się z czupryny zadymilo, zaśmiała mu się twarz, ochota wielka wstąpiła w serce i zwróciwszy się do porucznika zakrzyknął:

— Proś mnie, o co chcesz!

Rumieniec wystąpił na blade oblicze Skrzetuskiego; nastąpiła chwila milczenia.

— Nie bój się — rzekł Chmielnicki. — Słowo nie dym; proś, o co chcesz, byleś o takie rzeczy nie prosił, które należą do Kisiele.

Chmielnicki nawet pijany był zawsze sobą.

— Kiedy mi wolno z afektu, jaki masz dla mnie, mości hetmanie, korzystać, tedy sprawiedliwości od ciebie żądam. Jeden z twoich pułkowników krzywdę mi wyrządził...

— Szyję mu urezać! — przerwał z wybuchem Chmielnicki.

— Nie o to chodzi, każ mu jeno do walki ze mną stanąć.

— Szyję mu urezać! — powtórzył hetman. — Kto to taki?

— Bohun.

Chmielnicki począł mrugać oczyma, po czym uderzył się dłonią w czoło.

— Bohun? — rzekł. — Bohun zabił. Meni korol pysaw²⁷⁶², że on w pojedynku usieczon.

²⁷⁵⁸Czehryn a. Czehryń (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁷⁵⁹hajdawery — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

²⁷⁶⁰sobaka (ukr.) — pies.

²⁷⁶¹kusztyk a. kulawka — kieliszek bez nóżki, z którego trzeba wypić od razu całą zawartość.

²⁷⁶²Meni korol pysaw (ukr.) — król mi pisał.

Skrzetuski zdumiał. Zagłoba prawdę mówił!

— A co tobie Bohun uczynił? — pytał Chmielnicki.

Jeszcze silniejsze płomienie wystąpiły na lica porucznika. Bał się mówić o kniaziównie wobec półpijanego hetmana, aby jakiego nieprzebaczonego bluźnierstwa nie usłyszeć.

Kisiel go wyręczył.

— Jest to rzecz poważna — rzekł — o której mnie kasztelan Brzozowski opowiadał. Bohun porwał, mości hetmanie, temu oto kawalerowi narzeczoną i ukrył ją nie wiadomo gdzie.

— Tak ty jej szukaj — rzekł Chmielnicki.

— Szukałem nad Dniestrem, bo tam ją ukrył, alem nie znalazł. Słyszałem jednak, że miał ją do Kijowa przeprowadzić, dokąd i sam na ślub chciał zjechać. Dajże mnie, mości hetmanie, prawo jechać do Kijowa i tam jej szukać, o nic więcej nie proszę.

— Ty mój druż, ty Czaplíńskiego rozbił... Ja tobie dam nie tylko prawo, żeby ty jechał i szukał wszędzie, gdzie zechcesz, ale i rozkaz dam, by ten, u którego ona jest, w twoje ręce ją oddał, i piernacz²⁷⁶³ ci dam na przejazd, i list do metropolity, by po monastyrach u czernic²⁷⁶⁴ szukali. Moje słowo nie dym!

To rzekłszy uchylił drzwi i na Wyhowskiego zawołał, by przyszedł pisać rozkaz i list. Czarnota musiał, lubo już była czwarta w nocy, ruszać po pieczęcie. Dziedziąta przyniósł piernacz, a Doniec dostał rozkaz, by w dwieście koni odprowadził Skrzetuskiego do Kijowa i dalej aż do pierwszych chat polskich.

Nazajutrz dzień Skrzetuski opuścił Perejasław.

ROZDZIAŁ XIX

Jeżeli pan Zagłoba nudził się w Zbarażu²⁷⁶⁵, to nie mniej nudził się i Wołodyjowski, którego za wojną i przygodami szczególniej tęsknił. Bywało wprawdzie, że wychodziły od czasu do czasu ze Zbaraża chorągwie dla pościgu za kupami swawolników²⁷⁶⁶, którzy nad Zbruczem palili i ścinali, ale była to mała wojna, przeważnie podjazdowa, przykra dla tęgiej zimy i mrozów, dająca wiele trudów — mało sławy. Z tych wszystkich przyczyn codziennie nalegał pan Michał na Zagłobę, żeby iść w pomoc Skrzetuskiemu, od którego przez długi czas żadnej nie było wieści.

— Pewno on tam popadł w jakoweś zgubne terminy, a może i żywota już zbył — mówił Wołodyjowski. — Trzeba nam jechać koniecznie, niechby razem z nim zginąć przyszło.

Pan Zagłoba nie bardzo się opierał, bo — jak utrzymywał — murszał w Zbarażu z ostatkiem i dziwił się, że jeszcze grzyby na nim nie porastają, ale zwłóczył, spodziewając się, że lada chwila może przyjść od Skrzetuskiego wiadomość.

— Mężny on jest, ale i roztropny — odpowiadał na nalegania Wołodyjowskiego — czekajmy jeszcze parę dni, bo nuż list przyjdzie i okaże się, że cała nasza ekspedycja niepotrzebna.

Pan Wołodyjowski uznawał słuszość argumentu i uzbierał się w cierpliwość, choć czas włókl się coraz wolniej. Przy końcu grudnia mrozy przerwały nawet rozboje. W okolicy nastął spokój. Jedyńą rozrywkę stanowiły wieści publiczne, które często gęsto obijały się o szare mury zbaraskie.

Rozprawiano więc o koronacji i o sejmie, i o tym, czy książę Jeremi dostanie buławę, która przed wszystkimi innymi wojownikami jemu się należała. Oburzano się przeciw tym, którzy twierdzili, że wobec zwrotu ku traktatom z Chmielnickim jeden tylko Kisiel może pójść w górę. Wołodyjowski odbył z tego powodu kilka pojedynków — pan Zagłoba kilka pijatyk — i było niebezpieczeństwo, że całkiem rozpić się może, bo nie tylko dotrzymywał kompanii oficerom i szlachcie, ale nie wstydził się nawet chodzić i między łyczków²⁷⁶⁷ na chrzciny, wesela, chwalać sobie szczególnie ich miody, którymi słynął Zbaraż.

²⁷⁶³piernacz — buława pułkownikowska kozacka, która zastępowała między Kozakami list żelazny, czyli dawała okazicielowi prawo swobodnego przejazdu i nietykalność.

²⁷⁶⁴po monastyrach u czernic — po klasztorach u mniszek.

²⁷⁶⁵Zbaraż — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na półn. wschód od Tarnopola.

²⁷⁶⁶kupami swawolników — oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii.

²⁷⁶⁷łyczek (daw. pogard.) — mieszczanin.

Wojna, Sława, Rycerz

Mieszczanin, Szlachcic,
Alkohol

Wołodjowski strofował go o to, mówiąc, że nie przystoi szlachcicowi poufalić się z ludźmi niskiej kondycji, gdyż od tego szacunek dla całego stanu się zmniejsza, ale Zagłoba odpowiadał, że prawa to temu winny, które pozwalają stanowi mieszczańskiemu w pierze porastać i do takich przychodzić dostatków, jakie tylko udziałem szlachty być winny; wróżył, że z tak wielkich prerogatyw dla ludzi nikczemnych nic dobrego wypaść nie może, ale swoje robił. I trudno mu było brać to za złe w czasie posępnych dni zimowych, wśród niepewności, nudy i oczekiwania.

Z wolna jednak zaczęły chorągwie książęce coraz liczniej ściągać do Zbaraża, z czego przepowiadano na wiosnę wojnę. Ale tymczasem ożywiła się nieco ochota. Przyjechał między innymi z chorągwią usarską Skrzetuskiego i pan Podbipięta. Ten przywiózł wieści o niełasce, w jakiej książę u dworu zostawał, i o śmierci pana Janusza Tyszkiewicza²⁷⁶⁸, wojewody kijowskiego, po którym — wedle powszechnego głosu — Kisiel na województwo miał nastąpić, a na koniec o ciężkiej chorobie, jaką złożony był w Krakowie pan Łaszcz²⁷⁶⁹, strażnik koronny. Co do wojny, słyszał pan Podbipięta od samego księcia, że chyba siłą rzeczy z konieczności nastąpi, bo komisarze już ruszyli z instrukcjami, aby wszelkie możliwe Kozakom poczynić ustępstwa. Relację tę pana Podbipięty rycerstwo Wiśniowieckiego przyjęło z wściekłością, a pan Zagłoba proponował protest do grodu zanieść i konfederację zawiązać, gdyż jak mówił, nie chciał, żeby jego praca pod Konstantynowem poszła na marne.

W tych nowinach i niepewnościach upłynął cały luty i marzec dobiegał połowy, a od Skrzetuskiego ciągle nie było wieści.

Wołodjowski tym bardziej począł nalegać na wyjazd.

— Już nie kniaziówny, ale Skrzetuskiego — mówił — szukać nam wypada.

Tymczasem pokazało się, że pan Zagłoba miał słuszność, odkładając z dnia na dzień wyprawę, gdyż w końcu marca przybył Kozak Zachar z listem adresowanym do Wołodjowskiego z Kijowa. Pan Michał wezwał natychmiast Zagłobę, a gdy się zamknęli z posłańcem w osobnej izbie, rozerwał pieczęć i czytał, co następuje:

„Nad Dniestrem aż do Jahorliku²⁷⁷⁰ nie odkryłem żadnych śladów. Suponując, że musi być ukryta w Kijowie, przyłączyłem się do komisarzy, z którymi do Perejasławia zaszedłem. Tam uzyskawszy nadspodziewanie konsens od Chmielnickiego przybyłem do Kijowa i szukam wszędy, w czym mi sam metropolita sekunduje²⁷⁷¹. Siła²⁷⁷² tu naszych ukrytych u mieszczan i po monasterach, ale ci dla bojaźni czerni nie dają wiedzieć o sobie, dlatego szukać trudno. Bóg mnie prowadził i nie tylko ochronił, ale Chmielnickiego afektem dla mnie natchnął, mam przeto nadzieję, że mi i dalej pomoże i zmiłuje się nade mną. Księżda Muchowieckiego o wotywę²⁷⁷³ solenną upraszam, na której módlcie się na moją intencję. Skrzetuski”.

— Chwała bądź Bogu Przedwiecznemu! — wykrzyknął Wołodjowski.

— Jest jeszcze *postscriptum* — rzekł Zagłoba zaglądając przez ramię pana Michała.

— Prawda! — rzekł mały rycerz i czytał dalej:

„Oddawca tego listu, esaul²⁷⁷⁴ mirhorodzkiego kurzenia, miał mnie w poczciwej opiece, gdy w Siczy w niewoli byłem, i teraz w Kijowie mi pomagał, i list zanieść się podjął z narażeniem zdrowia; miej go, Michale, w staraniu, aby mu niczego nie brakło”.

— Oto uczciwy Kozak, przynajmniej jeden taki! — rzekł Zagłoba, podając Zacharowi rękę.

Stary uścisnął ją bez uniżoności.

— Możesz być pewien nagrody! — wtrącił mały rycerz.

— On sokół — odparł Kozak — ja joho lublu, ja ne dla hroszi tutki prziszow²⁷⁷⁵.

²⁷⁶⁸Tyszkiewicz Łobojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649) — magnat, polityk, wojewoda kijowski.

²⁷⁶⁹Łaszcz Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²⁷⁷⁰Jahorlik — rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²⁷⁷¹sekundować (z łac.) — pomagać, towarzyszyć.

²⁷⁷²siła (starop.) — dużo, wiele.

²⁷⁷³solenna wotywa — msza uroczysta, odprawiana w szczególnej intencji.

²⁷⁷⁴esaul — oficer kozacki.

²⁷⁷⁵ja joho lublu, ja ne dla hroszi tutki prziszow (z ukr.) — Kocham go, nie dla pieniędzy tu przyszedłem.

— I fantazji ci, widzę, nie braknie, której by się szlachcic niejedyn nie powstydział — mówił Zagłoba. — Nie same bestie między wami, nie same bestie! Ale mniejsza z tym! To tedy pan Skrzetuski jest w Kijowie?

— Tak, jest.

— A bezpieczem, bo to, słyszę, czern tam hula?

— On u Dońca pułkownika mieszka. Jemu nic nie uczynią, bo nasz bat'ko²⁷⁷⁶ Chmielnicki kazał jego Dońcowi pod gardłem pilnować jak oka w głowie.

— Cuda prawdziwe się dzieją... Skądże Chmielnickiemu takie serce dla Skrzetuskiego?

— On jego z dawna miłuje.

— A mówił tobie pan Skrzetuski, czego szuka w Kijowie?

— Jak nie miał mówić, kiedy on wie, że ja jemu druh... Ja szukał z nim razem i osobno, tak musiał wiedzieć, czego mnie szukać.

— Aleście dotąd nie znaleźli?

— Nie znaleźliśmy. Co tam Lachiw²⁷⁷⁷ jeszcze jest, to się kryją, jeden o drugim nie wie, tak i znaleźć niełatwo. Wy słyszeli, że tam czern morduje, a ja to widział; nie tylko Lachiw mordują, ale i tych, którzy ich ukrywają, nawet mnichów i czernice²⁷⁷⁸. W monasterze Dobrego Mikoły u czernic było dwanaście Laszek, to je razem z czernicami dymem w celi zadusili, a co parę dni to się skrzykną po ulicach i łowią, i do Dniepru prowadzą... Hej! co tam już wytopili...

— To może i ją zamordowali?

— Może i ją.

— Ale nie! — przerwał Wołodyjowski. — Już jeśli ją tam Bohun sprowadził, to ją musiał zabezpieczyć.

— Gdzie bezpieczniej jak w monasterze, a dlatego i tam znajdą.

— Uf! — rzekł Zagłoba. — Tak wy myślicie, Zachar, że ona mogła zginąć?

— Ne znaju²⁷⁷⁹.

— Widać, że Skrzetuski jest dobrej myśli — rzekł Zagłoba. — Bóg go doświadczył, ale go pocieszy. A wyście, Zachar, dawno wyjechali z Kijowa?

— Oj, dawno, pane. Ja wtedy wyszedł, kiedy komisary koło Kijowa z powrotem przejeżdżali. Bahaćko Lachiw²⁷⁸⁰ chciało z nimi uciekać i tak uciekali nieszczęstnyje, jak kto mógł, po śniegach, po wertepach, przez lasy, lecieli do Białogródki, a Kozacy gnali za nimi i bili. Bahato utikło, bahato zabyły²⁷⁸¹, a niektórych pan Kisiel wykupił za wszystkie hroszy²⁷⁸², jakie miał.

— O dusze pieskie! To wyście z komisarzami jechali.

— Z komisarzami aż do Huszczy, a stamtąd do Ostroga. Dalej już ja sam szedł.

— To wy dawni znajomi pana Skrzetuskiego?

— W Siczy ja go poznał i rannego pilnował, a potem i polubił jak detynu ridnuju²⁷⁸³. Ja stary i mnie nie ma kogo lubić.

Zagłoba krzyknął na pachółka, kazał podać miodu i mięsiwa i zasiedli do wieczery. Zachar jadł smaczno, bo był zdżożony i głodny; następnie zanurzył chciwie siwe wąsy w ciemnym płynie, wypił, posmakował i rzekł:

— Sławny miód.

— Lepszy jak krew, którą pijecie — rzekł Zagłoba. — Ale tak myślę, że wy uczciwy człek i pana Skrzetuskiego miłujący, nie pójdziecie więcej do buntu, jeno zostanieie tu z nami? Już wam tu będzie dobrze.

Zachar podniósł głowę.

— Ja pyśmo widdaw²⁷⁸⁴, tak i pójdę; ja Kozak — mnie z Kozakami, nie z Lachami się bratać.

²⁷⁷⁶bat'ko (ukr.) — ojciec.

²⁷⁷⁷Lach (daw. ukr.) — Polak; tu: D. Im, *Lachiw*: Polaków.

²⁷⁷⁸czernice — mniszki, zakonnice.

²⁷⁷⁹Ne znaju (ukr.) — nie wiem.

²⁷⁸⁰bahaćko Lachiw (z daw. ukr.) — dużo Polaków.

²⁷⁸¹Bahato utikło, bahato zabyły (z ukr.) — dużo uciekło, dużo zabili.

²⁷⁸²hroszy (z ukr.) — pieniądze.

²⁷⁸³polubił jak detynu ridnuju (z ukr.) — pokochałem jak rodzone dziecko.

²⁷⁸⁴Ja pyśmo widdaw (z ukr.) — oddałem list.

— I będziecie nas bili?

— A budu. Ja siczowy Kozak. My sobie Chmielnickiego bat'ka hetmanem obrali, a teraz korol jemu buławę i chorągiew przysłał.

— Ot, masz! panie Michale — rzekł Zagłoba — nie mówiłem, żeby protestować?

— A z jakiego wy kurzenia?

— Z mirhorodzkiego, ale jego już nie ma.

— A co się z nim stało?

— Husary pana Czarnieckiego pod Żółtą Wodą starli. Teraz ja u Dońca z tymi, co zostali. Pan Czarniecki szczerzy żołnir, on u nas w niewoli, o niego komisarze prosili.

— Mamy i my waszych jeńców.

— Tak i musi być. W Kijowie mówili, że najlepszy molojec u Lachiw w niewoli, choć inni mówili, że zginął.

— Kto taki?

— Oj, sławny ataman: Bohun.

— Bohun usieczon w pojedynku na śmierć.

— A kto jego ubił?

— Ten oto kawaler — odrzekł Zagłoba ukazując na Wołodyjowskiego. Zacharowi, który w tej chwili przechylał drugą kwartę miodu, oczy na wierzch wyszły, twarz spąsowiała, na koniec parsknął przez nozdrza płynem i śmiechem zarazem.

— Ten łycar²⁷⁸⁵ Bohuna ubił? — pytał krztusząc się ze śmiechu.

— Co, u starego diabła! — wykrzyknął marszcząc brwi Wołodyjowski. — Za dużo sobie ten posłaniec pozwala.

— Nie gniewaj się, panie Michale — przerwał Zagłoba. — Poczciwy to widać człowiek, a że się na polityce²⁷⁸⁶ nie zna, to od tego on Kozak. Z drugiej strony, tym większa dla waćpana chwała, że wyglądając tak niepocześnie, tak wielkich przewag już w życiu dokonałeś. Ciało masz nikczemne, ale duszę wielką. Ja sam, pamiętasz, jakem ci się przypatrywał po bitwie, chociażem bitwę na własne oczy widział bo mi się wierzyć nie chciało, żeby taki chłystek.

— Dajże waćpan pokój! — burknął Wołodyjowski

— Nie jam twym ojcem, nie miejże do mnie rankoru²⁷⁸⁷, ale to ci powiem, że pragnąłbym mieć takiego syna, i jeżeli chcesz, to cię będę adoptował, majątność całą ci zapiszę, bo to nie wstyd być wielkim w małym ciebie. I książkę niewiele większy od ciebie, a dlatego Aleksander Macedoński niewart być jego giermkim.

— Ale bo co mnie gniewa — rzekł udobruchany nieco Wołodyjowski — to właśnie to, że z tego listu Skrzetuskiego nic pomyslnego nie widać. Że on sam nad Dniestrem nie położył głowy, to chwała Bogu, ale kniaziówny dotąd nie znalazł i któż zaręczy, czy ją znajdzie?

— Prawda jest! Ale gdy Bóg go przez nasze ręce od Bohuna uwolnił i przez tyle niebezpieczeństw, przez tyle sideł przeprowadził, gdy i Chmielnickiego zakamieniałe serce afektem dziwnym dla niego natchnął, to juści nie po to, żeby od męki i żalości na schab wysechł. Jeżeli w tym wszystkim nie widzisz, panie Michale, ręki Opatrzności, to widać tępszy masz dowcip²⁷⁸⁸ od szabli, jakoż i słuszna to jest, że nikt nie może wszystkich przymiotów naraz posiadać.

— Widzę to jedno — odparł ruszając wąsikami Wołodyjowski — że my nie mamy nic tam do roboty i dalej musimy tu siedzieć, póki nie sparciejemy do reszty.

— Prędej ja sparcieję jak ty, bom starszy, a to wiesz, że i rzepa parcieje, i słonina jełczeje ze starości. Dziękujmy raczej Bogu, że wszystkim naszym zgryzotom szczęśliwy koniec obiecuje. Niemalom się ja namartwił o kniaziównę, więcej jako żywo od ciebie, a niewiele mniej od Skrzetuskiego, bo ona moja córuchna i pewnie bym rodzonej tak nie kochał. Mówią nawet, że do mnie kubek w kubek podobna, ale ja ją i bez tego miłuję; i nie widziałbyś mnie ani wesołym, ani spokojnym, gdybym nie ufał, że już wkrótce niedola jej

Ciało, Sława, Rycerz

²⁷⁸⁵łycar (ukr.) — rycerz.

²⁷⁸⁶polityka (z łac.) — tu: grzeczność, uprzejmość.

²⁷⁸⁷rankor (daw.) — gniew, uraza.

²⁷⁸⁸dowcip (daw.) — rozum, rozsądek.

się skończy. Od jutra układam *epithalamium*²⁷⁸⁹, bo bardzo piękne wiersze piszę, jenom w ostatnich czasach trochę Apollina dla Marsa zaniedbał²⁷⁹⁰.

— Co tu i mówić teraz o Marsie! — odrzekł Wołodyjowski. — Niech kaduk porwie tego zdrajcę Kisiela, wszystkich komisarzów i ich traktaty! Na wiosnę pokój uczynią jako dwa a dwa cztery. Pan Podbipięta, który się z księciem widział, też to mówił.

— Pan Podbipięta tyle się zna na rzeczach publicznych, ile koza na pieprzu. Więcej on tam przy dworze za oną dzierlatką wietrzył niż za wszystkim innym i warował do niej niby pies do kuropatwy. Dałby Bóg, żeby mu kto inny ją ustrześlił, ale mniejsza z tym. Nie neguję ci, że Kisiel zdrajca, bo o tym cała Rzeczpospolita wie dobrze, jeno tak myślę, że co do traktatów na dwoje babka wróży.

Tu Zagłoba zwrócił się do Kozaka:

— A co tam u was, Zachar, mówią: będzie-li pokój czy wojna?

— Do pierwszej trawy będzie spokój, a na wiosnę to przyjdzie na pohybel²⁷⁹¹ albo nam, albo Lachiwczykam.

— Pociesz się, panie Michale; słyszałem i ja, że się czerni wszędy armuje²⁷⁹².

— Bude taka wijna, jakoi ne buwało²⁷⁹³ — rzekł Zachar. — U nas mówią, że i sułtan turecki przyjdzie, i chan ze wszystkimi ordami, a nasz druh Tuhaj-bej na hawrani²⁷⁹⁴ blisko stoi i wcale do dom nie poszedł.

— Pociesz się, panie Michale — powtórzył Zagłoba. — Jest też proroctwo o nowym królu, że całe panowanie pod bronią mu zejdzie; już to prawdopodobniejsze, że człowiek długo jeszcze szabli do pochwy nie schowa. Przyjdzie się człowiekowi od ciągłej wojny zedrzeć jak mietle od ciągłego zamiatania, ale taka to już nasza żołnierska dola. Kiedy już wypadnie się bić, trzymaj się niedaleko mnie, panie Michale, a pięknych rzeczy się napatrzysz i poznasz, jakeśmy to za dawnych, lepszych czasów wojowali. Mój Boże! nie ci to już ludzie, którzy za dawnych lat bywali, i ty już nie taki jesteś, panie Michale, chociaż się sierdzisty żołnierz i choć Bohuna usiekłeś.

— Sprawedywe każete, pane — rzekł Zachar. — Ne cii teper lude, szczo buwały²⁷⁹⁵...

Po czym począł na Wołodyjowskiego spoglądać i głową trząść:

— Ale szczo by cij lycar Bohuna ubyw²⁷⁹⁶, no! no!...

Wojna, Proroctwo

ROZDZIAŁ XX

Stary Zachar odjechał na powrót do Kijowa po kilkodniowym²⁷⁹⁷ odpoczynku, a tymczasem przysła wieść, że komisarze wrócili bez wielkich nadziei pokoju, a nawet w zupełnym prawie zwątpieniu. Zdołali tylko wyjednać *armisticium*²⁷⁹⁸ aż do Zielonych Świątek ruskich, po których miała rozpocząć się nowa komisja z pełną mocą do traktatów. Jednakże wymagania i warunki Chmielnickiego były tak górne, że nikt nie wierzył, aby Rzeczpospolita zgodzić się na nie mogła. Rozpoczęły się więc z obu stron gwałtowne uzbrojenia. Chmielnicki słał posła za posłem do chana, by na czele wszystkich sił spieszył na ratunek; słał i do Stambułu, gdzie ze strony królewskiej bawił od dłuższego czasu pan Bieczynski; w Rzeczypospolitej spodziewano się lada chwila wici na pospolite ruszenie. Przyszły wiadomości o mianowaniu nowych wodzów: podczaszego Ostroroga, Lanckorońskiego i Firleja, i o zupełnym usunięciu od spraw wojskowych Jeremiego Wiśniowieckiego, który na czele jeno własnych sił mógł dalej ojczyznę zasłaniać. Nie tylko żołnierze książęcy, nie tylko szlachta ruska, ale nawet stronnicy dawnych regimentarzy oburzali się na takowy wybór i nielaskę, twierdząc słusznie, iż jeżeli poświęcanie Wiśniowieckiego, póki była nadzieja traktatów, miało swoją rację polityczną, to usuwanie go w razie wojny było

²⁷⁸⁹*epithalamium* (łac.) — pieśń na cześć nowożeńców.

²⁷⁹⁰*Apollina dla Marsa zaniedbał* — tj. sztuki piękne dla wojny.

²⁷⁹¹*pohybel* (ukr.) — zguba, śmierć.

²⁷⁹²*armować* (z łac.) — zbroić, uzbrajać.

²⁷⁹³*Bude taka wijna, jakoi ne buwało* (ukr.) — będzie taka wojna, jakiej jeszcze nie było.

²⁷⁹⁴*na hawrani* — na granicy.

²⁷⁹⁵*Sprawedywe każete, pane. Ne cii teper lude, szczo buwały* (z ukr.) — sprawiedliwie mówicie, panie. Nie tacy teraz ludzie, jak dawniej.

²⁷⁹⁶*Ale szczo by cij lycar Bohuna ubyw* (z ukr.) — ale żeby ten rycerz zabił Bohuna.

²⁷⁹⁷*kilkodniowy* — dziś: kilkudniowy.

²⁷⁹⁸*armisticium* (łac.) — zawieszenie broni.

wielkim, niedarowanym błędem, bo on jeden tylko mógł mierzyć się z Chmielnickim i zwyciężyć tego znakomitego wodza rebelii. Zjechał wreszcie i sam książę do Zbaraża w tym celu, aby zebrać jak najwięcej wojska i stać w pogotowiu na granicy wojny. Zawieszenie broni było zawarte, ale okazywało się co chwila bezsilnym. Chmielnicki kazał wprowadzić ścig kilku pułkowników, którzy wbrew umowie pozwalali sobie napadów na zamki i chorągwie na leżach tu i owdzie rozproszone, ale nie mógł opanować mas czerni i licznych luźnych watah, które o *armisticium* lub nie słyszały, lub nie chciały słyszeć, lub nie rozumiały nawet znaczenia tego słowa. Wpadały więc one ustawicznie w granice umową zabezpieczone, łamiąc tym samym wszelkie Chmielnickiego przyrzeczenia. Z drugiej strony wojska prywatne i kwarciane zapędzając się w pościgu za zbójcami przechodziły częstokroć Prypeć i Horyń w Kijowskim, zapędzały się i w głąb województwa braclawskiego, a tam, napadane przez kozactwo, staczały z nim formalne walki, nieraz bardzo krwawe i zacięte. Stąd skargi ustawiczne, polskie i kozackie, o łamanie umowy, której w samej rzeczy nie było w mocy niczyjej dotrzymać. Zawieszenie broni istniało tedy o tyle, o ile sam Chmielnicki z jednej, a król i hetmani z drugiej strony nie wyruszali w pole — ale wojna rozgorzała już faktycznie, zanim główne siły zerwały się do walki i pierwsze cieplejsze promienie wiosenne oświecały po staremu płonące wsie, miasteczka, miasta, zamki, oświecały rzezie i niedolę ludzką.

Zapuszczały się pod Zbaraż watahy spod Baru²⁷⁹⁹, Chmielnika, Machnowki, ścinając, grabiąc, paląc. Te gromił Jeremi rękoma swych pułkowników, bo sam udziału w owej drobnej wojnie nie brał, chcąc wtedy dopiero z całą dywizją ruszyć, gdy już i hetmani wyjdą w pole.

Rozsyłał więc podjazdy z rozkazami, by krwią za krew płaciły, palem za grabież i mordy. Poszedł między innymi pan Longinus Podbipięta i pogromił pod Czarnym Ostrowiem, ale był to rycerz w bitwie tylko straszliwy, z jeńcami zaś schwytanymi z bronią w rękę obchodził się zbyt łagodnie, i dlatego więcej go nie posyłano. Szczególniej jednak odznaczał się w podobnych ekspedycjach pan Wołodyjowski, który jako partyzant w jednym chyba Wierszule mógł znaleźć współzawodnika. Nikt bowiem nie odbywał tak błyskawicznych pochodów, nikt nie umiał zejść tak niespodzianie nieprzyjaciela, rozbić go tak szalonym napadem, rozproszyć na cztery wiatry, wyłowić, wyścinać, wywieszać. Wkrótce też otoczył go postrach, a z drugiej strony fawor książęcy. Od końca marca do połowy kwietnia zniósł pan Wołodyjowski siedm luźnych watah, z których każda była trzykroć od jego podjazdu silniejsza, i nie ustawał w pracy, i coraz więcej okazywał ochoty, jakoby w krwi przelanej ją czerpiąc.

Zachęcał mały rycerz, a raczej mały diabeł, usilnie pana Zagłobę, by mu w tych ekspedycjach towarzyszył, bo lubił nad wszystko jego kompanię, ale stateczny szlachcic opierał się wszelkim namowom i tak swoją beczynność tłumaczył:

— Za wielki mam brzuch, panie Michale, na te trzęsienia i szarpaniny, a przy tym każdy do czego innego się rodzi. Z usarzami na gęstwę nieprzyjaciela przy białym dniu uderzać, tabory łamać, chorągwie brać — to moja rzecz, do tego mnie Pan Bóg stworzył i usposobił; ale pościg nocą w chrustach za hultajstwem — tobie zostawuję, któryś jest misterny jako igła i łatwiej się wszędy przecisniesz. Starej ja daty rycerz i wolę rozdzierać, jako właśnie lew czyni, niż tropić jak ogar po chaszczach. Zresztą po wieczornym udoju muszę iść spać, bo to moja pora najlepsza.

Jeździł więc pan Wołodyjowski sam i sam zwyciężał, aż pewnego razu, wyjechawszy pod koniec kwietnia, wrócił w połowie maja tak strapiony i smutny, jakby klęskę poniósł i ludzi wymarnował. Tak nawet zdawało się wszystkim, ale było to mylne mniemanie. Owszem, w długiej tej i uciążliwej ekspedycji doszedł pan Wołodyjowski aż za Ostróg, pod Hołownię, i tam pogromił nie zwyczajną watahę, złożoną z czerni, ale kilkaset ludzi liczący oddział Zaporozców, który w połowie wyciął, a w połowie w niewolę zagarnął. Tym dziwniejszy był więc głęboki smutek niby mgłą pokrywający jego wesołe z natury oblicze. Wielu chciało zaraz wiedzieć przyczynę, pan Wołodyjowski jednak nikomu słowa nie rzekł i zaledwie z konia zsiadłszy udał się na długą rozmowę do księcia w towarzystwie dwóch

²⁷⁹⁹Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

nieznanych rycerzy, a następnie wraz z nimi szedł do pana Zagłoby, nie zatrzymując się, choć go ciekawi nowin za rękawy po drodze chwytały.

Pan Zagłoba z pewnym zdziwieniem spoglądał na dwóch olbrzymich mężów, których nigdy przedtem w życiu nie widział, a których strój ze złotymi pętelkami na ramionach okazywał, że w wojsku litewskim służą, Wołodyjowski zaś rzekł:

— Zamknij waszmość drzwi i nie każ nikogo puszczać, bo mamy o ważnych sprawach pomówić.

Zagłoba wydał rozkaz czeladnikowi, po czym jął patrzeć niespokojnie na przybyłych, miarkując z ich twarzy, że nic dobrego nie mają do powiedzenia.

— To są — rzekł Wołodyjowski ukazując na młodzieńców — kniaziowie Bułhowie-Kurcewicz: Jur i Andrzej.

— Stryjeczni Heleny! — zakrzyknął Zagłoba.

Kniazio wie skłonili się i odrzekli obaj naraz:

— Stryjeczni nieboszczki Heleny...

Czerwona twarz Zagłoby stała się w jednej chwili bladoniebieska; rękoma począł bić powietrze, jak gdyby postrzał otrzymał, usta otworzył nie mogąc tchu złapać, oczy wytrzeszczył i rzekł, a raczej jęknął:

— Jak to?...

— Są wiadomości — odpowiedział posępnie Wołodyjowski — że kniaziówna w monasterze Dobrego Mikołaja została zamordowana.

— Czerń wyduśiła dymem w celi dwanaście panien i kilkanaście czernic²⁸⁰⁰, między którymi była siostra nasza — dodał książę Jur.

Zagłoba tym razem nic nie odrzekł, jeno twarz, poprzednio sina, poczerwieniała mu tak, że obecni zlekli się, aby go krew nie zalała; z wolna powieki opadły mu na oczy, po czym zakrył je rękoma, a z ust wyrwał mu się nowy jęk:

— Świecie! świecie! świecie!

Po czym umilkł i trwał w milczeniu.

A kniazio wie i Wołodyjowski biadać poczęli:

— Oto zebraliśmy się razem krewni i przyjaciele, którzyśmy ci na ratunek, wdzięczna panno, iść chcieli — mówił wzdychając raz po raz młody rycerz — ale znać, spóźniliśmy się z pomocą. Za nic nasza ochota, za nic nasze szable i odwaga, bo na innym ty już, lepszym od tego lichego świecie przebywasz, u Królowej Niebieskiej we fraucymerze²⁸⁰¹...

— Siostro! — wołał olbrzymi Jur, którego żal na nowo pochwycił za włosy — ty nam odpuść nasze winy, a my za każdą kroplę twojej krwi wiadro wylejemy.

— Tak nam dopomóż Bóg! — dodał Andrzej.

I obaj mężowie wyciągali groźnie do nieba ręce, Zagłoba zaś wstał z ławy, postąpił kilka kroków ku tapczanowi, zatoczył się jak pijany i padł na kolana przed obrazem.

Po chwili na zamku ozwały się dzwony zwiastujące południe, które brzmiały tak ponuro, jakby dzwony pogrzebowe.

— Nie ma jej już, nie ma! — rzekł znowu Wołodyjowski. — Do niebios ją anieli zabrali, nam zostawując łzy i wzdychania.

Łkanie wstrząsnęło grubym ciałem Zagłoby i trzęsło nim, a oni ciągle narzekali i dzwony biły.

Wreszcie Zagłoba uspokoił się. Myśleli nawet, że może, bólem zmożony, usnął na klęczkach, ale on po jakimś czasie wstał i usiadł na tapczanie; tylko był to już jakby inny człowiek: oczy miał czerwone i mgłą zasłę, głowę spuszczoną, dolna warga zwisała mu aż na brodę, na twarzy osiadło niedołęstwo i jakaś niebywała zgrzybiałość — tak że mogło naprawdę się zdawać, iż ów dawny pan Zagłoba, butny, jowialny, pełen fantazji, umarł, a został tylko starzec wiekiem przyciśnięty i zmęczony.

Wtem mimo protestacji pilnującego drzwi pacholika wszedł pan Podbipięta i na nowo rozpoczęły się żale i narzekania. Litwin wspominał Rozłogi i pierwsze widzenie się z kniaziówną, jej słodycz, młodość i urodę; wreszcie wspominał, że jest ktoś nieszczę-

²⁸⁰⁰czernica — zakonnica, mniszka.

²⁸⁰¹fraucymer (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) — damy dworu, stałe towarzystwo królowej lub księżnej.

Żaloba

Starość, Klęska

śliwszy od nich wszystkich, to jest narzeczony, pan Skrzetuski, i jał rozpytywać o niego małego rycerza.

— Skrzetuski został u księcia Koreckiego w Korcu, dokąd z Kijowa przyjechał, i leży chory, o świecie bożym nie wiedząc — rzekł pan Wołodyjowski.

— Zali²⁸⁰² nie trzeba, abyśmy do niego jechali? — pytał Litwin.

— Nie ma tam po co jechać — odparł Wołodyjowski. — Medyk książęcy zaręcza za jego zdrowie; jest tam pan Suchodolski, pułkownik księcia Dominika²⁸⁰³, ale wielki przyjaciel Skrzetuskiego, jest i nasz stary Zaćwilichowski; obaj mają go w opiece i staraniu. Na niczym mu nie zbywa, a to, że go *delirium*²⁸⁰⁴ nie opuszcza, to dla niego lepiej.

— O mocny Boże! — rzekł Litwin. — Widziałeś waćpan Skrzetuskiego na własne oczy?

— Widziałem, ale żeby mi nie powiedzieli, że to on, to nie byłbym go poznał, tak go boleść i choroba strawiły.

— A on poznał waćpana?

— Pewnie poznał, choć nic nie mówił, bo się uśmiechnął i głową kiwnął, a mnie taka żalność porwała, żem dłużej zostać nie mógł. Książę Korecki chce tu iść do Zbaraża z chorągwiami, Zaćwilichowski z nim razem pójdzie, a i pan Suchodolski zaklina się, że ruszy, choćby miał ordynanse²⁸⁰⁵ od księcia Dominika przeciwne. Oni to sprowadzą tu i Skrzetuskiego, jeśli go boleść nie zmoże.

— A skądże macie te wiadomości o śmierci kniaziówny? — pytał dalej pan Longinus. — Czy nie ci kawalerowie je przywieźli? — dodał wskazując na kniaziów.

— Nie. Ci kawalerowie trafem się w Korcu o wszystkim dowiedzieli, dokąd przyjechali z posiłkami od wojewody wileńskiego, i tu ze mną przyszli, bo i do naszego księcia od wojewody listy mieli. Wojna jest pewna, a z komisji już nic nie będzie.

— To już i my to wiemy, ale powiedz mi waćpan, kto ci o śmierci kniaziówny mówił?

— Mówił mnie Zaćwilichowski, a on wie od Skrzetuskiego. Skrzetuskiemu dał Chmielnicki permisję, żeby w Kijowie szukał, i sam metropolita miał mu pomagać. Szukali tedy głównie po monasterach, bo co z naszych w Kijowie zostało, to w nich się kryje. I myśleli, że pewnie Bohun kniaziównę w jakowym monasterze umieścił. Szukali, szukali i byli dobrej myśli, choć wiedzieli, że czerń u Dobrego Mikoły dwanaście panien dymem wydusiła. Sam metropolita upewniał, że przecie na narzeczoną Bohuna by się nie rzucili, aż pokazało się inaczej.

— To ona była u Dobrego Mikoły?

— Tak jest. Spotkał Skrzetuski w jednym monasterze ukrytego pana Joachima Jerlicza, a że to wszystkich o kniaziównę dopytywał, więc pytał i jego; pan Jerlicz zaś powiedział mu, że jakie były panny, to je wpraw Kozacy pobrali, jeno się u Dobrego Mikoły dwanaście zostało, które dymem później wyduszono; a między nimi miała być i Kurcewiczówna. Skrzetuski, że to pan Jerlicz śledziennik i na wpół przytomny od ciągłego strachu, nie wierzył mu i polecił zaraz po raz wtóry do Dobrego Mikoły jeszcze raz pytać. Na nieszczęście, mniszki, których trzy także w tej samej celi uduszono, nie wiedziały nazwisk, ale słuchając deskrypcji kniaziówny, którą im Skrzetuski czynił, powiedziały, że taka była. Wtedy to Skrzetuski z Kijowa wyjechał i zaraz ciężko na zdrowiu zapadł.

— To dziw tylko, że jeszcze żyje.

— Byłby umarł niechybnie, żeby nie ów stary Kozak, który go w niewoli na Siczy pilnował, a potem tu od niego z listami przyjechał i wróciwszy, znów w szukaniu mu pomagał. Ten go do Korca odwiózł i panu Zaćwilichowskiemu w ręce oddał.

— Niechże go Bóg ma w swojej opiece, bo on się już nigdy nie pocieszy — rzekł Longinus.

Pan Wołodyjowski umilkł i grobowe milczenie panowało między wszystkimi. Kniazie, podparszy się łokciami, siedzieli bez ruchu z namarszczoną brwią; Podbipięta oczy w górę wznosił, a pan Zagłoba utkwiał szklany wzrok w przeciwną ścianę, jakby w najgłębszym zamyśleniu się pogrążył.

²⁸⁰²zali (starop.) — czy.

²⁸⁰³Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta lucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁸⁰⁴delirium — malingna, brak przytomności.

²⁸⁰⁵ordynans (z łac.) — rozkaz.

— Zbudź się waćpan! — rzekł wreszcie do niego Wołodyjowski wstrząsając go za ramię. — O czym tak myślisz? Nic już nie wymyślisz i wszystkie twoje fortele na nic się nie przydadzą.

— Wiem o tym — odparł złamanym głosem Zagłoba — jeno myślę, żem stary i że nie mam co robić na tym świecie.

ROZDZIAŁ XXI

— Imaginuj sobie waćpan — mówił w kilka dni później Wołodyjowski do Longina — że ten człowiek tak się w jednej godzinie zmienił, jakoby o dwadzieścia lat postarzał. Tak wesoły, taki mowny, tak obfity w fortele, że samego Ulissesa w nich przewyższał, dziś pary z gęby nie puści, jeno po całych dniach drzemie, na starość narzeka i jakoby przez sen mówi. Wiedziałem to, że on ją kochał, alem się nie spodziewał, żeby do tego stopnia.

— Cóż to dziwnego? — odparł wzdychając Litwin. — Tym bardziej się do niej przywiązał, że ją z rąk Bohunowych wydarł i tyle dla niej niebezpieczeństw i przygód w ucieczce doświadczył. Póki tedy była nadzieja, póty się i jego dowcip na fortele wysilał i sam się na nogach trzymał, a teraz nie ma on już naprawdę co na świecie robić, samotnym będąc i serca nie mając o co zaczepić.

— Próbowałem już i pić z nim w tej nadziei, że mu trunek dawny wigor powróci: i to na nic! Pić, pije, ale nie zmyśla po dawnemu, nie prawi o swych przewagach, jeno się roztkliwi, a potem głowę na brzuch zwiesi i śpi. Już nie wiem, czy i pan Skrzetuski w większej desperacji od niego żyje.

— Szkoda to jest niewymowna, bo jednak wielki to był rycerz!... Chodźmy do niego, panie Michale. Miał on zwyczaj dworować sobie ze mnie i we wszystkim mi dogryzać. Może go i teraz ochota do tego schwyci. Mój Boże, jak się to ludzie zmieniają! Taki to był wesoły człek...

— Chodźmy — rzekł pan Wołodyjowski. — Późno już jest, ale jemu najciężej wieczorem, bo wydrzemawszy się przez cały dzień, w nocy spać nie może.

Tak rozmawiając, udali się obaj do kwatery pana Zagłoby, którego znaleźli siedzącego pod otwartym oknem, z głową opartą na ręku. Późno już było; w zamku ustał wszelki ruch, jeno warty obwoływały się przeciągłymi głosami, a w gąszczach dzielących zamek od miasta słowiki wywodziły zapamiętałe swoje nocne trele, poświstując, cmokając i klaskając tak gęsto, jak gęsto pada ulewa wiosenna. Przez otwarte okno wchodziło ciepłe majowe powietrze i jasne promienie księżyca, które oświecały pognębioną twarz pana Zagłoby i łysinę schyloną na piersi.

— Dobry wieczór waćpanu — rzekli dwaj rycerze.

— Dobry wieczór — odpowiedział Zagłoba.

— Co waćpan tak przy oknie rozpamiętywasz zamiast spać iść? — pytał Wołodyjowski.

Zagłoba westchnął.

— Bo mi nie do snu — odrzekł wlokącym się głosem. — Rok temu, rok, uciekałem z nią nad Kahamlikiem²⁸⁰⁶ od Bohuna i tak samo nam one ptaszyny fiukały, a teraz gdzie ona?

— Bóg to tak zrządził — rzekł Wołodyjowski.

— Na łzy i smutek, panie Michale! Nie masz już dla mnie pocieszenia.

Umilkli; jeno przez otwarte okno dochodziły coraz mocniej trele słowicze, którymi cała owa jasna noc zdawała się być przepelniona.

— O Boże, Boże! — westchnął Zagłoba — zupełnie tak jak nad Kahamlikiem!

Pan Longinus strząsnął łzę z płowych wąsów, a mały rycerz rzekł po chwili:

— Ej, wiesz co waćpan? Smutek smutkiem, a napij się z nami miodu, bo nie masz nic lepszego na zgryzotę. Będziemy przy szklenicy rozpamiętywali lepsze czasy.

— Napiję się! — rzekł z rezygnacją Zagłoba.

Wołodyjowski kazał czeladnikowi przynieść światło i gąsiorek, a następnie, gdy zasiedli, wiedząc, że wspomnienia najlepiej ze wszystkiego ożywiają pana Zagłobę, pytał:

— To to już rok, jakieś waćpan z nieboszczką z Rozłogów przed Bohunem uciekał?

²⁸⁰⁶Kahamlik — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

— W maju to było, w maju — odrzekł Zagłoba. — Przeszliśmy przez Kahamlik, żeby ku Zołotonoszy uciekać. Oj, ciężko na świecie!

— I ona była przebrana?

— Za kozaczka. Włosy jej szablą musiałem, niebodze mojej, obcinać, aby jej nie poznano. Wiem miejsce, gdzie je pod drzewem razem z szablą pochował.

— Słodka to była panna! — dorzucił z westchnieniem Longinus.

— Tak mówię waćpanom, że ją pierwszego dnia tak pokochał, jakbym ją od małego hodował. A ona tylko ręczyny przede mną składała, a dziękowała i dziękowała za ratunek i opiekę! Niechby mnie byli usiekli, nimem się dzisiejszego dnia doczekał! Bodaj mi było nie dożyć!

Tu znów nastało milczenie i trzej rycerze pili miód zmieszany ze łzami, po czym Zagłoba tak dalej mówić począł:

— Myślałem, że przy nich starości spokojnej do czekam, a teraz...

Tu ręce zwisły mu bezsilnie:

— Znikąd pociechy, znikąd pociechy, chyba w grobie...

Tymczasem, zanim pan Zagłoba ostatnich słów dokończył, hałas powstał w sieni, ktoś chciał wejść, a czeladnik nie puszczał; powstała głośna sprzeczka, w której zdało się panu Wołodyjowskiemu, że poznaje jakiś głos znajomy, więc zawołał na czeladnika, by dłużej wejścia nie bronił.

Następnie drzwi otworzyły się i ukazała się w nich pyzata, rumiana twarz Rzędziana, który powiódł oczyma po obecnych, pokłonił się i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odrzekł Wołodyjowski — to Rzędzian.

— A ja ci to jestem — odrzekł pacholek — i kłaniam do kolan waszmościom. A gdzie to mój pan?

— Twój pan w Korcu i chory.

— O dla Boga! co też jegomość powiada? A ciężko on, Boże broń, chory?

— Był ciężko chory, a teraz zdrowszy. Medyk powiada, że będzie zdrów.

— Bo ja tu z wieściami o panie do mojego pana przyjechałem.

Mały rycerz począł kiwać melancholicznie głową.

— Niepotrzebnie się śpieszył, bo już pan Skrzetuski wie o jej śmierci i my tu ją łzami rzewnymi oblewamy.

Oczy Rzędziana wylazły zupełnie na wierzch głowy.

— Gwałtu, rety! co ja słyszę? Panna umarła?

— Nie umarła, jeno w Kijowie od zbójów zamordowana.

— W jakim Kijowie? Co jegomość prawi?

— W jakimże Kijowie? Albo to Kijowa nie znasz?

— Dla Boga, chyba jegomość kpi! Co ona miała do roboty w Kijowie, kiedy ona w jarze nad Waładynką, niedaleko Raszkowa²⁸⁰⁷ ukryta? I czarownica miała rozkaz, żeby się do przyjazdu Bohuna ani krokiem nie ruszała. Jak mnie Bóg miły, zwariować przyjdzie czy co?

— Co za czarownica? o czymże ty gadasz?

— A Horpyna!... toć tę basetkę znam dobrze!

Pan Zagłoba nagle wstał z ławy i począł rękami trzepać jak człowiek, który wpadłszy w głębinę ratuje się od zatonięcia.

— Na Boga żywego! milcz waćpan! — rzekł do Wołodyjowskiego. — Na rany boskie, niech ja pytam!

Obecni aż zadrżeli, tak błady był Zagłoba i pot wystąpił mu na łysinę, on zaś skoczył równymi nogami przez ławę do Rzędziana i schwyciwszy pacholka za ramiona pytał chrapliwym głosem:

— Kto tobie powiadał, że ona... koło Raszkowa ukryta?

— Kto miał powiadać? Bohun!

— Chłopie, czyś zwariował?! — wrzasnął pan Zagłoba trzęsąc pacholkiem jak gruszką — jaki Bohun?

²⁸⁰⁷Raszków — miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie płn. Mołdawii.

— O dla Boga — zawołał Rzędzian — czego jegomość tak trzęsie? Dajże jegomość pokój, niech się opamiętam, bom zgłupiał... Jegomość mi do reszty w głowie przewróci. Jakiż ma być Bohun? Albo to go jegomość nie zna?

— Gadaj, bo cię nożem pchnę! — wrzasnął Zagłoba. — Gdzieś Bohuna widział?

— We Włodawie!... Czego waszmościowie ode mnie chcecie? — wołał przestraszony pacholek. — Cóżem to ja? zbój?...

Zagłoba odchodził od zmysłów, tchu mu zbrakło i padł na ławę dychając ciężko. Pan Michał przybył mu na pomoc:

— Kiedyś Bohuna widział? — pytał Rzędziana.

— Trzy tygodnie temu.

— To on żyje?

— Co nie ma żyć?... Sam mnie opowiadał, jakieś go jegomość popłatał, ale się wylizał...

— I on tobie mówił, że panna pod Raszkowem?

— A któż inny?

— Słuchaj, Rzędzian: tu o życie twego pana i panny chodzi! Czy tobie sam Bohun mówił, że ona nie była w Kijowie?

— Mój jegomość, jak ona miała być w Kijowie, kiedy on ją pod Raszkowem ukrył i Horpynie przykazał pod gardłem, żeby jej nie puszczała, a teraz mnie piernacz²⁸⁰⁸ dał i pierścień swój, żebym ja tam do niej jechał, bo jemu się rany odnowiły i sam musi leżeć nie wiadomo jak długo.

Dalsze słowa Rzędziana przerwał pan Zagłoba, który się z ławy na nowo zerwał i schwyciwszy się obu rękoma za resztki włosów, począł krzyczeć jak szalony:

— Żyje moja córuchna, na rany boskie, żyje! To nie ją w Kijowie zabili! Żyje ona, żyje, moja najmilsza!

I stary tupał nogami, śmiał się, szlochał, na koniec chwycił Rzędziana za łeb, przycisnął do piersi i począł tak całować, że pacholek do reszty stracił głowę.

— Niech no jegomość da pokój... bo się zatchnę! Jużci, że ona żyje... Da Bóg, razem po nią ruszymy... Jegomość... no, jegomość!

— Puść go waszmość, niech opowiada, bo jeszcze nic nie rozumiemy — rzekł Wołodyjowski.

— Mów, mów! — wołał Zagłoba.

— Opowiadaj od początku, brateńku — rzekł pan Longinus, na którego wąsach osiadła także gęsta rosa.

— Pozwólcie, waszmościowie, niech się wysapię — rzekł Rzędzian — okno przy-
mknę, bo te juchy słowiki tak się drą w krzakach, że i do słowa przyiść nie można.

— Miodu! — krzyknął na czeladnika Wołodyjowski.

Rzędzian zamknął okno ze zwykłą sobie powolnością, następnie zwrócił się do obecnych i rzekł:

— Waszmościowie mi też usiąść pozwolą, bom się utrudził!

— Siadaj! — rzekł Wołodyjowski nalewając mu z przyniesionego przez czeladnika gąsiorka. — Pij z nami, boś na to swoją nowiną zasłużył, byleś gadał jak najprędzej.

— Dobry miód! — odpowiedział pacholek podnosząc szklanicę pod światło.

— A bodaj cię usiekli! Będziesz ty gadał? — huknął Zagłoba.

— A jegomość to się zaraz gniewa! Jużci będę gadał, kiedy waszmościowie chcecie, bo waszmościom rozkazywać, a mnie słuchać, od tegom sługa! Ale już widzę, że od początku muszę dokumentnie wszystko opowiadać...

— Mów od początku!

— Waszmościowie pamiętają, jako to przyszła wiadomość o wzięciu Baru²⁸⁰⁹, co to nam się zdawało, że już po pannie? Tak ja wróciłem wtedy do Rzędzian, do rodziców i do dziadusia, co to już ma dziewięćdziesiąt lat... dobrze mówię... nie! dziewięćdziesiąt i jeden.

— Niech ma i dziewięćset!... — burknął Zagłoba.

²⁸⁰⁸ *piernacz* — buława pułkownikowska kozacka, która zastępowała między Kozakami list żelazny, czyli dawała okazicielowi prawo swobodnego przejazdu i nietykalność.

²⁸⁰⁹ *Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

— A niech mu Pan Bóg da jak najwięcej! Dziękuję jegomości za dobre słowo — odrzekł Rzędzian. — Tak tedy wróciłem do domu, żeby rodzicielom odwieźć, com przy pomocy bożej zebrał między zbójami, bo to już waszmościowie wiecie, że mnie zeszłego roku ogarnęli Kozacy w Czechrynie²⁸¹⁰, że mnie za swego mieli, że Bohuna rannego pilnował i do wielkiej konfidencji z nim przyszedł, a przy tym skupowałem trochę od tych złodziejów, to srebra, to klejnoty...

— Wiemy, wiemy! — rzekł Wołodyjowski.

— Otóż przyjechałem do rodziców, którzy radzi mnie widzieli i oczom nie chcieli wierzyć, gdy im wszystko, com zebrał, pokazał. Musiałem dziadusiowi przysiąc, że uczciwą drogą do tego przyszedł. Dopieroż się ucieszyli, bo trzeba waszmościom wiedzieć, że oni mają tam proces z Jaworskimi o gruszę, co na miedzy stoi i w połowie nad Jaworskich gruntami, a w połowie nad naszymi ma gałęzie. Owóz jak ją Jaworscy trzęsą, to i nasze gruszki opadają, a dużo idzie na miedzę. Oni tedy powiadają, że te, co na miedzy leżą, to ich, a my...

— Chłopie, nie przywódźże mnie do gniewu! — rzekł Zagłoba — i nie mów tego, co do rzeczy nie należy...

— Naprzód, z przeproszeniem jegomości, nie jestem ja żaden chłop, jeno szlachcic, choć ubogi, ale herbowny, co jegomości i pan porucznik Wołodyjowski, i pan Podbipięta, jako znajomi pana Skrzetuskiego, powiedzą, a po wtóre, ten proces to trwa już pięćdziesiąt lat...

Zagłoba zacisnął zęby i dał sobie słowo, że się już więcej nie odezwie.

— Dobrze, rybeńko — rzekł słodko pan Longinus — ale ty nam powiadaj o Bohunie, nie o gruszkach.

— O Bohunie? — rzekł Rzędzian. — Niechże będzie i o Bohunie. Owóz Bohun myśli, mój jegomość, że nie ma wierniejszego sługi i przyjaciela nade mnie, chociaż mnie w Czechrynie rozszczępił, bom go też co prawda pilnował, opatrywał, kiedy to go jeszcze kniazie Kurcewicz poszczerbili. Obelgałem go wtedy, że już nie chcę służby pańskiej i wolę z Kozakami trzymać, bo więcej zysku między nimi, a on uwierzył. Jak nie miał wierzyć, kiedym go do zdrowia przyprowadził?! Więc też okrutnie mnie polubił i co prawda, hojnie wynagrodził, nie wiedząc o tym, że ja sobie poprzysiągłem zemścić się na nim za oną krzywdę czechryńską i że jeżeli go nie zażgał, to jeno dlatego, że nie przystoi szlachcicowi w łożu leżącego nieprzyjaciela nożem jako świnie pod pachę żgać.

— Dobrze, dobrze — rzekł Wołodyjowski. — To także wiemy, ale jakimżeś sposobem go teraz znalazł?

— A to, widzi jegomość, było tak: gdyśmy już Jaworskich przycisnęli (z torbami oni pójdą, nie może inaczej być!), tak ja sobie myślę: No! czas i mnie będzie Bohuna poszukać i za moją krzywdę mu zapłacić. Spuściłem się rodzicielom z sekretu i dziadusiowi, a on, jako to fantazja u niego dobra, mówi: „Kiedyś poprzysiągł, to idź, bo inaczej będziesz kiep”. Więc ja poszedłem, bom sobie i to jeszcze myślał, że jak Bohuna znajdę, to się o pannie, jeśli żywa, może coś dowiem, a potem, jak go ustrzelę i do mego pana z nowiną pojadę, to też nie będzie bez nagrody.

— Pewnie, że nie będzie i my cię też wynagrodzimy — rzekł Wołodyjowski.

— A u mnie masz już, brateńku, konika z rzędem — dodał Longinus.

— Dziękuję pokornie waszmościom panom — rzekł uradowany pacholek — bo słuszną to jest rzecz za dobrą wieść munsztułek²⁸¹¹, a ja też nie przepiję, co od kogo dostanę...

— Diabli mnie biorą! — mruknął Zagłoba.

— Wyjechałeś więc z domu... — poddał Wołodyjowski.

— Wyjechałem więc z domu — mówił dalej Rzędzian — i myślę znówu: gdzie jechać? chyba do Zbaraża, bo tam i do Bohuna niedaleko, i prędzej się o mojego pana dopytam. Jadę tedy, mój jegomość, jadę na Białe i Włodawę i we Włodawie — koniska już miałem srodze zmęczone — zatrzymuję się na popas. A tam był jarmark, we wszystkich zajazdach pełno szlachty; ja do mieszczan: i tam szlachta! Dopieroż jeden Żyd mi powiada: „Miałem izbę, ale ją ranny szlachcic zajął”. — „To, mówię, dobrze się zdarzyło, bo ja opatrunek

²⁸¹⁰ *Czebryn* a. *Czebryni* (ukr. *Czybryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁸¹¹ *munsztułek* (daw.) — nagroda.

znam, a wasz cyrulik jako to w czasie jarmarku pewnie nie może sobie dać rady z robotą”. Gadał jeszcze Żyd, że ten szlachcic sam się opatruje i nie chce nikogo widzieć, a potem poszedł spytać. Ale widać tamtemu było gorzej, bo kazał puścić. Wchodzę ja — i patrzę, kto leży w betach: Bohun!

— O to! — wykrzyknął Zagłoba.

— Przeżegnałem się: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ażem się przeląkł, a on mnie poznał od razu, ucieszył się okrutnie (że to mnie ma za przyjaciela) i powiada: „Bóg mi cię zesłał! Teraz już nie umrę”. A ja mówię: „Co jegomość tu robisz?” — on zaś palec na gębę położył i dopiero później opowiadał mi swe przygody, jako go Chmielnicki do króla jegomości, a naonczas jeszcze królewicza, spod Zamościa wysłał i jako pan porucznik Wołodyjowski w Lipkowie go usiekl.

— Wdzięcznie mnie wspominał? — spytał mały rycerz.

— Nie mogę, mój jegomość, inaczej powiedzieć, jak że dość wdzięcznie. „Myślałem, powiada, że to jakiś wyskrobek, że to, powiada, pokurcz, a to, powiada, junak pierwszej wody, który mnie bez mała na wpół przeciął”. Tylko oto, jak o jegomości panu Zagłobie wspomni, to jeszcze gorzej jak pierwej zgrzyta, że jegomość go do walki podjudził!...

— Niech mu tam kat świeci! Już ja się jego nie boję! — odparł Zagłoba.

— Przyszliśmy tedy do dawnej konfidencji — mówił dalej Rzędzian — ba! jeszcze do większej, i on mnie wszystko powiadał, jako śmierci był bliski, jako go do dworu w Lipkowie wzięli, mając go za szlachcica, a on też się podał za pana Hulewicza z Podola, jak go później wyleczyli, z wielką ludzkością traktując, za co im wdzięczność do śmierci poprzysiął.

— A cóż we Włodawie robił?

— Ku Wołyniowi się przebierał, ale mu się w Parczewie rany otworzyły, bo się z nim wóz wyrwał, więc musiał zostać, chociaż i w strachu wielkim, gdyż łatwo tam go mogli rozsiekać. Sam mnie to mówił. „Byłem, powiada, wysłany z listami, ale teraz świadectwa żadnego nie mam, jeno piernacz, i gdyby się zwiedzieli, ktom jest, to by mnie nie tylko szlachta rozsiekała, ale pierwszy komendant by mnie powiesił, nikogo o pozwolenie nie pytając”. Pamiętam, że jak mi to rzekł, tak ja do niego mówię: „Dobrze to wiedzieć, że pierwszy komendant by jegomości powiesił”. A on pyta: „Jak to?” — „Tak, rzekę, że trzeba być ostrożnie i nikomu nic nie mówić — w czym się też jegomości przysługę”. Dopieroż jął mi dziękować i o wdzięczności zapewniać, jako że mnie nagroda nie minie. „Teraz, mówi, pieniędzy nie mam, ale co mam z klejnotów, to ci dam, a później cię złotem obsypię, tylko mi jedną przysługę jeszcze oddaj”.

— Aha, to już przyjdzie do kniaziówny! — rzekł Wołodyjowski.

— Tak jest, mój jegomość; muszę już wszystko dokumentnie opowiedzieć. Jak mi tedy rzekł, że teraz pieniędzy nie ma, takem do reszty serce dla niego stracił i myślę sobie: „Poczekaj, oddam ja ci przysługę!” A on mówi: „Chorym jest, nie mam siły do podróży, a droga daleka i niebezpieczna mnie czeka. Jeżeli się, powiada, na Wołyn dostanę — a to stąd blisko — to już będę między swoimi, ale tam nad Dniestr nie mogę jechać, bo sił nie staje i trzeba, powiada, przez wraży²⁸¹² kraj przejeżdżać, koło zamków i wojsk — jedź ty za mnie”. Więc ja pytam: „A dokąd?” — On na to: „Aż pod Raszków, bo ona tam ukryta u siostry Dońca, Horpyny, czarownicy”. — Pytam: „Kniaziówna?” — „Tak jest — rzeczce. — Tamem ją ukrył, gdzie jej ludzkie oko nie dojrzy, ale jej tam dobrze i jako księżna Wiśniowiecka na złotogłowiach sypia”.

— Mów no prędzej, na Boga! — krzyknął Zagłoba.

— Co nagle, to po diable! — odpowiedział Rzędzian. — Jakem to tedy, mój jegomość, usłyszał, takem się ucieszył, alem tego po sobie nie pokazał i mówię: „A pewnoż ona tam jest? Bo to już musi być dawno, jakeś waćpan ją tam odwiózł?” On począł się zaklinać, że Horpyna, jego suka wierna, będzie ją i dziesięć lat trzymała, aż do jego powrotu, i że kniaziówna tam jest jako Bóg na niebie, bo tam ani Lachy, ani Tatarzy, ani Kozaki nie przyjdą, a Horpyna rozkazu nie złamie.

Podczas gdy tak opowiadał Rzędzian, pan Zagłoba trząsł się jak w febrze, mały rycerz kiwał radośnie głową, Podbipięta oczy do nieba wznosił.

²⁸¹²wraży (z ukr.) — wrogi, nienawistny.

— Że ona tam jest, to już pewno — mówił dalej pacholek — bo najlepszy dowód, że on mnie do niej wysłał. Ale ja ociągałem się zrazu, żeby to niczego po sobie nie pokazać — i mówię: „A po co ja tam?” On zaś: „Po to, że ja tam nie mogę jechać. Jeśli (powiada) żywy się z Włodawy na Wołyń przedostanę, to się każę do Kijowa nieść, bo tam już wszędzie nasi Kozacy górą, a ty, powiada, jedź i Horpynie daj rozkaz, by ją do Kijowa, do monasteru Świętej-Przeczystej odwiozła”.

— A co! więc nie do Dobrego Mikoły! — wybuchnął Zagłoba. — Zaraz mówiłem, że Jerlicz śledziennik albo że zełgał.

— Do Świętej-Przeczystej! — mówił dalej Rzędzian. — „Pierścień (powiada) ci dam i piernacz, i nóż, a już Horpyna będzie wiedziała, co to znaczy, bo taka umowa stoi, i Bóg cię (powiada) tym bardziej zesłał, że ona cię zna, wie, żeś mój druh najlepszy. Jedźcie razem, Kozaków się nie bójcie, jeno na Tatarów baczcie, jeśliby gdzie byli, i omijajcie, bo ci piernacza nie uszanują. Pieniądze, dukaty, tam są, powiada, zakopane na miejscu w jarze, od wypadku — to je wyjmij. Po drodze mówcie jeno: — »Bohunowa jedzie!« — a niczego wam nie zbraknie. Zresztą (powiada) czarownica da sobie radę, tylko ty jedź ode mnie, bo kogóż ja, nieszczęsny, pošlę, komu zawierzę tu w obcym kraju, między wrogami?” Tak on to mnie, moi jegomoście, prosił, że prawie i służy²⁸¹³ wylewał, w końcu kazał mi, bestia, przysięgać, że pojadę, a ja też przysięgłem, jeno w duchu dodałem: „z moim panem!” On tedy uradował się i zaraz dał mi piernacz i pierścień, i nóż, i co miał klejnotów, a ja też wziąłem, bom myślał: lepiej niech będzie u mnie niż u zbója. Na pożegnanie powiedział mi jeszcze, który to jest jar nad Waładynką, jak jechać i jak się obrócić, tak dokumentnie, że z zawiązanymi oczyma bym trafił, co sami waszmościowie zobaczycie, gdyż tak myślę, że razem pojedziemy.

— Zaraz jutro! — rzekł Wołodyjowski.

— Co to jutro! — dziś jeszcze na świtanie każem konie kulbaczyć²⁸¹⁴.

Radość chwyciła wszystkich za serca i słychać było to okrzyki wdzięczności ku niebu, to zacieranie rąk radosne, to nowe pytania rzucane Rzędzianowi, na które pacholek ze zwykłą sobie flegmą odpowiadał.

— Niech cię kule biją! — wykrzyknął Zagłoba. — Jakiego w tobie pan Skrzetuski ma służyć!

— Albo co? — pytał Rzędzian.

— Bo cię chyba ozłoci.

— Ja też tak myślę, że nie będzie to bez nagrody, chociaż mojemu panu z wierności służyć.

— A cóżes z Bohunem uczynił? — pytał Wołodyjowski.

— Toż to, mój jegomość, było dla mnie umartwienie, że znowu on leżał chory i nie wypadło mi go żgnąć, bo to i mój pan by zgał. Taki już los! Cóżem miał więc robić? Oto, gdy mnie już wszystko powiedział, co miał powiedzieć, i dał, co miał dać, tak ja po rozum do głowy. Po co, mówię sobie, taki złodziej ma po świecie chodzić, który i pannę więzi, i mnie w Czechrynie poszczerbił? Niech go lepiej nie będzie i niech mu kat świeci! Bo i to sobie myślałem, że nuż wyzdrowieje i za nami z Kozakami ruszy? Wiecem niewiele myśląc poszedł do pana komendanta Regowskiego, który we Włodawie z chorągwią stoi, i doniosłem, że to jest Bohun, najgorszy z rebelizantów. Już go tam musieli do tej pory powiesić.

To rzekłszy Rzędzian rozśmiał się dość głupkowato i spojrzął po obecnych jakby czekając, aby mu zawtórowali; ale jakże się zdziwił, gdy odpowiedziano mu milczeniem. Dopiero po jakimś czasie pierwszy Zagłoba mruknął: „Mniejsza z tym” — ale natomiast Wołodyjowski siedział cicho, a pan Longinus jął cmokać językiem, kręcić głową i wreszcie rzekł:

— Toś niepięknie postąpił, bratenku, co się zowie niepięknie!

— Jak to, mój jegomość? — pytał zdumiony Rzędzian. — Miałem go lepiej pchnąć?

— I tak byłoby nieładnie, i tak nieładnie; ale nie wiem, co lepiej: czy być zbójem, czy Judaszem?

²⁸¹³śluży — tu: lży.

²⁸¹⁴kulbaczyć — siodłać.

— Co też jegomość mówi? Zali²⁸¹⁵ to Judasz jakowego rebelizanta wydawał? A to przecież i króla jegomości, i całej Rzeczypospolitej jest nieprzyjacieł!

— Prawda to, ale ono zawsze niepięknie. A jak, mówisz, ów komendant się nazywał, co?

— Pan Regowski. Mówili, że mu na imię Jakub.

— To ten sam! — mruknął Litwin. — Pana Łaszcz²⁸¹⁶ krewny i pana Skrzetuskiego nieprzyjacieł.

Ale nie słyszano tej uwagi, bo pan Zagłoba głos zabrał:

— Mości panowie! — rzekł. — Tu nie ma co zwłóczyć! Bóg sprawił przez tego pacholika i tak pokierował, że w lepszych niż dotąd kondycjach będziemy jej szukali, Bogu niech będzie chwała! Jutro musimy ruszyć. Książę wyjechał, ale już i bez jego permisji puścimy się w drogę, bo czasu nie ma! Pójdzie pan Wołodyjowski, ja z nim i Rzędzian, a waćpan, panie Podbipięta, lepiej zostaniesz, bo wzrost twój i prostoduszność wydać by nas mogły.

— Nie, bracie, ja też pojedę! — rzekł Litwin.

— Dla jej bezpieczeństwa musisz to uczynić i zostać. Waćpana kto raz widział, ten nigdy w życiu nie zapomni. Mamy piernacz, to prawda, ale waćpanu by i z piernaczem nie uwierzyli. Dusiłś Puljana na oczach wszystkiego Krzywonosowego²⁸¹⁷ hultajstwa, a gdyby taka tyczka była między nimi, toć by ją znali. Nie może to być, żebyś waćpan z nami jechał. Tam trzech głów nie znajdziesz, a twoja jedna niewiele pomoże. Masz zgubić imprezę, to lepiej siedź.

— Żal — rzekł Litwin.

— Żal, nie żal, a musisz się zostać. Jak pojedziemy gniazda z drzew wybierać, to i waćpana weźmiemy, ale teraz nie.

— Słuchać hadko²⁸¹⁸!

— Dajże waćpan pyska, bo mi w sercu wesoło, ale zostań. Tylko jeszcze jedno, mości panowie. Rzecz to największej wagi: sekret, żeby się między żołnierstwem nie rozniosło, a od nich do chłopstwa nie przeszło. Nikomu ani słowa!

— Ba, a księciu?

— Księcia nie ma.

— A panu Skrzetuskiemu, jeśli wróci?

— Jemu właśnie ani słowa, bo zaraz by się wrywał za nami; będzie miał dość czasu na radość, a broń Boże nowego zawodu, tak by rozum stracił. Parol kawalerski, mości panowie, że ani słowa.

— Parol! — rzekł Podbipięta.

— Parol, parol!

— A teraz Bogu dziękujmy.

To rzekłszy Zagłoba ukląkł pierwszy, a za nim inni, i modlili się długo i żarliwie.

ROZDZIAŁ XXII

Książę przed kilku dniami wyjechał rzeczywiście do Zamościa w celu czynienia nowych zaciągów i nierychło spodziewano się jego powrotu, więc Wołodyjowski, Zagłoba i Rzędzian ruszyli na wyprawę bez niczyjej wiedzy i w najgłębszej tajemnicy, do której z ludzi pozostałych w Zbarażu²⁸¹⁹ jeden tylko pan Longinus był przypuszczony, ale i on, słowem związany, milczał jak zakłęty.

Wierszuli i inni oficerowie, wiedząc o śmierci kniaziówny, nie przypuszczali, by odjazd małego rycerza z Zagłobą był w jakimkolwiek związku z narzeczoną nieszczęsnego Skrzetuskiego, i sądzili, że to do niego raczej wyruszyli dwaj przyjaciele, tym bardziej

²⁸¹⁵zali (starop.) — czy.

²⁸¹⁶Łaszcz Tuczański, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²⁸¹⁷Krywonos, Maksym (ukr. Krywonis, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²⁸¹⁸hadko (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

²⁸¹⁹Zbaraż — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na płn. wschód od Tarnopola.

że był między nimi i Rzędzian, o którym wiadano, że Skrzetuskiemu służy. Oni zaś pojechali wprost do Chlebanówki i tam czynili przygotowania do pochodu.

Zagłoba zakupił przede wszystkim za pieniądze pożyczone od Longina pięć rośli koni podolskich zdolnych do dalekich pochodów, których chętnie używała jazda polska i starszyzna kozacka; koń taki mógł dzień cały gnać za bachmatem tatarskim, a szybkością biegu przewyższał nawet tureckie, od których był wytrzymalszy na wszelkie zmiany pogody, na noce chłodne i dżdże. Takich to pięć biegunów nabył pan Zagłoba; prócz tego dla siebie i towarzyszków²⁸²⁰, również jak i dla kniaziówny nabył dostatnie świty²⁸²¹ kozackie. Rzędzian zajął się jukami, a gdy już wszystko było przewidziane i gotowe, ruszyli w drogę, Bogu i świętemu Mikołajowi, patronowi pańien, w opiekę przedsięwzięcie oddając.

Tak przebranych łatwo było można poczytać za jakichś atamanów kozackich i zdawało się często, że ich zaczepiali żołnierze z załóg polskich i straży rozrzuconych hen! aż ku Kamieńcowi²⁸²² — ale tym łatwo legitymował się pan Zagłoba. Jechali czas dłuższy krajem bezpiecznym, bo zajęty przez chorągwie regimentarza Lanckorońskiego, który zbliżał się z wolna ku Barowi²⁸²³, aby na zbierające się tam kupy kozackie mieć oko. Wiedzano już powszechnie, że z układów nic nie będzie, więc wojna wisiała nad krajem, lubo główne siły nie ruszyły się jeszcze. Armistycjum²⁸²⁴ perejasławskie skończyło się do Zielonych Świątek; wojna podjazdowa nie ustawała naprawdę nigdy, a teraz wzmogła się i z obu stron czekano tylko hasła. Tymczasem wiosna rozradowała się nad stepem. Strątowana kopytami końskimi ziemia pokryła się bisiorem traw i kwiecia wyrosłego z ciał poległych rycerzy. Nad pobojowiskami tkwiły w błękitie skowronki; na wysokościach ciągnęło z krzykiem ptactwo rozmaite; wody rozlane marszczyły się w łuskę błyszczącą pod ciepłym powiewem wiatru, a wieczorami żaby pławiące się w ugrzanej fali do późna w noc wiodły radosne rozhowory²⁸²⁵.

Zdawało się, że sama natura pragnie rany zabliznić, bóle ukoić, mogiły ukryć pod kwiatami. Jasno było na niebie i ziemi, świeżo, powietrzno, wesoło, a step cały jak malowany błyszczał na kształt złotogłowiu, mienił się jak tęcza albo pas polski, na którym zręczna robotnica wszystkie barwy wybornie ożeni²⁸²⁶. Stepy grały od ptactwa i wiatr chodził po nich szeroki, który suszy wody i śniadość daje twarzom ludzkim.

Wtedy to raduje się każde serce i otuchą napelnia się niezmierną, więc też i nasi rycerze takiej właśnie otuchy byli pełni. Pan Wołodyjowski śpiewał ustawicznie, a pan Zagłoba przeciągał się na koniu, nadstawał z lubością pleców na słońce i raz, gdy go dobrze nagrzało, rzekł do małego rycerza:

— Błogo mi jest, bo prawdę rzekłszy, po miodzie i węgrzynie nie masz jak słońce na stare kości.

— Dla wszystkich ono jest dobre — odpowiedział pan Wołodyjowski — gdyż zauważać, jak nawet *animalia*²⁸²⁷ lubią się wylegiwać na słońcu.

— Szczęście to jest, że w takiej porze jedziemy po kniaziównę — mówił dalej Zagłoba — gdyż w zimie przy mrozach trudno by z dziewczyną uciekać.

— Niech ją tylko w ręce dostaniemy, a szelmą jestem, jeżeli nam ją kto odbierze.

— Powiem ci, panie Michale — rzekł na to Zagłoba — że jedną mam tylko obawę, a to: żeby w razie wojny Tatarstwo się w tamtych stronach nie ruszyło i nas nie ogarnęło; bo z Kozakami damy sobie rady. Chłopstwu wcale się nie będziemy legitymowali, bo zauważyłeś, że nas za starszych mają, a Zaporozcy piernacz²⁸²⁸ szanują i Bohunowe imię tarczą nam będzie.

²⁸²⁰ *towarzyszów* — dziś popr. forma D. lmn: towarzyszy.

²⁸²¹ *świta* (daw.) — odzież wierzchnia, kurtka.

²⁸²² *Kamieniec Podolski* — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²⁸²³ *Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na pln. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²⁸²⁴ *armistycjum* (z łac.) — zawieszenie broni.

²⁸²⁵ *rozhovor* (z ukr.) — rozmowa.

²⁸²⁶ *ożenić* — tu: połączyć.

²⁸²⁷ *animalia* (łac.) — zwierzęta.

²⁸²⁸ *piernacz* — buława pułkownikowska kozacka, pełniąca funkcję listu żelaznego, tj. przepustki.

— Znam ja się z Tatarów²⁸²⁹, bo nam w państwie lubniańskim²⁸³⁰ życie na ustawicznym procederze z nimi schodziło... a już ja i Wierszuł to nigdy nie mieliśmy odpoczynku — odpowiedział pan Michał.

— I ja ich znam — rzekł Zagłoba. — Wspominałem ci przecie, jakom między nimi wiele lat spędził i do godności wielkich mogłem dojść; ale żem się nie chciał zbisurmanić²⁸³¹, więc musiałem wszystkiego poniechać i jeszcze mi śmierć męczeńską zadać chcieli za to, żem ich najstarszego księdza na wiarę prawdziwą namówił.

— A mówiłeś waćpan kiedy indziej, że to było w Galacie²⁸³².

— W Galacie było swoją drogą, a w Krymie swoją. Bo jeżeli myślisz, że się w Galacie świat kończy, to chyba nie wiesz, gdzie pieprz rośnie. Więcej jest synów Beliala²⁸³³ niżeli chrześcijan na tym świecie.

Tu wtrącił się do rozmowy Rzędzian.

— Nie tylko od Tatarów możemy mieć przeszkodę — rzekł — bo nie mówiłem waszmościom, co mnie Bohun powiedział, że tego jaru paskudne potęgi pilnują. Sama ona olbrzymka, która kniaziówny pilnuje, można to jest czarownica, z diabłami w konfidencji, którzy nie wiem, czy jej o nas nie przestrzegają. Mam ci ja wprawdzie kulę, com ją sam na święconą pszenicę lał, gdyż inna się jej nie chwyta, ale oprócz tego upiorzysków tam podobno całe regimenty, które wejścia bronią. Już to głowa ichmościów w tym, żeby mnie co złego nie spotkało, bo zaraz by mi nagroda przepadła.

— Trutniu jeden! — rzecze pan Zagłoba. — Właśnie też nam w głowie o twoim zdrowiu myśleć. Nie skręci ci diabeł karku, a choćby i skręcił, to wszystko jedno, bo ty i tak za swoje łakomstwo będziesz potępiony. Za stary ja wróbel, żeby mnie na plewy brać, i to sobie zakonotuj, że jeśli Horpyna można czarownica, to ja możniejszy od niej czarownik, bom się w Persji ciemnego kunsztu uczył. Ona diabłom służy, a oni mnie i mógłbym nimi jako wołmi orać, jeno nie chcę, mając zbawienie duszy na uwadze.

— To dobrze, mój jegomość, ale na ten raz to już niech jegomość swojej mocy użyje, bo zawsze lepiej być w bezpieczeństwie.

— Ja zaś więcej ufam w naszą dobrą sprawę i boską opiekę — rzekł Wołodyjowski. — Niechże tam Horpyny i Bohuna czarni strzegą, a z nami są anieli niebiescy, którym najlepszy piekielny komunik²⁸³⁴ nie dotrzyma; na którego przypadek świętemu Michałowi Archaniołowi siedm świec z białego wosku ofiaruję.

— To już i ja na jedną się przyłożę — rzekł Rzędzian — żeby mnie jegomość, pan Zagłoba, potępieniem nie straszyl.

— Pierwszy ja cię do piekła wyprawię — odpowiedział szlachcic — jeśli się pokaże, że miejsca nie wiesz dobrze.

— Jak to nie wiem? Byleśmy do Waładynki dojechali, to już z zawiązanymi oczyma trafię. Pojedziemy brzegiem ku Dniestrowi, a jar będzie po prawej ręce; którego po tym poznamy, że wejście do niego skałą zavalone. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wcale wjechać nie można, ale w skale jest wyrwa, przez którą dwa konie obok siebie przejdą. Jak już tam będziemy, to nam nikt nie umknie, bo to jest jedyny wchód i wychód z jaru, naokoło zaś ściany tak wysokie, że ptak ledwie przeleci. Czarownica morduje ludzi, którzy tam bez pozwolenia wchodzi, i jest dużo kościotrupów, ale na to Bohun nie kazał zważać, jeno jechać i krzyżeć: „Bohun! Bohun!...” Dopieroż ona do nas z przyjaźnią wyjdzie... Prócz Horpyny jest tam jeszcze i Czeremis, którego z puszczeli okrutnie strzela. Oboje musimy uśmiercić.

— Onego Czeremisa nie mówię, ale babę dość będzie związać.

— Zaśby ją tam jegomość związał! Ona taka mocna, że pancerz jak koszulę rozdziera, a podkowa to jeno jej w rękę chrupnie. Chyba jeden pan Podbipięta dałby jej rady, ale nie my. Daj no jegomość pokój, mam ja na nią kulę święconą, niechże już na tę

²⁸²⁹ z *Tatary* — dziś popr. forma N. Im: z *Tatarami*.

²⁸³⁰ *państwo lubniańskie* — posiadłości książęce, okolica Lubniów; *Lubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

²⁸³¹ *zbisurmanić się* (daw. pogard.) — zostać muzułmaninem.

²⁸³² *Galata* — dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie.

²⁸³³ *Belial* (mit.) — upadły anioł, szatan.

²⁸³⁴ *komunik* (daw.) — jazda, kawaleria.

diablicę przyjdzie czarna godzina; inaczej leciałyby za nami jak wilczyca, a na Kozaków wyla i pewnie byśmy nie tylko panny, ale własnych głów zdrowo nie przywieźli.

Na podobnych rozmowach i naradach schodził im czas w drodze. A jechali spieszno, mijając miasteczka, sioła, chutory²⁸³⁵ i mogiły. Szli na Jarmolińce²⁸³⁶ ku Barowi, skąd dopiero mieli się zwrócić ukosem w stronę Jampola²⁸³⁷ i Dniestru. Przechodzili przez te okolice, w których niegdyś Wołodyjowski pobił Bohuna — i pana Zagłobę z jego rąk uwolnił. Trafili nawet do tego samego chutoru i zatrzymali się w nim na noc. Czasem też wypadały im noclegi i pod gołym niebem, w stepie, a wówczas pan Zagłoba urozmaicał je opowiadaniem dawnych swych przygód, tych, które się zdarzyły, i takich, które wcale się nie zdarzyły. Ale najwięcej rozmawiano o kniaziównie i o jej przyszłym uwolnieniu z niewoli u czarownicy.

Wyjechawszy wreszcie z okolic trzymanyh w ryzie przez załogi i chorągwie Lanckorońskiego, weszli w kraj kozaczy, w którym nic nie pozostało się Lachów, bo tych, którzy nie uciekli, wytępio nożem i mieczem. Maj skończył się i nastał czerwiec znojny, a oni ledwie trzecią część podróży odbyli, bo droga była daleka i trudna. Na szczęście, od strony kozactwa żadne nie groziło im niebezpieczeństwo. Chłopskim watahom nie legitymowali się wcale, bo te najczęściej za starszych zaporoskich ich miały. Wszelako od czasu do czasu pytano ich, co by za jedni byli, a wówczas pan Zagłoba, jeżeli pytającym był Niżowy, pokazywał piernacz Bohunów, jeśli zaś zwykły rezun²⁸³⁸ z czerni²⁸³⁹, to nie zsiadając z konia, kopał go nogą w piersi i obalał na ziemię — inni zaś patrząc na to, zaraz otwierali im drogę, myśląc, że to nie tylko swój jedzie, ale i ktoś bardzo godny, skoro bije. „Może Krzywonos²⁸⁴⁰, Burlaj albo i sam bat'ko²⁸⁴¹ Chmielnicki.”

Wielce jednak narzekał pan Zagłoba na sławę Bohuna, bo się zbyt pytaniami o niego uprzykrzali Niżowi, przez co i zwłoki w podróży zdarzały się niemałe. I zwykle nie było końca pytaniom: czy zdrow? czy żyje? — bo się już wieść o jego śmierci aż pod Jahorlik²⁸⁴² i porohy²⁸⁴³ rozbiegła. A gdy podróżni opowiadali, że zdrow i wolny i że jego to właśnie są wysłańcami, tedy całowano ich i częstowano; otwierały się im wszystkie serca, a nawet worki, z czego chytry pacholek pana Skrzetuskiego nie omieszkiał korzystać.

W Jampolu przyjął ich Burlaj, który tu z wojskiem niżowym i czernią na Tatarów budziackich czekał, stary, sławny pułkownik. Ten przed laty Bohuna rzemiosła wojennego uczył; na wyprawy czarnomorskie z nim chodził i Synopę²⁸⁴⁴ na wspólkę w jednej z takich wypraw zrabowali, więc też kochał go jak syna i wdzięcznie przyjął jego wysłańców, nie okazując najmniejszej nieufności, zwłaszcza że zeszłego roku Rzędziana przy nim widział. Owszem, dowiedziawszy się, że Bohun żyje i na Wołynź zdąży, ucztę z radości wysłańcom wydał i sam się na niej upił.

Obawiał się, było, pan Zagłoba, ażeby Rzędzian podpiewszy nie wygadał się z czym niepotrzebnym, ale pokazało się, że szczywany jak lis pacholek tak się umiał obracać, że mówiąc prawdę wówczas tylko, gdy ją można było powiedzieć, sprawy przez to nie narażał, a tym większą ufność zyskiwał. Dziwnie jednak było słuchać naszym rycerzom tych rozmów prowadzonych z jakąś strasliwą szczerością, w których ich nazwiska często się powtarzały.

— Słyszeli my — mówił Burlaj — że Bohun w pojedynku usieczon. A nie wiecie wy, kto jego usiekl?

²⁸³⁵ *chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²⁸³⁶ *Jarmolińce* — miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża.

²⁸³⁷ *Jampol* (w obwodzie winnickim) — miasto w płd.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

²⁸³⁸ *rezun* (z ukr.) — siepacz, zabijaka.

²⁸³⁹ *czerni* — chłopstwo.

²⁸⁴⁰ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywónis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Polonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

²⁸⁴¹ *bat'ko* (ukr.) — ojciec.

²⁸⁴² *Jahorlik* — miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na płd. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii.

²⁸⁴³ *poroh* (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę; kraina poniżej porohów Dniepru nazywała się Niżem albo Zaporozem i była zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich.

²⁸⁴⁴ *Synopa* — miasto w póln. Turcji nad Morzem Czarnym.

— Wołodyjowski, oficer kniazia Jaremy — odpowiedział spokojnie Rzędzian.

— Ej, żeby ja go w ręce dostał, zapłaciłby mu ja za naszego sokoła. Ze skóry ja by jego obdar!

Pan Wołodyjowski ruszył na to owsianymi wąsikami i spojrzął na Burląja takim wzrokiem, jakim chart spogląda na wilka, którego mu nie wolno uchwycić za gardziel, a Rzędzian rzekł:

— Dlatego to ja wam mówię, mości pułkowniku, jego nazwisko.

„Diabeł będzie miał prawdziwą pociechę z tego chłopaka!” — pomyślał pan Zagłoba.

— Ale — mówił dalej Rzędzian — ten nie tyle winien, bo jego sam Bohun wyzwiał nie wiedząc, jaką szablę wyzywa. Inny tam był szlachcic, największy Bohuna wróg, który raz już kniaziównę mu z rąk wydarł.

— A to kto taki?

— At! Stary opój, co się przy naszym atamanie w Czehrynie²⁸⁴⁵ wieszał i druha dobrego jego udawał.

— Będzie on jeszcze wisiał! — wykrzyknął Burląj.

— Kpem jestem, jeżeli temu pokurczowi uszu nie obetnę! — mruknął Zagłoba.

— Tak go usiekli — prawil Rzędzian — że innego dawno by już kruki dziobały, ale w naszym atamanie dusza rogata i wyzdrowiał, chociaż do Włodawy ledwie się dowlókl, i tam by też pewno rady sobie nie dał, żeby nie my. My jego na Wołyń wyprawili, gdzie nasi górą, a samych tu po dziewczynę wysłał.

— Zgubią jego te czarnobrewy! — mruknął Burląj. — I ja jemu to dawno przepowiedział. A czy to mu nie lepiej było poigrać z dziewczyną po kozacku, a potem kamień do szyi i w wodę, jak my na Czarnym Morzu robili?

Tu ledwie wytrzymał pan Wołodyjowski, tak był w swoim sentymencie dla płci białej zraniony. Zagłoba zaś rozśmiał się i rzekł:

— Pewnie by tak lepiej.

— Ale wy dobre druhy! — mówił Burląj — Wy jego nie opuścili w potrzebie, a ty mały (tu zwrócił się do Rzędziana), ty najlepszy ze wszystkich, bo ja już ciebie w Czehrynie widział, jak ty naszego sokoła pilnował i hołubił²⁸⁴⁶. No! Tak i ja wam druh. Wy mówcie, czego wam potrzeba! Mołojców²⁸⁴⁷ czy koni? — tak ja wam dam, żeby się wam gdzie z powrotem krzywda nie stała.

— Mołojców nam nie potrzeba, mości pułkowniku — odrzekł Zagłoba — bo my swoi ludzie i swoim krajem pojedziemy, a Bóg nie daj złego spotkania, to z wielką watahą gorzej niż z małą, ale konie co najściglejsze to by się przydały.

— Dam wam takie, że ich i bachmaty chanowe nie dogonią.

Wtem Rzędzian odezwał się nie tracąc sposobnej pory:

— I hroszi mało nam daw ataman, bo sam ne maw²⁸⁴⁸, a za Braclawiem miara owsa talara.

— To chody²⁸⁴⁹ ze mną do komory — rzekł Burląj. Rzędzian nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i zniknął wraz ze starym pułkownikiem za drzwiami, a gdy po chwili ukazał się znowu, radość biła mu z pucołowatego oblicza i siny żupan odymał mu się jakoś na brzuchu.

— No, jedźcie z Bogiem — ozwał się stary Kozak — a jak dziewczynę weźmiecie, tak wstąpcie do mnie, niech i ja Bohunową zazulę zobaczę.

— Nie może to być, mości pułkowniku — odrzekł śmiało pacholek — bo ta Laszka okrutnie się stracha i raz się już nożem pchnęła. Boimy się, by jej co złego się nie stało. Lepiej niech już ataman sobie z nią radzi.

— Poradzi!... Nie będzie ona mu się strachała. Laszka biloruczka²⁸⁵⁰! Kozak jej śmierdzi! — mruknął Burląj. — Jedźcie z Bogiem! Niedaleko już macie!

²⁸⁴⁵ *Czehryn* a. *Czehryni* (ukr. *Czybyryn*) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

²⁸⁴⁶ *hołubił* (z ukr.) — pieścić, pielęgnować.

²⁸⁴⁷ *mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²⁸⁴⁸ *I hroszi mało nam daw ataman, bo sam ne maw* (z ukr.) — i pieniędzy mało nam dał ataman, bo sam nie miał.

²⁸⁴⁹ *chody* (ukr.) — chodź.

²⁸⁵⁰ *Laszka biloruczka* (z ukr., pogard.) — Polka z białymi rękami, arystokratka.

Z Jampola niezbyt już było daleko do Waładynki, ale droga trudna, a raczej ustawiczne bezdroże rozpościerało się przed rycerzami, bo w owych czasach tamtejsze okolice były jeszcze pustynią z rzadka tylko osiadłą i zabudowaną. Szli tedy od Jampola nieco na zachód, oddalając się od Dniestru, aby iść następnie z biegiem wód Waładynki, ku Raszkowowi²⁸⁵¹, bo tylko tak idąc, można było trafić do jaru. Na niebie bielił się świt, gdyż uczta u Burlaja przeciągnęła się do późnej nocy, i pan Zagłoba wyrachował, że przed zachodem słońca nie odnajdą jaru, ale było to mu właśnie na rękę, chciał bowiem po uwolnieniu Heleny zostawić noc za sobą. Tymczasem, jadąc, rozmawiali, jak dotychczas służyło im we wszystkim szczęście przez całą drogę, a pan Zagłoba wspominając ucztę Burlajową tak mówił:

— Przypatrzcie się jeno, jak to ci Kozacy, którzy żyją w bractwie, wspierają się wzajemnie w każdym terminie! Nie mówię o czerni, którą oni pogardzają i dla której, jeżeli diabeł im pomoże zrzucić naszą zwierzchność, gorszymi jeszcze będą panami; ale w bractwie jeden za drugiego w ogień skoczyć gotowy, nie tak jak między naszą szlachtą.

— Gdzie tam, mój jegomość — odparł na to Rzędzian. — Byłem ja między nimi długo i widziałem, jako się między sobą niby wilcy zażerają, a gdyby Chmielnickiego nie stało, który ich to siłą, to polityką w ryzie trzyma, wnet by się ze szczeniem pozażerali. Ale ten Burlaj to jest wielki między nimi wojownik i sam Chmielnicki jego szanuje.

— Ale ty pewnie już masz dla niego kontempt²⁸⁵², bo ci się obedrzeć pozwolił. Ej, Rzędzian, Rzędzian! Nie umrzesz ty własną śmiercią!

— Co komu pisano, mój jegomość! Wszakże nieprzyjaciela w pole wywieść chwalebna to jest rzecz i Bogu miła!

— Toteż nie to ci się gani, ale twoją chciwość. Chłopski to sentyment, szlachcica niegodny, za który pewnie będziesz potępiony.

— Nie pożałuję ja na świecę do kościoła, jak mi się uda zarobić, aby też i Pan Bóg miał ze mnie korzyść i nadal mnie błogosławił; a że rodziciele wspomagam, to nie grzech.

— Co za szelma na cztery nogi kuta! — wykrzyknął zwracając się do Wołodyjowskiego pan Zagłoba. — Myślałem, że razem ze mną i fortele moje pójdą do trumny, ale widzę, że to frant jeszcze większy. Toż my przez chytrą tego pacholka uwolnimy naszą kniaziównę od Bohunowej niewoli za Bohunowym pozwoleniem i na Burlajowych koniach! Widziałże kto kiedy podobną rzecz? A na pozór trzech groszy byś za tego pacholka nie dał.

Rzędzian uśmiechnął się z zadowoleniem i odrzekł:

— Albo to nam będzie źle, mój jegomość?

— Udałeś mi się i żeby nie twoja chciwość, to bym cię do służby wziął; ale skoroś Burlaja tak w pole wywiódł, już ci to, żeś mnie nazwał opojem, przebaczam.

— To nie ja tak jegomości nazwałem, jeno Bohun.

— Bóg go też skarał — odrzekł Zagłoba.

Na takich rozmowach zeszedł im ranek, ale gdy już słońce wytoczyło się wysoko na sklep niebieski²⁸⁵³, chwyciła ich powaga, bo za kilka godzin mieli ujrzyć Waładynkę. Po długiej podróży byli na koniec u celu, ale niepokój, naturalny w podobnych wypadkach, wkradł im się do serc. Żyjeli jeszcze Helena? A jeżeli żyje, to czy znajdą ją w jarze? Horpyna mogła ją wywieźć lub może ją w ostatniej chwili ukryć w nieznanych rozpadlinach jaru albo uśmiercić. Przeszkody nie były jeszcze przezwyciężone, niebezpieczeństwa wszystkie nie minęły. Mieli wprawdzie wszystkie znaki, po których Horpyna powinna była ich rozpoznać jako Bohunowych wysłańców pełniących jego wolę; ale nuż diabły lub duchy ją ostrzegą? Tego obawiał się najwięcej Rzędzian, a i pan Zagłoba, choć się miał za biegłego w ciemnym kunszcie, nie myślał o tym bez niepokoju. W takim bowiem razie zastaliby jar pusty albo — co gorzej — Kozaków z Raszkowa ukrytych w nim na zasadzce. Serca były im coraz mocniej, a gdy wreszcie po kilku jeszcze godzinach drogi z wysokiej krawędzi jaru ujrzeli błyszczącą z dala wstążkę wody, puciołowata twarz Rzędziana przybladła trochę.

— To Waładynka! — rzekł przyciszonym głosem.

— Już? — pytał równie cicho Zagłoba. — Jak my to już blisko!...

²⁸⁵¹Raszków — miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie płn. Moldawii.

²⁸⁵²kontempt (z łac.) — pogarda, lekceważenie.

²⁸⁵³sklep niebieski (daw.) — sklepienie nieba, firmament.

— Oby nas tylko Bóg ustrzegł! — odparł Rzędzian. — Mój jegomość, niech no jegomość pocznie zakłęcia, bo okrutnie się boję.

— Głupstwo zakłęcia! Przeżegnamy rzekę i czeluście, to lepiej pomoże.

Pan Wołodyjowski najspokojniejszy był ze wszystkich, ale milczał; obejrzał tylko starrannie pistolety i podsypał na nowo, po czym zmacał, czy szabla lekko wychodzi z pochwy.

— Mam i ja kulę święconą w tym oto pistolecie — rzekł Rzędzian. — W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! Ruszajmy!

— Ruszajmy! Ruszajmy!

Po niejakiem czasie znaleźli się nad brzegiem rzeczki i zwrócili konie w kierunku jej biegu. Tu pan Wołodyjowski zatrzymał ich na chwilę i rzekł:

— Niech Rzędzian weźmie piernacz, bo jego czarownica zna, i niechże pierwszy z nią paktuje, żeby się nas nie przestraszyła i nie uciekla w jaką czeluść z kniaziówną.

— Ja pierwszy nie pojadę, róbcie waszmościowie, co chcecie — rzekł Rzędzian.

— To jedź, trutniu, na ostatku!

To powiedziawszy pan Wołodyjowski ruszył pierwszy, za nim jechał pan Zagłoba, a w końcu z powodnymi końmi cłapał Rzędzian oglądając się niespokojnie na wszystkie strony. Kopyta końskie szczękały po kamieniach, naokół panowała głucha cisza pustyni, jeno szarańcze i koniki polne, ukryte w rozpadlinach i szparach, ksykały głośno, bo dzień był znojny, chociaż słońce zeszło już znacznie z południa. Jeźdźcy nadjechali na koniec nad wzgórze okrągłe jak przewrócona tarcza rycerska, nad którym rozpadające się i zwietrzałe od słońca skały tworzyły kształty podobne do rumowisk, do zwalisk domów i wież kościelnych; myślałbyś: zamek lub miasto zburzone wczoraj przez nieprzyjaciela. Rzędzian spojrzał i trącił pana Zagłobę.

— To Wraże Uroczyszczę — rzekł — poznaję z tego, co mnie Bohun powiadał. Tędy w nocy nikt żywy nie przejdzie.

— Jeśli nie przejdzie, to może przejdzie — odparł Zagłoba. — Tfu! Co za jakiś przekłęty kraj! Ale że przynajmniej na dobrej jesteście drodze!

— To już niedaleko! — rzekł Rzędzian.

— Chwała Bogu! — odpowiedział pan Zagłoba i myśl jego uniosła się ku kniaziównie.

Było mu jakoś dziwnie na duszy i widząc te dzikie brzegi Waładynki, tę pustynię i głuź, prawie nie wierzył sobie, żeby kniaziówna mogła być tak blisko — ona, dla której tyle przygód i niebezpieczeństw przebył i którą tak pokochał, że gdy przyszła wieść o jej śmierci, to sam nie wiedział, co robić z życiem i ze starością. Ale z drugiej strony, człowiek oswaja się nawet z nieszczęściem, pan Zagłoba zaś przez tyle czasu żył się z myślą, że ona porwana, daleko i w Bohunowej mocy, iż teraz nie śmiał sobie powiedzieć: oto już nadchodzi koniec tęsknoty, koniec poszukiwań, nadchodzi czas pomyślności i spokoju. Przy tym i inne pytania cisnęły mu się do głowy: co też ona powie, gdy go ujrzy? Zali²⁸⁵⁴ się we łzach nie rozplynie? Bo ten ratunek po tak długiej i ciężkiej niewoli spadnie na nią jak piorun niespodziewanie. „Bóg ma swoje dziwne drogi — myślał Zagłoba — i tak potrafił wszystko powiązać, że z tego jest tryumf cnocie, a zawstyżenie nieprawościom.” Bóg to oddał naprzód Rzędziana w ręce Bohuna, a potem uczynił z nich przyjaciół. Bóg to sprawił, że wojna, sroga matka, odwołała dzikiego atamana z tych pustkowi, do których łup swój jak wilk unióś. Bóg później wydał go w ręce Wołodyjowskiego i znowu zetknął z Rzędzianem — i tak się wszystko złożyło, że teraz ot, gdy tam Helena resztę nadziei może traci i już znikąd, znikąd nie spodziewa się pomocy — pomoc tuż! „Kończy się twoje płkanie i zgryzota, córuchno moja — myślał dalej Zagłoba — i niezadługo przyjdzie na cię radość niezmierna. Oj! A będziez ona wdzięczna, będzie rączki składała! A dziękowała!”

— Tu stanęła dziewczyna panu Zagłobie w oczach jakoby żywa — i rozculił się szlachcic okrutnie, i pogrążył się całkiem w rozmyślaniach o tym, co to za chwilę się zdarzy.

Wtem Rzędzian pociągnął go z tyłu za rękaw:

— Jegomość!

— A co? — spytał Zagłoba niekontent, iż mu przerwano bieg myśli.

— Czy jegomość widział? Wilk pomknął przed nami.

²⁸⁵⁴zali (starop.) — czy.

— To i cóż?

— A czy to tylko był wilk?

— Całujże go w nos.

W tej chwili Wołodyjowski zatrzymał konia.

— Czyśmy drogi nie zmylili? — pytał. — Bo to już by powinno być.

— Nie! — odrzekł Rzędzian — tak jedziemy, jak Bohun mówił. Dałby Bóg, ażeby to już było po wszystkim.

— Będzie niedługo, jeżeli dobrze jedziemy.

— Chciałem też jeszcze waszmościów prosić, aby jak będę gadał z czarownicą, na owego Czeremisa uważać; wielki to ma być paskudnik, ale podobno z rusznicy okrutnie strzela.

— Nie bój się, jazda!

Zaledwie ujechali kilkadziesiąt kroków, konie poczęły tulić uszy i chrapać. Na Rzędzianie skóra zmieniła się w jaszczur, bo spodziewał się, że lada chwila z załamania skały rozlegnie się wycie upiora lub wytoczy się jakiś kształt szkaradny a nieznany — ale pokazało się, że konie chrapały tylko dlatego, że przechodziły tuż koło legowiska owego wilka, który tak poprzednio zaniepokoił pacholka. Naokół była cisza; nawet szarańcze przestały ksykać, bo już i słońce schyliło się na drugą stronę nieba. Rzędzian przeżegnał się i uspokoił.

Nagle Wołodyjowski wstrzymał konia.

— Widzę jar — rzekł — do którego gardziel skałą zatkana, a w skale wyrwa.

— W imię Ojca i Syna, i Ducha — szepnął Rzędzian — to tu!

— Za mną! — skomenderował pan Michał, skręcając konia.

Po chwili stanęli u wyrwy i przejechali jakby pod sklepieniem kamiennym. Otworzył się przed nimi jar głęboki, gęsto zarośnięty po bokach, rozsuwający się w dali w obszerną, półkolistą równinę, obwiedzioną jakby olbrzymimi murami.

Rzędzian począł wołać, ile mu sił w piersiach starczyło:

— Bo-hun! Bo-hun! Bywaj, wiédźmo! Bywaj! Bo-hun! Bo-hun!

Zatrzymali konie i stali przez czas jakiś w milczeniu, po czym pacholek znów jął wołać:

— Bohun! Bohun!

Z dala doszło szczekanie psów.

— Bohun! Bohun!...

Na lewym zbębieniu jaru, na który padały czerwone i złote promienie słońca, poczęły szeleścić gęste krzewy głogu i dzikiej śliwiny i po chwili ukazała się niemal na samym szczycie stoku jakaś postać ludzka, która przechyliwszy się i przykrywszy oczy ręką, wpatrywała się pilnie w przybyłych.

— To Horpyna! — rzekł Rzędzian i zwinąwszy dłonie koło ust począł po raz trzeci wołać:

— Bohun! Bohun!

Horpyna poczęła schodzić i idąc wyginała się w tył dla równowagi. Szła szybko, a za nią toczył się jakiś mały, krępy człowieczek z długą turecką rusznicą w ręku; krze łamały się pod potężnymi stopami wiédźmy, kamienie spadały spod nich, hucząc, na dno jaru, i tak przechylona, w czerwonych blaskach, wydawała się istotnie jakąś olbrzymią, nadprzyrodzoną istotą.

— Kto wy? — rzekła wielkim głosem, stanąwszy na dnie.

— Jak się masz, basetło? — rzekł Rzędzian, które mu na widok ludzi, nie duchów, wróciła cała zwykła flegma.

— Ty sługa Bohunów? Ty! poznaję cię! Ty mały, a ci, co za jedni?

— Druhy Bohunowi.

— Kraśna wiédźma — mruknął pod wąsikami pan Michał.

— A po co wy tu przyjechali?

— Masz tu piernacz, nóż i pierścień, wiesz, co to znaczy?

Olbrzymka wzięła znaki do ręki i poczęła je pilnie rozpatrywać, po czym rzekła:

— Te same są! Wy po kniaziównę?

— Tak jest. A zdrowa ona?

— Zdrowa. Czemu to Bohun sam nie przyjechał?

— Bohun ranny.

— Ranny?... Ja to we młynie widziała.

— Jeżeliś widziała, to czego pytasz? Łziesz, waltornio! — rzekł poufale Rzędzian.

Wiedźma pokazała w uśmiechu białe jak u wilka zęby i złożywszy dłoń w kulak szturchnęła pod bok Rzędziana.

— Ty mały, ty!

— Pójdiesz precz!

— Nie daruj! Pocałuj! Hu! A kiedy weźmiecie kniaziównę?

— Zaraz, jeno koniom odpoczniemy.

— To bierzcie! Pojadę i ja z wami.

— A ty po co?

— Memu bratu śmierć pisana. Jego Lachy na pal wsadzą. Pojadę z wami.

Rzędzian pochylił się w kulbace²⁸⁵⁵ niby dla łatwiejszej rozmowy z olbrzymką i ręką jego spoczęła nieznacznie na kolbie pistoletu.

— Czeremis, Czeremis! — rzekł pragnąc zwrócić uwagę swych towarzyszków²⁸⁵⁶ na karła.

— Po co ty jego wołasz? On ma język urżnięty.

— Ja jego nie wołam, jeno się jego urodzie dziwuję. Ty jego nie odjedziesz, on twój mąż.

— On mój pies.

— I was tylko dwoje w jarze?

— Dwoje; kniaziówna trzecia!

— To dobrze. Ty jego nie odjedziesz.

— Pojadę z wami, mówiłam ci.

— A ja ci mówię, że zostaniesz.

W głosie pacholka było coś takiego, że olbrzymką odwróciła się na miejscu z twarzą niespokojną, bo podejrzenie wstąpiło jej nagle w duszę.

— Szczo ty²⁸⁵⁷? — rzekła.

— Ot, szczo ja! — odparł Rzędzian i huknął jej między piersi z pistoletu tak z bliska, że dym zakrył ją na chwilę zupełnie.

Horpyna cofnęła się w tył z rozkrzyżowanymi rękoma; oczy wylazły jej na wierzch głowy; jakieś nieludzkie skrzeczenie wyszło jej z gardzieli, zachwiała się i padła na wznak jak długa.

W tej samej chwili pan Zagłoba ciął Czeremisa szablą przez głowę, aż kość zgrzytnęła pod ostrzem; potworny karzeł nie wydał ani jęku, tylko zwinął się w kłębek jak robak i począł drgać, palce zaś u jego rąk otwierały się i zamykały na przemian, na kształt pazurów konającego rysia.

Zagłoba obtarł połą od żupana dymiącą szablę, a Rzędzian zeskoczył z konia i chwyciwszy kamień, rzucił go na szerokie piersi Horpyny, następnie począł szukać czegoś za pazuchą.

Olbrzymie ciało wiedźmy kopało jeszcze ziemię nogami, konwulsja wykrzywiła jej straszliwie twarz, na wyszczerzonych zębach osiadła krwawa piana, a z gardła wychodziło głucho chrapanie.

Tymczasem pacholek wy dobył z zanadru kawałek kredy święconej, naznaczył nią krzyż na kamieniu i rzekł:

— Teraz nie wstanie.

Po czym wskoczył na kulbakę.

— W konie! — skomenderował pan Wołodyjowski.

Pomknęli i biegli jak wicher wzdłuż krynicy płynącej środkiem jaru; minęli dęby rozrzucone z rzadka po drodze i oczom ich ukazała się chata, a dalej wysoki młyn, którego wilgotne koło błyszczalo jak czerwona gwiazda w promieniach słońca. Pod chatą dwa czarne ogromne psy, uwiązane na postronkach przy węglach, rwały się ku nadjeżdżającym szczekając z wściekłością i wyjąć. Pan Wołodyjowski jechał pierwszy i pierwszy doleciał; z konia zeskoczył, a następnie dobiegłszy do drzwi wchodowych kopnął je nogą i wpadł do sieni bręcząc ostrogami i szablą.

²⁸⁵⁵ kulbaka — wysokie siodło.

²⁸⁵⁶ towarzyszków — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

²⁸⁵⁷ szczo ty (ukr.) — co ty?

W sieni na prawo przez otwarte drzwi widać było obszerną izbę, pełną wiórów, z ogniskiem ułożonym w środku, napełnioną dymem; na lewo drzwi były zamknięte.

„Tam ona musi być!” — pomyślał pan Wołodyjowski i skoczył ku nim.

Szarpnął, otworzył — wpadł na próg i w progu stanął jak wryty.

W głębi izby, ręką oparta o krawędź łoża, stała Helena Kurcewiczówna, blada z rozpuszczonym na plecy i ramiona włosom, a przerażone jej oczy utkwione w Wołodyjowskiego pytały: ktoś ty jest? Czego tu chcesz? — bo nigdy przedtem nie widziała małego rycerza. On zaś zdumiał się na widok tej piękności i tej komnaty pokrytej aksamitami i złotogłowiem. Na koniec przyszedł do słowa i rzekł pośpiesznie:

— Nie bój się waćpanna: my Skrzetuskiego przyjaciele!

Wówczas kniaziówna rzuciła się na kolana.

— Ratujcie mnie! — wołała składając ręce.

Ale w tej samej chwili wpadł pan Zagłoba trzęsący się, czerwony, zadyszany.

— To my! — krzyczał — To my z pomocą!

Usłyszawszy te słowa i ujrawszy znajomą twarz, kniaziówna przechyliła się jak kwiat podcięty, ręce jej opadły, oczy pokryły się frędzlistymi zasłonami i zemdląła.

ROZDZIAŁ XXIII

Zaledwie koniom wypocząwszy, uciekali tak spiesznie, że gdy księżyc wytoczył się na step, byli już w okolicach Studenki za Waładynką²⁸⁵⁸. Naprzód jechał pan Wołodyjowski, pilnie się na wszystkie strony rozglądając, za nim Zagłoba obok Heleny, a pochód zamykał Rzędzian, prowadzący konie juczne i dwa powodowe, których ze stajni Horpyny zabrać nie omieszkiał. Zagłobie nie zamykały się usta, bo też istotnie i miał co opowiadać kniaziównie, która zamknięta w dzikim jarze, o świecie nie wiedziała. Opowiadał jej więc, jak jej od początku szukali, jak Skrzetuski aż do Perejasławia²⁸⁵⁹ chodził szukać Bohuna, o którego posiekaniu nie wiedział, jak wreszcie Rzędzian tajemnicę jej ukrycia od atamana wy dostał i takową do Zbaraża²⁸⁶⁰ przywiózł.

— Boże miłosierny! — mówiła Helena podnosząc ku księżycowi swoją śliczną, bledziuchną twarz — to pan Skrzetuski aż za Dniepr po mnie chodził?

— Do Perejasławia, jak ci to powtarzam. I pewnie byłby tu razem z nami przybył, gdyby nie to, żeśmy czasu posyłać po niego nie mieli, chcąc zaraz iść ci z pomocą. Nic on jeszcze nie wie o twoim ocaleniu i za duszę twoją co dzień się modli — ale już go nie żałuj. Niechże się jeszcze jakiś czas pomartwi, gdy taka czeka go nagroda.

— A ja myślałam, że wszyscy o mnie zapomnieli, i jeno o śmierć Boga prosiłam!

— Nie tylkośmy o tobie nie zapomnieli, aleśmy przez wszystek czas nad tym tylko deliberowali²⁸⁶¹, jak by to ci przyjąć z pomocą. Aż dziw pomyśleć! Bo że tam ja głowę suszyłem i Skrzetuski, to i słuszna, ale oto ten rycerz, który przed nami jedzie, z równą ochotą nie szczędził ni pracy, ni ręki.

— Niechże jemu Bóg to nagrodzi!

— Już wy to oboje widać macie, że ludzie do was lgną, ale Wołodyjowskiemu naprawdę wdzięczność winnaś, bo jakom rzekł, takeśmy we dwóch splatali Bohuna jak szczupaka.

— Wiele mnie pan Skrzetuski jeszcze w Rozłogach o panu Wołodyjowskim jako o najlepszym swym przyjacielu powiadał...

— I słusznie uczynił. Wielka to dusza w małym ciele. Teraz on jakoś zgłupiał, bo go widać twoją gładkość odurzyła, ale poczekaj, niech się jeno oswoi i przyjdzie do siebie! Siłaśmy²⁸⁶² z nim na elekcji dokazywali.

— To jest nowy król?

²⁸⁵⁸ *Waładynka* — rzeczka, dziś na terenie Mołdawii.

²⁸⁵⁹ *Perejasław* (dziś ukr.: *Perejasław-Chmelnyckij*) — miasto na środkowej Ukrainie, ok. 80 km na płd. wschód Kijowa, w XVII w. ośrodek kozacki; w 1630 oblegane bez skutku przez polskiego hetmana Koniecpolskiego, w 1649 miejsce rokowań Polaków z Chmielnickim.

²⁸⁶⁰ *Zbaraż* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na płn. wschód od Tarnopola.

²⁸⁶¹ *deliberować* (z łac.) — rozmyślać, rozważać.

²⁸⁶² *siła* (starop.) — bardzo.

— I tegoś, niebogo, nie wiedziała w onej przeklętej pustyni? Jak to! Jan Kazimierz²⁸⁶³, jeszcze zeszłej jesieni obran, już ósmy miesiąc panuje. Wielka teraz będzie z hultajstwem wojna, ale daj Boże, żeby szczęśliwa, gdyż księcia Jeremiego spostponowali²⁸⁶⁴, a obrali innych, którzy tak do tego zdadni jak ja do żeniaczki.

— A pan Skrzetuski pójdzie na wojnę?

— Szczery to żołnierz i nie wiem, czyli tego dokażesz, żeby nie poszedł. Już to my obaj jednacy! Kiedy to proch nas zaleci, żadna siła nas nie utrzyma. Oj! Daliśmy się hultajstwu obaj zeszłego roku dobrze we znaki. Nocy by nie starczyło, gdybym ci chciał wszystko, tak właśnie, jak było, opowiadać... Pewnie, że pójdziemy, ale już z lekkim sercem, bo to grunt, żeśmy ciebie, niebożę, odnaleźli, bez której nam się życie przykrzyło.

Kniaziówna pochyliła swoją słodką twarz ku Zagłobie.

— Nie wiem, za coś mnie waćpan pokochał, ale już pewnie nie kochasz mnie więcej niż ja waćpana.

Zagłoba począł sapać z zadowolenia.

— Także mnie to miłujesz?

— O, jako żywo!

— Bógże ci zapłać, bo mi będzie starość lżejsza. Nieraz się tam jeszcze podwiki²⁸⁶⁵ za człowiekiem oglądają, co i w Warszawie w czasie elekcji bywało. Wołodyjowski świadek! Ale nic mi już po amorach i na przekór krwi gorącej chętnie ojcowskim sentymentem będę się kontentował.

Nastało milczenie, jeno konie poczęły parskać silnie jeden za drugim na pomyslną dla podróżnych wróżbę.

— Zdrów! Zdrów! — odpowiadali jeźdźcy.

Noc była jasna. Księżyc coraz wyżej wypływał na niebo nabite migotliwymi gwiazdami i stawał się coraz mniejszy, bledszy... Utrudzone bachmaty zwolniły kroku, a i jadących poczęło ogarniać znużenie. Wołodyjowski pierwszy wstrzymał konia.

— Czas by spocząć — rzekł. — Brzask już niedługo.

— Czas! — powtórzył Zagłoba. — Już mi się ze snu zdaje, że mój koń ma dwa łby.

Jednakże przed odpoczynkiem Rzędzian pomyślał o wieczerzy; rozpałił więc ogień, a następnie zdjawszy z konia biesagi²⁸⁶⁶, począł z nich wydobywać zapasy, w które się był u Burlaja w Jampolu²⁸⁶⁷ jeszcze zaopatrył, jako to: chleb z kukurydzy, zimne mięsiwa, bakalie i wino wołoskie. Na widok dwóch worków skórzanych dobrze płynem wydętych, które wydawały odgłos bełkocący i słodki, pan Zagłoba zapomniał o śnie — inni też chętnie zabrali się do jedzenia i jedli. Starczyło dla wszystkich obficie, a gdy mieli już dosyć, pan Zagłoba obtarł połą usta i rzekł:

— Do śmierci nie przestanę powtarzać: dziwne są sądy boże! Otoś jest wolna, moja mościa panno, a my, ucieszeni, siedzim sobie tutaj *sub Jove*²⁸⁶⁸ i winko Burlaja pijamy. Nie powiem, żeby węgrzyn nie był lepszy, bo to skórą pachnie, ale w drodze i ono się przygodzi.

— Jednemu się nie mogę wydziwić — rzekła Helena — że Horpyna zgodziła się mnie wydać waćpanom tak łatwo.

Pan Zagłoba począł spoglądać na Wołodyjowskiego, następnie na Rzędziana i mrugać mocno.

— Zgodziła się, bo musiała. Zresztą nie ma co ukrywać, bo nie wstyd, żeśmy ich oboje z Czeremisem zgładzili.

— Jak to? — pytała z przestachem kniaziówna.

— A toś nie słyszała wystrzałów?

— Słyszałam, alem myślała, że to Czeremis strzela.

— Nie Czeremis to był, ale ten tu pacholek, który na wylot czarownicę przestrzelił. Diabeł w nim siedzi, na to zgoda, ale nie mógł inaczej postąpić, bo czarownica, nie wiem,

²⁸⁶³Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

²⁸⁶⁴*spostponować* (daw.) — obrazić, zlekceważyć.

²⁸⁶⁵*podwika* (starop.) — kobieta.

²⁸⁶⁶*biesaga* (daw.) — sakwa, juki.

²⁸⁶⁷*Jampol* (w obwodzie winnickim) — miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

²⁸⁶⁸*sub Jove* (łac.) — pod Jowiszem, tj. pod gwiazdami.

czy wietrząc coś, czy tak sobie z determinacji, naparła się jechać z nami. Trudnoż było na to pozwolić, bo zaraz by się obejrzała, że nie do Kijowa jedziemy. Ustrzelił ci ją tedy, ustrzelił, a ja tego Czeremisa zaciukałem. Prawdziwe to *monstrum* afrykańskie i myślę, że Bóg mi tego za złe nie poczyta. Musi być i w piekle z niego powszechna abominacja²⁸⁶⁹. Przed samym odjazdem z jaru pojechałem naprzód i poodciągałem ich trochę na stronę, żebyś się widoku trupów nie przelękała lub za zły omen sobie tego nie poczytała.

Na to kniaziówna:

— Za wiele ja już bliższych sobie nieżywymy w tych okropnych czasach widziałam, abym się miała bać widoku zamordowanych, ale przecie wołałabym krwi za sobą nie zostawiać, żeby nas Bóg za nią nie pokarał.

— Nie rycerska też to była sprawa — rzekł szorstko Wołodyjowski — do której nie chciałem ręki przyłożyć.

— Co tam, mój jegomość, deliberować — rzekł Rzędzian — kiedy inaczej być nie mogło. Żebyśmy to kogo dobrego starli, to jeszcze nie mówię, ale nieprzyjaciół Boga wolno, a ja to przecie sam widział, że ta czarownica z diabłami w komitywę wchodziła. Nie tego mnie też żal!

— A czegoż to imć pan Rzędzian żałuje? — pytała kniaziówna.

— Bo tam są zakopane pieniądze, o których mi Bohun powiedział, a waszmościowie tak pilili, że nie starczyło czasu odkopać, choć miejsce koło młyna wiedziałem dobrze. Serce mi się też krajało, że trzeba było tyle dobroci wszelakiej w tamtej komnacie, co to w niej panna mieszkała, ostawić.

— Obacz no, jakiego będziesz miała sługę! — mówił do kniaziówny Zagłoba. — Z wyjątkiem swego pana, z samego on by diabła skórę zdarł, żeby sobie kołnierz z niej uczynić.

— Da Bóg, nie będzie imć pan Rzędzian na moją niewdzięczność narzekał — odpowiedziała Helena.

— Dziękuję pokornie jejmość pannie! — rzekł całując ją w rękę pacholek.

Przez ten czas Wołodyjowski siedział milczący, jeno wino z bukłaka popijał i marsem²⁸⁷⁰ nadrabiał, aż to niezwykle mu milczenie zwróciło uwagę Zagłoby.

— A pan Michał — rzekł — ledwie kiedy jakie słowo puści. — Tu stary zwrócił się do kniaziówny: — Nie mówiłem ci, że mu twoja gładkość rozum i mowę odejmuje?

— Przespałbyś się waćpan lepiej przede dniem! — odparł zmieszany mały rycerz i począł wąsikami mocno ruszać, tak właśnie jak zając, gdy sobie chce dodać fantazji.

Ale stary szlachcic miał słuszność. Nadzwyczajna piękność kniaziówny trzymała małego rycerza jakoby w ciągłym odurzeniu. Patrzył na nią, patrzył, a w duchu się pytał: zali²⁸⁷¹ to może być, by taka po ziemi chodziła? Wiele on bowiem piękności w życiu widział — piękna była panna Anna i panna Barbara Zbaraskie, urodziwa nad podziw i Anusia Borzobohata — rześista była i panna Żukówna, do której się Roztworowski zalecał, i Wierszułłowa Skoropadzka, i Bohowitynianka, ale żadna z nich nie mogła się równać z tym cudnym kwiatem stepowym. Wobec tamtych był pan Wołodyjowski i ochoczy, i mowny, a teraz, gdy spoglądał na te oczy aksamitne, słodkie a mdlejące, na te jedwabne ich zasłony, których cień padał aż na jagody²⁸⁷², na ten włos rozsypany, jakby kwiat hiacyntowy, po ramionach i plecach, na strzelistość postaci, na pierś wypukłą i tchnieniem lekko kołysaną, od której biło ciepło łube, na te wszystkie białości liliowe i róże a maliny ust — gdy na to wszystko spoglądał pan Wołodyjowski, wówczas po prostu języka w gębie zapominał i, co najgorsza, że się sobie wydawał niezgrabny, głupi, a zwłaszcza mały, ale to tak mały, że aż śmieszny. „To jest księżna, a ja żaczek!” — myślał sobie z pewną goryczą i rad by był, żeby się jaka przygoda zdarzyła, żeby z ciemności ukazał się jaki olbrzym, bo dopiero wówczas pokazałby biedny pan Michał, że nie taki to on mały, jak się wydaje! Drażniło go i to, że pan Zagłoba, kontent widocznie, że córuchna jego tak oczy ludzkie rwie, krząkał co chwila i już podrwiwać zaczynał, i oczami okrutnie mrugał.

Uroda

²⁸⁶⁹ *abominacja* (z łac.) — wstręt, odraza.

²⁸⁷⁰ *mars* — ponury, groźny wyraz twarzy.

²⁸⁷¹ *zali* (starop.) — czy.

²⁸⁷² *jagody* (daw.) — policzki.

A tymczasem ona siedziała przed ogniskiem, różowym płomieniem i białym miesiącem oświetlona, słodka, spokojna i coraz piękniejsza.

— Przyznaj, panie Michale — mówił nazajutrz rano Zagłoba, gdy się na chwilę sami znaleźli — że drugiej takiej dziewczki nie masz w całej Rzeczypospolitej. Jeżeli mi taką drugą pokażesz, pozwolę ci się nazwać szoldrą i *imparitatem* sobie zadać²⁸⁷³.

— Tego ja waćpanu nie neguję... — odrzekł mały rycerz. — Specjał to jest i rarytet²⁸⁷⁴, jakiego dotychczas nie oglądałem, gdyż nawet i owe figury bogiń tak właśnie z marmuru udane, jakoby żywe, któreśmy w pałacu Kazanowskich widzieli, nie mogą wejść z nią w paragon. Nie dziwno mi teraz, że najlepsi mężowie za łby o nią chodzą — bo warto.

— A co? A co? — mówił Zagłoba. — Dalibóg, nie wiadomo, kiedy gładsza, rano czy wieczór? Bo ona ciągle w takowej ozdobie jak róża chodzi. Powiadałem ci, że to i ja kiedyś nadzwyczajnej byłem urody, ale już jej musiałem i wówczas ustąpić, choć inni mówią, że do mnie kubek w kubek podobna.

— Idźże waszmość do licha! — zakrzyknął mały rycerz.

— Nie gniewaj się, panie Michale, bo już i tak marsem nadrabiasz. Spoglądasz na nią jak kozieł na kapustę, a ciągle się marszczysz; przysiągłby kto, że cię żądze kąsają, ale nie dla psa kielbasa.

— Tfu! — rzekł Wołodyjowski — jak się waćpan nie wstydzisz starym będąc takowe głupstwa prawić?

— A to czego się chmurzysz?

— Bo waćpan to myślisz, że już wszystko zło przeminęło jako ptak na powietrzu i żeśmy już całkiem bezpieczni, a tu dobrze trzeba jeszcze deliberować, żeby to jednego uniknąć, drugie ominąć. Droga jeszcze przed nami okrutna i Bóg wie, co nas spotkać może, bo te strony, do których jedziemy, muszą już być dotychczas w ogniu.

— Kiedy ja ją z Rozłogów Bohunowi wykradłem, gorzej było, bo nas ścigali z tyłu, a z przodu był bunt; jednakowoż przeszedłem przez całą Ukrainę jakoby przez płomień — i aż do Baru²⁸⁷⁵ zaszedłem. A od czego głowa na karku? W najgorszym razie do Kamieńca²⁸⁷⁶ nie tak daleko.

— Ba! Ale Turkom i Tatarom także do niego niedaleko.

— Co mnie waćpan tam powiadasz!

— Powiadam, co jest — i mówię, że warto nad tym podeliberować. Lepiej nam Kamieniec ominąć i ku Barowi ruszyć, bo Kozacy piernacze szanują, z czernią sobie poradzimy, a jak nas jeden Tatar raz na oko weźmie, tak i po wszystkim! Znam ja się z nimi od dawna i potrafię przed czambułem²⁸⁷⁷ iść razem z ptactwem i z wilkami, ale gdybyśmy prosto na czambuł wpadli, tedybym i ja już na to nie poradził.

— To idźmy na Bar albo koło Baru; niech tam tych kamienieckich Lipków i Czeremisów dżuma w karwaserach wydusi! Waćpan o tym nie wiesz, że Rzędzian wziął i od Burląja piernacz. Możemy wszędy między kozactwem śpiewający chodzić. Co najgorsze pustynie jużesmy przejechali, wejdziemy teraz w ludzki kraj. Trzeba też i o tym pomyśleć, żeby się o wieczornym udoju w chutorach²⁸⁷⁸ zatrzymywać, bo dla dziewczki to i przystojniej, i wygodniej. Ale już mi się tak zdaje, panie Michale, że za czarno rzeczy widzisz. Co, u did'ka²⁸⁷⁹! Żeby zaś trzech chłopów — nie pochlebając sobie ani wam, na schwał przednich — nie dało sobie rady w stepie! Połączmy nasze fortele z twoją szablą i hajda! Nic lepszego nie mamy do roboty. Rzędzian ma i Burląjowy piernacz, a to grunt, bo

²⁸⁷³*imparitatem zadać* (z łac.) — uznać za niegodnego.

²⁸⁷⁴*rarytet* (z łac.) — rzadkość.

²⁸⁷⁵*Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²⁸⁷⁶*Kamieniec Podolski* — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²⁸⁷⁷*czambuł* (z tur. *czapul*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

²⁸⁷⁸*chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²⁸⁷⁹*u did'ka* (z ukr.) — u diabła.

Burlaj teraz całym Podolem rządzi, a byle się za Bar przedostać, to tam już Lanckoroński z kwarcianymi chorągwiemi. Hajda! Panie Michale, czasu nie traćmy!

Jakoż nie tracili czasu i rwali stepem ku północy i zachodowi, ile tylko konie mogły nadążyć. Na wysokości Mohylowa²⁸⁸⁰ weszli w kraj gęściej osiadły, tak że wieczorami wszędzie nietrudno było znaleźć chutory lub wsie, w których zatrzymywali się na noclegi, ale rumiane zorze ranne zastawały ich zawsze już na koniach i w drodze. Szczęściem, lato było suche, dnie znojne, noce rosiste, a rankami srebrzył się cały step jakoby szronem okryty. Wody wiatr wysuszył, rzeki poopadały — i przebywali je bez trudności. Idąc czas jakiś wzdłuż i w górę Łozowej, zatrzymali się na dłuższy nieco wypoczynek w Szarogrodzie, w którym stał pułk kozacki do komendy Burlaja należący. Tam zastali wysłańców Burlajowych, a między nimi setnika Kunę, którego w Jampolu na ucztach u Burlaja widzieli. Ten zdziwił się trochę, że nie idą na Braclaw, Rajgród i Skwirę do Kijowa, ale zresztą żadne podejrzenie nie powstało mu w umyśle, zwłaszcza iż Zagłoba wytłumaczył mu, że nie poszli tamtą drogą z obawy Tatarów, którzy się od strony Dniepru mieli ruszyć. Mówił im natomiast Kuna, że Burlaj wysłał go do pułku, by pochód zapowiedział, i że sam ze wszystkimi wojskami jampolskimi i z budziackimi Tatarami²⁸⁸¹ lada chwila do Szarogrodu także ściągnie, skąd dalej zaraz ruszą.

Przyszli gońcy do Burlaja od Chmielnickiego z wieścią, że wojna rozpoczęta, i rozkazami, by wszystkie pułki na Wołyń prowadził — Burlaj zaś z dawna już i sam chciał pod Bar walić i tylko się jeszcze na tatarskie posiłki oglądał, pod Barem bowiem źle jakoś zaczęło się powodzić rebelii. Oto pan Lanckoroński, regimentarz, mocno tam znaczne kupy pogromił, miasto zdobył i zamek załogą obsadził. Legło tam na placu kilka tysięcy kozactwa i ich to właśnie chciał stary Burlaj pomścić, a przynajmniej zamek na powrót odebrać. Kuna jednak powiadał, że ostatnie rozkazy Chmielnickiego, aby na Wołyń iść, przeszkodziły tym zamiarom i że Baru nie będą na teraz oblegali, chyba Tatarowie koniecznie chcieli.

— A co, panie Michale? — mówił na drugi dzień Zagłoba — Bar przed nami i mógłbym tam po raz drugi kniaziównę schronić, ale niech go tam kaduk zje! Nie wierzę już ani Barowi, ani żadnej fortecy od czasu, jak hultajstwo ma więcej armat niż wojska koronne. To mnie jeno niepokoi, że jakoś chmurzy się koło nas.

— Nie tylko się chmurzy — odrzekł rycerz — ale już burza za nami wali, to jest Tatarzy²⁸⁸² i Burlaj, który, gdyby nas dogonił, wielce byłby zdziwiony, iż nie ku Kijowu, ale w przeciwną stronę zdążamy.

— I gotów by nam inną drogę pokazać. Niechże mu diabeł wpierw pokaże, który szlak najprościej do piekła prowadzi. Zróbmy układ, panie Michale: z hultajstwem już ja będę sobie za nas wszystkich radził, ale z Tatarami — niech będzie twoja głowa.

— Łatwiejże waćpanu z hultajami, którzy nas za swoich biorą — odpowiedział Wołodyjowski. — Co do Tatarów, jedyna teraz rada jak najprędzej uciekać, aby z matni póki czas się wyśliznąć. Konie dobre, gdzie się zdarzy, musimy po drodze kupować, aby te zawsze były świeże.

— Starczy i na to trzosik pana Longina, a jak nie starczy, to Rzędzianowi Burlajowemu odbierzemy — a teraz naprzód!

I jechali jeszcze spieszniej, aż piana okrywała boki bachmatów i spadała jak płaty śniegowe na step zielony. Przebyli Derłę i Ladawę. W Barku zakupił pan Wołodyjowski nowe bachmaty, starych nie rzucając, bo te, które od Burlaja mieli w darze, wielkiej były krwi, więc zachowano je na luzne — i szli naprzód, coraz krótsze czyniąc przystanki i noclegi. Zdrowie dopisywało wszystkim wybornie i Helena, choć zmęczona podróżą, czuła, że jej z dniem każdym coraz więcej sił przybywa. W jarze pędziła życie zamknięte i prawie nie opuszczała swojej wyłoczonej komnaty, nie chcąc spotykać się z bezwstydną Horpyną i słuchać jej rozmów i namów — teraz zaś świeże powietrze stepowe wracało jej zdrowie. Róże zakwitły na jej policzkach, słońce przyciemniło jej twarz, ale za to oczy nabrały blasków, i gdy czasem wiatr zwichrzył jej włosy na czole, rzekłbyś; Cyganka jaka,

²⁸⁸⁰ *Mohylów* (dziś ukr.: *Mohyliv-Podilskij*) — miasto nad Dniestrem, ok. 90 km na płd. wschód od Kamieńca Podolskiego.

²⁸⁸¹ z *Tatary* — dziś popr. forma N. lm: z Tatarami.

²⁸⁸² *Tatary* — dziś popr. forma M. lm: Tatarzy.

najcudniejsza worożycha albo cygańska królowna jedzie stepem szerokim — przed nią kwiaty, a za nią rycerze!...

Pan Wołodyjowski z wolna się z jej nadzwyczajną urodą oswajał, ale że zbliżała ich podróż, więc się na koniec i oswoił. Odzyskał wówczas mowę i wesołość i często, tocząc przy niej koniem, opowiadał o Łubniach²⁸⁸³, a najwięcej o swojej ze Skrzetuskim przyjaźni, bo zauważył, że tego rada słucha. Czasem też się i drażnił z nią mówiąc:

— Bohunam przyjaciel i do niego waćpannę wiozę.

A ona ręce składała niby z wielkiego strachu i nuż się słodkim głosem prosić:

— Nie czyńże tego, luty rycerzu, lepiej od razu mnie zetnij.

— O, nie może być! Już tak uczynię! — odpowiadał srogi rycerz.

— Zetnij! — powtarzała kniaziówna mrużąc swe śliczne oczy i wyciągając ku niemu szyję.

Wówczas mrówki poczynaly chodzić po krzyżach małemu rycerzowi. „Idzie do głowy ta dziewczka, jak wino! — myślał sobie. — Ale się nim nie upiję, bo cudze” — i wstrząsał się tylko poczciwy pan Michał, i koniem naprzód ruszał. A gdy już w trawy jak nurek w wodę ponał, zaraz mrówki z niego opadały i całą uwagę na drogę zwracał: czy bezpieczna, czy dobrze jada i czyli skąd jaka przygoda się nie zbliża? Więc wspinał się na strzemionach, żółte wąsiki nad fał traw wytykał i patrzył, wietrzył, słuchał jak Tatar, kiedy to w Dzikiach Polach²⁸⁸⁴ wśród burzanów myszkuje.

Pan Zagłoba również był najlepszej myśli.

— Łatwiejże nam teraz umykać — mówił — niż wtedy nad Kahamlikiem²⁸⁸⁵, kiedyśmy to musieli jak psi, piechotą, z wywieszonymi językami drałować. Ozór mi w gębie tak wtedy wysechł, że mógłbym być nim drzewo strugać, a ninie²⁸⁸⁶, chwalić Boga, i odpocznienie na noc bywa, i jest czym gardło od czasu do czasu odwilżyć.

— A pamiętasz waszmość, jakieś to mnie na ręku przez wodę przeniósł? — mówiła Helena.

— Będziesz i ty miała, daj Boże doczekać, kogo na ręku nosić: Skrzetuskiego w tym głowa!

— Hu! Hu! — śmiał się Rzędzian.

— Zaniechaj waść, proszę — szeptała kniaziówna płonąć i spuszczać oczy.

Tak to oni ze sobą na stepie rozmawiali, aby czas drogi skrócić. Na koniec za Barkiem i Jołtuszkowem wstąpili w kraj zębami wojny świeżo poszarpany. Tam grasowały dotychczas kupy zbrojne hultajstwa, tam też niedawno i pan Lanckoroński palił i ścinał, bo dopiero przed kilkunastoma dniami do Zbaraża się cofnął. Dowiedzieli się też nasi podróżni od miejscowych ludzi, że Chmielnicki z chanem ruszyli wszystkimi siłami przeciw Lachom, a raczej przeciw regimentarzom, których wojska się buntują i nie chcą inaczej służyć, jak pod buławą Wiśniowieckiego. Przepowiadano przy tym ogólnie, że teraz pewno już przyjdzie na pohybel, czyli na ostateczny koniec Lachom albo Kozakom, gdy się bat'ko²⁸⁸⁷ Chmielnicki z Jaremą spotkają. Tymczasem cały kraj był jakoby w ogniu. Wszystko porywało za broń i ciągnęło na północ, by się z Chmielnickim połączyć. Z dołu, od Niżu Dniestrowego, walił Burlaj z całą potęgą, a po drodze zrywały się wszystkie pułki z załóg, postojów i z pastwisk, bo wszędy przyszły rozkazy. Szły tedy sotnie, chorągwie, pułki, a obok nich płynęła jak fala bezładna czerń zbrojna w cepy, widły, noże, spisy²⁸⁸⁸. Koniuchowie i czabańczycy — porzucili swoje kosze²⁸⁸⁹, chutornicy²⁸⁹⁰ — chutory, pasiecznicy — pasieki, dzicy rybacy — swoje komysze naddniestrzańskie, myśliwi — bory. Wsie, miasteczka i miasta pustoszały. W trzech województwach zostały tylko po osadach baby i dzieci, bo młodycie²⁸⁹¹ nawet ciągnęły z mołojcami²⁸⁹² na

²⁸⁸³ *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja ksiąząt Wiśniowieckich.

²⁸⁸⁴ *Dziki Pola* — stepowa kraina nad dolnym Dnieprem, w XVII w. prawie niezamieszkała, schronienie dla Kozaków, zbiegów i koczowników, pas ziemi niczyjej między Rzeczpospolitą a tatarskim Chanatem Krymskim.

²⁸⁸⁵ *Kahamlik* — rzeka na środkowowschodniej Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru.

²⁸⁸⁶ *ninie* (daw.) — teraz.

²⁸⁸⁷ *bat'ko* (ukr.) — ojciec.

²⁸⁸⁸ *spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

²⁸⁸⁹ *kosz* — obóz.

²⁸⁹⁰ *chutornicy* — mieszkańcy chutorów, pojedynczych gospodarstw, oddalonych od wsi, przysiółków.

²⁸⁹¹ *młodycia* (daw. ukr.) — dziewczyna.

²⁸⁹² *młójec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

Lachów. A jednocześnie ze wschodu zbliżał się z całą główną siłą Chmielnicki jak burza złowroga, krusząc po drodze potężną ręką zamki i zameczki i mordując niedobitków z zeszyłych pogromów.

Minąwszy Bar²⁸⁹³, pełen smutnych dla kniaziówny wspomnień, weszli nasi podróżni na stary gościniec prowadzący na Latyczów, Płoskirów²⁸⁹⁴, do Tarnopola²⁸⁹⁵ i dalej aż do Lwowa. Tu coraz częściej napotykali: to tabory sformne wozów, to oddziały piechoty i jazdy kozackiej, to watahy chłopskie, to niezmierne stada wołów okryte obłokiem kurzawy, pędzone na spyzę²⁸⁹⁶ dla wojsk kozackich i tatarskich. Droga stała się teraz niebezpieczna, bo raz wraz pytano ich: co zacz są, skąd idą i dokąd jadą? Kozackim sotniom pokazywał wówczas Zagłoba piernacz Burlajowy i mówił:

— Od Burlaja my posłańcy, mołodycię Bohunowi wieziem.

I na widok piernacza groźnego pułkownika rozstępowali się zwykle Kozacy, tym bardziej iż każdy rozumiał, że jeśli Bohun żyw, to się już musi pod wojskami regimentarzy koło Zbaraża lub Konstantynowa uwijać. Ale daleko trudniej było podróżnym z czernią, z dzikimi oddziałami pasterzy ciemnych, pijanych i żadnego prawie nie mających pojęcia o oznakach, wydawanych przez pułkowników na bezpieczny przejazd. Gdyby nie Helena, byłiby owi półdzicy ludzie poczytywali Zagłobę, Wołodyjowskiego i Rzędziana za swoich i za starszych, jakoż nawet tak i bywało; ale Helena zwracała wszędzie uwagę zarówno swoją płcią, jak i nadzwyczajną urodą, a stąd rozdziły się i niebezpieczeństwa, które z największym trudem trzeba było przezwyciężyć.

Czasem więc pokazywał pan Zagłoba piernacz, a czasem pan Wołodyjowski zęby, i niejeden tam trup padał za nimi. Kilka razy tylko niedoścignione bieguny Burlajowe uchroniły ich od zbyt ciężkiej przygody — i podróż, tak z początku pomyślna, stawała się z dniem każdym cięższą. Helena, lubo z natury mężna, poczęła od ustawicznej trwogi i bezsenności na zdrowiu szwankować i naprawdę wyglądała na brankę wleczoną mimo woli w nieprzyjacielskie namioty; pan Zagłoba pocił się srodze i coraz nowe wymyślał fortele, które mały rycerz zaraz w bieg wprowadzał, obaj zaś pocieszali kniaziównę, jak mogli.

— Tylko nam minąć to mrowie, które jest jeszcze przed nami — mówił mały rycerz — i przyjść pod Zbaraż, zanim Chmielnicki z Tatars²⁸⁹⁷ okolice jego zaleje.

Dowiedział się bowiem po drodze, że regimentarze ścignęli do Zbaraża i że w nim zamierzają się bronić — tam więc zdążali, spodziewając się słusznie, że i książę Jeremi do regimentarzy ze swoją dywizją przybędzie, zwłaszcza że część jego sił, i to znaczna, stała w Zbarażu miała *locum*²⁸⁹⁸. Tymczasem doszli aż pod Płoskirów²⁸⁹⁹. Mrowe rzedło na gościńcu istotnie, bo już o dziesięć mil drogi zaczynał się kraj zajęty przez chorągwie koronne, więc watahy kozackie nie śmiały zapuszczać się dalej, wołały bowiem czekać w bezpiecznym oddaleniu na przybycie Burlaja z jednej, a Chmielnickiego z drugiej strony.

— Już dziesięć mil tylko! Już dziesięć mil tylko! — powtarzał zacierając ręce pan Zagłoba. — Byleśmy się do pierwszej chorągwi dostali, to już i do Zbaraża dojedziemy w bezpieczeństwie.

Pan Wołodyjowski jednak postanowił znowu zaopatrzyć się w świeże konie w Płoskirowie, bo te, które kupiono w Barku, były już do niczego, a Burlajowe trzeba było na czarną godzinę oszczędzać. Ostrożność ta stała się konieczną, odkąd rozeszła się wieść, że Chmielnicki już pod Konstantynowem, a chan ze wszystkimi ordami wali od Piławiec²⁹⁰⁰.

²⁸⁹³ Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²⁸⁹⁴ Płoskirów (dziś: Chmielnicki) — miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą, ok. 25 km na północ od Jarmoliniec.

²⁸⁹⁵ Tarnopol — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 110 km na wschód od Lwowa.

²⁸⁹⁶ spyzza (daw.) — jedzenie, pokarm.

²⁸⁹⁷ z Tatars — dziś popr. forma N. Im: z Tatarami.

²⁸⁹⁸ locum (łac.) — miejsce.

²⁸⁹⁹ Płoskirów (dziś: Chmielnicki) — miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą.

²⁹⁰⁰ Piławce — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

— My tu z kniaziówną zostaniemy pod miastem, bo lepiej nam się na rynku nie pokazywać — rzekł mały rycerz do Zagłoby, gdy przybyli do opuszczonego domku, odległego o dwie staje drogi od miasta — a waszec idź, popytaj u mieszczan, czyli koni gdzie na sprzedaż albo na zamianę nie mają. Wieczór już, ale ruszymy na całą noc.

— Niedługo wrócę — rzekł pan Zagłoba.

I odjechał ku miastu, Wołodyjowski zaś kazał Rzędzianowi porozluźniać nieco popręgów u kulbak²⁹⁰¹, ażeby bachmaty mogły odetchnąć, sam zaś wprowadził kniaziównę do izby, prosząc, aby się winem i snem pokrzepiła.

— Chciałbym do świtania te dziesięć mil przejechać — mówił jej — później wszyscy wypocniemy.

Zaledwie jednak przyniósł buklaki z winem i żywność, gdy zatętniało przed sienią.

Mały rycerz spojrział przez okno.

— Pan Zagłoba już wrócił — rzekł — widno koni nie znalazł.

W tej chwili drzwi izby roztwarły się i ukazał się w nich Zagłoba blady, siny, spotniały, zadyszany.

— W konie! — zakrzyknął.

Pan Michał zbyt był doświadczonym żołnierzem, aby w takich razach na pytania czas tracić. Nie tracił go nawet na ratowanie buklaka z winem (który wszelako pan Zagłoba porwał), ale chwycił co prędzej kniaziównę, wyprowadził ją na podwórze i posadził na kulbakę; rzucił ostatnie spojrzenie, czy popręgi dociągnięte, i powtórzył:

— W konie!

Kopyta zatętniały i wkrótce znikli w ciemnościach jeźdźcy i bachmaty jak orszak mar.

Lecieli długo bez wypoczynku, aż dopiero gdy blisko mila drogi dzieliła ich od Płoskirowa i przed wejściem księżycy pomroka stała się tak gruba, że wszelki pościg był niemożliwy, pan Wołodyjowski zbliżył się do Zagłoby i spytał:

— Co to było?

— Czekaj... panie Michale, czekaj! Okrutniem się zdyszał, mało mi nóg nie odjęło... u!

— Ale co to było?

— Diabeł we własnej osobie, mówię ci, diabeł albo smok, któremu jedną głowę utniesz, druga odrasta.

— Gadajże waść wyraźnie.

— Bohuna na rynku widziałem.

— Chyba waść masz *delirium*²⁹⁰²?

— Na rynku go widziałem, jako żywo, a przy nim pięciu czy sześciu ludzi; policzyć nie mogłem, bo mało mi nóg nie odjęło... Pochodnie przy nim trzymali... Już tak myślę, że nam chyba bies jaki w drodze staje, i zgoła nadzieję w szczęśliwy skutek naszej imprezy straciłem... Czy on nieśmiertelny ten piekielnik, czy co? Nie mówże o nim Helenie... O dla Boga! Waćpan go usiekłeś, Rzędzian go wydał... Nie! on już żyw, wolny i w drogę lezie. U! o Boże! Boże!... mówię ci, panie Michale, że wolałbym *spectrum*²⁹⁰³ na cmentarzu zobaczyć niż jego. I co, u diabła, za moje szczęście, że to ja go właśnie wszędy pierwszy spotykam! Psu wsadzić w gardło takie szczęście! Czy to nie ma innych ludzi na świecie? Niech go inni spotykają! Nie! Zawsze ja i ja!

— A on widział waści?

— Żeby on mnie widział, to byś ty już mnie, panie Michale, nie widział. Tego tylko brakowało!

— Ważna by to była rzecz wiedzieć — mówił Wołodyjowski — czy on goni za nami, czy też do Waładynki do Horpyny jedzie w tym mniemaniu, że nas po drodze ułapi?

— Mnie się widzi, że do Waładynki.

— Tak i musi być. Tedy my jedziemy w jedną stronę, a on w drugą, i teraz mila już albo dwie między nami, a za godzinę będzie pięć. Nim się po drodze o nas dowie i nawróci, będziemy w Żółkwi²⁹⁰⁴, nie tylko w Zbarażu.

²⁹⁰¹ *kulbaka* — wysokie siodło.

²⁹⁰² *delirium* (łac.) — szaleństwo, majaczenie.

²⁹⁰³ *spectrum* (łac.) — zjawisko, widziadło.

²⁹⁰⁴ *Żółkiew* (ukr. *Żowkwa*) — miasto w zach. części Ukrainy, położone ok. 25 km na północ od Lwowa.

— Tak mówisz, panie Michale? Chwała Bogu! Jakobyś mi plaster przyłożył! Ale powiedz mnie, jak to być może, by on był na wolności, skoro jego Rzędzian w ręce komendanta włodawskiego wydał?

— Po prostu uciekł.

— To już szyję takiemu komendantowi uciąć. Rzędzian! Hej, Rzędzian!

— A czego jegomość chce? — pytał pacholek wstrzymując konia.

— Komuś ty Bohuna wydał?

— Panu Regowskiemu.

— A któż to ten pan Regowski?

— To wielki kawaler, porucznik pancerny spod chorągwi króla jegomości.

— Bodajże cię! — rzekł trzasnąwszy w palce Wołodyjowski. — To już ja wiem! Nie pamiętasz no waćpan, co nam pan Longinus opowiadał o nieprzyjaźni pana Skrzetuskiego z Regowskim? To przecie pana Łaszcz²⁹⁰⁵ strażnika krewniak i za jego konfuzję ma do Skrzetuskiego *odium*²⁹⁰⁶.

— Rozumiem, rozumiem! — zakrzyknął pan Zagłoba. — On to musiał Bohuna na złość puścić. Ale to kryminal taka sprawa i gardłem pachnie. Pierwszy będę delatorem²⁹⁰⁷!

— Daj go Boże spotkać — mruknął pan Michał — a pewnie do trybunałów nie pójdziemy.

Rzędzian nie wiedział dotąd, o co idzie, bo po odpowiedzi danej Zagłobie znów wysunął się naprzód do kniaziówny.

Jechali teraz wolno. Księżyc zeszedł, mgły, które z wieczora unosiły się nad ziemią, opadły — i noc zrobiła się widna. Wołodyjowski pogrążył się w zamyśleniu. Zagłoba przeżuwał jeszcze czas jakiś resztki przerażenia, na koniec rzekł:

— Dałżeby Bohun teraz i Rzędzianowi, gdyby go w ręce dostał!

— Powiedz mu waćpan nowinę, niech się strachu naje, a ja tymczasem pojedę przy kniaziównie — odpowiedział mały rycerz.

— Dobrze! Hej, Rzędzian!

— A czego? — pytał pacholek wstrzymując ponownie konie.

Pan Zagłoba zrównał się z nim i milczał przez chwilę, czekając, by Wołodyjowski i kniaziówna oddalili się dostatecznie; na koniec rzekł:

— Wiesz, co się stało?

— Nie wiem.

— Pan Regowski puścił Bohuna na wolność. Widziałem go w Płoskirowie²⁹⁰⁸.

— W Płoskirowie? Teraz? — pytał Rzędzian.

— Teraz. A co? Nie zlatujesz z kulbaki?

Promienie księżycy padały prosto na puciołowatą twarz pacholka i pan Zagłoba nie tylko nie dojrzał na niej przerażenia, ale z największym zdziwieniem spostrzegł ów wyraz srogiej, zwierzęcej prawie zawziętości, który Rzędzian miał wówczas, gdy Horpynę mordował.

— Cóż? Ty się Bohuna nie boisz czy co? — pytał stary szlachcic.

— Mój jegomość — odparł pacholek — jeżeli jego pan Regowski puścił, to już ja sam muszę na nowo pomsty nad nim szukać za moją krzywdę i pohańbienie. Przecie mu tego nie daruję, bom poprzysiągł, i gdyby nie to, że pannę odwozimy, zaraz bym w jego tropy pojechał: niechże moje nie przepada!

„Tfu! — pomyślał Zagłoba — wolę, żem temu pacholkowi nijakiej krzywdy nie uczynił.”

Po czym popędził konia i po chwili zrównał się z kniaziówną i Wołodyjowskim. Po godzinie drogi przeprawili się przez Medwiedówkę i wjechali w las ciągnący się od samego brzegu rzeki dwoma czarnymi ścianami wzdłuż drogi.

— Już tę okolicę znam dobrze — rzekł Zagłoba. — Teraz ten bór niedługo się skończy, za nim będzie z ćwierć mili pola gołego, przez które idzie gościniec z Czarne-

²⁹⁰⁵Łaszcz Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) — strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne.

²⁹⁰⁶*odium* (łac.) — nienawiść, niechęć.

²⁹⁰⁷*delator* (z łac.) — oskarżyciel, donosiciel.

²⁹⁰⁸*Płoskirów* (dziś: Chmielnicki) — miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą, ok. 25 km na północ od Jarmoliniec.

Ostrowu, a potem znów bory jeszcze większe, aż do Matczyna. Da Pan Bóg, że w Matczynie zastaniemy już chorągwie polskie.

— Pora już, żeby zbawienie przyszło! — mruknął Wołodyjowski.

Czas jakiś jechali w milczeniu, jasnym, oświetlonym przez promienie księżyca, gościńcem.

— Dwa wilki drogę przeszły! — rzekła nagle Helena.

— Widzę — odparł Wołodyjowski. — A ot, trzeci!

Szarawy cień przemknął się istotnie o sto kilkadziesiąt kroków przed końmi.

— Ot, czwarty! — zawołała kniaziówna.

— Nie, to sarna; patrz waćpanna: dwie, trzy!

— Co, u licha! — zakrzyknął pan Zagłoba. — Sarny za wilkami gonią! Świat, widzę, przewraca się do góry nogami.

— Jedźmy no nieco prędzej — rzekł zaniepokojonym głosem pan Wołodyjowski. — Rzędzian! Bywaj! I z panną naprzód!

Pomknęli, ale Zagłoba pochylił się w pędzie do ucha Wołodyjowskiego i pytał:

— Panie Michale, a co tam nowego?

— Źle — odrzekł mały rycerz. — Widziałeś waść: zwierz z legowisk ze snu się zrywa i nocą pomyka.

— Oj! A co to znaczy?

— To znaczy, że go płoszą.

— Kto? Wojska — Kozacy albo Tatarzy — idą nam od prawej ręki.

— A może nasze chorągwie?

— Nie może być, bo zwierz umyka od wschodu, od Piławiec, więc pewno Tatarzy szeroką ławą idą.

— Umykajmy, panie Michale, na miły Bóg!

— Nie ma innej rady. Ej, żeby tak tu kniaziówny nie było, podeszlibyśmy pod same czambuły²⁹⁰⁹, żeby z paru urwać, ale z nią... ciężka może być przeprawa, jeśli nas na oko wezmą.

— Bój się Boga, panie Michale. Skręćmy w lasy za tymi wilkami albo co?

— Nie może być, bo choćby nas zrazu nie dostali, to kraj przed nami zaleją, a potem jakże się wydostaniem?

— Niechże ich siarczyste pioruny zatrzasną! Tego nam tylko brakowało. Ej, panie Michale, czy się nie mylisz? Wilcy to przecież za koszem ciągną, nie przed nim pomykają.

— Które są po bokach, to ciągną za koszem i ze wszystkich okolic się zbierają, ale te, co na przedzie, to się płoszą. Widzisz no waść tam, na prawo, między drzewami: luna świta!

— Jezusie Nazareński, Królu Żydowski!

— Cicho waść!... Siła²⁹¹⁰ jeszcze tego lasu?

— Zaraz się skończy.

— A potem pole?

— Tak jest. O Jezu!

— Cicho waść!... Za polem drugi las?

— Aż do Matczyna.

— Dobrze! Byle nas na tym polu nie najechali! Jeżeli się do drugiego lasu szczęśliwie przedostaniem, tośmy i w domu. Jedźmy teraz razem! Szczęściem kniaziówna z Rzędzianem na Burlajowych koniach.

Popędzili konie i zrównali się z jadącymi na przedzie.

— Co to za luna na prawo? — pytała kniaziówna.

— Mościa panno! — odrzekł mały rycerz — tu nie ma co ukrywać. To mogą być Tatarzy.

— Jezus Maria!

— Nie trwóż się waćpanna! Szyja moja w tym, że im umkniemy, a w Matczynie nasze chorągwie.

²⁹⁰⁹czambuł (z tur. *czapul*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

²⁹¹⁰siła (starop.) — dużo, wiele.

— Dla Boga! Umykajmy! — rzekł Rzędzian.

Ucichli i mknęli jak duchy. Drzewa poczęły rzednąć, las kończył się — ale też i luna nieco przygasła. Nagle Helena zwróciła się do małego rycerza.

— Mości panowie! — rzekła — przysięgnijcie mi, że żywa nie pójde w ich ręce!

— Nie pójdiesz! — odrzekł Wołodyjowski — pókim ja żyw!

Zaledwie skończył, wypadł z lasu na pole, a raczej na step, który ciągnął się blisko ćwierć mili, a na którego przeciwległym końcu czerniła się znów wstążka lasu. Halizna²⁹¹¹ ta, ze wszystkich stron odkryta, srebrzyła się teraz cała od promieni księżycy i było na niej tak prawie widno, jak w dzień.

— To najgorszy szmat drogi! — szepnął do Zagłoby Wołodyjowski — bo jeśli oni są w Czarnym Ostrowiu, to tędy pójda, między lasami.

Zagłoba nie odrzekł nic, jeno piętami konia ścisnął.

Dobiegli już do połowy pola, przeciwległy las stawał się coraz bliższy, wyraźniejszy, gdy nagle mały rycerz wyciągnął rękę ku wschodowi.

— Patrz waść — rzekł do Zagłoby — widzisz?

— Krze jakoweś i zarośla w dalekości.

— Te krze się ruszają! W konie teraz, w konie, bo już nas dojrzą niezawodnie!

Wiatr zaświstał w uszach uciekających — zbawczy las zbliżał się coraz bardziej.

Nagle z owej ciemnej masy zbliżającej się od prawej strony pola doleciał naprzód jakoby szum podobny do szumu fal morskich, a w chwilę potem jeden ogromny krzyk targnął powietrzem.

— Widzą nas! — ryknął Zagłoba. — Psy! Szelmy! Diabły! Wilcy! Łajdaki!

Las był tak blisko, że uciekający czuli już prawie surowe i chłodne jego tchnienie. Ale też i chmura Tatarów stawała się coraz wyraźniejszą, a z ciemnego jej ciała poczęły wysuwać się długie odnogi, jakoby macki olbrzymiego potwora — i zbliżać się ku uciekającym z niepojętą szybkością. Wprawne uszy Wołodyjowskiego odróżniły już wyraźne wrzaski: „Ała! Ała!”

— Koń mi się potknął! — krzyknął Zagłoba.

— Nic to — odparł Wołodyjowski.

Ale przez głowę przelatywały mu na kształt piorunów pytania: co będzie, jeżeli konie nie wytrzymają? Co będzie, jeżeli który z nich padnie? Były to dzielne tatarskie bachmaty, żelaznej wytrzymałości, ale szły już od Płoskirowa, mało co wypoczywając po onym szalonym biegu od miasta aż do pierwszego lasu. Można się było wprawdzie przesiąść na luźne, lecz i luźne były znużone. „Co będzie?” — myślał pan Wołodyjowski i serce zabiło mu trwogą, może po raz pierwszy w życiu — nie o siebie, ale o Helenę, którą w tej długiej podróży pokochał jak siostrę rodzoną. A wiedział i to, że Tatarzy raz zaczawszy gonitwę, nie ustana tak prędko.

— Niechże nie ustają, a jej nie zgonią! — rzekł do siebie ścisnąwszy zęby.

— Koń mi się potknął! — zawołał po raz drugi Zagłoba.

— Nic to! — powtórzył Wołodyjowski.

Tymczasem wpadli do lasu. Objęła ich ciemność, ale też pojedynczy jeźdźcy tatarscy nie byli dalej za nimi, jak na kilkaset kroków.

Wszelako mały rycerz wiedział już, jak ma postąpić.

— Rzędzian! — krzyknął — skręcaj z panną w pierwszą drogę z gościńca.

— Dobrze, mój jegomość! — odrzekł pacholek.

Mały rycerz zwrócił się do Zagłoby:

— Pistolety w garść!

I jednocześnie położywszy rękę na cuglach konia pana Zagłoby, począł jego bieg hamować.

— Co robisz?! — krzyknął szlachcic.

— Nic to! Wstrzymuj waść konia.

Odległość między nimi a Rzędzianem, który umykał z Heleną, poczęła się zwiększać coraz bardziej. Na koniec przybyli do miejsca, gdzie gościńiec skręcał się dość nagle ku Zbarażowi, a wprost dalej szła wąska drożyna leśna wpół przesłonięta gałęziami. Rzędzian wpadł na nią i po chwili oboje z Heleną znikli w gęstwinie i ciemności.

²⁹¹¹halizna — goła, odkryta przestrzeń.

Tymczasem Wołodjowski wstrzymał konia swego i Zagłoby.

— Na miłosierdzie boskie! Co czynisz? — ryczał szlachcic.

— Wstrzymamy pogoń. Nie ma innego dla kniaziówny ratunku.

— Zginiemy!

— To zginiemy. Stań tu waść na boku gościńca! Tutaj! Tutaj!

Obaj przyczaili się w ciemności pod drzewami — tymczasem gwałtowny tętent bachmatów tatarskich zbliżał się i huczał jak burza, aż się cały las nim rozlegał.

— Stało się! — rzekł Zagłoba i podniósł do ust bukłak z winem.

Pił i pił — po czym wstrząsnął się.

— W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! — zakrzyknął — gotowym na śmierć!

— Zaraz! Zaraz! — rzekł Wołodjowski. — Trzech idzie naprzód, tegom chciał!

Jakoż na jasnym gościńcu ukazało się trzech jeźdźców siedzących widocznie na najlepszych bachmatach, tak zwanych na Ukrainie wilczarach, bo w biegu wilka doganiały; za nimi o dwieście lub trzysta kroków pędziło kilkunastu innych, a dalej jeszcze cały gęsty, zbity tłum ordyńców.

Gdy trzech pierwsi zrównali się z zasadzką, huknęły dwa strzały, po czym Wołodjowski rzucił się jak ryś na środek gościńca i w jednym mgnieniu oka, nim pan Zagłoba miał czas spojrzeć i pomyśleć, co się stało, trzeci Tatar padł jakby gromem rażony.

— W konie! — krzyknął mały rycerz.

Pan Zagłoba nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, i ruszyli gościńcem na kształt dwóch wilków, za którymi stado zajadłych psów goni; tymczasem dalsi ordyńcy nadbiegli do trupów i poznawszy, że owe gonione wilki potrafią na śmierć ukąsić, wstrzymali nieco konie czekając na innych towarzyszy²⁹¹².

— Widzisz waść! — rzekł Wołodjowski — wiedziałem, że się zatrzymają!

Ale jakkolwiek uciekający zyskali kilkaset kroków, przerwa w gonitwie nie trwała długo, tylko że Tatarzy biegli już większą kupą i nie wysuwali się pojedynczo naprzód.

Jednakże konie uciekających były zmęczone długą drogą i pęd ich słabł. Szczególniej koń Zagłoby, wiozący na grzbiecie tak znaczny ciężar, potknął się znowu raz i drugi; staremu szlachcicowi resztki włosów stanęły na głowie na myśl, że padnie.

— Panie Michale, najdroższy panie Michale! nie opuszczajże mnie! — wołał z desperacją.

— Bądź waść pewien! — odpowiedział mały rycerz.

— Żeby tego konia wilcy...

Nie skończył, gdy pierwsza strzała bzyknęła mu koło ucha, a za nią inne poczęły bzykać i świstać, i śpiewać, jakoby bąki i pszczoły. Jedna przeleciała tak blisko, że prawie otarła się beltem o uszy pana Zagłoby.

Wołodjowski zwrócił się i znowu dał po dwakroć z pistoletów ognia do goniących.

Wtem koń pana Zagłoby potknął się tak silnie, że nozdrzami niemal zarył w ziemi.

— Na Boga żywego, koń mi pada! — krzyknął rozdzierającym głosem szlachcic.

— Z kulbaki²⁹¹³ i w las! — zagrzmiął Wołodjowski.

To rzekłszy sam osadził konia, zeskoczył i w chwilę później obaj z Zagłobą znikli w ciemnościach.

Ale manewr ten nie uszedł skośnych oczu Tatarów i kilkudziesięciu z nich zeskończywszy również z koni puściło się w pogoń za uciekającymi.

Gałęzie zerwały z głowy czapkę Zagłobie i biły go po twarzy, szarpały za żupan, ale szlachcic, wzięwszy nogi za pas, umykał, jakby mu trzydzieści lat wieku ubyło. Czasami padał, więc podnosił się i umykał jeszcze spieszniej, sapiąc jak miechy kowalskie — na koniec stoczył się w głęboki wykrot i czuł, że się już nie wygramoli, bo siły opuściły go zupełnie.

— Gdzie waść jest? — spytał z cicha Wołodjowski.

— Tu, w dole. Już po mnie! Ratuj się, panie Michale.

Ale pan Michał bez wahania wskoczył do wykrotu i położył rękę na ustach pana Zagłoby.

— Cicho waść! Może nas zminą! Będziem się zresztą bronili.

²⁹¹² *towarzyszów* — dziś popr. forma B. Im: *towarzyszy*.

²⁹¹³ *kulbaka* — wysokie siodło.

Tymczasem nadbiegli Tatarzy. Jedni z nich minęli istotnie wykrot, sądząc, że zbiegowie uciekają dalej, inni szli z wolna, obmacując drzewa i rozglądając się na wszystkie strony.

Rycerze utaili dech w piersiach.

„Niech tu który wpadnie — myślał w rozpacz Zagłoba — to ja mu wpadnę!...”

Wtem iskry posypały się na wszystkie strony: Tatarzy poczęli krzesać ogień...

Przy blasku ich widać było dzikie twarze o wystających policzkach i nabrętkłe wargi dmuchające w zatłone hubki. Przez jakiś czas chodzili tak wkoło, o kilkadziesiąt kroków od wykrotu, podobni do jakichś złowrogich widm leśnych — i zbliżali się coraz bardziej.

Ale w chwilę później jakies dziwne szumy, szmery i zmieszane okrzyki poczęły dolać tywać z gościńca i budzić uśpione głębie.

Tatarzy przestali krzesać i stanęli jak wrzyci; ręka Wołodyjowskiego wpiła się w ramię Zagłoby.

Krzyki zwiększały się i nagle buchnęły czerwone światła, a wraz z nimi rozległa się salwa muszkietów — jedna, druga, trzecia — za nią okrzyki: „Alla!”, szczęk szabel, kwik koni — tętent i wrzaski pomieszane. Na gościńcu wrzała bitwa.

— Nasi! Nasi! — krzyknął Wołodyjowski.

— Bij! Morduj! Bij! Siecz! Rżnij! — ryczał pan Zagłoba.

Sekunda jeszcze: koło wykrotu przebiegło w największym popłochu kilkudziesięciu Tatarów, którzy zmykali teraz co duchu ku swoim. Pan Wołodyjowski nie wytrzymał, skoczył za nimi — i jechał na ich karkach wśród gęstwy i ciemności.

Zagłoba pozostał sam na dnie jamy.

Po chwili próbował wyleźć, ale nie mógł. Bolały go wszystkie kości i zaledwie zdołał na nogach się utrzymać.

— Ha, hajdaki! — rzekł oglądając się na wszystkie strony — uciekliście! Szkoda, że tu który nie został. Miałbym kompanię w tej jamie i pokazałbym mu, gdzie pieprz rośnie. O poganie! Narzną was tam teraz jak bydła! Dla Boga, hałas tam teraz coraz większy! Chciałbym, żeby to był sam książę Jeremi, bo ten by dopiero was przygrzał. Hałakujcie²⁹¹⁴! Hałakujcie! Będą później wilcy nad waszym ścierwem hałakowali. Ale też ten pan Michał, żeby mnie tu samego zostawić. Ba, nic dziwnego! Łakomy, bo młody. Po tej ostatniej przeprawie już i do piekła bym z nim poszedł, bo to nie taki przyjaciel, co w potrzebie opuszcza. A osa to jest! W mig tamtych trzech ukąsił. Żebym to miał przynajmniej ze sobą ten bukłak... ale już go tam pewnie diabli wzięli... konie rozdeptały. Jeszcze mnie tu jaka gadzina żgnie w tej jamie. Co to?

Krzyki i salwy muszkietów poczęły oddalać się w stronę pola i pierwszego lasu.

— Aha! — rzekł Zagłoba. — Już im na karkach jada! Nie wytrzymałście, psubraty! Chwała bądź Bogu najwyższemu!

Krzyki oddalały się coraz bardziej.

— Zdrowo jada! — mrucał dalej szlachcic. — Ale to, widzę, przyjdzie mi posiedzieć w tej jamie. Tego by brakowało, żeby mnie wilcy zjedli. Naprzód Bohun, potem Tatarzy, a w końcu wilcy. Dajże, Boże, pał Bohunowi, a wściekłą wilkom, bo o Tatarach już tam jakoś nasi myślą niezgorzej! Panie Michale! Panie Michale!

Cisza odpowiedziała panu Zagłobie, tylko bór szumiał, a z dala coraz słabiej dochodziły okrzyki.

— Chyba się tu spać położyć — czy co? Niechże to diabli porwą! Hej, panie Michale!

Ale cierpliwość pana Zagłoby na długą jeszcze miała być wystawiona próbę, bo szaro już było na niebie, gdy na gościńcu dał się ponownie słyszeć tętent, a następnie światła zablęśły w mroku leśnym.

— Panie Michale! Tu jestem! — zawołał szlachcic.

— To waś wylaż.

— Ba! Kiedy nie mogę.

Pan Michał z łuczywem w garści stanął nad jamą i podając rękę Zagłobie, rzekł:

— No! Tatarów nie ma. Przejechaliśmy się na nich aż za tamten las.

— A któż to nadszedł?

— Kuszeli i Roztworowski w dwa tysiące koni. Moi dragoni także są z nimi.

²⁹¹⁴hałakować — wydawać dzikie okrzyki bojowe, wzywać Allaha.

- A pogańców siła²⁹¹⁵ było?
- At! Komunik²⁹¹⁶ parotysięczny.
- To chwała Bogu! Dajże mi się czego napić, bom zemdłał.

W dwie godziny później pan Zagłoba, napojony i nakarmiony należycie, siedział na wygodnej kulbace²⁹¹⁷ wśród dragonów Wołodyjowskiego, a obok niego jechał mały rycerz i tak mówił:

— Jużże się waćpan nie martw, bo choć do Zbaraża razem z kniaziówną nie przyjeździemy, ale gorzej by było, gdyby wpadła w pogańskie ręce...

— A może Rzędzian nawróci jeszcze do Zbaraża? — pytał Zagłoba.

— Tego on nie uczyni, gościniec będzie zajęty; ów czambuł²⁹¹⁸, któryśmy odparli, rychło wróci i w trop za nami iść będzie. Zresztą i Burlaj lada chwila nadciągnie i pierwszej stanie pod Zbarażem, niżby Rzędzian mógł zdążyć. Z drugiej strony od Konstantynowa idą: Chmielnicki i chan.

— O dla Boga! Toż oni właśnie z kniaziówną jakoby w matnię wpadną.

— Głowa też Rzędziana w tym, aby się między Zbarażem a Konstantynowem, póki czas, przemknął i nie pozwolił się pułkom Chmielnickiego albo chanowym czambułom ogarnąć. I widzisz waść, mocno ja ufam, że on to potrafi.

— Dajże tak, Boże!

— Chytry to jest pacholek jak lis. Waćpanu fortelów nie brak, ale on jeszcze chytrzejszy. Siłaśmy²⁹¹⁹ głowy nałamali, jak dziewczynę ratować, i w końcu ręce nam opadły, a przez niego wszystko się naprawiło. Będzie się on teraz wyslizgiwał jak wąż, gdyż i o własną skórę mu chodzi. Ufaj waść, bo i Bóg jest nad nią, który ją tyle razy ratował, i przypomnij sobie, że sam mi w Zbarażu ufać kazaleś wtenczas, kiedy to Zachar przyjeżdżał.

Zagłoba pokrzepił się nieco tymi słowami pana Michała, a następnie zamyślił się głęboko.

— Panie Michale — rzekł po chwili — a nie pytałeś Kuszla, co się ze Skrzetuskim dzieje?

— Jest już w Zbarażu i — chwalić Boga — zdrowy. Przyszedł z Zaćwilichowskim od księcia Koreckiego.

— A co my jemu powiemy?

— W tym sęk.

— Wszakże on ciągle myśli, że dziewczyna w Kijowie zamordowana?

— Tak jest.

— A nie mówiłeś teraz Kuszlowi albo komu, skąd jedziemy?

— Nie mówiłem, bom sobie myślał: lepiej się pierwszej naradzimy.

— Wolałbym chyba o całej imprezie zamilczeć — rzekł Zagłoba. — Miałaby dziewczyna teraz, Boże uchwaj! wpaść znowu w ręce kozackie albo tatarskie, to dla Skrzetuskiego byłaby nowa boleść — taka właśnie, jakoby mu kto przyschłe rany rozdrapał.

— Głowę daję, że ją Rzędzian wyprowadzi.

— Dałbym i ja za to chętnie swoją, ale nieszczęście teraz na świecie jak dżuma grasuje. Lepiej już milczmy i na wolę bożą wszystko zdajmy.

— Niechże i tak będzie. Ale czy pan Podbipięta tajemnicy Skrzetuskiemu nie wyjawi?

— Chyba go nie znasz! Parol kawalerski dał, a to dla tego litewskiego powyrka święta rzecz.

Tu przyłączył się do nich Kuuszel i jechali dalej razem — rozmawiając — przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca — o rzeczach publicznych, o przyśściu regimentarzy do Zbaraża, które książę Jeremi spowodował, o bliskim przyjeździe księcia i o nieuniknionej już straszliwej z całą potęgą Chmielnickiego rozprawie.

²⁹¹⁵siła (starop.) — dużo, wiele.

²⁹¹⁶komunik (daw.) — jazda, kawalerzyści.

²⁹¹⁷kulbaka — wysokie siodło.

²⁹¹⁸czambuł (z tur. *czapuł*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głębi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

²⁹¹⁹siła (starop.) — bardzo.

W Zbarażu zastali pan Wołodyjowski i Zagłoba wszystkie wojska koronne, zgromadzone i na nieprzyjaciela czekające. Był tam i podczaszki koronny, który spod Konstantynowa nadciągnął, i Lanckoroński, kasztelan kamieniecki, którego pod Barem²⁹²⁰ pierwsi gromił, i trzeci regimentarz, pan Firlej z Dąbrowicy, kasztelan bełski, i pan Andrzej Sierakowski, pisarz koronny, i pan Koniecpolski, chorąży, i pan Przyjemski, generał artylerii, wojownik szczególnie w zdobywaniu miast i urządzaniu obrony biegły. A z nimi dziesięć tysięcy wojska kwarcianego, nie licząc kilku chorągwi księcia Jeremiego, które już poprzednio w Zbarażu stały.

Pan Przyjemski na południowych stokach miasta i zamku, za rzeczką Gniezna i dwoma stawami, zatoczył potężny obóz, który cudzoziemską sztuką ufortyfikował, a który tylko z przodu można było zdobywać, bo tyłów broniły stawy, zamek i rzeczka. W tym to obozie mieli zamiar regimentarze dać odpór Chmielnickiemu i zatrzymać nawałnicę dopóty, dopóki by król z resztą sił i pospolitym ruszeniem wszystkiej szlachty nie nadciągnął. Ale czy był to zamiar wobec potęgi Chmielnickiego podobny do spełnienia? Wielu wątpiło i słusznie przytaczało wątpliwości powody, a między innymi i ten, że w samym obozie źle się działo. Naprzód, między wodzami wrzała tajona niezgoda. Regimentarze bowiem po niewoli przyszedli pod Zbaraż, ulegając w tym żądaniu księcia Jeremiego. Początkowo mieli regimentarze chęć bronić się pod Konstantynowem, ale gdy rozeszła się wieść, że Jeremi obiecuje stanąć własną osobą tylko w takim razie, jeżeli Zbaraż na miejsce obrony zostanie wybrany, żołnierstwo natychmiast oświadczyło królewskim wodzom, że chce iść na Zbaraż i gdzie indziej bić się nie będzie. Nie pomogły żadne perswazje ani powaga buławy i wkrótce regimentarze poznali, że jeżeli w dłuższym uporze trwać będą, tedy wojska, począwszy od poważnych znaków husarskich aż do ostatniego żołnierza z rot cudzoziemskich, opuszczą ich i zbiegną pod chorągwie Wiśniowieckiego. Był to jeden z tych smutnych, coraz częstszych w owym czasie przykładów niekarność wojskowej, którą zrodziły zarazem nieudolność wodzów, niezgody ich między sobą, bezprzykładna groza przed potęgą Chmielnickiego i niebываłe dotychczas klęski, a zwłaszcza piławiecka²⁹²¹.

Tak więc regimentarze musieli ruszyć pod Zbaraż, gdzie władza mimo nominacji królewskich miała siłą rzeczy przejść w ręce Wiśniowieckiego, bo jego jednego tylko chcieli słuchać wojsko, bić się i ginąć pod nim jednym. Ale tymczasem tego faktycznego wodza nie było jeszcze w Zbarażu, więc niepokój w wojsku wzrastał, karność rozluźniała się do reszty i serca upadały. Już było bowiem wiadomo, że Chmielnicki, a z nim chan ciągną z potęgą, jakiej od czasów Tamerlana²⁹²² nie widziały ludzkie oczy. Coraz nowe wieści nadlatywały do obozu, jakby złowrogie ptaństwo, coraz nowe, coraz straszliwsze posłuchy, i wzięły męstwo żołnierza. Były obawy, aby popłoch, podobny do piławieckiego, nie zerwał się nagle i nie rozproszył tej garści wojska, która zagradzała Chmielnickiemu drogę do serca Rzeczypospolitej. Wodzowie sami tracili głowy. Sprzeczne ich rozporządzenia nie były wcale wykonywane lub wykonywano je z niechęcią. Rzeczywiście jeden Jeremi mógł odwrócić klęskę wiszącą nad obozem, wojskiem i krajem.

Pan Zagłoba i Wołodyjowski, przybywszy z chorągiewami Kuszla, wpadli zaraz w wir wojskowy, ledwie bowiem stanęli na majdanie, otoczyli ich towarzysze²⁹²³ różnych znaków, pytając jeden przez drugiego o nowiny. Na widok jeńców tatarskich otucha wstąpiła zaraz w serca ciekawych: „Uszczknęli Tatarów! Jeńcy tatarscy! Bóg dał wiktoryę!” — powtarzali jedni. „Tatarzy tuż — i Burlaj z nimi!” — wołali drudzy. „Do broni, mości panowie! Na wały!” Wieść leciała przez obóz, a zwycięstwo Kuszlowe rosło przez drogę. Coraz więcej ludzi kupiło²⁹²⁴ się naokół jeńców. „Pościnać ich! — wołano — co tu będziemy z nimi robili!” Posypały się pytania tak gęsto, jakoby śnieżna zadymka, ale Kusz

²⁹²⁰Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

²⁹²¹piławiecka klęska — przegrana wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami pod Piławcami (1648); Piławce — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa.

²⁹²²Tamerlan a. Timur Chromy (1336–1405) — wódz Mongołów, założyciel dynastii Timurydów, zdobywca ogromnych obszarów Iraku, Iranu, Gruzji, Armenii i Indii.

²⁹²³towarzysz — rycerz, szlachcic.

²⁹²⁴kupić się (daw.) — zbierać się, gromadzić się (por. skupić się).

nie chciał odpowiadać i poszedł z relacją do kwatery kasztelana bełskiego — zaś Wołodyjowskiego i Zagłobę witali przez ten czas znajomi spod chorągwi „ruskich”, a oni wykręcali się, jak mogli, było im bowiem również pilno zobaczyć się ze Skrzetuskim.

Znaleźli go w zamku, a z nim starego Zaćwilichowskiego, dwóch księży, miejscowych bernardynów, i pana Longina Podbipiętę. Skrzetuski ujrawszy ich przybladł nieco i oczy zmrużył, bo mu zbyt dużo wspomnień na myśl przywiedli, aby miał bez bólu znieść ich widok. Jednakże powitał ich spokojnie, a nawet radośnie pytał, gdzie byli, i zadowolił się pierwszą lepszą odpowiedzią, gdyż poczytując kniaziównę za umarłą, niczego już nie pragnął, niczego się nie spodziewał i najmniejsze podejrzenie nie wkrađło mu się do duszy, że ich długa nieobecność może być w jakimkolwiek z nią związku. Oni też słowem o celu wyprawy nie wspomnieli, choć pan Longinus spoglądał to na jednego, to na drugiego badawczym wzrokiem i wzdychał, i kręcił się na miejscu, chcąc choć cień nadziei na ich obliczach wyczytać. Ale obydwaj zajęci byli Skrzetuskim, którego pan Michał co chwila brał w ramiona, bo mu serce miękło na widok tego wiernego i dawnego przyjaciela, który tyle się wycierpiał, tyle przebył i tyle utracił, że prawie żyć nie miał po co.

— Ot! Do kupy się znowu zbieramy wszyscy starzy towarzysze — mówił do Skrzetuskiego — i dobrze ci będzie z nami. Wojna też przyjdzie taka, widzę, jakiej jeszcze nie bywało, a z nią i rozkosze wielkie dla każdej duszy żołnierskiej. Byle ci Bóg dał zdrowie, nieraz jeszcze husarzy poprowadzisz!

— Bóg mi już zdrowie wrócił! — odpowiedział Skrzetuski — i sam sobie więcej nie życzę, jeno służyć, póki jest potrzeba.

Jakoż Skrzetuski zdrow był już w istocie, bo młodość i potężna siła zwalczyły w nim chorobę. Zgryzoty przeżarły mu duszę, ale ciała zgryźć nie mogły. Wychudł tylko bardzo i pożółkł tak, że czoło, policzki i nos miał jakby z wosku kościelnego uczynione. Dawna kamienna surowość została mu w twarzy i był w niej taki skrzepły spokój, jak w twarzach umarłych. Więcej jeszcze srebrnych nici wilo się w jego czarnej brodzie, a zresztą nie różnił się niczym od innych ludzi, chyba tym, że przeciw żołnierskiemu obyczajowi unikał gwarów, ciżby, pijatyk, chętniej z zakonnikami obcując, których rozmów o życiu klasztornym i o życiu przyszłym chciwie, bywało, słuchał. Jednakże służbę ściśle pełnił i co się tyczyło wojny albo spodziewanego oblężenia, tym na równi ze wszystkimi się zajmował.

Wnet też rozmowa zesłała na ten przedmiot, bo nikt o niczym innym nie myślał w całym obozie, w zamku i w mieście. Stary Zaćwilichowski wypytywał się o Tatarów i o Burlaję, z którym z dawna miał znajomość.

— Wielki to jest wojennik — mówił — i aż żal, że przeciw ojczyźnie wraz z innymi powstaje. Razem służyliśmy pod Chocimiem — młodzik to był jeszcze, ale już obiecywał, że na niepospolitego męża wyrośnie.

— Przecie on jest z Zadnieprza i Zadnieprzańcom przywodzi — rzekł Skrzetuski — jakże się to stało, ojczu, że on teraz z południa od strony Kamieńca²⁹²⁵ ciągnie?

— Widać — odrzekł Zaćwilichowski — umyślnie mu tam Chmielnicki zimowisko wyznaczył, gdyż Tuhaj-bej został nad Dnieprem, a ów murza²⁹²⁶ wielki ma do Burlaję rankor²⁹²⁷ jeszcze z dawnych czasów. Nikt też Tatarom tyle sadła za skórę nie zalał, ile Burlaję.

— A teraz będzie ich komilitonem²⁹²⁸!

— Tak jest! — rzekł Zaćwilichowski — takie czasy! Ale tu będzie nad nimi Chmielnicki czuwał, żeby się nie pożarli.

— A Chmielnickiego kiedy się tu, ojczu, spodziewacie? — pytał Wołodyjowski.

— Lada dzień, a zresztą, któż może wiedzieć? Powinni regimentarze podjazd za podjazdem wysyłać, a tego nie czynią. Ledwie uprosił, że Kuszla wysłali ku południowi, a panów Pigłowskich pod Czołhański Kamień. Chciałem i sam iść, ale tu ciągle rady i ra-

²⁹²⁵Kamieniec Podolski — miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła.

²⁹²⁶murza [wym. mur-za] a. mirza [wym. mir-za] — ksiądz tatarski.

²⁹²⁷rankor (daw.) — uraza, gniew.

²⁹²⁸komiliton — sprzymierzeniec, wspólnie walczący.

dy... Mają jeszcze wysłać i pana pisarza koronnego w kilkanaście chorągwi. Niechże się śpieszą, aby zaś nie było za późno. Daj tu Boże jak najprędzej naszego księcia, bo inaczej taka hańba jak pod Piławcami nas spotka.

— Widziałem tych żołnierzy, kiedyśmy przez majdan przejeżdżali — rzecze Zagłoba — i tak myślę, że więcej między nimi kpów niż dobrych pacholków. Bazarnikami im być, nie naszymi komilitonami, którzy się w sławie kochamy, więcej ją od zdrowia ceniąc.

— Co waść gadasz! — burknął staruszek — Nie ujmuję ja waszmości męstwa, choć dawniej inne miałem mniemanie, ale i to wszystko rycerstwo, co tu jest, to najprzedniejszy żołnierz, jakiego kiedykolwiek miała Rzeczpospolita. Głowy jeno trzeba! Wodza! Pan kamieniecki dobry harcownik, ale żaden wódz; pan Firlej stary, a co do podczaszego, no, ten razem z księciem Dominikiem²⁹²⁹ pod Piławcami zdobył sobie reputację. Cóż dziwnego, że ich słuchać nie chcą? Żołnierz chętnie przeleje krew, jeżeli jest pewien, że go bez potrzeby nie wygubią. Ot i teraz: miast o oblężeniu myśleć, to się spierają, gdzie który będzie stał!

— Czy aby wiwendy²⁹³⁰ jest dosyć? — pytał niespokojnie Zagłoba.

— I tego nie tyle, ile potrzeba, ale z paszą jeszcze gorzej. Jeżeli się oblężenie przez miesiąc przeciągnie, to chyba wióry a kamienie będziem koniom dawać.

— Jeszcze by czas o tym pomyśleć — rzekł Wołodyjowski.

— To idź im waść to powiedz. Daj Boże księcia, repeto²⁹³¹!

— Nie waszmość jeden za nim wzdychasz — przerwał pan Longinus.

— Wiem o tym — odrzekł staruszek. — Spójrzycie waszmościowie na majdan. Wszyscy u wałów siedzą i z tęsknością w stronę Starego Zbaraża poglądają, inni zaś aż na wieże w mieście włączają, a krzyknie który z pustoty: „Idzie!” — to od radości szaleją. Nie tak spragniony jelen *desiderat aquas*²⁹³², jako my jego. Oby tylko przed Chmielnickim zdążył, bo już tak myślę, że tam musiały zająć *impedimenta*²⁹³³.

— My też się po całych dniach o jego przyjazd modlimy — odezwał się jeden z bernardynów.

Jakoż modlitwy i życzenia całego rycerstwa miały się niebawem ziścić, chociaż następny dzień przyniósł jeszcze większe obawy i pełno wróżb złowrogich. Dnia ósmego lipca, we czwartek, straszliwa burza rozszalała się nad miastem i świeżo zatoczonymi wałami obozu. Deszcz walił potokami. Część robót ziemnych spłynęła. Gniezna i oba stawy wezbrały. Wieczorem piorun huknął w piechotną chorągiew kasztelana bełskiego, Firleja; zabił kilku ludzi, a samą chorągiew roztrzaskał na szczyпки. Poczytano to za złe *omen* i za widomy znak gniewu bożego, tym bardziej że pan Firlej był kalwinem²⁹³⁴. Zagłoba proponował, by wysłać do niego deputację z żądaniem i prośbą, aby się nawrócił — „gdyż nie może być błogosławieństwa bożego dla wojska, którego wódz żyje w sprośnych błędach niebu obrzydłych”. Wielu podzielało to mniemanie i tylko powaga osoby kasztelańskiej i buławy wstrzymała wysłanie deputacji. Ale serca tym bardziej upadły. Burza też szalała bez przerwy. Wały, lubo wzmocnione kamieniami, łożą i ostrokołem, rozmiękły tak, że armaty poczęły grzęznąć. Musiano podkładać deski pod granatniki, moździerz i nawet pod oktawy²⁹³⁵. W głębokich fosach szumiała woda na chłopa wysoko. Noc nie przyniosła spokoju. Wicher gnał od wschodu coraz nowe olbrzymie zwały chmur, które kłębiąc się i przewalając ze straszliwym łoskotem po niebie, wyrzucały nad Zbarażem wszystkie swój zapas dżdżu, gromów, błyskawic... Tylko czeladź została w namiotach w obozie, towarzystwo zaś, starszyzna, nawet regimentarze, z wyjątkiem kasztelana kamienieckiego, schronili się do miasta. Gdyby Chmielnicki nadszedł był razem z tą burzą, byłby wziął obóz bez oporu!

Nazajutrz było już nieco lepiej, chociaż deszcz jeszcze popadywał. Dopiero koło piątej z południa wiatr przepędził chmury, błękit roztoczył się nad obozem, a w stronie Starego Zbaraża zajaśniała przepyszna siedmiobarwna tęcza, której potężny łuk jednym ramieniem

²⁹²⁹Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

²⁹³⁰*wiwenda* (daw., z łac.) — żywność, prowiant.

²⁹³¹*repeto* (łac.) — powtarzam.

²⁹³²*desiderat aquas* (łac.) — pragnie wody.

²⁹³³*impediment* (z łac.) — przeszkoda.

²⁹³⁴*kalwin* — protestant, wyznawca doktryny Kalwina.

²⁹³⁵*oktawa* własc. oktawa kolubryna — działo średniej wielkości, kalibru do 70 mm.

za Stary Zbaraż przechodził, drugim zdawał się ssać wilgoć z Czarnego Lasu — i świecił się, i mienił, i grał na tle chmur uciekających.

Wówczas otucha wstąpiła w serca. Rycerstwo wróciło do obozu i wstąpiło na śliskie wały, aby widokiem tęczy oczy weselić. Zaraz poczęto rozprawiać gwarnie i zgadywać, co ten pomyślny znak zwiastuje, gdy wtem pan Wołodyjowski, stojąc wraz z innymi nad samą fosą, przyslonił swe rysie oczy ręką i zakrzyknął:

— Wojsko spod tęczy wychodzi! Wojsko!

Zrobił się ruch, jakby wichur poruszył masą ludzi, a potem szmer zerwał się nagle. Słowa: „Wojsko idzie!” przeleciały jakoby strzała od jednego końca wałów do drugiego. Żołnierze poczęli się cisnąć, popychać, skłębiać. Szmerzy zrywały się i cichły; wszystkie dłonie spoczęły nad oczyma, wszystkie oczy wbiły się z wyteżeniem w dal — serca tłukły się w piersiach — i patrzyli tak wszyscy, oddech w piersiach wstrzymując, zawieszeni między niepewnością i nadzieją!

A wtem pod siedmiobarwną bramą zamajaczyło coś i majaczyło coraz wyraźniej, i wynurzało się z dali, i zbliżało coraz bardziej, i widniało coraz dokładniej — aż w końcu ukazały się chorągwie, proporce, buńczuki²⁹³⁶ — później las proporczyków — oczy nie dały dłużej wątpić: było to wojsko.

Wówczas jeden olbrzymi okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi, okrzyk niepojętej radości:

— Jeremi! Jeremi! Jeremi!

Najstarszych żołnierzy ogarnął po prostu szal. Jedni rzucili się z wałów, przebrnęli fosę i biegli piechotą przez zalaną wodą równinę ku zbliżającym się pułkom; drudzy lecieli do koni; inni śmieli się, inni płakali, składali ręce lub wyciągali je ku niebu, wołając: „Idzie nasz ojciec, nasz zbawca, nasz wódz!” Zdawać by się mogło, że oblężenie już zdjęte, Chmielnicki pokonany i zwycięstwo odniesione. Tymczasem pułki księcia podchodziły coraz bliżej, tak że można już było rozróżnić znaki. Szły więc naprzód, jako zwykle, lekkie pułki książęcych Tatarów, semenów²⁹³⁷ i Wołochów²⁹³⁸; za nimi widać było cudzoziemską piechotę Machnickiego, dalej — armaty Wurcla, dragonie i poważne znaki husarskie. Promienie słońca łamały się na ich zbrojach, na grotach sterzących kopii — i szli wszyscy w blaskach niezwykłych, jakoby już ich otaczała gloria zwycięstwa. Skrzetuski, stojący wraz z panem Longinem na wałach, poznał z dala swoją chorągiew, którą był w Zamościu zostawił — i wyżółkle policzki zarumieniły mu się nieco; odetchnął silnie po kilkakroć, jakby jakiś niezmierny ciężar zrzucił z piersi, i poweselał w oczach. Bo też i bliskie już były dla niego dni trudów nadludzkich oraz walk heroicznych, które najlepiej goją serce i pamięć bolesną gdzieś coraz głębiej na dno duszy strącają. Pułki zbliżyły się jeszcze i zaledwie tysiąc kroków dzieliło je od obozu. Nadbiegła też i starszyzna, by oglądać wejście książęce: więc trzech regimentarze, z nimi pan Przyjemski, pan chorąży koronny, pan starosta krasnostawski, pan Korf i wszyscy inni oficerowie tak chorągwi polskich, jak i cudzoziemskiego autoramentu. Podzielali oni ogólną radość, a szczególnie pan Lanckoroński, regimentarz, większy rycerz aniżeli wódz, ale w sławie wojennej rozkochany, wyciągał buławę w stronę, skąd przychodził Jeremi, i mówił tak głośno, że go wszyscy słyszeli:

— Oto tam nasz najwyższy wódz i ja pierwszy dank²⁹³⁹ i władzę swą mu oddawam²⁹⁴⁰!

Pułki książęce zaczęły wchodzić do obozu. Było wszystkiego ludu trzy tysiące, ale za sto tysięcy serc przyrosło — bo byli to przecie wszystko zwycięzcy spod Pohrebyszcz, Niemirowa, Machnówki i Konstantynowa. Witali się tedy znajomi i przyjaciele. Za lekkimi pułkami wtoczyła się na koniec z trudem i artyleria wurcłowska, prowadząc cztery hakownice, dwie oktawy srodze donośne i sześć zdobywczych organków. Książę, który ze Starego Zbaraża pułki ekspediował²⁹⁴¹, wjechał dopiero wieczorem po zachodzie słońca. Zbiegło się, co żyło, na jego spotkanie. Żołnierze, pozapalawszy kaganki, ogarki, po-

²⁹³⁶ *buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

²⁹³⁷ *semen* (daw.) — Kozak na czyjejś służbie.

²⁹³⁸ *Wołoch* — człowiek z Wołoszczyzny; *Wołoszczyzna* — państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego.

²⁹³⁹ *dank* (daw.) — podziękowanie, wdzięczność.

²⁹⁴⁰ *oddawam* — dziś popr.: oddaję.

²⁹⁴¹ *ekspediować* (z łac.) — wysyłać, wyprawiać.

chodnie i szczapy luczywa, otoczyli tak księżęcego dzianeta²⁹⁴², że postępować nie mógł. Chwytano go też za cugle, by oczy widokiem bohatera dłużej napić. Całowano suknie księżęce, a samego ledwie że nie porwano na ramiona. Uniesienie doszło do tego stopnia, że nie tylko żołnierze spod swojskich znaków, ale i rotty cudzoziemskie oświadczyły, że przez kwartał darmo będą służyły. Coraz większy tłok czynił się naokół księcia, tak że kroku już postąpić nie mógł — siedział więc na swym białym dzianecie, otoczony żołnierstwem, jak pasterz między owcami, a okrzykom i wiewatom nie było końca.

Wieczór się zrobił cichy, pogodny. Na ciemnym niebie zabłysło tysiące gwiazd i wnet zjawily się pomyślne wróżby. Właśnie gdy pan Lanckoroński zbliżył się do księcia z buławą w rękę, by mu ją oddać, jedna z gwiazd, oderwawszy się od sklepienia i ciągnąc za sobą strugę świetlaną, spadła z hukiem w stronie Konstancynowa, skąd miał nadciągnąć Chmielnicki, i zgasła.

— To Chmielnickiego gwiazda! — krzyknęli żołnierze. — Cud! Cud! Znak widomy!

— *Vivat Jeremi victor*²⁹⁴³! — powtórzyło tysiące głosów, a wtem kasztelan kamieniecki zbliżył się i dał znak ręką, że chce mówić. Uciszyło się zaraz nieco, on zaś rzekł:

— Król mnie dał buławę, ale ja ją w twoje, godniejsze ręce, zwycięzco, oddaję i pierwszy twoich rozkazów chcę słuchać.

— I my z nim! — powtórzyli dwaj inni regimentarze.

Trzy buławy wyciągnęły się ku księciu, ale on rękę cofnął i odrzekł:

— Nie ja waszmościom dawałem buławy, więc ich nie będę odbierał.

— Bądź więc nad trzema czwartą! — rzekł Firlej.

— *Vivat Wiśniowiecki! Vivant regimentarze!* — krzyknęło rycerstwo. — Życ i umierać razem chcemy!

W tej chwili dzianet księżęcy podniósł łeb, wstrząsnął farbowaną purpurowo grzywą i zszarpał potężnie, aż wszystkie konie w obozie odpowiedziały mu jednym głosem.

Poczytano i to za przepowiednię zwycięstwa. Żołnierze mieli ogień w oczach. Serca rozpalily się pragnieniem walki, dreszcz zapalu przebiegał przez ciała. Starszyzna nawet podzielała ogólne uniesienie. Podczaszy płakał i modlił się, a pan kasztelan kamieniecki i pan starosta krasnostawski pierwsi poczęli trzaskać szablami, wtórując żołnierzom, którzy biegli na zręby wałów i wyciągając ręce w ciemności, wołali ku stronie, z której spodziewano się nieprzyjaciela:

— Bywajcie, psubraty! Znajdziecie nas gotowych! Tej nocy nikt nie spał w obozie i aż do rana grzmiały okrzyki i roily się światła błyszczące kaganków i pochodni.

Nad ranem przyszedł z podjazdu spod Czolhańskiego Kamienia pan pisarz koronny Sierakowski i przyniósł wiadomość o nieprzyjacielu, który o pięć mil od obozu się znajdował. Podjazd stoczył walkę z przeważnymi siłami ordyńców; zginęło w niej dwóch panów Mańkowskich, pan Oleksicz i kilku zacnego towarzystwa. Przywiezione języki²⁹⁴⁴ twierdziły, że za onym komunikiem²⁹⁴⁵ chan i Chmielnicki idą z całą potęgą. Dzień zeszedł na oczekiwaniu i rozporządzeniach do obrony. Książę, przyjąwszy bez dłuższych wahań naczelne dowództwo, szykował wojsko, wyznaczał każdemu, gdzie miał stać, jak się bronić i jak innym w pomoc przychodzić. W obozie zapanował najlepszy duch; karność została przywrócona, a zamiast dawnego zamieszania, krzyżowania się rozporządzeń, niepewności — widziałeś wszędy ład i sprawność. Do południa wszyscy byli na swych pozycjach. Straże przed obozem rozrzucone donosiły każdej chwili, co dzieje się w okolicy. W pobliskich wioskach wysłana czeladź brała żywność i paszę, ile się gdzie jeszcze dało złapać. Żołnierz, stojąc na wałach gwarzył wesoło i śpiewał, a noc spędzono drzemiąc przy ogniskach, z ręką na szabli, w takiej gotowości, jakby co chwila szturm miał nastąpić.

Jakoż świtaniem poczęło się coś czernić w stronie Wiśniowca. Dzwony uderzyły w mieście na trwogę, a w obozie długie, żalosne głosy trąb pobudziły czujność żołnierzy. Piesze regimenta wyszły na wały, w przerwach stanęła jazda gotowa zerwać się za pierwszym znakiem do ataku, a przez całą długość okopu wzniosły się ku górze dymki od zapalonych lontów.

²⁹⁴²*dzianet* — koń, wierzchowiec parady rasy hiszp. a. tur.

²⁹⁴³*Vivat Jeremi victor* (łac.) — niech żyje Jeremi zwycięzca.

²⁹⁴⁴*język* — tu: jeniec, od którego można wymusić informacje.

²⁹⁴⁵*komunikiem* *ić* (daw.) — jechać konno, wierzchem; *komunik* (daw.) — jeździec, kawalerzysta.

W tej samej chwili pojawił się książę na swoim białym dzianecie. Ubrany był w srebrne blachy, ale bez hełmu. Najmniejszej troski nie było znać na jego czole; owszem, wesołość biła mu z oczu i twarzy.

— Mamy gości, mości panowie! Mamy gości! — powtarzał przejeżdżając wzdłuż wałów.

Cisza nastąpiła i słychać było łopotanie chorągwi, które lekki powiew wiatru to nadymał, to owijał naokoło drzewców. Tymczasem nieprzyjaciel zbliżył się tak, że można go było okiem ogarnąć.

Była to pierwsza fala, więc nie sam Chmielnicki z chanem, ale rekonesans złożony ze trzydziestu tysięcy wyborowych ordyńców uzbrojonych w łuki, samopaly²⁹⁴⁶ i szable. Zagarnąwszy tysiąc pięćset pacholków wysłanych po żywność, szli gęstą ławą od Wiśniowca, potem wyciągnąwszy się w długi półksiężyc, poczęli zajeżdżać z przeciwnej strony ku Staremu Zbarażowi.

Ale tymczasem książę przekonawszy się, iż to tylko komunik²⁹⁴⁷, dał rozkaz, by jazda wyszła z okopów. Rozległy się głosy komendy, pułki zaczęły się ruszać i wychodzić zza wałów, jak pszczoły z ula. Równina napełniła się ludźmi i końmi. Z dała widać było rotmistrzów z buzdyanami w ręku oganiających chorągwie i szykujących je do boju. Konie parskały rzeźwo — a czasem rżenie przebiegło szeregi. Potem z tej masy wysunęły się dwie chorągwie Tatarów i semenów książęcych i szły drobnym kłusem naprzód; łuki trzęsły się im na plecach, migotały kołpaki — i szli w milczeniu, a na czele ich jechał rudy Wierszułł, pod którym koń rzucał się jak szalony, co chwila zwieszając w powietrzu przednie kopyta, jakby chciał zerwać wędzidła i skoczyć co prędzej w zamęt.

Błękitu nieba nie plamiła żadna chmurka, dzień był jasny, przezroczysty — i widać ich było jak na dłoni.

W tejże samej chwili od strony Starego Zbaraża ukazał się taborek²⁹⁴⁸ książęcy, który nie zdołał wejść z całym wojskiem, a teraz nadążał co siły z obawy, aby ordyńcy nie ogarnęli go jednym zamachem. Jakoż nie uszedł ich oczu i wnet długi półksiężyc ruszył ku niemu z kopyta. Krzyki: „Alła!”, doleciały aż do uszu stojącej na wałach piechoty; chorągwie Wierszułły pomknęły jak wichry na ratunek.

Ale półksiężyc dobiegł prędzej do taborku i opasał go w jednej chwili jakoby czarną wstęgą, a jednocześnie kilka tysięcy ordyńców zwróciło się z wyciem nieludzkim ku Wierszułłowi starając się go również opasać. I tu dopiero można było poznać doświadczenie Wierszułły i sprawność jego żołnierzy. Widząc bowiem, że im zachodzą z prawej i lewej strony, rozdzielili się na troje i skoczyli na boki, po czym rozdzielili się na czworo, potem na dwoje — a za każdym razem nieprzyjaciel musiał się zwracać całą linią, bo przed sobą nie miał nikogo, a skrzydła już mu rwano. Dopiero za czwartym razem uderzyli się pierś w pierś, ale Wierszułł uderzył całą siłą w najsłabsze miejsce, rozerwał je i od razu znalazł się na tyłach nieprzyjaciela. Wtedy porzucił go i szedł jak burza ku taborkowi nie dbając, że tamci zaraz mu na kark najadą.

Starzy praktycy patrząc na to z wałów uderzali się zbrojnymi dłońmi po łędźwiach, wykrzykując:

— Niech ich kule biją! Tylko książęcy rotmistrze tak prowadzą!

Tymczasem Wierszułł, natarłszy ostrym klinem na pierścień opasujący taborek, przebił go tak, jak strzała przebija ciało żołnierza, i w mgnieniu oka przedostał się do środka. Teraz zamiast dwóch bitew zawrzała jedna, ale tym zaciętsza. Cudny to był widok! W środku równiny taborek jakoby ruchoma forteca wyrzucał długie smugi dymu i ział ogniem — naokół zaś czerniło się mrowie ruchliwe, rozszalałe, niby jakiś wir olbrzymi, za wirem konie latające bez jeźdźców, w środku szum, wrzask, grzechotanie samopalów. Ci tłoczą się jedni przez drugich, tamci nie dają się rozrywać. Jak dzik otoczony broni się białymi kłami i tnie zajadłą psiarnię, tak ów tabor wśród chmary tatarskiej bronił się z rozpaczą i nadzieją, że z obozu pomoc większa od Wierszułłowej mu przyjdzie.

²⁹⁴⁶ *samopal* — prymitywna broń palna, używana przez Kozaków w XVI i XVII w.

²⁹⁴⁷ *komunik* (daw.) — jazda, kawalerzyści.

²⁹⁴⁸ *taborek* — wozy z zaopatrzeniem.

Jakoż wkrótce na równinie zamigotały czerwone kolety²⁹⁴⁹ dragonów Kuszla i Wołodziejowskiego — rzekłbyś: listki czerwone kwiatów, które wiatr żenie²⁹⁵⁰. Ci dobiegli do chmary tatarskiej i wpadli w nią jak w czarny las, tak że po chwili wcale ich nie było widać, tylko kotłowanie uczyniło się jeszcze większe. Dziwno było nawet żołnierzom, dlaczego książę nie przyjdzie od razu z dostateczną potęgą w pomoc otoczonym, ale on zwłóczył, chcąc dowodnie pokazać żołnierzom, jakie to posiłki im prowadził — i przez to serce im podnieść i do większych jeszcze niebezpieczeństw przygotować.

Jednakże ogień w taborku słabiał; znać, już nabijać nie mieli czasu albo się rury muszkietów zbyt rozgrzały; natomiast wrzask Tatarów zwiększał się coraz bardziej, więc książę dał znak i trzy husarskie chorągwie: jedna jego własna pod Skrzetuskim, druga starosty krasnostawskiego, trzecia królewska pod panem Pigłowskim, runęły z obozu ku bitwie. Dobiegły i uderzywszy jak obuchem, rozerwały od razu pierścień tatarski, potem spędziły go, zgmiotły na równinie, wyparły ku lasom, rozbiły raz jeszcze — i gnały o ćwierć mili od obozu, taborek zaś wśród radosnych okrzyków i huku dział zemknął bezpiecznie w okopy.

Tatarzy jednak, czując, że za nimi idzie Chmielnicki i chan, nie znikli całkiem z oczu: owszem, wkrótce zjawili się na nowo i hańkakując obiegali cały obóz zajmując przy tym drogi, gościńce i wsie pobliskie, z których wkrótce podniosły się słupy czarnego dymu ku niebu. Mnóstwo ich harcowników zbliżyło się pod okopy, przeciw którym sypnęli się zaraz pojedynczo i kupkami żołnierze książęcy i kwarciani, szczególnie z tatarskich, wołoskich i dragońskich chorągwi.

Wierszulił nie mógł brać w harcach udziału, albowiem sześć razy w głowę cięty przy obronie taborku leżał jak nieżywy w namiocie; natomiast pan Wołodziejowski, choć cały już jak rak od krwi czerwony, za mało miał jeszcze ukontentowania i pierwszy wyruszył. Trwały owe harce aż do wieczora, na które z obozu piechoty i rycerstwo z górnych chorągwi patrzyło jak na widowisko. Przebiegano więc sobie wzajemnie, potykano się gromadami albo pojedynczo, chwytało żywcem niewolników. A pan Michał, co którego ucapił i odprowadził, to znów wracał; czerwony jego mundur uwijał się po całym pobojowisku, aż go wreszcie Skrzetuski panu Lanckorońskiemu jako osobliwość z dała pokazał, bo ilekroć szepił się z Tatarem, rzekłbyś: w Tatara piorun trzasł. Zagłoba, choć pan Michał nie mógł go dosłyszeć, dodawał mu krzykiem z wałów ochoty, od czasu zaś do czasu zwracał się do stojących naokół żołnierzy i mówił:

— Patrzcie, waszmościowie! Ja to uczylem go szablą robić. Dobrze! Dalejże po nim! Dalibóg — niedługo mnie dorówna!

Ale tymczasem słońce zaszło — i harcownik począł z wolna ściągać się z pola, na którym pozostały tylko trupy końskie i ludzkie. W mieście poczęto znów dzwonić na „Anioł Pański”.

Noc zapadała z wolna, jednakże ciemność nie nadchodziła, bo naokół świeciły łuny. Palily się Załościce, Barzyńce, Łubianki, Stryjówka, Kretowice, Zarudzie, Wachlówka — i cała okolica, jak okiem sięgnąć, płonęła jednym pożarem. Dymy w nocy stały się czerwone, gwiazdy świeciły na różowym tle nieba. Chmary ptactwa z lasów, gąszczów i stawów podnosiły się z wrzaskiem okropnym i krążyły w powietrzu oświetlonym pożogą jakoby płomienie latające. Bydło w taborze, przerażone niezwykłym widokiem, poczęło ryczeć żałośnie.

— Nie może być — mówili między sobą w okopie starzy żołnierze — aby ów komunik²⁹⁵¹ tatarski takowe rozniecił pożary; pewnie to sam Chmielnicki z Kozakami i całą ordą się zbliża.

Jakoż nie były to czcze domysły, już bowiem pan Sierakowski przywiózł poprzedniego dnia wiadomość, że hetman zaporoski i chan tuż za komunikiem następują, czekano więc ich na pewno. Żołnierze co do jednego byli na okopach; lud na dachach i wieżach. Wszystkie serca były niespokojnie. Niewiasty szlochały po kościołach, wyciągając ręce do Najświętszego Sakramentu. Gorsze od wszystkiego oczekiwanie przyniotło niezmiernym ciężarem miasto, zamek i obóz.

²⁹⁴⁹kolet (z fr. *collet*: kołnierz) — strój wojskowy ze skóry łosia lub wołu.

²⁹⁵⁰żenie (z ukr.) — gna.

²⁹⁵¹komunik (daw.) — jazda, kawalerzyści; podjazd.

Ale nie trwało długo. Noc jeszcze nie zapadła zupełnie, gdy na widnokręgu ukazały się pierwsze szeregi kozackie i tatarskie, za nimi drugie, trzecie, dziesiąte, setne, tysiączne. Rzekłbyś: wszystkie lasy i chaszczce zerwały się nagle z korzeni i idą na Zbaraż. Na próżno oczy ludzkie szukały końca tych szeregów; jak wzrok sięgnął, czerniło się mrowie ludzkie i końskie ginące w dymach i łunach oddalenia. Szli jak chmury albo jak szarańcza, która całą okolicę ruchomą, straszliwą masą pokryje. Przed nimi szedł groźny pomruk głosów ludzkich jak wicher szumiący w boru wśród wierzchołków starych sosen. Po czym zatrzymawszy się o ćwierć mili, poczęli się rozkładać i zapalać nocne ogniska.

— Widzicie ognie? — szeptali żołnierze — dalej idą, niż koń jednym tchem doleci.

— Jezus Maria! — mówił do Skrzetuskiego Zagłoba. — Mówię waćpanu, że lew jest we mnie i trwogi nie czuję, ale wołałbym, żeby ich jasne pioruny wszystkich do jutra zatrzaśły. Jak mi Bóg miły, że ich za wiele! Już chyba i na Dolinie Józefata²⁹⁵² większego tłoku nie będzie. I powiedz waćpan, o co tym złodziejom chodzi? Nie siedziałby to każdy psubrat lepiej w domu? Nie robiliby spokojnie pańszczyzny? Co my winni, że nas Pan Bóg szlachtą, a ich chamami stworzył i powinnymi im być kazał? Tfu! Złość mię porywał! Słodki ja człowiek, do rany mnie przyłożyć, ale niechże mię do pasji nie doprowadzają. Za dużo oni mieli swobód, za dużo chleba, toteż się rozmnożyli jak myszy w gumnie, a teraz się na kotów porywają... Poczekajcie! Poczekajcie! Jest tu kot, co się nazywa książę Jarema, i drugi — Zagłoba! Co waść myślisz, czy będą tentowali²⁹⁵³ traktatów? Żeby się tak w pokorę udali, jeszcze by ich można zdrowiem darować — co? Jedno mię ciągle niepokoi: czy wiwendy w obozie jest dosyć? A, do diabła! Patrzcie no, waszmościowie, znowu tam ognie za tymi ogniami — i dalej ognie! Niechże czarna śmierć spadnie na takowy *congressus*²⁹⁵⁴!

— Co waść mówisz o traktatach! — odrzekł Skrzetuski — gdy oni sądzą, iż wszystkich nas mają w rękę i jutro najdalej dostaną!

— Ale nie dostaną? Co? — pytał Zagłoba.

— Boska w tym wola. W każdym razie, skoro tu jest książę, nie przyjdzie im łatwo.

— Otoś mnie waćpan pocieszyl! Nie o to mnie chodzi, by im łatwo nie przyszło — jeno, żeby wcale nie przyszło.

— Niemale to jest ukontentowanie dla żołnierza, gdy darmo gardła nie daje.

— Pewnie, pewnie... Niech to pioruny zapalą razem z waszym ukontentowaniem!

W tej chwili zbliżyli się Podbipięta i Wołodyjowski.

— Mówią, że ordy i kozactwa jest na pół miliona — rzekł Litwin.

— Bodaj waści język odjęło! — krzyknął Zagłoba. — Dobra nowina!

— Przy szturmach łatwiej ich ciąć niż w polu — odpowiedział ze słodyczą pan Longinus.

— Skoro się książę nasz i Chmielnicki wreszcie spotkali — rzekł pan Michał — to już o żadnych układach ani gadać. Albo starosta — albo kapucyn! Jutro sądny dzień będzie! — dodał zacierając ręce.

Mały rycerz miał słuszość. W tej wojnie, tak długiej, dwa lwy najstraszniejsze ani razu nie stanęły sobie oko w oko. Gromił jeden hetmanów i regimentarzy, drugi potężnych atamanów kozackich, za jednym i za drugim szło w trop zwycięstwo, jeden i drugi byli postrachem nieprzyjaciół — ale czyja szala miała przeważyć w bezpośrednim spotkaniu, teraz dopiero miało się rozstrzygnąć. Wiśniowiecki patrzył bowiem z okopu na nieprzejrzanę ćmy tatarskie, kozackie — i na próżno starał się je objąć okiem. Chmielnicki spoglądał z pola na zamek i obóz, myśląc w duszy: „Tam mój wróg najstraszliwszy; gdy tego zetrę, któż mi się oprze?”

Łatwo to było zgadnąć, że walka między tymi dwoma ludźmi będzie długa i zaciepła, ale rezultat nie mógł być wątpliwy. Ów książę na Łubniach i Wiśniowcu stał na czele piętnastu tysięcy ludzi, licząc w to i sługi obozowe, gdy tymczasem za chłopskim wodzem szły ludyszczka mieszkające od Morza Azowskiego i Donu aż po ujścia Dunaju.

²⁹⁵²na Dolinie Józefata — tj. na Sądzie Ostatecznym, gdzie mają się zebrać wszyscy ludzie, jacy kiedykolwiek żyli.

²⁹⁵³tentować (z łac.) — dotrzymywać.

²⁹⁵⁴congressus (łac.) — zjazd; towarzystwo; najazd.

Chłop, Szlachcic, Pozycja społeczna

Pojedynek, Rycerz

Szedł więc z nim chan na czele ordy krymskiej, białogrodzkiej²⁹⁵⁵, nohajskiej i dobrudzkiej — szedł lud, który na wszystkich dorzeczach Dniestru i Dniepru zamieszkiwał, szli Niżowi²⁹⁵⁶ i czerni²⁹⁵⁷ nieprzeliczona — ze stepów, jarów, borów, miast, miasteczek, wsi i chutorów²⁹⁵⁸, i ci wszyscy, co pierwiej w dworskich lub koronnych chorągwiach służyli; szli Czerkasowie, karalasz wołoscy, Turcy sylistryjscy, Turcy rumelscy; sły nawet luźne watahy Serbów i Bułgarów. Zdawać się mogło, że to nowa wędrówka narodów, które porzuciły mroczne stepowe siedziby, ciągną na zachód, by nowe ziemie zająć, nowe państwo utworzyć.

Taki to był stosunek sił walczących... garść przeciw krociom, wyspa naprzeciw morzu! Więc nie dziwota, że niejedno serce biło trwogą i że nie tylko w mieście, nie tylko w tym kącie kraju, ale i w całej Rzeczypospolitej patrzono na ten samotny okop, otoczony powodzią dzikich wojowników, jak na grobowiec wielkich rycerzy i wielkiego ich wodza.

Tak samo zapewne patrzył i Chmielnicki, bo ledwie ognie rozpały się dobrze w jego obozach, gdy przed okopami Kozak wysłaniec jął machać białą chorągwią, trąbić i krzyczeć, by nie strzelano.

Straże wyszły i porwały go natychmiast.

— Od hetmana do księcia Jaremy — rzekł im.

Kniaź jeszcze z konia nie zsiadł i stał na okopie z twarzą pogodną jak niebo. Łuny odbijały mu się w oczach i obłóczyły różowym blaskiem jego delikatną, białą twarz. Kozak stanąwszy przed obliczem pańskim stracił mowę i łydy zadrżały pod nim, a mrowie przeszło mu przez ciało, choć to był stary wilk stepowy i jako poseł przybywał.

— Kto ty? — pytał książę wojewoda utkwivszy w niego swe spokojne źrenice.

— Ja setnik Sokół... od hetmana.

— A z czym przychodzisz?

Setnik począł bić czołem pokłony aż pod strzemiona książęce.

— Przebacz, władyno! Co mnie kazali, to powiem, ja nie winien!

— Mów śmiało.

— Hetman kazał mi powiedzieć, że w gości przybył do Zbaraża i jutro w zamku was odwiedzi.

— Powiedz mu, że nie jutro, ale dziś wydadę ucztę w zamku! — odrzekł książę.

Jakoż w godzinę później zagrzmiały na wiwaty możdzierze, wzniosły się radosne okrzyki — i wszystkie okna zamkowe zajaśniały od tysięcy świec jarzących.

Chan, usłyszawszy wiwatowe strzały, głosy trąb i kotłów, wyszedł własną osobą przed namiot w towarzystwie brata Nuradyna, sultana Gałgi, Tuhaj-beja i wielu murzów, a następnie posłał po Chmielnickiego.

Hetman, jakkolwiek nieco już podpiły, stawił się natychmiast i bijąc pokłony, a zarazem przykładając palce do czoła, brody i piersi czekał na zapytanie.

Przez długi czas chan spoglądał na zamek świecący z dala jak olbrzymia latarnia i kiwał z lekka głową, na koniec poglądził się ręką po rzadkiej brodzie, która w dwóch długich kosmykach spadała na łasicową szubę, i rzekł wskazując palcem na jaśniejsze szyby:

— Hetmanie zaporoski, co tam jest?

— Najpotężniejszy carzu! — odrzekł Chmielnicki — to kniaź Jarema ucztuje.

Chan zdumiał się.

— Ucztuje?...

— Trupy to jutrzejsze dziś ucztują — odrzekł Chmielnicki.

Wtem nowe wystrzały huknęły na zamku, zabrzmiały trąby, a zmieszane okrzyki doszły aż do dostojnych uszu chanowych.

— Jeden Bóg — mruknął. — Lew jest w sercu tego giaura²⁹⁵⁹.

I po chwili milczenia dodał:

²⁹⁵⁵*białogrodzka orda* — Tatarzy mieszkający w Białogrodzie; *Białogród* a. *Akerman* (dziś ukr.: *Bilhorod-Dniestrwski*) — miasto położone nad limanem Dniestru, ok. 20 km od Morza Czarnego, na terenie dzisiejszej pld. Ukrainy, ok. 50 km na pld. zach. od Odessy, założone w VI w. p.n.e. jako kolonia grecka, w XVII i XVIII w. w rękach tatarskich.

²⁹⁵⁶*Niżowi* — Kozacy z Niżu, czyli z Siczy Zaporoskiej.

²⁹⁵⁷*czerni* — chłopstwo.

²⁹⁵⁸*chutor* a. *futor* — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek.

²⁹⁵⁹*giaur* (z tur., pogard.) — niewierny, chrześcijanin.

— Wolałbym z nim stać niż z tobą.

Chmielnicki zadrzał. Ciężko on opłacał niezbędną przyjaźń tatarską, a do tego jeszcze nigdy nie był pewien straszliwego sojusznika. Lada fantazja chanowa, i wszystkie ordy mogły się zwrócić przeciw kozactwu, które wówczas byłoby zgubione bez ratunku. A przy tym wiedział Chmielnicki jeszcze i to, że chan pomagał mu wprawdzie dla łupów, dla darów, dla nieszczęsnego jasyru²⁹⁶⁰, uważając się jednak za prawowitego monarchę, wstydił się w duszy stawać po stronie buntu przeciw królowi, po stronie takiego „Chmiela” przeciw takiemu Wiśniowieckiemu.

Hetman kozacki upijał się częstokroć nie tylko z nałogu, ale i z desperacji...

— Wielki monarcho! — rzekł. — Jarema twój wróg. On to Tatarom odjął Zadnieprze, on pobitych murzów jako wilków po drzewach na postrach wieszał; on na Krym chciał iść ogniem i mieczem...

— A wy to nie czyniliście szkód w ulusach²⁹⁶¹? — pytał chan.

— Jam twój niewolnik.

Sine wargi Tuhaj-beja poczęły drgać i kły błyskać; miał on między Kozakami śmiertelnego wroga, który swego czasu cały czambuł w pień mu wyciął i samego ledwie nie schwytał. Nazwisko jego cisnęło mu się teraz do ust z nieubłaganą siłą mściwych wspomnień, więc nie wytrzymał i począł warczeć z cicha:

— Burlaj! Burlaj!

— Tuhaj-beju! — rzekł natychmiast Chmielnicki — wy z Burlajem za najjaśniejszym i mądrym rozkazaniem chanowym zeszłego roku wodę na miecze leli²⁹⁶².

Nowa salwa wystrzałów zamkowych przerwała dalszą rozmowę.

Chan rękę wyciągnął i zatoczył nią koło obejmujące Zbaraż miasto, zamek i okop.

— Jutro to moje? — pytał zwróciwszy się do Chmielnickiego.

— Jutro tamci pomrą — odparł Chmielnicki z oczyma utkwionymi w zamek.

Po czym na nowo jął bić pokłony i ręką dotykać czoła, brody i piersi, uważając rozmowę za skończoną. Chan też otulił się w łasicową szubę, bo noc była chłodna, choć lipcowa, i rzekł zwróciwszy się ku namiotom:

— Późno już!...

Wówczas wszyscy poczęli się kiwać, jakby jedną siłą poruszani, a on szedł do namiotu z wolna i poważnie, powtarzając z cicha:

— Jeden Bóg!...

Chmielnicki oddalił się również ku swoim, a przez drogę mruczał:

— Oddam ci zamek i miasto, i łupy, i jeńców, ale Jarema będzie mój, nie twój, choćby mi gardłem zapłacić za niego przyszło.

Stopniowo ogniska poczęły mdleć i gasnąć, stopniowo uciszał się głuchy szmer kilkuset tysięcy głosów; jeszcze tu i owdzie odzywał się głos piszczałek lub wołania koniuchów tatarskich wyganiających konie na nocną paszę; po czym i te głosy umilkły i sen objął nieprzeliczone zastępy tatarskie i kozackie. Tylko zamek huczał, grzmiał... wiwatował, jakby w nim wesele wyprawiano.

W obozie oczekiwano powszechnie, że szturm nazajutrz nastąpi. Jakoż od rana ruszyły się tłumy czerni, Kozaków, Tatarów i innych dzikich wojowników, ciągnących z Chmielnickim, i szły ku okopom na kształt czarnych chmur wałących się na szczyt góry. Żołnierz, lubo już dnia poprzedniego na próżno starał się zliczyć ogniska, zdrętwiał teraz na widok tego morza głów. Lecz nie był to jeszcze szturm prawdziwy, ale raczej oględziny pola, szańców, fos, wałów i całego polskiego obozu. I jak wzdęta fala morską, którą wiatr żenie²⁹⁶³ z dalekiej roztoczy, przyjdzie, spiętrzy się, zapieni, uderzy z hukiem, a potem cofnie się w dal, tak oni uderzali tu i owdzie i znów się cofali, i znów uderzali, jakby próbując oporu, jakby chcąc się przekonać, czy samym swym widokiem, czy samą liczbą nie zgniotą ducha, zanimby ciała zgnieść mogli.

Bili też z dział — i kule gęsto poczęły padać do obozu, z którego odpowiadały okta-

Obyczaje, Religia, Walka

²⁹⁶⁰jasyr — niewolnicy, jeńcy.

²⁹⁶¹ulus — osiedle tatarskie; tatarska jednostka administracyjna, ogół ludności podporządkowanej jednemu z chanów.

²⁹⁶²wodę na miecze leli — zawarli ugodę.

²⁹⁶³żenie (z ukr.) — gna.

wy i ręczna strzelba, a jednocześnie na wałach pojawiła się procesja z Najświętszym Sakramentem, aby otrzeźwić zdrętwałe wojsko. Niósł ksiądz Muchowiecki złocistą monstrancję, trzymając ją obu rękoma powyżej twarzy, a czasem podnosząc w górę — i szedł z przymkniętymi oczyma i ascetyczną twarzą, spokojny, przybrany w lamową²⁹⁶⁴ kapę i pod baldachimem. Przy nim szło dwóch księży, trzymając go pod łokcie: Jaskólski, kapelan husarski, czasu swego przesławny żołnierz, w sztuce wojennej jakby wódz jaki doświadczony, i Żabkowski, również ekswojskowy, olbrzymi bernardyn, siłą jednemu tylko panu Longinowi w całym obozie ustępujący. Drażki baldachimowi niosło czterech szlachty, między którymi był i Zagłoba — przed baldachimem zaś postępowały dziewczątka o słodkich twarzach sypiące kwiaty. Szli tedy przez całą długość wałów, a za nimi starszyzna wojskowa; żołnierzom zaś na widok monstrancji błyszczącej, na kształt słońca, na widok spokoju księży i onych dziewczątek, przybranych w bieli, rosły serca, przybywała odwaga, zapal wstępował w dusze. Wiatr roznosił krzepiący zapach mirry palonej w trybularzach; głowy wszystkich pochylały się z pokorą. Muchowiecki od czasu do czasu wznosił monstrancję i oczy ku niebu — i intonował pieśń: „Przed tak wielkim Sakramentem”.

Dwa potężne głosy Jaskólskiego i Żabkowskiego podchwytywały ją w lot dośpiewując: „upadajmy na twarzy” — a całe wojsko śpiewało dalej: „Niech ustąpią z testamentem nowym prawom już starzy!” Głęboki bas działał wtórował pieśni, a czasem kula armatnia przelatująca hucząc nad baldachimem i księżmi, czasem uderzywszy poniżej w wał zasypywała ich ziemią, aż pan Zagłoba kurczył się i przyciskał do drążka. Szczególniej strach chwycił go za włosy, gdy procesja dla modlitew stawała na miejscu. Wówczas trwało milczenie i kule słychać było doskonale, lecące stadem jak wielkie ptaki; Zagłoba tylko się czerwienił coraz mocniej, a ksiądz Jaskólski zezował ku polu i nie mogąc wytrzymać, mruzczał: „Kury im sadzać, nie z dział bić!” — bo istotnie bardzo złych mieli puszkarzy²⁹⁶⁵ Kozacy, a on, jako dawny żołnierz, nie mógł spokojnie na takową niezręczność i takie marnowanie prochu patrzeć. I znowu szli dalej — aż doszli do drugiego końca wałów, na które też nie było ze strony nieprzyjaciela nigdzie wielkiego nacisku. Próbując tu i owdzie, szczególnie od zachodniego stawu, czy się nie uda wywołać popłochu, cofnęli się na koniec Tatarzy i Kozacy ku swoim stanowiskom i trwali w nich, nie wysyłając nawet harcowników. Tymczasem procesja otrzeźwiła całkowicie obłączonych.

Widocznym już teraz było, że Chmielnicki czeka na przybycie swego taboru, jakkolwiek skądinąd tak pewny był, że pierwszy prawdziwy szturm wystarczy, iż zaledwie kilka szanów pod armaty kazał usypać i żadnych innych ziemnych robót nie przedsiębrał, aby zagrozić obłączonym. Tabor nadciągnął nazajutrz i stanął, wóz przy wozie, w kilkadziesiąt rzędów, na miłę długości, od Werniaków aż ku Dębinie — z nim przyszły jeszcze nowe siły, a mianowicie pyszna piechota zaporoska, prawie janczarom tureckim równa, do szturmów i wstępnego boju o wiele od czerni i Tatarów sposobniejsza.

Pamiętny wtorkowy dzień 13 lipca zeszedł na obustronnych gorączkowych przygotowaniach: już nie było wątpliwości, że szturm nastąpi, bo trąby, kotły i litaury²⁹⁶⁶ grały od rana *larum*²⁹⁶⁷ w kozackim obozie, a między tatarstwem huczał jak grzmot wielki święty bęben, bał zwany... Wieczór uczynił się cichy, pogodny; jeno z obu stawów i Gniezny podniosły się lekkie mgły — na koniec pierwsza gwiazda zamigotała na niebie.

W tej chwili sześćdziesiąt armat kozackich ryknęło jednym głosem, nieprzejrzone zastępy ruszyły z krzykiem okropnym ku wałom — i szturm się rozpoczął.

Wojska stały na wałach i zdawało im się, że ziemia drży pod ich nogami; najstarsi żołnierze nie pamiętali nic podobnego.

— Jezus Maria! Co to jest? — pytał Zagłoba, stojąc obok Skrzetuskiego z husarią w przerwie wałowej. — To nie ludzie idą na nas.

— Jakbyś wać wiedział, że nie ludzie; nieprzyjaciel woły przed sobą żenie²⁹⁶⁸, abyśmy się pierwej strzelbą na nie wysilili.

²⁹⁶⁴ *lama* — tkanina jedwabna, przetykana złotymi niciami.

²⁹⁶⁵ *puszkarz* (daw.) — artylerzysta a. rusznikarz.

²⁹⁶⁶ *litaury* (z ukr.) — wielkie bębny, kotły.

²⁹⁶⁷ *larum* — alarm.

²⁹⁶⁸ *żenie* (z ukr.) — gna.

Stary szlachcic poczerwieniał jak burak, oczy wyszły mu na wierzch, a z ust buchnęło jedno słowo, w którym cała wściekłość, cały przestach i wszystko, co mógł myśleć w tej chwili, było zawarte:

— Łajdaki!...

Woły jak szalone, popędzane przez dzikich, półnagich czabańczuków²⁹⁶⁹ batami i pałacymi się pochodniami, zdziczałe ze strachu, biegły naprzód z rykiem okropnym, to zbijając się w kupę, to pędząc, to rozbiegając lub zwracając w tył, a pędzone krzykiem, parzone ogniem, smagane surowcem²⁹⁷⁰, leciały znów ku wałom. Aż Wurcel począł ziać ogniem i żelazem, wówczas dymy zakryły świat — niebo poczerwieniało — przerażone bydło rozproszyło się, jakby je piorun rozegnał, połowa go padła — a po ich trupach nieprzyjaciel szedł dalej.

Na przedzie, kluci z tyłu spisami²⁹⁷¹ i prażeni ogniem z samopałów, biegli jeńcy z worami piasku, którymi fosę mieli zasypywać. Byli to chłopci z okolic Zbaraża, którzy nie zdołali schronić się do miasta przed nawałą; zarówno młodzi mężczyźni, jak starcy i niewiasty. Biegło to wszystko z krzykiem, płaczem i wyciąganiem rąk ku niebu, i wołaniem o litość.

Włosy stawały na głowie od tego wycia, ale litość zmarła wówczas na ziemi: z jednej strony spisy kozackie pograżały się w ich plecy, z drugiej kule Wurcla miażdżyły nieszczęsnych, kartacze rwały ich na sztuki, ryły w nich bruzdy, więc biegli, bluzgali się we krwi — padali, podnosili się i znów biegli, bo pchała ich fala kozacka, kozacką turecka, tatarska...

Wnet fosa zapełniła się ciałami, krwią, worami z piaskiem — na koniec zrównała się i nieprzyjaciel z wyciem rzucił się przez nią.

Pułki pchały się jedne za drugimi; przy świetle działowego ognia widać było starszyzną, zaganiającą buzdyganami²⁹⁷² coraz nowe zastępy na okop. Co najprzebrańszy lud rzucił się na kwatery i wojska Jeremiego, bo widział Chmielnicki, iż tam będzie opór największy. Szły więc: kurzenie²⁹⁷³ siczowe, za nimi straszliwi perejasławscy z Łobodą, za nimi Woronczenko wiódł pułk czerkaski, Kulak pułk karwowski, Neczaj bractawski, Stępka humański, Mrozowicki korsuński — szli i kalniczanie, i potężny pułk białocerkiewski piętnaście tysięcy ludzi liczący — a z nim sam Chmielnicki — w ogniu jak szatan czerwony, szeroką pierś na kule wystawiający, z twarzą lwa, okiem orla — w chaosie, dymie, zamieszaniu, rzezi i zwichrzeniu, w płomieniach na wszystko baczny, wszystkim rządzący.

Za mołojcami²⁹⁷⁴ szli dzicy dońscy Kozacy; dalej Czerkasi walczący z bliska nożami, tuż Tuhaj-bej wiódł wyborowych nohajców; za nimi Subagazi białogrodzkich Tatarów, tuż Kurdłuk śniadych astrachańców zbrojnych w olbrzymie łuki i strzały, z których każda nieledwie za dziryty²⁹⁷⁵ ująć mogła. Szli jedni za drugimi tak gęsto, że gorący oddech z tyłu idących oblewał karki przodowym.

Ilu ich padło, nim doszli na koniec do owej fosy ciałami jeńców zasypanej, któż opowie, któż wyśpiewa! Lecz doszli i przeszli, i poczęli się drzeć na wały. Wówczas rzekłbyś, że ta noc gwiaździsta — to noc sądu ostatecznego. Działa, nie mogąc tłuc bliższych, ryczały ogniem nieustannym na dalsze szeregi. Granaty, kreśląc łuki ogniste po niebie, leciały z chichotem piekielnym, czyniąc w ciemności dzień jasny. Piechota niemiecka i polska łanowa, a obok niej spieszeni dragoni książęcy leli prawie wprost w twarze i piersi mołojców płomień i olów.

Pierwsze ich szeregi chciały się cofać i pchane z tyłu, nie mogły. Więc marli na miejscu. Krew bluzgała pod stopami następujących. Wały stały się śliskie, obsuwały się po nich nogi, ręce, piersi. Oni darli się na nie, spadali i znów się darli, przykryci dymem, czarni od sadzy, kluci, rąbani, strzelani, gardząc ranami i śmiercią. Miejscami walczone już na białą broń. Widziałeś ludzi jakby nieprzytomnych z wściekłości, z wyszczerzonymi

²⁹⁶⁹czabańczuk — pasterz stepowy.

²⁹⁷⁰surowiec — bicz z surowej skóry.

²⁹⁷¹spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

²⁹⁷²buzdygan (z tur.) — rodzaj broni, ozdobna pałka; w XVII w. symbol władzy oficera.

²⁹⁷³kurzeń — oddział kozacki.

²⁹⁷⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

²⁹⁷⁵dziryty — włócznia, dzida.

zębami, z twarzą zalaną krwią... Żywi walczyli na drgającej masie pobitych i konających. Nie było już słycać komendy, jeno krzyk ogólny, straszny, w którym ginęło wszystko: i grzechot strzelb, i charczenie rannych, i jęki, i syk granatów.

I trwała ta walka olbrzymia a bezpardonowa przez całe godziny. Naokół wału urósł drugi wał trupów — i tamował przystęp szturmującym. Siczowych wycięto niemal do nogi, pułk perejasławski leżał pokotem naokół wału; karwowski, braclawski i humański były zdziesiątkowane — ale inne pchały się jeszcze, popychane z tyłu przez gwardie hetmańskie, rumelskich Turków i urumbejskich Tatarów. Jednakże zamieszanie powstawało już w szeregach napastniczych, gdy tymczasem naokoło łanowe piechoty polskie, Niemcy i dragonia nie ustąpili dotąd ani piędzi. Zziązani, krwią ociekli, porwani szalem bojowym, spotnieli, w półobłąkani od zapachu krwi, rwali się jedni przez drugich ku nieprzyjacielowi tak właśnie, jak rozwścieczeni wilcy drą się ku stadu owiec. W tej chwili Chmielnicki natarł powtórnie z niedobitkami pierwszych pułków i z całą nie tkniętą jeszcze potęgą białocerkwian, Tatarów, Turków i Czerkasów.

Działa z okopów przestały grzmieć, granaty świecić, tylko broń ręczna zgrzytała przez całą długość zachodniego wału. Zgiełk wszczął się na nowo. Na koniec i strzelba umilkła. Ciemności pokryły walczących.

I już żadne oko nie mogło widzieć, co się tam dzieje — jeno przewracało się coś w pomroce jakby olbrzymie cielsko potworu rzucane konwulsjami. Nawet z krzyków nie można było już poznać, czy brzmi w nich tryumf, czy rozpacz. Chwilami i one milkły, a wtedy słycać było tylko jakby olbrzymi jeden jęk rozlegający się ze wszech stron, spod ziemi, na ziemi, w powietrzu, wyżej i wyżej, jak gdyby i dusze odlatywały jęcząc z tego pobojuwiska.

Ale były to krótkie przerwy: po takiej chwili wrzaski i wycia odzywały się z większą jeszcze siłą, coraz chrapliwsze, coraz bardziej nieczłowiecze.

Wtem znów zagrzemiał ogień ręcznej strzelby: to oberszter Machnicki z resztą piechoty przychodził w pomoc utrudzonym regimentom. Trąbki na odwrót poczęły grać w tylnych szeregach mołojców.

Nastąpiła przerwa, pułki kozackie oddaliły się od okopu na staję²⁹⁷⁶ i stanęły pod osłoną własnych dział — ale nie minęło i pół godziny, gdy Chmielnicki znowu zerwał się i po raz trzeci gnał ich do szturmu.

Ale wówczas na okopie ukazał się na koniu sam książę Jeremi. Łatwo go było poznać, bo proporzec i buńczuk²⁹⁷⁷ hetmański wiały mu nad głową — a zaś przed nim i za nim niesiono kilkadziesiąt palących się krwawo pochodni. Wnet poczęto bić z dział do niego, ale niewprawni puszkarze przerzucali kule daleko, aż za Gnieznę, on zaś stał spokojnie i patrzył w zbliżające się chmury...

Kozacy zwolnili kroku, jakby oczarowani tym widokiem.

— Jarema! Jarema! — poszedł cichy pomruk, niby szum wiatru, przez głębokie szeregi.

I stojąc na okopie wśród krwawych świateł, wydawał im się ten groźny książę jakby olbrzym z baśni ludowej, więc drżenie przebiegło im utrudzone członki, a ręce czyniły znaki krzyża... On stał ciągle.

Skinął złotą buławą — i wnet złowrogie ptactwo granatów zaszumiało na niebie i wpadło w następujące szeregi; zastępy zwinęły się jak smok śmiertelnie rażony; okrzyk przeobrażenia przeleciał z jednego końca ławy na drugi.

— Biegiem! Biegiem! — rozległy się głosy pułkowników kozackich.

Czarna ława ruszyła całym pędem ku wałom, pod którymi mogła znaleźć ochronę od granatów, ale nie przebiegła jeszcze ani połowy drogi, gdy książę, widny ciągle jak na dłoni, zwrócił się nieco ku zachodowi i znów skinął złotą buławą.

Na ten znak od strony stawu, z przerwy między jego zwierciadłem a wałem, poczęła się wysuwać jazda — i w mgnieniu oka rozlała się na krańcu brzegowym równiny; przy świetle granatów widać było doskonale olbrzymie chorągwie husarii Skrzetuskiego i Zaćwilichowskiego, dragonie Kuszla i Wołodyjowskiego i Tatarów książęcych Roztworowskiego. Za nimi wysuwały się coraz nowe pułki semenów i Wołochów Bychowca. Nie

²⁹⁷⁶staja a. stajanie — jednostka odległości, licząca od ok. 100 do 1000 m.

²⁹⁷⁷buńczuk — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem.

tylko Chmielnicki, ale ostatni z ciurów kozackich poznał w jednej chwili, że zuchwały wódz postanowił rzucić całą jazdę w bok nieprzyjacielowi.

Natychmiast w szeregach mołojców zabrzmiały trąbki do odwrotu. „Czoło ku jeździe! Czoło ku jeździe!” — rozległy się przerażone głosy. Jednocześnie zaś Chmielnicki usiłował zmienić front swych wojsk i jazdą od jazdy się zasłonić. Ale już czasu nie było. Zanim zdołał sprawić szyki, zerwały się książęce chorągwie i biegly jakby na skrzydłach z okrzykiem „Bij, zabij!”, z warkotaniem proporców, z świstem piór i żelaznym chrzęstem zbroi. Husarie wraziły kopie w ścianę nieprzyjaciela i same wpadły za nimi jak orkan, przewalając i druzgocąc wszystko po drodze. Żadna siła ludzka, żaden rozkaz, żaden wódz nie zdołał już utrzymać pułków pieszych, na które pierwszy impet się zwrócił. Dziki popłoch ogarnął wyborową gwardię hetmańską. Białocerkwianie rzucali samopały, piszczele²⁹⁷⁸, spisy²⁹⁷⁹, kosy, kiścienie²⁹⁸⁰, szable i osłaniając głowy rękoma, gnali w obłędzie strachu, z rykiem zwierzęcym, na stojące w tyle oddziały Tatarów. Ale Tatarzy przyjęli ich ulewą strzał — więc rzucili się w bok i biegly wzdłuż taboru pod ogniem piechoty i dział Wurcla, ścieląc się trupem tak gęstym, że rzadko gdzie jeden na drugiego nie padał.

Ale tymczasem dziki Tuhaj-bej, wspomagany przez Subagaziego i Urum-murzę, uderzył z wściekłością na nawałę husarii. Nie miał on nadziei jej złamać, pragnął ją tylko choćby na krótko powstrzymać, aby przez ten czas sylistryjscy i rumelscy janczarowie²⁹⁸¹ mogli sformować się w czworoboki, a białocerkwianie ochłonąć z pierwszego popłochu. Skoczył więc jak w dym — i sam leciał w pierwszym szeregu nie jak wódz, ale jak prosty Tatar i siekł, zabijał, narażał się razem z innymi. Krzywe szable nohajców dzwoniły po pancierzach i harnaszach, a wycie wojowników głużyło wszystkie inne głosy. Lecz wytrzymać nie mogli. Wyparciu z miejsca, naciskani straszonym ciężarem żelaznych jeźdźców, którym nie zwykli stawiać czoła otwarcie, spychani ku janczarom, cięci długimi mieczami, zrzucani z sodeł, kluci, bici, gnieceni jak jadowne robactwo, bronili się jednak z taką wściekłością, że istotnie pęd husarii wstrzymany został. Tuhaj-bej w ukropie bojowym rzucał się na kształt niszczącego płomienia, a nohajcy szli przy nim, jak wilcy²⁹⁸² idą przy wilczycy.

Jednak ustępowali, coraz gęstszym trupem padając. Już krzyki „Alła!” grzmiące z pola zwiastowały, że janczarowie stanęli w ordynku, gdy do wściekłego Tuhaj-beja przypadł Skrzetuski i w łeb koncerzem go trzasnął. Lecz widać rycerz wszystkich sił jeszcze po chorobie nie odzyskał lub może kuta w Damaszku misiurka cięcie wstrzymała, dość że brzeszczot zwinął się na głowie i uderzywszy płaszczyną spękał się na drobne kawałki. Ale oczy Tuhaj-beja nocą natychmiast się powlokły, zdarł konia i padł na ręce nohajców, którzy porwawszy swego wodza, pierzchli z wrzaskiem okropnym w obie strony, jak pierzcha mgła zwiana wichrem gwałtownym. Wszystkie jazdy książęce znalazły się teraz wobec janczarów rumelskich i sylistryjskich i wobec watah poturczeńców²⁹⁸³ serbskich, które razem z janczarami utworzyły jeden potężny czworobok i cofały się z wolna ku taborowi, zwrócone frontem ku wrogom, najeżone rurami muszkietów, ostrzami długich włóczni, dziryków, berdyszów²⁹⁸⁴ i handżarów²⁹⁸⁵.

Chorągwie pancerne, dragonińskie i semeńskie pędziły ku nim jak wichry, a na samym przedzie szła z łoskotem i tętentem husarska Skrzetuskiego. Sam on leciał na osłep w pierwszym szeregu, a przy nim pan Longinus na swej kobyle inflanckiej, ze straszliwym Zerwikapturem w ręku.

Czerwona wstęga ognia przeleciała z jednego końca czworoboku na drugi — kule zaświstały w uszach jeźdźców, gdzieniegdzie człowiek jęknął, gdzieniegdzie koń się zwałił, linia jazdy łamie się, ale oni pędzą dalej; już dobiegają, już janczary słyszą chrapanie i zdyszany oddech koni — czworobok zbija się jeszcze ciałniej i pochyla mur włóczni, trzymanyh żyłastymi rękoma, ku rozszalałym rumakom. Ile ostrz w tej chmurze, tyle śmierci grozi rycerzom.

²⁹⁷⁸ *piszczel* a. *kij* — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

²⁹⁷⁹ *spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spisu krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

²⁹⁸⁰ *kiścien* — rodzaj broni, złożonej z trzonka i kolczastej kuli na łańcuchu.

²⁹⁸¹ *janczarowie* (tur.) — piechota turecka.

²⁹⁸² *wilcy* — dziś popr. forma M. lm: wilki.

²⁹⁸³ *poturczeniec* (daw.) — człowiek, który przyjął wiarę i kulturę turecką.

²⁹⁸⁴ *berdysz* — szeroki, ciężki topór na bardzo długim drzewcu, używany przez piechotę do kruszenia zbroi.

²⁹⁸⁵ *handżar* a. *kindżał* — nóż, sztylet, używany często do dobijania rannego przeciwnika.

Wtem jakiś husarz-wielkolud dopada w niepowstrzymanym pędzie do ściany czworoboku; przez chwilę widać kopyta olbrzymiego konia zwieszane w powietrzu; następnie rycerz i rumak wpadają w środek ścisku druzgocąc włócznie, przewalając ludzi, łamiąc, miażdżąc, niweczając.

Jak orzeł spada na stado białych pardew²⁹⁸⁶, a one zbite przed nim w lekliwą kupę idą na łup drapieżnika, który rwie je pazurami i dziobem — tak pan Longinus Podbipięta wpadłszy w środek nieprzyjacielskich szyków szalał ze swym Zerwikapturem. I nigdy trąba powietrzna nie czyni takich spustoszeń w młodym i gęstym lesie, jakie on czynił w ścisku janczarów. Straszny był: postać jego przybrała nieczłowiecze wymiary; kobyła zmieniła się w jakiegoś smoka zięjącego płomień z nozdrzy, a Zerwikaptur troił się w rękę rycerza. Kislar-Bak, olbrzymi aga²⁹⁸⁷, rzucił się na niego i padł przecięty na dwoje. Próżno co tęższe chłopcy wyciągną ręce, zastawią mu się włóczniami — wnet mrą, jakby rażeni gromem — on zaś tratuje po nich, ciska się w tłum największy i co machnie — rzekłbyś: kłosa pod kosą padają, robi się pustka, słychać wrzask przestraszonego, jęki, grzmot uderzeń, zgrzyt żelaza o czaszki i chrapanie piekielnej kobyły.

— Diw! Diw! — wołają przerażone głosy.

W tej chwili żelazna nawała husarii ze Skrzetuskim na czele runęła bramą otwartą przez litewskiego rycerza: ściany czworoboku pękły jak ściany walącego się domu i masy janczarów rzuciły się w ucieczce na wszystkie strony.

Czas też był na to, bo nohajcy pod Subagazim wracali już, jak wilki krwi żądne, do bitwy, a z drugiej strony Chmielnicki, zebrawszy na nowo białocerkwian, szedł z pomocą janczarom — lecz teraz zmieszało się wszystko. Kozacy, Tatarzy, poturczeńcy, janczarowie uciekali w największym nieładzie i popłochu ku taborom, nie dając żadnego oporu. Jazda parła ich, siekąc na oślep. Kto nie zginął w pierwszej staj, ginął w drugiej. Pogoń była tak zacięta, że chorągwie prześcignęły tylne szeregi uciekających; żołnierzom ręce mdlały od cięcia. Tłumy rzucały broń, chorągwie, czapki, a nawet świty. Białe kapuzy janczarskie pokryły jak śniegiem pole. Cała wyborna milicja Chmielnickiego, piechota, jazda, artyleria, posiłkowe oddziały tatarskie i tureckie utworzyły jedną bezładną masę, nieprzytomną, obłąkaną, oślepiłą z przerażenia. Całe setki uciekały przed jednym towarzyszem²⁹⁸⁸. Husaria, rozbiwszy piechoty i Tatarów, uczyniła swoje, teraz zaś dragoni i lekkie chorągwie szły ze sobą w zawody, a na ich czele pan Wołodyjowski z Kuszem szerzyli wiarę ludzką przechodząc kłęski. Krew pokryła jedną kałużą straszliwe pobożewisko i chlupotała jak woda pod gwałtownymi uderzeniami kopyt końskich, przyskając na zbroje i twarze rycerzy.

Uciekające tłumy odetchnęły dopiero wśród wozów swego taboru, gdy trąby odwołały jazdę księżęcą.

Rycerstwo wracało ze śpiewaniem i okrzykami radości, licząc po drodze dymiącymi szablami trupy nieprzyjaciół. Ale któż mógł jednym rzutem oka rozmiary kłęski ocenić? kto mógł wszystkich policzyć, gdy przy samym okopie leżały ciała jedne na drugich „na chłopca wysoko”? Żołnierze byli jakby zaczadzeni surowymi wyziewami krwi i potu. Szczęściem, od strony stawów wstał dość silny wiatr i zwał te zaduchy ku nieprzyjacielskim namiotom.

Tak skończyło się pierwsze spotkanie straszliwego „Jaremy” z Chmielnickim.

Ale szturm nie był skończony, bo podczas gdy Wiśniowiecki odpierał ataki wymierzone na prawe skrzydło obozu, Burlaj na lewym o mało co nie stał się panem okopów. Obszedłszy cicho miasto i zamek na czele zadnieprzańskich wojowników, dotarł do wschodniego stawu i uderzył potężnie na Firlejowe kwatery. Nie mogła wytrzymać uderzenia węgierska piechota tam stojąca, bo wały przy stawie nie były jeszcze dokończone — i pierwszy chorąży pierzchnął z banderią, za nim zaś cały pośpieszył regiment. Burlaj wskoczył do środka, a za nim Zadnieprzańcy runęli jak niewstrzymany potok. Krzyki zwycięstwa dobiegły aż do przeciwnego krańca obozu! Kozacy, pędząc za uciekającymi Węgrami, rozbili mały oddział jazdy, zagwoździli kilka dział i już docierali do kwatery kasztelana bełskiego, gdy pan Przyjemski na czele kilku rot niemieckich nadbiegł z po-

²⁹⁸⁶ *pardwa* — ptak średniej wielkości z rodziny kurowatych, podobny do kuropatwy lub bażanta, w Polsce już dziś właściwie nie występuje.

²⁹⁸⁷ *aga* — turecki tytuł wojskowy, oznaczający dowódcę janczarów.

²⁹⁸⁸ *towarzysz* — rycerz, szlachcic.

mocą. Przebiwszy jednym pchnięciem chorążego, porwał za chorągiew i rzucił się z nią na nieprzyjaciela, za nim Niemcy zwarli się potężnie z kozactwem. Zawrzała straszliwa walka ręczna, w której z jednej strony zaciekłość i przygniatająca liczba Burlajowych zastępów, z drugiej męstwo starych lwów z trzydziestoletniej wojny szły ze sobą o lepszą. Na próżno Burlaj ciskał się w najgęstsze szeregi walczących na kształt rannego odyńca. Ani pogarda śmierci, z jaką walczyli mołojcy, ani ich wytrwałość nie mogła powstrzymać niepokonanych Niemców, którzy idąc murem naprzód, razili ich tak potężnie, że wyparli zaraz z miejsca, przyparli do okopów, zdziesiątkowali i po półgodzinnej walce wyrzucili precz za wały. Pan Przyjemski, zalany krwią, pierwszy zatknął swą chorągiew na niedokończonym nasypie.

Położenie Burlaja było teraz straszne, musiał bowiem cofać się tą samą drogą, którą nadszedł, a że Jeremi zgniół już właśnie atakujących prawe skrzydło, mógł więc z łatwością odciąć cały Burlajowy oddział. Przyszedł mu wprawdzie z pomocą Mrozowicki, na czele korsuńskich konnych mołojców, ale w tej chwili ukazała się husaria pana Koniecpolskiego, do niej przyłączył się wracający z ataku na janczarów Skrzetuski i obaj odcięli cofającego się dotychczas w porządku Burlaja.

Jednym atakiem rozbili go w puch i wtedy to poczęła się rzeź okropna. Kozacy, mając zamkniętą drogę do taborów, mieli tylko drogę śmierci otwartą. Jedni też, nie prosząc pardonu²⁹⁸⁹, bronili się zaciekle gromadkami lub pojedynczo, inni próżno wyciągali ręce ku jeźdźcom huczącym jak wichry po boju. Rozpoczęły się gonitwy, przebiegania, pojedyncze walki, wyszukiwania nieprzyjaciół ukrytych w padlinach i nierównościach gruntu. Z okopów, aby oświecić poboju, zaczęto rzucać pozapalane maźnice ze smołą, które leciały jak ogniste meteory z grzywą płomienną. Przy tych czerwonych blaskach docinano reszty Zadnieprzańców.

Skoczył im jeszcze na pomoc i Subagazi, który dnia tego cudów męstwa dokazywał, ale przesławny Marek Sobieski, starosta krasnostawski, osadził go na miejscu, jak lew osadza dzikiego bawołu — więc widział już Burlaj, że znikąd nie ma ratunku. Aleś, Burlaju, sławę swą kozacką kochał więcej niż życie, dlategoś nie szukał ocalenia! Inni wymykali się w ciemnościach, kryli się po szczelinach, prześlizgiwali się między kopytami rumaków, on zaś szukał jeszcze wrogów. Tam ściał pana Dąbka i pana Rusieckiego, i młode lwie pacholę pana Aksaka, tego samego, który pod Konstantynowem nieśmiertelną okrył się sławą; potem porwał pana Sawickiego, potem dwóch od razu skrzydlatych husarzy rozciągnął na ziemi rodzącej, na koniec widząc ogromnego szlachcica przebiegającego z rykiem żubrowym poboju zerwał się i szedł jak błyszczący płomień na niego.

Pan Zagłoba — on to był bowiem — ryknął ze strachu jeszcze silniej i zwrócił konia do ucieczki. Reszta włosów stanęła mu dębem na głowie, ale przytomności nie stracił, owszem, fortele jak błyskawice przelatowały mu przez głowę, a jednocześnie wrzeszczał co siły: „Mości panowie! kto w Boga wierzy!...” — i gnał jak wichry ku gęstszej kupie jeźdźców. Burlaj zaś przebiegał mu od boku jakoby po cięciwie łuku. Pan Zagłoba zamknął oczy, a w głowie szumiało mu: „Zdechnę ja i pchły moje!” — słyszał za sobą prykanie konia, spostrzegł, że nikt nie idzie mu z pomocą, że nie uciecze i że żadna inna ręka, chyba jego własna, nie wyrwie go z Burlajowej paszczyki.

Ale w tej ostatniej chwili, w tej już prawie agonii, nagle rozpacz jego i przestraszony zmieniły się we wściekłość; ryknął tak strasznie, jak żaden tur nie ryczy, i zwinąwszy konia na miejscu, zwrócił się na przeciwnika.

— Zagłobę gonisz! — krzyknął nacierając z szablą wzniesioną.

W tej chwili nowe stado płonących maźnic rzucono z okopów; uczyniło się widno. Burlaj spojrzął i zdumiał.

Nie zdumiał usłyszawszy imię, bo go nigdy w życiu nie słyszał; ale poznał męża, którego jako Bohunowego przyjaciela ugaskał niedawno w Jampolu²⁹⁹⁰.

Ale właśnie ta nieszczęsna chwila zdumienia zgubiła męznego wodza mołojców, bo nim się opamiętał, ciał go pan Zagłoba przez skroń i jednym zamachem zwałił z konia.

²⁹⁸⁹prosić pardonu — błagać o litość.

²⁹⁹⁰Jampol (w obwodzie winnickim) — miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

Było to na oku wszystkiego wojska. Radosnym wrzaskom usarskim odpowiedział okrzyk przerażenia mołojców, którzy widząc śmierć starego lwa czarnomorskiego stracili resztę ducha i zaniechali wszelkiego oporu. Których nie wyrwał z toni Subagazi, ci zginęli wszyscy do jednego — bo jeńców wcale tej straszliwej nocy nie brano.

Subagazi pierzchnął ku taborom, goniony przez starostę krasnostawskiego i lekką jazdę. Szturm na całą linię okopów był odparty — tylko pod taborem kozackim wrzała jeszcze wysłana w pogoń jazda.

Okrzyk tryumfu i radości wstrząsnął całym obozem obłożonych, a potężne okrzyki aż ku niebu się wzbijały. Krwawi żołnierze, okryci potem, pyłem, czarni od prochu, z ociekłymi twarzami, i brwią jeszcze zmarszczoną, z płomieniem jeszcze nie zgasłym w oczach, stali oparci na broni, chwytając piersiami powietrze, gotowi znów zerwać się do boju, gdyby tego zaszła potrzeba.

Ale powoli wracała i jazda z krwawego żniwa pod taborem; potem zjechał na pobojowisko sam książę, a za nim regimentarze, pan chorąży, pan Marek Sobieski, pan Przyjemski. Cały ten świetny orszak posuwał się z wolna wzdłuż okopu.

— Niech żyje Jeremi! — wołało wojsko. — Niech żyje ojciec nasz!

A książę bez hełmu kłaniał się głową i buławą na wszystkie strony.

— Dziękuję waszmościom! Dziękuję waszmościom! — powtarzał dźwięcznym, donośnym głosem.

Po czym zwrócił się do pana Przyjemskiego.

— Ten okop jest za duży! — rzekł.

Przyjemski skinął głową na znak zgody.

I przejechali wodze zwycięscy od zachodniego aż do wschodniego stawu, opatrując pobojowisko, szkody, jakie nieprzyjacieli w wałach porobił, i same wały.

Tymczasem poza orszakiem księżęcym uniesieni zapalem żołnierze nieśli wśród okrzyków, na rękę, do obozu pana Zagłobę, jako największego tryumfatora w dniu dzisiejszym. Ze dwadzieścia tegich rąk podtrzymywało w górze okazałą postać wojownika, wojownik zaś, czerwony, spocony, machając rękoma dla utrzymania równowagi, krzyczał co siły:

— Ha! Zadałem mu pieprzu! Umyślnie udałem ucieczkę, żeby go za sobą wywabić. Nie będzie nam więcej psubrat burłajowa! Mości panowie! Trzeba było dać przykład młodszemu! Na Boga! ostrożnie, bo mnie uronicie i potluczecie. Trzymajcie się dobrze, macie trzymać! Miałem z nim robotę, wierzcie mi! O szelmy! Lada hultaj dziś szlachcicowi się nadstawia! Ale mają za swoje. Ostrożnie! Puśćcie — do diabła!

— Niech żyje! Niech żyje! — krzyczała szlachta.

— Do księcia z nim! — powtarzali inni.

— Niech żyje! Niech żyje!!!

Tymczasem hetman zaporoski, przypadszy do swego taboru, ryczał jak dziki ranny zwierz, darł żupan na piersiach i kaleczył sobie twarz. Starszyzna, ocalała z pogromu, otoczyła go w ponurym milczeniu, nie niosąc ani słowa pociechy, a jego obłąd prawie pochwylił. Wargi miał spienione, piętami bił w ziemię, obu rękoma szarpał włosy w czuprynie.

— Gdzie moje pułki?... Gdzie mołojcy?... — powtarzał chrapliwym głosem. — Co powie chan, co powie Tuhaj-bej! Wydajcie mnie Jaremię! Niech moją głowę na pal wbiją! Starszyzna milczała ponuro.

— Czemu mnie worożychy wiktoryę przepowiadały? — ryczał dalej hetman. — Urezać szyje wiedźmom!... czemu mnie mówiły, że Jaremię dostanę?

Zwykle, gdy ryk tego lwa wstrząsał taborem, pułkownicy milczeli — ale teraz lew był zwyciężony i zdeptany, szczęście zdawało się go opuszczać, więc klęska uzuchwiała starszyznę.

— Jaremię ne zderżysz²⁹⁹¹ — mruknął ponuro Stepka.

— Zgubisz nas i siebie! — ozwał się Mrozowicki.

Hetman skoczył ku nim jak tygrys.

²⁹⁹¹Jaremię ne zderżysz (z ukr.) — Jeremiemu nie dasz rady.

— A kto sprawił Żółte Wody²⁹⁹²? Kto Korsuń²⁹⁹³? Kto Piławce²⁹⁹⁴?

— Ty! — rzekł szorstko Woronczenko — ale tam Wiśniowieckiego nie było.

Chmielnicki porwał się za czuprynę.

— Ja chanowi przyrzekł dziś nocleg w zamku! — wyl w rozpaczy.

Na to Kulak:

— Co ty chanowi przyrzekał, to twoja głowa! Ty jej pilnuj, by ci z karku nie spadła... ale do szturmowania nas nie pchaj, rabów²⁹⁹⁵ bożych nie gub! Wałami Lachów otocz, szanuj każ sypać pod puszkami²⁹⁹⁶ — inaczej hore tobi²⁹⁹⁷.

— Hore tobi! — powtórzyły ponure głosy.

— Hore wam! — odrzekł Chmielnicki.

I tak oni rozmawiali groźnie jak grzmoty... Wreszcie Chmielnicki zatoczył się i rzucił na pęki owczych skór pokrytych dywanami w rogu namiotu.

Pułkownicy stali nad nim ze zwieszonymi głowami i długi czas trwało milczenie. Na koniec hetman podniósł głowę i zakrzyknął chrapliwie:

— Horyłki²⁹⁹⁸!...

— Nie będziesz pił! — warknął Wyhowski. — Chan przysze²⁹⁹⁹ po ciebie.

Tymczasem chan siedział o milę drogi od pola bitwy, nie wiedząc, co się na placu dzieje. Noc była spokojna i ciepła, więc siedział przed namiotem wśród mułłów³⁰⁰⁰ i agów — i w oczekiwaniu na nowiny pożywał daktyle ze srebrnej misy, obok stojącej, czasem zaś poglądał na wyiskrzzone niebo, mruczając:

— Mahomet Rosullah...

Wtem na spienionym koniu przypadł zadyszany, okryty krwią Subagazi; zeskoczył z siodła i zbliżywszy się szybko, począł bić pokłony, czekając na zapytanie.

— Mów! — rzekł chan ustami pełnymi daktyłów.

Subagaziemu słowa paliły płomieniem wargi, ale nie śmiał przemówić bez zwykłych tytułów, rozpoczął więc, bijąc ciągle czołem, w następujący sposób:

— Najpotężniejszy chanie wszystkich ord, wnuku Mahometa, samodzielny monarcho, panie mądry, panie szczęśliwy, panie drzewa zaleconego od Wschodu do Zachodu, panie drzewa kwitnącego...

Tu chan skinął ręką i przerwał. Widząc na twarzy Subagaziego krew, a w oczach ból, żal i rozpacz, wypuł nie dojeżdżone daktyle na rękę, następnie oddał je jednemu z mułłów, który przyjął je z oznakami czci nadzwyczajnej i zaraz spożywać począł — chan zaś rzekł:

— Mów prędko, Subagazi, i mądrze: azali³⁰⁰¹ obóz niewiernych wzięty?

— Bóg nie da!

— Lachy?

— Zwycięscy.

— Chmielnicki?

— Pobity.

— Tuhaj-bej?

— Ranny.

— Bóg jeden! — rzekł chan. — Ilu wiernych poszło do raju?

Subagazi wznosił oczy w górę i wskazał krwawą ręką na wyiskrzzone niebo.

— Ile tych światel u stóp Ałłacha — odrzekł uroczyście.

Tłusta twarz chanowa poczerwieniała: gniew chwycił go za piersi.

²⁹⁹²Żółte Wody — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich.

²⁹⁹³Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

²⁹⁹⁴Piławce — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

²⁹⁹⁵rab (daw.) — sługa.

²⁹⁹⁶puszka (daw.) — działo, armata.

²⁹⁹⁷hore tobi (ukr.) — biada tobie.

²⁹⁹⁸horyłka (z ukr.) — wódka.

²⁹⁹⁹przysze — dziś popr.: przyszłe.

³⁰⁰⁰mułła — nauczyciel, znawca prawa islamskiego.

³⁰⁰¹azali (starop.) — czy, czyż.

— Gdzie ten pies — pytał — który mi obiecał, że dziś w zamku będziemy spali? Gdzie ten wąż jadowity, którego Bóg zdepcze moją nogą? Niech się stawi i zda sprawę ze swych obmierźłych obietnic.

Kilku murzów ruszyło natychmiast po Chmielnickiego, chan zaś uspokajał się z wolna, na koniec rzekł:

— Bóg jeden!

Po czym zwrócił się do Subagaziego.

— Subagazi! — rzekł — krew jest na twojej twarzy.

— To krew niewiernych — odparł wojownik.

— Mów, jak ją rozlałeś, i uciesz nasze uszy męstwem wiernych.

Tu Subagazi począł opowiadać obszernie o całej bitwie, wychwalając męstwo Tuhaj-beja, Gałgi i Nuradyna; nie zmilczał także i o Chmielnickim, owszem, wysławiał go na równi z innymi, wołę bożą jedynie i wściekłość niewiernych za przyczynę klęski podając. Jeden szczegół uderzył chana w jego opowiadaniu, mianowicie: że do Tatarów nie strzelano wcale z początku bitwy i że jazda książęca uderzyła na nich dopiero wtedy, gdy jej zastąpili pole.

— Ałlach!... Nie chcieli ze mną wojny — rzekł chan — ale teraz za późno...

Tak było w istocie. Książę Jeremi z początku bitwy zabronił strzelać do Tatarów, chcąc wpoić w żołnierzy przekonanie, że układy z chanem już rozpoczęte i że ordy pozornie tylko stają po stronie czerni. Później dopiero siłą rzeczy przyszło do spotkania i z Tatarami.

Chan kiwał głową, namyślając się w tej chwili, czyby jeszcze nie lepiej było zwrócić oręż przeciw Chmielnickiemu, gdy nagle sam hetman stanął przed nim. Chmielnicki był już spokojny i zbliżył się z podniesioną głową, śmiało patrząc w oczy chanowe; na twarzy malowała mu się chytrość i odwaga.

— Zbliż się, zdrajco — rzekł chan.

— Zbliża się hetman kozacki i nie zdrajca, ale wierny sojusznik, któremuś pomoc nie tylko w szczęściu, ale i w nieszczęściu obiecał — odrzekł Chmielnicki.

— Idź, nocuj w zamku! Idź, wyciągnij za łeb Lachów z okopu, jakieś mi obiecywał!

— Wielki chanie wszystkich ord! — odrzekł silnym głosem Chmielnicki. — Jesteś potężny i obok sułtana najpotężniejszy na ziemi! Jesteś mądry i silny, ale czy możesz wypuścić strzałę z łuku aż pod gwiazdy albo zmierzyć głębokość morza?

Chan spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Nie możesz — mówił coraz silniej Chmielnicki. — Tak i ja nie mogłem zmierkować całej pychy i zuchwalstwa Jaremy! Zali³⁰⁰² mogłem podumać, że nie ulęknie się ciebie, chanie, że nie upokorzy się na twój widok, nie uderzy czołem przed tobą, ale wzniesie rękę zuchwałą na ciebie samego, przeleje krew twoich wojowników i będzie ci urągał, potężny monarcho, jak ostatniemu z twoich murzów? Gdybym ja tak śmiało myśleć, ciebie bym znieważył, którego czczę i miłuję.

— Ałlach! — rzekł chan coraz bardziej zdziwiony.

— Lecz to ci powiem — mówił dalej Chmielnicki z coraz większą pewnością w głosie i postawie — jesteś wielki i potężny; od Wschodu aż do Zachodu narody i monarchowie biją ci czołem i lwem zowią. Jeden Jarema nie pada na twarz przed twoją brodą; więc jeżeli go nie zetrzesz, jeżeli karku mu nie ugniesz i po jego grzbiecie nie będziesz na koń siadał, za nic twoja potęga, za nic twoja sława, bo powiedzą, że jeden książę lacki pohańbił krymskiego carza³⁰⁰³ i kary nie odebrał — że on większy, że potężniejszy od ciebie...

Nastało głuche milczenie; murzowie, agowie i mułłowie patrzyli jak w słońce w twarz chana, tamując oddech w piersiach, a on oczy miał zamknięte i myślał.

Chmielnicki wsparł się buławą i czekał śmiało.

— Rzekłeś — przemówił w końcu chan — zegnę kark Jaremy, po jego grzbiecie na koń będę siadał, aby nie mówiono od Wschodu do Zachodu, że jeden pies niewierny mnie pohańbił.

— Bóg jest wielki! — zawołali jednym głosem murzowie.

Chmielnickiemu zaś radość strzeliła z oczu: za jedną drogą odwrócił zgubę wiszącą nad swą głową i sprzymierzeńca wątpliwego w najwierniejszego zmienił.

³⁰⁰²zali (starop.) — czy.

³⁰⁰³carz (daw.) — władca.

Ten lew umiał w każdej chwili w węża się przedzierzgnąć³⁰⁰⁴.

Oba obozy huczały do późna w noc, jak huczą pszczoły na wyroju, przygrzane słońcem wiosennym, a tymczasem na pobojuwisku spali snem nieprzebudzonym i wiecznym rycerze pobodzeni włóczniami, pocięci mieczem, poprzeszywani przez strzały i kule. Książę zeszedł i rozpoczął wędrówkę po tym polu śmierci; więc odbijał się w kałużach skrzepłej krwi, wydobywał z pomroki coraz nowe stosy poległych, schodził z jednych ciał, wchodził cicho na drugie; przeglądał się w otwartych martwych źrenicach, oświecał si-
ne twarze, szczątki potraskanej broni, trupy końskie — i promienie jego bladły coraz bardziej, jakby przerażone tym, co widziały. Po polu biegały gdzieniegdzie pojedynczo i gromadkami jakieś złowrogie postacie: to czeladź i ciury przyszli obdzierać pobitych, jak szakale przychodzą po lwach... Lecz jakaś zabobonna bojaźń spędziła i ich w końcu z pobojuwiska. Było coś strasznego, coś tajemniczego zarazem w tym polu pokrytym trupami, w tym spokoju i nieruchomości żywych niedawno kształtów ludzkich, w tej cichej zgodzie, w jakiej leżeli obok siebie Polacy, Turcy, Tatarzy i Kozacy. Wiatr niekiedy zaszumił w zaroślach rosnących na pobojuwisku, a żołnierzom czuwającym w kopie wydało się, że to dusze ludzkie kołują tak nad ciałami. Jakoż i mówiono, że gdy północ wybiła w Zbarażu, na całym polu, od okopu aż do taboru, zerwały się z szumem jakoby niezmiernie stada ptastwa. Słyszano jakieś rozplakane głosy powietrzne, jakieś ogromne westchnienia, od których włosy wstawały na głowie — i jakieś jęki. Ci, co mieli lec jeszcze w tej walce i których uszy otwarte były na zaziemskie wołania, słyszeli wyraźnie, jak dusze polskie odlatując wołały: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy!” — a zaś kozackie jęczały: „Chryste! Chryste, pomyłuj³⁰⁰⁵!” — bo jako w bratobójczej wojnie poległe nie mogły wprost do wiekistej światłości ulecieć, ale przeznaczone im było lecieć gdzieś w dal ciemną i razem z wichrem krążyć nad padolem łez, i płakać, i jęczeć po nocach, dopóki odpuszczenia wspólnych win i zapomnienia, i zgody u nóg Chrystusowych nie wyżebrzą!...

Ale wówczas zatwardziły się jeszcze tym bardziej serca ludzkie i żaden anioł zgody nie przelatował nad pobojuwiskiem.

ROZDZIAŁ XXV

Nazajutrz, zanim słońce rozlało złote blaski na niebie, stanął już nowy wał ochronny w polskim obozie. Dawne wały były zbyt obszerne, trudno się było w nich bronić i przychodzić wzajem z pomocą, więc książę z panem Przyjemskim postanowili zamknąć wojska do ciasniejszych okopów. Pracowano nad tym gwałtownie całą noc — a husaria na równi ze wszystkimi pułkami i czeladzią. Dopiero po trzeciej w nocy sen zamknął oczy utrudzonemu rycerstwu, ale też spali wszyscy, oprócz straży, kamiennym snem, bo i nieprzyjaciel pracował także w nocy, a następnie nie poruszał się długo po wczorajszej klęsce. Spodziewano się nawet, że szturm dnia tego wcale nie nastąpi.

Skrzetuski, pan Longinus i Zagłoba, siedząc w namiocie, spożywali polewkę piwną, gęsto okraszoną kostkami sera — i rozmawiali o trudach minionej nocy z tym zadowoleniem, z jakim żołnierze rozmawiają o świeżym zwycięstwie.

— Mój obyczaj jest kłaść się o wieczornym udoju, a wstawać o rannym, jako czynili starożytni — mówił pan Zagłoba — ale na wojnie trudno! Śpisz, kiedy możesz, wstajesz, kiedy cię budzą. To mnie jeno gniewa, że dla takiego tałałajstwa musimy się inkomodaować³⁰⁰⁶. Ale trudno! Takie czasy! Zapłaciliśmy im też za to wczoraj. Żeby tak jeszcze z parę razy podobny poczęstunek dostali, odechciałoby się im nas budzić.

— Nie wiesz waćpan, czy siła³⁰⁰⁷ naszych poległo? — pytał Podbipięta.

— I! Niewielu; jak to zawsze bywa, że oblegających zawsze więcej ginie niż oblężonych. Waćpan się na tym nie znasz tak jak ja, boś tyle wojny nie zażywał, ale my, starzy praktycy, nie potrzebujemy trupa liczyć, bo z samej bitwy umiemy wymiarkować.

— Przyuczę się i ja przy waćpanach — rzekł ze słodyczą pan Longinus.

³⁰⁰⁴przedzierzgnąć — zmienić.

³⁰⁰⁵pomyłuj (ukr.) — zmiłuj się.

³⁰⁰⁶inkomodaować (z łac. *incommodum*: niedogodność, nieprzyjemność) — narażać na niewygodę.

³⁰⁰⁷siła (starop.) — dużo, wiele.

— Pewnie, że tak, jeżeli tylko dowcip waćpanu dopisze, czego się nie bardzo spodziewam.

— Dajże waćpan spokój — ozwał się Skrzetuski. — Przecie nie pierwsza to wojna dla pana Podbipięty, a daj Boże najlepszym rycerzom tak stawać, jak on wczoraj.

— Robiło się, co mogło — odrzekł Litwin — nie tyle, ile by się chciało.

— Owszem! Owszem! wcale nieźle waćpan stawałeś — mówił protekcyjnie Zagłoba — a że cię inni przewyższyli (tu począł wąs podkręcać do góry), to nie twoja wina.

Litwin słuchał ze spuszczonej oczyma i westchnął, marząc o przodku Stowejce i o trzech głowach.

W tej chwili skrzydło namiotu uchyliło się i wszedł rażno pan Michał, wesoly jak szczygiel w pogodny ranek.

— No! Tośmy w kupie! — zawołał pan Zagłoba. — Dajcież mu piwa!

Mały rycerz uściskał ręce trzem towarzyszom i rzekł:

— Żebyście waćpaństwo wiedzieli, ile kul leży na majdanie, to przechodzi imainację³⁰⁰⁸! Nie przejdiesz, żebyś się nie potknął.

— Widziałem i ja to — odrzekł Zagłoba — bom też, wstawszy, przeszedł się kęs po obozie. Przez dwa lata kury w całym powiecie lwowskim tyle jaj nie nanoszą. Ej, żeby to tak były jaja, dopiero byśmy używali na jajecznicy! A trzeba waćpanom wiedzieć, że ja za miskę jajecznicy największy specjał oddam. Żołnierska we mnie natura, tak jak i w was. Zjem chętnie co dobrego, byle dużo. Dlatego też i do bitwy skorszy jestem od dzisiejszych młodzików piecuchów, co to nieculki ulęgałek³⁰⁰⁹ nie zje, żeby się zaraz za żywot nie trzymał.

— No! Aleś się waćpan wczoraj z Burlajem popisał! — rzekł mały rycerz. — Burlaja tak ściąć — ho! ho! Nie spodziewałem się tego po waćpanu. Toż to przecież był rycerz przesławny na całą Ukrainę i Turecczyznę.

— Co? Ha! — rzekł z zadowoleniem Zagłoba. — Nie pierwszyna mi to, nie pierwszyna, panie Michale. Widzę, szukaliśmy się wszyscy w korcu maku, ale też i dobraliśmy się we czterech tak, że takiej czwórki w całej Rzeczypospolitej nie znajdziesz. Dalibóg, z waćpanami i z księciem naszym na czele ruszyłbym samopięt³⁰¹⁰, choćby na Stambuł. Bo uważcie tylko: pan Skrzetuski zabił Burdabuta, a wczoraj Tuhaj-beja...

— Tuhaj-bej nie zabito — przerwał porucznik — sam czułem, że mi się ostrze zwinęło; później też zaraz nas rozdzielili.

— Wszystko jedno — rzekł Zagłoba — nie przerywaj, panie Janie. Pan Michał usieknął w Warszawie Bohuna, jakeśmy ci to mówili...

— Lepiej byś waść nie wspominał — rzekł Litwin.

— Co się wymówiło, to się wymówiło — odparł Zagłoba. — Choć wolałbym być nie wspominać, ale idę dalej... otóż pan Podbipięta z Myszykiszek zdusił owego Puljana, a ja Burlaja. Nie zamilczę wszelako waćpaństwu, że oddałbym tamtych wszystkich za jednego Burlaja i że pono najcięższą miałem robotę. Diabeł to był, nie Kozak, co? Żeby tak miał synów *legitime natos*³⁰¹¹, pięknie bym im imię zostawił. Ciekawym tylko, co król jegomość i sejmy na to powiedzą, jak nas nagrodzą, nas, którzy się siarką i saletrą więcej niż czym innym żywimy.

— Był większy od nas wszystkich rycerz — rzekł pan Longinus — a nazwiska jego nikt nie wie i nie pamięta.

— A to ciekawym, kto taki? Chyba w starożytności? — rzekł urażony Zagłoba.

— Nie w starożytności, ale, brateńku, ten, który króla Gustawa Adolfa pod Trzcianną razem z koniem obalił i w jasyr³⁰¹² wziął — rzekł Litwin.

— A ja słyszałem, że było pod Puckiem — wtrącił pan Michał.

— Wszelako król mu się wyrwał i zbiegł — rzekł Skrzetuski.

— Tak jest! Wiem ja coś o tym — mówił przymykając oko pan Zagłoba — bom wtedy właśnie pod panem Koniecpolskim, ojcem chorążego, służył... wiem ja coś o tym!

³⁰⁰⁸ *imainacja* (z łac. *imaginatio*) — wyobraźnia, wyobrażenie.

³⁰⁰⁹ *nieculki ulęgałek* — miski dzikich gruszek.

³⁰¹⁰ *samopięt* (starop.) — w pięciu, sam z czterema towarzyszami.

³⁰¹¹ *legitime natos* (łac.) — urodzonych z legalnego małżeństwa.

³⁰¹² *jasyr* (z tur.) — niewola.

Modestia³⁰¹³ to nie pozwala onemu rycerzowi powiedzieć swego nazwiska i dlatego nikt go nie wie. Chociaż, wierząc w to, co powiem: Gustaw Adolf wielkim był wojownikiem, prawie panu Koniecpolskiemu równym, ale w pojedynczym spotkaniu z Burlajem cięższa była robota — ja wam to mówię!

— To niby znaczy, żeś to waćpan powalił Gustawa Adolfa? — pytał Wołodyjowski.

— Albożem ci się pochwalił, panie Michale?... niech tam to już zostanie w niepamięci — mam ja się z czym i dziś pochwalić: co będę dawne czasy wspominał!... Strasznie to piwsko burczy w żywocie — a im więcej w nim sera, tym więcej burczy. Wolę winną polewkę — choć chwala Bogu i za to, co jest, bo wkrótce może i tego nie starczy... Książd Żabkowski mnie mówił, że ponoś³⁰¹⁴ wiwendy skąpo, a on się tym bardzo niepokoi, bo ma brzuch jak gumno. Setny to bernardyn! Okrutniem go polubił. Więcej w nim żołnierza niż mnicha. Kiedy by kogo w pysk trzasnął, to choć zaraz trumnę zamawiaj.

— Ale — rzekł mały rycerz — nie mówiłem też waćpaństwu, jak grzecznie poczynał sobie tej nocy książd Jaskólski. Usadowił się w onym narożniku, w tej srogiej wieży po prawej stronie zamku — i patrzył na bitwę. A trzeba wiedzieć, że on okrutnie z guldynki³⁰¹⁵ strzela. Powiada tedy do Żabkowskiego: „Nie będę do Kozaków strzelał, bo zawsze to chrześcijanie, choć Bogu dyzgusta³⁰¹⁶ czynią; ale do Tatarów (powiada) nie wytrzymam!” — i jak jął dmuchać, tak ich podobno coś z pół kopy³⁰¹⁷ przez całą bitwę popsował³⁰¹⁸.

— Żeby to wszystko duchowieństwo było takie! — westchnął Zagłoba. — Ale nasz Muchowiecki to jeno ręce ku niebu wznosi, a płacze, że się tyle krwi chrześcijańskiej leje.

— Daj waść pokój — rzekł poważnie Skrzetuski. — Książd Muchowiecki święty książd i w tym masz najlepszy dowód, że choć on nie starszy od tamtych dwóch, przecie głowy przed jego zacnością schylają.

— Nie tylko ja też nie neguję jego świątobliwości — odparł Zagłoba — ale myślę, że i samego chana potrafiłby nawrócić. Oj, mości panowie! Musi się tam jego chańska mość sierzdzić, aż wszy na nim koziołki ze strachu przewracają! Jeżeli przyjdzie z nim do układów, pojedą i ja z komisarzami. Znamy się z dawna i niegdyś wielce mnie miłował. Może też sobie przypomni.

— Do układów Janickiego pewnie wybiorą, bo on po tatarsku, tak jak po polsku mówi — rzekł Skrzetuski.

— I ja tak samo, a z murzami znamy się jak lyse konie. Córki mi swoje chcieli w Krymie oddawać, żeby się potomstwa pięknego doczekać, a żem to był młody i paktów konwentów³⁰¹⁹ nie zawierałem ze swoją niewinnością, jako imć Podbipięta z Myszykiszek, więcem tam siłą³⁰²⁰ figłów napłatał.

— Słuchać hadko³⁰²¹! — rzekł pan Longinus spuszczać oczy.

— A waćpan to jako szpak wyuczony; jedno w kółko powtarza. Widać, że boćwinowie³⁰²² mowy ludzkiej dobrze jeszcze nie umieją.

Dalszy ciąg rozmowy przerwał gwar dochodzący z zewnątrz namiotu — więc rycerze wyszli zobaczyć, co się dzieje. Mnóstwo żołnierzy stało na okopie, spoglądając na okolicę, która w ciągu nocy zmieniła się znacznie i jeszcze w oczach się zmieniała. Kozacy również nie próżnowali od czasu ostatniego szturm, ale sypali szańce, zaciągali na nie działa tak długie i donośne, jakich nie było w polskim obozie, porozpoczynali poprzeczne, wężowato idące fosy, aprosze³⁰²³; z daleka wydawały się te nasypy jak tysiące olbrzymich kretowisk. Cała pochyla równina była nimi pokryta, świeżo skopana ziemia czerniła się wszędzie między zielonością — i wszędy mrowiło się od pracującego ludu. Na pierwszych wałach migotały także krasne czapki mołojców.

³⁰¹³ *modestia* (łac.) — skromność.

³⁰¹⁴ *ponoś* (daw.) — podobno.

³⁰¹⁵ *guldynka* (starop.) — myśliwska strzelba gwintowana.

³⁰¹⁶ *dyzgust* (łac.) — przykrość, niesmak.

³⁰¹⁷ *kopa* — sześćdziesiąt.

³⁰¹⁸ *popsować* (daw.) — popsuć, tu: zabić.

³⁰¹⁹ *pakta konwenta* (z łac.) — umowa, ugoda, układy.

³⁰²⁰ *siła* (starop.) — dużo, wiele.

³⁰²¹ *hadko* (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

³⁰²² *boćwina* a. *botwina* — liście buraczane; obraźliwe określenie mieszkańców Litwy.

³⁰²³ *aprosh* (z fr. *aproche*: podejście, przybliżenie) — okopy, pozwalające podejść bliżej do obozu wroga.

Książę stał także na okopie w towarzystwie starosty krasnostawskiego i pana Przyjemskiego. Poniżej kasztelan bełski poglądał przez perspektywę³⁰²⁴ na roboty kozackie i mówił do podczaszego koronnego:

— Nieprzyjaciół rozpoczyna regularne oblężenie. Widzę, że trzeba nam będzie obrony w okopie po niechać i do zamku się przenieść.

Dosłyszał te słowa książę Jeremi i rzekł pochylając się z góry ku kasztelanowi:

— Niechże nas Bóg od tego broni, bo dobrowolnie jakoby w potrzask byśmy leźli. Tu nam żyć albo umierać.

— Takie i moje zdanie, choćbym miał co dzień jednego Burlaja zabijać — wtrącił pan Zagłoba. — Protestuję imieniem całego wojska przeciw zdaniu jaśnie wielmożnego kasztelana bełskiego.

— To do waści nie należy! — rzekł książę.

— Cicho waść! — szepnął Wołodyjowski ciągnąc szlachcica za rękaw.

— Wygnieciemy ich w tych zakrywkach jako krety — mówił Zagłoba — a ja waszą książęcą mość proszę, aby mnie pierwszemu pozwolił iść z wycieczką. Znają oni mnie już dobrze, poznają jeszcze lepiej.

— Z wycieczką?... — rzekł nagle książę i zmarszczył brwi. — Czekaj no waść... noce z wieczora bywają ciemne...

Tu zwrócił się do starosty krasnostawskiego, do pana Przyjemskiego i do regimentarza.

— Proszę waszmość panów na radę — rzekł.

I zstąpił z okopu, a za nim udała się cała starszyzna.

— Na miłość boską, co waćpan czynisz? — mówił Wołodyjowski do Zagłoby. — Cóż to? Służby i dyscypliny nie znasz, że do rozmowy starszych się mieszasz? Książę łaskawy pan, ale w czasie wojny nie ma z nim żartów.

— Nic to, panie Michale! — odrzekł Zagłoba. — Pan Koniecpolski, ojciec, srogi był lew, a na moich radach siła³⁰²⁵ polegał i niech mnie dziś wilcy zjedzą, jeżeli nie dlatego po dwakroć pogromił Gustawa Adolfa. Umieję ja z panami gadać! Albo i teraz! — zauważyłeś, jak książę *obstupił*³⁰²⁶, gdy mu wycieczkę doradziłem? Jeżeli Bóg da wiktoryę, czyja będzie zasługa — co? — twoja?

W tej chwili zbliżył się Zaćwilichowski.

— A co? Ryją! Ryją jak świnie! — rzekł ukazując na pole.

— Wołałbym, żeby to były świnie — odpowiedział Zagłoba — bo kielbasy by nam tanio wypadły, a ich padło i dla psów się nie przygodzi. Dziś już musieli żołnierze kopać studnie w kwaterach pana Firleja, gdyż we wschodnim stawie od trupów wody nie znać. Nad ranem żółć w psubratkach popękała i wszyscy spłynęli. Jak przyjdzie piątek, nie będzie można ryb jeść, bo mięsem karmione.

— Prawda jest — rzecze Zaćwilichowski — starym żołnierz, a tyle trupa dawnom nie widział, chyba pod Chocimiem³⁰²⁷ przy szturmach janczarskich³⁰²⁸ na nasz obóz.

— Zobaczysz go waszmość jeszcze więcej — ja to waszmości mówię!

— Myślę, że dziś wieczorem albo jeszcze i przed wieczorem znowu do szturmu ruszą.

— A ja powiadam, że do jutra zostawią nas w spokoju.

Ledwie pan Zagłoba skończył mówić, gdy na szańcach kozackich wykwitły długie białe dymy i kule z szumem przeleciały nad okopem.

— Masz waść! — rzekł Zaćwilichowski.

— Ba! Sztuki wojennej nie znają! — odparł Zagłoba.

Stary Zaćwilichowski miał jednak słuszność. Chmielnicki rozpoczął regularne oblężenie, poprzecinał wszystkie drogi, wyjścia, odjął paszę, sypał aprosze i szańce, podkopywał się wężownicami pod obóz, ale szturmów nie poniechał. Postanowił on nie dać spokoju oblężonym, nużyć ich, straszyć, trzymać w ustawicznej bezsenności i nękać dopóty,

³⁰²⁴perspektywa (daw.) — luneta.

³⁰²⁵siła (starop.) — bardzo.

³⁰²⁶obstupił (łac.) — zdziwił się, osłupiał.

³⁰²⁷Chocim (ukr. *Chotyn*) — miasto i twierdza nad Dniestrem, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy; *bitwa pod Chocimiem* (1621) — taktyczne zwycięstwo wojsk polsko-litewsko-kozackich nad armią turecką.

³⁰²⁸janczarowie (tur.) — piechota turecka.

dopóki broń nie wypadnie z ich rąk zeszywniałych. Więc wieczorem znowu uderzył na kwatery Wiśniowieckiego z nie lepszym jak poprzedniego dnia skutkiem, tym bardziej że i mołojcy nie szli już z taką ochotą. Następnego dnia ogień nie ustawał ani na chwilę. Wężownice tak już były bliskie, że i ręczna strzelba donosiła do wałów; przykrywki ziemne dymiły jak małe wulkany od rana do wieczora. Nie była to walna bitwa, ale nieustająca szarpanina. Oblężeni wypadali niekiedy z wałów, a wówczas przychodziło do szabel, cepów, kos i włóczni. Ale zaledwie wygnieciono jednych mołojców, natychmiast przykrywki napelniały się nowym ludem. Żołnierz przez cały dzień nie miał ani chwili odpoczynku, a gdy nadszedł upragniony zachód słońca, rozpoczął się nowy szturm generalny — o wycieczce nie było co i myśleć.

W nocy 16 lipca uderzyli dwaj dzielni pułkownicy, Hładki i Nebaba, na kwatery książęce i ponieśli znów straszną klęskę. Trzy tysiące najdzielniejszych mołojców legło na placu — reszta, goniona przez starostę krasnostawskiego, uciekła w największym popłochu do taboru, rzucając broń i rogi z prochem. Również niefortunny koniec spotkał i Fedoreńka, który korzystając z gęstej mgły o mało na świtanie nie wziął miasta. Odparł go pan Korf na czele Niemców, a pan starosta krasnostawski i pan chorąży Koniecpolski wybili prawie do szczętu w ucieczce.

Lecz nic to było wszystko w porównaniu z okropną nawałą, jaka dnia 19 lipca rozpętała się nad okopem. Uprzedniej nocy wysypali Kozacy naprzeciw kwater Wiśniowieckiego wysoki wał, z którego armaty wielkiego kalibru ziały nieustannym ogniem, gdy zaś dzień minął i pierwsze gwiazdy zabłyśły na niebie, dziesiątki tysięcy ludzi ruszyły do ataku. Jednocześnie w dali ukazało się kilkadziesiąt straszliwych machin, podobnych do wież, które toczyły się z wolna ku okopowi. Po bokach ich wznosiły się na kształt potwornych skrzydeł mosty, które przez fosy miano przerzucać — a szczyty dymiły, świeciły i huczały wystrzałami lekkich działek, rusznic i samopalów. Szły te wieże między mrowiem głów jakby olbrzymi pułkownicy — to czerwieniąc się w ogniu armat, to niknąc w dymie i ciemności. Żołnierze ukazywali je sobie z daleka, szepcząc:

— To hulaj-horodyny! Nas to Chmielnicki będzie mełł w tych wiatrakach.

— Patrzcie, jak się toczą z hukiem, rzekłbyś: grzmoty!

— Z armat do nich! Z armat! — wołali inni.

Jakoż puszkarze książęcy posyłali kulę za kulą, granat za granatem ku straszliwym machinom, ale że widać je było wówczas tylko, gdy wystrzwały rozdarły ciemność, więc kule miały je najczęściej.

Tymczasem zbita masa kozactwa napływała coraz bliżej, jak czarna fala płynąca nocą z dalekiej morskiej przestrzeni.

— Uf! — mówił pan Zagłoba stojąc wraz z jazdą przy Skrzetuskim — gorąco mi jak nigdy w życiu! Noc taka parna, że suchej nitki na mnie nie ma. Diabli nadali te maszyny! Sprawże, Boże, żeby się ziemia pod nimi rozstąpiła, bo już mi kością w gardle stoją te łajdaki... amen! Ni zjeść, ni się wyspać... psi w lepszych kondycjach³⁰²⁹ od nas żyją! Uf! Jak parno!

Rzeczywiście powietrze było ciężkie i parne, a do tego przesycone wyziewami trupów gnijących od kilku dni na całym poboju. Niebo przysłoniło się czarną i niską oponą chmur. Burza wisała nad Zbarazem. Żołnierzom pod zbrojami pot oblewał ciało, a piersi oddychały z wysileniem.

W tej chwili bębny poczęły warczeć w ciemnościach.

— Już zaraz uderzą! — rzekł Skrzetuski. — Słyszysz waść? — bębnią.

— Słyszę. Żeby w nich diabli bębni! Czysta desperacja!

— Koli! Koli³⁰³⁰! — zawrzały tłumy rzucając się ku okopom.

Bitwa zawrzała na całej długości okopu. Uderzono jednocześnie na Wiśniowieckiego, na Lanckorońskiego, na Firleja i Ostroroga, aby jeden drugiemu nie mógł przychodzić z pomocą. Kozactwo, spojone gorzałką, szło jeszcze zacieklej niż w czasie poprzednich szturmów, ale tym dzielniejszy napotykało opór. Duch bohaterski wodza ożywiało żołnierzy; groźne piechoty kwarciane złożone z chłopów mazurskich zbiły się tak z kozactwem, że pomieszały się z nim zupełnie. Walczono tam na kolby, pięści i zęby. Pod razami za-

³⁰²⁹kondycje (z łac.) — warunki.

³⁰³⁰Koli! Koli! (ukr. koby: kłuj) — bij, zabij!

wziętych Mazurów legło kilkuset najpysniejszej piechoty zaporoskiej, ale wnet nowe tłumy zalały ich zupełnie. Bitwa na całej linii stawała się coraz zażartszą. Rury muszkietów paliły ręce żołnierzy, tchu im brakło, starszyźnie głos zamarł w gardzieli od wrzasków komendy. Starosta krasnostawski i Skrzetuski wypadli znów z jazdą i zajężdźali z boku Kozaków, tratując całe pułki i pławiąc się we krwi.

Godzina upływała za godziną i szturm nie ustawał, bo straszliwe luki w szeregach kozackich Chmielnicki w jednym mgnieniu oka zapępiał nowymi siłami. Tatarzy dopomagali wrzaskiem, puszczając zarazem chmury strzał na broniących się żołnierzy; niektórzy, stojąc w tyle czerni, zaganiali ją do szturmu batami z byczego surowca³⁰³¹. Wściekłość walczyła z wściekłością, pierś uderzała o pierś — mąż wiązał się w uścisku śmiertelnym z mężem...

I tak walczyli, jak walczą rozhukane fale morskie z wyspą skalistą.

Nagle ziemia zatrzęsła się pod nogami wojowników, a całe niebo stanęło w sinym ogniu, jakby już Bóg nie mógł dłużej patrzeć na okropności ludzkie. Łoskot straszliwy zgłuszył wrzaski ludzkie i huk armat. To artyleria niebieska rozpoczęła teraz straszliwą kanonadę. Grzmoty roztaczały się od wschodu na zachód. Zdawało się, że to niebo wraz z chmurami pękło i wali się na głowy walczących. Chwilami świat cały wyglądał jak jeden płomień, chwilami ślepiło wszystko od ciemności i znów czerwone zygzaki gromów rozdzierały czarną oponę. Wichur uderzył raz i drugi, zerwał tysiące czapek, proporców, chorągwi i rozmiótł je w mgnieniu oka po pobojuwisku. Pioruny poczęły walić jeden za drugim — potem nastąpił chaos grzmotów, błyskawic, wichru, ognia i ciemności — niebo się wściekło, jak ludzie.

Niepamiętna burza rozszalała się nad miastem, zamkiem, okopami i taborem. Bitwa została przerwana. Na koniec upusty niebieskie rozwarły się i nie strugi, ale potoki dżdżu poczęły lać na ziemię. Fala przysłoniła świat: o krok naprzód nie było nic widać. Trupy w fosie spływały. Pułki kozackie, porzuciwszy szturm, biegły jedne za drugimi ku taborowi, szły na oślep, spotykały się ze sobą i sądząc, że to nieprzyjaciel je goni, rozpraszały się w ciemności; za nimi, topiąc się i przewracając, umykały armaty, amunicje, wozy. Woda porozrywała roboty ziemne kozackie, szumiała w rowach i wężownicach, wciskała się w nakrywki ziemne, lubo³⁰³² ubezpieczono je rowami, i biegła z szumem po równinie, jakby goniąc uciekających wołojców.

Deszcz walił coraz większy. Piechoty w okopie umknęły z wałów, szukając pod namiotami schronienia, tylko dla jazdy starosty krasnostawskiego i Skrzetuskiego nie przychodził rozkaz odwrotu. Stali więc jeden przy drugim jakoby w jeziorze, strząsając z siebie wodę. Tymczasem burza poczęła z wolna przechodzić. Po północy deszcz wreszcie ustał. Między przerwami chmur tu i owdzie zabłysły gwiazdy. Upłynęła jeszcze godzina — i woda trochę spadła. Wówczas przed chorągwią Skrzetuskiego ukazał się niespodzianie sam książę.

— Mości panowie — spytał — a ładownice wam nie zamokły?

— Suche, mości książę! — odpowiedział Skrzetuski.

— To dobrze! Zsiąść mi z koni, ruszyć przez wodę ku onym beluardom, podsypać je prochem i zapalić. A cicho mi iść! Pan starosta krasnostawski pójdzie z wami.

— Według rozkazu! — odpowiedział Skrzetuski.

Wtem książę dojrzał mokrego pana Zagłobę.

— Waść się prosiłeś na wycieczkę — ruszajże teraz! — rzekł.

— Masz, diable, kubrak! — mruknął pan Zagłoba. — Tego jeszcze brakowało!

W pół godziny potem dwa oddziały rycerzy po dwieście pięćdziesiąt ludzi, brodząc po pas w wodzie, biegły z szablami w ręku ku owym straszliwym „hulaj-horodynom” kozackim, stojącym o pół staja od okopu. Jeden oddział wiódł „lew nad lwy”, pan starosta krasnostawski, Marek Sobieski, który ani chciał słyszeć o pozostaniu w okopie, drugi — Skrzetuski. Czeladź niosła za rycerzami maźnice ze smołą, suche pochodnie i prochy, a oni szli cicho jak wilcy skradający się ciemną nocą ku owczarni.

Mały rycerz przyłączył się na ochotnika do Skrzetuskiego, bo kochał pan Michał takie wyprawy nad życie — dreptał więc teraz po wodzie mając radość w sercu, a szablę w dłoni;

³⁰³¹surowiec — niewyprawiona skóra.

³⁰³²lubo (daw.) — chociaż.

obok postępował pan Podbipięta z gołym Zerwikapturem, widny między wszystkimi, bo o dwie głowy od najwyższych wyższy; a między nimi nadązał sapiąc pan Zagłoba i mruczał z nieukontentowaniem, przedrzeźniając słowa książece:

— „Chciało ci się wycieczki — ruszaj teraz!” Dobrze! Psu by się nie chciało iść na wesele przez taką wodę. Jeżeli doradzał wycieczkę w taki czas, to niech nigdy w życiu nic prócz wody nie piję! Ja nie kaczką, a mój brzuch nie czółno. Zawsze miałem abominację³⁰³³ do wody, a cóż dopiero do takiej, w której chłopska padlina moknie...

— Cicho waść! — rzekł pan Michał.

— Waść sam cicho! Nie większy od kielbia³⁰³⁴ i umiesz pływać, to ci łatwo. Powiem nawet, że niewdzięcznie to ze strony księcia, żeby mi jeszcze po zabiciu Burląja nie dać spokoju. Dość już Zagłoba zrobił, niech jeno każdy tyle zrobi, a Zagłobie dajcie spokój, bo pięknie będziecie wyglądali, jak go nie stanie! Na Boga! Jeżeli wpadnę w jaką dziurę, wyciągnijcie mnie, waćpanowie, za uszy, bo się zaraz zaleję.

— Cicho waść! — rzekł Skrzetuski. — Kozacy tam siedzą, w tych ziemnych zakrywkach, jeszcze cię usłyszą.

— Gdzie? Co waćpan gadasz?

— A tam, w onych kopcach pod darnią.

— Tego jeszcze brakowało! Niechże to jasne pioruny zatrzasną!

Resztę słów stłumił pan Michał położywszy Zagłobie dłoń na ustach, bo zakrywki były już ledwie o pięćdziesiąt kroków odległe. Szli wprawdzie cicho rycerze, ale woda chlupotała im pod nogami; szczęściem deszcz znowu zaczął padać i szum jego głuszył stąpania.

Straży przy zakrywkach nie było. Któż bowiem spodziewałby się wycieczki po szturmie i po takiej burzy, która jakby jeziorem rozdzieliła walczących.

Pan Michał z panem Longinem skoczyli naprzód i pierwsi doszli do kopca. Mały rycerz puścił szablę na sznurek, złożył dłoń do ust i począł wołać:

— Hej, ludy³⁰³⁵!

— A szczo³⁰³⁶? — ozwały się ze środka głosy mołojców, widocznie przekonanych, że to ktoś od taborów kozackich przychodzi.

— Sława Bohu! — odrzekł Wołodyjowski — a puśćcie no!

— A to nie wiesz, jak wejść?

— Wiem już! — odrzekł Wołodyjowski i zmacawszy wejście skoczył do środka.

Pan Longinus z kilku innymi runął za nim.

W tej chwili wewnątrz pokrywki zabrzmiało przeraźliwym wyciem ludzkim — jednocześnie rycerstwo, wydawszy okrzyk, rzuciło się ku innym kopcom. W ciemności rozległy się jęki, szcęk żelaza, gdzieś przebiegały jakieś ciemne postacie, inne padały na ziemię, czasem huknął wystrzał — ale wszystko razem nie trwało dłużej jak kwadrans. Mołojcy, zaskoczeni po największej części w śnie głębokim, nie bronili się nawet — i wygnieciono ich wszystkich, zanim zdolali za broń chwycić.

— Do hulaj-grodów! Do hulaj-grodów! — rozległ się głos starosty krasnostawskiego.

Rycerstwo rzuciło się ku wieżom.

— Palić od środka, bo z wierzchu mokre! — zagrział Skrzetuski.

Ale rozkaz niełatwy był do wykonania. W wieżach budowanych z bierwion sosnowych nie było ani drzwi, ani żadnego otworu. Strzelcy kozacy wchodzili na nie po drabinach, działa zaś, ponieważ mogły się mieścić tylko mniejsze, wciągano na powrozach. Rycerze biegali więc czas jakiś naokoło, próżno siekąc szablami belki lub szarpiąc rękoma za węgły.

Na szczęście czeladź miała siekiery; poczęto rąbać. Starosta krasnostawski kazał też podkładać puszki z prochem umyślnie na ten cel przygotowane. Pozapalano maźnice ze smołą, jak również pochodnie — i płomień począł lizać mokre, lecz przesiąknięte żywicą bierwiona.

Zanim jednakże zajęły się bierwiona, zanim prochy wybuchły, pan Longinus schylił się i podniósł ogromny głaz wydobyty z ziemi przez Kozaków.

³⁰³³abominacja (z łac.) — wstręt, odraza.

³⁰³⁴kielb — mała ryba z rodziny karpionatych.

³⁰³⁵ludy (ukr.) — ludzie.

³⁰³⁶szczo (ukr.) — co.

Czterech najtęższych z ludu mocarzy nie ruszyłoby go z miejsca, lecz on kołysał nim w potężnych rękach — i tylko przy świetle maźnic widać było, że krew wystąpiła mu na twarz. Rycerze oniemieli z podziwu.

— To Herkules! Niechże go kule biją! — wołali wznosząc ręce do góry.

Tymczasem pan Longinus zbliżył się do nie podpalonej jeszcze beluardy, przechylił się w tył i puścił kamień w sam środek ściany.

Obecni aż pochylili głowy, tak głąz huczał. Pękły od ciosu zaraz spojenia; rozległ się trzask, wieża roztwarła się jak złamane podwoje i runęła z łoskotem.

Stos drzewa polano smołą i podpalono w jednej chwili.

Po niejakiem czasie kilkadziesiąt olbrzymich płomieni oświeciło całą równinę. Deszcz padał ciągle, ale ogień przemógł go — i „palily się te beluardy z podziwem obu wojsk, jako że w dzień tak mokry”.

Skoczyli na pomoc z kozackiego taboru Stępka, Kułak i Mrozowicki, każdy na czele kilku tysięcy mołojców, i próbowali gasić — próżno! Słupy ognia i czerwonego dymu strzelały coraz potężniej ku niebu, odbijając się w jeziorach i kałużach, których burza naczyniła na pobojuwisku.

Tymczasem rycerze wracali w ściśniętych szeregach do okopu, gdzie z daleka już witano ich radosnymi okrzykami.

Nagle Skrzetuski obejrzał się naokoło, rzucił okiem w głąb szeregu i krzyknął grzmiącym głosem:

— Stój!

Pana Longina i małego rycerza nie było między wracającymi.

Widocznie, uniesieni zapalem, zbyt długo zabawili się przy ostatniej beluardzie, a może odnaleźli gdzie zatajonych jeszcze mołojców, dość, iż widocznie nie spostrzegli odwrotu.

— Naprzód! — skomenderował Skrzetuski.

Starosta krasnostawski, idąc na drugim końcu szeregu, nie rozumiał, co zaszło, i biegł pytać — gdy w tejże chwili obaj pożądati rycerze ukazali się, jakby spod ziemi wyrosli, na pół drogi między beluardami a rycerstwem.

Pan Longinus z błyszczącym Zerwikapturem w rękę stapał olbrzymimi krokami, a przy nim biegł klusem pan Michał. Obaj głowy mieli zwrócone ku goniącym ich na kształt zgrai psów mołojcom.

Przy czerwonej łunie pożaru widać było całą gonitwę doskonale. Rzekłbyś: olbrzymia łosza³⁰³⁷ uchodzi przed gromadą strzelców ze swoim małym, gotowa w każdej chwili rzucić się na napastników.

— Zginą! Na miłosierdzie boskie, prędeż! — krzyczał rozzwierającym głosem pan Zagłoba — ustrzelą ich z łuków albo z puszczeli³⁰³⁸! Na rany Chrystusa, prędeż!

I nie bacząc na to, że nowa bitwa może się za chwilę zawiązać, leciał z szablą w rękę razem ze Skrzetuskim i innymi na pomoc, utykał, przewracał się, podnosił, sapał, krzyczał, trzął się cały i gnał resztkami nóg i tchu.

Jednakże mołojcy nie strzelali, bo samopały zamokły, a cięciwy łuków rozmiękły — więc nacierali jeno coraz bliżej. Kilkunastu ich wysforowało się naprzód i już, już mieli dobiec, ale wówczas obaj rycerze zwrócili się ku nim jak odyńce i wydawszy krzyk okropny wzniesli szable do góry. Kozacy stanęli w miejscu. Pan Longinus ze swym olbrzymim mieczem wydawał im się jakąś nadprzyrodzoną istotą.

I jako dwa bure wilki zbyt napierane przez ogary odwrócić się i błysną białymi kłami, a psiarnia, skomląc z dala, nie śmie się na nie rzucić, tak i oni odwracali się po kilkakroć i za każdym razem biegnący na przedzie stawali na miejscu. Raz tylko puścił się ku nim jeden, widocznie śmielszej natury, z kosą w rękę; ale pan Michał skoczył jak żbik ku niemu i ukąsił go na śmierć. Reszta czekała na innych, którzy nadchodzili biegiem gęstą ławą.

Lecz i szereg rycerzy był coraz bliższy, a pan Zagłoba leciał z szablą nad głową, krzyząc nieludzkim głosem:

— Bij! Morduj!

³⁰³⁷łosza — samica łosia, klempa.

³⁰³⁸puszczel a. kij — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

Wtem huknęło z okopów i granat, chychocząc jak puszczyk, zakreślił czerwony łuk na niebie i upadł w ściśniętą ławicę; za nim drugi, trzeci, dziesiąty. Zdawało się, że bitwa rozpoczyna się na nowo.

Kozakom aż do oblężenia Zbaraża nie znane były tego rodzaju pociski i po trzeźwemu bali się ich najwięcej, widząc w nich czary „Jaremy” — więc ławica wstrzymała się w jednej chwili, potem pękła na dwoje, a razem pękły i granaty roznosząc postrach, śmierć i zniszczenie.

— Spasajtes³⁰³⁹! Spasajtes! — rozległy się przerażone głosy.

I pierzchnęło wszystko, a tymczasem pan Longinus i mały rycerz wpadli w zbawczy szereg husarzy.

Zagłoba rzucił się to jednemu, to drugiemu na szyję, całował ich po policzkach i oczach. Radość dławiała go, a on ją tłumił, nie chcąc miękkiego serca okazać — i wołał:

— Ha, skurczybyki! Nie powiem, że bym was miłował, ale się o was bałem! Bodaj was byli usiekli! Tak to służbę znacie, że na tyłach zostajecie! Warto by was końmi po majdanie za nogi powlec! Pierwszy powiem księciu, by wam *poenam*³⁰⁴⁰ obmyślił... Chodźmy teraz spać... Chwała Bogu i za to! Szczęście tych psubratów, że przed granatami uciekli, bo byłbym ich naszatkował jak kapusty. Wolę się bić niż patrzeć spokojnie, jak znajomi giną. Musimy dzisiaj podpić! Chwała Bogu i za to! Już myślałem, że wam obum *requiem*³⁰⁴¹ jutro zaśpiewamy. Ale żałuję, że spotkania nie było, bo mnie ręka okrutnie świerzbi, choć w nakrywkach dałem im bobu z cebulą.

ROZDZIAŁ XXVI

Jednakże znowu wypadło zatoczyć nowe wały i ująć obozu, aby udaremnić wykonane już prace ziemne kozackie i uszczuplonym siłom ułatwić obronę. Kopano tedy po szturmie całą noc. Zaczem Kozacy nie próżnowali także. Podeszedszy cicho ciemnej nocy z wtorku na środek, rzucili naokoło obozu drugi wał, wiele wyższy. Stąd na zorzy, ozwawszy się wszyscy głosem, poczęli zaraz strzelać i całe cztery dni i cztery noce strzelali. Czyniono sobie wzajem wiele szkód, albowiem z obu stron najlepsi strzelcy szli w zawody.

Od czasu do czasu zrywały się masy kozactwa i czerni do szturmów, ale nie dochodziły do wałów, tylko strzelanina stawała się coraz gorętszą. Nieprzyjaciel, mając potężne siły, zmieniał walczące oddziały prowadząc jedne na spoczynek, drugie do boju. Ale w obozie nie było żołnierza do zastępstwa: jedni i ci sami ludzie musieli strzelać, zrywać się co chwila do obrony pod groźbą szturmów, grzebać zabitych, kopać studnie i podsypywać wyżej wały, aby lepszą dawały zasłonę. Sypiano, a raczej drzemano u wałów wśród ognia i kul lecących tak gęsto, że każdego ranka można je było zmiatać bezpiecznie z majdanu. Przez cztery dni nikt nie zrzucił z siebie odzieży, która mokła na deszczu, schła na słońcu, paliła w dzień, ziębiła w nocy — przez cztery dni nikt nie miał w ustach nic ciepłego. Pito gorzałkę, domieszywając do niej prochu dla większej tęgości, gryziono suchary i rwano zębami wyschłe wędzone mięsiwo, a wszystko wśród dymu, wystrzałów, świstu kul i huku armat.

I „nic to było wziąć po łbie albo po boku”. Żołnierz obwiązywał brudną szmatą krwawy łeb i bił się dalej. Dziwni to byli ludzie: w podartych koletach³⁰⁴² i zardzewiałych zbrojach, z potrzaskanymi rusznicami w ręku, z czerwonymi od bezsenności oczyma, a wiecznie czujni, zawsze ochoczy, dzień czy noc, deszcz czy pogoda, zawsze gotowi do boju.

Żołnierz rozkochał się w swym wodzu, w niebezpieczeństwach, w szturmach, w ranach i śmierci. Jakaś egzaltacja bohaterska ogarnęła dusze; serca stały się harde, umysły „zatwardziły się”. Okropność stała się dla nich rozkoszą. Rozmaite chorągwie prześcigały się wzajem w służbie, w wytrwałości na głód, bezsenność, pracę, w męstwie i zacięłości. Przyszło do tego, że trudno było żołnierzom utrzymać na wałach, bo nie poprzestając na obronie darli się do nieprzyjaciela jak rozwścieczeni z głodu wilcy do owczarni. We wszystkich pułkach panowała jakaś dzika wesołość. Kto by wspomniał o poddaniu, roze-

³⁰³⁹*spasajtes* (z ukr.) — ratujcie się.

³⁰⁴⁰*poena, poenae* (łac.) — kara, tu B. lp *poenam*: karę.

³⁰⁴¹*requiem* (łac.) — odpoczynek; wieczny odpoczynek, modlitwa za zmarłych.

³⁰⁴²*kolet* (z fr. *collet*: kołnierz) — strój wojskowy ze skóry łosia lub wołu.

rwano by go w mgnieniu oka na sztuki. „Tu umierać chcemy!” — powtarzały wszystkie usta.

Każdy rozkaz wodza spełniano z błyskawiczną szybkością. Raz zdarzyło się, iż książę przy objeździe wieczornych³⁰⁴³ wałów, dosłyszawszy, że ogień chorągwi kwarcianej imienia Leszczyńskich słabnie, przyjechał przed żołnierzy i spytał:

— A czemu to nie strzelacie?

— Prochy nam wyszły — posłaliśmy na zamek po nowe.

— Tam macie bliżej! — rzekł książę ukazując na szançe nieprzyjaciela.

Zaledwie skończył, gdy cała chorągiew skoczyła z wałów, rzuciła się biegiem ku nieprzyjacielowi i wpadła jak orkan na szançe. Wybito Kozaków ośnikami, dragami, kolbami muszkietów, zagwoźdżono cztery działa i po upływie pół godziny żołnierze, zdziśiatkowani, ale zwycięscy, wrócili ze znacznym zapasem prochu w beczułkach i rogach myśliwskich.

Dzień upływał za dniem. Aprosze³⁰⁴⁴ kozackie coraz ciasniejszym pierścieniem obejmowały okop i wpierały się weń jak kliny w drzewo. Strzelano już z tak bliska, że nie licząc szturmów, dziesięciu ludzi spod każdej chorągwi padało dziennie; księża nie mogli dochodzić z sakramentami. Oblężeni zasłaniali się wozami, namiotami, skórami, rozwieszoną odzieżą; w nocy chowano zabitych, gdzie który leżał, ale żywi bili się tym zacięciem na mogiłach wczorajszych towarzyszków³⁰⁴⁵. Chmielnicki szafował krwią swych ludzi bez miary, ale każdy szturm nowe tylko, coraz większe przynosił mu w zysku straty. Sam on był zdumiony oporem; liczył jeno na to, że czas zwątli serca i siły oblężonych — jakoż czas płynął, ale oni coraz większą okazywali pogardę śmierci.

Wodzowie dawali przykład żołnierzom. Książę Jeremi sypiał na gołej ziemi u wału; pił gorzałkę i jadł wędzone końskie mięso, cierpiąc trudy i zmiany pogody „nad pański swój stan”. Chorąży koronny Koniecpolski i starosta krasnostawski osobiście wiedli pułki na wycieczki; w czasie szturmów stawali bez zbroi w najgęstszym gradzie kul. Nawet ci wodze, którym — jak Ostrorogowi — brakło wojennego doświadczenia i na których żołnierz nauczył się patrzeć bez ufności, teraz pod ręką Jeremiego zdawali się w innych zmieniać ludzi. Stary Firlej i Lanckoroński sypiali również u wałów, a pan Przyjemski w dzień ustawiał działa, w nocy rył pod ziemią jak kret, kopiąc pod kozackimi minami kontrminy, wysadzając aprosze lub otwierając drogi podziemne, którymi żołnierze dostawali się jak duchy śmierci między uszione kozactwo.

Na koniec Chmielnicki postanowił spróbować układów, mając tę myśl uboczną, że przez ten czas podstępem będzie mógł czegoś dokonać. Pod wieczór 24 lipca poczęli Kozacy wołać z szanców na żołnierzy, aby zaprzestali strzelać. Wysłany Zaporoziec oznajmił, iż hetman życzy sobie widzieć starego Zaćwilichowskiego. Po krótkiej naradzie regimentarze zgodzili się na propozycję i starzec wyjechał z okopu.

Z dała widziało rycerstwo, jak mu czapkowano w szancach kozackich, gdyż Zaćwilichowski przez krótki czas swego komisarstwa zdołał sobie zjednać szacunek dzikiego Zaporozia — i sam Chmielnicki go szanował. Strzelanina wtedy ustała. Kozacy aproszami zbliżali się do samego wału; rycerstwo schodziło ku nim. Obie strony miały się na ostrożności, ale nie było nic nieprzyjaznego w tych spotkaniach. Szlachta wyżej ceniła zawsze Kozaków od pospolitej czerni, a teraz ceniąc ich męstwo i uporność w boju, rozmawiała z nimi na równej stopie jak kawalerowie z kawalerami; Kozacy z podziwem patrzyli z bliska na to niedostępne lwie gniazdo, które wstrzymało całą ich i chanową potęgę. Więc poczęli się zbliżać, gwarzyć a narzekać, że tyle krwi chrześcijańskiej się leje; pod koniec częstowano się tabaką i gorzałką.

³⁰⁴³wieczornych — tak zam.: wieczornym.

³⁰⁴⁴aprosz (z fr. *aproche*: podejście, przybliżenie) — okopy, pozwalające podejść bliżej do obozu wroga.

³⁰⁴⁵towarzyszów — dziś popr. forma D. Im: towarzyszy.

— Ej, panowie hycari³⁰⁴⁶! — mówili starzy Zaporozcy — żeby wy tak zawsze stawali, nie byłoby Żółtych Wód³⁰⁴⁷ i Korsunia³⁰⁴⁸, i Piławiec³⁰⁴⁹. Czorty wy chyba nie ludzie. Takich my jeszcze na świecie nie widzieli.

— Przyjdźcie jutro i pojutrze, zawsze nas takich znajdziecie.

— No, tak i przyjdziemy, a tymczasem sława Bogu za oddech. Siła³⁰⁵⁰ się krwi chrześcijańskiej leje. Ale i tak was głód zmoże.

— Prędzej przyjdzie król niż głód; dopierośmy gęby obtarli po smacznej stawie.

— A zbraknie nam wiewendy³⁰⁵¹, to w waszych taborach poszukamy — mówił biorąc się w boki Zagłoba.

— Daj Bóg, żeby bat'ko³⁰⁵² Zaćwilichowski wskórał co u naszego hetmana, bo jak nie wskóra, to wieczór do szturmowania pójdziemy.

— Nam też już tęskno.

— Chan wam obiecał, że wszyscy będziecie *kęsim*.

— A nasz książę obiecał chanowi, że go za brodę do ogona swemu koniowi przywiąże.

— Czarownik on, ale nie zderżył³⁰⁵³.

— Lepiej by wy z naszym kniazem na pogan poszli, niż przeciw zwierzchności rękę podnosili.

— Z waszym kniazem... Hm! dobrze by było.

— A to czemu się buntujecie? Przyjdzie król, bójcie się króla. Książę Jarema także był wam jak ojciec...

— Taki on ojciec, jak śmierć matka. Dżuma tylu dobrych mołojców³⁰⁵⁴ nie wybiła.

— Gorszy on będzie: jeszcze wy go nie poznali.

— My i nie chcemy go znać. Starzy u nas mówią, że który Kozak jego na oczy dojrzy, temu już śmierć pisana.

— Będzie tak i z Chmielnickim.

— Boh znajet, szczo budet³⁰⁵⁵. To pewno, że im dwom nie żyć na świecie, na białym. Nasz bat'ko też mówi, że gdyby wy jemu tylko Jaremę wydali, to by was zdrowych puścił i królowi by się z nami wszystkimi pokłonił.

Tu żołnierze poczęli sapać, marszczyć brwi i zgrzytać.

— Zamilczcie, bo się do szabel weźmiem.

— Serdytes³⁰⁵⁶, Lachy! — mówili Kozacy — ale będzie wam *kęsim*.

I tak tam oni rozmawiali, czasem przyjaźnie, a czasem z groźbami, które mimo ich woli odzywały się jak grzmoty. Po południu przyjechał z powrotem do obozu pan Zaćwilichowski. Układów nie było, a zawieszenie broni nie doszło do skutku. Stawiał Chmielnicki potworne żądania, aby wydano mu księcia i chorążego Koniecpolskiego. W końcu wyliczał krzywdy wojsk zaporoskich i jał namawiać pana Zaćwilichowskiego, by z nim na zawsze pozostał. Na to spłonął stary rycerz, zerwał się i odjechał. Wieczorem nastąpił szturm krwawo odparty. Cały obóz przez dwie godziny był w ogniu. Kozaków nie tylko odrzucono od wałów, ale piechoty zdobyły pierwsze szańce, porozkopywały strzelnice, zakrywki i spaliły znów czternaście hulaj-grodów. Chmielnicki zaprzysiął tej nocy chanowi, że nie odstąpi, dopóki jeden żywy człowiek pozostanie w okopie.

Nazajutrz o zorzy nowa strzelanina, wkopywanie się w wały — i całodzienna bitwa na cepy, kosy, ośniki, szable, kamienie i bryły ziemi. Przyjazne uczucia wczorajsze i ubole-

³⁰⁴⁶*hycari* (ukr.) — rycerze.

³⁰⁴⁷*Żółte Wody* — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich.

³⁰⁴⁸*Korsun* (dziś ukr.: *Korsun-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

³⁰⁴⁹*Pilawce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

³⁰⁵⁰*sila* (starop.) — dużo, wiele.

³⁰⁵¹*wiwenda* (z łac., daw.) — pokarm, prowiant.

³⁰⁵²*bat'ko* (ukr.) — ojciec.

³⁰⁵³*ne zderżył* (z ukr.) — nie da rady.

³⁰⁵⁴*mołojec* (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

³⁰⁵⁵*Boh znajet, szczo budet* (z ukr.) — Bóg wie, co będzie.

³⁰⁵⁶*serdytes* (z ukr.) — gniewajcie się, złoście się.

wanie nad przelewaniem krwi chrześcijańskiej ustąpiły większej jeszcze zaciętości. Deszcz popadywał od rana. Tęgoż dnia wydano żołnierzom po pół racji, na co mruczał mocno pan Zagłoba, ale w ogóle puste brzuchy zdwoiły jeszcze zaciekłość rycerstwa. Przysięgano sobie wzajem paść jeden na drugim, a nie poddać się do ostatniego tchnienia. Wieczór przyniósł nowe szturmowanie Kozaków poprzebieranych za Turków, krócej wszelako trwające. Nastąpiła noc pełna hałasów i krzyków, „wielce swarliwa”. Strzelanie nie ustawało ani na chwilę. Wyzywano się wzajemnie; bito się kupami i pojedynczo. Wychodził na harc pan Longinus, ale nikt przeciw niemu nie chciał stanąć — strzelano tylko doń z daleka. Natomiast wielką sławą okrył się pan Stępowski i pan Wołodyjowski, który w pojedynczym spotkaniu usieknął sławnego zagończyka Dudara.

Wychodził na koniec i pan Zagłoba, ale tylko na szermierkę językową. „Po zabiciu Burlaja (mówił) nie mogę się z lada chmyzem pospolitować!!” Natomiast w walce na języki nie znalazł równego sobie między kozactwem — i do desperacji ich przyprowadzał, gdy okryty dobrze darnią, wołał jakoby spod ziemi stentorowym³⁰⁵⁷ głosem:

— Siedźcie tu, chamy, pod Zbarażem³⁰⁵⁸, a tam wojsko litewskie idzie w dół Dnieprem. Żonom waszym i młodociom³⁰⁵⁹ się pokłonią. Na przyszłą wiosnę siła³⁰⁶⁰ małych boćwinków³⁰⁶¹ po chałupach znajdziecie, jeśli chałupy znajdziecie.

Była to prawda: wojsko litewskie szło istotnie pod Radziwiłłem w dół Dniepru, paląc i niszcząc, ziemię i wodę zostawiając. Wiedzieli to Kozacy, więc wpadali we wściekłość i w odpowiedzi posyłał panu Zagłobie grad kul, jakoby kto gruszki sypał. Ale pan Zagłoba pilnował dobrze głowy za darnią i krzyczał znowu:

— Chybiliście, pieskie dusze, a jam Burlaja nie chybił. Sam tu! Na pojedynek ze mną! Znacie mnie! Na tu, na! chamy, strzelajcie, póki macie folgę, bo na jesień będziecie Tatarzeta w Krymie iskać³⁰⁶² albo groble na Dnieprze sypać. Bywajcie! bywajcie! Grosz za głowę waszego Chmiela! Daj mu który ode mnie w pysk — od Zagłoby! słyszycie? A co, gnojki? mało to już waszego ścierwa na polu leży? Zdechłymi psami was czuć! Kazała wam się zaraza kłaniać! A do wideł, do pługów, łajdaki, do dumbasów³⁰⁶³! Wiśnie i sól pod wodę wozić, nie nam tu wstręty czynić!

Natrząsali się też i Kozacy z „panów, których trzech na jeden suchar wypada”, pytali, czemu to czynszu i dziesięciny nie każą oni panowie poddanym wypłacać, ale przeciw Zagłobie był w sporach górą. I tak brzmiały te rozmowy, przerywane przekleństwami i dzikimi wybuchami śmiechu, po całych nocach, wśród strzałów i większych lub mniejszych walk. Wyjeżdżał potem pan Janicki układać się z chanem, który mu znowu powtarzał, że wszyscy będą *kęsim*, aż zniecierpliwiony poseł odpowiedział: „Już nam dawno to obiecujecie, a nic nam dotąd! Kto po nasze głowy przyjdzie, ten i swoją przyniesie!” Wymagał chan, żeby księżę Jeremi zjechał się z jego wezyrem w polu, ale była to prosta zdrada, którą wykryto — i układy ostatecznie zostały zerwane. Przez cały ich czas zresztą nie było przestanku w walce. Wieczór szturmowy, w dzień strzelanina z armat, z organków, z samopółów i „pischczeli³⁰⁶⁴” — wypadanie z wałów, szarpanina, mieszanie się chorągwi — szalone ataki jazdy, klęski i rozlew krwi coraz większy.

Żołnierzy podtrzymywała jakaś dzika żądza walki, krwi i niebezpieczeństw. Szli do bitwy ze śpiewaniem, jak na wesele. Tak się już zresztą wzwyczaili do huków i hałasów, że te oddziały, które komenderowano do spoczynku, spały wśród ognia i padających gęsto kul nieprzebudzonym snem. Żywności było coraz mniej, bo regimentarze nie opatrzyli dostatecznie obozu przed przybyciem księcia. Nastąpiła wielka drożyzna, ale kto miał pieniądze i kupował gorzałkę lub chleb, ten dzielił się wesoło z innymi. Wszyscy zaś nie dbali o jutro, wiedząc, że jedna z dwóch rzeczy ich nie minie: odsiecz ze strony królewskiej albo śmierć! Na obie byli równie gotowi — a najbardziej gotowi na bitwę. Niesłychanym w historii przykładem dziesiątki potykały się przeciw tysiącom z takim uporem, z taką zaciekłością, że każdy szturm był nową klęską kozacką. Prócz tego nie było dnia, żeby po

³⁰⁵⁷ *Stentor* — herold w *Iliadzie*, słynny z donośnego głosu.

³⁰⁵⁸ *Zbaraż* — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na półn. wschód od Tarnopola.

³⁰⁵⁹ *molodycia* (daw. ukr.) — dziewczyna.

³⁰⁶⁰ *siła* (starop.) — dużo, wiele.

³⁰⁶¹ *boćwina* a. *botwina* — liście buraczane; obraźliwe określenie mieszkańców Litwy.

³⁰⁶² *iskać* — obszukiwać, uwalniać od pcheł i innych pasożytów.

³⁰⁶³ *dumbas* — łódź rzeczna, prom.

³⁰⁶⁴ *pischczel* a. *kij* — prymitywna ręczna broń palna, używana od XIV w.

kilkakroć nie wypadali z obozu i nie napadali nieprzyjaciela w jego własnych szańcach. Wieczorami, gdy Chmielnicki myślał, że już znużenie powinno było obalić najwytrwalszych, i cicho gotował szturm, naraz wesołe śpiewy dolatywały jego uszu. Wtedy uderzał się dłonią po udach z wielkiego zdziwienia i naprawdę myślał, że Jeremi jest chyba czarownikiem możniejszym od tych wszystkich, którzy byli w kozackim taborze. Więc wściekał się i zrywał do boju, i wylewał morza krwi, bo i to spostrzegł, że jego gwiazda przy gwieździe strasznego kniazia błędąc zaczyna.

W obozie kozackim śpiewano pieśni o Jaremie lub cichym głosem opowiadano sobie o nim rzeczy, od których włosy wstawały na głowie mołojcom. Mówiono, że czasem zjawia się nocą na okopie i rośnie w oczach, aż głową wyżej wień zbaraskich sięga; że oczy ma wtedy jakby dwa miesiące, a miecz w jego ręku jest jako ta gwiazda złowroga, którą Bóg czasem ludziom na pohybel na niebo wysyła. Mówiono także, że gdy krzyknie, poległ w boju rycerze wstają z chrzęstem zbroi i szykują się wraz z żywymi w szeregi. Jeremi był na wszystkich ustach: śpiewali o nim i didy-lirnicy³⁰⁶⁵, rozmawiali i starzy Zaporozcy, i czerń³⁰⁶⁶ ciemna, i Tatarzy. A w tych rozmowach, w tej nienawiści, w tym zabobonnym przestraszeniu tkwiła jakby jakaś dzika miłość, którą ten lud stepowy ukochał swego krwawego niszczyciela. Tak jest! Chmielnicki bladł przy nim nie tylko w oczach chana i Tatarów, ale nawet w oczach własnego ludu — i widział, że musi Zbaraż zdobyć albo urok jego rozwieje się jak pomroka przed zorzą poranną, musi zdeptać tego lwa albo sam zginie.

Zaś lew nie tylko się bronił, ale każdego dnia sam wypadał, coraz straszliwszy, z komyszy. Nie pomagały podstępny, zdrady ani otwarta przemoc. Tymczasem czerń i Kozacy poczynali szemrać. I im ciężko było siedzieć w dymie, ogniu, w gradzie kul, w trupim zapachu, na deszczu, upałach i w obliczu śmierci. Zresztą nie trudów bali się dzielni mołojcy, nie niewywczasów, nie szturmów i ognia, i krwi, i śmierci — oni się bali „Jaremy”.

ROZDZIAŁ XXVII

Wielu prostych rycerzy okryło się nieśmiertelną sławą w tym pamiętnym okopie zbarskim, lecz lutnia będzie sławiła w pierwszym rządzie pana Longina Podbipiętę dla jego tak wielkich przewag, że chyba jego skromność mogła wejść z nimi w paragon. Noc to była posępna, ciemna i wilgotna; żołnierz, znużony czuwaniem u wałów, drzemał oparty na broni. Po nowych dziesięciu dniach strzelaniny i szturmów pierwszy to raz nastąpiła cisza i spokój. Z bliskich, bo zaledwie o trzydzieści kroków stojących szańców kozackich nie słyhać było wywoływań, klątw i zwykłych hałasów. Zdawało się, że nieprzyjaciel chcąc znużyć, sam się znużył nareszcie. Gdzieś tam błyszczało mdłe światło ognia ukrywanego pod darniną: z jednego miejsca dochodził słodki, przyciszony głos liry, na której grał jakiś Kozak; daleko w koszu tatarskim konie rżały, a na wałach rozlegały się od czasu do czasu głosy straży.

Chorągwie pancerne książęce były tej nocy na pieszej służbie w obozie, więc pan Skrzetuski, pan Podbipięta, mały rycerz i pan Zagłoba na okopie, szepcząc ze sobą z cicha, w przerwach rozmowy wsłuchiwali się w szum deszczu padającego w fosę. Skrzetuski mówił:

— Dziwny mi jest ten spokój. Uszy tak przywykły do huków i hałasów, że cisza w nich dzwoni. Aby się tylko jaka zdrada *in hoc silentio*³⁰⁶⁷ nie ukrywała.

— Od czasu jak jestem na pół racji, wszystko mi jedno! — mruczał posępnie Zagłoba. — Trzech rzeczy potrzebuje moja odwaga, a to: jeść dobrze, pić dobrze i wyspać się. Najlepszy rzemień, nie smarowany, zeschnięty i popękany. Cóż dopiero, jeżeli w dodatku moknie jak konopie w wodzie? Deszcz nas moczy, a Kozacy międlą, jakże się z nas paździerz nie mają sypać? Miłe kondycje: bułka już florena kosztuje, a kwaterek gorzałki pięć. Tej śmierdzącej wody pies by w gębę nie chciał wziąć, bo już i studnie trupem nasiąknęły, a mnie się tak pić chce, jak i moim butom, które tak pyski pootwierały — jak ryby.

— Ale waścine buty i wodę piją nie przebredzając — rzekł pan Wołodyjowski.

³⁰⁶⁵*did* (ukr.) — dziad.

³⁰⁶⁶*czern* — chłopstwo.

³⁰⁶⁷*in hoc silentio* (łac.) — w takiej ciszy.

— Milczałbyś, panie Michale. Nie większyś od sikory, to się ziarnkiem prosa pożywisz, a z naparstka napijesz. Ale ja Bogu dziękuję, że nie jestem taki misterny i że mnie nie kura z piasku zadnią nogą wygrzebała, ale niewiasta urodziła; dlatego potrzebuję jeść i pić jako człowiek, nie jak chrabąszcz, a żem od południa nic prócz śliny w gębie nie miał, dlatego mi i twoje żarty nie w smak.

Tu pan Zagłoba począł sapać gniewnie, a pan Michał wziął się za bok i tak mówił:

— Mam ja tu na udzie manierzynę³⁰⁶⁸, com ją dziś Kozakowi wydarł, ale kiedy mnie kura z piasku wygrzebała, to już myślę, że i gorzalka tak nikczemnej osoby nie będzie waści smaczna. W twoje ręce, Janie! — rzekł zwracając się do Skrzetuskiego.

— Daj, bo zimno! — rzekł Skrzetuski.

— Pij do pana Longina.

— Przechera z ciebie, panie Michale — rzekł Zagłoba — aleś chłop setny i to masz do siebie, że sobie odejmiesz, a drugiemu oddasz. Niechby się święciły te kury, co by takich żołnierzy jak ty z piasku wygrzebywały — ale ich na świecie podobno nie masz i nie o tobie myślałem.

— To weź waćpan od pana Podbipięty; nie chcę cię krzywdzić — rzekł pan Michał.

— Co waćpan robisz?... zostawże i mnie! — wołał z przestachem Zagłoba spoglądając na pijącego Litwina. — Czego tak głowę zadzierasz? Bodaj ci tak już została! Za długie masz kiszki, niełatwo je nalejesz. Leje jak w spróchniałą sosnę! Żeby cię usiekli!

— Ledwem co przechylił — rzekł pan Longinus oddając manierkę.

Pan Zagłoba przechylił lepiej i wypił do reszty; po czym parsknął i tak mówił:

— Cała to pociecha, że jeżeli się kiedy skończy nasza mizeria³⁰⁶⁹, a Bóg pozwoli zdrowo wynieść głowy z tych terminów, to sobie we wszystkim wynagrodzimy. Juźci nam jakoweś chleby obmyślą. Ksiądz Żabkowski umie dobrze zjeść, ale go w kozi róg zapędzę.

— A co to za *verba veritatis*³⁰⁷⁰ usłyszeliście dziś z księdzem Żabkowskim od Muchowieckiego? — pytał pan Michał.

— Cicho! — rzekł Skrzetuski — ktoś tu się z majdanu zbliża.

Umilkli, wtem jakaś ciemna postać stanęła koło nich i przyciszony głos spytał:

— A czuwacie?

— Czuwamy, mości książe — rzekł prostując się Skrzetuski.

— Pilno dawać baczość. Źle wróży ten spokój.

I książe przeszedł dalej, patrząc, czy gdzie sen nie przemógł utrudzonych żołnierzy. Pan Longinus ręce złożył

— Co to za wódz! Co to za wojennik!

— Mniej on od nas spoczywa — rzekł Skrzetuski. — Tak całe wały sam co noc obchodzi, aż het, do drugiego stawu.

— Dajże mu Boże zdrowie!

— Amen...

Nastało milczenie. Wszyscy wpatrywali się wyteżonymi oczyma w ciemność, ale nic nie było widać — szanice kozackie były spokojne. Ostatnie światła na nich pogasły.

— Można by ich zejść jak susłów we śnie! — mruknął Wołodyjowski.

— Kto wie? — odrzekł Skrzetuski.

— Sen mnie tak morzy — mówił Zagłoba — że aż mi oczy pod wierzch głowy uciekają, a spać nie wolno. Ciekawym, kiedy będzie wolno? Czy strzelają, czy nie strzelają, ty stój pod bronią i kiwaj się od fatygi, jak Żyd na szabasi. Psia służba! Sam nie wiem, co mnie tak rozbiera: czy gorzalka, czy ranna irytacja za ów impet, któreśmy niesłusznie obaj z księdzem Żabkowskim wytrzymać musieli?

— Jakże to było? — pytał pan Longinus. — Zacząłeś waćpan mówić i nie skończyłeś.

— To teraz opowiem: może się jakoś ze snu wybijemy! Poszliśmy rano z księdzem Żabkowskim na zamek w tej myśli, żeby to co do przegryzienia znaleźć. Chodzimy, chodzimy, zaglądamy wszędzie — nie ma nic, wracamy źli. Aż na podwórzu spotykamy ministra kalwińskiego³⁰⁷¹, którego kapita Szenberka na śmierć gotował, tego, co go wczoraj postrzelili pod chorągwią pana Firlejową. Ja mu tedy mówię: „Będziesz się tu,

³⁰⁶⁸manierzyna — manierka, buteleczka blaszana na alkohol.

³⁰⁶⁹mizeria (z łac.) — nędza, bieda.

³⁰⁷⁰verba veritatis (łac.) — słowa prawdy.

³⁰⁷¹minister kalwiński — pastor, duchowny protestancki, wyznawca doktryny Kalwina.

szoldro, włóczył i dyzgusta³⁰⁷² Bogu czynił? — jeszcze niebłogosławieństwo na nas ściągniesz!” A on, widząc dufając w protekcję pana bełskiego, rzecze: „Taka dobra nasza wiara, jak i wasza, albo i lepsza!” Jak to powiedział, aż się skamienieli ze zgrozy. Ale ja nie! Myślę sobie: jest ksiądz Żabkowski, niechże będzie dysputa. A mój ksiądz Żabkowski aż parska i zaraz z argumentami: zmacał go pod żebro, on zaś nic na tę pierwszą rację nie odrzekł, bo jak się wziął toczyć, tak aż o ścianę się oparł. Wtem nadszedł ksiądz z księdzem Muchowieckim i na nas: że to hałasy i swary wszczynamy! Że to nie czas, nie miejsce i nie argument! Zmyli nam głowy jak żakom — a bodaj czy słusznie, bo *utinam sim falsus vates*³⁰⁷³, ale te ministery pana Firleja ściągną jeszcze na nas jakie nieszczęście...

— A ówże kapitan Szenberk nie rewokował³⁰⁷⁴? — pytał pan Michał.

— Gdzie tam! umarł w bezecności, jak i żył.

— Że też to ludzie wolą się i zbawienia wyrzec jak swego uporu! — westchnął pan Longinus.

— Bóg nas od przemocy i od czarów kozackich broni — mówił dalej Zagłoba — a oni Go jeszcze obrażają. Czy wam wiadomo, że wczoraj z tego tam ot szańca kłębki nici na majdan strzelano? Żołnierze powiadali, że zaraz w tym miejscu, gdzie kłębki padały, ziemia jakoby trądem się pokryła...

— Wiadoma rzecz, że przy Chmielnickim czarni za rękodajnych służą — rzekł żegnając się Litwin.

— Czarownice sam widziałem — dodał Skrzetuski — i powiem waszmościom...

Dalsze słowa przerwał pan Wołodyjowski, który ścisnął nagle ramię Skrzetuskiego i szepnął:

— Cicho no!...

Po czym skoczył nad sam brzeg okopu i słuchał pilnie.

— Nic nie słyszę — rzekł Zagłoba.

— Tś!... deszcz zagłusza! — odpowiedział Skrzetuski.

Pan Michał począł kiwać ręką, aby mu nie przeszkadzano, i czas jeszcze jakiś słuchał pilno, na koniec zbliżył się do towarzyszy³⁰⁷⁵.

— Idą — szepnął.

— Daj znać księciu! Poszedł ku kwatrom Ostroroga — odszepnął Skrzetuski — my zaś pobieżymy ostrzec żołnierzy.

I zaraz z miejsca puścili się wzdłuż okopu, zatrzymując się co chwila i szepcąc wszędy po drodze czuwającym żołnierzom:

— Idą! idą!...

Słowa przeleciały jakoby cichą błyskawicą z ust do ust. Po kwadransie przyjechał ksiądz, już na koniu, i wydał rozkazy oficerom. Ponieważ nieprzyjacieli chciał widocznie zaskoczyć obóz w śnie i nieczujności, więc ksiądz polecił utrzymać go w błędzie. Żołnierze mieli się zachować jak najciszej i dopuścić szturmujących aż na same wały, po czym dopiero gdy wystrzał z działa da znak, uderzyć na nich niespodzianie.

Żołnierz był w gotowości, więc tylko rury muszkietów pochylili się bez szelestu i zapadło głuche milczenie. Skrzetuski, pan Longinus i pan Wołodyjowski dyszeli obok siebie, a i pan Zagłoba został z nimi, bo wiedział z doświadczenia, że najwięcej kul pada na środek majdanu — a na wale, przy takich trzech szablach, najbezpieczniej.

Usadowił się tylko trochę z tyłu rycerzy, aby pierwszy impet na niego nie przyszedł. Nicco z boku przyklął pan Podbipięta z Zerwikapturem w rękę, a Wołodyjowski przypuścił tuż przy Skrzetuskim i szepnął mu w same ucho:

— Idą na pewno...

— Krok pod miarę.

— To nie czerń ani Tatarzy.

— Piechota zaporoska.

— Albo janczary³⁰⁷⁶; oni dobrze maszerują. Z konia można by ich więcej naciąć!

— Dziś za ciemno na jazdę.

³⁰⁷²*dyzgust* (łac.) — przykrość, niesmak.

³⁰⁷³*utinam sim falsus vates* (łac.) — obym był fałszywym prorokiem; obym się mylił.

³⁰⁷⁴*rewokować* (łac. *revoco*: odwołuję) — nawrócić się.

³⁰⁷⁵*towarzyszów* — dziś popr. forma D. lm: towarzyszy.

³⁰⁷⁶*janczary* — piechota turecka; dziś popr. forma M. lm: janczary a. janczarowie.

— Słyszysz teraz?

— Ts! ts!...

Obóz zdawał się być pogrążony w najgłębszym śnie. Nigdzie żadnego ruchu, nigdzie światła — wszędy najgłębsze milczenie przerywane tylko szelestem drobnego, jakby sianego przez sito dżdżu. Z wolna jednak w tym szeleście powstawał drugi; cichy, ale łatwiejszy do ułowania uchem, bo miarowy i coraz bliższy, coraz wyraźniejszy; na koniec o kilkanaście kroków od fosy pojawiła się jakaś wydłużona zbita masa, o tyle widzialna, o ile czarniejsza od ciemności — i zatrzymała się w miejscu.

Żołnierze utaili dech w piersiach, tylko mały rycerz szczypał w udo Skrzetuskiego, jakby chcąc mu w ten sposób swoje zadowolenie okazać.

Tymczasem napastnicy zbliżyli się do fosy i poczęli w nią spuszczać drabiny, następnie zleźli po nich sami i przechylili je ku wałowi.

Wał milczał ciągle, jakby na nim i za nim wszystko wymarło — i cisza nastąpiła śmiertelna.

Tu i owdzie mimo całej ostrożności wstępujących szczeble zaczęły skrzypieć i trzeszczeć...

„Dadzą wam bobu!” — myślał Zagłoba.

Wołodyjowski przestał szczypać Skrzetuskiego, a pan Longinus ścisnął ręką rękę Ze-rwikaptura i wytyczył oczy, bo był najbliżej wału i spodziewał się pierwszy uderzyć.

Wtem trzy pary rąk pojawiły się u krawędzi i chwyciły się jej silnie, a za nimi poczęły się z wolna i ostrożnie podnosić trzy szpice od misiurek³⁰⁷⁷... wyżej i wyżej...

„To Turcy!” — pomyślał pan Longinus.

W tej chwili rozległ się straszliwy huk kilku tysięcy muszkietów; zrobiło się widno jak w dzień. Nim światło zgasło, pan Longinus zamachnął się i ciął okropnie, aż powietrze zawyło pod ostrzem.

Trzy ciała spadły w fosę, trzy głowy w misiurkach potoczyły się pod kolana klęczącego rycerza.

Wówczas, choć piekło zawrzało na ziemi, niebo otworzyło się nad panem Longinem, skrzydła urosły mu u ramion, chóry anielskie rozśpiewały mu się w piersi i był jakoby wniebowzięty, i walczył jak we śnie, i cięcia jego miecza były jakby modlitwą dziękczynną.

A wszyscy dawno zmarli Podbipiętowie, poczawszy od przodka Stowejki, uradowali się w niebie — że taki był z Zerwikapturów-Podbipiętów żyjący ostatni.

Szturm ten, w którym ze strony nieprzyjaciela posiłkowe hufce Turków rumelskich, sylistryjskich i gwardia chanowa janczarów brały przeważny udział, krwawiej od innych został odparty i ściągnął straszliwą burzę na głowę Chmielnickiego. Zaręczał on bowiem poprzednio, że Polacy mniej zaciekle z Turkami będą walczyli i byle mu tych rot pozwolono, obóz zdobędzie. Musiał więc teraz łagodzić chana i rozwścieczonych murzów oraz podarkami ich zniewalać. Chanowi pozwolił dziesięć tysięcy talarów, zaś Tuhaj-bejowi, Korz-Adze, Subagaziemu, Nuradynowi i Galdze po dwa. Tymczasem w obozie czeladź wyciągała trupy z fosy, w czym nie przeszkadzano jej strzelaniem z szaniców. Żołnierze spoczywali aż do rana, bo było to już pewne, że szturm się nie powtórzy. Spali tedy wszyscy snem nieprzebudzonym prócz chorągwi strażowych i prócz pana Longina Podbipięty, który noc całą krzyżem na mieczu leżał dziękując Bogu, iż mu pozwolił ślub spełnić i taką wielką chwałą się okryć, że imię jego przechodziło z ust do ust w obozie i w mieście. Nazajutrz wezwał go do siebie książę-wojewoda i chwalił wielce, a żołnierze przychodzili tłumami przez cały dzień winszować i oglądać trzy głowy, które czeladź przyniosła mu przed namiot, a które już czerniały na powietrzu. Było tedy podziwu i zazdrości niemało, a niektórzy wierzyć oczom nie chcieli, bo tak były równo ścięte wraz ze stalowymi czepcami od misiurek, jakby kto nożycami odkroił.

— Straszliwy z waści *sartor*³⁰⁷⁸! — mówiła szlachta. — Wiedzieliśmy o tobie, żeś dobry kawaler, ale takiego ciosu mogliby i starożytni pozazdrościć, bo i najgrzeczniejszy kat lepiej nie potrafi.

— Wiatr tak czapek nie zdejmie, jako te głowy są zdjęte! — mówili inni.

³⁰⁷⁷*misiurka* — hełm z osłoną karku, wykonaną z plecionki kolczej (z kółek metalowych).

³⁰⁷⁸*sartor* (łac.) — krawiec.

I wszyscy ściskali dłonie pana Longina, a on stał ze spuszczoneymi oczyma, promienny, słodki — zawstydzony jako panna przed ślubem i mówił, jakby się tłumacząc:

— Ustawili się dobrze.

Próbowano następnie miecza, ale że to był krzyżacki dwuręczny koncerz³⁰⁷⁹, nikt nie mógł nim swobodnie poruszać nie wyjmując nawet księdza Żabkowskiego, choć on podkowę jak trzcinę przełamywał.

Koło namiotu robiło się coraz gwarniej, a pan Zagłoba, Skrzetuski i Wołodyjowski czynili honory przybywającym, częstując ich opowiadaniem, bo nie było czym innym, jako że ostatnich już prawie sucharów dogryzano w obozie, a mięsa innego jak wędzonej koniny dawno nie stawało. Ale przecie duch starczył za jadło i napitek. Pod koniec, gdy inni zaczęli się już rozchodzić, nadszedł pan Marek Sobieski, starosta krasnostawski, ze swoim porucznikiem Stępowskim. Pan Longinus wybiegł na jego spotkanie, on zaś powitał go wdzięcznie i rzekł:

— To u waszmości dziś święto!

— Pewnie, że święto — odparł Zagłoba — bo nasz przyjaciel ślub spełnił.

— Chwała Panu Bogu! — odparł starosta. — To już niedługo, braciszku, powitamy was kosmatą ręką³⁰⁸⁰. A macieże co upatrzonego?

Pan Podbipięta zmieszał się nadzwyczajnie i zacerwienił aż do uszu, a starosta mówił dalej:

— Po konfuzji³⁰⁸¹ miarkuję, że tak jest. Święty to wasz obowiązek pamiętać, aby taki ród nie zaginął. Daj Boże, żeby się na kamieniu rodzili podobni żołnierze, jak waszmościowie we czterech jesteście.

To rzekłszy począł ściskać ręce pana Longina, Skrzetuskiego, Zagłoby i małego rycerza, a oni uradowali się w sercach, że z takich ust pochwałę słyszą, bo pan starosta krasnostawski był zwierciadłem męstwa, honoru i wszystkich cnót rycerskich. Był to wcielony Mars³⁰⁸²; zlały się na niego wszystkie dary boże w obfitości, gdyż nadzwyczajną pięknoscią nawet młodszego brata Jana, późniejszego króla, przewyższał; fortuną i mieniem najpierwszym wyrównywał, a jego zdolności wojenne sam wielki Jeremi pod niebiosą wynosił. Nadzwyczajna też byłaby to gwiazda na niebie Rzeczypospolitej, lecz ze zrzędzenia bożego blask jej wziął w siebie młodszy Jan, a ona zgasła przedwcześnie w dniu klęski³⁰⁸³.

Atoli rycerze nasi uradowali się wielce pochwałą bohatera, ten zaś wcale na niej nie poprzestał i tak dalej mówił:

— Siła³⁰⁸⁴ ja o waszmościach od samego księcia wojewody słyszałem, który nad innych was miłuje. Nie dziwię się też, że mu służycie, nie oglądając się na promocje, które by w królewskich chorągwiach łatwiej przyjść mogły.

Na to odrzekł Skrzetuski:

— Wszyscy my w królewskiej właśnie usarskiej chorągwi jesteśmy pod znak zapisani z wyjątkiem pana Zagłoby, któren, jako wolentarz³⁰⁸⁵, z wrodzonej rezolucji staje. A że pod księciem wojewodą służymy, to w pierwszym rzędzie z miłości dla jego osoby, a po wtóre, chcieliśmy wojny jak najwięcej zażywać.

— Jeżeliście taką mieli chęć, to słusznie czynicie. Pewnie by pan Podbipięta pod niczyją chorągwią tak łatwo swoich głów nie znalazł — odrzekł starosta. — Ale co do wojny, to w tych czasach wszyscy jej mamy do syta.

— Więcej niżli czego innego — odparł Zagłoba. — Przychodzili tu do nas od rana z pochwałami, ale żeby nas kto na przekąskę i łyk gorzałki poprosił, ten by nas najwdzięczniej uczęstował.

To powiedziawszy pan Zagłoba pilno patrzył w oczy staroście krasnostawskiemu i mrugał niespokojnie. Starosta zaś uśmiechnął się i rzekł:

³⁰⁷⁹ koncerz — długi na 150-180 cm, ciężki miecz.

³⁰⁸⁰ witać kosmatą ręką (daw.) — wieszować, gratulować z okazji ślubu.

³⁰⁸¹ konfuzja (z łac.) — zmieszanie, zawstyżenie.

³⁰⁸² Mars (mit. rzym.) — bóg wojny.

³⁰⁸³ zgasła w dniu klęski — Sobieski, Marek herbu Janina (1628-1652), starszy brat Jana III Sobieskiego, po bitwie pod Batochem (1652) dostał się do niewoli i został ścięty na rozkaz Chmielnickiego.

³⁰⁸⁴ siła (starop.) — dużo, wiele.

³⁰⁸⁵ wolentarz (z łac.) — ochotnik, wolontariusz.

— Od wczorajszego południa nic w gębę nie wzięłem, ale łyk gorzałki może się w jakim sepeciku³⁰⁸⁶ znajdzie. Służę waszmościom.

Lecz Skrzetuski, pan Longinus i mały rycerz poczęli się opierać i gromić pana Zagłobę, który się wykręcał, jak mógł, i tłumaczył, jak umiał.

— Nie przymawiałem się — mówił — bo ambicja moja w tym, że wolę swoje oddać, byle cudzego nie ruszać, ale gdy tak zacna persona prosi, toż *grubianitas*³⁰⁸⁷ byłaby odmawiać.

— Już też pójdźcie! — mówił starosta. — I mnie miło w dobrej kompanii posiedzieć, a póki nie strzelają, mamy czas. Na jadło was nie proszę, bo i o koninę już trudno, a co nam konia na majdanie ubija, to sto rąk po niego się wyciąga, wszelako gorzałki jest ze dwie flasze, których dla siebie samego pewnie nie będę chował.

Tamci jeszcze się opierali i nie chcieli, ale gdy bardzo nastawał, poszli, a przodem pobiegł pan Stępowski i tak się uwinął, że kilka sucharów i kilka kawałków koniny znalazło się do przegryzienia po wódce. Pan Zagłoba zaraz nabrał lepszej myśli i mówił:

— Da Bóg, że jak król jegomość nas wyzwoli z tego oblężenia, to się zaraz pospolitemu ruszeniu do wozów dobierzemy. Oj, siła³⁰⁸⁸ oni specjałów zawsze ze sobą wożą i brzucha każdy lepiej strzeże niż Rzeczypospolitej. Wolę z nimi jeść jak wojować, ale że to pod okiem królewskim, to może będą nieźle stawali.

Starosta spoważniał.

— Jakośmy sobie zaprzysięgli — rzekł — że jeden na drugim padnie, a nie poddamy się, tak się i stanie. Musimy być na to gotowi, że coraz cięższe czasy przyjdą. Żywności już prawie nie ma, a co gorzej, to i prochy się kończą. Innym ja bym tego nie mówił, ale waszmościom można. Niedługo jeno zaciekłość w sercach i szable w ręku nam pozostaną — i gotowość na śmierć, więcej nic. Daj, Boże, króla jak najprędzej, bo to ostatnia nadzieja. Wojenny to pan! Pewnie by fatygi i zdrowia, i gardła nie żałował, byle nas wyzwolić — ale za małe ma siły i musi czekać, a waszmościowie wiecie, jak pospolite ruszenie powoli się ściąga. I zresztą skąd król jegomość ma wiedzieć, w jakich my tu kondycjach³⁰⁸⁹ się bronimy i że już okrucichów dojadamy?

— My już siebie ofiarowali — rzekł Skrzetuski.

— A żeby tak dać znać? — pytał Zagłoba.

— Żeby się znalazł kto taki cnotliwy — rzekł starosta — kto by się przekraść podjął, ten by nieśmiertelną sławę za życia pozyskał, ten by był zbawcą całego wojska i od ojczyzny klęskę by odwrócił. Choćby i pospolite ruszenie jeszcze w całości nie stanęło, to może sama bliskość króla zdołałaby bunt rozproszyć. Ale kto pójdzie? Kto się podejmie, gdy Chmielnicki tak poobsadzał wszystkie drogi i wyjścia, że mysz się nie przecisnie z okopu? Jawna i oczywista to śmierć taka impreza!

— A od czego fortele? — rzekł Zagłoba. — I jeden już mi do głowy przychodzi.

— Jaki? jaki? — pytał starosta.

— A owo co dzień bierzemy po garści jeńców. Żeby tak którego przekupić? Niechby udał, że od nas uciekł, a potem ruszył do króla.

— Muszę o tym z księciem pomówić — rzekł starosta.

Pan Longinus zamyślił się głęboko, aż czoło pokryło mu się bruzdami, i cały czas siedział milczący. Nagle podniósł głowę i rzekł ze zwykłą sobie słodyczą:

— Ja się podejmę przekraść przez Kozaków...

Rycerze usłyszawszy te słowa porwali się zdumieni z miejsc, pan Zagłoba usta otworzył, Wołodyjowski począł ruszać wąsikami raz po raz, Skrzetuski przybladł, a starosta krasnostawski uderzył się po aksamicie i zakrzyknął:

— Waćpan podjąłbyś się tego dokonać?

— Czyś waś rozważył, co mówisz? — rzekł Skrzetuski.

— Dawno rozważyłem — rzekł Litwin — bo już to nie od dziś między rycerstwem mówią, że trzeba dać znać królowi jegomości o naszym położeniu. A ja, słysząc to, myślałem sobie w duchu: niechby mnie Bóg najwyższy pozwolił ślub mój spełnić, zaraz bym poszedł. Ja, lichy człek, co ja znaczę? Co mnie będzie za szkoda, chociaż usieką po drodze?

³⁰⁸⁶ *sepet* (daw., z tur.) — skrzynka na kosztowności.

³⁰⁸⁷ *grubianitas* (żart., na wzór łac.) — grubiaństwo, nieuprzejmość.

³⁰⁸⁸ *siła* (starop.) — dużo, wiele.

³⁰⁸⁹ *kondycje* (z łac.) — warunki.

— Ależ usieką bez pochyby! — zawołał Zagłoba. — Słyszałeś waść, co pan starosta mówił, że to śmierć oczywista?

— Tak i co z tego, brateńku? — rzekł pan Longinus. — Jak Bóg zechce, to przeprowadzi, a nie, to w niebie nagrodzi.

— Ale pierwej cię pochwyć, mękami zmorzą i śmierć okrutną zadadzą. Człeku, czyś rozum stracił? — mówił Zagłoba.

— A taki pójdę, brateńku — odparł ze słodyczą Litwin.

— Ptak by nie przeleciał, bo z łuku by go ustrzelili. Okopali nas naokoło jako jaźwica³⁰⁹⁰ w jamie.

— A taki pójdę — powtórzył Litwin. — Ja Bogu wdzięczność winien, że mnie ślub spełnić pozwolił.

— No, widzicie go! Patrzcie się na niego! — wołał zdesperowany Zagłoba. — To lepiej każ sobie od razu głowę uciąć i z armaty na tabor wystrzelić, bo w ten tylko sposób mógłbyś się między nimi przecisnąć.

— Już pozwólcie, dobrodzieje! — rzekł Litwin składając ręce.

— O nie! nie pójdziesz sam, bo i ja pójdę z tobą — rzekł Skrzetuski.

— I ja z wami! — dodał Wołodyjowski uderzając się po szabelce.

— A niechże was kule biją! — zawołał porwawszy się za głowę Zagłoba — niechże was kule biją z waszym „i ja!”, „i ja!”, z waszą determinacją! Mało im jeszcze krwi, mało zaguby, mało kul! Nie dość im tego, co się tu dzieje: chcą pewniej szyje pokręcić! Idźcież do kaduka i dajcie mnie spokój! Bodaj was usiekli...

To rzekłszy począł się kręcić po namiocie jak błędny.

— Bóg mnie karze — wołał — żem się z wichrami wdawał zamiast żyć w zacnej kompanii statecznych ludzi. Dobrze mi tak!

Przez chwilę chodził jeszcze po namiocie gorączkowym krokiem; na koniec zatrzymał się przed Skrzetuskim, założył ręce w tył i patrząc mu w oczy, począł sapać groźnie.

— Com ja waćpanom takiego uczynił, że mnie prześladujecie?

— Uchowajże nas Boże! — odrzekł rycerz. — Jak to?

— Bo że pan Podbipięta takowe rzeczy wymyśla, nie dziwię się! Zawsze miał dowcip w pięści, a od czasu jak ściał największych trzech kpów między Turkami, sam czwartym został...

— Słuchać hadko³⁰⁹¹ — przerwał Litwin.

— I jemu się nie dziwię — mówił dalej Zagłoba wskazując na Wołodyjowskiego. — On Kozakowi za cholewę wskoczy albo mu się hajdawerów³⁰⁹² jak rzep psiego ogona uczepi i najprędzej z nas wszystkich się przedostanie. Ich obydwóch Duch Święty nie oświecił — ale że waćpan zamiast ich od szaleństwa powściągnąć, jeszcze im bodźca dodajesz, że sam idziesz, że wszystkich nas czterech na pewną śmierć i męki chcesz wydać — to już... ostatnia rzecz! Tfu, do licha, nie spodziewałem się tego po oficyjerze, którego sam książę za statecznego kawalera uważał.

— Jak to czterech? — rzekł zdziwiony Skrzetuski. — Chciałżebyś i waćpan?...

— Tak jest! — krzyczał bijąc się pięściami po piersi Zagłoba — pójdę i ja. Jeżeli który z was się ruszy albo wszyscy w kupie — pójdę i ja. Niech moja krew spadnie na wasze głowy! Będę miał na drugi raz naukę, z kim się wdawać.

— A bodajże waści! — rzekł Skrzetuski.

Trzej rycerze poczęli go brać w ramiona, ale on naprawdę się gniewał i sapał, i odpychał ich łokciami, mówiąc:

— Idźcie do kaduka! Nie potrzeba mi waszych judaszowskich pocałunków!

Wtem na wałach ozwały się strzały armatnie i muszkietowe. Zagłoba zatrzymał się i rzekł:

— Macie! Macie! Idźcie!

— To zwykła strzelanina — zauważył Skrzetuski.

— Zwykła strzelanina — rzekł przedrzeźniając szlachcic. — Ano, to proszę! Mało im tego. Połowa wojska od tej zwykłej strzelaniny stopniała, a oni już na nią nosem kręcą.

³⁰⁹⁰jaźwica — borsuk.

³⁰⁹¹hadko (z białorus.) — przykro, obrzydliwie.

³⁰⁹²hajdawery — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary.

— Bądź waćpan dobrej myśli — rzekł pan Podbipięta.
 — Milczalbyś, boćwino³⁰⁹³! — huknął Zagłoba — boś najwinniejszy. Waćpan to wymyślił tę imprezę, która jeśli nie jest głupia, to ja głupi!
 — A taki pójdę, brateńku — odrzekł pan Longinus.
 — Pójdziesz, pójdziesz! i wiem dlaczego! Waćpan się za bohatera nie podawaj, bo cię znają. Czystość masz na zbyciu i pilno ci ją z okopu wynieść. Najgorszyś między rycerstwem nie najlepszy, po prostu gamratka z waszmości, która cnotą handluje! Tfu! obraza boska! Otóż to!... Nie do króla ci pilno, ale rad byś rzał po wsiach jak koń na błoni. Oto rycerz, patrzcie się, co niewinność ma na przedaż! Zgorszenie, czyste zgorszenie, jak mnie Bóg miły!
 — Słuchać hadko! — wołał zatykając uszy pan Longinus.
 — Dajcie pokój swarom! — rzekł poważnie Skrzetuski. — Lepiej o sprawie myślmy!
 — Na Boga! — rzekł starosta krasnostawski, którego dotychczas ze zdumieniem słuchał słów pana Zagłoby — wielka to jest rzecz, ale bez księcia nie możemy nic stanować. Tu nie ma się co spierać. Waćpanowie w służbie jesteście i ordynansów³⁰⁹⁴ słuchać musicie. Książę musi być u siebie. Pójdźmyż do niego, co on na ochotę waszmościów powie.
 — To, co i ja! — rzekł Zagłoba i nadzieja wypogodziła mu oblicze. — Pójdźmy co prędzej.

Wyszli i szli przez majdan, na który kule już padały z szanów kozackich. Wojska były u wałów, które z dala wyglądały jak budy jarmarczne, tyle na nich nawieszano starej pstrej odzieży, kożuchów, tyle nastawiano wozów, szczątków namiotów i wszelkiego rodzaju rzeczy mogących stanowić zasłonę od strzałów, które czasem po całych tygodniach nie ustawały we dnie i w nocy. Jakoż i teraz nad owymi porozwieszanymi łachmanami ciągnęła się długa, błękitnawa smuga dymu, a przed nimi widać było leżące szeregi czerwonych i żółtych żołnierzy pracujących ciężko przeciw najbliższym szanom nieprzyjacielskim. Sam majdan wyglądał jak jedno rumowisko; równina, podarta rydlami lub stratowana przez konie, nie zieleniła się ani jednym źdźbłem trawy. Gdzieniegdzie sterczały kopce wydobyte świeżo przy kopaniu studzien i mogił ziemi, gdzieniegdzie leżały szczątki potrzaskanych wozów, armat, beczek lub stosy obgryzionych i zbielałych na słońcu kości. Trupa końskiego nie dojrzałeś nigdzie, bo każdy zabierano natychmiast na żywność dla żołnierzy, natomiast wszędzie widać było gromady żelaznych, po większej części zrudziałych już od rdzy kul armatnich, którymi codziennie zasypywano ten szmat ziemi. Ciężka wojna i głód widne były na każdym kroku. Idąc, spotykali rycerze nasi większe i mniejsze kupy żołnierzy, to odnoszące rannych i zabitych, to śpieszące ku wałom z pomocą zbyt strudzonym towarzyszom — a wszystkie twarze szerniały, zapadłe, zarośnięte — a srogie oczy rozpalone, odzież wypłowiała, podarta, na głowach często szmaty brudne zamiast czapek i hełmów, broń połamana. I mimo woli przychodziło na myśl pytanie: co się stanie z tą garścią dotychczasowych zwycięzców, gdy jeszcze upłynie tydzień, dwa...

— Patrzcie, waszmościowie — mówił starosta — czas, czas dać znać królowi.

— Nędza już szczyrzy zęby jak pies — odpowiedział mały rycerz.

— A co będzie, gdy konie zjemy? — pytał Skrzetuski.

Tak rozmawiając doszli do namiotów książęcych stojących z prawej strony wału, przed którymi widać było kilkunastu jeźdźców służbowych, przeznaczonych do rozwożenia rozkazów po obozie. Konie ich, karmione śrutowanym i wędzonym mięsem końskim, a stąd trawione ustawicznym ogniem, rzucały się w szalonych podskokach, nie chcąc żadną miarą ustać na miejscu. Tak już było z końmi wszystkiej jazdy, która gdy szła teraz na nieprzyjaciela, zdawało się, że to stado gryfów lub hipocentaurów³⁰⁹⁵ sady przez pola, więcej pędząc powietrzem niż ziemią.

— Czy jest książę w namiocie? — spytał starosta jednego z jeźdźców.

— Jest z panem Przyjemskim — odpowiedział pocztowy³⁰⁹⁶.

Starosta wszedł pierwszy, nie oznajmując się; czterej zaś rycerze zatrzymali się przed namiotem.

Ale po chwili płótno uchyliło się i pan Przyjemski wysadził głowę:

³⁰⁹³boćwina a. botwina — liście buraczane; obraźliwe określenie mieszkańców Litwy.

³⁰⁹⁴ordynans (z łac.) — rozkaz.

³⁰⁹⁵hipocentaur (mit., z gr.) — istota mityczna, pół człowiek, pół koń; centaur.

³⁰⁹⁶pocztowy — członek poczty, sługa.

— Książę chce widzieć pilno waszmościów — rzekł.

Pan Zagłoba wszedł do namiotu z dobrą myślą, miał bowiem nadzieję, że książę nie będzie chciał najlepszych swych rycerzy na pewną zgubę narażać, omylił się jednak, bo jeszcze nie zdążyli mu się pokłonić, gdy rzekł:

— Powiadał mi pan starosta o gotowości waszej wyjścia z obozu, a ja dobre chęci wasze przyjmuję. Ojczyźnie nie można nadto ofiarować...

— Przysłiśmy jeno o pozwolenie pytać — odrzekł Skrzetuski — gdyż wasza książęca mość jesteś szafarzem³⁰⁹⁷ krwi naszej.

— Więc to we czterech chcecie wyjść?

— Wasza książęca mość! — rzekł Zagłoba. — Oni to chcą wyjść, a ja nie; Bóg mi świadek, nie przyszedłem się tu chwalić ani swych zasług przypominać i jeżeli o nich wspomnę, to jeno dlatego, żeby nie było supozycji³⁰⁹⁸, że mnie tchórz oblatuje. Wielcy to są kawalerowie pan Skrzetuski, Wołodyjowski i pan Podbipięta z Myszykiszek, ale i Burlaj, którego legł z mej ręki (że o innych przewagach zamilczę), także był wielki żołnierz, wart Burdabuta, Bohuna i trzech głów janczarskich — mniemam przeto, że w dziele rycerskim nie jestem gorszy od innych. Jednakże co innego jest męstwo, a co innego szaleństwo. Skrzydeł nie mamy, a ziemią się nie przedostaniem — to pewno.

— Więc waść nie idziesz? — pytał książę.

— Powiedziałem, że iść nie chcę, ale nie powiedziałem, że nie idę. Kiedy mnie raz Bóg pokarał ich kompanią, to już do śmierci muszę w niej wytrwać. Jeżeli nam będzie ciasno, szabla Zagłoby przyda się jeszcze, nie wiem tylko, na co by się przydała śmierć nas czterech, i ufam, że wasza książęca mość zechce ją od nas odwrócić, nie dając pozwolenia na szalone przedsięwzięcie.

— Dobry z waści kompan — odpowiedział książę — i zacnie to z twojej strony, że przyjaciół opuszczając nie chcesz, aleś się w swojej ufności we mnie pomylił, bo ja ofiarę waszą przyjmuję.

— Zdechł pies! — mruknął Zagłoba i ręce opadły mu zupełnie.

W tej chwili kasztelan bełski Firlej wszedł do namiotu.

— Mości książę — rzekł — ludzie moi złapali Kozaka, którego powiada, że na dzisiejszą noc szturm się gotuje.

— Miałem i ja już wiadomość — odpowiedział książę. — Wszystko w pogotowiu; niech tylko z sypaniem tych nowych wałów śpieszą.

— Już prawie skończone.

— To dobrze! — rzekł książę. — Do wieczora się przeniesiemy.

Po czym zwrócił się do czterech rycerzy:

— Po szturmie, jeżeli noc będzie ciemna, najlepsza pora do wyjścia.

— Jak to? — rzekł kasztelan bełski — mości książę, gotujecie wycieczkę?

— Wycieczka swoją drogą pójdzie... — rzekł książę — ja sam poprowadzę; ale teraz mówimy o czym innym. Ichmościowie podejmują się przekraść przez nieprzyjaciela i dać znać królowi o naszym położeniu.

Kasztelan zdumiał, oczy otworzył i spoglądał kolejno na rycerzy.

Książę uśmiechnął się z zadowoleniem. Miał tę próżność, że lubił, by podziwiano jego żołnierzy.

— Na Boga! — rzekł kasztelan — więc są jeszcze takie serca na świecie?... Na Boga!... nie będę ja waszmościów od tego hazardu odwodził...

Pan Zagłoba zaczerwienił się ze złości, ale już nic nie rzekł, sapnął tylko jak niedźwiedź, książę zaś zamyślił się przez chwilę i w następujące ozwał się słowa:

— Nie chcę ja jednak na darmo krwią waszmościów szafować i na to się nie zgadzam, abyście wszyscy czterej razem wychodzili. Pójdzie naprzód jeden; jeśli go zabiją, to się tym pochwalić nie omieszają, jako się już raz pochwalili śmiercią tego mego sługi, którego aż pode Lwowem schwytali. Jeżeli tedy pierwszego zabiją, pójdzie drugi, potem w razie potrzeby trzeci i czwarty. Ale być może, że pierwszy przejdzie szczęśliwie — w takim razie nie chcę innych na próżną śmierć narażać.

— Mości książę... — przerwał Skrzetuski.

³⁰⁹⁷szafarz — zarządca, rozporządzający.

³⁰⁹⁸supozycja (z łac.) — przypuszczenie, domysł.

— Taka moja wola i rozkaz — rzekł z naciskiem Jeremi. — By zaś was pogodzić, oświadczam, że ten wyruszy pierwszy, który się pierwszy ofiarował.

— To ja! — rzekł pan Longinus z promienną twarzą.

— Dziś wieczór po szturmie, jeżeli noc będzie ciemna — dodał książę. — Listów żadnych do króla nie dam; co waść widzisz, to opowiesz. Weźmiesz jeno sygnet na znak.

Podbipięta przyjął sygnet i pokłonił się księciu, ten zaś wziął go obu rękoma za skronie i trzymał czas jakiś, a potem ucałował po kilkakroć w głowę i rzekł wzruszonym głosem:

— Tak mi bliski jesteś serca, jak brat... Niech cię prowadzi i przeprowadzi Bóg zastępów i nasza Królowa Anielska, żołnierzu boży! Amen!

— Amen! — powtórzyli starosta krasnostawski, pan Przyjemski i kasztelan bełski.

Książę miał łzy w oczach — bo to był prawdziwy ojciec dla rycerstwa — inni płakali, a ciałem pana Podbipięty wstrząsał dreszcz zapалу i płomień chodził mu po kościach, i radowała się do głębi ta dusza czysta, pokorna a bohaterska nadzieją bliskiej ofiary.

— Historia o waszmości pisać będzie! — wykrzyknął kasztelan bełski.

— *Non nobis, non nobis, sed nomini Tuo, Domine, da gloriam*³⁰⁹⁹ — rzekł książę.

Rycerze wyszli z namiotu.

— Tfu, coś mnie za grzdykę³¹⁰⁰ ułapiło i trzyma, a w gębie tak mi gorzko jak po piorunie — mówił Zagłoba. — A tamci ciągle strzelają — żeby was pioruny wystrzelały! — rzekł ukazując na dymiące szańce kozackie. — Oj, ciężko żyć na świecie! Panie Longinie, czy to już koniecznie waćpan wyjdiesz?... Nie ma już rady! Niechże cię anieli ustrzegą... Żeby to zaraza to chamstwo wydusiła!

— Muszę waszmościów pożegnać — rzekł pan Longinus.

— Jak to? Gdzie idziesz? — pytał Zagłoba.

— Do księdza Muchowieckiego, do spowiedzi, braciszku. Trzeba grzeszną duszę oczyścić.

To rzekłszy pan Longinus poszedł spiesznie ku zamkowi, oni zaś zwrócili się ku wałom. Skrzetuski i Wołodyjowski byli jak struci i milczeli, pan Zagłoba zaś mówił:

— Ciągle mnie coś za grzdykę trzyma. Nie spodziewałem się, że mi będzie taki żal, ale najcnotliwszy to człowiek na świecie! — Niech mi kto zaprzeczy, to mu dam w pysk. O Boże! Boże! myślałem, że kasztelan bełski będzie hamował, a on jeszcze bębenka podbijał. Kaduk przyniósł tego heretyka! „Historia (mówi) o waszmości pisać będzie!” Niech o nim samym pisze, ale nie na skórze pana Longina! A czemu to on sam nie wyjdzie? Po sześć ma palców u nóg, jako kalwin³¹⁰¹, to mu i chodzić łatwiej. Mówię waszmościom, że coraz gorzej na świecie i pewnie prawda, co książdź Żabkowski prorokuje, że koniec świata bliski. Posiedźmy trochę u wałów, a później pójdziemy do zamku, żeby się naszego przyjaciela kompanią przynajmniej do wieczora nacieszyć.

Ale pan Podbipięta po spowiedzi i komunii cały czas spędził na modlitwie; zjawił się dopiero wieczorem na szturm, który był jednym z najokropniejszych, bo Kozacy uderzyli właśnie wówczas, gdy wojska, działa i wozy przenosiły się do nowo usypanych wałów. Przez chwilę zdawało się, że szczupłe siły polskie ulegną nawale dwustu tysięcy nieprzyjaciół. Chorągwie polskie tak dalece pomieszały się z nieprzyjacielskimi, że swoi swoich odróżnić nie mogli — i trzy razy tak wiązali się ze sobą. Chmielnicki wyteżył wszystkie siły, bo mu i chan, i własni pułkownicy zapowiedzieli, że to ma być ostatni szturm i że odtąd głodem tylko będą nękać obłożonych. Ale po trzech godzinach wszystkie ataki zostały odparte z tak strasznymi stratami, że były później wieści, jakoby do czterdziestu tysięcy nieprzyjaciół miało paść w tej bitwie. To pewna, że po bitwie rzucono cały stos chorągwi pod nogi księcia — i że istotnie był to wielki szturm ostatni, po którym nadeszły jeszcze cięższe czasy wkopywania się w wały, porywania wozów, bezprzerwanej strzelaniny, nędzy i głodu.

Niestrudzony Jeremi natychmiast po szturmie poprowadził upadających ze znużenia żołnierzy na wycieczkę, która zakończyła się nową klęską nieprzyjaciół — po czym dopiero cisza ukoła tabor i obóz.

³⁰⁹⁹*Non nobis, non nobis, sed nomini Tuo, Domine, da gloriam* (łac.) — nie nam, nie nam, ale imieniu Twemu, Panie, daj chwałę.

³¹⁰⁰*grzdyka* — grdyka, gardło.

³¹⁰¹*kalwin* — protestant, wyznawca doktryny Kalwina.

Noc była ciepła, ale chmurna. Cztery czarne postacie posuwały się cicho i ostrożnie ku wschodniemu krańcowi wałów. Byli to: pan Longinus, Zagłoba, Skrzetuski i Wołodyjowski.

— Pistolety dobrze osłoń — szeptał Skrzetuski — żeby proch nie zwilgotniał. Dwie chorągwie będą stały w pogotowiu całą noc. Jeżeli dasz ognia, skoczmy na ratunek.

— Ciemno, choć oko wykol! — szepnął Zagłoba.

— To lepiej — rzekł pan Longinus.

— Cicho no! — przerwał Wołodyjowski — coś słyszę.

— To jakiś konający chrapie — nic to...

— Byleś się do dębiny dostał...

— O Boże! Boże! — westchnął Zagłoba trzęsąc się jak w febrze.

— Za trzy godziny będzie dniało.

— To już czas! — rzekł Longinus.

— Czas! czas! — powtórzył Skrzetuski stłumionym głosem. — Idź z Bogiem.

— Z Bogiem! z Bogiem!

— Bądźcie, bracia, zdrowi, a przebaczcie, jeżeliby któremu w czym zawinił.

— Tyś zawinił? O Boże! — zawołał Zagłoba rzucając mu się w ramiona.

Po kolei brali go Skrzetuski i Wołodyjowski. Nadeszła chwila, że tłumione łkanie wstrząsnęło te rycerskie piersi. Jeden tylko pan Longinus był spokojny, choć wzruszony.

— Bądźcie zdrowi! — powtórzył raz jeszcze.

I zbliżywszy się do brzegu wału zsunął się w fosę, po chwili zaczerniał na drugim jej brzegu, raz jeszcze dał znak pożegnania towarzyszom — i znikł w ciemności.

Między drogą do Załościc a gościńcem z Wiśniowca rosła dąbrowa, przerywana wąskimi, w poprzek idącymi łąkami, a łącząca się z borem starym, gęstym i ogromnym, przechodzącym aż hen, za Załościce — tam to postanowił dostać się pan Podbięta.

Droga to była wielce niebezpieczna, bo żeby dostać się do dębiny, trzeba było przechodzić wzdłuż całego boku kozackiego taboru, ale pan Longinus wybrał ją umyślnie, bo właśnie koło taboru przez całą noc kręciło się najwięcej ludzi i straż najmniej dawała baczenia na przechodzących. Zresztą wszystkie inne drogi, jary, zarośla i ścieżki poobсадzane były strażami, które objeżdżali ustawicznie esaulowie³¹⁰², setnicy, pułkownicy, a nawet i sam Chmielnicki. O drodze przez łąki i wzdłuż Gniezny nie było co i marzyć, bo tam koniuchowie tatarscy czuwali od zmierzchu do świtania przy koniach.

Noc była ciepła, chmurna i tak ciemna, że o dziesięć kroków nie dojrzałeś nie tylko człowieka, ale nawet i drzewa. Była to okoliczność dla pana Longina pomyślna, lubo z drugiej strony i sam musiał iść bardzo wolno, ostrożnie, aby nie wpaść w któren z dołów lub rowów pokrywających na całej przestrzeni pobojuwisko skopane polskimi i kozackimi rękoma.

W ten sposób dotarł do drugich wałów polskich, które właśnie przed wieczorem opuszczono — i przeprawiwszy się przez fosę, puścił się chyłkiem ku szańcom i aproszom³¹⁰³ kozackim. Stał i słuchał: szańce były puste. Wycieczka Jeremiego, dokonana po szturmie, wyparła z nich mołojców³¹⁰⁴, którzy albo polegli, albo schronili się do taboru. Mnóstwo ciał leżało na skłonach i szczytach tych nasypów. Pan Longinus potykał się co chwila o trupy, przestępował przez nie i szedł naprzód. Od czasu do czasu słaby jakiś jęk albo westchnienie zwiastowały, że niektórzy z leżących żyją jeszcze.

Za wałami obszerna przestrzeń ciągnąca się aż do pierwszego okopu sypanego jeszcze przez regimentarzy również była pokryta trupami. Dołów i rowów było tu jeszcze więcej, zaś co kilkadziesiąt kroków stały owe zakrywki ziemne podobne w ciemności do stogów. Lecz i zakrywki były puste. Wszędzie panowało najgłębsze milczenie, nigdzie ani ogniska, ani człowieka — nikogo na całym dawnym majdanie prócz poległych.

Pan Longinus rozpoczął modlitwę za dusze zmarłe i szedł dalej. Szmer polskiego obozu, który go gonił aż do drugich wałów, cichł coraz bardziej, topniał w oddaleniu, aż na koniec umilkł zupełnie. Pan Longinus stanął i obejrzał się po raz ostatni.

³¹⁰²esaul — oficer kozacki.

³¹⁰³aprosz (z fr. *aproc*: podejście, przybliżenie) — okopy, pozwalające podejść bliżej do obozu wroga.

³¹⁰⁴mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

Nic już prawie nie mógł dojrzeć, bo w obozie nie było światła; jedno tylko okienko w zamku migotało słabo, jako gwiazdka, którą chmury to odkryją, to przesłonią, lub jak robaczek świętojański, co świeci i gaśnie na przemian.

„Bracia moi, zali was zobaczę jeszcze w życiu?” — pomyślał pan Longinus.

Tęsknota, Zwątpienie

I tęsknota przygniotła go jakby olbrzymi kamień. Zaledwie mógł oddychać. Tam gdzie drży owe światelko błędne, tam są swoi, tam są serca bratnie: ksiązę Jeremi, Skrzetuski, Wołodyjowski, Zagłoba, ksiądz Muchowiecki — tam go kochają i radzi by go obronić — a tu noc, pustka, ciemność, trupy pod nogami, korowody dusz — w dali zaś tabor krwiożerczy zaklętych, niemiłosiernych wrogów.

Kamień tęsknoty stał się tak ciężki, że za ciężki nawet na barki tego olbrzyma. Dusza poczęła się w nim wahać.

Nadleciał doń w ciemności błąd niepokój i począł szeptać mu do ucha: „Nie przejdiesz, to niepodobieństwo! wróć się, jeszcze czas! Wypal z pistoletu, a cała chorągiew runie na twój ratunek. — Przez te tabory, przez tę dzicz nie przejdzie nikt.”

Ów obóz, ogłodzony, zasypywany codziennie kulami, pełen śmierci i trupiego zapachu, wydał się w tej chwili panu Longinowi cichą, bezpieczną przystanią.

Tam przyjaciele nie mieliby mu za złe, gdyby wrócił. Powie im, że rzecz przechodzi ludzkie siły — a oni sami już nie pójda ani nikogo nie wyślą — i będą czekać dalej bożego i królewskiego zmiłowania.

A jeśli Skrzetuski wyjdzie i zginie?

„W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!... To są pokusy szatańskie — pomyślał pan Longinus. — Na śmierć gotowym, a nic gorszego mnie nie spotka. To szatan straszy słabą duszę pustkowiec, trupami, ciemnością, bo on ze wszystkiego korzysta.”

Miałżeby rycerz sromotą się okryć, sławę postradać, imię zhańbić — wojska nie zbawić, korony niebieskiej się zrzec? Nigdy!

I ruszył dalej, wyciągając przed siebie ręce.

Wtem szmer go znowu doszedł, ale już nie z obozu polskiego, jeno z przeciwnej strony; niewyraźny jeszcze, ale jakiś głęboki i groźny, jak pomruk niedźwiedzia, odzywający się nagle w ciemnym lesie. Lecz niepokój opuścił już duszę pana Longina, tęsknota przestała ciążyć i zmieniła się w słodką tylko pamięć o bliskich; na koniec, jakby odpowiadając groźbie dolatującej od strony taboru, powtórzył sobie w duszy raz jeszcze:

— A taki pójde.

Po pewnym czasie znalazł się na owym poboju, na którym w dniu pierwszego szturmowania jazda ksiązęca rozbiła Kozaków i janczarów. Droga tu już była równiejsza, mniej rowów, dołów, nakrywek i nic prawie ciała, bo co w dawniejszych walkach poległo, to Kozacy już uprzętnęli. Było tu również nieco jaśniej, gdyż rozmaite przeszkody nie zasłaniały przestrzeni. Grunt spadał pochyło ku południowi, ale pan Longinus skręcił zaraz w bok, pragnąc się prześliznąć między zachodnim stawem a taborem.

Szedł teraz szybko, bez przeszkód i już zdawało mu się, że dosięga linii taboru, gdy nowe jakieś odgłosy zwróciły jego uwagę.

Zatrzymał się natychmiast i po kwadransie oczekiwania usłyszał zbliżający się tupot i parskanie koni.

„Straże kozackie!” — pomyślał.

Wtem i głosy ludzkie doszły jego uszu, więc rzucił się co do ducha w bok i zmacawszy nogami pierwszą nierówność gruntu padł na ziemię i wyciągnął się bez ruchu, trzymając w jednej ręce pistolet, w drugiej miecz.

Tymczasem jeźdźcy zbliżyli się jeszcze bardziej i na koniec zrównali się z nim zupełnie. Było tak ciemno, że nie mógł ich porachować, ale słyszał każde słowo rozmowy.

— Im ciężko, ale i nam ciężko — mówił senny jakiś głos. — A ile to dobrych młoców ziemię gryzie!

— Hospody³¹⁰⁵! — rzekł drugi głos. — Mówią, że korol niedaleko... co z nami będzie?

— Chan rozgniewał się na naszego bat'ka³¹⁰⁶, a Tatarzy grożą, że nas w lyka wezmą, jeżeli nie będzie kogo.

³¹⁰⁵Hospody (ukr.) — Panie Boże.

³¹⁰⁶bat'ko (ukr.) — ojciec.

— I na pastwiskach się z naszymi biją. Bat'ko zakazał chodzić do kosza³¹⁰⁷, bo kto tam pójdzie, przepadnie.

— Mówią, że między bazarnikami są przebrane Lachy. Bodaj tej wojny nie bywało!

— Gorzej nam teraz niż przedtem.

— Korol niedaleko z lacką³¹⁰⁸ potęgą — to najgorzej!

— Hej, na Siczy ty by teraz spał, a tu tłucz się po ciemku jak siromacha³¹⁰⁹.

— Muszą tu się i siromachy włóczyć, bo konie chrapią.

Głosy oddalały się stopniowo — i na koniec umilkły. Pan Longinus podniósł się i szedł dalej.

Deszcz, tak drobny jak mgła, począł mżyć. Zrobiło się jeszcze ciemniej.

Po lewej stronie pana Longina zabłysło w odległości dwóch staj³¹¹⁰ małe światełko, potem drugie i trzecie, dziesiąte. Teraz był już pewny, że znajduje się na linii taboru.

Światła były rzadkie i mdłe — widać, spali tam już wszyscy i tylko gdzieś tam może pito lub gotowano strawę na jutro.

— Bogu dzięki, że po szturmie i wycieczce idę — rzekł do siebie pan Longinus. — Znużeni muszą być śmiertelnie.

Zaledwie to pomyślał, gdy z dala usłyszał znów tupot koński — jechała druga straż.

Ale grunt w tym miejscu więcej był popękany, więc i schronić się było łatwiej. Straż przeszła tak blisko, że omaal nie najechała na pana Longina. Szczęściem konie, przywykłe przechodzić koło leżących ciał, nie zstraszyły się. Pan Longinus poszedł dalej.

Na przestrzeni tysiąca kroków trafił na dwa jeszcze patrole. Widocznym było, że cały krąg objęty taborom strzeżony był jak żrenica oka. Pan Longinus cieszył się tylko w duchu, że nie napotyka pieszych placówek, które stawiano zwykle przed taborami, aby podawały wiadomości konnym strażom.

Ale radość jego niedługo trwała. Zaledwie uszedł znowu staję drogi, gdy jakaś czarna postać zamajaczyła przed nim nie dalej jak na dziesięć kroków. Pan Longinus, jakkolwiek nieustraszony, poczuł jakby lekki dreszcz w krzyżach. Cofać się i obchodzić było za późno. Postać poruszyła się, widocznie go dostrzegła.

Nastąpiła chwila wahania się, krótka jak mgnienie oka. Nagle ozwał się przyciszony głos:

— Wasyl, to ty?

— Ja — odrzekł cicho pan Longinus.

— A gorzałkę masz?

— Mam.

— Dawaj.

Pan Longinus zbliżył się.

— A co ty taki wysoki? — powtórzył tenże sam głos tonem przestachu.

Coś zakotłowało się w ciemności. Krótki, zduszony w tej samej chwili wykrzyk: „Hosp...!”, wyrwał się z ust strażnika — potem dał się słyszeć jakby trzask łamanych kości, ciche chrapanie i jedna postać upadła ciężko na ziemię.

Pan Longinus szedł dalej.

Ale nie szedł po tej samej linii, była to bowiem widocznie linia placówek — więc skierował się jeszcze bliżej ku taborowi, pragnąc przejść między plecami widet³¹¹¹ i szeregiem wozów. Jeżeli nie było drugiego łańcucha straży, mógł pan Longinus na tej przestrzeni napotkać tylko tych, którzy wychodzili z taboru na zmianę. Konne oddziały straży nie miały tu co robić.

Po chwili pokazało się, że drugiego łańcucha placówek nie było. Za to tabor nie był dalej jak dwa strzelenia z łuku — i dziwna rzecz, zdawał się być coraz bliżej, jakkolwiek pan Longinus starał się iść równoległe do szeregów wozów.

Pokazało się również, że nie wszyscy spali w taborze. Przy tlejących tu i owdzie ogniskach widać było siedzące postacie. W jednym miejscu ognisko było większe, tak nawet wielkie, że prawie dosięgało blaskiem pana Longina, tak że rycerz znów musiał się cofnąć

³¹⁰⁷kosz — obóz.

³¹⁰⁸lacki (z daw. ukr.) — polski.

³¹⁰⁹siromacha (z daw. ukr.) — wilk samotnik.

³¹¹⁰staja a. stajanie — jednostka długości, licząca od 100 do 1000 m.

³¹¹¹wideta — posterunek straży.

ku placówkom, aby nie przechodzić przez pas światła. Z daleka rozpoznał pan Longin wiszące w pobliżu ognia, na słupach podobnych do krzyżów, woły, z których rzeźnicy zdierali skóry. Spore kupki ludzi przypatrywały się czynności. Niektórzy przygrywali z cicha rzeźnikom na piszczalkach. Była to ta część obozu, którą zajmowali czabańczycy³¹¹². Dalsze szeregi wozów otaczała ciemność.

Lecz ściana taboru oświetlona mdłymi światłami ognisk znów była jakby bliżej pana Longina. Z początku miał ją tylko po prawej ręce. Nagle spostrzegł, że ma ją i przed sobą.

Wówczas stanął i namyślał się, co począć. Był otoczony. Tabor, kosz tatarski i obozy czerni okalały jakby pierścieniem cały Zbaraż. W środku tego pierścienia stały placówki i krążyły straże, aby nikt nie mógł się przedostać.

Położenie pana Longina było straszne. Miał teraz do wyboru albo przemknąć się między wozami, albo szukać innego wyjścia między kozactwem a koszem. Inaczej musiałby się błąkać aż do świtu po owym kolisku — chybaby się chciał cofać znów do Zbaraża, ale nawet i w takim razie mógł wpaść w ręce straży. Rozumiał jednak, że już sama natura gruntu nie pozwala na to, aby wóz stał przy wozie. Musiały w szeregach ich być przerwy, i znaczne, bo zresztą takie przerwy konieczne były dla komunikacji, dla wolnej drogi potrzebnej jeździe. Pan Longinus postanowił szukać podobnego przejścia i w tym celu zbliżył się jeszcze bardziej do wozów. Blaski płonących tu i owdzie ognisk mogły go zdradzić, ale z drugiej strony były mu pożyteczne, bo bez nich nie widziałby ani wozów, ani drogi między nimi.

Jakoż po kwadransie poszukiwań znalazł przecie drogę i poznał ją łatwo, bo wyglądała jakby czarny pas między wozami. Nie było w nim ognisk, nie mogło być i Kozaków, gdyż tamtędy musiała przechodzić jazda. Pan Longinus położył się na brzuchu i począł się czółgać do owej czarnej czeluści jak wąż do jamy.

Upłynął kwadrans, pół godziny, on czółgał się ciągle, modląc się jednocześnie — w obronę z ciałem i duszą mocom niebieskim się oddając. Pomyślał, że może los całego Zbaraża zależy w tej chwili od tego, czy on się teraz przez ową gardziel przedostanie, więc modlił się nie tylko za siebie — ale i za tych, którzy w tej chwili na okopie modlili się za niego.

Po obu stronach wszystko było spokojne. Człek się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał — i pan Longinus przeszedł. Czerniały teraz przed nim chrusty i gąszcze, za którymi rosła dębina, za dębiną bór aż hen, do Toporowa, za borem król, zbawienie i sława, i zasługa przed Bogiem i ludźmi. Czymże było ścięcie trzech głów wobec tego czynu, do którego coś więcej prócz żelaznej ręki trzeba było posiadać.

Pan Longinus sam czuł tę różnicę — ale nie wezbrało pychę to czyste serce, tylko jak serce dziecka rozplynęło się w lzy wdzięczności.

Potem podniósł się i szedł dalej. Placówek z tamtej strony wozów już nie było albo rzadkie, do uniknięcia łatwiejsze. Tymczasem począł padać większy deszcz i szeleścił po zaroślach, i głużył jego kroki. Pan Longinus rozpuścił teraz swoje długie nogi i szedł jak olbrzym, depcząc krze — co stąpi krok, to jakby kto inny pić. Wozy coraz dalej, dębina coraz bliżej — i zbawienie coraz bliżej.

Oto już i dęby! Noc pod nimi tak czarna jak w podziemiu. Ale to i lepiej. Wstał lekki wiatr, więc dęby szumią z lekka, rzekłbyś — mrużąc pacierz: „Boże wielki, Boże dobrotliwy, uchronź tego rycerza, bo to sługa Twój i wierny syn tej ziemi, na której my wzrosły Tobie na chwałę!”

Już od okopu polskiego dzieli z półtorej mili pana Longina. Pot zlewa mu czoło, bo powietrze stało się jakieś parne; coś niby zbiera się na burzę, ale on idzie, ani dba o burzę, bo mu w sercu anieli śpiewają. Dębina rzędnie. Pewnie to będzie pierwsza łąka. Dęby zaszumiały mocniej, jakby chciały rzec: „Zaczekaj, bezpiecznie ci było wśród nas” — ale rycerz nie ma czasu i wstępuje na odkrytą łąkę. Jeden tylko stoi na niej dąb w środku, ale potężniejszy od innych. Pan Longinus zmierza do tego dębu.

Nagle, gdy już jest o kilkanaście kroków, spod rozłożystych gałęzi olbrzyma wysuwa się ze dwadzieścia czarnych postaci, które zbliżają się w wilczych skokach do rycerza.

— Kto ty? kto ty?

³¹¹²czabańczyk — pasterz stepowy.

Język ich niezrozumiały, nakrycia głowy jakieś spiczaste — to Tatarzy, to koniuchowie, którzy się tu przed deszczem schronili.

W tej chwili czerwona błyskawica rozświetliła łąkę, dąb, dzikie postacie Tatarów i olbrzymiego szlachcica. Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem i walka zawrzała w jednej chwili.

Tatarstwo rzuciło się na pana Longina jak wilcy na jelenia i chwyciło go żyłastymi rękoma, lecz on wstrząsnął się tylko i wszyscy napastnicy opadli tak z niego, jak dojrzały owoc opada z drzewa. Po czym straszliwy Zerwikaptur zazgrzytał w pochwie — i wnet rozległy się jęki, wycia, wołania na ratunek, świst miecza, charkotanie pobitych, rzenie przerażonych koni, szczęk łamanych szabel tatarskich. Cicha łąka zabrzmiała wszystkimi dzikimi głosami, jakie tylko mieszcza się w ludzkich gardzielach.

Tatarzy rzucili się jeszcze raz i drugi kupą na rycerza, ale on już oparł się plecami o dąb, a od przodu nakrył się wichrem miecza — i ciał straszliwie. Trupy zaczerpiły mu się pod nogami — inni cofnęli się, zdjęci paniczną trwogą.

— Diw! diw! — rozległy się dzikie wycia.

Lecz wycia te nie zostały bez echa. Nie upłynęło pół godziny i cała łąka zamrowiła się pieszymi i jezdnyimi. Biegli Kozacy i Tatarzy z kosami, z drągami, z lukami — ze szczapami palącego się łuczywa. Gorączkowe pytania poczęły się krzyżować i przelatywać z ust do ust:

— Co to jest, co się stało?

— Diw! — odpowiadali koniuchowie.

— Diw! — powtarzały tłumy.

— Lach! Diw! Ubij!

— Żywcem bierz! Żywcem!

Pan Longinus wypalił po dwakroć z pistoletów, ale wystrzałów tych nie mogli już dosłyszeć towarzysze w polskim okopie.

Tymczasem tłum zbliżał się do niego półkolem, on zaś stał w cieniu — olbrzymi, oparty o drzewo — i czekał z mieczem w ręku.

Tłum zbliżał się coraz bardziej. Na koniec zagrzmiął głos komendy:

— Bierz go!

Co żyło, rzuciło się naprzód. Krzyki umilkły. Ci, którzy nie mogli się docisnąć, świecili atakującym. Wir ludzki kłębił się i przewracał pod drzewem — jęki tylko wydobywały się z tego wiru i przez długi czas nie można było nic rozpoznać. Nareszcie krzyk przestraschu wyrwał się z piersi atakujących. Tłum pierzchnął w jednej chwili.

Pod drzewem został pan Longinus, a pod jego nogami kupa ciał drgających jeszcze w agonii.

— Sznurów, sznurów! — zabrzmiał jakiś głos.

Wnet jezdni kopnęli się po sznury i przywieźli je w mgnieniu oka. Wówczas po kilkunastu tęgich chłopów chwyciło za dwa końce długiego powroza, starając się przykrępować pana Longina do drzewa.

Ale pan Longin ciał mieczem — i chłopi z obu stron padli na ziemię. Z tym samym skutkiem próbowali następnie Tatarzy.

Widząc, że zbyt wielki tłum przeszkadza sobie wzajem, poszło raz jeszcze kilkunastu najśmielszych nohajców chcąc koniecznie uchwycić żywcem wielkoluda, ale on podarł ich, jak odyniec rozdziera zajadłe kondle³¹¹³. Dąb, zrośnięty z dwóch potężnych drzew, osłaniał środkową wklęsłością rycerza — z przodu zaś, kto się zbliżył na długość miecza, marł nie wydawszy nawet krzyku. Nadludzka siła pana Podbipięty zdawała się wzrastać jeszcze z każdą chwilą.

Widząc to rozwścieczona orda spędziła Kozaków i naokół rozległy się dzikie wołania:

— Uk! uk!...

Wówczas na widok luków i strzał wysypywanych z kołczanów pod nogi poznał i pan Podbipięta, że zbliża się godzina śmierci, i rozpoczął litanię do Najświętszej Panny.

Uczyniło się cicho. Tłumy zatrzymały dech, oczekując, co się stanie.

Pierwsza strzała świstnęła, gdy pan Longinus mówił: „Matko Odkupiciela!” — i obtarła mu skroń.

³¹¹³kondel (daw.) — kundel, pies.

Druga strzała świstnęła, gdy pan Longinus mówił: „Panno wślawiona!” — i utkwiała mu w ramieniu.

Słowa litanii zmieszały się ze świstem strzał.

I gdy pan Longinus powiedział: „Gwiazdo zaranna!” — już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już — jak przez mgłę — łękę, Tatarów, nie słyszał już świstu strzał. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... na koniec ukląkł.

Potem, na wpół już z jękiem, powiedział pan Longinus: „Królowo Anielska!” — i to były jego ostatnie słowa na ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg „Królowej Anielskiej”.

ROZDZIAŁ XXVIII

Pan Wołodyjowski i Zagłoba stali następnego rana na wałach między żołnierstwem, spoglądając pilno ku taborowi, od którego strony zbliżały się masy chłopstwa. Skrzetuski był na radzie u księcia, oni zaś, korzystając z chwili spokoju, rozmawiali o dniu wczorajszym i o tym ruchu w taborze nieprzyjacielskim.

— Nic nam to dobrego nie wróży — rzekł Zagłoba ukazując na czarne masy, idące na kształt olbrzymiej chmury. — Pewno do szturmowania ruszą, a tu już ręce nie chcą chodzić w stawach.

— Gdzieby tam zaś miał być szturm przy dniu jasnym, o tej porze! — rzekł mały rycerz. — Nie uczynią nic więcej, jeno zajmą nasz wczorajszy wał i znów wkopywać się będą do nowego i strzelać przy tym od rana do wieczora.

— Można by ich dobrze z armat przepłoszyć.

Wołodyjowski zniżył głos.

— Prochów skąpo — rzekł. — Przy takim ekspensie³¹¹⁴ podobno już i na sześć dni nie starczy. Ale w tym czasie pewnie król nadciągnie.

— Niechże się już dzieje, co chce. Aby nasz pan Longin, niebożatko, przedostał się szczęśliwie! Przez całą noc spać nie mogłem, tylko o nim myślałem, a com się zdrzemnął, tom go w opresji widział, i taki mnie żal brał, że aż poty na mnie były. Najlepszy to człowiek, jakiego w Rzeczypospolitej możesz znaleźć, z latarnią przez trzy roky i sześć niedziel chodząc.

— A czemuś to waćpan zawsze z niego dworował?

— Bo gęba we mnie paskudniejsza od serca. Ale już mi go, panie Michale, nie zakrwawiaj wspomnieniem, gdy i tak wyrzuty sobie czynię, a broń Boże jakiego przypadku na pana Longina, to bym do śmierci chyba nie miał spokoju.

— Już też tak dalece się waćpan nie gryź. Nie miał on nigdy do waści żadnego rankoru³¹¹⁵ i słyszałem, jak sam mówił: „Gęba hadka³¹¹⁶, serce złote!”

— Dajże mu Boże zdrowie, przyjacielowi zacnemu! Nigdy on po ludzku nie umiał mówić, ale setnie takowe niedostatki wielkimi cnotami nagradzał. Co myślisz, panie Michale? zali przeszedł szczęśliwie?

— Noc była ciemna, a chłopci po klęsce straszliwie *fatigati*³¹¹⁷. U nas dobrych straży nie było, a cóż dopiero u nich!

— To chwała Bogu! Zalecałem też panu Longinowi, żeby się o naszą niebogę kniaziównę pilno dopytywał, jeżeli gdzie jej nie widzieli, bo tak myślę, że Rzędzian musiał się do wojsk królewskich przedostawać. Pan Longinus pewnie na odpoczynek nie pójdzie, tylko z królem tu przyciągnie. W takim razie mielibyśmy niedługo o niej wiadomość.

— Ufam ja w dowcip tego pacholka, że ją tam jakoś ocalił. Już bym nie zaznał uciechy, żeby ją zguba spotkała. Krótkom ją znał, ale w to wierzę, że gdybym siostrę miał, to by mi nie była milsza.

— Dla ciebie siostra, a dla mnie córuchna. Od tych trosków chyba mi broda do reszty zbieleje, a serce od żalu pęknie. Co kogo pokochasz — raz, dwa, trzy — i już go

³¹¹⁴*ekspens* (z łac.) — wydatek.

³¹¹⁵*rankor* (daw.) — gniew, uraza.

³¹¹⁶*hadki* (z białorus.) — wstrętny, przykry, obrzydliwy.

³¹¹⁷*fatigati* (łac.) — zmęczeni.

nie ma, a ty siedź, troskaj się, martw, gryź, rozmyślaj, mając w dodatku brzuch pusty i dziury w czapczynie, przez które jak przez złą strzechę woda na łysinę leci. Psom teraz w Rzeczypospolitej lepiej niż szlachcie, a nam czterem to już ze wszystkich najgorzej. Czas by już chyba do lepszego świata się wybrać, panie Michale, albo co?

— Nieraz myślałem, czyby nie lepiej powiedzieć Skrzetuskiemu o wszystkim, ale to mnie wstrzymuje, że sam on nigdy o niej jednym słowem nie wspomniał, a bywało, jak kto wymówi, to się tylko wzdrygnie, jakby go co w sercu ukłuło.

— Gadajże mu, rozdzieraj rany w ogniu tej wojny przyschłe, a ją tam może już jakiś Tatarzyn przez Perekop³¹¹⁸ za warkocz prowadzi. Świece jarzące mi w oczach stają, gdy sobie taki termin pomyślę. Czas już umierać, nie może być inaczej, bo na świecie męka tylko i nic więcej. Żeby choć pan Longinus przemknął się szczęśliwie!

— Musi on mieć większe w niebie łaski niż inni, bo cnotliwy. Ale patrz no waćpan, co tam hultajstwo robi!...

— Taki dziś blask od słońca, że nic nie widzę.

— Wał nasz wczorajszy rozkopują.

— A mówiłem, że będzie szturm. Chodźmy stąd, panie Michale, dość już tego stania.

— Nie dlatego to oni kopią, żeby koniecznie do szturmować iść, ale muszą mieć otwartą drogę do odwrotu i przy tym pewno będą tamtędy maszyny wprowadzać, w których strzelcy siedzą. Patrz no waść, aż łopaty warczą; już na jakie czterdzieści kroków zarównali.

— Teraz widzę, ale okrutny dziś blask.

Pan Zagłoba nakrył oczy ręką i patrzył. W tej chwili przez rozkopany w wale wycinek rzuciła się rzeka czerni i rozlała w mgnieniu oka po pustej między wałami przestrzeni. Jedni zaczęli zaraz strzelać; inni ryjąc ziemię łopatami, poczęli wznosić nowy nasyp i szańce, które trzecim z kolei pierścieniem miały zamknąć polski obóz.

— Oho! — zawołał Wołodyjowski — nie mówiłem?... Już i maszyny wtaczają!

— No, to szturm będzie jako żywo. Chodźmy stąd — rzekł Zagłoba.

— Nie, to inne beluardy! — odpowiedział mały rycerz.

I istotnie maszyny, które ukazały się w otworze, inaczej były budowane od zwykłych hulaj-grodów; ściany ich bowiem składały się z zestosowanych skoblami drabin pokrytych odzieżą i skórą, spoza których najcelniejsi strzelcy, siedzący od połowy wysokości maszyny aż do jej szczytu, razili nieprzyjaciela.

— Pójdźmy, niech ich tam psy pozagryzają! — powtórzył Zagłoba.

— Czekać waść — odpowiedział Wołodyjowski.

I począł liczyć maszyny, w miarę jak coraz nowe ukazywały się w otworze.

— Raz, dwa, trzy... mają ich widać zapas niemały... cztery, pięć, sześć... idą coraz wyżej... siedm, ośm... każdego psa zabijają z tych machin na naszym majdanie, bo tam być muszą strzelcy *exquisitissimi*³¹¹⁹ — dziewięć, dziesięć — widać każdą jak na dłoni, bo słońce na nie pada — jedenaście...

Nagle pan Michał urwał rachubę.

— Co to jest? — spytał dziwnym głosem.

— Gdzie?

— Tam, na tej najwyższej... człowiek wisi!

Zagłoba wyteżył wzrok; istotnie na najwyższej maszynie słońce oświeciło nagi trup ludzki kołyszący się na powrozie, zgodnie z ruchem beluardy, na kształt olbrzymiego wahadła.

— Prawda — rzekł Zagłoba.

Wtem Wołodyjowski pobladł jak płótno i krzyknął przeraźliwym głosem:

— Boże wszechmogący!... to Podbipięta!

Szmer powstał na wałach, jakoby wiatr przeleciał po liściach drzew. Zagłoba przechylił głowę, zatknął dłońmi oczy i powtarzał zsiniałymi wargami, jęcząc:

— Jezus Maria! Jezus Maria!...

Wtem szmer zmienił się w szum zmieszanych słów, a potem w huk jakby wzburzonej fali. Poznało wojsko stojące na wałach, że na tym haniebnym sznurze wisi towarzysz ich

³¹¹⁸ *Perekop* — przesmyk, prowadzący na Półwysp Krymski, i osada, broniąca wejścia na półwysp.

³¹¹⁹ *exquisitissimi* (łac.) — wyborni, najwyszukańsi, najlepsi.

niedoli, rycerz bez skazy — poznali wszyscy, że to pan Longinus Podbipięta, i gniew straszny począł podnosić włosy na głowach żołnierzy.

Zagłoba oderwał wreszcie dłonie od powiek; strach było na niego spojrzeć: na ustach miał pianę, twarz siną, oczy wyszły mu na wierzch.

— Krwi! krwi! — ryknął tak straszonym głosem, że aż dreszcz przeszedł blisko stojących.

I skoczył w fosę. Za nim rzucił się, kto był żyw na wałach. Żadna siła, nawet rozkazy książęce nie zdołałyby powstrzymać tego wybuchu wściekłości. Z fosi wydobywali się jedni po ramionach drugich, chwyтали się rękoma i zębami za brzeg rowu — a kto wyskoczył, biegł na oślep, nie bacząc, czy inni biegną za nim. Beluardy zadymiały jak smolarnie i wstrząsły się od huków wystrzałów, ale nic to nie pomogło. Zagłoba leciał pierwszy, z szablą nad głową, straszny, wściekły, podobny do rozhukanego buhaja. Dopieroż Kozacy skoczyli także z cepami, z kosami na napastników i rzekli: dwie ściany uderzyły o się z łoskotem. Lecz syte brytany nie mogą bronić się długo głodnym i wściekłym wilkom. Wsparci z miejsca, cięci szablami, darcu zębami, bici i gnieceni, Kozacy nie wytrzymali furii — i wnet zaczęli się mieszać, a potem pierzchać ku otworowi. Pan Zagłoba szalał; rzucał się w największy tłum jak lwica, której zabrano lwięta; rzeził, chrapał, ciął, mordował, deptał! Pustka czyniła się przed nim, a przy nim szedł, jak drugi płomień niszczący, Wołodyjowski podobny do rannego rysia.

Strzelców ukrytych w beluardach wycięto w pień, resztę goniono aż za otwór w wale. Po czym żołnierze weszli na beluardę i odczepiwszy pana Longina, ostrożnie spuścili go na ziemię.

Zagłoba runął na jego ciało...

Wołodyjowski również serce miał rozdarte i zalewał się łzami na widok martwego przyjaciela. Łatwo było poznać, jaką pan Longinus zginął śmiercią, bo całe ciało było pokryte cętkami od ran przez groty zadanych. Twarzy tylko nie popsuky mu strzały prócz jednej, która zostawiła długą rysę na skroni. Kilka kropel czerwonej krwi zakrzepło mu na policzku, oczy miał zamknięte, a w bladym obliczu uśmiech pogodny, i gdyby nie blade błękitne oblicza, gdyby nie chłód śmierci w rysach — zdawać by się mogło, że pan Longinus śpi spokojnie. Wzięli go wreszcie towarzysze i ponieśli na barkach do okopu, a stamtąd do kaplicy zamkowej.

Do wieczora zbito trumnę i pogrzeb odbył się nocą na cmentarzu zbaraskim. Stańło wszystkie duchowieństwo ze Zbaraża prócz księdza Żabkowskiego, który w ostatnim szturmie w krzyże postrzelon bliskim był śmierci; przyszedł książę, zdawszy dowództwo staroście krasnostawskiemu, i regimentarze, i pan chorąży koronny, i chorąży nowogrodzki, i pan Przyjemski, i Skrzetuski, i Wołodyjowski, i Zagłoba, i towarzystwo chorągwi, w której nieboszczyk służył. Ustawiono trumnę nad świeżo wykopanym dołem — i ceremonia się rozpoczęła.

Noc była cicha, gwiazdzista; pochodnie paliły się równym płomieniem, rzucając blask na żółte deski świeżo zbitej trumny, na postać księdza i surowe twarze stojących wokoło rycerzy.

Dymy z kadzielnicy wznosiły się spokojnie, roznosząc zapach mirry i jałowcu; ciszę przerywało tylko tłumione szlochanie pana Zagłoby, głębokie westchnienia potężnych piersi rycerskich i daleki grzmot wystrzałów na wałach.

Lecz ksiądz Muchowiecki wznosił rękę na znak, iż poczyna mówić, więc rycerze oddech wstrzymali, on zaś milczał jeszcze chwilę, potem utkwiał oczy w gwiazdzistych wysokościach i tak wreszcie mówić począł:

— Co to tam za stukanie słyszę po nocy w niebieskie podwoje? — pyta sędziwy klucznik Chrystusowy, ze smacznego snu się zrywając.

— Otwórz, święty Pietrze, otwórz! jam Podbipięta.

— Lecz jakież to uczynki, jakąż to szarżą, jakie to zasługi ośmielają cię, mości Podbipięto, tak zacnego furtiana inkomodować³¹²⁰? Jakimże to prawem chcesz wejść tam, dokąd ni urodzenie, chociażby tak zacne jak twoje, ni senatorska godność, ni urzędy koronne, ni majestatu nawet purpury jeszcze same przez się wolnego wstępu nie dają?

Pogrzeb

³¹²⁰inkomodować (z łac.) — niepokoić, pozbawiać wygody, sprawiać kłopot.

Dokąd nie gościńcem szerokim, w poszóstnej karecie, z hajdukami się jedzie, ale stromą, ciernistą drogą cnoty wspinać się trzeba?

— Ach! otwórz, święty Pietrze, otwórz co prędzej, bo właśnie taką stromą ścieżyną szedł komiliton³¹²¹ i drogi towarzysz nasz, pan Podbipięta — aż wreszcie przyszedł do ciebie jako gołąb po długim locie utrudzon, przyszedł nagi jako Łazarz, przyszedł jako święty Sebastian strzałami pogańskimi podarty, jak Hiob biedny, jako dziewczeczka, która męża nie zaznała, czysty, jako baranek pokorny, cierpliwy i cichy — bez zmaży grzechowej z ofiarą krwi dla ziemskiej ojczyzny radośnie przelanej.

Puść go, święty Pietrze, bo jeżeli jego nie puścisz — kogoż puścisz w tych czasach zepsucia i bezbożności?

Puśćże go, święty kluczniku! puść tego baranka; niechaj się pasie na niebieskiej łące, niech szczypie trawę, bo głodny przyszedł ze Zbaraża...

W taki to sposób rozpoczął mowę ksiądz Muchowiecki, a następnie tak wymownie odmalował cały żywot pana Longina, iż każdy lichym się sobie wydał wobec tej cichej trumny rycerza bez skazy, który najmniejszych skromnością, największych cnotą przenosił. Bili się tedy w piersi wszyscy i coraz większa ogarniała ich żalność, i coraz jaśniej widzieli, jaki to paroksyzm ojczyznę, jaka niepowetowana strata Zbaraż dotknęła. A ksiądz unosił się i gdy wreszcie począł opowiadać wyjście i śmierć męczeńską pana Longina, wtedy już całkiem o retoryce i cytatach zapomniał, a gdy począł żegnać martwe zwłoki imieniem duchowieństwa, wodzów i wojska, sam się rozplakał i mówił szlochając jak Zagłoba:

— Żegnaj nam, bracie, żegnaj, towarzyszu! Nie do ziemskiego króla, lecz do niebieskiego, do pewniejszej instancji odniosłeś nasze jęki, nasz głód, naszą mizериę³¹²² i opresję — pewniej tam jeszcze ratunek nam wyjednasz, ale sam nie wrócisz więcej, więc płaczemy, więc łzami trumnę twą polewamy, bośmy cię kochali, bracie najmilszy!

Plakali za zacnym księdzem wszyscy: i książe, i regimentarze, i wojsko, a najbardziej przyjaciele zmarłego. Lecz gdy ksiądz zaintonował po raz pierwszy: *Requiem aeternam dona ei, Domine*³¹²³! — uczynił się ryk powszechny, choć to wszystko byli ludzie zahartowani na śmierć i codzienną praktyką od dawna do niej przywykli.

W chwili gdy trumnę położono na sznurach, pana Zagłobę trudno było od niej oderwać, jakby mu brat albo ojciec umarł. Lecz wreszcie odciągnęli go Skrzetuski z Wołodyjowskim. Książe zbliżył się i wziął garść ziemi; ksiądz począł mówić: „*Anima eius*³¹²⁴” — zahurkotały sznury — ziemia poczęła się sypać, sypano ją rękoma, hełmami... i wkrótce nad zwłokami pana Longina Podbipięty urósł wysoki kopiec, który oświeciło białe, smutne światło miesiąca.

*

Trzej przyjaciele wracali z miasta na majdan, z którego ustawicznie dochodził odgłos strzałów. Szli w milczeniu, gdyż żaden z nich nie chciał pierwszego słowa przemówić — lecz inne gromadki rycerstwa gwarzyły między sobą o nieboszczyku, sławiąc go zgodnie.

— Pogrzeb miał tak foremny — mówił jakiś oficer przechodząc obok Skrzetuskiego — że i panu pisarzowi Sierakowskiemu lepszemu nie sprawili.

— Bo też nań zasłużył — odpowiedział drugi oficer. — Kto by to inny podjął się przedrzeć do króla?

— A ja słyszałem — dodał trzeci — że między wiśniowiecczykami było kilku ochotników, ale po tak strasznym przykładzie pewnie już wszystkich ochota odeszła.

— Bo też to i niepodobna. Wąż się nie prześliznie.

— Jako żywo! czyste by to było szaleństwo!

Oficerowie przeszli. Nastąpiła znów chwila milczenia. Nagle Wołodyjowski rzekł:

— Słyszaleś, Janie?

— Słyszalem — odpowiedział Skrzetuski. — Moja dziś kolej.

³¹²¹komiliton — towarzysz broni.

³¹²²mizéria (z łac.) — bieda, nędza.

³¹²³*Requiem aeternam dona ei, Domine* (łac.) — wieczny odpoczynek daj mu, Panie; słowa modlitwy za zmarłych.

³¹²⁴*Anima eius* (łac.) — dusza jego; słowa modlitwy za zmarłych.

— Janie! — rzekł poważnie Wołodyjowski — znasz mnie od dawna i wiesz, że się przed hazardem nierad cofam; ale co innego hazard, a co innego proste samobójstwo.

— I tyż to mówisz, Michale?

— Ja, bom ci przyjaciel.

— I jam ci przyjaciel: dajże mnie kawalerski parol, że nie pójdziesz trzeci, jeżeli ja zginę.

— O! nie może być! — zakrzyknął Wołodyjowski.

— A widzisz, Michale! Jakże to możesz ode mnie wymagać tego, czego byś sam nie uczynił? Niechże się dzieje wola boża!

— To pozwól mi iść razem.

— Książę zabrania, nie ja — a tyś żołnierz i słuchać musisz.

Pan Michał zamilkł, bo istotnie żołnierz to był przede wszystkim, więc począł tylko wąsikami ruszać gwałtownie przy księżycu, na koniec rzekł:

— Noc bardzo widna — nie idź dzisiaj.

— Wołałbym, żeby była ciemniejsza — odrzekł Skrzetuski — ale zwłoka niepodobna. Pogoda, jako widzisz, uczyniła się na długo, a tu prochy się kończą, żywność się kończy. Żołnierze już na majdanie kopią korzonków szukając — innym działła gniją od paskudztwa, które jedzą. Dziś pójdę, zaraz; jużem się z księciem pożegnał.

— To widzę, żeś po prostu desperat.

Skrzetuski uśmiechnął się smutno.

— Bodajże cię, Michale. Pewnie, że w rozkoszach nie opływam, ale dobrowolnie śmierci nie będę szukał, boć to i grzech, a zresztą nie o to chodzi, żeby zginąć, jeno o to, żeby wyjść i dojść do króla, i obóz zbawić.

Wołodyjowskiego porwała nagle taka chęć powiedzieć Skrzetuskiemu wszystko o kniaziównie, że prawie już usta otwierał; ale pomyślał sobie: „Od nowiny w głowie mu się pomiesza i tym łatwiej go schwytają” — więc ugryzł się w język i zmilczał, a natomiast spytał:

— Którędy pójdziesz?

— Mówiłem księciu, że pójde przez staw, a później rzeką, póki się daleko za tabor nie przedostanę. Książę powiedział, że to lepsza droga niż inne.

— Nie ma, jak widzę, rady — odrzekł Wołodyjowski. — Raz człeku śmierć przeznaczona, a lepsza na polu chwały niż na łożu. Bóg cię prowadź! Bóg cię prowadź, Janie! Jeżeli nie zobaczymy się na tym świecie, to na tamtym, a ja ci serca pewnie dochowam.

— Jako i ja tobie. Bóg ci zapłać za wszystko dobre. A słuchaj, Michale, jeżeli zginę, oni mnie może nie sprezentują³¹²⁵ jako pana Longina, bo zbyt srogą naukę dostali, ale się pewnie i tak jakowymś sposobem pochwalą; niechże w takim razie stary Zaćwilichowski pojedzie do Chmielnickiego po moje ciało, bo nie chciałbym, aby mnie psi po ich taborze włóczyli.

— Bądź pewien — odrzekł Wołodyjowski.

Pan Zagłoba, który z początku na wpół przytomnie rozmowy słuchał, zrozumiał wreszcie, o co idzie, ale nie znalazł w sobie już dość siły, aby wstrzymać lub odmawiać, tylko począł jęczeć głucho:

— Wczoraj tamten, dziś ten... Boże! Boże! Boże!...

— Ufaj waćpan — rzekł Wołodyjowski.

— Panie Janie!... — zaczął Zagłoba.

I nie mógł nic więcej powiedzieć, jeno siwą, strapioną głowę wsparł na piersi rycerza i tak tulił się do niego jak niedołążne dziecko.

W godzinę później Skrzetuski pogrążył się w wody zachodniego stawu.

Noc była bardzo widna i środek stawu wyglądał jak srebrna tarcza, ale Skrzetuski zniknął natychmiast z oczu, brzeg bowiem porośnięty był gęsto sitowiem, trzcina i bucianem; dalej pomiędzy rzadszą trzcina rosły w obfitości grązele, rdest wodny i rośnię. Cała ta mieszanina szerokich i wąskich liści, oślizłych łodyg, węzowatych skrętów, chwytając za nogi i wpół ciała, utrudniała niezmiernie posuwanie się naprzód, ale ukrywała przynajmniej rycerza przed oczyma straży. O przepłynięciu przez jasną środkową szybę

³¹²⁵sprezentować — wystawić na pokaz.

nie było co i myśleć, bo każdy czarniawy przedmiot byłby na niej spostrzeżony z łatwością. Skrzetuski więc postanowił okrążyć brzegiem cały staw aż do bagienka leżącego po drugiej stronie, przez które wpływała do stawu rzeka. Prawdopodobnie stały tam straża kozackie albo tatarskie, ale za to rósł cały las trzciny, którego brzegi były tylko wycięte na szalasy dla czerni. Dostawszy się raz do bagienka, można się było posuwać wśród trzciny nawet we dnie, chyba by topielisko okazało się zbyt głębokie. Lecz i ta droga była straszna. Pod tą śpiącą wodą, nie głębszą z brzegu nad stopę, tało się głębokie na łokieć i więcej błoto. Za każdym krokiem Skrzetuskiego na powierzchnię wód wydostawało się mnóstwo baniek, których bulgotanie doskonale można było słyszeć wśród ciszy. Prócz tego mimo całej powolności jego ruchów tworzyły się koła fal biegnące coraz dalej od środka aż na nie zarośniętą przestrzeń, na której łamało się w nich światło księżyca. W czasie deszczu byłby po prostu Skrzetuski przepłynął staw i najdalej w pół godziny dotarł do bagienka, ale na niebie nie było ani jednej chmurki. Całe potoki zielonawego światła lały się na staw, zmieniając liście grążel w srebrne tarcze, a pióra trzciny w srebrne kity. Wiatr nie wiał; na szczęście grzechot wystrzałów guszył bulgotanie baniek wodnych, co spostrzegłszy Skrzetuski poruszał się tylko wówczas, gdy salwy w okopach i szańcach stawały się żywsze. Lecz owa cicha, pogodna noc sprawiła jedną więcej trudność. Oto roje komarów podnosiły się z trzciny i utworzywszy kłęb nad głową rycerza, siadały mu na twarzy, oczach, klując dotkliwie, brzęcząc i śpiewając nad jego uszema żalosne swe nieszpory. Skrzetuski, wybierając tę drogę, nie ludził się co do jej trudności, ale nie przewidział wszystkiego. Nie przewidział mianowicie jej strachów. Wszelka głębina wód, choćby najlepiej znanych, ma w nocy coś tajemniczego i przerażającego zarazem — i mimo woli napędza pytanie: co tam jest na dnie? — A ten staw zbaraski był po prostu okropny. Woda zdawała się być w nim gęstsza od zwykłej wody — i wydawała zaduch trupi. Bo też gnily w niej setki Kozaków i Tatarów. Obie strony wyciągały wprawdzie trupów, ale iluż ich mogło być ukrytych wśród trzciny, rdestu i gęstej uszycy? Skrzetuskiego obejmował chłód fali, a pot oblewał mu czoło. Co będzie, gdy jakieś obślizgłe ramiona uchwycą go nagle albo gdy jakie zielonawe oczy spojrzą na niego spod bucianów? Długie łodygi grzybienia obejmowały go za kolana, a jemu włosy powstawały na głowie, że to już może nurek topielec obejmuje go, aby nie puścić więcej. „Jezus Maria!... Jezus Maria!” — szeptał bez ustanku, posuwając się naprzód. Chwilami podnosił oczy w górę i na widok księżyca, gwiazd i spokoju niebieskiego doznawał pewnej ulgi. „Jest Bóg!” — powtarzał sobie półgłosem, tak aby się sam mógł dosłyszeć. Czasem spoglądał na brzeg i zdawało mu się, że z jakiegoś potępionego, zaziemskiego świata błota, czarnych głębin, białych światła księżycowych, duchów i trupów, i nocy spogląda na bożą zwykłą ziemię — i tęsknota porywała go taka, że zaraz chciał z owej matni trzciny wychodzić.

Lecz posuwał się ciągle brzegiem i oddalił się już tak od obozu, że na tej bożej ziemi dostrzegł o kilkadziesiąt kroków od brzegu stojącego na koniu Tatara — więc zatrzymał się i spoglądał na tę postać, która, miarkując z jej jednostajnych ruchów ku szyi końskiej, zdawała się być uśpioną.

Był to dziwny widok. Tatar kiwał się ciągle, jakby kłaniał się w milczeniu Skrzetuskiemu, a ten oczu z niego nie spuszczał. Było w tym coś strasznego, lecz Skrzetuski odetchnął z satysfakcją, bo wobec tego rzeczywistego stracha pierzchnął stoć do zniesienia cięższe: urojone. Świat duchów odleciał gdzieś i rycerzowi wróciła od razu zimna krew; do głowy poczęły się cisnąć takie tylko pytania, jak: śpi czy nie śpi, mam iść dalej czy czekać?

Wreszcie poszedł dalej, posuwając się jeszcze ciszej, jeszcze ostrożniej niż na początku podróży. Był już na pół drogi do bagienka i rzeki, gdy zerwał się pierwszy powiew lekkiego wiatru. Zakołysały się wnet trzciny i wydały, trącając jedna o drugą, szelest mocny, a Skrzetuski uradował się, bo mimo całej ostrożności, mimo iż czasem po kilka minut nad postawieniem stopy tracił, mimowolny ruch, potknięcie się, plusk — mogły go zdradzić. Teraz szedł śmielej wśród głośniego rozhoworu³¹²⁶ trzciny, którym zaszumił cały staw — i wszystko zagadało dokoła, woda nawet na brzegach poczęła bełkotać rozkołysaną falą.

Lecz ten ruch rozbudził widocznie nie tylko zarośla brzegowe, bo naraz jakiś czarniawy przedmiot pojawił się przed Skrzetuskim i począł chybotać się ku niemu, jak gdy-

³¹²⁶rozhovor (ukr.) — rozmowa.

by rozmachując się do skoku. Skrzetuski omal w pierwszej chwili nie krzyknął; strach i obrzydzenie zatamowały mu jednak głos w piersiach, a jednocześnie straszliwy zaduch uchwycił go za gardło.

Ale po chwili, gdy pierwsza myśl, że to może być topielec umyślnie zastępujący drogę, przeszła, pozostało tylko obrzydzenie — i rycerz ruszył dalej. Rozhovor trzcina trwał ciągle i wzmagął się coraz bardziej. Przez ich kołyszące się kiście dojrzał Skrzetuski drugą i trzecią placówkę tatarską. Minął je, minął i czwartą. „Już z pół stawu musiałem okrążyć” — pomyślał i podniósł się trochę z trzcina, aby rozpoznać, w którym miejscu się znajduje; wtem coś go trąciło w nogi, obejrzał się i ujrzał tuż obok swych kolan twarz ludzką.

„To już drugi” — pomyślał.

Tym razem nie przeraził się, bo ten drugi trup leżał na wznak i nie miał w swej bezwładności pozorów życia i ruchu. Skrzetuski przyśpieszył tylko kroku, by nie dostać zawrotu głowy. Trzciny zaczynały być coraz gęstsze, co z jednej strony dawało bezpieczne ukrycie, z drugiej jednak utrudniało niezmiernie pochód. Upłynęło jeszcze pół godziny, później godzina, on szedł ciągle, ale coraz więcej był strudzony. Woda w niektórych miejscach była tak płytka, że nie dochodziła mu do goleni, gdzie indziej za to zapadał niemal po pas. Męczyło go też niezmiernie powolne wyciąganie nóg z błota. Pot zalewał mu czoło, a jednocześnie od czasu do czasu przechodziły po nim dreszcze od stóp do głowy.

„Co to jest? — myślał ze strachem w sercu — czy mnie *delirium*³¹²⁷ nie chwyta? Bagienka jakoś nie ma; nuż nie rozpoznam miejsca wśród trzcina i ominę.”

Było to straszne niebezpieczeństwo, bo w ten sposób mógłby krążyć całą noc naokoło stawu i z rana znaleźć się w tym samym miejscu, z którego wyszedł, lub wpaść na innym w ręce kozackie.

„Złą drogę obrałem — myślał upadając w duchu — przez stawy nie można, wróć się i jutro pójde jak pan Longinus; do jutra mógłbym odpocząć.”

Lecz szedł naprzód, bo poznawał, że obiecując sobie wrócić i ruszyć po odpoczynku, sam siebie oszukuje; przychodziło mu także do głowy, że idąc tak wolno i zatrzymując się co chwila, nie mógł jeszcze dojść do bagienka. Jednakże myśl o odpoczynku opanowywała go coraz silniej. Chwilami miał chęć położyć się gdzie na płytszym błocie, by choć odetchnąć. Bił się tak z własnymi myślami, a jednocześnie modlił się. Dreszcze przechodziły go coraz częściej, coraz słabiej wyciągał nogi z błota. Widok straży tatarskich otrzeźwiał go, ale czuł, że i głowa męczy mu się równie jak ciało — i że nadlatuje nań gorączka.

Upłynęło znów pół godziny — bagienko nie ukazywało się jeszcze.

Natomiast ciała utopionych trafiały się coraz częściej. Noc, strach, trupy, szum trzcina, trud i bezsenność zmąciły mu myśli. Poczęły nań nadlatywać wizje. Oto Helena jest w Kudaku³¹²⁸, a on płynie z Rzędzianem na dumbasie z biegiem Dnieprowym. Trzciny szumią — on słyszy pieśń: „Ej to ne pili pilili!... ne tumany ustawały³¹²⁹.” Książdz Muchowiecki czeka ze stulą, a pan Krzysztof Grodzicki ojca zastąpi... Dziewczyna tam co dzień patrzy na rzekę z murów — rychło patrzyć, jak w ręce zaklaszcze i krzyknie: „Jedzie! jedzie!”

— Jegomość! — mówi Rzędzian ciągnąc go za rękaw — panna stoi...

Skrzetuski budzi się. To splątane trzciny zatrzymały go po drodze. Wizja ulatuje. Przytomność wraca. Teraz nie czuje już takiego zmęczenia, bo mu gorączka sił dodaje.

Hej, czy to jeszcze nie bagienko?

Ale naokół trzciny takie same, jakby z miejsca nie ruszył. Przy rzece powinna być woda otwarta, więc to jeszcze nie bagienko.

Rycerz idzie dalej, ale myśl wraca z nieubłaganym uporem do lubej wizji. Próżno Skrzetuski się broni, próżno poczyna mówić: „O gospodze uwielbiona”, próżno stara się zachować całą przytomność — znowu nadpływa Dniepr, dumbasy, czajki — Kudak, Sicz — tylko tym razem wizja bezładniejsza, mnóstwo w niej osób: obok Heleny i książe, i Chmielnicki, i ataman koszowy, i pan Longinus, i Zagłoba, i Bohun, i Wołodyjowski — wszyscy przybrani odświętnie na jego ślub, ale gdzie ma być ten ślub? Są w jakimś

³¹²⁷ *delirium* (łac.) — szaleństwo, majaczenie.

³¹²⁸ *Kudak* (nazwa z tur.) — twierdza nad brzegiem Dniepru, zbudowana w 1635 r. z inicjatywy hetmana Stanisława Koniecpolskiego, nazywana „kluczem do Zaporozża”, dziś w granicach miasta Dniepropietrowska.

³¹²⁹ *Ej to ne pili pilili!... ne tumany ustawały* (z ukr.) — ej, to nie pyły pylily, nie mgły wstawały.

miejscu nieznanym, ni to Łubnie³¹³⁰, ni Rozłogi, ni Sicz, ni Kudak... wody jakieś, po nich ciała pływają...

Skrzetuski budzi się po raz drugi, a raczej budzi go mocny szelest dochodzący ze strony, w którą idzie — więc zatrzymuje się i słucha.

Szelest zbliża się, słychać jakieś chrobotanie i plusk — to czółno.

Widać je już przez trzciny. Siedzi w nim dwóch mołojców³¹³¹ — jeden popycha wiosłem, drugi trzyma w ręku długą tyczkę, świecącą z dala jak srebro, i rozgarnia nią wodne zarośla.

Skrzetuski osunął się aż po szyję w wodę, tak że głowa tylko wystawała mu ponad sitowie, i patrzył.

„Jest-li to zwykła straż, czyli są już na tropie?” — pomyślał.

Ale wnet doszedł po spokojnych i niedbałych ruchach mołojców, że to musi być zwyczajna straż. Czółen na stawie musiało być więcej niż jedno — i gdyby Kozacy byli na tropie, pewno by zgromadziło się kilkanaście łódek i kupa ludzi.

Tymczasem przejechali mimo — szum trzciny głuszył słowa; Skrzetuski złowił uchem tylko następujący urywek rozmowy:

— Czort by ich pobraw, i cei smerdiaczoi wody kazały pylnowaty^{3132!}

I czółno zasunęło się za kępy trzciny — tylko stojący na przedzie Kozak uderzał ciągle miarowym ruchem tyczką w zarośla wodne, jakby chciał ryby straszyć.

Skrzetuski ruszył dalej.

Po niejakim czasie znów ujrzał placówkę tatarską stojącą tuż nad brzegiem. Światło księżycy padało wprost na twarz nohajca, podobną do psiej mordy. Ale Skrzetuski mniej się już obawiał tych straży niż utraty przytomności. Natężył więc całą wolę, by sobie jasno zdawać sprawę, gdzie jest i dokąd idzie. Ale ta walka powiększyła tylko jego znużenie i wnet dostrzegł, że mu się dwoi i troi w oczach, że chwilami wydaje mu się staw obozowym majdanem, a kępy trzciny namiotami. Wówczas chciał wołać na Wołodyjowskiego, by szedł z nim razem, ale tyle miał jeszcze przytomności, iż się wstrzymał.

— Nie krzycz! nie krzycz! — powtarzał sobie — to zguba.

Lecz owa walka z samym sobą coraz była dlań trudniejsza. Wyszedł ze Zbaraża znękany głodem i straszłą bezsennością, od której umierali tam już żołnierze. Ta podróż nocna, zimna kąpiel, trupi oddech wody, błędzenie po błotach, szarpanina wśród korzeni roślin osłabiły go do reszty. Dołączyło się i rozdrażnienie strachu, i ból od ukąszeń komarów, które pokłuły mu tak twarz, że cała była krwią oblana — więc czuł, że jeżeli prędko nie dojdzie do bagienka, to albo wyjdzie na brzeg, by go prędzej spotkało, co ma spotkać, lub padnie wśród tych trzciny i utopi się.

Owe bagienko i ujście rzeki wydało mu się portem zbawienia, choć po prawdzie zaszły się tam nowe trudności i niebezpieczeństwa.

Bronił się gorączce i szedł, coraz mniej zachowując ostrożności. Szczęściem trzcina szumiała ciągle. W jej szumie słyszał Skrzetuski głosy ludzkie, rozmowy; zdawało mu się, że to o nim tak rozprawia ten staw. Dojdzie-li do bagienka czy nie dojdzie? Wylezie czy nie wylezie? Komary śpiewały nad nim cienkimi głosami coraz żałośniej. Woda stawała się głębsza — wkrótce doszła mu do pasa, a potem do piersi. Więc pomyślał, że jeśli płynąć przyjdzie, to się w tej zbitej tkaninie zapłucze i utonie.

I znowu porwała go niepowstrzymana, nieprzeparta chęć wezwania Wołodyjowskiego i już ręce złożył koło ust, by zakrzyknąć: „Michale! Michale!”

Na szczęście, jakaś miłosierna trzcina uderzyła go zroszoną mokrą kiścią w twarz. Oprzytomniał — i ujrzał przed sobą, ale nieco ku prawej stronie, mdłe światelko.

Teraz patrzył już ciągle w to światło i czas jakiś szedł wytrwale ku niemu.

Nagle zatrzymał się spostrzegłszy pas czystej wody, lecącej w poprzek. Odetchnął. Była to rzeka, a po obu jej stronach bagienko.

„To już przestanę krążyć brzegiem i zapuszczę się w ten klin” — pomyślał.

³¹³⁰Łubnie — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

³¹³¹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

³¹³²Czort by ich pobraw, i cei smerdiaczoi wody kazały pylnowaty (z ukr.) — czart by ich wziął, i tej śmierdzącej wody kazali pilnować.

Z obu stron klinu ciągnęły się dwie smugi trzcin — rycerz zapuścił się tą, do której doszedł. Po chwili poznał, że jest na dobrej drodze. Obejrzał się: staw był już za nim, a on postępował teraz wzdłuż wąskiej taśmy, która nie mogła być czym innym, jak rzeką.

Woda też tu była zimniejsza.

Lecz po jakimś czasie owładnęło nim straszne znużenie. Nogi trzęsły mu się, a przed oczyma wstawał jakoby tuman czarny. „Nie może być inaczej, tylko dojdę do brzegu i położę się — myślał — nie pójdę dalej, odpocznę.”

Wtem upadł na kolana i rękoma zmacał kępę suchą, porośniętą mchami. Była to jakoby wysepka wśród sitowia.

Siadł na niej i począł obcierać rękoma zakrwawioną twarz i przy tym oddychać mocno.

Po chwili do jego nozdrzy doszedł zapach dymu. Odwróciwszy się ku brzegowi dojrzał o sto kroków od brzegu ogień, a naokoło niego kupkę ludzi.

Był zupełnie na wprost tego ognia i w chwilach gdy wiatr rozginał trzciny, mógł widzieć wszystko doskonale. Od pierwszego rzutu oka poznał koniuchów tatarskich, którzy siedzieli przy ognisku i jedli.

Wówczas odezwał się w nim straszny głód. Ostatniego rana zjadł kawałek koniny, którym nie nasyciłoby się i dwumiesięczne szczenię wilcze; od tego czasu nie miał nic w ustach.

Więc począł zrywać rosnące obok krągłe lodygi grążeli i wysysał je chciwie. Gasił nimi zarówno głód, jak i pragnienie, bo i pragnienie go trawiło.

Przy tym ciągle wpatrywał się w ognisko, które bladło coraz bardziej i mdlało. Ludzie przy nim przesłaniali się jakby mgłą i zdawali się oddalać.

„Aha! sen mnie morzy! Tu usnę, na tej kępie” — pomyślał rycerz.

Lecz przy ognisku uczynił się ruch. Koniuchowie wstali. Wkrótce do uszu Skrzetuskiego doszły wołania: „Łosz! losz!” Odpowiedziało im krótkie rżenie. Ognisko opustoszało i przygasło. Po chwili jeszcze rycerz usłyszał gwizdanie i głuchy tupot kopyt po wilgotnej łące.

Skrzetuski nie mógł zrozumieć, czemu to koniuchowie odjeżdżają. Wtem spostrzegł, że kiście trzcin i tarcze grzybienia są jakieś bladawe — woda świeci się inaczej jak od księżycy, a powietrze przesłania się lekką mgłą.

Obejrzał się — dniało.

Cała noc zesła mu na okrążaniu stawu, nim doszedł do rzeki i bagienka.

Był zaledwie na początku drogi. Teraz musiał iść rzeką i przedostać się przez tabory za dnia.

Powietrze nasycalo się coraz więcej światłem brzasku. Na wschodzie niebo przybrało barwę bladego seledynu.

Skrzetuski spuścił się na nowo z kępy w bagno i dotarłszy po krótkiej przerwie do brzegu, wysadził głowę z trzcin.

W odległości pięciuset może kroków widać było jedną placówkę tatarską, zresztą łąka była pusta, tylko ognisko świeciło opodal na suchym miejscu dogasającym żarem; rycerz postanowił czołgnąć się ku niemu wśród wysokich traw przerośniętych jeszcze tu i owdzie sitowiem.

Doczołgawszy się, szukał pilnie, czy nie znajdzie jakichś resztek żywności. Jakoż znalazł świeżo obgryzione kości baranie ze szczątkami żył, tłuszczu oraz kilka sztuk pieczonej rzepy porzuconych w ciepłym popiele — jął więc jeść z żarłocznością dzikiego zwierza i jadł, póki nie spostrzegł, że placówki porostawiane na drodze, którą przebył, wracając tą samą łąką ku taborowi, zbliżają się ku niemu.

Wówczas rozpoczął odwrót i po kilku minutach znikł w ścianie trzcin. Odnalazłszy swą kępę położył się na niej bez szelestu. Straże tymczasem przejechały. Skrzetuski wziął się natychmiast do kości, które zabrał ze sobą, a które poczęły teraz trzaskać w jego potężnych szczękach jak w wilczych. Ogryzł tłuszcz i żyły, wysał szpik, zżuł masę kostną — zaspokoił pierwszy głód. Takiej porannej uczyty nie miał od dawna w Zbarażu.

Uczuł się zaraz silniejszym. Pokrzepiło go zarówno pożywienie, jak i wstający dzień. Robiło się coraz widniej; wschodnia strona nieba z zielonawej stawała się różowa i złota; chłód poranny dokuczał wprawdzie mocno rycerzowi, ale pocieszała go myśl, że wkrótce słońce rozgrzeje jego strudzone ciało. Rozejrzył się dokładnie, gdzie jest. Kępa była dosyć duża, trochę krótka, bo okrągława, ale za to tak szeroka, że dwóch ludzi mogło się na niej

z łatwością położyć. Trzciny otaczały ją naokół jakby murem, zakrywając zupełnie przed ludzkimi oczyma.

„Nie znajdą mnie tu — myślał Skrzetuski — chyba za rybami chcieli po trzcinach chodzić, a ryb nie ma, bo od zgnilizny pozdychały. Tu sobie wypocznę i rozmyślę, co dalej czynić.”

I począł myśleć, czy ma iść dalej rzeką, czy nie, na koniec postanowił iść, jeżeli wstanie wiatr i będzie trzciny kołysał; w przeciwnym razie ruch i szelest mogłyby go zdradzić, zwłaszcza że przyjdzie mu prawdopodobnie przechodzić blisko taboru.

— Dzięki ci, Boże, żem żyw dotąd! — szepnął z cicha.

I wznosił oczy ku niebu, następnie myślą uleciał do polskich okopów. Zamek widać było z owej kępy doskonale, zwłaszcza że ozłociły go pierwsze promienie wschodzącego słońca. Może tam z wieży spogląda kto na stawy i trzciny przez perspektywę, a już tam Wołodyjowski i Zagłoba pewno cały dzień będą wypatrywać z wałów, czy go nie ujrzą wiszącego na jakiej beluardzie.

„Otóż nie ujrzą!” — pomyślał Skrzetuski i pierś napelniła mu się błogim uczuciem ocalenia.

— Nie ujrzą, nie ujrzą! — powtórzył kilkakrotnie. — Mało zrobiłem drogi, ale trzeba ją było zrobić. Bóg mi pomoże i dalej.

Tu zobaczył się już oczyma imaginacji za taborami — w lasach, za którymi stoją wojska królewskie: pospolite ruszenie z całego kraju, husarie, piechoty, regimenty cudzoziemskie — ziemia aż jęczy pod ciężarem ludzi, koni i armat, a między tym mrowiem sam król jegomość...

Potem ujrzał bitwę niezmierną, rozbite tabory — księcia z całą jazdą lecącego po stosach trupów, powitanie się wojsk...

Oczy bolące i popuchłe przymykały mu się pod nadmiarem światła, a głowa chyliła się pod nadmiarem myśli. Poczynała go ogarniać jakaś błoga niemoc, wreszcie wyciągnął się całą swą długością i usnął.

Trzciny szumiały. Słońce wytoczyło się wysoko na niebo i ogrzewało gorącym spojrzeniem rycerza, suszyło na nim ubiór — on spał twardo, bez ruchu. Kto by go spostrzegł tak leżącego na kępie z okrwawioną twarzą, ten by sądził, że to leży trup, który wyrzuciła woda. Mijały godziny — on spał ciągle. Słońce dobiegło zenitu i zaczęło schodzić na drugą stronę nieba — on spał jeszcze. Rozbudził go dopiero kwik przeraźliwy koni gryzących się na łące i głośne wołania koniuchów smagających batami tabunne ogiery.

Przetarł oczy; spojrzął, przypomniał sobie, gdzie jest. Spojrzął w górę: na czerwonym od niedogasłych blasków zachodu niebie migotały gwiazdy — przespał cały dzień.

Skrzetuski nie czuł się wypoczętym ani silniejszym; owszem, bolały go wszystkie kości. Lecz pomyślał, że właśnie nowy trud przywróci mu rzeźkość ciała — i spuściwszy nogi w wodę, bezzwłocznie ruszył w dalszą drogę.

Szedł teraz tuż przy trzcinach czystą wodą, by szelestem nie zwrócić uwagi pasących na brzegach koniuchów. Ostatnie blaski zgasły i było dość ciemno, bo księżyc jeszcze się nie ukazał spoza lasów. Woda była tak głęboka, że Skrzetuski tracił miejscami grunt pod nogami i musiał płynąć, co przychodziło mu ciężko, bo był w ubraniu i płynął pod bieg, który — jakkolwiek leniwy — pchał go jednak nazad ku stawom. Ale za to najbystrzejsze oczy tatarskie nie mogły dostrzec tej głowy posuwającej się wzdłuż ciemnej ściany trzcin.

Posuwał się więc dość śmiało, chwilami płynąc, a po większej części brodząc po pas i po pachy, aż wreszcie dotarł do miejsca, z którego oczy jego ujrzały po obu stronach rzeki tysiące i tysiące światła.

„To tabory — pomyślał — teraz Boże dopomóż!”

I słuchał.

Gwar zmieszanych głosów dochodził do jego uszu. Tak, były to tabory. Po lewym brzegu rzeki, idąc z jej biegiem, stał obóz kozacki ze swoimi tysiącami wozów, namiotów, po prawym kosz tatarski — oba gwarne, hałaśliwe, pełne ludzkiego rozhoworu, dzikich dźwięków bębnow i piszczałek, ryku bydła, wielbłądów, rżenia koni, okrzyków. Rzeka przedzielała je, stanowiąc zarazem przeszkodę dla kłótni i zabójstw, bo Tatarzy nie mogli spokojnie stać obok Kozaków. Była też w tym miejscu szersza, a może rozkopano ją umyślnie. Ale z jednej strony wozy, z drugiej trzcinowe szałas dochoodziły, miarkując po ogniach, o kilkadziesiąt kroków od brzegów — nad samą zaś wodą stały zapewne straże.

Trzcina i sitowia rzędły — widocznie naprzeciw obozowisk były szczyrkowate brzegi. Skrzetuski posunął się jeszcze kilkadziesiąt kroków — i zatrzymał się. Jakaś potęga i groza szły ku niemu od tych mrowisk ludzkich.

W tej chwili wydało mu się, że cała czujność i zaciekłość tych tysięcy istot ludzkich zwrócona jest ku niemu, i czuł wobec nich zupełną niemoc, zupełną bezbronność. Był sam jeden.

„Nikt tędy nie przejdzie!” — pomyślał.

Lecz posunął się jeszcze naprzód, bo ciągnęła go jakaś niepokohamowana, bolesna ciekawość. Chciał bliżej spojrzeć na tę straszliwą potęgę.

Nagle stanął. Las trzciny kończył się jakby nożem ucięty. Może też i wycięto je na szalasy. Dalej czysta fala czerwieniła się krwawo od przegładających się w niej ognisk.

Dwa wielkie i jasne płomienie paliły się tuż nad brzegami. Przy jednym stał Tatar na koniu, przy drugim mołojec z długą spisą³¹³³ w ręku. Obaj patrzyli na siebie i na wodę. W dali widać było innych, tak samo stojących na straży i patrzących.

Blaski płomieni rzucały jakoby ognisty most przez rzekę. Pod brzegami widać było szeregi małych łódek używanych do straży na stawie i rzece.

— Niepodobieństwo! — mruknął Skrzetuski.

I nagle chwyciła go rozpacz. Ani iść naprzód, ani się wracać! Oto doba ubiegała, jak tłukł się po błotach i bajorach, oddychał zgnitym powietrzem i mókł w wodzie na to tylko, by dotarłszy do tych właśnie taborów, przez które przejść się podjął, poznać, że to jest niepodobieństwem.

Lecz i powrót był niepodobieństwem: rycerz wiedział, że może znajdzie dość sił, by wlec się naprzód — nie znajdzie, by się cofać. W rozpacz jego była zarazem głucha wściekłość; w pierwszej chwili chciał wyjść z wody, zdławić straż, potem rzucić się na tłumy i zginąć.

Wiatr znowu zaszumił dziwnym szepem po trzcinach, przynosząc zarazem głos dzwonnów ze Zbaraża. Skrzetuski począł modlić się żarliwie i bił się w piersi, i wzywał ratunku niebios z siłą i rozpacziwą wiarą tonącego; on modlił się, a kosz i tabor huczały złowrogo, jakby w odpowiedzi na modlitwę — czarne i czerwone od ognia postacie snuły się jak stada czartów po piekle; straże stały nieruchome — rzeka płynęła krwawą wodą.

— Ognie pogaszą, gdy noc głucha nastanie — rzekł sobie Skrzetuski i czekał.

Upłynęła jedna godzina i druga. Gwar zmniejszał się, ogniska istotnie poczęły z wolna przygasać — prócz dwóch strażniczych, które płonęły coraz silniej.

Straże zmieniały się i widocznym było, że tak będą stać aż do rana.

Skrzetuskemu przeszło przez myśl, że może zdoła łatwiej w dzień się prześlizgnąć — lecz wnet rozstał się z tą myślą. W dzień brano wodę, pojono bydło, kąpano się — rzeka musiała być pełna ludzi.

Nagle wzrok Skrzetuskiego padł na czółna. Po obu brzegach stało ich po kilkadziesiąt w szeregu, a ze strony tatarskiej sitowia dochodziły aż do pierwszych.

Skrzetuski zanurzył się po szyję w wodę i począł posuwać się z wolna ku nim mając oczy utkwione jak w tęczę w tatarskiego strażnika.

Po upływie pół godziny był tuż, tuż pierwszej łódki. Plan jego był prosty. Zadarte tyły czółen wznosiły się nad wodę tworząc nad nią rodzaj sklepienia, przez które głowa ludzka mogła się z łatwością przecisnąć. Jeżeli wszystkie czółna stały bokiem do boku tuż obok siebie, strażnik tatarski nie mógł zobaczyć przesuwającej się pod nimi głowy; więcej niebezpieczny był kozacki, ale i ten mógł nie dojrzeć, bo pod czółnami mimo przeciwnego ognia panował mrok.

Zresztą nie było innej drogi.

Skrzetuski nie wahał się dłużej i wkrótce znalazł się pod tyłami czółen.

Laź na czworakach, a raczej czołgał się, bo woda była płytka. Był tak blisko stojącego na brzegu Tatara, że słyszał parskanie jego konia. Zatrzymał się przez chwilę i słuchał. Czółna na szczęście były zestosowane bokami. Oczy miał teraz utkwione w kozackiego strażnika, którego widział jak na dłoni. Ale ten patrzył w kosz tatarski. Rycerz minął z piętnaście czółen, gdy nagle usłyszał tuż nad brzegiem kroki i głosy ludzkie. Przyczaił

³¹³³spisa — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach.

się natychmiast i słuchał. W podróży do Krymu nauczył się po tatarsku, i teraz dreszcz przebiegł go po całym ciele, gdy usłyszał słowa rozkazu:

— Siadać i jechać!

Skrzetuskiemu zrobiło się gorąco, chociaż był w wodzie. Jeżeli jadący siadą w to czołno, pod którym w tej chwili się ukrywa, to zginął; jeżeli siadą w które ze stojących na przedzie, to także zginął; bo pozostanie puste oświetlone miejsce.

Każda sekunda wydała mu się godziną. Wtem kroki zadudniły w deski, Tatarzy siedli w czwarte lub piąte czołno tuż za nim, zepchnęli je i poczęli płynąć w kierunku stawu.

Lecz czynność ta zwróciła na czołna oczy kozackiego strażnika. Skrzetuski przez jakie pół godziny ani drgnął. Dopiero gdy straż zmieniono, począł posuwać się dalej.

W ten sposób dotarł do końca czołen. Za ostatnim zaczynały się znów sitowia, a dalej trzciny. Dostawszy się do nich rycerz, zziajany, spotniały, padł na kolana i dziękował Bogu całym sercem.

Posuwał się teraz nieco śmielej, korzystając ze wszystkich powiewów, które napęniały szumem brzegi. Od czasu do czasu oglądał się za siebie. Ognie strażnicze zaczęły się oddalać, przestaniać, migotać, słabnąć. Smugi trzciny i sitowia stawały się coraz czarniejsze, gęstsze i szersze, bo brzegi były bagnistsze. Straże nie mogły stać blisko — gwar obozowiska słabnął. Jakaś nadludzka siła skrzepiła członki rycerza. Darł się przez trzciny, kępy, zapadał w błota, topił się, płynął i podnosił się znowu. Nie śmiał jeszcze wyjść na brzeg — ale prawie czuł się już ocalony. Sam nie umiał sobie zdać sprawy, jak długo tak szedł, brnął, ale gdy znów obejrzał się — ognie strażnicze wydawały się jakby punkciki świecące w dali. Po kilkuset krokach znikły zupełnie. Księżyc zeszedł; naokoło była cisza. Wtem szum się ozwał większy i poważniejszy niż szum trzciny. Skrzetuski omal nie krzyknął z radości: las był z obu stron rzeki.

Wówczas skierował się ku brzegom i wychynął z trzciny. Bór sosnowy zaczynał się tuż za sitowiem i trzciniami. Zapach żywicy doszedł do jego nozdrzy. Gdzieniegdzie w czarnych głębiach świeciły jak srebro paprocie.

Rycerz po raz drugi upadł na kolana i ziemię całował w modlitwie.

Był ocalony.

Potem zagłębił się w ciemność leśną, pytając samego siebie: dokąd ma iść? Gdzie go zaprowadzą te lasy? Gdzie jest król i wojsko?

Droga nie była skończona, nie była łatwa ani bezpieczna, ale gdy pomyślał, że wydostał się ze Zbaraża, że przekradł się przez strażę, błota i tabory, i półmilionowe blisko zastępy nieprzyjaciół — wtedy wydawało mu się, że wszystkie niebezpieczeństwa przeminęły, że ten bór to gościniec jasny, który poprowadzi go wprost do królewskiego majestatu.

I szedł ten nędzarz zgłodniały, zziębnięty, mokry, uwalany we własnej krwi, w czerwonej rudzie i czarnym błocie — z radością w sercu, z nadzieją, że wkrótce inaczej, potężniej wróci do Zbaraża.

„Już nie zostaniecie w głodzie i bez nadziei — myślał o druhach w Zbarażu — bo króla sprowadzę!”

I cieszyło się to serce rycerskie bliskim ratunkiem dla księcia, dla regimentarzy, dla wojska, dla Wołodyjowskiego i Zagłoby, i wszystkich tych bohaterów zamkniętych w zbaraskim okopie.

Głębie leśne otwierały się przed nim i osłaniały go cieniem.

ROZDZIAŁ XXIX

We dworze toporowskim³¹³⁴, w bawialnej komnacie, siedziało wieczorem trzech panów zamkniętych na tajemnej rozmowie. Kilka świec jarzących paliło się na stole pokrytym kartami przedstawiającymi okolicę, obok nich leżał wysoki kapelus z czarnym piórem, perspektywa³¹³⁵, szpada z perłową rękojeścią, na którą narzucona była koronkowa chustka, i para losiowych rękawiczek. Za stołem, w wysokim poręczastym krześle, siedział człowiek mający lat około czterdziestu, dość drobny i szczupły, ale silnie zbudowany. Twarz miał śniadą, żółtawą, zmęczoną, czarne oczy i takąż szwedzką perukę z długimi lokami spadającymi na plecy i ramiona. Rzadki czarny wąs, zaczesany przy końcach ku

³¹³⁴Toporów — wówczas miasto, dziś wieś w zach. części Ukrainy, ok. 60 km na płn. wschód od Lwowa.

³¹³⁵perspektywa (daw.) — luneta.

górze, zdobił jego górną wargę, dolna zaś wraz z brodą wystawała silnie naprzód, nadając całej fizjonomii charakterystyczny rys lwiej odwagi, dumy i uporu. Nie była to twarz piękna, ale wysoce niepospolita. Wyras zmysłowy, oznaczający skłonność do uciech, łączył się w niej w dziwny sposób z pewną senną martwością i chłodem. Oczy były jakby przysłane, ale odgadawałaś łatwo, że w chwili uniesienia, wesołości lub gniewu mogły rzucić błyskawice, które nie każdy wzrok zdołałby wytrzymać. Jednocześnie zaś malowała się w nich dobroć i łagodność.

Czarny ubiór, złożony z atlasowego kaftana i koronkowej kryzy, spod której wyglądał złoty łańcuch, podnosił dystynkcję tej niezwyklej postaci. W ogóle mimo smutku i trosk widocznych w licu i postawie, było w niej coś majestatycznego. Jakoż był to sam król, Jan Kazimierz Waza³¹³⁶, niespełna od roku następca po bracie Władysławie.

Nieco za nim, w półcieniu, siedział Hieronim Radziejowski, starosta łomżyński, człowiek niski, gruby, rumiany, z tłąstą i beczelną twarzą dworaka, a naprzeciwko, za stołem, trzeci pan, wsparty na łokciu, patrzył w karty przedstawiające okolice, podnosząc od czasu do czasu wzrok na króla.

Oblicze jego miało w sobie mniej majestatu, ale prawie więcej jeszcze urzędowej godności niż królewskie. Była to poorana troskami i myślą, chłodna i rozumna twarz męża stanu, której surowość nie psuła nadzwyczajnej piękności. Oczy miał błękitne, przenikliwe, cerę mimo wieku delikatną; polski wspaniały strój, szwedzka strzyżona broda i wysoki chochoł nad czołem dodawały jeszcze jego regularnym, jakby z kamienia wykutym rysom senatorskiej powagi.

Był to Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny i książę Rzymskiego Państwa, mówca i dyplomata podziwiany przez dwory europejskie, sławny przeciwnik Jeremiego Wiśniowieckiego.

Nadzwyczajne jego zdolności wcześniej zwróciły nań uwagę poprzednich panowań i wcześniej wyniosły go do najwyższych urzędów, na mocy których sterował całą nawiązaną państwową — w obecnej chwili bliską ostatecznego rozbitcia.

A jednak kanclerz był jakby stworzony na sternika takiej nawy. Pracowity, wytrwały, rozumny, patrzący w dalszą przyszłość, obrachowujący na długie lata, wiódłby każde inne państwo, z wyjątkiem Rzeczypospolitej, do bezpiecznej przystani pewną i spokojną ręką; każdemu innemu zapewniłby siłę wewnętrzną i długie lata potęgi... gdyby tylko był samowładnym ministrem takiego na przykład monarchy, jak król francuski lub hiszpański.

Wychowany poza granicami kraju, wpatrzony w obce wzory, mimo całej wrodzonej bystrości i rozumu, mimo długoletniej praktyki nie mógł przywyknąć do bezsilności rządu w Rzeczypospolitej i nie nauczył się z nią przez całe życie rachować, chociaż to była skała, o którą rozbiły się wszystkie jego plany, zamiary, usiłowania — choć z jej przyczyny teraz już widział w przyszłości przepaść i ruinę, a później umierał z rozpaczą w sercu.

Był to genialny teoretyk, który nie umiał być genialnym praktykiem — i wpadł w koło błędne bez wyjścia. Wpatrzony w jakąś myśl, mającą wydać owoce w przyszłości, szedł ku niej z uporem fanatyka, nie bacząc, że ta myśl, w teorii zbawienna, może wobec istniejącego stanu rzeczy wydać w praktyce straszliwe klęski.

Chcąc wzmocnić rząd i państwo, rozpętał straszliwy żywioł kozacki, nie przewidziawszy, że burza zwróci się nie tylko przeciw szlachcie, magnackim latyfundiom, nadużyciom, swawoli szlacheckiej, ale przeciw najrdzenniejszym interesom samego państwa.

Wstał ze stepów Chmielnicki i urosł w olbrzyma. Na Rzeczpospolitą zwały się klęski: Żółtych Wód³¹³⁷, Korsunia³¹³⁸, Piławiec³¹³⁹. Na pierwszym kroku tenże Chmielnicki połączył się z wrogą krymską potęgą. Grom padał za gromem — pozostawała tylko woj-

³¹³⁶Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632).

³¹³⁷Żółte Wody — uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich.

³¹³⁸Korsun (dziś ukr.: Korsun-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie.

³¹³⁹Piławce — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

na i wojna. Straszliwy żywioł należało przede wszystkim zgnieść, by móc w przyszłości z niego korzystać — a kanclerz zapatrzony w swą myśl, jeszcze paktował i zwłóczył — i wierzył jeszcze — nawet Chmielnickiemu!

Siła rzeczy zdruzgotała jego teorie; z każdym dniem okazywało się jaśniej, że skutki usiłowań kanclerskich są oczekiwanym wprost przeciwne — aż wreszcie przyszedł Zbaraż i stwierdził to najdowodniej.

Kanclerz upadał pod brzemieniem zgryzot, goryczy i nienawiści powszechnej.

Więc czynił tak, jak czynią w dniach niepowodzeń i klęsk ludzie, u których wiara w siebie jest silniejsza nad wszelkie klęski: szukał winnych.

Winną była cała Rzeczpospolita i wszystkie stany, jej przeszłość i ustrój państwowy, ale kto z obawy, by skała leżąca na skłonie góry nie runęła w przepaść, pragnie ją wtoczyć na wierzch, a nie policzy się z siłami, ten przyśpieszy tylko jej upadek. Kanclerz uczynił więcej i gorzej, bo do pomocy wezwał rwący, straszliwy potok kozaczy; nie bacząc, że pęd jego może tylko podmulić i powyrywać grunt, na którym skała spoczywa.

Więc gdy on szukał winnych — wzajem i na niego zwracały się wszystkie oczy jako na sprawcę wojny, klęsk i nieszczęść.

Ale król wierzył w niego jeszcze i wierzył tym bardziej, że głos powszechny, nie oszczędzając powagi majestatu — obwiniał i jego samego na równi z kanclerzem.

Siedzieli więc w Toporowie strapieni i smutni, nie wiedząc dobrze, co im począć należy, bo przy królu było tylko dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Wici rozesłano za późno i zaledwie część pospolitego ruszenia ściągnęła do tego czasu. Kto był przyczyną tej zwłoki i czy nie była ona jednym więcej błędem upartej polityki kanclerza — tajemnica zaginęła między królem i ministrem — dość, że w tej chwili czuli się obaj bezbronni wobec potęgi Chmielnickiego.

Co ważniejsza jeszcze: nie mieli dokładnych o nim wieści. W obozie królewskim nie wiadano dotąd, czy chan z całą potęgą znajduje się przy Chmielnickim, czy też towarzyszy tylko Kozakom Tuhaj-bej z kilkoma tysiącami ordy. Było to pytanie tak ważne, jak śmierć lub życie. Z samym Chmielnickim mógłby w ostateczności król poprobować szczęścia, choć i buntowniczy hetman dziesięć razy większą siłą rozporządzał. Urok imienia królewskiego znaczył dla Kozaków wiele — więcej może niż tłumy pospolitego ruszenia niesfornej i nie wyćwiczonej szlachty — ale jeżeli i chan był obecny, mierzyć się z taką przemocą było niepodobieństwem.

Tymczasem były najrozmaitsze o tym wieści, a nikt nic nie wiedział dokładnie. Przewrotny Chmielnicki skupił się, nie wypuścił ani jednego oddziału mołojców³¹⁴⁰, ani zagonika Tatarów umyślnie, aby król nie mógł dostać języka. Buntowniczy hetman inny miał zamiar — oto zamknąć częścią swych sił konający już Zbaraż, a samemu zjawić się niespodzianie z całą potęgą tatarską i kozacką przed królem — otoczyć go wraz z wojskiem i wydać w ręce chana.

Więc nie bez powodu chmura okryła teraz twarz królewską, bo nie masz większej dla majestatu boleści jak poczucie niemocy. Jan Kazimierz wsparł się bezwładnie o grzbiot krzesła, rękę rzucił na stół i rzekł, ukazując na karty:

— Na nic to, na nic! Języków mi dostańcie.

— Niczego i ja więcej sobie nie życzę — odparł Ossoliński.

— Czy podjazdy wróciły?

— Wróciły, ale nic nie przywiozły.

— Ani jednego jeńca?

— Tylko chłopów okolicznych, którzy nic nie wiedzą.

— A pan Pełka wrócił? To przecie sławny zagończyk.

— Miłościwy królu! — ozwał się zza krzesła starosta łomżyński — pan Pełka nie wrócił i nie wróci, bo poległ.

Nastała chwila milczenia. Król utkwiał posepny wzrok w płonące świece i począł bębnić palcami po stole.

— Nie macieże żadnej rady? — rzekł wreszcie.

— Czekać! — rzekł poważnie kanclerz.

Czoło Jana Kazimierza pokryło się zmarszczkami.

³¹⁴⁰mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak.

— Czekać? — powtórzył. — A tam Wiśniowiecki i regimentarze zgorzeją pod Zbarażem!

— Jeszcze czas jakiś wytrzymają — rzekł niedbale Radziejowski.

— Milczałbyś, mości starosto, gdy nie masz nic dobrego do powiedzenia.

— Właśnie, miłościwy panie, że mam radę.

— Jaką?

— Posłać kogo niby dla układów z Chmielnickim pod Zbaraż. Poseł przekona się, czy chan jest własną osobą, i z powrotem powie.

— Nie może być — rzekł król. — Teraz, gdyśmy Chmielnickiego za buntownika ogłosili i cenę nałożyli na jego głowę, i buławę nad Zaporozem Zabuskiemu oddali, nie przystoi naszej powadze wchodzić z Chmielnickim w rokowania.

— To do chana wysłać — odrzekł starosta.

Król zwrócił pytający wzrok na kanclerza, który podniósł nań swe błękitne, surowe źrenice i po chwili namysłu ozwał się:

— Rada byłaby dobra, ale Chmielnicki bez żadnej wątpliwości posła zatrzyma — i dlatego na nic by się to nie przydało.

Jan Kazimierz machnął ręką.

— Widzimy — rzekł z wolna — że nie macie żadnego sposobu — tedy ja wam mój powiem. Oto każę trąbić wsiadanego i ruszę z całym wojskiem pod Zbaraż. Niechże się dzieje wola boża! Tam się dowiemy, czy chan jest, czy go nie ma.

Kanclerz znał niczym nie powstrzymaną odwagę króla i nic wątpił, że to uczynić gotów. Z drugiej strony, wiedział z doświadczenia, iż gdy król coś zamierzy i zatnie się w przedsięwzięciu, tedy żadne odmowy nie pomagają. Więc nie sprzeciwił się od razu, pochwalił nawet myśl, ale odradzał pośpiech: przekładał królowi, że można to uczynić jutro lub pojutrze — a tymczasem mogą nadejść pomyślnie nowiny. Każdy dzień będzie powiększał rozprężenie między czernią, znękaną kłeskami pod Zbarażem i wieścią o zbliżaniu się królewskim. Bunt może stopnieć od promieni majestatu jak śnieg od promieni słonecznych — ale trzeba mu dać czas. Król zaś nosi w sobie ocalenie całej Rzeczypospolitej i pod odpowiedzialnością wobec Boga i potomności nie powinien się narażać, tym bardziej że w razie nieszczęścia wojska zbaraskie byłyby właśnie zgubione bez ratunku. Kanclerz mówił długo i wymownie — rzekłbyś: popis to jakiś krasomówczy. Aż wreszcie króla przekonał, ale zarazem i zmęczył. Jan Kazimierz wsparł się znowu o grzbiet krzesła mruczając z niecierpliwością:

— Róbcie, co chcecie, byłem miał języka na jutro.

I znów nastała chwila milczenia. W oknie stanął ogromny złoty księżyc, ale w komnacie pociemniało, bo grzyby urosły na knotach świec.

— Która godzina? — pytał król.

— Północ blisko — odrzekł Radziejowski,

— Nie będę spał tej nocy. Obóz objadę, a wy jedźcie ze mną. Gdzie Ubald i Arciszewski?

— W obozie. Pójdę rzec, by konie podano — odpowiedział starosta.

I zbliżył się ku drzwiom. Wtem w sieni uczynił się jakiś ruch; słychać było przez chwilę żywą rozmowę, odgłos pospiesznych kroków; wreszcie drzwi otworzyły się na rozcież i wpadł zdyszany Tyzenhauz, rękodajny dworzanin królewski.

— Miłościwy królu! — zawołał — towarzysz³¹⁴¹ ze Zbaraża!

Król zerwał się z krzesła, kanclerz powstał również i obydwom wyrwał się z ust okrzyk:

— Nie może być!!

— Tak jest! Stoi w sieniach.

— Dawaj go sam³¹⁴²! — zawołał król klasnąwszy w dłoń. — Niech umorzy frasunek. Dawaj go sam, na Matkę Najświętszą!

Tyzenhauz zniknął w drzwiach i po chwili zamiast niego zjawiała się w nich jakaś wysoka, nie znana postać.

— Bliżej, mości panie! — wołał król — bliżej! Radzi cię widzimy!

³¹⁴¹ *towarzysz* — rycerz, szlachcic.

³¹⁴² *sam* (starop.) — tutaj.

Towarzysz przysunął się aż do stołu i na jego widok król, kanclerz i starosta łomżyński cofnęli się w zdumieniu. Przed nimi stał jakiś straszny człowiek, a raczej widmo: lachmany podarte na strzępki zaledwie okrywały jego wychudłe ciało; twarz miał siną, umazaną błotem i krwią; oczy płonące gorączkowym światłem, czarna, rozczochrana broda spadała mu na piersi, zapach trupi rozchodził się od niego naokoło, a nogi tak drżały pod nim, że musiał się o stół wesprzeć.

Król i dwaj panowie patrzyli na niego szeroko otwartymi oczyma. W tej chwili drzwi otworzyły się i weszła hurma dygnitarzy wojskowych i cywilnych: generałowie Ubald, Arciszewski, podkanclerzy litewski Sapięha, starosta rzeczycki, pan sandomierski. Wszyscy stanawszy za królem patrzyli na przybysza — król zaś rzekł:

— Ktoś ty?

Nędzarz otworzył usta, chciał mówić, ale skurcz chwycił go za szczękę, broda zaczęła mu drgać i zdołał wyszeptać tylko:

— Ze... Zbaraża!

— Wina mu dajcie! — rzekł jakiś głos.

Podano w mgnieniu oka napełniony kubek — przybysz wypił go z wysileniem. Przez ten czas kanclerz zrzucił z siebie delię³¹⁴³ i okrył nią jego ramiona.

— Możesz teraz mówić? — pytał po jakimś czasie król.

— Mogę — odpowiedział pewniejszym głosem rycerz.

— Ktoś jest?

— Jan Skrzetuski... porucznik husarski...

— W czyjej służbie?

— Wojewody ruskiego.

Szmer rozszedł się po sali.

— Co słyhać u was? co słyhać? — pytał gorączkowo król.

— Nędza... głód... jedna mogiła...

Król zasłonił oczy.

— Jezusie Nazareński! Jezusie Nazareński! — mówił cichym głosem.

Po chwili znów spytał:

— Długo się możecie trzymać?

— Prochów brak. Nieprzyjacieli w wałach...

— Siła³¹⁴⁴ go?

— Chmielnicki... Chan ze wszystkimi ordami.

— Chan jest?

— Tak...

Nastąpiło głuche milczenie. Obecni spoglądali po sobie — niepewność odmalowała się na wszystkich twarzach.

— Jakżeście mogli wytrzymać? — spytał kanclerz z akcentem wątpliwości.

Na te słowa Skrzetuski podniósł głowę, jakby nowa wstąpiła weń siła; błyskawica dumy przebiegła mu przez twarz i odrzekł nadspodziewanie silnym głosem:

— Dwadzieścia szturmów odpartych, szesnaście bitew w polu wygranych, siedmdziesiąt pięć wycieczek...

I znowu nastąpiło milczenie.

Wtem król wyprostował się, wstrząsnął peruką jak lew grzywą, na żółtawą twarz wystąpiły mu rumieńce, a oczy płomieniały.

— Na Boga! — krzyknął — dosyć mi tych rad, tego stania, tej zwłoki! Jest chan czy go nie ma... przyszło pospolite ruszenie czy nie przyszło, na Boga! Dosyć mi tego! Dziś jeszcze ruszamy pod Zbaraż!

— Pod Zbaraż! pod Zbaraż! — powtórzyło kilkanaście silnych głosów.

Twarz przybysza rozjaśniła się jak zorza.

— Miłościwy królu i panie — rzekł. — Przy tobie żyć i umierać!...

Na te słowa szlachetne serce królewskie zmiękło jak wosk i nie zważając na wstrętą postać rycerza pan ścisnął mu głowę rękoma i rzekł:

³¹⁴³delia — rodzaj płaszcza.

³¹⁴⁴siła (starop.) — dużo, wiele.

— Milszys mi nizeli inni w atlasach. Na Matkę Najświętszą, mniejszych starostwami nagradzają — jakoż nie będzie to bez nagrody, coś uczynił... Nie przecz! dłużnikiem ci jestem!

A inni zaraz poczęli wykrzykiwać za królem:

— Nie było jeszcze większego rycerza!

— Ten jest i między zbaraskimi najprzedniejszy!

— Nieśmiertelną chwałę pozyskał!

— Jakżeś to się przez Kozaków i Tatarów przedarł?...

— W błotach się ukrywałem, w trzcinach, lasami szedłem... błdziłem... nie jadłem.

— Jeść mu dajcie! — krzyknął król.

— Jeść! — powtórzyli inni.

— Okryć go!

— Niech ci jutro konia i szaty dadzą — rzekł znowu król. — Na niczym ci zbywać nie będzie.

Wszyscy prześcigali się za przykładem króla w pochwałach dla rycerza. Wnet poczęto go znowu zarzucać pytaniami, na które z największą trudnością odpowiadał, bo osłabienie ogarniało go coraz większe i ledwie już na wpół był przytomny. Wtem przyniesiono posiłek, a zarazem wszedł ksiądz Cieciszowski, kaznodzieja królewski.

Rozstąpili mu się dygnitarze, bo był to ksiądz wielce uczony, poważny i słowo jego prawie więcej jeszcze znaczyło u króla niż kanclerskie, a z ambony wypowiadał, bywało, takie rzeczy, których i na sejmie nie bardzo kto śmiał poruszyć. Otoczono go tedy i poczęto rozpowiadać, że oto przyszedł towarzysz ze Zbaraża, że tam ksiązę, lubo³¹⁴⁵ w głodzie i mizerii, gromi jeszcze chana, który jest obecny własną osobą, i Chmielnickiego, który przez cały zeszyły rok tylu ludzi nie utracił, ilu pod Zbarażem — na koniec, że król chce ruszać na odsiecz, choćby mu z całym wojskiem zgorzeć przyszło.

Ksiądz słuchał w milczeniu poruszając wargami i spoglądając co chwila na wynędzniałego rycerza, który jadł przez ten czas, bo mu król nie kazał zważać na swą obecność i sam go jeszcze pilnował, a odczasu do czasu przepijał do niego z małego srebrnego kusztyczka³¹⁴⁶.

— A jakże się zowie ów towarzysz? — spytał wreszcie ksiądz.

— Skrzetuski.

— Czy nie Jan?

— Tak jest.

— Porucznik księcia wojewody ruskiego?

— Tak jest.

Ksiądz wznosił pomarszczoną twarz w górę i znów modlić się począł, a potem rzekł:

— Chwalmy imię Pana, bo niezbadane są drogi, którymi człowieka do szczęśliwości i spokoju prowadzi. Amen. Ja tego towarzysza znam.

Skrzetuski dosłyszał i mimo woli zwrócił oczy na twarz księdza, ale twarz, postać i głos obce mu były zupełnie.

— Więc waszmość to jeden z całego wojska podjąłeś się przejść przez obozy nieprzyjacielskie? — spytał go ksiądz.

— Poszedł przede mną towarzysz zacny, ale zginął — odpowiedział Skrzetuski.

— Tym większa twoja zasługa, żeś się potem iść ważył. Miarkuję po twojej nędzy, że straszna to musiała być droga. Bóg wejrzał na twą ofiarę, na twą cnotę, na twoją młodość i przeprowadził cię.

Nagle ksiądz zwrócił się do Jana Kazimierza.

— Miłościwy królu — rzekł — więc to nieodmienne postanowienie waszej królewskiej mości iść na ratunek księciu wojewodzie ruskiemu?

— Modlitwom waszym, ojczy — odpowiedział król — poruczam ojczyznę, wojsko i siebie, bo wiem, że straszna to impreza, ale już nie mogę pozwolić, aby ksiązę wojewoda zgorzał w tym nieszczęsnym okopie z takim rycerstwem, jak owo ten towarzysz, który tu jest przed nami.

— Bóg spuści wiktoryę! — zawołało kilkanaście głosów.

³¹⁴⁵lubo (daw.) — chociaż.

³¹⁴⁶kusztyk a. kulawka — kieliszek bez nóżki, z którego trzeba wypić od razu całą zawartość.

Ksiądz wznosił ręce do góry i nastąpiła cisza w sali.

— *Benedico vos, in nomine Patris et Filii, et Spiritus sancti*³¹⁴⁷.

— Amen! — rzekł król.

— Amen! — powtórzyły wszystkie głosy.

Spokój rozlał się po stroskanej dotychczas twarzy Jana Kazimierza i tylko oczy jego rzucały blask niezwykły. Między zgromadzonymi rozległ się szmer rozmowy o bliskiej wyprawie, bo wielu jeszcze wątpiło, by król mógł wyruszyć natychmiast, on zaś wziął ze stołu szpadę i skinął na Tyzenhauza, by mu ją przypiął

— Kiedy wasza królewska mość chcesz ruszyć? — pytał kanclerz.

— Bóg zdarzył noc pogodną — odparł król — konie się nie pogrzeją. Mości strażniku obozowy — dodał zwracając się ku dygnitarzom — każ otrąbić wsiadanego.

Strażnik ruszył natychmiast z komnaty. Kanclerz Ossoliński ozwał się z cichą uwagą, że nie wszyscy gotowi i że wozy nie będą mogły ruszyć przede dniem, ale król odparł natychmiast:

— Komu wozy milsze od ojczyzny i majestatu, to niech zostanie.

Sala poczęła się wypróżniać. Każdy śpieszył do swej chorągwi, by ją „na nogi postawić” i do pochodu sprawić. Zostali w komnacie tylko król, kanclerz, ksiądz i pan Skrzetuski z Tyzenhauzem.

— Miłościwy panie — rzekł ksiądz — czegoście się mieli dowiedzieć od tego towarzysza, toście się już dowiedzieli. Trzeba mu też dać folgę, bo się ledwie trzyma na nogach. Pozwólże mnie wasza królewska mość wziąć go do mojej kwatery i przenocować.

— Dobrze, ojcze — odrzekł król. — Słuszne to są żądania. Niech go Tyzenhauz i kto drugi odprowadzi, bo sam już pewnie nie zajdzie. Idź, idź, towarzyszu miły, nikt tu lepiej od ciebie na spoczynek nie zarobił. A pamiętaj, żem ci dłużnikiem. O sobie wprzód zapomnę nim o tobie!

Tyzenhauz chwycił Skrzetuskiego pod ramię i wyszli. W sieniach spotkali starostę rzeczywistego, który podparł z drugiej strony chwiejącego się rycerza; przodem szedł ksiądz, przed nim zaś pacholik z latarnią. Ale pacholik niepotrzebnie świecił, bo noc była widna, cicha, ciepła. Wielki złoty księżyc płynął jak korab³¹⁴⁸ nad Toporowem. Z majdanu obozowego dochodziły gwar ludzki, skrzypienie wozów i odgłosy trąb grających pobudkę. Z dała przed kościołem oświetlonym blaskiem miesiąca widać już było gromady żołnierzy konnych i pieszych. We wsi konie rżały. Ze skrzypieniem wozów łączył się dźwięk łańcuchów i głuchy hurkot armat — gwar wzmagał się coraz bardziej.

— Ruszają już! — rzekł ksiądz.

— Pod Zbaraż... na ratunek... — wyszeptał Skrzetuski.

I nie wiadomo, czy z radości, czy z trudów przebytych, czy dla obojga razem zesłabł tak, że Tyzenhauz i starosta rzeczywisty prawie go wlec musieli.

Tymczasem, kierując się ku plebanii, weszli między żołnierzy stojących przed kościołem. Były to chorągwie sapieżyńskie i piechota Arciszewskiego. Nie sprawieni jeszcze do pochodu, stali żołnierze bezładnie, tłocząc się miejscami i zagradzając przejście.

— Z drogi! z drogi! — wołał ksiądz.

— A kto tam szuka drogi?

— Towarzysz ze Zbaraża.

— Czołem mu! czołem! — wołały liczne głosy.

I rozstępowali się zaraz, ale inni tłoczyli się jeszcze bardziej, chcąc widzieć bohatera. I patrzyli zdumieni na tę nędzę, na tę twarz straszną, oświetloną blaskiem księżycy — i szepotali do siebie zdumieni:

— Ze Zbaraża, ze Zbaraża...

Z największym trudem doprowadził ksiądz Skrzetuskiego do plebanii. Tam go wykapanego, obmytego z błota i krwi, kazał złożyć na łóżku miejscowego plebana, a sam wyszedł natychmiast do wojsk, które ruszały w pochód.

Skrzetuski był na wpół przytomny, ale gorączka nie pozwalała mu usnąć zaraz. Nie wiedział już jednak, gdzie jest i co się stało. Słyszał tylko gwar, tętent, skrzypienie wozów, grzmiący pochód piechoty, krzyki żołnierzy, odgłos trąb — i wszystko zlało się w jego

³¹⁴⁷*Benedico vos, in nomine Patris et Filii, et Spiritus sancti* (łac.) — błogosławię wam, w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego.

³¹⁴⁸*korab* (daw.) — okręt, statek.

uszach w jeden ogromny szum... „Wojsko idzie” — mruknął sam do siebie... Tymczasem szum ów począł się oddalać, słabiec, niknąć, topnieć... aż wreszcie cisza objęła Toporów.

Wówczas zdawało się Skrzetuskiemu, że razem z łożem leci w jakąś przepaść bez dna.

ROZDZIAŁ XXX

Spał dni kilka, a i po przebudzeniu nie opuszczała go jeszcze zła gorączka — i długo jeszcze majaczył, gadał o Zbarażu, o księciu, o staroście krasnostawskim, rozmawiał z panem Michałem i z Zagłobą, krzyczał: „Nie tędy!”, na pana Longina Podbipiętę — o kniaziów — nie tylko ani razu nie wspomniał. Widać było, że ta siła niezmierna, przez którą zamknął w sobie raz na zawsze pamięć o niej, nie opuszcza go nawet w osłabieniu i chorobie. Natomiast zdawało mu się, że widzi nad sobą puciołowatą twarz Rzędziana, zupełnie jak widział ją wówczas, kiedy to książę po konstantynowskiej bitwie wysłał go z chorągwiami pod Zaslów, by tam wyścinał kupy swawolne³¹⁴⁹, a Rzędzian zjawił się niespodziewanie na noclegu. I ta twarz wprowadzała zamęt do jego myśli, bo mu się majaczyło, że czas stanął w swym biegu i że nic się od owej pory nie zmieniło. Oto jest znowu nad Chomorem i śpi w chacie, a zbudziwszy się ruszy do Tarnopola³¹⁵⁰ odprowadzić chorągwie... Krzywonos³¹⁵¹, pogromion pod Konstantynowem, uciekł do Chmielnickiego... Rzędzian nadjechał z Huszczy i siedzi nad nim... Skrzetuski chciałby przemówić, chciałby wydać polecenie pacholikowi, by kazał konie kulbaczyć³¹⁵² — ale nie może... I znowu przychodzi mu do głowy, że nie jest nad Chomorem i że przecie od tego czasu było wzięcie Baru³¹⁵³ — tu pan Skrzetuski zacina się w bólu i nieszczęsna jego głowa znowu pogrąża się w ciemności. Nic już nie wie, nic nie widzi — lecz po chwili z tej nocy, z tego chaosu wyłania się Zbaraż... obłąkanie... Więc nie jest nad Chomorem? A jednak Rzędzian siedzi nad nim, pochyla się ku niemu. Przez serca wycięte w okiennicach wpada do izby wiązka jasnego światła i oświeca doskonale twarz pacholka pełną troskliwości i współczucia...

— Rzędzian! — woła nagle pan Skrzetuski.

— O mój jegomość! że też już jegomość mnie poznał! — wykrzykuje pacholek i przypada do nóg pańskich. — Myślałem, że już jegomość nigdy się nie rozbudzi...

Nastała chwila milczenia — słychać było tylko szlochanie pacholka, który wciąż ścisnął nogi pańskie.

— Gdziem jest? — pyta pan Skrzetuski.

— W Toporowie... Jegomość ze Zbaraża do króla jegomości przyszedł... Chwała Bogu! chwała Bogu!

— A król gdzie jest?

— Poszedł z wojskiem na ratunek księciu wojewodzie.

Nastała znowu chwila milczenia. Łzy radości spływały ciągle po twarzy Rzędziana, który po chwili zaczął powtarzać wzruszonym głosem:

— Że też ja jegomościne ciało jeszcze oglądam...

Potem wstał i otworzył okiennicę, a z nią i okno.

Poranne świeże powietrze wpadło do izby, a z nim i jasne światło dzienne. Z tym światłem wróciła Skrzetuskiemu cała przytomność...

Rzędzian usiadł w nogach łożka...

— Tom ja ze Zbaraża wyszedł? — pytał rycerz.

— Tak jest, mój jegomość... Nikt tego dokazać nie mógł, czego jegomość dokazał, i z jegomościnej przyczyny król na ratunek poszedł.

— Pan Podbipięta przede mną próbował, ale zginął...

— O dla Boga! Pan Podbipięta zginął? Taki hojny pan i cnotliwy!... Aż mi dech zaparło... Zali oni takiemu moczarsowi mogli dać rady...

— A pan Wołodyjowski i pan Zagłoba?

³¹⁴⁹kupy swawolne — oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii.

³¹⁵⁰Tarnopol — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 110 km na wschód od Lwowa.

³¹⁵¹Krywonos, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) — jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Pilawcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie.

³¹⁵²kulbaczyć — siodłać.

³¹⁵³Bar — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy.

— Zdrowi byli, jakem wychodził.
— To chwała Bogu. Wielcy to jegomości przyjaciele... Jeno mi ksiądz mówić zakazał...

Rzędzian umilkł i przez czas jakiś pracował głową. Zamyslenie odbiło się wyraźnie na jego puciołowatym obliczu. Po chwili ozwał się:

— Jegomość?

— A czego?

— A co też się z fortuną pana Podbipięty stanie? Podobno tam wsiów i wszelkiej dobroci bez liku... Zali przyjaciołom czego nie zapisał, bo jak słyszałem, nie miał rodziny?

Skrzetuski nie odpowiedział nic, więc Rzędzian poznał, że mu nie w smak pytanie, i tak znów mówić począł:

— Ale chwalić Boga, że pan Zagłoba i pan Wołodyjowski zdrowi; myślałem, że ich Tatarzy ogarnęli... Siła³¹⁵⁴ my biedy razem przeszli... jeno mi ksiądz mówić zakazał... Ej, mój jegomość, myślałem, że już ich nigdy nie zobaczę, bo nas orda tak przycisnęła, że rady nijakiej nie było.

— Toś ty był z panem Wołodyjowskim i panem Zagłobą? Nic mi o tym nie wspominali.

— Bo i oni nie wiedzieli, czym ocalał, czym zginął...

— A gdzie to was orda tak przycisnęła?

— A za Płoskirowem³¹⁵⁵, w drodze do Zbaraża. Bo my, mój jegomość, daleko, aż za Jampol³¹⁵⁶, jeździli... jeno ksiądz Cieciszowski mówić zakazał...

Nastała chwila ciszy.

— Niechże wam Bóg zapłaci za wasze chęci i trudy — rzekł Skrzetuski — bo już wiem, po coście tam jeździli. Byłem i ja tam przed wami... na próżno...

— Ej, mój jegomość, żeby nie ten ksiądz... Ale to tak powiada: ja muszę z królem jegomością pod Zbraż jechać, a ty (powiada do mnie) pana pilnuj, jeno mu nie mów nic, bo dusza z niego wyjdzie.

Skrzetuski tak dalece rozstał się od dawna z wszelką nadzieją, że i te słowa Rzędziana nie wykrzeszą w nim najmniejszej jej iskierki... Czas jakiś leżał nieruchomie, a wreszcie począł pytać:

— Skądżeś ty tu się wziął przy księdzu Cieciszowskim i przy wojsku?

— Mnie pani kasztelanowa sandomierska, pani Witowska, wysłała z Zamościa z oznajmieniem do pana kasztelana, że się w Toporowie z nim połączy... Mężna to jest pani, mój jegomość, i chce koniecznie przy wojsku być, byle się z panem kasztelanem nie rozłączać... Więc ja do Toporowa przyjechałem na dzień przed jegomością. Pani sandomierskiej rychło patrzyć... powinna by już być... ale cóż, kiedy on znowu z królem odjechał!...

— Nie rozumiem, jakżeś ty mógł być w Zamościu, kiedyś z panem Wołodyjowskim i panem Zagłobą za Jampol jeździł. Czemuś to do Zbaraża z nimi nie przyjechał?

— Bo widzi jegomość, jak nas orda wsparła, tak już nie było żadnej rady; więc oni się we dwóch całemu czambułowi³¹⁵⁷ zastawili, a ja uciekłem i nie oparłem się aż w Zamościu.

— Szczęście, że nie zginęli — rzekł Skrzetuski — ale myślałem, żeś lepszy pacholek. Zali godziło ci się opuszczać ich w takiej opresji?

— Ej, mój jegomość, żeby to my byli sami, we trzech, pewno bym ja ich nie opuścił, bo mi się serce krajało, aleśmy we czworo byli... więc oni rzucili się na ordę, a mnie sami kazali... ratować... Żeby to ja był pewny, że jegomości radość nie zabije... bo to my za Jampolem... znaleźli... ale że ksiądz...

Skrzetuski począł patrzeć na pacholka i mrugać oczyma jak człowiek, który budzi się ze snu — nagle, rzekłbyś, zerwało się coś w nim, bo pobladł strasznie, siadł na łożu i krzyknął grzmiącym głosem:

— Kto z tobą był?

³¹⁵⁴siła (starop.) — dużo, wiele.

³¹⁵⁵Płoskirów (dziś: Chmielnicki) — miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą, ok. 25 km na północ od Jarmoliniec.

³¹⁵⁶Jampol (w obwodzie winnickim) — miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy.

³¹⁵⁷czambuł (z tur.) — zagon, oddział tatarski.

— Jegomość! hej, jegomość! — wołał pacholek przerażony zmianą, jaka zaszła w twarzy rycerza.

— Kto z tobą był? — krzyczał Skrzetuski i chwyciwszy za ramiona Rzędziana trząść nim poczał i sam trzął się jak w febrze, i gniótł pacholka w żelaznych rękach.

— To już powiem! — wołał Rzędzian. — Niech ksiądz robi, co chce: panna z nami była, a teraz jest przy pani Witowskiej.

Skrzetuski zeszytniał, zamknął oczy i głowa jego opadła ciężko na poduszki.

— Rety! — wołał Rzędzian. — Pewno jegomość ostatnią parę puścił! Rety, com ja uczynił!... lepiej mi było milczeć. O dla Boga! jegomość najdroższy, niech no jegomość przemówi... Dla Boga! słusznie ksiądz zakazywał... jegomość! hej, jegomość!...

— Nic to! — ozwał się wreszcie Skrzetuski. — Gdzie ona jest?

— Chwała Bogu, że jegomość odżył... Lepiej już nic nie powiem. Jest z panią kasztelanową sandomierską... rychło ich tu patrzeć... Chwała Bogu!... niech no już jegomość nie umiera... rychło ich tu patrzeć... my do Zamościa uciekli... i tam ksiądz oddał pannę pani Witowskiej... dla przystojności... że to w wojsku swawolnicy bywają... Bohun ją uszanował, ale o przygodę nietrudno... Siła³¹⁵⁸ ja miałem kłopotów, tylko żem to żołnierzom mówił: „Księcia Jeremiego krewna!...”, więc szanowali... Wydałem też na drogę niemało...

Skrzetuski znowu leżał nieruchomie, ale oczy miał otwarte, do pułapu wzniesione i twarz bardzo poważną — widać modlił się. Gdy skończył, zerwał się, siadł na łożu i rzekł:

— Szaty mi daj — i każ konie kulbaczyć³¹⁵⁹!

— A gdzie to jegomość chce jechać?

— Szaty prędzej daj!

— Jakby jegomość wiedział, że wszelakiego ochędóstwa jest dosyć, bo i król przed odjazdem nadawał, i różni panowie nadawali. I trzy koniki bardzo foremne w stajni. Żebym to choć jednego takiego miał!... ale lepiej jeszcze jegomości poleżeć i wypocząć, bo siły w jegomości żadnej nie ma.

— Nic mi nie jest. Na konia mogę siadać. Na Boga żywego, pośpiesz się!

— Wiem ja to, że jegomościne ciało z żelaza — niechże i tak będzie. Tylko mnie jegomość przed księdzem Cieciszowskim obroni... Oto szaty tu leżą... lepszych i u bławatników ormiańskich nie dostanie... Niech się jegomość ubiera, a ja powiem, iżby polewki winnej przynieśli, bom też już sobie kazał księżemu sludze uwarzyć.

To rzekłszy Rzędzian zakrzętał się koło strawy, a Skrzetuski poczał spieszenie przywdziewać szaty zostawione w darze przez króla i panów. Tylko raz w raz chwycił pacholka w ramiona i cisnął go do wezbranej piersi, a zaś pacholek opowiadał mu wszystko *ab ovo*³¹⁶⁰, jako Bohuna, posieczonego przez pana Michała, ale już podleczonego, we Włodawie spotkał i jako się od niego o kniaziównie wywiedział i piernacz³¹⁶¹ uzyskał. Jak potem poszli z panem Michałem i panem Zagłobą do waładynieckich jarów i ubiwszy wiedźmę i Czeremisa, kniaziównę uwięzili, a wreszcie jak wielkie spotykały ich niebezpieczeństwa, gdy przed wojskami Burląja uciekali.

— Burląja pan Zagłoba usiekl — wtrącił gorączkowo Skrzetuski.

— Bitny to jest mąż — odpowiedział Rzędzian — jeszcze też takiego nie widział, bo to jeden bywa mężny, drugi mowny, trzeci frant, a w panu Zagłobie wszystko w kupie siedzi. Ale najgorzej to już nam było, mój jegomość, w tych lasach za Płoskirowem, gdy nas orda wsparła. Pan Michał z panem Zagłobą zostali, by ich na siebie ściągnąć i pogoń wstrzymać, ja zaś rzuciłem się w bok ku Konstantynowu, Zbaraż omijając, bo już takem myślał, że zabiwszy pana małego i pana Zagłobę, będą właśnie ku Zbarażowi za nami gnali. Jakoż nie wiem, jakim tam sposobem Bóg w miłosierdziu swoim wyratował pana małego i pana Zagłobę... Myślałem, że ich usieką. My tymczasem umykali z panną między Chmielnickim, który od Konstantynowa ciągnął, a Zbarażem, pod który Tatarzy poszli.

— Nie poszli oni tam zaraz, bo ich pan Kuszel wyparł. Ale mów prędzej!

³¹⁵⁸*sila* (starop.) — dużo, wiele.

³¹⁵⁹*kulbaczyć* — siodłać.

³¹⁶⁰*ab ovo* (łac.: od jaj) — od początku.

³¹⁶¹*piernacz* — buława pułkownikowska kozacka, pełniąca także funkcję listu żelaznego, przepustki.

— Żebym ja to był wiedział, alem nie wiedział, więcemy przeciskali się z panną między Tatarzy i Kozaki jak wąwozem. Szczęściem kraj był pusty, tak że nigdzieśmy żywego człeka nie spotkali, ni we wsiach, ni w miasteczkach, bo wszystko pouciekało, gdzie kto mógł, przed Tatarami. Ale dusza mi na ramieniu siedziała ze strachu, żeby to mnie nie ogarnęli, czegom też w końcu nie uniknął.

Skrzetuski przestał się ubierać i spytał:

— Jak to?

— A tak, mój jegomość; wpadłem na podjazd kozacki Dońca, brata onej Horpyny, u której panna w jarze siedziała. Szczęściem znałem go dobrze, bo mnie przy Bohunie widywał. Pokłoniłem mu się od siostry, pokazałem piernacz Bohunów i opowiedziałem wszystko: jako mnie Bohun po pannę posłał i jako mnie czeka za Włodawą. A on, że to był Bohunowi przyjacielem i wiedział o tym, że siostra panny strzeże, więc uwierzył. Myślałem, że puści i jeszcze opatrzy na drogę; ale on powiada tak: „Tam (powiada) pospolite ruszenie się zbiera, jeszcze wpadniesz w ręce Lachom; zostań, powiada, ze mną, pojedziemy do Chmielnickiego; w obozie będzie dziewczynie najbezpieczniej, bo jej tam sam Chmielnicki będzie dla Bohuna strzegł.” Jak mi to powiedział, ażem zmartwił, bo co tu na to odrzec? Mówię tedy, że Bohun na nią czeka i że szyja moja w tym, żebym ją zaraz odwiózł. A ona na to: „To damy znać Bohunowi — a ty nie jedź, bo tam Lachy.” Zacząłem się spierać, on też się spierał ze mną, aż wreszcie rzecze: „Dziwno mi to, że się tak boisz między Kozaków iść — ej! czyś nie zdrajca!” Dopiero zobaczyłem, że nie ma innej rady, jak nocą umykać, bo już zaczął mnie podejrzewać. Siódme poty na mnie biły, mój jegomość. Jużem tedy wszystko gotował do drogi, gdy pan Pełka od wojsk królewskich w nocy nadszedł.

— Pan Pełka? — rzekł wstrzymując dech Skrzetuski.

— A jakże, mój jegomość. Sławny to był zagończyk pan Pełka, któren niedawno poległ — Panie, świeć nad jego duszą! — Nie wiem, czy by kto lepiej potrafił od niego podjazd prowadzić i pod potęgą nieprzyjacielską się uwijać — chyba jeden pan Wołodyjowski. Owóż przyszedł pan Pełka, podjazd Dońcowy starł, że i noga nie uszła, a samego Dońca wziął do niewoli. Parę niedziel temu, jak go na pał wołami nawlekli — dobrze mu tak! Ale i z panem Pełką miałem biedy niemało, bo to był człek okrutnie na cnotę zawzięty... Panie, świeć nad jego duszą! Jużem się bał, aby panna, uszedłszy krzywdy od Kozaków, nie doznała gorszej od swoich... Dopierom powiedział panu Pełce, że to księcia naszego pana krewna. A on, trzeba jegomości wiedzieć, że jak naszego księcia, bywało, wspomniął, to czapkę zdejmował i na służbę się do niego zawsze wybierał... Więc zaraz zaczął pannę szanować i aż het, do Zamościa, do króla nas odprowadził, a tam ksiądz Cieciszowski (bardzo to święty ksiądz, mój jegomość) w opiekę nas wziął i pani kasztelanowej Witowskiej pannę oddał.

Skrzetuski odetchnął głęboko, po czym rzucił się na szyję Rzędziana.

— Przyjacielem mi będziesz, bratem, nie sługą — rzekł — ale teraz już jedźmy. Kiedy pani kasztelanowa miała tu stanąć?

— W tydzień po mnie — a już dziesięć dni jest... a ośm jegomość bez przytomności leżał.

— Jedźmy! jedźmy! — powtórzył Skrzetuski — bo mnie radość rozerwie.

Lecz nim skończył, dał się słyszeć tętent na podwórzu i okna zaćmiły się nagle końmi i ludźmi. Przez szyby dojrzał pan Skrzetuski naprzód starego księdza Cieciszowskiego, a przy nim wychudzone twarze pana Zagłoby, Wołodyjowskiego, Kuszla i innych znajomych wśród czerwonych dragonów książęcych. Rozległ się wesoly okrzyk, a po chwili hurma rycerzy z księdzem na czele wpadła do izby.

— Pokój zawarty pod Zborowem, oblężenie zdjęte! — wołał ksiądz.

Lecz Skrzetuski domyślił się zaraz tego na sam widok towarzyszków³¹⁶² zbaraskich, a teraz był już w objęciach Zagłoby i Wołodyjowskiego, którzy odbierali go sobie wzajemnie.

— Powiedzieli nam, żeś żyw — krzyczał Zagłoba — ale tym większa radość, że cię tak rychło i w zdrowiu oglądamy! Umyślnieśmy tu po ciebie przyjechali... Janie! ani wiesz, jakąś się sławą okrył i jaka cię nagroda czeka!

³¹⁶²towarzyszów — dziś popr. forma D. Im: towarzyszy.

— Król nagrodził — rzekł ksiądz — ale król królów więcej obmyślił.

— Wiem już — odparł Skrzetuski. — Niech was Bóg nagrodzi! Rzędzian wszystko mi wyznał.

— I radość cię nie zadusiła? to i lepiej! *Vivat Skrzetuski! vivat kniaziówna!* — krzyczał Zagłoba. — A co, Janie! nie pisnęliśmy ci o niej ani słowa, bośmy nie wiedzieli, czy żywa. Ale pacholek gracko z nią umykał. O *vulpes astuta*³¹⁶³ ksiązę czeka na was oboje... Ha! aż pod Jahorlik³¹⁶⁴ jeździliśmy po nią. Zabiłem *monstrum* piekielne, które jej strzegło. Uciekało przed wami tych dwunastu chłopczysków, ale teraz ich dogonicie i przegonicie. Będę miał wnuki, mości panowie! Rzędzian, mów, zali wielkich przeszkód nie doznałeś? Imaginuj sobie, że całą ordeę wstrzymaliśmy we dwóch z panem Michałem! Pierwszym się rzucił na cały czambuł³¹⁶⁵! W wykroty się przed nami chowali — nic nie pomogło! Pan Michał też dobrze stawał... Gdzie moja córuchna? Dajcie mi moją córuchnę!

— Niech ci Bóg szczęści, Janie! niech ci Bóg szczęści! — mówił mały rycerz biorąc ponownie w ramiona Skrzetuskiego.

— Niech wam Bóg zapłaci za wszystko, coście dla mnie uczynili. Słów mi nie staje. Życiem, krwią wam nie nagrodzę! — odpowiedział Skrzetuski.

— Mniejsza z tym! — wołał Zagłoba. — Pokój zawarty! Kiepski pokój, mości panowie, ale trudno. Dobrze, żeśmy ten zapowietrzony Zbaraż opuścili. Będzie teraz spokój, mości panowie. Nasza to praca i moja, bo gdyby Burlaj żył dotąd, na nic by się układy nie zdały. Na weselisko pojedziem. Dalej, Janie! Trzymaj się ostro! Ani się domyślasz, jaki ksiązę pan ma dla cię prezent ślubny! Kiedy indziej ci powiem, a taraz, gdzie moja córuchna, u kaduka? Dawajcie tu moją córuchnę! Już jej Bohun nie porwie: pierwaj musiałby łyka porwać! Gdzie moja córuchna najmiłsza?

— Właściem na koń siadał, by jechać naprzeciw pani sandomierskiej — rzekł Skrzetuski. — Jedźmy, jedźmy, bo rozum stracę.

— Hajda, mości panowie! Jedźmy z nim razem. Czasu nie tracić! Hajda!

— Pani sandomierska nie musi być daleko — rzekł ksiądz.

— Jazda! — dodał pan Michał.

Ale Skrzetuski już był za drzwiami i skoczył na konia tak lekko, jakby nie dopiero co z łoża boleści powstawał. Rzędzian trzymał się jego boku, bo wołał z księdzem sam na sam nie zostawać. Pan Michał i Zagłoba przyłączyli się do nich — i jechali co koń wyskoczy na czele gromady, a cała gromada szlachty i czerwonych dragonów leciała toporowiecką drogą na kształt kraśnych płatków maku, które wiatr niesie.

— Hajda! — krzyczał Zagłoba bijąc piętami konia.

I tak lecieli z dziesięć stajań, aż na skrócie gościńca ujrzeli tuż przed sobą szereg wozów i kolasek otoczony przez kilkadziesiąt pająków³¹⁶⁶; kilku z nich widząc naprzeciw zbrojnych ludzi ruszyło zaraz z kopyta pytać, co by byli za jedni?

— Swoi! Od królewskiego wojska! — krzyknął pan Zagłoba.

— A to kto jedzie?

— Pani kasztelanowa sandomierska! — brzmiała odpowiedź.

Skrzetuskiego tak przybiło wzruszenie, iż sam, nie wiedząc, co czyni, zsunął się z konia i stanął, chwiejąc się, na boku gościńca. Czapkę zdjął, a po skroniach spływał mu pot obfity; i drżał ten rycerz — przed szczęściem — na całym ciele. Pan Michał zeskoczył również z kulbaki³¹⁶⁷ i chwycił w ramiona osłabłego rycerza.

Za nimi stanęli wszyscy na boku gościńca z poodkrywanymi głowami, a tymczasem szereg wozów i kolasek nadciągnął i począł przechodzić mimo. Z panią Witowską jechało kilkanaście różnych pań, które patrzyły ze zdziwieniem na rycerzy nie rozumiejąc, co ma znaczyć ta żołnierska procesja przy gościńcu.

³¹⁶³*vulpes astuta* (łac.) — chytry lis.

³¹⁶⁴*Jahorlik* — miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Moldawią i Turcją, dziś na terenie Moldawii.

³¹⁶⁵*czambuł* (z tur. *czapuł*: zagon) — oddział tatarski, dokonujący najazdów w głąbi terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych.

³¹⁶⁶*pająków* — zbrojni służący, lokaj.

³¹⁶⁷*kulbaka* — wysokie siodło.

Aż wreszcie w środku orszaku ukazała się kolaska ozdobniejsza od innych; oczy rycerzy ujrzały przez jej otwarte okna poważne oblicze sędziwej damy, a obok niej słodką i śliczną twarz Kurcewiczówny.

— Córuchna! — wrzasnął Zagłoba rzucając się na oślep ku karecie — córuchna! Skrzetuski jest z nami... Córuchna!

W orszaku poczęto wołać: „Stój! stój!” — uczynił się ruch i zamieszanie; tymczasem Kuszel z Wołodyjowskim prowadzili, a raczej wlekli Skrzetuskiego do karety, on zaś osłabł zupełnie i ciążył im coraz bardziej. Głowa zwisała mu na piersi i nie mógł już iść, i opadł na kolana przy stopniach kolaski.

Lecz w chwilę później silne a słodkie ramiona Kurcewiczówny podtrzymywały osłabłą i wynędzniałą głowę rycerza.

Zagłoba zaś widząc zdumienie pani sandomierskiej wołał:

— To Skrzetuski, bohater ze Zbaraża! On to się przedarł przez nieprzyjaciół, on ocalił wojska, księcia, całą Rzeczpospolitą! Niech im Bóg błogosławi i niech żyją!

— Niech żyją! *vivant! vivant!* — wołała szlachta.

— Niech żyją! — powtórzyli książęcy dragoni, aż grzmot rozległ się po toporowickich polach.

— Do Tarnopola! do księcia! na wesele! — wykrzykiwał Zagłoba. — A co, córuchna? skończona twoja niedola!... a dla Bohuna kat i miecz!

Ksiądz Cieciszowski oczy miał podniesione do nieba, a usta jego powtarzały cudne słowa natchnionego kaznodziei:

— „Siejba była w płakaniu, a żniwo w weselu...”

Usadzono Skrzetuskiego w karecie obok kniaziówny — i orszak ruszył dalej. Dzień był cudny, pogodny, dąbrowy i pola pławiły się w świetle słonecznym. Nisko po ugorach i wyżej nad ugorami, i jeszcze wyżej w błękitnym powietrzu płynęły już tu i owdzie srebrne nitki pajęczyny, które późniejszą jesienią jakoby śniegiem pokrywają tamtejsze pola. I spokój był wielki naokoło, jeno konie parskają rażno w orszaku.

— Panie Michale — mówił Zagłoba trącając strzemieniem w strzemię Wołodyjowskiego — coś mnie znowu ułapiło za grzdykę i trzyma, jak to wówczas, kiedy pan Podbipięta — wieczny mu odpoczynek! — wychodził ze Zbaraża: ale gdy pomyślę, że się tych dwoje wreszcie znalazło, to tak mi lekko na sercu, jakbym kwartę petercymentu³¹⁶⁸ duszkiem wypił! Jeśli i ciebie małżeńska przygoda nie spotka, to na starość będziem ich dzieci hodować. Każdy do czego inszego się rodzi, panie Michale, a my dwaj lepsi chyba do wojny niż do żeniaczki.

Mały rycerz nie odpowiedział nic, jeno począł wąsikami mocniej niż zwykle ruszać.

Jechali do Toporowa, a stamtąd do Tarnopola, gdzie się mieli z księciem Jeremim połączyć i razem z jego chorągwiemi do Lwowa na wesele ruszyć. Przez drogę opowiadał Zagłoba pani sandomierskiej, co się w ostatnich czasach stało. Dowiedziała się więc, że król po nie rozstrzygniętej, morderczej bitwie pod Zborowem zawarł układ z chanem, niezbyt pomyślny, ale zapewniający przynajmniej spokój na czas jakiś Rzeczypospolitej. Chmielnicki na mocy układu pozostał nadal hetmanem i miał prawo z niezmiernych tłumów czerni wybrać sobie czterdzieści tysięcy rejestrowych, za które ustępstwo zaprzysiągł wierność i posłuszeństwo królowi i stanom.

— Niechybna to jest rzecz — mówił Zagłoba — że z Chmielnickim znowu przyjdzie do wojny, ale jeśli tylko buława naszego księcia nie minie, inaczej to wszystko pójdzie...

— Powiedźże waćpan Skrzetuskiemu najważniejszą rzecz — rzekł zataczając bliżej koniem mały rycerz.

— Prawda — rzekł Zagłoba. — Chciałem zaraz od tego zacząć, aleśmy tchu dotąd złapać nie mogli. Nic nie wiesz, Janie, co się po twoim wyjściu stało: że Bohun jest u księcia w niewoli.

Skrzetuski i Kurcewiczówna zdumieli na tę niespodziewaną wiadomość do tego stopnia, że słowa wyrzec nie mogli — tylko ona ręce otworzyła — i nastąpiła chwila milczenia, po czym dopiero Skrzetuski spytał:

— Jak to? Jakim sposobem?

³¹⁶⁸*petercyment* (daw.) — wino hiszpańskie.

— Palec w tym boży — odpowiedział Zagłoba — nic innego, jeno palec boży. Układ już był zawarty i wychodziliśmy właśnie z tego zapowietrzonego Zbaraża, a księżę wybiegł z jazdą na lewe skrzydło pilnować, by orda na wojsko nie napadła... że to oni często układów nie dotrzymują... Wtem nagle wataha z trzystu koni rzuciła się na całą jazdę księżęcą.

— Jeden Bohun mógł taką rzecz uczynić! — zawołał Skrzetuski.

— On też to był. Ale nie na zbaraskich żołnierów³¹⁶⁹ Kozakom się porywać! Pan Michał wnet otoczył ich i wysiekł do nogi, a Bohun, dwa razy przez niego cięty, poszedł w łyka. Nie ma on szczęścia do pana Michała i sam się już musiał o tym przekonać, gdyż właśnie do trzech razy próbował. Ale on też nie czego innego, jeno śmierci szukał.

— Pokazało się — dorzucił pan Wołodyjowski — że chciał Bohun zdążyć koniecznie spod Waładynki do Zbaraża, wszelako, że to droga długa, więc nie zdążył, i gdy się dowiedział, że już pokój zawarty, rozum mu się od wściekłości pomieszał i na nic już nie zważał.

— Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, bo taka to już jest fortuny odmienność — rzekł Zagłoba. — To jest szalony Kozak i tym szaleńszy, że desperat. Okrutna wrzawa podniosła się z jego powodu między nami i między hultajstwem. Myśleliśmy, że do wojny na nowo przyjdzie, bo księżę pierwszy zakrzyknął, że układy złamali. Chmielnicki chciał, było, Bohuna ratować, ale chan się na niego zawziął, że to powiada: „Moje słowo i moją przysięgę na hańbę podał.” I Chmielnickiemu chan wojną zagroził, a do naszego księcia przysłał czausa³¹⁷⁰ z oznajmieniem, że Bohun jest prywatny zbój — i z prośbą, żeby księżę sprawy z tego nie czynił, a z Bohunem postąpił jak ze zbojem. Podobno też i o to chodziło chanowi, żeby Tatarzy jasyr mogli spokojnie odprowadzić, którego tyle nabrali, że za dwa hufnale³¹⁷¹ chłopą będzie można w Stambule kupić.

— Cóż księżę uczynił z Bohunem? — pytał niespokojnie Skrzetuski.

— Kazał, było, księżę zaraz palik dla niego zastrugać, ale się potem rozmyślił i tak powiada: „Skrzetuskiemu go daruję, niechże z nim czyni, co chce.” Teraz w Tarnopolu Kozaczysko w podziemiu siedzi; cyrulik mu łeb opatruje. Mój Boże, ileż to razy dusza już powinna była z niego uciec! Żadnemu wilkowi psi tak skóry nie natarmosili, jako my jemu. Sam pan Michał trzy razy go pokąsał. Ale twarda to sztuka, choć i prawdę rzekłszy, człek nieszczęsny. Niech mu tam kat świeci! Nie mam ja już do niego rankoru³¹⁷², pomimo iż okrutnie na mnie nastawał, a niewinnie, bo i pijałem z nim, pospolitowałem się jak z równym, póki na cię, córuchno, ręki nie podniósł. Mogłem go też pchnąć w Rozłogach... Ale to już z dawna wiem, że nie masz żadnej wdzięczności na świecie i mało kto dobrym za dobre płaci. Niech go tam!...

Tu pan Zagłoba począł kiwać głową...

— A ty co z nim uczynisz, Janie? — spytał. — Żołnierze mówią, że forysia³¹⁷³ z niego zrobisz, bo chłop pokaźny, ale nie chce mi się wierzyć, żebyś tak właśnie postąpił.

— Z pewnością tego nie uczynię — odrzekł Skrzetuski. — Wielkiej to jest fantazji żołnierz, a że nieszczęsny, tym bardziej go żadną chłopską funkcją nie pohańbię.

— Niech mu Bóg wszystko odpuści — rzekła kniaziówna.

— Amen! — dodał Zagłoba. — Prosi on śmierci jako matki, by go zabrała... i pewnie byłby ją znalazł, gdyby się był pod Zbaraż nie spóźnił.

Zamilkli wszyscy, nad dziwnymi zmianami fortuny rozmyślając, aż w oddaleniu ukazała się Grabowa, w której zatrzymali się na pierwszy popas. Zastali tam huk żołnierzy wracających ze Zborowa. Przyjechał i pan kasztelan sandomierski, Witowski, który szedł z pułkiem na spotkanie żony, i pan starosta krasnostawski, i pan Przyjemski — i moc szlachty z pospolitego ruszenia, której tędy droga do domostw wypadała. Dwór w Grabowej był spalony, również jak i wszystkie inne budynki, ale że dzień był cudny, cichy i ciepły, więc nie szukając dachu nad głową, wszyscy rozłożyli się w dąbrowie pod gołym niebem. Przywieziono też i znaczne zapasy jadła i napitków, więc czeladź zaraz wzięła się żywo do przyrządzania wieczerzy. Pan sandomierski kazał rozbić kilkanaście namiotów

³¹⁶⁹żołnierów — dziś popr. forma D. lm: żołnierzy.

³¹⁷⁰czaus — urzędnik, wysłannik.

³¹⁷¹hufnal — gwóździ.

³¹⁷²rankor (daw.) — uraza, gniew.

³¹⁷³forys — konny pacholek, pomocnik stangeta.

w dąbrowie dla niewiast i dygnitarzy — i stanął jakby obóz prawdziwy. Rycerstwo kupiło³¹⁷⁴ się przed namiotami, chcąc się na kniaziównę i Skrzetuskiego napatrzeć. Inni rozmawiali o minionej wojnie; ci, co nie byli pod Zbarażem, jeno pod Zborowem, wypytywali żołnierzy książęcych o szczegóły oblężenia — i gwarno było, i wesoło, zwłaszcza że Bóg zdarzył dzień tak piękny.

Wodził więc rej pan Zagłoba między szlachtą, opowiadając po raz tysięczny, jak to Burląja zabił, a Rzędzian między czeladzią, która ucztę przygotowywała. Wszelako upatrzył zręczny pacholek stosowną chwilę i odciągnawszy Skrzetuskiego kęs na stronę, schylił mu się do nóg pokornie.

— Mój jegomość — rzekł — chciałbym i ja o łaskę jegomości prosić.

— Trudno by mi było odmówić ci czegokolwiek — odpowiedział pan Skrzetuski — gdyż przez ciebie wszystko, co najlepsze, się stało.

— Zaraz ja też myślałem — rzekł pacholek — że mi jegomość jakowąś nagrodę obmyśli.

— Mów: czego chcesz?

Pucułowata twarz Rzędziana pociemniała, a z oczu strzeliła mu nienawiść i zawziętość.

— Jednej łaski proszę, niczego więcej nie chcę — rzekł — niechże mi jegomość Bohuna daruje.

— Bohuna? — rzekł ze zdziwieniem pan Skrzetuski. — Cóż ty chcesz z nim uczynić?

— Już ja, mój jegomość, pomyślę, żeby moje nie przepadło i żeby mu z lichwą zapłacić za to, że mnie w Czehrynie³¹⁷⁵ pohańbił. Wiem, że jegomość każe go pewnikiem zgładzić — niechże ja mu pierwej zapłacę!

Brwi Skrzetuskiego ściągnęły się.

— Nie może to być! — rzekł stanowczo.

— O dla Boga! wołałbym był zginąć! — zawołał żałośnie Rzędzian. — Na tożem wyżył, by hańba do mnie przyrosła!

— Żądaj, czego chcesz — rzekł Skrzetuski — niczego ci nie odmówię, ale to nie może być. Wejdz w siebie, zapytaj ojców, jeśli nie grzeszniej będzie dotrzymać takowej obietnicy niżeli jej poniechać. Do boskiej karzącej ręki ty swojej nie przykładaj, aby się zaś i tobie nie dostało. Zawstydz się, Rzędzian. Ten człek i tak Boga o śmierć prosi, a przy tym ranny i w łykach. Czymże mu chcesz być? katem? Będziesz-li związanego hańbił albo rannego dobijał? Zaliś Tatar czy rezun³¹⁷⁶ kozacki? Pókim żyw, na to nie pozwolę, i nie wspominaj mi o tym.

W głosie pana Jana było tyle siły i woli, że pacholek od razu stracił wszelką nadzieję, więc tylko rzekł płaczącym głosem:

— Jak on zdrow, to on i dwóm takim jak ja dałby rady, a jak chory, to mi się mścić nie przystoi — kiedyż ja mu za swoje zapłacę?

— Zemstę zostaw Bogu — rzekł Skrzetuski.

Pacholek usta otworzył, chciał jeszcze coś mówić, o coś się pytać, ale pan Jan odwrócił się i poszedł ku namiotom, przed którymi liczne zebrało się towarzystwo. W środku siedziała pani Witowska, a obok niej kniaziówna, naokół zaś rycerze. Przed nimi nieco pan Zagłoba, stojąc bez czapki, opowiadał tym, którzy byli tylko pod Zborowem, oblężenie Zbaraża. Słuchali go wszyscy dech w piersiach tamując; twarze mieniły się od wzruszenia i ci, co tam nie byli, z żalem myśleli o tym, że nie byli. Pan Jan siadł koło kniaziówny i wzięwszy jej rękę, do ust przycisnął, a potem wsparli się o siebie ramionami i siedzieli cicho. Słońce schodziło już z nieba i z wolna czynił się wieczór. Skrzetuski zasłuchał się także — jakby czegoś nowego dla siebie słuchając. Pan Zagłoba obcierał czuprynę — i głos jego rozbrzmiewał coraz silniej... Rycerzom świeża pamięć lub imaginacja przywodziła przed oczy te krwawe dzieje: więc widzieli okop jakoby morzem otoczony i wściekle szturmujący; słyszeli wrzaski i wycia, i huk armat i samopalów, widzieli kniazia w srebrnych blachach na okopie — wśród gradu kul... Potem nędzę, głód, owe noce czerwone, w których śmierć krążyła jak złowrogi, wielki ptak nad okopem... wyjście pana Podbi-

³¹⁷⁴kupić się (daw.) — zbierać się, gromadzić się (por. skupić się).

³¹⁷⁵Czebryn a. Czebryn (ukr. Czybyryn) — miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej.

³¹⁷⁶rezun (ukr.) — siepacz, zabijaka.

pięty, Skrzetuskiego... I słuchali wszyscy, czasem oczy wznosząc do góry lub za głównie szabel chwytając, a pan Zagłoba tak kończył:

— Jedna to teraz mogiła, jeden kopiec olbrzymi, a że pod nim nie leży sława Rzeczypospolitej i kwiat rycerstwa, i księżę wojewoda, i ja, i my wszyscy, których lwami zbaraskimi sami Kozacy nazywają — on to sprawił!

To rzekłszy pan Zagłoba wskazał Skrzetuskiego.

— Jako żywo, tak jest! — wykrzyknęli Marek Sobieski i pan Przyjemski.

— Sława mu! cześć, dziękowanie! — poczęły wołać silne głosy rycerskie. — *Vivat* Skrzetuski! *Vivat* młoda para! Niech żyje bohater! — wołano coraz silniej.

Uniesienie ogarnęło wszystkich zebranych. Jedni biegli po kielichy, drudzy rzucali czapki w górę. Żołnierze poczęli dźwięczeć szablami — i wkrótce uczynił się jeden ogólny gromki okrzyk:

— Sława! sława! niech żyje! niech żyje!

Skrzetuski jak prawdziwy rycerz chrześcijański spuścił pokornie głowę — ale kniaziówna wstała, strząsnęła warkocze, rumieńce były jej na twarz, a z oczu strzelała duma, bo ten rycerz miał być jej mężem, a sława męża pada na żonę jak światło słońca na ziemię.

*

Późną już nocą rozjechali się zgromadzeni w dwie strony. Państwo Witowscy, pan Przyjemski i starosta krasnostawski pociągnęli z pułkami w stronę Toporowa, a Skrzetuski z kniaziówną i chorągwią Wołodyjowskiego do Tarnopola. Noc była tak pogodna jak i dzień. Roje gwiazd świeciły na niebie. Księżyc zeszedł i oświecił pokryte pajęczyną pola. Żołnierze poczęli śpiewać; potem wstały białe opary z łąk i uczyniły z okolicy jakby jedno olbrzymie jezioro oświecone blaskiem księżyca.

W taką to noc wychodził niegdyś Skrzetuski ze Zbaraża i w taką noc teraz czuł bicie serca Kurcewiczówny przy swoim.

EPILOG

Lecz tragedia dziejowa nie zakończyła się ani pod Zbarażem, ani pod Zborowem, a nawet nie zakończył się tam jej akt pierwszy. W dwa lata później zerwała się znów cała Kozaczyna do boju z Rzeczpospolitą. Wstał Chmielnicki silniejszy niż kiedykolwiek, a z nim szedł chan wszystkich ord — i ciż sami wodze, którzy już pod Zbarażem stawali: więc dziki Tuhaj-bej i Urum-murza, i Artim-Girej, i Nuradyn, i Gałga, i Amuraz, i Subagazi. Słupy pożarów, jęki ludzkie szły przed nimi — tysiące wojowników pokrywały pola, napełniały lasy, pół miliona ust wydawało okrzyki wojenne — i zdawało się ludziom, że przyszedł ostatni kres na Rzeczpospolitą.

Lecz i Rzeczpospolita przebudziła się już z odrętwienia, zerwała z dawną polityką kanclerza, z układami, z paktowaniem. Już było wiadomo, że tylko miecz dłuższy spokój zapewnić może, więc gdy król ruszył przeciw nieprzyjacielskiej powodzi, szło z nim sto tysięcy wojska i szlachty prócz mrowia ciurów i czeladzi.

Nikogo nie brakło z osób wchodzących do niniejszego opowiadania. Był księżę Jeremi Wiśniowiecki z całą swą dywizją, w której po staremu służyli Skrzetuski i Wołodyjowski z wolentarem³¹⁷⁷ Zagłobą; byli obaj hetmani, Potocki i Kalinowski, czasu tego już z niewoli tatarskiej wykupieni. Był i pułkownik Stefan Czarniecki, późniejszy szwedzkiego króla Karola Gustawa pogromca, i pan Przyjemski, który wszystką armatą dowodził, i generał Ubald, i pan Arciszewski, i pan starosta krasnostawski, i brat jego starosta jaworowski, późniejszy król Jan III, i Ludwik Weyher wojewoda pomorski, i Jakub wojewoda malborski, i chorąży Koniecpolski, i księżę Dominik Zasławski³¹⁷⁸, i biskupi, i dygnitarze koronni, i senatorowie — cała Rzeczpospolita z naczelnym swym wodzem, królem.

³¹⁷⁷wolentarz — ochotnik, wolontariusz.

³¹⁷⁸Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) — księżę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony.

Na polach Beresteczka spotkały się wreszcie owe krociowe zastępy i tam to stoczono jedną z największych bitew w dziejach świata, której odgłosem brzmiała cała ówczesna Europa.

Trwała ona trzy dni. Przez pierwsze dwa ważyły się losy — w trzecim przyszło do walnego boju, który przeważył zwycięstwo. Rozpoczął ów bój książę Jeremi. Dzień ów pierwszego spotkania był dniem tryumfu dla polityki straszliwego „Jaremy” — jemu więc pierwszemu przyszło na nieprzyjaciela uderzyć.

I widziano go na czele całego lewego skrzydła, jak bez zbroi, z gołą głową, gnał jak wichry po polu na olbrzymie zastępy złożone ze wszystkich konnych mołojców³¹⁷⁹ zaporoskich, ze wszystkich Tatarów krymskich, nohajskich, białogrodzkich, z Turków sylistryjskich i rumelskich, z Urumbałów, janczarów, Serbów, Wołochów, Perierów i innych dzikich wojowników zebranych od Uralu, Morza Kaspijskiego i błot Meockich aż do Dunaju.

I jak rzeka ginie z oczu w spienionych nurtach morskich, tak zginęły z oczu pułki książęce w tym morzu nieprzyjaciół. Chmura kurzawy wstała na równinie niby rozszałała trąba powietrzna i zakryła walczących...

Patrzyło na ten nadludzki bój całe wojsko — i król, a podkanclerzy Leszczyński wznosił drzewo Krzyża Świętego i błogosławił nim ginących.

Tymczasem z drugiego boku zachodził wojsku królewskiemu cały tabor kozacki liczący dwieście tysięcy ludzi, najeżony armatami, ziejący ogniem, na kształt smoka wysuwającego powoli z lasów olbrzymie swe kłęby.

Lecz nim wysunął cały ich ogrom — z owej kurzawy, w której zginęły pułki Wiśniowieckiego, poczęli wypadać jeźdźcy, potem ich dziesiątki, potem setki, potem tysiące, potem dziesiątki tysięcy — i pędzić ku wzgórzom, na których stał chan, otoczony przez wyborowe swe gwardie.

Dzikiem tłumy uciekały w szalonym popłochu i bezładzie — pułki polskie gnały za nimi.

Tysiące mołojców i Tatarów zasłały pobojowisko, a między nimi leżał, rozcięty koncerzem na dwoje, zakamieniały wróg Lachów, a wierny Kozaków sojusznik, dziki i mężny Tuhaj-bej.

Straszliwy książę tryumfował.

Lecz król spostrzegł okiem wodza tryumf książęcy i postanowił zgnieść ordy, nim tabor kozacki nadciągnie.

Ruszyły wszystkie wojska, huknęły wszystkie działa, roznosząc śmierć i zamieszanie; wnet brat chanowy, wspaniały Amurat, padł uderzony kulą w piersi. Zawrzały boleśnie ordy. Przerażony i ranny z samego początku bitwy chan spojrzął na pole. Z dała, wśród dźwięku ognia, szedł pan Przyjemski i sam król z rajtarią, a z boków huczała ziemia pod ciężarem biegnącej do boju jazdy.

Wówczas zadrżał Islam-Girej — i nie dotrzymał pola, i pierzchnął, a za nim pierzchnęły bezładnie wszystkie ordy i Wołosza, i Urumbałowie, i konni mołojcy zaporoscy, i Turcy sylistryjscy, i poturczeńcy, jak chmura pierzcha przed wichrem.

Uciekających dopędził zrozpaczony Chmielnicki, chcąc błagać chana, aby do bitwy powrócił — lecz chan ryknął na jego widok z gniewu, wreszcie kazał go Tatarom uchwycić, przywiązać do konia i porwać ze sobą.

Teraz pozostał tylko tabor kozacki.

Dowódca taboru, pułkownik kropiweński Dziedziąła, nie wiedział, co się stało z Chmielnickim, lecz widząc klęskę i haniebną ucieczkę wszystkich ord — wstrzymał pochód i cofnąwszy się z taborom, usadowił się w bagnistych widłach Pleszowy.

Tymczasem burza zerwała się na niebie i lunęły niezmierne potoki deszczu. „Bóg ziemię obmywał po sprawiedliwej bitwie.”

Dzінде trwały kilka dni i kilka dni odpoczywały królewskie wojska, zmęczone poprzednimi bitwami — przez ten czas tabor opasywał się wałami i zmienił się w olbrzymią ruchomą fortecę.

Z powrotem pogody rozpoczęło się oblężenie — najdziwniejsze, jakie kiedykolwiek w życiu widziano.

³¹⁷⁹mołojec (ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; zuch; Kozak.

Sto tysięcy królewskiego wojska obiegiło dwukroćstotysięczną armię Dziedziały. Królowi brakło armat, żywności, amunicji — Dziedziała miał nieprzebrane zasoby prochów, wszelkich zapasów, a oprócz tego siedmdziesiąt cięższych i lżejszych armat.

Ale na czele królewskich wojsk stał król — Kozakom brakło Chmielnickiego.

Wojska królewskie były ożywione świeżym zwycięstwem — Kozacy zwątpili o sobie.

Minęło kilka dni — nadzieja powrotu Chmielnickiego i chana znikła.

Wówczas rozpoczęły się rokowania.

Przyszli do króla pułkownicy kozaccy i bili mu czołem, prosząc zmiłowania, obchodzili namioty senatorów, czepiali się sukien, przyrzekając choćby spod ziemi wydostać Chmielnickiego i oddać go królowi.

Serce Jana Kazimierza nie było obce litości — chciał puścić do domów czern i wojsko, byle wydano mu wszystką starszyznę, którą postanowił zatrzymać aż do chwili wydania Chmielnickiego.

Lecz taki właśnie układ nie był po myśli starszyźnie, która za ogrom swych występków nie spodziewała się przebaczenia.

Więc w czasie układów trwały bitwy, rozpaczliwe wycieczki i codziennie lała się obficie krew polska i kozacka.

Mołojcy w dzień walczyli z odwagą i zaciekłością rozpaczcy, lecz nocą chmary ich całe wieszaly się pod obozem królewskim, wyjąc ponuro o miłosierdzie.

Dziedziała skłaniał się do układów i sam chciał ponieść w ofierze głowę swą królowi, byle wykupić wojsko i lud.

Jednakże rozruchy powstały w kozackim obozie. Jedni chcieli się poddawać, inni bronić do śmierci, wszyscy zaś przemyślivali, jak by się wymknąć z taboru.

Ale najodważniejszym wydawało się to niepodobieństwem.

Tabor otoczony był widłami rzeki i olbrzymimi bagnami. Bronić się w nim można było całe lata, ale do odwrotu jedna tylko droga stała otworem — przez wojska królewskie.

O tej drodze nikt nie myślał w taborze.

Układy przerywane bitwami wlokły się leniwo; rozruchy w tłumach kozackich stawały się coraz częstsze. W jednym z takich rozruchów zrzucano z dowództwa Dziedziałę i obrano nowego wodza.

Nazwisko jego wlało nową odwagę w upadłe dusze kozackie — i odbiwszy się gromkim echem w obozie królewskim, rozbudziło w kilku sercach rycerskich zatarte wspomnienia przebytych bólów i nieszczęść.

Nowy wódz zwał się Bohun.

Już poprzednio wysokie on zajmował stanowisko między kozactwem w radzie i boju. Głos powszechny ukazywał na niego jako na następcę Chmielnickiego, którego w nienawiści do Lachów jeszcze przewyższał.

Bohun pierwszy z kozackich pułkowników stanął wraz z Tatarami pod Beresteczkiem na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Brał udział w trzeczdniowej bitwie jeźdźców — i pogromiony wraz z chanem i ordami przez Jeremiego, zdołał wyprowadzić z pogromu większą część swych sił i znaleźć schronienie w taborze. Teraz po Dziedziałe partia nieprzejednanych oddała mu naczelne dowództwo ufając, że on jeden potrafi uratować tabor i wojsko.

I istotnie młody wódz ani chciał słyszeć o układach — pragnął bitwy i krwi przelewu, choćby i w tej krwi sam miał utonąć.

Lecz wkrótce przekonał się, że z tymi zastępami nie można było już myśleć o przejściu zbrojną ręką po trupach królewskiego wojska — więc chwycił się innego sposobu.

Historia zachowała pamięć tych bezprzykładnych usiłowań, które współczesnym wydawały się godnymi olbrzyma, które mogły być ocalić wojsko i czern.

Bohun postanowił przejść przez bezdenne bagna Pleszowej, a raczej zbudować przez te bagna taki most, by po nim mogli przejść wszyscy obłączeni.

Więc lasy całe poczęły padać pod siekierami Kozaków i tonąć w błotach; rzucano w nie wozy, namioty, kożuchy, świty³¹⁸⁰ — i most przedłużał się z dniem każdym.

Zdawało się, że dla tego wodza nie masz nic niepodobnego.

³¹⁸⁰świta — płaszcz, kurtka.

Król zwłóczył szturm, nie chcąc przelewu krwi, lecz widząc te olbrzymie roboty poznał, iż nie ma innej rady, i kazał otrąbić w wojsku, by się na wieczór gotowano do ostatecznej rozprawy.

Nikt nie wiedział o tym zamiarze w taborze kozackim — most przedłużał się jeszcze całą noc poprzednią; rankiem zaś Bohun wyjechał na czele starszyny obejrzyć roboty.

Było to w poniedziałek, siódmego lipca 1651 roku. Ranek dnia tego wstał błady, jakby przerażony, zorze na wschodzie były krwawe, słońce wzeszło rude, chorobliwe, krwawy jakiś orihlask oświecał wody i lasy.

Z obozu polskiego wyganiano konie na paszę; tabor kozacki szumiał głosami rozbudzonych ludzi. Porozpalano ogniska i gotowano strawę poranną. Wszyscy widzieli odjazd Bohuna, jego orszaku i idącej za nim jazdy, z pomocą której wódz chciał spędzić wojewodę braclawskiego³¹⁸¹ zajmującego tyły taboru i psującego z armat roboty kozackie.

Czerń patrzyła na odjazd spokojnie, a nawet z otuchą w sercu. Tysiące oczu odprowadzało młodego wojownika i tysiące ust mówiło za nim:

— Boże cię błogosław, sokole!

Wódz, orszak i jazda oddalając się z wolna od taboru doszli do brzegu lasu, mignęli jeszcze raz w porannym słońcu i poczęli się zasuwac za chaszczce.

Wtem jakiś straszny, przeraźliwy głos zakrzyknął, a raczej zawył przy bramie taboru:

— Lude, spasajtes³¹⁸²!

— Starszyna ucieka! — krzyknęło naraz kilkanaście głosów.

— Starszyna ucieka! — powtórzyły setki i tysiące ludzi. Szmer poszedł przez tłumy, jak kiedy wichur uderzy w bór — i naraz krzyk okropny, nieludzki wyrwał się z dwukroćstotysięcznej gardzieli:

— Spasajtes! spasajtes! Lachy! Starszyna ucieka!

Masy ludzkie wezbrały naraz na kształt rozszalałego potoku. Zdeptano ogniska, przewracano wozy, namioty, rozerwano ostrokoły; ściskano się, duszono. Straszliwa panika poraziła obłędem wszystkie umysły. Góry ciał zatamowały wnet drogę — więc deptano po trupach wśród ryku, zgiełku, wrzasku, jęków. Tłumy wylały się z majdanu, wpadały na pomost, spychały się w bagna, tonący chwyтали się w konwulsyjne uściski i wyjąc do nieba o miłosierdzie, zapadali się w chłodne, ruchome błota. Na pomoście wszczęła się bitwa i rzeź o miejsca. Wody Pleszowej zapełniły się i zatkały ciałami. Nemezis³¹⁸³ dziejowa spłacała straszliwie za Piławce³¹⁸⁴ Beresteczkiem.

Wrzaski okropne doszły do uszu młodego wodza i wnet zrozumiał, co się stało. Lecz na próżno zawrócił w tej chwili do taboru, na próżno leciał naprzeciw tłumom ze wzniesionymi do nieba rękami. Głos jego zginął w ryku tysięcy — straszliwa rzeka uciekających porwała go wraz z koniem, orszakiem i całą jazdą i niosła na zatracenie.

Wojska koronne zdumiały się na widok ruchu, który zrazu wielu za jakiś atak rozpaczliwy poczytało — lecz oczom trudno było nie wierzyć.

W kilka chwil później, gdy zdziwienie przeszło, wszystkie chorągwie nie czekając nawet rozkazów ruszyły na nieprzyjaciela, a w przedzie szła jak wichur chorągiew dragońska, na której czele leciał mały pułkownik z szablą nad głową.

I nastał dzień gniewu, klęski i sądu... Kto nie był zduszony lub się nie utopił, szedł pod miecz. Spłynęły krwią rzeki tak, że nie rozpoznałeś, czy krew, czy woda w nich płynie. Obląkane tłumy jeszcze bezładniej zaczęły się dusić i spychać w wodę, i topić... Mord nappełnił te okropne lasy i zapanował w nich tym straszliwiej, że potężne watahy poczęły się bronić z wściekłością. Toczyły się bitwy na błotach, w kniejach, na polu. Wojewoda braclawski przeciął odwrót uciekającym. Próżno król rozkazywał powstrzymywać żołnierzy. Litość zgasła i rzeź trwała aż do nocy, rzeź taka, jakiej najstarsi nie pamiętali wojownicy i na której wspomnienie włosy stawały im później na głowach.

³¹⁸¹ *Kisiel, Adam herbu Kisiel* (1600–1653) — wojewoda braclawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego.

³¹⁸² *Lude, spasajtes* (z ukr.) — ludzie, ratujcie się.

³¹⁸³ *Nemezis* (mit. gr.) — bogini zemsty.

³¹⁸⁴ *Piławce* — wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na płd. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648).

Gdy wreszcie ciemności okryły ziemię, sami zwycięzcy byli przerażeni swym dziełem. Nie śpiewano *Te Deum*³¹⁸⁵ i nie łzy radości, lecz łzy żalu i smutku płynęły z dostojnych oczu królewskich.

Tak rozegrał się akt pierwszy dramatu, którego autorem był Chmielnicki.

Lecz Bohun nie złożył wraz z innymi głowy w tym dniu straszliwym. Jedni mówili, że spostrzegłszy klęskę, pierwszy ratował się ucieczką; inni, że ocalił go pewien rycerz znajomy. Prawdy nikt nie mógł dociec.

To tylko pewne, że w następnych wojnach częstokroć wypływało jego nazwisko między nazwiskami najsłynniejszych wodzów kozackich. Postrzał z jakiejś mściwej ręki dosięgnął go w kilka lat później, lecz i wówczas nie przyszedł na niego kres ostatni. Po śmierci księcia Wiśniowieckiego, który z trudów wojennych umarł, gdy państwo lubniańskie³¹⁸⁶ odpadło od ciała Rzeczypospolitej, Bohun zawładnął większą częścią jego obszarów. Mówiono, że w końcu i Chmielnickiego nie chciał nad sobą uznawać. Sam Chmielnicki, złamany, przeklinany przez własny lud, szukał protekcji postronnych, dumny zaś Bohun odrzucał wszelką opiekę i gotów był szablą swobody swej kozackiej bronić.

Mówiono także, że uśmiech nie powstał nigdy na ustach tego szczególnego człowieka. Żył nie w Łubniach, ale w wiosce, którą z popiołów odbudował i która zwała się Rozłogi. Tam też podobno umarł.

Wojny domowe przeżyły go i ciągnęły się jeszcze długo. Przyszła potem zaraza i Szwedzi. Tatarzy stale prawie gościli na Ukrainie, zagarniając tłumy ludu w niewolę. Opustoszała Rzeczpospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgłiszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatruli krew pobratymczą — i żadne usta długo nie mówiły: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.”

³¹⁸⁵*Te Deum ludamus* (łac.) — Ciebie Boga wysławiamy; początkowe słowa uroczystego hymnu dziękczynnego.

³¹⁸⁶*państwo lubniańskie* — posiadłości książęce, okolica Łubniów; *Łubnie* — miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ogniem-i-mieczem>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. 1, Państwowy Instytut wydawniczy, Warszawa 1974

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Paul, Anna Dyja, Dominika Tarnacka, Dorota Kowalska, Ilona Sokółowska, Magdalena Mojska, Magdalena Paul, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Nadwadowska.

Okładka na podstawie: flavouz@Flickr, CC BY 2.0